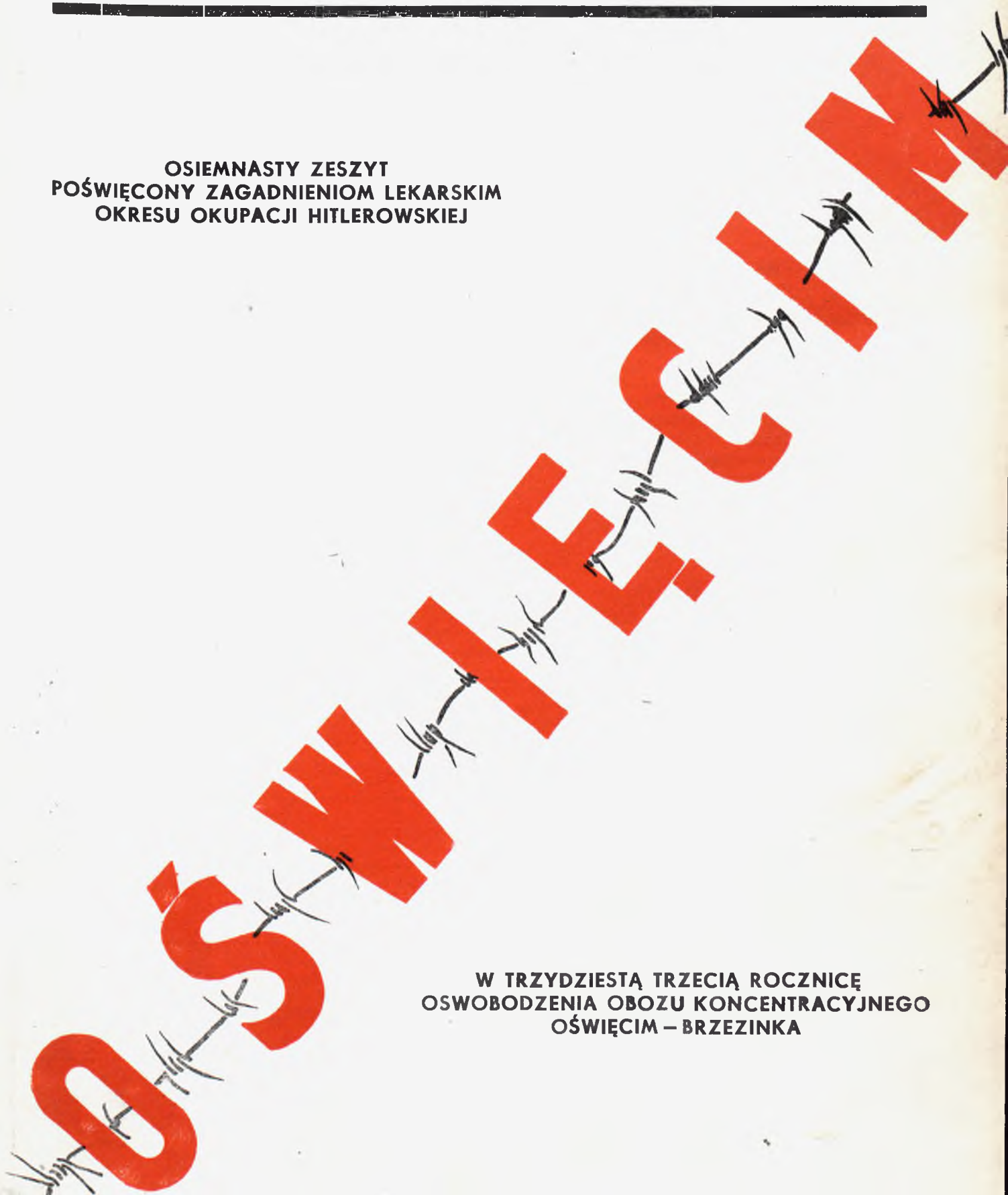
TOM XXXV Rok założenia 1862 Nr 1 1978

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

OSIEMNASTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ



W TRZYDZIESTĄ TRZECIĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM – BRZEZINKA

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego podjął przed niespełna 19 laty inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszgo obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Uważając to zadanie za moralny obowiązek, stwierdzamy jednocześnie, że powyższa tematyka ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne;
— badania prawno-lekarskie;
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

KRAKOWSKI ODDZIAŁ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA
LEKARSKIEGO

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

00-950, Warszawa, ul. Długa 38/40

Komitet redakcyjny: prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr M. Górski (Gdańsk), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr W. Markert (Łódź), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), doc. dr W. Wcisło (Kraków)
Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Jan Sznajd, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Jacek Sieradzki, zastępca sekretarza: dr med. Marzanna Magdoń
Adres redakcji: 31-501 Kraków, ul. Kopernika 15

Drukarnia Narodowa — 3, ul. Berka Joselewicza 24, 31-031 Kraków — zam. 777/77 — 6.100 — C-24

TOM XXXV Rok założenia 1862 Nr 1 1978

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Osiemnasty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Biblioteka Jagiellońska
1001243587

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych 16
Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach 20
Sternałski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu 25
Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów 27
Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów Dachau, duchownych rzymskokatolickich 29
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie . . 32
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A—B. (Makieta) 78

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Ryn Z.: Antoni Kępiński w Miranda de Ebro 95
Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej 116
Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945) 131
Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie 138
Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie 140
Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan Mossler . . 144
Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość) . . 147

WSPOMNIENIA

Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme 155
Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince 158
Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince 160
Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego 166
Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen 171
Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau 172
Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. Sonderaktion Krakau . . 174
Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej . 180
Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii 184
Sadowski C.: Nocna przepustka . . 187
Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie 189
Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny 191

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Kłodziński S.: Dr Ignacy Kwarta . 195
Kłodziński S.: Dr Katarzyna Łaniewska 200
Przychodzki M.: Dr Celina Choynacka 205
Kłodziński S.: Dr Czesław Gawarecki 208
Kłodziński S.: Dr Tadeusz Kowalski 211
Ryn Z. Dr Tadeusz Karolini 214
Kłodziński S.: Dr Józef Szulc . . 217
Kłodziński S.: Dr Mieczysław Jaworski 221

SPRAWOZDANIA

Bogusz J., Jagoda Z.: VI Międzynarodowy Kongres Lekarski FIR (Praga, 30 XI — 2 XII 1976 roku) 224

OCENY

Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego . 231
Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1977 237

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Contents of preceding issues of "Przegląd Lekarski" (Medical Rewiev) devoted to Nazi occupation (opracował J. Masłowski, przełożyli E. R. Paryski i A. Kurgan) . 254

Przemówienie kanclerza RFN Schmidta w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka w dniu 23 listopada 1977 271

Bibl. Jagiell.
100596
III 35(1976)
407/24

JÓZEF BOGUSZ
Przewodniczący Oddziału Krakowskiego
Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Kraków

Słowo wstępne

I

Oddajemy w ręce Czytelników kolejny, osiemnasty już zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim", poświęcony zagadnieniom medycznym i pokrewnym (lekarsko-prawniczym, lekarsko-psychologicznym, lekarsko-socjologicznym, etyczno-lekarskim itp.) okresu lat 1939—1945 i jego następstwom. Zeszyt ten, jak zawsze dotychczas, ukazuje się w przeddzień kolejnej, tym razem już trzydziestej trzeciej rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, obozu-symbolu eksterminacji hitlerowskiej. Symbol ten obrazuje czerwony napis „Oświęcim" na okładce, aczkolwiek tematyka zeszytu, podobnie jak w latach ubiegłych, dotyczy zagadnień często daleko wykraczających poza ścisłą tematykę Oświęcimia-Brzezinki. Warto dodać, że wydawanie zeszytów specjalnych należy do starych tradycji „Przeglądu Lekarskiego", krakowskiego periodyku założonego w roku 1862; zeszyty specjalne „Oświęcim" należą do wydawanych najdłużej, a pod względem punktualnej częstotliwości ukazywania się, treści i formy nabrały charakteru odrębnych roczników.

Czas płynie nieubłaganie, minęło blisko 40 lat od wybuchu II wojny światowej, wykruszają się szeregi kombatantów, odchodzą od nas na zawsze niektórzy autorzy i co rok przychodzi nam ich żegnać. Kilka dni przed ukazaniem się poprzedniego, siedemnastego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", 22 stycznia 1977 r. zmarł w 87 roku życia prof. Stefan *Schmidt*, były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, aresztowany w osławionej *Sonderaktion Krakau 1939*. Nie doczekał ukazania się swej relacji z obozu we wspomnianym zeszycie, widział tylko szpalty korektorskie.

Był on w latach swej twórczej aktywności profesorem zwyczajnym Akademii Rolniczej w Krakowie, kierownikiem Katedry Ekonomii Rolnej i Organizacji Gospodarstw Wydziału Rolnego UJ, kierownikiem Katedry Statystyki Matematycznej i dziekanem Wydziału Rolniczego WSR w Krakowie, członkiem Komisji Nauk Rolniczych i Leśnych PAN w Krakowie, współzałożycielem Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnych, autorem cennych prac naukowych. Jego relację obozową czytelnicy ujrzą znów w przygotowanym w Wydawnictwie Literackim — z inspiracji i z materiałów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — zbiorze wspomnień obozowych ofiar zbrodniczej akcji hitlerowskiej z listopada 1939 r. przeciwko pracownikom naukowym krakowskich uczelni wyższych.

Warto wspomnieć, że prof. Stefan *Schmidt* wrócił z trudem, na cztery dni przed wybuchem wojny, przez rozgorączkowane przygotowaniami wojennymi Niemcy hitlerowskie, do Polski z sierpniowego międzynarodowego kongresu zootechnicznego w Zurychu. Ani w Szwajcarii wówczas, ani w rozsłonecznionym Krakowie nie chciano dopuszczać myśli o wojnie i nie zdawano sobie sprawy z tego, co się gotuje w Niemczech; tylko wyższe władze w Polsce dokładnie informował o tym nasz znakomity wywiad. Perypetie swe w tej podróży powrotnej prof. *Schmidt* opisał w pasjonującym artykule pt. „W przeddzień wybuchu wojny. (Ze Szwajcarii i z drogi powrotnej)" (Tygodnik Powszechny, 1976, nr 35, str. 2). Piszący to „Słowo wstępne" pamięta ówczesną napiętą i niebezpieczną atmosferę w Niemczech hitlerowskich, szykujących się do skoku na Polskę, z czasu swego powrotu z podróży naukowej do Szwajcarii przez Rzeszę do kraju również w sierpniu 1939 r.

W dniu 30 września 1977 r. zmarł nagle, w 61 roku życia, lek. *Stanisław Dziaduś*, były więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gross-Rosen i Mauthausen, autor 5 publikacji zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (z lat 1968—1970, 1973, 1975), działacz ludowy, popularyzator wiedzy medycznej. W okresie powojennym był długoletnim, zasłużonym dyrektorem i ordynatorem Oddziału Chirurgicznego Szpitala w Myślenicach. Dr *Dziadusiowi* zamierzamy poświęcić osobny artykuł biograficzny.

W chwili, gdy piszemy „Słowo wstępne" (lipiec 1977 r.), na ukończeniu jest druk III tomu „Okupacji i medycyny", tj. książkowego wydania antologii artykułów opublikowanych w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Podobnie jak poprzednie dwa tomy (1971, 1975), tak i ten trzeci Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza" wydała z największą pedanterią, dokładnością i starannością, rozu-

miejąc, iż edycja książkowa jest daleko bardziej dostępna szerokiemu ogółowi czytelników aniżeli zeszyty naukowego miesięcznika, co wobec dużego zainteresowania i szerokiego społecznego odbioru publikowanych materiałów nie jest bez znaczenia. Dlatego też w planie jest wydanie dalszego tomu.

O każdej sprawie decydują ludzie. Dlatego niech mi będzie wolno złożyć wyrazy serdecznego podziękowania dyrekcji tej zasłużonej oficyny wydawniczej, w szczególności kierownikowi redakcji społeczno-politycznej, Franciszkowi *Bernasiowi*, oraz redaktorom Marii *Przybyszewskiej* i Andrzejowi *Leżoniowi*.

Prof. dr Antoni *Kępiński* jest do chwili bieżącej jak gdyby żywy i obecny w koncepcji naszych zeszytów, tym razem już 6 lat po śmierci. Jego bliscy współpracownicy publikują swoje prace jakże wyraźnie w myśl jego koncepcji i idei, urzeczywistniają zamysły badawcze i wydawnicze przedstawiane mu przed laty, rozwijają wspólnie z nim uzgodnione tematy, do bieżącego zeszytu również wchodzą dawno już zamierzone prace. Umiał on tchnąć prawdziwe zainteresowanie nauką w wielu autorów. Uważał, że zamiłowanie takie, przekonanie do tematu, emocjonalne w nim zaangażowanie jest jednym z ważnych warunków efektywności prac. Stronę materialną jak gdyby lekceważył. Taką postawę przybrało wielu autorów prac publikowanych w naszych zeszytach. Bez tej postawy wiele problemów pozostałoby poza zasięgiem analizy badawczej ze szkodą dla nauki.

Gdyby się pominęło nazwisko prof. *Kępińskiego* wśród zespołu redakcyjnego tych zeszytów specjalnych, odebrałoby się nieżyjącemu profesorowi nie tylko moralne, lecz zatem także materialne jeszcze prawo do twórczej współwłasności koncepcji kontynuowanych zeszytów. Dlatego, choć rzecz to niezwyczajna, zachowujemy jego nazwisko w składzie zespołu redakcyjnego.

Gdy mowa o *Kępińskim*, nie sposób nie dodać jeszcze kilku ogólnych słów. Oto wydanych zostało 7 jego książek (większość z nich — już po jego śmierci — przygotowywał do druku z pozostawionych notatek wierny jego współpracownik, Jan *Masłowski*), które zdumiewają swą głębią: język tego uczonego-psychiatry, świeży i odkrywczy, przemówił do wszystkich ludzi, albowiem był to język wyjęty z ich wnętrza. Ale w miarę bliższego poznawania jego dzieł ujawniają się wyraziście pewne cechy, które uprzednio nie dla wszystkich były jasne i zrozumiałe, a które dzisiaj uderzają coraz więcej. Oto pisze Wiesława *Grochola:* „... u tego katolika nie sposób nie dopatrzyć się dialektyczności myślenia..." [1]. Pisze Zygmunt *Trziszka:* „...Profesor krakowski w sandałach, to wyzwanie konwenansom. Może z powodu tych sandałów, bo *Kępiński* wyglądał w nich niczym św. Franciszek, w kołach katolickich uchodził za wyraziciela światopoglądu nieświeckiego, podobno ma zostać świętym pańskim. Tylko świętym pańskim? Toż to święty całej ludzkości! W całej twórczości duszoznawczej profesora znajdujemy jako ornament cytaty biblijne, ale cała ta twórczość jest z gruntu dialektyczna i spontanicznie materialistyczna..." [2] Otóż to. Cała działalność i twórczość *Kępińskiego* była na wskroś realistyczna, miała bowiem swe źródło w nieustannym, stałym kontakcie (aż do wybuchu jego choroby) z człowiekiem. Pisze także o tym Zdzisław *Ryn* w tym zeszycie w pracy pt. „Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro". A że swe przemyślenia umiał wypowiedzieć językiem niewątpliwie artystycznym, o którym piszą, że „*Kępiński* to może jedyny współczesny pisarz, nie tylko polski, nawet jeżeli nie jedyny, to jeden z najwybitniejszych" [3], zrozumiały staje się coraz bardziej wszechogarniający wpływ jego dzieł. Nie tu jest miejsce na szersze rozwinięcie tego zjawiska i zagadnienia. Nastąpi to w ostatniej książce zamykającej cykl dzieł prof. *Kępińskiego* wydawanych w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich. Tu pragnę jedynie to zasygnalizować.

Korespondencji redakcyjnej należy jeszcze poświęcić nieco miejsca. Z grubsza podzielić ją możemy na dwa sektory: 1) wielką liczbę listów wymienianych z autorami poszczególnych prac, z archiwami, instytutami, rodzinami osób zainteresowanych tematyką pozycji, których dotyczą; często ta korespondencja objętością swą znacznie przekracza rozmiar artykułu; 2) drugi sektor: listy, nieliczne zresztą, które otrzymujemy, a które dotyczą artykułów z lat ubiegłych.

Pierwszy dział korespondencji omówienia nie wymaga; co istotne, to swe odbicie znajduje w wykazie źródeł (np. w artykułach biograficznych). Cytowanie treści drugiego działu byłoby marnowaniem przestrzeni wydawniczej, którą gospodarować musimy oszczędnie. Pewne jednak informacje należą się czytelnikom. Z grubsza rzecz traktując, otrzymujemy: 1) wielką liczbę uwag aprobujących ujęcia widoczne w druku, 2) sprostowania, nieraz zresztą mylne, 3) uwagi postulatywne, w pewnym stopniu inspirujące dalszą tematykę (ten ostatni zakres jest najszczuplejszy i najrzadszy).

Drugi punkt wymaga istotnej uwagi. Oddalająca się mianowicie w latach tematyka okupacyjna nieraz nie może być w druku od razu uwzględniona w sposób doskonały, ostateczny, zamknięty; nieraz lepiej pewne ujęcia bez zbędnej zwłoki przedstawić czytelnikom, aby wcześniej zyskać spostrzeżenia uzupełniające. To jest rodzaj makiety; dlatego nawet książki, wysuwające nowe tematy, wydawane zresztą poza zasięgiem kompetencji naszego zespołu redakcyjnego, muszą być niekiedy w pierwszym wydaniu makietami. Przykład: Mało wiemy o obozie we Flossenbürgu. Z zainteresowaniem zapoznaliśmy się z książką Jana *Gałasia* i Sylwestra *Newiaka* pt. „Flossenbürg — nieznany obóz zagłady" (ZBoWiD, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1975). Autorzy zdobyli się na próbę

[1] W. *Grochola*: Prawo wyboru. Nowe Książki, 1977, nr 8 (z 30. IV). Pisała już o tym dawniej pięknie w Polityce, 1973, nr 17 i 18.

[2] Z. *Trziszka: Kępiński*. Argumenty, 1977, nr 26 (z 26 VI). Pisał o tym już dawniej także A. *Jakubik* (Antoni *Kępiński — homo religiosus*. Więź, 1973, z. 4, s. 51—63).

[3] Tamże.

syntezy dziejów, struktury i sytuacji więźniów w obozie, z którego mało kto ocalał, eo ipso — który trzeba było wreszcie, po wielu latach, opisać, opierając się na wyborze dostępnych źródeł. Wśród tych źródeł uwzględniono także relacje opublikowane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (Franciszka *Gawryluka*, a z USA — Stanisława *Garstki*).

Tymczasem pojawiają się głosy krytyczne i recenzje w prasie (np. Janusza *Skarżyńskiego* — w „Za Wolność i Lud", 1975, nr 37), zapewne słuszne, domagające się pewnych sprostowań, uzupełnień itp. w tej małej monografii Flossenbürga. Wniosek stąd, że pierwsze wydania tego rodzaju pionierskich — mimo braków — prac są pożyteczne jako ogólnie dostępne makiety; dzięki tym pierwszym wydaniom można oczekiwać na poprawione i uzupełnione wydania drugie, póki jeszcze nie znani autorom świadkowie i uczestnicy wydarzeń żyją. I tą drogą, żmudną, ocalamy pamięć o dawnych, obozowych, skomplikowanych wydarzeniach.

Na szczęście, uwagi w listach, które otrzymujemy, dotyczą raczej drugorzędnych szczegółów i to tylko w nielicznych artykułach zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Oto przykłady tej niewielkiej korespondencji.

Mgr Romana *Zdziarska-Rewska* z Warszawy nawiązuje w liście z 9 lutego 1977 r. do artykułu mgr Zofii *Namitkiewicz* z zeszytu 17 pt. „Studentki medycyny w harcerskiej służbie zdrowia". Autorka listu, emocjonalnie przeżywająca wydarzenia, które ogólnie opisuje mgr *Namitkiewicz*, prostuje pewne drobiazgi, jak np. to, że Danuta *Jaxa-Bykowska* „popularnie zwana była Daśką, a nie Dasią (...); matka jej, Zofia, nie była harcerską referentką sanitarną dzielnicy Żoliborz (taka funkcja w ogóle nie istniała!), lecz referentką Wojskowej Służby Kobiecej przy Armii Krajowej na Obwód XXII, tzn. Żoliborz, Bielany, Powązki i Marymont (...)" i tak dalej bardzo wiele szczegółów o *Bykowskiej*, które powinny być uwzględnione i ewentualnie też z kolei zweryfikowane, gdyby ktoś kiedyś chciał specjalnie, osobno o tej harcerce napisać, a mogłaby powstać pasjonująca broszurka. Precedensy już były. Np. Wojciech *Jekiełek* („Żmija") w artykule pt. „Akcje pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka" (Przegl. Lek., 1966, nr 1, str. 128—129) na podstawie własnych, obfitych materiałów krótko opisał sylwetkę bohaterskiego Kazimierza *Jędrzejowskiego* — „Kazka", który niósł pomoc więźniom obozu oświęcimskiego. W r. 1971 ukazała się książka biograficzna Jana *Jaźwieca* o „Kazku" pt. „Pomnik dowódcy".

W tym miejscu chodzi nam nie o to, że zawartość naszych zeszytów może pobudzić do napisania wielu książek, lecz o to, że wspomniany list mgr *Zdziarskiej-Rewskiej* potwierdza naszą ugruntowaną opinię o tym, jak silnie i na jak długo, jak dokładnie i z jakim na dodatek podbarwieniem emocjonalnym, w którym odzwierciedla się klimat tamtych czasów, żyją w pamięci świadków i uczestników wydarzeń z nieludzkiego okresu ówczesne przeżycia. Z całą odpowiedzialnością trzeba sobie uświadomić, że póki ludzie ci mogą przekazywać badaczom wiadomości o owej epoce, trwa niepowtarzalna szansa utrwalania tej niby bardzo odległej historii jakby jeszcze na gorąco.

Inna respondentka, mgr Stefania *Zdziarska-Wójcikowa*, w liście do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z 13 grudnia 1976 r., nawiązując do artykułu Stanisława *Bayera* z r. 1975 pt. „Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim", również wykazuje żywą pamięć tamtych czasów. Zwraca uwagę, że wymieniona w artykule zmartwychwstanka s. Rafaela *Adamiec* — to Rafaela *Gdaniec*, a dr Maria *Cywińska* i dr Jolanta *Cywińska-Łyskawińska* — to jedna osoba, mianowicie dr Maria *Cywińska-Łyskawińska*, która używała w konspiracji pseudonimu „Jolanta".

Jest oczywiste, że autorzy powinni dbać i dbają o ścisłość faktów, dat, imion, nazwisk itp.; apelujemy zresztą zwykle o to w korespondencji tzw. adiustacyjnej. Tam jednak, gdzie w grę wchodzą zjawiska i wydarzenia żmudnie odtwarzane z różnych źródeł, nieraz odmiennie naświetlane, obrosłe emocjami, urazami, a także omyłkami itp., trudno czasem uniknąć drobnych nieścisłości. Jest to zresztą cena, którą trzeba przeboleć (niech się nawet zżymają na to metodolodzy historii), aby móc w ogóle wiele istotnych wydarzeń z zakresu dziejów medycyny lat okupacji wydobyć z zapomnienia, opisać i tym samym utrwalić. Co się tyczy artykułu dra Stanisława *Bayera*, to autor wziął pod uwagę ustalenia komisji historycznej ZBoWiD Warszawa-Północ.

I jeszcze jeden szczegół, jeśli można nadużyć cierpliwości czytelników. Otóż jeden z naszych autorów, dr Juliusz *Majkowski*, prosi (w liście z 23 marca 1977 r.) — w odniesieniu do swej publikacji (w Przegl. Lek., 1977, nr 1, str. 156, kolumna prawa, wiersze 31—36) — o podanie następującego sprostowania: „Ciężko rannych udawało się umieścić w powstańczym szpitalu w podziemiach gmachu PKO, gdzie komendantem była dr Helena *Budkiewicz*".

Od siebie pragniemy dodać — w związku z relacją dr Zofii *Fabowskiej-Grzeżułko* z zeszytu poprzedniego. — że Watenstedt (Wattenstedt?) w Brunszwiku był to zapewne podobóz Neuengamme, a nie Ravensbrück, istniejący w okresie od 4 XI 1942 do 7 IV 1945; więźniowie pracowali tam dla *Hermann-Göring-Werke*. Taką informację podaje wykaz obozów i podobozów hitlerowskich (Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer-SS in Deutschland und deutsch besetzen Gebieten, 1933—1945. Arolsen 1969, wyd. Comité International de la Croix-Rouge, str. 189). Czy adiustator ma polegać na byłej więźniarce, czy na książce? Tego rodzaju wątpliwości i rozbieżności, których ilustracją jest podany szczegół, są nieraz z trudem rozwiązywane.

Zawsze zachęcaliśmy i zachęcamy naszych autorów do możliwie najrozleglejszej penetracji źródeł, a także do wymiany korespondencji

z żyjącymi jeszcze świadkami opisywanych wydarzeń, nawet gdyby pewne dane można było znaleźć w różnych rozproszonych publikacjach, archiwach, placówkach naukowych itp. Na napisanie porządnego, wyczerpującego, źródłowego artykułu nie ma właściwie uniwersalnej recepty. Każdy temat wymaga swoistego podejścia i intuicji, gdzie i czego szukać. Jedna wszakże zasada pozostaje bezwzględna i nadrzędna: być w zgodzie z prawdą, z faktami oraz nie ulegać urazom emocjonalnym, a także: utrzymać własną osobę we właściwej, raczej skromnej proporcji, a środowisko otaczające i innych ludzi widzieć jak najdokładniej i w jak najszerszym kręgu.

Dalecy jesteśmy od tego, aby wyjmować skoroszyty i referować akta redakcyjne. Warto jednak zacytować jeszcze kilka opinii. Dr Stanley M. *Garstka* z Riverside (Kalifornia, USA) jest zdania, że „kontynuowanie pracy w ramach zeszytów »Oświęcim« ma doniosłą rolę i znaczenie wychowawczo-społeczno-oświatowe i (...) zbliża narody do wzajemnej współpracy" (list z 30 IV 1977 r.). „Byłam głęboko wzruszona, czytając szkic biograficzny mego śp. męża, Mariana *Ciepielowskiego,* tak nadzwyczajnie i źródłowo opracowany" — pisze wdowa, pani Wanda *Ciepiełowska* z New Jersey (USA) w liście (z 27 IV 1977 r.). „Prace naukowe na temat Oświęcimia są nadal aktualne i ważne. Strasznych tych zbrodni nie wolno zapomnieć ze względu na ofiary, jak również jako przestrogi dla przyszłości" — w języku polskim nawet stara się uhonorować tę tematykę pan Alfons *Korb,* kierownik *Maximilian-Kolbe-Werk* (w liście z 28 IV 1977 r.).

Otrzymaliśmy wiele pism z różnych instytutów, ośrodków, towarzystw naukowych itd. z kraju i zagranicy, m. in. z Service International de Recherches w Arolsen i z Comité International des Camps w Wiedniu. Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (w piśmie z 19 II 1977 r. z Warszawy) słowami płk. dr. Antoniego *Słupika* wyraża aprobatę, ponieważ „mogła ukazać się praca pełna głębokiej wymowy humanitarnej, bogato udokumentowana faktami historycznych zmagań narodów z hitleryzmem". To tylko przykłady.

Wiele korzystnych opinii odnotowaliśmy znów w r. 1977 w prasie; są one wspomniane w dziale „Oceny" niniejszego zeszytu, w artykule J. *Masłowskiego.*

II

Jak przebiega i jak kształtuje się rozwój procesu normalizacji wzajemnych stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec?

Kamieniami milowymi na tej niełatwej drodze były: układ o podstawach normalizacji z r. 1970, ratyfikacja tego układu i nawiązanie stosunków dyplomatycznych w r. 1972, spotkanie I sekretarza PZPR Edwarda *Gierka* i kanclerza RFN Helmuta *Schmidta* w Helsinkach w r. 1975, ratyfikacja porozumienia „pakietowego" w r. 1976, wizyta Edwarda *Gierka* w RFN w 1976 r. Te poszczególne stadia omawialiśmy dość szczegółowo w poprzednich zeszytach.

Można rzec, że wizyta Edwarda *Gierka* w r. 1976 rozpoczęła drugi etap normalizacji. Podkreślamy ponownie, iż ta wizyta była wydarzeniem o prawdziwie historycznym znaczeniu, zarówno jeśli chodzi o stosunki bilateralne, jak też o kształt pokojowej współpracy w całej Europie.

Rozwój wzajemnych stosunków między PRL a RFN napotyka i na pewno napotykać będzie na różne opory natury polityczno-prawnej i — co szczególnie ważne — moralno-psychologicznej. Była o tym wyraźnie mowa w czasie podpisywania układu w 1970 r. Nie jest to zatem ani zadziwiające, ani zaskakujące.

Kraj nasz przywiązuje wielką wagę do wypełnienia właściwą treścią zawartych umów, a więc na polu wymiany handlowej i przemysłowej, kulturalnej i naukowej, turystycznej i sportowej oraz innej. Albowiem tylko praktyczna realizacja zawartych umów staje się właściwym wyrazem rozwoju i postępu procesu normalizacji.

Proces ten nie przebiega, jak wspomniano, bez przeszkód. Wszak umowy nie są dachem, ale fundamentem gmachu, który można wznosić tylko wspólnymi siłami, skoro ma to być wspólny gmach, jak powiedział kanclerz *Schmidt* w czasie wizyty I sekretarza KC PZPR *Gierka.* Powiedziano kiedy indziej, że dom już stoi, ale brak mu jeszcze umeblowania (Herbert *Wehner*). Powiedziano także, że pojazd pozbawiony wstecznego biegu nie jest co prawda sprawny, ale nie jest też dobrze, jeśli włącza się ten bieg zbyt często (Eugeniusz *Guz*).

Nie chciałbym tu rozwijać różnych elementów tego „wstecznego biegu" natury politycznej, jakie występują po stronie zachodnioniemieckiej, choć sprawiają one, że horyzont zostaje, wprawdzie przemijająco, niepotrzebnie przyćmiony. Chciałbym jedynie poruszyć niektóre sprawy natury moralnej.

Nieprzystąpienie Republiki Federalnej Niemiec do Konwencji ONZ z dnia 26 XI 1968 r. o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości stało się przyczyną bardzo istotnej różnicy zdań. Jak wiadomo, rząd RFN po ogłoszeniu oświadczenia 13 XI 1964 r., iż w dniu 8 maja 1965 r. wobec upływu 20 lat nabierze mocy prawnej zgodnie z kodeksem karnym przedawnienie zbrodni hitlerowskich, pod wpływem głosów protestu z zagranicy oraz głosów obywateli własnego kraju czuł się zniewolony przedłużyć termin ścigania początkowo do 31 XII 1969 r., po czym po raz drugi o dalszych 10 lat, tj. do 31 XII 1979 r. Tymczasem ograniczenie okresu ścigania i postanowienie stosowania przedawnienia wprawdzie nie po 20, ale po 30 latach nie jest do przyjęcia i to przede wszystkim ze względów ideowo-moralnych.

Jako nieprawnik pomijam rozważania natury formalno-prawnej, a więc okoliczność, iż Niemcy zachodnie przez długie lata jako punkt oparcia w swej jurysdykcji przyjmowały nie zmienione przepisy starego kodeksu karnego

z czasów *Bismarcka* z r. 1871, w którym stworzono instytucję przedawnienia pojedynczych morderstw po 20 latach. Nie istniało wówczas pojęcie ludobójstwa i nie znano go. Zdumiewające jest opieranie się o przestarzałe normy prawne w kraju, w którym podziwiać można prawdziwą nowoczesność w stosowaniu postępów naukowo-technicznych.

Tam, gdzie chodzi o licznych morderców, którzy popełniali zorganizowane mordy masowe, sprzeciwiałoby się każdemu, a chyba także prawnemu pojęciu sprawiedliwości, gdyby jakiś termin miał rozstrzygać o tym, czy jedni zbrodniarze mają jeszcze zostać pociągnięci do odpowiedzialności i osądzeni, a inni już nie. Ale co ważniejsze — i tu pozwalam sobie naprowadzić słowa Niemki, profesora historii literatury w Stuttgarcie, Käte *Hamburger*, wypowiedziane 30 XI 1964 r.: „Straszliwe czyny, o jakie tu chodzi, najstraszliwsze w dziejach ludzkości, wymagają nie tylko przedłużenia okresu przedawnienia, ale pryncypialnie całkowitego uchylenia go. Oznacza to, że idea »nieprzedawnienia nigdy« (zatem nie tylko *Verlängerung der Verjährungsfrist*, ale *Niemalsverjährung* — dopisek mój) powinna zostać ustanowiona, nawet jeśli po 2 czy 3 dziesiątkach lat nadejdzie taki czas, w którym ściganie nie będzie się już więcej odbywało, ponieważ generacja morderców już wymarła, albo też jeśli z upływem czasu ściganie stanie się coraz trudniejsze. Idea »nieprzedawnienia nigdy« powinna utrzymać się poza tym właśnie ze względów ideowych jako właściwe poczucie winy narodu niemieckiego (*Schuldbekenntnis*), przez co bynajmniej nie zostało wypowiedziane twierdzenie o zbiorowej winie (*Kollektivschuld*)". Tyle słowa niemieckiej profesorki uniwersytetu.

Można dodać, że idea „nieprzedawnienia nigdy" stanowić winna także ostrzeżenie przed powrotem do obyczajów III Rzeszy hitlerowskiej. Na marginesie nie zawadzi wspomnieć o tym, że gdyby z dniem 31 XII 1979 r. nastąpić miało przedawnienie, wówczas począwszy od 1 I 1980 r. wypełzliby z różnych nor i tajnych kryjówek ukrywający się jeszcze zbrodniarze i w pełni glorii mogliby powrócić do swego kraju. Jakie mieliby poczucie sami Niemcy, gdyby wówczas pojawił się np. osławiony dr Josef *Mengele* i wielu innych?

Wydaje się, że chyba nic nie stoi na przeszkodzie wprowadzeniu w życie wspomnianych postulatów poprzez przyjęcie zasad norymberskich i przystąpienie do Konwencji ONZ o nieprzedawnieniu, tym bardziej że konstytucja RFN w artykule 25 wyraźnie stanowi: „Ogólne zasady prawa narodów są częścią składową prawa RFN. Stoją one ponad ustawami i stwarzają prawa i obowiązki bezpośrednio dla mieszkańców RFN." Wydaje się zatem, iż — nie wchodząc w zawiłe drogi myśli prawnej — artykuł ten pozwoliłby ominąć trudności, jakie stwarza niemieckie ustawodawstwo, i uczynić zadość temu, co można określić jako powszechne poczucie sprawiedliwości.

Obie strony, tj. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec zmierzają do jedynie słusznej i pożytecznej dla obu stron drogi wzajemnego zrozumienia i zbliżenia. Dobrą nadzieję rokuje młoda generacja, zwłaszcza młodzi profesorowie i studenci uniwersytetów. Zastali oni swój kraj, z którego po rozpętaniu drugiej wojny światowej wyszło zniszczenie naszego i wielu innych krajów i który stał się przyczyną katastrofy kultury ogromnych połaci Europy i który sam, uległszy w końcu klęsce i totalnej katastrofie, musiał także siebie po zniszczeniu odbudowywać. Kraj ten i ludzie dźwigać musieli na sobie przez długi czas po wojnie nienawiść, a później niechęć i podejrzliwość innych, albowiem w imieniu tego właśnie kraju wyrządzone zostały innym straszliwe krzywdy i zadane zostały niewysłowione cierpienia.

Na pewno nie oni, ci młodzi, ponoszą tu jakąkolwiek winę. Ale zdają sobie oni jednocześnie sprawę z tego, że dźwigają na swych barkach przygniatające dziedzictwo i że tylko poprzez dokładne poznanie i uświadomienie sobie wszystkich okropności i okrucieństw dokonanych w imieniu III Rzeszy, których jako faktów historycznych ani wymazać, ani przeskoczyć, ani zapomnieć się nie da, dojść może do przezwyciężenia hańbiącej przeszłości faszyzmu narodowosocjalistycznego, od której to przeszłości wszakże sami — wierzymy w to — ze wstrętem się odwracają.

Osobiście patrzę z optymizmem na dalszy rozwój procesu normalizacji. Moje własne kontakty, choć co prawda niedawne, pozwalają w ten właśnie optymistyczny sposób patrzeć na dalszy rozwój obustronnych stosunków.

W dniach 6—8 września 1977 r. odbyło się w Warszawie międzynarodowe kolokwium na temat „Wojna a kultura 1939—1945", zorganizowane przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk (dyrektor i organizator: prof. dr Czesław *Madajczyk*). Motto tej bardzo dobrze przygotowanej i owocnej konferencji brzmiało: *Inter arma non silent Musae*. Przed konferencją wydany został i rozesłany uczestnikom tom zawierający główne referaty w językach kongresowych (The War and the Culture 1939—1945; PIW, 1977, stron 656), podzielony na działy: I. Kultura w III Rzeszy, II. Życie kulturalne w krajach okupowanych, III. Kultura w krajach alianckich w okresie wojny. IV. Życie kulturalne w innych krajach. Liczny udział znakomitych historyków, socjologów, działaczy kultury i in. z wielu krajów zapewnił wysoki poziom obrad. Konferencja odbiła się szerokim echem w prasie. Do tej konferencji powrócimy w przyszłości.

Z ważniejszych wydarzeń ostatniego roku odnotować należy, iż w dniach od 14 do 16 czerwca 1977 r. odbyło się w Bonn pierwsze polsko-zachodnioniemieckie „Forum Polska — Republika Federalna Niemiec", które pośród licznych spotkań i imprez międzynarodowych miało szczególne znaczenie. W obradach o charakterze zamkniętym i poufnym poruszono wiele istniejących spraw dyskusyjnych, m. in. sprawę podręczników szkolnych, nazewnictwa geograficznego itd. Przypomniano także, jak ważną, przełomową rolę we wzajemnych stosun-

kach obu krajów odegrali przed laty działacze koalicji SDP/FDP, Willy *Brandt* i Walter *Scheel*, i jaką obecnie kontynuują Helmut *Schmidt* i Hans-Dietrich *Genscher*. Przypomniano również tych działaczy z opozycyjnej grupy CDU, którzy dawniej w sposób mądry, przewidujący, odważny i szlachetny działali na rzecz normalizacji mimo niepopularności tego stanowiska.

W dniu 2 lipca 1977 r. minęło 30 lat od utworzenia Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Ta instytucja, z min. Januszem *Wieczorkiem* na czele, ma ogromne zasługi w kultywowaniu i utrwalaniu pamięci narodowej. Niezwykle pięknym pomnikiem będzie m. in. kończące się budować Centrum Zdrowia Dziecka, nowoczesny wielki zakład leczniczy, wzniesiony z myślą o utrwaleniu i uczczeniu pamięci polskich dzieci, które padły ofiarą nawały hitlerowskiej. Sejmowa Komisja Kultury podkreśliła w swej uchwale, że Rada Ochrony „dobrze się zasłużyła sprawom narodu".

W dniach 27 czerwca do 1 lipca 1977 r. przebywał w Polsce były kanclerz RFN, przewodniczący partii SPD Willy *Brandt*, a w dniach 19—23 września 1977 r. miała odbyć się w Polsce wizyta kanclerza RFN Helmuta *Schmidta*. Niestety zbrodnicze akcje terrorystów (porwanie 5 września Hansa Martina *Schleyera* i 13 października samolotu *Lufthansy*) i w związku z tym konieczność pozostania kanclerza w kraju nakazały wizytę tę odłożyć. W dniu 19 września 1977 r. opublikowany został w „Życiu Warszawy" obszerny wywiad kanclerza *Schmidta* (udzielony redaktorowi naczelnemu, Bohdanowi *Rolińskiemu*, oraz stałemu stałemu korespondentowi „Życia Warszawy" w Bonn, Zbigniewowi *Ramotowskiemu*), w którym kanclerz RFN, zmuszony do przedłożenia wizyty, w pięknych, a jednocześnie rzeczowych słowach dał wyraz szerokiemu spojrzeniu na perspektywy pomyślnego rozwoju dzieła normalizacji stosunków między RFN a PRL.

W dniu 10 października 1977 r. odbyła się w Ministerstwie Sprawiedliwości sesja naukowa zorganizowana przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w związku z 30 rocznicą wyroku Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1, w procesie lekarzy hitlerowskich w Norymberdze. Wygłoszono trzy referaty: „Proces nr 1 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze — zagadnienia prawa międzynarodowego" (prof. dr Alfons *Klafkowski*), „Wpływ wyroku w procesie norymberskim lekarzy hitlerowskich na ukształtowanie pojęć dotyczących dokonywania eksperymentów na ludziach" (prof. dr Józef *Bogusz*), „Biologiczne i psychospołeczne następstwa systemu eksterminacji w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" (prof. dr Halina *Szwarc*). Dwa referaty: „Zbrodnie hitlerowskie na psychicznie chorych w procesie norymberskim" (prof. dra Józefa *Radzickiego*) oraz „Działalność służby zdrowia w III Rzeszy w świetle ustaleń procesu lekarskiego przed ATW" (dra Jana *Mikulskiego*) nie zostały wygłoszone. Wszystkie referaty rozesłano uczestnikom w formie powielonej przed sesją. Po referatach odbyła się obszerna i bardzo ożywiona dyskusja. W czasie konferencji nie tylko przypominano dane dotyczące samego procesu lekarzy hitlerowskich, ale przedstawiono także wiele nieznanych szczegółów oraz omówiono wiele aktualnych spraw polsko-zachodnioniemieckich. Ta ze wszech miar udana sesja stanowi ważny wkład do poznania dziejów „nieludzkiej medycyny" oraz do oceny dzisiejszej sytuacji. Uczestnicy wystosowali pismo do prof. dra Czesława *Pilichowskiego*, dyrektora GKBZHwP, który z powodu choroby nie mógł wziąć udziału, z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

W dniach 10 i 11 października 1977 r. odbyło się w Oświęcimu walne zgromadzenie delegatów Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego (MKO), w czasie którego m. in. dokonano wyboru nowych władz: przewodniczący dr Maurice *Goldstein* (Belgia), wiceprzewodnicząca Irina *Charina* (ZSRR), sekretarz generalny Kazimierz *Smoleń* (Polska).

Miło nam również odnotować, że w dniu 14 października 1977 r. nadany został przez Radę OPWiM Krakowskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Lekarskiego Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Wręczenia medalu dokonał w dniu 19 października 1977 r. w czasie posiedzenia naukowego w imieniu przewodniczącego ROPWiM i prezydenta Urzędu Miasta Krakowa płk Mieczysław *Madej*.

W dniu 23 listopada 1977 r. odbyło się uroczyste posiedzenie w Krakowie zorganizowane przez Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego wraz z Krakowskim Oddziałem Związku Literatów Polskich oraz Polskim Oddziałem Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (Société Européenne de Culture — SEC) dla uczczenia 100 rocznicy urodzin pedagoga, pisarza i lekarza, Janusza *Korczaka*.

III

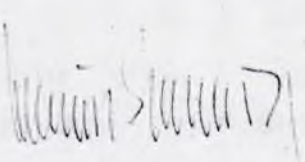
Przed przystąpieniem do omówienia treści zeszytu pragniemy znowu powrócić do zasad naszej pracy redakcyjnej, o których informowaliśmy czytelników w „Słowie wstępnym" do poprzednich zeszytów (Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 6—7; Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 9—10). Znajdują się tam szczegółowe uwagi o całej skali wypracowanych przez nas sposobów realizacji zawartości tych zeszytów: od celowych inspiracji, sondaży i twórczych kontaktów z autorami potencjalnymi i rzeczywistymi, poprzez założenia naszej niezinstytucjonalizowanej, społecznej, pozaetatowej pracy redakcyjnej, aż do szczegółów dotyczących poszczególnych faz opracowywania, adiustowania i korygowania tekstów.

Silny nacisk kładliśmy i kładziemy na dostęp do naszych zeszytów otwarty dla tych wszystkich, którzy mają coś istotnie nowego do powiedzenia, niezależnie od tego, czy są profesorami uniwersytetu, czy nie mają ukończonej nawet szkoły podstawowej (bo i prace takich autorów z pożytkiem drukowaliśmy). Kierujemy się wyłącznie treściową wartością materiałów, a co się tyczy stylistycznego i formalnego



Bibl. Jag.





Kanclerz federalny RFN, Helmut *Schmidt* i goście towarzyszący pod pomnikiem w Brzezince 23 listopada 1977 r. (na zdjęciu u góry). Kanclerz Schmidt z małżonką (w środku) tego samego dnia udaje się na dziedziniec bloku śmierci, aby oddać hołd pomordowanym więźniom Oświęcimia-Brzezinki i złożyć kwiaty. Podpis kanclerza Helmuta *Schmidta* złożony po zwiedzeniu terenów byłego *KL Auschwitz-Birkenau* w Księdze pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (po prawej)



Król Belgii Baudouin I i królowa Fabiola (po lewej) w dniu 11 października 1977 r. podczas zwiedzania Państwowego Muzeum w Oświęcimiu



Jedna z fotografii pamiątkowych króla Belgii Baudouina I i królowej Fabioli (w środku) zwiedzających ekspozycje dokumentarne 11 października 1977 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu (zob. też reprodukcje na trzeciej stronie niniejszej wkładki)



Bibl. Jag.

Je m'incline avec respect et émotion devant le
martyre de millions d'hommes, de femmes et d'enfants de
toutes nationalités exterminés en ce lieu et dont le
courage et l'abnégation commandent, comme la Croix,
la limite extrême -

Que Dieu protège la Pologne !

Baudouin

11 x. 77

Fabiola

U góry: Król Belgii Baudouin I podczas składania wieńca 11 października 1977 r. pod pomnikiem ofiar Oświęcimia. Poniżej: wpis króla Baudouina I i królowej Fabioli do księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu



Grupa byłych więźniów obozu w Dachau, przybyła z Krzyżem Pokoju z Aachen w Republice Federalnej Niemiec 12 sierpnia 1977 r., na dziedzińcu bloku nr 11 byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu podczas składania wieńca



Hołd pomordowanym składają 10 października 1977 r. delegaci na walne zgromadzenie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego; od lewej stoją: Herbert *Wallerstein* (Izrael), Piotr *Miszin* (ZSRR), Ignacy *Golik* (Polska), Josef *Drescher* (Luksemburg), Elina *Odett-Gruffy* (Francja), Stefan *Grajek* (Izrael). (Wszystkie zdjęcia na wkładce zostały przysłane przez Dyrekcję Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

uzdatniania prac do druku, niejednokrotnie dajemy autorom jak najdalej idącą pomoc. Recenzji nigdy nie traktujemy jak wyroku, tylko jako radę, zalecenia do rozwagi itp. Uświadamiamy sobie to, że zwłaszcza w zakresie nowych tematów trudno jest o kompetentnych recenzentów. W bezpośredniej konfrontacji ze świadkami wydarzeń, ze źródłami archiwalnymi itp. najczęściej weryfikujemy nadsyłane prace.

Obecnie, po latach, tylko najdalej idąca życzliwość wobec autorów, zwłaszcza byłych więźniów, i szacunek dla nich, dla ich przeżyć, dla ich poglądów, nawet dla ich urazów — są, naszym zdaniem, podstawowym warunkiem zachęty i inspiracji, aby, póki jeszcze istnieją optymalne warunki badań i bezlitośnie upływający czas nie usunie lat drugiej wojny światowej na karty odległej historii, zgromadzić dalsze cenne materiały i uniknąć ich bezpowrotnej utraty. Ta warstwa historiografii — w połączeniu z aktualnymi jeszcze medycznymi i psychospołecznymi następstwami ostatniej wojny światowej — z całą pewnością długo będzie przyświecać tym wszystkim, którzy wysnuwszy właściwe wnioski z lekcji faszyzmu hitlerowskiego, bronić będą ogólnoświatowego pokoju i zasad humanitarnego traktowania człowieka.

Przypomnę jeszcze tylko, pisząc o stanowisku zajmowanym przez nasz zespół redakcyjny, że właśnie tylko z tej nadziei, dopiero co określonej, czerpiemy satysfakcję ze swej pracy. Wśród małej garstki, która tę pracę dzieli, dr Stanisław *Kłodziński* kontynuuje owocne kontakty z byłymi więźniami, inspiruje coraz to nowe tematy, prowadzi własne badania; wykonał on właściwie pracę instytutu. Mgr Jan *Masłowski* również koresponduje z autorami, wspólnie z nimi modyfikuje i doskonali treść i formę publikacji, dba — w miarę możliwości technicznych — o staranność ostatecznego kształtu tych prac, wykonuje także tysiące drobnych czynności, które są nieodzownie związane z taką robotą, zwłaszcza gdy praca jest społeczna, a odpowiednich sił pomocniczych brak, i sam prowadzi własne badania.

Przystępując do szczegółowego omówienia poszczególnych pozycji w zeszycie, warto wspomnieć, że o te komentarze wyjaśniające dopomina się w swej korespondencji wielu czytelników. Te podstawowe informacje pełnią bowiem wieloraką rolę: są jakby zasadniczą recenzją, umiejscawiają autorów i podjęty przez nich zakres tematyczny w tle dotychczasowego dorobku badawczego, ułatwiają czytelnikom, recenzentom, badaczom problematyki itd. wstępną orientację w obfitym materiale zeszytu itp.

Jak uprzednio, w ubiegłych latach, tak i obecnie podkreślamy, że podział zeszytu na poszczególne działy — naukowy, historyczny, wspomnieniowy itd. — jest wyłącznie formalny i służy większej przejrzystości zeszytu. W najmniejszym stopniu włączenie jakiejś pracy do któregoś działu ani też kolejność prac w poszczególnych działach nie przesądza o wartościowaniu artykułów. Zeszyt jest ułożony według określonej koncepcji merytorycznej; w żadnym razie nie wpływa na układ i kolejność materiałów nazwisko autora ani jakiekolwiek inne czyniki pozamerytoryczne. Raz jeszcze warto przypomnieć słowa prof. Antoniego *Kępińskiego*, który pouczał, że nieraz wartościowe wspomnienie może więcej mówić o sytuacji i przeżyciach np. obozowych niż niejedna, statystycznie najdoskonalsza praca naukowa. Równie dobrze praca naukowa może górować nad jakimś opracowaniem historycznym, dając cenne uogólnienia itp., bądź odwrotnie.

Ubolewać należy, że unikalne, o charakterze priorytetowym prace polskich autorów pozostają prawie niedostrzegane w zachodnim piśmiennictwie. Wysuwa się jako poważny postulat opublikowanie obcojęzycznej, monograficznej edycji wyboru tych prac w języku angielskim. Sugestię taką wysunęli nawet zachodni uczeni po międzynarodowym kongresie lekarskim *FIR* w Pradze w 1976 r., o którym mowa w dziale „Sprawozdania".

Dział nukowy otwieramy pracami klinicznymi. Dr Małgorzata *Dominik* i dr Aleksander *Teutsch* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie (kierownik: prof. dr Adam *Szymusik*) przedstawiają poszerzoną wersję swego referatu wygłoszonego na VI międzynarodowym kongresie medycznym *FIR* w Pradze w r. 1976 w artykule pt. „Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych". Ta praca wyznacza jeden z nowych kierunków badań tzw. *KZ-syndromu* i uzasadnia uporczywość i długotrwałość lekarsko-psychologicznych następstw przebywania w obozach, przechodzących także najprawdopodobniej w swoistej postaci na potomstwo byłych więźniów. Pogłębiona analiza stanu kilku chorych pozwoliła autorom — w konfrontacji z piśmiennictwem tego szczegółowego przedmiotu — na wysnucie bardzo istotnych spostrzeżeń i sformułowanie zagadnień-hipotez, które zasługują na dalszą analizę; są one usystematyzowane w tej pracy w siedmiu punktach.

Aktualnej problematyki psychiatrycznej dotyczą również dwie następne prace. Była więźniarka obozu w Ravensbrück, autorka m. in. znanych książek „I boję się snów..." i „Stare rachunki", dr Wanda *Półtawska*, przed 11 laty — w r. 1967 — ogłosiła w naszych zeszytach spostrzeżenia na temat stanów hipermnezji napadowej u tzw. dzieci oświęcimskich, czyli osób, które były w dzieciństwie więzione lub urodziły się w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Obecnie dr *Półtawska*, kontynuując badania tego osobliwego zespołu poobozowego, tj. swoistej formy *KZ-syndromu*, przedstawia wyniki swych dalszych analiz w artykule pt. „Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach". Jest to również zmodyfikowana wersja referatu wygłoszonego na wspomnianym kongresie *FIR*. Autorka rozwija na własnym materiale spostrzeżenia autorów obcych (*Targowli*) i daje dalszy ważny dowód uporczywości, głębokości i odporności na działanie czasu i leczenia opisanego przez siebie rodzaju medyczno-psychologicznych skutków przebywania w koszmarze obozowym.

Autor trzeciego artykułu, zamykającego tutaj prace psychiatryczne, dr Marek *Sternalski*, obecnie ordynator oddziału psychiatrycznego szpitala w Częstochowie, swe pierwsze kroki psychiatry stawiał pod kierunkiem prof. Antoniego *Kępińskiego*, pracował w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie i następnie w Chrzanowie. Ponadto wykonywał jako biegły opinie dla ZUS. Z analizy tzw. *KZ-syndromu* u 25 byłych więźniów badanych na polecenie Okręgowego Sądu ZUS w Katowicach wywodzi się opublikowana teraz praca dra *Sternalskiego* pt. „Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. *KZ-syndromu*". Autor należy do bardzo zdolnych lekarzy psychiatrów młodego pokolenia, jest dobrym praktykiem, a jak się okazuje, również badaczem umiejącym wnieść nowe spostrzeżenia do tak już zdawałoby się wyeksploato-

wanego tematu, jakim jest tematyka wskazana w tytule tego artykułu.

Kolejna praca dotycząca lekarskich badań byłych więźniów obozów hitlerowskich jest nawiązaniem do artykułu dr Krystyny *Capińskiej* i doc dra Tadeusza *Capińskiego* z Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej w Krakowie pt. „Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia" (Przegl. Lek., 1969, nr 1 str. 31—35). W późniejszych latach autorzy ci pozyskali 25 lekarzy dermatologów z całej Polski do objęcia tymi badaniami byłych więźniów z różnych obozów i mieszkających w różnych stronach kraju. W ten sposób badania te ogarnęły 588 osób. Uzupełniające wyniki i ich podsumowanie podaje obecnie dr Krystyna *Capińska*, doc. dr Tadeusz *Capiński* i kaliski dermatolog, doc. dr Marian *Piechocki*, szczególnie aktywny w badaniach uzupełniających, w artykule pt. „Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów". Autorom należy się uznanie za wieloletni trud i konsekwentne badania według skomplikowanego kwestionariusza; suche liczby i stwierdzenia artykułu nie odzwierciedlają tego trudu.

Jednym z najtrudniejszych metodologicznie zagadnień następstw prześladowań są ujęcia statystyczne wymieralności byłych więźniów. Ks. Wiktor *Jacewicz* zdołał zebrać obszerny materiał w tym zakresie, dotyczący jednorodnej grupy badanych, mianowicie aż 780 duchownych spośród 819 księży i zakonników ocalałych z Dachau. Możliwie zwięzłe i przejrzyste ujęcie najistotniejszych wniosków wypływających z tego materiału nastręczało pod względem metodologicznym bardzo duże trudności. Nie wystarczały zasady statystyki, lecz konieczna też była umiejętność wniknięcia w osobliwość tematu poobozowego. Z fachową pomocą przyszedł znany ze swych znakomitych wspomnień obozowych dr Adolf *Gawalewicz*, który, korzystając ze swych doświadczeń zawodowych, usystematyzował i obliczył ten bogaty zasób informacji, wyprowadzając bardzo ważne wnioski na podstawie analizy statystycznej. Najważniejsze korelacje ujął w przejrzystych tabelach. Należy jak najusilniej zachęcać do opracowywania problematyki wymieralności byłych więźniów także z innych grup i z innych obozów.

Dr Zenon *Jagoda* z UJ, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* kontynuują swoje studia oświęcimskie oparte na dużej liczbie relacji uzyskiwanych na dany temat od byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Tym razem autorzy ci przedstawiają problematykę „Przyjaźni oświęcimskich". Skrót tej pracy zaprezentowali oni w styczniu 1977 r. na uroczystej akademii Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego ku uczczeniu 32 rocznicy wyzwolenia tego obozu.

Autorzy zajęli się zarówno przyczynami nawiązywania się, okolicznościami i objawami przyjaźni w obozie, jak i kontynuacjami tych związków między więźniami w okresie po wyzwoleniu. W aneksie umieścili dla przykładu pełne teksty wypowiedzi dwojga wybranych autorów-respondentów, Feliksa *Myłyka* i Zofii *Przanowskiej*. W nocie bibliograficznej pokrótce nakreślili zainteresowania tematem przyjaźni począwszy od starożytności. W swej pracy odmalowali swoistość i osobliwość przyjaźni obozowych. Zanalizowali przyczyny ich niezwykłej trwałości oraz wpływ na morale więźniów. Nie taili też gorzkich rozczarowań. Przy tej okazji dorzucili wiele nowych informacji na temat życia psychicznego i społecznego w obozie oświęcimskim, nie pominęli też wielu szczegółów ściśle związanych z medycyną i warunkami sanitarnymi w obozie. Można mniemać, że mimo wielu studiów dotyczących życia psychicznego więźniów obozów koncentracyjnych ta praca odegra poważną rolę w pogłębieniu tych studiów. Albowiem wyważone, dziś, po przeszło 30 latach, krytyczne i rozumnie wartościujące opowieści i spostrzeżenia byłych więźniów stanowią niezwykle cenną „dokumentację". Odsłaniają one w szczególnie przejmujący sposób tajniki „piekła i nieba" obozów, o czym pisał *Kępiński*. Gdy wśród odczłowieczonych warunków istnienia obozowego pojawił się życzliwy gest, słowo, gdy poczęstowano kogoś niedopałkiem papierosa, gdy zakwitały odruchy dobroci — wśród „piekła obozu" zaczęło błyszczeć „niebo". Tak powstawały i rozwijały się przyjaźnie. Częstowanie żywnością, pomoc w chorobie, podtrzymywanie na duchu były najwyżej cenione.

Z braku miejsca jesteśmy zmuszeni zrezygnować z druku w tym zeszycie przygotowanego już przez tę trójkę autorów nowego studium na temat handlu i tzw. „organizowania" w Oświęcimiu-Brzezince.

Trzeba podkreślić, że studia oświęcimskie dra Zenona *Jagody*, dra Stanisława *Kłodzińskiego* i mgra Jana *Masłowskiego* są nadto pośrednią drogą sięgania do opinii wielkiej liczby byłych więźniów na określony, trudny temat obozowy, którego by nie mógł ogarnąć jeden były więzień czy jeden autor. Poza tym każdy indagowany były więzień może się wypowiadać w sposób nieskrępowany. Cytowane fragmenty wypowiedzi szeregu były więźniów dają im możliwość dojścia do głosu w szerokim zakresie. Również obecne studium na temat przyjaźni obozowych nasycone jest obfitością konkretnych treści, rzucających dalsze światło m. in. na zagadnienia okoliczności ułatwiających przeżycie obozu.

Dział naukowy kończymy publikacją będącą wynikiem iście benedyktyńskiego trudu, mianowicie próbnym fragmentem słownika wyrazów i frazeologii oświęcimskiej. „Słownik oświęcimski. A — B. (Makieta)" dra Zenona *Jagody*, dra Stanisława *Kłodzińskiego* i mgra Jana *Masłowskiego* daje już dość znaczny wgląd w całość materiału zebranego przez tych autorów (do lipca 1977 r.) na 15 000 kartek zawierających poszczególne hasła oraz ich użycia w konkretnym kontekście. Brak miejsca nie pozwala na udostępnienie tutaj większej partii słownika, jego próbka więc nie jest całkiem reprezentatywna, np. już kolejna litera, C, prezentuje w nie opublikowanej części znacznie odmienny charakter — zdecydowaną przewagę materiału wywodzącego się z polszczyzny. Autorzy we wstępie do tej makiety wyjaśniają założenia swej pracy, osobliwości przedmiotu tych badań leksykologicznych i trudności leksykograficzne.

Praca ta jest pionierska. Daje wgląd w wiele zagadnień obozu. Uwidacznia jego patologię. Duży odsetek haseł dotyczy obozowych spraw medyczno-sanitarnych. Dodać też trzeba, że autorzy starali się uwzględnić nawet szczegóły z rzeczywistości lagrowej, nie zawsze trafnie odzwierciedlanej w publikacjach. Nadto pod pewnymi względami formalnymi szata graficzna tej makiety odpowiada tradycyjnym wymaganiom „Przeglądu Lekarskiego". Słownik ten powinien ukazać się w całości, w wydaniu książkowym, jako niezbędna i podstawowa pomoc dla każdego, kto zajmuje się problematyką Oświęcimia-Brzezinki. Udostępniając fragment słownika, pragniemy jednocześnie uzyskać konstruktywne głosy na jego temat (adres: dr Zenon *Jagoda*, ul. Bronowicka 81, m. 113, 30-091 Kraków).

Interesujące i nieznane informacje o prof. Antonim *Kępińskim*, wspominanym już wyżej w tym „Słowie wstępnym", podaje na początku działu historyczno-dokumentarnego dr Zdzisław *Ryn* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie pt. „Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro". W tej źródłowej pracy, opartej głównie na zachowanej korespondencji *Kępińskiego* i na relacjach osób towarzyszących mu w peregrynacjach po obcych krajach podczas II wojny światowej, dr *Ryn* wydobywa wczesne podłoże późniejszych poglądów profesora, wyrażanych zwłaszcza w jego esejach „oświęcimskich", po publikacji ich w naszych zeszytach — wznowionych w „Rytmie życia". Naświetla nadto nieznane aspekty rozwoju osobowości i postawy moralnej zmarłego psychiatry i myśliciela. W tle tego podstawowego wątku znajdujemy m. in. sytuację w faszystowskim obozie Miranda de Ebro w Hiszpanii frankistowskiej, żywo przypominającą system obozów hitlerowskich. Dziś jest to już ponura karta minionej historii Hiszpanii, która zrzuciła jarzmo frankizmu i wstąpiła na drogę odnowy demokratycznej.

Artykuł dra *Ryna*, wzbogacony unikalnymi zdjęciami, tchnie prawdziwym autentyzmem. Autor, znany też naszym czytelnikom z innych swych prac, był uczniem prof. *Kępińskiego* i pracował w prowadzonej przez niego klinice. Po śmierci profesora zebrał wiele materiałów związanych z jego biografią. Z myślą o tym, że prof. *Kępiński* był współredaktorem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", dr *Ryn* pragnął odsłonić część mało znanych, wojennych prze-

żyć zmarłego profesora z przeznaczeniem ich opracowania dla naszych zeszytów.

Z kolei przechodzimy do grupy pięciu artykułów dotyczących różnych stron okupowanego kraju. W pierwszym z nich nawiązujemy do pracy płk. dr. Michała *Przychodzkiego* pt. „Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej", zamieszczonego w zeszycie ubiegłorocznym. Kontynuacją tej pracy jest publikowany obecnie kolejny artykuł dra *Przychodzkiego:* „Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej". Autor kosztem wieloletniego trudu i żmudnych poszukiwań źródeł i informacji zebrał imponujący materiał, który pozwala na utrwalenie pamięci o dziesiątkach lekarzy z Poznania i Wielkopolski, jacy padli ofiarą hitlerowskiej eksterminacji. Poszerzył się dzięki temu zakres badań tematu dość zaniedbanego. mianowicie medycznych dziejów okupacji Wielkopolski.

Doktorzy Kazimierz *Brożek* (z Katowic) i Jan *Ornowski* (z Sosnowca) w pracy pt. „Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945)" na podstawie żmudnie przeszukanych źródeł zestawiają listę tych, których śmierć spowodowała wojna i okupacja. To regionalne zestawienie jest dalszym ważnym przyczynkiem do tematyki śląskiej, systematycznie kontynuowanej w naszych zeszytach. Lista ta jest oczywiście niepełna i dlatego obaj autorzy zwracają się do czytelników z prośbą o jej ewentualne uzupełnienia, podając swe adresy. Podobne listy powinny objąć wszystkie rejony okupowanego kraju. Dzięki temu utrwalono by w jednym, zbiorowym źródle pamięć o wielu ofiarnych i bohaterskich lekarzach, a wiadomo, że upływ czasu coraz mniej sprzyja utrwalaniu tej pamięci. Niektórych zaś, zwłaszcza lekarzy pochodzenia żydowskiego, których losów nie udało się ustalić, znamy już dzisiaj tylko z nazwisk. To samo dotyczy innych rejonów, np. Krakowa. [4]

Dr Ryszard *Zabłotniak* z Warszawy, lekarz z zawodu, a historyk-amator z zamiłowań, kreśli w swym szkicu dzieje „Szkół kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie". Tekst ten nieco uzupełnił dr Cyprian *Sadowski* („Skiba"). Mimo ograniczeń narzuconych przez okupanta udało się dzięki umiejętnościom konspiracyjnym wyszkolić dużą rzeszę sanitariuszek, dzięki również działaniu takich właśnie szkół, których historię okupacyjną przypomina dr *Zabłotniak*. Rośnie liczba *varsavianów* medycznych, stanowiących już pokaźny zbiór wewnątrz zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Drugim w tym dziale artykule dotyczącym okupowanej stolicy jest „Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie" mgr Lucyny *Misteckiej*, która podjęła pracę doktorską pt. „Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w czasie powstania warszawskiego". Zmartwychwstanki miały swój spory udział w powstaniu, pracując w dwóch szpitalach (przy ul. Mokotowskiej 55 i na Żoliborzu w szpitalu nr 100 przy ul. Krasińskiego), a także gotując posiłki dla około tysiąca powstańców. Dzięki tej publikacji zostaje przypomniany zasłużony szpital, mniej znany z opracowań o powstańczej Warszawie.

Źródłowa relacja Aleksandra *Marczyńskiego*, zatytułowana „W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*", dotyczy ważnej karty historii ruchu podziemnego w Krakowie, związanego rozlicznymi nićmi z ruchem oporu na Podhalu, o którym autor ten pisał w naszych zeszytach przed 4 laty.

Dział historyczno-dokumentarny kończymy pracą byłej wieloletniej kierowniczki archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Marii Elżbiety *Jezierskiej*, oświęcimianki i ravensbrüczanki pt. „Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość)". W materiałach opublikowanych, jak też w pozostających w archiwach relacjach byłych więźniów, trafiają się opisy koszmarnych ewakuacji z obozów hitlerowskich w ostatnim, agonalnym okresie „tysiącletniej" Rzeszy. Temat ten był kilkakrotnie poruszany także w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (np. przez A. *Gawalewicza*, S. *Głowę*, J. *Nowickiego*, Z. *Łakocińskiego*, Z. *Fabowską-Grzeżułko*).

Jezierska po raz pierwszy szkicuje próbę syntezy, którą dzieli na część teoretyczną (dokumenty, instrukcje niemieckie wydawane w przewidywaniu ewakuacji) i praktyczną (w niej wskazuje na koszmar i tragedię spowodowaną przez *SS*, a kłócącą się z biurokratycznymi przygotowaniami ewakuacyj). Praca M. E. *Jezierskiej* zawiera zasadnicze informacje na ten ważny temat, niemniej jednak warto by zachęcić autorkę i wydawców do opublikowania wyczerpującej książki z tego zakresu. Głębokim tragizmem tchnie dramatyczna sytuacja wycieńczonych ludzi, którzy z największym trudem dotrwali niemal do wyzwolenia, a musieli zginąć podczas opętańczo organizowanych ewakuacji obozów.

Pierwsza pozycja działu „W s p o m n i e n i a" nawiązuje do chwil po wyzwoleniu obozów. Nawet ci, co wszystko przetrwali, często nie całkiem uświadamiali sobie, że nastąpiło wyzwolenie i że znajdują się już nie w obozach, ale w improwizowanych szpitalach alianckich. Dopiero co uwolnieni więźniowie byli przeważnie skrajnie wyczerpani, oszołomieni, ciężko chorzy. Wątek ten podejmuje były więzień *KL Neuengamme* pod Hamburgiem, dr Stanisław *Sterkowicz*, w artykule pt. „Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme"; jest to jakby dalszy ciąg relacji *Sterkowicza* z r. 1972 („Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel"). Motyw sytuacji więźniów wyzwolonych był też przedmiotem niektórych relacji w naszych zeszytach (np. M. *Beardwell-Wieleżyńskiej*, A. *Gawalewicza*, J. *Nowickiego*).

Wstrząsający jest lekarski opis dezadaptacji wyzwolonych „kryplów" (z niem. Krippel — kaleka), tak bowiem nazywano „muzułmanów" w obozach na północy Rzeszy; ci nieszczęśnicy często byli pozbawieni możności fizjologicznego dostosowania się do przemiany metabolicznej i normalnego pożywienia. Nawet najtwardsi alianccy lekarze wojskowi i pielęgniarki, co niejedno widzieli w czasie wojny, nie mogli często opanować wzruszenia na widok wyzwolonych ofiar obozów hitlerowskich. Oswobodzenie bynajmniej nie oznaczało radykalnego przecięcia cierpień i zniweczenia skutków dogłębnej i masowej dyskryminacji milionów ludzi. Obok zwycięskich czołgów oraz bohatersko walczących o przeżycie ocalałych więźniów szpitali alianckich nadal, po wyzwoleniu, rosły cmentarze.

Z materiałów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" wybieramy kilka wspomnień, w tym dziale udostępnionych czytelnikom. Wielokrotnie już podkreślaliśmy wartość tego rodzaju źródeł, zwłaszcza w dziale „Oceny" naszych zeszytów. Wspomnienia, często lekceważone przez niektórych zapalczywych publicystów bądź też profesjonalnych historyków, mają dla badania i rozwijania naszej tematyki bezcenną wartość. Częściej, niż się wydaje, są one niezastąpionym przez nic źródłem, a klimat sytuacji pod jarzmem hitlerowskim, przeżycia, doznania, postawy, motywacje itp. wspomnienia — jako wyznania autentycznych świadków i uczestników wydarzeń — wyrażają tak, jak by tego nie mogła ująć żadna praca naukowa, najdoskonalsza metodycznie i najbardziej nienagannа statystycznie. Wspomnienia można porównywać, istnieją naukowe metody ich weryfikacji itp., toteż traktujemy ten gatunek piśmiennictwa źródłowego jako rodzaj dokumentu. Wyodrębnianie działu wspomnień w naszych zeszytach w niczym nie uwłacza i nie postponuje tego rodzaju relacyj, nie obniża ich rangi, nie ustawia ich a priori w pozycji gorszej wobec prac naukowych czy historyczno-dokumentarnych, nad którymi nieraz nawet górują, lecz tylko ułatwia czytelnikom rozeznanie się w narastającym, obfitym, cennym materiale.

Spośród grupy wspomnień dotyczących obozów dwa są związane z Brzezinką. Były więzień tego obozu, lek. med. Stanisław *Zasacki*, dyrektor Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Końskich (w województwie kieleckim), kreśli nieznaną dotychczas kartę dziejów medyczno-sanitarnych Brzezinki w relacji pt. „Laboratorium szpitala obozu w Brzezince", tj. ściślej — rewiru na odcinku B II f. Autor przebywał tam w

[4] Por. A. *Wawrzecki*, S. *Kłodziński:* Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 122—128.

końcu 1944. W swym artykule podał wiele nowych, interesujących szczegółów; wiele istotnych spraw medycznych obozu odzwierciedliło się w tej komórce obozowej służby zdrowia.

Drugi tekst dotyczący Brzezinki — to „Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince", napisana przez byłą więźniarkę z tego tzw. erholungsbloku, Marię *Slisz-Oyrzyńską*. Autorce wryły się w pamięć nawet drobne szczegóły z tego osobliwego bloku tzw. ozdrowieńców, toteż namalowała wyrazisty obraz przeżytych doznań i zapamiętanych obserwacji. Jest to również cenny przyczynek do — *sit venia verbo* — kobiecej literatury obozowej. *Slisz-Oyrzyńska* uzyskała wyróżnienie w r. 1968 za swe wspomnienia obozowe, napisane pod innym kątem, nie medycznym, jak tutaj i przesłane na konkurs Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Warto zacytować psychologicznie interesujące uwagi autorki, zawarte w liście do naszego zespołu redakcyjnego (z 8 marca 1977 roku):

„Wspomnienia o lagrze najbardziej natrętne stają się zimą, kiedy przypomina się cała tragiczna niedola. Apele, sterczenie całymi godzinami, przejmujące zimno. W naszym lesie jest bardzo dużo wron i gawronów, czekają na pokarm. Karmimy je, przypominają mi więźniów oświęcimskich. Jak wyrzuca się im chleb, zlatują się całą gromadą i w mgnieniu oka znika wszystko. Najgłębsze wrażenie i smutne zarazem zrobił widok kuropatw; gdyśmy jechali w styczniu samochodem z Warszawy do Bielska-Białej, po obu stronach autostrady widziałam skulone gromadki maleńkich kuropatw; stały zrezygnowane, czekając nie wiem na co. Pola wokół były zasypane śniegiem. Znowu wróciły natrętne wspomnienia, kolumny więźniów, czekające na wymarsz »na ausen«. Jeszcze w tej chwili, kiedy wspominam te nieszczęśliwe stadka kuropatw, jest mi ich żal. Podobno jak sypie śnieg, przysypie je — to giną, bo są za małe, za słabe, żeby wygrzebać się z zaspy śnieżnej."

W zeszycie z r. 1975 zamieściliśmy artykuł red. mgr Stanisławy *Gogołowskiej*, autorki książki „W Brzezince nie umierało się samotnie", zatytułowany „Służba zdrowia w obozie janowskim". Jest to obóz niedostatecznie jeszcze poznany, czekający na wyczerpującą monografię, do której należy zbierać odpowiednie materiały żyjących jeszcze świadków wydarzeń. Obecnie zamieszczamy relację dra Ludwika *Garmady* pt. „Reminiscencje z tzw. obozu „janowskiego". Jest to bardzo istotny przyczynek do szczupłej literatury dotyczącej tego obozu we Lwowie okupowanym przez hitlerowców. Kontynuujemy tym samym wątek tematyczny dotyczący tego miasta, znany w naszych zeszytach z prac prof. Z. *Alberta* (1964) i prof. T. *Kielanowskiego* (1971).

Autor obecnej relacji, dr *Garmada*, urodził się w r. 1917 w rodzinie lekarskiej. Medycynę studiował we Włoszech i we Lwowie. Wraz z innymi absolwentami otrzymał dyplom lekarza w schronie przeciwlotniczym, na drugi dzień po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, 23 czerwca 1941 r. Pod okupacją hitlerowską pracował m. in. w Pogotowiu Ratunkowym przy Poliklinice (ul. Zamarstynowska), przeznaczonej dla ludności żydowskiej. Aresztowany, znalazł się w obozie janowskim i został przydzielony do miejscowego lazaretu. Po upływie pół roku skierowano go jako więźnia do pracy w tzw. *SS- und Polizei-Wohnbezirk* przy ul. Czwartaków. Tam pracował w magazynach esesowskich przy segregowaniu łupów zdobytych w domach „wysiedlonych", tzn. zamordowanych setek tysięcy mieszkańców tzw. dystryktu Galicja (Galizien). Z zagłady brygady roboczej uratował się dzięki pomocy ówczesnego komendanta obozu, więźnia Ryszarda *Aksera* (syna znanego adwokata lwowskiego) i wkrótce zdołał przedostać się do Warszawy z „lewymi" dokumentami na swe nazwisko późniejsze Ludwika *Garmady*. Podejmował się różnych prac, a w końcu jako lekarz AL organizował punkt sanitarny przy Dzielnicy PPR — Wola. W powstaniu zgłosił się do Dowództwa Podobwodu AL Warszawa-Północ. Był asystentem dra (późniejszego profesora) Jerzego *Szulca* w szpitalu polowym nr 104 przy ul. Czarnieckiego 41. Ranny, znalazł się w Pruszkowie.

Po wojnie dr *Garmada* był lekarzem wojskowym, zdemobilizowanym w r. 1958 w stopniu podpułkownika. W r. 1948 odbywał staż specjalizacyjny chirurgiczny w Centralnym Instytucie Doskonalenia Kadr Lekarskich w Moskwie, w klinice u prof. Aleksandra Wasilewicza *Wiszniewskiego*. W r. 1949 walczył jako ochotnik w Greckiej Armii Demokratycznej, na pograniczu Albanii. W latach 1953—1954 prowadził oddział chirurgii ogólnej w Szpitalu PCK w Korei północnej (Hynnam), pod kierownictwem prof. Jana *Oszackiego*. W latach 1955—1962 pracował w I Klinice Chirurgicznej AM w Warszawie, a następnie jako ordynator oddziału chirurgicznego Szpitala Huty Warszawa. W latach 1959—1960 był lekarzem polskiej delegacji do międzynarodowej komisji rozejmowej w Wietnamie i Kambodży.

Warto było podać te bliższe dane, aby zilustrować, jak barwne są nieraz biografie naszych lekarzy, a wśród nich — lekarzy z szeregów AL, PPR i PZPR. Z tych biografii powstają książki wspomnieniowe, których mogłoby być znacznie więcej, gdyby wydawcy przeprowadzali sondaże i wychodzili z inicjatywą i inspiracjami. Warto dodać, że już kilkunastu autorów artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wkrótce po opublikowaniu swych relacji u nas przystąpiło do opracowywania książek i to z wynikiem pomyślnym, znajdując swe prace w księgarniach.

Relacja z obozu janowskiego — to tylko ułamek przeżyć dra *Garmady*, ale przeżyć szczególnie ciężkich, w czasach, gdy w dramatyczny sposób rozgrywały się sprawy życia i śmierci. Relacja ta, choć niewielka w sensie liczby stron, stanowi bardzo cenny, a jednocześnie wnikliwy przyczynek do historii owego obozu oraz do psychologii przeżyć jednostek. Z kart tych wyziera nie tylko trafność i celność ogólnego osądu, lecz także talent literacki autora.

Kolejna relacja — „W rewirze obozu w Gross-Rosen" — pióra znanego lekarza krakowskiego, dra Walentego *Popka*, powstała w swej pierwszej wersji przed 10 laty. Obecnie, nieco uzupełniona, przynosi nowe informacje na temat szpitala obozowego w tym szczególnie ciężkim obozie, w którym panowała wysoka śmiertelność i z którego zdołało ocaleć niewielu więźniów Polaków.

Ze szczególną troską gromadzimy relacje, które wzbogacają wiedzę o tzw. *Sonderaktion Krakau*. Od roku 1963 powstała już w naszych zeszytach pokaźna, celowo inspirowana przez zespół redakcyjny grupa tych relacji. Z kolei w roku bieżącym publikujemy wspomnienie prof. dra Józefa *Wolskiego* pt. „Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau". Autor, znany historyk związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, został uwięziony pamiętnego dnia 6 listopada 1939 r. w *Collegium Novum;* był wtedy starszym asystentem przy katedrze historii starożytnej. Prof. *Wolski* maluje dramatyczny epizod z obozu w Dachau, podkreślając istotne momenty psychologiczne, zwłaszcza heroiczne okazanie pomocy w sytuacji skrajnie beznadziejnej. W tym wczesnym okresie, w obozie tak ciężkim, jak Dachau, podobne epizody, ludzkie odruchy, miały swą szczególną wymowę.

Na tle dotychczasowej literatury dotyczącej tzw. *Sonderaktion Krakau* prof. dr Roman J. *Wojtusiak* w relacji pt. „Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*" podaje informacje nowe, które dorzucają garść bardzo ważnych szczegółów do nigdy dotychczas nie wyjaśnionej do końca sprawy uwolnienia profesorów. Prof. *Wojtusiak* był wówczas docentem zoologii. Z odpowiednimi ośrodkami zoologii w Niemczech przedwojennych utrzymywał żywy kontakt. Opierając się na zachowanej korespondencji, prof. *Wojtusiak* wykazuje, że znalazło się paru Niemców, którzy znali go i odważnie przyczynili się do jego uwolnienia. Ta interesująca relacja odzwierciedla także osobliwy zbieg okoliczności, prof. *Wojtusiak* bowiem bezpośrednio po wojnie przyszedł z pomocą swemu wybawcy, o którym pisze w artykule. Warto dodać, że zagadnienie starań o uwolnienie zamkniętych w Sachsenhausen i Dachau profesorów i narażonych tam na zagładę było już przedmiotem publikacji w naszych zeszytach w serii relacji poświęconych uwięzionym wtedy pracowników wyższych uczelni Krakowa.

Oba artykuły — prof. *Wolskiego* i prof. *Wojtusiaka* — świadczą także o tym, jak chętnie powraca się do wydarzeń o dodatnim wydźwięku z „okresu po-

gardy" i czasu nieludzkiego. Dodajmy, że bardzo chętnie publikujemy te wspomnienia, które świadczą o ludzkiej, humanitarnej, bezinteresownej i odważnej postawie poszczególnych Niemców w okresie wilczych rządów hitlerowskiego państwa bezprawia.

Dlatego też z satysfakcją prezentujemy czytelnikom relację docenta dra Tadeusza *Nowaka* pt. „W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej". Chodzi tu o ciężkie lata, jakie przeżył personel i chorzy ówczesnego Szpitala św. Ludwika i Kliniki Pediatrycznej UJ (obecnie Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy) w okresie hitlerowskiej okupacji. Występuje tu postać ówczesnego młodego docenta pediatrii Josefa *Ströderа*, obecnie profesora i kierownika Kliniki Pediatrycznej Uniwersytetu w Würzburgu (RFN), przysłanego wówczas z Düsseldorfu, któremu władze hitlerowskie nadały stanowisko kierownika krakowskiej Kliniki Pediatrycznej. Stał się on prawdziwym dobrym duchem opiekuńczym polskiego personelu i chorych dzieci. Relacja doc. *Nowaka*, który w owym ciężkim okresie szczególnie blisko współpracował i zaprzyjaźnił się z ówczesnym docentem *Ströderem*, jest opowieścią, która krzepi i wzmacnia wiarę w człowieka. Obaj wraz z prof. *Ströderem*, który u swoich władz gestapowskich rychło stał się podejrzany, ponieważ uznano go za *polenfreundlich* (przyjaznego dla Polaków), balansowali na skraju przepaści i tylko szczęśliwemu losowi zawdzięczać mogą, że mimo to, iż byli narażeni na największe niebezpieczeństwo, mogli ten okres szczęśliwie przetrwać.

W roku 1977 prof. *Ströder* jako jeden z nielicznych odznaczony został wysokim polskim odznaczeniem państwowym. Przebywając w Krakowie w lipcu 1977 r., aby wraz z delegacją z Uniwersytetu w Würzburgu nawiązać współpracę z Uniwersytetem Jagiellońskim i krakowską Akademią Medyczną, skreślił pięknego lipcowego dnia w czasie rozmowy na Rynku krakowskim następujące, przejmujące słowa, które przytacza się tutaj w przekładzie polskim:

„Kochany Panie Profesorze! Cieszę się, że mam to szczęście, iż mogę z Panem w tym pięknym, letnim dniu siedzieć i rozmawiać na krakowskim Rynku. W obliczu stuleci starych, wspaniałych pomników i gmachów, czcigodnego Kościoła Mariackiego, Sukiennic itd. nasze życie i nasz los są małe i niewiele znaczące, ale może nie całkiem nieważne — tu wszakże przeżyliśmy straszny czas wojny. Śnimy wciąż jeszcze o troskach i lękach owych lat i czujemy się dziś szczęśliwi, że ludzie mogą się odnaleźć. Obiecujemy sobie i młodej generacji, że wszystkie nasze siły, te najlepsze i najmocniejsze, włożymy dzisiaj, jak wówczas, dla przyszłości, która oby była tak jasna, jak jasny jest dzisiejszy, niezapomniany, piękny, letni dzień w naszym ukochanym mieście Krakowie." (Prof. dr J. *Ströder*, 13 lipca 1977 r., na Rynku krakowskim).

Pozdrawiamy z całego serca prof. *Ströderа* i życzymy mu najserdeczniej wiele szczęścia i sukcesów w życiu społecznym, osobistym i naukowym. Cieszymy się, że przyrzekł nadesłać nam do następnego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" relację swego autorstwa.

Z kolei oddajemy głos byłej sanitariuszce, Janinie *Gołębiowskiej*, która wspomina w swym artykule pt. „Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii" małą, zakonspirowaną placówkę sanitarną, jakich mnóstwo pojawiało się w różnych okresach okupacji, we wszystkich rejonach Polski pod jarzmem hitlerowskim, pod auspicjami różnych organizacji podziemnych. Gdy pamiętamy głównie o wielkich szpitalach miejskich i ich zasługach dla ruchu oporu i dla ratowania chorych i rannych, winniśmy też zbierać materiały na temat punktów sanitarnych i szpitalików polowych, o których pisano raczej tylko okazjonalnie (np. w naszych zeszytach — Barbara *Matus-„Kwiatkowska"*, referując „Zielony Krzyż"). Relacja *Gołębiowskiej*, wsparta informacjami uzyskanymi od dra Stanisława *Olwińskiego*, byłego lekarza konspiracji, jest oczywiście wąska tematycznie, ale świadomie zachęcaliśmy autorkę do napisania takiego szkicu, pragnąc tym artykułem niejako symbolicznie podkreślić wagę setek jakże zasłużonych, a na ogół nie docenianych małych szpitali polowych, które by nie mogły powstać i działać bez odważnej pracy i dzielnej postawy dziesiątków tysięcy najbardziej szarych i skromnych obywateli spośród masy zasłużonych patriotów.

Problematykę warszawską, kończącą w trzech relacjach dział wspomnień, inicjuje tym razem artykuł dra Cypriana *Sadowskiego* („Skiby") pt. „Nocna przepustka". Wspomnienie to pozwala na wniknięcie w napiętą sytuację codziennego życia lekarza Szpitala Ujazdowskiego na przykładzie kilku wybranych przez autora, dramatycznych epizodów. Dr *Sadowski* pisze szereg podobnych szkiców wspomnieniowych; sądzimy, że łącznie mogłyby się one złożyć na pożyteczną książeczkę, autor bowiem wiele przeżył w okupowanej Warszawie i widział w niej syntetycznie szeroką panoramę działalności konspiracyjnej służby zdrowia, będąc szefem sanitariatu „Kedywu", o którym pisał w naszych zeszytach przed kilku laty (w r. 1973).

Na koniec działu wspomnień przypadają dwie relacje mgra Jana *Starczewskiego*, który kierował w okupowanej Warszawie do czasu swego aresztowania Wydziałem Opieki i Zdrowia; z tej racji ogarniał szerszą skalę problematyki medycznych dziejów Warszawy pod okupacją, co już wykazał m. in. w swym artykule w poprzednim zeszycie, pisząc o służbie zdrowia w stolicy pod jarzmem hitlerowskim. Obecnie mgr *Starczewski* dorzuca cenne relacje na temat losu dzieci. Są to dwa artykuły: „Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie" i „Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny". Ten ostatni artykuł ukazuje niezwykły zapał i wręcz uniesienie społeczeństwa, które wbrew wszystkiemu starało się zrobić wszystko, co możliwe, a nawet więcej, aby uratować te dzieci. Był to prawdziwy krzyk walczącej, bohaterskiej, a jakże czułej Warszawy, niezapomniany przez tych, którzy wówczas w tym mieście przebywali. Wieść o straszliwej krzywdzie małych dzieci podziałała na mieszkańców miasta porażająco, a jednocześnie pobudzająco, wyzwalając najpiękniejszy zryw i aktywność. Los tych dzieci stanowi jednocześnie jedną z najhaniebniejszych kart okrucieństwa hitlerowskiego „narodu panów".

Następuje dział „Sylwetki zasłużonych lekarzy". Ukazując poszczególne postacie w ich życiu i działaniu, czynimy historię i dokumentację bardziej plastyczną, przekonywającą, mniej anonimową. Dlatego do biografii przywiązujemy dużą wagę. W opisywanych przeżyciach z lat 1939—1945 poszczególnych osób odzwierciedla się obrazowo postawa świata lekarskiego podczas II wojny światowej wobec hitlerowskiego okupanta.

Serię biografii otwiera artykuł dra Stanisława *Kłodzińskiego* poświęcony drowi Ignacemu *Kwarcie*. Był to pełen pasji i temperamentu działacz Lewicy PPS. Wyróżniał się niezłomnym charakterem zarówno w okresie politycznych walk przedwojennych, jak też w okresie szczególnej próby, tj. w katowniach niemieckich: w więzieniu gestapowskim i w obozie oświęcimskim. Wyniszczony ciężkimi przeżyciami i chorobami, ten bohaterski lekarz zmarł wkrótce po wojnie w Jędrzejowie.

Publikujemy dwie biografie lekarek więźniarek. Wyróżniającą się mocnym charakterem, wypróbowanym w najgorszych sytuacjach, postać dr Katarzyny *Łaniewskiej* kreśli dr Stanisław *Kłodziński* na tle warunków, z którymi się borykała w Brzezince, pomagając ponad swe siły współtowarzyszkom niedoli. Płk dr Marian *Przychodzki* przedstawia sylwetkę dr Celiny *Choynackiej*, więźniarki Oświęcimia-Brzezinki (kilka uwag o niej podała przed laty dr Wanda *Kiedrzyńska* w Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 167—168; był to króciutki artykulik, eksponujący impresje osobiste na podstawie wspomnień). Cieszymy się, że piękna postać dr *Choynackiej* doczekała się teraz pełniejszego wizerunku. Warto dalej interesować się więźniarkami i opracować ich biografie.

Do lekarzy — ofiar Oświęcimia należy także dr Czesław *Gawarecki*, o którym pisze dr Stanisław *Kłodziński*. Ten zasłużony rentgenolog i konspirator zginął w Oświęcimiu na skutek wyroku wydanego przez Oddział Polityczny obozu. Pamięć o nim utrwaliła się wśród więźniów Oświęcimia, gdyż *Gawarecki* — prócz tego, że był świetnym diagnostą rentgenowskim — z wielką umiejętnością ratował życie wielu więźniów, stawiając celowo fałszywe rozpoznania, gdyż ujawnienie prawdziwej diagnozy równałoby się w warunkach obozu oświęcimskiego wyroko-

wi śmierci. Trzeba dodać, że autor artykułu, dr *Kłodziński*, przyjaźnił się w rewirze obozowym z drem *Gawareckim* i głęboko przeżył jego przedwczesną śmierć. Dr *Kłodziński* kilka lat przebywał w rewirze oświęcimskim, stykał się tam z wieloma więźniami-lekarzami i dzięki temu zachował o nich dokładną pamięć. Stąd jego pasja do utrwalania sylwetek tych ofiarnych postacji.

I tak, otrzymujemy z kolei następną sylwetkę lekarza — więźnia Oświęcimia i innych obozów koncentracyjnych, dra Tadeusza *Kowalskiego*, opracowaną przez dra *Kłodzińskiego*. Był to lekarz wojskowy, aresztowany z powodu działalności konspiracynej, świetny internista i organizator, bez reszty oddany ratowaniu życia współwięźniów. Po krótkim pobycie w Oświęcimiu dr *Kowalski* trafił do rewiru w Neuengamme, gdzie przebywał aż do końca wojny, przeżywając osobiście tragedię zatopienia statku ewakuacyjnego „Cap Arcona". Cudem uratowany, natychmiast — po wydostaniu się na brzeg Zatoki Lubeckiej i wyzwoleniu — podjął niezwykle intensywną pracę społeczno-lekarską dla ratowania bardzo wielu Polaków oswobodzonych z hitlerowskich obozów pracy i koncentracyjnych. Zmarł po wojnie jako zasłużony lekarz ftyzjatra, szczególnie lubiany przez młodzież akademicką.

Po sylwetkach lekarzy oświęcimskich następują również źródłowe artykuły biograficzne dotyczące dwóch lekarzy — więźniów obozu koncentracyjnego Mauthausen, tj. dra Tadeusza *Karoliniego* i dra Józefa *Szulca*. O drze *Karolinim* pisze dr Zdzisław *Ryn*, utrwalając sylwetkę tego zasłużonego lekarza, związanego z ziemią bielsko-bialską. Ten konspirator i więzień Mauthausen miał szczęście dość wcześnie wrócić z obozu, który go nie załamał, w dalszym bowiem ciągu *Karolini* znany był ze swej postawy Polaka, nie szczędzącego nikomu pomocy mimo ryzyka utraty życia, na polskich terenach włączonych do *Reichu*.

Wśród pabianickich lekarzy swoją niezłomną postawę Polaka wobec okupanta hitlerowskiego reprezentowali zarówno dr Józef *Szulc*, wspomniany już, jak i dr Mieczysław *Jaworski*. Znaczną część materiałów do nakreślenia ich sylwetek zgromadziła komisja historyczna oddziału ZBoWiD w Pabianicach, zwłaszcza przewodnicząca tej komisji, Helena *Morawska*. Dzięki uzyskaniu stamtąd cennych materiałów oraz uzupełnienia ich w drodze dalszej korespondencji z rodzinami i innymi osobami mógł dr Stanisław *Kłodziński* opracować szkice biograficzne obu tych lekarzy i ocalić również ich pamięć od zapomnienia.

Postać dra *Szulca* wiąże się z jego niezłomną postawą wobec nacisków gestapo, by przyjął folkslistę, gdyż istotnie pochodził z rodziny niemieckiej. Czuł się jednak niezłomnym Polakiem i za swoją polskość on i jego rodzina zapłacili pobytem i cierpieniami w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Dr *Szulc* był więziony w Gross-Rosen i Mauthausen, skąd wyszedł ze zniszczonym zdrowiem. Z usposobienia był subtelny, wrażliwy, łagodny — typowy psychastenik, na tym większy więc musiał zdobyć się heroizm, by się nie ugiąć w swej patriotycznej postawie. Wróciwszy po wyzwoleniu do Polski, nie myślał o leczeniu siebie samego, lecz podjął pracę zawodową i społeczną, by ratować innych, a w szczególności współwięźniów. Wkrótce też nabyte w obozie choroby przerwały przedwcześnie nić jego życia.

Dr Mieczysław *Jaworski*, będący przedmiotem ostatniego szkicu biograficznego zamieszczonego w tym dziale, okazał się na terenie Pabianic niezwykle zasłużonym lekarzem-konspiratorem, związanym z działalnością Szarych Szeregów. Ten odważny, ofiarny i bohaterski lekarz, uwięziony przez gestapo, nie załamał się w czasie śledztwa. Otrzymał wyrok śmierci ze strony gestapo; wyrok ten został wykonany w osławionym łódzkim więzieniu przy ul. Sterlinga.

W dziale „S p r a w o z d a n i a" artykuł pt. „VI Międzynarodowy Kongres Lekarski *FIR* (Praga, 30 XI—2 XII 1976)" przedstawia zwięźle problematykę tej ważnej i twórczej sesji, konfrontując wyniki badań nad następstwami okupacji w wielu krajach. Należy się spodziewać, że — podobnie jak w wypadku poprzedniego, V kongresu medycznego *FIR* — za 1—2 lat ukaże się w druku pamiętnik-antologia prac przedstawionych na VI kongresie.

Wyniki badań zagranicznych przedstawia również pierwsza pozycja w dziale „O c e n y". Dział ten, mający bardzo ważne znaczenie informacyjne w zakresie badań i publikacji realizowanych poza „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" i dlatego nadający naszym zeszytom kompendialny charakter, także zawierający prace poglądowe, otwieramy artykułem dra Zdzisława *Ryna* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie pt. „Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego". Jest to opracowanie naukowe, z którego dowiadujemy się, jakie są najnowsze kierunki badań w interesującej nas dziedzinie w zajmującym się nimi intensywnie ośrodku amerykańskim, mającym łączność z krakowską Kliniką Psychiatryczną, tzn. w *National Institut of Mental Health* (Narodowy Instytut Zdrowia Psychicznego) w Waszyngtonie. Szczególnie czynny w tych badaniach jest tam m. in. dr Julius *Segal*. Choć nie ze wszystkimi ujęciami moglibyśmy się zgodzić (czy przypisywanie następstw pobytu w obozie zmianom organicznym w ośrodkowym układzie nerwowym wedle jednych czy urazowym czynnikom psychologicznym wedle drugich nie jest przysłowiowym rozszczepianiem włosa na czworo, zwłaszcza wobec jedności psycho-fizycznej ustroju?), artykułowi temu przypisać należy duży ciężar gatunkowy. Omawiane przez dra *Ryna* prace obejmują badania nie tylko byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ale także więźniów obozów jenieckich w Japonii, Wietnamie i in., przy czym uderza zbieżność wyników z wynikami prac polskich. Autor daje na końcu wyraz żalowi, iż wielokrotnie wysuwane postulaty opublikowania wyników naszych prac w obcych językach nie doczekały się dotąd realizacji, czemu przypisać należy pomijanie ich w piśmiennictwie zachodnim.

Nie zwolniony od rygorów naukowości jest również kolejny artykuł pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1977", napisany przez mgra Jana *Masłowskiego*, kontynuującego te przeglądy bieżącego piśmiennictwa już od zeszytu „Oświęcim" z roku 1966. Autor przedziera się przez gąszcz publikacji, referatów, audycji, systematyzując je w logicznym wywodzie i charakteryzując grupy tematyczne, jakie się rozwijają i pojawiają z każdym rokiem. W pewnym stopniu artykuły te zastępują bibliografię bieżącą, której brak dotychczas, i dlatego są cenną pomocą dla badaczy przedmiotu i czytelników. Przeglądy piśmiennictwa — to rodzaj artykułów raczej drętwy, ociężały, trudny. Trzeba przyznać, że mgr *Masłowski* wychodzi poza wymagania zwykłej informacji i potrafi zainteresować czytających swymi interpretacjami.

Tenże autor opracował spis treści zeszytów poprzednich, zamieszczony na końcu zeszytu i uwzględniający także przekład angielski (tłumacze: dr Witold E. *Paryski* i mgr Anna *Kurgan*). Corocznie trzeba spis ten odpowiednio uzupełniać i na nowo opracowywać oznaczenia liczbowe. Mgr *Masłowski* wykonuje tę pracę z myślą o ułatwieniu czytelnikom sprawnego i szybkiego rozeznania w dotychczasowym dorobku „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"

Warto dodać, że w dotychczasowych zeszytach 1—18 naszego wydawnictwa, tj. łącznie z zeszytem bieżącym, zostało opublikowanych przeszło 600 prac około 300 autorów, w tym 21 osób z zagranicy i 47 profesorów uczelni wyższych. Cieszy nas zwłaszcza wzrost liczby autorów nowych w każdym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". I tak, w zeszycie 16 zamieściliśmy prace 14 nowych autorów, w zeszycie 17 prace 15 nowych autorów, a w zeszycie niniejszym, osiemnastym, prace 14 nowych autorów. Kiedyś pisaliśmy, że artykuły wpływają samorzutnie, obficie, jak przez otwarte wrota. Po wieloletnim doświadczeniu widzimy, że aby utrzymać systematyczny rozwój zeszytów dla dobra nauki i starać się o właś-

ciwy poziom prac, panować nad koncepcją zeszytów i wnosić ciągle nowe treści do tej problematyki, trzeba nieraz z trudem inspirować nowe tematy, opracowania, artykuły, studia, „infekować" — jak to trafnie określał jeden z promotorów tych zeszytów, min. Jerzy *Sztachelski* — dopracowywać się pożądanego rezultatu, nie szczędząc wysiłku i nawet własnych kosztów (wobec zupełnego braku etatów technicznych, kosztów wielokrotnego przepisywania, korespondencji, podróży w poszukiwaniu źródeł i świadków wydarzeń itd.); z biegiem czasu gromadzi się duża ilość materiału; czytelnicy dostają do rąk wyselekcjonowane teksty. Sumując, cykl nasz liczy dotychczas blisko 3900 stronic formatu 4°, składając się na pokaźną encyklopedię wiedzy o zagadnieniach lekarskich i pokrewnych okupacji hitlerowskiej i jej następstwach.

Być może, jest to dorobek, który w ogromie tematyki najnowszej historii Polski zaważy co nieco i przez przyszłych badaczy zostanie uwzględniony w syntezie powikłanych dziejów Polski wieku XX. A jeśli nawet ujdzie uwagi, to spełni swe podstawowe zadanie, którym się kierowaliśmy: ocali wiele konkretnych i istotnych wydarzeń, opisów, sytuacji, przeżyć, faktów, uogólnień, idei, postaw, motywacji itd. od zapomnienia. I niezależnie od wszelkich zawsze możliwych zastrzeżeń metodycznych będzie rodzajem pomnika prześladowanych bohaterów, walczących pod znakiem Czerwonego Krzyża przeciw hitlerowskiej przemocy.

IV

Na zakończenie „Słowa wstępnego" pragnę w imieniu zespołu redakcyjnego najserdeczniej podziękować Autorom, zwłaszcza byłym więźniom, za wolne od emocji, obiektywne wydobycie treści istotnych i podjęcie zagadnień niejednokrotnie bardzo trudnych, z którymi nieraz nie zdołaliby się uporać fachowcy, historycy, lekarze, metodycy itp., wolni od bolesnych doświadczeń koszmaru obozowego, podziękować za wytrwałość, cierpliwość i wyrozumiałość w toku niełatwej pracy redakcyjnej.

Serdeczne i gorące podziękowanie składam Dyrekcji i Pracownikom Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, naszej instytucji wydawniczej, która od blisko dwudziestu lat, rozumiejąc znaczenie zeszytów, z całą niezmienną życzliwością dźwiga ciężar wydawania tej finansowo deficytowej, ale moralnie i merytorycznie profitującej edycji. Serdecznie i gorąco dziękujemy czynnikom nadrzędnym, Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Ministerstwu Kultury i Sztuki, Naczelnemu Zarządowi Wydawnictw za życzliwość i poparcie okazywane naszemu wydawnictwu. Dzięki tej życzliwości zeszyt niniejszy — mimo powszechnie znanych trudności papierowych i wzrostu kosztów druku — może ukazać się w nie zmienionej objętości i szacie graficznej.

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji i Pracownikom Państwowego Muzeum w Oświęcimiu za życzliwą współpracę, pomoc w udostępnianiu i wyzyskiwaniu źródeł oraz za udostępnienie zdjęć fotograficznych, które przydają zeszytom naszym niebanalnego waloru dokumentacyjnego. Dziękujemy serdecznie także innym muzeom obozowym, ośrodkom badawczym, archiwom i bibliotekom za pomoc.

Prasie codziennej, czasopismom literackim i kulturalnym, w których recenzenci zamieszczają swe nieraz obszerne omówienia naszych zeszytów, dziękujemy za tę szczególną uwagę, z każdym rokiem coraz trudniejszą z powodu obfitości nowego piśmiennictwa i jego coraz rozleglejszej problematyki. Szczególną satysfakcję sprawia nam fakt, że nasze wieloletnie, ale przecież nieprofesjonalne, niezinstytucjonalizowane, społeczne poczynania są traktowane na równi z przedsięwzięciami naukowobadawczymi.

Składamy także najszczersze podziękowanie Kierownictwu i Pracownikom Drukarni Narodowej w Krakowie, a w szczególności zespołowi Zakładu Graficznego Nr 3 tej drukarni. Wielkie, osobiste zaangażowanie pracowników tego Zakładu sprawia, że zeszyt mimo znacznych rozmiarów i krótkiego okresu produkcji ukazuje się we właściwym terminie i w starannym wykonaniu.

W dniach 21—25 listopada 1977 r. przebywał w Polsce z oficjalną wizytą, przełożoną z września, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Helmut *Schmidt* z małżonką i innymi osobistościami. Zeszyt niniejszy był już w owym czasie w zaawansowanym druku. Dlatego szczegółowa relacja z tej wizyty ukaże się w następnym zeszycie „Przeglądu Lekarskiego-Oświęcim".

W niniejszym zeszycie stało się jeszcze możliwe zamieszczenie pięknego i głębokiego przemówienia kanclerza RFN na terenie byłego obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka w dniu 23 listopada 1977 r. Na stronach 271—272 publikujemy je w brzmieniu oryginalnym i w przekładzie polskim.

MAŁGORZATA DOMINIK, ALEKSANDER TEUTSCH

Kraków

Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych

Dopiero około roku 1968 zaczęły pojawiać się piśmiennictwie doniesienia z badań psychiatrycznych i psychologicznych dzieci osób, które przeżyły prześladowania hitlerowskie. Zwrócono bowiem uwagę na niekorzystny, swoisty wpływ zaburzeń psychofizycznych u byłych więźniów na stosunki panujące w rodzinie i tym samym na dzieci urodzone już po powrocie rodziców z obozów. Psychiatrzy wielu krajów (m. in. Kanady, USA, Izraela) stwierdzili swoistą patalogię zachowania się tych dzieci w okresie dojrzewania. Z psychologii rozwojowej wiadomo, iż okres dojrzewania jest momentem kryzysowym w życiu człowieka i wówczas właśnie bardzo często ujawniają się po raz pierwszy różnego rodzaju zaburzenia zachowania u dzieci, będące niejednokrotnie wyrazem nieprawidłowych postaw rodzicielskich i atmosfery panującej w rodzinie. Nie jest zatem przypadkiem, że pierwsze badania dzieci prześladowanych rodziców dotyczą okresu dojrzewania.

Trossman i *Bernard* (1968) podali opis poszczególnych przypadków zaburzeń zachowania okresu adolescencji u dzieci prześladowanych rodziców. W tym samym roku *Krystal* zwrócił uwagę na niekorzystny wpływ agresji byłych więźniów na kształtowanie się osobowości ich dzieci, a także na przenoszenie patologii z osoby prześladowanej na następne pokolenie. *Blos* (1968) i *Kerstenberg* (1974) — na podstawie kilku leczonych psychoanalitycznie przypadków — dostrzegli silną identyfikację dzieci z ich prześladowanymi rodzicami, co przejawiało się występowaniem u dzieci koszmarnych snów podobnych do snów ich rodziców na tematy związane z wojną i prześladowaniami. Sny te występowały u dzieci, mimo iż, jak twierdzili ich rodzice, nie opowiadali oni dzieciom o swoich przeżyciach wojennych. O silnej identyfikacji z ofiarą (prześladowanym rodzicem) piszą także *Laufer* (1970) i *Brody* (1971), którzy ponadto zestawili szereg objawów psychopatologicznych, stwierdzanych u swoich pacjentów w okresie dojrzewania, np. zaburzenia omnipotencji dziecięcej, zahamowania w wyrażaniu agresji, zaburzenia schematu własnego ciała i stosunku do własnego ciała, fobie, wyprowadzając je wprost z przekazu przeżyć prześladowanych rodziców na ich dzieci.

O tym, jak duże zainteresowanie wzbudzała swoistość zaburzeń okresu dojrzewania dzieci osób prześladowanych, świadczy fakt, iż w r. 1969 na międzynarodowym kongresie towarzystw psychoanalitycznych w Rzymie podjęto decyzję o rozesłaniu 320 ankiet do psychoanalityków różnych krajów. Ankieta ta miała dać odpowiedź na pytanie, czy u dzieci osób prześladowanych można dostrzec jakieś swoiste cechy charakteru, różniące je od dzieci, których rodzice nie byli prześladowani. Wyniki tej ankiety podsumowano na następnym kongresie towarzystw psychoanalitycznych w Jerozolimie. Ankietę o podobnej treści rozesłano w latach 1969—1970 do członków Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalizy Dziecięcej, a w r. 1971 zagadnienia te stały się tematem obrad kolokwium zorganizowanego przez Amerykańskie Towarzystwo Psychoanalityczne. Sprawozdania z wyników tych obrad i odpowiedzi na rozesłane ankiety daje *Kerstenberg* (1974). Stanowiska respondentów ankiety (głównie z USA, Anglii i Izraela) były krańcowo różne: pojawiały się głosy wyrażające wątpliwość, czy można w ogóle łączyć zaburzenia okresu dojrzewania u dzieci z okupacyjnymi przeżyciami ich rodziców oraz poglądy, iż nie udaje się stwierdzić żadnej swoistości u dzieci prześladowanych rodziców (*Rosenberg*, 1970), a jedynie w postawach ich rodziców obserwuje się nadmierną opiekuńczość i silne dążenie do zabezpieczenia bytu materialnego dzieci, z drugiej strony natomiast obserwowano swoistość patologicznego zachowania się tych dzieci w okresie dojrzewania (*Blos, Laufer, Brody*). Wyrażano również poglądy (*Furman*, 1971), iż ujemne następstwa psychiczne dzieci prześladowanych rodziców wynikały nie tyle ze spowodowanych przeżyciami okresu wojny patologicznych postaw rodziców, lecz przede wszystkim z powodu przeniesienia i rodziców, i dzieci w zupełnie odmienne warunki kulturowe po wojnie. Mowa tu o rodzinach żydowskich z Europy wschodniej, które po zakończeniu wojny znalazły się w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie i Izraelu.

Ten sam wątek rozszerza cytowana już autorka z USA, *Kerstenberg* (1974), która dostrzegła, iż u osób prześladowanych na tle rasowym i narodowościowym rozwinęło się po-

czucie upośledzenia w nowej grupie społecznej, w jakiej się znaleźli, poczucie mniejszej wartości w stosunku do obywateli kraju, w którym obecnie mieszkają. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, iż mogą oni te nastroje przekazywać swoim dzieciom, a także rzutować poczucie mniejszej wartości na własne dzieci, to znaczy widzieć i w nich osoby mniej wartościowe, mniej zdolne, mniej atrakcyjne niż ich rówieśnicy. Inną niekorzystną postawą mogą być nadmierne oczekiwania od dzieci, to znaczy oczekiwania, iż dzieci dokonają w życiu czegoś nadzwyczajnego, co byłoby niejako rekompensatą za to, czego rodzice nie dokonali z powodu patologicznego poczucia niskiej wartości. Ponadto wielu prześladowanym przez hitlerowców rodzicom towarzyszy i na ich kontakty z dziećmi musi ujemnie rzutować stały nastrój smutku i poczucie, że nigdy już nie będą osobami tak zintegrowanymi psychicznie, jak przed okresem dyskryminacji.

Podobne zdanie wyraża *Lipkowitz* (1974), który stwierdza, iż osoby uwolnione z obozów i więzień hitlerowskich nie mogą osiągnąć takiej restytucji osobowości, która by im pozwoliła wytworzyć prawidłowy związek uczuciowy z obiektem (w tym wypadku z dzieckiem), a zatem ich psychiczne zmiany poobozowe (KZ-sydrom) muszą — poprzez proces identyfikacji — zostać przeniesione na następną generację we wczesnym dzieciństwie. Ogólnie zresztą z literatury psychoanalitycznej wiadomo, iż na kształtowanie się osobowości człowieka największy wpływ ma rodzaj kontaktowania się rodziców z dzieckiem w okresie wczesnodziecięcym. Dzięki procesowi identyfikacji (introjekcji) postacie rodziców zostają jakby wchłonięte przez dziecko i tworzą zrąb jego superego.

Opierając się na tych założeniach, *Sigal* i jego współpracownicy (1971, 1973) podjęli szersze badania potomstwa osób prześladowanych. *Sigal* wysunął hipotezę, że człowiek, który w dzieciństwie lub młodości przeżył głęboką deprywację, ma cechy, które rzutują na jego rozwój i reakcje międzyludzkie i na jego pastawy wobec rodziny, wobec własnych dzieci. Autor ten przebadał 32 rodziny żydowskie z Europy wschodniej i środkowej, mieszkające obecnie w Kanadzie. W rodzinach tych stwierdzono znacznie większą niż w grupie porównawczej trudność w samokontroli zachowań wobec siebie i wobec dzieci, częstsze kłótnie i sprzeczki wśród rodzeństwa, szczególnie silne przywiązanie rodziców do dzieci i postrzeganie rodziców przez dzieci jako ludzi niewspółmiernie niezwykłych. *Sigal* prowadził również badania psychologiczne (testowe) u 144 dzieci z rodzin prześladowanych, w wieku od 8 do 17 lat. Były to dzieci zdrowe lub dzieci zgłaszające się z powodu zaburzeń nerwicowych do Szpitala Żydowskiego w Montrealu. Grupę kontrolną stanowiło 219 dzieci z rodzin nieprześladowanych. Najbardziej istotne różnice między dziećmi z grupy badanej i grupy kontrolnej wystąpiły u młodzieży między 15 a 17 r. życia, tj. w okresie dojrzewania. Znamienne było u tych dzieci poczucie wyobcowania, szczególnie w rodzinie, lecz nie w grupie społecznej, następnie niekontrolowane, agresywne zachowanie i wypływające z niego konflikty i destrukcja w rodzinie.

Z najnowszych badań, prezentowanych na VI Międzynarodowym Kongresie Medycznym *FIR* w Pradze w r. 1976, na uwagę zasługują takie zaburzenia stwierdzone przez *Edela* z Wiednia u dzieci osób prześladowanych, jak opóźniony proces dojrzewania, zaburzenia nerwicowe w sytuacjach kryzysowych (np. szkoła, wybór zawodu, wybór kierunku wykształcenia), wyrażające się m. in. ucieczkami z domu, z kraju. Autor ten, zajmujący się także leczeniem tych dzieci, wyraża pogląd, że w tych wypadkach leczenia farmakologiczne i psychoterapeutyczne samego dziecka nie jest wystarczające, że konieczna jest także współpraca psychiatry z rodzicami, wychowawcami, nauczycielami i zwierzchnikami w miejscu pracy.

Badaniami psychosocjologicznymi dzieci rodziców prześladowanych, urodzonych po powrocie rodziców z obozów, zajęła się autorka francuska *Heftler* z Paryża. Przebadała ona przy pomocy odpowiedniej ankiety 50 osób. Z ciekawszych przytoczonych przez nią danych na uwagę zasługuje, iż 78% respondentów oceniało swych rodziców jak o „innych" niż rodzice ich kolegów, jako ludzi nerwowych i impulsywnych; 66% osób nie dostrzegało u siebie jakiejś odrębności w porównaniu z rówieśnikami, natomiast 34% miało poczucie pewnej odrębności, której nie potrafili jednak zwerbalizować, mówili wszakże o poczuciu przynależności do „klanu", który tworzą byli więźniowie i ich rodziny; 57% przeżywało uczucie dumy z powodu prześladowania rodziców, 23% doznawało z tego powodu uczucia zażenowania, a 12% było to obojętne; 66% uważało, że prześladowania rodziców miały wpływ na ich własne losy i ich egzystencję. Dążenia do awansu socjalnego wyraźniej było zaznaczone u dzieci prześladowanych Żydów, natomiast uczucie dumy częściej towarzyszyło dzieciom, których rodzice prześladowani byli z powodu działalności w ruchu oporu.

Ujemne skutki psychospołeczne stwierdziła u badanych dzieci ofiar obozu w Oświęcimiu *Kahn,* która w badanej grupie spostrzegła większą niż przeciętną liczbę osób rozwiedzionych, dobrowolnie wybierających samotność, tj. nie zawierających małżeństw, narkomanów, przestępców dopuszczających się czynów gwałtownych i kradzieży.

Z autorów polskich omawianym zagadnieniem zajmuje się *Kempisty* (1973, 1975, 1976). Przeprowadzone przez niego i współpracowników badania medyczne i socjologiczne skierowane były na uzyskanie odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu odrębności psychofizyczne byłych więźniów wpłynęły na stan zdrowia i losy ich dzieci. Na podstawie badań i obserwacji 620 byłych więźniów oraz 346 ankietowych odpowiedzi ich dzieci i 241 ankiet wypełnionych przez lekarzy opiekujących się dziećmi stwierdzono między innymi: wysoki stopień dezorganizacji społecznej rodzin, trudności wychowawcze u 42,2% dzieci, wynikające z nad-

miernej agresywności bądź nieśmiałości, chłodu uczuciowego, braku zainteresowania nauką, skłonność do włóczęgostwa, wybryków chuligańskich, a nawet kradzieży. Stwierdzono też słabe wyniki w nauce oraz wysokie wskaźniki drugoroczności i zamachów samobójczych. U małych dzieci obserwowano dużą częstość moczenia nocnego, będącego wyrazem nerwicy dziecięcej. Lekarze, respondenci ankiety do nich skierowanej, najczęściej upatrywali źródło nerwicowych stanów u dzieci i młodzieży, której leczeniem się zajmowali, w stanach psychopatologicznych ich rodziców obciążonych przeszłością obozową i jej następstwami.

BADANIA WŁASNE

Przedstawione niżej badania (dotyczące wyłącznie osób zgłaszających się do leczenia z powodu dolegliwości nerwicowych) są wstępnym etapem rozpoczętych w r. 1975 szerszych badań, które by były próbą odpowiedzi na pytanie, czy istnieją jakieś szczególne właściwości w strukturze psychicznej potomstwa osób — byłych ofiar prześladowań nazistowskich.

Przebadano mianowicie 4 kobiety i 3 mężczyzn w wieku od 20 do 28 lat. Wszystkie osoby pochodziły z rodzin inteligenckich zamieszkałych w Krakowie. Rodzice jednej osoby oboje byli więźniami obozów koncentracyjnych, u pięciu osób — jedno z rodziców. Matka jednego mężczyzny w związku ze swoim żydowskim pochodzeniem zmuszona była do ukrywania się przez cały okres okupacji. Trzy osoby nie miały rodzeństwa; pozostałe miały jedno, dwoje lub nawet troje rodzeństwa.

Trzy osoby leczone były stacjonarnie w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie, cztery — ambulatoryjnie, w latach 1973—1975. U czterech osób rozpoznano zarówno zaburzenia osobowości, jak i nerwice typu depresyjnego lub neurastenicznego, u dwóch tylko zaburzenia osobowości bez nerwicy, a u jednej — tylko nerwicę bez zaburzeń osobowości. U trzech osób nerwica wystąpiła w formie depresyjnej, a u trzech w formie neurastenicznej, jedna miała nadto zaburzenia psychosomatyczne.

Wszystkie osoby odznaczały się wysokim poziomem aspiracji i pragnęły sukcesów życiowych. Równocześnie cechowała je skłonność do izolacji, trudności w nawiązywaniu kontaktów wynikające z lęku społecznego, skąpe i słabe związki emocjonalne, poczucie samotności i niezrozumienia przez otoczenie, zaniżona samoocena, trudności w kontaktach erotycznych. Badane osoby obdarzone były wysokim poziomem inteligencji i miały szerokie zainteresowania. Dwie osoby wykazywały neurotyczną hiperaktywność, polegającą przede wszystkim na poszukiwaniu trudnych i niebezpiecznych sytuacji, w których miałoby się potwierdzić ich nadwątlone poczucie własnej wartości. Trudności emocjonalne starały się one kompensować poprzez intensywną pracę zawodową i działalność społeczną.

Pozostałe pięć osób bardzo łatwo dekompensowało się w wyniku drobnych nawet niepowodzeń czy to w nauce, czy też w związkach erotycznych. Nerwicowa dekompensacja była u tych osób zwykle długotrwała.

Uderzające było żywione w stosunku do rodziców, w szczególności do rodzica prześladowanego w okresie okupacji, poczucie winy, które tylko częściowo miało charakter świadomy. Pacjenci postrzegali tego rodzica jako bohatera, któremu w żadnej mierze nie potrafią dorównać i spełnić jego, przeważnie zresztą realistycznych, oczekiwań. Do poczucia winy dołączały się u nich uczucia agresji, które prawdopodobnie częściowo były wywołane niemożnością spełnienia oczekiwań rodzica, a częściowo przejawianą przez tegoż rodzica nadmierną troskliwością, nadopiekuńczością, ingerowaniem we wszystkie sprawy osobiste, protekcyjnymi interwencjami w wypadku doznanych porażek i niepowodzeń życiowych. Jest rzeczą oczywistą, że powstałe w ten sposób reakcje i uczucia agresywne pogłębiały u pacjentów z kolei poczucie winy („on tyle wycierpiał, okazuje mi tyle troskliwości, a ja jestem taki zły").

Spośród badanych tylko jedna osoba (28-letnia kobieta) zrealizowała swoje cele życiowe bez zakłóceń i poważniejszych trudności adaptacyjnych. Jeden mężczyzna zdołał ukończyć studia, zamieszkał oddzielnie z żoną i dzieckiem, ale i on nie osiągnął niezależności materialnej i emocjonalnej od rodziców.

Pozostałe pięć osób zamieszkuje nadal z rodzicami i napotyka na trudności w ukończeniu studiów, trwając ciągle w zależności społecznej, emocjonalnej i materialnej od rodziców.

Poza jedną osobą wszyscy badani pochodzili z rodzin pełnych. W czterech rodzinach istniał otwarty konflikt małżeński rodziców. Wydawał się on uwarunkowany poobozowymi zmianami charakteru jednego z małżonków (KZ-Syndrom). Wszyscy ocaleli rodzice wykazywali mniej lub bardziej wyraźne zmiany osobowościowe, a czworo z nich pozostawało okresami w leczeniu psychiatrycznym.

Warto zwrócić uwagę, że w rodzinach więcej niż jednodzietnych zaburzenia psychiczne (nerwice, zaburzenia osobowości) występowały u tego dziecka, które bardziej niż reszta rodzeństwa związane było emocjonalnie z ocalałym rodzicem. Również związek emocjonalny jedynaków był znacznie silniejszy z rodzicem prześladowanym.

Dwie osoby, dzieci rodziców, którzy po uwolnieniu koncentrowali się przede wszystkim na pracy zawodowej i społecznej i żyli w ustawicznej gorączce, jak gdyby dążąc do nadrobienia utraconych w obozie koncentracyjnym lat — wykazywały wzmożony napęd życiowy, zaradność i przebojowość. Reszta badanych, tj. dzieci rodziców, którzy, przeciwnie, wykazywali objawy wyraźnej astenizacji poobozowej z obniżonym napędem życiowym i obniżonym nastrojem podstawowym — miały podobne do więzionego rodzica cechy, a także bardzo niską tolerancję na frustrację, postawę rezygnacyjną i wycofującą się oraz długotrwałe objawy nerwicowej dekompensacji.

W rodzinach osób badanych na porządku dziennym były rozmowy na temat czasów grozy. Badani od najwcześniejszych lat byli świadkami tych rozmów. Toteż nie może dziwić, że u trojga pacjentów występowały koszmarne sny związane z tematyką przeżyć rodziców. Wszystkie osoby mniej więcej do okresu dorastania wykazywały bardzo żywe zainteresowania tematyką lat okupacji. U dwojga osób zainteresowania te pozostały nadal żywe, u pozostałych natomiast nastąpiła wyraźna zmiana nastawienia polegająca na konsekwentnym unikaniu tych tematów w rozmowach, unikaniu filmów i lektury o tematyce okupacyjnej. Pięć osób okazuje obecnie wyraźną niechęć do wszystkiego, co niemieckie.

*

W celu przybliżenia omawianej problematyki warto przedstawić reprezentatywne skróty trzech historii chorób pacjentów ze wspomnianej grupy badanych, tj. dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Ze zrozumiałych względów pomija się lub zmienia dane osobowe itp., które by mogły spowodować zidentyfikowanie osób, o których mowa.

1. Mężczyzna 24-letni. Leczony kilkakrotnie z powodu zaburzeń osobowości, nerwicy neurastenicznо-depresyjnej i alkoholizmu. Oboje rodzice byli więźniami hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Ich małżeństwo — zgodne. Matka z powodu astenii poobozowej leczona psychiatrycznie. Jest osobą nadmiernie opiekuńczą w stosunku do swych dwojga dzieci, urodzonych po jej powrocie z obozu, a zwłaszcza wobec pacjenta, który jest młodszym synem. Ojciec po powrocie z obozu z pasją poświęcał się pracy zawodowej i społecznej, jak gdyby pragnął nadmierną aktywnością odrobić lata stracone w obozie. Badanego, tj. młodszego syna, podobnie jak matka otaczał nadmierną roskliwością, chroniąc go przed wszystkimi przeciwnościami i trudnościami i starając się załatwiać mu nawet drobne sprawy dzięki znajomościom w zaprzyjaźnionym środowisku byłych więźniów. Pacjent zawsze nieśmiały, dążący do sukcesu, bardzo dobrze się uczył, spełniał oczekiwania rodziców w tym zakresie, przejawiał zainteresowania artystyczne, był bardzo związany z rodzicami, zwłaszcza z matką. Rywalizował o uczucia rodziców z siostrą. Pierwsze objawy nerwicowe pojawiły się w okresie podejmowania studiów. Próbował kilka kierunków; nigdy nie udało mu się skończyć pierwszego roku. Okresowo podejmował pracę, ale nie mógł się zaadaptować do środowiska. Narastały poczucie winy wobec rodziców, objawy depresji, skłonność do alkoholu, izolacja od ludzi; obniżała się samoocena przy wysokim poziomie aspiracji. Od 19 roku życia nawiązywał kontakty seksualne; z jedną dziewczyną dłuższy związek, który potem urwał się z powodu jego wyjazdu do innego miasta. Następnie kilka przelotnych związków, nie dających satysfakcji. Ostatnio stale był sam, miał niepewność w kontaktach z kobietami. W zachowaniu był bezradny, mało aktywny, z niskim napędem życiowym, bierno-zależny, uległy (w tym podobny do matki). W domu badanego bez przerwy mówiło się o okupacji, stale też przewijali się tam ludzie opowiadający o obozie. Sam pacjent również wykazywał bardzo żywe zainteresowanie tematyką obozową, co przejawiało się m. in. w jego amatorskiej twórczości artystycznej. Rodziców swoich oceniał jako bohaterów, których sile i postawie pragnął dorównać.

2. Mężczyzna 26-letni, leczony szpitalnie i ambulatoryjnie z powodu zaburzeń osobowości i nerwicy lękowej oraz lekomanii i nadużywania środków odurzających. Matka więziona w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Po powrocie stamtąd wykazywała i nadal wykazuje objawy zespołu depresyjnego, który leczono ambulatoryjnie. Zawsze przejawiała nadmierną opiekuńczość wobec swych dwojga dzieci, tj. opisywanego pacjenta i jego młodszej siostry. Dążyła do ingerowania we wszystkie sprawy tych obojga dorosłych już ludzi. Małżeństwo rodziców żyło harmonijnie. Pacjent w okresie dojrzewania związany był z rozprzestrzeniającym się wtedy ruchem hippisów. W ten sposób chciał uzyskać bliższe kontakty emocjonalne z ludźmi, ponieważ od dzieciństwa był samotnikiem, czuł się gorszy od swoich rówieśników, przy czym wykazywał bardzo wysoki poziom aspiracji. Zawsze był bardzo nieśmiały, zacinał się przy mówieniu, miał silną tremę w każdej nowej sytuacji. Z powodu zatrucia narkotykami leczony był szpitalnie. Po leczeniu ukończył szkołę. Trzy razy zaczynał studia, lecz nigdy nie ukończył nawet pierwszego roku, głównie z powodu nadmiernej tremy przed egzaminami. W tej sytuacji podjął pracę zawodową, nadal jednak marzył o ukończeniu studiów. Do leczenia ambulatoryjnego zgłosił się z powodu jąkania się, rumienienia, biegunek pojawiających się w sytuacjach, w których musiał nawiązywać kontakty z ludźmi. Miał również częste, lękowe sny na temat wojny, o której wiedział z opowiadań matki. W dzieciństwie wykazywał bardzo żywe zainteresowania sprawami wojny i obozu, w ostatnich latach jednak wyraźnie odżegnywał się od tych spraw. Matkę swą kreował na bohaterkę, przeżywając stale poczucie winy, że nie spełnił jej oczekiwań. Z drugiej strony jednak odczuwał wobec niej wiele agresji z powodu jej nadmiernie opiekuńczej postawy.

3. Siostra uprzedniego pacjenta, kobieta 23-letnia, leczona ambulatoryjnie z powodu nerwicy lękowej. Sytuacja domowa tej badanej była analogiczna jak jej brata. Pierwsze objawy nerwicy pod postacią obniżonego nastroju, nie umotywowanych lęków, trudności w kontaktach z ludźmi oraz objawów wegetatywnych pojawiły się w ostatnich klasach szkoły średniej. Objawy te uniemożliwiły jej podjęcie studiów wyższych mimo bardzo znacznych ambicji i wysokich aspiracji. Nawiązała żywy związek emocjonalny z partnerem, którego jednak nie aprobowała jej matka, czyniąc wszelkie wysiłki, aby tych dwoje odsunąć od siebie, wzbudzając w niej nieustanne poczucie winy za to, że nie podjęła studiów i wykonywała pracę zarobkową poniżej swych możliwości.

W wyniku przeprowadzonych badań psychiatrycznych nasuwają się pewne impresje, które trudno by było nazwać hipotezami. Być może jednak mogłyby one posłużyć za punkt wyjścia do dalszych badań na szerszą skalę, pozwalających na stwierdzenie pewnych prawidłowości.

Badania, które przeprowadziliśmy, pozwalają na sformułowanie następujących pytań:

1. Czy istnieją jakieś szczególne cechy osobowości potomstwa byłych więźniów wyróżniające je wśród młodych pacjentów nerwicowych, pochodzących z rodzin nie poddanych prześladowaniom;

2. Czy zachorowalność na nerwice jest większa u tych osób;

3. Czy rzeczywiście, jak to wydają się sugerować zbadane przez nas przypadki, podobieństwa zachodzące między poobozowymi zmianami struktury psychicznej rodziców i ich dzieci stanowią jakąś prawidłowość;

4. Jeśli tak, to czy u podstawy tego leży mechanizm naśladowania lub identyfikacji, czy jakieś inne, bardziej złożone mechanizmy psychiczne;

5. Czy ambiwalencja bardzo silnego związku emocjonalnego z prześladowanym rodzicem i długo utrzymująca się zależność emocjonalna stanowią jakiś element charakterystyczny w strukturze psychicznej potomstwa prześladowanych;

6. Czy postępowanie psychoterapeutyczne u tych pacjentów wymaga jakichś swoistych parametrów, w tej sprawie bowiem istnieją — w skromnej dotychczas literaturze przedmiotu — znaczne rozbieżności;

7. W końcu istotne by było stwierdzenie, czy patologia psychiczna rodziców, będąca skutkiem prześladowań czasów wojny, znajduje swoje odbicie w następnej generacji i jaki jest mechanizm tego przekazu.

PIŚMIENNICTWO

1. *Blos* P.: Report on some experiences in a court clinic. Wykład na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w r. 1968 (cyt. wg 10).

2. *Brody* G.: Analysis of a fugitive son. Wykład na kolokwium Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w r. 1971 (cyt. wg 10).

3. *Edel* E.: Zur Problematik der Behandlunsfähigkeit der zweiten Generation. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976.

4. *Furman* E.: The Impact of Nazi concentration camps on the children of survivors. Wykład na kolokwium Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w 1971 r. (cyt. wg 10).

5. *Heftler* N.: Etude sur l'etat actuel psycho-sociologique des enfantes nés aprés le retour de deportation de leurs parents (père, mére, ou les deux). Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976.

6. *Kahn* M.-L.: Les problemes de la seconde generation. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976.

7. *Kempisty* C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 12—20.

8. *Kempisty* C.: Stan zdrowia i losy dzieci — potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Zbiór referatów wygłoszonych na II sympozjum naukowym komisji zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBOWiD w Warszawie w 1974 r. Wyd. ZBOWiD, Warszawa 1975, s. 61—73.

9. *Kempisty* C.: Ergebnisse der soziomedizinischen Untersuchungen der Nachkommenschaft der ehemaligen KZ-Häftlingen. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w 1976 r.

10. *Kerstenberg* J.: Kinder von Überlebenden der Nazivervolgungen. Psyche, 1974 r. nr 3, s. 249—256.

11. *Krystal* H.: Massive prychic trauma. Int. Univ. Press., New York, 1968.

12. *Laufer* M.: The analysis of child of survivors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern Year-Bock of Child Psychiatry and All Prof. Wyd. J. Anthony. N. York, 1970.

13. *Lipkovitz* M. H.: Das Kind zweier Überlebender. Psyche, 1974 r., nr 3, s. 231—248.

14. *Rosenberg* L.: Children of survivors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern. Year-Book of Child Psychiatry and All. Prof. Wyd. J. Anthony, N. York 1970.

15. *Sigal* J. J., *Rakoff* V.: Concentration camp survival. A pilot study of effects on the second generation. Canad. Psychiat. Ass J., 1971 r., nr 16, s. 393—397.

16. *Sigal* J. J., *Silver* D., *Rakoff* V., *Ellin* B.: Second generation effects survival of the Nazi persecution. Amer. J. Orthopsychiat., 1973, t. 43, nr 3, s. 320—327.

17. *Trossman* B.: Adolescent children of concentration camp survivors. Canad. Psych. Ass. J., 1968, nr 2, s. 121—122.

WANDA PÓŁTAWSKA
były więzień obozu koncentracyjnego w Ravensbrück nr 7709

Kraków

Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach*

WPROWADZENIE

W latach 1974—1976 zostały przeprowadzone badania byłych więźniów w związku z orzecznictwem inwalidzkim. Nowa ustawa rentalna pozwala zaliczyć byłych więźniów do grupy inwalidów wojennych. Badania przeprowadzone trzydzieści lat po wojnie miały na celu wykrycie późnych skutków pobytu w obozie. Obecne badania obejmują 150 osób, które przebywały w obozach, przeważnie w Oświęcimiu i Ravenbrück (75 mężczyzn i 75 kobiet). Niektóre osoby przebywały kolejno w różnych obozach. Długość pobytu wahała się od pół roku do prawie pięciu lat, przeciętnie wynosiła dwa i pół roku. U wszystkich badania psychiatryczne wykazały „KZ-syndrom" o różnym nasileniu i różnym obrazie klinicznym. Wszystkie te osoby po dokonanych badaniach zostały zakwalifikowane do grupy inwalidów wojennych. Nie znaleziono ani jednej osoby, która by była zdrowa. Jakkolwiek niektórzy pracują jeszcze zawodowo, to jednak u wszystkich występują objawy chorobowe i poczucie inwalidztwa.

Badania psychiatryczne wykazały wielką różnorodność objawów, co utrudnia ustalenie szczegółowego rozpoznania. Podczas badania u tej samej osoby można było obserwować objawy różnych jednostek chorobowych. Szczególną uwagę zwrócono na obserwację tzw. objawu *Targowli*, ponieważ wydaje nam się on szczególnie charakterystyczny dla tzw. KZ-syndromu. Wprawdzie klasyczny zespół *Targowli* obserwowano tylko u osób, które wykazywały przewagę objawów astenii postępującej, to jed-

* Według referatu wygłoszonego na VI kongresie medycznym *FIR* w Pradze 1 grudnia 1976 r.

nak objawy śladowe tego zespołu wykryto u wszystkich badanych.

OBRAZ KLINICZNY

U wszystkich badanych znaleziono jakieś objawy psychopatologiczne. Przy tym zdarzało się, że na początku badania pacjent zaprzeczał wszystkim objawom, natomiast w trakcie rozmowy, w miarę nawiązywania coraz lepszego kontaktu z badającym, przyznawał się do coraz to innych dolegliwości i coraz bardziej otwierał się przed badającym.

Charakterystyczne jest to, że objawy te są bardzo różnorodne. W jednym przypadku można stwierdzić równocześnie objawy przewlekłej depresji, zaburzenia encefalopatyczne, objawy typowe dla astenii postępującej, a ponadto zaburzenia psychoorganiczne. W tej sytuacji podział diagnostyczny na grupy jednorodne staje się niemal niemożliwy i to zresztą tłumaczy nam powstanie nazwy „KZ-syndrom", która obejmuje wielość objawów.

Dla ułatwienia analizy obecnie zebranego materiału rozróżniono trzy grupy diagnostyczne: a) przewlekłą depresję; b) astenię postępującą; c) zespół psychoorganiczny. Nie można jednak zapomnieć, że w każdym przypadku, jak dopiero co podkreślono, występuje wielość objawów; zaliczano do danej grupy według objawów dominujących. Różnorodność objawów patologicznych jest spowodowana różnorodnością zaznanych urazów. Większość autorów podkreśla, że w obozach koncentracyjnych działało pięć podstawowych czynników szkodliwych, tzn. głód, lęk, zimno, brak powietrza i urazy mechaniczne, zwłaszcza urazy czaszki. W obrazie klinicznym obecnie trudno oddzielić, które objawy są na przykład skutkiem choroby głodowej, a które wywołane innymi czynnikami. Ponadto obraz kliniczny skomplikowany jest przez proces starzenia się. Udowodniono, iż byli więźniowie starzeją się szybciej niż inni ludzie i według danych statystycznych wcześniej umierają.

W miarę jak człowiek się starzeje, występują typowe dla wieku zaburzenia pamięci, wskutek czego napady hipermnezji występują szczególnie ostro. W porównaniu z badaniami przeprowadzonymi 15 lat temu (artykuł na temat tzw. dzieci oświęcimskich w Przegl. Lek. 1967, nr 1, s. 89) obecnie obserwowane napady hipermnezji, szczególnie u ludzi starszych, są związane z niewydolnością afektywną i z tendencją do wzmożonego napędu słownego. Obserwuje się obecnie silniejsze reakcje emocjonalne i narastające poczucie doznanej krzywdy. Równocześnie ze spadkiem sił fizycznych i narastającą męczliwością występują objawy depresji. Przymusowe wspomnienia o okresie pobytu w obozie występują obecnie częściej i wzrasta potrzeba mówienia o tych przeżyciach. Podczas opowiadania występują silne reakcje emocjonalne, pacjenci podczas badania płaczą, są niespokojni; dotąd ujawniają reakcje lękowe.

W toku starzenia się siły odpornościowe spadają, wzrasta skłonność do męczenia się, co wyzwala napadowe stany hipermnezji. Z kolei fakt, iż stany takie nasilają się z biegiem czasu, wywołuje u pacjentów poczucie narastającego inwalidztwa. Z reguły rezygnują oni z leczenia, ponieważ są przekonani o nieuleczalności tego stanu. O ile dawniej ludzie ci szukali pomocy lekarskiej, o tyle teraz po latach zrezygnowali, przekonani o beznadziejności tego stanu, co jednak powoduje uczucie rozgoryczenia. Ludzie ci mają poczucie odrębności, czują się niezrozumiani i coraz bardziej samotni. Skutkiem tego stany depresyjne są obserwowane u wszystkich badanych, jakkolwiek w różnym nasileniu. Rezygnując z pomocy lekarskiej, ludzie ci usiłują sobie sami pomóc i próbują to na różny sposób; obserwujemy u nich różne mechanizmy obronne w zależności od rodzaju dominujących objawów.

Jak powiedziano, badane osoby zostały podzielone na trzy grupy diagnostyczne:

1. Przewlekła depresja

Grupa ta obejmuje 32 osoby (jednakową liczbę mężczyzn, jak i kobiet), w różnym wieku. Są nawet osoby urodzone po roku 1920. Nie można stwierdzić, że obraz kliniczny zależy od wieku. Natomiast uderza, iż w tej grupie jest 21 osób, które przebywały w obozie dłużej niż 3 lata. 8 osób przebywało w obozie dłużej niż 2 lata, a tylko 3 osoby rok lub krócej (zob. tab. I). Ponadto wśród 16 mężczyzn, których zaliczono do tej grupy, oprócz objawów depresji obserwowano również zaburzenia psychoorganiczne. Tak samo u 13 kobiet także stwierdzono objawy uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego. Pomimo to wydawało się uzasadnione zaliczyć te osoby do tej grupy, ponieważ w obrazie klinicznym wyraźnie dominowały objawy depresji.

Badane osoby doskonale zdają sobie sprawę, iż aktualnie u nich występujące stany depresji nie mają żadnego uzasadnienia, ludzie ci nie mogą sami wyjaśnić, dlaczego także teraz nie mogą odnaleźć radości życia. Natomiast są przekonani, iż objawy te są związane z ich poby-

Tabela I
Wiek badanych

Rozpoznanie	Płeć	Urodzeni				Łącznie badanych
		do r 1900	w latach 1900–1910	w latach 1911–1920	po r. 1920	
depresja przewlekła	m	1	3	6	6	16
	k	2	5	5	4	16
astenia postępująca	m	1	0	11	5	17
	k	3	9	14	14	40
zespół psychoorganiczny	m	1	19	17	5	42
	k	3	5	8	3	19
Razem		11	41	61	37	150

tem w obozie. Niektórzy wypowiadają się w taki sposób: „Coś się we mnie całkowicie załamało" albo „Mój system nerwowy jest zniszczony". U osób tych obserwuje się zmniejszony napęd, a także brak kontaktu z otoczeniem. Nie mówią oni o swoich trudnościach, tak że otoczenie może nie orientować się, co się z nim dzieje. Większość z nich cierpi na bezsenność i w nocy często wraca myślami do przeżyć obozowych.

Hipermnezja nie występuje u nich napadowo, w klasyczny sposób, jak opisał *Targowla*, tylko obserwuje się u nich trwały, depresyjny nastrój, w którym wciąż wracają wspomnienia w sposób niejako przymusowy. Można to nazwać stanem hipermnezji, a nie napadem hipermnezji. Równocześnie o osobach tych można powiedzieć, iż brakuje im w ogóle mechanizmów obronnych. Formułują oni swoje myśli w następujący sposób: „To w ogóle nie jest życie, tylko wegetowanie. Wlecze się jeszcze człowiek na tym świecie i tylko czeka na koniec". Osoby te czują się niezdolne do pracy i w ogóle niezdolne do życia. W obrazie klinicznym dominuje bezradność, beznadziejność i rozgoryczenie. Charakterystyczne jest także to, że w depresji tej nie pomagają środki farmakologiczne.

2. Astenia postępująca

Grupa ta obejmuje 57 osób, w tym przeważającą liczbę kobiet (40 kobiet na 17 mężczyzn). Wydaje się, że w ogóle astenia postępująca częściej występuje u kobiet. Charakterystyczne jest także to, iż zespół ten występuje raczej u ludzi młodszych (tab. I).

Co się tyczy długości pobytu w obozie, to przeważnie w grupie tej znajdują się osoby, które były długo w obozie koncentracyjnym (przeszło 3 lata; zob. tab. II). Ponadto u 8 mężczyzn i 5 kobiet, zaliczonych do tej grupy, obserwowano równocześnie dyskretne objawy zespołu psychoorganicznego. U 12 kobiet z tej grupy znaleziono stany okresowo nawracającej depresji.

Tabela II
Długość pobytu w obozie

Rozpoznanie	Płeć	Uwięzieni					Łącznie badanych
		przed r. 1941	w latach 1941	1942	1943	1944	
depresja przewlekła	m	2	4	3	6	1	16
	k	4	7	1	2	2	16
astenia postępująca	m	2	5	4	5	1	17
	k	3	16	10	6	5	40
zespół psychoorganiczny	m	12	2	13	13	2	42
	k	2	3	6	5	3	19
Razem		25	37	37	37	14	150

Wszystkie osoby zaliczone do tej grupy, tj. z rozpoznaniem astenii postępującej, zdają sobie sprawę z zaburzeń psychicznych i są przekonane, że „nie są całkiem normalne". U osób tych stany hipermnezji napadowej występują w pełnej, klasycznej formie. Zależne są od objawów zmęczenia, a ponadto są wywoływane przez różne czynniki kojarzące. Jak wiadomo, napad hipermnezji polega na natłoku wspomnień, które nie występują jako myśli, ale jako szereg obrazów żywo zjawiających się z przeżytych scen. Tym wspomnieniom towarzyszy szereg objawów wegetatywnych, takich jak: drżenie, zblednięcie, tachykardia, pocenie się i inne. Pod względem psychicznym obserwuje się stany napięcia lękowego. Napady takie często występują w nocy i są poprzedzone lękowymi snami. W pewnym sensie są one podobne do objawów z kręgu padaczki. Zresztą u niektórych osób występują także objawy padaczkowe. Równocześnie ci ludzie mają zachowaną świadomość i w pełni zdają sobie sprawę z irracjonalności przeżycia. Dawniej z tego powodu szukali pomocy lekarskiej i wielu z nich zażywało środki psychofarmakologiczne. Ponieważ jednak leczenie to nie pomogło, większość z tych osób przestała się leczyć i szukać pomocy lekarskiej. Usiłują oni ukryć te objawy, a ponieważ miewają okresy lepszego samopoczucia, najbliższe otoczenie zwykle nie orientuje się w sytuacji.

Najczęściej przychodzi do nagłego załamania samopoczucia, co nam tłumaczy zmienność objawów chorobowych. Z biegiem czasu stany złego samopoczucia występują coraz częściej, a siły fizyczne maleją. Równocześnie pacjenci ci usiłują sobie sami poradzić z jednej strony przez próbę świadomej refleksji nad irracjonalnością zjawisk, z drugiej strony przez nadmierną aktywność, która pozwala im zapomnieć o przeżyciach. Jednak stany nadmiernej aktywności wywołują gwałtowne zmęczenie, to z kolei daje napadowe stany depresji. W miarę upływu czasu okresy wzmożonej aktywności stają się coraz krótsze, a okresy depresji coraz dłuższe, wskutek czego dany człowiek staje się niezdolny do systematycznej pracy. Ludzie ci wymagają dłuższego i częstszego odpoczynku.

W świetle dotychczas przeprowadzonych badań można stwierdzić, iż zespół astenii postępującej należy traktować jako skutek choroby głodowej oraz nadmiernych stresów psychicznych. To nam tłumaczy, dlaczego w tej grupie jest szczególnie dużo osób, które długo przebywały w obozie i długo były głodzone oraz dlaczego przeważają kobiety, których wrażliwość psychiczna jest większa.

3. Zespół psychoorganiczny

Grupa ta obejmuje 61 osób, w której więcej jest mężczyzn niż kobiet (42 mężczyzn, 19 kobiet). Jeśli się uwzględni fakt, iż także w grupie pierwszej 14 mężczyzn wykazywało również objawy zespołu psychoorganicznego, to na-

leży stwierdzić, iż zespół ten najczęściej występuje u mężczyzn. Zgadza się to z doświadczeniem medycyny ogólnej, która stwierdza, iż mężczyźni wcześniej się starzeją niż kobiety, a ponadto, iż przedwczesna starość występuje często u byłych więźniów. Prawdopodobnie stoi to w związku z doznanymi urazami czaszki. W świetle zebranego materiału należy stwierdzić, iż na ogół mężczyźni częściej byli bici po głowie niż kobiety i to zarówno w śledztwie, jak i podczas pobytu w obozie. Z tego powodu stwierdza się u nich częściej objawy organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego. Ponadto występują u nich objawy przedwczesnego starzenia w postaci objawów otępiennych, niewydolności afektywnej i zaburzeń pamięci.

U osób tych w przeważającej większości obserwuje się nastrój depresyjny i dominujące poczucie doznanej krzywdy. Ponadto stwierdza się u nich także wyraźne nastawienie roszczeniowe, niekiedy równocześnie z obniżonym krytycyzmem. U niektórych narasta poczucie żalu do całego świata. Co się tyczy zespołu *Targowli*, to nie występuje on tutaj w typowej formie. Wprawdzie obserwuje się często napady hipermnezji, które dają się wywołać przez najlżejsze skojarzenie, objawom tym jednak towarzyszy wyraźna niewydolność afektywna. Pacjenci wybuchają płaczem, drżą na całym ciele, są wzruszeni, nie mogą przestać o tym mówić, wciąż wracają do wspomnień obozowych, dzięki czemu stają się nieznośni dla otoczenia. Wydaje się, jakby pacjent taki w ogóle nie mógł się od tych wspomnień oderwać. Nadmierne wypowiadanie się należy traktować jako mechanizm obronny.

Najlżejsze skojarzenie, wspomnienie o okresie okupacji w rozmowie, w filmie, w książce natychmiast wywołuje falę wspomnień. Szczególnie łatwo powstają skojarzenia na dźwięk języka niemieckiego. Otoczenie nie może tego zrozumieć i w osobach tych narasta poczucie żalu, niezrozumienia i braku uznania. Narasta rozgoryczenie w stosunku do otoczenia, a w sposób szczególny żal w stosunku do sprawców ich losu. Ludzie ci nie mogą tego zapomnieć. Stany takie wydają się być w sprzeczności z ogólnie narastającym obniżeniem sprawności pamięci. Pamięć staje się coraz słabsza, a drastyczne przeżycia w obozie występują coraz silniej. Siły fizyczne z biegiem czasu maleją, co pogłębia świadomość bezsilności i bezradności i wywołuje objawy depresji. Wszystkie te objawy wykazują tendencję progresywną i z biegiem czasu stają się coraz silniejsze. Wskutek tego osoby zaliczone do tej grupy są do systematycznej pracy niezdolne.

Zespół *Targowli* nie występuje w klasycznej postaci, ale w formie nieco zmienionej. Można powiedzieć, iż obserwuje się niejako trwałą gotowość do wspomnień, przy czym charakterystyczne jest to, iż skojarzenia takie można bardzo łatwo wywołać.

Odnośnie do wszystkich trzech grup razem należy stwierdzić, iż — niezależnie od objawów psychopatologicznych — wszyscy ci ludzie cierpią na różne choroby somatyczne. Wielość chorób fizycznych występuje jako zespół charakterystyczny dla byłych więźniów, co zostało już podkreślone w wielu pracach. Objawy chorób fizycznych pogłębiają oczywiście nastrój depresji. Historia choroby tych ludzi wykazuje, że od momentu wyzwolenia do dzisiaj cierpią oni na różne choroby i nigdy nie odzyskali pełnego zdrowia. Jeśli chodzi o zespół *Targowli*, to w odniesieniu do całej grupy badanej należy podkreślić, iż z biegiem czasu zmienił się nieco sposób wywoływania tych reakcji. Mianowicie wydaje się, iż bodźce wzrokowe działają teraz nieco słabiej, natomiast wrażliwość na bodźce akustyczne raczej się zwiększyła.

Zastanawiające jest, iż pomimo tylu lat wciąż jeszcze ludzie ci przeżywają reakcje lękowe, zwłaszcza osoby zaliczone do drugiej grupy, tzn. astenii postępującej. Szczególnie także należy podkreślić, iż stany hipermnezji napadowej wywołują reakcje emocjonalne w stosunku do sprawców, tzn. do Niemców. Na ten temat należałoby przeprowadzić szczególne badania, ponieważ jest uderzające, że mimo upływu tylu lat wciąż dają się zaobserwować bardzo żywe, negatywne reakcje emocjonalne. Można stwierdzić całą skalę doznań, począwszy od lęku, poczucia krzywdy aż do agresji i nienawiści.

Cała przebadana grupa została zakwalifikowana do grupy inwalidów wojennych, gdyż praktycznie ludzie ci są do pracy stałej niezdolni, a wielu spośród nich wymaga ciągłej opieki.

WNIOSKI KOŃCOWE

1. W świetle dotychczas przeprowadzonych badań należy stwierdzić, iż objawy hipermnezji obserwuje się u wszystkich byłych więźniów, przy czym nasilają się one w stanach przemęczenia.
2. W formie napadów opisanych przez *Targowlę* hipermnezja występuje tylko u osób z objawami astenii postępującej.
3. U osób, u których rozpoznano przewlekłą depresję, hipermnezja ma charakter ciągłego nawracania do dramatycznych wspomnień. Nie obserwuje się tutaj napadowości, tylko stałą dyspozycję do wracania do tragicznej przeszłości.
4. U osób z zespołem psychoorganicznym stwierdza się objawy hipermnezji pomimo równoczesnych objawów obniżenia sprawności pamięci.
5. Z biegiem czasu zmienił się sposób występowania napadów hipermnezji. Bodźce wzrokowe rzadziej wywołują napady, podczas gdy bodźce akustyczne, szczególnie język niemiecki, łatwo wywołują skojarzenia.
6. Mechanizm obronny u osób z astenią postępującą występuje w formie wzmożonej aktywności, u osób z rozpoznanym zespołem psychoorganicznym w postaci nadmiernej skłonności do mówienia na ten temat, a u osób z objawami przewlekłej depresji w ogóle brakuje mechanizmów obronnych.
7. Astenia postępująca występuje częściej u

kobiet niż u mężczyzn, a także częściej u osób, które długo były głodzone.

8. Organiczne uszkodzenia mózgu i wynikły z nich zespół psychoorganiczny występują częściej u mężczyzn niż u kobiet.

9. Wszystkie objawy, które razem zostały nazwane KZ-syndromem, wykazują tendencję progresywną i są po 30 latach głębsze niż poprzednio, co wskazuje na to, iż należy je traktować jako skutki organicznych zaburzeń.

PIŚMIENNICTWO

1. Ärztkonferenzen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer, die chronische progressive Asthenie. Materialen der Internationalen Konferenzen von Kopenhagen und Moskau, zusammengestellt vom Ärztlichen Sekretariat der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer. Band I F.I.R.

2. *Apfelbaum-Kowalski* E.: Badania kliniczne nad patologią układu krążenia w wyniszczeniu głodowym. W: Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem, wykonane w getcie warszawskim w roku 1942, Warszawa 1946, s. 190—225.

3. *Baeyer* W.: Erlebnissbedingte Vefolgungsschäden. Nervenarzt, 1961, nr 12, s. 534.

4. *Baeyer* W., *Hafner* H., *Kisker* K. P.: Psychiatrie der Verfolgten — Psychologische und gutachtliche Erfahrungen an Opfern der nationalsozialistischen Verfolgung und Vergleichbares Extrembelastungen. Springer-Verlag, Berlin, 1964.

5. *Bieńka* S.: Stan zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, zamieszkałych obecnie na terenie Wielkopolski, w 20 lat od chwili oswobodzenia w świetle ich przeżyć obozowych. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, PZWL, Warszawa 1969, s. 59—71, 185.

6. *Cohen* E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 21—23.

7. *Desoille* H.: Comment preserver la sante des Invalides de guerre, Resistants et Deportés. Comm a la conf. F.I.R. Moskau 1957, t. II.

8. Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Von P. *Matussek*, mit R. *Grigat*, H. *Haiböck*, G. *Halbach*, R. *Kemmler*, D. *Mantell*, A. *Triebel*, M. *Vardy*, G. *Wedel*. Springer-Verlag, Berlin, Heidelberg, New York, 1971.

9. *Dominik* M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 102—104.

10. *Eitinger* L.: Pathology of the concentration camps syndrom. Arch. of General Psychiatry 1961, nr 4, s. 371—379.

11. *Eitinger* L.: Concentration camp survivors in the postwar world. Am. Journ. Orthopsychiatry, 1963, nr 4, s. 334.

12. *Fejkiel* W.: Choroba głodowa w obozach koncentracyjnych na podstawie własnych pięcioletnich spostrzeżeń. W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w roku 1947. Wrocław 1948. s. 369—373.

13. *Fliederbaum* J.: Spostrzeżenia u chorych głodujących. W: Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem, wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Warszawa 1946, s. 81—171.

14. *Hoffmeyer* H.: La deportation dans les camps de la concentration allemands et ses sequelles. Ed. Croix-Rogue. Danoise 1954.

15. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom" — próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23.

16. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.

17. *Kowalczykowa* J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 58—60. (To samo w językach ang., franc., ros., niem.).

18. *Leśniak* R., *Orwid* M., *Szymusik* A.: Poobozowe zagadnienia psychiatryczne byłych więźniów obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. W: Pamiętnik XXVII zjazdu naukowego psychiatrów polskich w Krakowie. Pol. Tow. Psychiatryczne, Kraków 1963.

19. *Leśniak* R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Doniesienia wstępne). Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 29—30.

20. *Matussek* P.: Die Konzentrationslagerhaft als Belastungssituation. (Maszynopis).

21. *Michel* M.: Gesundheitsschäden durch Verfolgung und Gefangenenschaftaund Spätfolgen. Berlin 1955.

22. *Michel* M.: Die Tiefe des psychologischen Traums bei Totalverfolgung. Comm. a la conf. F.I.R. Moskau 1957, t. II.

23. *Münch* H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 7, s. 79—88.

24. Nieludzka medycyna. PZWL, Warszawa 1969. Komentarz A. *Mitscherlicha* i F. *Mielkego* (dokumenty z procesu norymberskiego).

25. *Paul* H., *Herberg* H. J.: Psychische Spätschäden nach politischer Verfolgung. S. Karger, Basel 1963.

26. *Półtawska* W.: Stany hipermnezji napadowej (na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich"). Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 89.

27. *Półtawska* W., *Jakubik* A., *Gątarski* J., *Sarnecki* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 21—36.

28. Psychiatrie der Verfolgten — von W. Ritter *von Baeyer*, H. *Häfner*, K. P. *Kisker*. Springer-Verlag, Berlin-Göttingen-Heidelberg 1964.

29. *Richel* Ch., *Dreufus* G., *Fichez* L.: Les sequelles des états de misère physiologique. Bull. Acad. Med., 1948, nr 37, s. 645.

30. *Richel* Ch.: Pathologie della misère. S.D.M.S., Paris 1957.

31. *Strauss* H.: Besonderheiten der nichtpsychotischen Störungen bei Opfern der Nationalsozialistischen Verfolgung und ihre Bedeutung bei der Begutachtung. Der Nervenarzt, 1957, t. 28, nr 8, s. 344—350.

32. *Szymusik* A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 98—102.

33. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.

34. *Targowla* R.: Les sequelles pathologiques de la deportation dans les camps de concentration allemands pendant la deuxieme guerre mondiale. Presse Med., 1962, nr 29.

35. *Targowla* R.: Syndrom der Asthenie der Deportierten. W: Max Michel: Gesundheitsschäden durch Verfolgung und Gefangenschaft und ihre Spätfolgen. Berlin 1955, s. 30.

36. *Waitz* R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych (tł. z: La Semaine des Hôpilaux, 1941, 37, 33, s. 1977—1984; Le pathologie des déportées). Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 41—50.

MAREK STERNALSKI Częstochowa

Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu

Przewlekły zespół neurasteniczny u byłych więźniów obozów koncentracyjnych został opisany w wielu publikacjach. Jak wiadomo, znamienny jest fakt wieloletniego utrzymywania się zespołu zmian z tendencją do obejmowania w miarę upływu lat wszystkich, którzy przebywali w obozach koncentracyjnych. Prawidłowość tę potwierdziły m. in. badania przeprowadzone w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie (2, 4, 5, 8).

Dynamika zmian zachowania i nastawienia psychicznego u byłych więźniów przedstawiała się następująco. Bezpośrednio po pobycie w obozie u części z nich stwierdzono kilkumiesięczny lub kilkuletni okres zmniejszenia aktywności życiowej, spowodowany przede wszystkim wyniszczeniem chorobami somatycznymi; później dawni więźniowie przystosowali się lepiej lub gorzej do wymagań stawianych przez otoczenie. Mniej więcej między 50 a 60 rokiem życia następowało pogorszenie się stanu zdrowia, wracały okresy depresji, apatia, następowało też starzenie się, szybkie i przedwczesne (3, 6, 7). Inna grupa więźniów po wyzwoleniu stawała się nadmiernie aktywna, pozornie przystosowując się dobrze do sytuacji (1).

Stan psychiczny byłych więźniów, oceniany około trzydziestu lat po wyzwoleniu, wiąże się ściśle z ich obecnym stanem somatycznym. W grupach byłych więźniów — w porównaniu z grupami kontrolnymi składającymi się z ludzi w tym samym wieku — istnieje blisko dwukrotnie większa zachorowalność na choroby układu krążenia, płuc, ruchu (9, 10). Zmiany psychiczne i somatyczne prowadzą do wcześniejszego występowania zmian starczych.

Badania psychiatryczne byłych więźniów obozów koncentracyjnych przeprowadziłem w latach 1973—1974 na polecenie Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Katowicach u 25 osób. Celem badania było zebranie materiału do orzeczenia o zdolności badanych do pracy i ocena związku ich ewentualnego inwalidztwa z pobytem w obozie koncentracyjnym. Grupa ta liczyła 20 mężczyzn i 5 kobiet, którzy w okresie, gdy przeprowadzano badania, mieli 47—74 lat. Średnia wieku badanych wynosiła około 60 lat. Najmłodsza z grupy znalazła się w obozie koncentracyjnym w 15 roku życia, najstarszy — w 42 roku życia.

Przed wojną 19 osób spośród tej grupy pracowało zawodowo: 7 mężczyzn było pracownikami fizycznymi zatrudnionymi w dużych zakładach przemysłowych, 5 — rzemieślnikami, 4 — urzędnikami, 1 — nauczycielem, 2 pracowało na roli. 4 badanych było uczniami szkół średnich, 2 kobiety zajmowały się gospodarstwem domowym. Po pobytach w obozach 7 badanych nie zmieniło pracy. Dawni uczniowie szkół średnich pracowali w biurach. Dziesięciu z grupy zmieniało wielokrotnie pracę, podejmując zależnie od sytuacji zajęcia bardziej atrakcyjne i lepiej płatne. Czterech badanych wykonywało po wojnie odpowiedzialne prace. Trzech próbowało — bez powodzenia — studiować. Dwóch przedwojennych pracowników fizycznych ukończyło szkoły średnie.

W okresie gdy przeprowadzano badania, 12 osób otrzymywało już renty inwalidzkie. Powodem przejścia na renty były choroby somatyczne, przeważnie układu krążenia. Pierwszy z badanych otrzymał rentę inwalidzką w roku 1960. W swoich zawodach pracowało jeszcze 8 mężczyzn. 5 osób po wojnie nie pracowało zawodowo. 11 osób założyło rodziny przed wojną. Małżeństwa te były trwałe. Dwoje zawarło po wojnie powtórnie związki małżeńskie po zgonach pierwszych małżonków. Po raz pierwszy po wojnie zawarło związki małżeńskie 13 osób. Jedno z małżeństw zakończyło się rozwodem. Tylko trzy małżeństwa były bezdzietne. Jeden z badanych nie zawarł związku małżeńskiego i żył samotnie.

Okupacyjne losy badanych były podobne. 23 osoby pochodziły z terenów byłego województwa katowickiego (z Górnego Śląska i Zagłębia), dwie osoby z zachodnich części byłego województwa krakowskiego, włączonych w okresie okupacji do Rzeszy. Badani byli po aresztowaniu osadzeni w miejscowych więzieniach (Mysłowice, Katowice i inne). W więzieniach poddawano ich śledztwu połączonemu z torturami, biciem, głodówką, a następnie przesłano do obozów koncentracyjnych. Pobyt w więzieniu trwał nawet do kilku miesięcy.

Wszyscy oceniali pobyt w więzieniach jako znacznie uciążliwszy niż we właściwych obozach koncentracyjnych, 16 osób spośród badanych było przez przeważającą część swego uwięzienia więźniami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, pozostali w Gross-Rosen, Mauthausen, Majdanku, Ravensbrück. Nikt nie przebywał przez cały okres w jednym obozie. Prawie wszyscy pracowali w filiach obozów mieszczących się przy niemieckich zakładach przemysłowych. Najkrótszy pobyt w obozie wynosił 9 miesięcy, najdłużej, przez cztery lata, były uwięzione 3 osoby. Po 7 osób przebywało w obozach po dwa i trzy lata.

Wszyscy badani byli w czasie śledztw i w ciągu pobytu w obozach bici. Wszyscy głodowali. 17 osób doznało ciężkich urazów głowy, trzy miały złamane ręce. 6 osób chorowało na dur brzuszny, 2 na gruźlicę, 4 na ropne zapalenie skóry nóg, 2 na zapalenia płuc, a po jednej na zapalenie stawów i szkorbut. 4 osoby

uważały, że pod pozorem leczenia dokonywano na nich zbrodniczych eksperymentów lekarskich. Osoby te były leczone „podejrzanymi zastrzykami" i leki wywoływały u nich inne skutki niż można by oczekiwać. W chwili wyzwolenia dwanaście osób określało swój stan jako „krańcowe wyniszczenie". Te osoby były leczone w szpitalach alianckich.

W okresie powojennym wszyscy badani — z wyjątkiem jednego mężczyzny — chorowali na poważne choroby somatyczne. 4 osoby były leczone z powodu gruźlicy płuc, 13 — z powodu chorób narządu krążenia (4 osoby przebyły zawał mięśnia sercowego, 2 chorowały na chorobę nadciśnieniową, 1 na zarostowe zapalenie naczyń, 1 ma wadę serca, okresowo niewyrównaną po przebytej chorobie reumatycznej, pozostałe przewlekłą niewydolność krążenia na podłożu miażdżycowym). 8 osób chorowało na przewlekłe zapalenie stawów, 2 leczono z powodu marskości wątroby, 2 chorują na cukrzycę, po dwie na przewlekłe ropne zapalenie skóry nóg i choroby nerek, 9 osób w różnych okresach życia było leczonych przez lekarzy chorób nerwowych z powodu nerwic. Wszyscy, z wyjątkiem wspomnianego już mężczyzny, przechodzili po kilka poważnych chorób. Jak wynikało z wywiadów i dokumentacji chorobowej, chorowali przeważnie po 1960 r.

Podczas badania psychiatrycznego okazało się, że najczęstszymi objawami psychopatologicznymi było okresowe lub stałe obniżenie nastroju (u 14 osób). 6 osób mówiło o stałym uczuciu przygnębienia, trwającym właściwie bez przerwy od wyzwolenia, inni o czasowych, nawracających stanach obniżenia nastroju i apatii, które nasiliły się szczególnie w ostatnich 5—7 latach. 16 osób odczuwało lęk. Nasilenie lęku u różnych osób wahało się od nieznacznego lęku z niepokojem, występującym w trudniejszych sytuacjach życiowych (np. przy podejmowaniu decyzji), do silnego lęku, uniemożliwiającego wychodzenie na ulicę, czy też gwałtownej trwogi wywołanej nagłym hałasem (np. dźwiękiem dzwonka przy drzwiach). 13 osób skarżyło się na zaburzenia snu. Podawało, że „śpią zbyt krótko", z trudnością zasypiają, budzą się w nocy z nieokreślonym lękiem. 9 osób śniło często sny o tematyce obozowej, przeżywane zawsze z podobnym napięciem i obawą. 15 osób skarżyło się na nadmierną pobudliwość nerwową, wybuchowość, drażliwość, skłonność do nadmiernych, gwałtownych reakcji, utrudniających kontakty z otoczeniem. 9 osób uważało, że nie są odpowiednio aktywne, „nie mają inicjatywy", boją się podejmowania decyzji, czują się niepewnie wśród nieznajomych. 6 osób podawało, że ma trudności w zapamiętywaniu, trudności w skupianiu uwagi. 20 osób skarżyło się na dolegliwości, które wiązały ze swym stanem somatycznym, jakich jednak nie dawało się wytłumaczyć istniejącymi u nich zmianami stwierdzanymi badaniem fizykalnym. Aż 15 osób mówiło o odczuwanych bólach głowy, nasilających się po zmęczeniu wywołanym wysiłkiem fizycznym lub umysłowym. U 18 osób, a więc u więcej niż zdawało sobie z tego sprawę, stwierdzono zaburzenia zapamiętywania. U 14 stwierdzono wyraźne obniżenie nastroju ze spowolnieniem psychoruchowym, u 8 znaczną chwiejność uczuciową.

Sytuacja, w której przeprowadzano badania, nie pozwalała na zajęcie się bardziej szczegółowo problemami badanych i zmuszała do pominięcia szeregu spraw istotnych z punktu widzenia psychiatrycznego. Badani stawali już kilkakrotnie przed różnymi komisjami, które oddalały ich roszczenia do rent, byli badani przez biegłych różnych specjalności. Badania były dla nich przeżyciem przykrym, a badającego traktowali z rezerwą. Swoje wypowiedzi formułowali pod kątem „orzeczniczym", dopiero zachęcani mówili obszerniej o swoich przeżyciach obozowych.

Zaliczali się oni do tej grupy byłych więźniów, która względnie dobrze zniosła urazy obozowe. Przeważająca ich część została uwięziona w okresie najwyższej sprawności fizycznej i psychicznej (między 20 a 40 rokiem życia). Mimo przejść obozowych potrafili przystosować się dobrze do warunków, jakie zastali po wyzwoleniu. Pracowali zawodowo; jeżeli zmieniali pracę, to tak, aby poprawić swoje warunki życiowe. Ich związki rodzinne były trwałe. Nie wszystkie zamierzenia badanych udawały się. Nie udały się np. próby ukończenia studiów u trzech z nich. W jakim stopniu wiązało się to z ich stanem zdrowia (studia podjęli bezpośrednio po wojnie), a w jakim z ówczesnymi warunkami bytowymi, nie da się obecnie ustalić. Wszyscy badani po opuszczeniu obozów znajdowali się w takich warunkach materialnych, które uniemożliwiały pozostawanie przez czas dłuższy bez pracy. Zaczynali pracować szybko, aby utrzymać siebie i swoich najbliższych. Tylko dwóch, którzy pracowali po wojnie poza rolnictwem lub rzemiosłem, po powrocie z obozów nie pracowało nigdzie przez kilka miesięcy. Być może konieczność szybkiego podejmowania pracy dla uzyskania środków do życia wpłynęła na początkową „hiperkompensację poobozową". Pracując badani leczyli się, przeważnie u lekarzy ogólnych. Tylko jeden badany zachował dokumenty świadczące o leczeniu się bezpośrednio po pobycie w obozie z powodu zaburzeń nerwicowych. Część posiadała odtwarzane po latach orzeczenia lekarskie i wypowiedzi świadków. Byli leczeni z powodu chorób somatycznych wynikłych z wyniszczenia głodowego i większość badanych nie miała dokumentów potwierdzających leczenie po powrocie z obozu. Badani nie gromadzili zaświadczeń, choć, jak podawali, po wyzwoleniu zasięgali porad lekarskich. Nikt nie uważał za potrzebne zbierania dokumentacji chorobowej. Lekarze, którzy udzielali im porad, przeważnie już nie żyją, a ich dokumentacje z gabinetów prywatnych nie istnieją.

Wydaje się, że lekarze prowadzący chorych po powrocie z obozów, przy problemach, jakie wiązały się z ich stanem somatycznym, nie przywiązywali szczególnej wagi do ich stanu psychicznego. Mogli przypuszczać — na podstawie dotychczasowych obserwacji medycznych — że stan psychiczny pacjentów poprawi

się wraz z powrotem sił, po wyleczeniu z chorób somatycznych.

U osiemnastu z badanych rozpoznano zespół psychoorganiczny z nawarstwieniem nerwicowym lękowo-depresyjnym, a u pozostałych — zespół neurasteniczny o cechach KZ-syndromu.

Problem, w jakim stopniu stan psychiczny badanych wiązał się z ich wiekiem, przebytymi chorobami i obecną sytuacją życiową, a w jakim z przeżyciami obozowymi, nie był łatwy do rozstrzygnięcia. O związku zaburzeń z pobytem w obozie — obok obniżenia nastroju badanych i objawów z kręgu wcześnie rozwijającego się zespołu psychoorganicznego — świadczyć mogłyby przeżywane przez nich na jawie i we śnie nawracające wspomnienia obozowe. Przeżycia obozowe odbijały się wyraźnie na ich postawie wobec innych ludzi, wpływały na reakcje, zachowanie. Typowy zespół zaburzeń poobozowych był tym pełniejszy, im lepszy był stan fizyczny badanych. Aktualna poważna choroba somatyczna, stanowiąca realne zagrożenie i dająca świeże bodźce lękowe, zmieniała obraz psychopatologiczny. Choroba, trudna sytuacja życiowa, nowe lęki stłumiały lęki dawne, „obozowe", i sprawiały, że badany żył pod mniejszym wpływem przeszłych, traumatyzujących wydarzeń.

Badani przeze mnie więźniowie obozów koncentracyjnych mogli być — na podstawie samych zmian psychicznych łączących się z pobytami w obozach — zaliczani do odpowiednich grup inwalidzkich. Udowadnianie jednak czasu powstania inwalidztwa (w okresie trzech lat od zwolnienia z obozu koncentracyjnego) i jego ciągłości w sposób przyjęty ogólnie przy ocenach wymaganych przez ZUS było wobec braku dokumentów i świadków właściwie niemożliwe. Przyjmowano, że łączność taka istnieje, opierając się na wcześniej przeprowadzanych w różnych ośrodkach badaniach stanu zdrowia byłych więźniów i dokonywanych w ubiegłych latach ocenach katamnestycznych ich stanu zdrowia psychicznego.

PIŚMIENNICTWO

1. E. A. *Cohen:* Uwagi o tzw. KZ-syndromie. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 21—23.
2. J. *Gątarski,* M. *Orwid,* M. *Dominik:* Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 25—28.
3. S. *Kłodziński:* Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.
4. R. *Leśniak:* Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 29—30.
5. M. *Orwid:* Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.
6. M. *Orwid:* Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 94—97.
7. A. *Szymusik:* Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.
8. A. *Szymusik:* Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 110—112.
9. R. *Waitz:* Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 41—50.
10. W. *Wojtasik:* Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 75—82.

KRYSTYNA CAPIŃSKA, TADEUSZ ZBIGNIEW CAPIŃSKI — Kraków
MARIAN PIECHOCKI — Kalisz

Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów[1]

Podjęte w Krakowie ambulatoryjne badania dermatologiczne byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych zostały przeprowadzone w trzech etapach. W roku 1968 objęto nimi grupę 150 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki [2], a w latach 1970—1972, również w Krakowie, 210 byłych więźniów trzech obozów [3] (150 kobiet z Ravensbrück, 48 mężczyzn z Mauthausen-Gusen i 12 osób z Majdanka), nadto w latach 1972—1975 228 byłych więźniów (141 mężczyzn i 87 kobiet) ocalałych z różnych obozów i mieszkających przeważnie na terenie byłego województwa krakowskiego.

Badania w pierwszym i drugim etapie przeprowadzili lekarze dermatolodzy Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej w Krakowie, a w trzecim etapie — na naszą propozycję — 25 lekarzy specjalistów chorób skóry z innych re-

[1] Według referatu wygłoszonego na posiedzeniu Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego i Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego (w Kaliszu, 18 czerwca 1977 r.).

[2] K. *Capińska,* T. Z. *Capiński:* Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 31—35 (s. 35: piśmiennictwo).

[3] K. *Capińska,* T. Z. *Capiński:* Choroby dermatologiczne w populacji b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Warszawa 1976 (wyd. GKBZHwP5), s. 183—207 (tamże dokumentacyjny materiał ilustracyjny w wyborze oraz piśmiennictwo w przypisach).

gionów kraju, którzy włączyli się do tej akcji. Byli to następujący dermatolodzy; z byłego województwa krakowskiego: R. *Dobrzański* (Dąbrowa Tarnowska), C. *Jurczyńska* (Oświęcim), M. *Lijowska* (Chrzanów), E. *Marczuk* (Limanowa), J. *Mroczka* (Nowy Sącz), A. *Pliszewski* (Żywiec), M. *Riesser* (Nowy Targ), K. *Rynkowska* (Zakopane), D. *Stankiewicz* (Brzesko), M. *Waląg* (Tarnów); z Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej w Krakowie: W. *Lityński*, J. *Markiewicz*, J. *Szczurek* i autorzy tego artykułu; z innych województw: M. *Piechocki* (Kalisz), H. *Rakowski* (Poznań), J. *Ficer*, I. *Kierśnicka-Itman*, L. *Sielicka*, E. *Ziobro* (Wrocław), T. *Budek*, R. *Kazik* (Opole), L. *Kubiński* (Szczecin), J. *Kudejko* (Lublin), W. *Nowicki* (Łódź).

Badania przeprowadzone przez nich wszystkich ogarnęły 588 byłych więźniów, w tym 293 mężczyzn i 295 kobiet. Istotną pomocą była życzliwa współpraca klubów więźniarskich, które dostarczały list swoich członków i zachęcały ich do poddania się tym badaniom.

Badani reprezentowali wiele obozów, podobozów i więzień, łącznie blisko 130 katowni, m. in. Auerbach, Allach, Altenburg, Aschersleben, Barth bei Rostock, Basdorf, Beendorf-Wannsdorf, Bergen-Belsen, Bernau, Bomlitz, Buchenwald, Dachau, Dortmund, Drütte, Działdowo, Ebensee, Ebingen, Eichen, Eisenerz, Essnig, Falkenau, Felten, Flossenbürg, Fordon, Fürstenfelde, Genthin bei Magdeburg, Grüneberg, Halle an der Saale, Haserode, Köpenick, Kraków (Montelupich; Płaszów), Lathe bei Papenburg, Limmer bei Hannover, Leonberg bei Stuttgart, Litomierzyce, Ludvigsfeld, Mittelbau („Dora"), Mysłowice, Neubrandenburg, Neu Skalden, Neu Sustrum, Nowy Wiśnicz, Ohrdruf, Oxenzoll bei Hamburg, Pawiak, Pionki, Poznań (Fort VII), Pruszków, Pustków, Radogoszcz, Ravensbrück, Rechlin, Reichenau, Reinburg, Sachsenhausen, Salzburg, Schmiedeberg, Skierniewice, Stutthof, Tarnów, Wansleben, Wiener — Neudorf, Wernigerode, Wronki, Zabrze, Zakopane („Palace"), Zawiercie, Zwieberge-Langenstein i wiele innych.

Metodę badań — z uwagi na swoistość poruszanych zagadnień i ogólne znaczenie wyników — lekarze dermatolodzy skonsultowali we wspomnianej Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej z lekarzami innych specjalności, byłymi więźniami obozów hitlerowskich. Wzór karty badania ambulatoryjnego opracowano, powielono i rozesłano dermatologom biorącym udział w tych rozległych terenowo badaniach. Wypełnione egzemplarze napływały do gabinetu konsultacyjnego Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej w Krakowie, gdzie dane uzyskane w trzecim etapie zostały zestawione, a wyniki badań porównane z poprzednio opublikowanymi.

WYNIKI BADAŃ

Z przeprowadzonej analizy nadesłanej dokumentacji wynika, że ostatnia zbadana grupa byłych więźniów odróżniała się nieco od poprzednich badanych.

Granice wieku w chwili uwięzienia wynosiły w dwóch poprzednio zbadanych grupach od 14 do 54 roku życia; w grupie trzeciej dolna granica była niższa, gdyż dwóch chłopców umieszczono w obozie dla dzieci w Łodzi, gdy liczyli 10 i 11 lat (nry kart badania: 39b i 54b). W pierwszej i w drugiej grupie badanych, tj. spośród 360 byłych więźniów, około 100 osób przebywało przez cały okres uwięzienia tylko w jednym obozie (w tej liczbie w Ravensbrück 46 kobiet, w Sachsenhausen 12 mężczyzn, w Mauthausen-Gusen 10 osób i w Oświęcimiu-Brzezince 10 osób).

Spośród pozostałych 288 byłych więźniów przeważająca większość była przenoszona nawet po kilka razy do różnych obozów, często związanych z zakładami przemysłu zbrojeniowego. Ogółem uzyskano w wywiadach od więźniów tej grupy z trzeciego etapu badań 75 nazw miejscowości, w których znajdowały się obozy koncentracyjne, podobozy i więzienia, wśród nich wiele znanych z bardzo ciężkich warunków bytowania i pracy, a także z faktów przeprowadzania w nich zbrodniczych doświadczeń lekarskich i pseudomedycznych (np. w Ravensbrück).

Na uwagę zasługują zwłaszcza następujące spostrzeżenia, uzyskane w toku poszerzonych badań w różnych ośrodkach dermatologicznych w kraju:

1. Informacje byłych więźniów, badanych w ostatnim, trzecim etapie, na temat stanu zdrowia w okresie przybycia do obozu nie odbiegają prawie zupełnie od podanych przez dwie poprzednie badane grupy; jako bardzo dobry określiło swój stan przedobozowy w tej grupie 97% badanych, a w pierwszej grupie — 96%, w drugiej — 94%.

2. U 169 (74%) badanych trzeciej grupy byłych więźniów — spośród 288 osób — stwierdzono istnienie blizn i inne trwałe uszkodzenia powłok, jak ubytek tkanki kostnej czy mięsnej, zniekształcenia, stany po amputacjach, przyczynowo związane — według relacji badanych — z przeżyciami obozowymi, podobnie jak zmiany okresowo czynne, np. odnawiające się owrzodzenia, przetoki, nasilenie zmian chorobowych w skórze i jej przydatkach. Powstały one, jak podano, u 79 (42%) po przebytych ropnych chorobach skóry, u 44 (23%) natomiast po różnego rodzaju, najczęściej celowo i z okrucieństwem zadanych urazach, oraz u 46 (24%) po zbrodniczych eksperymentach. U 26 osób (12%) stwierdzono głębsze następstwa chorób powłok, dotyczące struktury chrzęstnej, kostnej, ubytków tkanek miękkich, powodujące różne zniekształcenia i oszpecenia. W poprzednich dwóch badanych grupach byłych więźniów ogólne liczby dla tego rodzaju uszkodzeń wynosiły w odsetkach odpowiednio 89% i 65%, a dla ofiar eksperymentów — 7% i 21%.

3. Zmiany w obwodowym układzie naczyniowym stwierdzono u 85 (41,5%) osób badanych w ostatnim, trzecim etapie, które okazywały żylaki kończyn dolnych, żylaki odbytu, zmiany pozakrzepowe, owrzodzenia podudzi, niesprawny układ limfatyczny, odmroziny oraz podawały w wywiadach skargi subiektywne na pojawiające się okresowo — po zadziałaniu

czynników szkodliwych lub bez uchwytnej przyczyny — dolegliwości o charakterze neurowegetatywnym i neurotroficznym. W poprzednio badanych grupach ujawniono tego rodzaju zmiany chorobowe u około (odpowiednio) 45% i u 35% badanych byłych więźniów.

4. 56 osób (24%) zakwalifikowano w tej grupie do dalszej opieki dermatologicznej, a 15 osób skierowano do zakładów innej opieki specjalistycznej, przede wszystkim w zakresie chirurgii korektywnej, naczyniowej i rehabilitacyjnej. W poprzednio badanych grupach za wymagające dalszej opieki specjalistycznej uznano analogicznie 40% i przeszło 30% badanych. Ze stanowiska dermatologicznego, spotykane u wielu byłych więźniów obojga płci i występujące w różnym nasileniu nieprawidłowości w procesie rogowacenia naskórka i zaburzenia w zakresie przydatków (uwłosienie, paznokcie) wymagałyby badań dodatkowych.

WNIOSKI

1. Blizny i inne trwałe uszkodzenie powłok, spostrzegane u znacznej liczby badanych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych i więzień, mogą być uznane za charakterystyczną cechę tej populacji. W wywiadach lekarskich zebranych od więźniów różnych obozów jako przyczyny powstania tych zmian powtarzają się: ropne i pasożytnicze choroby skóry, szkodliwe urazy mechaniczne rozmaitej natury, rozmyślnie zadane lub przypadkowo doznane oraz ciężkie i niehigieniczne warunki bytowania w obozach i przeprowadzane tam eksperymenty pseudomedyczne (inokulacja materiału zakaźnego, przeszczepy kostne, zabiegi sterylizacyjne i inne).

2. Często stwierdzane u byłych więźniów obiektywne i subiektywne objawy uszkodzenia obwodowego układu naczyniowego i chłonnego, zwłaszcza w zakresie kończyn dolnych, mogą być następstwami szczególnych warunków życia obozowego i nadmiernych wysiłków fizycznych.

3. Utrzymujące się od czasu pobytu w obozie zaburzenia procesu rogowacenia i zmiany w zakresie paznokci oraz uwłosienia, na które podczas przeprowadzanych badań dermatologicznych zwrócono szczególną uwagę, wymagałyby dalszych badań, występują one u 5%—9% byłych więźniów w zależności od płci, częściej u kobiet.

4. Zarówno dane zebrane w wywiadach, jak i ocena kliniczna zmian na powłokach, stwierdzonych przez 25 lekarzy dermatologów u 588 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, okazują dużą zgodność. Relacje osób badanych co do okoliczności i przyczyn powstania obecnie stwierdzanych zmian ani w jednym wypadku nie wzbudziły zastrzeżeń ze strony badających, co pozwala na przyjęcie ich pełnej wiarygodności.

5. Wykazane w dermatologicznych i innych badaniach celowanych patologiczne zmiany u byłych więźniów obozów koncentracyjnych świadczą o warunkach i prawdopodobieństwie przedwczesnego zużycia ustroju, stanowiąc podstawę do uznania potrzeby do zwiększania świadczeń dla tych osób.

Piśmiennictwo u autorów

ADOLF GAWALEWICZ — Kraków
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 9225
WIKTOR JACEWICZ
były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau nr 3932 i 21982 — Aleksandrów Kujawski

Wymieralność w latach 1945-1976 byłych więźniów Dachau, duchownych rzymskokatolickich

Do rzadko poruszanych zagadnień poobozowych należy obliczanie i interpretowanie wymieralności byłych więźniów obozów hitlerowskich, ocenianej na podstawie ścisłych analiz statystycznych i innych nauk społecznych. Niniejszy artykuł, jak podano w jego tytule, dotyczy księży i zakonników, których hitlerowcy po aresztowaniu szczególnie wielu kierowali do obozu w Dachau. Odniesienie przeprowadzonych obliczeń do tej jednorodnej, określonej grupy byłych więźniów pozwala na ściślejszą ocenę wspomnianej problematyki dzięki rozważeniu tego szczegółowego zagadnienia. Stało się ono przedmiotem obszernej pracy, której skrót stanowi niniejszy artykuł. Uzyskane wyniki warto poprzedzić koniecznymi wyjaśnieniami.

Jak wiadomo, Kościół katolicki w Polsce doznał w okresie II wojny światowej ogromnych strat osobowych. Przed 1 września 1939 r. liczba księży diecezjalnych wynosiła 10 017 osób. Z tej liczby blisko 20% kapłanów poniosło śmierć w więzieniach, masowych egzekucjach lub obozach koncentracyjnych. Dalszych 30% zostało dotkniętych represjami okupanta. Ogółem lata wojny wyeliminowały prawie połowę księży z pracy duszpasterskiej. Do tego doliczyć trzeba ofiary, jakie poniósł kler zakonny

męski i zakonnice. Tragizm sytuacji pogłębia fakt, iż w znacznej części ginęli ludzie w sile wieku, najbardziej zaawansowani w twórczej pracy.

Miejscem kaźni, w którym duchowieństwo polskie najliczniej przebywało, był obóz koncentracyjny w Dachau. Ogółem przez bramę tego obozu — od września 1939 do 29 kwietnia 1945 roku — przeszło 1 745 duchownych rzymskokatolickich, Polaków, a wolność odzyskało 819 duchownych. Prezentowane tu wyniki badań obejmują 780 osób, a więc niemal całą grupę wyzwolonych z Dachau księży i zakonników Polaków.

Szukając ewentualnych związków korelacyjnych między okresem i warunkami pobytu w obozie koncentracyjnym a czasem pozostawania przy życiu po odzyskaniu wolności, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na te cechy i okoliczności, które w sposób szczególny wyodrębniały duchownych od innych grup więźniów. Należy do nich zaliczyć zwłaszcza takie *criteria differentionis*, jak: struktura wieku; poziom wykształcenia i inne właściwości wywierające istotny wpływ na postawę i sposób postępowania w obozie i po wyzwoleniu; warunki pobytu w obozie i warunki życia po roku 1945.

Wszystkie te cechy i okoliczności należały do czynników, które zadecydowały o kształtowaniu się rozmiarów wymieralności i jej przebiegu w czasie bądź o odwrotnej stronie tego procesu: o długości życia po wyzwoleniu osób objętych badaniem. Ogólne, syntetyczne zestawienie informacji ilustrujących niektóre z wymienionych problemów przedstawiają dane ujęte w tabeli I.

Jak widać z tabeli I, ponad połowa (51,3%) — to osoby, które w chwili odzyskania wolności, a więc w roku 1945, były w wieku 35—44 lat; najmłodsza grupa byłych więźniów liczyła wówczas 25—34 lat życia i obejmowała 30,5% badanej zbiorowości. Łącznie zatem 81,8% przypada na duchownych w wieku od 25 do 44 lat. Wynika stąd, że w zasadzie wszyscy spośród wyzwolonych duchownych byli już ludźmi dojrzałymi pod względem poziomu rozwoju psychicznego i fizycznego w okresie, w którym zostali uwięzieni w obozach koncentracyjnych. Fakt ten odgrywał oczywiście ważną i pozytywną rolę w kształtowaniu postawy i postępowania w obozie, jak również ułatwiał racjonalne organizowanie i korzystanie z życia po wyzwoleniu. Również wielki wpływ na stopień odporności fizycznej i psychicznej wiąże się z tym, że 81,8% spośród badanych przebywało w obozach koncentracyjnych w wieku, w którym ustrój człowieka wykazuje najwyższy stopień odporności w stosunku do czynników zagrażających zdrowiu fizycznemu lub psychicznemu.

W tym samym kierunku oddziaływał niewątpliwie poziom wykształcenia omawianej grupy więźniów, z których wszyscy przed dostaniem się za druty wysokiego napięcia ukończyli co najmniej szkołę średnią.

Wymienione tutaj czynniki — nawet, jeśliby abstrahować od swoistych warunków stanu duchowego, występujące z dużo większym nasileniem niż w odniesieniu do innych grup byłych więźniów — wydatnie wspomagały działania zainteresowanych, mające na celu racjonalne organizowanie i wykorzystanie życia w okresie powojennym.

Jest to jeden zespół czynników z szeregu innych, które wpływały na kształtowanie się współczynników wymieralności na znacznie korzystniejszym poziomie niż w wypadku innych grup byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

W związku z tym stwierdzeniem nasuwa się pytanie, jakie wnioski można wysnuć z porównania współczynników wymieralności w odniesieniu do ogółu ludności Polski z analogicznymi współczynikami dotyczącymi analizowanej grupy byłych więźniów. Najogólniej można ten problem zilustrować jego odwrotnością, tj. przez porównanie struktur według wieku ludności Polski i badanej zbiorowości byłych więźniów. Przyjmując za 100,0% sumę odpowiednich liczb obejmujących grupy wieku od 50 roku życia do 70 i wyżej, otrzymujemy zestawienie porównawcze zawarte w tabeli II.

Tabela I

Liczba oraz struktura wieku żyjących i zmarłych w latach 1945—1976 polskich duchownych rzymskokatolickich byłych więźniów obozu w Dachau

Lp.	Roczniki urodzenia	Stan w latach					Odsetek zmarłych w stosunku do ogólnej liczby wyzwolonych w obrębie danych roczników
		1945 (9 maja)		1945—1976	1976 (31 grudnia)		
		Liczba żyjących	Odsetek w stosunku do ogólnej liczby wyzwolonych	Liczba zmarłych	Liczba żyjących	Odsetek w stosunku do ogólnej liczby wyzwolonych	
1.	1911—1920	238	30,5%	41	197	31,8%	17,2%
2.	1901—1910	400	51,3%	138	262	52,9%	34,5%
3.	1891—1900	94	12,1%	58	36	7,3%	61,7%
4.	1886—1890	28	3,6%	27	1	—	96,4%
5.	1885 i wcześniej	20	2,5%	20	—	—	100,0%
	Ogółem	780	100,0%	284	496	100,0%	36,4%

Tabela II

Zestawienie porównawcze (według grup wieku) między populacją ogólną a byłymi więźniami

Lp.	Grupy wieku w latach życia)	Wskaźniki wymieralności dotyczące			
		ludności PRL (mężczyzn) *		badanej grupy byłych więźniów	
		w tysiącach osób	w stosunku do ogólnej liczby ludności w wieku 55 lat i więcej	liczba osób pozostałych przy życiu	odsetek w stosunku do ogólnej liczby pozostałych przy życiu w wieku 55 lat i więcej
1.	50—59	1427,9	42,8	23	4,5%
2.	60—64	606,8	18,2	138	26,8%
3.	65—69	575,3	17,3	188	36,6%
4.	70 i więcej	722,1	21,7	165	32,1%
	Razem:	3332,1	100,0%	514	100,0%

* według stanu w dniu 31 XII 1975 r.

Struktury (według wieku) obu zbiorowości były inne (tab. II). Te strukturalne różnice były już w r. 1945 tak duże, że wykluczały możliwość nawet ostrożnych porównań. Potwierdza się więc pogląd, że badaną grupę charakteryzują cechy odróżniające ją zarówno od ogółu ludności, jak i innych grup byłych więźniów. Konsekwencje pobytu w obozach koncentracyjnych wystąpiły bowiem w omawianej zbiorowości znacznie później niż w innych grupach byłych więźniów. Na rodzaj skutków pobytu w Dachau księży może wskazywać analiza danych informujących, że największy procent zmarłych dotyczył osób urodzonych w okresie do 1905 roku. Te roczniki urodzenia reprezentowało w 1945 r. 299 byłych więźniów, co stanowiło 38,3% ogólnej liczby wyzwolonych. W latach 1945—1975 zmarły 134 osoby urodzone w wymienionych latach, tj. 44,8%, natomiast (zob. I) zmarło w tym okresie około 36,4% ogólnej liczby wszystkich wyzwolonych więźniów z badanej grupy.

Późne następstwa lagrowej martyrologii wyraziły się zatem pewnym skróceniem długości trwania życia w porównaniu z obecnie osiąganą przeciętną ogólnokrajową. Te znacznie późniejsze w przeciwieństwie do innych grup byłych więźniów konsekwencje pobytu w obozie znajdują odzwierciedlenie w kształtowaniu się wskaźników wymieralności badanej grupy w latach 1946—1976 w poszczególnych okresach pięcioletnich (ostatni, tj. lata 1971—1976, jest sześcioletni), co przedstawiono w tabeli III. Wskaźniki wymieralności są uwzględniane w rocznikach statystycznych GUS w liczbie zgonów przypadających na 100 osób z danej grupy wieku. Wprawdzie badanie dotyczy wymieralności grupy liczącej w 1945 roku 780 osób, to jednak celem zapewnienia porównywalności obliczono wskaźniki wymieralności w tej grupie według takich samych zasad, jak przyjęte przez GUS, tj. podając te wskaźniki w promile (liczba zgonów na 1 tysiąc osób).

Porównanie z danymi ogólnokrajowymi wskazuje na to, że w badanej grupie wymieralność kształtowała się na niższym poziomie. Istnieje wiele przyczyn tego zjawiska poza już wymienionymi na wstępie. Wypada mianowicie stwierdzić, że główny dramat polskich duchownych rozegrał się w pierwszych latach okupacji, wtedy gdy według znanego porzekadła essmanów Żyd i ksiądz mogli żyć w obozie najdłużej dwa miesiące. W samym tylko roku 1942 umarło w Dachau 640 duchownych Polaków. Od roku 1943 warunki w Dachau uległy znacznej zmianie na lepsze, o czym świadczy gwałtowny spadek śmiertelności z 640 osób w roku 1942 do 33 w roku 1943, 5 w roku 1944 i 15 w roku 1945. Tak więc ci, którzy przetrwali rok 1942 w obozie, musieli nale-

Tabela III

Wymieralność w badanej grupie byłych więźniów w liczbach bezwzględnych i wskaźnikach w poszczególnych pięciolatkach w latach 1946—1979

(wskaźniki podają przeciętną roczną — z danego okresu wieloletniego — liczby zgonów na 1000 osób)

Lp	Grupy wieku (w latach życia)	Żyjący byli więźniowie (stan na 1 I 1946)	1946—1950		1951—1955		1956—1960		1961—1965		1966—1970		1970—1976	
			Liczba zmarłych	Promil zgonów	Liczba zmarłych	Promil zgonów	Liczba zmarłych	Promil zgonów	Liczba zmarłych	Promil zgonów	Liczba zmarłych	Promil zgonów	Liczba zmarłych	Promil zgonów
1.	25—34	188	1	1,8‰	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2.	35—44	425	6	2,7‰	5	3,2‰	3	5,6‰	—	—	—	—	—	—
3.	45—54	113	5	6,6‰	10	6,3‰	7	3,3‰	11	7,2‰	2	3,9‰	1	15,9‰
4.	55—59	31	2	10,4‰	2	9,1‰	3	5,5‰	12	12,0‰	7	6,9‰	7	15,4‰
5.	60—64	14	4	40,4‰	3	7,4‰	6	29,7‰	10	21,0‰	21	22,9‰	19	17,2‰
6.	65—69	6	—	—	4	46,5‰	2	6,8‰	6	32,0‰	11	26,6‰	28	27,7‰
7.	70 i więcej	3	4	129,0‰	1	23,8‰	5	61,7‰	14	67,0‰	19	65,7‰	44	61,2‰
	Razem	780	22	5,7‰	25	6,7‰	26	6,9‰	53	15,4‰	60	19,0‰	99	29,5‰

żeć do najsilniejszych pod względem fizycznym i psychicznym. Oni też w zasadzie doczekali wolności i swą odpornością charakteryzowali wysoką żywotność całej grupy wyzwolonych. Podobnie w dość dobrym stanie zdrowia opuścili Dachau ci, którzy tam zostali uwięzieni po roku 1942.

Również — co nie jest bez znaczenia — współwięźniowie starali się swym kolegom księżom iść z wszelką możliwą pomocą, ułatwiając im przetrwanie najtrudniejszych okresów. Wreszcie trzeba stwierdzić, że warunki materialne i opieki zdrowotnej duchownych, którzy zostali wyzwoleni z obozów, były w trudnych latach odbudowy naszej gospodarki znacznie lepsze niż innych byłych więźniów.

Prezentowane tu wyniki badań nie wyczerpują oczywiście wielu bardzo istotnych problemów. Należy do nich zwłaszcza szukanie odpowiedzi na pytanie, jaki związek zachodził między okresem pobytu w obozie a długością życia po wyzwoleniu. Pewną lustrację tego problemu stanowią dane zawarte w tabeli IV.

Zdecydowaną większość, bo aż 85,2% stanowiły zgony osób, które przebywały w obozie ponad 3 lata. Odpowiada to proporcjom dla całej badanej grupy wyzwolonych. Skutkiem tego średni czas pobytu w obozie był bardzo długi (wynosił około 4 i więcej lat) i kształtował się na podobnym poziomie w poszczególnych grupach wieku badanych osób. Z tego powodu oraz ze względu na zbyt małą liczbę osób objętych badaniem brak dostatecznych podstaw dla określenia wspomnianych związków korelacyjnych. Wydaje się, że w odniesieniu do duchownych byłych więźniów obozów koncentracyjnych omawiane relacje są trudne do określenia — właśnie głównie dlatego, że obóz przetrwały tylko najbardziej odporne osoby, które uniknęły masowej zagłady i które uzyskały wszechstronną pomoc i opiekę po wyzwoleniu.

Tabela IV
Okres pobytu w obozie a długość życia po wyzwoleniu

Roczniki urodzenia	Liczba zgonów (w latach 1945—1976) osób, których pobyt w obozie trwał (w miesiącach)				Razem
	do 12	do 24	do 36	37 i więcej	
1905 i później	2	4	5	115	126
1874—1904	3	10	17	127	158
Ogółem	5	14	22	242	284

Omawiane badania objęły niewielką grupę spośród tysięcy ofiar pobytu w obozach koncentracyjnych i przy tym tę grupę, która ze względów podanych na wstępie wykazuje tak zasadnicze różnice, że jest nieporównywalna z innymi grupami byłych więźniów obozów koncentracyjnych. To stwierdzenie uzasadnia potrzebę poszerzenia i pogłębienia badań dotyczących tych innych grup, z uwzględnieniem, o ile to możliwe, naświetlenia niewątpliwych i silnych korelacji między pobytem w obozie a powojennymi losami ludzi wyzwolonych z lagrów. Jest rzeczą oczywistą, że szczególnej troski oraz inwencji wymaga tutaj odpowiednia metoda badań.

ZENON JAGODA, STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI — Kraków

Przyjaźnie oświęcimskie

WSTĘP

Z opowiadań byłych więźniów, z literatury wspomnieniowej o obozach i z obserwacji środowisk ludzi, którzy przeżyli lagry, wiadomo, że zawiązały się tam prawdziwe i trwałe przyjaźnie. W relacjach tych i opisach eksponowano zresztą zwykle tylko najbardziej wyraziste i znamienne przejawy przyjaźni. Na ogół też wiadomo, jaką one odegrały rolę w obozowym życiu więźniów. Prawdopodobnie oczywistość tych zjawisk przyczyniła się do tego, że nie wywołały one dotychczas głębszej refleksji naukowej, mimo iż po wnikliwszym przyjrzeniu się im nasuwa się szereg pytań, a nawet budzą się poważne wątpliwości. Już sama definicja przyjaźni nie jest łatwa, podobnie jak definicje wielu prostych i powszechnie używanych pojęć. Stereotypowe myślenie o tym zagadnieniu musi ponadto ulec komplikacji choćby z tego powodu, że przyjaźnie obozowe rodziły się w nieludzkich warunkach i przybierały nieznane na wolności formy.

Wyjaśnienia niewątpliwie także wymaga, jakie były — w wymiarze społecznym, rzecz prosta, nie indywidualnym — obozowe przejawy i skutki tych swoistych, szczególnie bliskich, serdecznych stosunków między niektórymi więźniami, opartych na najdalej idącej życzliwości, nieskrępowanej szczerości, wzajemnym szacunku, zrozumieniu i pełnym, bezgranicznym zaufaniu oraz poczuciu pewności, że można liczyć na partnera we wszystkich, najgorszych nawet okolicznościach, w których system esesowski, z natury swej antyhumanitarny i przyjaźniom więźniów przeciwny, wystawiał je na ciężkie próby.

Zastanawiająca jest też osobliwa trwałość

przyjaźni lagrowych, zazwyczaj silniejszych niż na przykład węzły przyjaźni szkolnych, wojskowych, partyzanckich, frontowych, interesujące może być również pytanie, jakie wobec tego jest znaczenie społeczne omawianych tutaj przyjaźni w obozowym życiu i w psychice byłych więźniów.

Na jeden jeszcze aspekt warto w tym wstępie zwrócić uwagę; prawdziwa przyjaźń lagrowa pełniła mianowicie wysublimowaną funkcję zastępczą wobec braku możliwości realizowania na co dzień uczuć rodzinnych i uczucia miłości erotycznej. Zresztą zdarzające się w obozie zagłady przyjaźnie o podłożu wyraźnie erotycznym, które ilustruje na przykład znana, dramatyczna historia Edka *Galińskiego* i Mali *Zimetbaum*, ponadto kontakty homoseksualne i lesbijskie — są zagadnieniem zasługującym na osobne studium, choć w tym artykule nie będą pominięte całkowicie.

W celu otwarcia drogi do bliższej analizy problemu przyjaźni obozowych, wykraczającej poza jednostkowe pole obserwacji, wysłaliśmy w roku 1973 odpowiednio sformułowaną ankietę-apel do 531 byłych więźniów, losowo dobranych z listy adresowej, prosząc o nieskrępowane oświadczenia na temat. W roku następnym otrzymaliśmy 90, przeważnie bardzo obszernych wypowiedzi (od 72 mężczyzn i 18 kobiet), czyli zaledwie od 16,9% interpelowanych. Pozostali nie chcieli lub nie mogli się o tym wypowiadać. Przypuszczać można, że znaczna część tych, co odpowiedzi nie nadesłali, prawdopodobnie nie przeżyła prawdziwej przyjaźni w obozie. Można by w tym widzieć potwierdzenie odwiecznego przekonania, zaświadczonego znanym łacińskim przysłowiem: *amicus verus rara avis est* (prawdziwy przyjaciel — to rzadki ptak).

Respondenci zostali uwięzieni przeważnie między 20 a 35 rokiem życia. Są to ludzie różnego pochodzenia społecznego i różnych zawodów. Z widocznym wysiłkiem psychicznym, często bardzo emocjonalnie mimo upływu prawie 30 lat od koszmaru obozowego, nasi respondenci, zwykle nie wdając się w teoretyczne interpretacje, opisali dokładnie blisko 330 przykładów tego, co uważają za przyjaźń, scharakteryzowali sylwetki mnóstwa kolegów i przyjaciół obozowych, podali liczne epizody świadczące, ich zdaniem, o tym uczuciu i zarazem rodzaju związków międzyludzkich. Niektórzy nawet przytoczyli wiersze, poematy, epigramy powstałe w obozie lub później, a poświęcone kolegomi przyjaciołom obozowym.

„Być może — pisze jeden z respondentów, ks. W. *de Rosenburgh Grohs* — że te nieudolne wiersze są lepsze niż opisowa odpowiedź na ankietę. Po pierwsze, są napisane bezpośrednio w obozie lub też po odzyskaniu wolności, ale jeszcze na terenie lagrowym. Po drugie, te wartości, które się w nich kryją, trwają do dzisiaj. Chociaż czas, środowisko społeczne czy kariera życiowa lub jej brak różnice między nami pogłębiają, by nie wspomnieć już o latach, o czasie, który płynie nie tamowany, niby krew z rany śmiertelnej!"

Wzrusza wspominane lub wyczuwalne w nadesłanych sformułowaniach posłannicze poczucie konieczności dania świadectwa temu uczuciu, chęć dołożenia cegiełki do pracy, która ma powstać oraz przełamywanie oporów i własnych słabości autorów wypowiedzi w wypełnianiu tego zadania:

„Rozbieram się »jak do rosołu«, postawiłem przed sobą parę butelek wody mineralnej i rozpoczynam pisanie. Ale głowa boli, raczej nie boli, jest mi »w głowie szaro«. Nie wiem, czy to coś wyjaśnia, ale takie mam określenie na te fatalne napady depresji, które mnie dość często nawiedzają. Mimo to zabieram się do pisania, bo tam czekacie" (M. *Główka*).

„Gdy tak opisuję to Panom, zdaje mi się, że piszę jakby pamiętnik, do którego uciekają się ludzie mający już mało życia przed sobą" (mgr K. *Raczek*).

„Piszę w imieniu męża, gdyż nie potrafi on już pisać. Ciężko mu się nawet podpisać. Więc co pamięta, staram się zanotować" (żona M. *Sochackiego*).

Zdobyty w ten sposób cenny i unikatowy materiał staje się znakomitym punktem wyjścia do rozważań i analiz; mogą one być stale wspierane opiniami najbardziej kompetentnych w tej sprawie ludzi, którzy doświadczając w okrutnych okolicznościach obozowych uczuć prawdziwej przyjaźni, głęboko ją przeżyli i przemyśleli.

Jeżeli przyjąć, że warunkiem uznania węzłów międzyludzkich za przyjaźń jest taki stosunek wzajemny, który charakteryzują przydatne w przyjaźni cechy osobowości i charakteru partnerów, przynajmniej kilka pozytywnych prób trwałości takiego związku, zdolność do największych, bezinteresownych poświęceń dla osoby, którą się uważa za przyjaciela, głębokie przywiązanie oparte na emocji, wyrozumiałość i wielkoduszność — to okaże się, że zakres znaczenia wyrazu przyjaźń jest dość wąski. Nawiasem mówiąc, ten istotny, ograniczony sens przyjaźni znalazł odzwierciedlenie w wielu przysłowiach różnych narodów oraz przewija się w literaturze pięknej, począwszy od starożytności.

Zgodnie z kryteriami tak uściślonego i zwężonego rozumienia pojęcia nie wszystkie przykłady podawanej poprzez respondentów można uznać za przyjaźń sensu stricto. Dlatego wspomniana liczba 330 szczegółowych opisów musi ulec nawet znacznej redukcji. Według naszej, może arbitralnej, ale bynajmniej nie rygorystycznej oceny, za prawdziwe przyjaźnie opisane w otrzymanych relacjach można uznać 72 przypadki — przynajmniej na podstawie tych treści, które przekazali respondenci. Nie podobna uznać za przyjaźń na przykład odosobnionego gestu podzielenia się chlebem, choć był to w warunkach obozowych nieraz czyn heroiczny, okazania życzliwości, wyświadczenia pomocy, sporadycznego zwierzenia się, doraźnej protekcji, nawet uratowania życia, udziału w konspiracji obozowej, wyręczania w ciężkiej pracy, pomocy choremu więźniowi płynącej z humanitarnych zasad lekarskich, spontanicznego objawu współczucia, rad udzielanych obcemu *cugangowi* itp., mimo że tego rodzaju przejawy altruizmu czy dobrej woli były też składnikami obozowej *amicitia vera*. Bądźmy jednak sprawiedliwi — bez aktów pomocy trudno by było przeżyć obóz. Czasem świadczyły one o

koleżeństwie, sympatii, własnym interesie, ściślejszym współżyciu i współpracy w walce o przetrwanie itp. w obozowym świecie klikowości przestępczej, nienawiści, wrogości, obojętności, przewidywania wdzięczności i odpłaty oraz pozorowanej, fałszywej przyjaźni, np. ze strony konfidentów.

Nie byłoby zapewne ani w obozie, ani w latach powojennych tylu rozczarowań, których nie ukrywają respondenci, gdyby więźniowie raczej wąsko rozumieli pojęcie przyjaźni i nie budowali na dość wątłych przesłankach nadziei na prawdziwą przyjaźń. Tragizm tej sprawy polega na tym, że nie sposób było w obozie tych nie tak znowu częstych przejawów człowieczeństwa nie brać pod uwagę w inicjowaniu przyjaźni i tym samym zbliżaniu się do siebie. Można się zastanawiać na przykład nad tym, czy boleśnie nieraz przeżyte zawody i rozczarowania w obozie i po obozie nie były skutkiem fałszywej oceny takich związków, które pochopnie, gdy każdy dodatni odruch ludzki mógł nieść nadzieję na przyjaźń, z nią były identyfikowane.

MOTYWY I OKOLICZNOŚCI NAWIĄZYWANIA PRZYJAŹNI OBOZOWYCH

Nie jest pozbawiona jakiejś racji konstatacja jednego z naszych respondentów, ppłka J. *Muchowicza*, że aby przedstawić sytuacje, w których rodziła się przyjaźń, trzeba by dokonać tylu opisów, ile było przyjaźni, gdyż w tych niezwykłych warunkach wszystko było w pewnym stopniu jeszcze bardziej „nietypowe" niż na wolności, jedyne, niepowtarzalne, w dodatku zdecydowanie różne od tego, co dzieje się w normalnej rzeczywistości, odległe od pojęć i wyobrażeń ludzi, którzy w obozie nigdy nie przebywali. Ale jak zawsze, nawet w odniesieniu do tak heterogenicznych zjawisk, jak geneza przyjaźni obozowych, możliwa i celowa jest próba ostrożnych uogólnień.

Podkreślić też trzeba, że nie ma chyba istotnej sprzeczności w poglądach spotykanych w oświadczeniach byłych więźniów, iż nawiązanie prawdziwych przyjaźni w obozie stanowiło dość istotną trudność oraz iż zawierało się je z łatwością. Otóż paradoks polega na tym, że o przyjaźń było zarazem i dość łatwo, i niezmiernie trudno. Spośród wielu czynników decydujących o tym zaiste dialektycznym obrazie stosunków międzyludzkich można — tytułem przykładu jedynie — zwrócić uwagę na łatwość rozpoznawania charakterów, gdyż więźniowie, odarci ze wszelkich masek i pozorów, ustawicznie przebywali z sobą, w bloku, w pracy, w każdej chwili doby, razem żyli, głodowali, cierpieli, umierali. Nie trzeba więc było długo czekać, aby poznać drugiego człowieka i ewentualnie wytworzyć w kontakcie z nim dodatnią więź emocjonalną.

Z drugiej zaś strony, wobec naporu dobrze znanych zagrożeń, gdy podstawowe prawo biologiczne — zachowanie własnego życia — w naturalny sposób ograniczało dążności altruistyczne, tłumiło emocje, kazało myśleć przede wszystkim o unikaniu urazów, ciężko się było zdobyć na szczerość, zaufanie, poświęcenie, bez czego nie mogło dojść do przyjaźni. Takich ambitendentnych elementów w życiu obozowym było więcej, o czym byli więźniowie dobrze wiedzą.

Nie od rzeczy też będzie trzecia uwaga ogólna. Inne jakościowo były przyczyny zawężlania się przyjaźni w pierwszym okresie pobytu poszczególnych więźniów w obozie, inne zaś po okresie adaptacji do życia w lagrze. Oszołomiony i do głębi wstrząśnięty przybyciem do obozu *cugang* spotykał się nieraz z bezinteresownymi gestami życzliwości, solidarności i pomocy ze strony więźniów starszych stażem obozowym, którzy udzielali przede wszystkim bezcennych rad, jak się zachowywać, by nie być niemal natychmiast zmiażdżonym przez esesowską machinę śmierci. Wspomniane dodatnie gesty były dla nowo przybyłego więźnia znakami rozpoznawczymi, do kogo mógłby się względnie bezpiecznie zbliżyć. Ponadto w anonimowym tłumie współwięźniów można było niekiedy po bliższym rozejrzeniu się napotkać na rodaka pochodzącego z tej samej miejscowości, na krewniaka, na kolegę ze szkoły lub harcerstwa, współkonspiratora z organizacji podziemnej lub na współwięźnia z okresu śledztwa przed wtrąceniem do obozu. Można też było trafić do lagru we wspólnym transporcie. Z tych właśnie kontaktów rodziła się przytłaczająca większość przyjaźni w pierwszym okresie pobytu w obozie. Oto wnikliwa analiza tej sytuacji, dokonana przez byłego więźnia, W. *Gawliczka:*

„Znane są fakty udzielania niejako pierwszej pomocy przez więźniów »starszych« tym, którzy pierwsze kroki stawiali na terenie obozu. Że to miało niemałe znaczenie, niech świadczy fakt, że spotkanie znajomego w obozie, jego rady, wskazówki, a przede wszystkim pomoc w żywności lub staraniu o lepszą pracę — były niemałą przyczyną tego, że duża liczba więźniów może temu zawdzięcza przetrzymanie obozu. O ile pomoc w postaci materialnej była w pewnym sensie wymierna, to niewymierna była ta pomoc w sensie psychicznym, gdyż nowo przybyłemu dawała pewne oparcie, budziła nadzieję na przetrzymanie, wyzwalała pewną inicjatywę, mobilizowała siły tak fizyczne, jak i psychiczne. A czym była pierwsza pomoc w takiej sytuacji i jakie były jej skutki, powiedzieć może tylko ten, kto takiej pomocy doznał i przeszedł piekło obozu. Ta bezinteresowna pomoc, na której podłożu leżała jeszcze może luźna przyjaźń, zacieśniała więzy tej przyjaźni obok wdzięczności za okazaną pomoc. Przyjaźnie zawarte w czasie wspólnego pobytu w więzieniu i jej dalsze kontynuacje w obozie są niejako dalszym ciągiem przeżyć więziennych. Więźniowie ci grupowali się na terenie obozu, trzymali się zazwyczaj razem, a chociaż porozrzucani po różnych komandach, zawsze jednak schodzili się razem i wzajemnie popierali".

I jeszcze jedno. Co się tyczy zagadnienia genezy przyjaźni obozowej, respondenci podają różne jej źródła; zwykle jednak powołują się na jakiś wyeksponowany fakt, który odegrał rolę podstawowego bodźca w przyjaznym zbliżeniu się więźniów do siebie. Fakty te, ujęte w otoczce barwnych opisów, wydają się w pierwszej chwili trudne do skategoryzowania, zadziwiając swoją różnorodnością i bogactwem. Upraszczając niewątpliwie w jakimś stopniu

rzecz, można jednak usiłować je pogrupować, przy czym trzeba uwzględnić podawanie przez niektórych respondentów nawet kilku tego rodzaju bodźców do nawiązywania się przyjaźni.

Po tych uwagach ogólnych pora przejść do analizy oświadczeń, która może ułatwić sformułowanie wniosków dotyczących genezy i okoliczności zawierania przyjaźni obozowych. Przyjmując jako liczbę wyjściową 72 opisy raczej niewątpliwych przyjaźni i pytając, jakie były ich źródła w świetle nadesłanych wypowiedzi, można od razu stwierdzić, że najczęściej byli więźniowie wskazywali, iż do przyjaźni prowadziło dostrzeżenie u partnerów jedności poglądów i postaw ideowych oraz pokrewieństwa duchowego. Czynnik ten wyeksponowano 30 razy, tj. w 41,7% wszystkich opisów. Jaka treść kryje się za tymi pojęciami, wyjaśniają najlepiej sami byli więźniowie. Akcentują oni przede wszystkim szczególnie silnie to, co ułatwiało znakomicie porozumienie ideowe: solidarność w walce o godność ludzką we wspólnej niedoli, w obliczu ustawicznej groźby śmierci.

„Solidarność, życzliwość i przyjaźń między więźniami, pozbawionymi wolności przez najeźdźcę hitlerowskiego, rodziły się na gruncie wspólnej nienawiści do okupanta za krzywdy wyrządzone więźniowi osobiście, jego rodzinie, narodowi i ojczyźnie. Przy pierwszym wzajemnym zetknięciu się tych, którym przyszło dzielić nieszczęsny los więźnia, dochodziło do porozumienia na zasadzie: »skoro jesteś przeciwnikiem mojego wroga, to jesteś moim przyjacielem«. Stąd poczucie wspólnoty, zaufania, szczerości, wspólne zastanawianie się nad sytuacją, wzajemnie upewnianie się o słuszności poczynań, które stały się powodem represji, dodawanie sobie otuchy. Szybkie zbliżenie miało swe źródło we wspólnej ideologii, w jednakowych dążeniach do jednego celu: zaszkodzić wrogowi, zniszczyć go, unicestwić" (A. *Andrunik*).

„Książkę Anny *Pawełczyńskiej* pt. »Wartości a przemoc« (Warszawa 1973, PIW) przeczytałem już po wypełnieniu tej ankiety. Pragnę przytoczyć tekst z jej ostatniego rozdziału: »...W walce ze światem nienawiści, w reakcji na zdegenerowany terror — tworzył się świat przyjaźni. I w tym właśnie znaczeniu — niezależnie od zachowań więźniów niezgodnych z normami praworządnych społeczeństw — obóz koncentracyjny ustalił normę podstawową, której przestrzeganie jest powszechnie niezbędne, i stworzył nową wartość moralną: takie poczucie więzi z krzywdzonymi, które wymaga największych wyrzeczeń« (str. 173)" (ks. *de Rosenburgh Grohs*).

Przyjaźń zawierana w obliczu śmierci i najwyższego zagrożenia zawiązywała się w miejscach, gdzie panowała powszechna, do ostatecznych granic posunięta nienawiść ze strony Niemców, gdzie przestawały obowiązywać normy współżycia przyjęte w normalnych społeczeństwach, gdzie nikt z nikim nie musiał się liczyć. Okoliczności te były próbą charakterów i sprawdzianem wartości człowieka. Przyjaźnie te były więc prawdziwe, szczere i spontaniczne" (R. *Malik*).

W więzieniach hitlerowskich było podobnie, a brak zżycia się, utrudnienie w kontaktach, większe niebezpieczeństwo narażenia się na delatorstwo nie rozpoznanych konfidentów wyznaczało motywom ideowym, manifestowanym nie tyle słowami, ile gestami i postawą o wiele większe jeszcze znaczenie w zawiązywaniu trwałych przyjaźni:

„W więzieniu częściej zdarzało się przypadkowe znalezienie wspólnej platformy porozumienia. Krótki pobyt w więzieniu, stałe śledztwa, niewiadomy wyrok (kara śmierci, jakiś obóz koncentracyjny, inne więzienia, rzadko powrót do domu), całkowity brak stabilizacji, rozmowy nie dozwolone i śledzone przez gestapo albo konfidentów wewnątrz celi więziennej — wszystko to utrudniało wzajemne porozumienia. Jedynie jakieś przypadki stawały się przyczyną zawierania przyjaźni.

Istniały natomiast wzajemna solidarność, wzajemne zrozumienie chwili, jednakowa reakcja skierowana przeciwko gestapowcom i konfidentom. Ta jedna, nieuczulona i wydyskutowana myśl scalała nas, cementowała i tworzyła z nas grupę zaprzyjaźnionych tak dalece, że dziś, spotykając się, rozmawiamy nie jak ze znajomymi, ale jak z dobrymi znajomymi.

W więzieniu zatem rodziła się zbiorowa przyjaźń na bazie ideowej. Odpadały tu motywy utylitarne, zawodowe, zainteresowaniami nie można się było dzielić, nie grało roli pochodzenie i wykształcenie, nie istniał wiek jako przepaść, ale jako wzajemna opieka tam, gdzie ona była potrzebna — opieka moralna ewentualnie sanitarna w wypadku pobitej przez gestapo więźniarki. Nie przypominam sobie żadnych zgrzytów czy nieporozumień w czasie mojego trzymiesięcznego pobytu w więzieniu w Zakopanem i trzech tygodni więzienia w Krakowie na Montelupich (...).

W warunkach obozowych niepotrzebne były wielkie słowa, pochodzenie rodowe, wysokie studia — potrzebna była życzliwość, gotowość niesienia pomocy, zrozumienie sytuacji i właściwy stosunek do zbrodniarzy i ich zbrodniczych czynów, potrzebna była wiara w przetrwanie (...).

Charakterystyczne było to, że więźniarki tzw. »polityczne«, szczególnie Polki, Jugosłowianki, a potem Rosjanki zżywały się ze sobą na platformie wspólnoty ideologicznej myśli, ideowych zmagań z wrogiem. Inaczej ta sprawa przedstawiała się w odniesieniu do Żydówek, którym los zgotował piekło obozu wyłącznie z tytułu urodzenia" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

W tych warunkach wielu byłym więźniom różnice wieku, zawodu, religii, przynależności społecznej, zainteresowań, poziomu intelektualnego, a także inne motywy, przede wszystkim utylitarne, wydają się w nawiązaniu przyjaźni czymś drugorzędnym lub dodatkowym, zwłaszcza że życie w obozie nie ułatwiało, ale nawet zmuszało do nierespektowania istniejących w normalnym społeczeństwie barier i konwenansów dzielących grupy wiekowe, narodowe, zawodowe i inne. Ważniejsze tu były takie elementy, jak wielokroć podkreślana nienawiść do wroga, wiara w jego klęskę, optymizm, szacunek wzajemny, podobieństwo charakterów, jedność duchowa. Oto znamienne wynurzenia byłych więźniów odnoszące się do tej problematyki:

„Przyjaźń w więzieniach i obozach opierała się na wspólnych przeżyciach, wspólnych marzeniach o wolności, o ucieczce, o nienawiści do wroga, o walce wszystkimi dostępnymi w tych warunkach sposobami z załogą obozu. A poza tym jednakowo w swej masie warunki życia obozowego niwelowały dystans wśród więźniów: do każdego mówiło się per »ty«, każdy był bezpośredni i bliski. Dlatego łatwiej można było sobie wybrać — dobrać przyjaciela, który »pasował« w danych warunkach do osobowości danego więźnia" (E. *Zabawski*).

„Motywy przyjaźni mogły być różne, ale podstawę ich musiała stanowić — zdaniem moim — przede wszystkim zgodność charakterów, a w dalszej kolejności zgodność poglądów i zbieżności intelektu. Niewątpliwie w wielu przypadkach odgrywały rolę względy utylitarne, jednakowoż nie mogły one chyba stanowić motywu głównego, gdyż nie mogły stworzyć silniejszej więzi" (inż. A. *Krzetuski*).

„Przyjaźń więzienno-obozowa powstawała przeważnie na tle solidarności w obliczu wroga. U jej pod-

staw leżała walka o utrzymanie egzystencji, a zaczynała się już w chwili przybycia do więzienia. Jeden drugiemu pomagał w uzyskaniu miejsca do spania, w utrzymaniu się w kolejce do kotła z zupą, uprzedzali o niebezpieczeństwie itp. Dopiero później poznawali się ze sobą, przychodziły wspólne romowy. Pierwsze przyjaźnie były raczej niezależne od narodowości czy pochodzenia społecznego. Dopiero później, kiedy więzień ustabilizował swój byt w danym kręgu zawodowym czy komandzie specjalistycznym, wówczas dołączały się motywy zawodowe lub wspólne zainteresowania. Osobiście miałem przyjaciół robotników, urzędników i może najwięcej, ze względów zawodowych — lekarzy. Narodowości też różne: Rosjanin, Czech, Jugosłowianin i Holender (z którym utrzymuję kontakt do dnia dzisiejszego). Nie wymieniam Polaków, których było najwięcej" (dr T. *Orzeszko*).

„Franciszek *Targosz,* poznany w bloku czwartym w pierwszych miesiącach pobytu w Oświęcimiu. Starszy ode mnie. Właściwie czemu się zaprzyjaźniliśmy? Nie potrzebowaliśmy się wzajemnie, nie łączyły nas przedtem żadne wspólne przeżycia, ani pochodzenie, ani znajomość. Nie zetknęły nas też żadne wspólne interesy. Po prostu wzajemne poszanowanie, wspólne poglądy na świat, podobne zasady, wiara w zwycięstwo dobra nad złem, szukanie prawdy, obiektywizm. On nie tracił optymizmu. W każdym razie starał się go innym zaszczepiać. Przyjaźń przetrwała. Nadal — choć rzadko — dajemy o sobie wzajemnie znać. Odwiedziłem go w Bielsku-Białej. Trochę stracił optymizmu" (E. *Kuffel*).

„Moje przyjaźnie zawarte w obozach zrodziły się na podłożu »odpowiadania sobie«, czyli na podłożu podobieństwa charakterów. Owszem, nieraz łączyła je ze sobą utylitarność, to znaczy np. »użyczanie drugiej miski zupy«. Ale to nie były wypadki dominujące w zawieraniu przyjaźni; raczej byłbym skłonny twierdzić, że jednak wzajemne »przyleganie« duchowe było sprawą istotną w mych przyjaźniach" (M. *Główka*).

„Przyjaźń wśród nas, młodych chłopców, rozwijała się bujnie, była szczera, bezinteresowna, niezależna od poziomu intelektualnego, pochodzenia społecznego, a cementowała ją wspólnie przeżyta niedola. Osobiście wydaje mi się, że przyjaźń nie rodziła się na podłożu materialnym, np. wskutek wspólnego »organizowania« chleba, margaryny, odzieży, zupy czy też innych dostępnych i niedostępnych dóbr materialnych. Ta przyjaźń, która oparta była wyłącznie na czynniku materialnym, szybko się kończyła i po niej nie pozostało nawet śladu" (K. *Tokarz*).

Pogląd wyrażony w ostatnim z przytoczonych cytatów — o powszechności przyjaźni wśród ludzi młodych, opartej na pobudkach ideowych, nie jest odosobniony. Potwierdza go wypowiedź byłego więźnia, ppłka J. *Muchowicza,* który dodatkowo zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy i sugeruje pewne podobieństwo przyjaźni obozowych i przyjaźni między walczącymi wspólnie żołnierzami:

„Uważam, że przyjaźń w owych czasach rodziła się samoistnie i bardzo łatwo się ją nawiązywało, szczególnie w latach 1939—1940. Był to rodzaj przyjaźni raczej wojskowej; ludzi, którzy pomimo że występowali w cywilnych ubraniach czy więziennych pasiakach, łączyła jedna i ta sama idea walki z okupantem. Była to idea samoobrony psychicznej, wiara w końcowe zwycięstwo. Nie wiem, skąd się to brało, ale nie było momentu zwątpienia, szczególnie u ludzi młodych, że koniec wojny będzie dla nas zwycięski. Na tym tle nawiązywała się przyjaźń i pomoc. Objawiała się ona w udzielaniu sobie nawet drobnej pomocy polegającej na wspólnym działaniu, ostrzeganiu się przed grożącym niebezpieczeństwem, czyhającym na każdym kroku ze strony załogi *SS* i kapów w obozach koncentracyjnych. Z chwilą zachorowania któregoś z kolegów łączyliśmy wysiłki, aby zdobyć jakieś dodatkowe wyżywienie, lekarstwa i donieść je choremu lub po prostu odwiedzić go. Przyjazne poczynania polegały na wzajemnym popieraniu się, aby wyrwać ofiarę z rąk przeciwnika. Nie wiem, jak inni więźniowie to odczuwali, ale w tym środowisku, w którym ja żyłem, prowadziliśmy walkę o życie, przechytrzając przeciwnika, i gdzie się to dało, to szkodziliśmy mu, dodając innym wiary w przetrwanie" (ppłk. J. *Muchowicz*).

W tym potraktowaniu przyjaźni obozowych jak przyjaźni zawartych na froncie kryje się jedna z istotnych treści, być może nie uświadamianych sobie w pełni przez więźniów obozów koncentracyjnych, ale przez wielu intuicyjnie odczuwanych jako coś istotnego dla przetrwania: więzień jest żołnierzem walczącym z przemocą o najwyższe dobro ludzkości, narodu i własne — wolność. Wzniosłej idei, wspólnych niebezpieczeństw i trudów w walce o jej urzeczywistnienie nie sposób nie uznać za czynnik łączący w ścisłe, nierozerwalne węzły, zwłaszcza młodych ludzi, i — co ważniejsze — uodporniający na niweczące skutki załamania i utraty wiary w przetrwanie.

Innym, częstym motywem nawiązywania przyjaźni w więzieniach i obozach były: znajomość przedobozowa, wspólne pochodzenie terenowe oraz uczestnictwo w konspiracji. Motyw ten występuje w 26 opisach, czyli w 31,6% oświadczeń w sprawie przyjaźni.

Luźna nieraz znajomość na wolności przekształcała się w prawdziwą przyjaźń w warunkach, w których każdy gorączkowo poszukiwał kogoś, na kim mógłby się oprzeć, o kim by mógł pomyśleć, że godniejszy jest zaufania i uczuć niż anonimowa masa więźniów różnego przecież pokroju i autoramentu. Wytwarzała się zrozumiała psychologicznie więź między partnerami, którzy kiedyś już się zetknęli, którzy kończyli tę samą szkołę, pochodzili z tej samej miejscowości, należeli do organizacji podziemnej, a więc mieli wspólny krąg znajomych, niejako świadków-gwarantów swego postępowania i zachowania się w różnych okolicznościach, także i w obozie.

Wielu przyjaźniom obozowym dało początek przypadkowe lub — częściej — zaaranżowane spotkanie się na przykład ze współpracownikiem w jakimś przedwojennym zakładzie pracy lub instytucji, z uczniem z tej samej szkoły, z druhem z organizacji harcerskiej, z ziomkiem, ze współtowarzyszem niedoli spotkanym wcześniej w więzieniu, z kolegą z wojska bądź z ruchu oporu, z działaczem nielegalnej organizacji czy dawnym działaczem tej samej lub nawet innej partii politycznej. Byli więźniowie podają nam wiele różnorodnych, zawsze wzruszających przykładów, jak niezobowiązująca dawniej znajomość lub luźne zupełnie więzy zawodowe, szkolne, organizacyjne przekształcały się w obliczu śmiertelnego zagrożenia, głodu i cierpień obozowych w prawdziwą przyjaźń na śmierć i życie oraz jak odnalezienie nieznanego dotychczas rodaka czy działacza godnej zaufania organizacji zbliżało do siebie ludzi, wywoływało przyjazne uczucia niejako samoczynnie i łączyło trwale na dalszą część życia.

„W Oświęcimiu na samym początku mej bytności — pisze Roch *Wystrach* — cieszyłem się bardzo gorącą

przyjaźnią ze strony Bernarda *Ludygi*, który w tym czasie pełnił funkcje pisarza na bloku 10A, gdzie zostałem przydzielony. Z *Ludygą* znałem się z pracy sądowniczej w okresie przedwojennym, lecz ta znajomość była krótka i nie rokowała nadziei na przyjaźń. Natomiast w obozie *Ludyga* przyjął mnie jak swego najdroższego brata, udzielając mi pomocy materialnej i moralnej, a w czasie mojej choroby na tyfus plamisty, kiedy w dniu 24 listopada 1941 r. półprzytomny po wieczornym apelu nie poszedłem na blok (byłem wtedy zakwaterowany w bloku 8A z blokowym Emilem *Bednarkiem*), po drugim już »gongu« znalazł mnie tam Bernard *Ludyga* i już zupełnie nieprzytomnego przeniósł do szpitala obozowego. Uczynił to bezinteresownie i wyłącznie z pobudek przyjaźni i życzliwości, gdyż i jego dewizą postępowania było »wspólnie doczekać się wolności«. Jego też postępowanie z ludźmi, życzliwe, koleżeńskie i patriotyczne, w moim mniemaniu wynosi go na czoło osób bardzo pozytywnych w rozwoju przyjaźni i koleżeństwa w obozie".

Częstym motywem nawiązywania przyjaźni była, jak już powiedziano, znajomość czy koleżeństwo ze szkoły, harcerstwa lub ze studiów. Stąd wywodzącą się przyjaźń cechowały szczególna bezinteresowność, gotowość udzielania pomocy i poświęcenie wzajemne. Miały w tych przypadkach znaczenie — oprócz znanych czynników — młodzieńcze ideały, jednolitość oddziaływania wychowawczego szkoły, drużyny harcerskiej oraz niejednokrotnie wspólne, niezapomniane przeżycia z dzieciństwa i młodości.

„Julo *Kiwała* ukończył II gimnazjum w Jarosławiu w r. 1938 — opowiada K. *Tokarz* — a więc rok przede mną, ale należeliśmy do jednej drużyny harcerskiej (II JDH im. Andrzeja *Małkowskiego*), wspólnie jeździliśmy na wycieczki i obozy. Ale w tym czasie w zasadzie nic nas nie łączyło oprócz stosunków koleżeńskich, ponieważ Julo chodził o jedną klasę wyżej i miał swoich kolegów z klasy. Po maturze w r. 1938 Julo dostał się do podchorążówki i w zasadzie nasze koleżeństwo się urwało. Spotkaliśmy się w czasie okupacji (po powrocie ze szpitala w niewoli), a później dopiero w Oświęcimiu w styczniu 1941 r., kiedy Julo wraz z kolegami (Stanisławem *Fudalim*, Franciszkiem *Makarem* i innymi) został przetransportowany z więzienia w Tarnowie do obozu w Oświęcimiu. Przyjaźń nasza powstała na bazie koleżeństwa szkolnego; to nie ja szukałem pomocy, lecz on znalazł mnie w potrzebie. Dzięki Julowi, który w 1941 r. pracował na *krankenbau*, dostałem się do szpitala obozowego na blok 20 (*durchfal*) i tam dzięki kolegom, a to Marianowi *Tolińskiemu*, Stanisławowi *Głowie* i innym pracowałem jako pomoc *flegera* (będąc w stanie chorych). Wprawdzie praca nie należała do przyjemnych (wśród *durchfalowców*), ale zawsze to pod dachem, nie trzeba było stać na apelu, nie było się bitym — to duże atuty w bitwie o życie, w bitwie, w której przyjaźń nie znała granic. Julo nie zapomniał o mnie, gdy leżałem w bloku 20 już jako chory na tyfus i potem na kwarantannie."

Przekonanie o szczególnej roli dawnych znajomości szkolnych i studenckich jest u niektórych naszych respondentów tak silne, że czasem skłonni są oni przypisać zasadnicze znaczenie tym właśnie czynnikom:

„Jeśli widziałam przyjaźnie rodzące się wśród kobiet na motywach korzyści (wzajemnych) materialnych i wyraźnie ideowych — stwierdza J. *Apostoł-Staniszewska* — o tyle nie zauważyłam, by kobiety dobierały się pod względem zawodowym czy innych zainteresowań. Według mnie te sprawy za drutami nie miały miejsca ani celu. Natomiast znajomości zawarte w uczelniach czy w innych szkołach na wolności bądź pochodzenie z jednego regionu Polski przez swoją specyfikę wpływało na podtrzymanie znajomości i rozwinięcie jej do granic przyjaźni. Sama zresztą zaprzyjaźniłam się z wieloma koleżankami i najmniej było wśród nich nauczycielek z zawodu, jak ja. Była farmaceutka, była urzędniczka, było kilka kobiet ze wsi, była dekoratorka i inne."

Autorka powyższej opinii niewątpliwie słusznie wskazuje na wspólne pochodzenie terenowe jako motyw zbliżania się do siebie zamkniętych za drutami obozu więźniów. Istotnie, da się łatwo odszukać w obszernych materiałach, jakimi dysponujemy, całe mnóstwo wzmianek o rodzeniu się uczucia przyjaźni na tym podłożu. Nawet jeżeli nie wszystkie przejawy solidarności, wzajemnej pomocy i popierania się np. Podhalan, Tarnowian, Ślązaków, Rzeszowiaków i innych przedstawicieli miast i regionów Polski można uznać za prawdziwą przyjaźń, to w każdym razie nawet dla mało bystrego obserwatora życia obozowego było oczywiste, że stanowią ci ludzie dość scementowaną grupę.

Dla pełności obrazu warto tutaj nadmienić, że zdarzały się przypadki przeciwne; wspólna znajomość z okresu przedwojennego była niekiedy powodem znęcania się, szykan, a nawet mordowania, co by można tłumaczyć wyzwoloną w obozie agresją lub chęcią pozbycia się świadków przestępczego postępowania. Były to jednak wyjątki (np. Franz *Nierychło*, Mieczysław *Pańszczyk*, Emil *Bednarek*).

Oto dwa opowiadania byłych więźniów o nawiązaniu się przyjaźni między ludźmi pochodzącymi z tej samej miejscowości, ilustrujące także dość typowe mechanizmy i sposoby jej rodzenia się w koszmarze obozowym. Odbiega to wszystko od wyobrażeń, jakie się ma o życiu na wolności, choćby w najbardziej nietypowych warunkach. Szorstkość narzucona sytuacją, surowe a konieczne egzaminy prawdomówności, nieprawdopodobne ryzyko, konspiracyjne zaklęcia i chwyty towarzyszyły nieraz powstawaniu ściślejszych związków między ludźmi:

„Józef *Pysz* (nr obozowy 1420). Jak go poznałem? Wyszedłem z tyfusu, z bloku 20, w dniu, w którym auta ciężarowe wywiozły do gazu wszystkich tam się znajdujących. A więc był to rok 1942, koniec sierpnia czy wrzesień. Zdążam po apelu wieczornym na »przydziałowy« blok 15. Idąc, pilnuję krawężnika, boć przecież »uciekłem« z bloku w gorączce i to wysokiej. Mnie się wydaje, że idę prosto, a tu na jezdni stoi sobie »pągiel«, młody chłopak, w czysto wypranym mundurze, twarz pociągła, a oczy nawet roześmiane. I do mnie: Gdzieś się upił, bo tak się kiwasz, ty stary! Oj, to mnie »wkurzyło«, szczególnie ten »stary«. No i po łacinie, tak jak umiałem jeszcze obracać językiem, obdarzyłem go nawet obficie. Ale z tego wszystkiego wyszło to, że idę z tyfusu, i że pochodzę z Bielska! Na to ten młodzieniec z filuternymi oczkami powiedział: Ja też jestem z Polski. A żeś z tyfusu, przychodź codziennie po apelu pod blok 24 i tam dam ci miskę zupy. — No i codziennie stałem pod blokiem, a Józef *Pysz* wynosił mi miskę galaretowatej zupy. To trwało dwa tygodnie. Po tym czasie Józef rzekł: Jesteś już silny, ja mam teraz innego bielszczanina do poratowania. — I tak zaczęła się przyjaźń; Józek *Pysz* okazał się chłopakiem »równym« i bardzo przyjemnym. Pracował »u fotografów«, nie musiał więc jadać obozowej zupy. Spotykaliśmy się w obozie i odbywaliśmy rozmowy. Łączyło nas oczywiście »Bielsko«. Był przez cały czas pobytu w obozie grzeczny, miły i można go było bardzo polubić. Odwzajemniałem się równą szczerością i przyjaźnią. Rewanżu materialnego z mej strony nie po-

trzebował, zresztą ja nie miałem się czym rewanżować.

Po wojnie jakoś odnalazłem go. Wpierw wysyłałem kartki z życzeniami, ale okazało się, że na mylny adres. Dopiero gdy »odnalazłem« go w miejscu pracy, zacząłem go częściej odwiedzać. U mnie w domu bywał również, chociaż rzadziej. Jest dalej tak miły, jak w obozie, i tak samo bardzo uczynny, jak w obozie." (M. *Główka*).

„Po przywiezieniu do obozu w Oświęcimiu więźnia Stanisława *Nowickiego*, oznaczonego numerem 18927, ten odnajduje mnie i przedstawia się, mówiąc, że jest z tej samej miejscowości, co i ja. Prosi o zaopiekowanie się nim, a w szczególności o pomoc w uzyskaniu lepszej pracy obozowej (komanda roboczego). Nie znając go z wolności, badam jego wypowiedzi, pytam o znajomych, o powód aresztowania itp. Odpowiedzi na szereg pytań utwierdzają mnie w prawdomówności *Nowickiego*. Nabieram do niego zaufania i postanawiam udzielić mu pomocy. Ponieważ zna język niemiecki, udaje mi się przez *arbeitsdienst* Otto *Küssela*, Niemca, więźnia nr 2, umieścić go w grupie roboczej elektryków na stanowisku magazyniera. Ja w tym czasie pracuję w grupie roboczej ślusarzy. Warsztaty nasze położone są w pobliżu siebie. W chwilach wolnych od pracy lub innych zajęć obozowych spotykamy się i w czasie rozmów w dalszym ciągu się badamy co do szczerości, zaufania itp.

Nadchodzi marzec 1942 r. Po apelu wieczornym przystępuje do mnie *Nowicki* i powiada: Przysięgnij na prochy zmarłych ze swej rodziny, na życie i szczęście żyjących jej członków, na życie i szczęście swoje, że to, co ci powiem, zachowasz w tajemnicy lub powtórzysz zaprzysiężonemu przez siebie zaufanemu przyjacielowi, a gdybyś został wykryty przez Niemców, życie poświęcisz, a nikogo nie wydasz. Przysięgam — odpowiedziałem. I wtedy *Nowicki* mi ujawnia, że pracując w grupie elektryków ma możliwości wysłuchiwania audycji radiowych państw sojuszniczych i będzie się ze mną treścią audycji dzielił. Pomyślałem, że to niemożliwe. A jednak tak było, co wkrótce osobiście stwierdziłem, idąc kilkakrotnie o umówionej godzinie do jego warsztatu, jak wspomniałem, znajdującego się w pobliżu mojego, i tam wysłuchiwałem wiadomości. Codziennie po wieczornym apelu *Nowicki* przekazywał mi świeże wiadomości. Początkowo nie były one mobilizujące, ale po sromotnej klęsce Niemców pod Stalingradem pełna nadzieja wstąpiła w nasze serca" (S. *Kępa*).

U podłoża wielu tego rodzaju przyjaznych związków była także ciekawość nowin z własnej, opuszczonej miejscowości oraz troska o losy rodziny, o której mógł ewentualnie powiedzieć nowo przybyły więzień. Wspomina o tym W. *Gawliczek:*

„Starsi więźniowie na wiadomość, że przybył transport z ich miejsca zamieszkania, spieszyli na dany blok, by odszukać *cugangów* w nadziei spotkania kogoś, kto mógłby mi udzielić wiadomości o rodzinie na »wolności«. Wiadomość o rodzinie była najsilniejszym motorem działania w tej sytuacji. Taki więzień, chociaż nie spotkał nikogo znajomego ani nie otrzymał żadnej wiadomości od swoich bliskich, jednak interesował się swoim »krajanem« i niejednokrotnie ta luźna znajomość przekształcała się w trwałą, mocną przyjaźń. I temu może niejeden *cugang* zawdzięcza przetrzymanie obozu."

Poczucie więzi regionalnej, ziomkostwo jednoczyło także (będąc przynajmniej jednym z ważnych czynników) ludzi różnych narodowości, jak świadczy interesujące opowiadanie R. *Wystracha* o przyjaźni między nim a Niemcem ze Śląska Opolskiego:

„W roku 1940, w obozie koncentracyjnym Gusen zawiązałem przyjaźń z Teodorem *Kijowskim*, obywatelem niemieckim, którego przestępstwem było ukończenie polskiego gimnazjum w Bytomiu, gdyż przed wybuchem wojny mieszkał na terenie Śląska Opolskiego. Wspólne pochodzenie, gdyż i ja jestem urodzony w Opolu, zainteresowanie polskością na Śląsku Opolskim, nieznaczna różnica wieku spowodowały nasze zbliżenie, które jeszcze bardziej zostało scementowane wspólną pracą w komandzie *erdbewegung*, w którym nosiliśmy ziemię na drewnianych noszach, przy czym ja szedłem pierwszy, a z tyłu kolega *Kijowski*. Jednakowo odczuwaliśmy i reagowaliśmy w różnych ciężkich sytuacjach. Pamiętam, że w dniach szczególnego nasilenia terroru ze strony esesmanów bądź współwięźniów Niemców (każdy Niemiec miał prawo nas bić i każdy uważał to za swój obowiązek), co zawsze zdarzało się w momentach próby ucieczki Polaków względnie niepowodzeń niemieckich w działaniach wojennych, gdyż ciągle nam stawiano zarzut, że jesteśmy winni wybuchu wojny i jej trwania, wtenczas, chroniąc naszych starszych kolegów, słabych i chorych, organizowaliśmy wśród nas, młodszych, grupy robocze do bardzo intensywnego biegania z ziemią, czyniąc przez to złudzenie, że wszyscy dzielnie pracują, a równocześnie ukrywając po różnych zakamarkach i nierównościach terenu naszych dziadków, słabych i chorych kolegów. Pamiętam, że biegając tak w pracy, nie omijaliśmy niemieckich posterunków, gotowi w razie zaatakowania nas zginąć, starmosiwszy noszami naszego przeciwnika i oprawcę. W inny sposób nie mogliśmy sobie pomagać. Jednakże wspólna nasza wola niesienia pomocy innym słabszym od nas dodawała sił, rozpromieniała nas i utrwalała naszą przyjaźń."

W historii obozu oświęcimskiego odegrały, jak wiadomo, znaczną rolę między innymi określone grupy więźniów, skierowanych do obozu w tym samym czasie, z jednego zakładu pracy lub okręgu przemysłowego, ze wspólnego regionu itp. Oczywiste jest, że tego rodzaju wspólnota pochodzenia terenowego i zawodowego ułatwiała nawiązywanie się solidarności, koleżeństwa i przyjaźni w obozie. Reprezentatywnym przykładem może być tutaj znana, tzw. mościcka grupa więźniów, o której pisze inż. A. *Krzetuski:*

„Należę do osobników bardzo towarzyskich i we wszystkich okresach życia liczyłem przyjaciół »na kopy«. Oczywiście w warunkach obozowych z doborem przyjaciół należało być bardzo ostrożnym; nie wiem, czy mi się to udało, ale na żadnym się nie zawiodłem. Od samego początku, tzn. od chwili aresztowania znajdowałem się w gronie kolegów, z którymi byłem związany długoletnią zawodową współpracą i okolicznościami aresztowania. Byliśmy bowiem tzw. grupą mościcką, której okupant zarzucał działanie na szkodę swych interesów przez namawianie załogi zakładów azotowych do porzucania pracy. W więzieniu w Nowym Wiśniczu już powstały przyjaźnie, które potem się sprawdziły i przetrwały".

Jest rzeczą uderzającą, że byli więźniowie, analizując przyczyny zawiązywania się przyjaźni w obozie, stale podkreślają, że przy działaniu takich czynników, jak wspólne pochodzenie czy znajomość przedobozowa, przynależność do organizacji harcerskiej czy ruchu oporu, zdecydowanie na drugi plan schodziły różnice wieku, pochodzenia społecznego, polityczne, religijne i inne. Po prostu nie brane były pod uwagę wobec nowej i niewyobrażalnej dotąd sytuacji życiowej, w której trzeba było tworzyć jednolity front przeciw oprawcom, także przez nawiązywanie indywidualnych przyjaźni. Jeżeli coś miało pewne znaczenie, to tylko chyba zawód, który był dodatkowym bodźcem do zbliżeń, zawierania znajomości i powstawania głębszego uczucia przyjaźni. Kilka wybranych oświadczeń w tej spra-

wie może najlepiej przedstawi wspólną niemal opinię byłych więźniów:

„To, co występowało w mojej grupie, tzn. w pierwszym transporcie tarnowskim, w bloku małoletnich (*SS-Kartoffelschällerei* i komando *SS-Küche*) mogę nazwać bezinteresowną przyjaźnią młodych ludzi. Wspólnota narodowa, wspólny los i często pochodzenie z jakiegoś jednego miasta czy wsi były podłożem przyjaźni, przy jednakowym prawie, młodym wieku byłych »turystów« (ochotników do WP na Zachodzie, usiłujących przedostać się przez Słowację i Węgry). Nie było mowy o innym podłożu przyjaźni. Naród nasz nie był podzielony w roku 1940 na wrogie sobie obozy polityczne, religijne ani żadne!" (N. *Pieszczoch*).

„Szczególny charakter przyjaźni obozowych zawiązywanych dość szybko — to więzy wśród grona dawnych uczestników ruchu oporu, legitymujących się już pewnym doświadczeniem, z którymi stosunkowo szybko się zetknąłem. Jak zaobserwowałem w obozie, przy zawiązywaniu przyjaźni nie wchodziły w ogóle w rachubę różnice ideowe, narodowościowe, religijne ani pochodzenie społeczne" (inż. L. *Czekalski*).

„Przyjaźń obozowa łączyła ludzi raczej o tym samym poziomie, np. byłych uczniów, bez względu na ich pochodzenie czy też przekonania, które się przecież dopiero kształtowały. Do czego ona zobowiązywała? Zasadniczo do niczego. Uczciwe postępowanie oraz pomoc obowiązywała wszystkich, to samo dotyczyło solidarności. W moim środowisku nie mówiło się też o różnicach religijnych czy narodowościowych — liczył się człowiek i jego postawa (oczywiście nie w tym wyidealizowanym pojęciu)" (doc. dr A. *Germański*).

„Powodem zżycia się były przeważnie pobudki ideowe i wzajemna pomoc na terenie obozu, począwszy od dzielenia się kromką chleba do ratowania niejednokrotnie przed śmiercią. Przyjaźń ta szybko zawiązywała się przeważnie z kolegami, z którymi, będąc jeszcze na wolności, pracowało się w tej samej organizacji, czy też ze spotykanymi kolegami z partyzantki lub AK. Przyjaźń taka była zazwyczaj silna i trwała aż do chwili rozłąki z przyczyn niezależnych, jak śmierć lub transport do innego obozu. Przyjaźń taka miała duże znaczenie dla przetrwania obozu" (J. *Rzeźniak*).

„Trzeba stwierdzić, że więź regionalna stanowiła w obozie czynnik ułatwiający przetrwanie. Ważnym motywem wzajemnego zbliżenia, łączności i współdziałania było także powinowactwo zawodowe (nauczyciele, księża, rolnicy itp.). Dość wcześnie zaczęli się z sobą kontaktować byli wojskowi — zawodowi oficerowie i podoficerowie, podejmujący penetrację także do oficerów rezerwy i podchorążych" (J. *Olszowski*).

Można tutaj jeszcze — w związku z tymi wypowiedziami — wspomnieć, pomijając już problem przyjaźni obozowych, że w lagrach doskonale się ze sobą porozumiewali i w jedności działania organizowali skuteczną niejednokrotnie samoobronę przedstawiciele różnych kierunków ideowych, partii politycznych o nieraz skrajnie przeciwnych programach i celach, wyznawcy różnych religii i światopoglądów, reprezentanci różnych narodowości.

Kolejnym eksponowanym przez byłych więźniów zespołem czynników, bodźców do zawierania przyjaźni w obozie były b e z i n t e r e s o w n e g e s t y ż y c z l i w o ś c i oraz o k a z a n e z a u f a n i e. Za ważniejsze od innych motywów zdaje się je uważać dość duża liczba autorów opisów przyjaźni (spotyka się je w 18, tj. 25,0% relacji). Pojęcia te należy oczywiście rozumieć szeroko i wiązać ich treść — jak stale zresztą w tej analizie — z różnymi okolicznościami.

Gest życzliwości — to nawet drobna usługa koleżeńska, zbawienna rada, ale i rzeczy wielkie: danie komuś chleba czy jakiejś innej żywności, wystąpienie w obronie, wykonanie pracy za kogoś, wystaranie się o leki, o pracę pod dachem, pielęgnowanie w chorobie itd. Z tym bardzo ściśle łączyło się zaufanie, nie sprowadzające się jedynie do okazjonalnego zwierzania się; zaufanie często decydowało o dopuszczeniu do grona wtajemniczonych, o nawiązaniu kontaktu z więźniem, który mógł przyjść z pomocą, udzielić ważnych lub pocieszających informacji, uczynić wegetację heftlinga znośniejszą, zapewnić mu lżejszą pracę itd. Gesty życzliwości i okazywanie zaufania dotyczyły oczywiście najczęściej, choć nie zawsze, najbliższych współpracowników i towarzyszy, a więc ludzi pracujących w jednym komandzie, uczestniczących wspólnie w nielegalnych imprezach, modlitwach, ideowych dyskusjach mieszkańców tego samego bloku. Dlatego takie czynniki, jak wspólna praca, konspiracyjna działalność, jednocząca wszystkich niedola, głód, poniżenie nie mogą być pominięte w rozważaniach o tym trochę sztucznie, dla klarowności wywodu jedynie wyodrębnionym zespole czynników.

Położenie więźnia dopiero co przybyłego do obozu, nie mającego znajomych, kolegów, ziomków, protektorów, a tacy stanowili przecież większość, było opłakane; *cugang*, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia obozu, był narażony w wiele większym stopniu na szykany, załamanie psychiczne, utratę życia; przeżywał szok, nie zdążył się jeszcze zaadaptować, wszyscy wydawali mu się obcy i niebezpieczni, nieczuli, wrodzy. Jak wiadomo zresztą z literatury o obozie, trzeba było czasu na to, by znaleźć swoje miejsce wśród anonimowego tłumu, zbliżyć się do kogoś, pozyskać czyjeś zaufanie. To zawieranie bliższych znajomości, szukanie w kimś ostoi było dość ryzykowne ze względu m. in. na stałą obserwację ze strony kapów, sztubowych, *arbeitsdienstów*, konfidentów itp., ale postawa, którą by można określić jako koleżeńską oraz żywienie nadziei na przyjaźń okazywały się na ogół opłacalne. Ci, którzy tego nie rozumieli, rychło tracili życie.

Wnikliwie tę sytuację zarysowali w swych wypowiedziach byli więźniowie, toteż im najlepiej oddać głos, gdyż dla zrozumienia, w jakich warunkach rodziła się przyjaźń (od zbliżenia, koleżeńskości, zwierzenia się, do głębszego uczucia) ważne są nawet niuanse stylistyczne relacyj:

„Człowiek tam, szczególnie w okresie kwarantanny, czuł się jak owca znajdująca się w stadzie psów, niewiele jeden drugiemu mógł pomóc i współczuć, bo wspólnie w jednej sytuacji się znajdowaliśmy. Dopiero z biegiem czasu, kiedy nowo przybyli więźniowie ochłonęli i zorientowali się w sytuacji, ostrożnie zdobywali zaufanie i koleżeńskość" (S. *Papież*).

„Zaraz na wstępie przestrzegano: »Trzymaj język za zębami, bo śmierć idzie za wami!« Szukało się znajomych, aby zorientować się w sytuacji. Tworzyły się kółka znajomych ze swoich stron. Wytwarzała się atmosfera przyjaźni. Ale i tu groziło niebezpieczeństwo ze strony »kapusiów«. Warunki pracy były rozmaite. Zaczęła się współpraca ostrożna dla poznania się wzajemnego. Tworzyły się koła narodowościowe,

które pomagały sobie wzajemnie. Nastąpiły ciche zebrania po pracy i udzielanie pomocy potrzebującym. Wytwarzała się przyjaźń koleżeńska. Przyjaźń była konieczna, gdyż ona pomagała w rozmaitych okolicznościach, jak np. korespondencja z rodziną, ochrona zdrowia, pomoc w dożywianiu i pracy, zaopatrzenie w odzież. Wiadomościami od rodzin i znajomych dzielono się wspólnie. Zdobycie żywności było wspólną okazją, jak w rodzinie. Pracowano w różnych komandach, w których można było zorganizować coś dla życia. Pierwszeństwo mieli zawsze potrzebujący. Pomoc w czasie choroby należała do najbliższych kolegów. Ta pomoc pozostała w pamięci wszystkich i istnieje do dnia dzisiejszego. Wspomina się o tym przy każdej sposobności, chociaż już tyle lat upłynęło. W obozach nie było różnic, wszyscy byli kolegami. W naszym kole, Sanoczan, nie było żadnych nieporozumień. Wszyscy byli równi, bo byli więźniami" (W. *Kreowski*).

„Jak nazwać te tysiące więźniów, z którymi w ciągu dnia czy nawet nocy przebywać trzeba było, o których się »ocierało« w ciągu niemal każdej sekundy. To przecież ani koledzy, ani też tym bardziej przyjaciele. Nazwijmy tę masę ludzką współwięźniami obozowymi. Drugą grupę stanowili koledzy obozowi, a trzecią grupę — »przyjaciele obozowi«. Współistnienie z grupą pierwszą i drugą było koniecznością. Od tych grup każdy więzień był zależny w większym lub mniejszym stopniu. Stąd wywodziły się przeróżne dokuczliwości obozowe, ale i stąd brały się małe, drobne pomoce we współistnieniu" (M. *Główka*).

„W moim przypadku nici przyjaźni nawiązały się dopiero w obozie. Uprzednie kontakty ze współwięźniami miały charakter porozumienia i pewnej solidarności, w związku z zaistniałą sytuacją i niepewnością jutra. Na taki stosunek wzajemny wpływał zapewne zarówno krótki okres wspólnego pobytu w więzieniu (kilka tygodni), jak i myśl o szybkim zwolnieniu. Natomiast pobyt w obozie, pewna »stabilizacja« sytuacji i codzienna niepewność stworzyły klimat nawiązywania kontaktów, które mogły przerodzić się w przyjaźń. W obozie obracałem się zarówno wśród osób młodych, jak i starszych. Starsi patrząc na mnie, przypominali sobie swój dom, swoich synów, młodsi zaś wspominali czas przeszły — szkołę, przerwane marzenia, sympatie, oraz robili plany na przyszłość, które często były kontynuacją tego, co było. Takie banalne, jakby się je określiło obecnie, rozmowy, przeciągały się nieraz długo po apelu, pozwalały zapominać i usnąć w innym świecie. Obserwować można było wśród tych młodych ludzi nawet pewne »zazdrości« o innych, jestem jednak przekonany, że były one niewinne — tak zresztą, jak to bywało wśród młodzieży szkolnej, np. licealnej" (doc. dr A. *Giermański*).

Miejscem, gdzie stosunkowo łatwo było poznać i sprawdzić człowieka, jego stosunek do innych, ocenić zalety i wady charakteru — były komanda, w których praca najczęściej przekraczała siły wyniszczonych i wygłodniałych więźniów. Wyręczenie wyczerpanego towarzysza, ulżenie mu, ułatwienie mu pracy, osłonięcie przed dozorującymi — znaczyło często zaskarbienie sobie ze strony współwięźnia dosłownie dozgonnej sympatii i wdzięczności, mogącej przekształcić się w prawdziwą przyjaźń. Stąd przekonanie wielu byłych więźniów o wielkim znaczeniu wspólnej pracy w jednym komandzie dla zbliżenia się wzajemnego:

„Chcąc śledzić drogi obozowych przyjaźni, należy podkreślić, że tworzyły się one przede wszystkim w komandach roboczych i ewentualnie przenosiły się na bloki mieszkalne" (B. *Antoniewicz*).

„Przyjaźń zawarta podczas pracy we wspólnym komandzie, szczególnie jeśli ta praca trwała czas dłuższy, najsilniej wiązała więźniów między sobą i uważam, że rzadkie są wypadki niekontynuowania tej przyjaźni do czasów poobozowych. Sam jestem w stałym kontakcie listownym i osobistym z więźniami, z którymi jakiś czas pracowałem we wspólnych komandach. Każde nasze spotkanie, czy to pojedyncze, czy w większej grupie, stanowi za każdym razem niezapomniane przeżycie, chociaż od lat kilku stale spotykamy się w innej miejscowości całą grupą, liczącą pięć osób. Przy takich spotkaniach zawsze wspominamy tych, którzy z nami pracowali, a na spotkanie się już stawić nie mogli, bo zostali w obozie, nie przeżywszy go. Wspomnienie to mąci nam radość spotkania" (W. *Gawliczek*).

„Okoliczności powstawania przyjaźni w więzieniu i w obozie były bardzo różne. Często wywoływał je przypadek. Oto przykład: Gdy w czasie przenoszenia ciężkich płyt betonowych przez czwórki więźniów w Sachsenhausen gros ciężaru spoczywało na mnie, bo trzech kolegów było znacznie niższych, sytuacja moja stawała się nie do zniesienia. Wybawcą okazał się kolega mojego wzrostu, będący w podobnej sytuacji w innej czwórce. Szukaliśmy się wzajemnie i świetnie dobrali. Dźwiganie ciężarów, trwające całymi dniami i tygodniami, stało się dla nas znacznie lżejsze. Początkowa sympatia zamieniła się niedługo w serdeczną przyjaźń. Trzymaliśmy się wszędzie razem, wzajemnie wspomagali, wszystkim dzielili. Razem było nam dobrze aż do wyzwolenia. Przyjaźń nie wygasła do dzisiaj. Przed paru miesiącami odwiedziłem mego przyjaciela, mieszkającego na przeciwległym krańcu Polski (Szczecin). Zwierzaliśmy się z najintymniejszych przeżyć. Jest to przyjaźń »na dobre i złe« — do grobowej deski" (A. *Andrunik*).

„Inny osobliwy przypadek, który warto przytoczyć — to moja przyjaźń zawarta w obozie Wansleben a/See z Francuzem, oficerem *de Gaulle'a*, André *Abadie*. Niemcy się szczególnie nad nim znęcali, ponieważ przyjął zasadę bezwzględnego sabotażu. Udając, że nie rozumie ani słowa po niemiecku, wszystkie polecenia wykonywał na opak. Niemcy się wściekali, ale nie mogli sobie z nim poradzić i w końcu zażądali dolmeczera (tłumacza). Zostałem nim ja ze względu na dobrą znajomość zarówno niemieckiego, jak i francuskiego. W wyniku tej »dolmeczerskiej« działalności udało mi się ulżyć trochę jego doli i tak nawiązała się przyjaźń, która przetrwała obóz i trwałaby do dziś, gdyby nie jego śmierć. W roku 1962 odwiedziłem go w Paryżu, gdzie na jego zaproszenie spędziłem w jego rodzinie dwa przemiłe tygodnie. Niestety, w sześć tygodni po moim pobycie zginął w wypadku samochodowym" (inż. A. *Krzetuski*).

Inna forma wzajemnej, doraźnej pomocy, cementującej koleżeństwo i przekształcającej je w przyjaźń — to dzielenie się pożywieniem, ubraniem, papierosem, jakąś inną własnością, cenną w życiu obozowym. Są w materiałach dostarczonych przez byłych więźniów liczne informacje o gestach życzliwości w tym zakresie, a nawet o prowadzeniu wspólnej gospodarki dobrami obozowymi:

„Przyjaźń jest bezinteresowna, ale ofiarna, więc jest trudna. Warunki obozowe sprzyjały postawom przyjaźni, ale podłoże było różne. Najczęściej dwie lub trzy osoby prowadziły wspólną gospodarkę, dzieliły się jedzeniem, ubraniem, pomagały sobie w trudnych chwilach, pracowały w tych samych grupach. Często łączyły ludzi wspólne przeżycia więzienne i ideowe zaangażowanie. Tak rodziła się przyjaźń" (dr H. *Wiązownicka-Gawęda*).

„Trwałą przyjaźń, istniejącą do dziś, zawarłam ze znajomą z okresu przedwojennego, Antoniną *Siwicką* (nr obozowy 76344). Spotkałyśmy się w Oświęcimiu przypadkowo na koncercie orkiestry kobiet radzieckich, a taka impreza odbywała się systematycznie; wolno było wtedy wszystkim przychodzić na rewir. Ponieważ jest to człowiek ogromnie zaradny, a ja w swoich sprawach byłam zawsze »niedorajda«, bardzo mi więc wówczas pomogła. Zdobyła jakieś znośne »odzienie«, naczynia do jedzenia na własność, a nawet dodatki do łatwiejszego utrzymania sił. Dziś ja mam okazję do pomagania jej, ale niestety nie tyle, ile bym chciała" (dr Z. *Kordylewska*).

„Bardzo ważnym momentem jest wyłuskanie mo-

tywów, dla których się zawiązywała przyjaźń. W okresie pobytu w więzieniu i obozie miałem wielu szczerych i oddanych przyjaciół, którzy w imię dobrze pojętej przyjaźni udzielali wszechstronnej pomocy i tej materialnej, w formie pajdki chleba czy zupy, i formie moralnej, jak podtrzymywanie na duchu, utrwalanie nadziei na przeżycie obozu, wyszukanie dobrego komanda pracy, rozszerzanie kręgu znajomości, szczególnie u tych, którzy mieli dużo do powiedzenia w życiu obozowym. Ciekawa rzecz, że przyjaźń, jaka się rodziła między więźniami, była bezinteresowna (oczywiście nie omawiam sporadycznej pomocy, jakiej sobie więźniowie udzielali)" (K. *Tokarz*).

Czy te przejawy uczynności, solidarności, poświęcenia były zawsze bezinteresowne sensu stricto? Sprawa nie jest tak prosta, jak by to wyglądało na pierwszy rzut oka i jak by to wynikało z zapewnień wielu byłych więźniów. Trzeba tu bowiem odróżnić moment rodzenia się przyjaźni i jej dalsze dzieje.

W nawiązywaniu przyjaźni niesłychanie cenną wartość miały odruchy człowieczeństwa wobec współtowarzyszy niedoli. Pojawiały się one w życiu obozowym z różnych pobudek — także i utylitarnych. Nie uwłaczało żadnym wzniosłym pojęciom to, że więzień, działający w dobrze rozumianym własnym interesie, nabrawszy np. przekonania, że postawa solidarności jest pewną szansą przeżycia, ułatwiał czy ratował innemu biedakowi życie, wiedząc, że zyska zapewne właśnie przez to, jak gdyby w rewanżu, jego sympatię, życzliwość, może przyjaźń, o którą ze wszech miar warto było zabiegać. Później, kiedy zbliżonych do siebie ludzi łączyła już prawdziwa przyjaźń, bezinteresowność stawała się jej immanentnym i koniecznym atrybutem.

W przytoczonych dotychczas wypowiedziach respondentów wspomniano już o znaczeniu pomocy niematerialnej, wsparcia psychicznego, np. dzielenia się optymistycznymi wiadomościami politycznymi i wojennymi. Warunkiem okazywania tego rodzaju pomocy oczywiście musiało być bezwzględne zaufanie.

„Trudno mi w tej chwili określić, kiedy zaczęła się nasza przyjaźń. Może wtedy, gdy nawzajem sprawdziliśmy nasze charaktery, może wpłynął na to inny czynnik? Naprawdę trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie podstawą naszej przyjaźni było pełne zaufanie" (J. *Warchoła*).

„W warunkach ograniczonych w obozie potrzeb czasem wystarczył tylko uśmiech, ciepłe słowo lub pocieszające wiadomości polityczne, tak bardzo potrzebne dla podtrzymania na duchu. Przyjaźń obozowa zawiązywała się w ten sposób, że każdy więzień miał wokół siebie swoich bliskich, którym można było ufać, a w konkretnych sytuacjach zawsze liczyć na pomoc — często w imię ich własnych wyrzeczeń" (inż. L. *Czekalski*).

W grę wchodziły tu także inne, mniej uchwytne czynniki, jak czyjś optymizm, *vis comica*, umiejętności narratorskie, działalność artystyczna, udział we wzruszających namiastkach obrzędów religijnych i świeckich, wyzwalające wolę zbratania się oraz odruchy sympatii i w konsekwencji — przyjaźni:

„Pewne okoliczności, jak np. pierwsze Boże Narodzenie w Oświęcimiu przyczyniły się do nawiązania szeregu znajomości i przyjaźni. Ludzie po prostu odnajdywali się, dotychczas nic nie wiedząc o sobie. Zaczynało się rodzić nowe życie obozowe zamiast beznadziejnego wyczekiwania swej kolejki do komina. Czasami przyjaźń powstawała w kuckach w latrynie, czasami rodziła się we wspólnej chorobie, pracy, wspólnym otrzymaniu bicia od kapo czy esesmana, czasami była prosta, bezimienna, ludzka przyjaźń" (dr K. *Hałgas*).

„Pierwsze symptomy przyjaźni powstały już w celi więziennej na Montelupich i w Nowym Wiśniczu (X 1939 — VI 1940). Serdeczne zbliżenie między więźniami zaznaczyło się szczególnie w dniu wigilii Bożego Narodzenia, kiedy znaleźliśmy się w jednej celi więziennej w Wiśniczu, a było tam wielu księży, profesorów i innych. Połączył nas bez względu na stan, pochodzenie, wykształcenie, stanowisko jeden wspólny los, wspomnienia, tęsknoty, piosenki, kolędy, modlitwy. Tragizm naszej sytuacji był jeszcze tym większy, że strażnicy więzienni w sposób szczególnie okrutny znęcali się nad księżmi, nauczycielami i w ogóle ludźmi ze sfer inteligencji. Zbliżyły nas wspólne cierpienia, serdeczne współczucie" (P. *Zoszak*).

Zwłaszcza zamknięcie w jednej celi więziennej ludzi, których stać było na życzliwość, opiekuńczość, którzy mieli umiejętność rozładowywania napiętej sytuacji lub promieniowali swoimi wartościami duchowymi, wiązało w przyjacielskie węzły ludzi skazanych na wspólną dolę. Piękny obraz rodzącej się w tych warunkach przyjaźni dał dr M. *Baran:*

„Po trzech miesiącach przeniesiono mnie do innej celi, w której zastałem czterech współtowarzyszy niedoli: doktora, funkcjonariusza PKP, inżyniera-leśnika i sołtysa. Znalazłem się między ludźmi, których obecność obudziła we mnie wiarę w przetrwanie, uwolniła z krępujących więzów dotychczasowego osamotnienia.

Los zrządził, że wypadło nam, do niedawna obcym sobie, żyć wspólnie w jednej celi, oddychać tym samym powietrzem i zjadać te same kęski więziennego chleba... Z każdym dniem poznawałem coraz to bliżej moich współtowarzyszy. Wyrwano ich z różnych środowisk i w różnych okolicznościach. Kolejarz, którego historię życia poznałem w ciągu kilku dni, skarżył się często na dolegliwości żołądka, na które nasz doktor z powodu braku lekarstw nie mógł nic poradzić. Badał go jednak systematycznie co wieczór, dawał dość skomplikowaną diagnozę, zalecając opanowanie rozklekotanych nerwów, masaże brzucha, kompresy, odpowiednią dietę, dokładne żucie pokarmów itd. Tłumaczył pacjentowi, że wszelkie niedomagania w organizmie uzależnione są od funkcjonowania naszego układu nerwowego. Anormalne warunki życia więziennego, jak i ciągłe podniecenie nerwowe stają się bezpośrednią przyczyną zachwiania równowagi w systemie trawienia człowieka... Wykład doktora na temat różnych schorzeń żołądka trwał nieraz do późnych godzin nocnych; przerywały go zwykle nieartykułowane dźwięki chrapiącego kolejarza.

Najdotkliwiej odczuwał brak wolności inżynier. Jak osaczony niedźwiedź w matni rzucał się na wszystkie strony. Dusił się w ciasnej, ponurej celi jak szaleniec, nerwowym krokiem przemierzał całymi godzinami kilkumetrową przestrzeń betonowej podłogi, tam i z powrotem. Zmęczywszy się, w końcu przystawał i bił pięściami o mur celi.

Silną i nieugiętą indywidualność przedstawiał najstarszy wśród nas współtowarzysz niedoli, sołtys. Spokojny i zrównoważony, szukał pociechy w modlitwie, nigdy nie skarżył się na swój los, przeciwnie, pocieszał nas, jak mógł; wpajał w nas przekonanie, że wkrótce skończy się nasza gehenna, że znów będziemy wolni, że wrócimy do swych zajęć, do rodziny...

Pięciomiesięczny pobyt w jednej celi — pisze dalej dr M. *Baran* — scementował naszą przyjaźń do tego stopnia, że staliśmy się dla siebie braćmi. Zrozumieliśmy, że względną równowagę psychiczną zawdzięczaliśmy przyjaznemu klimatowi, jaki wytworzył się w naszym życiu więziennym w ciągu tych długich miesięcy, że koszmar wrogich sił kryjący się w murach więziennych nie wydawał się nam już straszny, że znaleźliśmy jakiś nowy system myślenia

ukazujący nam rzeczywistość w innych barwach, że ustąpił z dotychczasowego pola widzenia dręczący nas niepokój, splot nieporozumień i zwątpień..."

W obozie oświęcimskim, w którym nieraz występowały podobne zjawiska i przeżycia, co w poprzedzających go więzieniach, były uprzywilejowane pod względem możliwości pokrzepienia psychicznego miejsca czy skupiska ludzi wartościowych, umiejętnie organizujących konspirację lagrową oraz namiastki życia kulturalnego, religijnego i obrzędów. Należały tutaj zwłaszcza takie oddziały i komanda obozowe, jak rewiry, orkiestra obozowa, pracownia artystyczna itd.

„Flegernia stanowiła podatny grunt do nawiązywania przyjacielskich związków między kolegami. Dawała duże możliwości wzajemnego poznawania się, co się dokonywało też w czasie pracy, lecz w większej mierze w chwilach wypoczynku. Dyskutowano tu na różne tematy, opowiadano także tzw. »kawały« itd. Spałem obok prof. Antoniego *Jakubskiego*, prycze nasze stykały się, toteż łatwo było nam nawiązywać różne rozmowy. Był to erudyta, niewątpliwie światowej sławy, znany z naukowych podróży po Afryce, który bardzo chętnie dzielił się z nami swoimi doświadczeniami i wiadomościami. Dużo od niego w ten sposób się nauczyłem. Imponował nam nie tylko wiedzą, ale też wysoką kulturą i ujmującym charakterem; był wyrozumiały, uczynny, koleżeński. Obaj zaprzyjaźniliśmy się i więź ta trwała między nami nieprzerwanie aż do końca października 1944 roku. (...). W orkiestrze znalazłem wielu serdecznych przyjaciół, którym dużo zawdzięczam, a oto oni: Adam *Wysocki*, znany nam przed wojną tenorzysta chóru *Dana;* był on pierwszym kolegą, który podał mi przyjacielską dłoń. Imponował mi pogodnym usposobieniem no i oczywiście talentem muzycznym, grał na każdym instrumencie. Inni — to Antoni *Gargul* z Bochni, który karmił mnie zupą, ile się dało i cieszył się, że rosnę; Adam *Kopyciński*, profesor Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu; Mieczysław *Krzyński*, muzykolog-erudyta, świetny instrumentalista; Jan *Surmacz*, z którym ramię w ramię graliśmy przy wspólnym pulpicie na tubach i kontrabasach; Jan *Zaborski*, późniejszy kapelmistrz orkiestry obozowej w Rajsko-Brzezince, gdzie zmarł na tyfus; Kazimierz *Król*, dobry, ideowy kolega, bardzo uczynny, mieszka w Chorzowie, oraz wielu tu nie wspomnianych. Nadmieniam, że orkiestra obozowa składała się z dwóch zespołów: symfonicznego i dętego, każdy w granicach około stu muzyków, przy tym około dziesięciu śpiewaków, oraz zespołu muzyki lekkiej, którym kierował Adam *Wysocki*. Skład narodowościowy całości stanowili: Polacy 70%, reszta — Rosjanie, Czesi oraz zaledwie dwóch Niemców. Żydów nie można było przyjmować. Atmosfera współżycia koleżeńskiego w orkiestrze poza małymi wyjątkami była na ogół dobra" (J. *Piasecki*).

„Przykładem wspólnoty zainteresowań niech będzie przyjaźń dyrygenta chóru i orkiestry, Adama *Kopycińskiego*; potrafił przechować repetę południową dla tych chórzystów, którzy pracowali poza lagrem i wracali z pracy wieczorem. Było to ryzyko nie lada i ponieść je mógł tylko człowiek bardzo dzielny" (W. *Borkowski*).

Rzadko co prawda, ale triafiało się też w obozie oświęcimskim nawiązywanie przyjaznych stosunków między funkcyjnymi Niemcami czy nawet esesmanami a więźniami. Znana była życzliwość dla więźniów Polaków ze strony *arbeitsdiensta* Otto *Küssla* (nr obozowy 2). Charakterystyczne jednak dla tych przyjaźni — jeśli zgodnie z chętnie stosowanymi przez respondentów określeniami tak nazwać owe związki — były utylitaryzm i wyczulona ostrożność:

„Chcę wspomnieć o jednej, krótkotrwałej przyjaźni, jaka zdarzyła mi się w Oświęcimiu, kiedy pracowałem w komandzie *Fahrbereitschaft Verwaltung* (garaże samochodowe służby *SS* i warsztaty). Było to chyba w r. 1941, kiedy pracowałem w tym komandzie jako pomocnik magazyniera i zarazem placowy. Wśród grupy esesmanów-szoferów wyróżniał się jeden młody podoficer, który często zaglądał do naszych pomieszczeń warsztatu tapicerskiego, stolarskiego i wulkanizatorskiego. Nawiązał z nami przyjacielski kontakt. Początkowo był bardzo ostrożny, prosił o zrobienie paru drobiazgów (np. pochewki do noża, kasetki), za co przynosił nam w czasie przerwy obiadowej chleb, warzywa, owoce, margarynę. On to nawiązał kontakt z rodziną naszego kolegi, St. *Kocjana* z Tarnowa, i przywoził nam rzeczy, jedzenie, listy od rodziców. Poza tym nawiązał kontakty w Oświęcimiu i stamtąd przywoził nam lekarstwa (szczególnie mitigal), potrzebne do zwalczania świerzbu. Za otrzymywane pieniądze od Polaków poza obozem kupował w kantynie *SS* na swoje bloczki tytoń, papierosy, chleb i to nam przynosił do baraku" (K. *Tokarz*).

„Osobliwa była przyjaźń z *arbeitsdienstem* Otto *Küsslem*. Powstała ona na tle utylitaryzmu: ja potrzebowałem jego protekcji dla uzyskiwania skierowań moich przyjaciół do komand »dobrych«, on mnie do uzyskiwania potrzebnych mu narzędzi, jak wytrychy, szczypce do wyciągania banknotów (*Storchschnabel*) itp., poza tym potrzebował zapalniczek, pierścionków i szeregu przedmiotów rzemiosła artystycznego" (inż. A. *Krzetuski*).

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden przynajmniej, wyodrębniający się wyraźnie zespół motywów zawierania przyjaźni, o którym chętnie i wiele mówią byli więźniowie. Zespół ten — to imponujące i pociągające cechy osobowości partnerów, już wcześniej incydentalnie wspomniane w cytatach z relacji respondentów, np. mocny charakter, odwaga, brawura, altruizm, dobroć, życzliwość, koleżeńskość, pogodne usposobienie, prawdomówność, szczerość. Kładą na te sprawy nacisk autorzy 13 opisów przyjaźni (tj. 18,0%).

Kiedy się analizuje zjawisko przyjaźni obozowych, mówiąc przy tym wiele o pozytywnych uczuciach, odruchach, gestach uwięzionych ludzi względem siebie, może powstać mylne wrażenie, że dla społeczności obozowej dodatnie postawy były powszechne i typowe. Rzeczywistość niestety była inna. Przyjaźń m. in. dlatego tak ceniono, że stosunkowo mało w obozie znajdowano ludzi godnych przyjaźni. Nie można zapominać, że wielu, walcząc o przetrwanie, upodlało się, zrzucało wszelkie maski, ukazując odrażające oblicze, że nawet ścisłe związki między ludźmi w obozie były dwuznaczne, bo nierzadko ich celem było działanie na szkodę innych.

Aby mówić o ludziach odznaczających się dyspozycjami do prawdziwych, opartych na szlachetnych przesłankach uczuć przyjaźni, trzeba sobie najpierw uświadomić, jakimi byli oni wyjątkami. Sami byli więźniowie najlepiej charakteryzują sytuację:

„Podobnie jak niemal każda sprawa, zjawisko czy zdarzenie w życiu ludzkim ma swoje blaski i cienie, tak i w ponurym życiu obozowym, w tym ogromnym zespole jednostek o przeróżnych wartościach intelektualno-etyczno-moralnych, oprócz szlachetnego, wzajemnego, a często wręcz heroicznego poświęcenia się dla innych, ogół wtrącony w upodlające człowieczeństwo, okrutne warunki brudu, nędzy i głodu, w bezlitosnej walce o byt, stawał się niemal bestią, nie

dostrzegającą nic innego poza utrzymaniem się przy życiu i zachowaniem się na tym tle nieraz w najbardziej podły sposób. Boże, ileż mam tego przerażających przykładów, z jakąż żałosną ironią przypominałem sobie powiedzenie *Gorkiego*, że »słowo człowiek brzmi dumnie«, skoro słowa te w obozie zaledwie do zupełnie wyjątkowych przypadków można było odnieść" (mgr A. *Golemo*).

„Zamiast przyjaźni były wypadki masowych kradzieży chleba i żywności, butów, skarpet, swetrów, rękawic. Były wypadki okradania więźniów w 18 i 19 bloku przez obsługę sal, też więźniów, przez zmniejszanie kawałków chleba, kiełbasy (w ogóle zmniejszanie porcji jedzenia), przez wybieranie z dna kotłów gęstszych części jedzenia. Byli kanciarze, co wykrawali otwór w połówce chleba, wsadzając w usunięty miąższ szmatę lub papier, sprzedając wieczorem owinięty papierem chleb za trzy marki, aby nabywca nie mógł się spostrzec. Wypadki kradzieży i mnie kilkakrotnie dotknęły, a wszelkie reklamacje u blokowego czy sztubowego żadnego nie odnosiły skutku, bo oni też byli złodziejami" (mgr inż. K. *Brzeski*).

„Przyjaźń w więzieniach i obozie koncentracyjnym można przeróżnie komentować, bo każdemu wiadomo, że spotykało się różnych ludzi i różne indywidua o nieokreślonych charakterach" (J. *Szymczak*).

„Z tą przyjaźnią w obozach to było różnie; różne rzeczy się widziało, czego nawet nie wspomina się nikomu, bo i przecież w obozach ludzie byli różnych usposobień, byli i tacy, co tylko wtedy pomogli, gdy jakiś cel w tym mieli, inni znów myśleli o sobie, aby przetrwać i nie być głodnym — jednym słowem, różnie to było" (J. *Szkodzińska*).

Oceniając sytuację zarówno z punktu widzenia więźnia obozu, jak i po latach z punktu widzenia postronnego obserwatora zjawisk psychologicznych i socjologicznych wynaturzonego świata zbrodni, nie można nie dojść do wniosku, że szczęśliwe znalezienie człowieka, którego by można darzyć przyjaźnią, będąc pewnego rodzaju niespodzianką i fortunnym zbiegiem okoliczności, było równocześnie nadzieją na przetrwanie, szansą heroicznych wzlotów i zachowania własnego człowieczeństwa, orientacyjnym światłem w otchłani, do jakiej system esesowski wrzucił setki tysięcy ludzi. Liczne dowody na to znajdują się w zeznaniach byłych więźniów, nie zawsze zresztą *expressis verbis* o tym mówiących.

„Przyjaźń w obozie, gdzie rządziło prawo zła i pięści, gdzie ludzie zdali się być wyzbyci człowieczeństwa, a najgorsze instynkty dochodziły do głosu w imię jednego celu, by przetrwać, była czymś tak nieoczekiwanym, choć nierzadkim zjawiskiem, jak gdyby pod stopami więźnia depcącego śnieg trepami, zakwitała nagle żywa róża... Dzięki tej przyjaźni można było zapomnieć o sztubowych, kapo walących czym i gdzie popadło za nieświadome lub żadne przewinienie, można było zapomnieć o selekcjach, kominie, przyjaźń broniła przed utratą zmysłów, przed załamaniem i może spodleniem. Dlatego dziś koszmary obozu cofają się w cień, a wierna i serdeczna przyjaźń nie traci blasku" (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„Obóz — to inny świat, odmienny od życia normalnego. Całkowite sponiewieranie godności ludzkiej, przymus współżycia z różnymi ludźmi, często wrogo usposobionymi, wpływały przygnębiająco na człowieka. Szukało się oparcia w innych, a nawet w całej grupie. Oczywiście szukało się ludzi szlachetnych, których charakter nie był spaczony, ludzi o silnej odporności moralnej" (ks. K. *Szweda*).

Otóż to właśnie. Aby się nie załamać, aby przeżyć, trzeba było znaleźć ludzi szlachetnych i zbliżyć się do nich (przy czym szlachetność trzeba tutaj rozumieć swoiście, uwzględniając warunki obozowe: przede wszystkim nie oznaczała ona jakiejś wyidealizowanej anielskości, mdłej dobroci, nieskalanej czystości moralnej w potocznym tego słowa znaczeniu), tj. pozyskać sobie życzliwość więźniów nie zdemoralizowanych okrucieństwami i podłością, mocnych, odpornych na załamania psychiczne, umiejących trafnie oceniać ludzi według innych niż na wolności kryteriów. Od stałości tych cech zależała też trwałość przyjaźni.

„Oczywiste jest — pisze M. *Kościelniak* — że obóz zagłady, że te niezwykłe warunki skazańców łączyły ludzi w celach samoobrony lub tylko pociechy, a może i nadziei przetrwania. Wtedy przyjaźń była szczera, prawdziwa, ale gdy tylko sytuacja się odmieniła na korzyść jednego z więźniów, przyjaźń czasem słabła albo ją likwidowano. Nie wdając się w trudne i zawiłe sprawy indywidualności i psychiki więźnia, myślę że od tego (nazwijmy) charakteru zależała przyjaźń. Nie nazwałbym tego pospolicie »zły czy dobry człowiek« — to ryzykowne, ale będę jednak sceptyczny..."

„O przyjaźni z innymi więźniami — informuje ks. K. *Szweda* — pisałem w różnych artykułach. Ostatnio wygłosiłem prelekcję pt. »Jasne promienie Oświęcimia«, nagraną na taśmie magnetofonowej. Na każdym bloku znaleźli się ukryci »bohaterowie«, przyjaciele, którzy przynosili ulgę udręczonym braciom, pocieszali zmartwionych i upadających na duchu, nadawali ton otoczeniu. Opowiadania, epizody z literatury pięknej czy własne wiersze, utwory na temat miłości ojczyzny, powrotu do rodziny, tęsknoty za swoimi, które krążyły wśród »wtajemniczonych«, budziły nadzieje, oddalały koszmar okrucieństw i głodu i dzięki temu przetrwało się obóz. Bez oparcia o przyjaciół, bez pomocy drugich, a nawet całej grupy, nikt by obozu nie przeżył. Gdyby *arbeitsdienst 2*, Alfons *Czajor* z Chorzowa, nr obozowy 1193 (rozstrzelany z bratem Ryszardem 12 czerwca 1942 r.) nie wydostał mnie z *industriehofu* w zimie 1940/41 r. i nie przydzielił do pracy w bloku 15 jako pielęgniarza, byłbym zginął na mrozie."

Powodem zbliżenia się do innych w gestapowskich więzieniach i obozach mogła być nieraz jedna zaobserwowana, pozytywna, imponująca czy szlachetna reakcja na jakiś przejaw sadyzmu, okrucieństwa czy krzywdy, wiele mówiąca o człowieku i dająca, jeżeli już nie gwarancję przyzwoitego zachowania się w przyszłości, to przynajmniej umotywowane przekonanie, że będzie się można oprzeć na tak reagującym człowieku. Na dalszy plan musiały w takich okolicznościach schodzić nawet zasadnicze różnice polityczne, ideowe, narodowe i inne. Oto dwa interesujące opowiadania byłych więźniów, stanowiące dobrą ilustrację tego zjawiska:

„Otóż w Bukowsku, powiat Sanok, gdzie mieszkałem w okresie międzywojennym, należałem do Polskiej Partii Socjalistycznej i z tego powodu żyłem w niezupełnie dobrej komitywie z panem X, który należał do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, piastując w Bukowsku wysokie stanowisko państwowe. 15 października 1939 r. sanockie gestapo przyjechało do Bukowska; aresztując mnie, zabrało również pana X, który już od tygodnia musiał meldować się w miejscowym urzędzie hitlerowskim. Po przywiezieniu nas do Sanoka na gestapo pan X nie był przesłuchiwany, ponieważ ta ceremonia odbyła się przed tygodniem, natomiast mnie przesłuchiwał młody gestapowiec w randze *sturmführera*, protokołował *oberscharführer*. Mnie tam ogromnie bito w celu wydobycia ode mnie wiadomości, kto należał do Strzelca, kto jest komunistą itd. Pan X podczas tego przesłuchania siedział w drugim pokoju przy

otwartych drzwiach, a ponieważ przesłuchanie odbywało się bardzo głośno, wszystko słyszał. Po odprowadzeniu nas do celi p. X obmywając mnie z krwi, powiedział do mnie te słowa: panie *Liwacz*, od dziś będziemy sobie mówić per ty, ponieważ przekonałem się, że jesteś człowiekiem uczciwym i prawdziwym Polakiem, nie wydałeś nikogo pomimo takiego bicia, jesteśmy od teraz zaprzyjaźnionymi kolegami. Przyjaźń ta istnieje do dziś i jest tak silna, jak w okresie pobytu w więzieniach, w obozie, kiedy to dzieliliśmy się wszystkim, tj. wiadomościami politycznymi, zorganizowaną żywnością, paliliśmy jednego papierosa i użyczaliśmy sobie wszystkiego, czym można się było w więzieniu czy obozie podzielić" (J. *Liwacz*).

„Do osobliwych przyjaźni, jakie zawarłam w więzieniu w Zakopanem, należy poznanie Haliny C., o której piszę w mojej książce »Echa okupacyjnych lat«. Zaimponowała mi dziewczyna w moim wieku, którą stać było na uderzenie gestapowca w twarz, kiedy batem machnął jej przed oczyma. Zaimponowała bezpośrednio potem, kiedy weszła do celi i podjęła się sprzątania zmoczonej podłogi obok wiaderka. Zaimponowała mi jej postawa. Wkrótce dowiedziałam się, że jest Żydówką, ale to w niczym nie podważyło mojego do niej zaufania. Postanowiłyśmy się szukać, gdziekolwiek będziemy. Po wojnie (piszę o nie przemijającej przyjaźni) poszukiwałyśmy się. Niestety w tym czasie, kiedy Halina C. wróciła z zagranicy i rozpoczęła przerwane studia medyczne, nie mogła, się ze mną skontaktować, ponieważ ja byłam aresztowana. Minęło więc wiele lat i nic nie wiedziałyśmy o sobie. Dopiero dzięki dr *Perzanowskiej*, która wspomniała nazwisko Haliny w jednym ze swoich artykułów, odnalazłyśmy się. Spotkanie było tak pełne emocji, że trudno opisać. Do dziś utrzymujemy łączność pełną wzajemnej życzliwości. Halina, wychowana przed wojną w harcerstwie, nie straciła nic z uczynności i życiowego, mądrego rozwiązywania ludzkich spraw" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

Skomplikowane i pogmatwane dzieje wielu przyjaźni zawartych w oparciu o te motywy przedstawia relacja mgra K. *Raczka* (chodzi w tym wypadku o okazanie wyrozumiałości i zaniechanie wymierzenia sprawiedliwości obozowej koledze za poważne przestępstwo wobec współwięźnia):

„Zupełnie nieoczekiwaną, choć niedługą przyjaźnią darzył mnie Jan *Golus* z Krakowa. Mieszkając ze mną w jednej sztubie na bloku nr 3a w r. 1940, ukradł mi chleb. Salowy *Jaksik* z Tarnowskich Gór, nie wiedząc, kto jest złodziejem, kazał mi iść na czarną giełdę pod blokiem, gdzie nieoczekiwanie spotkałem *Golusa*, jak próbował sprzedać mój chleb. »Karlik, to ja ci ukradłem — powiedział — ale nie mów nikomu, a ja ci będę codziennie oddawał część mojej porcji chleba«. Zgodziłem się na to. Lubiłem go jako zdolnego murarza, który niejednego mnie nauczył z tego fachu i żal mi go było. Za kradzież groził mu lincz, a wiedziałem, że czekają na niego żona i dziecko. Był to wysoki, silny chłop i musiał dużo jeść. Oddał mi tylko połowę należności, ale *Jaksik* uznał mój postępek za dobry, a *Golus* nawet przynosił mi zupę z krematorium, gdzie przez pewien czas pracował i do tej pracy wciągnął mnie też. Rozstałem się z nim dopiero w r. 1941, gdy zauważyłem, że wysługuje się Niemcom, że popędza tempo prac murarskich przy nowych blokach, budowanych wtedy na byłym placu manežowym. Rozmowa z nim nie zmitygowała go i z czasem został *maurerkapo* i chciał nawet, żebym był przy nim tłumaczem. Podobno nie przeżył obozu czy też porachowali się z nim koledzy obozowi."

Imponowało współwięźniom — znane są zresztą liczne tego przykłady — jeśli pełniący jakąś funkcję w obozie umiał i potrafił zachować koleżeński czy nawet przyjazny stosunek do podwładnych, co zawsze było trudne. Zwykle tacy funkcyjni cieszyli się sympatią wielu ludzi, przekształcającą się nieraz z biegiem czasu w prawdziwą przyjaźń. Świadectwem tego może być wspomnienie A. *Skrabani:*

„Mówi się bardzo wiele na temat funkcyjnych w obozie. Takim funkcyjnym był w naszym komandzie Artur *Krzetuski*, kapo. Otóż przez przeszło rok byłem jego podwładnym; miałem wiele czasu, by mu się bliżej przyjrzeć. I stwierdzam, że właśnie chyba tylko dzięki niemu panowała w tym komandzie tak miła atmosfera. Był więźniem o wysokiej, osobistej kulturze. Zrównoważony, spokojny, prawie zawsze uśmiechnięty. Nie zdarzyło mi się usłyszeć z jego ust przekleństwa, które tak obfite i treściwe sypały się z ust innych kapów. Starał się zawsze nieść chętną pomoc tym, którzy jej nagląco potrzebowali. Przetrzymywał na strychu odlewni więźnia chorego na tyfus. Mnie chorego ukrywał na placu obok ślusarni. Wiedział również zapewne o moich nielegalnych kontaktach".

Byli w obozie ludzie, którzy z racji swoich cech charakteru, zasług w ratowaniu życia współkolegów, umiejętności różnego rodzaju: artystycznych, medycznych i innych, z racji swoich wpływów i możliwości działania — byli szeroko znani i szanowani w masie heftlingów. Garnęło się do takich więźniów wielu kolegów, to oni mieli, a — jeśli żyją — mają do dziś najwięcej prawdziwie oddanych przyjaciół. Nie trzeba specjalnie uzasadniać — zdają sobie z tego sprawę także byli więźniowie, może oni przede wszystkim — że ci obdarzeni sympatią i przyjaźnią więźniowie musieli posiadać jeszcze jedną, decydującą o ich egzystencji cechę: umiejętność doboru przyjaciół, właściwej, szybkiej, trafnej oceny ludzi, „wyczuwania szui i łotra na kilometr", jak się wyraził jeden z nich.

„Nie śmiem — zastrzega się J. *Warchoła* — monopolizować przyjaźni Józefa *Polaka*. Ten człowiek był przyjacielem wszystkich, którzy zdali obozowy egzamin człowieczeństwa. On pomagał ludziom potrzebującym pomocy. Wielu uratował życie. Za to wszystko ceniliśmy go i szanowali."

„Jak najwyraźniej przypominam sobie rzecz bardzo w obozie charakterystyczną — opowiada mgr A. *Golemo* — mianowicie że jakoś późną jesienią 1941 r. rozeszła się wśród więźniów dyskretna, radosna wiadomość, że na rewirze (*krankenbau*) mamy lekarza »Judyma«, bo tak go właśnie powszechnie nazywano. Dowiedziałem się wnet, że był to nieznany mi jeszcze wówczas lekarz. Koledzy, wracający z rewiru, wyrażali się o nim — oczywiście między swymi najbliższymi — wprost z pełnym najwyższego uznania uwielbieniem, za niezwykle ofiarną, skuteczną i pełną subtelnej dobroci, najbezinteresowniejszą jego pomoc dla nich, chroniącą ich przed śmiercią, zwłaszcza poprzez masowe już wówczas gazowanie ciężko chorych.

Chociaż w poprzednich miesiącach chorowałem na różne choroby, to jednak zawsze starłem się je ukrywać i ani raz nie poszedłem do *krankenbau*, wobec dochodzącej wiadomości, że hitlerowcy różnymi sposobami wykańczają poważnie chorych, przeto nieraz nawet z wysoką, ale możliwie ukrywaną gorączką, zwłaszcza w porze wiosenno-letniej, chodziłem do pracy, w której życzliwi koledzy ofiarnie pomagali mi, a z natury silny i żywotny organizm, chociaż był bardzo wycieńczony, to jednak pozwolił mi przetrzymać odnośne choroby bez leczenia. Uniknąłem więc — zdawało mi się — wedle relacji więźniów niebezpiecznego pobytu w szpitalu obozowym, w którym niestety zmarło wielu moich kolegów.

Doktora poznałem dopiero po wojnie, kiedy zwróciłem się do niego jako chory. Spotkałem się wówczas z najżyczliwszym przyjęciem i bezprzykładnie serdeczną, oczywiście nie tylko bezinteresowną, ale i ofiarną, życzliwą opieką, za co brak mi tu słów na wyrażenie takiej podzięki, jakiej w najwyższej postaci jest godzien za swoje dobre, kochane serce,

które do dziś systematycznie okazuje wprost tytaniczną pracą, przemiłą i nigdy nie zmordowaną, zwłaszcza dla tak bardzo przeżyciami obozowymi dotkniętej, licznej zawsze gromady, kolegów obozowych. Ze szczególną radością podkreślam nad wyraz wspaniałą, chyba zupełnie wyjątkowo spotykaną atmosferę domu tego doktora i jego przezacnej pani, która każdego z licznie przychodzących do niego, potrzebujących pomocy, wita z uroczym wdziękiem i otwartą serdecznością."

Byłoby niedopuszczalnym uproszczeniem próbować wyjaśniać genezę oświęcimskich przyjaźni jedynie czynnikami czy zespołami czynników już omówionych. Bogactwo i różnorodność przejawów życia obozowego, paradoksalne i anormalne układy społeczne, zburzona hierarchia wartości i norm moralnych — prowadziły do nieoczekiwanych związków między ludźmi, rzutując również na zawieranie przyjaźni, a także — i to jest znamienne — na często sprzeczne z sobą opinie naszych respondentów o źródłach, inspiracjach i inicjacjach przyjaźni wśród byłych więźniów.

Wróćmy jeszcze raz do związków przyjaźni, nazywanych przez niektórych „utylitarnymi", tzn. opartych na wzajemnych korzyściach, bo na tym przykładzie ujawni się w pełni dialektyka ocen i wartościowania przyjaznych związków między więźniami. Na przykład jeden z respondentów, J. *Piotrowski*, myśląc o przyjaźniach powstałych w ciężkich warunkach pracy, głodu, bicia przez esesmanów i kapów, kiedy udzielało się pomocy koledze, stwierdza: „Przyjaźń obozowa, która była marzeniem nas wszystkich, by przetrwać i wydostać się na wolność, była oparta na motywach utylitarnych". Może kogoś razić taka kwalifikacja, podkreślmy jednak, że nie chodzi tu tylko o użycie słowa „utylitarny", które mogło tutaj nasunąć się niefortunnie. Ale gdyby nawet uznać, że przyjaźń z komponentem takiego utylitaryzmu słabsza była od przyjaźni zawartej z motywów innych, np. ideowych, że nie przetrwała próby czasu, że nie była np. kontynuowana po wyzwoleniu, to i tak niepodobna zaprzeczyć, że jej funkcja w obozie nie odbiegała zbytnio od roli innych przyjaźni, które tak samo dostarczały specyficznych przeżyć, rodziły korzystne postawy, ułatwiały przetrwanie; pomińmy już nawet to, że owe „utylitarne" motywy doprowadzały do przyjaźni, które były „prawdziwe" w każdym calu.

Temu rodzajowi przyjaźni można by przeciwstawić przyjaźnie naprawdę utylitarne, powstałe z trochę innych, bardziej egoistycznych pobudek, na przykład zawiązywane w trakcie lub przez zawieranie transakcji handlowych. Ale i tu ocenę komplikują oświęcimskie stosunki. Nie zawsze handel obozowy — to były ciemne machinacje, oszustwa i okpiwanie; przeciwnie, spełnia on też pożyteczną funkcję. A ponieważ był nielegalny i groziły zań represje, pojawiała się charakterystyczna otoczka, ułatwiająca zawieranie głębokich przyjaźni: konspiracja, zaufanie, jednocząca handlujących postawa wobec załogi obozu. Znakomicie wyjaśniła to zjawisko cytowana już kilkakrotnie J. *Apostoł-Staniszewska:*

„W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu sprawa przyjaźni kształtowała się według mnie nieco inaczej niż na wolności, bo życie było inne, a zbiorowisko uwięzionych — przerozliczne. Musiały się więc tworzyć grupy, często zawężone do dwóch osób zaprzyjaźnionych ze sobą przez cały czas wspólnego pobytu w warunkach obozowych. Obserwowałam mniejsze i większe grupy związane ze sobą np. zdolnością do prowadzenia obozowego handlu (skądinąd pożytecznego i koniecznego). Nie mogło w obozie istnieć zwykłe »handlowe« porozumienie, o jakim myślimy na wolności, gdyż w obozie za najdrobniejsze przewinienie groziła śmierć, a więc zainteresowane musiały mieć do siebie zaufanie i pewność wzajemnego poświęcenia. W obozie, jak i w więzieniu, motyw ideowy był lepiszczem łączącym nas w grupy i zaprzyjaźnione grupki, a w zależności od poziomu moralnego rzutował na jego trwałość i głębię naszej przyjaźni".

Najgorszą, jednoznaczną w swoim negatywnym wyrazie moralnym postacią utylitarnych związków międzyludzkich, nie zasługującą na miano przyjaźni, bo nie spełniającą wielu warunków (m. in. trwałości, szczerości i otwartości), było jednoczenie się więźniów — można nawet użyć tu tego słowa: w gangi — dla uratowania swego życia za wszelką cenę, kosztem innych. I takich wypadków nie przemilczają byli więźniowie w swoich relacjach.

Inne rzeczywiste czy pozorne sprzeczności w opiniach respondentów o przyjaźniach wynikają z osobniczych doświadczeń wyniesionych z pełnego zaskakujących sprzeczności obozowego życia. Dla wielu — wbrew innym — poziom umysłowy, jedność zainteresowań, ta sama narodowość były decydującym momentem w doborze przyjaciół.

„Według mnie — pisze A. *Ziębowa* — przyjaźnie w obozie tworzyły się według wieku, poziomu intelektualnego i raczej Polki trzymały się razem, Rosjanki oddzielnie, ale były mocno ze sobą powiązane; były to młode kobiety o bardzo niskim poziomie i bardzo prymitywne, ale umiały sobie dawać radę, odporne na zimno i głód. Bardzo lubiłam Jugosłowianki, były czyste, koleżeńskie. A Francuzki, Włoszki czy Greczynki — to przeszły przez lagier jak huragan i zaraz znikały w krematorium."

„Wydaje mi się — stwierdza natomiast inż. A. *Krzetuski* — że te okoliczności [tzn. różnice wieku, intelektu itp.] nie miały zasadniczego wpływu na dobór przyjaciół. W hierarchii obozowej zajmowałem pewne uprzywilejowane stanowisko. W ślusarni byłem najpierw magazynierem, potem szrajberem, w końcu kapo w *wasserversorgung*, byłem totumfackim *untersturmführera Eggelinga* w Wansleben a/See — brakarzem. Należałem zatem do fachowców, którym, jak wiadomo, w obozie źle się nie powodziło. Przyjaźniłem się zarówno z ludźmi starszymi ode mnie (*Słowiaczek, Vogel, Motyka* [ojciec], *Marossanyi*), jak i młodszymi (*Wnętrzak* — nr 63, *Zięba, Drzazga, Trochanowski, Hulanicki, Goszczyński, Chamski*), z ludźmi prostymi (*Liwacz, Zalewski, Szewczyk, Sosnowski, Marszałek, Kięsok*), różnego pochodzenia społecznego (*Szabelewski, Maliszewski, Walentynowicz, Wolny*), różnej narodowości (Niemcy: *Küssel, Struck;* Francuz: *Abadie*), z więźniami z różnych grup inteligencji: z księżmi (*Sitko, Kozłowiecki*), z lekarzami (*Diem, Fejkiel, Kłodziński, Szuszkiewicz, Kosztowny*), z nauczycielami (*Targosz, Lewicki, Symche, Pogoda*), z prawnikami (*Rozmarynowicz, Dobrowolski, Putek, Turek*). Byli wśród nich i komuniści (Willy *Struck*), i socjaliści (*Kuryłowicz*) — jednym słowem, wachlarz dość szeroki nie miał istotnego wpływu."

„W obozie flossenbürskim — pisze inny oświęcimiak, J. *Lipiński* — choć byłem bardzo młodym człowiekiem, bo liczyłem wtedy zaledwie 22 lata, poznałem w komandzie murarskim, w którym pracowałem jako pomocnik, starszego więźnia, bo liczył wtedy po-

nad 60 lat i był kryminalistą pracującym jako murarz. I tak się zawiązała pomiędzy nami przyjaźń, że nie mogliśmy doczekać się tego momentu, kiedy się znów spotkamy. Zawsze mieliśmy sobie bardzo dużo do powiedzenia i wspólnie sobie pomagaliśmy, bardzo podtrzymywał mnie na duchu, że muszę doczekać chwili odzyskania wolności. Bardzo długo wspominałem i jeszcze dziś wspominam tego dobrego starca, którego śmierć bardzo boleśnie i długo przeżywałem."

Z rozważań o różnych innych motywach zawierania przyjaźni nie da się z pola widzenia usunąć e r o t y z m u, czynnika zdaje się nie docenianego nawet przez byłych więźniów, najbardziej kompetentnych przecież znawców życia obozowego. Rzadko tylko w ich wypowiedziach pojawiają się aluzje do tego kręgu zagadnień i jest rzeczą interesującą, że czynią je częściej kobiety.

Jest zupełnie zrozumiałe, że trzeba tu wyłączyć jako zawsze dyskusyjne w rozważaniach o przyjaźni związki o wyraźnym i zaakceptowanym przez partnerów podłożu erotycznym, czyli dość rzadkie w obozie przypadki normalnej miłości erotycznej między więźniarkami i więźniami oraz częstsze, patologiczne związki homoseksualne i lesbijskie.

Składnikiem każdej miłości (oczywiście nie płatnej czy wymuszonej) są przyjazne uczucia, nierzadko jednak wraz z wygaśnięciem jej przemijające lub nawet przekształcające się w nienawiść. Toteż niektórzy, zwłaszcza rygorystycznie pojmujący przyjaźń, są skłonni odróżniać i oddzielać wyraźnie te uczucia, a nawet sądzić, że w partnerstwie seksualnym przyjaźń w ogóle nie jest możliwa.

„Wracając do określenia pojęcia przyjaźni — pisze na ten temat dr H. *Wiązownicka-Gawęda* — trzeba powiedzieć, że przyjaźń jest najbardziej zbliżona do uczuć braterskich, pozbawiona erotyzmu, dlatego tak trudna między kobietą a mężczyzną, choć bardzo potrzebna w rodzinie, bo głębsza i trwalsza niż miłość. Zdarzały się takie przyjaźnie w historii, a nawet w obozie. Niestety, środowisko obozowe, składające się albo z kobiet, albo z mężczyzn, sprzyjało postawom przyjaźni zabarwionej erotycznie, co prowadziło do perwersji. Nie mogę pominąć milczeniem, że słyszałam, a nawet widziałam tego rodzaju fałszywą przyjaźń. Najczęściej rozpowszechniały to Niemki i Żydówki. Polki na ogół były z dala od tej postawy, ale nie bez wyjątków. To były negatywne skutki przebywania przez lata w izolacji ludzi o pobudzonym, patologicznym seksie. Mówię o tym z niechęcią, ale sądzę, że nie należy tej sprawy pominąć, ponieważ warunki obozowe na pewno wpłynęły u niektórych osób na deformację uczuć na całe życie."

Nie wdając się w dokładniejszą analizę tych poruszonych przez naszą respondentkę, ciekawych skądinąd zagadnień, warto w tym miejscu stwierdzić, że nie można wykluczyć, iż niezależnie od tego, jak pojmujemy i oceniamy przyjazne uczucia o podłożu erotycznym, mogły one w obozie stać się ź r ó d ł e m prawdziwej, bezinteresownej, trwałej i braterskiej przyjaźni. Zwłaszcza wtedy, gdy brak było przygnębiającej, prowadzącej do wahań i rozterek moralnych świadomości, że u podłoża przyjaźni są niskie, podejrzane i „brudne" skłonności o charakterze seksualnym.

Popęd seksualny, jak powszechnie wiadomo, był w obozach koncetracyjnych na skutek warunków tam panujących wydatnie przytłumiony, ale nie wyeliminowany całkowicie z życia pewnej części więźniów. Badacze zajmujący się tym zagadnieniem (m. in. J. St. *Giza*) dostrzegają też przekształcanie się tego popędu, czasem jego swoistą sublimację itp.

Brak u przeciętnych więźniów możliwości zwykłej realizacji popędu seksualnego mógł prowadzić do różnych skutków: do homoseksualizmu, ale i do pojawienia się postaw opiekuńczych w stosunku do współwięźniów tej samej lub przeciwnej płci, a także do zjawiska odpowiadającego młodzieńczej czy dziewczęcej adoracji, która — gdy spojrzeć na to z punktu widzenia analizowanego przez nas tematu — musiała prowadzić do wytworzenia się klimatu sprzyjającego rodzeniu się prawdziwej, obozowej przyjaźni. Błędem byłoby, kiedy tropi się przyczyny zbliżania się ludzi do siebie w obozie koncentracyjnym, lekceważyć takie czynniki, jak podświadome dążenie do okazania serca ludziom, którzy pociągali swoim wyglądem, zachowaniem, przypominali ukochaną osobę, szukali — też bez rozeznania utajonych, wewnętrznych przyczyn — rekompensaty za utracone możliwości realizacji popędu seksualnego i opartych na nim uczuć rodzinnych i opiekuńczych.

Najczęściej próg świadomości tego złożonego mechanizmu psychicznego, przyjaznych zbliżeń w obozie nie był przekraczany, co przy mocnych podstawach ideowych i moralnych zaprzyjaźnionych w obozie ludzi pozwalało korzystać w pełni ze wszystkich dobrodziejstw prawdziwej przyjaźni. Krytyczna refleksja byłej więźniarki, którą chcemy — oczywiście anonimowo — zacytować niżej, oznaczająca przekroczenie owego progu świadomości, pojawiła się — charakterystyczne — dopiero później, po opuszczeniu obozu:

„Ja wtedy jeszcze nie miałam swego chłopca, ona natomiast straciła narzeczonego i to może właśnie potęgowało jej uczucie do mnie. Dziś, gdy o tym myślę, zastanawiam się, czy gdybyśmy tak dłużej ze sobą w obozie były, nie zrodziłaby się z tej przyjaźni jakaś miłość lesbijska. Może dobrze się stało, że musiałyśmy się rozstać".

W obozie ogromna większość więźniów, i chyba słusznie z punktu widzenia ich interesów, o takich konsekwencjach, teoretycznie i praktycznie możliwych i prawdopodobnych, niewątpliwie — nie myślała.

Przyjaźń w obozach koncentracyjnych rodziła się też z prostego ludzkiego p r a g n i e n i a p o s i a d a n i a k o g o ś b l i s k i e g o, zaufanego powiernika, dzielącego troski, zmartwienia i radości, pocieszyciela w samotności, biedzie i nieszczęściu. Powstawała także ze w s p ó ł c z u c i a, z chęci bycia użytecznym dla drugich, z w d z i ę c z n o ś c i za okazaną bezinteresowną pomoc, a także z p r z e k o n a n i a, zaszczepionego w rodzinach i szkołach, że p r z y j a ź ń j e s t o g r o m n ą w a r t o ś c i ą, drogowskazem dla człowieka, darem, którego nie można uronić pod groźbą zatraty własnego człowieczeństwa i własnego szczęścia.

Myśli tego rodzaju przejawiają się jak nić przewodnia w wielu oświadczeniach byłych więźniów na temat genezy przyjaźni obozowej,

choć łączą się zwykle w otrzymanym materiale z doszukiwaniem się także innych przyczyn przyjaźni. Oto kilka wybranych fragmentów wypowiedzi:

„Szczególną cechą przyjaźni zawieranych w więzieniach czy obozach było chyba to, że zawierane one były przede wszystkim pod wpływem przemożnej potrzeby szukania i znalezienia kogoś, kto mógłby pomóc, dodać otuchy, natchnąć tak bardzo potrzebnym optymizmem. Istniała olbrzymia potrzeba posiadania przyjaciela, któremu byłoby można zwierzyć się ze wszystkiego i o ile w więzieniu do zwierzeń dochodziło po bardzo dokładnym rozeznaniu, to w obozach nie panowała już taka powszechna i chorobliwa wprost podejrzliwość. Dopiero w więzieniu czy obozie oceniało się wartość prawdziwej przyjaźni, wolnej od wszelkich ubocznych względów, nie liczącej na żadne korzyści. Ludzie w obliczu niebezpieczeństwa instynktownie łączyli się, gdyż w zespole było raźniej, łatwiej, byli silniejsi" (inż R. *Malik*).

„Do Oświęcimia wysłano mnie razem z moją śp. siostrą, dr Wł. *J.*, dlatego też nie odczuwałam potrzeby przyjaźni z kimś obcym. Ona była mi siostrą, przyjaciółką i opiekunką. Zżyłyśmy się jednak (obie z siostrą) z więźniarką, p. Martą *Siwakowską* (mieszkającą obecnie w Warszawie), która była razem ze mną na tej samej »sztubie«. Pani *Siwakowska* straciła w Oświęcimiu córkę (umarła obok niej na łóżku), syna młodszego w powstaniu, męża w obozie, a starszy syn przebywał również w Oświęcimiu. Te straszne przejścia wywoływały u nas współczucie dla niej, więc kontakt się nawiązał, a zresztą była pod opieką lekarską mej siostry na tym samym bloku. Pomagałyśmy sobie wzajemnie. Dokarmiałyśmy ją, gdyż otrzymywałyśmy regularnie paczki. Ona natomiast starała się nam pomagać w inny sposób, np. wyprać bieliznę czy też przygotować coś z naszego prowiantu do ugotowania, jeśli była taka możliwość. Ona prawie paczek nie otrzymywała, nie miał ich kto przysłać, bo najbliżsi byli uwięzieni. Latem 1944 r. panią *Siwakowską* wywieziono do Buchenwaldu, skąd transportem dostała się do Szwecji" (J. *Jasińska*).

„Zawsze łączyła nas wspólna postawa wobec Niemców, wspólna postawa wobec kraju, który oczekiwał od swych obywateli w tych trudnych warunkach okupacyjnych zachowania i pielęgnowania najwyższych ludzkich wartości w tym nieludzkim świecie. Taką wartością była m. in. przyjaźń, która mogła mieć liczne źródła. Oczywiście jednym ze źródeł był głód, nieczłowiecze warunki życia, zwłaszcza dla tych, którzy z domu przyszli wprost do lagru. Gwałtowna zmiana warunków życia — szukało się kogoś znajomego, który by mógł przynajmniej powiedzieć, jak się zachować, jak to było np. w moim więzieniu w Katowicach. Starsi więźniowie szukali wśród przybyłych znajomych z danej okolicy, aby się dowiedzieć, jak żyją ich najbliżsi — tak było np. z drem *Putkiem*, który mnie odnalazł w Mauthausen, aby się dowiedzieć, co słychać między Kętami a Wadowicami. Szukali się ludzie z tej samej organizacji lub sprawy. Wspólny pobyt w poprzednim więzieniu lub w konspiracji łączył ich. U mnie dołączył się jeszcze motyw religijny: byłem księdzem, byłem potrzebny ludziom, którzy mieli »zapotrzebowanie religijne«, tak na bloku 11 w Oświęcimiu, jak i na bloku 22 w Mauthausen. Na bloku 11 był tylko o. Bogusław i ja, a ludzie szli na śmierć. Wtenczas inaczej się patrzy na życie..." (ks. W. *de Rosenburgh Grohs*).

„Życie swoje zawdzięczam kolegom, często bezimiennym, poświęcającym swój trud, a czasem życie sprawom innych. Kiedy odzyskałem tyle sił, by móc być samodzielnym i pracować, pragnąłem pomagać innym. Ta atmosfera wzajemnej pomocy i poświęceń udzielała się nam młodym bardzo szybko. Widziałem w tym swój cel" (J. *Majchrzak*).

„»Człowiekowi potrzebny jest drugi człowiek. Taka jest już ludzka natura«. Słowa te padły z ust profesor Marii *Lewickiej*, naszej wychowawczyni. Było to wiele, wiele lat temu. Od matury dzieliło nas kilka miesięcy. Moi kochani — mówiła do nas prof. *Lewicka* — niedługo wyfruniecie w świat. Rozejdą się wasze ścieżki, różnie potoczą się wasze losy. Pamiętajcie, że dobry, wierny przyjaciel jest darem Opatrzności. W ciężkiej chwili w nim możecie znaleźć oparcie. I jeszcze jedno wam powiem — dodała — zapamiętajcie na zawsze, że wszyscy ludzie są równi sobie. Nie ma różnicy ras, narodowości, pochodzenia, religii. Jest tylko człowiek. Człowiek, który kocha, cierpi, cieszy się oraz doznaje wiele innych uczuć i odczuć. Ludzie, którzy kierują się kryteriami segregacji oraz wynikającym z tego pojęcia szowinizmem, nie są godni miana człowieka. Jest tylko jedna różnica — różnica charakterów. Na waszej drodze może stanąć człekopodobny stwór, mianujący się tylko człowiekiem. Tym rozróżnianiem kierujcie się przy doborze przyszłych przyjaciół" (J. *Warchoła*).

Heterogenność motywów i pobudek oraz różnorodność okoliczności zawierania przyjaźni pozostają w charakterystycznym, jak widać, stosunku do skondensowanych, wybitnie ujemnych zjawisk życia obozowego. Rozpatrzenie i analiza przyczyn tego uczucia — to także w jakimś stopniu zbliżenie i rozpoznanie życia społecznego środowiska nazywanego dosadnie, ale i trafnie *anus mundi*.

PRZEJAWY PRZYJAŹNI OBOZOWEJ

Wzruszających przykładów, niejako dowodów przyjacielskich uczuć między więźniami zgromadzili i podali respondenci całe mnóstwo; nie sposób zarejestrować i skomentować wszystkie poszczególne przypadki, choć są one zawsze znamienne, zawsze odmienne, a każdy z osobna godny pogłębionej refleksji. I tutaj trzeba przeprowadzić mogące razić umownością i sztucznością zabiegi klasyfikacyjne i schematyzujące, chociaż niezbędne, by ogarnąć całość skomplikowanej problematyki.

W 72 opisach przyjaźni obozowych uznanych przez nas za przyjaźnie godne tego miana na pierwszym miejscu pod względem liczebności znajdują się wzmianki o dzieleniu się przyjaciół chlebem i innym pożywieniem (jest ich 54, czyli znajdują się one w 75% opisów szczegółowych). Chleb, jak wiadomo, zajmował w hierarchii wartości materialnych w obozie pozycję nadrzędną, był środkiem płatniczym, za który można było kupić wszystko. Posiadanie i zjedzenie kawałka chleba lub innego kalorycznego produktu żywnościowego, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia obozu, w latach największego głodu, mogło decydować — nie w sensie przenośnym, ale dosłownym — o przeżyciu kolejnego dnia. Odjęcie sobie go od ust i podarowanie czy podzielenie się nim z drugim więźniem było aktem bohaterstwa, na który mógł się zdobyć albo przyjaciel, albo prawdziwy a rzadki altruista, albo desperat, któremu już na życiu nie zależało, mogło oznaczać po prostu przezwyciężenie instynktu samozachowawczego. Stąd też instynktownie pojawiające się zaufanie i próby zbliżenia się do ludzi, którym zdarzyło się uczynić taki gest.

Naiwnością wszakże byłoby przy tym uważać, że dzielenie się chlebem i innymi wartościami materialnymi zawsze rodziło się na wskazanym podłożu przyjaźni i altruizmu oraz że zawsze było heroiczne. Po pierwsze, byli w

obozie ludzie, którzy ze względu na dostęp do źródeł chleba mieli go więcej niż inni, łatwiej też było im się go pozbyć, po drugie, nie zawsze gest podarowania chleba był bezinteresowny, po trzecie zaś, dzielenie się było czasem wynikiem pewnej presji otoczenia i okoliczności. Niekoleżeńskość, chowanie przed współwięźniami zdobytych różnymi sposobami i z różnych dodatkowych źródeł porcji chleba mogło okazać się wielce niebezpieczne, udzielanie go natomiast najbliższym kolegom i sąsiadom zaskarbiało ich sympatię, zmuszało do rewanżów w różnych formach, cementowało ludzi, rodziło też prawdziwe przyjaźnie.

Niełatwo jest w związku z tym właściwie oceniać — z punktu widzenia naszego tematu — każdy tego rodzaju sygnalizowany nam gest, zwłaszcza gdy nie ma się zbyt wiele dodatkowych a ważnych informacji. Nie o to jednak idzie; byli więźniowie najlepiej wiedzą, jaka była wartość materialna i duchowa tych ludzkich odruchów niesienia pomocy wyniszczonym głodem współtowarzyszom niedoli. To oni, którzy tego wszystkiego doświadczyli i sprawdzili, czasem przeżywając zawód, mogą najlepiej ocenić, czy udzielali im pomocy przyjaciele, czy tylko zżyci z sobą koledzy, czy może interesowni — ale bynajmniej nie w pejoratywnym najczęściej znaczeniu tego słowa, tacy sami jak oni nieszczęśnicy, wtrąceni do obozu śmierci. Niepodobna też zwykłymi kategoriami wyznaczać stosunku do osobliwych, a nawet dziwacznych dla ludzi nigdy nie przebywających w obozach obietnic zapisów m. in. za chleb, dzielenie się majątkiem i nieraz utraconymi na zawsze dobrami. Trzeba tu w pełni zaufać relacjom świadków tych spraw, którzy w poszukiwaniu istoty przyjaźni, koleżeństwa, ludzkich odruchów, sięgają głęboko w swoich często luźnych, bezpretensjonalnych uwagach, opowiadaniach, opisach, w istotę problemu, wskazują na swoistość stosunków międzyludzkich w Oświęcimiu i rolę dzielenia się pożywieniem.

„Przyjaźnie więzienno-obozowe były przykładem braterstwa mocniejszego niż przyrodzony człowiekowi instynkt samozachowawczy. W okresach największego głodu, kiedy zanikały nieraz więzi krwi, zdarzały się przykłady dzielenia się dodatkiem wyrównującym wydatek kaloryczny ledwie dla jednej osoby, który był rozdzielany na sprawiedliwą połowę bez widoków na rewanż czy doraźną korzyść" (dr W. *Borkowski*).

„Otrzymaliśmy zezwolenie na zawiadomienie rodzin o możliwości przysyłania paczek żywnościowych do obozu. Warunek wtedy był taki, że rodzina wysyłająca mieszka na terenach włączonych do Rzeszy. Ciężar paczki nie powinien przekroczyć trzech kilogramów. Pierwszą paczkę żywnościową otrzymałem ja na swojej sztubie (liczącej około 200 więźniów). Był to dzień uroczysty. Dobrze, że rodzina, choć biedna i wysiedlona, przesłała mi suszony chleb w kromkach na tłuszczu. Cebula i tłuszcz, oddzielone, znikły po drodze, choć były tego niewielkie ilości. Ten chleb z wolności, jak go każdy z nas nazywał, był czymś najsmaczniejszym i najdroższym pod słońcem. Zawartość paczki skonsumowaliśmy wieczorem na sztubie z kolegami. To nie było jedzenie, ale raczej kosztowanie tego pokarmu. Najpierw koledzy chcieli chociaż zobaczyć, jaki jest chleb na wolności. Kiedy rozdałem zawartość wśród obecnych kolegów, którzy ze zdziwieniem, ale i radością przyjmowali skromne, wyznaczone im kromeczki, padło kilka pytań: a co ty będziesz jadł, przecież nawet raz sobie nie pojesz? Niestety, będąc głodnym, bardzo głodnym, wiedziałem, że wielu kolegów też by tak zrobiło. Czułem się potem szczęśliwy, że mogę choć trochę okazać pomocy kolegom, którzy są skazani na cierpienia razem ze mną. Choć były to rzadkie wypadki, jednak i tam egoistów można było spotkać. Chowali swoje paczki do łóżek czy nosili w węzełkach przy sobie. Ta metoda była bardzo niebezpieczna, niekoleżeńska. Chleb z łóżka najczęściej przepadł w czasie dnia, podczas różnych kontroli i robienia porządków. Węzełki noszone z sobą, przywiązywane do pasa, były często pretekstem do znęcania się oprawców nad ofiarami. Takie chomikowanie najczęściej kończyło się tragicznie" (J. *Majchrzak*).

„Byłem pielęgniarzem na 15 bloku, tzw. *szonungu*. Trzeba było zawierać przyjaźń z pacjentami. Na izbie chorych leżał pułkownik Tadeusz z Krasnegostawu. Bardzo chciał wyjść z obozu, odczuwał niedostatek i głód. Czasem podałem mu kawałek chleba lub trochę nie zjedzonej zupy. Chcąc zapewnić sobie pomoc, uczynił testament, w którym zapisał mi na własność mnóstwo hektarów posiadłości, mnóstwo hektarów lasów (dokładnej liczby nie przypominam sobie). Pułkownik wyszedł zdrowy z bloku 15, ale zmarł później" (ks. K. *Szweda*).

„Jeśli chcę pisać o koleżeńskości w Oświęcimiu, to przyznam się szczerze, że takiej już chyba nigdy nie będzie; przytoczę fakty. Będąc małym chłopakiem i młodym, bo zaledwie 16-letnim, zauważyłem popierających mnie więźniów. Mieszkałem wtenczas na bloku piątym, sztuba czwarta. Po apelu, kiedy nie było blokszpery, wychodziłem na lagier, spotykając się z różnymi ludźmi, więźniami; w obozie w ogóle nieznajomi przychodzili do mnie i pytali mnie się, czy nie jestem głodny, a gdy powiedziałem, że tak, zaraz szedł ze mną i dawał mi dwie czy trzy porcje chleba lub margaryny. Na bloku 16A był więzień — nie pamiętam jego nazwiska — który kazał mi przychodzić, kiedy tylko byłem głodny, dawał mi chleb lub zupę" (J. *Glazer*).

Dość typową sytuają w gronie przyjaciół było prowadzenie wspólnej gospodarki zarówno przydzielaną żywnością, jak i żywnością „organizowaną". Sytuacja taka, wynikająca już to z umowy, już to pojawiająca się spontanicznie, aktywizowała pomysłowość w zdobywaniu środków żywnościowych, ich przyrządzaniu, dawała radość i satysfakcję, umacniała węzły przyjaźni, przyczyniała się do tworzenia „rodzin" obozowych, a w konsekwencji — do powstawania szerszego ruchu samopomocy współwięźniów. Bywało, że w „rodzinie obozowej" młodsi, przygarniani np. z przeznaczonych do gazu transportów, korzystali z przywilejów, jakie mają dzieci, które są specjalnie chronione przed ryzykiem i niebezpieczeństwem, którym się zapewnia potrzebne do życia środki i dba o ich wychowanie, tzn. przede wszystkim zapobiega deprawacji moralnej.

„Zawiązaliśmy w bloku koło przyjaciół. W tak przykrych i strasznych warunkach pomagaliśmy sobie wzajemnie. Prof. *Dunikowski* otrzymał owomaltinę od swych kolegów i dzielił się z nami. Ja otrzymałem dietę i przydział mój wymieniałem u Żydów za ziemniaki z obieralni. Ziemniaki gotowaliśmy w piecu, ja przyrządzałem sosy. Te wzajemne pomoce cementowały naszą przyjaźń i zaufanie do siebie. Nasza przyjaźń, zawarta w tych warunkach, trwała aż do śmierci prof. *Dunikowskiego* oraz prof. Kętrzyńskiego" (J. *Szymczak*).

„Naczelnym celem takiej mocno scementowanej przyjaźni grupki (przepraszam za nowy potworek ję-

zykowy) była koleżeńska samopomoc, wychodząca częstokroć poza ramy tejże grupki. Często wspomagano ludzi głodnych i słabych. Wspomagano ich w miarę skromnych możliwości. Od lipca 1944 do końca września tegoż roku byłem członkiem takiej grupy-rodziny. Było nas czterech zaufanych i sprawdzonych: Tadeusz *Borowski*, nieżyjący już niestety poeta, Kazimierz *Orłowski*, siedzący w obozie pod nazwiskiem *Pryk*, którego ówczesnego imienia ani numeru obozowego nie pamiętam, mimo iż wiem, że mieszka obecnie w Szczecinie; wiem tylko, że był wśród nas najstarszym numerem. Następnym był kolega, którego nazwiska i numeru nie mogę sobie przypomnieć, no i na koniec ja. Mimo że pracowaliśmy w różnych komandach, mieszkaliśmy razem na jednej pryczy (buksie) w bloku nr 6 na B II D. (Blokowym był nieżyjący już, bardzo porządny człowiek, Adam *Berestyński* z Krakowa). Jedną z pierwszych naszych czynności było nauczenie *stubendienstów* szacunku do nas. Jak się to robiło, wiadomo.

Pewnego dnia Tadeusz *Borowski* wysunął propozycję utworzenia wspólnego gospodarstwa. Wszystkie paczki, jak też »zorganizowana« żywność miały być wspólną własnością. Porcje miał wydzielać wybrany przez nas gospodarz. Cel — żeby każdy z nas miał stale zapewnione jedzenie. Projekt przyjęliśmy jednogłośnie. Gospodarzem został Tadeusz *Borowski*. Następny jego projekt sięgał dalej. Gdy jesteśmy syci, powinniśmy pomyśleć o głodujących. Należy im pomagać w miarę możliwości. Czym? Na to Tadeusz znalazł odpowiedź: albo »zorganizowaną« — jeśli się oczywiście uda — zupą i chlebem, albo też w okresach »paczkowej obfitości« naszymi obozowymi racjami. Po dość długiej dyskusji projekt przeszedł. Dokarmialiśmy kilku Jugosłowian »zorganizowaną« zupą i chlebem. Naturalnie nie każdego dnia było takie »święto«, ale dość często na pewno. Pomagali nam w tym częstokroć Rosjanie pracujący w kuchni. Zawsze trochę zupy się znalazło, a to było już coś. Zyskaliśmy w Jugosłowianach, którzy bardzo cenią szczerość i ludzkie serce, wiernych przyjaciół. I to nie tylko u tych dokarmiarnych. Inni też odnosili się do nas przyjaźnie" (J. *Warchoła*).

„Przykładem pięknej przyjaźni w komandzie ciesielskim było ochranianie najmłodszych członków komanda: korzystający ze wspólnoty zysków w postaci »zorganizowanych« środków żywnościowych (kiełbasa esesmańska, słonina, margaryna, chleb) byli wyłączeni od ryzyka rewizji przy przenoszeniu części produktów (służących do wymiany) przez bramę do lagru" (dr W. *Borkowski*).

„W kwietniu 1944 r. odbyła się w Płaszowie selekcja więźniów przeprowadzona przez komendanta obozu Amona *Goetha* i lekarza dra *Blankego* (obaj *hauptsturmführerzy SS*), a około miesiąc później, z 13 na 14 maja, odbyła się wywózka uprzednio wyselekcjowanych, do tego dołączono szpital obozowy (chorych ludzi), na oko — starszych, i tzw. *kinderheim*. Wywieziono wówczas do Oświęcimia — bo tam cały ten transport zawieziono — także i mojego syna, lat 11, Henryka. Cały ten transport wymordowano gazem i spalono. Natomiast KTOŚ schował mojego 5-letniego syna, Jerzego, i ten uniknął śmierci; do dziś, Bogu dzięki, żyje. Nikt nie chciał się z więźniów do tego uczynku przyznać, chyba z obawy, bo »kapusiów« było wszędzie dość, a po wojnie może już nie żył" (J. *Cyns*).

„Od stycznia 1941 r. do marca 1943 r. pracowałem jako *tierpfleger* w stajni koni wierzchowych, wykorzystywanych przez *Hössa* i oficerów *SS* do przejażdżek konnych. W stajni tej pracowało kilkunastu więźniów różnego pochodzenia społecznego. Dwóch pochodziło ze wsi, kilku było studentami ze szkół średnich ogólnokształcących i technicznych. Jeden był oficerem artylerii konnej, jeden inżynierem elektrykiem, dwóch podchorążych rezerwy pochodziło z majętnych ziemian, jeden był weterynarzem i jeden prezesem Polskiego Związku Hodowców Koni. Pozostali — to: policjant przedwojenny, urzędnik administracji miejskiej z Bochni i trzech młodych ludzi bez wyuczonego zawodu. Tworzyliśmy jakby zgraną rodzinę, dzieląc się równomiernie »zorganizowanym« przez poszczególnych więźniów dodatkowym pożywieniem i opiekując się wzajemnie w czasie choroby. Wzajemne zaufanie było tak duże, że nie wahaliśmy się dyskutować o sprawach, których ujawnienie naraziłoby wszystkich na represje ze strony władz obozowych *SS*" (inż. A. *Jurkiewicz*).

W uzyskanych wypowiedziach byłych więźniów znajdujemy bardzo wiele szczegółów, niewątpliwie świadczących o, co się zowie, rodzinnej solidarności; charakterystyczny jest pod tym względem fragment relacji Z. *Kupiec* z obozu kobiecego:

„Mieszkałyśmy w jednym bloku i w jednej koi. Wspólna niedola, brak pożywienia, częste choroby i inne porażki związały nas jeszcze mocniej. Przyjaźń ta rodziła się na podłożu serdeczności, wzajemnej życzliwości i zaufania, bez żadnych ubocznych pobudek. Prawie każdego dnia jedna z nas, Sławka, dawała nam coraz to nowe dowody przyjaźni, i tak np., jeżeli któraś z koleżanek zachorowała i trawiła ją gorączka, Sławka wymieniała swoją rację chleba za odrobinę wody, aby chociaż częściowo ugasić jej pragnienie. Koleżance, która pracowała *na aussen* i nosiła na nogach dwa lewe buty, Sławka zabrała obuwie, a oddała swoje, prawidłowe. Kiedy zorganizowała dodatkowe pożywienie, dzieliła się ze wszystkimi koleżankami z koi do równej części. Jedna z koleżanek podała garść śniegu konającej więźniarce, a widząc to esesman pobił ją dotkliwie, uszkadzając jej oko, na które zupełnie zaniewidziała"

Przyjaźń „rodzinna" kwitła najczęściej wśród mieszkańców tego samego bloku czy pracowników tego samego komanda, zdarzało się jednak, że przyjaciele byli rozdzieleni, a mimo to utrzymywali rodzinną więź:

„W okresie pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przyjaźń pomiędzy nami trwała nadal, mimo, że każdy z nas mieszkał na innym bloku. Spotykaliśmy się po pracy i pomagaliśmy sobie pod względem zdobytej żywności, którą dzieliliśmy się na równo każdą ilością; przyjaźń między nami była tak mocna, jak rodzonych braci" (K. *Talik*).

Umiejętność zrezygnowania z części swego pożywienia na rzecz współwięźnia była w obozie dość pewnym sprawdzianem, może nawet najlepszym, już istniejącego, przyjacielskiego stosunku. Dramatyczny i interesujący obrazek ze swych oświęcimskich przyjaźni, zarazem doskonale ilustrujący to zjawisko, podaje była więźniarka, J. *Gdesz*:

„Pewnego dnia po przyjściu z pracy udało mi się zorganizować jedną zupę więcej. Jula nie mogła jeść, więc pobiegłam do Hani z radością, że mam coś dla niej. Chętnie zjadła, ale w zamian dawała plasterek czerwonej kiełbasy, zwanej przez Rosjanki »krasną«; to była *culaga*. Tłumaczę, proszę, że ja za nic, że jestem rada, że zjadła, że była gorąca. Było to wiosną 1943 r., padał śnieg i było zimno. Hania w dalszym ciągu kładła mi kiełbasę do miski; tłumaczyłam, nie rozumiała. Zmuszona byłam wytłumaczyć jej ręcznie, zostawiłam kiełbasę i poszłam do mojej koi. Za chwilę Hania przyszła i pocałowała mnie ze łzami w oczach, mówiąc: teraz już stwierdziłam, że jesteś dobrą moją przyjaciółką, bo kiełbasa jest więcej warta niż zupa. Popłakałyśmy się razem, ja ją przeprosiłam za to, że ją uderzyłam, i w ten sposób zacieśniła się jeszcze bardziej nasza przyjaźń."

Zaspokajanie głodu przyjaciela, ratowanie go choćby niewielką porcją jakiegoś pożywienia — oznaczało nie tylko rezygnację z zaspokojenia własnego, dotkliwego niedosytu, ale także było połączone nieraz z ogromnym wysiłkiem fizycznym, uciążliwościami, ryzykiem, narażaniem

się na szykany, bicie, upodlenie, o czym szerzej będzie jeszcze mowa w związku z innymi przejawami przyjaźni:

„Była już jesień 1941 r. Po kilku dniach pracy w kartoflarni, a następnie w komandzie *bauhof*, zmaltretowany i na wpół przytomny, dostałem się na szonung. Zmniejszone racje żywnościowe i ciągła stójka wykańczała nas w dalszym ciągu. Heniek *Wlazło* przychodził pod okno szonungu codziennie. W tym czasie pracował w magazynach żywnościowych, tam mógł najeść się do syta okruchów chleba czy innych artykułów żywnościowych. Swoją porcję przynosił wraz z dodatkami i podawał nam przez okno. Na szonungu był również jego brat, Bronek. Z nim to dzieliliśmy dodatkową żywność" (E. *Ferenc*).

„Człowiek głodny, wyniszczony pracą ponad siły, przemoknięty, zmarznięty, źle ubrany, bosy, bez nakrycia głowy, pozbawiony normalnej korenspondencji z domem, zmuszony do pisania w obcym, znienawidzonym języku, przytłoczony beznadziejnością perspektyw, osamotniony w zbiorowym losie pokonanego narodu — nie znajduje na ogół sił, aby spieszyć z pomocą słabszemu od siebie; raczej szuka oparcia w kimś mocniejszym; mocniejszy jest ten, kto nie poddaje się psychicznie, kto wykazuje incjatywę w wyszukiwaniu lepszej pracy, bardziej oszczędzających warunków przeżycia od apelu do apelu, każdego dnia, w ustawicznym napięciu uwagi, wykonując pracę tylko wtedy, gdy widzi kapo czy esesman; mocniejszy jest ten, kto potrafi sobie wywalczyć miejsce korzystne przy kotle (nie za blisko wierzchu!), i na sienniku (nie za blisko drzwi!). Mocniejszy jest ten, kto potrafi zdobyć coś, co oszuka głód, czy kto nareszcie uzyska więcej pożywienia. Tym silniejszy był mój przyjaciel »z cywila«. Sprawiedliwie dzielił paczki, jakie przychodziły do nas do więzienia, a potem, w lagrze, z narażeniem się na bicie i utratę dobrej funkcji sztubendiensta nosił połowę własnego obiadu. Nieraz ryzykował, że będzie głodny, gdy przeciągające się apele skracały okres przerwy południowej i mógł nie zdążyć na inny blok, tam, gdzie otrzymywał repetę sztubendiensta. Wynieść z bloku menażkę wymagało nie lada sprytu. *Blokszpera* trwała do czasu umycia menażek, sprawa wydawała się beznadziejna, ale przyjaźń potrafiła zwyciężyć wszystko — aż po śmierć jednego z przyjaciół" (dr W. *Borkowski*).

Były też wzruszające do głębi tego rodzaju gesty przyjaźni między więźniami, symboliczne czasem, może nie tyle o materialnym, ile psychologicznym znaczeniu. Dokonywały się one w atmosferze nasyconej szczególnie tragicznymi okolicznościami obozowymi, rodziły się z idealnego i bezinteresownego współczucia lub przypominały obrzędowość i obyczaje z utraconej wolności. Podarki z żywności z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, symboliczne łamanie się chlebem na wigilię wywoływało łzy wzruszenia, ale i podnosiło na duchu, prostowało, spajało ludzi jeszcze ściślejszymi węzłami:

„Doc. dr Leopold *Stawarz* z Uniwersytetu Jagiellońskiego zmarł w roku 1942 wraz z ojcem, bratem inżynierem i bratem majorem. Matka zmarła na wieść o nieszczęściu! O tym szlachetnym naukowcu, człowieku i koledze nie myślę bez wzruszenia i bólu. Przyjaźń moja z nim miała podstawy, których nie umiałbym nazwać. To za trudne. Może szlachetność? Znosił drobiazgi: kawałek chleba, pół zupy, węgiel drzewny, dawał mi to, bo jak twierdził: musisz przeżyć. Sam Poldek był potrzebniejszy, ale o tym nie mówił nigdy" (M. *Kościelniak*).

„Józef *Pluta*, Tomasz *Lipowski* i ja byliśmy razem *cugangami* na bloku piątym na święta Bożego Narodzenia 1940 roku i tameśmy sobie pierwsi dodali ducha przetrwania w szczerych życzeniach świątecznych, dzieląc się kawałkiem chleba" (B. *Dziamski*).

„Leżałam na bloku rewirowym 23, gdzie były kobiety chore wyłącznie na czyraki. Nie wychodziłyśmy na apele. W baraku było dość widno. Pewnego dnia słyszę głos dziecka, który zamienia się w szloch, a później w rozpaczliwy głośny płacz: *och, mamele, och, mamele!* Schodzę ze swego posłania, idę w kierunku szlochu i widzę dziewczynkę lat około 12, bardzo brzydką, gdyż miała twarz zniekształconą. Pytam się: co ci jest? Pokazuje obie nogi owrzodzone, pełne ran i czyraków. Dowiedziałam się, że jest to mała Żydóweczka ze Słowacji i na imię ma Edit. Uspokoiła się za chwilę: odtąd przebywała razem ze mną; zawiązała się między nami przyjaźń. Edit opowiadała mi o swym domu i rodzicach, którzy zginęli w obozie. Stan zdrowia nasz się poprawił, a Edit była moją stałą towarzyszką. Przyszła Wielkanoc 1943 r. Było ciężko, smutno i głodno. Po południu zostawiono nas w barakach. Kobiety najczęściej leżały na pryczach i zamykały się w swoich tęsknotach. Ja przykryłam głowę kocem, aby zapomnieć, gdzie jestem. Nagle słyszę: Helenka, Helenka? Podnoszę głowę — koło mnie mała Edit i mówi: oj, co ja ci przyniosłam wspaniałego na święta! Patrz, to jest żaba upieczona. Ja po całym obozie goniłam za nią, żeby ci coś do jedzenia przynieść. Dwa udka żabie na kawałku drutu. To był wspaniały gest ze strony Edit. A ja z Marysią *Kossobudzką* zjadłam udko razem z kością. Tak mi smakowało. Co się stało z Edit, nie wiem, ponieważ poszłam do Rajska, a Edit została w Birkenau. Została mi w pamięci jako dobry, mały przyjaciel" (dr H. *Wiązownicka-Gawęda*).

Dzielenie się pożywieniem lub dostarczanie go przyjacielowi ratowało mu najczęściej życie w obozie, gdzie panował głód i gdzie zmuszano do wyniszczającej pracy. Motyw ratowania życia przewija się także w uwagach o innych formach wzajemnej pomocy ze strony przyjaciół obozowych.

Najwięcej zapamiętanych epizodów przyjaźni dotyczących tego zakresu — to p i e l ę g n a c j a i o p i e k a w c h o r o b i e, chronienie chorego, niezdolnego do pracy przyjaciela. Wśród eksponowanych przez respondentów przejawów przyjaźni wspomniany zespół zajmuje drugie miejsce (46 opisów i wzmianek w 72 relacjach o przyjaźni, czyli 63,9%). Pomoc ta przybierała różne formy; były to rady co do leczenia się wypróbowanymi sposobami medycyny ludowej, organizowanie i dostarczanie leków, dodatkowej żywności, chronienie przed selekcjami na rewirze, pomoc w dysymulacji choroby, wykonywanie za chorego pracy, ukrywanie go itd.

Jak ceniony w obozie i później był przyjacielski stosunek do chorego kolegi i choćby tylko dobra rada, przyjęta chętnie lub nawet wymuszona, świadczy relacja inż. W. *Jabłeckiego:*

„Pod koniec 1941 roku przywieziono do obozu mego serdecznego przyjaciela z gimnazjum w Sanoku, prawnika Jaśka *B.* Na początku 1942 r., chyba w marcu, Jasio kilkakrotnie chorował na tzw. durchfal. Ja już wczesną wiosną 1941 r. przeszedłem tę chorobę i wyleczyłem się sam, stosując trzydniową głodówkę i pożerając wyłącznie węgiel ze spalonego chleba oraz z drewna z wierzby i topoli trzy razy dziennie oraz popijając herbatę lub kawę otrzymaną na śniadanie i kolację. Na normalne jedzenie pozwoliłem sobie dopiero w czwartym dniu i w ten sposób sam się wyleczyłem. Metodę tę zaleciłem do stosowania Jankowi *B.*, przy czym nadmieniłem mu, iż wyleczyć się może jedynie pod warunkiem, że przez trzy dni nic poza węglem nie weźmie do ust. Jeśli mu żal spalić chleb na węgiel, może go zostawić, ale nie na bloku, gdzie mieszka, bo mu go ukradną, tylko w komandzie, gdzie pracuje (*Landwirtschaft*), o ile mo-

że znaleźć takie miejsce, gdzie chleba nie zjedzą myszy lub szczury. Niestety, Jasio nie zdobył się na tyle silnej woli, aby głodować przez pełne trzy dni, jeść tylko węgiel starty ze spalonego, lekkiego drewna i popijać przegotowaną wodą, herbatą lub kawą, tylko taką ilością, jak jest potrzebna do połknięcia węgla. Dlatego też biegunka ponownie zaczęła gnębić Janka. Wygarnąłem mu wówczas solidnie i podałem jako zły przykład dwóch Sanoczan, którzy przed kilku tygodniami wykończyli się na biegunkę, bo nie zdobyli się na tyle silnej woli, by co najmniej przez trzy dni zupełnie nic poza węglem nie jeść, popijać tylko tyle, aby węgiel połknąć. Trzeba się zatem zdecydować albo na co najmniej 3—4-dniową głodówkę, aby w ogóle żyć, albo na durchfalową śmierć. Jasio tym razem wziął sobie do serca moje przestrogi, przegłodował się przez pełne trzy dni i zwalczył durchfal. W 1946 r., jak się zjawiłem w Sanoku, przyjaciele nasi wspólnie mówili mi, że Jasio *B.* kilkakrotnie powtarzał po powrocie z poniewierki oświęcimskiej, że mi życie zawdzięcza. Tę całą historię prawdziwą przytoczyłem tu jako świadectwo naszej przyjaźni wielkiej i dozgonnej."

Inny ciekawy przykład ratowania życia skatowanemu i choremu więźniowi przez jego przyjaciół w tak osobliwych, że aż niewiarygodnych okolicznościach, podaje M. *Albin*. Ileż tu trzeba było zabiegów, aby dotrzeć do kolegi zamkniętego w bunkrze osławionego bloku nr 11, jak ryzykowne i wymyślne były zaaranżowanie tej pomocy, opatrzenie jego ran, karmienie go i zdobycie potrzebnych środków w celu urzeczywistnienia tego nieprawdopodobnie trudnego przedsięwzięcia!

„W marcu 1943 roku, po ucieczce z obozu mojego brata, Kazimierza, numer obozowy 118, byłem przesłuchiwany i torturowany na huśtawce w oddziale politycznym, następnie osadzono mnie w bunkrze na bloku 11. Przekupiwszy szefa bloku 11, esesmana, Andrzej *Rablin* (nr 1410) i Witold *Kosztowny* (nr 672) dostali się do bunkra i udzielili mi pomocy. Obmyli mi rany, wyjodynowali, otrzymałem zastrzyk przeciwtężcowy i pastylki na spędzenie gorączki. Gdyby nie ta pomoc, bez wątpienia dostałbym zakażenia, ponieważ brudną odzież miałem przyklejoną do ran. Parokrotnie w bunkrze otrzymałem chleb i margarynę od kolegów pracujących w kuchni; byli to: Bolesław *Dutka* (nr 687), Eugeniusz *Cyba* (nr 140) i Roman *Kostrzyński*. Wymienieni koledzy nawiązali kontakt z Mieczysławem *Borkiem*, zatrudnionym na bloku 11, i przez niego otrzymywałem coś do jedzenia. W dużym stopniu wymienionym kolegom zawdzięczam życie."

Niesienie pomocy do wydawałoby się niedostępnego bloku nr 11 potwierdza też oświadczenie J. *Liwacza:*

„A kiedy siedziałem na bloku 11 (blok śmierci) i tam dobrzy koledzy dotarli i dostarczyli wiadomości, żywności i papierosów, odczuwało się wielką solidarność, która pozostała po dzień dzisiejszy."

„Pierwszego maja 1944 roku — opowiada T. *Sobolewicz* — zdarzyła mi się nadzwyczajna tragedia. Znalazłem się w podobozie (*aussenkommando*) buchenwaldzkim, Mülsen koło Zwickau, gdzie więźniowie rosyjscy wskutek głodu podnieśli dramatyczny bunt, podczas którego wzniecono pożar w piwnicy zamieszkiwanej przez więźniów, a znajdującej się pod fabryką zbrojeniową. Ściana ognia i dymu uniemożliwiała części więźniów ucieczkę. Znalazłem się wśród tych nieszczęsnych i dosłownie paliłem się żywcem. Z około tysiąca więźniów tego komanda blisko 250 spaliło się lub udusiło od dymu. Około 600 zostało zabitych podczas ucieczki lub po schwytaniu i sprowadzeniu do obozu. Część fabryki została zniszczona. Cena tego buntu była ogromna.

Ja znalazłem się dzięki przypadkowi w samochodzie z rannymi i poparzonymi więźniami, których przewożono ciężarówką do obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu. Człowiek w białym ubraniu, który wziął mnie na plecy z auta do rewiru, miał na ręce wytatuowany numer obozu oświęcimskiego 624. Był flegierem na rewirze. Gdy stwierdził, że i ja »pochodzę z *Auschwitzu*« (miałem numer 23053), zajął się mną jak bratem. Otoczył mnie nadzwyczajną na ówczesne warunki opieką i troską. Miałem rozbitą kolbą karabinową głowę, czaszka była wklęśnięta, skóra na głowie, rękach i plecach miejscami całkowicie spalona, a niektóre poparzenia zweryfikowano jako obrażenia III stopnia. W plecach miałem ogromną ranę od wypalenia, a w niej dosłownie setki drobnych ziarenek piasku, żwiru, błota. Straciłem przytomność. Wyciągnięto mnie z pogorzeliska i jako trupa wleczono po ziemi, a potem dzięki dawaniu przeze mnie jeszcze jakichś znaków życia wrzucono na samochód z rannymi.

Nr 624, Tadeusz *Kośmider* z Przemyśla (obecnie mieszkający we Wrocławiu) stał się dla mnie człowiekiem nadzwyczajnym i chyba najważniejszym w moich peregrynacjach obozowych. Okazał swoje człowieczeństwo i serdeczną przyjaźń w stosunku do drugiego człowieka — bez jakichkolwiek bodźców. Chyba po prostu, widząc ogrom nędzy ludzkiej kolegów przywiezionych z Mülsen, chciał im w miarę możliwości pomóc. A pomóc nie było łatwo. Wszyscy mieli albo ręce, albo nogi, albo inne części ciała tak poparzone, że lekarz *SS, sturmbannführer Schmitz* zarządził amputowanie kończyn bez względu na to, czy było to konieczne, czy nie — bez jakiegokolwiek usiłowania ratowania nieszczęśliwych w inny sposób. Poparzenia były istotnie okropne i w wypadkach gangreny jednym ratunkiem była amputacja. W obozie koncentracyjnym jednak więzień bez ręki czy nogi był bezwartościowym elementem, był właściwie skazany na śmierć jako więzień niepracujący i nieprzydatny. Inwalida w obozie nie miał prawa do życia. Krajano więc nieszczęsnych moich kolegów z komanda i przeważnie po dokonanej amputacji więźniowie umierali. Lekarz *SS* tymczasem robił sobie praktykę i doświadczenia na obfitym materiale żywych ludzi.

Tadeusz *Kośmider* postanowił mnie uratować. Nie wiem, czym się kierował. Czy tym, że byłem jego rówieśnikiem, czy też dlatego, że i jego ojciec, oficer tak jak i mój, zginął w obozie oświęcimskim. Zaryzykował jako flegier. Pod nieobecność lekarza *SS* zaniósł mnie do łazienki esesmanów i tam przygotował kąpiel w letniej wodzie z jakimś środkiem odkażającym. Zamknął mnie na 2—3 godziny, a potem w ambulatorium pincetą wyjmował drobinki piasku i brudu, które wytwarzały miejscowe zakażenia w ranach. Jeszcze dwa razy powtórzył te kąpiele i chociaż koledzy jego pukali się w czoło i wskazując na początki zgorzeli, wręcz mówili mu, aby dał spokój, bo to i tak się na nic nie zda, Tadeusz z zadziwiającą cierpliwością nadal mnie odkażał i leczył. Dostawałem też czasami od niego dodatkowe porcje chleba czy zupy. Po 3—4 tygodniach powiedział, że jest trochę lepiej. W czasie wielokrotnych opatrunków, kiedy jęczałem z bólu, Tadeusz pocieszał mnie i wciąż powtarzał, że lepszy ból niż amputacja. Miał rację. Zaciskałem zęby i choć oczy wychodziły mi z orbit, a cierpienie doprowadzało mnie do skowytu zarzynanego zwierzęcia — siłą wewnętrzną opanowywałem ból, aby mu pomóc w jego pracy nad przywróceniem mi zdolności fizycznej. Tadeusz stał się niemal moją niańką. Nie tylko plecy, ale i ręce, głowę i nogę pielęgnował, zmieniając opatrunki dwa, a nawet trzy razy dziennie. Stał się moim oddanym przyjacielem. Stworzył wokół mnie tak serdeczny klimat i atmosferę, że chyba to mnie też uzdrowiło."

Los chorego w obozie był więc szczególnie opłakany. W atmosferze nienawiści, podłości, powszechnej obojętności na cierpienia mało kto się interesował stanem zdrowia nie mającego przyjaciół współwięźnia. Ludzie padali jak muchy na oczach innych z pobicia, wycieńczenia, zmuzułmanienia i innych chorób, jak gdyby nie dostrzegani przez otoczenie. Można było łatwo umrzeć, zanim ktoś potrafił bądź zdecydował udzielić podstawowej pomocy, skierować i do-

prowadzić do szpitala obozowego. Nic dziwnego, że każdy ludzki odruch liczył się tutaj po wielokroć dla zainteresowanego i wywoływał dozgonną wdzięczność.

„W Oświęcimiu zaprzyjaźniłem się z Wilhelmem *Brasem* (z Żywca), mającym niski numer z roku 1941. Gdy chorowałem na zapalenie opon mózgowych, zainteresował się mną, jak już leżałem na podłodze mej sali bloku 4a z kolegami obozowymi; dostarczył mnie na rękach do szpitala obozowego drowi *Rudzkiemu* i cały czas się mną interesował; zostaliśmy przyjaciółmi aż do obecnej chwili" (A. *Kubica*).

Podobny, pełen niezwykłego dramatyzmu przykład pomocy przyjaciela, z troskliwością i narażeniem życia przenoszącego na swych barkach do *krankenbau* wycieńczonego durchfalem współtowarzysza z sali, opisuje dr M. *Baran;* jego relację, nie pozbawioną wartości literackiej, warto przytoczyć, podobnie jak uprzednio wypowiedź T. *Sobolewicza,* bez skrótów:

„Niełatwym zadaniem byłoby dziś określić na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji specyficzny charakter przyjaźni obozowej, gdyż niemal w każdym dniu spotykałem się z różnymi jej przejawami. Stanowiły one jakby ogniwo długiego łańcucha chroniącego mnie przed ciosami rozbestwionej hydry obozowej. Dla zilustrowania tej niezwykle uczynnej, pełnej poświęcenia przyjaźni, graniczącej z narażeniem życia, podaję poniżej dwa wydarzenia, które w sposób bardzo wymowny świadczyć mogą o wyrwaniu mnie ze szponów śmierci.

Rozległ się warkotliwy bulgot gongu i »piątki« ruszły w kierunku lagru. Szedłem odruchowo jak manekin w trzeciej piątce, podtrzymywany nieznacznie przez kolegów z obu stron. Od trzech dni dręczyła mnie krwawa biegunka, od trzech dni nic nie jadłem, tylko co kilka godzin połykałem po pięć tabletek tanalbiny. Z każdym dniem czułem się coraz gorzej; byłem bardzo osłabiony. Z rozpaczliwą siłą woli starałem się nie tracić równowagi, dowlec się jakoś do bloku, nie potknąć o kamień i nie upaść. Udało mi się szczęśliwie ominąć główną bramę i to nerwowe badawcze odliczanie piątek przez esesmanów. Drobny deszcz zacinał z lekka, rozmokła glina z piaskiem uporczywie przylepiała się do drewnianych podeszew, utrudniając utrzymywanie równego tempa marszu. Jeszcze sto metrów tej udręki — myślałem — potem grunt twardy, kamienisty wyzwoli nogi z glinianych paszczy... Czoło kolumny weszło już w gardziel szerokiej drogi, słychać już było miarowe, głuche uderzenie bębna. Tuż za bramą stało kilkunastu esesmanów i odliczało maszerujące kolumny. Na szczęście apel trwał krótko. Kiedy wróciłem z apelu do izby, z trudem wywindowałem się na łóżko i nie rozbierając się, wsunąłem się pod koc. Byłem bardzo osłabiony, leżałem jak bezwolna kłoda, która jeszcze czuje i patrzy z szeroko otwartymi oczyma.

Wyrwał mnie z tego odrętwienia przenikliwy głos szrajbera, wyczytującego z kartki numery heftlingów wypisane z listów przyniesionych na blok z głównej poczty obozowej. Władzio, leżący tuż obok mnie, były funkcjonariusz kolejowy, jeden z najstarszych więźniów w moim komandzie (nr 125), usłyszawszy mój numer, zerwał się z łóżka, podbiegł do szrajbera i wziął od niego list adresowany do mnie. Skinieniem głowy dałem mu znać, aby go odczytał. Bezbarwnym, monotonnym głosem czytał list od mojej żony. A gdy doszedł do słów: *Ich küsse dich herzlich,* powtórzył je trzy razy, za każdym razem coraz wolniej, jakby zastanawiał się nad znaczeniem tych słów nieznanych w języku obozowym. Skandujące słowa zagłuszały pogwar panujący na sali. A kiedy pogasły światła na sali, reflektory z wież wartowniczych wdzierały się w ciemność zalegającą izbę, rysując jego sylwetkę wciąż pochyloną nade mną.

Przez długą chwilę stał w milczeniu. Mocno zaciśnięte wargi i nieruchome oczy świadczyły, że zastanawiał się nad czymś. Wreszcie jakby ocknął się z zadumy, energicznym ruchem rąk pochwycił mię w pół i zarzucił na barki. Szybko wybiegł z izby, przemknął przez korytarz i po kilkunastu sekundach znalazł się na zewnątrz bloku. Przesuwał się bardzo ostrożnie wzdłuż bloków, bacznie obserwując każdy ruch ciemnej sylwetki strażnika na wieży wartowniczej. Bloki jakby zamarły, czeluście wnęk okiennych jak zgasłe źrenice odbijały się od skąpanych w poświacie księżycowej żałobnych murów. Półkoliste strugi światła z pobliskich wież wartowniczych wciskały się ostrymi klinami w zaułki wąskich uliczek obozowych.

Mój przyjaciel, uginając się pod ciężarem zwisającego bezwładnie ciała, dobrnął w końcu do głównej alei wiodącej w kierunku szpitala. Wreszcie ostatni zręczny uskok przed strugą światła patrolującego reflektora i wyłoniły się schody wiodące do *krankenbau.* Na korytarzu spotkaliśmy dyżurnego lekarza. Twarz jego mignęła mi przed oczyma, z widocznym wyrazem zdziwienia i domieszką zakłopotania. Napływające światło z przylepionej u sufitu lampy uwydatniało tylko najbliższą, niedużą przestrzeń korytarza.

Przed drzwiami dyżurki Władzio postawił mię na nogi, troskliwie wziął pod ramię i wprowadził do wnętrza pokoju. Po krótkiej chwili zjawił się lekarz. Mój przyjaciel szybko posadził mnie na krześle, a sam odciągnąwszy lekarza na bok, tłumaczył mu cel tej niezwykłej wizyty. Rozmowy ich dobrze nie słyszałem. Do moich uszu dochodziły tylko urywane fragmenty słów żywo toczącego się dialogu. Z gestykulacji rąk i wyrazu twarzy mogłem wnioskować, że przyjaciel prosił i zaklinał doktora, by mnie ratował. Lekarz od czasu do czasu nieznacznie schylał głowę na znak zgody, a po kilku minutach, uścisnąwszy mocno jego dłonie, zakończył rozmowę. Wówczas mój opiekun podszedł do mnie, ucałował mnie serdecznie i szybko się oddalił."

Żeby należycie ocenić, co zrobił przyjaciel dla wyczerpanego chorobą dra *Barana,* trzeba sobie uświadomić, że przyjęcia na *krankenbau* odbywały się tylko w przepisanych porach, że chodzenie po obozie i przenoszenie w dodatku na plecach kogoś mogło się zakończyć strzałem jakiegoś esesmana, że o przyjęciu mógł decydować w zasadzie wyłącznie lekarz *SS.*

Trzeba ponadto pamiętać, że pobyt w rewirze mógł też, jak wiadomo, oznaczać śmiertelne niebezpieczeństwo. Na skutek braku leków, głodu tam panującego szanse wyleczenia były nikłe. Poza tym częste selekcje chorych do gazu, wstrzykiwania fenolu, zbrodnicze eksperymenty zwykle nie rokowały dobrze więźniowi udającemu się do obozowego rewiru. Wydostanie się bądź wyciągnięcie kogoś z niego w odpowiedniej chwili oznaczało wyrwanie człowieka śmierci.

Jakże często nie pomagały poświęcanie się i nadludzkie wysiłki, spryt i oszukiwanie esesmanów przez wielu lekarzy i sanitariuszy więźniów. I na tym polu prawdziwa przyjaźń dokonywała cudów. Przemycanie do rewiru chleba, zupy i innych produktów żywnościowych, organizowanie dodatkowych leków i środków opatrunkowych, zimna krew i ryzyko przyjaciół — ratowały życie wielu chorym więźniom. To było powodem, że przejawy przyjaźni tu spotykane szczególnie utkwiły byłym więźniom w pamięci i szczególnie są przez nich cenione:

„Przypuszczam, że nasz stosunek do siebie był podobny do stosunku ojca do syna i odwrotnie. Ja byłem Romanowi *Zagwerowi* bezgranicznie i ślepo oddany, a on mnie również. Często swoje winy brał na siebie. W roku 1941 znalazłem się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, będąc w szpitalu; wtedy on drogą różnych swoich kontaktów, protekcji, przekupstwa

zrobił to, że wymanewrował mnie z *krankenbau* i postarał się, bym mógł nie tylko wrócić do komanda, ale i zapewnił mi opiekę i uratował życie" (B. *Antoniewicz*).

„Miałem i mam serdecznych kolegów, którzy interesowali się moją osobą podczas choroby, przynosili na rewir cukier, chleb, potrzebne lekarstwa, a nawet cytryny, a ile to podczas odwiedzin dobrych wiadomości politycznych o odniesionych sukcesach wojsk alianckich, nadziei na wolność, co podtrzymywało na duchu i dawało nadzieję przetrwania!" (J. *Liwacz*).

„Pracując w kopalni przy wykonywaniu części do samolotów (kopalnia soli potasowej przerobiona na warsztaty), nabawiłem się dyfterytu. Nie mogłem oddychać, piałem niczym kogut, dławiony brakiem powietrza. Czułem, że mam wysoką temperaturę. Już piąty dzień nic nie jadłem. Osłabiony, szóstego dnia choroby zostałem zaprowadzony przez kol. *Kubińskiego* na izolatkę obozową. Zostawiając mnie na izolatce, przyrzekł opiekować się mną nadal, uspokajał, bym się nie martwił. Tegoż dnia wieczorem, a był to 20 grudnia 1944 r., przyniósł mi fiolkę jodyny i sól i zlecił, by robić inhalację oraz płukać gardło. Odłożone przeze mnie sześć kromek chleba oraz dwie własne wręczył sanitariuszowi (flegierowi) izolatki i poprosił go, by w przypadku zjawienia się samochodu wywożącego chorych do krematorium celem zagazowania wyprowadzał mnie na podwórko i bym udawał, że tam pracuję. Opierając się na miotle przy zamiataniu podwórka, byłem świadkiem dwukrotnego wywozu chorych do krematorium. Mnie ten los ominął. Po sześciu dniach pobytu na izolatce, stosując się do zaleceń kol. *Kubińskiego*, a więc robiąc inhalację i płucząc gardło rozcieńczoną jodyną i solą, wróciłem na obóz" (S. *Kępa*).

„Gdy dostałem się do szpitala, serdecznie mną się zaopiekowali przyjaciele. Byłem chyba jednym heftlingiem wśród kilkudziesięciu tysięcy ludzi, nie mającym ani dawnych znajomości, ani »stanowiska« czy dobrej pracy. Nie otrzymywałem też pieniędzy ani paczek od rodziny. Byłem bezradny i zdany na łaskę dobrych kolegów obozowych. Pamiętam, że Józef *Mężyk* szczególnie się mną zajął. Otrzymywałem od niego bardzo często dodatkową zupę czy chleb. Podczas selekcji esesowskiej w szpitalu na bloku 20 kilkanaście razy na swoich rękach przenosił mnie z piętra na parter, chwilowo ukrywając w innych salach przed esesmanami. Nosił mnie na rękach do sali opatrunkowej. Do końca mojego, kilkumiesięcznego pobytu w szpitalu, tj. do 1943 r., serdecznie się mną opiekował" (J. *Gondek*).

„Kompletnie wyczerpany dostałem przyjęcie na rewir na bloku 28. *Sztubendienstem* w tym okresie na bloku tym był Wiesiek *Kielar* (nr 280). Leżałem na jego sali z krótkimi przerwami przez okres dwóch miesięcy. Wiesiek przychodził do mnie codziennie — pomagał mi w miarę możliwości. Czasem kawałek białego chleba, zupa z grysikiem lub normalny obozowy chleb. Atmosfera przyjaźni i opieki z jego strony pozwoliła mi na stopniowy powrót do zdrowia. Przed jedną z akcji specjalnych Wiesiek spowodował wcześniejsze skreślenie mnie ze stanu chorych i w ten sposób uratował mnie od niechybnej śmierci" (E. *Ferenc*).

„Serdeczną przyjaźń zawarłem — wspomina ks. K. *Szweda* — z ks. Norbertem *Pellowskim*, pallotynem. Przebywał na oddziale *Durchfall*. Krwawił nieustannie, usychał z głodu i pragnienia. Każdą przysługę bardzo cenił. Posiadam wiersz, który ułożył 25 września 1941 r.:

Tu cię Opatrzność przezornie postawiła,
Byś ciągle światłość niecił wśród braci;
Boża moc twe nikłe siły potroiła
I nie znasz miary w gorliwości swej.

I trwasz!... Wyniosła, piękna, świetlana twa postać,
Co słońcem wokoło i radością lśni;
O, przyjacielu! Chciałbym tam ciągle pozostać,
Gdzie ty jesteś, gdzie przebywasz tylko Ty!

Z pomocą chorym śpieszysz nawet wśród zdrad,
Udzielasz wszystkim zbawiennych swych rad...

...chcę iść w twoje ślady;
Pamiętać będę, gdy już wzrok mój blady
Ziemię pożegna, krainę tułaczki mej..."

„Zbigniew *Stępiński*, brat mej żony — relacjonuje S. *Przewdziecki* — znalazł się w obozie w transporcie z marca 1941 roku. Więzy pokrewieństwa pozwoliły mi pomóc mu pierwszy raz w okresie aklimatyzacji obozowej (durchfal), a po raz drugi w okresie tyfusu z selekcją. Był w momencie krytycznym — temperatura 40,9°. Najazd na szpital, selekcja. Życzliwy mi więzień funkcyjny narodowości niemieckiej, *Bock* [starszy rewiru, Johann *Bock*, nr obozowy 5 — dop. *Z. J., St. K., J. M.*] bezradny; wszystko, co było możliwe, zrobiono. Wielu rekonwalescentów poszło do gazu. Ciężko chorzy, w tym Zbyszek, powynoszeni między bloki, leżą nieprzytomni. *Bock* rozkłada ręce, nic już nie może pomóc. Selekcję przeprowadza bezlitosny lekarz Niemiec Friedrich *Entress*. Biegam bezradny; Zbyszek, nieprzytomny, zdobywa się na wysiłek, mówiąc: Stasiu, zostaw mnie! Wychodzę z siebie. Selekcja kończy się, zdeterminowany łapię Zbyszka, nieprzytomnego, za rękę i nogę, zarzucam go na siebie na barana i staję przed *Entressem*. Ten obrzucił mnie wzrokiem i nim zdążyłem coś powiedzieć z początku kaleczoną niemczyzną, a następnie po polsku, rzucił pytanie: Numer? Podałem, a on krótko: *Ab!* Uratowany. Po odejściu z chorym i złożeniu go na sienniku załamałem się — nerwy. Zbyszek wyzdrowiał, obecnie jest w Szwecji".

Świadomość, że pobyt w szpitalu obozowym może się łączyć z ogromnym niebezpieczeństwem, zwłaszcza od roku 1942, kiedy nasiliły się selekcje wśród chorych, skłaniała wielu więźniów do maskowania swoich chorób, nawet tak poważnych, jak tyfus plamisty, czego oczywiście nie dałoby się zrobić, gdyby nie wydatna a ryzykowna pomoc kolegów.

Kilka fragmentów relacji dotyczących sposobów, okoliczności, rozmiarów i heroiczności tej pomocy najlepiej uwydatnia, na co się potrafili zdobyć serdeczni koledzy i przyjaciele:

„W lecie 1942 roku, w czasie epidemii tyfusu plamistego, wywieziono kilkuset chorych ze szpitala obozowego do Brzezinki i tam zagazowano. Gdy wiadomość o tym rozeszła się wśród więźniów, chorzy bali się zgłaszać do szpitala, starając się chodzić mimo wysokiej gorączki do pracy i ukrywać się w czasie dnia w miejscu pracy z pomocą kolegów. Znam kilka wypadków przetrwania w ten sposób tyfusu. Komando nasze wychodziło do pracy w stajni przed pobudką w obozie. Chorego na tyfus kolegę prowadziliśmy pod ręce do miejsca pracy. W stajni układaliśmy go w pustym stanowisku dla koni na słomie, ręcznikiem nakrywaliśmy mu twarz i lekko przysypywaliśmy go z wierzchu słomą. W ciągu dnia zaglądaliśmy do chorego, dając mu coś do picia. Wieczorem wlekliśmy go w szeregach komanda do obozu, gdzie przez noc leżał w łóżku" (inż. A. *Jurkiewicz*).

„Jeden z moich kolegów w obozie — to Marian *Główka* z *Betonkolonne*, nauczyciel i marzyciel. Przyjaźń z nim nawiązana na podłożu wspólnej pracy w jednym komandzie pogłębiła się wspólnym marzeniem o wolnej, niepodległej ojczyźnie bez wyzysku człowieka przez człowieka, jak również na tle wzajemnej życzliwości. Koledze temu jestem niewymownie wdzięczny za to, że w czasie mojej choroby na tyfus plamisty, kiedy jeszcze chodziłem do pracy w okresie od 11 do 24 listopada 1941 r., organizował siebie i współkolegów do niesienia mi pomocy tym sposobem, że dwóch brało mnie pod pachy, a trzeci, z tyłu zdejmował mi czapkę, co było potrzebne, gdyż cierpiałem na kompletne zdrętwienie moich kończyn górnych i dolnych oraz na zupełną głuchotę, tak że nawet nie słyszałem bicia bębna orkiestry obozowej. Na terenie

miejsca roboczego również kolega *Główka* udzielał mi w tym czasie wszechstronnej pomocy. A więc było to koleżeństwo nie z nazwy, ale z konkretnych i dla mnie bardzo pożytecznych czynów. Jestem za to Marianowi *Główce* serdecznie wdzięczny" (R. *Wystrach*).

„Przybyłem do obozu w Oświęcimiu w roku 1940, pierwszym transportem z Tarnowa, i zaprzyjaźniłem się z kolegami: Zdzisławem *Dutką* (nr obozowy 687), Eugeniuszem *Cybą* (nr 140), Marianem *Tolińskim* (nr 49), Wiktorem *Kosztownym* (nr 672), Feliksem *Myłykiem* (nr 92), Stanisławem *Łapińskim* (nr 556), Bogusławem *Ohrtem* (nr 421), Romanem *Kostrzyńskim* i Andrzejem *Rablinem* (nr 1410). Jak silna przyjaźń nas łączyła, przekonałem się, gdy byłem w nieszczęściu i potrzebowałem pomocy. W roku 1940 podpadłem za podniesienie niedopałka cygara i niezdjęcie czapki przed *raportführerem Palitzschem*. Za karę otrzymałem godzinę słupka. W następstwie kary słupka miałem nadwerężone ręce w stawach i rany od łańcucha na przegubach rąk. Przez kilka tygodni nie mogłem pracować. Byłem przydzielony do komanda, które czyściło z tynku bloki przeznaczone do nadbudowy. Koledzy Stanisław *Łapiński* i Bogusław *Ohrt* opiekowali się mną i zwracali uwagę, aby któryś z kapów lub esesmanów nie naszedł mnie siedzącego bezczynnie na rusztowaniu, co mogłoby się równać ponownej represji. Im właśnie zawdzięczam przetrwanie tych ciężkich chwil" (M *Albin*).

Równie wysoko cenionym przez byłych więźniów przejawem przyjaźni, jak opieka w chorobie, była pomoc moralna (mamy o niej w wyselekcjonowanych 72 opisach przyjaźni 44 wzmianki, co stanowi 61%). Ten rodzaj pomocy również krzepił — czasami tylko w jednym, ale za to decydującym o życiu momencie, wyciągał z prostracji, ratował przed kompletnym załamaniem psychicznym, które, jak wiadomo, z reguły przyspieszało śmierć więźnia.

„Przyjaźń nasza była trwała i mocna — pisze J. *Warchoła*. — Dominującą rolę odegrał w niej Jerzy *Klimaszewski*. W obozowych warunkach on właśnie okazał się bardziej zaradny i odporny psychicznie. Inicjatywa leżała w jego rękach. On hamował moje szalone, mogące przynieść nieobliczalne szkody, porywy i pomysły. W okresie mojego psychicznego załamania, on czuwał nade mną i podtrzymywał mnie na duchu, mimo że w tym czasie sam bardzo poważnie chorował na nerki" (J. *Warchoła*).

Jaki był mechanizm i siła działania tej niematerialnej, acz skutecznej pomocy, obrazowo i reprezentatywnie opisuje K. *Tokarz:*

„Kilka dni po komisji lekarskiej *SS*, która zakwalifikowała nas na śmierć, kiedy już z kartami opuszczaliśmy gęsiego blok 20 i ładowali się do aut, szczęście uśmiechnęło się do mnie. Na podwórzu bloku 20, obok wejścia do bloku 21, stało kilku oficerów *SS* oraz kilku naszych lekarzy więźniów i pielęgniarzy, a między nimi Julek *Kiwała*. Nasza grupa przechodziła przed frontem komisji, która jeszcze w marszu więźniów do aut robiła dodatkową selekcję. A więc była szansa. W minie Julka wyczytałem dużo otuchy, a jednocześnie ruchami rąk dawał mi znać, że jeszcze nie wszystko stracone, że jeszcze jest szansa uratowania się od wywózki do komór gazowych. Był w grupie flegierów i naszych lekarzy, którzy starali się jak najwięcej więźniów wyrwać z tego straszliwego korowodu śmierci. Zrozumiałem Julka, który jak gdyby mówił: trzymaj się, bracie, głowa do góry, tylko się nie załamuj — jest szansa, więc łap ją, skorzystaj z niej, nie bój się, bądź odważny. I tak się stało. Pomimo że byłem po tyfusie wycieńczony, słaby, ważyłem około 45 kg (na 178 cm wzrostu), miałem gorączkę i byłem już przygotowany na śmierć — nabrałem nagle odwagi i ostatkiem sił stanąłem przed komisją esesmańską na baczność, ze straszliwym wysiłkiem wyprostowałem się, zrobiłem sprawnie w tył zwrot i pobiegłem dwa, trzy kroki. To postawa Julka doprowadziła do nagłej regeneracji sił i tę szansę wykorzystałem. Zostałem z kilku innymi więźniami odesłany do rogu podwórza; byliśmy niemymi świadkami tragedii, która rozgrywała się na naszych oczach, gdy słabych kolegów esesmani bili, kopali i ładowali wśród krzyków i przekleństw do samochodów".

Istotną pomoc wyświadczali swoim wierzącym towarzyszom obozowym duchowni, mający zwykle — podobnie jak lekarze — wielu oddanych przyjaciół. Organizowali — nie tylko zresztą w obozie oświęcimskim — potajemne nabożeństwa i modlitwy w gronie zaufanych, udzielali pociechy religijnej, spowiadali, rozgrzeszali, komunikowali. Wielu udręczonych i bliskich załamania więźniów przed nimi otwierało serca, mogli zatem nieść skuteczną pomoc psychiczną. Ciekawie pisze o tym ksiądz katolicki, mgr W. *de Rosenburgh-Grohs*:

„Tutaj, w obozie ksiądz był »towarem poszukiwanym«, ludzie pragnęli pociechy religijnej, stąd lgnęli do kapłana, który od nich niczego nie chciał, a sam mógł pomóc w taki czy inny sposób, choćby tylko przez rozmowę czy udzielenie rozgrzeszenia w tym czasie, kiedy śmierć czaiła się jak zły pies przy budzie, koło której musiałeś przechodzić. Na bloku 14 w *KL Mauthausen* zbieraliśmy się czasem w niedzielę po południu, aby porozmawiać na temat literatury, wierszy. Ktoś coś pamiętał, ktoś coś napisał, ktoś coś zarecytował, np. wiersze *Gałczyńskiego* o aniołach. Była dyskusja. Czasem był kawałek chleba, a w Wielkanoc cząstka Hostii jako Komunia św.! Powstawały nowe spójnie na tle zainteresowań tak dalekich od rzeczywistości, od której w ten sposób ludzie uciekali. To były twarde, męskie przyjaźnie, nie objawiające się w słowach rzeźbionych. Traktowanie było raczej szorstkie, chropowate — mężczyźni wstydzili się najlepszych cech swego charakteru. Prędzej cię oklął niż powiedział: »proszę«, ale wiedziałeś, że po to przyszedł, aby ci udowodnić, że istnieją jeszcze inni ludzie oprócz esesmanów i kapów."

Nawiązując do spostrzeżenia ks. *Grohsa* o szorstkości w przyjacielskich bądź koleżeńskich stosunkach, należałoby wspomnieć, że swoisty typ obozowej psychoterapii, stosowanej wobec przyjaciół, przybierał — dla większej skuteczności — nieraz naprawdę brutalne formy. Bito nawet i łżono przyjaciół i kolegów, by zapobiec najgorszemu, a oni sami, zrozumiawszy, na czym rzecz polega, nie tylko nie mieli o to pretensji, ale nabierali tym większej wdzięczności dla tak postępujących z nimi przyjaciół:

„Był czas, że jeden z naszych kolegów, Andrzej C., nieprzeciętnie zdolny i inteligenty chłopiec, ale trochę gamoń, załamał się. Zaczął gwałtownie muzułmanieć, całymi nocami modlił się, chodził w dziurawych butach mimo łatwej możliwości wymiany ich u szewców i mimo że była już późna, mokra jesień. Orzekliśmy, że Andrzej jest na najlepszej drodze prowadzącej do szybkiego i pewnego opuszczenia tego padołu płaczu. Postanowiliśmy go ratować, gdyż docenialiśmy jego wartość i nie mogliśmy pozwolić, aby nasz kolega zmarnował się na naszych oczach. Chociaż wszyscy byliśmy gorącymi katolikami i modliliśmy się, Andrzejowi odebraliśmy książeczkę i ustaliliśmy nad nim dyżury. Każdy idący w nocy do latryny zaglądał na jego pryczę. Biorąc pod uwagę częstotliwość tych wędrówek, Andrzejowi nie brakowało nocnych odwiedzin. Musiał (choć nie chciał) chodzić z nami na te same komanda. Za mazgajstwo, niechlujny wygląd, wspominanie domu, miał uroczyście przyobiecane smary. Postępowaliśmy z nim prawie brutalnie. Nigdzie przed nami nie mógł uciec. Przy-

czyną załamania była niespodziewana śmierć (pierwsza) jednego z naszych dobrych kolegów, Heńka *Żórawskiego*, syna profesora germanisty z gimnazjum w Tarnowie. *Żórawski*, który jako chory na cukrzycę przebywał w obozowym szpitalu, został zabity zastrzykiem przez sanitariusza *SS*. Po jakichś dwóch miesiącach starań doprowadziliśmy Andrzeja do normy. Przeżył, wrócił. Mieszkał i studiował w Krakowie orientalistykę. Był tak zdolny, że ukończył studia z wyróżnieniem, zdobył przyjaźń profesora, który nawet obdarzył go swoją córką. Po wojnie spotkaliśmy się dwa razy. Niechętnie mówił o tamtym okresie w obozie i przyznał, że dzięki nam przeżył" (inż. R. *Malik*).

„Prawdziwa przyjaźń ujawniła się w takich oto okolicznościach: Jasio *Machnowski* chorował i po powrocie z *krankenbau* popadł w ciężką depresję i apatię. Któregoś wczesnego poranka wstał i poszedł na alejkę obozową, na »druty«, w celach samobójczych. Pobiegłem za nim i uderzywszy go w twarz, zaciągnąłem go na blok 14a. Przy pomocy kolegów postarałem się mu o pracę magazyniera i po jakimś czasie kolega przyszedł do siebie. W czasie bombardowania Oświęcimia we wrześniu 1944 r. Jasio *Machnowski* schronił mnie w magazynie i dzięki temu uniknąłem śmierci. Zginęło wówczas od angielskiej bomby około 120 więźniów. Cudem ocaleni, poprzysięgaliśmy sobie dozgonną przyjaźń. Do końca pobytu w obozie pomagaliśmy sobie nawzajem, w najbardziej szczerej przyjaźni. Po wojnie pozostał za granicą. Nie wiem, gdzie obecnie przebywa" (A. *Wrona*).

W opisach tej przyjacielskiej pomocy moralnej można by jeszcze wyróżnić uwydatniane przez byłych oświęcimiaków wzajemne zwierzanie się i wspólne marzenia o życiu na wolności (25 wzmianek w 72 opisach przyjaźni, tj. 34,7%). Wydawać by się mogło, że rozmowy o wolności, o zabawach, o szczęśliwym życiu, dostatku, a nade wszystko o wykwintnych potrawach i wymyślnych przepisach kulinarnych, czy na inne tematy prawdziwie interesujące przyjaciół, udział w nielegalnych namiastkach rozrywki kulturalnej — nie musiały zawierać elementu przyjaźni ani być jej przejawem.

Byłby to jednak pogląd — ogólnie rzecz biorąc — nieprawdziwy. Najtajniejsze zwierzenia w obozie były na ogół niewskazane i niebezpieczne. Niewielu miało siłę fizyczną i cierpliwość, aby wysłuchiwać — najczęściej nocną porą, przeznaczoną na regenerację resztek energii — mrzonek i rojeń współwięźniów. Zazwyczaj nie do śmiechu były też makabryczne nieraz dowcipy wesołków obozowych. Trzeba było zrozumienia sytuacji oraz świadomości potrzeby tych elementów w życiu obozowym, istnienia współczucia wobec współtowarzyszy, życzliwości i zaufania do nich, urastającego nieraz do ogromnych wymiarów, aby włączyć się do rozmowy, starać się zrozumieć swojego interlokutora, dodać mu otuchy, uchronić go dzięki temu od najgorszego. Wydaje się, że trzeba wierzyć tym, którzy mówiąc między innymi lub wyłącznie o takich przejawach wzajemnego stosunku współwięźniów do siebie, traktują to jako przejaw przyjaźni, zwłaszcza że zwykle konsekwencją takich rozmów i zwierzeń była też rzeczywista pomoc materialna.

„W obozie w Sachsenhausen zaprzyjaźniłem się z Ludwikiem *Kaczmarczykiem* (nr 73605) i Eugeniuszem *Podgórcem* (nr 42348). Wszyscy trzej, wycieńczeni, załamani duchowo, prowadziliśmy często rozmowy i snuliśmy plany o wolności, wierząc, że kiedyś wydostaniemy się z tego piekła; dzieliliśmy się każdym kęsem i częścią paczek otrzymywanych od rodzin. Przyjaźń zawarta z wymienionymi przetrwała wszystkie dni w obozie i utrzymywała się nadal, w kraju. Nareszcie w maju 1945 r. upragniony powrót do ojczyzny. Ziściły się nasze marzenia: każdy wrócił do swoich najbliższych. Przy życiu pozostał jedynie Władysław *Czajkowski*, z którym nadal przyjaźnię się i utrzymuję bliskie stosunki" (J. *Piotrowski*).

„W więzieniu siedziałyśmy w celi po 5—6 kobiet i stale się zmieniała sytuacja: wywozili, przychodziły nowe; nie znając się, bałyśmy się jedna drugiej, było dużo konfidentek. Na szpitalce byłam przeszło rok; siedziałam w celi przez 9 miesięcy z Tonią *Gębkówną* z Nowego Sącza, tylko we dwójkę. Ją przywieźli na noszach już po ukończeniu sprawy, miała sparaliżowane nogi. Trzymali ją przez trzy dni w jakiejś komórce w styczniu na ziemi, gdzie był lód i śnieg, strasznie zbitą, i stamtąd wywlekli ją na bezwładnych nogach. Miała 29 lat, była profesorką gimnazjum w Nowym Sączu. To była moja największa przyjaźń; kochałyśmy się bardzo, nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic. Opowiadałyśmy sobie o całym swoim życiu, o sprawie, za którą siedziałyśmy" (A. *Ziębowa*).

„Przyjaźń zadzierzgnięta w więzieniu i obozie z wieloma ludźmi sprawdzała się w różnych sytuacjach i okresach. Dzieliliśmy wspólne radości, smutki i wszelkie przeżycia więzienne i obozowe. Ratowaliśmy się w niebezpieczeństwach, nawet z osobistym narażeniem. Każda rozłąka powodowana zmianą grupy roboczej (*Arbeitskolonne*) czy bloku była przeżyciem wzajemnie bardzo smutnym. Ponowne zetknięcie się szczęściem" (A. *Andrunik*).

„Przyjaźniłem się z więźniem radzieckim; był to człowiek o rzadkiej uczciwości, solidarności, poprawności, lat około 27—28, mieszkaniec Moskwy. Wasia był politycznie dobrze uświadomiony; często poruszaliśmy ciekawe tematy, które wypowiadał spokojnie i nienachalnie. Wasia nabrał do mnie zaufania i czasem byłem mu pomocny, gdy zbierał się tajny aktyw partyjny i omawiał sprawy ruchu oporu" (Z. *Giżyński*).

„Bardzo często w wolne niedziele popołudnia spotykaliśmy się całą grupą jarosławiaków na placyku obok bloku 27 i tam Julek *Kiwała* całą gamą swojego humoru wlewał otuchę w nasze dusze, które już zwątpiły o możliwości przeżycia obozu. To właśnie Julek był inicjatorem tych spotkań, które stawały się dla nas drugim domem rodzinnym, bo atmosfera, jaka panowała na tych spotkaniach, była wesoła, szczera, pełna optymizmu i wiary w przetrwanie tych naprawdę ciężkich chwil. Julek rozbrajał nas swym humorem; chociaż na kilka chwil przenosiliśmy się myślami do naszych domów rodzinnych, za którymi tęskniliśmy okropnie. W towarzystwie Julka wracały wspomnienia pięknych czasów, pogodnego życia na wolności. Zapominaliśmy o drutach, o głodzie, chorobach, wszach, krecy (świerzbie) i przenosiliśmy się myślami do naszego kochanego, starego Jarosławia. Taka pożywka duchowa (oprócz chleba i zupy) była nam koniecznie potrzebna" (K. *Tokarz*).

Rozmowy te niejednokrotnie prowadziły do pewnych ustaleń, potrzebnych w utrzymywaniu pionu moralnego. Nieistotna mogła być przy tym treść i obiektywna wartość moralna postanowień, ważny był fakt jej określenia, wytyczenia pewnej drogi, po której idąc, można było zachować narażoną ciągle na zniweczenie godność ludzką, nie upodlić się, wiedzieć, czego się trzymać w tym przewrotnym, niszczącym zwykłą hierarchię wartości świecie obozowym. Wielu młodych więźniów zwłaszcza uchroniło się dzięki temu przed demoralizacją.

„Wśród instalatorów sanitarnych — wspomina inż. W. *Jabłecki* — najbardziej zaprzyjaźniłem się z Kazkiem *Kumalą*. Trzymaliśmy się razem od jesieni 1941 r., obok siebie spaliśmy, uzupełnialiśmy się w poglądach, usposobieniach i zapatrywaniach na życie oraz przeżycia obozowe. Zaprzysięgaliśmy sobie nie organizować z »kanady« brylantów, złota i innych kosztowności oraz dewiz, wychodząc z założenia, że te bogactwa, okupione mordem i krwią setek tysięcy ludzi, nie mogą przynieść szczęścia, i uważając za największe dobro ocalenie życia. Tego przyrzeczenia dotrzymaliśmy. Po wojnie z Kaziem *Kumalą* utrzymywaliśmy — i do dzisiaj to czynimy — stały i bardzo serdeczny kontakt".

I jeszcze na zakończenie uwag o treści i charakterze rozmów między ufającymi sobie więźniami warto przytoczyć dłuższą i znamienną wypowiedź jednego z respondentów, B. *Kaczmarskiego*, na temat cennych wartości i owoców przyjaźni zrodzonych na tym tle:

„Podczas pobytu w więzieniu w Tarnowie nawiązałem serdeczny kontakt z dwoma działaczami ludowymi, Janem *Kocajem*, młynarzem z Dydni (pow. Brzozów), oraz ze Stanisławem *Hliwą* ze wsi Przysietnica (pow. Brzozów), nauczycielem z zawodu. *Kocaj* był człowiekiem starszym, poważnym i małomównym, mającym duże zainteresowania historyczne. Ja byłem i jestem miłośnikiem historii, wyjaśniałem mu też w czasie długich, więziennych dni, jak i nocy, zawiłe sprawy powstawania ruchów wyzwoleńczych, rewolucji francuskiej, przyczyny ścięcia króla Karola w Anglii, jak i zgilotynowania Ludwika XVI we Francji, aż do rozstrzelania Mikołaja II w Rosji. Człowiek ten był po prostu opanowany manią niszczenia możnowładców, zachwycał się sposobem i metodami, jakimi dochodziło do obalenia tego czy innego władcy lub ustroju społecznego. Był to urodzony rewolucjonista, nienawidzący wszelkiej przemocy nad narodem polskim, a że potrafiłem swe wiadomości przekazać w sposób przystępny, garnął się do mnie przez cały czas pobytu w więzieniu tarnowskim, jak i w obozie oświęcimskim, a słuchając mych opowiadań w czasie krótkiego mego pobytu w Oświęcimiu, wydawał się zapominać, gdzie w tym momencie się znajduje. Na wiadomość o mym pobycie na *Krankenbau* starał się bezwzględnie skontaktować ze mną, co udało mu się dwukrotnie; dodawał mi otuchy, abym nie tracił nadziei, że wytrzymam i wyjdę stamtąd, ale też mówił, że on natomiast ma jak najgorsze przeczucia co do swej osoby i na pewno nie wróci do swoich, co niestety spełniło się, gdyż jak dowiedziałem się po wyzwoleniu, został rozstrzelany w Oświęcimiu. Tak jakoś złączył nas los, że i ja miałem być z jego grupą rozstrzelany, ale to już inna historia.

Mój drugi, serdeczny przyjaciel z tarnowskiego więzienia, Stanisław *Hliwa*, również działacz ludowy w ruchu młodzieżowym, był zupełnie odmiennym typem: wesoły, rubaszny, cieszył się każdą chwilą swego życia. Był człowiekiem inteligentnym, a połączyły nas wspólne zainteresowania naukowe z szerokiej historycznej dziedziny, przy czym i geografia, jak i literatura wchodziła w zakres naszych wspólnych zainteresowań. Marzyliśmy, że po przeżyciu tego piekła kiedyś na wolności stworzymy klub miłośników historii, geografii i literatury pięknej oraz stworzymy coś na kształt konkursowych popisów z tych dziedzin w radiu, co zresztą zostało uskutecznione przez innych. Studiował w Warszawie, znał mnóstwo piosenek śpiewanych po wojnie przez Stanisława *Grzesiuka*, grał pięknie na gitarze, a że ja miałem dobry głos, tworzyliśmy miły duet w obozie w Sachsenhausen, dokąd wyjechaliśmy transportem w kwietniu 1943 roku. Przydzielono nas do pracy na podobozie *Heinkel*, gdzie pracowaliśmy przy budowie samolotów bombowych dalekiego zasięgu, przy czym robiliśmy, co tylkośmy mogli, aby samolotom tym nie dało się zbyt wiele osiągnąć, przy czym znane są przecież wypadki, że te bombowce nie osiągały celu, a wiele nie wracało do bazy. Sami Niemcy nazywali je latającymi trumnami, przy czym bywało, że lotnicy nie chcieli ich odbierać z fabryki. Bombardowanie obozu w marcu 1944 roku spowodowało przestawienie produkcji na samoloty myśliwskie, przy czym w czasie tego bombardowania ja dość poważnie ucierpiałem, lecz było to szczęście w nieszczęściu, gdyż leżąc w szpitalu obozowym dowiedziałem się, że wspólnie ze Staszkiem *Hliwą* mam wracać do Oświęcimia. Staszek niestety pojechał najbliższym transportem pod eskortą, a ja dowiedziałem się po wojnie, że został wraz z *Kocajem* rozstrzelany; ja ocalałem, gdyż stan mój był prawie agonalny i tylko dzięki lekarzowi z Bydgoszczy, drowi *Brunonowi*, zawdzięczam, że żyję, ale to też inna historia. Tak, niestety, skończyła się tragicznie przyjaźń nawiązana w tamtych czasach."

Równie dużo miejsca w opisach przejawów przyjaźni obozowych, jak wspólne marzenia i zwierzanie się, zajmują wzmianki (25 na 72 opisy, czyli w 34,7% przypadków), o wzajemnym popieraniu się w życiu obozowym i świadczeniu drobnych, ale bardzo ważnych, przyjacielskich usług. Wystaranie się przyjacielowi o dobrą czy lepszą pracę — to zwykle najcenniejsza z tych usług, ale równie ważne było zorganizowanie dla przyjaciół pomocy przez znalezienie tych, którzy mogli jej udzielić, przekupienie kogoś z funkcyjnych, a nawet z esesmanów, by coś załatwić czy „zorganizować" dla przyjaciela, podarowanie swetra, skarpetek, miski, nici, guzika, ustąpienie lepszego miejsca w izbie lub na koi, ostrzeganie przed grożącym niebezpieczeństwem, pomoc w napisaniu listu, nauczenie czegoś, co było przydatne w obozie, i przeciwnie, odczuczenie czegoś, co stanowiło niebezpieczeństwo lub było niewskazane dla nieświadomego rzeczy więźnia. Listę tych przysług, o których będą pamiętać byli więźniowie do końca życia, można by przedłużać niemal w nieskończoność.

Wyjaśnienie, co powodowało, iż tak pamiętne są te drobne wydawałoby się przysługi, rzuca też światło na niektóre różnice między przyjaźniami w zwykłych i obozowych warunkach. Tam, w obozie, takie codzienne gesty — chciałoby się nawet powiedzieć: uprzejmości — tak radykalnie odbiegały od ponurego tła i tak jaskrawym blaskiem świeciły w mrocznej atmosferze zbrodni, okrucieństwa, obojętności, egoizmu, nienawiści bezpardonowo walczących o zachowanie własnego życia, że nie mogły — tym razem w korzystny sposób — nie odcisnąć się wyraźnym piętnem na psychice więźniów. Niech zatem nie dziwi, że to, co na wolności skłonni byśmy byli traktować w przyjaźni jako gesty bez większego dla niej znaczenia, znamionujące życzliwość czy sympatię, tu, w warunkach obozowych, uznajemy bez większych oporów za przekonujące dowody przyjaźni. Nic bowiem, co się odstępowało lub wyświadczało przyjacielowi, a co miało wartość zarówno dla ofiarodawcy, jak i otrzymującego, nie przychodziło łatwo i prawie zawsze było połączone z ryzykiem czy jakąś przynajmniej potencjalnie możliwą, dodatkową uciążliwością w życiu obozowym.

Wobec takich gestów zdecydowanie na dalszy plan muszą zejść ich rzeczywiste, niesprawdzalne zresztą pobudki, mniej lub bardziej szlachetne, a sens swój tracą pytania, czy u

podłoża tych czynów leżało bezinteresowne uczucie przyjaźni, idealne wyobrażenie o kryształowo czystych moralnie związkach dwóch ludzi, czy to był altruizm, poczucie obowiązku wobec innych, czy chęć zaimponowania własną przedsiębiorczością i działania na przekór reżimowi lagrowemu, czy choćby nie całkiem uświadomione pragnienie poprawienia swego samopoczucia i własnego autoportretu, czy poczucie solidarności, czy wreszcie dążenie do silniejszego związania ze sobą innego człowieka. Ważniejszym kryterium oceny, czy to był objaw „prawdziwej" przyjaźni, byłaby tu wzajemność w świadczeniu tych usług, ich wielokrotność. Zdarzało się bowiem, że okrutnego kapo, blokowego, czy esesmana stać było na sporadycznie objawioną życzliwość wobec niektórych czy nawet wszystkich podległych mu więźniów.

Uważne wczytywanie się w wybrane zresztą oświadczenia byłych więźniów potwierdza w pełni te spostrzeżenia, dając równocześnie dobre wyobrażenie o różnorodności „usług" przyjacielskich, ich zasięgu i znaczeniu:

„Jako zakładniczkę za ucieczkę mojego brata w 1943 roku przywieziono do obozu Oświęcim moją matkę; otrzymała numer 46220 i zatrudniono ją w melioracji w Brzezince. W tym czasie Jędrek *Rablin* (nr 1410) był zatrudniony jako elektryk i miał wstęp do obozu kobiecego, gdyż tam również wykonywał pracę. Jędrek załatwił z *blockführerką*, esesmanką na *FKL* (*Frauenkonzentrationslager*) i matka dostała pracę w szpitalu obozowym. Następnie podczas tyfusu plamistego, na który matka zachorowała, Jędrek *Rabin* przenosił lekarstwa uzyskane od Mariana *Tolińskiego* (nr 49), który pracował w obozowej aptece, i od Witolda *Kosztownego* (nr 672), nazywanego »Gonokokiem«, zatrudnionego w szpitalu obozowym. Dzięki pomocy kolegów matka przetrwała tyfus i obozy" (M. *Albin*).

„Powstanie przyjaźni, np. z *Fronczystym*, miało bardzo tragiczne tło. Zostałem otoczony przez żandarmów słowackich, o czym nie wiedziałem, nocując u krewnych na Słowacji. *Fronczysty*, mimo, że mógł wpaść w tej obławie, wszedł w pierścień nagonki, uprzedził jej nadejście do miejsca mego noclegu i wyprowadził mnie z otoczenia. Tak powstała nasza znajomość, a później głęboka, sprawdzana nieraz na szlaku kurierskim przyjaźń. Do obozu przyjechałem pierwszy. Gdy zobaczyłem go w *zugangu*, zaopiekowałem się nim, zabrałem na swój blok i postarałem o odpowiednią pracę" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Odnosiłem się życzliwie do wszystkich. Ścisłą przyjaźń zawarłem z kolegą po fachu, inżynierem rolnikiem Maksem *Schmidtem*. Przyjaźń wzmogła się, gdy przetransportowano go do Oświęcimia; wówczas zająłem się nim i ulokowałem go w biurze, w którym na terenie obozu już pracowałem. Przyjaźń ta trwa do dziś, mimo że wyemigrowałem do Australii; utrzymujemy stale kontakt, wymieniając korespondencję" (J. *Szymczak*).

„Jerzy *Mysakowski* był kiedyś wychowankiem mojej szkoły, a w tym czasie już studentem trzeciego roku medycyny. Wygląd jego był przerażający. Ubrany tylko w pasiaki, bez płaszcza, na nogach miał drewniane trepy i podarte skarpety, z których pięty świeciły golizną. Nie było tu miejsca na rozmowy, toteż kazałem mu po apelu przyjść na mój blok. Tymczasem skoczyłem na *musiksztubę*, gdzie kilku kolegów zajętych było przepisywaniem nut; opowiedziałem im o nim z prośbą, by zorganizowali dla niego pomoc. To samo zrobiłem i w kartoflarni. W wyniku tej akcji zdobyłem dla niego szalik, stary, ale ciepły sweter i dwie pary skarpetek. Od Jurka dowiedziałem się, że został aresztowany z bronią w ręku w Lublinie, gdzie przesiedział kilka miesięcy w więzieniu na Zamku, a od września przebywa w Oświęcimiu i tu oczekuje na niego wyrok śmierci. Bardzo często, chociażby na kilka minut przychodził do mnie, pocieszałem go, jak mogłem, materialnie czy słownie, pokochałem go jak syna, on nazywał mnie kochanym wujaszkiem. Wieczór wigilijny 1941 roku spędziliśmy rzewnie razem u mnie na sztubie. Obaj myślami byliśmy przy swoich, nam najbliższych, on przy rodzicach i siostrze, ja — przy swych osieroconych dzieciach" (prof. J. *Piasecki*).

„Wzajemna pomoc materialna, a szczególnie dzielenie się wartościowymi wiadomościami radiowymi tak dalece scementowały naszą przyjaźń, że owocowała ona ze wzajemną korzyścią w następnych dwóch obozach, a szczególnie w Wansleben, podobozie Buchenwaldu. Tutaj na początku grudnia 1944 r. kol. *Kubiński* ciężko zachorował, a objawem choroby była czkawka, która męczyła go w dzień i w nocy. Zdawało się, że w warunkach obozowych na tę chorobę nie ma lekarstwa. Ktoś z więźniów podał myśl, że gdyby była większa ilość cukru, można by się tej choroby pozbyć. Natychmiast nawiązałem potajemnie kontakt z cywilnym robotnikiem narodowości słowackiej, pracującym na terenie obozu, zaoferowałem mu ranne skórzane pantofle, otrzymane jeszcze w obozie w Oświęcimiu w dniu wyjazdu transportu, tj. w październiku 1944 r. od ówczesnego kapo szewców, Jana *Marszałka*, więźnia nr 525, prosząc tego cywilnego robotnika o dostarczenie mi dwóch kilogramów cukru i podkreślając, że cukier jest potrzebny dla chorego więźnia, przebywającego w obozie już prawie 5 lat. Robotnik pantofle zabrał, a na drugi dzień w umówionym miejscu złożył cukier. Kol. *Kubiński* w ciągu trzech dni skonsumował całą ilość cukru i czy z tego powodu, czy z innych okoliczności — czkawka ustąpiła" (S. *Kępa*).

„A teraz taki mały, może niewiele znaczący przykład: przyjaźniłem się między innymi z Genkiem *Obojskim*, postacią znaną; w momencie, kiedy znaleźliśmy się w bunkrze, a jego »akcje« stały znacznie gorzej niż moje, otrzymałem od niego zegarek na rękę ze słowami: oddaj go jedynie wtedy, gdy będziesz »śmiertelnie« głodny" (doc. dr A. *Giermański*).

„Naszą kapo w saunie była Niemka *Muskuller* — czarny winkiel (nie wiem, czy takie właśnie nazwisko), która mnie nie znosiła; bez powodu, gdy jej weszłam w drogę, biła mnie po plecach i twarzy. Irena czuwała nad tym, abym się z *Muskuller* nie zetknęła, co przy naszej pracy było możliwe. Irena mówiła wtedy: »uważaj, bo kapo«, »kryj się, bo nieprzyjaciel«. W saunie pracowałyśmy z Ireną dość długo" (K. *Targosz*).

„Dr Stefan *Pizło* z Niska oduczył mnie sprzedawać chleb za papierosy, darowując mi całą paczkę 6 sztuk »juno« i kłamiąc przy tym, że sam nie pali. Byłem dla niego obcym człowiekiem na drodze. Pozostałem wielbicielem, a on dla mnie niedoścignionym wzorem (dr. K. *Hałgas*).

„Juliczkę poznałam na śledczym. Byłyśmy z jednego transportu, lecz nie z jednego oskarżenia, ale to mniej ważne. Jula była człowiekiem o gołębim sercu. Wszystko z rozwagą, spokojnie załatwiała. Nie ma jej wśród żyjących. Zmarła nagle trzy lata temu, bardzo mi jest jej brak. Będąc w Brzezince, na drugim bloku, spało się na kojach pięć na pięć. Ktoś z jednej i drugiej strony musiał leżeć przypchnięty do muru. Zmieniałyśmy się, by zaoszczędzić zdrowia innym, ale gdy wypadło Juli spać na murze, kładłam się ja za nią. Miałam obowiązek, gdyż Jula była słabsza w porównaniu ze mną i cierpiała na nerki. Ta przyjaźń nawiązywała się instynktownie, gdyż lgnęła słabsza do silniejszej i odwrotnie, niezależnie od wieku, pochodzenia społecznego itp. Ustawiałyśmy się zawsze na apelu razem i nie w pierwszej lub ostatniej piątce, tylko w środku, bo człowiek byłby narażony na bicie, stojąc z brzegu" (J. *Gdesz*).

Godne odnotowania może być i to, że u podstaw tych różnorodnych przyjacielskich świadczeń znajdowało się m. in. głębokie przywiązanie przyjaciół do siebie, realizowane — znowu odmiennie niż na wolności — przez przezwyciężanie nie tylko zwykłych przeszkód, ale i nieodwracalnych decyzji władz obozowych, panów życia i śmierci więźnia. Znane są np. wypadki starania się o trafienie do transportu z obozu mimo jakiego takiego ułożenia sobie wegetacji w Oświęcimiu tylko dlatego, że w danym transporcie wysyłano przyjaciela. Odszukiwano się nawzajem w ludzkich mrowiskach obozowych, żeby być bliżej siebie i spędzać ze sobą wolne chwilę, dzielić dolę i niedolę lagrowego bytowania, pomagać sobie wzajemnie.

Rodziła się w ten sposób życzliwość łagodząca w grupie przyjaciół obyczaje obozowe, co dla wielu stwarzało warunki odizolowania się od prawdziwego piekła, odetchnięcia w normalnej mniej więcej atmosferze. Było to coś tak wyjątkowego w tamtych warunkach, że czyjeś zachowanie „kulturalne", nieposługiwanie się grubymi wyrażeniami, przekleństwami, roztaczanie atmosfery życzliwości — samo przez się stanowiło poszukiwaną wartość, a nawet dzisiaj stanowi dla wielu zagadkę, którą trudno rozwikłać.

Oto kilka wypowiedzi nawiązujących do tych spraw:

„Władzio Starzak, pochodzący też z Przemyśla, został aresztowany tego samego dnia, w którym i mnie przytrzymano. Nie znaliśmy się poprzednio. Nasz kontakt osobisty nastąpił na gestapo. Władka mianowicie wezwano do uprzątnięcia krwi do jednoosobowej celi, gdzie po intensywnych badaniach wykrwawiłem się silnie. Od tego momentu aż do powrotu do kraju byliśmy — przez obozy Oświęcim, Neuengamme, Buchenwald, »Dora« i Ravensbrück, gdzie nastąpiło uwolnienie w maju 1945 roku — zawsze razem. Mój numer obozowy z Oświęcimia 153396, Władka zaś numer był w kolejności następny. Bywaliśmy w różnych komandach, ale w wolnych chwilach staraliśmy się odnajdywać. Podobnie było w »Dorze«, gdzie obaj początkowo pracowaliśmy na komandach w tunelu, później, po dwóch miesiącach Władek zachorował na nerki (zaczął puchnąć) i był przyjęty na rewir. Gdy został podleczony, umiał się tam wkręcić i wkrótce zrobiono zeń flegiera na bloku 17 w »Dorze«. Wówczas Władek często mię dożywiał, gdy po powrocie z pracy udało mi się go odszukać i w pewnym okresie, gdy zachorowałem na płuca, zatrzymał mię na swym bloku i opiekował się mną, wydobywając z ciężkiej opresji" (Z. *Giżyński*).

„O Bronku *Czechu* nie trzeba szczegółowiej pisać, bo jest znaną postacią i wiele już o nim napisano. Dla mnie był najserdeczniejszym przyjacielem, nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic; szalenie go lubiłem, bo zawsze był pogodny, wesoły i kulturalny w obejściu. Nigdy, mimo że spędziliśmy we trójkę: Bronek, Bruno i ja prawie trzy lata obozowej przyjaźni, nie padło z ust Bronka żadne wulgarne słowo poza »psiakość«. Każdą »wolną« chwilę w obozie spędzaliśmy razem. Dzieliliśmy się każdą »zdobyczą« obozową, a później każdą paczuszką otrzymaną z domu. Bronek przez swoje znajomości »wsadził« mnie do organizującego się *Packetstelle*, gdzie na początku sam pracował. A Bruno tłumaczył nam listy na język niemiecki, przywoził wiadomości zza drutów i żyliśmy jak bracia w tym morzu obozowym" (prof. E. *Zabawski*).

„Po połamaniu mi żeber dostałem się na *krankenbau*. Tu poznałem prawdziwego przyjaciela i dobroczyńcę w osobie dra *Kruczka* z Krakowa, który mnie, obcego, otoczył samarytańską opieką. Z wdzięczności zawarłem z nim przyjaźń, która przyczyniła się do przetrwania w obozie koncentracyjnym. W czasie ewakuacji obozu dr *Kruczek* polecił mi, żebym udał się na *krankenbau*, a on mnie uchroni; był to lekarz z poświęceniem. Przyczyny jego podejścia i powodu troski odnośnie do mojej osoby nie jestem w stanie określić. Po opuszczeniu obozu przyjaźń ta trwała nadal. Odwiedzałem go często w Krakowie" (J. *Szymczak*).

W dotychczasowych rozważaniach o podłożu i przejawach przyjaźni obozowych wielokrotnie występowały wzmianki o ryzyku, na które decydowali się — nieraz odruchowo — przyjaciele, by nieść sobie nawzajem pomoc i uchronić od śmierci. Liczne, podawane przez respondentów dowody przyjaźni zawierają ten ważny w obrazie społecznego życia więźniów komponent.

Ażeby jeszcze raz podkreślić, nie bez określonego celu, jaką rolę w wyświadczaniu usług przyjacielskich odgrywało owo ryzyko, zacytujmy jeszcze obszerny fragment wspomnień mgra A. *Golemy*, który — opowiadając o jednym z wielu przecież i raczej typowych oświęcimskich zdarzeń — umie wydobyć i wskazać w opisywanym incydencie podczas rewizji przy bramie obozu najgłębszą istotę lekceważącego stosunku do własnego życia i bezpieczeństwa w chwili zagrożenia przyjaciela:

„Jakoś z końcem września, a może z początkiem października 1941 r., pracowałem w królikarni. Wieczorem, przed zakończeniem pracy, nasz kapo, *Scholle*, polecił kilku z nas w porozumieniu z kapo *gärtnerei* wziąć dla niego do obozu po dwa pomidory. Chociaż było to bardzo ryzykowne z uwagi na odbywające się sporadycznie przed bramą obozową wyrywkowe rewizje wracających z pracy więźniów, to kto przeżył warunki obozowe, ten dobrze wie, że nie mogłem nie spełnić tego polecenia kapo. Wziąłem więc dwa pomidory po jednym do każdej kieszeni spodni (marynarki nie miały kieszeni) i na dźwięk gongu piątkami pomaszerowaliśmy do obozu. Szedłem w środku takiej piątki. Zbliżając się bramy obozowej, zobaczyłem z przerażeniem, że właśnie odbywa się wyrywkowa kontrola powracających więźniów, z których kilku już stało obok, czekając na rewizję. Szedłem zdawało mi się, śmiało. Zobaczyłem obok bramy całą szarżę obozową, a wśród niej *Hössa, Fritscha, Seidlera, Palitzscha* i jeszcze jakichś innych. Nagle usłyszałem tuż obok przechodzącej naszej kolumny wrzaskliwy głos *Seidlera:* »Ten ze środka wystąp!« Pot okrył mi czoło, ale udałem, że nie wiem, do kogo się odnoszą te słowa; zrobiłem jeszcze kilka kroków, kiedy *Seidler* sięgnął ręką w mój szereg, chwycił mnie silnie za kołnierz, wyrwał z szeregu i potężnie kopnął, przekazując mię do kontroli. Upadłem. Szybko się jednak podniosłem, a moja kolumna poszła do obozu, do mnie zaś zaczął się zbliżać *raportführer Palitzsch*, jedna z najokrutniejszych bestii obozowych. Wprost w mgnieniu oka przesunęła mi się przed oczyma śmierć poprzedzona »słupkiem«, bunkrem i karną kompanią. To tragiczne wówczas zdarzenie nie uszło jednak uwagi bystrych, sokolich źrenic stojącego przy bramie funkcyjnego więźnia Czesia. Doszedł mię jego donośny, ostry, stanowczy głos: »Proszę mi go zostawić, ja go zrewiduję« i zanim *Palitzsch* zdążył dojść, Czesio błyskawicznie, jakby jakiś rozsierdzony i zły, już był przy mnie, *Palitzsch* zaś odszedł do rewizji innych. Powiedziałem szeptem: »Czesiu, pomidory!«. Z przedziwną, wówczas i do dzisiaj niepojętą dla mnie zręcznością, na oczach wszystkich dygnitarzy obozowych włożył mi drobną swą rękę do kieszeni, wywrócił ją na zewnątrz, nie było w niej

nic. To samo zrobił z drugą kieszenią, też ją w całości wywracając; była pusta. Nic nie rozumiałem, a Czesio do mnie jakby z ostrym krzykiem: *Los, weg!*, wykonał przy tym jeszcze ruch nogą, jakby chciał mnie kopnąć, co widząc, puściłem się biegiem za moim komandem i już na placu apelowym dopędziłem je. Byłem podobno trupio blady. Jakiś więzień powiedział mi, że widział, jak rewidujący mnie był wprost rozwścieczony i że nawet chciał mnie kopnąć. Zaraz po apelu Czesio przybiegł do mnie i ze słowami »udało się« dał mi oba pomidory, które z kolei ja oddałem mojemu kapo z przykrą wymówką i uwagą, czym to wszystko mogło się skończyć nawet dla niego, gdybym go zdradził. Bardzo mię przepraszał, a zarazem widząc, że byłem poddany rewizji, pytał, jak się to stało, że tych pomidorów u mnie nie znaleziono, na co odpowiedziałem mu, że o tym mówić nie będziemy, lecz że więcej nie będę przynosił pomidorów. Nie rozgniewał się, a nawet od tej chwili stał się dla mnie wyjątkowo uprzejmy. Kiedy później, zarówno w obozie, jak i na wolności pytałem Czesia, jak to zrobił, tak bardzo niebezpiecznie się narażając, odpowiedział jakby z lekceważeniem: »Trochę zręczności i to wszystko«. Odpowiedź ta była wyrazem zarówno jego wielkodusznej dobroci i odwagi, jak i wielkiego, bezprzykładnego przyjacielskieskiego oddania, które przez dziesiątki lat w najżywszej jego postaci, zawsze niezmiennej, pozostało po dzień dzisiejszy i już niewątpliwie na zawsze pozostanie, bo do tej chwili, zwłaszcza w okresach, gdy coraz częściej źle się czuję, Czesio systematycznie mnie odwiedza."

Mimo że podkreślane w relacjach byłych więźniów ryzyko z zasady towarzyszyło realizowaniu się uczuć przyjaźni, można, jak nam się wydaje, wyróżnić jeszcze spośród informacji uwydatniających to ryzyko kilka (7) opisów tego, co łączy się ze skatalogowanymi już i uporządkowanymi przejawami przyjaźni, a jednak stanowi odrębny — przynajmniej pod pewnymi względami — rodzaj dobrowolnego, heroicznego p o ś w i ę c e n i a s i e b i e z a p r z y c i e l a. Mowa tu o sytuacjach, w których pewność, że odda się za niego życie, była niemal stuprocentowa, o dobrowolnym towarzyszeniu przyjacielowi w kaźni, o ostrych wystąpieniach w obronie jego sponiewieranej godności, o wzięciu na siebie winy, o odcierpieniu nałożonej na przyjaciela drakońskiej kary itd. Trudno było w takich przypadkach liczyć na spryt, możliwość oszukania oprawców, uniknięcia represji, zawierzać własnej zręczności, zdawać się na szczęśliwy traf. Wiadomo było niejako z góry, że nic nie uchroni od cierpień czy utraty życia.

Oto kilka relacji znamiennych dla tej kategorii poświęceń:

„Inż. *Janosz*, z pochodzenia Węgier, przed laty, w około 40 roku życia, przyjechał do swych krewnych do Krakowa, ukończył tu wyższe studia techniczne, tu się też ożenił, uzyskał obywatelstwo polskie i na stałe zamieszkał — opowiada cytowany już mgr Antoni *Golemo*. — Był arcywzorem Polaka patrioty, biorącego wybitnie aktywny udział w tajnej organizacji zbrojnej (ZWZ), gromadził broń i ukrywał ją, zwłaszcza gdzieś w pasażu Bielaka, ale widocznie przez kogoś zdradzony, został ujęty przez gestapo, które zabrało zmagazynowaną broń, a *Janosza* osadziło na Montelupich. W tym stanie rzeczy, wobec takich oczywistych dowodów, stracił wszelką nadzieję utrzymania się przy życiu. Kiedy, jakoś z końcem października 1940 r., wieczorną godziną, po zakończeniu przyjmowania przez administrację więzienia bielizny dla więźniów od ich rodzin, już przy zapalonych światłach wpadł do celi jakiś rudy, piegowaty, odrażającej powierzchowności esesman w towarzystwie drugiego, wówczas komendant celi, niejaki *Pustówka*, nauczyciel z Goleszowa, złożył raport o stanie celi. Pierwszy od lewej strony, jako najwyższy z nas, stał Włodek *Podgórzec*, ja zaś, niski, stałem przedostatni w szeregu, natomiast inż. *Janosz* stał koło mnie z prawej strony. Wtedy rudy esesman, którego wymowa niemiecka wyraźnie wskazywała na jego czeskie pochodzenie, zapytał groźnie, kto z nas w czasie przyjmowania bielizny patrzył przez szczelinę w oknie między murem a zasłaniającym szyby tak zwanym koszem blaszanym. Milczeliśmy, bo doprawdy nikt z nas nie wiedział, czy rzeczywiście ktoś usiłował wyglądać. Wtedy rudy esesman kazał każdemu zdjąć spodnie i położyć się na podłodze, a kiedy się to stało, wyjął bagnet i z jakąś nienawistną wściekłą pasją zaczął nim bić pierwszego *Podgórca*, w zasadzie płazem. Patrzyliśmy na to wszyscy, a oprawca bił tak po kolei każdego następnego, aż doszedł do *Janosza* i tak samo skatował go. Przyszła teraz kolej na mnie. Już nasz kat przystępował do wykonywania i wobec mnie tej haniebnej egzekucji, a wtedy Janosz, jeszcze nie ubrany, mówiący zresztą biegle po niemiecku, powiedział: »proszę go zostawić, bo to nie on, ale ja chciałem wyjrzeć, ażeby zobaczyć żonę«. Na te słowa esesman dostał chyba jakiegoś ataku szału, rzucił ponownie *Janosza* na podłogę i z chrypliwym krzykiem: »ach, to ty, przeklęty, polski psie!« zaczął go bić z nieludzko dziką furią i to już nie, jak dotychczas, płazem, ale ostrzem bagnetu. Krew dosłownie bryzgała nawet na nas i na ścianę celi. Katowany zniósł to z pełnym pogardy, nieprawdopodobnie heroicznym spokojem, aż wreszcie wyraźnie wyczerpany zbrodniarz kopnął jeszcze swoją ofiarę, a mnie uderzył tylko pięścią w pierś i ze swoim towarzyszem opuścił celę. Próżno bym się silił na odpowiednio wyraziste opisanie tego wstrząsającego nami wszystkimi zdarzenia. Gdym patrzył na leżącego jeszcze, okrwawionego *Janosza*, przyszły mi na pamięć zamieszczone w Ewangelii św. Jana słowa Chrystusa: Nie ma większej miłości nad tę, ażeby kto życie własne oddał dla przyjaciela. A przecież *Janosz*, przyznając się do czynionego mu zarzutu, mógł się liczyć nie tylko z dalszym katowaniem go, ale i ze śmiercią. Po chwili, gdy mogłem już mówić, drżąc jeszcze, zapytałem go, dlaczego się przyznał, a on odpowiedział mi na zawsze pamiętnymi mi słowami: bo nie potrafiłbym znieść, jakby ten łotr znęcał się nad tobą. Ten krótki, nieludzko okrutny obraz jest nad wyraz wymownym dowodem, do jakiego bohaterskiego poświęcenia jest zdolna prawdziwie serdeczna, bezinteresowna, szlachetna i szczera przyjaźń. Poprzez dziesiątki lat od tego zajścia widzę ciągle, że była to zupełnie wyjątkowa, na wskroś serdeczna, idealnie bezinteresowna, bohaterska, wzajemnie szczerozłotymi strunami serc naszych dziergana przyjaźń, budząca głębokie, trwałe, do dziś i nigdy nie zapomniane, wdzięczne wzruszenie."

„Znam jeden wypadek przyjaźni — opowiada inny były więzień, J. *Osika* — gdy dwóch braci chorowało na tyfus; jeden, starszy, pracował w kuchni, a drugi pracował ze mną w warsztacie jako uczeń; obaj leżeli w szpitalu chorzy na tyfus. Pewnego razu od nas pojechał jeden kolega do obozu po obiad; po przyjeździe z obiadem opowiedział nam z płaczem, że nasz uczeń został wybrany do gazu wraz z bratem; poszliśmy z prośbą do szefa warsztatu, by młodszego brata uwolnić od gazu i rzeczywiście szef udał się do obozu i zwolnił go od wybiórki. Kiedy młodszy poszedł, aby pożegnać się z bratem, tak się wzruszył, iż tamten musi iść, że zrezygnował ze zwolnienia, poszedł do auta i pojechał z nim do gazu. Byli to bracia *Flegier*, pochodzący Bydgoszczy; rodzice ich za okupacji mieszkali w Krakowie przy ul. Łobzowskiej."

„Mogę podać jeden z przykładów, który wydarzył się na terenie obozu Brzezinka w kwietniu 1942 roku — relacjonuje J. *Rzeźniak*. — Za złapanie mnie na rozmowie z cywilami, którzy pracowali obok naszego komanda przy budowie baraków, ja zostałem skazany na sześciodniowy bunkier, tzn. prawie na śmierć głodową. Koledzy, z którymi nawiązałem przyjaźń, ratowali mnie, podając żywność i medykamenty.

Po czterech dniach byłem prawie na wykończeniu; koledzy zluzowali mnie i poszli za mnie siedzieć przez cztery noce, tj. każdy z nich po dwie. Ja dzięki temu nabrałem trochę sił i mogłem dotrwać do końca, unikając w ten sposób pewnej śmierci. Byli to Stanisław *Bigosz* z Krakowa i Mieczysław *Kalczyński* z Mszany Dolnej, obaj aresztowani w Krakowie w r. 1941. Pracowaliśmy w jednej organizacji »Wyzwolenie«, numerów ich nie pamiętam. *Bigosz* został zamordowany w r. 1944 w Gusen I, a *Kalczyński* żyje. Takie fakty działały pozytywnie na innych i wówczas tworzyły się nowe grupy coraz liczniejsze, co dało początek powstaniu na terenie obozu ruchu oporu. Przy takiej przyjaźni grupowej wiek nie odgrywał większej roli, raczej poziom intelektualny i ideowy. Przyjaźń taka trwała zwykle do przymusowego rozstania się."

Nie jest w ogóle możliwa, niestety, nawet szacunkowa ocena liczby lub częstotliwości takich zdarzeń w gestapowskich śledztwach, w hitlerowskich więzieniach i obozach. Najczęściej ci, którzy się zdobywali na te nadludzkie odruchy — nie żyją. Nasi respondenci, choć w swoich relacjach nie unikają informacji o innych, piszą zasadniczo o własnych przeżyciach. Nie wiadomo więc, ile obozowych aktów heroizmu jest już nie do odtworzenia, gdyż zatarło się doszczętnie w pamięci. Szczęśliwie ocalała pamięć o czynie ojca *Kolbego*, ale o wcześniejszej analogicznej ofierze prof. M. *Batki* prawie nikt już nie wspomina. Nawet jeśli to były dość rzadkie przypadki, ich wartość moralna i wychowawcza była ogromna, a niektórych bohaterów uwieńczyła legenda, stając się źródłem krzepiącego przekonania, że człowiek w swoim heroizmie i wzlotach nie zna nieprzekraczalnej granicy.

LOSY PRZYJAŹNI OBOZOWYCH

Analiza tego ze wszech miar godnego uwagi zjawiska, jakim były przyjaźnie obozowe, nie byłaby pełna ani nawet wystarczająca, gdyby w niej nie uwzględnić ich dalszych losów i dziejów zarówno w obozie, jak i po wyzwoleniu, jeżeli oczywiście partnerzy przyjaźni szczęśliwie przetrwali czas nieludzki.

Punktem wyjścia musi tu być konstatacja, że najczęściej manifestującą się cechą przyjaźni obozowych była i jest ich niezwykła wprost trwałość, potwierdzana w długim okresie powojennym, niezależna od oddalenia, od różnic politycznych, mogących przecież doprowadzić do wrogości, objawiająca się w różnych formach, przy każdej okazji. Ten sąd narzucać się musi z całą siłą, zwłaszcza gdy czyta się niemal w każdej wypowiedzi byłych więźniów oświadczenia, których próbki cytujemy niżej:

„Przyjaźń obozowa trwać będzie do śmierci. To już rodzina zrodzona we wspólnej niedoli. Siostry z obozu, z którymi teraz utrzymujemy kontakt, są droższe od własnych" (M. *Świerczak-Cieleń*).

„Tamte przyjaźnie trwają do dnia dzisiejszego, nawet teraz, kiedy śmierć szczerbi nasze szeregi..." (ks. mgr W. *de Rosenburgh-Grohs*).

„Nie znam wypadków zrywania obozowych przyjaźni. Przeciwnie, tak jak mi wiadomo, wszystkie one są aktualne po dziś dzień" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Przyjźń obozowa zostanie dziś i zawsze na pierwszym planie. Wiem, że w dowolnej sprawie mogę się zwrócić do któregokolwiek z przyjaciół obozowych i uczyni wszystko (jeśli sprawa jest rzeczywiście tego warta), aby dopomóc; na pewno tak myślą i czują i inni moi koledzy, przyjaciele, a to dodaje nam większej chęci życia" (ppłk J. *Muchowicz*).

„Przyjaźń obozowa — to przyjaźń wieczna, dla mnie najcenniejsza" (B. *Gronowska*).

„Przyjaźnie w obozie czy więzieniu przed obozem zawarte przetrwały najgorsze próby. Są nadal trwałym i podstawowym elementem społeczności byłych kacetowców (...). Nieznane są mi wypadki zrywania przyjaźni. Nawet po wyzwoleniu, w 30 lat od chwili otwarcia bram *KL Auschwitz*. Znam przykłady, gdy zjawia się kolega np. z pierwszego transportu tarnowskiego. Dajesz mu wszystko: dom, jedzenie, pracę; okrada cię z pieniędzy i rzeczy. Mimo tego kilku z nas, którzy ponieśliśmy takie straty, wzruszamy ramionami nad chorobliwym stanem kolegi i nie odmawiamy mu następnej »pożyczki«, my, Bronek *Staszkiewicz* (nr 1025) z Gliwic, Genek *Niedojadło* z Tarnowa itd. i ja" (N. *Pieszczoch*).

„Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, to nie mogę sobie przypomnieć przypadku niesprawdzenia się przyjaźni. Z żyjącymi jeszcze przyjaciółmi przyjaźń ta trwa i choć często nie widzimy się lata całe, ba, nawet nazwiska uszły z pamięci, to jednak przyjaźni tej nie sprzeniewierzyliśmy się" (inż. A. *Krzetuski*).

Nie brak przy tym godnych uwagi, wnikliwych nieraz rostrząsań, dlaczego tak się dzieje. Wielu naszych respondentów doskonale zdaje sobie sprawę z odrębności tych przyjaźni, ich mocy płynącej ze wspólnych, niezatartych a okrutnych przeżyć, z wiążącej ściśle wspólnoty ostatecznego losu i przeznaczenia. Nieodparcie nasuwa się tu porównanie z przyjaźniami frontowymi, zawieranymi w walce w obliczu śmierci, a więc mającymi pieczęć krwi. W obozie poza tym działały jeszcze inne, dodatkowo wzmacniające przyjaźń czynniki i okoliczności. Dziś przyjaźń sprawdzona w tamtych, skrajnie trudnych warunkach jest przez byłych więźniów bardziej ceniona niż jakakolwiek inna. Dołącza się do tego nie zawsze zresztą uzasadnione przekonanie, że człowieka obciążonego bagażem doświadczeń obozowych może zrozumieć tylko inny były więzień, a w szczególności przyjaciel z owych czasów. Stąd też dość powszechne odczucie, że związki z przyjaciółmi lagrowymi są silniejsze niż węzły rodzinne.

„Jest coś osobliwego, co nas szczególnie łączy, co trudno jest nazwać po imieniu, co w wojsku nazywało się braterstwem broni. Kiedy znajdujemy się we własnym środowisku, często nawet wśród kolegów osobiście nie znanych, zdaje się nam, że to oni tworzą naszą rodzinę, że są nam bliżsi od brata i siostry, od naszego najbliższego otoczenia, bo są to ludzie tak jak my skażeni obozem, skażeni wspólnymi, zbyt silnymi przeżyciami, aby one mogły pozostać w zapomnieniu, bo to są ludzie pomagający naszej pamięci, pomagający powiązać nasze wspomnienia już przez czas ponadrywane i przytarte. Wtedy wiem, że nasza rozmowa nie budzi u nikogo z tych kolegów zastrzeżeń co do naszej wspólnej poczytalności, że rozumiemy się nawzajem" (dr K. *Hałgas*).

„Jeśli w normalnych warunkach życiowych pojęcie przyjaźni niesie w sobie coś szczytnego, to wyżej trzeba cenić przyjaźń zawartą na polu walki, a najwyżej — przyjaźń zawartą w dniach niedoli, niewolnictwa, słowem, w więzieniu lub obozie. Tę przyjaźń na pewno cenimy najbardziej, ale też najwięcej od niej wymagamy" (inż. A. *Krzetuski*).

„Należy podkreślić różnicę między przyjaźnią »wolnościową« a przyjaźnią w obozie śmierci. Podczas gdy

pierwsza powstawała niejednokrotnie spontanicznie w oparciu o bodźce emocjonalne i była uzewnętrzniana, a nawet manifestowana (niestety, jakżeż często taka przyjaźń była oparta na bardzo kruchych podstawach), to przyjaźń obozowa była przyjaźnią mocno ugruntowaną, przyjaźnią ludzi twardych i odważnych, zdających sobie sprawę, że w każdej chwili może ich spotkać śmierć z ręki oprawców. Ta przyjaźń nie była manifestowana. Była raczej skryta. Przy tym szorstka i twarda, jak twardzi byli ludzie. Podstawowymi elementami takiej przyjaźni były: wzajemne zaufanie i jakaś doza szacunku. Żeby zasłużyć na przyjaźń, żeby ją zdobyć, trzeba zdać egzamin człowieczeństwa, a niejednokrotnie też odwagi. Był to egzamin nieugiętości charakteru, egzamin odporności na pokusy. Zdarzały się (chociaż nieliczne) przyjaźnie grupowe, oparte naturalnie na wyżej wymienionych kryteriach. Takie grupki przyjaciół były czymś w rodzaju miniaturowej, posiadającej swój umowny regulamin koalicji o defensywnych cechach" (*J. Warchoła*).

Pojawia się nawet próba wyjaśnienia tej trwałości właściwościami naszego tzw. charakteru narodowego, czyli — jak się łatwo domyślamy — zespołu cech konstytucjonalnych typów ludzkich przeważających wśród Polaków, a różniących ich od Niemców; zwłaszcza dotyczy to syntoniczności, altruizmu, wierności itp. Dotknął tego aspektu N. *Pieszczoch:*

„Jedną z cech, które nas różnią od innych ludzi na kuli ziemskiej, jest przyjaźń. Byłem obecnie, po 30 latach, po raz pierwszy w NRD w delegacji do miejsca katastrofy »Cap Arcony«. Nieufność, zamknięcie w sobie i sobkostwo widać wśród Niemców. Nasza grupa 13-osobowa dawała świetny przykład zbratania się starych kacetowców. Mówiono mi, że otrzymywane obecnie odszkodowania poróżniły naszą Rodzinę. Nieprawda. Spotykam się wśród najbliższych z tą samą serdecznością, wylewnością, co dawniej. Przyjaźń łączy nas po »grobową deskę«. Przyjaźń uważam za fundamentalne uczucie między byłymi kacetowcami."

Dobrane tu przykłady oświadczeń w sprawie bezwzględnej trwałości przyjaźni obozowych mogłyby wywołać mylne wrażenie, że przenwanie lub ustanie tych przyjaźni jest zjawiskiem zupełnie niezwykłym i wyjątkowym oraz prowadzić do niesłusznego metodologicznie wniosku, że nie tak częste zresztą przypadki wygaśnięcia przyjaźni w obozie po wyzwoleniu zawsze poddają w wątpliwość istnienie tego uczucia kiedykolwiek między zainteresowanymi.

Przejawy przyjaźni są zbyt różnorodne, a jej pojęcie zbyt skomplikowane i nader rozmaicie rozumiane, by było można, posługując się kategorycznie i rygorystycznie sformułowaną definicją oraz jasnymi wydawałoby się kryteriami, ocenić z punktu widzenia postronnego obserwatora zawsze trafnie to uczucie, jego trwałość, bądź łatwo odgraniczyć je od pokrewnych mu uczuć koleżeńskości, życzliwości, od altruistycznego stosunku do innego człowieka. Wydaje się, że ważną rolę odgrywa tu pewna jednomyślność oceny zaangażowanych w to uczucie osób. Druga, dodatkowa komplikacja — to dość duży stopień niesprawdzalności pobudek zawieranych przyjaźni oraz możliwość jej wygaśnięcia z różnych powodów.

Można oczywiście toczyć spory na temat, czy przyjaźń, która wygasła, była tzw. prawdziwą przyjaźnią, czy też nie. Wydaje się jednak, że stojąc na gruncie rzeczywistości psychologicznej i uwzględniając zmienność natury ludzkiej, można myśleć i mówić o obiektywnej wartości wygasłego uczucia w czasie, kiedy było ono żywe, niezależnie od faktu, że zerwanie bądź wygaśnięcie przyjaźni może zabarwić goryczą lub niechęcią myśl o tamtej, pozytywnej przeszłości uczuciowej. Z drugiej strony błaha czy budząca sprzeciw moralny przyczyna ustania uczuć nazywanych przyjaźnią obniża — też obiektywnie! — ich jakość i wartość i może w związku z tym nawet uprawniać do opatrywania znakiem zapytania określenia: przyjaźń. Zwykli użytkownicy tego terminu, rozmaicie go pojmujący, różnie sobie radzą z tą wieloznacznością oraz stopniem natężenia uczucia; termin przyjaźń opatrują różnymi dodatkowymi określeniami: prawdziwa, szczera, wieczna, głęboka, bezinteresowna, lub unikają nawet tego terminu, posługując się określeniami czasem w sposób oczywisty nieadekwatnymi, jak koleżeństwo, życzliwość itd.

Innego rodzaju niebezpieczeństwo nieporozumień w ocenianiu kontynuacji przyjaźni — to rozmaite wymagania stawiane przyjaciołom przez ich partnerów: dla jednych wystarczające do uznania jej za istniejącą jest tylko niesprzeniewierzenie się jej, inni wymagaliby ponadto od partnerów pewnej aktywności uczuciowej, np. chęci kontaktowania się ze sobą, jeszcze inni — poważniejszych dowodów stałej i bezwzględnej gotowości do świadczenia trudnych nieraz usług i stale sprawdzają siłę jej trwania.

Skrajne stanowisko w tej sprawie byłoby tu niepłodne metodologicznie. Przyjęcie np. zbyt surowych, „obiektywnych" kryteriów „prawdziwej" przyjaźni mogłoby tak radykalnie ograniczyć materiał rozważań, że zostałyby do rozpatrzenia nieliczne przypadki, co by stanęło w rażącej sprzeczności z przekonaniem wielu o jej realnym istnieniu. Znowu więc w tych rozważaniach za rozstrzygające w niektórych, wątpliwych wypadkach należy uznać subiektywne, ugruntowane już przecież w ciągu długich lat powojennych przeświadczenia zainteresowanych, mniej biorąc pod uwagę formę i siłę manifestowania się przyjaźni, zawartej kiedyś w obozie koncentracyjnym.

Zajmijmy się najpierw losami przyjaźni na terenie lagrów. Jeśli się uwzględni, że dążenie do zawarcia bliższych kontaktów w obozie było u wielu więźniów przemożne, bo wynikało ze zrozumienia, iż bez przyjaciół nie przeżyje się nieludzkiego traktowania, to nie będą dziwić pomyłki w wyborze przyjaciół, istnienie przyjaźni jednostronnych lub pozorowanych, nie ugruntowanych dostatecznie i nie sprawdzonych, ustawanie przyjaźni czy gwałtowne jej zrywanie oraz wiążące się z tymi okolicznościami głębokie wstrząsy psychiczne, rozczarowania i niesmak. Fakt ten znajduje odbicie w licznych wzmiankach, obszerniejszych opowieściach lub w próbach uogólnień, których także nie brak w nadesłanych relacjach:

„Były przyjaźnie powstałe w obozie, które przetrwały, ale były i takie, które nie dotrwały, rozczarowały; przypuszczam, że przyjaźń, jeśli ją można tak nazwać, albo nie była szczera, albo się zdewaluowała. Przypuszczam, że przyczyną tego była lepsza pozycja wyjściowa do poprawy materialnego bytu i stanowiska, albo wiara moja w szczerość i przyjaźń prawdziwą była zbyt duża, albo tzw. przyjaciel nie był przyjacielem i zmieniał swoje oblicze, jak to się mówi, jak chorągiewkę. Zdarzały się też przyjaźnie, które zostały gwałtownie zerwane, np. oszustwo, maskowana przyjaźń i obłuda, co uśpiła tego, który obdarzał przyjaźnią, obliczona tylko na okres wykorzystania tej zamaskowanej przyjaźni do czasu zysku i osiągniętej korzyści" (L. *Turalski*).

„Była przyjaźń zwykła, więzienna. Była przyjaźń, i to wielka przyjaźń, tych, którzy mając chorych lub podupadłych na zdrowiu kolegów, sami nie zjadali chleba, ale dzielili się z nimi. Była też przyjaźń obowiązkowa; kolega dla drugiego potrzebował załatwić lepszą pracę lub coś do jedzenia i tym samym szukał przyjaźni, by coś dla kolegów zorganizować. Była także przyjaźń z przymusu; więźniowie, aby utrzymać się przy dobrej pracy, stwarzali pozory wielkiej przyjaźni wobec kolegów i kapów" (J. *Osika*).

„Pamiętamy wszyscy »przyjaźnie« i oddawanie własnych majątków, pieniędzy, domów za chleb, za ziemniaki, za przedłużenie czy uratowanie życia. Lecz kiedy sytuacja się odmieniła, kiedy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, zapominało się o przyjaźni — więcej, bywało, że wykluczało się wspomnienie o przyjaźni »do grobu«. To był pesymizm, a jestem pewny, że wielu przeżywało to samo, o czym wspomniałem, ale były przyjaźnie prawdziwe, bez przysiąg, przyrzeczeń. To znowu zależało od typu człowieka, może pozytywnego (?). Takie przyjaźnie trwają do dziś, jeśli jeden z przyjaciół nie przeniósł się w zaświaty" (M. *Kościelniak*).

Niedostatecznie sprawdzona przyjaźń, oparta na kruchych podstawach lub złudnych przesłankach, prowadziła nieraz do tragedii. Często bez złej woli, ba, nawet w dobrych intencjach, mógł udawać przyjaźń — i to było najgorsze — człowiek na tyle słaby, że nie stać go było na zachowanie wierności i lojalności w przyjaźni, na ten najważniejszy, decydujący dla przyjaciela gest. Nie warto tu nawet wspominać o konfidentach z przypadku czy z profesji obozowej. Na pewno zatem pewna doza ostrożności — nawet w zażyłych stosunkach koleżeńskich — była zawsze wskazana, choć zachowanie jej sprawiało naturalną trudność i skądinąd nie sprzyjało zacieśnieniu się nici przyjacielskich powiązań.

„Przyjaźń jednostronna — pisze J. *Apostoł-Staniszewska* — okazywała się nieraz tragiczna w skutkach, jeśli na czas nie wykrył się podstęp strony przeciwnej. Osobiście nie doznałam tego rodzaju krzywdy. Znane mi były takie fakty — niestety nie pamiętam ani szczegółów, ani okoliczności. Dlatego w zwierzeniach należało być bardzo ostrożnym. Wiele z nas z góry przyjęło zasadę, że nawet w najbardziej szczerych i zażyłych stosunkach sprawy dotyczące podstaw aresztowania oraz osób związanych z pracą konspiracyjną, a pozostających na wolności, są bezwzględną tajemnicą i dlatego wszelkie tego rodzaju niedomówienia nie były traktowane jako brak szczerości."

„Zdarzały się — stwierdza ppłk J. *Muchowicz* — bardzo rzadkie przypadki, że pod wpływem tortur kolega, przyjaciel załamał się i zdradził — wydał. Było to coś sporadycznego. Zresztą my, starzy więźniowie polityczni, posiadaliśmy niesporną wiedzę, że przyznanie się przed *SS* lub gestapo oznaczało śmierć, a więc wygrywał ten, kto się nie dał złamać i przetrwał wszelkie zastraszenie, bicie, tortury. Pseudomoralność Niemców polegała na dawaniu wiary wówczas, gdy ofiara się przyznała; pomimo posiadania oczywistych dowodów chcieli uzyskać osobiste przyznanie się aresztowanego. Nie mogli pojąć naszego patriotyzmu, zdolności do ofiar i cierpień w imię miłości ojczyzny. Prawdopodobnie sami nie byli do tego zdolni, choć nie można im zaprzeczyć siły woli w wykonywaniu rozkazów nawet z poniesieniem ofiary życia."

O przesadnym liczeniu na przyjaciół, zwłaszcza tych, których przyjaźń być może opierała się na szczególnego rodzaju wyrachowaniu, opowiada inż. W. *Jabłecki*. Tragizm tej historii ma jednak i inny składnik — niespodziewany traf, zły los:

„W obozie w Oświęcimiu stwierdzało się różne przyjaźnie, np. »wyrachowane«. Obserwowałem niektórych Ślązaków na funkcjach, prostych ludzi, robotników, którzy z uwagi na spryt i znajomość języka niemieckiego obejmowali różne stanowiska, przy czym nie chodzi o tych, którzy pełniąc te funkcje upodlali się — bili i mordowali więźniów, nawet współziomków, lecz o tych porządnych Ślązaków. Otóż niektórzy z nich z wyrachowaniem pomagali np. pewnemu inżynierowi górnikowi, który przed wojną pracował jako zawiadowca kopalni na Śląsku. Ta pomoc zaczęła się w zasadzie w okresie lata 1942 r., kiedy kończyły się powodzenia Niemców na froncie wschodnim i kiedy coraz częściej zaczęto mówić — nawet sami Niemcy mówili, że wojna przegrana. Pomagali wówczas wydatnie owemu inżynierowi górnikowi, odżywiając go wyśmienicie i licząc na to, że po wojnie otrzymają u niego dobrą pracę, co zresztą wyraźnie dawali mu do zrozumienia. Inżynier ten pochodził z Krakowa, nazywał się *Jachna*, imienia dziś już nie pamiętam, ale chyba Stefan. Skończył tragicznie. Przeszedł na 20 bloku tyfus, który przetrzymał i już doskonale wyglądał, nawet za dobrze, jak rzeźnik. Gdy go odwiedziłem i namawiałem, aby opuścił szpital i wracał do swojego komanda, do magazynu nr 10 (instalacyjnego), oświadczył mi, że jeszcze parę dni posiedzi na bloku 20, bo Ślązacy starają mu się o dobre komando, a do magazynu nr 10 nie chce wracać, bo nie bardzo zgadza się z kierownikiem tego magazynu, więźniem inż. mech. *Ślędzińskim*, którego bardzo dobrze znałem i mogę stwierdzić, że był doskonałym organizatorem. Jego magazyn był najlepiej utrzymany, ale *Ślędziński* wymagał porządku i rzetelnej pracy, przy tym nikogo z więźniów nie bił. To opóźnienie wypisania się *Jachny* z bloku nr 20 zakończyło się tragicznie, bo nagle przyszło znane gazowanie wszystkich chorych na bloku tyfusowym i Stefan — zamiast na blok dla pracujących, zdrowych więźniów — wyjechał do *Birkenau* do zagazowania."

Do najczęstszych przyczyn ustawania, a czasem dramatycznego zrywania przyjaźni w obozie należały: posądzenie lub stwierdzenie, że przyjaciel okazał się niewdzięcznikiem, otrzymanie przez przyjaciela funkcji i brak zainteresowania się partnerem w nowej sytuacji, stwierdzenie egoizmu, brutalności, sobkostwa, dbania o własne przeżycie. Niepodobna w tym miejscu nie podkreślić, jak trudno było zachować w warunkach dojmującego głodu, ustawicznego zagrożenia i poniewierania człowiekiem stałe zaufanie, przychylną opinię przyjaciela o sobie czy w ogóle wiarę w istnienie tak szlachetnego uczucia, jak przyjaźń:

„Przyjaźń koleżeńska czasem tylko się kończyła ze względu na otrzymanie lepszego komanda czy też dobrej funkcji w obozie. Zaznaczam, że niewielu więźniom o niskich numerach woda sodowa uderzała do głowy" (K. *Dymiński*).

„Kiedy otrzymałem pierwszą paczkę, podzieliłem się ze wszystkimi kolegami; kiedy przewieźli nas do Oświęcimia i niektórzy koledzy uchwycili dobre posa-

dy, a był wtenczas głód, prosiłem kilku z nich o pomoc, o chleb czy zupę; mówiłem, że po powrocie do domu odwdzięczę się albo napiszę do żony, to zwróci ich rodzinom z podziękowaniem; przyjaźń u niektórych kolegów wtenczas zniknęła" (J. *Osika*).

„Z nikim z mojego transportu nie mogłem dłużej utrzymać przyjaźni, gdyż te, z którymi się zbliżyłam, wkrótce dostały się do lepszych prac lub objęły jakieś funkcje i już się do mnie nie przyznawały, bo im było lepiej. Pamiętam z mego transportu Jancię; podobno miała być z Brzeska, później pracowała w komandzie »kanada«, mogła więc przynosić stale coś z transportów; za sweter, który mi przyniosła, wzięła ode mnie trzy pajdki chleba. Z początku były przecież te straszne warunki, ten głód, choroby, trudno się było przyjaźnić, bo tylko słowem można było pomóc; pamiętam, jak o srokę znalezioną w polu dobijało się kilka kobiet, a przecież tylko jednej się dostała. Żabę znalezioną w polu zawijało się w szmatkę, zapinało agrafką w jace, w kieszeni, i na bloku dopiero się jadło, po apelu" (J. *Szkodzińska*).

„Spośród dostrzeżonych przeze mnie przyczyn zrywania przyjaźni w obozach koncentracyjnych chcę wymienić niedoskonałe cechy charakteru, jakie ujawniały się w trudnych sytuacjach życia obozowego, u osobników chwiejnych, nie obdarzonych odwagą, stanowczością, zdolnościami do poświęceń, egoistów. Tacy ludzie często tracili przyjaciół i znaleźli się w odosobnieniu. Powstawały u nich złe inklinacje, prowadzące do zguby" (A. *Andrunik*).

Przytaczanie nagich faktów, formułowanie ogólnych opinii o tego rodzaju wydarzeniach w obozie, rozgrywających się przede wszystkim w sferze psychiki więźniów, nie wystarczy, by można sobie wyobrazić, jak dramatyczne i czasem tragiczne były zawody, rozczarowania, jak załamujące musiało być stwierdzenie, że przyjaciel nie stanął na wysokości zadania, że nie wytrzymał próby przyjaźni, że albo się zmienił, albo był niegodny uczuć, którymi się go darzyło, oraz poświęceń, wyrzeczeń, starań i dobrodziejstw jemu świadczonych.

Przeżywane wtedy uczucia, ogrom goryczy i zawodu przybliża, przynajmniej w dość znacznym stopniu, obszerniejsza relacja T. *Sobolewicza,* bogata w szczegóły i podejmująca udatną próbę oddania nastroju zniechęcenia i rozpaczy po takiej stracie przyjaciela:

„Uważałem to [dawanie chleba] za obowiązek moralny wobec towarzysza niedoli i przyjaciela. Chleb, który otrzymywał ode mnie, nie mógł zostać tylko przez niego zjedzony. Starałem się wyrzucać przez okno ustępu jak najwięcej, gdyż w korytarzu magazynu kuchennego leżały całe sterty chleba odebranego *cugangom*. Na pewno chleb dawał on innym. Może trochę »handlował«. Przemawiały za tym jego zachowanie i wygląd. To jednak było mniej ważne. Takie były wtedy obyczaje obozowe. Najważniejsze, że Staszek wrócił w każdym razie do żywych. W marcu 1943 r. wyjechałem transportem do Buchenwaldu. Chyba półtora roku potem nieoczekiwanie spotkałem go we Flossenbürgu. Jakże inna była wtedy sytuacja. Zrządzeniem losu zostałem uratowany w rewirze przez innego przyjaciela, a teraz spotykałem Staszka, gdy go się najmniej spodziewałem. Teraz ja byłem rekonwalescentem na kwarantannie po ciężkich ranach. Wycieńczony chorobą, urazami, wstrząsem mózgu, byłem jeszcze wtedy kiepski. Flossenbürg był moim nowym obozem. Staszek, dobrze wyglądający, nie zauważał mnie. Trudno zwracać uwagę na każdego muzułmana. Kiedy go zobaczyłem, wszystko we mnie się poruszyło, z radości, bo przecież to mój przyjaciel i kolega z tej samej organizacji i z obozu oświęcimskiego. Na pewno coś może uda się przez niego osiągnąć. Na pewno pomoże... Staszek tymczasem moje nieśmiałe powitanie przyjął chłodno, niemal obojętnie, z jakimś grymasem niezadowolenia. Po wymianie wzajemnych informacji o swoich losach — powiedział, żebym przyszedł na jego blok, to sobie pogadamy dłużej. Oczywiście poszedłem. Bardzo mnie cieszyła obecność przyjaciela w tym samym obozie.

Na bloku, w którym mieszkał, okazało się, że jest na sztubie prominentów i że mu się dobrze powodzi. Był szrajberem czy też sztubowym. Zapukałem. Usłyszałem słowo: *rein!* (wejść!). Wszedłem i stanąłem w drzwiach. Zobaczyłem przy stole Staszka, jakiegoś Niemca w koszuli i jeszcze kogoś nieznajomego. Na stole leżały ogromne paczki. Obok nich biały chleb, słonina, cebula, ciasto itd. Trochę mnie zatkało. Dawno nie widziałem takiej żywności. Paczek w ogóle nie otrzymywałem. Byłem w obozie pod innym nazwiskiem ze względów konspiracyjnych. »A, to ty — powiedział Staszek. — Poczekaj na korytarzu. Zaraz skończymy kolację, to sobie pogadamy«. Powiedział to tak jakoś nienaturalnie. Był wyraźnie skrępowany, że zastałem go przy jedzeniu. Robiło to wrażenie, że przyszedłem nie w porę. W tonie jego głosu była jakaś doza niechęci. Odczułem, że jestem intruzem, który znalazł się w tej sztubie jako *persona non grata*. Staszek tymczasem wepchnął duży kęs chleba ze słoniną do ust i wykrztusił: »No, wyjdź, zaraz skończę, to przyjdę...«

Pomijam to, że byłem głodny. Coś we mnie zawrzało. Zrobiło mi się bardzo głupio. A więc przyjacielskie nasze spotkania i rozmowy z Oświęcimia już się teraz nie liczą? To już jest inny Staszek. To nie jest już przyjaciel i kolega. Typowy prominent, ale z tych bardzo kochających siebie. Zachowanie jego w każdym razie świadczyło, że go niewiele obchodzę.

Zadałem sobie tylko jedno pytanie: dlaczego? D l a c z e g o? Wyszedłem z bloku, ale już nie czekałem na Staszka. Nie miałem ochoty na rozmowę z nim. Nie chciałem go widzieć. Było mi tylko bardzo smutno. Chciało mi się płakać. Bardzo chciało mi się płakać. Długo wałęsałem się po obozowym apelplacu. Zrozumiałem, że nie każda przyjaźń trwa wiecznie. Są przyjaźnie, które tylko tak długo istnieją, dopóki dla kogoś drugiego są one pożyteczne."

Gorycz i poczucie zawodu przebijają się też z relacji Z. *Giżyńskiego:*

„Stanisław *S.*, zawodowy porucznik-lotnik, młodszy ode mnie o 4—6 lat, z którym przyjaźniłem się w »Dorze« przez co najmniej 10 miesięcy, był bardzo serdeczny. Dzielenie się paczkami nadesłanymi z kraju było na porządku dziennym, przy czym mnie nadsyłano paczki znacznie częściej i sporo tytoniu, za którym Stasio przepadał. Pomagaliśmy sobie w pracy, byliśmy w tym samym komandzie. Gdy Staszek był chory i gorączkował (durchfal), nie odstępowałem go ani na krok. Spaliśmy na jednej kojce. Gdy zdarli z niego podczas snu bluzę, postarałem się o inną, gdyż jako chory był bardzo niezaradny i przygnębiony. O zwolnienie z pracy było trudno w »Dorze«, zatem Stasio pozorował tylko, że pracuje, a pozostali koledzy wykonywali za niego obowiązkową pracę. Ta serdeczność, niestety, załamała się w początkach 1945 roku, kiedy to paczki przestały nadchodzić, zabrakło tytoniu i brakowało chleba po zbombardowaniu piekarni w mieście. Wówczas Stasio wyodrębniał się i tam zwykle bywał, gdzie można było wygospodarować miskę zupy i trochę tytoniu. Ja w owym czasie nie byłem korzystnym dla niego kompanem, chodziłem głodny i bez papierosów. Lepiej mu było kręcić się koło funkcyjnych i tam zdobyć miskę zupy i trochę tytoniu; wtedy uciekał do jakiegoś zakątka i tam samotnie się posilał. W końcu pokłóciliśmy się i drogi nasze się rozeszły. Obóz przetrzymał, lecz nie jest mi obecnie wiadomo, gdzie przebywa."

Tracono też przyjaciół równie często, jeśli nie częściej, na skutek ich śmierci, przenoszenia ich do innych obozów, do innych bloków i komand. W ogóle jednym z zasadniczych warunków dojrzewania przyjaźni i kontynuacji ich w lagrze było przetrwanie przyjaciół przez

jakiś dłuższy okres w jednej grupie więźniów. Warunki te spełniali zwłaszcza niektórzy więźniowie z pierwszych transportów, tzw. założyciele obozu, a więc ci, którym udało się dłużej razem przebywać za drutami. Brak stabilności, poczucie chwilowości pobytu w jednym miejscu, przerzucanie więźniów np. z komanda do komanda — oczywiście nie sprzyjały koleżeńskości i uczuciom przyjaźni.

Były co prawda przypadki, o czym już wspominaliśmy, załatwiania wyjazdu z przyjacielem do innego obozu czy odszukiwania się wzajemnego i utrzymywania kontaktu po rozdzieleniu w obozie. Nieprzezwyciężalne jednak czasem trudności, nie dość mocna, czy, jak się okazywało, koniunkturalna bądź tylko oparta na wspólnocie interesów pracy i warunków materialnych przyjaźń wygasała w naturalny sposób, a odżywała przypadkowo lub dopiero po latach od wyjścia z obozu.

Warto może także odnotować, że — wbrew sugestywnemu, ale nie uogólniającemu przecież zjawiska uprzednio cytowanemu opowiadaniu T. *Sobolewicza* — odnalezienie się przyjaciół w innych obozach zwykle prowadziło do odnowienia zadzierzgniętych wcześniej przyjacielskich stosunków, owocowało — obustronnymi lub jednostronnymi — określonymi korzyściami materialnymi i duchowymi, ułatwiało adaptację do nowych warunków, chroniło przez niebezpieczeństwami, ratowało życie.

W zebranym materiale mamy kilka spostrzeżeń odnoszących się do tej sprawy:

„Często zdarzało się, że transporty do innych obozów nie przyczyniły się do zerwania przyjacielskich nici. Dowodem tego są kobiety przysłane w r. 1942 z obozu Ravensbrück do Oświęcimia. Kiedy w styczniu 1945 r. znalazłyśmy się jako ewakuowane w Ravensbrück, rawensbryczanki witały się ze sobą ze łzami w oczach, jak najlepsze siostry" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Oświęcimiacy, nawet przeniesieni »na inny grunt«, na przykład jak w moim wypadku, do Neuengamme w roku 1943, potrafili i tam solidarnie opanować co lepsze miejsca i przeżyć. Nawet zatopiony na »Cap Arconie« i płynąc w morzu, uratowałem się dzięki pomocnej dłoni kolegi Janusza *Weltera* z Łodzi, zostałem mianowicie wyciągnięty wbrew oporowi więźniów innych narodowości na jedyną łódź ratunkową" (N. *Pieszczoch*).

Przyjaźnie, które przeszły ogniową próbę trwałości w Oświęcimiu lub innych obozach, sprawdzały się — według niemal jednomyślnych oświadczeń byłych więźniów — w latach powojennych i trwają do dziś lub trwały do śmierci jednego z partnerów. Nie bez wyjątków wszakże i nie bez pewnej tendencji do słabnięcia ścisłych więzów zawiązywanych w tamtych, pod każdym względem odmiennych warunkach.

Przypatrzmy się w pierwszej kolejności problematyce tych odchyleń od reguły. Niewiele zresztą piszą o tym byli więźniowie i raczej w sposób aluzyjny. Nie mamy w obfitym przecież materiale dowodowym ani jednego opisu przeżytego w sposób dramatyczny rozczarowania po wyzwoleniu jakimś postępkiem przyjaciela z czasu pobytu w obozie. Jeżeli zdarzają się wypowiedzi na ten temat, to cechuje je raczej ogólnikowość i enigmatyczność. Oto przykład:

„Prawdziwych przyjaźni jest niewiele. Obserwując tamte czasy i wyciągając wnioski z d z i s i e j s z y c h [podkreślenie nasze — Z. J., St. K., J. M.], miałbym raczej sceptyczne poglądy na przyjaźń. Widziałem różne. Moje przyjaźnie, te prawdziwe, dotrwały do dziś; jest ich trzy" (M. *Kościelniak*).

O wiele więcej materiału dostarczają wzmianki byłych więźniów dotyczące wspomnianej już tendencji do ustawania zażyłości, serdeczności, a nawet kontaktów z kolegami i przyjaciółmi obozowymi. Oto próbki wypowiedzi na ten temat:

„Najczęściej kończyła się przyjaźń koleżeńska niezależnie od więźnia i otoczenia. Dopiero po wojnie na zjazdach w byłych obozach koncentracyjnych lub w Warszawie następowało ponowne rozpoznanie i dalsza przyjaźń jest podtrzymywana wspólną korespondencją" (K. *Dymiński*).

„Adam *Kopyciński*. To była największa przyjaźń, »bracia syjamscy, bliźniacy« itd. Dwaj artyści; nie było właściwie życia obozowego, gdziebyśmy razem nie występowali. Dozgonna przyjaźń przetrwała w Mauthausen, Melku i Ebensee, gdy przypadek nas uratował od śmierci, gdy wynosiłem go, skazanego na śmierć przez *lagerführera Ludorfa* (marzec 1945 r.). Dziś śladu nie ma po przyjaźni, skończyła się wraz z wyzwoleniem obozu" (M. *Kościelniak*).

Różne przyczyny składają się na ten stan rzeczy, tak jak różna jest psychika i losy poszczególnych przyjaciół. Oddalenie, inne warunki bytowe i środowiskowe, odmienny krąg absorbujących spraw, różne funkcje zawodowe i społeczne, nurt nowych problemów ideowych, czasem radykalna chęć zerwania ze wszystkim, co przypomina tamte czasy — stwarzają sytuację, w której nawet serdeczni przyjaciele z obozu nie poddają się potrzebie reaktywowania dawnych uczuć.

„W 20 lat dopiero po wojnie — opowiada T. *Sobolewicz* — dowiedziałem się, że Leszek *W.* żyje w USA. Nawiązałem z nim listowny kontakt. Nie miałem pretensji o to, że był u rodziny w Polsce i nie odwiedził mnie. Po prostu ostatni jego list wszystko wyjaśnił: »na temat kacetu to ja muszę się przyznać, że nie żyję zupełnie wspomnieniami owych czasów i prowadzę całkiem normalne życie, wypełnione codziennymi obowiązkami natury zawodowej i rodzinnej. Wydaje mi się, że w kraju sprawa ta przedstawia się inaczej i że owe czasy są dla was znacznie mniej wyblakłe, gdyż wy zdajecie się nie żyć tylko teraźniejszością i przeszłość sąsiaduje z wami jak opadły liść na ławce w parku, obok którego człowiek siedzi i duma...; ja sam nie wiem, co jest lepiej. Niemniej moje życie poszło inną drogą...«. Po otrzymaniu tego listu, a potem jeszcze raz podczas krótkiej rozmowy telefonicznej — zrozumiałem. Tamto, tzn. obozowa przyjaźń, obozowa życzliwość, serdeczność, pomoc — minęły bezpowrotnie. Teraz każdy z nas żyje w innym świecie. Na pewno jednak tej przyjaźni z Leszkiem *W.* w obozie wiele zawdzięczam — może nawet życie. Dzięki niej sam stałem się w społeczności obozowej więźniem, który starał się rozumieć innych kolegów w gorszych komandach i w miarę możliwości udzielać im pomocy. Tylko w łańcuchu uczuć przyjaznych i braterskich rodziła się bowiem postawa samoobrony i oporu przeciw okrucieństwom esesmanów."

Można by jednak łatwo pobłądzić, starając się zjawisko słabnięcia uczuć przyjaźni między kacetowcami oceniać za pomocą tak prostych

kryteriów, adekwatnych raczej do zwykłych przyjaźni niż do tamtych związków. Za jeden z dowodów, że sprawy są o wiele bardziej skomplikowane, niech posłuży wypowiedź byłej więźniarki, K. *Targosz:*

„Po wojnie pisywałyśmy do siebie bardzo serdecznie — wyszła za mąż i ma dzieci. Odwiedziłyśmy się wzajemnie. Naszą korespondencję przerwałam. Przeżywałam tragiczną śmierć brata, który po mnie przyjechał do domu, bardzo głęboko. Potem zmarła mi mama, a potem znowu tragicznie 7-letnia siostrzenica i siostrzeniec; nieszczęścia sypały się jak z rogu obfitości; nie chciałam dzielić się moimi przeżyciami z Irenką, nie chciałam jej martwić — nie odpisałam na listy."

Z dużym prawdopodobieństwem można także utrzymywać, że nawet jest regułą, iż przyczyny ustawania czy wygasania przyjaźni mają swoje głębsze i dla postronnych nie całkiem zrozumiałe podłoże. Można by cytować całe mnóstwo oświadczeń przekonujących, że ani oddalenie, przebywanie np. za granicą, ani narodowość, ani zajmowanie wysokich stanowisk, ani dążenie do odizolowania się od wspomnień okupacyjnych i lagrowych — nie stanowią istotnego czynnika osłabiającego więź emocjonalną między przyjaciółmi.

„W r. 1943 zostałem przeniesiony do *Birkenau*. Przez pewien czas czułem się osamotniony. Szukałem nowych przyjaciół. Znalazłem ich w komandzie studniarzy. Z Ignacym *Lipczyńskim* (nr 119343), bratem jego, Romanem, oraz Rosjaninem Iwanem *Riabcewem* przepracowaliśmy w tym komandzie prawie dwa lata. Łączyła nas wspólna buksa, kocioł, ciekawa praca i nie kończące się dyskusje w czasie pracy. Roman, z zawodu prawnik, Ignac muzyk, Iwan kołchoźnik, no i ja, po maturze, bez zawodu. Otrzymywane paczki były sprawiedliwie dzielone do wspólnego użytku. Szczególnie serdeczna więź powstała pomiędzy nami i Iwanem. Iwan mieszka za Uriupińskiem w kołchozie Kotowka. Po wojnie Iwan pisał nieustannie. Zaprosiłem go do Polski. Był dwa razy. Rozstanie z nami było dla niego za każdym razem wielkim przeżyciem. Kontakt utrzymujemy do tej pory. Roman zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach w Oranienburgu. Z Ignacem rokrocznie odnawiamy kontakty, przeżywamy i roztrząsamy od podstaw tematykę obozową, a zwłaszcza tę od bocznicy kolejowej — kierunek krematorium" ,E. *Ferenc*).

„W czasie pobytu w Oświęcimiu poznałem człowieka, który mimo mizernej postawy miał wielkiego ducha, był rewolucjonistą walczącym na froncie hiszpańskim, dokąd uciekł z Polski jeszcze jako uczeń gimnazjum brzozowskiego. W randze kapitana wrócił do Polski po upadku rewolucyjnego rządu hiszpańskiego i jako lewicowiec działał na terenie Warszawy. Szczegółów działalności nie znam, bo nie miałem zwyczaju dowiadywać się więcej, aniżeli ktoś sam nie chciał opowiedzieć — zresztą nie było ku temu ani potrzeby, ani warunków. Był to Józef *Mrózek*, działacz polityczny i państwowy po wyzwoleniu, z którym serdeczna przyjaźń, zupełnie bezinteresowna, nawiązała się już w Sachsenhausen. Przyjaźń, która przetrwała próbę czasu i trwała do jego ostatnich dni, bo aż do śmierci. Zmarł przed kilku laty w Warszawie w dość młodym wieku, zmożony trudnymi latami walki i częstego głodu. Dzieliliśmy się dosłownie każdym kawałkiem chleba otrzymanym z paczek czy też zdobytym w różny sposób w obozie. Wspólnie spędzaliśmy wieczory, gdyż jako narrator różnych scen i scenek życiowych, a w szczególności epizodów z walk w Hiszpanii, był niezrównany. W chwilach głodu i zwątpienia podtrzymywał mnie na duchu, a gdy spotkaliśmy się ponownie już w czasie transportu nas, więźniów, na Zachód, triumfował, że koniec nieszczęść już bliski. Po wojnie był dyrektorem któregoś z departamentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, a następnie sprawował jakieś wysokie funkcje państwowe" (B. *Kaczmarski*).

O odżywaniu przyjaźni obozowych i ich trwałości świadczą wspomniane w jednej z cytowanych już relacji, a gdzie indziej szczegółowo opisywane wytrwałe poszukiwania przyjaciół przez Czerwony Krzyż, drogą ogłoszeń w czasopismach, przez innych byłych więźniów, przez korespondencję z tymi, którzy by mogli coś powiedzieć, przez wzajemne informowanie się o sobie, odwiedzanie się w celu niesienia pomocy itd.

„Będąc wcześniej zwolnionym z obozu do domu, utrzymywałem z kolegą *Nawrotem* łączność korespondencyjną, pragnąc przez to wyrażać moją wdzięczność za pomoc dla mnie i dla innych mnie podobnych, a przez to pobudzać go do dalszej, koleżeńskiej pomocy dla innych. Miło mi też dzisiaj spotykać się z nim, a szczególnie z ogromną radością stwierdzam w spotkaniach oświęcimskich na terenie obecnego Muzeum, że *Nawrot* u wszystkich napotkanych tam byłych więźniów cieszy się wielką przyjaźnią i wdzięcznością. Spotyka się tam żyjące, złote serca, które po długich latach rozpoznają go i serdecznie dziękują" (R. *Wystrach*).

„Czy ta więź jest trwała? Otóż mam i dziś kolegów, którzy bezinteresownie mnie i innych kolegów badają, pouczają, jak żyć, jak stosować lekarstwa, kierują do innych lekarzy specjalistów w celu badania i porad, jak podtrzymać zdrowie, wystawiają recepty, przesyłając je z Krakowa do Bystrzycy, pokrywają opłaty pocztowe — czy o tym można zapomnieć? Mam kolegów w Mysłowicach i w Chorzowie, którzy prawie każdego roku przyjeżdżają do mnie w odwiedziny — czy to się nie wiąże z kosztami? Ale trudno, zapoczątkowanej, przyjacielskiej serdeczności obozowej nie należy zrywać, choćby to miało nie wiem ile kosztować" (J. *Liwacz*).

„Nie przeżywałem zerwania przyjaźni, mam o nich jedynie pozytywne wspomnienia. Czy przyjaźnie przetrwały? Kilka osób z mojego kręgu żyje; pojedyncze telefony, czasem karteczka świąteczna, czasem prośba o pomoc — świadczą o tym, że tak" (doc. dr A. *Giermański*).

O trwałych więzach świadczy też radość ze spotkań w szerszym lub węższym gronie, radość dokumentowana i manifestowana okolicznościowymi wierszami, wylewnością i serdecznością, która wciąga i angażuje uczucia osoby najbliższej byłemu więźniowi, wzrusza i budzi szacunek ludzi postronnych:

„Z czasów pobytu w obozie oświęcimskim utrzymały się przyjaźnie tylko z tymi kolegami, z którymi obecnie blisko siebie mieszkamy. Są przypadki, że zbierze się nas trójka lub czwórka i najczęściej schodzimy na temat obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu" (R. *Sobczyk*).

„Przyjaźń nasza, przerwana zakończeniem wojny i rzuceniem nas w różne strony Polski, odżyła ponownie po przypadkowym spotkaniu na uroczystościach 20-lecia oswobodzenia Oświęcimia. Od tego dnia, mimo że ona mieszka w Namysłowie, a ja w Katowicach, jesteśmy ze sobą w ciągłym kontakcie. Łączy nas także i to, że obie mamy mężów — byłych więźniów Oświęcimia i Gusen" (W. *Nikodem*).

„Załączam Ci wiersz nieżyjącego Staszka *Pawliczka*, który on napisał na cześć naszej przyjaźni, jak po kilku latach niewidzenia spotkaliśmy się w Krynicy w r. 1966, gdzie ja byłem wówczas na leczeniu, a on przyjechał tam z odczytem o Oświęcimiu. Spotkanie nasze było przypadkowe. Staszek przeziębił się wówczas w Krynicy, leżał parę dni, a w czasie tego

leżenia w ciągu dwóch wieczorów napisał ten wiersz o przyjaźni, moim skromnym zdaniem, piękny" (W. *Jabłecki*).

W tym miejscu swej relacji, której fragment dopiero co został zacytowany, nasz respondent przytacza długi, liczący 26 oktaw poemat byłego więźnia nr 1085, Stanisława *Pawliczka*. Warto przytoczyć choćby parę strof z ostatniej, trzeciej części:

22. Ale po strasznej wojnie niedługo
Życie zrobiło nam radosną niespodziankę:
Żyjemy, a z nami przyjaźń już tak długo,
Jak miłość prawdziwej kochanki.
Żyjemy! To radość codzienna,
Droższa od najdroższych kamieni,
I nasza przyjaźń stara, niewymienna,
Co się szczerością jak szampanem pieni.

23. Niech żyje! Niech żyje! Wszak ona
Jest źródłem radości i wzruszeń,
Taka wiosenna, rozpromieniona,
Jak kwiaty w kwitnieniu poruszeń.
Cieszmy się więc, cieszmy wściekle!
Hosanna życiu, przyjaźni
Zrodzonej w oświęcimskim piekle,
W tej strasznej, hitlerowskiej kaźni! (...)

25. Przyjm zatem to, co napisałem,
Jak serce mi podyktowało.
Inaczej, Władziu, nie umiałem.
Zda mi się, że tego niemało!
A może mi się tylko zdaje,
Że napisałem epos z kaźni?
Niech Twoje dobre serce mnie nie łaje
Za słowa o naszej przyjaźni!

I jeszcze jeden fragment wypowiedzi, dotyczący spotkań:

„Spotkania takie organizujemy każdego roku; w nich biorą udział również nasze żony. I między nimi powstały więzy przyjaźni. Spotkania takie stanowią dla nas niezapomniane przeżycia i niecierpliwie czekamy na następne. Ciekawa rzecz, że w czasie tych spotkań nie odczuwamy ciężaru lat, lecz czujemy się młodzi, jak w tych czasach obozowych, choć stale wtedy ocieraliśmy się o śmierć" (W. *Gawliczek*).

Kiedy się czyta te deklaracje, opisy, wiersze, będące równocześnie dokumentami szlachetnych i wzniosłych uczuć ludzkich, trudno oprzeć się refleksji, że przykład tych przyjaźni, ich wzruszających przejawów i imponującej trwałości stanowi ogromną wartość wychowawczą dla szerszego ogółu dzisiejszego społeczeństwa, w większości nie pamiętającego i nie znającego czasów pogardy, a żyjącego w warunkach pragmatyzmu, większego chłodu emocjonalnego i znacznej izolacji psychicznej.

ZNACZENIE I FUNKCJE PRZYJAŹNI OBOZOWYCH W ŚWIETLE OPINII WIĘŹNIÓW

Kiedy się mówi o tysięcznych, dobroczynnych skutkach uczucia przyjaźni w życiu więźniów, łatwo zapomnieć o ograniczonym zasięgu tego zjawiska w społeczności lagrowej, o jego wyjątkowości właściwie. Także dopiero gdy uświadomimy sobie wyraziście, jak rzadka, jak niezwykła i sprzeczna z założeniami twórców obozów hitlerowskich była przyjaźń, jaki stanowiła luksus psychiczny, ujawni się w całej pełni jej wyjątkowe, decydujące często o przetrwaniu obozu znaczenie.

Typowa sytuacja więźnia — to osamotnienie, o które różnymi sposobami starali się usilnie zadbać nadzorcy i przełożeni, premiując nienawiść, bezwzględność, bestialstwo, systematycznie ukrócając zaś i karząc odruchy człowieczeństwa, solidarności więźniów, ich porozumiewanie się wzajemne, litość i altruizm. Wstrząsają zeznania respondentów, uwydatniające ten typowy stan rzeczy w obozie, niemożliwość nawiązywania przyjaźni z przyczyn zarówno subiektywnych, jak i obiektywnych, zarówno dlatego, że trudno było akceptować ludzi, z którymi zetknął los obozowy, jak i dlatego, że szykany, zastraszenie, przerzucanie więźniów z miejsca na miejsce, uśmiercanie w razie potrzeby i inne celowe pociągnięcia oprawców skutecznie przeciwdziałały rodzeniu się i kultywowaniu szlachetniejszych uczuć ludzkich:

„W wielotysięcznym tłumie więźniów, przez lat przeszło pięć i w ciągu przebywania w siedmiu obozach, czułem się często osamotniony! To nie znaczy, że czułem się czymś »lepszym«, nie; nie akceptowałem duchowo wielu sytuacji i wielu, wielu obozowiczów" (M. *Główka*).

„Obóz w Oświęcimiu przeznaczony był do wyniszczania ludzi, a nie do przetrzymywania więźniów. *Hier ist Vernichtungslager, kein Sanatorium* (tu jest obóz śmierci, a nie sanatorium). Stąd naczelna zasada: nienawiść do wroga, litość jest słabością. Władze obozowe uważały przestępstwo za dobro, a cnotę — za zło. Nagradzało się więźniów, którzy pomagali w zabijaniu ludzi, a karało się »słupkiem« za spełnienie dobrych uczynków. Zanikały cechy »nabyte«, nie złączone istotnie z charakterem, a ujawniała się bezwzględność władczego, brutalnego instynktu samozachowawczego" (ks. K. *Szweda*).

„Trudno mi w ogóle mówić o przyjaźni między więźniami w ścisłym słowa znaczeniu. W więzieniu czy też obozie była to grupa ludzi skomasowana przypadkowo i patrzyło się na nią przede wszystkim jako na całość, a na poszczególne więźniarki jako na jednostki tworzące tę grupę" (mgr J. *Jasińska*).

„Pewnie, że przyjaźń istniała, jeżeli więźniowie byli ze sobą związani na dłuższą metę, w jednym komandzie. Ale ja, wyrwany jeden ze swego środowiska, od pierwszej chwili steroryzowany, ciągle pod strażą, gdziem mógł znaleźć przyjaciela lub z kim i o czymś zagadnąć, skoro jeden drugiego się bał! A w obozie, w takim Oświęcimiu, to tylko że przez jakiś czas spało się na jednym bloku, a poza tym prawie że każdy dzień pracowało się w innym komandzie z innymi ludźmi. Czy można było mówić w takich warunkach o jakiejś przyjaźni? Każdy dostawał równą pajdkę i myślał początkowo o podtrzymaniu swego istnienia. Czy któryś z więźniów w stanie stałej głodówki mógł się odważyć na to, by swoją porcję oddać drugiemu, a samemu ginąć z głodu? Ja sam, jak szpilka w kopie siana zagubiony, byłem porządnym więźniem, nic nie wiedząc i nie pojmując, starałem się w miarę swoich sił uczciwie odrobić zjedzoną porcję, by nie być bitym, a nawet i zabitym! Nikt za mnie nie pracował i ja za nikogo! Nikt mi nie pomagał wykonywać jakiejś powierzonej mi pracy i ja też nikomu nie pomagałem, bo nie było sposobności i sił. Chyba że przychodziło jakieś wspólne dźwiganie (np. szyn), wtedy wspólnie wszyscy pracowaliśmy! Może byłbym miał kilku kolegów, z którymi zawarłbym bliższą przyjaźń! Ale cóż? Zmarli!" (R. *Czerteżyński*).

Więźniowie, którzy doświadczyli — szczęśliwie dla siebie — dobrodziejstw przyjaźni w obozie, mogą z dużą dozą słuszności zawsze twierdzić, że jedną z przyczyn przetrwania o-

bozu było w ich wypadku to, że znaleźli tam serdecznych kolegów i przyjaciół. Przegląd materiałów, którymi dysponujemy, potwierdza, że to sąd byłych oświęcimiaków niemal powszechny. Nawet ci, którzy próbując wniknąć głębiej w zjawisko i zastanawiając się nad znaczeniem i rolą uczuć przyjaźni w swoim lagrowym życiu, wskazują pedantycznie na drobne nieraz i różnorodne elementy funkcyj obozowej przyjaźni — dochodzą do ostatecznego wniosku, że ona właśnie uratowała im życie. Czasem, mimo że konkluzja taka nie została sformułowana, nie mamy w tym względzie żadnych wątpliwości: gdyby przyjaciel nie pomógł, nie interweniował, nie uchronił przed niebezpieczeństwem, nie podtrzymał na duchu, szansa przeżycia jakiejś trudnej sytuacji w obozie byłaby znikoma lub równa zeru.

Można by zatem, ułatwiając sobie nieco zadanie i opierając się przy tym na otrzymanych oświadczeniach, powiedzieć, że zasadnicza, a nawet wyłączna w pewnym rozumieniu tego słowa funkcja przyjaźni w obozie — to wzajemne i wielokrotne ratowanie sobie życia. Jest to także, co warto na marginesie podkreślić, jedna z tych odrębnych, zupełnie swoistych funkcji przyjaźni obozowych, nie występująca z taką siłą i natężeniem w przyjaźni w żadnych innych warunkach.

Zwróćmy uwagę, z jakim przekonaniem o tej naczelnej funkcji mówią byli więźniowie, jak są pewni, że brak przyjaźni skazywał na śmierć samotnego więźnia oraz w jaki sposób łączą się z tą funkcją wszelkie przejawy przyjaźni:

„Jeżeli chodzi o ten problem, to moim zdaniem przyjaźń między więźniami była najważniejszym czynnikiem umożliwiającym przetrwanie okrutnych dni w więzieniu, a potem w obozach" (K. *Tokarz*).

„Osobiście miałam ścisły krąg przyjaciółek, z którymi utrzymywałam codzienne kontakty. Zwierzałyśmy się nawzajem ze wszystkich kłopotów i trosk, opowiadałyśmy o rodzinie i najbliższych, o życiu, które każda z nas wiodła na wolności. Uważam, że gdyby nie te bliskie węzły przyjaźni, przeżycie obozu byłoby niemożliwe. W tamtych warunkach człowiek wyalienowany ze środowiska obozowego, nie szukający wsparcia u towarzyszek — może nie tyle materialnego, co głównie moralnego — musiałby załamać się psychicznie, a wtedy śmierć byłaby nieunikniona" (Z. *Suwała-Czyż*).

„Przyjaźń prawdziwa, piękna, dawała moc i siłę do przetrwania obozu, dawała możność poznania człowieka wystawionego na próbę w tak ciężkich warunkach. Przyjaźń była ekwiwalentem za cierpienia, jakie ludzie w obozie przeżywali. Przyjaźń hartowała człowieka i podnosiła go na wyższy stopień człowieczeństwa. Przyjaźń przetrwała i została w pamięci jak kwiat wśród zgliszcz" (dr H. *Wiązownicka-Gawęda*).

„W obozie w Oświęcimiu przebywałem w latach 1942 i 1943. Były to lata niewątpliwie trudne w historii istnienia obozu. To że przetrzymałem ten okres, że w ogóle żyję, zawdzięczam wyłącznie kolegom, ich życzliwości, szczerości, uczynności i pomocy. Niektórych poznałem dopiero w obozie, w większości zaś byli to znajomi sprzed wojny, koledzy z ławy szkolnej, harcerze hufca tarnogórskiego" (A. *Skrabania*).

„W bardzo wielu przypadkach przyjaźnie niewątpliwie dopomogły w przetrwaniu i przeżyciu obozu. Dzięki przyjaciołom np. byłem w obozie poddany szczepieniu szczepionką *Weigla* przeciw tyfusowi plamistemu. Dzięki przyjaciołom miałem możność dodatkowego odżywiania się odpadkami z kuchni esesmańskiej, kradzionymi ze świniarni (*Krzywiec* i *Hejwosz*). Wędliny dostarczali koledzy ze ślusarni (*Chamski, Szabelewski, Maliszewski, Kula*). Lepszy przyodziewek dostarczali koledzy z *bekleidungskammer* (*Rozmarynowicz, Dobrowolski*)" (inż. A. *Krzetuski*).

„Przyjaźń w obozie była rzeczą konieczną. Uważam, że więźniowie bez przyjaźni współwięźniów bardzo szybko się wykańczali i nie mogli przetrwać obozu. Wzajemna pomoc była najlepszym ruchem oporu w obozie w celu jego przetrwania. Również jednostki pozbawione przyjaźni lub nie świadczące przyjaźni innym wypaczały się i stawały się osobami negatywnymi w społeczności obozowej; bardzo często osoby takie stawały się przestępcami obozowymi" (R. *Wystrach*).

„Człowiek jako jednostka społeczeństwa, żyjąca w tym społeczeństwie, musi mieć znajomych, kolegów, jak również i przyjaciół. Trudno bowiem sobie wyobrazić (choć są takie wypadki), by człowiek nie musiał podzielić się z kimś radością, smutkami, nie szukał pomocy u kogoś w wypadkach losowych, chorobie itp. Zbierając materiały do opracowania problematyki przyjaźni między więźniami — tak w czasie śledztwa, jak i w więzieniach i obozach koncentracyjnych — muszę stwierdzić, co zauważyłem z własnego przeżycia, jak i z obserwacji innych więźniów, że los człowieka idącego przez więzienia czy obozy o własnych siłach, nie posiadającego bliskich kolegów czy choćby jednego kolegi-przyjaciela, był przesądzony. W krótkim lub dłuższym czasie musiał ginąć" (S. *Kępa*).

„Znaczenie przyjaźni w obozie nie ma żadnego porównania. Pomoc udzielana innym dawała pełną satysfakcję walki z ciemiężcą. Otrzymywana, pomagała przetrwać głód i wspomagała psychicznie do przetrwania" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Znaczenie przyjaźni, tak ważne i cenne w życiu zbiorowym, było w więzieniach i obozach zwielokrotnione, a w swej ważności podniesione do niebywałych granic. W niezliczonych wypadkach przyjaźń decydowała o życiu więźnia, o przetrwaniu. Wyrażała się ona w życzliwości, gotowości pomocy, uczynności, liczeniu wzajemnym na siebie. Źródła tej przyjaźni były różne, np. powiązania ideowe łączące członków różnych organizacji, instytucji, związków, ugrupowań politycznych i innych. Tkwiły zatem korzeniami w życiu przedobozowym. Ale były też przyjaźnie, które rodziły się dopiero w obozie; ktoś miał np. okazję i możliwości pomocy drugiemu więźniowi i z możliwości tych robił użytek, to pomoc taka w warunkach obozowych miała wielką, niewymierną wartość. Świadczących ją sobie łączyła zwykle głębokimi i przeważnie trwałymi więzami" (prof. J. *Kret*).

Celowo przytoczyliśmy tutaj większy niż zazwyczaj wybór wypowiedzi na ten temat, gdyż — pomijając już potrzebę zaznajomienia się ze sposobami formułowania myśli, zawsze znaczącymi i nie do pominięcia w kształtowaniu stosunku do opisywanych zjawisk i ich interpretacji — respondenci sygnalizują dające się wyróżnić ważne funkcje uczuć przyjaźni, podrzędne oczywiście wobec funkcji zasadniczej, tj. ratowania życia, ale godne osobnego rozpatrzenia: rozbudzanie solidarności wśród więźniów, upowszechnianie skłonności do niesienia sobie wzajemnej pomocy w przeciwstawianiu się terrorowi, utrzymanie równowagi psychicznej, umożliwienie oddziaływania pewnych ustalonych wartości moralnych, ochrona przed demoralizacją itd.

Dzięki przyjaźniom przede wszystkim rodzi-

ły się w obozie, umacniały i rozszerzały solidarność i opór więźniów przeciw terrorowi oprawców. Poczucie wspólnoty losu skłaniało i zobowiązywało do niesienia trudnej pomocy materialnej, do dzielenia się pożywieniem, opiekowania się nawzajem w chorobie, starania się o znośne warunki pracy itd. Gdy temu poczuciu towarzyszyła nadto jasna świadomość, że jedyną skuteczną drogą do przetrwania perfidnie dawkowanego, dzikiego terroru jest łączenie się ludzi w ściślejsze związki — przyjaźń rozszerzyła się na całe grupy ludzkie, rodził się nawet opór, czynny, choć ograniczony drakońskimi karami i stosunkami obozowymi. Przyjaźń, o którą tak niezwykle było trudno, która powstawała i kształtowała się nieraz przez przezwyciężenie nieufności, bolesne próby, konflikty wewnętrzne — była dla więźniów krzepiącym, a dla władz obozowych niebezpiecznym dowodem przeciwstawiania się reżimowi lagrowemu.

Solidarność więźniów politycznych dawała też pewną przewagę moralną nad funkcyjnymi kryminalistami, umożliwiała ograniczanie ich wpływu, obsadzanie stanowisk i funkcji z korzyścią dla innych więźniów:

„Tam, gdzie była przyjaźń, występowały solidarność i poczucie wspólnoty narodowej. Żywność znajdowana w krzakach nad Sołą była rozdzielana pomiędzy przyjaciółmi. Paczki ukrywane na polach *Bunawerke*, a odnajdywane przez Polaków, służyły całym grupom więźniów i stanowiły środki do przekupienia kapów-Niemców. Gdy wpadło się do złego komanda, dzięki przyjaźni z *flegierami* i lekarzami na *krankenbau* można było z niego umknąć. Miałem wypadek, że na izbie przyjęć badał gorączkę Polak, *flegier* (sanitariusz); nie miałem jej. Odczytał: 40°. Kapo *krankenbau* wydał rozkaz: *Aufnahme* — przyjęcie. Dostałem się więc dzięki badającemu Polakowi do szpitala i uciekłem ze śmiertelnej wówczas »Buny«" (N. *Pieszczoch*).

„Temat przyjaźni między więźniami jest bardzo obszerny, trudno więc zebrać i uporządkować w pamięci wszystkie przykłady jej przejawów w życiu obozowym. Niemal od pierwszych dni pobytu w obozie oświęcimskim prawie wszyscy wyczuliśmy, że chcąc skutecznie przeciwstawić się terrorowi wtedy panującemu, musimy stanowić zwartą wspólnotę, wzajemnie sobie pomagać i wspierać chociażby słowem pocieszenia w najtrudniejszych chwilach" (inż. A. *Jurkiewicz*).

„Jest oczywiste, że na płaszczyźnie przyjaźni budowało się w późniejszym okresie znacznie więcej; ludzie dojrzewali szybko; budził się zmysł czynnego oporu, którego hasłem było — przetrwać" (doc. dr A. *Giermański*).

„Przyjaźń była bardzo ważnym czynnikiem w ciężkim życiu obozowym. Przyjaciel pomagał przeżyć. Krzepił słowem, zwymyślał, gdy się człowiek rozklejał, podzielił się, gdy coś zorganizował, pomógł w chorobie. Mnie np. koledzy prowadzili za ręce do pracy i »dekowali« przy jakimś zajęciu, gdy miałem na obu oczach »jęczmienie« i prawie byłem ślepy, a do rewiru bałem się iść. Przyjaźń ludzi zorganizowanych w grupy była już siłą konsolidującą małe społeczności. Niedaleko przyjaźni stała solidarność, będąca najczęściej jej pierwszym stopniem" (inż. R. *Malik*).

„Socjologowie napiszą później: »sposób przystosowania się był dla wielu konfliktowy«, ale przyjaźń w obozie »stwarzała luksusową sytuację psychiczną«, była protestem przeciw terrorowi, który zaprzeczał godności ludzkiej" (ks. mgr W *de Rosenburgh-Grohs*).

„Przyjaźń-solidarność więźniów *KL Auschwitz* wytworzyła szacunek i poczucie niższości u więźniów kryminalnych — Niemców. Polacy — prominenci (a stał się nimi dość liczny zastęp więźniów dzięki obsadzeniu się nawzajem na lepszych komandach) nadawali ton kapom. Ulżyło to pozostałym więźniom. W moim wypadku dochodziło nawet do bójki kapo *Sola-Kiessgrube* z moim opiekunem, Bronisławem *Staszkiewiczem*, o wypisanie mnie z komanda. Kapo Polak Sylwester *Nowakowski* z *effektenkammer* umieścił mnie w *krankenbau* dzięki *Cynkarowi*, a po wyjściu dostałem się ponownie do *SS-Küche*. Możliwości organizacji żywności i leków dawały broń w ręce Polaków i uzależniały Niemców od nas. Przekupstwo za te środki wykupiło niejednego od śmierci" (N. *Pieszczoch*).

Zdając sobie sprawę z tego, czym dla więźniów były przyjaźń i solidarność, obsada obozu zwalczała zdekonspirowane przez siebie grupy, rozdzielała przyjaciół, np. kierując ich, jak już wspomniano, do transportów, przerzucając z bloku na blok, z komanda do komanda, a także penetrując przez sieć konfidentów; tym sposobem przysparzała dodatkowych cierpień. Również ten aspekt potwierdzają byli więźniowie:

„Sytuację solidarności znali dobrze organizatorzy obozów, dlatego na każdym kroku bulwersowali życie w lagrze, by przeszkodzić wszelkim akcjom ze strony więźniów zespolonych jedną myślą działania w oparciu o wzajemne zaufanie. Niezależnie od tego każda więźniarka miała obok siebie jedną czy więcej bratnich dusz, czemu mogła przeszkodzić jedynie śmierć" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Pozytywne następstwa zadzierzgniętych przyjaźni spotykało się licznie, na każdym kroku. Pomoc żywieniowa, odzieżowa, podtrzymywanie na duchu, dostarczanie leków itp. były tego przykładem. Negatywne skutki przyjaźni w obozach przejawiały się w zwalczaniu przez służbę obozową grup mocno ze sobą zżytych. Grupy takie były rozbijane, a często ich członkowie doznawali szykan" (A. *Andrunik*).

„Skutki zadzierzgniętej przyjaźni niemal zawsze były pożyteczne i dobre. Nie można jednak było okazywać tego władzom obozowym czy służbie porządkowej, gdyż zwalczały one wśród więźniów przejawy solidarności i przyjaźni, rozdzielały grupy ludzi ze sobą zżytych, szykanowały ich" (P. *Zoszak*).

Inną ważną, tylekroć sygnalizowaną już wcześniej przez naszych respondentów funkcją przyjaźni w obozie było utrzymywanie i przywracanie równowagi psychicznej. Już sama świadomość, że istnieją w obozie ludzie, którzy wierzą w człowieka, których stać na życzliwość, którym można zaufać i na których można liczyć, dodawała sił do przetrwania i stanowiła wartość niezwykłą sama przez się.

„Ogromną rolę w podtrzymywaniu sił tak duchowych, jak i fizycznych — stwierdza prof. J. *Kret* — odgrywała w obozie świadomość, że istnieje grupa współwięźniów, na których można polegać i na ich pomoc i życzliwość liczyć w różnych sytuacjach. Dla mnie taką właśnie grupą byli koledzy tworzący *aufnahmekomando*, w większości harcerze. Po apelu wieczornym zachodziłem zwykle do nich na blok 25. Każda rozmowa z nimi była krzepiąca. Do nich zwracałem się w różnych groźnych momentach o radę i pomoc. W wielu wypadkach z ich własnej inicjatywy taka pomoc dla mnie przychodziła."

Ludziom nie zorientowanym w tajnikach psychiki heftlinga, ukrytych mechanizmach

i sprężynach pobudzających życie wewnętrzne więźniów niezwykle trudno jest zrozumieć — zapewne nawet to jest niemożliwe — że jedna nieraz, przyjacielska rozmowa, jeden odruch życzliwości, jedno słowo pocieszenia czy udzielenie prawdziwej bądź fałszywej wiadomości o tym, co się dzieje na zewnątrz obozu, decydowały w sposób nie ulegający wątpliwości dla byłych więźniów o ż y c i u. Niemal niemożliwe było bowiem w obozie uchronienie się przeciętnie wrażliwego człowieka od przejściowej choćby depresji, od załamań psychicznych, które były groźne nie tylko dlatego, że mogły się skończyć pójściem na druty czy innym rodzajem samobójstwa, ale też dlatego, że osłabiał się i stępiał wtedy instynkt samozachowawczy, chroniący zwykle przed codziennym zagrożeniem życia. Pomoc w takich okolicznościach — ta niematerialna przede wszystkim — oddalała bezpośrednie niebezpieczeństwo zobojętnienia na to, co się stanie z człowiekiem za chwilę, za godzinę, następnego dnia.

Nie bez wzruszenia czyta się niżej cytowane wyznanie byłej więźniarki, J. *Gdesz*, ale ocenić właściwie sytuację, w jakiej się znalazła nasza respondentka, może tylko ten, kto zdaje sobie sprawę z całej, ogromnej skali przeżyć, które stały się jej udziałem w trudnych dla niej chwilach życia obozowego:

„Mam wyrzuty sumienia, że nie potrafiłam Julci uratować. Na jej pryczy, patrzę, leży kartka, zmieta, brudna, wilgotna od łez. Treść kartki będę pamiętać, dokąd będę żyła: »Janka, ty wrócisz, odszukasz mojego syna, wychowasz, a mój mąż, Janek, gdy wróci, powiesz mu, że mimo wielkich starań nie udało ci się mnie uratować. Żegnaj na zawsze, Julcia.« Tak się załamałam po stracie Juli, że druga przyjaciółka, Hania, potrzebna mi była bardzo, bo życie dla mnie straciło znaczenie. Nieludzka siła pchała mnie na druty i gdyby nie Hania, nie żyłabym dzisiaj."

Trzeba też umieć podkładać bogate i — jeśli się zastanowić — wstrząsające treści pod wytarte słowa o pocieszaniu się, podtrzymywaniu na duchu jako warunków przetrwania krytycznych okresów w lagrze:

„Przyjaźń wśród większej grupy ludzi, dobrze się rozumiejących i mocno z sobą zżytych, mających do siebie wzajemne zaufanie, ułatwiała przetrwanie obozu, ponieważ myśmy się schodzili, pocieszali, podtrzymywali na duchu, służyli sobie wzajemnie dobrymi radami, a kto miał jakieś możliwości pomocy dla innych, to zawsze jej udzielał, ciesząc się, że mógł jakoś ulżyć drugiemu. Zresztą sam liczył na oparcie w koledze, któremu wyświadczył coś dobrego. Im oparcie takie było szczersze, tym czuliśmy się pewniej, mając świadomość, że dobrzy »kumple« nie pozwolą nam zginąć — pomogą. W sumie pomagało to przetrwać obóz i jakoś lżej znieść najcięższe chwile" (P. *Zoszak*.)

„Prawdziwa przyjaźń w więzieniu i w obozach, w czasie okupacji — to jedna z najpiękniejszych kart w życiu byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przyjaźń przejawiająca się we wzajemnym szacunku, wzajemnej życzliwości, szczerości, zaufaniu, w pełnym zrozumieniu potrzeb tak materialnych, jak i duchowych drugiego, gotowość do poświęceń i niesienia pomocy w każdej okoliczności, niezależnie od pozycji zajmowanej w obozie, od wieku, poziomu intelektualnego czy pochodzenia społecznego — taka przyjaźń miała ogromne znaczenie szczególnie w momentach przejściowej depresji psychicznej, jaka wkradała się w życie każdego, nawet najbardziej zahartowanego więźnia" (dr. M. *Baran*).

Niektórzy byli więźniowie wnikliwie wskazują na elementy składowe trudnego procesu podtrzymywania równowagi psychicznej współtowarzyszy niedoli. Na uwagę zasługuje — np. w wypowiedzi A. *Andrunika* — wskazanie na kompensację za doznawane urazy psychiczne, na odzyskiwanie utraconej nadziei i wiary w człowieka, na uświadamianie sobie wspólnoty niedoli:

„Uczucie przyjaźni do współwięźnia, a szczególnie doznawanie od niego życzliwości i zrozumienia, rugowało poniekąd, a przynajmniej łagodziło, poczucie potępienia i pogardy przez wroga. Przywracało godność i wiarę, pewność siebie. Zawiązana przyjaźń łączyła się z nadzieją, że w razie potrzeby jest na kogo liczyć, że pozyskany sojusznik może się przydać, może też liczyć na wzajemność. Przyjaźń w danej sytuacji była pożądana i mocno upragniona. Odgrywały tu pewną rolę również względy egoizmu, a świadomość, że »nie ja sam znalazłem się w krytycznej sytuacji«, łagodziła poczucie niebezpieczeństwa, dawała rodzaj otuchy. Wszystko to sprzyjało rodzeniu się przyjaźni."

Trzy następne fragmenty innych relacji zwracają znowuż uwagę na rolę pocieszających wiadomości ze świata, udzielanych w zaufaniu przez przyjaciół:

„Bez przyjaźni, wspólnej pomocy i podtrzymywania się na duchu nikt by nie przeżył. Załamanie równało się śmierci. Na przykład mężczyźni, gdy przyszli na nasz lagier, przechodząc szeptali: siostry, za miesiąc jesteśmy w domu! Tak z miesiąca na miesiąc mijały dni, lecz miało to duże znaczenie" (M. *Świerczak-Cieleń*).

„Miałem kilku dobrych przyjaciół z ZSRR; jeden z nich był inżynierem, pracował razem ze mną w ślusarni, bardzo często omawialiśmy sytuację wojenną, często mówiliśmy o tym, jak to będzie po wojnie i przewidywaliśmy mniej więcej tak, jak jest obecnie w Europie. Pewnego razu zagadnąłem tego kolegę inżyniera, co by było, gdyby *Hitler* wygrał wojnę. On wówczas skoczył, jakby go kto wrzątkiem oblał i podniesionym głosem krzyczał, że prędzej mu na dłoni włosy wyrosną, prędzej *Hitlera czort wozmiot* w jego bunkrze, nim wygra wojnę. *Stalin* do tego nie dopuści, Związek Radziecki musi zwyciężyć i wojska radzieckie będą w Berlinie, co się rzeczywiście spełniło" (J. *Liwacz*).

„Nie trzeba udowadniać, że znana na bieżąco sytuacja na frontach zarówno wschodnim, jak i zachodnim, mimo ciężkich warunków obozowych spowodowała, że wielu zaufanych więźniów świadomych sytuacji podniosło głowy, przechodząc ze stanu muzułmaństwa w okres silnej woli wytrwania. Tak też było ze mną. Przyjaźń ze Staszkiem — z całym przekonaniem to stwierdzam — zaowocowała i jej zawdzięczam w dużej mierze przetrwanie w obozie. Trwała ona nadal w obozie w Sachsenhausen i Buchenwaldzie, jak również po powrocie do kraju aż do śmierci Staszka, która nastąpiła przed pięciu laty" (S. *Kępa*).

I jeszcze jedna funkcja przyjaźni w obozie powinna być szczególnie uwydatniona. Chodzi o o d d z i a ł y w a n i e p r z y j a ź n i n a m o r a l e w i ę ź n i ó w.

Naturalnym skutkiem reżimu lagrowego, opartego na terrorze, przemocy, lęku, brutalnym łamaniu ludzi, odbieraniu im najelementarniejszych, niezbywalnych praw, była postępująca w szybkim tempie demoralizacja najmniej odpornych, odartych z ludzkiej godności,

głównie młodych ludzi. W Oświęcimiu wszystko urastało do potwornie wyolbrzymionych rozmiarów. Demoralizacja w obozie mogła oznaczać okazjonalną bądź stałą dyspozycję do zabijania współwięźniów, do wykonywania najokrutniejszych poleceń, rozkazów i wyroków wroga, za papierosa czy kawałek chleba, do brutalnego i cynicznego traktowania kolegów, denuncjacji, oszukiwania ich, kradzieży im chleba itp.

Jednym z czynników, choć nie jedynym, chroniących przed demoralizacją w świecie zachwianego systemu wartości, była przyjaźń, a ściślej — niektóre jej elementy składowe i konsekwencje, jak np. przezwyciężanie własnej słabości, wiara w ostanie się szlachetnych uczuć w morzu nienawiści, konfrontacja własnego morale (o nie bowiem chodzi raczej niż o poziom moralny sensu stricto) z postawami innych.

Wnikliwą i znakomitą analizę tego aspektu sytuacji obozowej przeprowadza ks. K. *Szweda*:

„Przyjaźń ratowała przed zepchnięciem poza barierę człowieczeństwa, przyjaźń z drugimi pozwalała ocenić swoje postępowanie, by nie uległo wypaczeniu, gdyż napór środowiska był wielki. Kto stawał się biernym produktem otoczenia, dochodził do przekonania, że trzeba być brutalnym w stosunku do współwięźniów. Więzień był zagrożony wrogimi warunkami i nie można go sądzić normami moralnymi wziętymi z wolnego świata. Oświęcimia nie można przyrównywać do życia w świecie, nie można nawet snuć analogii. System przemocy i łamania praw ludzkich był tam unikalny i nieodtwarzalny. Funkcjonowanie mechanizmów niszczenia ludzi oraz rola ludzi: funkcyjnych i bitych więźniów była bardzo skomplikowana. Aplikacja odpowiedzialności i ferowanie wyroków musi być indywidualne, a nie zbiorowe. Największa hipokryzja obozu polegała na tym, że to ludzie ludziom zgotowali ten los. Więźniowie więźniów zabijali. Dlaczego więźniowie zamieniali się w egoistów, gotowych dla ratowania siebie zabijać drugich? Dlaczego uczciwy na wolności człowiek podsuwał nie oczyszczoną menażkę do szafki kolegi, za co ten niewinnie otrzymał karę słupka? System obozowy demoralizował ludzi. Przyjaźń ratowała przed zdemoralizowaniem."

Siła moralna płynąca z przyjaźni pozwoliła wielu więźniom zachować godność, nienaruszone człowieczeństwo, opracować odmienną co prawda niż na wolności hierarchię wartości etycznych, opartą jednak na wiecznych, nigdy nie dewaluujących się i wypróbowanych zasadach ludzkiego postępowania. Dałoby się tu wskazać na wiele przykładów przytaczanych — także przy innych okazjach — przez naszych respondentów ratowania w ten sposób młodych ludzi przed upodleniem się i zdemoralizowaniem.

Warto w tym miejscu powiedzieć, pomijając oczywiście już wyzyskaną egzemplifikację, o oddziaływaniu mocnego morale więźniów niekiedy także na Niemców, którym mogła zaimponować niewzruszoność zasad i solidarność Polaków, ich postawa wobec siebie, respektowanie reguł przyjaźni, przeciwstawianie się dzięki temu zaszczepianej na wszelkie sposoby nienawiści. Warto dodać, że celowi temu służyło też bojkotowanie, izolowanie, pozbawianie pomocy, a zatem i szans uratowania życia, więźniów zdemoralizowanych i wysługujących się esesmanom; ten rodzaj samoobrony w pełni aprobowała społeczność więźniów politycznych.

O wspomnianej roli siły moralnej pisze m. in. A. *Gąsienica-Makowski*, któremu dzięki pomocy przyjaciół udało się zbiec (14 czerwca 1944 r.) z obozu:

„Przyjaźń obozowa umacniała u wszystkich wolę przetrwania, narastał zwarty front walki z hitlerowcami. Mimo, że walka ta nie była efektowna, trwała stale, cichym frontem i dawała wyraźne rezultaty, które można jeszcze dzisiaj udokumentować chociażby liczbą osób, które przeżyły obóz i to w dużej mierze dzięki tym przyjaźniom. Wpływ przyjaźni na społeczność obozową polską był ogromny, nawet wtedy, gdy starano się zaszczepić wszystkim strach i uległość wobec morderców, gdy kryminaliści niemieccy mordowali, bili, na każdym kroku deprawowali nieliczne elementy, wybrane na *vorarbeitrów* i blokowych. Przyjaźń polskich więźniów politycznych, obsadzanie przez nich administracji obozowej, lepszych prac i komand dała w końcu, przy sile moralnej, która kierowała tymi przyjaźniami, naszą wyższość nad zdemoralizowanymi Niemcami i w końcu przeważająca ich część musiała uznać polskich prominentów i liczyć się z nimi. Przykład Otta *Küssla* jest jednym z dowodów, że wysokie morale Polaków zwyciężyło nienawiść wszczepianą Niemcom przez hitlerowców."

Można by też pozytywne moralnie skutki przyjaźni obozowych widzieć w aspekcie trochę szerszym niż tylko ratunek przed deprawacją. Przyjaźń w trudnych warunkach lagrowych mogła wyzwalać i potęgować ukryte, nie ujawniające się dotąd walory moralne i etyczne człowieka — uszlachetniać go. Ma rację L. *Turalski*, który stwierdza:

„Ludzie często zimni, zamknięci, często samoluby, otwierali się i zdolni byli również do nawet głębokiej przyjaźni, i mocnej, i wiernej."

Żeby ten szczególnie wiele satysfakcji dający akcent końcowy krótkiego przeglądu różnych funkcji przyjaźni obozowych wzmocnić jeszcze, trzeba odnotować, że omawiany rodzaj ich skutków był i jest stale czynny i żywotny do dziś w psychice, reakcjach i zachowaniu się byłych więźniów. Wspomnienie o przyjaźniach obozowych i ich wartości stało się dla niektórych, tak jak na przykład dla R. *Wystracha*, który to akcentuje w swej wypowiedzi — testamentem moralnym:

„Jedną z postaci, z którymi na terenie obozu łączyły mnie koleżeńskie więzi, był Stanisław *Dębski-Dubois*, pracownik *betonkolony*. Przyjaźń z nim miała podłoże ideologiczne, gdyż dzieliłem z nim poglądy na sprawy społeczne i państwowe. Byłem też jego pomocnikiem w działalności społecznej na terenie obozu. *Dębski* był starszy ode mnie o kilkanaście lat, dlatego też odnosiłem się do niego z szacunkiem, mówiąc do niego per »wy«. Jako podsumowanie naszego koleżeństwa z wdzięcznością wspominam jego pożegnalne słowa w czasie, kiedy byłem już przebrany w ubranie cywilne: »Rochu, życzę ci tej wolności, cieszę się, że jeden z lepszych idzie na wolność, wiem, że się nie ześwinisz i po wojnie koniecznie musisz współpracować ze mną«. Słowa te też były dla mnie jako testament pomocne w różnych sytuacjach »na wolności« w okupowanej przez hitleryzm Polsce."

ZAKOŃCZENIE

Kwiatku przyjaźni! Dlaczegoś wszystek
taki ciernisty, taki kolczasty?

Zbrojny cierniami każdy twój listek,
krwawe jagody, krwawe masz kwiaty.

Bo ty wyrażasz ów związek wielki:
ręka do ręki, łono do łona.
Bo cóż jest przyjaźń? Bratnia obrona
aż do ostatniej krwawej kropelki.

Takiej przyjaźni nic nie rozdzieli,
czy zła czy dobra nastanie doba;
gdy nam wesoło, bądźmy weseli,
gdy mamy cierpieć, to cierpmy oba...

(Władysław *Syrokomla:* Kwiat przyjaźni)

Zapomniany wiersz, na który zwrócił naszą uwagę ks. W. *de Rosenburgh Grohs,* autorstwa dziewiętnastowiecznego poety, szczególnie uwrażliwionego na problematykę moralną uczuć ludzkich, wiedzącego dobrze, co to konspiracja i dążenie do wolności — jest nasycony motywami uniwersalnymi wprawdzie, ale w przedziwny sposób przystającymi do realiów życia obozu koncentracyjnego w wieku XX. W poetyckiej wizji idealnej przyjaźni na pierwszy plan wybijają się cierpienia; rozkwit i owoc przyjaźni barwią się krwią; definicja przyjaźni zwęża się do ochrony przyjaciela nawet za cenę największych poświęceń i wytoczenia z żył ostatniej kropli krwi, za cenę życia; wieczystość takiej przyjaźni pieczętuje wspólnota doli i niedoli.

Motywy te nadają ogólnej koncepcji przyjaźni zaprezentowanej w wierszu wymiar tragiczny, choć przez zdrobnienia słów i ich niewyszukany dobór pozbawiony nadmiernego patosu. Ten właśnie element wiersza zbliża ową koncepcję do tego, co przeżywali przyjaźniący się więźniowie, a co stanowiło dla nich mocno odczuwaną rzeczywistość psychologiczną. Tak więc wiersz *Syrokomli,* pisany sto kilkadziesiąt lat temu w zupełnie innych warunkach, pod wpływem innych bodźców, może stanowić jakieś najogólniejsze i efektowne, bo poetyckie wprowadzenie do syntetycznego ujęcia istoty przyjaźni przeżywanych w obozach hitlerowskich.

Rodzeniu się przyjaźni obozowych towarzyszyła mroczna atmosfera ludobójstwa, nieokiełznanej podłości, zwyrodnienia moralnego, terroru i strachu. Zarażeni nienawiścią nadzorcy obozowi i ich pomocnicy realizowali najbardziej nieludzkie w historii zamysły i plany władców hitlerowskiej Rzeszy. Zawiązywanie i kultywowanie przyjaźni było z jednej strony protestem normalnego ludzkiego poczucia ładu moralnego i opozycją wobec niebywałej degrengolady stosujących przemoc oprawców, z drugiej zaś — obiektywną koniecznością, by jednocząc się, skutecznie bronić własnego istnienia.

Krzepły i sprawdzały się te przyjaźnie zwykle dość szybko, w potwornych warunkach życia, w głodzie, cierpieniu, chorobie, wyczerpującej niewolniczej pracy. Te nieludzkie warunki sprawiały, że przyjaźń tamta różniła się od innych przyjaźni na ogół o wiele większą mocą i trwałością, oddaniem bezwzględnym, poświęceniem, niedbaniem o własne ryzyko, gdy szło o interes przyjaciela, świadomymi decyzjami oddawania własnego życia i zdrowia za przyjaciół.

Przyjaźń ułatwiała przetrwanie w różnorodny sposób, tak często, że wielu jest gotowych uznać, iż dzięki niej przetrwało obóz. Więzy były tak trwałe, że przyjaźń obozowa wydaje się większa niż związki krwi i powinowactwa. „Czasem było mi wstyd przed samym sobą, że darzę obcą osobę większym uczuciem niż rodzoną matkę" — wyznaje jeden z byłych więźniów.

W świetle zgromadzonych przez nas materiałów wyraźnie widać, że przyjaźnie — w miarę możliwości kontynuowane po wyzwoleniu — odegrały niebagatelną rolę uczuciową, moralną i materialną, a do chwili obecnej są ważnym czynnikiem wzmagania samopoczucia i aktywności psychicznej niemałego odsetka ludzi doświadczonych przez los lagrowy. Nie można zatem nie uznać przyjaźni obozowych, zrodzonych na przekór założeniom esesowskim, w nienawiści, ciemności i upodleniu, za gwiazdę przyświecającą człowiekowi wrzuconemu w otchłań.

ŹRÓDŁA

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Przyjaźń — to jeden z najczęstszych tematów przewijających się w piśmiennictwie różnego rodzaju i różnych kręgów kulturowych, począwszy od starożytności, do czasów nam najbliższych. To zagadnienie mogłoby być przedmiotem wielotomowej monografii, a przynajmniej jednotomowej bibliografii. Trudno by było nawet zliczyć te wszystkie utwory choćby z zakresu literatury pięknej, w których występuje motyw przyjaźni. Także przysłowia, wyrażające mądrość na jej temat, można by zebrać w sporej broszurce. Niektóre stały się powszechną własnością; przykładem mogą być znane powiedzenia z naszej literatury, jak np. „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły" (*Krasicki*) lub „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie" (*Mickiewicz*). Nie wdając się w szczegółowe referowanie całej literatury odnoszącej się do przyjaźni, co by wykraczało daleko poza nasz szczegółowy temat, można tylko stwierdzić, że najbardziej zaniedbane aspekty interpretacyjne tego zagadnienia — to strona psychologiczna i socjologiczna.

W filogenetycznym rozwoju człowieka przyrodzona mu agresja z wolna ustępowała rozwadze, uczuciom pozytywnym i potrzebom doznań humanitarnych, tracąc swój pierwotny monopol. Wśród tych dodatnich potrzeb wyróżniły się swym szczególnym znaczeniem takie stany psychiczne i dyspozycje moralne, jak braterstwo, miłość, przyjaźń. Wcześnie też odczuto potrzebę przemyślenia i zinterpretowania problemu przyjaźni. Do pierwszych poważnych prób w tej mierze należy analiza etyki przyjaźni — obok m. in. etyki rodzinnej — dokonana przez *Arystotelesa* (Etyka wielka i etyka eudemejska. Tłum. z gr. W. *Wróblewski.* Warszawa, 1977). Mimo że — jak na przykład u *Plutarcha* (Moralia. Wybór. Przeł. Z. *Abramowiczówna.* Warszawa, 1977) — starożytni w zasadzie stawiali braterstwo wyżej nad przyjaźń, to ta ostatnia już wówczas była uzasadniana jako wartość szczególnie cenna.

Również przysłowia starożytnych, podobnie jak innych narodów, w późniejszych też czasach, ogniskowały najistotniejszą wiedzę o przyjaźni, obserwowaną czy zdobywaną w codziennym doświadczeniu. W wielu sytuacjach, m. in. w obozach hitlerowskich, sprawdzała się nawet po wiekach słuszność tych przysłów, z których kilka warto przytoczyć dla przykładu: *amicus cognoscitur amore, more, ore, re* (przyjaciela poznaje się po miłości, obyczajach, obliczu, czynach); *amicorum proba, probatum ama* (przyjaciela wypróbuj, ale wypróbowanego kochaj); *amicorum omnia sunt communia* (przyjaciele mają wszystko wspólne); *amicus usque ad aras* (przyjaciel aż do ołtarza [ofiarnego], we wszelkich okolicznościach).

Teoretycznie traktowano problematykę przyjaźni przede wszystkim z punktu widzenia rozmaitych ideologii i postaw religijnych. W chrześcijaństwie na przykład stała się ona chętnie rozważanym zagadnieniem teologiczno-moralnym. Wątek ten pojawia się w Piśmie św., m. in. w związku z uwagami *św. Pawła*. Rozumienie miłości chrześcijańskiej jako przyjaźni z Bogiem zostało sprecyzowane już m. in. przez *św. Tomasza z Akwinu*. Wśród nowszych prac teologicznych zajmuje się tym zagadnieniem studium R. *Egentera* pt. Gottesfreundschaft (Augsburg, 1928).

W piśmiennictwie polskim warto zwrócić uwagę m. in. na broszurkę pt. Przyjaźń chrześcijańska. Zbiór studiów (Kielce, 1948), wśród których znajduje się artykuł o. J. *Woronieckiego* pt. Analiza miłości i jej stopnie (tamże, s. 81—99). Abstrahując od teologicznych celów tej pracy znanego myśliciela dominikańskiego, warto podkreślić, że dokonał on jednej z kolejnych prób rozważenia trudnego aspektu semantyki przyjaźni i pokrewnych jej pojęć. *Woroniecki* ustawił pojęcie przyjaźni w konstelacji różnych terminów, z których jako podstawowy wysunął upodobanie w danym przedmiocie (*amor complacentiae*). Na tym tle wyrasta erotyczne pożądanie i miłość pożądania (*amor concupiscentiae*). Poza życiem zmysłowym realizuje się przeżycie intelektualne i stan moralny życzliwości, czyli miłość życzliwości (*amor benevolentiae*). Humanitarne zdolności człowieka pozwalają na wspięcie się na stopień jeszcze wyższy, mianowicie — przyjaźni (*amor amicitiae*). Tutaj *Woroniecki* powołuje się na *Arystotelesa* (na księgi VIII i IX Etyki nikomachejskiej), uznając przyjaźń za najszczytniejsze zjawisko w stosunkach między ludźmi. W przyjaźni bowiem wzajemna życzliwość doprowadza — by użyć terminologii współczesnej — do najsilniejszej integracji psychicznej możliwej u człowieka.

Tak zatem, mówiąc o przyjaźni, z konieczności wraca się do przemyśleń autorów starożytnych.

Zjawisko to co pewien czas pobudza więcej zainteresowania, czego wyrazem jest m. in. dyskusja o przyjaźni, przeprowadzona w Polskim Radio w cyklu audycji pt. Postawy i wzory (red. T. *Markowska*; 3 lutego 1977 r.). Zajęto się m. in. wymaganiami przyjaźni, cechami sytuacji, w której przyjaźnie łatwiej się nawiązują, uznano, że w zasadzie muszą łączyć przyjaciół wspólne poglądy i wartości w zakresie spraw zasadniczych, przy czym dopuszczalne są rozbieżności w szczegółach i niuansach, a także wspomniano o różnicach w podejściu do przyjaźni zależnie od płci: u mężczyzn mianowicie większe jest nasycenie przyjaźni walorami i treściami intelektualnymi, u kobiet zaś dominują problemy emocjonalne oraz pragnienie zaspokojenia poczucia potrzeby bezpieczeństwa i aprobaty.

Szczególną, osobliwą okazję rozważenia problematyki przyjaźni dał okrutny, niepowtarzalny eksperyment, jakim były obozy hitlerowskie, w których człowieka, odartego dosłownie ze wszystkiego, reżim esesowski oraz cały splot okoliczności składających się na warunki w lagrze, często wymykające się spod kontroli *SS* — wystawił na skrajnie trudne próby moralne. W wielu książkowych i pomniejszych relacjach byłych więźniów, publikowanych w całym okresie powojennym, intuicyjnie, spontanicznie, często świadomie przedstawiono wśród ogromu spraw obozowych także przykłady urzeczywistniających się tam przyjaźni.

Rozpiętość między rozpanoszonym okrucieństwem a przejawami zwycięstwa uczuć humanitarnych fascynowała wielu autorów, m. in. ks. K. *Michalskiego* jako autora pracy pt. Między heroizmem a bestialstwem (Kraków, 1949). Przeciwstawienie wstrząsającym zbrodniom obozowym heroicznego oporu więźniów i szukania przez nich sił moralnych m. in. właśnie w przyjaźni nie mogło uchodzić uwagi byłych więźniów, którzy opublikowali swe relacje obozowe. I tak, o niezwykłej przyjaźni i miłości trwającej na przekór wszelkim, najdramatyczniejszym przeciwnościom, aż do męczeńskiej śmierci, tj. o historii więźniów Edwarda *Galińskiego* (nr obozowy 531) i Mally *Zimetbaum* (nr 19880), pisze obszernie W. *Kielar* w kilku rozdziałach swej kapitalnej relacji pt. *Anus mundi*. Wspomnienia oświęcimskie (Kraków, 1972), a także w swym artykule pt. Edek i Mala (Zeszyty Oświęcimskie. Nr 5; 1961; s. 109—119).

O obozowych węzłach przyjaźni pisało okazjonalnie wielu byłych więźniów, np. S. *Grzesiuk* w swej głośnej książce pt. Pięć lat kacetu (wyd. 2: 1960). *Grzesiuk* opisał swą przyjaźń w obozie z ks. Józefem *Szubertem*. O lagrowych węzłach przyjaźni — a można tu wyliczyć co najmniej kilkuset autorów — wspomina też niejednokrotnie J. *Kret* (Ostatni krąg. Kraków 1973; *passim*), przed wojną profesor gimnazjalny, który patrzy na tę sprawę oczami dydaktyka i wychowawcy, toteż nic dziwnego, że wysunął problematykę solidarności i przyjaźni grupowej (Harcerze wierni do ostatka. Katowice, 1969), opisując imponujące zachowanie się polskich harcerzy wtrąconych za swój patriotyzm i za swą nieugiętą postawę moralną do obozu oświęcimskiego.

Z pewnością w przyszłości jeszcze bardziej wzbogaci się materiał dokumentarny dotyczący przyjaźni obozowych. Już obecnie wiadomo o maszynopisach relacji z piekła lagrowego, które eksponują problematykę przyjaźni. Na przykład w nie opublikowanej pracy S. *Nowickiego* z Buffalo pt. Więzień czterech piekieł (maszynopis w Wydawnictwie Literackim) gros opisów dotyczy przyjaźni między więźniami Polakami, która w miarę pobytu w obozie potęgowała się i przetrwała do okresu powojennego (*Nowicki* zajmuje się głównie postacią nieżyjącego już więźnia, Jana *Chlebowskiego*).

W olbrzymim materiale opublikowanym w cyklu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" też można odnaleźć wiele przykładów i opisów przejawów przyjaźni lagrowej.

Świadome spojrzenie socjologiczne cechuje m. in. uwagi na temat dodatnich więzłów między więźniami zawarte w znanym studium A. *Pawełczyńskiej* pt. Wartości a przemoc (Warszawa, 1973). Dominują jednak w omawianym tutaj pokrótce piśmiennictwie wspomnieniowe opisy różnych aktów przyjaźni i związanych z nią epizodów lagrowych.

Wszystko to są jednak materiały rozproszone i przypadkowo powstałe. Dlatego uznano za celowe zwrócenie się do dużej grupy byłych więźniów, grupy możliwie jednorodnej, a więc do oświęcimiaków, z prośbą o nie skrępowane wypowiedzi na temat przyjaźni w lagrze. Tylko taki materiał bowiem mógł pozwolić na próbę usystematyzowania tej zawiłej problematyki. Apel, jak widać, spotkał się z podziwu godną życzliwością respondentów. Ich listę zamieszczamy poniżej.

SPIS RESPONDENTÓW

Wyczerpujące relacje nadesłali następujący byli więźniowie (w nawiasach podano oświęcimskie numery obozowe):

Mieczysław *Albin* (116), Arnold *Andrunik* (21164), Bogumił *Antoniewicz* (517), Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273), Marian *Baran* (63698), Stanisław *Biedroń* (92226), Włodzimierz *Borkowski* (360), Kazimierz *Brzeski* (753), Józefa *Bukowska* (32111), Julian *Cyns* (B 14447), Leopold *Czekalski* (138836), Roman *Czerteżyński* (29569), Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* (62697), Karol *Dymiński* (62129), Bolesław *Dziamski* (7723), Jan *Dziopek* (5636), Edward *Ferenc* (281), Konstanty *Gawliczek* (10246), Andrzej *Gasienica-Makowski* (5654), Janina *Gdesz* (37560), Aleksander *Giermański* (716), Zbigniew *Giżyński* (153396), Józef *Glazer* (102823), Marian *Główka* (6994), Antoni *Golemo* (9256), Jan *Gondek* (449), Władysław *Grochowski* (nr w Mauthausen 116930), Bronisława *Gronowska* (40824), Kazimierz *Hałgas* (5670), Jan *Idec* (137235), Władysław *Jabłecki* (7765), Janina *Jasińska* (63333), Adam *Jurkiewicz* (476), Bronisław *Kaczmarski* (87155), Stefan *Kępa* (799), Zofia *Kordylewska* (82349), Mieczysław *Kościelniak* (92091), Władysław *Kreowski* (45028), Józef *Kret* (20020), Artur *Krzetuski* (1003), Antoni *Kubica* (7617), Edwin *Kuffel* (2237), Zofia *Kuffel*, Zofia *Kupiec* (29794), Eugeniusz *Lipiński* (4490), Jan *Liwacz* (1010), Józef *Lula* (126943), Józef *Majchrzak* (33204), Ryszard *Malik* (nr w Natzwailer 26007), Jerzy *Muchowicz* (142), Feliks *Mułyk* (92), Julian *Niewiarowski* (5596), Walentyna *Nikodem* (8737), Jan *Ol-*

szowski (6157), Tadeusz *Orzeszko* (131527), Józef *Osika* (5750), Stanisław *Papież* (101685), Józef *Piasecki* (7108), Nikodem *Pieszczoch* (673), Jan *Piotrowski* (67158), Zofia *Przanowska* (64429), Stanisław *Przewdziecki* (7779), Kazimierz *Raczek* (720), Szczepan *Robak* (86449), ks. Władysław *de Rosenburgh Grohs* (nr w Mauthausen 219131), Jerzy *Rzeźniak* (39237), Alfred *Skrabania* (26645), Maria *Slisz-Oyrzyńska* (40275), Ryszard *Sobczyk* (208), Tadeusz *Sobolewicz* (25053), Michał *Sochacki* (93291), Stanisław *Stolarz* (93235), Zofia *Suwała-Czyż* (19386), Ludwik *Sypuła* (590), Józefa *Szkodzińska* (32293), ks. Konrad *Szweda* (7669), Jan *Szymczak* (60782), Maria *Świerczak-Cieleń* (32388), Karol *Talik* (1226), Kamila *Targosz* (7590), Kazimierz *Tokarz* (282), Leon *Turalski* (2691), Genowefa *Ułan* (17528), Jarosław *Warchoła* (21698), Helena *Wiązownicka-Gawęda* (20214), Alfons *Wrona* (109267), Roch *Wystrach* (10241), Edmund *Zabawski* (19547), Antonina *Ziębowa* (18604), Piotr *Zoszak* (1049).

ANEKS

Pragnąc ukazać czytelnikom na wybranych przykładach, jak się przedstawiają w całości wypowiedzi poszczególnych respondentów, wybieramy dwie relacje, należące do najbardziej interesujących. Są to odpowiedzi na ankietę-apel, przysłane przez byłych więźniów, wymienionych w powyższym spisie, mianowicie przez Feliksa *Mytyka* (z Gliwic) i Zofię *Przanowską* (z Warszawy), która przebywała w obozie oświęcimskim pod nazwiskiem „Krzyczkowska".

Oto relacja Feliksa *Mytyka:*

„Przyjaźń w obozie koncentracyjnym

Po największej części motywy przyjaźni obozowych a więc utylitarność, ideowość, wspólnota zinteresowań itp. przeplatały się, a raczej wszystkie razem wiązały się ściśle w jednym pojęciu przyjaźni. Przyjaźnie rodzące się i trwające tak w więzieniach, jak i w obozach koncentracyjnych, opierały się i musiały się opierać bezwzględnie na pełnym, wzajemnym zaufaniu.

Wspólna, tragiczna dola ludzi pozbawionych wolności łączyła ich niejednokrotnie bardziej niż więź rodzinna. Więźniowie odczuwali nieodpartą, wewnętrzną potrzebę dzielenia się z kimś drugim, będącym w takiej samej sytuacji, swymi uwagami, wiadomościami i nadziejami.

Byli ludzie słabi i nieodporni psychicznie — pesymiści i byli ludzie mocni i odporni psychicznie, na przekór wszelkiemu tragizmowi i pozornej beznadziejności sytuacji — optymiści. Jedni i drudzy odczuwali ogromną, wewnętrzną konieczność wzajemnych kontaktów. Pierwsi — jako słabsi psychicznie — szukali otuchy, pociechy i oparcia, zaprzeczenia nękającym ich watpliwościom co do przetrwania, drudzy, ci twardzi, psychicznie odporni, nie tracący nadziei, również z wewnętrznej potrzeby i zrozumienia wyższej, ideowej konieczności wyszukiwali tych słabszych, aby ich wesprzeć i podbudować moralnie. Tak rodziła sie podstawa, na której z kolei zawiązywała się przyjaźń. Ludzie ci nabierali do siebie nawzajem zaufania, potrzebowali się i uzupełniali.

Zrodzona w ten sposób przyjaźń była oparta przede wszystkim więc na motywach ideowych, choć i względy utylitarne musiały tu odgrywać pewną rolę, gdyż wobec panujacego w obozie głodu, chłodu oraz panoszacego się bestialstwa oprawców obozowych nieodzowna była tzw. samopomoc koleżeńska, potrzebna dla utrzymania zagrożonego życia. Były przyjaźnie, które zrodziły się ze wspólnych zainteresowań, np. literackich, historycznych i zawodowych. Rodziły się te przyjaźnie na blokach mieszkalnych, w sztubach, jak i w komandach pracy. W wolnych od pracy chwilach pomimo zmęczenia i głodu toczyły się żywe dyskusje, pogłębiając zadzierzgnięte przyjaźnie. Bywały przyjaźnie datujące się od dawna, jeszcze sprzed wojny, które pogłębiały się w ogniu tragicznych przejść obozowych i nabierały przeogromnego znaczenia tak jeśli chodzi o samopomoc wzajemną (materialną) dla przetrwania obozu, jak również gdy chodzi o wyższy aspekt ideowo-patriotyczny. Zdarzało się oczywiście, ale były to raczej bardzo rzadkie wyjątki, że i te przyjaźnie nie wytrzymywały strasznej próby doznań obozowych i ulegały zerwaniu. Bywały przyjaźnie między dwoma czy trzema ludźmi tylko, ale bywały oczywiście przyjaźnie i w całych grupach i chyba te były liczniejsze.

Czy przyjaźnie obozowe były takie same, jak na wolności? Chyba jednak była zasadnicza różnica. Nie wiem, czy kiedykolwiek była charakteryzowana istota przyjaźni, na czym ona polega i jakie »obowiązują« kryteria i warunki, aby stosunek między dwoma lub więcej ludźmi można było nazwać przyjaźnią. Na pewno »na wolności« określenie przyjaciel czy przyjaźń było i jest nadużywane i nie zawsze odpowiadało i odpowiada rzeczywistemu stosunkowi między ludźmi. Jedno jest pewne, że przyjaźń prawdziwą w obozie musiały charakteryzować pełne zaufanie, szczerość, uczynność, a co najważniejsze — pełne (gdy zaistniała konieczność) poświęcenie. W obozie każda przyjaźń, obojętne, z jakich motywów zrodzona, stwarzała ogromne niebezpieczeństwo (co na wolności nie występowało) dla przyjaźniących się. Stanowiła groźbę nawet utraty życia, poprzedzonej najwymyślniejszymi torturami. Przecież przyjaźń, przyjaźnienie się i świadczenie wzajemnych przyjacielskich usług między więźniami traktowane było z chwilą ujawnienia przez esesmanów jako spisek przeciw Rzeszy niemieckiej.

Przyjaźniący się i nawiązujący przyjaźnie musieli sobie zatem dobrze zdawać sprawę i zdawali z niebezpieczeństwa grożącego im ze strony *SS*. Tak więc wytwarzał się poprzez powstałe przyjaźnie swoisty jednolity front przeciw tyranii władz obozowych. Jednolity nie znaczy jednak, że wszyscy przyjaźniący się znali nawzajem. Były to bowiem grupy mniejsze lub większe, tak narodowe, jak i międzynarodowe, nie znające się nawzajem (co zresztą dla dobra ogółu było lepsze, a nawet konieczne), niemniej jednak cel był jeden dla wszystkich — przetrwać, zachowując oczywiście przy tym godność człowieka i nie łamiąc przyjaźni. Czy coś takiego było możliwe w obozie koncentracyjnym, w obozie, w którym ta godność na każdym kroku była poniewierana i właściwie wykreślana z pojęć człowieczych? Trudne do uwierzenia, ale jednak tak! Była ta godność zachowywana pomimo podeptania jej przez esesmanów.

Oczywiście, jak już powiedziałem, przyjaźnie łączyły ludzi o wspólnych zainteresowaniach, zajmujących kiedyś równorzędne stanowiska pracy, z podobnym wykształceniem, ale nie tylko. W obozie rodziły się bardzo mocne przyjaźnie niezależnie od pozycji społecznej zajmowanej niegdyś, wykształcenia, narodowości czy wyznania. Warunki obozowe były w pewnym sensie katalizatorem charakterów ludzkich. Świadomość, że mam przyjaciela czy przyjaciół, którzy w najcięższych dla mnie chwilach o mnie nie zapomna, pomoga, a może i uratuja nawet — pozwalała utrzymać ducha i nadzieje, a to przecież niejednokrotnie było najważniejsze. Ludzie, którzy załamali sie psychicznie, musieli zginąć nieodwołalnie nie na skutek przyczyn fizycznych nawet, ale właśnie psychicznych.

Nie sposób oczywiście podać wszystkich przykładów wymienionych przyjaźni, ale, na potwierdzenie, można przytoczyć pare epizodów. W roku 1940, 23 czerwca, przybył do Oświecimia transport więźniów z więzienia w Nowym Wiśniczu. Wśród tych więźniów była między innymi grupa inżynierów, byłych budowniczych zakładów chemicznych w Mościcach (obecnie Tarnów II). Tę grupę inżynierów stanowiło grono prawdziwych przyjaciół, a byli to inż. Władysław *Plaskura* (nr obozowy 1000), inż. Artur *Krzetuski* (nr 1003), inż. Józef *Plaskura* (nr 1001), inż. Karol *Hülle* (nr 963), inż. Zbigniew *Wojnarski* (nr 1050), inż. Stanisław *Kubiński* (nr 1005), inż. Czesław *Łachecki* (nr 1002), inż. Stanisław *Tertil*, inż. Stanisław

Nowotny i inni. Przyjaźń tych ludzi datowała się jeszcze sprzed wojny, a w więzieniu i następnie w obozie pogłębiła się i w pełni się sprawdziła.

Ci ludzie mieli do siebie najpełniejsze zaufanie, którego względem siebie (ani w stosunku do nikogo) nigdy nie zawiedli. Na przyjaźni tej opierała się pomoc świadczona innym ludziom, których polecali jedni przyjaciele drugim. Na bazie tej przyjaźni rodziły się nowe — między poleconymi a tymi, którym tych nowych polecono. I tak np. zrodziła się między innymi przyjaźń między ślusarzem-kowalem Janem *Liwaczem* (nr 1010) a inż. Arturem *Krzetuskim* i poprzez niego z całą grupą mościcką. Oczywiście takich przyjaźni było bardzo wiele. Przyjaźnie takie, wystawiane na najcięższe próby w życiu obozowym, sprawdzały się.

Kol. inż. Jan *Pilecki* (nr 808), »aresztowany« w ślusarni jako podejrzany o montaż i słuchanie radia, został umieszczony w karnej kompanii (*SK*) na bloku 11 (blok śmierci). Przesłuchiwany tak w bloku 11, jak i w wydziale politycznym — a wiadomo, jak odbywało się to przesłuchiwanie — nie zdradził nikogo ze swych przyjaciół ani z grupy mościckiej, ani z innych grup przyjaciół.

Uczucie przyjaźni doprowadzało do tego, że ludzie narażali własne życie dla ratowania życia swych przyjaciół. Aby uratować życie ciężko chorego na tyfus przyjaciela, któremu nieodzowne było odpowiednie lekarstwo i wyżywienie, ludzie »zdobywali« i »szmuglowali« te artykuły spoza obozu z narażeniem własnego życia. Wiadomo było bowiem, że wiezień złapany z tymi artykułami przy rewizji na bramie obozowej lub w trakcie tzw. organizowania, był skazywany po uprzednim przesłuchiwaniu z reguły na «*SK*» i tym samym niemal na pewną śmierć. Ludzie wiedzieli o tym, a mimo to uczucie prawdziwej przyjaźni było silniejsze i ryzykowali, w pełni świadomi skutków tego ryzyka.

Węzłami prawdziwej przyjaźni złączeni byli ludzie bez względu na wyznanie, pochodzenie społeczne i ideowe, bez względu na pozycję zajmowaną w obozie, na narodowość, wiek i wykształcenie. Takich jednak przyjaźni chyba nie było i nie ma na wolności, gdzie powstawały przyjaźnie w jednej grupie społecznej, zawodowej czy wspólnych zainteresowań. Były to więc przyjaźnie, jeżeli tak można się wyrazić, o najwyższej skali i szczytowej wartości. Oczywiście zdarzały się przyjaźnie, które nie wytrzymały ogniowej próby życia obozowego, gdy jedna ze stron przyjaźniących się, jak się później okazało — o słabszym charakterze, załamywała się i zdradzała, w efekcie czego ginęły obydwie przyjaźniące się osoby. Wypadki takie należały jednak do bardzo rzadkich, sporadycznych i odosobnionych i nie stanowiły — w przekroju całego życia obozowego — niebezpieczeństwa załamania się tego, wzmiankowanego wyżej, jednolitego frontu.

No cóż, na temat przyjaźni można by wiele napisać, można by wiele przykładów przytoczyć, gdyby się dobrze pogrzebało w pamięci przy pomocy kolegów, którzy mieli szczęście przeżyć.

Feliks *Myłyk*"

Były więzień, Feliks *Myłyk*, w swej relacji ukazuje wśród przytaczanych przez siebie przykładów węzły łączące w obozie patriotyczną grupę inżynierów z przedwojennej Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Bliższe szczegóły dotyczące niezwykłej postawy i działalności tych więźniów przedstawili Stanisław *Hüpsch*, Artur *Krzetuski* i Władysław *Plaskura* w artykule pt. Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 137—147).

Na koniec cytujemy in extenso relację Zofii *Przanowskiej*, która podzieliła swe interesujące wywody według szczegółowych punktów:

„Materiały do ankiety dotyczącej problematyki przyjaźni między więźniami obozów koncentracyjnych

1. Geneza, możliwości i potrzeby przyjaźni w warunkach obozu koncentracyjnego

Po przybyciu do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince przeżyłam — podobnie, jak wielu innych więźniów — głęboki szok. W początkowym okresie stan ten wywołany był samym widokiem obozu, wyglądem więźniarek w nim przebywających, brudem, głodem i ogólnymi warunkami bytowania tej społeczności odizolowanej od świata zewnętrznego, zamkniętej i stłoczonej na ograniczonej przestrzeni.

Zdałem sobie wówczas sprawę, że uczestniczę i jestem świadkiem straszliwego »eksperymentu« społecznego, odbywającego się w granicach tego sztucznie stworzonego świata. Towarzyszyło mi wówczas zdumienie połączone z przerażeniem i pewną chwilami dozą zaciekawienia, za które, jako niestosowne, karciłam sobie w myślach. Zaczęłam obserwować życie obozu, chcąc poznać prawa, które nimi rządzą, oraz możliwości przystosowania się do warunków obozowych.

Szybko jednak przeżyłam o wiele głębszy wstrząs, uświadomiwszy sobie w pełni cel, zakres i metody tego »eksperymentu« — masową eksterminację więźniów, zorganizowaną na wielką skalę, i jawnie oraz niezwykle skutecznie działającą machinę niszczenia istnień ludzkich, bez skrupułów, bez żenady, jako rzecz zwykłą, powszednią.

Był to najcięższy okres w moim życiu obozowym. Fakty i metody masowej eksterminacji przerastały normalną ludzką wytrzymałość.

Oto w wieku XX przekreślone zostały doszczętnie wszystkie podstawowe, tradycyjne wartości, normy moralne, wytworzone przez cywilizację europejską. Buntowałam się przeciw temu i równocześnie boleśnie odczuwałam własną bezsilność. Byłam zdruzgotana wewnętrznie, bliska załamania i obłędu. Wiedziona resztką instynktu samozachowawczego zaczęłam w sobie szukać oparcia i nie dopuszczać do głębszych pokładów mojej świadomości tego, co się działo wokół.

Po pewnym okresie stopniowej aklimatyzacji do życia obozowego oraz obserwacji zachowań i postaw innych więźniarek spostrzegłam, że w tych nieludzkich warunkach człowiek potrafi jakoś egzystować, nie tracąc godności ludzkiej.

Równocześnie stwierdziłam wówczas, co zdawało mi się zdumiewającym, niezwykłym odkryciem, że ludzie w warunkach obozowych, a więc znajdujący się w sytuacjach krańcowych, w obliczu stale grożącej śmierci — zostali odarci z wszelkich pozorów, które towarzyszyły im w normalnym życiu i często przesłaniały ich istotną wartość, że stali się »przejrzyści« wewnętrznie pod względem moralnym, niezwykle łatwi do poznania i oceny, do zdania sobie sprawy, jakie wartości moralne sobą reprezentują, jacy są bez maski, w rzeczywistości. Tak więc można było łatwo poznać swoje najbliższe otoczenie współwięźniarek — dobro i zło w nich istniejące było widoczne bez osłonek.

Było to odkrycie dla mnie wstrząsające i ono przesądziło w sposób zasadniczy i decydujący o możliwości nawiązania przyjaźni obozowych oraz stworzyło aktywną, pozytywną ku temu predyspozycję wewnętrzną.

Tak więc stało się możliwe wyjście z narzuconego sobie, męczącego na dłuższą metę stanu izolacji wewnętrznej i otwierała się możliwość zbliżenia i porozumienia z innym człowiekiem.

2. Wymagania stawiane przyjaźni oraz motywy jej nawiązania w warunkach obozowych

Przyjaźń uważam za jedną z najcenniejszych i najtrwalszych wartości w życiu ludzkim.

Przez przyjaźń rozumiem więzy uczuciowe łączące ludzi, którzy poznawszy się dobrze i sprawdziwszy

swoje postawy (motywy postępowania, reakcje, zachowanie się w stosunku do innych) w różnych okolicznościach, szczególnie zaś w trudnych warunkach życia — nabrali do siebie bezwzględnego zaufania, stosunek ich cechuje wzajemna życzliwość, szczerość, oddanie, są zawsze gotowi sobie bezinteresownie pomagać, służyć radą, otaczać opieką, żywią dla siebie szacunek i zrozumienie dla własnych przekonań i dążeń. Mogą na siebie polegać, że nie zawiodą w żadnych okolicznościach życia.

Jest więc to stosunek złożony z szeregu wymogów i uwarunkowań natury moralnej. Przy czym dla mnie istotnymi cechami przyjaźni są: altruizm i bezinteresowność. Z tych względów bliższe kontakty między ludźmi nawiązane z motywów utylitarnych nie są dla mnie przyjaźnią.

Nie wydaje mi się również, aby motywami nawiązywania przyjaźni obozowych było posiadanie tego samego zawodu lub wspólnych zainteresowań. W warunkach obozowych czynniki te, moim zdaniem, odgrywały raczej rolę drugorzędną i mogły tylko ułatwić nawiązanie bądź pogłębić, wzbogacić nawiązaną przyjaźń.

Natomiast względy ideowe na pewno miały istotne znaczenie, a nawet dominowały w niektórych grupach przyjaźni, np. w grupach ruchu oporu w obozie.

Są to zresztą sprawy indywidualne i złożone, dlatego ograniczę się do moich osobistych doświadczeń.

W moim przypadku zasadniczą motywacja nawiązywania przyjaźni obozowych było dążenie do porozumienia z innym człowiekiem w celu wyjścia ze stanu osamotnienia, zagubienia, beznadziejności, do odzyskania osobowości ludzkiej w wyniku ludzkiego traktowania przez innych. Dźwiganie samotnie ciężaru własnych przeżyć, doświadczeń, tragedia osobistego losu, niepokój o los bliskich, pozostawionych w świecie rządzonym przez okupanta — wszystko to stawało się łatwiejsze do zniesienia w przypadku możliwości podzielenia się, zwierzenia komuś z otoczenia obozowego, do którego nabrało się zaufania. A równocześnie pozwalało na odzyskanie wiary w moralne wartości człowieka.

Z drugiej strony właściwa większości ludzi wrażliwość na los otoczenia, chęć niesienia w miarę możliwości pomocy i roztaczania opieki nad słabszymi, czy trudniej przystosowującymi się do warunków obozowych — też były impulsem do zbliżenia z innym samotnym, nieszczęśliwym i cierpiącym człowiekiem.

Wymienione motywacje wewnętrzne nawiązania przyjaźni cechowały moją grupę przyjaźni obozowych. Na podstawie własnych obserwacji wydaje mi się, że podobnymi motywami kierowało się wiele innych powstałych grup przyjaźni w obozie.

3. Okoliczności nawiązywania przyjaźni obozowych

Nawiązywanie się moich przyjaźni w początkowym okresie pobytu w Oświęcimiu-Brzezince (kwarantanna) ograniczało się do grona więźniarek z mego transportu z Pawiaka, umieszczonych wraz ze mną w tym samym bloku. Dawało to możność wzajemnej obserwacji i poznania swych postaw, zwłaszcza w różnych sytuacjach zagrożenia lub konfliktowych.

Do nawiązania kontaktu wystarczały: serdeczne słowo, przyjazny uśmiech, drobny odruch zainteresowania, współczucia lub pomocy, dłuższa, bardziej szczera rozmowa, przypadkowe doszukanie się w trakcie rozmowy wspólnych znajomych ze środowiska zawodowego czy towarzyskiego »na wolności«, podzielenie się żywnością itp. Stopniowo następowało bliższe poznanie się wzajemnie, wzrastało zaufanie i nawiązywał się kontakt uczuciowej bliskości.

W miarę przenoszenia mnie do innych bloków grono moich przyjaciół powiększało się; były to już więźniarki z innych transportów, często dłużej przebywające w obozie. Poprzednio jednak nawiązane przyjaźnie pozostawały równie ważne, a z konieczności przerwany lub ograniczony kontakt był powodem prawdziwej rozpaczy i szukania możliwości znów przebywania razem, co czasem, w wyniku usilnych starań lub szczęśliwego zbiegu okoliczności, udawało się osiągnąć.

W ten sposób utworzyła się grupa moich przyjaciół obozowych, licząca przed ewakuacją Oświęcimia około 12 osób.

4. Struktura mojej grupy przyjaźni w obozie

Jak już wyżej wspomniałam, w doborze przyjaciół, przynajmniej w mojej grupie, kryterium stanowiły osobiste wartości wewnętrzne, jak charakter, kultura wewnętrzna, dobroć, życzliwość, bezinteresowność, altruistyczna postawa w stosunku do innych więźniarek.

Nie były jednak obojętne„ w każdym razie dla mnie, różnice światopoglądowe, w szczególności postępowe lub wsteczne poglądy na sprawy społeczne, klasowe.

Pamiętam, że w początkowym okresie pobytu w obozie zostałam wsiągnięta do uczestniczenia w »zebraniach« grupy więźniarek inteligentek, znających sie bliżej przed aresztowaniem, które — w słusznym celu — starały się w formie pogadanek, prelekcji na tematy literackei czy historyczne oderwać nasze myśli od rzeczywistości obozowej, co niewątpliwie dawało chwilę wytchnienia, psychicznego wyłączania się z koszmaru obozowego. Wygłaszane przez nie poglądy w zakresie problematyki społeczno-politycznej (endecko-katolickie) były wsteczne i nietolerancyjne, w jawnej sprzeczności z moimi, co wywoływało burzliwe i w rezultacie jałowe dyskusje, szybko więc z tą grupą się rozstałam.

Nie odgrywały roli w nawiązywaniu przyjaźni, moim zdaniem, takie różnice, jak: wiek, wykształcenie, pochodzenie społeczne, stosunek do religii. A również i narodowość, jeśli jaka taka znajomość obcego języka pozwalała na porozumienie.

Przykładowo — w mojej grupie bliższych przyjaciółek obozowych liczącej wraz ze mną 13 osób (miałam w chwili przybycia do Oświęcimia 36 lat, wykształcenie wyższe, pochodzenie inteligenckie) było wówczas: a) Wiek: 2 osoby w wieku od 16 do 20 lat, 4 — w wieku 24—30 lat, 5 — w wieku 31—40 lat, 2 — w wieku 41—50 lat; b) Wykształcenie: 2 osoby z wykształceniem podstawowym, 6 — ze średnim, 1 — z wyższym nie ukończonym, 4 — z wyższym; c) Pochodzenie społeczne: inteligenckie: 10, rzemieślnicze: 2 osoby, chłopskie: 1 osoba: d) narodowość: 12 Polek 1 Rosjanka, obywatelka ZSRR (dr Lidia *Serebierenskaja*, człowiek o niezwykłych wartościach moralnych). Jeśli chodzi o stosunek do religii, to w składzie tej grupy znajdowały się zarówno ateistki, część sceptyczek, jak i głęboko wierzące i praktykujące.

W zakresie poglądów społeczno-politycznych przeważały przekonania lewicujące lub zdecydowanie lewicowe.

W odniesieniu do funkcji pełnionych w obozie — w grupie tej znajdowały się pracujące na rewirze dwie pielęgniarki, reszta więźniarek żadnych funkcji nie pełniła.

5. Przejawianie się przyjaźni w warunkach obozowych

Przyjaźń w obozie przejawiała się zasadniczo w dwóch dziedzinach, mianowicie:

1) w oddziaływaniu na stan psychiczny przyjaciół w celu zwiększenia ich odporności dla przetrwania obozu, wyrażającym się w różnych formach, jak np.:

— podtrzymywanie na duchu drogą szczerej rozmowy, perswazji, okazywanie serdeczności, życzliwości, opieki,

— rozpowszechnianie prawdziwych lub często zmyślonych informacji o sytuacji na frontach toczącej się wojny, które miały świadczyć o zbliżaniu się końca zawieruchy wojennej, a tym samym o bliskim wyzwoleniu z niewoli obozowej.

— staranie się różnymi sposobami o oderwanie myśli przyjaciół od spraw związanych z obozem, np. przez wygłaszanie pogadanek na tematy z dziedziny zawodowej, opowiadanie treści zapamiętanych filmów, sztuk teatralnych, przeczytanych książek lub własnych przygód czy historii z własnego życia, dekla-

mowanie wierszy, śpiewanie piosenek, opowiadanie dowcipów itp.

Nieocenioną rolę odgrywało poczucie humoru niektórych więźniarek, rozładowujące często atmosferę przygnębienia;

2) w udzielaniu konkretnej pomocy w różnych sytuacjach w celu podtrzymywania fizycznego lub ulżenia choć w części w trudnych warunkach codziennego bytowania, na przykład:

— dzielenie się żywnością lub wspólne nią gospodarowanie,

— udzielanie pomocy słabszym w różnych fizycznych pracach obozowych, pozwalające na maskowanie przez nich wysiłku (np. przy sprzątaniu kamieni, kopaniu rowów, ciągnięciu lory itp.),

— indywidualne czy grupowe »kupno« za zaoszczędzoną żywność butów czy cieplejszej odzieży lub lekarstw dla najbardziej potrzebujących,

— staranie, czasem uwieńczone rezultatem, o przeniesienie grupy przyjaciół do lżejszych prac obozowych, w szczególności pod dachem.

Ta ostatnia wymieniona forma pomocy była niezwykle ważna i cenna, ale możliwa do urzeczywistnienia raczej przez więźniarki pełniące jakąś funkcję w obozie.

Np. moja przyjaciółka obozowa, dr Alina *Tetmajer*, więźniarka z mego transportu z Pawiaka, opiekująca się między innymi również i mną w czasie mojej długotrwałej choroby w obozie (jej opiece i pomocy lekarskiej zawdzięczam w dużym stopniu przeżycie Oświęcimia), otrzymała w końcu 1944 r. funkcję lekarza kierującego rewirem kobiecym w Oświęcimiu I. Wkrótce po objęciu tej funkcji wystarała się o przeniesienie kilku więźniarek z naszej grupy przyjaźni, w tym również i mnie, do kierowanego przez nią bloku szpitalnego, do prac o charakterze pomocy szpitalnej. Dzięki temu przez ostatnie dwa miesiące przed ewakuacją Oświęcimia znalazłyśmy się w znacznie lepszych warunkach, w szczególności higienicznych (blok był skanalizowany, była woda do mycia, większa czystość, lepsze warunki mieszkaniowe). Tam też prowadziłyśmy wspólne gospodarstwo »rodzinne«. Zarządzała wspólną żywnością nasza droga, nieoceniona przyjaciółka, pełna dobroci, życzliwości i ofiarności, zawsze uśmiechnięta i pogodna, niestety już dziś nieżyjąca, Ema *Sztobryn* (zmarła w 1963 r.), przestrzegając niezłomnie zasad sprawiedliwości przy podziale. Jej zawdzięczamy niezapomniane chwile wspólnych, przygotowywanych przez nią, posiłków, zwłaszcza wieczornych, skupiających nas razem przy »wspólnym stole« w prawdziwie rodzinnej atmosferze bliskości i przynoszących nam nieocenione psychiczne odprężenie.

Forma wspólnego gospodarowania żywnością w gronie przyjaciół była w obozie często praktykowana. Pamiętam, że znacznie wcześniej, gdyż w pierwszej połowie 1944 r., gdy przychodziły jeszcze paczki żywnościowe od naszych rodzin, należałam razem z Jadwigą *Dąbrowską* i Marią *Żyromską* do takiej wspólnie gospodarującej »rodzinki«, co dawało nam możność, dzięki »planowemu« gospodarowaniu, dzielenia się żywnością z innymi więźniarkami, nie otrzymującymi pomocy z zewnątrz.

Jeśli chodzi o rozpowszechnianie dla podtrzymywania odporności psychicznej prawdziwych lub zmyślonych informacji o sytuacji na frontach wojennych — to w gronie moich przyjaciół obozowych rolę taką pełniła głównie i z powodzeniem Janina *Kamińska* (obecnie *Kotarbińska*) i choć dla mnie, sceptyczki, wiadomości te były czasem zbyt »optymistyczne« (z czym zresztą starałam się nie zdradzać) — osiągały na ogół zamierzony cel, mianowicie dawały nam nadzieję na rychłe wyzwolenie.

Przyjaźń przejawiała się również w dążeniu do nierozłączania się z grupą przyjaciół. Pamiętam, jak obawiałyśmy się, aby nie znaleźć się indywidualnie na listach licznych, zwłaszcza w drugiej połowie 1944 r., transportów z Oświęcimia, które nawet może pozwoliłyby wywiezionym znaleźć się w innym obozie o lepszych, niż w Oświęcimiu, warunkach bytowych, ale spowodowałyby rozłąkę z przyjaciółmi, co było wówczas najcięższym przeżyciem, którego staraliśmy się za wszelką cenę uniknąć.

Również w czasie kilkudniowego pieszego marszu ewakuacyjnego z Oświęcimia w styczniu 1945 r. staraliśmy się w miarę możliwości nie rozłączać, opiekowaliśmy się wzajemnie, pomagając iść słabszym i chroniąc przed upadkiem, w tamtych okolicznościach równoznacznym ze śmiercią (więzień, który upadł w marszu, był natychmiast przez konwojujących nas strażników niemieckich rozstrzeliwany). Zdarzały się wówczas, w czasie marszu lub postojów, sytuacje sprzyjające indywidualnym ucieczkom, istniejące jednak wzajemne oddanie i solidarność nie dopuszczały nawet brania pod uwagę takiej ewentualności, gdyż nie było w ogóle wówczas do pomyślenia rozstanie się z własnej woli i pozostawienie słabszych bez opieki.

Pomoc wzajemną, wykorzystując wszelkie nadarzające się okoliczności, starałyśmy się okazywać i w dalszych etapach egzystencji obozowej, gdy poprzez przejściowy obóz Ravensbrück znalazłyśmy się w jego filii w Malchow (w Meklemburgii). W obozie tym (3,5 tys. więźniarek) przy znośnych warunkach higienicznych (gdyż była woda bieżąca do mycia) problemem głównym był głód, znacznie większy niż w Oświęcimiu. Byłyśmy coraz słabsze i dla przetrwania niezbędne było zdobycie żywności. Okazją do tego stało się skierowanie trzech z nas (Marii *Jaszczuk*, młodziutkiej Marii *Morpan* — obecnie *Wawrykowył* — »naszej« córki obozowej i mnie) do komanda kopiącego rowy pod przewody kablowe na terenie zewnętrznym fabryki amunicji zbudowanej pod ziemią w pobliskim lesie. Praca była ciężka, ale w »nagrodę« otrzymywałyśmy tam trochę zupy z nie dojedzonych resztek z talerzy zatrudnionych w fabryce robotników »cywilnych«, przywiezionych przymusowo na roboty do Niemiec z różnych krajów. Zupę tę (wbrew zakazowi) przenosiłyśmy codziennie w naczyniach ukrytych pod wierzchnią odzieżą do obozu dla naszych nie pracujących, słabszych i starszych przyjaciółek. Również w czasie naszej późniejszej pracy na zewnątrz obozu w komandach drwalskim, a potem zielarskim (zbieranie pokrzyw na zupę dla obozu) miałyśmy możność zrywania i przynoszenia do obozu, zarówno dla naszej grupy przyjaźni, jak i szeregu grona więźniarek — dziko rosnącego szczypiorku (cennej dla nas wówczas witaminy), który przemycałyśmy w koszach pod warstwą pokrzywy.

W czasie mojej ciężkiej choroby w Malchow okazała mi wiele serca pomocy i opieki Maria *Morpan*, ratując mnie z omdlenia i umieszczając na bloku rewirowym oraz Maria *Jaszczuk*, która mimo zakazów i trudności »nielegalnie« odwiedzała mnie na rewirze, a raz nawet z wygrzebanych gdzieś kilku zasuszonych owoców zrobiła dla mnie kompot, co wspominam do dziś z wdzięcznością, gdyż wówczas bardzo mnie to pokrzepiło i podniosło na duchu.

Takich i tym podobnych przejawów przyjaźni było znacznie więcej i trudno wszystkie wyliczyć, choć w naszej pamięci pozostają wiecznie żywe, cementujące naszą wzajemną bliskość.

6. Znaczenie przyjaźni dla przetrwania obozu

Znaczenia przyjaźni dla przetrwania obozu wprost trudno nie docenić. Były to fundamentalne więzy dające siły i odporność do przetrwania. Przyjaźń bowiem moim zdaniem:

1) wyzwalała najlepsze cechy i wartości ludzkie — bezwzględne oddanie, zdolność do wyrzeczeń i poświęceń, opiekuńczość — co w konsekwencji dawało poczucie słuszności własnego postępowania, poczucie siły i wolności wewnętrznej,

2) sprawiała, że z bezimiennego numeru stawało się znów dostrzegalną osobowością ludzką,

3) dawała oparcie i wyjście z osamotnienia,

4) dawała poczucie, że jest się komuś potrzebnym,

5) pozwalała przenieść i odtworzyć w warunkach obozowych ludzkie wzajemne stosunki ze »świata wolnościowego«,

6) dawała świadomość solidarności w obronie lub współdziałaniu, liczenia na pomoc wzajemną, a tym samym poczucie większego bezpieczeństwa bądź mniejszego zagrożenia,

7) wyzwalając i ocalając wartości moralne w więźniach, była w zasadzie ich jedyną powszechnie do-

stępną bronią, a jednocześnie wyrazem sprzeciwu wobec zła, przemocy i zbrodni.

Reasumując, przyjaźń dawała grupie wspierającej się wzajemnie większe szanse przetrwania i chyba można zaryzykować twierdzenie, że wszyscy więźniowie, którzy obóz przetrwali, należeli do jakichś grup przyjaźni, gdyż nie wydaje mi się możliwe przeżycie obozu w osamotnieniu wewnętrznym.

Bibl. Jag.

7. Trwałość przyjaźni obozowych po wyzwoleniu

Chyba szczególną osobliwością przyjaźni obozowych jest jej trwałość i znaczenie w życiu poobozowym byłych więźniów.

Zmiana osobowości więźnia, jego »okaleczenie wewnętrzne« w wyniku ciężkich przeżyć, przekraczających granicę wytrzymałości psycho-fizycznej człowieka, powodowały trudności adaptacji do normalnego życia i uczucie osamotnienia.

Niemożność odnalezienia wspólnego języka z ludźmi, którzy nie przeżyli obozów koncentracyjnych, a ich wyobraźnia nie jest w stanie zrozumieć tego, co się tam działo, ani odczuć ciężaru tych przeżyć, inna skala wartościowania różnych spraw życia codziennego, które wydawały się błahe i nieistotne dla tych, co obóz przeżyli, w odróżnieniu od wagi nadawanej im przez otoczenie, uczulenie na powierzchowność, zdawkowość i obłudę form towarzyskich — wszystko to utrudniało przystosowanie byłego więźnia do życia poobozowego i ważyło w jego stosunkach z otoczeniem.

Dawne więzy przyjaźni przedobozowej, a często i stosunki rodzinne nie mogły w tych okolicznościach odzyskać swego dawnego znaczenia, wydawały się jakieś niepełne, granica doświadczeń nie pozwalała na odnalezienie dawnej bliskości i przełamanie powstałego dystansu uczuciowego.

W tym świetle przyjaźnie obozowe nabrały ogromnej wagi, uzyskały nowe, jakby inne znaczenie. Jedynie w kręgu swych przyjaciół obozowych były więzień nie czuje się samotny, w tym środowisku wszystko jest zrozumiałe, bliskie, wszystko łączy.

U podstaw trwałości tej przyjaźni, jej jeszcze większego scementowania leży świadomość nabytej w obozie wiedzy o ludzkiej naturze. My więcej wiemy o ludziach, o możliwościach człowieka, zarówno w złym, jak i w dobrym, niż ci, którzy piekła obozu nie przeżyli.

Moje przyjaźnie obozowe trwają nadal, poza jedną, przerwaną niestety przez śmierć (Ema *Sztobryn*, zmarła w 1963 r.); jej odejście było dla nas ciężkim ciosem, a serdeczna pamięć pozostaje żywa w naszych sercach.

W szczególności kilka osób z mojej grupy przyjaźni obozowej stanowi dla mnie najbliższą »rodzinę«, z którą utrzymują stały, bardzo bliski kontakt, a nasze rodziny zaprzyjaźniły się z nami i ze sobą i dołączyły do naszego grona. W związku z odczuwaną potrzebą kontaktu i wymiany myśli organizujemy w tym gronie częste wspólne spotkania; stało się też tradycją, że imieniny każdej z nas są również okazją do takich spotkań. Spotkania te, ze względu na możność szczerej, serdecznej rozmowy, na łatwość porozumienia i wiele wspólnych zainteresowań — przynoszą nam jakieś »odświeżenie«, wzbogacenie wewnętrzne i po prostu stały się naszą życiową koniecznością.

W ciężkich chwilach naszego życia czy choroby pomagamy sobie wzajemnie, wspieramy radą i opieką. Udzielanie sobie wzajemnej pomocy szczególnie ważne było w okresie po powrocie z obozu do kraju. Dla ilustracji podaję niżej parę przykładów:

Najmłodszą z naszych przyjaciółek obozowych, nie posiadającą rodziny (rodzice jej zmarli) zaopiekowała się bezpośrednio po wspólnym powrocie do kraju inna moja przyjaciółka wraz ze swoim mężem, przyjmując ją do swego domu i traktując jak przybraną córkę. Mieszkała ona u nich przez kilka lat do chwili ukończenia wyższych studiów i wyjścia za mąż.

Wraz ze mną powróciła do kraju jedna z moich przyjaciółek obozowych, której rodzinę zamordowali Niemcy w czasie okupacji. Przebywała wraz ze mną u mojej rodziny przez kilka miesięcy, dopóki nie odszukała znajomych sprzed wojny i nie znalazła pracy.

Dzięki staraniom jednej z moich przyjaciółek obozowych otrzymała po powrocie do kraju przydział gospodarstwa rolnego inna nasza przyjaciółka, wysiedlona i aresztowana przez Niemców w czasie »pacyfikacji« Zamojszczyzny. Ze względu na posiadaną przez nią liczną rodzinę (czworo dzieci) starałyśmy się jej pomagać w różnych formach w okresie zagospodarowywania się, przesyłając między innymi odzież dla niej i jej dzieci.

Powyższe i inne, nie wymienione fakty pomocy świadczą, że zawsze możemy na siebie wzajemnie liczyć w trudnych sytuacjach życiowych.

8. Ewentualny wpływ przyjaźni na postawę społeczności obozowej

Jeśli zgodzić się, że grupa przyjaźni stanowiła jakby mikrokomórkę w społeczności obozowej, przeciwstawiającą istotne wartości ludzkie — złu, przemocy i zbrodni, to zwielokrotnienie tych komórek w społeczności nie mogło mieć wpływu na postawę ogółu więźniów.

Wydaje mi się, że w tym sensie znaczenie przyjaźni przekraczało granice bezpośrednich, osobistych kontaktów w grupie, stawało się więzią wielu grup, wpływając na wzrost solidarności więźniów i potęgując, potencjalnie zwiększając siłę moralnego oporu.

Niegdyś na temat przyjaźni pięknie napisał Edward *Abramowski*, działacz polityczny, socjolog i psycholog, projektodawca i twórca tzw. »związków przyjaźni« (zmarły w r. 1918): »Są dwie potęgi, dwie moce zła i dobra, które zmagają się ze sobą w panowaniu nad światem; jedna przez egoizm szerzy ciemnotę i nędzę (należałoby dodać: oraz zbrodnię — dopisek Z. *P.*), druga przez przyjaźń szerzy wolność i siłę«. Te związki przyjaźni w życiu społecznym miały sprawiać według *Abramowskiego*, że człowiek przestanie być osamotniony i bezbronny w ciężkich dniach życia.

Chyba można te słowa odnieść również do przeciwstawnych sił działających w obozie oraz do wpływu grup przyjaźni na postawę społeczności więźniów.

Muszę jednak wspomnieć, że skutki zadzierzgniętych przyjaźni nie zawsze były pozytywne dla społeczności obozowej. Działo się to wówczas, gdy grupa przyjaźni, kierując się swym »egoizmem grupowym« dla zaspokojenia swych potrzeb, działała na szkodę innych więźniów spoza grupy, a takie przypadki prawie każdy więzień zna z własnego doświadczenia czy obserwacji (np. okradanie więźniów przy podziale żywności, kradzież żywności czy ubrania indywidualnym więźniom itp.). Należy jednak podkreślić, że grupy takie przez zatracenie poczucia solidarności ze społecznością obozową skazywały się same na odosobnienie w tej społeczności oraz na ostracyzm i potępienie ze strony większości solidaryzujących się ze sobą więźniów.

Zofia *Przanowska*"

*

Relacje otrzymane od byłych więźniów w celu opracowania problematyki przyjaźni obozowych zostaną przekazane do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Słownik oświęcimski

A—B

MAKIETA

Niezwykłe, z gruntu patologiczne warunki życia, umierania i śmierci w wielojęzycznych społecznościach hitlerowskich obozów zagłady, niewyobrażalne nawet dla ludzi, którzy się z nimi bezpośrednio nie zetknęli, wytworzyły nie tylko odmienne stereotypy zachowań, odmienną moralność, inną wizję świata i człowieka, ale i odrębny, wyraźnie nacechowany słownikowo i stylistycznie sposób porozumiewania się.

Świeżo przybyły do obozu więzień, *cugang*, był poddawany od razu okrutnej musztrze, która, nawiasem mówiąc, dla wielu kończyła się śmiercią. „Uczono" od rana do wieczora za pomocą długiej i grubej, drewnianej pałki, czyli drąga, przy akompaniamencie najplugawszych niemieckich i polskich przekleństw i wyzwisk, ustawiania się biegiem w piątki, zdejmowania i nakładania czapek, „śpiewu" niemieckich piosenek, wykonywania tysiąca innych rozkazów w języku niemieckim, nieznanym zdecydowanej większości więźniów, setek „karnych" „ćwiczeń gimnastycznych" itp. Były to równocześnie pierwsze, znakomicie wbijające się w pamięć więźniów różnych narodowości lekcje *lagerszprachy*, osobliwego języka obozowego, niby polskiego, niby niemieckiego, w gruncie rzeczy odległego zarówno od polszczyzny, jak i niemczyzny kulturalnej. „Nauczycielami" byli z reguły — zwłaszcza w pierwszych latach Oświęcimia-Brzezinki — zwyrodnialcy-esesmani i dobrani przez nich kryminaliści funkcyjni, głównie więźniowie-Niemcy, sadyści, homoseksualiści, sutenerzy, prostytutki, mordercy, psychopaci wszelkiej maści itp. Prócz prymitywnych i osobliwych słów używali oni nieartykułowanych dźwięków, wymownych, ordynarnych, groźnych ruchów i gestów, złowrogiej, nienawistnej mimiki i tym podobnych środków komunikacji pozawerbalnej.

W obozach, które stanowiły sztuczny, ale niesłychanie skomplikowany pod względem organizacyjnym i socjologicznym, stale zmieniający się twór zwyrodniałej ideologii nazistowskiej, pojawiły się obiekty, przedmioty, relacje i wytwory społeczne, nie mające precedensów, nie mające zatem ani nazw, ani określeń. Zyskiwały one przede wszystkim nazwy niemieckie, gdyż Niemcy byli twórcami tego nowego zjawiska, jakim były obozy koncentracyjne, a poza tym dość łatwo tworzyć w języku niemieckim neologizmy. Nieznanych było niemczyźnie w czasach przedhitlerowskich bardzo wiele elementów języka obozowego.

Słownictwo to było przez więźniów przyswajane i spolszczane przez przystosowanie go do systemu fonetycznego, morfologicznego i fleksyjnego polskiego. Np. niemal wszyscy więźniowie Polacy mówili *blokfirersztuba* (z niem. *die Blockführerstube*), *kacet, w kacecie* (ze skrótowca niemieckiego *Kazet*, pochodzącego od *die Konzentration*, wym. koncentracjon, składnika wyrazu *der Konzentrationslager*), organizować (z niem. *organisieren* — zdobywać coś nielegalnie) itp. Mowy być nie mogło o szukaniu polskich odpowiedników tego rodzaju nazw i określeń. Różne były tego powody, ale wskażmy tylko na jeden. Każde zjawisko obozowe (raczej: *lagrowe*) miało swój określony, patologiczny wymiar znaczeniowy i emocjonalny. Na przykład *blokführersztuba* — to nie tylko wartownia (byłby to najbliższy polski odpowiednik tego słowa), ale i miejsce dyżurów panów życia i śmierci, więźnia, *blokführerów*, esesowskich szefów bloków. Wezwanie więźnia *na blokführersztubę* oznaczało dla więźnia niebezpieczeństwo bicia, szykan, rewizji, odesłania do *Politische Abteilung*, na tortury itp. Jakżeż daleki od tego znaczeniowo i emocjonalnie jest polski wyraz *wartownia*. Słowa *organizować* nie mogło zastąpić ani zdobywać, ani ukraść, ani osiągnąć, ponieważ komponenty tak określanej, swoistej czynności obozowej były rozliczne i daleko wychodziły poza zakres wskazanych, bliskoznacznych wyrazów polskich albo zgoła nic wspólnego nie miały z ich zakresami. *Organizowaniu*, do którego zmuszały nieraz więźnia warunki bytowania obozowego, a przede wszystkim potworny głód, towarzyszyły niejednokrotnie zagrożenie życia, strach przed katowaniem, wymyślnymi torturami lub chęć sprawdzenia się, odzyskania wiary we własne siły, pragnienie przyjścia komuś z pomocą itp.

Język obozowy jest dziś zjawiskiem historycznym (tylko byli więźniowie w ścisłym gronie posługują się nim czasem), ale znajomość jego należy uznać za niezbędną z punktu widzenia interesu społecznego ze względów ogólniejszych, naukowych, wydawniczych, artystycznych i innych.

Literatura obozowa i to zarówno literatura piękna, pamiętnikarska, jak i literatura naukowa, stawia sobie za cel zgłębianie i przekazywanie prawdy o lagrach hitlerowskich. Towarzyszy temu bardziej lub mniej uświadamiana czytelnikowi nadzieja, że prawda ta, okrutna i nieraz, zdawałoby się, niepojęta, zapobieg-

nie w przyszłości podobnym wynaturzeniom w historii cywilizacji ludzkiej.

Rzecz zrozumiała, że aby być ścisłym w odtwarzaniu tej prawdy, nie można ignorować języka obozowego, który niejako sam w sobie okazuje się sprawnym narzędziem docierania do prawdy o tamtych czasach pogardy.

Różne są oczywiście sposoby wyzyskiwania języka obozowego w literaturze. Literatura piękna stosuje go z większym lub mniejszym umiarem na zasadzie stylizacji. W języku np. opowiadań *Borowskiego* czy też utworów *Holuja* znajdują się znamienne dla *lagerszprachy* wyrazy i zwroty oświęcimskie, ale funkcja ich stosowania jest podobna do funkcji polszczyzny XVII-wiecznej w „Trylogii" *Sienkiewicza* bądź gwar w „Chłopach" *Reymonta*. Tekst literacki mianowicie nie jest pisany językiem obozowym, którego elementy, inkrustujące tekst artystyczny, podkreślają koloryt lokalny sytuacji lagrowych. Niepodobna zresztą wyobrazić sobie celowości i komunikatywności utworu literackiego napisanego w języku obozowym.

Obficiej wyrazy obozowe występują w relacjach pamiętnikarskich nie drukowanych. Pamiętniki czy wspomnienia opublikowane zostały na ogół „wygładzone" pod względem językowym. W obróbce redakcyjnej znikają lub są obciążane komentarzem wyjaśniającym, nieraz błędnym i bałamutnym. W literaturze naukowej zaś używa się najczęściej oryginalnych wyrażeń niemieckich, pisanych zgodnie z ortografią niemiecką i zwykle różniących się od ich odpowiedników obozowych.

Przedstawione uwagi są już dostatecznym uzasadnieniem potrzeby opracowania obszernego słownika obozowego. Przez cały okres powojenny podejmowano co prawda próby zgromadzenia wyrazów lagrowych i odpowiedniego słownikowego ich opracowania. Kończyło się jednak zwykle — wobec wielkich i zrozumiałych trudności, jakie nastręcza takie zadanie — na publikowaniu słowniczków załącznikowych do poszczególnych książek (np. wspomnień), objętości zwykle kilkudziesięciu wyrazów. Pierwszą próbę tego rodzaju podjął Tadeusz *Borowski* („Byliśmy w Oświęcimiu", wyd. Oficyny Warszawskiej na Obczyźnie, Monachium 1946). Już od r. 1945 inny były więzień, Aleksander *Kulisiewicz*, próbował zbierać osobliwe słownictwo różnych hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Zatrzymywano się niekiedy na fazie ustalania skromnego zestawu haseł, nie osiągnąwszy piętra wyższego, tj. definiowania. Tak na przykład zbierano słownictwo okupacyjne, w tym — lagrowe, w oparciu o Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (prof. L. *Rajewski*, prof. B. *Wieczorkiewicz*, J. *Gumkowski*, A. *Rutkowski*); nie doszło jednak do opracowania słownika. Co więcej, w pewnych opracowaniach leksykologicznych, dotyczących słownictwa z lat 1939—1945, *lagerszpracha* jest prawie całkiem pomijana (np. przez J. *Plutę* w jego „Języku polskim w drugiej wojnie światowej", Opole 1975, czy też przez St. *Kanię* w jego „Polskiej gwarze konspiracyjno-partyzanckiej czasu okupacji hitlerowskiej 1939—1945", Warszawa 1976). Niewielkie studia, np. Wł. *Kuraszkiewicza* („Język polski w obozie koncentracyjnym", Lublin 1946) czy W. *Sonczyka* („Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej", „Językoznawca" 1973, nr 26/27, s. 3—19) nie są oczywiście słownikami, lecz próbami merytorycznego podziału słownictwa obozowego, ilustrowanymi terminologią wybraną przykładowo.

Wobec upływu czasu i braku słownika lagrowego często można się spotkać z mylnym rozumieniem wielu osobliwych terminów obozowych lub z nierozumieniem tych terminów w różnych publikacjach przez czytelników. Również redaktorzy książek w wielu wydawnictwach, idąc często za niefachowymi żądaniami recenzentów, zwłaszcza młodzi, niechętnie widzą wyrazy lagrowe w tekstach przygotowywanych do druku, mają duże trudności z objaśnianiem takich terminów w przypisach, nie mówiąc o odczuwaniu dokuczliwych wahań ortograficznych.

Dodać nadto trzeba, że wgląd w możliwie wyczerpujący zbiór takiego słownictwa może być impulsem do wielu dalszych badań dotyczących wielu wyrazów, ich pochodzenia, zastosowania, psychologii i socjologii języka itp.

W tej sytuacji postanowiliśmy stworzyć taki słownik, odnoszący się do obozu największego i pod wieloma względami, jak wiadomo, reprezentatywnego, czyli do Oświęcimia-Brzezinki. Do połowy roku 1977 zgromadziliśmy materiał w postaci blisko 15 000-tysięcznej kartoteki. Zasadniczymi źródłami tego zbioru wyrazów, związków frazeologicznych i kontekstów, w których one występują, są: relacje opublikowane, łącznie z utworami literackimi, o tematyce oświęcimskiej, relacje nie opublikowane, przeważnie otrzymane przez zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (a z największą cierpliwością i życzliwością użyczone nam przez Dyrekcję PMO), relacje zainspirowane drogą korespondencji od wielu byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki i rozmowy bezpośrednio przeprowadzone z byłymi więźniami w celu drobiazgowego przedyskutowania znaczeń i subtelności znaczeniowych wielu wyrazów i wyrażeń obozowych.

Wyjaśnienia wymaga jedna z trudności, które wiązały się z naszą pracą słownikową, mianowicie sprawa pisowni tego ni to niemieckiego, ni polskiego języka. Na przeszkodzie w konsekwentnym ujednoliceniu pisowni staje dzisiaj przede wszystkim tradycja, w większym stopniu niżby nakazywał rozsądek i polskie zasady pisowni, honorująca nie tylko pisownię niemiecką, lecz także niemieckie manieryzmy pisowniane.

Pamiętać trzeba, że zmiana czy modyfikacja sposobu pisania jednego terminu pociąga za sobą łańcuchowe konsekwencje i burzy nieraz cały konstruowany system. Musieliśmy wybrać złoty środek między tradycjami utrwalonymi w piśmiennictwie obozowym i w ortograficznych reakcjach Polaków a dającymi się wy-

prowadzić z obfitego materiału tendencjami do spolszczania pisowni *lagerszprachy*. Proponujemy więc w wielu wypadkach oboczność pisowni: spolszczoną i zbliżoną do niemieckiej. O takiej lub innej postaci ortograficznej wyrazu w naszym słowniku decyduje między innymi stopień oficjalności tego wyrazu, a co za tym idzie, częstotliwość używania go w obozie oraz jego budowa, która może przesądzać o pisowni (np. krótsze wyrazy raczej należałoby pisać z polska, wieloczłonowe — z niemiecka,

Trzeba wreszcie podkreślić, że słownik lingwistyczny nie jest słownikiem encyklopedycznym; definicje i objaśnienia haseł oraz zwrotów są budowane z punktu widzenia zasad leksykograficznych (słownikarskich), a nie — encyklopedycznych. Niemniej jednak objaśnieniowa warstwa słownikowa może się stać punktem wyjścia do opracowania w przyszłości encyklopedii Oświęcimia-Brzezinki, na którą też nauka czeka.

Ideałem byłoby z pewnością także dojście do opracowania słownika hitlerowskich obozów koncentracyjnych; dzieło takie musiałoby być wytworem wysiłków całego instytutu, a nie kilku autorów pozbawionych funduszów i zaplecza technicznego. Uważamy wszakże, że słownictwo obozu oświęcimskiego może się w niemałym stopniu pokrywać z *lagerszprachą* innych obozów hitlerowskich.

*

Słownik nasz obejmuje:

— spolszczone w obozie wyrazy niemieckie lub inne;

— wyrazy niemieckie lub inne nie spolszczone, używane przez więźniów Polaków dla wzajemnego porozumienia się, lub takie, które musiał więzień znać, aby pełnić jakąś funkcję czy nie narazić się na szykany lub nawet utratę życia, a więc np. komendy, polecenia, proste składniki wyrazowe typowych meldunków itp.;

— neosemantyzmy polskie;

— polskie i niemieckie dialektyzmy, wyrazy żargonowe i środowiskowe, które weszły do języka lagrowego;

— polskie, niemieckie i inne wulgaryzmy, brutalizmy, składniki wyzwisk i przekleństw;

— polskie i niemieckie skróty i skrótowce.

Poszczególne hasła słownika zwykle zawierają:

— jedną, dwie, rzadko trzy lub więcej postaci określanego wyrazu (postać ortograficzna zalecana, najwłaściwsza w odczuciu byłych więźniów i według autorów, zajmuje pozycję czołową);

— informację, jeżeli jest potrzebna, o odmianie wyrazu, jego zabarwieniu, częstotliwości itp.;

— informację o pochodzeniu wyrazu (w wielu przypadkach forma niemiecka może być i bywa stosowana zamiennie z odpowiednikiem obozowym);

— objaśnienie znaczenia wyrazu;

— udokumentowany przykład użycia wyrazu w zdaniach (brak wskaźnika dokumentacji oznacza, że przykład pochodzący z rozmów z byłymi więźniami jest tymczasowo zweryfikowany przez jednego ze współautorów, byłego więźnia Oświęcimia, Stanisława *Kłodzińskiego);*

— związki frazeologiczne wyrazu (stałe, wymiennoczłonowe i łączliwe), poprzedzone formułą: *frazeol.*

*

Szczególna wdzięczność autorów należy się zwłaszcza byłym więźniom, którzy dzięki swym wspomnieniom i relacjom dali główny zrąb naszego materiału leksykalnego. Bez pomocy z ich strony nie moglibyśmy nawet jednej czwartej czy piątej części uzyskanego zasobu słów ani zestawić, ani objaśnić.

Poddajemy naszą próbę leksykalną pod rzeczową dyskusję, z góry dziękując za wszelkie konstruktywne uwagi krytyczne zarówno byłym więźniom, zawsze ofiarnym i szczodrym w dzieleniu się swą wiedzą i opiniami, jak też językoznawcom, których byśmy pragnęli zachęcić do poważniejszego zajęcia się także językiem obozowym.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Bart. — Bogdan *Bartnikowski:* Dzieciństwo w pasiakach. Warszawa 1969.
Bor. — Tadeusz *Borowski:* Wybór opowiadań. Warszawa 1959.
Cies. — Edward *Ciesielski:* Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1968.
Dług. — Bronisław *Mróz-Długoszewski:* Niepotrzebna łyżka. Kraków 1972.
Fejk. — Władysław *Fejkiel:* Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, s. 404—546.
Gert — Ryszard *Gert:* Trzeba głęboko oddychać. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, s. 13—64.
Gog. — Stanisława *Gogołowska:* W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973.
Gr. — Zbiór grypsów z Oświęcimia. Maszynopis.
Hoł. Kon. — Tadeusz *Hołuj:* Koniec naszego świata. Kraków 1958.
Jaw. — Czesław Wincenty *Jaworski:* Wspomnienia z Oświęcimia. (Oświęcim, Brno, Monowice), Warszawa 1962.
Jez. Pierw. — Maria Elżbieta *Jezierska:* Pierwszy warszawski. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, s. 119—159.
Jez. Pudło — Maria Elżbieta *Jezierska:* Pudło chleba. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976.
Kalcz. — Aleksander *Kalczyński:* Rybacy. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, s. 161—169.
Kiel. — Wiesław *Kielar:* Anus mundi. Kraków 1972.
Koss. — Zofia *Kossak-Szczucka:* Z otchłani. Warszawa 1968.
Kret — Józef *Kret:* Ostatni krąg. Kraków 1973.
Krup. — *Krupiński:* Pamiętnik więźnia Oświęcimia nr 224. Maszynopis.
Kust. — Kazimierz *Kustosz:* 14 tygodni w podziemiach „bloku śmierci". W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, s. 171—187.
Ost. Por. — Czesław *Ostańkowicz:* Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1973.
Ost. Ziem. — Czesław *Ostańkowicz:* Ziemia parująca cyklonem. Łódź 1969.
Pias. — Józef *Piasecki:* Za drutami. W: Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich. 1939—1945. Warszawa 1962, s. 389—426.
Pol. — Edmund *Polak:* Morituri. Warszawa 1968.

Raw. — Jerzy *Rawicz:* Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973.
Stryj — Franciszek *Stryj:* W cieniu krematorium. Katowice 1965.
Szm. Dymy — Seweryna *Szmaglewska:* Dymy nad Birkenau. Warszawa 1975.
Szm. Krzyk — Seweryna *Szmaglewska:* Krzyk wiatru. Warszawa 1965.
Tir. — J. M. *Tired:* Blok 11. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, s. 189—236.
Wig. — Krystyna *Wigura:* Długa lekcja. Warszawa 1974.
Zyg. — Stanisław *Zyguła:* Wspomnienia. Rękopis.
Żyw. — Krystyna *Żywulska:* Przeżyłam Oświęcim. Warszawa 1960.

Uwzględniono tutaj jedynie pozycje wyzyskane przy opracowywaniu liter A i B.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

a. — albo
ang. — angielskie
domyśl. — domyślne
frazeol. — związki frazeologiczne
gr. — greckie
grub. — grubiańskie
gw. — gwara, gwarowe
iron. — ironicznie
lm — liczba mnoga
łac. — łacińskie
ndm — nieodmienne
niem. — niemiecki
niepopr. — niepoprawne
ofic. — oficjalne
p. — patrz
pejor. — pejoratywne
pol. — polski
przym. — przymiotnik
reg. — regionalne
ros. — rosyjskie
rzad. — *rzadkie*
rzecz. — rzeczownik
śl. — śląskie
wł. — włoskie
własc. — właściwie
wulg. — wulgarne
wym. — wymowa
złodz. — złodziejskie
żart. — żartobliwe

Wymienione skróty nie zostały z przyczyn technicznych wyróżnione kursywą w próbce tekstu słownika.

A

a — jeden z odcinków obozu kobiecego lub męskiego w Brzezince, np. B I a (p.), B II a (p.): „Blokowi z »a« dopatrzyli się w tym dobrej wróżby dla »transportu specjalnego«" (Gert 15); „Dawny obóz męski, nazwany obecnie »b«, jest symetrycznym odbiciem obozu kobiecego, zwanego teraz »a«" (Szm. Dymy 213)

A — litera poprzedzająca serię numeracji obozowej, którą oznaczano więźniów pochodzenia żydowskiego (z niektórych transportów); więźniów tych niekiedy nazywano żartobliwie Arabami

A. A. d., rzadziej: **Auf. Anord.** — skrót niem. Auf Anordnung des... (na zarządzenie... różnych władz obozowych), formuła stosowana w dokumentacji obozowej

ab! (niem.) — odejść! precz!: „Widziałem, jakeś sprzątał, gnoju, ab!" (Bart. 71)

abendapel (niem. der Abendappell) — wieczorna zbiórka więźniów; p. też apel

abfahrt! (niem. die Abfahrt — odjazd) — rozkaz odjazdu np. rolwagi, wozu, taczek itp.

abfallverwertung, ofic. (niem., eksploatacja odpadków) — grupa robocza (komando) zatrudniona przy gromadzeniu, sortowaniu i przeróbce odpadków

abfalprodukty (niem. die Abfallprodukte) — produkty odpadowe, np. trociny, opiłki, obierzyny

abgang, lm -gi (niem. der Abgang — odejście, ubytek) — więzień lub więźniowie wypisani lub odchodzący np. z sali, bloku, komanda, rewiru, obozu lub spisani ze stanu z powodu transportu, choroby, śmierci itp.: „W tym abgangu byli sami kapusie". „Te abgangi — to wyłącznie szonungowcy". „Znalazł się na liście z napisem Abgang"

abholen! (niem.) — polecenie więźniowi odniesienia czegoś; frazeol.: „die Kessel abholen!" (odnieść kotły!)

abkochować (z niem. abkochen) — obgotować, przyrządzić, przypiec coś do jedzenia, zwykle nielegalnie; „Abkochował kości zorganizowane w kuchni"

abkommandiert (niem.) — więzień lub więźniowie czasowo oddelegowani do jakiejś czynności, określenie używane m. in. w celu wyjaśnienia ich nieobecności podczas kontroli stanu liczbowego

ablada (z niem. abladen) — wyładunek, wyładowywanie; frazeol.: „iść na abladę ziemniaków, węgla, cementu itp."

abladekomando (niem. das Abladekommando) — grupa robocza wyładowująca towary; w gw. obozowej zwana też „bladekomando"; rodzaj pracy szczególnie ciężkiej i niebezpiecznej dla życia wskutek poganiania przez kapów i konieczności dźwigania ciężarów, np. szyn, rur, cementu, cegieł

abladen! (niem. rozładować) — wyładować! „Sara powtarza rozkaz po niemiecku, żeby mu dodać ważności. — Rozładunek! Abladen!" (Szm. Krzyk 101)

abladować (z niem. abladen) — wyładowywać, rozładowywać, np. samochód, rolwagę, wagon

ablezować (z niem. ablösen — zluzować) — przejmować czynności uprzednio zatrudnionego więźnia lub więźniów

ablezung (niem. die Ablösung) — zmiana zatrudnionych; „Dłużej pracowała szychta, bo ablezung nie przyszedł"

abmarsch! (z niem. der Abmarsch — wymarsz; abmarschieren — wyruszać) — odmaszerować! (częsty rozkaz wydawany przez SS i funkcyjnych)

abnahme (niem. die Abnahme — odebranie) — odbiór przedmiotu lub więźnia: „Nosze zawadzały w przejściu, kiedyż weźmiecie to abnahme!" (Koss. 212)

abort (niem. der Abort) — prymitywny ustęp obozowy, latryna, do której utrudniano więźniom dostęp, wskutek czego tworzyły się długie ogonki, a czas załatwiania potrzeb fizjologicznych drastycznie ograniczano, stąd bójki, przekupywania itp.

abortdienst (niem. der Abortdienst) — służba w ustępie, latrynie obozowej: „Macie dzisiaj abortdienst". „Zwalniam cię od abortdienstu"

abortmajster (niem. der Abortmeister) — ustępowy w obozie, więzień odpowiedzialny za ustęp, latrynę, mogący często wyzyskiwać swą funkcję dla celów osobistych dzięki np. okupywaniu się mu za wstęp przez więźniów, którym utrudniano normalne załatwianie czynności fizjologicznych

abortreiniger, abortrajnigier, lm -rzy (niem. czyściciel ustępu) — więzień sprzątający latrynę

Abrahamowe łono, rzad. — kąt izby, np. sali durchfalowej lub tyfusowej w rewirze, przeznaczony na miejsce dogorywania najsłabszych

abruch (z niem. der Abbruch) — 1. burzenie domów wysiedlonej ludności cywilnej na terenie zajętym pod obóz; frazeol.: „iść na abruch"; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych przy rozbiórce domów

abruchkomando, bruchkomando (niem. das Abbruchkommando) — robocza grupa więźniów aztrudnionych przy rozbiórce budynków; p. abruch

abrücken! (niem. oddalić się) — odejść! (obozowa komenda); frazeol.: „Ins Blöcke abrücken!" (rozejść się do bloków)

abschieben (niem. odsunąć, wydalić) — przemycić, ukryć coś; p. też szybung

abschub p. **abszub**

absmak (niem. ab + pol. smak) — niesmak: „Lekka słodycz z domieszką sacharynowego »absmaku« mogła trwać kwadrans" (o ssaniu sacharyny w celu oszukania głodu; Pol. 70)

absetzen (niem. odstawić) — skreślić ze stanu, czasem fikcyjnie, np. rozstrzelanych w bloku nr 11, których musiano przeprowadzić przez dokumentację rewiru jako rzekomo chorych i podając fikcyjne rozpoznanie zgonu skreślić ze stanu żywych: „vom Krankenbau absetzen" (formułka zlecana szrajbsztubie rewiru np. przez Palitzscha)

abstand! (niem. der Abstand — odstęp, odległość — rozkaz utrzymania odstępu między szeregami więźniów np. w czasie apelu lub w marszu

absznit, abschnitt (niem. der Abschnitt) — odcinek obozu w Brzezince: „Dostałem się na absznit II"

absztyfikant, żart. — więzień zalecający się do kobiet, np. więźniarek z obozu żeńskiego, a także mieszkanek obozowego domu publicznego

abszub, abschub (z niem. der Abschub — ewakuacja) — przemycenie, usunięcie, ukrycie czegoś; p. też szybung

abteilung (niem. die Abteilung) — 1. oddział, np. część rewiru obozowego; „Chirurgische Abteilung" (oddział chirurgiczny, np. w Oświęcimiu I blok nr 21); 2. oddział jakiegoś urzędu obozowego, np. Abteilung I (komendantura), Abteilung II (oddział polityczny), Abteilung III (kierownictwo obozu, lagerführung), Abteilung III A (oddział zatrudnienia Arbeitseinsatz), Abteilung IV (zarząd obozu), Abteilung V (zarząd obozowej służby zdrowia, Standortarzt, lekarz garnizonowy)

abstransportieren! (niem.) — polecenie odesłania, np. grupy więźniów, mundurów, bielizny obozowej; frazeol.: „die Wäsche abtransportieren!" (odesłać bieliznę!) „Zugang absransportieren!" (odesłać nowo przybyłych)

abtreten! (niem. odstąpić) — polecenie odmaszerowania, szybkiego odejścia więźnia lub więźniów

abzählen! (niem. wyliczać) — rozkaz dla więźniów odliczenia w szeregu

abziehen! (niem. odciągnąć) — polecenie poprawienia np. pasiaka: „Ziehe deine Jacke ab!" (obciągnij sobie jakę!)

Achtung! (niem.) — 1. komenda: baczność!, obowiązkowy sygnał do poderwania się na widok zbliżającego się przełożonego, np. esesmana lub kapo; 2. ostrzeżenie: ostrożnie!, uwaga!: „Achtung, esman!" „Achtung, kapo idzie!", „Achtung, Lebensgefar!" (Uwaga, zagrożenie życia! — napisy ostrzegawcze np. na naelektryzowanych drutach obozowych)

achtzehn! (niem. osiemnaście) — obozowy ostrzegawczy równoważnik wyrazu: achtung! (uwaga)

adju (franc. adieu) — cyniczna forma grożenia więźniowi lub więźniom śmiercią; frazeol.: „Meldung und adju!" (meldunek i przez komin!)

AEH — skrót niem. Arbeitserziehungshäftling, stosowany w dokumentacji obozowej (np. w księdze bunkra) na oznaczenie więźnia osadzonego w obozie dla celów „wychowawczych"

AEL — skrót niem. Arbeitserziehungslager (p.), stosowany w dokumentacji obozowej na kamuflacyjne oznaczenie tzw. obozu pracy „wychowawczego"

Affe, das (niem., małpa): „Du allbekannter Affe!" (wszystkim znana małpo!); „Ihr alte Affen!" (wy stare małpy) — częste przekleństwa w obozie

Agencja Klozet — żartobliwa nazwa źródła informacji politycznych, obozowych i innych, rozpowszechnionych z latryny; p. też parole

akcja (niem. die Aktion) — jakiekolwiek działanie SS lub funkcyjnych zagrażające więźniom; „Uwaga, dziś będzie akcja na bramie" (np. rewizja), frazeol.: „akcja odwszenia", „akcja specjalna", „Aktion Höss" (zagłada transportów Żydów z Węgier)

akowiec — więzień Oświęcimia-Brzezinki, żołnierz Armii Krajowej

ÄL — skrót niem. der Älteste, widniejący np. na opasce (bindzie) starszego obozu czy bloku, tzn. lagerältestera lub blokältestera

Alaks — przydomek więźnia Jakuba Zycha, atlety-zapaśnika, który demonstrował swą siłę np. zginaniem bądź łamaniem metalowych prętów

alejka — popularne określenie tzw. Birkenallee w Oświęcimiu: „Przyjdź po wieczornym apelu na alejkę"

Algk. — skrót niem. allgemeine Körperschwäche, stosowany w roboczej dokumentacji rewiru, oznaczający ogólne wycieńczenie (fizyczne i psychiczne) lub przyczynę zgonu więźnia; p. też Körperschwäche

Alkoholschm. — skrót niem. Alkoholschmuggler lub Alkoholschmuggel, stosowany w dokumentacji obozowej (np. w księdze bunkra), oznaczający więźnia przemycającego wódkę lub przemyt alkoholu

alleluja! — składnik przekleństw obozowych, zwykle towarzyszących znęcaniu się nad więźniami: „Sakrament Alleluja, du verfluchte Schweine! — i zaczęło się bicie"

alowiec — więzień Oświęcimia-Brzezinki, żołnierz Armii Ludowej

Altdorf — podobóz Oświęcimia w Starej Wsi dla mężczyzn zatrudnionych przy robotach leśnych, czynny od października 1942 do listopada 1943 r.

altenkämpfer, lm -erzy (z niem. der Altenkämpfer — stary bojownik) — 1. więzień od dawna walczący z faszyzmem, np. były uczestnik wojny domowej w Hiszpanii; 2. więzień z długim stażem obozowym

ältesterzy (z niem. del Älteste — starszy) — starsi funkcyjni w obozie: „Z największych przywilejów korzystali prominenci obozowi, czyli różni blokowi, kapowie, ältesterzy itp., zwłaszcza Niemcy" (Pias. 393)

Althammer — podobóz Oświęcimia w Starej Kuźni (Starej Kuźnicy) dla więźniów zatrudnionych w firmie Godula przy budowie siłowni, czynny od października 1944 do 19 stycznia 1945 r.

altreich (niem. das Altreich — stara Rzesza) — obszar Niemiec sprzed podbojów Hitlera: „Transport odszedł do altreichu"

ambona, żart. — zwyżka, drewniana wieżyczka strażnicza dla wartownika pilnującego więźniów, zwana też „bocianem", „bocianówką", „bocianim gniazdem", „jaskółką" itp.

ambulans (niem. die Ambulanz) — 1. ambulatorium obozowe, stałe miejsce przyjęć i wstępnych badań więźniów, zakładania opatrunków, wydawania leków, maści itp. (np. w Oświęcimiu I na parterze bloku nr 28); 2. auto sanitarne, opatrzone znakiem Czerwonego Krzyża, do przewożenia np. skrzyń z cyklonem B, czasem chorych

ambulansowy — dotyczący abmulatorium obozowego; frazeol.: „ambulansowa sala"; „flegier ambulansowy", „karta ambulansowa", „lek ambulansowy", „lekarz ambulansowy", „opatrunek ambulansowy", „szrajber ambulansowy" itp.

ambulansszrajber, ambulanzschreiber (niem. der Ambulanzschreiber) — więzień zatrudniony jako pisarz w ambulatorium rewiru obozowego, zwanym ambulansem

ambulansszrajbsztuba (z niem. die Ambulanzschreibstube) — kancelaria w ambulatorium rewiru obozowego

ambulansarzt (niem. der Ambulanzarzt) — lekarz więzień przyjmujący chorych więźniów w ambulatorium rewiru obozowego, zwanym ambulansem

ambulansflegier, ambulanzpfleger (niem. der Ambulanzpfleger) — sanitariusz więzień zatrudniony w ambulatorium rewiru obozowego, zwanym ambulansem

ambulanzzahnarzt (niem. der Ambulanzzahnarzt) — lekarz dentysta, więzień, pracujących w dentystycznym ambulatorium rewiru obozowego (w Oświęcimiu I na parterze bloku nr 21)

amcenie (z niem. das Amt — urząd) — urzędowanie, urzędolenie; frazeol.: „Załatw mu to bez amcenia" (załatw mu to najprostszą drogą)

amcić (z niem. das Amt — urząd) — urzędować

ancug, anzug (niem. der Anzug) — ubranie więźnia (marynarka, spodnie): „Wyfasowaliśmy nowe ancugi"; „Cygan, wiej! Mam cywilny ancug" (Hoł. Kon. 241)

anfang! (niem. der Anfang — początek) — rozkaz, polecenie rozpoczęcia np. pracy lub innej czynności przez więźnia

anforderować (z niem. anfordern) — urzędowo zamawiać, zapotrzebowywać coś w obozie

anforderung, anforderunek (niem. die Anforderung) — urzędowe, pisemne zamówienie czegoś w obozie, np. gwoździ, farby, koców, odzieży, leków

Angst, die (niem., lęk, strach); frazeol.: „keine Angst!" (nie bój się!), „Ich habe keine Angst" (nie boję się), zwroty często używane przez więźniów, także Polaków

anioł; frazeol.: „anioł śmierci" (esesman wyrywający kogoś z grupy więźniów na śmierć); „Parę razy przez czas mego pobytu w komandzie [rybaków] odwiedzali nas w czasie apelu rannego lub wieczornego »aniołowie śmierci«. Byli to esesmani z głównego obozu, w pełnej gali, w hełmach, z »fujarkami«, jak nazywaliśmy pistolety" (Kalcz. 167)

anklageschrift (niem. die Anklageschrift) — akt oskarżenia; „Bez anklageschriftu został rozstrzelany na bloku jedenastym"

Annaberg, właśc. **St. Annaberg** — podobóz na Górze św. Anny dla więźniów Żydów pracujących w Oderthal-Werke Graf Schaffgotsch (fabryce kooperującej z Buną), przy budowie autostrady Wrocław-Katowice itp., także przejściowo dla jeńców radzieckich; stamtąd 30 września 1944 r. przeniesiono część więźniów do Brzezinki

anschliessen! (niem.) — dołączyć!: „Schneller anschlessen, los, los, anschliessen, sofort anschliessen!" (Szybciej, dołączyć, już, już, dołączyć, natychmiast dołączyć!)

Anschrift, die (niem., adres, tytuł); frazeol.: „Neue Anschrift abwarten" (Czekać na podanie nowego adresu) — stereotypowa formułka i treść pieczątki na listach więźniów wyjeżdżających z obozu

anständing (niem.) — porządny, poczciwy: „Naprawdę jesteś fajny anständiger Kerl" (porządny chłop)

antreten (niem.) — wystąpić!, stanąć w szeregu!, zbiórka!: „zu fünf(e) antreten!" (ustawiać się piątkami!); „Bäckerei antreten!" (Grupa więźniów z piekarni, wystąp!); „Block für Körperschwäche ist angetreten!" (Blok muzułmanów ustawił się!); „Znów antreten, znów transport!" (Bor. 109); „Zaspani wychodzimy na antreten"

antretować (z niem. antreten) — występować, stawać w szeregu; frazeol.: „antretować na zbiórkę"

antropologische komando (niem. das antropologische Kommando) — grupa więźniów zatrudnionych przez lekarza SS, Josepha Mengelego, przy pomiarach antropologicznych

anus mundi (łac. odbyt świata) — określenie obozu Oświęcim-Brzezinka, użyte najprawdopodobniej po raz pierwszy przez truppenarzta SS, Heinza Thilo, odnotowane w dzienniku Johanna Paula Kremera

anwajzerka, anwajzerinka, anweiserinka, anweiserin (z niem. anweisen — polecać, nakazać, wyznaczać) — więźniarka nadzorująca koleżanki wykonujące jakieś polecenie lub pracę w grupach roboczych głównie na zewnątrz obozu, podlegająca kapo, inaczej też nazywana vorarbajterką (p.): „Każde komando prowadziły anwajzerki, tzw. dziesiątkowe. Trzymały kartki z numerami dziesięciu dziewcząt, za które były odpowiedzialne" (Żyw. 44); „Pełnienie funkcji kapo i ich przybocznych — anwajzerek — traktowały z patriotyczną gorliwością" (o Niemkach; Wig. 202); „Na szczęście aufseherka pozostała »nach vorne«, a anwajzerki ulotniły się natychmiast po przekroczeniu bramy" (Gog. 188)

anwajzung, anweisung (z niem. die Anweisung) — polecenie; frazeol.: „zanieść, przekazać anwajzungi"

anweiserin p. **anwajzerka**

anweiserinka p. **anwajzerka**

anzug p. **ancug**

apel (niem. der Appell) — 1. zbiórka więźniów, najczęściej w celu kontroli stanu liczbowego, stanu czystości itp., bywała przedłużana i stosowana jako represja; 2. więźniowie zgromadzeni na zbiórce np. w celu sprawdzenia stanu; „Apel był morderczy, trwał czternaście godzin"; „Apel będzie stał, póki nie znajdą uciekiniera" (Hoł. Kon. 45); „Odczekał, aż apel się rozejdzie" (Hoł. Kon. 366); frazeol.: „apel generalny" (nadzwyczajna zbórka więźniów całego obozu); „apel karny", „karny apel" (represyjna zbiórka-stójka, zwykle przedłużana, wielogodzinna, zarządzana przez władze obozowe za przewinienia, często błahe); „apel mundurowy" (sprawdzanie stanu odzieży więźniów specjalnie w tym celu zwołanych); „apel nazwiskowy" (sprawdzanie zgromadzonych więźniów według nazwisk); „apel numerowy" (sprawdzanie zgromadzonych więźniów według numerów obozowych); „apel odzieżowy" p. „apel mundurowy"; „apel południowy" (w pierwszym okresie istnienia obozu, zwykle krótka zbiórka w celu przeliczenia stanu więźniów, przed wydawaniem posiłku południowego); „apel poranny" (zazwyczaj krótka zbiórka więźniów w celu kontroli stanu liczbowego po nocy, przed wymarszem komand do pracy, przedłużana w razie mgły, która uniemożliwiała wyjście na zewnątrz obozu); „apel specjalny" (wyjątkowo stosowana zbiórka więźniów, np. z egzekucją lub w celu ich przeliczenia, najczęściej dla ustalenia numeru i nazwiska brakującego więźnia); „apel wieczorny" (zbiórka więźniów po ich wieczornym powrocie z pracy w celu kontroli stanu liczbowego żywych oraz zmarłych podczas pracy); „apel gra", „apel stimmt", „apel sztymt" (apel się zgadza); „odbierać apel", „odebrać apel" (czynność blokowych, blokführerów, raportführera, polegająca na ostatecznym sprawdzeniu liczbowego stanu więźniów); „przygotować apel" (czynność funkcyjnych polegająca na obliczeniu stanu podległych im więźniów); „robić apel" (przeliczenie stanu więźniów żywych i zmarłych przez funkcyjnych); „ustawiać apel" (wymuszanie właściwego ustawienia więźniów na zbiórce, wśród szykan, przed przeliczeniem przez blokführera); „wszawy apel" (zbiórka więźniów w celu wyłapania zawszonych); „wyjść na apel"; „zakończyć apel"; „Appell in Block!" (Apel w bloku! — rozkaz przeliczenia więźniów wewnątrz bloku); „Nach dem Appell ins Block" (Po apelu do bloku! — częsty rozkaz do rozejścia się więźniów z apelu)

apelplac (niem. der Appellplatz) — obozowe miejsce zbiórek więźniów

apelszterka, apellstärke (z niem. die Appellstärke) — stan liczbowy więźniów podawany przez blokführerów raportführerowi podczas apelu

apelsztimt! appellstimmt! (z niem. der Appell — apel, stimmen — zgadzać się) — apel się zgadza! (zadowolenie wyrażane przez więźniów z powodu nieprzedłużania się zbiórki)

Apollinaris — nazwa wody mineralnej, czasem sprzedawanej w kantynie obozowej

apostołowie, żart. — nazwa 13 więźniów, przeważnie inżynierów z zakładów azotowych w Mościcach, którzy przybyli do Oświęcimia transportem z Nowego Wiśnicza i odegrali wielką, pozytywną rolę w życiu obozowym

apoteka p. **apteka**

aptekarz — więzień wydający leki i środki opatrunkowe, zwykle sanitariusz, rzadko farmaceuta; frazeol.: „aptekarz ambulansu" (więzień pracujący w obozowym ambulatorium, wydający podstawowe medykamenty zatrudnionym tam lekarzom, sanitariuszom i zgłaszającym się chorym z obozu); „aptekarz blokowy" (więzień przyjmujący zapotrzebowania od lekarzy blokowych i salowych w rewirze na konieczne medykamenty, pobierający je z apteki rewiru, przechowujący je w aptece blokowej i wydający je na poszczególne sale chorych bloku rewirowego); „aptekarz rewirowy" (wiezień, zwykle farmaceuta, odpowiedzialny za leki i środki opatrunkowe dostarczone przez SS do rewiru oraz przydzielający je do ambulatorium oraz na poszczególne bloki rewirowe)

apteka, apoteka (z niem. die Apotheke) — magazyn leków i środków opatrunkowych w obozie, pomieszczenie wydzielone w blokach szpitalnych, szafy, szafki, a nawet półki w salach chorych, skąd rozdzielano medykamenty dla zgłaszających się do ambulatorium oraz leżących w rewirze: „Więźniowie lekarze narzekają, że znów dziś z apteki rewirowej na zapotrzebowanie przyjdzie gówno, a nie leki"; frazeol.: „apteka SS" (SS-Apotheke — główna centrala obozowa leków przydzielanych rewirowi)

Arab, lm **Araby** żart., — niekiedy używane w obozie określenie więźnia pochodzenia żydowskiego; p. też Λ

Arab — przezwisko więźnia Jerzego Szymkowiaka, przed obozem prawdopodobnie żołnierza Legii Cudzoziemskiej, flegiera osławionego szpilowaniem więźniów w bloku nr 20 w Oświęcimiu I; nazwano go także Perełką

arbajter, arbeiter (niem. der Arbeiter — robotnik) — więzień pracujący w obozie fizycznie: „Kapo narzekał, że ma samych zasranych arbajterów-inteligentów w swoim komandzie, nie potrafią nawet porządnie przesypywać piasku"

Arbeit, die (niem. — praca); frazeol.: „Arbeit macht frei" (praca czyni wolnym; cyniczny napis nad bramą obozu Oświęcim I; „illegale Arbeit" (praca konspiracyjna i nielegalna w obozie); „leichte Arbeit" (tzw. „lekka" praca, do której czasem kierowano ozdrowieńców, inwalidów lub wyniszczonych, zwykle w ogóle niezdolnych do pracy; praca ta odbywała się np. na holzhofie, w pończoszarni, w kartoflarni); „schwere Arbeit" (ciężka praca); „zehn Häftlinge bei der Arbeit!" („Dziesięciu więźniów przy pracy!" — formuła meldunku wchodzącemu esesmanowi); „zehn Tage schwerer Arbeit!" (Dziesięć dni ciężkiej pracy!" — formuła nałożenia kary za przewinienie w

obozie); „zur Arbeit!", „los, los, zur Arbeit!", „an die Arbeit!" (do roboty!); żart. „Arbeit macht frei durch Krematorium drei" (praca czyni wolnym przez krematorium III); „arbeit machen frajer" (pracują tylko frajerzy)

arbeiten! (niem.) — pracować! (częsta w obozie forma przynaglania więźniów do pracy); frazeol.: „los arbeiten!", „weiter arbeiten!"

arbeiter p. **arbajter**

arbeitsapel (niem. der Arbeitsappell) — zbiórka więźniów przed podjęciem pracy

arbeitseinsatz (niem. der Arbeitseinsatz) — obozowe biuro zatrudnienia (Abteilung IIIa): „Załatwił mu to przez kolegów z arbeitseinsatzu"

arbeitsdienst, lm -ieńści (niem. der Arbeitsdienst) — więzień pracujący w obozowym urzędzie zatrudnienia, przydzielający pracę więźniom, noszący czarną opaskę na rękawie z napisem „Arbeitsdienst"

arbeitsdienstführer, lm -rzy (niem. der Arbeitsdienstführer) — esesman, kierownik obozowego urzędu zatrudnienia więźniów

arbeitsdienstführer, arbeitsführer, lm -rzy (z niem. der Arbeitsdienstführer) — esesman kierujący obozowym biurem zatrudnienia, tj. arbeitseinsatzem

arbeitsdienstführerin (z niem. die Arbeitsdienstführerin) — esesmanka kierująca przydziałem więźniarek do poszczególnych rodzajów pracy

Arbeitserziehungshäftling, der (niem.), ofic. — więzień osadzony w obozie pod pozorem tzw. wychowania go przez pracę, oznaczony literami AEH lub EH (erziehungsheftling, p.)

arbeitserziehungslager, der (niem. — obóz wychowawczy przez pracę) — ogół tych więźniów w Oświęcimiu i jego podobozach, którzy zostali tam osadzeni z powodu m. in. różnych rzekomych uchybień w pracy przymusowej w Rzeszy

arbeitsfähig (niem.) — (więzień) zdolny do pracy (często według pobieżnej kwalifikacji kapo, esesmana lub lagerarzta itp.)

arbeitsfähigkeit (niem. die Arbeitsfähigkeit — zdolność do pracy) — urzędowe stwierdzenie, że chory wiezień, wypisany z rewiru, jest formalnie zdolny do podjęcia pracy w obozie roboczym

arbeitsformierung, arbeitskomandoformierung (z niem. Arbeitskommando formieren — ustawiać się w grupach do pracy) — 1. ustawianie się więźniów do pracy np. po apelu rannym; 2. czas ustawiania się więźniów do pracy: „Stały przez apel, stały przez arbeitsformierung, pierwszy raz spokojnie oglądając wewnętrzną obozową łapankę do pracy" (Jez. Pierw. 146)

arbeitsführer p. **arbeitsdienstführer**

arbeitskarta (z niem. die Arbeitskarte) — karta pracy więźnia, dokumentująca jego przydział do odpowiedniego komanda

arbeitskolona (z niem. die Arbeitskolonne) — kolumna, oddział roboczy więźniów

arbeitskomando, lm, -a (z niem. das Arbeitskommando) — oddział, kolumna, drużyna robocza więźniów: „Arbeitskommando(s) formieren" (rozkaz po apelu porannym wydawany przez raportführera i blokführerów, a egzekwowany przez oberkapów, kapów i forarbajterów, aby więźniowie szybko ustawili się w odpowiednich grupach roboczych); „Arbeitskommando verlassen" (uchylać się od pracy; formuła jednego z powodów osadzania więźniów w bunkrze); „Podczas arbeitskomanda skrycie pociągaliśmy dymka"; „Na arbeitskomando stanąłem jak zwykle w pierwszym szeregu"

arbeitskomandoformierung p. **arbeitsformierung**

arbeitskomandoführer (niem. der Arbeitskommandoführer) — esesman kierujący odpowiednią grupą roboczą więźniów

arbeitsschein (niem. der Arbeitsschein) — pisemne skierowanie więźnia do określonej pracy

Arbeitskriegsgefangenenlager, der (niem.) — obóz pracy dla radzieckich jeńców wojennych skierowanych do Oświęcimia

arbeitslager (niem. der Arbeitslager) — obóz pracy np. dla robotników cywilnych skoszarowanych obok obozu oświęcimskiego: „Arbeitslager Birkenau bei Neu Berun Postamt 2" (fikcyjny adres nadawczy, podawany na rozkaz SS w obowiązkowej korespondencji do rodzin przez Żydów kierowanych do komory gazowej dla zatarcia zbrodni i zwabienia następnych ofiar); także kamuflażowa nazwa obozu w Brzezince

arbeitslos iron. (niem. — bezrobotny) — więzień nie mający przydziału do pracy dzięki własnym kombinacjom

arbeitsscheuer, arbeitsscheu (z niem. die Arbeitscheu — wstręt do pracy) — więzień oznaczony czarnym trójkątem, np. uciekinier z przymusowych robót w Rzeszy, osadzony w obozie pod pozorem uchylania się od pracy

arbeitsseherin (niem. die Arbeitsseherin) — nadzorczyni esesówka z obozowego biura zatrudnienia

arbeitsstatistik ndm (niem. die Arbeitsstatistik) — informacja liczbowa o pracy więźniów w obozie, wykonywana w arbeitseinsatzu: „Czekaliśmy na nadejście kogoś z arbeitsstatistik" (Ost. Ziem. 168)

arbeitssztela, arbeitsstelle (z niem. die Arbeitsstelle) — miejsce pracy więźnia

arbeitssztuba, arbeitsstuba (z niem. die Arbeitsstube) — pomieszczenie, w którym więźniowie wykonywali określoną pracę: „Po ostrzyżeniu i ogoleniu czekaliśmy, stojąc twarzami do ściany, na korytarzu, przy arbeitsstubie" (Kust. 182)

arbeitsunfähig (niem.) — (więzień) niezdolny do pracy (często według pobieżnej kwalifikacji kapo, esesmana lub lagerarzta itp.)

arbeitszeit (niem. die Arbeitszeit) — dzienny czas pracy więźniów między apelami; „W arbeitszeicie grać nie wolno" (Bor. 120); „Znów arbeitszeit został przedłużony"

arbeitszettel (niem. der Arbeitszettel) — pisemne skierowanie (kartka), wydawane więźniowi, by zgłosił się do odpowiedniej grupy roboczej

arbeitzerka (niem. die Arbeitzerin) — więźniarka z obozowego biura zatrudnienia (arbeitseinsatzu): „Na tej prostokątnej »łące« kwarantanna obowiązana była spędzać cały dzień bez względu na pogodę, gotowa na każde wezwanie arbeitzerki" (Koss. 40)

areststuba p. **aresztsztuba**

armbinda (z niem. die Armbinde — opaska) — opaska na rękawie więźnia, oznaczająca jego funkcję, lub zielona na rękawie robotnika cywilnego, pracującego w obrębie dużej postenkiety (p.)

aresztować — odizolować więźnia w obozie, np. w celach lub bunkrach bloku nr 11 w Oświęcimiu I, za rzekome lub rzeczywiste przewinienia, na polecenie komendantury lub Politische Abteilung

areszt — 1. miejsce izolacji w obozie, tj. np. bunkry i cele bloku nr 11; 2. odizolowanie, aresztowanie więźnia na polecenie obozowego oddziału politycznego, na okres śledztwa; 3. kara za tzw. przestępstwo obozowe, np. okresowe osadzenie więźnia w bunkrze, czasem z pozbawieniem jedzenia, wody itp.; frazeol.: „areszt SS" (uwięzienie esesmana w obozie); „areszt komendantury" (odizolowanie więźnia w obozie na zlecenie komendantury)

aresztsztuba, areststuba (z niem. die Arreststube — izba zatrzymania) — przejściowe pomieszczenie dla więźniów aresztowanych w obozie: „Zostałem poprowadzony przez esesmana z areststuby w podziemie bloku 11" (Kust. 176)

Arsch, der (niem. tyłek, wulg.), frazeol.: „fünfundzwanzig auf Arsch" (25 kijów w pośladki, często stosowana kara obozowa); „Halt Maul, du verliebter Arsch!" (stul pysk, ty zakochana dupo! Gert 30); „kalter Arsch" (zimny tyłek, domyśl. zmarłego): „Porcje ich należą do mnie, denn die haben schon kalten Arsch (gdyż mają oni już zimny tyłek; Stryj 115); „leg mir auf Arsch!" (pocałuj mnie w tyłek; częste wulgarne powiedzenie w obozie)

Arschaugen, die, lm (niem. der Arsch — tyłek, die Augen — oczy) — „Trzeba mieć oczy w plecach. Arschaugen." (Bor. 96); więzień w obozie musiał widzieć nawet to, co się dzieje za jego plecami, aby żyć

arschbläser, wulg. (z niem. der Arsch — tyłek, der Bläser — dmuchacz, dymacz, trębacz) — częsty składnik wyzwisk obozowych: „du Arschbläser!"

Arschficker, wulg. (z niem. der Arsch — tyłek, ficken — ocierać się, spółkować) — więzień funkcyjny homoseksualista: „du abschäulicher Arschficker!" (ty wstrętny pedale)

arschlecker p. **aszlekier**

Arschloch, das, wulg. (niem.) odbytnica: „du Arsch-

loch!" (częste wyzwisko w obozie, stosowane głównie przez funkcyjnych niemieckich)

artysta — więzień-kombinator, dobrze radzący sobie w trudnych warunkach obozowych

Aryjczyk — więzień nie-Żyd, określenie często używane w obozie wobec władz lagrowych, zwłaszcza by uniknąć zaostrzenia prześladowania więźniów Żydów

Aryjka — forma żeńska od Aryjczyk: „Przybył transport Aryjek"

aryjski — nieżydowski: „Tylko aryjscy więźniowie mają wstęp do pufu, otrzymują paczki i piszą listy"; „Zamarzyła nam się zmiana jej niearyjskiej gwiazdy na aryjski trójkąt i literę P" (Ost. Por. 153); frazeol.: „aryjski blok", „aryjski transport", „aryjskie papiery"

arystokracja — niewielka grupa uprzywilejowanych więźniów, którzy mieli względnie lżejszą pracę, np. pod dachem, możliwości zdobywania dodatkowego jedzenia, odzieży bądź towaru na handel, mogli ubierać się schludniej i cieplej, byli lepiej traktowani przez załogę SS; frazeol.: „arystokracja lagrowa"; „arystokracja paczkowa" (Gog. 176); „arystokracja z Pawiaka" („Blokowe mówiły o nas pogardliwie: arystokracja z Pawiaka", Wig. 195)

ärztekommision p. **arztkommision**

arztkammer ndm, **arztkamera** (z niem. der Arztkammer) — miejsce urzędowania lekarza obozowego (lagerarzta), np. w Oświęcimiu I w bloku nr 21, chirurgicznym

arztkommision, ärztekommision, die (niem.) — lekarz lub lekarze SS, w asyście funkcyjnych, dokonujący np. selekcji, wybiórki do gazu, na fenol, transport, obóz, do pracy itp.

arztmelder p. **arztvormelder**

arztvormelder, arztmelder (niem.) — więzień lub więźniowie mający zamiar zgłosić się do lekarza SS w ambulatorium rewiru: „Arztvormelder antreten!" (polecenie np. raportführera po apelu wieczornym, aby wystąpili kandydaci do zbadania w rewirze)

arztzimmer, das (niem.) izba, pokój lekarza bądź lekarzy SS w rewirze SS lub w rewirze więźniarskim

aschekomando (z niem. die Asche — popiół) — grupa robocza więźniów zatrudniona przy rozsypywaniu popiołu w stawach, rzekach, ogrodach itp. ze spalonych zwłok: „U pracowników aschekomanda można było czasami wyprosić coś do jedzenia — marchew lub chleb" (Ost. Por. 19)

ASO, aso — skrót niem. asoziale (aspołeczny), stosowany w dokumentacji obozowej na oznaczenie więźniów tzw. aspołecznych, p. asoziale

asoziale, skrót **aso** (niem., aspołeczny) — miano więźniów osadzonych w obozie pod pozorem postawy niespołecznej, np. za tzw. uchylanie się od pracy, włóczęgostwo itp., oznaczanych zwykle czarnym trójkątem: „Prawdziwy run znajomych więźniarek aso (oficjalnie Asoziale, a po ludzku — prostytutka) z kobiecego obozu na blok 11. Podpadały na zawołanie i z uśmiechem na ustach przyjmowała karę 7, 14 czy 21 dni bunkra" (Tir. 202)

aspołeczni — kategoria więźniów tzw. aso (p.)

aszlekier, arschlecker (z niem. der Arsch — tyłek, legen — położyć) — więzień funkcyjny homoseksualista; p. też arschficker

asysta, asystowanie — towarzyszenie przy określonych zwykle zbrodniczych czynnościach w obozie, np. lekarza SS przy selekcji na rampie, przy wymierzaniu kary, przy egzekucjach, przy wysyłaniu w transport (często w bloku nr 11), np. lekarza więźnia przy przeglądach chorych, np. komendanta obozu w tzw. oczyszczaniu bunkrów bloku nr 11

Au — często używany, np. w dokumentacji obozowej, skrót nazwy Auschwitz: „Au I" (Auschwitz I); „Au II" (Birkenau, Brzezinka); „Au III" (Monowitz, Monowice)

auf! (niem.) — częsty, zwięzły rozkaz w obozie: „auf, auf!" (wstawać!), „Mützen auf!" (czapki włożyć!), „nieder, auf, nieder, auf!" (padnij, powstań...!), „steh' auf!" (powstań podnieś się!)

Auf Anord. p. **A. A. d.**

aufgabe (niem. die Aufgabe — polecenie) — zadanie zlecone więźniowi: „Dostał baty, nie wykonał swojego aufgabe"

Aufh. z. Massenflucht — skrót niem. Aufhetzung zur Massenflucht (podżeganie do ucieczki zbiorowej), stosowany w dokumentacji obozowej, np. w księdze bunkra

aufgehen! (niem. wychodzić) — częste w obozie polecenie przechodzenia itp.: „geh' auf die Stube!" (idź na salę!): „Achtung, los, weiter, aufgehen, aufgehen!" (Szm. Krzyk 93)

aufladen! (niem.) — obozowe polecenie załadowania czegoś: „die Leichen aufladen!" (rozkaz nałożenia zwłok na rolwagę)

auflezung, auflösung (niem. die Auflösung — rozwiązanie) likwidacja np. bloku bądź komanda, które już wykonało swe zadanie: „po auflezungu wydezynfekowali blok"

aufnahme p. **aufnama**

aufnahmeabteilung (niem. die Aufnahmeabteilung) — dział przyjęć więźniów, np. w rewirze, w arbeitseinsatzu

aufnahmebüro p. **aufnamebiuro**

aufnahmegebäude (niem. das Aufnahmegebäude) — budynek przeznaczony do przyjmowania cugangów, w Oświęcimiu I wielka budowla na tyłach kuchni obozowej, nie ukończona

aufnahmekarte p. **aufnamekarta**

aufnahmekomando p. **aufnamekomando**

aufnahmeschreiber p. **aufnameszrajber**

aufnahmezettel p. **aufnamecetel**

aufnama, aufnahme (niem. die Aufnahme) — 1. przyjęcie więźnia w stan obozu, rewiru, bloku, komanda itp.; 2. ustne lub pisemne skierowanie: „Zapieprzamy na krankenbau, wiara wszystko przygotowała. Mamy aufnamę" (Hoł. Kon. 331); 3. miejsce, w którym ujmowano więźnia w ewidencję obozową: „Aufnahme und Durchgangslager" (obóz przejściowy w Brzezince); „Zgłoś się w aufnamie"

aufnamebiuro, aufnahmebüro (niem. das Aufnahmebüro) — biuro przyjęć więźniów, p. też aufnahmeabteilung

aufnamecetel, aufnahmezettel (niem. der Aufnahmezettel) — karta przyjęcia więźnia np. do rewiru

aufnamekarta, aufnahmekarta (niem. die Aufnahmekarte) — karta przyjęcia więźnia np. w stan chorych rewiru, dokumentująca ewidencję np. szpitalną

aufnamekomando, aufnahmekomando (niem. das Aufnahmekommando) — grupa więźniów zatrudnionych przy ujmowaniu w ewidencję obozową nowo przybyły cugang

aufnameszrajber, aufnahmeschreiber (niem. die Aufnahme — przyjęcie) — więzień zatrudniony jako kancelista rejestrujący przyjmowanych więźniów: „Wreszcie dostałem się do aufnahmeschreiberów"

aufnotieren! (niem. zapisywać) — rozkaz funkcyjnego lub esesmana dotyczący zanotowania najczęściej numeru więźnia w celu późniejszego ukarania go: „Schreiber, Nummer aufnotieren!" (szrajber, zapisz numer!)

aufpassen (niem., uważać) — często używane w obozie ostrzeżenie, polecenie lub pogróżka: „pass du auf, Kerl!" (uważaj, chłopie!)

aufräumungskolona (z niem. die Aufräumungskolonne) — grupa robocza więźniarek uprzątających wyznaczone miejsce bądź teren

aufräumungskomando (niem. die Räumung — opróżnianie, uprzątanie) — grupa więźniów zatrudnionych przy porządkowaniu np. placów budowy, rampy itp.

aufscherinka p. **aufzejerka**

aufscherka p. **aufzejerka**

aufsicht (niem. die Aufsicht — kontrola) — 1. nadzór nad pracującymi więźniami bądź więźniarkami, wykonywany przez funkcyjnych lub SS; 2. osoba sprawująca nadzór nad więźniami: „Adolf Pazdera sprawował na naszym komandzie nieznaną poprzednio funkcję aufischta — nadzoru; aufsicht to było jeszcze coś więcej niż kapo, nawet oberkapo" (Raw. 118)

aufstehen! (niem. wstawać) — powszechnie używana w obozie forma pobudki lub rozkazu: „los, los, aufstehen, schnell!" (no, wstawać, szybko!); „stehe auf, du blöde Hund!" (wstawaj, wściekły psie!)

auftrag (niem. der Auftrag — polecenie) — zlecenie, rozkaz w obozie: „W stolarni rzeźbiono na auftrag"

aufzejerka, auzejerka, auzjerka, aufscherka, aufscherinka (niem. die Aufseherin — strażniczka) — nadzorczyni SS, pilnująca więźniarek w obozie

aufzejerski — dotyczący aufzejerki; frazeol. iron.: „aufzejerska piękność"

Augen, die (niem. oczy); frazeol.: „Augen rechts!" (w prawo patrz!); „die Augen links!" (w lewo patrz!) — rozkazy stosowane najczęściej w czasie apelu

augenarbeit (niem. die Augenarbeit — praca oczami) — obserwacja otoczenia przez więźnia, by się nie dać schwytać przy udawaniu pracy w celu oszczędzania sił: „Ruszaj się, bracie, pomału, jak najwolniej, jak najdłużej, augenarbeit, rozumiesz, a ja tymczasem skoczę na chwilę tu, do baraku" (Szm. Krzyk 10)

auscalung, auszahlung (niem. die Auszahlung — wypłata) — 1. wypłata bonów do obozowej kantyny za pieniądze przysłane więźniowi np. przez rodzinę; 2. wymierzanie kary cielesnej, np. 25 bykowców; 3. składka-łapówka dla funkcyjnego, zbierana przez więźniów

Auschwitz, odm. — 1. niemiecka nazwa Oświęcimia; 2. skrócona, nieoficjalna nazwa lagru: „My z Auschwitzu"; „Największy łotr Auschwitzu Palitzsch, siedzi w bunkrze"; „Im Lager Auschwitz war ich zwar" („Byłem więc w obozie w Oświęcimiu" — pierwsze słowa piosenki, do której śpiewania zmuszano więźniów)

ausen, aussen (niem. aussen — zewnątrz, na dworze) — termin oznaczający pracę więźniów poza obozem, pod gołym niebem, w odległych komandach: „Nie chodziła do pracy na ausen" (Koss. 52); „Mieszkały tu kobiety pracujące aussen" (Kiel.)

ausenkomando, auskomando (niem. das Aussenkommando) — grupa więźniów lub więźniarek wychodzących do pracy poza obóz: „Do pracy w ausenkomandzie nie ma co się spieszyć"; „Aussenkommando Harmense" (grupa więźniów pracujących przy hodowli ryb w Harmężach)

auskomando p. **ausenkomando**

ausenlagier, aussenlager (niem. der Aussenlager) — podobóz, np. Jawischowitz, czyli w Jawiszowicach, Goleschau, czyli w Goleszowie itd.

auseny, lm (z niem. aussen — zewnątrz) — kobiece grupy robocze, pracujące na zewnątrz obozu; p. też ausen

Ausgang, der (niem., wyjście) — urzędowy napis na licznych tablicach w obozie

ausladen! (niem. wyładować) — częsty w obozie rozkaz wyładowania czegoś, wydawany więźniom przez SS i funkcyjnych

ausmusterung (niem. die Ausmusterung — przegląd, lustracja) — termin kamuflujący np. selekcję do transportu, pracy lub na śmierć (w bunkrze, rewirze itp.)

ausrichten (niem., wyrównać szereg) — częsty w obozie rozkaz blokowych i blokführerów, np. przy apelach, tzw. gimnastyce, mustrze, podczas zbiórek, aby więźniowie wyrównali szeregi: „Antreten! ausrichten! i śpiew!" (Żyg.)

aussen p. **ausen**

aussenarbeit (niem. die Aussenarbeit — praca na zewnątrz — praca więźniów lub więźniarek poza obrębem obozu: „Dużo więźniarek ukrywało się przed wymarszem na aussenarbeit"

aussenlager p. **ausenlagier**

aussonderung, lm -gi (z niem. aussondern — wybrakować) — w obozie wybiórka, selekcja, np. do komory gazowej, na wstrzyknięcie fenolu, na transport

aussortierung, lm -gi (z niem. sortieren — sortować, przebierać) — w obozie wybiórka, selekcja, aussonderung (p.)

aussteigen! (niem., wysiadać) — rozkaz wysiadania, kierowany przez SS np. do więźniów przywiezionych do obozu pociągiem, autami itp., zazwyczaj łączący się z biciem

austreten (niem., wystąpić) — w obozie 1. rozkaz wyjścia np. z jakiegoś pomieszczenia, 2. zgłoszenie chęci wyjścia w celu załatwienia potrzeby fizjologicznej: „bitte austreten zu dürfen" (proszę o pozwolenie załatwienia się — powszechna formuła)

ausweis, auswajs (niem. der Ausweis — wykaz, dowód) — w obozie przepustka, upoważniająca niektórych prominentów do poruszania się w obrębie dużej postenkiety

auswcisung (niem. die Ausweisung — wydalenie z kraju) — jedna z rubryk w formularzach obozowych, dotycząca więźniów np. wysiedlonych z Rzeszy

auszahlung p. **auscalung**

ausziehen! (niem., ściągać) — rozkaz zdjęcia odzieży obozowej, wydawany przez funkcyjnych: „Hemde ausziehen! Läusekontrolle!" (Zdjąć koszulę, kontrola wszy!)

autokolona (die Autokolonne — kolumna samochodów) — kilka samochodów ciężarowych, odwożących np. inwalidów bądź dzieci z rampy w Brzezince do krematorium

auzejerka p. **aufzejerka**

auzjerka p. **aufzejerka**

avo, awo, odm. — 1. mączka rybna lub kostna, z której sporządzano zupę obozową; 2. rodzaj białożółtawej zupy lagrowej, o swoistym, słodkawym smaku, mało kalorycznej i niesmacznej, sprzedawanej czasem w kantynie i dlatego zwanej też kantynówką: „W niedzielę otrzymaliśmy po pół litra awa" (Cies. 32); „Rano kawa, wieczór kawa, a na obiad trochę awa" (fragment popularnej piosenki obozowej)

awozupa, avosupe (z niem. die Avosuppe) — zupa obozowa z mączki avo (p.)

awansować, iron. — zdobywać coraz to wyższe funkcje w hierarchii obozowej, zwykle kosztem współwięźniów

B

b — jeden z odcinków obozu w Brzezince, np. B I b (p.), B II b (p.): „W obozie »b« jeden tylko blok dwudziesty piąty otaczają mury. W obozie »b« jest więcej baraków, które otacza ponurość murowanego parkanu" (Szm. Dymy 215); „Żyli na »b« w oderwaniu od obozowej rzeczywistości: w rodzinnych blokach, nie rozdzieleni, żony z mężami, matki z dziećmi" (Gert 24)

B — litera poprzedzająca serię numeracji obozowej, którą oznaczano więźniów pochodzenia żydowskiego, nazywanych B-Juden (z niektórych transportów); więźniów tych niekiedy żartobliwie przezywano beduinami

B — skrót niem. der Belgier (Belg), oznaczający belgijską narodowość więźnia, uwidoczniony np. na trójkącie (winklu) i stosowany w dokumentacji obozowej

B — skrót oznaczający obóz Oświęcim II (Birkenau, Brzezinka): „Pierwszy transport do »B« (Ost. Ziem. 155)

B I — symbol oznaczający pierwszy sektor obozu w Brzezince, zlokalizowany po południowej stronie rampy, częściowo przylegający do obrzeży krematorium II, składający się z odcinków B I a (p.) i B I b (p.)

B I a — odcinek stanowiący wschodnią część sektora B I (p.) obozu w Brzezince, przeznaczony dla więźniarek

B I b — odcinek stanowiący zachodnią część sektora B I (p.) obozu w Brzezince, przeznaczony początkowo dla mężczyzn, a od r. 1943 dla kobiet

B II — symbol oznaczający drugi sektor obozu w Brzezince, zlokalizowany po północnej stronie rampy, częściowo przylegający do obrzeży krematorium III, składający się z odcinków B II a (p.), B II b (p.), B II c (p.), B II d (p.), B II e (p.), B II f (p.)

B II a — odcinek stanowiący wschodnią część sektora B II (p.) obozu w Brzezince, zwany kwarantanną (p.)

B II b — drugi od strony wschodniej odcinek sektora B II (p.) obozu w Brzezince, mieszczący m. in. tzw. obóz rodzinny dla Żydów z Terezina

B II c — jeden ze środkowych odcinków sektora B II (p.) obozu w Brzezince, przeznaczony m. in. dla Żydów z Węgier

B II d — jeden ze środkowych odcinków sektora B II (p.) obozu w Brzezince, od r. 1943 właściwy obóz męski w Oświęcimiu II

B II e — drugi od strony zachodniej odcinek sektora B II (p.) obozu w Brzezince, tzw. obóz cygański

B II f — odcinek stanowiący zachodnią część sektora B II (p.) obozu w Brzezince, przylegający od stro-

ny zachodniej do kanady (p.), do krematorium III i krematorium IV, używany jako szpital dla więźniów mężczyzn

B III — symbol oznaczający trzeci sektor obozu w Brzezince, stanowiący jego północną część, od zachodu przylegający do terenu krematorium V i stosów spaleniskowych, zwany przez więźniów Meksykiem (p.), z rozbudowującymi się, nie ukończonymi barakami

B-Juden p. **B**

B-1012 — kryptonim jednego ze związków sulfonamidowych firmy Bayer, wypróbowywanych na więźniach Oświęcimia; preparat ten powodował zaczerwienienie skóry, przypominające wysypkę szkarlatynową, dlatego wyzyskiwany przez lekarzy więźniów w celu pozorowania choroby wobec lekarzy SS

B-1034, Be-1034 — kryptonim jednego z związków sulfonamidowych firmy Bayer, wypróbowywanych na więźniach Oświęcimia

BA, Ba — skrót niem. der Blockältester (starszy bloku, blokowy), naszyty na czerwoną opaskę blokowego lub namalowany na niej

Babitz, ofic. — podobóz Oświęcimia w Babicach dla więźniów zatrudnionych w pracach leśnych, rolnych i przy hodowli ryb, czynny od 1 grudnia 1942 do 18 stycznia 1945 r.

babski — dotyczący obozu kobiecego w Brzezince; frazeol.: „babski lagier"; „państwo babskie"; „Powiadają, mają żonę na babskim i wiedzą, jak jest ciężko' (Bor. 154)

baby — obóz kobiecy w Brzezince: „pójdzie z Cyganem do bab" (Hoł. Kon. 169)

bäckerei (niem. die Bäckerei) — 1. piekarnia obozowa; 2. grupa robocza więźniów zatrudniona w piekarni

bäckereikomando (z niem. die Bäckerei) — grupa robocza więźniów pracujących w piekarni obozowej

bad, baden (niem. das Bad — kąpiel) — 1. kąpiel więźniów; 2. pomieszczenie lub budynek, w którym odbywały się kąpiele więźniów; frazeol: „Udało się dzisiaj wziąć bad"; „Cały blok wypędzono dziś do badenu"

badanie — 1. śledztwo, przesłuchanie, najczęściej krwawe, w Politische Abteilung; 2. iron., powierzchowna, wzrokowa, często decydująca o życiu ocena stanu zdrowia więźniów wykonywana przez lekarza SS np. w ambulatorium, podczas selekcji w rewirze lub na rampie

Badeanstalt (niem., Zakład Kąpielowy) — napis nad drzwiami np. komory gazowej, kamuflujący rzeczywiste przeznaczenie pomieszczenia

badefrau (z niem. das Bad — kąpiel, die Frau — kobieta) — kąpielowa, więźniarka zatrudniona w baderaumie, saunie

badekapo (z niem. das Bad — kąpiel) — więzień zarządzający kąpieliskiem (baderaumem)

bademeister (niem. der Bademeister — kąpielowy) — więzień funkcyjny odpowiedzialny za łaźnię (baderaum)

Baca — popularny w obozie przydomek więźnia, harcmistrza Tadeusza Wąsowicza, pracującego w Politische Abteilung i opiekującego się głównie harcerzami

baden p. **bad**

baden! (niem. kąpać, kąpać się); frazeol.: „baden, los, los, baden!" (ponaglanie nagich więźniów pędzonych do kąpieli lub do komory gazowej bądź też zugangów do zanurzenia się w kadzi z płynem dezynfekującym)

baderaum (z niem. das Bad — kąpiel, der Raum — przestrzeń, ubikacja) — obozowe pomieszczenie do kąpieli, zwykle z natryskami, np. w niektórych blokach rewirowych Oświęcimia I, często kamuflaż dla komór gazowych

badezeit (z niem. das Bad — kąpiel, die Zeit — czas, okres) — pora przeznaczona na „kąpiel" więźniów

badezimmer — (z niem. das Bad — kąpiel, der Zimmer — pokój) — małe pomieszczenie z natryskami, obozowa „łazienka"

badyle — twarde łodygi roślin, zwykle niejadalnych, wrzucane do kotłów i pływające potem w zupie dla więźniów

bahnbau (niem. der Bahnbau — budowa kolei) — grupy roboczej więźniów bauhof (p.)

bahnbaukomando (z niem. die Bahn — kolej, tor, der Bau — budowa) — grupa robocza więźniów budujących urządzenia kolejowe

bahnhof, banhof (z niem. der Bahnhof — dworzec kolejowy) — stacja kolejowa w Oświęcimiu, koło której często przechodziły grupy robocze więźniów: „Więcej nie wracać do przeklętej pracy, jaką był wyładunek na bahnhofie" (Kust. 173)

bahnschutz, banszuc (z niem. die Bahn — kolej, der Schutz — ochrona, osłona) — niemiecki strażnik kolejowy: „z bahnschutzami stykali się oświęcimscy więźniowie"

bajzel — wulg., częste w obozie określenie nieporządku, chaosu w blokach, izbach itp., np. rewizji przeprowadzonej przez SS lub funkcyjnych

Bajzel-Mama — przezwisko Niemki z czarnym trójkątem odpowiedzialnej za saunę w Brzezince

bajzelmama — kierowniczka domu publicznego (pufu) w bloku nr 24 Oświęcimia I: „Śmierdzisz jak bździna bajzelmamy!"

balerina, balerinka — gatunek papierosów niemieckich „Primaballerina", okresowo sprzedawanych więźniom w obozowej kantynie, z rysunkiem tancerki w baletowej pozie na opakowaniu

baliczek (z czes. baliček pakunek) — paczka nadesłana dla więźnia: „Leć na paketsztelę i przynieś baliczki!"

baloniarze — więźniarskie określenie żołnierzy Wehrmachtu obsługujących przeciwlotniczą zaporę balonową w pobliżu Oświęcimia

bamber, gw. (z niem. der Bauer — chłop) — używana w obozie nazwa więźnia wieśniaka z Podkarpacia

banan — jedno z obozowych określeń pałek do bicia, pozostawiających na ciele krwiaki, które przybierały z czasem żółtosiną pręgę: „przylać komuś bananem"

banda, grub. — pogardliwa nazwa grupy więźniów: „Kapo wrzeszczał, że ta banda dzisiaj nie pracuje"

Bande (niem. die Bande — zgraja, szajka) — grub., częsty składnik wyzwisk esesmanów i funkcyjnych wobec więźniów: „verfluchte polnische Bande!" (przeklęta polska banda!) „faule Bande!" (zgrajo leniuchów!)

banderowiec (od nazwiska Bandera) — więzień Ukrainiec, zwykle uprzywilejowany przez SS

banderówka (od nazwiska Bandera) — Ukrainka, zwykle funkcyjna w obozie żeńskim

Banditen, die (niem.), grub. — częsty składnik wyzwisk esesmanów i funkcyjnych wobec więźniów: „ihr verfluchte polnische Banditen!" (wy przeklęci polscy bandyci!)

bandyta — grub. lub iron. określenie więźnia

bandytka — grub. lub iron. określenie więźniarki: „Oznajmia, że wybrano nas, najgorsze bandytki spośród wszystkich heftlingów Brzezinki, by wysłać do Niemiec" (Gog. 321)

bandzior — wyzwisko często używane w obozie: „ty bandziorze!"

banhof p. **bahnhof**

banszuc p. **banschutz**

barak — budynek mieszkalny więźniów w Oświęcimia-Brzezinki, niekiedy budynek SS, magazyn, miejsce pracy więźniów, zwierzętarnia itp.; frazeol.: „barak aryjski"; „barak blokführersztuby" (wartownia przy bramie obozowej); „barak dezynfekcyjny" (np. sauna w Brzezince, łaźnia i stara pralnia w Oświęcimiu I lub każde inne pomieszczenie dla dezynfekcji i dezynsekcji); „barak 27a" (budynek drewniany w Oświęcimiu I, prowizorycznie wzniesiony w czasie epidemii duru wysypkowego wiosną i latem 1942 r.); „barak kanady", „baraki kanady"; „barak kantyny"; „barak kwarantanny", „baraki kwarantanny" (np. na odcinku B II a); „barak paketszteli", „barak Packetstelle" (pomieszczenie paczkarni obozowej w Oświęcimiu I); „barak Politische Abteilung" (budynek obozowego oddziału politycznego w Oświęcimiu I, miejsce krwawych przesłuchań); „barak śmierci" (barak nr 25 na odcinku B I b); „barak żydowski", „luksusowy barak" (budynek, w którym mieszkały więźniarki pracujące np. w tzw. kanadzie lub w magazynach, odróżniający się lepszym wyposażeniem, zdobytym

przez więźniarki); „miasto baraków" (Brzezinka); „murowany barak" (jeden z ceglanych budynków w Brzezince); „rewirowy barak"; p. też blok

barakenausbau (niem. der Barackenausbau — rozbudowa baraków) — grupa robocza więźniów poszerzających obóz przez budowę nowych baraków

barakenbau (niem. der Barackenbau — budowa baraków) — grupa robocza więźniów, m. in. jeńców radzieckich, budującą baraki np. w Brzezince

barakenstaplerkomando p. **barakenstaplerzy**

barakenstaplerzy (z niem. stapeln — układać) — grupa robocza (komando) więźniów składająca baraki, zwane też barakenstapleskomando

Baran — przezwisko raportführera Antona Taubego z obozu kobiecego w Brzezince

bärengang (z niem. der Bär — niedźwiedź, der Gang — chód, krok) — rodzaj świczenia karnego w obozie, kołyszące się posuwanie więźnia w przód na wyprostowanych nogach, z rękami trzymanymi w okolicy kostek

barłóg — brudne, pełne insektów, cuchnące legowisko więźniów z odrobiną przetartej słomy i strzępami zanieczyszczonych koców: „Hakiem laski odciąga je na bok i odsyła na blok dwudziesty piąty, którego barłogi są puste, a brama otwarta" (Szm. Dymy 160)

bartflecht lm -ty (z niem. der Bart — broda, die Flechte — liszaj) — grzybica brody, choroba częsta u więźniów m. in z powodu używania przez fryzjerów blokowych nie dezynfekowanej, tępej brzytwy

bauabschnitt (z niem. der Bau — budowa, der Schnitt — odcięcie) sektor, odcinek terenu, na którym wznoszono baraki podczas rozbudowy obozu w Brzezince

baudienststelle, baubetriebsdienststelle (z niem. die Baubetriebsdienststelle) — pomieszczenie, w którym przebywali funkcyjni lub przedstawiciele przedsiębiorstw nadzorujący jakąś budowę w obozie, np. baraków w Brzezince czy fabryki w Monowicach

baubetriebsdienststelle p. **baudienststelle**

baubiuro, baubüro (niem. das Baubüro — zarząd budowlany) — 1. biuro budowy, kierowane przez SS, a zatrudniające zarówno pracowników cywilnych, jak i fachowców więźniów i więźniarki; 2. grupa robocza więźniów lub więźniarek w biurze budowy

baubrygada (z niem. die Baubrigade — budowlana brygada) — grupa robocza więźniów zatrudniona w budownictwie

baubüro p. **baubiuro**

bauchbinda (z niem. der Bauch — brzuch, die Binde — opaska) podpaska na brzuch, stosowana przez więźniów również w celach szmuglerskich

bauchtyfus (niem. der Bauchtyphus) — dur brzuszny, jedna z najczęstszych chorób w obozie, panująca epidemicznie na skutek fatalnych warunków sanitarnych

baucug, bauzug (niem. der Bauzug — pociąg budowlany) — 1. pociąg naprawczy, usuwający wojenne uszkodzenia kolei m. in. siłami więźniów; 2. grupa robocza więźniów, stanowiąca jak gdyby ruchomy podobóz, zatrudniona przy usuwaniu kolejowych szkód wojennych w Rzeszy

baucugkomando, bauzugkomando (das Bauzugkommando) — grupa robocza więźniów, mieszkająca w ruchomym podobozie-pociągu — baucugu (p.) i zatrudniona przy naprawie wojennych uszkodzeń w Rzeszy

bauer (niem. der Bauer — wieśniak, rolnik) — chłop niemiecki, także osadnik w okolicach Oświęcimia: „aresztowano go za ucieczkę od bauera", „po zwolnieniu z obozu odesłali go do pracy u bauera"

bauernfuss (z niem. die Fuss — stopa, noga) — szydercza nazwa sera bauernhand (p.), nazywanego tak ze względu na swoisty, nieznośny zapach

bauernhand, bauernhandkäse (z niem. der Bauer — wieśniak, die Hand — ręka, der Käse — ser) — ser wiejski, dosł. ser z ręki wieśniaka — zgliwiały, bardzo słony, cuchnący ser chłopski, zwany też kwarglami (p.), czasem podawany w obozie jako dodatek do pajdki lagrowego chleba wieczornego posiłku

bauernhandkäse p. **bauernhand**

bauhof (niem. der Bauhof — plac budowy) — 1. teren w obrębie dużej postenkiety, zwany początkowo industriehofem (p.), przeznaczony na wyładunek i skład materiałów budowlanych; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych na bauhofie, bauhofkomando (p.)

bauhofkomando (niem. das Bauhofkomando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy wyładunku i składowaniu materiałów budowlanych na bauhofie (p.), jedno z najcięższych komand

bauführer (niem. der Bauführer) — esesman, kierownik budowy obiektu w obozie

baukomando (niem. das Baukomando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy budowie jakiegoś obiektu

bauleiter (niem. der Bauleiter) — kierownik budowy jakiegoś obiektu w obozie, zwykle esesman, czasem cywil

bauleitung (niem. die Bauleitung) — 1. kierownictwo budowy i rozbudowy obozu Oświęcim-Brzezinka; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych a) w biurach bauleitungu, b) na budowach kierowanych przez bauleitung

bauleitungskomando (niem. das Bauleitungskommando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy planowaniu oraz budowie i rozbudowie obozu

bauleitungsmagazyn (z niem. das Bauleitugsmagazin) — 1. składowisko materiałów budowlanych podlegające bauleitungowi (p.); 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych w magazynach budowlanych

bauleitungsmagazynkomando (niem. das Bauleitungsmagazinkommando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych w magazynach budowlanych

baumschule (z niem. der Baum — drzewo, die Schule — szkoła) — 1. szkółka drzewek w Budach należąca do obozu; 2. grupa robocza więźniarek zatrudnionych przy sianiu, sadzeniu i pielęgnowaniu młodych drzew

baumschulekomando (niem. das Baumschulekommando) — grupa robocza więźniarek zatrudnionych w szkółce drzewek

bauzug p. **baucug**

bazar — niestałe miejsca nieoficjalnego handlu obozowego, zwykle między blokami

Bc-1034 p. **B-1034**

bechowiec — więzień Oświęcimia-Brzezinki, żołnierz Batalionów Chłopskich

becug, bezug, lm -i (niem. der Bezug) — poszewka, powłóczka, wyjątkowo wydawana niektórym więźniom

beczka — 1. kadź z płynem dezynfekcyjnym, w którym każdy nowo przybyły więzień musiał się zanurzyć przed otrzymaniem odzieży obozowej; 2. drewniany pojemnik z dwoma uchami, 60—100 litrowy, do przenoszenia zupy obozowej, z kuchni do bloków

beduin, lm -i a. -y, żart. — więzień-Żyd z numerem obozowym poprzedzonym literą B

befauer, bevauer, BV-er — skrót niem. der Berufsverbrecher (BV), więzień osadzony w obozie jako przestępca zawodowy, recydywista, zwykle funkcyjny pochodzenia niemieckiego, zazwyczaj okrutny

befauerka — zawodowa zbrodniarka, oznaczona w obozie trójkątem zielonym; p. berufsverbrecherin

befehl, befel (niem. der Befehl) — 1. rozkaz wydany więźniowi; 2. obowiązująca więźnia odpowiedź na polecenie funkcyjne lub esesmana; frazeol.: „nie chcę zginąć przez głupi befehl" (Jez. Pierw. 136), „Zum Befehl, Herr Rapportführer — odpowiadam służbiście" (Gert 32); „Nie wolno. Befehl!" (Hoł. Kon. 49); „Schutzhäftling Pole Nr 1091 meldet sich auf Befehl!" (obowiązująca w obozie formuła meldowania się więźnia)

begleiter, lm -rzy (niem. der Begleiter — towarzyszący) — esesman-post konwojujący więźnia lub więźniów w drodze i podczas pracy

begleitung (niem. die Begleitung — konwój) — esesowska eskorta więźniów prowadzonych do bunkra, na egzekucję: „szli w begleitungu na Politische Abteilung"

begrüssung (niem. die Begrüssung — powitanie) — ceremonia „przywitania" więźniów świeżo przybyłych do obozu np. pogróżkami, zapowiedzią kar, zaostrzonej dyscypliny, rychłej śmierci, biciem na koźle: „Będziecie dziś mieli begrüssung!" (częsta groźba ze strony funkcyjnych)

behalter (z niem. der Behälter — zbiornik, schowek) — rodzaj pojemnika, służący w obozie czasem też jako schowek i dla celów szmuglerskich

behandler (niem. der Behandler — opiekun) — iron. funkcyjny szykanujący więźnia

behandlować (z niem. behandeln — leczyć, obchodzić się) — specjalnie źle traktować więźnia, szykanować go, bić: „Będziesz dziś behandlowany!" (częsta w obozie pogróżka ze strony funkcyjnego, np. flegiera w rewirze)

behandlungszimmer, behandlungsraum (der Behandlungszimmer — pokój zabiegowy) — miejsce uśmiercania więźniów zastrzykami zwłaszcza fenolu, w Oświęcimiu I izba nr 1 w rewirowym bloku nr 20

behandlungsraum p. **behandlungszimmer**

Beih. z. Fl., Bhlf. zu Fl. — skrót niem. Beihilfe zur Flucht (pomoc w ucieczce), stosowany w księdze bunkra na oznaczenie przyczyny osadzenia tam więźnia

beklajd, beklejd (z niem. die **Bekleidung** — ubranie, odzież) — obozowa, nędzna odzież i bielizna osobista więźniarki: „schowała swój beklajd pod siennik"

beklajdung p. **bekleidung**

beklejd p. **beklajd**

bekleidung, beklajdung (z niem. die Bekleidung — ubranie) — 1. odzież obozowa: „Blokowy wysłał ich po beklajdungi"; 2. obozowy magazyn odzieży: „Udało im się dostać do bekleidungu i zorganizować kilka koszul"; 3. grupa robocza więźniów pracująca w magazynach odzieży więźniarskiej: „Beklajdung zostało dzisiaj zdziesiątkowane"

bekleidungs, nieodm. — skrót niem. die Bekleidungskammer (magazyn odzieżowy) — obozowy skład odzieży więźniarskiej

bekleidungskammer p. **bekleidungskamera**

bekleidungkamera, bekleidungskammer (z niem. die Bekleidungskammer — magazyn odzieżowy) — 1. obozowy skład odzieży więźniarskiej; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych w magazynie odzieży więźniarskiej

bekleidungskomando (z niem. die Bekleidungskommando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych w magazynach odzieży więźniarskiej

bekleidungswerkstätte (die Bekleidungswerkstätte — zakłady odzieżowe) — 1. warsztaty, w których naprawiano i szyto odzienie więźniarskie; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych w warsztatach odzieżowych; 3. baraki, w których mieściły się warsztaty odzieżowe

bekleidungswerkstättekomando (niem. das Bekleidungswerkstättekommando) — grupa robocza więźniów zatrudniona w warsztatach odzieżowych

Bekleidungswerkstättenlederfabrik, die, ofic. — 1. garbarnia obozowa; 2. grupa robocza więźniów zatrudniona w obozowej garbarni

belegt (z niem. belegen — obłożyć) — obłożony; składnik jednego z meldunków typowych dla obozu: „Stube Nr. 3 mit 48 Häftlingen belegt" (Sala nr 3 ze stanem 48 więźniów)

Belg. — skrót niem. der Belgier (Belg), używany w dokumentacji obozowej, np. w księdze bunkra, na oznaczenie więźnia narodowości belgijskiej

benzyna — środek wypróbowany przez SS jako wstrzyknięcie dożylne w celu zabicia więźniów: „skończy cię benzyna"

benzynówka alkohol skażony benzyną, czasem, zwłaszcza po próbach oczyszczania, pity przez więźniów: „Daj chlapnąć szklaneczkę benzynówki" (Hoł. Kon. 66)

beobachtungsztuba (z niem. die Beobachtungsstube) — salka lub pomieszczenie, z którego więźniowie skrycie obserwowali, czy nie zagraża im niebezpieczeństwo ze strony SS i funkcyjnych

bereich, właśc. **K. L. -Bereich** (niem. obszar obozu koncentracyjnego) — strefa lagrowa, rozumiana zwykle jako tereny na zewnątrz małej postenkiety

bergman — typ pistoletu, nazwa używana w obozie

bericht (niem. das Bericht — relacja) — rodzaj dokumentu obozowego: „ärztliches bericht" (pisemna relacja o chorobie, śmierci więźnia)

berufsverbrecher (z niem. der Verbrecher — przestępca, der Beruf — zawód) — kategoria więźniów określonych jako zawodowi przestępcy i oznaczonych w obozie trójkątami zielonymi; p. też befauer

berufsverbrecherin — zawodowa zbrodniarka, oznaczona w obozie zielonym trójkątem; p. berufsverbrecher

berlaj — rodzaj zupy obozowej, budzącej wstręt u więźniów

bescheinigung (niem. die Bescheinigung — zaświadczenie, pokwitowanie) — rodzaj kwitów, asygnat itp. używanych w obozie: „Bez bescheinigungu nie dostaniesz na bauhofie gwoździ"

beschissener, wulg. (z niem. bescheisen — obesrać) — wulg., częsty składnik obozowy wyzwisk: „du beschissenes Vollmondgesicht!" (ty osrana księżycowa mordo!)

bestia — częste określenie sadystów, morderców itp. w obozie: „ta krwawa bestia Alojz"

besuch p. **bezuch**

besztand (z niem. Bestand) — stan liczbowy lub ilościowy ludzi: „nie była jeszcze w besztandzie, więc nie dostała chleba"

beszulung (z niem. die Schule szkoła) — pouczenie, przeszkolenie: „Po beszulungu będziesz ostrożniejszy!"

betbau, betenbau (z niem. das Bett — łóżko, Bau — budowa) — obowiązkowe, wzorowe ścielenie przez więźniów legowisk w obozie, wśród szykan, krzyków i bicia, często kontrolowane przez funkcyjnych i SS

betenbau p. **betbau**

besoffen (niem. pijany); frazeol.: „Bist du besoffen?" (Czyś pijany? — częste pytanie esesmana lub funkcyjnego na widok więźnia słaniającego się np. z wyczerpania)

betkarta (z niem. die Bettkarte) — zaświadczenie upoważniające do pozostania więźnia w łóżku

betoniarnia — 1. jedno z miejsc pracy więźniów; 2. grupa robocza więźniów zatrudnionych przy betonie

betoniarze — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy betonie

betonkolona (z niem. die Betonkolonne) — grupa więźniów zatrudnionych przy tworzywach betonowych

Betreten, das (niem., wejście, wstęp): „Betreten streng verboten!" (Wstęp surowo zabroniony; częsty napis na drzwiach różnych pomieszczeń, magazynów, rewirów itp.)

betrieb, betrib, betrieba, betriba (wym. betriba; z niem. der Betrieb — prowadzenie interesu, fabryki) — w obozie zakład produkcji: „Pracuje w betribie"; „Pan może nawet nie słyszał, że nasz betrieb oparto na zupełnie wyjątkowych prawach" (Szm. Krzyk 107)

betriebsleiter (niem. der Betriebsleiter) — kierownik zakładu, produkcji w obozie lub w podobozach, esesman lub cywil

betrua, betruhe (z niem. das Bett — łóżko, die Ruhe — cisza) — przymusowe przebywanie w łóżku z zachowaniem ciszy, w określonych porach, np. po posiłku obiadowym w niedzielę lub po drugim gongu wieczornym; częsty okrzyk funkcyjnych w bloku

Betrunkenheit, die, ofic. (niem. pijaństwo) — jedna z przyczyn osadzenia więzienia w bunkrze, formuła stosowane w dokumentacji obozowej

beutel p. **bojtel**

bevauer p. **befauer**

bevorzugt (niem., wyróżniony) — uprzywilejowany (więzień); określenie oznaczające więźnia uprawnionego np. do noszenia długich włosów, posiadania zegarka, pióra wiecznego; „Każdy wiedział, że Dorosiewicz jest bevorzugt"; frazeol.: „bevorzugte Post" (uprzywilejowana korespondencja więźnia, częstsza, dłuższa niż określał regulamin obozowy)

bewegen (niem., poruszać) — częsty element składowy rozkazów SS i funkcyjnych, ponaglających więźniów: „Los! Bewegt euch!" (Nuże! Ruszajcie się!)

bewegung! (niem. die Bewegung — ruch, poruszanie się) — częsty, ponaglający rozkaz w obozie: „Los! Bewegung! Los!" (Szybko, ruszać się, nuże!)

beznadziejny — więzień nie rokujący nadziei na dalsze życie w obozie: „Wykidką nazywano oczyszczanie bloku z beznadziejnych" (Ost. Ziem. 204)

bezpaczkowy — więzień pozbawiony możliwości otrzymywania paczek

bezprzydziałowiec — więzień nie przydzielony do żadnej grupy roboczej, np. jako cugang lub dzięki własnym zabiegom: „Straszne były dniówki na industriehofie, gdzie spędzano pospolite ruszenie bezprzydziałowców obozowych" (Krup. 17).

bezuch, besuch (z niem. der Besuch — odwiedziny, wizyta) — kontrola, wizytacja w obozie, bloku, rewirze, bunkrze itp.: „A bezuch wcale nie przyszedł" (przybycie dygnitarzy do obozu): „hocher Besuch udał się tak świetnie" (Szm. Dymy 169)

bezug p. **becug**

Bhlf. zu Fl. p. **Beih. z Fl.**

Biała Szyjka, Białoszyjka — przydomek jednego z postenów w obozie kobiecym, folksdojcza z Poznańskiego, nadany w związku z usztywniającym, białym bandażem na szyi

biały; frazeol.: „biały domek" — powszechnie w obozie używana nazwa jednego z dwóch zabudowań chłopskich w Brzezince, przystosowanych przed zbudowaniem komór gazowych do masowego zagazowywania więźniów; „biały efekt": 1. magazyn bielizny odebranej transportom, część tzw. kanady; 2. grupa robocza więźniarek zatrudnionych w magazynie bielizny należących do tzw. kanady

bibelforszer, bibelforscher (z niem. der Bibelforscher — badacz Pisma św.) — kategoria więźniów noszących trójkąty fioletowe

bibelforszerka, bibelforscherka, (z niem. die Bibel — Pismo św., forschen — badać) — badaczka Pisma św., tj. więźniarka oznaczona trójkątem fioletowym

bibelka — więźniarka oznaczona trójkątem fioletowym, badaczka Pisma św., p. też bibelforszerka

bicie — jednak z szykan i kar bardzo często stosowanych w obozie przez SS i funkcyjnych; frazeol.: „bicie na koźle", „obrywać bicie", „normalne bicie"

biegiem! częsty w obozie rozkaz wydawany przez SS i funkcynych poganiających więźniów: „Biegiem nach vorne!" (Natychmiast do bramy!); „Wykonywać pracę biegiem"; „One robią wszystko biegiem" (Szm. Krzyk 102); p. też laufschritt

biegunka — jedna z najpoważniejszych w obozie chorób przewodu pokarmowego; frazeol.: „krwawa biegunka"; p. też durchfal

biegunkarz — więzień chory lub często zapadający na biegunkę

bigiel, bügel (z niem. der Bügel — kabłąk) — deska używana do tzw. budowy łóżek w obozie; p. też betbau

biglować (z niem. Bügeln — prasować) — w obozie m. in. wygładzać i wyrównywać koc na legowisku

biksa (z niem. die Büchse — puszka) — blaszane naczynie, najczęściej po konserwie, używane przez więźniów jako menażka i podwieszane do paska

binda (z niem. die Binde — opaska) — opaska noszona w obozie na lewym ramieniu w celu oznaczenia funkcji więźnia, w odpowiednim kolorze i często ze stosownym napisem, np. czarna, czerwona, żółta lub u cywilów pracujących w obozie zielona

biologinenkomando (z niem. der Biolog — biolog) — grupa robocza więźniarek zatrudnionych w ogrodnictwie w Rajsku

biologinie — grupa robocza więźniarek, głównie z przyrodniczym wykształceniem, zatrudnionych w ogrodnictwie w Rajsku przy hodowli koksagizu (p.)

birkenalea (niem. die Birkenallee — aleja brzozowa) — żwirowa droga „spacerowa" za ostatnim rzędem bloków Oświęcimia I, (tj. od bloku nr 13 (11), od strony Soły, wysadzona brzózkami

Birkenau — niemiecka nazwa obozu koncentracyjnego (Auschwitz II), położonego na terenie dawnej wsi Brzezinka

birkenauczyk, birkenauowiec — więzień obozu Birkenau (Auschwitz II, Brzezinka)

birkenauowiec p. **birkenauczyk**

birkenauski, birkenauowski — dotyczący obozu Birkenau (Auschwitz II — Brzezinka): „Grupa więźniów oświęcimskich poszła z obozu nocą z bronią w ręku, a grupa birkenauskich wyjechała autem w ciągu dnia w niemieckich mundurach" (Szym. Dymy 348); „birkenauowski krankenbau"

birkenauowski p. **birkenauski**

birkenwasser (niem. das Birkenwasssr — woda brzozowa) — namiastka wody kolońskiej, sprzedawana czasem w obozowej kantynie

birkenweg (niem. der Birkenweg — droga brzozowa) — droga w Oświęcimiu I, wysadzana brzózkami; p. też birkenalea: „chodzimy po birkenwegu" (Bor. 116)

birkentea (z niem. der Birkentee — herbata brzozowa) — napar z liści zwłaszcza brzozowych, wydawany więźniom przez kuchnię obozową jako herbatę

birsten p. **bürsten**

bis auf Weiteres, ofic. (niem., na czas nieokreślony, aż do nowego zarządzenia) — jedna z obozowych formuł oznaczających czas trwania kary, np. wcielenia do kompanii karnej

Bismarckhütte — podobóz Oświęcimia w Hajdukach Wielkich dla mężczyzn zatrudnionych w produkcji zbrojeniowej hut podległych koncernowi Berghütte, czynny od września-października 1944 do 18 stycznia 1945 r.

bitten (niem. prosić) — składnik meldunku obowiązującego więźnia po wejściu do pomieszczenia, w którym znajdował się esesman: „Häftling Nr. .... bittet eintreten zu dürfen!" (więzień nr .... prosi o pozwolenie wejścia)

blać, bladź (z ros. blad', wulg. prostytutka) — składnik wyzwisk obozowych

bladekomando p. **abladekomando**

bladź p. **blać**

blaugaz (z niem. das Blaugas — niebieski gaz) — popularna nazwa cyklonu B, gazu używanego do zabijania ludzi w komorach oraz do dezynsekcji; p. też cyklon

blausäure (niem. die Blausäure — niebieski kwas) — trujący gaz o niebieskawym zabarwieniu, wydobywający się z grudek cyklonu B; p. cyklon B

Blechhammer-Heydebreck, ofic. — podobóz Oświęcimia w Blachowni Śląskiej dla więźniów zatrudnionych w Oberschlesische Hydrierwerke, przy robotach budowlanych itp., czynny od 1 kwietnia 1944 do 21 stycznia 1945 r.

bleiben (niem. pozostać) — częsty składnik rozkazów esesmanów i funkcyjnych: „der bleibt hier!" (ten zostaje tutaj!); „bleib' da stehen" (zostań tutaj!)

blit (gw. więz.) — złoto: „Musisz to załatwić, słyszysz? Musisz. Dam wszystkie kamyki i blit" (Gert 18)

block p. **blok**

blockältester p. **blokeltesterka**

blockältester p. **blokeltester**

blockdurchsuchung, ofic. (die Blockdurchsuchung — kontrola bloku) — przeszukiwanie, rewizja bloku, dokonywana przez SS i funkcyjnych, zazwyczaj połączona z szykanami

blockführer p. **blokführer**

blockführerin p. **blokführerka**

blockführerstuba p. **blokführerstuba**

blockschonung p. **blokszonung**

blockschreiber p. **blokszrajber**

blockstärka p. **blokszterka**

blockstärka p. **blokszterka**

blockvertreter p. **blokfertreter**

blockweise — według bloków, blokami: „Ustawieni blockweise, dziesiątkami, w szeregach, według wzrostu" (Żyg.)

bloczka, rzad. — blokowa: „Przychodził więc taki »bździś« do pokoiku bloczki" (Żyw. 38)

blöd(e) (niem. głupkowaty) — grub.: „du Blöder!" (ty durniu!); „du blöder Hund!" (ty wściekły psie!); „du verfluchter Blöde!" (przeklęty głupcze!)

blok, block (niem. der Block — blok) — 1. nazwa budynku w obozie; 2. grupa więźniów mieszkających w danym budynku i podlegających jednemu blokowemu: „Im Block Mützen ab!" (W bloku zdjąć czapki! — częsty napis w blokach); „Cieszymy się, że koniec apelu i wreszcie in den block"; „blok 8a nie dostał dziś zupy"; „Obok za jakieś przewinienie klęczał blok 15" (Żyw. 88); frazeol.: „blok dreizehn" (osławiony blok śmierci Oświęcimia I według starej numeracji nr 13, później 11); „block elf" (blok śmierci, nr 11); blok Alojza" (w Oświęcimiu I blok nr 9, którym przez pewien czas kierował Krwawy Alojz); „blok ambulansowy" (w Oświęcimiu I blok nr 28, mieszczący m. in. ambulatorium); „blok Bednarka" (w Oświęcimiu I blok nr 8a, w którym okresowo blokowym był osławiony Emil Bednarek); „blok biegunkowy (w Oświęcimiu I przez jakiś czas blok nr 20 oraz blok nr 19, gdzie przebywali i umierali więźniowie chorzy na durchfal); „blok chirurgiczny" (w Oświęcimiu I rewirowy blok nr 21); „blok Clauberga" (w Oświęcimiu I blok nr 10, w którym Carl Clauberg prowadził

doświadczenia na kobietach); „blok cugangowy", „blok cugangów" (blok, w którym umieszczano nowo przybyłych więźniów); „blok Cyganów", „blok cygański" (w Oświęcimiu I przez jakiś czas blok nr 10); „blok doświadczalny" (w Oświęcimiu I blok nr 10, Clauberga, w Brzezince blok nr 26, Schumanna); „blok durchfalowców", „blok durchfalowy" (blok chorych na uporczywą biegunkę); „blok dwudziesty czwarty" (obozowy dom publiczny); „blok dwudziesty ósmy" (jeden z bloków rewirowych mieszczących ambulans, laboratoria, stację rentgenowską, kostnicę, aptekę, a na I piętrze oddział chorób wewnętrznych); „blok dwudziesty piąty" (w Oświęcimiu I blok mieszczący katynę obozową, a w Brzezince jeden z bloków śmierci); „blok dwudziesty pierwszy" (jeden z bloków rewirowych, mieszczący oddział chirurgiczny, dentystykę i kancelarię rewiru); „blok dzieci", „blok dziecięcy"; „blok dziesiąty" (w Oświęcimiu I kobiecy blok doświadczalny, później blok Cyganek); „blok efekciarek" (w Brzezince blok mieszkalny więźniarek pracujących w effektenkammer); „blok Effektenkammer" (w Oświęcimiu I blok nr 26, mieszczący cywilne depozyty więźniów); „blok Fajkla" (blok nr 20, tyfusowy, w którym pracował popularny wśród więźniów polski lekarz więzień, dr Władysław Fejkiel); „blok francuski"; „blok grecki"; „blok inwalidzki"; „blok jedenasty" (w Oświęcimiu osławiony blok śmierci); „blok kantynowy" (w Oświęcimiu I blok nr 25); „blok karny" (blok mieszczący kompanię karną); „blok kąpielowy"; „blok kobiecy"; „blok krawców"; „blok kucharzy"; „blok kwarantanny", „blok kwarantannowy" (blok, w którym nowo przybyłych więźniów wdrażano w reżim lagrowy przez okres tzw. kwaranntanny oraz przetrzymywano niektórych więźniów przed zwolnieniem z obozu); „blok małoletnich"; „blok Mordarskiego" (w Brzezince osławiony blok nr 7, zwany też poczekalnią do gazu"); „blok niemiecki" (blok mieszczący rajchsdojczów); „blok położniczy" (rewirowy blok rodzących w Brzezince); „blok rajchsdojczów"; „blok rewirowy" (jeden z bloków tzw. szpitala obozowego); „blok Schumanna" (w Brzezince kobiecej blok nr 26, w którym Horst Schumann naświetlał narządy rodne w celach eksperymentalnych); „blok siódmy" (jeden z bloków śmierci w Brzezince); „blok SK" (blok kompanii karnej); „blok szewców"; „blok szonungowy" (jeden z bloków rewirowych przeznaczonych dla tzw. ozdrowieńców); „blok śmierci" (np. blok nr 11 w Oświęcimiu I, blok 25 w Brzezince kobiecej); „blok tbc" (jeden z bloków rewirowych, w którym leżeli m. in. więźniowie chorzy na gruźlicę); „blok transportowy" (blok, w którym gromadzono więźniów przed wywiezieniem ich do innego lagru); „blok tyfusowy" (blok, w którym przebywali m. in. chorzy na dur wysypkowy); „blok śmierci" (w Oświecimiu I osławiony blok nr 11, uprzednio nr 13; w Brzezince m. in. bloki nr 7, 25, 27); „blok ukraiński"; „blok wariacki" (w Oświęcimiu I blok nr 20, w którym przez jakiś czas trzymano m. in. więźniów z zaburzeniami psychicznymi); „blok wolnościowy" (blok, w którym przebywali niektórzy więźniowie przed ich zwolnieniem z obozu); „bloki dziecięce" (w Brzezince bloki, w których przebywały dzieci); „bloki Mengelego" (w Brzezince dziecięce bloki eksperymentalne osławionego lekarza SS, Josepha Mengelego); „bloki muzułmanów", bloki muzułmańskie" (bloki, w których mieszkali więźniowie pracujący w najcięższych komandach); „bloki prominenckie" (bloki, w których mieszkała tzw. arystokracja obozowa); „bloki ruskie" (bloki, w których przebywali więźniowie jeńcy radzieccy); „bloki żydowskie"; „nowe bloki" (bloki w pobliżu Oświęcimia I, nowo wybudowane w r. 1944 w celu poszerzenia obozu „macierzystego" tzw. neubau); „wolny blok" (zwykły blok w obozie, w odróżnieniu od bloku rewirowego, kompanii karnej czy bunkra);

blokarzt, blokarct (niem. der Blockarzt — lekarz blokowy) — lekarz więzień sprawujący nadzór medyczny nad blokiem rewirowym, podległy lagerarztowi SS

blokelster p. **blokeltester**

blokelsterka p. **blokeltesterka**

blokeltester, blokelster, blockältester (z niem. der Blockälteste — starszy bloku) — blokowy (p.) frazeol.: „blockältester HKB" (więzień odpowiedzialny za blok szpitalny); „Jawohl, Herr Blockältester!" (tak jest, panie blokowy!)

blokeltesterka, blokelsterka, blockälteste, (niem. die Blockältesterin — starsza baraku) — blokowa (p.), więźniarka zarządzająca blokiem kobiecym

blokfertreter, blockvertreter (z niem. der Vertreter — zastępca) — więzień funkcyjny, zastępca blokowego

blokfryzjer — więzień funkcyjny, etatowy lub nieetatowy, zobowiązany w danym bloku do strzyżenia i golenia więźniów

blokführer, blockführer (niem. der Blockführer — kierownik bloku) — esesman sprawujący nadzór nad blokiem lub kilku blokami, bezpośredni zwierzchnik blokowego lub blokowych i ich pomocników

blokführerka, blockführerin (z niem. die Blockführerin) — esesówka, żeński odpowiednik blokführera (p.) w obozie kobiecym

blokführersztuba, blockführerstuba (z niem. die Blockführerstube — izba nadzorcy bloku) — barak na zewnątrz obozu, przy bramie, wartownia, w której przebywali blokführerzy, czyli nadzorcy bloków, a dyżurny esesman kontrolował i przeliczał więźniów wchodzących lub wychodzących przez bramę lagru: „Rano o dziewiątej przyprowadzili ją na obóz, na blokführersztubę" (Żyw. 197)

blokowa — żeński odpowiednik blokowego (p.) w obozie kobiecym

blokowy (z niem. der Blockältester) — 1. rzecz., bezpośrednio podległy blokführerowi więzień funkcyjny odpowiedzialny za blok, wyróżniający się „eleganckim" strojem (kurta, buty z cholewami, opaska itp.), mający zastępcę, szrajbera i sztubowych; 2. przym., odnoszący się do bloku: „książka blokowa", „aptekarz blokowy", „szrajber blokowy" itp.

blokszonung, blockschonung (niem. der Block — blok, die Schonung — ochrona zdrowia) — zwolnienie z pracy z pozwoleniem pozostania w bloku; „Nie dostałem dziś blokszonungu i muszę iść do pracy"

blokszpera, blocksperra (niem. die Blocksperre — zamknięcie bloku) — 1. zakaz opuszczania bloku lub kilku bloków przez więźnia, np. w czasie niektórych egzekucji, przybycia specjalnych więźniów, ustalania stanu liczbowego; 2. okres zakazu wychodzenia więźniów z bloku lub bloków; „Jednego dnia zarządzono blokszperę i wcześniej niż zwykle położyliśmy się na spoczynek" (Kret. 34); „Władze obozowe gwiżdżą na koniec blokszpery" (Szm. Dymy 172); „Przez szpary w kocu, które zawiesiliśmy na okres blokszpery, patrzyłem na to" (Ost. Ziem. 125)

blokszrajber, blockschreiber (z niem. der Blockschreiber — pisarz blokowy) — więzień funkcyjny prowadzący kancelarię bloku, podlegający blokowemu i jego zastępcy

blokszterka, blokstärka (z niem. die Stärke — grubość) — stan liczebny więźniów w bloku; „blokszterka znów dziś się nie zgadza"

blondynka, żart, — popularne wśród więźniów określenie wszy, w odróżnieniu od brunetki (pchły)

blutweg (niem. der Blutweg — droga krwi) — w Brzezince odcinek drogi od bramy do krematoriów I i II, w Oświęcimiu I droga pokropiona krwią ze zwłok więźniów wywożonych po egzekucji

blutwurst, blutwurszt (niem. die Blutwurst — krwawa kiszka, kaszanka) — dodatek do obozowego chleba, czasem wydawany więźniom zamiast np. margaryny, marmolady, obozowej kiełbasy, lub wyjątkowo sprzedawany w kantynie

BMW (skrót niem. Bayerische-Motoren-Werke) — marka motocykli używanych przez niektórych oficerów SS w obozie: „lagerführer nadjeżdża cichym, czterotaktowym BMW" (Gert. 32)

Bobrek — podobóz Oświęcimia dla więźniów zatrudnionych w firmie Siemens-Schuckert, przy produkcji instalacji elektrycznych dla samolotów, czynny od 22 kwietnia 1944 do 19 stycznia 1945 r.

bocian, bocianówka, bocianie gniazdo, żart. — drewniana wieża strażnicza dla postena; łańcuch tych wież wchodził w skład postenkiety

bock, bok (niem. der Bock — kozioł) — drewniany kozioł, specjalnie skonstruowany w celu nadania odpowiedniej pozycji więźniowi poddawanemu chłoście

bodenwirtschaftstdienst (niem. der Bodenwirtschaftsdienst — służba miernicza) — grupa robocza więź-

niów zatrudniona przy pracach pomiarowych, niwelacyjnych, melioracyjnych itp., słynne oświęcimskie komando mierników: „pracował w bodenwirtschaftsdienście"

bojtel, beutel (z niem. der Beutel — torba) — woreczek na rzeczy osobiste, najczęściej uszyty z gałganów, służący do przechowywania np. łyżki, chleba, szmatki, tj. całego majątku ruchomego więźnia, zawieszony zwykle przy pasku w obawie przed kradzieżą

bok p. **bock**

boksa p. **buksa**

bolus alba (łac. biała glinka) — jeden z „uniwersalnych" leków w obozie, proszek stosowany do okładów naskórnych u więźniów chorych na różę, a doustnie — w biegunce (durchfalu)

bombenzucher, bombensucher, lm -ry, rzy, (z niem. die Bombe — bomba, der Sucher — poszukiwacz) — więzień zatrudniony w grupie roboczej wyszukujących niewypały bomb

bombenzucherkomando (niem. das Bombensucherkommando) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy wyszukiwaniu niewypałów bomb i szczególnie zagrożonych wybuchami: „bombenzucherkomandem oświęcimskim kierował jakiś czas były raportführer Palitzsch"

bon — obozowy banknot, otrzymywany przez więźnia zamiast przysłanych mu pieniędzy od rodziny i uprawniający do dokonywania „zakupów" w kantynie obozowej; frazeol.: „bon kantynowy"

bonza, pejor. — więzień uprzywilejowany, wynoszący się nad innych

bosaki, rzad. — więźniowie pozbawieni w obozie butów, drewniaków, holendrów, stanowiący od listopada 1940 r. większość: „W końcu męki bosaków skończyły się" (Krup. 15)

braciszek, frazeol.: „ciepły braciszek" (określenie partnera homoseksualnego); „Idź precz, ciepły braciszku!" (Hoł. Kon. 120)

brama — wejście do obozu, pilnowane przez esesmanów i sąsiadujące z blokführersztubą, miejsce przeliczania, rewidowania i szykanowania przechodzących więźniów zwykle w celach represyjnych; frazeol.: „brama śmierci" (np. w Brzezince); „iść na bramę"; „meldować się na bramie"; „przekazać na bramę"; „stójka na bramie"; „wołać na bramę"; „esesmani wściekają się na bramie"; „Feli i Ali nie było z nami, już wiedziałyśmy, że zostały przekazane na bramę" (Wig. 280); „uwaga, brama!" (ostrzeżenie popularne w komandach przechodzących przez bramę obozu)

bramowy — więzień pilnujący bramy bloku, baraku, magazynu itp.: „Po chwili nasz bramowy, beznogi Basiak, pospiesznie tworzył bramę" (Dług. 75)

brauza (z niem. die Brause — sitko) — 1. instalacja natryskowa rzeczywista lub pozorująca łaźnię np. w komorach gazowych; 2. rzad., kąpiel natryskowa: „iść do brauzy"

Brazylia — kryptonimowa nazwa punktu kontaktowego więźniów-mierniczych z podoświęcimską ludnością cywilną, niosącą w konspiracji pomoc potrzebującym

Bregawa — marka papierosów okresowo sprzedawanych w kantynie obozowej

breja, bryja (z niem. der Brei — papka) — 1. częste w obozie określenie jakiejś rozpaćkanej masy, np. błota, odchodów w latrynie, rozgotowanego jadła; 2. więźniarska nazwa znienawidzonych zup obozowych: „Ustawiono ich w bieliźnie i boso w tej brei" (Wig. 247); „W południe trafiło się nieco więcej niż ćwierć miski bryi z brukwi"

Briefschm. — skrót niem. der Briefschmuggler lub der Briefschmuggel (przemytnik, przemycanie listów) — stosowany w dokumentacji obozowej, np. w księdze bunkra, na oznaczenie rodzaju przewinienia więźnia

briefszpera, briefsperra (z niem. die Briefsperre) — zakaz pisania listów przez więźniów; frazeol.: „karna briefszpera"; „często ogłaszano dla tego lub owego bloku karną briefsperrę" (Koss. 66)

brigadeführer (niem. SS-Brigadeführer) — stopień oficerski w SS, równorzędny stopniowi generała-majora w Wehrmachcie, generał brygady: „w bezuchu przyjechał podobno jakiś brigadeführer"

brillenträger p. **brylentreger**

brile p. **bryle**

brot, ndm (z niem. das Brot — chleb), frazeol.: „brot bringen!"; „brot fassen!: (pobierać chleb!); „brot holen!" (wydawane codziennie przez funkcjonariuszy rozkazy przyniesienia chleba z magazynów chlebowych na tragach lub w kocu, przez więźniów wybranych do tej czynności); „brot schneiden!" (polecenie krajania chleba na pajdki odpowiedniej wielkości przez blokowego lub funkcyjnych); „gib mir Brot!" (częsta w obozie błagalna prośba więźniów różnych narodowości o kawałek chleba);

brotculaga, brotzulaga (z niem. die Brotzulage — dokładka z chleba) — porcja chleba dodawana niekiedy do przydziałowego wyżywienia więźnia

brotdieb, brotdib (niem. der Brotdieb — złodziej chleba) — więzień, który ukradł chleb koledze

brotfasung (z niem. die Brotfassung) — pobieranie chleba w obozie: „Do brotfasungu jeszcze godzina"

brotholer, lm -ry, rzy- (z niem. das Brot — chleb holen — iść po coś) — więzień wyznaczony do przynoszenia chleba: „brotholerzy, wystąp!"

brotkammer p. **brotkamera**

brotkamera, brotkomora, brotkammer (z niem. Brotkammer — komórka na chleb) — główny lub blokowy magazyn chleba w obozie (izba, kąt szafa itp.): „w brotkamerze można było czasem zorganizować chleb"

brotkomora p. **brotkamera**

brotmagazyn (z niem. der Brot — chleb, das Magazin — skład) — obozowy magazyn chleba, zwykle przy kuchni lagrowej

brotmajster (z niem. der Brotmeister) — funkcyjny w magazynie chlebowym

brottreger, brotträger, lm -rzy (z niem. das Brot — chleb, der Träger — nosiciel) — więzień mający funkcję noszenia chleba

brotzupa (z niem. die Brotsuppe — zupa chlebowa) — rodzaj zupy w obozie zawierającej odpadki chleba przywożonego przez transporty przyjeżdżające do obozu; p. też chlebówka i złota zupa

Brünn, ofic. — podobóz Oświęcimia na Morawach w Brnie dla mężczyzn w Akademii Technicznej SS i Policji (Technische Akademie der SS und Polizei), przy pracach budowlanych itp., czynny od 1 października 1943 do stycznia 1945 r.

brygada, rzad., większa grupa robocza więźniów

Brygada Dirlewangera p. **Dirlewangerbrigade**

bryja p. **breja**

bruch (niem. der Bruch — złom) — 1. połamane, zniszczone przedmioty, sprzęty obozowe w kawałkach; 2. złoty złom, pochodzący przeważnie z uzębienia wyrwanego zwykle z ust zamordowanych więźniów: „w kącie effektenkammer leżał bruch naczyń ostatniego transportu"; „Co będzie? Znowu bruch? Zęby?" (Hoł. Kon. 61)

bruchkomando p. **abruchkomando**

brunenborer, brunnenbohrer (z niem. der Brunnen — studnia, bohren — wiercić) — więzień zatrudniony przy budowie studni wody pitnej

brunenborerkomando, brunnenbohrerkomando (das Brunnenbohrenkommondo) — grupa robocza więźniów zatrudniona przy budowie studni, zakładaniu pomp itp., najczęściej obok domów rodzin obozowej załogi SS

bruneтka, żart. — popularne wśród więźniów określenie pchły, w odróżnieniu od blondynki (wszy)

brunnenbohrer p. **brunenborer**

brunnenbohrerkomando p. **brunenborerkomando**

bruzbojtel, brustbeutel (z niem. die Brust — pierś, der Beutel — sakiewka) — woreczek na osobiste drobiazgi więźnia, np. fotografie, listy obozowe, ukryty pod koszulą na piersiach

brutaparat, brutapparat, rzad. z niem. die Brut — wylęganie, der Apparat — aparatura) — inkubator używany w hodowli kur na fermie w podobozie w Harmężach

brutansztalt, brutanstalt, rzad. (z niem. die Brut — wylęganie, die Anstalt — zakład) — sztuczna wylęgarnia drobiu w gospodarstwie obozowym w Harmężach

bryle, brile (z niem. die Brille — okulary): „Brille aus!" (Ściągnij okulary! — rozkaz funkcyjnego przed biciem więźnia, by bijąc nie pokaleczył sobie ręki), „Nosi bryle, to na pewno inteligent"

brylentreger, brillenträger (z niem. der Brillenträger — noszący okulary) — więzień w okularach: „Ty, brylentreger wystąp!"

brytfanka iron., rzad. — więźniarskie określenie wsuwu służącego do ładowania zwłok na ruszta pieca krematoryjnego

Brzezinka, rzad. **Brzezinki** — obóz Birkenau (Auschwitz II), położony około 4 km od obozu głównego, na terenach wysiedlonej wsi o tej nazwie: „So wie so Brzezinka, so wie so Krematorium" (Tak czy owak Brzezinka, tak czy owak śmierć w krematorium, Szm. Dymy 33): „Zosi te Brzezinki na mózg się rzuciły" (Żyw. 146)

brzozowy — frazeol.: „aleja Brzozowa" (p. alejka) „kij brzozowy" (jedno z narzędzi bicia); „brzozowy lasek" (lasek w Brzezince w pobliżu krematoriów IV i V i dołów spaleniskowych): „W lasku brzozowym przylegającym do krematorium stali mężczyźni, którzy czekali na swoją kolejkę, nieświadomi swego losu" (Żyw. 231)

BU — skrót nazwy obozu KL Buchenwald, używany w oświęcimskiej dokumentacji obozowej

Bubi, Bubbi (z niem. der Bub — chłopak) — przezwisko jednej z więźniarek funkcyjnych, kryminalistek w obozie kobiecym w Brzezince: „Mijają lagerälteste Bubi, długoletnią kryminalistykę, (...) trudno byłoby określić, czy to mężczyzna, czy kobieta" (Szm. Dymy 26)

buc, wulg. — człowiek pucołowaty, nadęty; reg. członek męski; częsty element wyzwisk w obozie; frazeol.: „buc kartoflany" (nazywano tak często więźniów zatrudnionych w kartoflarni); „ty bucu złamany!"

buchenwaldczyk — więzień przybyły do Oświęcimia-Brzezinki z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie

Buchenwald — 1. nazwa jednego z hitlerowskich obozów koncentracyjnych; 2. grupa więźniów z Buchenwaldu: „Wczoraj do Brzezinki przyjechał Buchenwald"

buchenwaldzki — dotyczący obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie: „Wprowadzacie tu, w Oświęcimiu, buchenwaldzki porządek"

buda — 1. samochód sanitarny SS, zwany też sanką, z emblematami Czerwonego Krzyża, służący do przewożenia cyklonu B do gazowania więźniów, chorych więźniów, najczęściej z małych podobozów, do rewiru w Oświęcimiu I, a czasem do komór gazowych, także zwłok więźniów zastrzelonych w czasie pracy, po „ucieczce" itp., materiałów sanitarnych oraz funkcyjnych ze służby zdrowia SS; 2. część bloku wydzielona dla blokowego bądź innych funkcyjnych; 3. budka drewniana, chroniąca esesmana przed dokuczliwą pogodą na terenie pracy komand zatrudnionych pod gołym niebem; frazeol.: „Buda przywiozła znów 15 muzułmanów z Jawiszowic", „Budę miała blokowa urządzoną na różowo"; „Budy nazywaliśmy bajzlami panów SS" (Kalcz. 162); „Kapowie powłazili do budy, nasz forarbajter też" (Dług. 71)

budka — drewniane pomieszczenie chroniące dozorującego esesmana przed wpływami atmosferycznymi

budować, frazeol.: „budować łóżko" (wzorowo zaścielić legowisko), „budować mogiłę, trumnę" (ułożyć sienniki i koce w kącie sztuby idealnie według wymagań blokführera, blokowego bądź funkcyjnych)

budowanie, frazeol.: „budowanie łóżka" (z niem. der Bettbau; ścielenie legowiska przez więźnia wśród szykan ze strony funkcyjnych)

Budy — 1. nazwa położonej w pobliżu Brzezinki wioski, w której utworzono podobóz żeński oraz zlokalizowano karną kompanię kobiecą, osławioną z okrutnych warunków i znacznej wymieralności; 2. grupa robocza więźniarek pracujących w podobozie Budy: „Bunt w Budach krwawo stłumiło Politische, a niedobitki na miejscu zaszpilował Klehr"

bügel p. **bigiel**

buk — kij z drzewa bukowego służący do bicia więźnia: „W wiadrze blokowy moczył buki, przygotowując się do występu"

bukowiec — gruby i długi kij z drzewa bukowego, „oręż" funkcyjnych: „Jak się okazało, te bukowce szykowano na przybycie Ślązaków" (Krup. 9)

buksa, boksa (z ang. the box — pudło, loża) — legowisko, nara, w barakach Brzezinki dwupiętrowe prycze, zajmujące około 2 × 2 m: „Z trudem mieściliśmy się w tych klatkach, wyposażonych w odrobinę słomy i koc na jedną buksę" (Stryj 241); „Boksy nasiąkały smrodem schnących na ludziach pasiaków" (Ost. Por. 206)

bułka, frazeol.: „bułka rewirowa" (pieczywo nieco jaśniejsze niż normalny chleb obozowy, wydawane przez kuchnię rewiru dla chorych więźniów rajchsdojczów na tzw. dietę, wyjątkowo przydzielane chorym więźniarkom nie-Niemkom, oraz powszechnie spożywany przez obozowe SS)

Bumbo — przydomek znanego w Oświęcimiu I więźnia-karła, pełniącego funkcję gońca podległego esesmanom z blokführersztuby

buna — (skrót wyrazów butadien, natrium) — kauczuk syntetyczny, produkowany w zakładach chemicznych IG Farbenindustrie (w Oświęcimiu III)

Buna, Buna-Monowice — 1. obóz w Monowicach (Oświęcim III); nazwa pochodzi od buny (p.), tj. kauczuku syntetycznego; 2. zakład chemiczny IG Farbenindustrie AG w Oświęcimiu III, produkujący bunę; 3. grupa robocza więźniów zatrudniona przy budowie i rozbudowie fabryki chemicznej w Oświęcimiu III: „Lagerältesterem rewiru na Bunie był dr Stefan Budziaszek"

Buna-Werke — zakłady chemiczne w Monowicach p. też Buna

Bunakomando (z niem. das Bunakommando) — grupa robocza więźniów zatrudniona przy budowie i rozbudowie zakładów chemicznych koncernu Interessen Gemeinschaft Farbenindustrie w Bunie oraz zakładaniu obozu Oświęcim III (Monowice)

bunazupa (z niem. die Bunasuppe) — rzekomo lepsza zupa, wydawana ciężko pracującym więźniom w Bunie, wodzianka z ziemniaków, pokrzyw i innych chwastów, mało kaloryczna

bunker p. **bunkier**

bunkerbuch (niem. das Bunkenbuch) — książka ewidencyjna więźniów bunkra bloku nr 11 (dawniej 13), prowadzona przez więźnia, pisarza tego bloku, wykradziona przez obozowy ruch oporu i ocalała

bunkerkalefaktor (z niem. i łac. — więzień funkcyjny obsługujący cele w bloku nr 11 (dawniej nr 13)

bunkerkapo (niem. der Bunkerkapo) — więzień funkcyjny odpowiedzialny za bunkier w bloku nr 11 (dawniej nr 13); funkcję tę pełnił znany w obozie więzień Jakub Kozielczuk, olbrzym i siłacz

bunkier, bunker (niem. der Bunker — schron) — 1. dolna, piwniczna kondygnacja bloku nr 11 (dawniej nr 13), tj. bloku śmierci w Oświęcimiu I, służąca jako obozowe więzienie śledcze, miejsce odbywania kar, oczekiwania na wykonanie wyroku, zwykle egzekucji; 2. cela betonowa w piwnicach bloku śmierci; 3. specjalne pomieszczenie w obozie, np. nielegalny, zamaskowany wykop w obrębie dużej postenkiety dla ułatwienia zaplanowanej ucieczki, mały schron przeciwlotniczy dla esesmana ze zwyżki itp.; frazeol.: „bunkier głodowy"; „bunkier nr 1" (służący do zagazowywania więźniów tzw. biały domek, p.); „iść do bunkra"; „kara bunkra"; „oczyszczanie bunkra" (selekcja więźniów dla opróżnienia cel drogą wysłania do komory gazowej, na rozstrzelanie bądź do obozu)

bunkrowiec — więzień przebywający w bunkrze lub stamtąd zwolniony: „Nowy komendant wstrzymał wykonanie wszystkich wyroków i dziś, po konferencji z Wirthem, odbywał przegląd bunkrów i bunkrowców" (Hoł. Kon. 357)

burdel, wulg. — 1. obozowy dom publiczny, puf (p.): „burdel dla heftlingów"; 2. bałagan w obozie: „Taki burdel w czasie dzisiejszego apelu"

burdelmama pejor. — więźniarka funkcyjna, kierowniczka obozowego domu publicznego

bürsten, birsten (niem. szczotkować) — w obozie kara polegająca na bolesnym krwawym, czasem śmiertelnym szorowaniu szczotkami ryżowymi brudnego więźnia

burżuazja, pejor.; frazeol.: „burżuazja obozowa" (więźniowie uprzywilejowani w obozie)

buzerant, wulg. (niem. der Buserant — homoseksualista) — składnik wyzwisk w obozie: „ty buzerancie!"; „ihr Buseranten!" (wy buzeranci!)

BV — skrót niem. der Berufsverbrecher (więzień kryminalny), p. też befauer

BV-er p. **befauer**

bydlę, bydlak, grub. — składnik wyzwisk obozowych

oraz ocen postaw ludzkich: „ty, bydlaku!"; „A drugiego syna powiesiłem w Poznaniu, ale nie za ręce, tylko za szyję, bo ukradł chleb. — Bydlę! — wybuchnąłem" (Bor. 63)

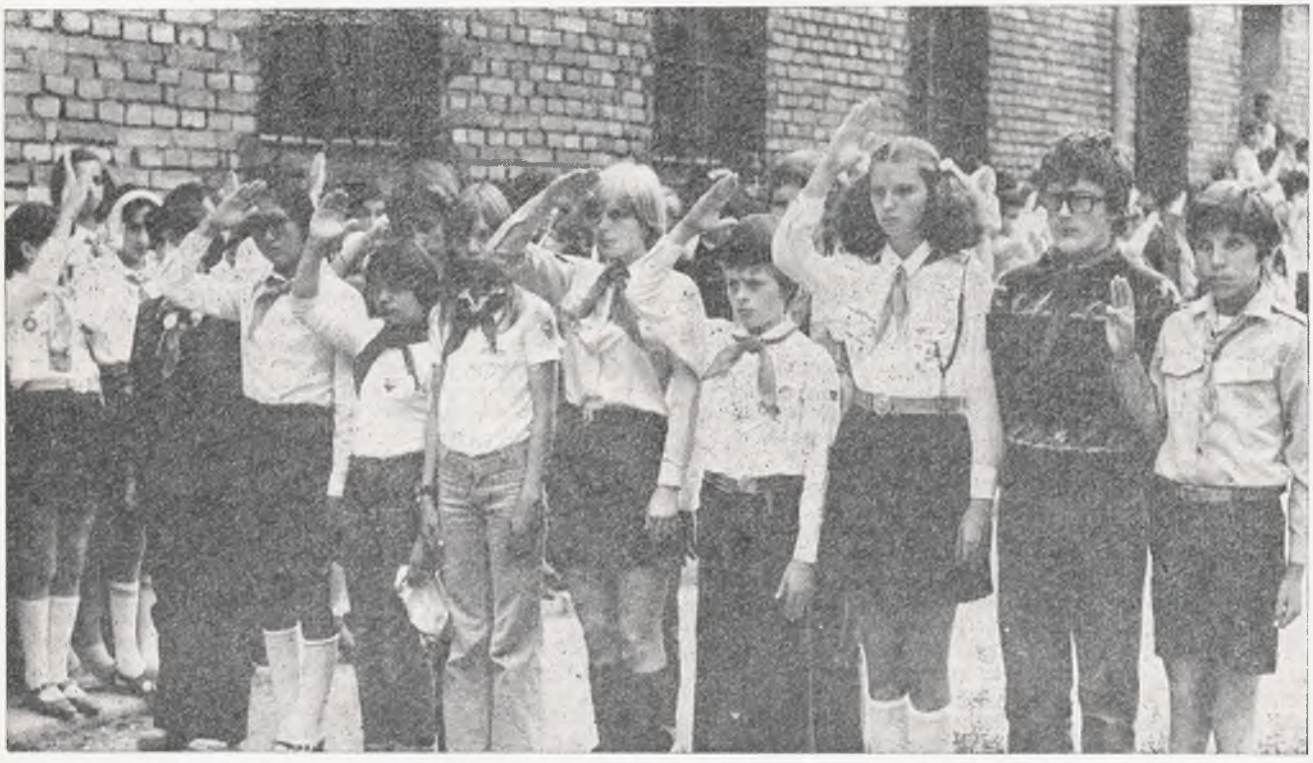
bydło, grub. — element wyzwisk w obozie: „Bydło przeklęte! Na kolana!" (Szm. Krzyk 46); „Bydło sakramenckie, stawać w kolejce!" (Hoł. Kon. 88); „Kapo, dać mu kij, niech wypędzi to bydło na dwór" (Hoł. Raj 79); „Pasiaste bydło!" (Koss. 120); „Po co nam, po co temu bydłu w pasy tyle gwiazd?" (Żyw. 34)

byczek, pejor, — młody, zadbany, dobrze wyglądający więzień, np. cugang lub protegowany prominenta.

byk, pejor. — więzień urządzony w obozie, mocny, odżywiony, lepiej ubrany, prominent, zwykle kapo lub funkcyjny; frazeol.: „wyżarty byk"; „wypasiony byk"; „Im wszystko jedno, wyżarte byki" (Hoł. Kon. 121)

bykowiec — pejcz, zwykle skórzany, lub czasem kij, służący do wymierzania kary chłosty i okazjonalnego bicia więźniów; frazeol.: „25 bykowców"; „Bykowce przyniósł, cholera! — O, to gorzej... — Nie, lepiej, od bykowca nie robią się flegmony" (Dług. 49—50)

bździś, rzad. więzień kochanek funkcyjnej: „Spijała pocałunki bździsia jak narkotyk, czerpała z nich nowe siły do wytrwania" (Żyw. 38)



Młodzież z międzynarodowego obozu „Malta 77" (u góry) i z grupy **Aktion Sühnezeichen** (Akcja Pokuty z RFN (u dołu) w r. 1967 na terenie byłego obozu Oświęcim-Brzezinka (zdjęcia z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



ZDZISŁAW RYN

Kraków

Antoni Kępiński w Miranda de Ebro

Do najmniej znanych okresów w biografii sławnego lekarza, psychiatry i myśliciela, Antoniego *Kępińskiego*, należy jego przeszło dwu i półletni pobyt w obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro w Hiszpanii w latach 1940—1943. Informacje o tym pobycie trafiają się jedynie w formie lakonicznej w publikacjach autorów zajmujących się działalnością prof. *Kępińskiego* (1—4). On sam bardzo niechętnie mówił o swym pobycie w obozie nawet osobom najbliższym. Nie wspomniał też o tym okresie w żadnej ze swoich licznych prac. Tak więc w historii życia prof. *Kępińskiego* rysuje się luka wymagająca bliższego poznania.



Ryc. 1. Antoni *Kępiński*, więzień obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro (zdjęcie obozowe)

W materiałach drukowanych najpewniej tylko dwukrotnie wspomina się o obozowych losach *Kępińskiego* w Mirandzie. Z dostępnych publikacji wynika, że po raz pierwszy czyni to A. *Jacewicz* w wydanej w roku 1962 w Londynie książce pt. „Miranda (Pamiętnik więźnia)". Na stronie 100 wymienia nazwisko „Kempińskiego", z omyłką pisowni, jako jednego z wykładowców na kursach samokształceniowych prowadzonych przez Polaków uwięzionych w Mirandzie, a na stronie 125 przytacza opis pobicia *Kępińskiego* przez funkcjonariuszy obozu, wskutek czego późniejszy profesor przebywał przez dłuższy czas w obozowym szpitalu (5).

Druga wzmianka pochodzi z roku 1974 i jest zawarta w pracy Bolesława A. *Wysockiego*, zamieszczonej w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (6). Autor ten, poruszając zagadnienie ponurej roli wspomnianego obozu i sytuacji Polaków w nim internowanych, pisze także o pobiciu *Kępińskiego:*

„Pamiętam, jak czwartego kwietnia 1941 roku starszego strzelca Antoniego *Kępińskiego* ordynarnie uderzył sierżant w czasie wydawania obiadu. Kiedy *Kępiński* zasłonił się rękami przed dalszymi razami, rozwścieczony podoficer z pomocą dwóch innych żołnierzy w bestialski sposób skopał go i zbił. Po założeniu opatrunków w infirmerii[1], jako oporny i niepos łuszny wobec »przełożonego« powędrował do *calabosu*[2], przy czym za »bunt« grożono mu rewolwerem."

Gdy się śledzi zainteresowania *Kępińskiego* byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, uderza u niego niezwykle głęboka znajomość tej problematyki, wnikliwość spostrzeżeń i umiejętność dokonywania uogólnień. Z jego inicjatywy podjęto w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej przed blisko 20 laty systematyczne studia psychiatryczno-psychologiczne nad następstwami pobytu w obozach koncentracyjnych. *Kępiński* nie tylko inspirował — i współinspirował, wraz z drem Stanisławem *Kłodzińskim*, prof. Józefem *Boguszem* i innymi — te badania i konsultował je, lecz także osobiście interesował się byłymi więźniami, badał ich i leczył, a także pomagał im materialnie. Zasłużył się nadto w ustaleniu treści programu tych badań i w przekonaniu różnych osób o wysokim stopniu celowości analiz tzw. KZ-syndromu. Był też jednym z tych, którzy podjęli trud redagowania specjalnych zeszytów „Przeglądu Lekarskiego", poświęconych zagadnieniom medyczno-prawno-socjologiczno-psychologicznym okresu lat 1939—1945 i jego następstw. Tam właśnie, w pierwszych zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", ukazywały się przede wszystkim wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Do dzisiaj — wśród bogatej, wielostronnej tematyki zeszytów — nurt ten nadal jest reprezentowany. Prof. *Kępiński* niewątpliwie od początku tych dokonań badawczych przewidywał ich odległą w czasie aktualność.

Często prace „oświęcimskie" *Kępińskiego*, po raz pierwszy publikowane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", czytają byli więźniowie obozów. Nie ukrywają oni zdumienia, jak dogłębnie i „prawdziwie" ukazuje w nich *Kępiński* świat obozowych przeżyć, ich skrajną rozpiętość emocjonalną oraz późniejsze ich następstwa. Niektórzy czytelnicy, całkiem nawet nie znający biografii *Kępińskiego*, wręcz wyrażali przekonanie, że musiał on również przebywać w obozie koncentracyjnym, zapewne, jak

[1] *Infirmeria* (przestarz.) — izba chorych (przyp. Z. Ryn).

[2] *Calabos* (hiszp.) — areszt, karcer obozowy (przyp. Z. Ryn).

sądzili, w Oświęcimiu-Brzezince, skoro potrafił ukazać obraz lagru ze szczególną wyrazistością. Z tego względu w gronie byłych więźniów obozów hitlerowskich *Kępiński* został uznany za „swojego", za towarzysza obozowej niedoli. Nie trzeba bliżej uzasadniać, jak to ułatwiało jego kontakty lekarskie i jak przyczyniało się do powodzenia w leczeniu.



Ryc. 2. Adresowa strona koperty jednego z listów Antoniego *Kępińskiego* wysyłanych z obozu w Miranda de Ebro do ojca, Tadeusza *Kępińskiego*, do Krakowa

Warto zwrócić uwagę, że podobne zjawisko obserwuje się wśród chorych dotkniętych psychozami, m. in. schizofrenią, którzy pozostawali w opiece *Kępińskiego*, a potem sięgali do jego znakomitego dzieła pt. „Schizofrenia" (7). Jak nikomu dotąd, udało się *Kępińskiemu* wniknąć w tajemny świat „królewskiej choroby" i ukazać go w sposób uporządkowany, jasny i zrozumiały. Czy można się więc dziwić, że do *Kępińskiego* lgnęli głównie chorzy na schizofrenię oraz byli więźniowie obozów koncentracyjnych? Powierzali mu swoje troski jak komuś bliskiemu i dobremu, uzyskując w zamian ukojenie i wskazówki na przyszłość.

Podejmując zadanie opracowania obozowych losów Antoniego *Kępińskiego*, założono nie tylko cel dokumentacyjny i biograficzny, lecz także przede wszystkim zamiar ukazania tła i klimatu, w jakim rodziły się postawy *Kępińskiego* wobec drugiego człowieka, wobec świata go otaczającego oraz wobec samego siebie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że lata spędzone w obozie wywarły zasadniczy wpływ na późniejsze życie i twórczość *Kępińskiego*.

METODA PRACY I MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

W poszukiwaniu informacji na temat obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro wykorzystano dwa zasadnicze źródła: materiały drukowane w kraju i za granicą oraz relacje byłych więźniów tego obozu przesłane autorowi w odpowiedzi na apel-ankietę. Jak do tej pory najobszerniejszym studium na temat Mirandy jest wspomniana książka A. *Jacewicza* pt. „Miranda (Pamiętnik więźnia)". Ukazuje w niej autor szczegóły obozowego życia na tle własnych przeżyć i wspomnień z długotrwałego pobytu w tym obozie.

Obszerne opracowania na temat tego obozu opublikowali na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego" wspomniany już Bolesław A. *Wysocki* (8), W. *Dulniak* (9) oraz *Batkowski* (10). Uwzględniono też szereg artykułów prasowych zarówno krajowych, jak i zagranicznych (11, 12, 13, 14, 15). Warto wspomnieć o anonsowanych przez B. *Wysockiego* jego dalszych pracach, a mianowicie o artykule na temat strajku głodowego w Mirandzie oraz oddanej do druku książce pt. „Nad rzeką Ebro", poświęconej w całości obozowi, a szczególnie Polakom. Te ostatnie prace zostaną wydane w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W kwietniu 1977 roku na adres 25 byłych więźniów Mirandy (Polaków) wysłano specjalnie opracowaną ankietę-apel, zwracając się o relacje na temat obozu oraz obozowych losów Antoniego *Kępińskiego*. Skorzystano w tym celu ze sporządzonej przez Henryka *Vogta* listy adresów żyjących „mirandczyków", uzupełnionej o inne adresy. Do końca czerwca tegoż roku autor artykułu otrzymał 11 wypowiedzi na piśmie, które wyzyskał w niniejszym opracowaniu. Najobszerniejsze i najbardziej wartościowe wypowiedzi nadesłali między innymi: Henryk *Vogt* z Warszawy, Jan *Sochacki* z Londynu, Adam *Dybek* z Zielonej Góry, Wiktor *Garczorz* z Żywca oraz Bolesław A. *Wysocki* z Cambridge (USA).

Jak wspomniano, ani druki, ani odpowiedzi na ankietę nie dostarczyły oczekiwanych informacji na temat *Kępińskiego* w obozie. Jak słusznie zauważa B. *Wysocki*, „*Kępiński* był młodym, dość nieśmiałym studentem i w wojskowej hierarchii tylko strzelcem, i stąd nie bardzo znanym (...). Jak każdy z nas i on musiał głęboko przeżywać dni spędzone w hiszpańskim więzieniu i obozie i być może prowadził dziennik, który by jego myśli i uczucia z tego czasu wyjawił" (16).

Przypuszczenie Bolesława *Wysockiego* okazało się trafne. Antoni *Kępiński* prowadził w obozie swoisty dziennik, a były nim listy pisane do rodziców w Krakowie. Można przypuszczać, że zachowały się wszystkie listy z tego okresu, a w każdym razie większość. Odnalazła je wdowa po profesorze — Jadwiga *Kępińska*. 127 listów z Mirandy znajdowało się w wiklinowym koszyku, na którym sypiał ulubiony kot profesora. Korespondencja z Mirandy stanowi około połowę listów *Kępińskiego* z jego pobytu poza krajem w latach 1939—1947. Kilkadziesiąt listów i kart pocztowych pochodzi z pobytu w obozie przejściowym na Węgrzech, a podobna liczba z pobytu w Edynburgu na studiach w Polskim Wydziale Lekarskim tamtejszego Uniwersytetu.

Na istnienie listów z Mirandy zwrócił uwagę fragment jednego z listów ojca Antoniego *Kępińskiego*, Tadeusza *Kępińskiego*, pisany do syna w Mirandzie. W liście tym, datowanym

w Krakowie w dniu 17 września 1942 roku, ojciec *Kępińskiego* pisze między innymi:

„Żal mi Olka, którego pluskwy z Twoich skrzynek z książkami tak zamęczały i dziwię się, że tych mądrości razem z pluskwami nie spalił. Uzbierało Ci się, synku, dosyć tych mądrości, a i listów już pewnie kilka kilogramów i nie wyobrażam sobie, jak to zabierzesz po wojnie do domu..."

List ten Kępiński otrzymał w Mirandzie w dniu 11 października 1942 roku. Z zachowanych 6 listów Tadeusza *Kępińskiego* (datowanych: 24. V., 4, 8, 17, 20. IX i 11. X 1942 r.) wynikało niezbicie, że Antoni *Kępiński* regularnie otrzymywał listy od swego ojca oraz że na listy równie systematycznie odpisywał, średnio 2—3 razy w tygodniu! Ponieważ Tadeusz *Kępiński* wiernie nawiązuje do treści listów swego syna, można z nich wnioskować o wielu wydarzeniach i przeżyciach w obozie. W innym liście z dnia 8 września 1942 roku, wysłanym do Mirandy czytamy:

„Miło nam wiedzieć o tym, co się u Was dzieje; najzwyklejsze wiadomości są dla nas bardzo zajmujące i ciekawe. A przytem i te zwyczajne zdarzenia z codziennego obozowego Waszego życia tak interesująco opisujesz, że z prawdziwą przyjemnością liściki Twoje się czyta".

W tej pracy wykorzystano fragmenty listów Antoniego *Kępińskiego* pisanych z Mirandy w okresie od 8 października 1940 roku do 13 stycznia 1943 roku. Listów tych zachowało się łącznie, jak wspomniano, 127, przy czym na poszczególne lata przypada: 12 listów z roku 1940, 83 listy z roku 1941, 31 listów z roku 1942 oraz 1 list z roku 1943.

Wszystkie listy pisane są ręcznie, w większości atramentem, niektóre ołówkiem. Zgodnie z wymaganiami cenzury obozowej każda karta listu zawiera następujący nagłówek: „*Destinataire — Tadeusz Kępiński — Cracovie — Warszawska 1 — General Gouvernement — Alemania. Expediteur — Antoni Kępiński — Miranda de Ebro — Campo de concentración — España.*" Wszystkie listy przechodziły potrójną cenzurę: obozową, rządową, hiszpańską oraz niemiecką. Ślady tej cenzury pozostały na wielu kopertach w postaci odpowiednich pieczęci oraz naklejek w miejscu otwarcia listów. Np. list z dnia 8 lipca 1941 roku posiada następujące pieczęcie: dwie pieczątki urzędu pocztowego w Miranda de Ebro z datownikiem „*11. Jul. 41. Miranda de Ebro (Burgos) — Certificado — R — 389*"; pieczęć owalna z napisem: „*Censura Gubernativa de Comunicaciones — San Sebastian*"; pieczęć prostokątna o treści: „*Censura Gubernativa San Sebastian*"; pieczęć prostokątna na odrębnej naklejce: „*Censura Gubernativa Madrid*"; dwie pieczątki kwadratowe z numerami: 5210 i 1310; na taśmie z białego papieru napis: „*Geöffnet — Geöffnet*" oraz dwie duże i dwie małe pieczątki okrągłe z charakterystycznym faszystowskim orłem oraz znakiem „hakenkreuz" o treści: „*Oberkommando der Wehrmacht*" z numerami 358, 106—15 i 651; pieczęć urzędu pocztowego w Krakowie: „*Krakau 1, 25. 7. 41—6*" oraz pieczęć urzędu pocztowego Kraków 2: „*Krakau 2 — Czernichow, 27.7.41 — 8*".

Dla znawcy tajników pocztowych sama „lektura" kopert może okazać się bardzo interesująca. Warto jednakże zwrócić uwagę, że mimo wspomnianych kontroli listy z Mirandy docierały do Krakowa po 7—10 dniach, rzadziej po upływie trzech tygodni. Należy także wziąć pod uwagę to, że listy były polecone, co zwykle opóźnia ich doręczenie, a wysyłane były zwykłą, urzędową pocztą!

Odczytanie i uporządkowanie listów wymagało kilku miesięcy pracy. Zastanawiająca jest wyraźna zmiana charakteru pisma *Kępińskiego*, jaka nastąpiła trzykrotnie w omawianym okresie. Trud przepisania listów na maszynie podjęła Janina *Solecka* z Krakowa, której należą się słowa gorącego podziękowania. Trudne do odczytania fragmenty listów wymagały użycia szkła powiększającego, a słowa obcojęzyczne — głównie hiszpańskie i angielskie — odpowiednich konsultacji. W niektórych listach znajdują się szkice i odręczne rysunki, przedstawiające rozmaite realia obozowe, jak np. topografię bloków obozowych czy też rozmieszczenie sprzętów w poszczególnych barakach lub celach-kabinach. W listach dotarły także do Krakowa zdjęcia z Mirandy, przedstawiające głównie grupowe ujęcia więźniów, scenki z życia obozowego, a także zdjęcia Antoniego *Kępińskiego*. Część z tych fotografii — mimo ich niedoskonałości technicznej — reprodukuje się w tym artykule.

Listy z Mirandy stanowią więc podstawowe źródło informacji o losach Antoniego *Kępińskiego*. Wybrane fragmenty tych listów cytuje się w porządku chronologicznym, natomiast przy opracowaniu realiów obozowych materiał informacyjny uporządkowano według nasuwającego się podziału merytorycznego. Komentarze odautorskie zamieszczone są jedynie w tych miejscach, które wymagają dodatkowych wyjaśnień lub uzupełnień.

REALIA OBOZOWE

OBOZY KONCENTRACYJNE W HISZPANII

W Hiszpanii po wojnie domowej panował terror faszystowski, symbolizowany nazwiskiem dyktatora, gen. Francisco *Bahamonde Franco*. W więzieniach i obozach koncentracyjnych rozsianych po całym kraju przebywało 1—2 milionów obywateli hiszpańskich. Na każdym niemal kroku spotykało się kalekie ofiary wojny domowej. Więziennictwo było bodajże najbardziej rozbudowanym resortem w rządzie hiszpańskim. W zakładaniu więzień i obozów korzystano z doświadczeń hitlerowskich, a w wielu wypadkach bezpośrednimi doradcami w tym zakresie byli gestapowcy.

Formalnie Hiszpania nie brała udziału w wojnie, lecz reżim gen. *Franco* jednoznacznie opowiadał się po stronie niemieckiej. Powodzenia Niemców na froncie fetowano w Hiszpanii w sposób demonstracyjny. Wielkie ożywienie spowodowała ofensywa Niemiec na Anglię,

wobec której hiszpańscy faszyści, a zwłaszcza falangiści [3], byli nastawieni nienawistnie. Dobrze pamiętali oni angielskie sympatie do sił republikańskich z czasów niedawnej wojny domowej. Atmosfera ta rzutowała w oczywisty sposób na żołnierzy i uchodźców różnych narodowości, w tym także i Polaków, którzy po upadku Francji w czerwcu 1940 roku masowo przedostawali się przez Hiszpanię do Anglii.

W szeregach ochotniczo formującego się wojska polskiego we Francji znalazł się także młody Antoni *Kępiński*, wówczas student Wydziału Lekarskiego UJ w Krakowie (był wtedy po III roku studiów i miał 22 lata). Był żołnierzem 1 Dywizji Grenadierów, wysłanej na front właśnie w czerwcu 1940 roku.

Po rozwiązaniu polskich oddziałów żołnierze różnymi drogami usiłowali się przedostać do Anglii, do formowanych tam oddziałów wojska polskiego. Część dotarła tam bezpośrednio z Francji okrętami angielskimi, część przekraczała granicę szwajcarską i uległa internowaniu, a inni wybierali drogę przez Hiszpanię i Portugalię. Organizatorzy przerzutu w Marsylii zapewniali Polaków, że droga przez Hiszpanię jest przygotowana przez polskie placówki konsularne w Barcelonie i Madrycie. Jakże było to zwodne zapewnienie. Szacuje się dziś, że zaledwie 5—10% żołnierzy polskich z Francji przekroczyło granicę Portugalii i przez Gibraltar dotarło ostatecznie do Anglii. Zdecydowana większość po przebyciu Pirenejów trafiła niestety do hiszpańskich więzień, a następnie do obozów koncentracyjnych. Najwięcej Polaków odizolowano w obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro, w prowincji Castilla La Vieja (departament Burgos). Inne znane obozy, w których także więziono Polaków — to obozy w Pamplonie i Logrono. Miranda cieszyła się wśród innych obozów łagodniejszym reżimem, choć w pewnych okresach warunki były tam nie do zniesienia.

OBÓZ W MIRANDZIE

Pełna nazwa obozu brzmiała: *Campo concentración prisoneros de guerra Miranda de Ebro*". Miasto Miranda de Ebro położone jest w odległości około 60 km na wchód od Burgos, stolicy departamentu, i w takiej samej odległości na południe od Bilbao. Znajduje się tam ważny węzeł kolejowy, skąd rozchodzą się drogi do Madrytu, Bilbao, Irunu i Saragossy. Miasto położone jest na typowej kastylijskiej mesecie, tuż u granic Baskonii, na wysokości około 700 m npm i ze wszystkich stron otoczone jest wzgórzami. Czyni to klimat Mirandy bardzo ostrym, o dużych różnicach temperatur między dniem i nocą i ciągle wiejących, chłodnych wiatrach. Jak niewiele teren ten miał wspólnego z wyobrażeniami o ciepłym klimacie Hiszpanii, odczuli to więźniowie Mirandy, zwłaszcza w okresach jesienno-zimowych.

Teren obozowy znajdował się około 3 km od miasteczka, opodal dworca kolejowego, nad mętną odnogą rzeki Ebro. „Tor kolejowy z Saragossy do Mirandy biegnie wzdłuż rzeki Ebro. Przed Mirandą teren staje się górzysty i pociąg wchodzi w tunel" (17).



Ryc. 3. Ogólny widok obozu w Miranda de Ebro (reprodukcja niewyraźnego zdjęcia archiwalnego)

Obóz Miranda de Ebro, podobnie jak inne obozy, został utworzony przez faszystowski rząd gen. *Franco* w celu przetrzymywania obcokrajowców, którzy nielegalnie przekroczyli granice Hiszpanii. Więziono tam także obywateli hiszpańskich — więźniów politycznych oraz osoby skazane za drobne przestępstwa. Byli to głównie ludzie w podeszłym wieku, a nieraz młodociani. Zwalniano ich zwykle po kilku miesiącach. Jak podaje *Sochacki* (18), nieraz do obozu w Mirandzie kierowano Basków — młodych mężczyzn, którzy odbywali tu „rekolekcje" przed wcieleniem ich do pułków. Z nimi władze obozowe obchodziły się nieraz okrutnie.

Obóz pozostawał pod zarządem wojskowym, a w jego organizacji brali udział niemieccy doradcy z gestapo. Z listu Henryka *Vogta* wynika, że przez Mirandę przewinęli się więźniowie aż 26 narodowości (19). Obóz ten jednak nie stał się nigdy lagrem eksterminacyjnym i ludobójczym, jak w systemie hitlerowskim. Niemniej jednak były okresy bardzo ciężkie do przeżycia, wielu więźniów nie wytrzymywało warunków bytowych, zdarzały się też wypadki zabijania lub zastrzelenia więźniów. Reżim obozowy zaostrzał się zwykle w okresie powodzenia Hitlera na wojnie. Obóz był pilnie strzeżony przez żołnierzy hiszpańskich, a dowództwo wojskowe znajdowało się w Burgos. Jak pisze *Vogt*, „reżim panujący w obozie nie był tak ostry i nieludzki, jak w obozach hitlerowskich, ale do łagodnych zaliczyć go nie można" (20).

Teren obozu był całkowicie odizolowany od otoczenia i od miasta. Otaczał go wysoki mur zakończony drutami kolczastymi, za którymi co kilkanaście metrów znajdowały się budki wartownicze.

Nad główną bramą obozu, od strony zew-

[3] *Falanga* — Movimiento de Falanga Española Tradicionalista y de las Iuntas de la Ofensiva National Sindicalista, hiszpańska partia faszystowska, założona w roku 1933, kierowana od roku 1937 przez gen. F. *Franco*; terrorystyczna formacja tej partii, Falanga de Sangre (falanga krwi), oparta była na wzorach *SS*.

nętrznej, widniał napis: „*Todo por la partia*" [4], a po stronie wewnętrznej: „*Franco, Franco, Franco*". Codziennie rano na główny maszt wciągano hiszpańską banderę — dwa pasy czerwone po bokach, a w środku żółty. Za bramą znajdował się plac zbiórek z małą kapliczką, magazynem i kantyną. Niepozorna kapliczka odegrała potem ważną rolę w historii obozu — za jednym z ołtarzy wydrążono podkop, aż poza obozowe mury. Pomysł raczej desperacki, choć nielicznym udało się tędy zbiec z obozu.

Na teren obozu prowadziła główna uliczka, wzdłuż której stały zabudowania gospodarcze i warsztaty, kancelaria dla cudzoziemców, izba chorych, poczta, fryzjer, jadalnia oficerska, prysznice i, jak pisze *Jacewicz*, „niemożliwie brudne ustępy" (21). Z drugiej strony uliczki był areszt obozowy, a dalej ustawione w dwuszeregu baraki dla więźniów. Było ich 26. Za nimi kuchnia i jedyna na terenie obozu studnia pod gołym niebiem. Baraki murowane, otynkowane i zwykle pobielone, żywo odcinały się od dachów z czerwonych dachówek. We wnętrzu baraków było jednak ciemno i ponuro, gdyż okienka były maleńkie.

Przybywający więźniowie byli poddawani szczegółowej rewizji, podczas której zabierano im wszelkie przedmioty osobistego użytku. Każdego więźnia mierzono, ważono, a następnie szczepiono. Każdy otrzymywał kartę obozową i przydział do odpowiedniego batalionu pracy.

WARUNKI ŻYCIA W OBOZIE

Jak w większości obozów, także w Mirandzie najbardziej uciążliwa była monotonia i szarzyzna porządku dnia oraz niedostatki w zabezpieczeniu podstawowych ludzkich potrzeb natury zarówno materialnej, jak i duchowej.

Każda czynność w obozie, jak pobudka, mycie, sprzątanie, posiłki itd. — wszystko odbywało się na komendę i poprzedzone było sygnałem trębacza. Nawet pierwsze zanurzenie łyżki w kotle przy wydawaniu posiłków poprzedzał odpowiedni sygnał trębacza. Rytm każdego dnia wyznaczały pory posiłków oraz apeli. Większość więźniów była zatrudniona w małych grupach przy pracy fizycznej, głównie przy noszeniu kamieni, drzewa na opał oraz przy pracach porządkowo-gospodarczych.

Każdy barak miał swojego *cabo*, czyli komendanta baraku. Miał on właściwie nieograniczoną władzę nad więźniami danego baraku, w liczbie kilkudziesięciu osób, a w okresie zagęszczenia — nawet kilkuset osób. Wyżej w hierarchii władzy obozowej stał tzw. „sargente", czyli odpowiednik sierżanta. Obozowi funkcyjni rekrutowali się często spośród byłych więźniów obozu, którzy po odbyciu kary woleli pozostać w obozie i podjąć w nim pracę. Niektórzy z nich nie opuszczali obozu, gdyż na wolności obawiali się zemsty ze strony innych uwolnionych więźniów.

[4] *Todo por la patria* (hiszp.) — Wszystko dla ojczyzny! (przyp. Z. *Ryn*).

Poza tym — według metody dobrze wypróbowanej w hitlerowskich kacetach — komendantów mniejszych grup wyznaczano spośród odpowiednio dobranych więźniów, co decydowało o żelaznej dyscyplinie. Wielu funkcyjnych, a zwłaszcza Fernandez i Alonso, ujawniało szczególnie sadystyczne cechy w traktowaniu więźniów. Fernandez był ranny w rękę i nogę w bitwie z Polakami gen. *Waltera*. Nie cierpiał więc Polaków i za byle co kazał nosić na głowie ciężkie kamienie od krańca do krańca obozu (22). Więźniów bił przy byle okazji, natomiast Alonso był znany z „polowania" na puszki po konserwach, do których wobec braku ustępów więźniowie oddawali mocz. Zmuszał on więźniów do mycia się tym moczem, a innych zmuszał do zlizywania zamarzniętego moczu na chodnikach.

Od każdego więźnia i na każdym kroku wymagano bezwzględnej dyscypliny i posłuszeństwa, a wszelkie sprzeciwy były karane biciem i umieszczeniem w obozowym areszcie-karcerze.



Ryc. 4. Fragment obozu w Miranda de Ebro

Szczególnie przykre były apele i zbiórki na placu obozowym. Na odpowiedni sygnał więźniowie ustawiali się trójkami ze swymi *cabami* i *sargentami* na czele. Odległość między poszczególnymi trójkami wymierzano długością wyciągniętej ręki. W rytmie marszów granych przez obozową orkiestrę więźniowie maszerowali na duży plac między murem a barakami. Tam odbywało się uroczyste podnoszenie sztandaru przy akompaniamencie hymnu hiszpańskiego (*Requeté*), a potem hymnu Falangi. Więźniowie stali wtedy z odkrytymi głowami i podniesionymi po faszystowsku rękami. Na koniec ceremonii orkiestra grała trzeci hymn, tzw. królewski („*Marcha Real*"). Ceremonia ta powtarzała się każdego dnia, rano i wieczorem. Niektórzy więźniowie nie wytrzymywali tego biernego wysiłku i omdlewali z wycieńczenia. Po odliczeniu obecności i raportach więźniowie odmaszerowywali w kierunku baraków, skąd udawali się do pracy.

Zmuszanie więźniów obcokrajowców do stawania na baczność i salutowania faszystowskich sztandarów było jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Nie zmieniły jednak tego zwyczaju żadne protesty i interwencje

wysyłane nawet do wyższych władz poza obozem. Tutaj trzeba podkreślić, że więźniowie Polacy nie reprezentowali bynajmniej państwa znajdującego się w stanie wojny z Hiszpanią; przeciwnie, Polska miała nadal swe przedstawicielstwo dyplomatyczne w Madrycie.

Warunki higieniczne w Mirandzie były opłakane. Przede wszystkim brakowało wody. Do dyspozycji kilku tysięcy więźniów, bo taki stan osiągała Miranda w okresach szczytu, była jedna studnia o mizernej w dodatku wydajności. Nabranie butelki wody zabierało sporo czasu. Dlatego w celach higienicznych korzystano z pobliskiej rzeczki, odnogi Ebro, o niezbyt, jak wspomniano, czystej wodzie. W ciepłe dni lata można się było w rzece wykąpać, co stanowiło jedyną przyjemność w obozie. Obozowa latryna w postaci kilkunastu oczek bez bieżącej wody urągała wszelkim zasadom higieny. Łatwo sobie wyobrazić, co działo się w okresach biegunek, które masowo dokuczały więźniom. W obozie trzykrotnie wybuchała epidemia tyfusu.

Największym problemem były niedostatki w odżywianiu. Więźniowie otrzymywali bardzo małe porcje żywności, w dodatku źle przygotowanej i monotonnej. W ciągu roku gotowano jedynie trzy gatunki zup: ziemniaczaną, zupę z bobu gotowanego razem z łupinami oraz zupę kalafiorową. Opisuje to dokładnie w swej książce *Jacewicz:*

„Jedzenie w obozie było marne. Rano chochla czarnej kawy lub zupy. W południe dwie chochle zupy z bobem ugotowanym razem z łuskami. W godzinę po obiedzie wydają nam pół małego bochenka chleba, źle wypieczonego, na ogół czerstwego i ciężkiego jak kamień. Wieczorem znów kawa lub zupa. Czasami dostajemy obiad z dwóch dań: zupę i rybę. Ryba z jadalnego gatunku rekina jest gotowana razem z łuską i śmierdzi amoniakiem. Po zjedzeniu jej wielu więźniów dostaje boleści, a nawet torsji..." (23).

Więźniowie niemal cały czas cierpieli głód.

„Sprzedawaliśmy wszystko, nawet ślubne obrączki i srebrne medaliki, by zdobyć środki na zakup żywności. Posiłki więźniów stanowiła czarna kawa, kawałek chleba, przeważnie nieświeża ryba, rzadko kawałek mięsa i ryż z pomidorami, a zawsze tzw. zupa — gotowana woda z ziemniaczanymi łupinami, bo ziemniaki stawały się łupem pilnujących więźniów żołnierzy (...). Już czwarty dzień chorują na żołądek, gdyż nie mogę przyzwyczaić się do tej okropnej zupy z bobem oraz ryby (...). Dokuczają mi również bardzo pluskwy, a szczególnie pchły. (...) Prawie codziennie przy wydawaniu posiłków widzę, jak podoficerowie hiszpańscy kopią i biją po twarzy Hiszpanów i cudzoziemców, którzy chcą się przecisnąć do kotła i otrzymać repetę..." (24).

Sytuacja ta poprawiła się w późniejszym okresie, kiedy to cudzoziemcy, w tym także Polacy, zaczęli otrzymywać drobne kwoty zasiłków pieniężnych lub paczki żywnościowe. Umożliwiało to uzupełnianie kiepskiego odżywienia w obozowej kantynie. Bieg do kantyny po kanapki, tzw. *bocadillos* stał się zwyczajem dnia i znalazł miejsce w twórczości artystycznej i humorystycznej więźniów.

W jeszcze gorszej sytuacji pod tym względem byli więźniowie hiszpańscy. Ich los opisuje dosadnie Bolesław *Wysocki:*

„Bici, kopani, obdarci i zgłodniali, pędzili żywot gorszy od zwierząt. Nigdy w życiu nie widziałem większego upodlenia człowieka, jak w obozie mirandzkim. Nie zapomnę nigdy, jak wychudli i wynędzniali więźniowie codziennie za barakami zdejmowali z siebie szmaty i urządzali polowanie na wszy. Stłoczeni w barakach jak bydło, w brudzie, bez posłań, bez koców, na betonie (...). Siedemdziesięcioletni staruszkowie, nie mogący się dopchać do studni, myli się we własnym moczu. Trudno w to uwierzyć, lecz zapewniam, że ani jeden z podanych tu szczegółów nie jest wytworem mej wyobraźni czy też wynikiem mej nienawiści do Hiszpanów. W rzeczywistości jest to zaledwie mała część tego, o czym można by pisać tomy" (25).

TRAKTOWANIE WIĘŹNIÓW

W Mirandzie wszystkich więźniów traktowano jak przestępców, taki sam stosunek przejawiali funkcyjni obozowi wobec cudzoziemców, w tym także i Polaków. Jednakże tylko Polacy, stanowiąc znaczny procent ogólnej liczby więźniów w Mirandzie, usiłowali stawiać czynny opór i przeciwstawiali się brutalnym sposobem traktowania. Niestety ich wysiłki nie odnosiły wyraźnych skutków. Ani poselstwo rządu polskiego w Madrycie, ani petycje wysyłane tajnie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ani prośby przesyłane do papieża nie zmieniły tragicznej sytuacji mirandczyków. Wokół obozów koncentracyjnych w Hiszpanii utrzymywała się trwająca prawie trzy lata zmowa milczenia. Zwłaszcza Polakom było trudno uzyskać zwolnienie z obozu. Dlatego też wielu przybywających w późniejszym okresie do obozu podawało się za przedstawicieli innych narodowości, np. Kanadyjczyków, gdyż ułatwiało to starania o wcześniejsze zwolnienie i wyjazd z obozu do Kanady. Sprawę tę szczegółowo przedstawił w swym artykule Adam *Dybek,* 77-letni dziś mieszkaniec Opola, także były mirandczyk (26).

U podstaw takiej sytuacji leżały poczynania starającego się o niezadrażnianie stosunków z Hiszpanią poselstwa polskiego w Madrycie, co z kolei utrudniało transemigrację żołnierzy polskich i formowanie się nowych oddziałów wojska polskiego w Wielkiej Brytanii.

„Brutalne traktowanie więźniów było codziennym zwyczajem — pisze *Dybek.* — Nowo przybywającym obcinano włosy, odbierano im wszelkie przedmioty osobiste, często ich bito. Szczególnie po apelu wieczornym urządzano nagonki na spóźnionych więźniów i bito ich pałkami nieraz do utraty przytomności. Na porządku dziennym było bicie po twarzy".

„Wprost nie mogliśmy patrzeć — pisze *Wysocki* — jak na kratach *calabosu* powieszono za ręce, na kilka godzin, nieprawomyślnego republikanina, a gruby sierżant z całej siły okładał batem wymizerowanego więźnia. Często w nocy (...) budził mnie przeraźliwy krzyk i jęki torturowanych *prisionerów*" (27).

Brutalne traktowanie cudzoziemców nasiliło się od czasu przejęcia komendantury obozu przez kapitana *Santosa,* człowieka o odrażającym wyglądzie zewnętrznym, którego ze względu na kalectwo powszechnie zwano kuternogą. Obaj z Fernandezem szczególnie nienawidzili Polaków. Hiszpańscy wartownicy i oficerowie wielokrotnie pobili polskich żołnierzy więzionych w Mirandzie. Bolesław *Wysocki* był na-

ocznym świadkiem wielu brutalnych i poniżających scen, których ofiarami byli Polacy.

I tak np. 4 września 1940 roku pobito dotkliwie nowo przybyłych do obozu Henryka *Jakubowskiego*, kpr. Konstantego *Ryśkiewicza* i Józefa *Kaltenberga* oraz dwóch żołnierzy-ochotników, Witolda *Raginisa* i Henryka *Zgołę*. W nocy wypędzono ich z baraku i zmuszono do przyznania się, iż są pederastami. W czerwcu 1941 roku pobito dotkliwie ppor. inż. Romana *Oswalda*.

„Na przykład 19. VIII. 1941 r., mimo iż trębacz nie obwieścił sygnałem ciszy nocnej, bito każdego, kto nawinął się pod rękę wartownikom. Pobito wówczas dotkliwie przy załatwianiu potrzeb naturalnych ppor. *Oswalda*, por. Aleksandra *Pakicę*, ppor. Henryka *Vogta*, pchor. Władysława *Paciejewskiego*, Łukasza *Michałowicza* i wielu innych. St. strz. Jakub *Tanenbaum*, który »przepisowo« szedł do ustępu w negliżu (nie wolno było korzystać z latryny w ubraniu), nakryty kocem, został uderzony w głowę zamkiem od karabina tak silnie, że stracił przytomność i odniesiono go na izbę chorych" (28).

W publikacjach na temat obozu w Mirandzie kilkakrotnie wspomina się o brutalnym pobiciu Antoniego *Kępińskiego* (29). Epizod ten opisują także byli mirandczycy w swych relacjach nadesłanych autorowi artykułu. We wspomnieniach Henryka *Vogta*, dziś podsekretarza stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w Warszawie, epizod ten przedstawiał się następująco:

„Było to w kwietniu 1941 roku (dokładnie 4 kwietnia 1941 roku — przyp. Z. *R.*). Wszyscy więźniowie stali ustawieni w szeregu do kotłów dla pobrania zupy na obiad. »Ceremoniał« odbywał się w ten sposób, że najpierw otrzymywali ją więźniowie zwróceni bokiem do kotłów, a frontem do oficera, któremu sierżant służbowy meldował gotowość wydawania i podawał tę lurę do spróbowania. W ciągu roku podawane były trzy gatunki zup, tj. zupa z liści kalafiorowych, z łupin z bobu lub dużych liści kapusty. Zaprawiano ją cuchnącą oliwą. Jedynym wyjątkiem był dzień 17 kwietnia, rocznica zwycięstwa gen. *Franco*, kiedy podawano obiad złożony z wielu dań. Oficer po dokonaniu »degustacji«, która to zawsze wypadała pozytywnie, dawał rozkaz wydawania obiadu, a wtedy sygnalista »trompetta« dawał sygnał »w lewo zwrot«, co oznaczało rozpoczęcie wydawania obiadu. Szeregi musiały być wyrównane, a więźniowie w idealnym porządku musieli podchodzić do kotłów. Pierwsi, którzy otrzymali swą porcję, stawali na końcu szeregu, licząc na ewentualną repetę lub możliwość wyskrobania kotłów, które miały około 2 metrów średnicy, a były płaskie.

W dniu wypadku *Kępiński* stał w kolejce, może dwu-, trzysetny, a ja — relacjonuje dalej *Vogt* — za nim o około 10 metrów, tak że to, co się stało, widziałem dokładnie. W pewnym momencie więzień *Kępiński* wychylił się z kolejki, by zobaczyć, jak daleko jest jeszcze do kotła. Nie zauważył, że nadchodzi sierżant hiszpański Fernandez, znany z okrucieństwa. Jak wszyscy strażnicy, chodził on z pejczem. Za to »przestępstwo« Fernandez uderzył w głowę więźnia *Kępińskiego*, który odruchowo zasłonił się ramieniem. Wówczas Fernandez zawołał drugiego sierżanta i oświadczył mu, że uderzony chce się na niego rzucić. Wtedy obydwaj rozpoczęli egzekucję w postaci bicia i kopania w szeregu. Potem zaciągnęli pobitego do *calabosu*.

Komendant naszej grupy, kpt. *Snarski*, i por. *Kiersnowski* interweniowali natychmiast u dowódcy obozu z żądaniem dopuszczenia do pobitego naszego lekarza, w celu założenia opatrunku. Na interwencję otrzymali odpowiedź, że jeszcze w *calabosie* Fernandez »rozliczy się« z więźniem, a wtedy dopiero z hiszpańskiej izby chorych sanitariusz opatrzy pobitego.

Po kilku tygodniach, w czasie nabożeństwa, z *calabosu* kolegę *Kępińskiego* przyprowadzono pod strażą, ponieważ chciał przystąpić do Komunii. Jak pamiętam, twarz *Kępińskiego* była żółtofioletowa. Po przyjęciu Komunii i wysłuchaniu nabożeństwa więźnia odprowadzono zaraz do *calabosu*" (30).

Krytycznym momentem w nasileniu terroru obozowego w ogóle, wobec Polaków w szczególności, było zastrzelenie porucznika Stanisława *Kowalskiego*. Wspólnie z por. Franciszkiem *Cieplikiem* i mar. Janem *Rudnikiem* podjęli próbę ucieczki z Mirandy w dniu 4 września 1941 roku. Plan ucieczki był przemyślany i przygotowany w najdrobniejszych szczegółach, a wartowników przekupiono. Okazało się jednak, że miejsce, w którym zaplanowano ucieczkę, było strzeżone najsilniej. Towarzyszy por. *Kowalskiego* złapano i osadzono w *calabosie; Kowalski* podjął ucieczkę, w czasie której go postrzelono.

„Raniony w nogę, przebiegł rzeczkę i padł z wyczerpania i upływu krwi na drugim brzegu. Żołnierze miast opatrzyć ranego dobili swą ofiarę strzałami w piersi, po czym ostatnią kulę w głowę leżącego posłał dowódca obławy, por. *Saraguza*. Jeszcze tej samej nocy wywieziono zwłoki dwukołowym wózkiem na miejscowy cmentarz w asyście 2 wartowników. Tylko duża kałuża krwi w obozowej kaplicy przypominała o tragedii" (31).

Wydarzenie to wstrząsnęło nie tylko obozem, lecz spowodowało oddźwięk aż w środowisku dyplomatycznym Madrytu. Por. *Saraguzę* przeniesiono karnie do innego obozu (!), natomiast w Mirandzie zaczęto więźniów traktować łagodniej.

Wiele podobnych scen przemocy opisuje zarówno *Jacewicz*, jak i *Wysocki;* pamiętają o tych przeżyciach i obserwacjach żyjący jeszcze mirandczycy.

UCIECZKI Z OBOZU

Wegetacja w Mirandzie przedłużała się w nieskończoność i nie było widać żadnej nadziei na uwolnienie z obozu przed zakończeniem wojny. Więźniowie masowo popadali w stan typowego obozowego otępienia lub depresji. Zdarzały się zachorowania psychiczne oraz ujawniały się coraz to bardziej drastycznie rozmaite anomalie osobowości. Coraz częściej zdarzały się wypadki pederastii, a w lutym 1943 roku więzień tureckiego pochodzenia zorganizował rodzaj domu publicznego, w którym zatrudniał kilku młodych belgijskich chłopców. Coraz więcej więźniów chorowało zapadając na różne choroby o charakterze psychosomatycznym.

Docierające z zewnątrz wiadomości nie wróżyły szybkiego końca wojny. W tej sytuacji coraz bardziej rozpaczliwie poszukiwano możliwości ucieczki z obozu. Jedną z form były wspomniane podkopy poza mur obozowy. Inicjatorem i organizatorem większości ucieczek z Mirandy byli Polacy. Motywując to kpt. *Snarski* w czasie przesłuchania w tej sprawie

przez komendę obozu trafnie stwierdził: „Bo nikt tak, jak Polacy, wolności nie kocha" (32).

Ucieczki z reguły nie powiodły się. Jedynie poszczególne osoby po udanej ucieczce z Mirandy docierały potem do upragnionego celu, do Anglii. Złapanych uciekinierów, podobnie jak w innych obozach, czekał tragiczny los. Maltretowano ich, torturowano, a w końcu rozstrzeliwano.

Próbowano ucieczki przez podkopy, przez przeskoczenie muru pod osłoną nocy, wykorzystywano przejazd do szpitala poza obozem, wywóz śmieci poza teren obozu itp. Skutecznego sposobu uchwycił się pchor. *Zawadzki*, który potrafił tak sugestywnie udawać napad padaczki, że w końcu władze obozowe uwolniły go same.

Sytuacja w obozie pogarszała się z każdym miesiącem. Zbiegło się to z wkroczeniem wojsk niemieckich do Francji. Zagęszczenie w Mirandzie osiągnęło nie notowane do tej pory rozmiary. Obóz, który był przygotowany na około 1500 osób, mieścił teraz około 4500 więźniów! Więźniowie nocowali pod gołym niebem, w budach, stajniach, a nawet w ustępach. Nic dziwnego że napięcie w obozie stale narastało i odczuwało się potrzebę masowego protestu przeciwko władzom obozowym. Niedługo później z inicjatywy Polaków i pod ich kierunkiem podjęto w Mirandzie masowy strajk głodowy, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób!

ŻYCIE KULTURALNE

Jednym z przejawów aktywności więźniów Mirandy — znów głównie Polaków — były różne formy życia kulturalnego i sportowego. Niemal od początku obozu organizowano kursy języków obcych, cykle wykładów z różnych dziedzin nauki, wydawano nawet obozową gazetkę. W pewnym okresie przeprowadzono także kurs samochodowy, oczywiście bez części praktycznej.

Z relacji *Dulniaka* wynika, jak ważną rolę odgrywały te różne formy aktywności w przetrwaniu obozu.

„Ważną rolę w ożywieniu grupy Polaków w Mirandzie odegrał major Adam *Szydłowski*. Zajął się tą pracą z właściwym mu entuzjazmem, energią i wiarą. Postanowił wyrwać ludzi z marazmu ciała i ducha, w jakim dotychczas pozostawali. Byli wśród nas inżynierowie z wybitnym inżynierem *Bielkowiczem* na czele, nauczyciele, sportowcy, poligloci, jak np. asp. N. *Fethke*, muzycy. Należało tylko umiejętnie pokierować pracą. Wtórnych analfabetów nauczyć czytać i pisać, uczyć języków, dać wiedzę ogólną, zorganizować chór, orkiestrę, rozruszać gnuśne mięśnie. Kpt. *Snarski* objął naukę języka hiszpańskiego, a pomagał mu też inż. *Bielkowicz*. Francuskiego uczył asp. *Fethke*, a angielskiego tenże *Fethke* i kpt. A. *Nowobilski*. Były grupki, które uczyły się języków samodzielnie lub w małych zespołach. (...) Wykłady popularne z astronomii prowadził inż. *Bielkowicz*. Mówił pięknie, jasno i prosto, rozumieli go nawet ludzie, którzy z matematyką w przyjaźni nie żyli" (33).

Jedną z najceniejszych inicjatyw był kurs gimnazjalno-licealny oraz kurs handlowy. Dyplomy wydane absolwentom tych kursów były później uznane i respektowane przez szkoły angielskie. Wykładowcami byli między innymi Piotr *Bielkowicz*, Roman *Oswald*, Jan *Natanek*, Wacław *Iwaniuk*, Leon *Słupiński*, Zdzisław *Zakrzewski*, Karol *Kubica*, Zygmunt *Kiersnowski* i inni (34). Kilkakrotnie wspomina się o udziale Antoniego *Kępińskiego* w prowadzeniu kursu języka angielskiego oraz wykładów popularno-naukowych.

Ważną rolę odegrały też zajęcia sportowe, a zwłaszcza wprowadzenie obowiązkowej gimnastyki wśród więźniów. Od ćwiczeń zwolnieni byli jedynie ludzie starzy, ułomni i chorzy. Zajęcia te prowadzili przez długi czas w polskiej grupie bracia *Dubiccy*, ppor. *Sikora* i *Rodzicki* (35). Na bardzo interesujący moment zwrócił uwagę w swej relacji *Dulniak:*

„Nie pamiętam nazwiska boksera, który założył sekcję bokserską, przeszkolił, a nawet rozegrał całodzienny mecz-eliminację o mistrzostwo. Mecz ten umożliwił *Banasiowi* wywiezienie poza druty w taczce śmierci zaszytego w worek por. *Rzepkę*. Kiedy *Banaś* wyruszył, mecz bokserski był w całej pełni, wartownicy krzyczeli wraz z kibicami, których zebrało się kilkuset. Wartownik otworzył furtkę, nie patrząc na *Banasia* ani na śmieci. Mecz trwał do zmroku. O zmroku *Rzepka* przeciął worek i zbiegł" (36).

Wiosną 1942 roku Hiszpanie zezwolili więźniom na organizowanie różnych zespołów i tak powstał Polski Związek Sportowy, składający się z czterech klubów o nazwach: „Krakus", „Kresy", „Wisła" i „Smok". Przeszło rok prezesem Związku był Bolesław *Wysocki*. Inicjatywa Polaków znalazła naśladowców w innych grupach narodowościowych, tak że w późniejszym okresie w Mirandzie odbywały się spotkania sportowe o charakterze międzynarodowym. Ta forma aktywności w istotny sposób pomagała w przetrwaniu obozu i stanowiła prawdziwe oderwanie się od beznadziejności losu.

DROGA KĘPIŃSKIEGO DO MIRANDY

Po opuszczeniu kraju *Kępiński* dłuższy czas przebywał na Węgrzech, internowany w koszarach węgierskich w Leva, niedaleko granicy słowackiej. Granicę węgierską przekroczył 21 września 1939 roku. Na karcie pocztowej z początku października tegoż roku krótko przedstawił rodzicom przebieg dotychczasowej podróży:

„W szpitalu wojskowym w Krakowie umundurowali mnie i pojechałem z taborami do Bochni, potem do Tarnowa, koło Tarnowa zgubiłem tabory i stąd na piechotę do Dębicy, Rzeszowa, Sambora. Z Sambora poszedłem już z całym oddziałem w Karpaty. Był to pieroński marsz, szliśmy dzień i noc. W Synowódzku koło Stryja zatrzymaliśmy się parę dni, no a potem poszliśmy na Węgry".

Następnie przedostaje się do Francji, gdzie wstępuje do ochotniczo formujących się oddziałów wojska polskiego. Służy w 1 Dywizji Grenadierów. Po kapitulacji Francji wojsko polskie rozwiązuje się samorzutnie, a żołnierze w małych grupach kierują się na południe, w stronę granicy hiszpańskiej. Lipiec 1940 roku

spędza nad Morzem Śródziemnym we Wschodnich Pirenejach, a sierpień w Tuluzie. Utrzymuje się tu z zasiłków Czerwonego Krzyża i wspólnie z kolegami przygotowuje się do przekroczenia granicy hiszpańskiej. Wolny czas poświęca tam samokształceniu, przesiaduje w bibliotekach, uczy się języka francuskiego. Wydaje się, że ani na moment nie zapomina o przerwanych w Krakowie studiach medycznych. Tuluza zresztą swoimi wąskimi uliczkami i atmosferą przypomina mu bardzo Kraków.

Na początku września 1940 roku wszystko jest przygotowane do przekroczenia Pirenejów. Wyprawę tę opisuje *Kępiński* barwnie w liście do rodziców z dnia 2 listopada tegoż roku. W swym pierwszym liście z Mirandy, datowanym w dniu 8 października, jedynie krótko wspomina o „wycieczce do Hiszpanii", odbytej przez zaśnieżone Pireneje na początku września 1940 roku. Warto przytoczyć obszerne fragmenty tego listu:

„Kupiliśmy chleba, jabłek i innych zapasów i w poniedziałek [9 września 1940 roku — przyp. Z. R.] wyruszyliśmy w góry. Taka była mgła i deszcz, że koło południa zatrzymaliśmy się w bacówce, gdzie nas poczciwy baca francuski gościnnie przyjął i przenocował. Na drugi dzień, choć mgła była taka, że na pięć kroków nic nie było widać, ruszyliśmy dalej, kierując się kompasem. Ciężko się nam bardzo szło, trzeba było dobrze drapać się pod górę, po skałach przeważnie, a do tego śnieg zaczął padać, zimno pierońskie, człowiek ślizga się po śniegu, miejscami zjeżdżamy na tyłeczkach po kilkanaście metrów w dół. (...) Wieczorem zeszliśmy do doliny nad pięknym jeziorem. Zeszliśmy już z tej strefy chmur i śniegu, troszkę słońce wyjrzało zza chmury i cieplej się nam zrobiło. Zanocowaliśmy w opustoszałym kamiennym szałasie, zgotowaliśmy sobie dobrej kawy i podgrzaliśmy konserwę mięsną, w które to cenne zapasy zaopatrzył nas poczciwy »dziadek« z Ax-Les-Thermes, który bardzo nas polubił i mówił, żeby poszedł z nami, gdyby był trochę młodszy i miał lepsze nogi.

Trzeci i czwarty dzień zdobywaliśmy niebotyczne szczyty Pirenejów, gdzie tylko sępy latały nam nad głowami, a dokoła były tylko poszczerbione skały, a gdzieniegdzie czaszka barana. Jak widzicie, romantyczna wcale podróż...

12 września we czwartek zdobyliśmy najwyższy szczyt Pic de Compardos 2905 m i już z tego szczytu inny przed nami roztoczył się widok. Góry łagodniejsze, więcej słońca, zaraz pomyśleliśmy, że to chyba będzie Hiszpania i gdy wieczorem schodziliśmy w doliny, jakiś pastuch powiedział nam, że to rzeczywiście Hiszpania. Potem szliśmy całą noc i prawie cały dzień przez wąwóz, po obu jego stronach były prostopadłe ściany, a dnem płynął bystry i dość duży potok. W nocy w blasku księżyca, gdy miejscami już się zdawało, że skalna ściana zamknie nam drogę i tylko potok oświetlony księżycem wskazywał nam dalszą drogę — bardzo piękna była noc, choć droga ciężka, miejscami jakby rozmyślnie zawalona drzewami i nigdy tej drogi nie zapomnę. Wawóz ten ochrzciliśmy jako »czarci jar«. Już nam głód dobrze dawał się we znaki, bo już trzeci dzień prawie nic nie jedliśmy, a siódmy dzień byliśmy w drodze, a Pireneje są bardzo dzikie i opustoszałe, nie tak jak nasze góry. (...) Wreszcie zobaczyliśmy jakieś miasteczko i już na nic nie zważając postanowiliśmy zdobyć coś do jedzenia. Przedtem wykąpaliśmy się w rzece, ogolili, troszkę podjedli jarzyn. Miasteczko to było małe, brudne i biedne, ale na szczęście znalazł się jakiś poczciwy Hiszpan, który zmienił nam 6 dolarów na pesety i zjedliśmy kolację. Jak nam się uszy trzęsły przy jedzeniu, to możecie sobie wyobrazić. Swoimi apetytami wzbudziliśmy ogólny podziw i uznanie.

Dalsze dzieje są mniej ciekawe. Koleją szczęśliwie zajechaliśmy do Barcelony, mieszkaliśmy tam dwa czy trzy dni w pensjonacie. Bardzo nam tam było dobrze, dożywialiśmy się gwałtownie i popijali słodką jak miód malagę i jedli duże, też bardzo słodkie winogrona. Samej Barcelony dużo nie mam co opisywać (...); zapamiętałem sobie pomnik *Kolumba*, cały złocisty, wskazujący ręką na morze i przepiękną koronkową katedrę (...). Na dziedzińcu katedry piękne krużganki, ogród, wodotryski i gęsi i kaczki — nie wiem czy symboliczne, czy też na dobre obiad były przeznaczone.

Madryt nie podobał mi się, choć miasto duże, olbrzymie ulice, na przedmieściach znać ślady wojny. Dalsza część podróży, tzn. do Portugalii, już nie udała się i od granicy portugalskiej zawędrowaliśmy tutaj. Taki jest na razie koniec mojej odysei. Tutaj jakoś się żyje (...)".



Ryc. 5. Antoni *Kępiński* w r. 1941, przed aresztowaniem, w Madrycie

Tak więc *Kępiński* wraz ze swymi towarzyszami niedoli, Władysławem *Rzucidłą*, Feliksem *Napieralskim* i Leszkiem *Mordarskim*, z którymi przeprawiał się przez Pireneje, trafił do obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro. Jak można sądzić z jego pierwszych listów wysyłanych z obozu do rodziców w Krakowie, nie przypuszczał, że spędzi tam aż dwa i pół roku, że na tak długi czas odroczy swe pragnienie wstąpienia do oddziałów polskiego wojska w Anglii, że przez tak długi czas pozbawiony będzie wolności i traktowany będzie jak przestępca. W dniu pierwszym października 1940 roku, bo wtedy właśnie przekroczył bramę obozu, zaczął się nowy rozdział w życiu *Kępińskiego*, jakże tragiczny, bolesny, a zarazem bohaterski. Historię pobytu Antoniego *Kępińskiego* poznamy na podstawie jego własnej relacji, na podstawie jego własnych listów, pisanych z niezmordowaną regularnością i niewyczerpaną czułością, listów pisanych do rodziców, których nie chciał martwić, ale i listów poddawanych kilkakrotnej cenzurze obozowej i rządowej. Przed przystąpieniem do lektury wybranych fragmentów tych listów warto jeszcze raz sobie uzmysłowić, kto je pisze, w jakich warunkach i jakie przyświecają mu cele. Jak wspomniano na początku, fragmenty listów przytoczone zostaną w układzie chronologicznym, a nie problemowym, gdyż wierniej od-

daje to obraz obozowej rzeczywistości oraz przemiany zachodzące w osobie młodego *Kępińskiego*.

LISTY Z MIRANDY

Przechodzimy teraz do przytoczenia wybranych urywków z listów *Kępińskiego* jako więźnia Mirandy de Ebro. Są to cytaty oczywiście dosłowne i staranne; wniesiono tylko nieznaczne, najistotniejsze poprawki w zakresie obecnie obowiązującej pisowni i interpunkcji. Ten dość spory zestaw wypowiedzi młodego studenta-więźnia, kierowanych do rodziny, nadzwyczajnie pogodnych, ma tutaj swe uzasadnienie; interpretacja tego zjawiska następuje po serii tych cytatów. Od razu można zauważyć, że młody *Kępiński* starał się przedstawiać rodzicom swój pobyt w Mirandzie w jak najoptymistyczniejszych barwach, a także starał się ratować te listy przed tamtejszą cenzurą, co mu się udawało nieporównanie skuteczniej niż jego kolegom. Jednocześnie świat, który stwarzał w tych listach, odrywał go od koszmarnego przebywania za drutami egzotycznego obozu.

„Prawie od siedmiu miesięcy pierwszy list od Was (...). List najpierw sam sobie przeczytałem i raz mi się robiło wesoło, że mam list od Was, a to znów smutno, że już drugi rok siedzę na obczyźnie sam, choć zawsze chciałem żyć razem z Wami (...). Potem przeczytałem list swoim dwu przyjaciołom, z którymi tutaj zawędrowałem — Władkowi i Leszkowi — bo choć nic nie mówili, wiedziałem, że są bardzo ciekawi, co się u Was dzieje. Mamusia zawsze myśli o dobrych paczkach dla mnie, koledzy bardzo się z tego śmieli i zaraz mówili, co by tam było dobrego, ale nim by ta paczka doszła, to by się frykasy popsuły. Zresztą z jedzeniem nie jest tu tragicznie, jeść mamy co, trochę to monotonne, bo składa się głównie z roślin strączkowych — grochu, soczewicy i *pataty*, tzn. kartofelków. Ale dopychamy chlebem. Za to spanie mamy doskonałe, bo na łóżkach z materacem i cztery koce, z tego dwa z Amerykańskiego Czerwonego Krzyża — nawet w domu takich dobrych koców nie miałem. Jak jest zimno na polu, to cały dzień leżę w łóżku i uczę się angielskiego lub czytam Pismo święte. (...) Tak się przedstawia moje życie w twierdzach Grenady, o których Tatuś pięknie mi śpiewał, a ja pięknie fałszowałem. Jak tyle się o tej Hiszpanii śpiewało, to wypadało ją zwiedzić. Rzeczywiście, już dosyć świata zwiedziłem i przyrzekliśmy sobie we trójkę, że gdy wrócimy do domu, już nigdzie się nie ruszymy, nawet w podróż poślubną" (Miranda de Ebro, 31. X. 1940 r., drugi list z Hiszpanii).

„Robię sobie wyrzuty, że między moim pierwszym listem, a następnymi, taką długą przerwę zrobiłem (...). Nie pisałem tak długo, bo nie miałem nadziei, że mój pierwszy list dostaniecie i byłem trochę przygnębiony moim wpadunkiem do obozu koncentracyjnego. Teraz już będę pisał częściej, przynajmniej co dziesięć dni (...) Myślę często, o ile ciężej Wam jest żyć niż mnie, bo musicie więcej troszczyć się o te



Ryc. 6. Koperty listów A. *Kępińskiego* do ojca, Tadeusza, z widocznymi pieczęciami cenzury obozowej i cenzury hiszpańskiej

codzienne potrzeby, a ja naprawdę żyję sobie jak niebieski ptaszek, który ani sieje, ani orze, a jednak żyje. Raz na wozie, raz pod wozem — to prawda, ale na ogół nie tak źle" (Miranda de Ebro, 22. XI 1940 r.).

„My jako *suboficiales*[5] jesteśmy zwolnieni od pracy, która polega na obieraniu *patat* (ziemniaków) lub noszeniu w koszykach ziemi z miejsca na miejsce, z jednej kupki na drugą. Dawniej noszono w dużych puszkach z konserw, ale od paru dni dzięki postępowi kulturalnemu już są koszyki" (Miranda, 27. XI. 1940 r.).

„Z tym Mikołajem to była cała heca. Budzę się nad ranem, a na naszym stoliczku stoi duża flacha, a do korka przypięta kartka, którą do listu dołączam. Czytam najpierw kartkę, budzę Leszka, ale pić jeszcze boimy się, nuż tam wody lub innego do wina podobnego płynu nalali. Leszek podejrzewa o to św. Mikołaja, ale ja więcej mam zaufania do świętych - - no i pociągam — takie pisiu to chyba aniołki w niebie robią. Tak od rana zaczęliśmy popijać, potem druga flaszka się znalazła (...) Bawiliśmy się wesoło i wspominaliśmy, jak to dawniej u nas Mikołaja się spędzało" (Miranda, 9. XII. 1940 r.).

„O urodzinach swoich to muszę się przyznać, na śmierć zapomniałem i dopiero w parę dni po tym wielce uroczystym dniu spostrzegłem się, że już skończyłem 22 lata życia. Moim największym pragnieniem jest do Was wrócić i żyć z Wami i już nigdy się nie rozłączać (...). Dla mnie ta rozłąka specjalnie jest przykra i więcej odczuwam ją może, niż inni koledzy, którzy nie byli tak przywiązani do domu. Ale muszę przyznać, że teraz dopiero w całej pełni poznałem, czym jest dom rodzinny i ciepło tego domu dla człowieka (...)" (Miranda, 19. XII. 1940 r.).

„W przeddzień wilii przyjechał delegat z Amerykańskiego Czerwonego Krzyża pięknym autem z przyczepą, w której chowały się świąteczne paczki dla nas. W paczkach tych było mydło, skarpetki, chusteczki, sardynki w oliwie i — co najwięcej nam się podobało — to paczka fig prasowanych. Oczywiście zaraz żeśmy je skonsumowali. W samą wilię przyjechał do nas nasz konsul z Madrytu z dwoma polskimi księżmi i też za autem sunęła przyczepa budząc w naszych oczach błogie nadzieje. Właściwie mieliśmy trzy wilie — hiszpańską, polską i moją, którą Władek pracowicie już od miesiąca przygotowywał. Hiszpańska była tradycyjna, *patatas* czyli kartofle *con agua* (z wodą) i nieco nieugotowanego należycie grochu na okrasę, więc nic specjalnie ciekawego dla spragnionych żołądków. Za to nasza polska wilia była zarówno dla naszych żołądków i smutnych ostatnio serc bardzo miła i serdeczna. Hiszpanie dali nam cały pusty barak. Zebrali się tam wszyscy Polacy, 150 osób, spora grupa (spośród *extranjeros*[6] jesteśmy najliczniejsi). Była też choinka, wisiała u sufitu na środku sali, pięknie ozdobiona. Hiszpanie bardzo się dziwili, po co nam drzewko, bo oni tego zwyczaju nie znają. Po opłatku zabraliśmy się do jedzenia — był polski bigos, ryba gotowana z sałatką, winka było też dosyć, poza tym pomarańcze, jabłka, kasztany pieczone, figi. Gdy nasze żołądki *patatą* karmione, były już nabite (...) zaśpiewaliśmy nasze kolędy, a potem kilku kolegów deklamowało wiersze, jasełka i śpiewali piosenki własnej kompozycji (...). Trzecią wilię, już w naszym ścisłym gronie, spędziliśmy na rzetelnym zalewaniu koniakiem, malagą i wermutem naszych robaków i tęsknot (...)

„Wczoraj, tzn. w drugi dzień świąt, byłem do Komunii świętej. Zawsze trzyma to człowieka na duchu i broni przed rezygnacją. Mam wrażenie, że dzięki wojnie wielu ludzi nauczyło się należycie cenić takie wartości, jak rodzina, religia. I rzeczywiście, jak to mistrz *Goethe* powiedział — przeklęta jest siła zła, bo zamiast złego stwarza dobre. Tatuś mi to zdanie często po niemiecku powtarzał i dlatego utknęło mi w pamięci (...)" (Miranda, 26. XII. 1940 r.).

„Dziś śnieg tu pada od nocy prawie bez przerwy. Znów powiedzą, że Polacy zimę przywieźli ze sobą, jak nam mówiono na Węgrzech. (...) Mnie to specjalnie nie przeszkadza, bo i tak prawie cały dzień leżę w łóżku (...). Czytam jak dawniej i staram się uczyć, choć nie zawsze jest ochota i inne myśli idą do głowy. Sylwestra urządziliśmy we czwórkę — Leszek, Władek, Żwień i ja. Trunki były bardzo szlachetne — koniak, malaga i wermut (...). Dostałem na święta w prezencie od PCK ciepły długi sweter, oprócz tego noszę jeszcze drugi i trzeci »przerobiony« przeze mnie na nabrzusznik. Więc jest mi ciepło." (Miranda, 2. I. 1941 r.).

„U nas wszyscy z utęsknieniem czekają, kiedy nas stąd wypuszczą i starają się zabić czas jak mogą. Jedni uczą się języków — hiszpańskiego, angielskiego, niemieckiego, francuskiego, są też tacy, co uczą się nawet arabskiego. Inni studiują sztukę kulinarną, ściślej mówiąc sztukę przyrządzania *pataty* na różne sposoby — kartofelki w mundurkach, duszone, frytki, racuszki etc., etc. (...). Kwitnie też pięknie handel, Polacy wykazują duże zdolności w tym kierunku. Sprzedają skarpetki, chusteczki, kupują papierosy, *bocadilla*[7]. *Bocadilla* zawsze są na ustach wszystkich, ostatnio jednak specjalnie dużo o nich mówiono. Jeden z kolegów założył się, że w 50 minut zje 20 *bocadillów*. Taki *bocadillo*, choć kosztuje peseta, nie jest dużo większy od bułki za 4 grosze, a w środku ma trochę marmolady lub sardynkę. Ale zjeść 20 takich kanapek, to jednak sztuka i przy piątej sztuce już łzy wystąpiły w oczach zawodnika, a przy ósmej spuchł zupełnie, a liczna widownia łykała ślinkę i z żalem patrzyła na stos *bocadillów* żałując, że to nie oni stanęli w zawody" (Miranda, 22. I. 1941 r.).

„Jak przyjechał nasz konsul, dostałem ciepły płaszcz i akurat zrobiło się ciepło, tak że nawet chciałem go sprzedać, ale że tu są takie stosunki ekonomiczne, że płaszcz porządny można kupić za 15 pesetów, a buty za 20 peset, a paczka papierosów kosztuje 18 peset, jeden mały *sandwich*, czyli *bocadillo* — jednego peseta (...). Płaszcza więc nie sprzedałem i dobrze zrobiłem, bo od paru dni znów spadł śnieg i znów zrobiła się zima" (Miranda, 5. II. 1941 r.).

„Wieczorem znów przyjechał wysłannik z naszego Poselstwa i przywiózł różne dobre rzeczy (...). Ale najważniejsze, że na drugi dzień kilkunastu Polaków wyjechało z *campa* na wolność. Jak bardzo się cieszyli, to aż trudno opisać, bo większość z nich już od sierpnia siedziała (...). Dla nas teraz też jest większa nadzieja, że może stąd prędzej się wyrwiemy" (Miranda, 7. II. 1941 r.).

„Naprawdę siedząc w tym *campie* trudno coś ciekawego napisać i przykro mi, że takie monotonne listy do Was piszę, w których nic poza opisami jedzenia nie ma. Pocieszam się tym, że *Mickiewicz* też dużo o jedzeniu w Panu Tadeuszu pisał, choć przecież łakomczuchem nie był" (Miranda, 12—13. II. 1941 r.).

„Lucia [siostra *Kępińskiego* — Z. *R.*] dużo ciekawych rzeczy napisała, a ja tu nie mam co pisać, choć pewno myślicie, ile ja bym mógł ciekawych rzeczy napisać o Hiszpanii, o walkach byków, kogutów, pięknych senioritach, a tymczasem nosa z *campa* wystawić nie można. I tak się siedzi i dzień po dniu leci. Nawet ten czas szybko dość biegnie i nawet człowiek się nie spostrzegł, a już pięć miesięcy mija" (Miranda, 18. II. 1941 r.).

„Szczęśliwie wszystkie Wasze listy dostałem, tylko Staszka listy jakoś szczęścia nie mają, bo widać wszystkie zaginęły. Trochę przejęliście się listami moimi ze stycznia, bo w smutnym nastroju je pisałem. W brzuchu trochę kiszki marsza grały, a że brzuszek to fundament, więc i nosy trochę na dół się zwiesiły. Teraz już zapomogi znacznie regularniej przychodzą i po trzy pesety dziennie, a i jedzenie znacznie się w *campie* poprawiło, zarówno co do ja-

[5] *Suboficiales* (hiszp.) — więźniowie podoficerowie, nie-Hiszpanie (przyp. Z. *Ryn*).

[6] *extranjeros* (hiszp.) — więźniowie nie-Hiszpanie, cudzoziemcy (przyp. Z. *Ryn*).

kości, jak ilości (nawet czasem zupę kalafiorową dają, i rybki, i ryż częściej niż dawniej). Przykro mi tylko, gdy wcinam pomarańcze i figi, że Wy tam nic owoców nie macie..." (Miranda, 21. II. 1941 r.).

„Józek [J. *Czyżyk*, przyp. Z. *R.*] imieniny swoje obchodził dość skromnie, bo forsa wyszła i winka nie było. Ale za to Hiszpanie uczcili jego imieniny wyjątkowo smacznym obiadem. Ryż z mięsem — przysmak obozowy, sałata z pomidorami i rybkami, wino i pomarańcze i nawet ślimaki były w ryżu (...). Inna rzecz, że w moim ryżu na szczęście były puste skorupki, a ślimaki nie wiem gdzie uciekły, czy do ryżu, czy do żołądka kucharzy. Mimo tych ślimaków ryż był smaczny i wyjątkowo obfity (...). Dzień to był świąteczny z okazji imienin Jose Antonio — nieżyjącego już syna Primo *de Rivery* i twórcy Falangi" (Miranda, 20.III.1941 r.)

„Pyta się Tatuś, jaka jest różnica między *compaña extranjeros* i *suboficiales*. Więc jest tak: są tu w obozie Hiszpanie i jak mi się zdaje — większość cudzoziemców (*extranjeros*). Część z nich chodzi do pracy: noszenie koszyków z piaskiem, struganie kartofli (czyli słynnej *pataty*), a część leży do góry brzuchem, nic nie robiąc. Ci ostatni, do których i ja mam przyjemność należeć, stanowią *compaña suboficiales*, czyli podoficerską. Ja tylko przez pierwszy tydzień października chodziłem z koszykami i do *patatów*[8]. Potem wdekowaliśmy się na ten barak podoficerski. W ogóle Polakom w porównaniu z innymi narodowościami i to nawet znaczniejszymi od nas powodzi się tu stosunkowo najlepiej" (Miranda, 21.III.1941 r.).

„Mój tryb życia obozowego nie uległ żadnym zmianom. Przez wielomiesięczny pobyt w *campie* nauczyłem się spędzać tak czas, by możliwie się nie nudzić, bo nuda to najstraszniesza rzecz na takich »wakacjach«. Wtedy o niczym się nie myśli, tylko o swym żołądku i możliwościach jego zaspokojenia. Czasem wieczorem zgada się o jedzeniu. Temat to bardzo niebezpieczny, zaraz ktoś głośno marzy, że zjadłby sobie teraz na przykład choćby takie marne zrazy z kaszą z sosem grzybowym, jakieś pierogi choćby z serem lub sznycla znaczniejszych rozmiarów Już tama zerwana, jak powódź walą się różne wspomnienia, kto co jadł, jak się jadło w tych czy w tamtych stronach Polski i wzdychamy do tych czasów, jak Tatuś dawniej do czasów Frania Józia... Bardzo to są podniecające tematy, soki żołądkowe burzą się obficie, a że takie drażnienie jest dla zdrowia niebezpieczne, nawet owrzodzenie żołądka może wywołać, więc jako były medyk, a może kiedyś, po wielu latach wreszcie lekarz, staram się zwalczać te niebezpieczne rozmowy i za moim projektem uchwaliliśmy płacić po 20 *centavos* za rozpoczęcie rozmowy na taki drażniący temat. Ale całkiem się to nie udało, ja sam zaraz na początku już miałem 20 c. na koncie, no a Leszek to blisko dwa pesety miałby płacić za jeden wieczór. I tak mój projekt wziął w łeb" (Miranda 26.III.1941 r.).

„Ostatnio humory mieliśmy bardzo ponure, jak zawsze gdy forsa skończy się i czeka się na nową, a w nocy śnią się różne przysmaki, oczywiście pod wpływem pustego brzucha. Spałem sobie właśnie w najlepsze i śniłem o babkach wielkanocnych, szynkach i innych przysmakach świątecznych, a tu coś ciągnie mnie za nogę i gada »Antek, obudź się«. Chcąc nie chcąc budzę się i wystawiam nos spod kocy i patrzę, co to za śmiałek mnie śmie budzić. Był to Leszek, tylko w swojej hiszpańskiej pelerynie[9] na gołym jak Adam ciele, no i opowiada mi, jak to nasz kapitan o dwunastej w nocy zbudził go w orkiestrze, przyniósł mu list od ojca i 260 pesetów, które mu ojciec przysłał. Rano, gdy już wszyscy się obudzili, Władek opowiada, że miał taki sen, że Leszek przyszedł i powiedział mu, że forsę przywieziono z Madrytu. Sen jak sen, każdy inaczej komentuje, ale niedługo okazuje się, że to prawda (...). Dostaliśmy po 50 pesetów na osobę, zaraz brzuszki wypełniły się smacznymi *bocadillami* z serem, a wina aż zabrakło w kantynie..." (Miranda, 30.III.1941 r.).

„Leszek tylko jest bardzo dumny, bo już dwa razy dostał przepustkę do miasta i widział piękne seniority, pożerał je oczyma i chwali się, że nawet dotknął się niewieściego ciała. No ale nie każdy gra na klarnecie i ma wyjście do miasta" (Miranda, 9.IV. 1941 r.).

„Rano po banderze, gdy po komendzie »*rompa filas*« (rozejść się! — dosłownie: złam szeregi) gromko zakrzykniemy imię dzielnego wodza, oczywiście z tych szczęśliwych klas posiadających choć jednego peseta w kieszeni, rzucają się do kantyny, by zdobyć pierwsze miejsce w ogonku (...). Taki powstaje krzyk, tupot nóg i kurzawa, że przypominają się czasy świetności polskiego oręża, gdy husaria ruszała do ataku. Ja w tych biegach rzadko kiedy biorę udział, za słabym jestem biegaczem, a poza tym mam wstręt do stania w ogonku, zresztą zawsze liczę na poczciwego Władzia, że on zdobędzie dla mnie *bocadillo* (...). Byobraz przezorności Władka w zdobywaniu *bocadilli* uzupełnić, trzeba dodać, że przed biegiem zawsze zdejmuje on swe ciężkie buciary, a wdziewa białe lekkie pantofelki i w nich nie dotykając prawie ziemi — szybko frunie do kantyny" (Miranda, 17.IV. 1941 r.).

„Pisałem już parę razy o tym naszym »uniwersytecie«. Kursy idą całą parą, 20—30 osób chodzi na każdy kurs. Poza tym dwa razy na tydzień są popularne wykłady, np. o krajach Ameryki Południowej, z dziedziny techniki (ostatnio do *campa* przyjechało, oczywiście nienaumyślnie, kilku zdolnych inżynierów. Z braku fabryk na miejscu — wygłaszają popularne pogadanki). Dziś ma zacząć się kurs matematyki wyższej (...). Zapisałem się na ten kurs." (Miranda, 5.V.1941 r.).

„Wczoraj po południu cały obóz z wyjątkiem kompanii oficerskiej był po drzewo »*a lenia*«. Każdy bierze po parę gałązek, a trzeba wybrać takie kawałki, by były lekkie, a wydawały się ciężkie, np. dwa długie badyle, trochę ugiąć się pod nimi, by *sarchento* (sierżant) nie zawrócił, no i zanieść je z wagonu kolejowego do *campa*. Zazwyczaj dwa, trzy razy trzeba obrócić z tym drzewem. Praca więc nie ciężka, taka »*lenia*« dla leni, a właściwie to jedyna okazja wyjścia z *campa*. Niedaleko wprawdzie, bo tor kolejowy może 50 m najwyżej jest za bramą obozu, ale zawsze za tą bramą jest już inny świat. Niektórzy nawet twierdzą, że inne jest tam powietrze niż w *campie*. To jest właściwie jedyny nasz spacerek" (Miranda, 8.V.1941 r.).

„Idąc za Mamusi przykładem kupiłem razem z Władkiem duże pudło marmolady, stosunkowo tanio — 13 pts około 2 kilogramy, no i wcinałem marmoladę z chlebem, a nie chleb z marmolada, a na koniec to zjadłem samą marmoladę, by słodziej było w brzuszku i na duszy. Pewnie sobie myślicie, a to z naszego Anteczka pasibrzuch zrobił się na tej tułaczce. Ale to tak jakoś zawsze wypadnie, że najwięcej o tym jedzeniu się pisze, choć nawet nie myślę o frykasach, tylko o wyższej matematyce, o przemianie materii u mikrobów i o przygodach pana Robinsona, a wciąż to samo piszę" (Miranda, 12.V.1941 r.).

„Dnie tu są tak jeden do drugiego podobne, że rozpoznajemy święta i niedziele po świątecznej banderze, która jest znacznie większa od codziennej i czasem, gdy duży wiatr na polu, w żaden sposób ściągnać jej nie można i dopiero jakiś zręczny *prizonier* drapie się na maszt i pomaga jej w tym uroczystym akcie. Gdy wielka bandera płynie do góry, wiemy, że

---

[7] *bocadilla* (hiszp.) — rodzaj tandetnego, nadziewanego obrzydliwymi rybami itp. pieczywa-kanapki, podstawowe, uprzykrzone, ale w głodzie upragnione wyżywienie obozowe, dostępne w kantynie (przyp. Z. *Ryn*).

[8] *do patatów* — do ziemniaków (z hiszp. *los patatos* — ziemniaki).

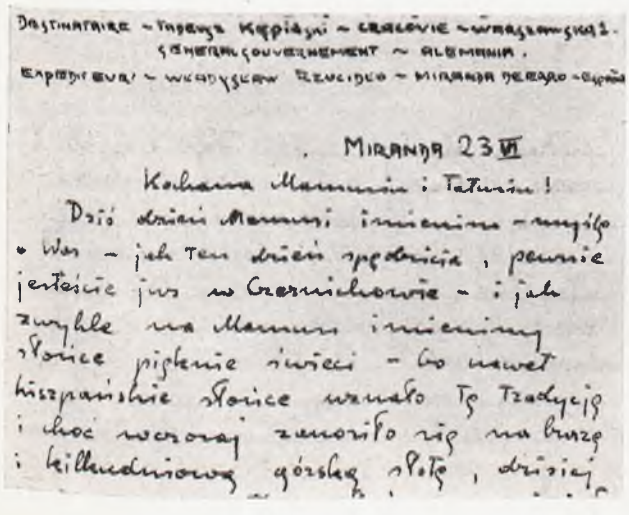
[9] Jako członek orkiestry obozowej nosił hiszpański mundur (przyp. Z. *Ryn*).

jest jakieś święto, no i ryż na obiad..." (Miranda, 22.V.1941 r.).

„Imieniny moje zapowiadają się hucznie i mokro (...). Toasty na cześć wszystkich najbliższych będziemy wznosić bez ustanku i wypijać duszkiem, co łatwo przychodzi, bo słodka gęsta malaga i gładko przechodzi przez gardło i przełyk. Na Mamusi imieniny też trzeba będzie wypić Mamusine zdrowie, potem znów Władka imieniny 27 czerwca, a że Władysławów dwóch w naszej paczce, więc też sucho święto nie przejdzie. Tak więc program uroczystości na czerwiec jest obfity. Ja tylko czasem głową kiwam i mówię do siebie: »Anteczku, Anteczku, co też się z tobą zrobiło, toż ty pijakiem wrócisz do domu, nie darmo nos twój duży i kolorami tęczy się mieni. Ty piszesz w każdym liście, że biblię pobożnie czytasz, matematyki się uczysz, a właściwie to malagę pociągasz«" (Miranda, 6.VI. 1941 r.).

„Co do jedzenia nie jest tak źle (...), zwłaszcza że zawsze coś dokupujemy. *Bocadilla* z serem są bardzo smaczne i jak zje się przed południem dwa takie *bocadilla* wielkości naszych grahamków, to ma się dosyć. Dokupujemy też różnego rodzaju konserwy rybne na oliwie, których duża tu jest rozmaitość, a przy tym są tanie. Jedzenie *campowe* też się nieco poprawiło. Często dają do obiadu bardzo smacznie przyrządzoną rybę w sosie pomidorowo-paprykowym, no i czego Wam nie pisałem jeszcze — już od paru tygodni *patata* się skończyła, już ani śladu ziemniaczka w zupie nie znajdziesz. W zamian za to dostajemy w zupie bób, co prawda dosyć oryginalnie sporządzony, bo ugotowany razem z łupiną. Ale nawet ta łupina jest wcale smaczna, prawie tak jak z fasoli. I pomyśleć, ile to skarbu w Polsce marnowano, wyrzucając łupiny z bobu na gnój..." (Miranda, 6.IV. 1941 r.).

„Zdjęcie swoje może będę mógł trochę później Wam posłać, czekam, aż mi włosy trochę podrosną, bo nie chcę takiej łysej pały posyłać, bobyście się śmieli. Tydzień temu kazali nam włosy ściąć, co zresztą na lato jest bardzo wygodne..." (Miranda, 15.V.1941 r.).



Ryc. 7. Fragment jednego z listów A. *Kępińskiego* z Mirandy

„Leszek (...) był w ostatnią niedzielę na walce byków, ale wcale mu się to nie podobało i raczej obrzydzenie wzbudziło; żeby taką rzeźnią się zachwycać, to trzeba wyróść pod hiszpańskim niebem. Inna rzecz, że to tak groźnie nie wygląda, jak opisują: wyprowadzają starą krowę na arenę, torreador macha jej pod nosem czerwoną płachtą, (...) krowa macha ogonem, torreador skacze jak szalony, krowa ryczy, widownia jeszcze głośniej krzyczy, na końcu wbija jej parę chorągiewek w grzbiet, tak żeby trochę krwi się polało — widowisko skończone" (Miranda, 17.VI. 1941 r.).

„2.VII. Prowadzą nas codziennie, jak stado owiec, nad rzekę do kąpieli, a że rzeka jest dość głęboka, więc można dobrze pływać. Na drugim brzegu rzeki kwitną piękne maki czerwone i żal człowiekowi trochę, że to tylko przepłynąć rzekę, a już mógłby się na łące wśród kwiatów, zbóż i śpiewu ptaków położyć i odetchnąć pełną piersią swobody. Takie są moje marzenia i nic dziwnego, że często myślę sobie, kiedy to już razem będziemy mogli spędzać wakacje, tak miłe jak ostatnie w Podlesiu; popijać kwaśne mleko, kąpać się w rzece, grzyby i jagody zbierać. To będzie używanie. Piękne są obce kraje, ale najładniej w swoich domowych stronach (...).

Tatuś niech się nie martwi nową wojną. Bóg da, że wszystko dobrze się skończy, może lepiej niż się spodziewamy i przyjdą czasy, że ludzie zrozumieją, że tych wojen ciągle robić nie można i może poprawią się i staną się lepsi, a przy dzisiejszej wiedzy mogliby wszyscy wygodnie i dobrze żyć, byle tylko sami stali się lepsi..." (Miranda, 1.VII. 1941 r.).

„»Uniwersytet Miranda de Ebro« czynny. Ja nawet wczoraj zacząłem prowadzić kurs angielskiego. Było trochę hecy z tym, bo myślałem, że nikt nie przyjdzie, bo każdy woli na słońcu lub w cieniu leżeć i spałem sobie spokojnie. Przychodzę do sali, bo ostatecznie wypada na pierwszą lekcję nauczycielowi przyjść, ku memu przerażeniu sala była pełna i trzeba jakoś improwizować pierwszy wykład" (Miranda, 4.VII.1941 r.).

„Tak tu dnie biegną jeden do drugiego całkiem podobny, że zatracam tu pojęcie czasu. Zaczynam nawet rozumieć tutaj czaso-przestrzeń *Einsteina*, bo czas w *campie*, bez żadnych wydarzeń, staje się bezkształtną, pustą przestrzenią. Dolatują do nas wprawdzie wiadomości z szerokiego świata, teraz tak ważne i ciekawe, ale my żyjemy poza tymi wypadkami, jakby na jakiej wyspie od świata odciętej. Takie mi filozoficzne uwagi spływają spod pióra, bo chcę się trochę wytłumaczyć przed Wami, że nie zawsze jest co pisać, a do tego pogoda się przyczynia, która znów od kilku dni się popsuła, jest zimno i często pada deszcz..." (Miranda, 14.VII.1941 r.).

„Taki już tu zwyczaj, że co pewien czas urządza się dnie obfitości — »święto brzucha«, jak to w Polsce były święta sportu, konia, lasu, morza etc., w Mirandzie może być święto brzucha. Robi się przygotowania i plany, zakupy i składa się pieniądze tydzień, a czasem kilka tygodni naprzód, a w tym dniu je się, je, je, ile tylko wlezie, grzesząc przeciw czołowemu z grzechów głównych..." (Miranda, 18.VII. 1941.).

„Te moje listy, gdy je kiedyś będę czytał, wstyd mi będą przynosić, bo w każdym liście o jedzeniu i piciu więcej niż połowę listu wypisuję. Ale teraz Pan Brzuch jest naprawdę naszym panem" (Miranda 27.VII.1941 r.).

„Z tymi upałami hiszpańskimi to prawdziwa lipa — cały tydzień deszcz lał i zimno było, dziś trochę cieplej. Co do naszej rzeczki, która płynie koło obozu, to mylnie Wam pisałem, że to jest Ebro. Dopiero Leszek, który moczył swe ciało w prawdziwej Ebro, uświadomił mnie, że to tylko dopływ. Dawniej można było chodzić stale nad rzekę, nawet w dzień trzeba było za swoją potrzebą chodzić do »arki Noego«, która wznosiła się nad wodą i w czasie silniejszych wiatrów miało się wrażenie, że na morzu swe potrzeby się załatwia (...). Potem dostęp do rzeczki zamknięto, a teraz prowadzą nas, jak baranki, w dni upalne do kąpieli" (Miranda, 4.VIII.1941 r.).

„Czasem taka myśl przebiegnie przez mózg, że to już rok dobiega, jak w Mirandzie siedzimy, a dwa lata, jak już jestem poza domem. Ten rok w Mirandzie zdaje się krótki jak jeden miesiąc, ale te dwa lata poza domem — to strasznie długi okres czasu i zdaje mi się, żem się bardzo postarzał. Ale chyba nie wrócę do domu staruszkiem z siwą brodą, mam nadzieję, że szybciej to nastąpi (...).

Trzeba będzie taki klub mirandczyków założyć, który by obyczaje Mirandy przypominał, a tym samym

przypominał, że jednak w Polsce jest najlepiej. Śmiesznie by to wyglądało, gdy na uroczystym raucie panowie w czarnych garniturach, nagle głos trąbki się odzywa, wszystko biegiem w ogonku się ustawia, przy tym kłócą się o miejsce i brzydkie słowa słychać, potem »*acubirse*« — to takie hiszpańskie równanie przez wyciągnięcie ręki do przodu (podobno tylko w Hiszpanii i Rosji w ten sposób wojsko równa), potem w lewo zwrot i wreszcie trąbka najkrótsza i najmilsza — jak westchnienie ulgi — »można wydawać zupę«. Eleganccy panowie z brzuszkami i bez brzuszków, łysi, siwi i inne staruszki żarłocznie wcinają na stojaka z blaszanego talerza zupkę *patacianą* (uwaga na marginesie: teraz dostajemy ryżową wcale gęstą i dobrą...) i tylko słychać stukot łyżek, szept niespokojny »dojdzie do nas repeta, czy nie?« Po tej inscenizacji odbywałoby się właśnie polskie przyjęcie z wódeczką, miodem i potrawami, do których w Mirandzie każdy najwięcej wzdychał" (Miranda 12.VII. 1941 r.).

„Do rzeki płynącej koło obozu pędzą nas we wszystkie dni cieplejsze, jak stado baranków potulnych, choć taka kąpiel na rozkaz nie jest tak przyjemna, ale zawsze można trochę popływać, woda głęboka, no i człowiek orzeźwi się nieco. Kąpiemy się na golasa, a gdy obok przejeżdża pociąg, kiwamy rękami do pięknych Hiszpanek, a one nam. Mają w każdym razie wspaniały widok, tyle gołych Adamów, jak w raju. Pociąg — to zawsze pewnego rodzaju atrakcja, coś człowieka w dołku ściska, gdy widzi, jak to ludzie swobodnie sobie podróżują — i trochę im zazdrości" (Miranda, 15.VIII.1941 r.).

„...widzę znów Kraków i z radością oglądam stare mury, a teraz czasem to widzę całkiem dokładnie, czy wnętrze kościoła Franciszkanów lub kościoła Mariackiego, czy też jego strzeliste wieże. Przyjemnie zamknąć oczy i ujrzeć witraże Wyspiańskiego, czy ołtarz Mariacki, czy nawet Planty, a najprzyjemniej to Was zobaczyć (...). A gdy znów będę z Wami, cały ten czas rozłąki będzie tylko krótkim wspomnieniem i w kawiarence czy przy szklance miodu będę Wam opowiadał różne swoje przeżycia. Oczywiście trochę pobujam i ubarwię. Każdy przecież ciekaw, co ja w Hiszpanii widziałem, a coś trzeba będzie opowiadać, a ja poza *campem* prawie nic nie zobaczyłem. Tak samo na Węgrzech, a częściowo i we Francji. Choć *campa* coraz więcej modne są w Europie, ale specjalnie ciekawych i miłych stron nie przedstawiają. I Europa w postaci jednego wielkiego obozu wychowawczego nie jest zbyt zachęcającą wizją..." (Miranda, 22.VIII.1941 r.).

„Jeśli jest pogoda, kąpiemy się w rzece. Bardzo lubię tę kąpiel, bo człowieka orzeźwia i właściwie to jedyna gimnastyka jakiej zażywam. Inni grają wprawdzie w piłkę nożną lub koszykówkę, są też tacy, co się co dzień z rana boksują. Celują w tym Anglicy, choć niedawno przyjechał tu jeden Polak — bokser — no i często biją się z Anglikami i reprezentuje polskie barwy w boksie. W piłce nożnej celują Hiszpanie. Często są mecze polsko-hiszpańskie, ale oni zwykle wygrywają. W koszykówce Leszek jest mistrzem, jeszcze z gimnazjalnych lat wybijał się w tym sporcie. Ja do tych sportów zbytniego zapału nie mam, zresztą nigdy nie miałem i już wolę sobie spokojnie pływać, nie narażając się na kopnięcia czy inne szturchańce" (Miranda, 28.VIII.1941 r.).

„Co do odkładania pieniędzy na tzw. czarną godzinę[10], to choć to byłoby wskazane i choć Władek bardzo oszczędnie kasę prowadzi, to jednak jest to niemożliwe, bo te pięć pesetów ledwie starczy, by dokupić coś do jedzenia. Jedzenie z kotła jest niewystarczające i gdy forsy nie ma, to zawsze z lekka w brzuszku burczy. Ceny dosyć wysokie są w kantynie *campowej*..." (Miranda, 2.IX.1941 r.).

„Jestem dziś pod wrażeniem przykrego wypadku i trudno mi coś weselszego napisać. Wczoraj jeden z naszych kolegów, młodziutki i bardzo miły chłopak wieczorem uciekł z *campa* i zastrzelili go. Tak się skończyła jego wędrówka... Nie gniewajcie się, że czasem moje listy są monotonne i powtarzam się często jak stary kawaler opowiadający swe młodociane przygody, ale i takie monotonne jest nasze tutaj życie, pozbawione kolorów i ciepła prawdziwego życia" (Miranda, 5.IX.1941 r.).

„Ale co do chleba — to zawsze — właściwie odkąd wojna się zaczęła, jest go mało. Tutaj rzeczywiście nie dostajemy go dużo, około 300 gramów na osobę. Można wprawdzie dokupić taką porcję za 2.50 lub 3.00 peset i niektórzy tak robią, my jednak rzadko kiedy dokupujemy, chyba w dniu obfitości. Dlatego to tak wszyscy szturmem biegną po te *bocadilla* (...). Co do wydatków na pocztę, macie śmieszne skrupuły, ostatecznie te 2.80 pt na tydzień nawet biednego nie zrujnują, a co dopiero mnie, burżuja teraz całą gębą, który dostaje 7.00 pts dziennie" (Miranda, 14.IX. 1941 r.).

„Na naszym uniwersytecie przybył jeden kurs więcej, prowadzi go Leszek, ale tylko wtajemniczeni mają prawo zeń korzystać. Jest to kurs bardzo ciekawy i przyjemny, mianowicie nauka picia wina po hiszpańsku. Dziś znów po obiedzie przyszedł do nas z koźlim workiem i każe nam pić wino hiszpańskim sposobem, tzn. głowę się przechyla, worek naciska, a wino cienką strugą sika do gardła. Trochę się krztusimy przy tej nauce i wino leje się po brodzie, gdy w porę się go nie przełknie, ale nauka dobrze idzie. Ja wybitne robię postępy, większe niż w wyższej matematyce. Władek tylko nie chce się uczyć i już woli z kubka popijać" (Miranda, 10.X. 1941 r.).

„Dnie tak lecą szybko, że człowiek wieczorem konstatuje ze zdziwieniem, że miał tyle zrobić rzeczy, nauczyć się nowych słówek hiszpańskich, poczytać jakąś książkę francuską, czy pomęczyć się nad hiszpańską pierwszą powieścią, a właściwie nic nie zrobił, książki nie przeczytał, słówek się nie nauczył, a czasem nawet listu do domu nie napisał. Choć tego ostatniego staram się pilnować i regularnie listy wysyłać (...). Uczę się teraz hiszpańskiego, łatwo mi idzie. Nadal chodzę na lekcję matematyki, fizyki, rachunku prawdopodobieństwa, tak że czas leci prędko i coraz bliżej do chwili, kiedy znów będziemy razem" (Miranda, 15.X.1941 r.).

„Z chęcią darowałbym wszystkie piękne podróże, choćby w najcudowniejsze kraje, za to by móc razem z Wami mieszkać sobie jak dawniej na Warszawskiej 1, żyć skromnie, spokojnie. Teraz naprawdę w pełni odczuwam, zresztą jak i inni na obczyźnie, czym jest dom i ciepło rodzinne, którego tak nam tu brakuje. Ja też wierzę, że następne imieniny będziemy już razem. Przypomniał mi Tatuś, że to już czwarte imieniny bez »synka Marcinka« spędza, bo już zapomniałem o tym, jak to się nieszczęśliwie od szpitala zaczęło. Ale jak dzięki Bogu wyzdrowiałem, to i da Bóg — wrócę szczęśliwie" (Miranda, 22.X. 1941 r.).

„(...) aż mi się weselej robi, gdy pomyślę o Was. Stosuję to nawet jako oryginalny sposób na chandrę, bo nas tu też czasem taka chandra napada, zwłaszcza teraz, gdy deszcz na polu i Zaduszkami pachnie, żeby choć naszymi polskimi. Dlatego więcej malagi teraz popijamy wieczorami, ale jak już forsy zabraknie, to wtedy używam tego bezpłatnego lekarstwa na chandrę, myślami przenoszę się do Was, myślę sobie, co teraz robicie i tak mi zaraz robi się weselej i raźniej. Zwykle to wieczorami te chandry złażą się do baraku, bo w dzień to, czy lekcja, czy książka, to znów *comida*[11] zajmuje czas i ani się obejrzysz, a już wieczorna *bandera*[12] (...)" (Miranda, 30.X.1941. r.).

„Ostre, skaliste szczyty gór już pokryte są od paru dni śniegiem i myślimy, że u Was już pewnie tęga zima, kiedy tu na południu jest już wcale zimno (...).

[10] Radzą to rodzice w jednym z listów do obozu (przyp. Z. *Ryn*).

[11] *comida* (hiszp.) — jedzenie, posiłek.

[12] *bandera* — wciągnięcie flagi na maszt.

My na szczęście w ciepłą odzież jesteśmy dobrze zaopatrzeni (...), a jeszcze ma przyjść transport ciepłej bielizny, tak że zimę tę łatwiej zniesiemy niż poprzednią. Piecyków jeszcze nie ma, ale wkrótce się pojawią na barakach. Na razie chłopcy radzą sobie sami i z puszek od konserw robią kunsztowne piecyki — z drzwiczkami, popielnikiem; malutkie te piecyki, prawie miniaturowe, trochę grzeją, trochę dymią, ale zawsze można na nich coś upichcić, czy kawę zagrzać..." (Miranda, 5.XI. 1941 r.).

„Bo u nas to jest tak: albo nic nie ma, pularesik Władka piszczy, *comidę* dają kiepską, *mucho agua y poco garlanzos* (groch) *y patatas*, z Madrytu nic nie przysyłają, albo jak zacznie się sypać, to jak z rogu obfitości — forsa, konserwy, darmochy (darmocha to różne dobre rzeczy, jak smalec, kiełbasa, marmolada, miód) i nawet repeta w kotle oblatuje. Tak i teraz, jak forsy nie było, to nie było, a dziś naraz i Hiszpanie po 5 peset nam wypłacili (to niby taki żołd 50 cts dziennie, co od kilku tygodni nam płacą, nie wiem skąd im to do głowy strzeliło), a tu i *kamion*[13] z Madrytu przyjechał z różnymi dobrymi rzeczami, jeszcze nie wiemy, co, bo nie zdążyli rozpakować, i forsa przyszła, i tytoń, jak sobie szepcą do ucha optymiści, i ciepła bielizna, kurtki i wszelkie zapasy na zimę. Znów więc tłuste dni się zapowiadają" (Miranda, 10.XI.1941 r.).



Ryc. 8. Więzień *Kępiński* (stoi w środku) wraz z polskimi współtowarzyszami niedoli w Mirandzie

„Dzień mych urodzin spędziłem cicho i spokojnie. Forsy nie było by zrobić ten dzień niespokojnym [tak! — *Z. R.*], zresztą tak często bibek nie można urządzać, bobym się rozpił jak stary szewc. Kupę lat już mam — 23 skończone. Już bym teraz kończył medycynę i zakuwał się jak dziki osioł do egzaminów. Że to w tym dniu wypadła akurat niedziela, więc się pomodliłem, bym prędko mógł do Was wrócić i żeby moja ta podróż szczęśliwie się skończyła. Mam zresztą zaufanie do św. Antoniego. Zaraz na początku mojej ziemskiej egzystencji »tłuściutkiego Anteczka« — jak piszecie — oddał całego i zdrowego stroskanej mateczce.

Nie omieszkałem pochwalić się przed kolegami swoimi młodociami przygodami, a zwłaszcza tym, z czego specjalnie jestem dumny, że wymieniono mnie [w niemowlęctwie — *Z. R.*] za dwóch ukraińskich oficerów" (Miranda, 4.XI.1941 r.).

„Wczoraj wieczorem na banderze stado szpaków przeleciało nad *campem*. Każdy z nas myślał, że to pewnie z Polski i w duszy Boga prosił, by mógł wrócić do domu już razem z tymi szpakami. Przez ten długi pobyt w obozie odzwyczailiśmy się od przyrody. Nigdy ani ptaszka się nie słyszy, ani zieleni nie widać. Trochę to przykre i człowiek przez ten brak przyrody jałowieje duchowo. Może dlatego z taką przyjemnością czytam teraz Pana Tadeusza" (Miranda, 20.XI.1941 r.).

„Koledzy moi bardzo się przejęli moją łabędzią szyją, choć jak Trupek słusznie zauważa, nie jest to jeszcze dowodem chudości osobnika i jeszcze żebra mi nie sterczą i troszkę tłuszczu (tego jeszcze z Mamusi karmienia) zostało. Dbają o mnie i chcą tuczyć jak indyka przed świętami. Gdy na przykład nie chce mi się stawać w ogonku po *bocadilla*, to oni mi kupują, choć nawet nie mam ochoty jeść, to zmuszają" (Miranda, 28.XI.1941 r.).

„Chleba już nie jem zaraz po obiedzie całej dziennej porcji, tylko oszczędnie po plasterku, tak że aż do rana wystarcza do kawy. Sam sobie nadziwić się nie mogę, bo przecież to ja, a nie kto inny na Węgrzech, cały prawie kilowy bochenek wieczór zaraz po wyfasowaniu wpieprzałem i nigdy nie mogłem się zdobyć, by trochę na rano zostawić. A teraz tak umiejętnie gospodaruję. Przypominam sobie, jak rok temu nie mogłem się nadziwić, jak starsze, poważne Żydki z Majorki i Minorki, którzy razem ze mną przyszli do *campa*, zawsze tak chleb na plasterki krajali, a ja to od razu całą porcję z młodzieńczym zapałem wpieprzałem. Piszę takie głupstwa, ale jest w tym pewna myśl psychologiczna — przykład, jak się człowiek w *campie* zmienia w starego, doświadczonego *campistę* (...). Pomyślicie, żem już całkiem zdurniał przez te 14 miesięcy *campa*, a tymczasem raz się nawet zdarzyło, że pochwalił mnie nasz profesor od matematyki, że najlepiej zadanie rozwiązałem. Co prawda raz to tylko było, ale było" (Miranda, 1.XII. 1941 r.).

„Muszę Wam napisać, jak się spisał św. Mikołaj u mnie (...); leżę sobie spokojnie, zwłaszcza że od 2 do 4 w nocy miałem *machinarię* (to taka »czujka« barakowa, mniej więcej co dwa tygodnie czuwa się przez dwie godziny w nocy). Olek zagaduje, bym pod poduszką popatrzył, a nuż coś św. Mikołaj przyniósł. Ja się śmieję, ale w końcu patrzę, a tu flaszka muszkatelu leży pod poduszką. Jeszcze w łóżku leżąc, wypiliśmy ten słodziutki trunek. Mówię Wam, że nie ma to, jak z rana się napić. Cały dzień ma się różowy humor i cały świat różowo wygląda, a dzień był rzeczywiście ładny, słoneczko pięknie świeciło i po południu wygrzewałem się do słoneczka" (Miranda, 6.XII.1941 r.).

„W żaden sposób nie mogę do Was tego listu napisać (...), a to wszystko dlatego, że budujemy sobie domek papierowy, jest już prawie gotów. Taki japoński, czy chiński domek z papieru. Ściany i sufit naszej kabiny wyłożyliśmy papierem pakunkowym, arkusze papieru pozszywaliśmy lub pluskiewkami poprzybijali do ścian. Z przodu pół ściany jest z papieru, a pół z koca zawieszonego na koluszkach na drucie i dającego się suwać jak kurtyna w teatrze. Bardzo przyjemnie mieszka się w takim papierowym domku, jeszcze piec sobie wybudujemy i może jakie światło uda się skombinować i będzie domek jak marzenie. Wszystkich tu ogarnął zapał majstrowania — istna choroba — od rana do nocy tylko »stuk — puk« słychać w baraku (...). Najwięcej to piece są w robocie, różne typy i gatunki, od potężnych piecy wykładanych gliną, wysokich na pół metra, a może

[13] *Camion* (hiszp.) — samochód ciężarowy.

i więcej, do malutkich — »kieszonkowych« — tylko z paru małych puszek od kompotu zmajstrowanych. Istnieje pewnego rodzaju współzawodnictwo i ambicja, by najpiękniejszy i najlepiej grzejący piec zmajstrować. Oczywiście nie wyobrażajcie sobie, że ja też w tych konkursach biorę udział, ładny piec bym wybudował. Zajmuję więc tylko stanowisko arbitra i kiepskiego pomagiera. Psiakość, znów muszę przerwać, bo inżynier woła mnie na lekcję (...)" (Miranda 16.XII. 1941 r.).

„Nie wmawiajcie we mnie tych talentów literackich, bo gotówem uwierzyć i spłodzić jakąś powieść sensacyjną, przygody takiego, co z domu od mamy i taty wywędrował, co w obcych krajach zobaczył i przeżył i jak się tej prawdy nauczył, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. I może zdobędę jaką nagrodę na konkursie literackim w Mirandzie, choćby paczkę portugalskich papierosów lub tabliczkę czekolady. Czekolada zawsze lepsza od wawrzynu, bo ją można z apetytem zjeść" (Miranda, 19. XII. 1941 r.).

„Opłatkiem Waszym połamałem się z kolegami w dzień wilii. Dla nas opłatek z domu to naprawdę świętość i ci szczęśliwi, co go dostali. Z nabożeństwem wyjmuję ten opłatek i chwalę się: połamiemy się Krakowskim, Warszawskim czy innym opłatkiem. Ja schowałem troszkę opłatka do przyszłej wilii, a może tak Bóg da, że tym opłatkiem będziemy się już łamać razem (...). Tegoroczne święta całkiem inaczej wypadły niż w zeszłym roku. Wszystkiego było w bród, nawet kilka patefonów nam przywieźli i rano budzi nas muzyka, jakiś walczyk ładny, aż przyjemnie wstawać. W pierwszy dzień świąt były Jasełka. Doskonale się udały. Pasterze byli, i Herod, i tańce góralskie, a nawet Krakowianki były i krakowiaczka tańcowały. Z tych Krakowianek tośmy mieli pociechę, bo przedsięwzięcia bardzo miały wypchane i takie uśmieszki i miny robiły, jak prawdziwe kobiety. (...) Stroje na tych jasełkach naprawdę były wspaniałe. Zbroje z puszek od konserw, portki góralskie z długich kalesonów, ale wszystko to pierwszorzędnie wyglądało. Uśmialiśmy się wszyscy, kolędy oczywiście słychać było po całym *campie*. Teraz gdy piszę, też z kabin słychać kolędy, z każdej kabiny inna, a że pod malagę czy koniaczek śpiewane, więc ze specjalnym zapałem i animuszem humory wszyscy mają różowe i każdy łazi po placu *campowym*, jakby po pokładzie statku spacerował w czasie burzy" (Miranda, 26. XII. 1941 r.).

„Ponieważ Lucię[14] plan naszego *campa* bardzo interesuje, więc jest tak: baraki mieszkalne są po prawej stronie — dwa rzędy — z wyjątkiem pierwszego budynku, gdzie znajduje się kuchnia. Dwa rzędy małych domków po lewej stronie to są umywalnie, ustęp, infirmeria, warsztaty szewskie, krawieckie, kuźnia, fryzjernia. W tyle po lewej stronie duży budynek — to *almacen* — magazyn, a przed nim mały budyneczek — to kantyna, którą łatwo poznać po długim ogonku czekających na *bocadilla*. Z tyłu po prawej stronie trochę większy barak — to siedziba żołnierzy hiszpańskich oddziału wartowniczego. Między rzędem baraków po prawej stronie, a tymi koszarami jest duży plac. Tam odbywa się bandery i tam jest też maleńka kapliczka obozowa. Aleja, która idzie środkiem, prowadzi do bramy, za bramą jest tor kolejowy, a na lewo domy i domki Mirandy. Jak Lucia trafnie się domyśla, gór nie widać, są one dalej — skały nagie i postrzępione — spoza których rano i po południu słońce różnymi kolorkami jaskrawymi przyświeca" (Miranda, 28. XII. 1941 r.).

„Sylwester wczoraj wszyscy wesoło spędzili i nie ma porównania z zeszłym rokiem. Ja też witałem Nowy Roczek z kubkiem koniaku w ręku (...). Wczoraj też wzbogaciliśmy się w lampkę, wprawdzie nie elektryczną, ale flitową, zrobioną z puszki po konserwie (jak wszystko). A palimy flitem[15], bo trudno o coś innego do palenia, ale świeci doskonale i właśnie piszę list przy niej. Tak to nasze życie coraz lepsze się staje, coraz bardziej zagospodarowujemy się i nawet przyjemnie jest czasami w *campie*" (Miranda, 1. I. 1942 r.).

„W zeszłym liście opisywałem Wam barak, dziś kolej na nasz domek, czyli kabinę. Więc mieszkamy na pierwszym piętrze. Wchodzi się do nas po schodkach. Dwie boczne ściany są z papieru pakunkowego, oddzielają nas one od sąsiadów. Przednia ściana od korytarza jest w połowie zrobiona z papieru, w połowie z koca zawieszonego na drucie, który jak kurtyna w teatrze odsuwa się i zasuwa. Po bokach stoją łóżka, w środku między łóżkami stolik zmajstrowany przez Olka, ze skrzynek, z szufladą na wiktuały i półeczką na talerze i nasze naczynia kuchenne. Między stolikiem a oknem stoi nasz piecyk z rurą wypuszczoną przez dach. Koło piecyka suszy się drzewo. Tak mniej więcej wygląda nasz pokoik. Wieczór świecimy naszą lampkę flitową, zrobioną na razie naprędce z kałamarza (...)". Tu następują odręczne szkice *Kępińskiego* przedstawiające topografię kabiny z następującymi opisami: „półka z książkami, obrazek, na tej ścianie z papieru wiszą krasnoludki, 1. łóżko Olka, 2. łóżko moje, 3. piecyk, 4. stolik, 5. okno, 6. belka nad oknem z różnymi drobiazgami; nad moim łóżkiem wisi obrazek Matki Boskiej i różaniec, na bocznej ścianie szafka z książkami i list Trupka z krasnoludkami" (Miranda, 9. I. 1942 r.).

„U nas trochę zima, a trochę nasze polskie przedwiośnie, w jeden dzień mróz lekki — te dni są najprzyjemniejsze. W inny śnieg i wiatr, a potem znów chlapa i błoto po kostki. Ale zimno nie jest. Co dzień rano myję się na polu. Już tak się do tego przyzwyczaiłem, że czułbym się źle, nie wymywszy się do połowy, a gdy się wymyję na polu w zimnej wodzie, to czuję się świeży i wesół i od rana mam dobry humor. Woda zawsze dobrze na nerwy działa, wino też, ale wieczorkiem w miłej kompanii (...). Dni moje, choć biegną monotonnie, nie są jednak przykre i nawet dość miło program dnia sobie zorganizowałem. Rano chodzę na mszę świętą, odprawianą codziennie przez księdza belgijskiego. Potem kupujemy *bocadilla*, potem z łupem wracamy do naszego domku. Olek rozpala ogień, gotujemy bulionik do *bocadilla* lub kawę (...), zaraz robi się nam ciepło lub gorąco. Od śniadania woła mnie inżynier na lekcję matematyki, na które jeszcze chodzę. Bardzo to Olka denerwuje i czasem krzyknie na inżyniera, że muszę śniadanie zjeść spokojnie i głodny nie mogę matematyki się uczyć. Po matematyce czytam lub uczę się z Olkiem angielskiego. Potem zaraz obiad, po obiedzie czytam lub piszę list, bandera, kolacja, a po kolacji znów ten miły piecyk, który wesoło huczy (...), czasem i winko krew rozgrzewa i czyjeś smutki rozgania. Dzięki lampce flitowej możemy czytać wieczorami, co dużą jest przyjemnością. Taki mniej więcej jest dzień poczciwego Mirandczyka" (Miranda, 13. I. 1942 r.).

„Wczoraj orkiestrzaki z Leszkiem na czele popisały się ładnym podwieczorkiem przy mikrofonie lub inaczej po naszemu »podbanderkiem«, bo aż do trąbki na banderę wieczorną nam przygrywali. Najpierw przygrywała orkiestra dęta, z samych polonusów złożona. Różne marsze i stare piosenki żołnierskie. Bardzo dobry był »Dzień Mirandczyka«, wierszem ułożony zwykły nasz, szary dzień. Każdy epizod odpowiednio muzyczką ilustrowany. Więc śpi sobie nasz Mirandczyk i śni, że jest w domu, wśród swych sercu najdroższych. Tu nastąpił jakiś rzewny stary polski kawałek muzyczny, tylko że, jak wiecie, ja tam nie bardzo znam się na tym, więc nie wiem, jak się nazywał. Potem budzi go głos rannej pobudki i jakby przez mgłę słyszy nie hiszpańską, ale polską melodię »Kiedy ranne wstają zorze« i przy dźwiękach dziarskiego marsza biegnie po kawusię z kożuszkiem (oczywiście widzianym oczyma wyobraźni). Teraz następuje najbardziej emocjonujący moment dnia — bieg po *bocadilla*. Wywraca paru ułanów, krzyczy »*akolu konio*«[16], zdobywa lub nie upragnionego *bocadilla*,

[14] Chodzi o siostrę autora listów, Łucję *S*.

[15] *flit* — marka popularnego w owych czasach środka owadobójczego.

[16] *akolu konio* — zniekształcone brzmienie zawołania w czasie biesiad.

a jeśli nie, to przy dźwiękach marsza pogrzebowego smętny wraca do baraku. Po południu słucha dziennika i czeka niespokojny na pocztę. Dostaje list, szczęśliwy czyta i przenosi się duszą tam, »dokąd serce tęskni i marzy« i jest znów wśród swoich. A wieczorem smutki i radości dnia zalewa winkiem, wyśpiewując stare pijackie piosenki. Taka była treść tego »puree«, czy jak to się tam nazywa, tylko bardziej dowcipnie i wesoło to było przedstawione, niż ja to streściłem. Na drugą część koncertu był taki mały jazz — skrzypce, harmonia i mandolina. Pięknie wygrywali walczyki, tanga i inne kawałki. Takie wieczorki, czy literackie, czy muzyczne, są bardzo miłe. Zapomina się o tym, że jest się w *campie* i zdaje się, że to dawne, inne, dobre czasy" (Miranda, 26. I. 1942 r.).

„Dostaliśmy niedawno paczki amerykańskie, które szły wprawdzie pół roku do Mirandy, bo aż przez Genewę, ale za to wyśmienite rzeczy zawierały. Najlepsze to było kakao, kawa i mleko kondensowane. Prawdziwa rozkosz pić taką aromatyczną kawę czy kakao. Lepsze czasy się przypominają, o których człowiek już zapomniał i nawet nie myślał, że takie aromatyczne napoje jeszcze istnieją. Bulioniki zostały więc tymczasowo zastąpione lepszymi napojami (...). Mnie na szczęście już teraz zęby nie bolą, ale w październiku 1940 i 1941 to fest mnie bolały i już trzy zęby straciłem w *campie*. Teraz myję zęby regularnie i to może trochę pomaga, bo mam dość dużo zębów dziurawych..." (Miranda, 23. II. 1942 r.).

„Liczę sobie, ile już świąt wielkanocnych spędzam poza domem: pierwsze na Węgrzech w Garaniach. Zaraz po świętach pojechałem do Budapesztu. W niedzielę palmową byłem jeszcze w Bekecsy na procesji, potem obóz nasz przenieśli do Garán... We wspomnieniach czas spędzony na wolności wśród różnych wydarzeń i zmian wydaje się o wiele dłuższy, niż ten, który spędzamy w *campie* i wierzyć się nie chce, że tylko jedne święta spędziłem nie w Mirandzie" (Miranda, 15. III. 1942 r.).

„Wstyd mi, bo to raczej ja powinienem być tym, który więcej cierpi, a tymczasem mnie aż za dobrze się powodzi. Jest to wyrzut sumienia piekący, choć nie ma w tym mojej winy, ale jednak jakoś człowiekowi głupio. Mamusia napisała, że boi się, czy gdy wrócę, będę z Wami szczęśliwy, że młody ze starymi zgodzić się nie może (...). Jak na to odpisać — może przed wojną nie doceniałem tego, czym jesteście dla mnie. Może czasem niecierpliwiła mnie Wasza troskliwość, bo nie rozumiałem w pełni tej miłości i troskliwości, którą bezustannie otoczony byłem, tak jak nie odczuwa się istnienia powietrza, póki go nie zabraknie. Może czasem byłem bez serca dla Was, opryskliwy, zajęty sobą i swoimi sprawami. Tak, w pierwszych dniach wojny ważniejszym był mi szpital i prosektorium niż Wy i zamiast być przy Was, uciekłem od Was. Może i za to ukarany zostałem tak długą rozłąką, bym nauczył się ocenić serce Rodziców" (Miranda, 2. IV. 1942 r.).

„W ostatnim liście pisałem o tych paczkach amerykańskich, ile tam wspaniałości było: kawa, mleko, cukier, kakao, różne kawałki z bielizny i ubrania. Ja dostałem trzy paczki, dwie z książkami, takie książki, że aż mi oko zbielało. Nie wiem, czy nawet w Polsce kiedyś mógłbym takich się dorobić. Razem jest ich dziewięć, wszystkie angielskie i nowe wydania, przeważnie z 1930—1940. Anatomia opisowa, dwie biologie, chemia fizjologiczna, fizjologia, patologia chirurgiczna, transfuzja krwi, bakteriologia, chemia. Naprawdę głupi teraz jestem i nie wiem, do jakiej się zabrać najpierw. Kamraty śmieją się z tego niezdecydowania mojego, bo to za tą, to za tamtą chwytam biblię. Analogicznie jest zresztą z jedzeniem" (Miranda, 19. IV. 1942 r.).

„Pisałem Wam, jak tu sport w *campie* się rozwija od pewnego czasu. Parę dni temu znów nam rękawice bokserskie przywieźli. Nawet nasz mistrz od matematyki dzielnie się boksuje i teraz nas trzech uczniów w strachu jesteśmy, że na lekcji nas znokautuje, gdy nie będziemy umieć jakiego łatwego zadania rozwiązać. Ta wyższa matematyka (...) nie jest taka straszna i wydaje mi się łatwiejsza od gimnazjalnej, bo więcej do wyobraźni przemawia, a zresztą zadań nie trzeba robić, bo cała nasza praca umysłowa ogranicza się do słuchania.

Ale wróćmy do kultury fizycznej. Rano gimnastyka, na którą wszyscy chodzą, starzy i młodzi (...). Są różne grupy, jest i grupa silniejszych, którzy różne łamańce wyprawiają. Potem cały dzień, gdy na polu nie ma błota, różne mecze się odbywają (...). Nagrody dla zwycięzców różne: porcja kiełbasy, sardynki, marmolada, ale często w takich powszednich meczach nagroda na tym polega, że zwycięzcy zwyciężonym wskakują na grzbiety, a pokonani jako te muły poczciwe muszą wozić ich galopem po banderowym placu, służącym za boisko sportowe" (Miranda, 27. IV. 1942 r.).

„Rok temu siedzieliśmy w tym czasie w *Securidad* [17] w Madrycie. Przykre są to dosyć wspomnienia i te cztery dni, cośmy w tym kryminale przesiedzieli, wlokły się dłużej niż tu parę miesięcy. Ale i wtedy nie traciliśmy otuchy i choć teraz wydaje się nam ten kryminał paskudny, wtedy mieliśmy nawet dosyć dobre humory, choć klęliśmy paskudnie, że tak nasza wycieczka się nie udała (...). W *campie* o tyle się zmieniło, że od paru dni więcej *bocadilli* sprzedają (...). Dzisiaj nawet po trzy i cztery razy niektórzy obrócili, a ogonek to prawie od kantyny aż do bramy *campa* dochodził. Jak *camp campem*, nigdy tak długiego ogonka nie było. Już martwią się niektórzy, co to będzie, gdy ogonek jeszcze trochę wzrośnie i będzie wystawał przez piękną bramę campa. Ci co stać będą już po drugiej stronie bramy staczać będą walkę duchową — *bocadillo* czy wolność. Przypuszczam jednak, że większość by drugie wybrała, choć nie wiadomo — nałóg *bocadillowy* to silny nałóg, jak morfina dla morfinisty. Tak to *bocadillem* swój list zakończę — jest to nawet w stylu literackim — bo utwór nagrodzony pierwszą nagrodą w konkursie literackim miał godło »*bocadijec*« i zakończył się *bocadillem*. Tak wszystko kończy się tu *bocadillem*" (Miranda, 22. IX. 1942 r.).

„Kochana Mamusiu i Tatusiu! Za dwa miesiące 29 rocznica Waszego ślubu, więc Wam pięknie życzę, byście złote i diamentowe wesele obchodzili zdrowi, weseli, żeby zmartwienia Wasze już w tym roku się skończyły. I to czego sam najwięcej pragnę i o co Boga co dzień proszę, byśmy już w tym roku razem byli i ucałowali się po tak długim niewidzeniu. Byśmy mogli żyć cichutko, skromnie, ale szczęśliwie i bym ja prędko lekarzem został i mógł odetchnąć od trosk i zmartwień ciągłych, bym mógł choć w malutkiej cząsteczce odwdzięczyć się za to wszystko, coście dla mnie lub z mego powodu wycierpieli. Bo choć bez mojej winy niemałoście mieli zmartwień z mego powodu. Ledwo się urodziłem, a już z Wami się rozłączyłem. Musiała Mamusia wtedy niemało wycierpieć, martwić się i cichutko łezki ronić. Potem na dyfterię chory byłem, potem ta choroba nerwowa, a potem wojna i ta długa przykra rozłąka. Ale wszystko dobrze się skończy, choć może ostatnie chwile będą dla Was ciężkie, bo to zwykle tak bywa, że koniec jest najcięższy (...). List już kończę, a nic o sobie nie piszę. Co prawda nic nowego nie zaszło, chyba to, że doskonale się czuję na ciele i duchu, humorek też mi teraz dopisuje i chandry nie dokuczają. (...) Całuję mocno Wasze buzie kochane, już nie martwcie się, bo jeszcze troszeczkę i naprawdę Mamusi buzię i Tatusia łysinkę ucałuję — Wasz Antek" (Miranda, 13. I. 1943 r.).

STRAJK GŁODOWY I UWOLNIENIE Z OBOZU

W przeddzień napisania ostatniego z cytowanych listów *Kępińskiego* w obozie Miranda de Ebro zakończył się trwający 7 dni strajk głodowy, w którym wzięło udział ponad 4000 (!)

[17] *Securidad* — więzienie polityczne w Madrycie.

więźniów, w tym przeszło 700 Polaków. Był to bodajże największy ze znanych strajków głodowych w historii minionej wojny. Jego inicjatorami i organizatorami byli Polacy, którzy potrafili pociągnąć za sobą pozostałe grupy narodowościowe.

Decyzja o podjęciu strajku głodowego zapadła w dniu 2 stycznia 1943 roku na tajnym zebraniu polskich więźniów. Wybrano specjalny komitet strajkowy, do którego weszli między innymi por. *Cybulski* jako przewodniczący, oficerowie *Fijałkowski, Koszczanowski, Sarwas,* podoficerowie *Rzeżuchowski* i *Jacewicz* oraz szeregowi *Wróbel* i *Zeja.* Komendantem grupy polskiej był wówczas Franciszek *Ciniewicz,* który wydał rozkaz rozpoczęcia głodówki. Do strajku przyłączyli się kolejno Jugosłowianie, Czesi, a potem Kanadyjczycy i Francuzi, wreszcie przedstawiciele pozostałych, mniej licznych narodowości. Zasadniczy postulat głodówki brzmiał:

„W oparciu o prawo i międzynarodowe zwyczaje uważamy, że przetrzymywanie nas przez przeszło dwa lata bez wyroku sądowego przez państwo niewojujące jest sprzeczne z prawem międzynarodowym. Wobec powyższego żądamy natychmiastowego zwolnienia obywateli polskich z obozu bez względu na ich wiek celem umożliwienia im uregulowania spraw związanych z wyjazdem z Hiszpanii" (37).

Regulamin strajku przewidywał możliwość przyłączenia się do strajku więźniów innych narodowości, zabraniał jakiejkolwiek reakcji na próby odwetu ze strony władz obozowych, zabraniał rozmów z Hiszpanami, a przede wszystkim zabraniał przyjmowania posiłków i napojów z wyjątkiem wody i gorzkiej herbaty.

W święto Trzech Króli, 6 stycznia 1943 roku, 700 Polaków nie przyjęło obiadu. Atmosferę obozową z tego okresu wiernie oddaje relacja A. *Jacewicza:*

„Obóz z każdym dniem głodówki jak gdyby coraz bardziej zamierał. Nie było słychać żadnych śpiewów, krzyków ani kłótni. Ludzie całymi dniami leżeli na swych posłaniach, śpiąc lub czytając. Nawet zwykła rozmowa męczyła. Najgorsze jednak były pierwsze dni głodówki: silne bóle żołądka i straszny głód. Później bóle ustąpiły i nie czuło się już prawie głodu, tylko coraz większe osłabienie" (38).

Wszelkimi dostępnymi sposobami przekazywano informacje o strajku głodowym poza obóz. Jak się potem okazało, najbardziej skutecznym środkiem było wypuszczanie nocą baloników wypełnionych gazem z ulotkami informującymi o głodówce. Odezwa ta brzmiała: „3500 ludzi należących do 32 narodowości protestuje, głodując, przeciw nieludzkim warunkom życia w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro". Tą drogą wiadomość o strajku w Mirandzie dotarła między innymi do ambasady brytyjskiej.

Warto wspomnieć dygresyjnie, że autorem pomysłu wypuszczania baloników był Adam *Dybek,* wspomniany już mieszkaniec Opola. Wyzyskał on w tym celu prezerwatywy zakupione przed uwięzieniem w Mirandzie. Szczegóły z tym związane podaje on w artykule zamieszczonym w „Trybunie Odrzańskiej" (39).

W dniu 12 stycznia 1943 roku do Mirandy przybył ambasador Wielkiej Brytanii wraz z przedstawicielami innych placówek dyplomatycznych w Madrycie. Strajk przerwano wobec obietnicy szybkiego uwolnienia więźniów. Pod naciskiem światowej opinii publicznej oraz w sprzyjającej wówczas sytuacji politycznej (wylądowanie Amerykanów w Afryce) w wyniku przeprowadzonego strajku głodowego Hiszpanie zwolnili 16 stycznia około 400 najstarszych i najmłodszych więźniów, w tym przeszło 100 Polaków. Po kilku dniach opuściła Mirandę dwudziestoosobowa grupa Polaków posiadających wizy chilijskie. Tymczasem opublikowano dekret gen. *Franco,* zwalniający z obozów wszystkich Polaków i Francuzów. W kilka tygodni później zwolniono pozostałych więźniów. W ten sposób zainicjowana przez Polaków głodówka przyniosła wreszcie upragnioną wolność.

Większość Polaków udała się przez Madryt do Gibraltaru, skąd dalej, do Wielkiej Brytanii.

Antoni *Kępiński* opuścił Mirandę z jedną z ostatnich grup Polaków 20 marca 1943 roku. Datę tę podaje zachowane „Salvo conducto" nr 184, tj. zaświadczenie wypisania go z obozu, wystawione przez *Capitania General de la Sexta Región Militar, Campo de Concentración de Miranda de Ebro,* podpisane odręcznie przez komendanta obozu i polecające opuszczenie terytorium państwa. Do samego wyjazdu z obozu *Kępiński* nadal pracował w grupie oświatowej i prowadził jeszcze wykłady dla swoich słuchaczy. Warto przytoczyć wspomnienie Jana *Sochackiego* z tego okresu, związane z postacią młodego *Kępińskiego:*

„Pamiętam, że *Kępiński* wykazywał w tym czasie swój piękny charakter, był cichy, nieustępliwy i wydawało mi się, że ma jakieś ukryte plany" (40).

Inny więzień Mirandy, Wiktor *Garczorz* z Żywca, taką zapamiętał sylwetkę *Kępińskiego* z obozu:

„Antoś w obozie wyróżniał się spokojem, pogodą ducha i wiarą w zwycięstwo. Trzymał się w codziennym życiu stale schludnie i godnie i był bardzo serdecznym współtowarzyszem niedoli obozowej. Nic dziwnego, że zyskał sobie powszechny szacunek, był bardzo lubiany i zyskał sobie wielu przyjaciół i kolegów. Był też przykładem dla innych jako wierzący i praktykujący katolik (...). W Gibraltarze zatrzymał się dłużej niż inni więźniowie, oczekując na następny konwój. Tam był świadkiem wizytacji generała *Sikorskiego,* który witał nową grupę ochotników do wojska polskiego w Wielkiej Brytanii. W dwa dni później *Kępiński* niósł na swoich barkach trumnę ze zwłokami generała *Sikorskiego,* który zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze" (41).

Ten drobny epizod — spotkanie z generałem *Sikorskim* — był tematem żartobliwej rozmowy *Kępińskiego* z wieloletnią pielęgniarką Kliniki Psychiatrycznej i jego bliską współpracownicą, Janiną *Ryszką-Zającową:*

„*Kępiński* opowiadał mi o inspekcji generała *Sikorskiego.* Generał podszedł do stojącego w szeregu *Kępińskiego* i zauważył u niego opryszczkę na wargach, spowodowaną gorączką. — Pan ma gorączkę. — Nie mam gorączki, panie generale! — Ależ pan ma gorączkę! — Nie mam gorączki, panie generale! — Generał *Sikorski* dał za wygraną i przeszedł do następnych żołnierzy stojących w szeregu" (42).

Dalsze losy *Kępińskiego* po przedostaniu się do Wielkiej Brytanii są już znacznie lepiej znane. Również z tego okresu pozostawił *Kępiński* obszerną korespondencję do rodziców, a potem już tylko do swej matki, gdyż jego ojciec zmarł, nie doczekawszy się powrotu syna. Korespondencja ta zasługiwałaby na odrębne opracowanie.



Ryc. 9. Gen. broni Władysław *Sikorski* w Gibraltarze w r. 1943, krótko przed swą tragiczną śmiercią, w rozmowie z Polakami, ochotnikami do Polskich Sił Zbrojnych; wśród nich znajdował się st. strzelec z cenzusem, Antoni *Kępiński*

Warto jednak przytoczyć dalsze fragmenty relacji Wiktora *Garczorza*, ukazujące nam późniejsze koleje życia *Kępińskiego*.

„W lipcu 1943 roku Antoś znalazł się w ośrodku werbunkowym w Szkocji i tam starał się o przydzielenie go do lotnictwa i to myśliwskiego. Będąc jeszcze w Mirandzie, otrzymał wiadomość z Polski o prześladowaniach Polaków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Szczególnie głęboko przeżył uwięzienie w obozie oświęcimskim swego przyjaciela z gimnazjum i ze studiów, Stanisława *Kłodzińskiego*. Mówił mi, że musi pomścić swego przyjaciela i dlatego chce zostać lotnikiem myśliwskim. I Antoś szkolił się w *Polish Air Force*. Ale Antoś, który szybkie robił postępy w opanowaniu kunsztu lotniczego, jednej rzeczy nie mógł opanować, a mianowicie nie miał daru orientacji w terenie z lotu ptaka i miał trudności w trafieniu z powrotem na własne lotnisko. Sam zrozumiał, że jego powołanie jest inne, tym bardziej, że władze wojskowe wywierały nacisk na werbowanie studentów do polskiego wydziału medycznego Uniwersytetu w Edynburgu. Będąc w mundurze lotnika, studiował medycynę w Szkocji. Dyplom lekarza otrzymał w roku 1945. Od razu też po zdobyciu dyplomu rzucił się w wir pracy lekarskiej w wojskowych szpitalach Szkocji, gdzie leczyło się wielu polskich żołnierzy rannych pod Monte Cassino, we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Spotykałem się z Antosiem w 1945 i 1946 roku dość często podczas *weekendów*. Pamiętam też nasze radosne spotkanie w Edynburgu 8 maja 1945 roku, w dniu zwycięstwa. Do kraju powrócił w roku 1947" (43).

Zainteresowania psychiatryczne *Kępińskiego* skrystalizowały się już podczas pobytu w Wielkiej Brytanii. Uzyskał on tam znakomite wykształcenie, które uzupełnił później, w r. 1958, wyjechawszy na staż naukowy do Instytutu Maudsley w Londynie już jako pracownik kra-



Ryc. 10. Dr Antoni *Kępiński* przed wyjazdem w r. 1958 do Instytutu Maudsley w Londynie (fot. dr A. *Maciejak*; reprodukcje zdjęć oznaczonych numerami 3—7 i 9 wykonała D. *Konaszewska-Bożek*)

kowskiej Kliniki Psychiatrycznej. Studia te w połączeniu z wybitnymi walorami moralnymi i intelektualnymi ugruntowały *Kępińskiemu* wyjątkową pozycję, jaką zajął wkrótce nie tylko w polskiej psychiatrii, ale też w medycynie światowej, tudzież w kulturze ogólnoludzkiej.

REFLEKSJE KOŃCOWE

Przedstawiając losy Antoniego *Kępińskiego* w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro, celowo uporządkowano materiał informacyjny w dwóch grupach: informacji obiektywnych — dokumentarnych i kronikarskich oraz informacji subiektywnych, pochodzących z doznań i przeżyć zawartych w cytowanych listach. Zestawienie takie ukazuje nam dwa różne oblicza obozu, warunków i atmosfery w nim panujących oraz jej przeżywania. Już pierwsze porównania stwarzają zrozumiały kontrast, a nawet pewien dysonans. Dlatego też treść listów *Kępińskiego* z Mirandy, których jedynie fragmenty zostały tu przytoczone, należy rozważać z wielką ostrożnością i rzetelnością oraz interpretować je w kontekście realiów obozowych, a także uwzględniając osobowość ich autora.

Antoni *Kępiński* wychowywał się w zwartej rodzinie i pozostawał pod silnym wpływem swoich rodziców. Ojciec, człowiek spokojny, ustępliwy, dzięki swym walorom intelektualnym oraz wrodzonemu taktowi i opanowaniu bardziej modulował warstwę intelektualno-moralną syna, matka natomiast wywierała znacznie większy wpływ na jego sferę uczuciowo-emocjonalną oraz ogólną witalność. Wydaje się, że oboje rodzice dość jasno przewidywali, a przynajmniej przeczuwali rozwój i wzrastanie ich dziecka na jednostkę nieprzeciętną. Być może leżało to u podstaw nadmiernej — zwłaszcza ze strony matki — opiekuńczości nad młodym *Kępińskim*, niezbyt łatwo przez niego

znoszonej, zwłaszcza w okresie rozpoczęcia studiów lekarskich. Dał temu *Kępiński* wyraz w swych listach przyznając, że oderwanie się od rodziny, choć nie przewidywane w skutkach, było dla rodziców krzywdzące, a w nim samym spowodowało narastające poczucie winy.

Rozważając motywy opuszczenia przez *Kępińskiego* domu rodzinnego i kraju, nie można pominąć takiego czynnika, jakim było wychowanie w atmosferze religijności i patriotyzmu, które ukształtowały raczej idealistyczny światopogląd *Kępińskiego*. Jednakże z drugiej strony, zwłaszcza w koncepcjach naukowo-psychiatrycznych, reprezentował *Kępiński* klasyczne niemal kanony dialektyki. Czyniło to spojrzenie *Kępińskiego* na świat i jego stosunek do ludzi i świata niezwykle rozległym, niemal wszechogarniającym. Był dzięki temu po prostu ludzki.

Nim zastanowimy się nad tym, jaki wpływ na późniejsze życie *Kępińskiego* miał pobyt w Mirandzie, warto najpierw uporządkować zasadnicze nurty w jego życiu obozowym.

Opuszczenie kraju i znalezienie się wśród obcych ludzi, na obcej ziemi, rozpoczęło w życiu *Kępińskiego* nieprzerwane pasmo tragicznych konfrontacji jego ideałów z otaczającą go rzeczywistością. Świat wojny i polityki, a zwłaszcza wrześniowa przegrana Polski, a potem niespodziewana i kompromitująca klęska Francji, wreszcie znalezienie się w egzotycznym, wyrwanym z wszelkiego kontekstu realności obozie koncentracyjnym na ziemi hiszpańskiej — wszystko to musiało być ogromnym wstrząsem dla młodego, nie w pełni jeszcze dojrzałego studenta-żołnierza.

Przede wszystkim brakowało młodemu *Kępińskiemu* oparcia rodzinnego, ciepła rodzinnego domu, o którym tęsknie marzy i pisze w wielu swych listach do rodziców i przyjaciół. Bardzo nikłą namiastkę tych więzi uczuciowych znajdował wśród otaczających go starszych towarzyszy obozowej niedoli. Brakowało mu także swoistej atmosfery Krakowa — miasta umiłowanego w każdym jego detalu, miasta, które darzył dozgonną wiernością i przywiązaniem, miasta, które niechętnie w powojennym okresie opuszczał nawet na krótko (2). Nic dziwnego, że stare zakamarki miasteczek południowej Francji, a potem Tuluzy, tak żywo wzbudzały jego tęsknotę za Krakowem i na zasadzie ambiwalencji zaspokajały ją choć po części.

Uwięzionemu w obozie brakowało także zwyczajnego kontaktu z przyrodą, na której piękno był *Kępiński* chyba nadwrażliwy. W Mirandzie sycił wzrok i doznania hiszpańskim niebem i zmienną, surową pogodą, rzadziej sięgał wzrokiem do odległych, postrzępionych gór, które jednak niczym nie przypominały mu stron rodzinnych. Marzenie o kwiecistej łące na drugim brzegu rzeki Ebro czy zapatrzenie się w zabłąkane nad obozem stado szpaków były dla niego przeżyciem tak silnym, że dzielił się nim listownie z rodzicami.

Brakowało *Kępińskiemu* kontaktu z przyrodą w długich miesiącach śmiertelnej choroby, w trzydzieści lat później, niemniej jednak pozostała ta sama nadzwyczajna na przyrodę wrażliwość.

Dotkliwy był dla niego w Mirandzie brak wszelkich informacji o otaczającym świecie pozaobozowym. Bodźce z otoczenia straciły swą ożywiającą moc z powodu swej monotonii i małego zróżnicowania, a także z powodu swej konkretności. Jedyny świat abstrakcji stanowiły książki, własne myśli i własne marzenia. Miranda była więc dla *Kępińskiego* przysłowiową „wyspą odciętą od świata", a czas w obozie stał się „bezkształtną pustą przestrzenią", w której odczuwał jedynie przyspieszony proces starzenia się.

Najsilniejszym akcentem codziennej rzeczywistości obozowej był głód. Symbolem obozowej egzystencji stał się zatem *bocadillo;* dlatego szczęśliwym dniem był „dzień obfitości, czyli święto brzucha"; najwyższym panem w obozie był „pan Brzuch". Poznał *Kępiński* w Mirandzie różne oblicza głodu i mimo niezwykłego hartu ducha ulegał czasami jego sile. A jednak przeciwstawiał mu się różnymi sposobami: to uczynił z jedzenia temat-tabu, to nauczył się porcjować chleb i odkładać go na jutro, to stworzył hymn pochwalny na temat łupin z bobu (!), to wreszcie wysyłał z obozu paczki żywnościowe (!) rodzicom do Krakowa.

Kępiński należał do grupy najmłodszych więźniów Mirandy. Nie wyróżniał się więc wśród ogółu więźniów ani w grupie polskich więźniów w sposób znaczący. W obozie znali go jego najbliżsi towarzysze. Nie próbował nawet w najmniejszym stopniu przejmować funkcji i władzy w strukturze obozowej, choć mogłoby to poprawić jego egzystencję. Nie przejął np. funkcji lekarza polskiej grupy, aczkolwiek wiedzą w tym zakresie przewyższał innych (np. polskiego sierżanta, który podał się za lekarza, nie mając z medycyną nic wspólnego). Wyróżniał się *Kępiński* jednak jako indywidualność wewnętrznie uporządkowana, zwarta, widząca przed sobą perspektywę przyszłości i wierząca w możliwość jej realizacji.

Z tych sił rodziły się jakże różnorodne formy aktywności obozowej — od codziennego żelaznego i konsekwentnego rytuału mycia się w zimnej wodzie pod gołym niebem do upartych i systematycznych studiów i samokształcenia się. Śledząc listy *Kępińskiego* nietrudno zauważyć, że potrzeba kształcenia się i pogłębiania swej wiedzy w dziedzinie medycyny była niezwykle silna. Ślęczał więc nad różnojęzycznymi księgami medycznymi na Węgrzech, we Francji i w „przeklętym *campie* Miranda". Był zresztą tym księgom wierny do końca życia. W Mirandzie z zapałem czytał Pismo święte, czerpał z niego mądrości do swych prac w okresie powojennym i z tą księgą w rękach zakończył swój żywot.

W Mirandzie, która nosiła wszelkie cechy koszmaru obozowego, tak ujmująco potem przedstawionego przez *Kępińskiego* w jego pracach „oświęcimskich", potrafił się dopatrzyć także pozytywnych wartości. Była to niezwykła cecha osobowości *Kępińskiego,* która już tam w Mirandzie ujawniła się w całej okazałości. W wojnie, w obozach, w przemocy wi-

dział nie tylko to, co było skierowane przeciwko człowiekowi, lecz dostrzegał także niewidoczne dla innych walory pozytywne. Zawarł to *Kępiński* w zapamiętanym z rozmów z ojcem aforyzmie *Goethego* mówiącym o sile zła, które jakby mimo woli stwarza dobro.

Przeniósł potem *Kępiński* takie widzenie świata na teren psychiatrii. Nawet w najbardziej beznadziejnych stanach chorobowych potrafił dostrzec furtkę, przez którą usiłował wyprowadzić chorego ku lepszej przyszłości. Nikt przed nim nie wskazał na tyle pozytywnych, twórczych i wzbogacających człowieka walorów choroby psychicznej, nie wyłączając z tego „choroby królewskiej" — schizofrenii. Przeniósł wreszcie tę postawę w swoją codzienność, w swoje otoczenie, które kształtował mimo woli według swego wzoru. Z łatwością odkrywał w każdym człowieku walory pozytywne i potrafił je, jakby bezwiednie, wzbudzać i powiększać. Była to jego zdumiewająca moc.

W obozowej beznadziejności do końca nie stracił nadziei i optymizmu. Mimo że schudł do krytycznej wagi, mimo że chorował, mimo że był bity i poniżany, cierpliwie znosił dzień po dniu, stwarzając sobie stopniowo ochronny świat przeżyć oderwanych od realiów obozowych, opisany przez siebie w wiele lat później jako swoisty autyzm obozowy — podstawowy mechanizm obronny w przetrwaniu obozu. W tym świecie marzeń i złudy ciągle uciekał do pragnień o życiu „skromnym, spokojnym i szczęśliwym".

Symbolem tego autyzmu w realiach obozu były papierowe domki-kabiny tworzące zamknięte przestrzenie dla małych grup egzystujących w specyficznej psychofizycznej symbiozie.

Wyrazem optymizmu *Kępińskiego* było jego poczucie humoru, a przede wszystkim umiejętność żartowania z samego siebie, ze swej „łysej pały", „cienkiej szyi", z „nosa w kolorach tęczy", ze swych pseudoalkoholowych skłonności („Antosiu, toż ty pijakiem wrócisz do domu..."), itd.

Listy Antoniego *Kępińskiego* z Mirandy tylko pozornie sprawiają wrażenie „wygładzonych", ubarwionych i niedojrzałych. Cechuje je istotnie celowe, lecz szlachetne fantazjowanie. Wygładza w nich *Kępiński* obozowe zło, pozornie bagatelizuje dramaty obozowego życia, unika opisów głodu, przemocy i poniżania człowieka, sprawia wrażenie, jakby tego w obozie w ogóle nie było, przynajmniej on tego pozornie nie spostrzega, a przez to neguje istnienie tego zła. Jednakże pod tą powierzchnią w listach *Kępińskiego* kryją się zalążki podstawowych prawd o istocie natury ludzkiej, o przysłowiowym „piekle i niebie" przeżyć obozowych, odmalowanym przez niego później w jednej z prac „oświęcimskich".

Pod tą powierzchnią mylących pozorów kryje się także prawda o samym *Kępińskim* z okresu kształtowania się jego postaw wobec drugiego człowieka i wobec świata. Prawda ta mówi o jego poczuciu winy za to, że mimo pobytu w obozie nie cierpiał, jak inni w tym czasie, w okupowanym kraju, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, w więzieniach; że mimo wszystko nie przeżył sytuacji granicznych, może z wyjątkiem poważnej choroby w młodości; że nie sprawdził się do końca; że nie miał okazji do zrealizowania swoich ludzkich potrzeb heroizmu — w jego sytuacji zapewne w walce o polskość, o szlachetne ideały; że przez wiele lat (późniejszy pobyt w Anglii) nie uczestniczył w tym, co działo się tutaj, na ziemi, z której wyszedł i na której wyrósł. Mechanizm ten zręcznie ujęła pod nazwą „kompleksu nieuczestniczenia" Maria *Orwid* (44).

Tak więc w przeszło dwuletnim okresie pobytu Antoniego *Kępińskiego* w obozie koncentracyjnym można się dopatrzeć zalążków wielu jego późniejszych koncepcji i ideałów, a także źródła jego altruistycznego stosunku do świata i ludzi oraz jego umiłowania i oddania ludziom chorym i słabym, a także „tym, którzy więcej czują i inaczej rozumieją i dlatego bardziej cierpią..." (7).

ŹRÓDŁA

W artykule wyzyskano następujące źródła, które podane są tutaj w tej kolejności, w jakiej powołano je w tekście opracowania:

1. *Masłowski* J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. Psychiat. Pol., 1972, 6, 609—612; 2. *Brzezicki* E., *Masłowski* J.: Antoni *Kępiński*. Człowiek i dzieło. Znak, 1972, 220, 1293—1314; 3. *Bogusz* J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. Przegl. Lek., 1973, 1, 189—193; 4. *Leśniak* R., *Masłowski* J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w twórczości Antoniego *Kępińskiego*. Przegl. Lek., 1974, 1, 13—18; 5. *Jacewicz* A.: Miranda (Pamiętnik więźnia). Wyd. B. *Świderski*, Londyn 1962; 6. *Wysocki* B. A.: Wspomnienia z pobytu w obozie Miranda w latach 1940—1943. Wojsk. Przegl. Hist., 1974, s. 189—224; 7. *Kępiński* A.: Schizofrenia. PZWL, Warszawa 1972 (wyd. I); 1974 (wyd. II). 8. Zob. poz. 6; 9. *Dulniak* W.: Na marginesie wspomnień z pobytu w obozie Miranda w latach 1940—1943. Wojsk. Przegl. Hist., 1976, 4, s. 397—403; 10. Wojsk. Przegl. Hist., 1975, 3 (73), s. 445; 11. *Wysocki* B. A.: Miranda de Ebro. Mało znana karta z historii II wojny światowej. Przekrój, 1975, nr 1593, s. 5; 12. Tygodnik Powszechny, 1976, 47; 13. *Wysocki* B. A.: Polsko-Kanadyjski Kurier, 1976, 43; 14. *Wysocki* B. A.: Panorama Polska, 1977, 3 (248), XXII; 15. *Wysocki* B. A.: Tempo, 1974, 99 (1682); 16. List B. A. *Wysockiego* z USA z dnia 18 kwietnia 1977 r. do autora artykułu; 17. Zob. poz. 5; 18. List Jana *Sochackiego* z Londynu z 18 kwietnia 1977 r. do autora artykułu; 19. List Henryka *Vogta* z Warszawy z 5 listopada 1975 r. do Jadwigi *Kępińskiej*; 20. Zob. poz. 19; 21. Zob. poz. 5; 22. *Roszko* J.: Trzynaście portretów. Czytelnik, Warszawa 1976, s. 63—80; 23. Zob. poz. 5; 24. Zob. poz. 6; 25. Zob. poz. 6; 26. *Dybek* A.: Podawałem się za Kanadyjczyka. Trybuna Odrzańska, 1975, nr 262 (7723), z dnia 26. XI; 27. Zob. poz. 6; 28. Zob. poz. 6; 29. Zob. poz. 5 i poz. 6; 30. Zob. poz. 19; 31. Zob. poz. 6; 32. Zob. poz. 6; 33. Zob. poz. 9; 34. Zob. poz. 6; 35. Zob. poz. 6; 36. Zob. poz. 9; 37. Zob. poz. 5; 38. Zob. poz. 5; 39. Zob. poz. 26; 40. Zob. poz. 18; 41. List-relacja Wiktora *Garczorza* z Żywca z 15. VIII. 1972 r. do Jadwigi *Kępińskiej* pt. Wspomnienia o Antonim *Kępińskim* z lat 1941—1946, Hiszpania — Wielka Brytania; 42. Informacja ustna uzyskana 15. IV. 1977 r. od Janiny *Ryszki-Zając*; 43. Zob. poz. 41; 44. Informacja ustna z 14. IV. 1977 r. od Marii *Orwid*. — W artykule uwzględniono też uwagi uzyskane od Jadwigi *Kępińskiej*, Stanisława *Kłodzińskiego* i Jana *Masłowskiego*, ponadto od innych osób wymienionych w tekście.

Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej

Praca niniejsza jest kontynuacją podobnego tematu, opracowanego już w odniesieniu do miasta Poznania, tzn. publikacji pt. „Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej" (23). Dlatego, by się nie powtarzać, autor części ogólnej nie omawia już, jak zdobywał materiały do tego artykułu, nie analizuje piśmiennictwa dotyczącego tego problemu, nie podaje wydanych przez hitlerowców drakońskich ustaw i rozporządzeń stosowanych wobec Polaków w „Kraju Warty" (Reichsgau Wartheland), uwzględnił bowiem te sprawy w poprzedniej pracy. Wraca natomiast drugi raz do „sprawy mosińskiej", w ostatnich bowiem miesiącach dotarł do nowych, oryginalnych, niemieckich dokumentów i naświetla ją z innej strony (22).

Praca jest zwięzłą relacją o lekarzach, którzy ginęli za ojczyznę, nieraz w ostatniej chwili życia przed rozstrzelaniem ze słowami „Niech żyje Polska!" na ustach (1), i o lekarzach, którzy przeżyli nie spotykane dotąd w historii obozy masowej zagłady ludzi. Czasami opisy sylwetek tych, co przeżyli obozy, są obszerniejsze i plastyczniejsze niż tych, co zginęli. Ale wynika to z faktu, że opierają się one na wspomnieniach więźniów, pisanych w rok po uwolnieniu z obozu, gdy obok rzeczowego przedstawienia faktów relacjonujący dołączyli do tego wiele doznań i odczuć. Ich autentyczność skłaniała do niepomijania tego źródła (33).

Omawianie dużej liczby zamordowanych i więzionych lekarzy nie pozwoliło na szersze odmalowanie tła czy warunków środowiskowych w odniesieniu do wszystkich wymienionych tutaj postaci. Czasem byłoby to nawet niełatwe, wymagałoby dodatkowych poszukiwań, co i tak, uwzględniwszy obfitość materiału, stworzyłoby zbyt obszerną pracę.

W części szczegółowej są omówione zagadnienia według wydarzeń w poszczególnych powiatach. Omawiając powiat poznański, uwzględniono także dalsze ofiary z Poznania (10 osób), nie wzmiankowane w pracy z poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

SYTUACJA PRZED WYBUCHEM WOJNY I PODCZAS OKUPACJI

Przedwojenne województwo poznańskie po przyłączeniu 1 kwietnia 1938 r. czterech powiatów, a mianowicie kaliskiego, kolskiego, konińskiego i tureckiego, miało powierzchnię liczącą z górą 28 000 km² i posiadało 29 powiatów, w tym dwa grodzkie: poznański i gnieźnieński. W roku 1938 województwo to miało, nie licząc Poznania, 447 lekarzy (20). Z tej grupy około 280 osiedlonych było w miastach powiatowych, reszta w mniejszych miejscowościach i wsiach. Największa liczba lekarzy — poza nie omawianym tutaj Poznaniem — była w Kaliszu: 52, w Ostrowie mniej: 23, w Gnieźnie: 19, w Lesznie: 17 (25).

Liczba lekarzy wielkopolskich w lipcu i sierpniu 1939 r. była nieco większa, na pewno jednak nie przekroczyła 500. Trudno dzisiaj ustalić, ilu z tych polskich lekarzy wysiedlono czy przekwaterowano. Pozostało ich więcej w małych miejscowościach, które nie pociągały lekarzy niemieckich (np. Borek, Dobrzyca, Poniec). Polityka eksterminacyjna hitlerowców była jednak równa tak w Poznaniu, jak i na tzw. prowincji. Nie oszczędzano lekarzy jako przedstawicieli inteligencji i bano się ich jako potencjalnych przywódców antyfaszystowskich ruchów. Niejeden lekarz zresztą był świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa i samorzutnie opuszczał miejsce przedwojennego pobytu i osiedlenia.

Były więc w Wielkopolsce wśród lekarzy aresztowania, wysiedlenia, przesiedlenia, rozstrzeliwania, zesłania do obozów koncentracyjnych i zamykania w więzieniach, zastraszania, akty zemsty osobistej — cały obecnie dobrze znany zestaw eksterminacyjnych poczynań ludzi opanowanych obłędną ideą narodowosocjalistyczną, ludzi zwykle o cechach zwyrodnialców i psychopatów.

NIEKTÓRE METODY EKSTERMINACJI I PRZEŚLADOWAŃ

Sposoby aresztowania inteligencji polskiej „metodą krakowską" były znane nawet wcześniej w „Kraju Warty" niż w samym Krakowie.

Dr Antoni *Marcinkowski* z Szamocina, powiat chodzielski, został aresztowany w Inowrocławiu i tak opisuje to wydarzenie:

„Dnia 2 listopada 1939 r. rozkazały władze niemieckie stawić się wszystkim lekarzom, lekarzom-dentystom, sędziom, adwokatom oraz księżom katolickim w Inowrocławiu w starostwie celem odbycia zebrania u starosty. Na dziedzińcu starostwa wszystkich zebranych obstąpiła żandarmeria oraz gestapo i sprowadzono nas do więzienia w Inowrocławiu, gdzie umieszczono więźniów po pięciu lub więcej w małych celach, przeznaczonych dla jednego więźnia. Po dwóch dniach wszystkich prawie księży wywieziono w niewiadomym kierunku, część uwięzionych rozstrzelano, a reszta bez badania pozostała w więzieniu. Część lekarzy w różnym czasie zwalniano" (34).

Powszechną metodą śledztwa w gestapo było bicie, a ponieważ większość aresztowanych, nawet z prowincji, trafiała do siedziby gestapo w „Domu Żołnierza" w Poznaniu, więc we wspomnieniach więźniów wiele jest powtarzających się opisów katowania na tzw. „Maryśce". Znajdowała się ona w piwnicy w pomieszczeniu z napisem — o ironio — *Sanitätsraum* (pokój sanitarny), gdzie stał dziwny stół, podobny do skrzyni z sali gimnastycznej, z pasami do przypinania nóg i rąk. Bito bykowcami, których kilkanaście leżało pod ścianą. Bicie było poprzedzane polaniem pośladków wodą (niektórzy dodają, że z dodatkiem lizolu, snadź aby usprawiedliwić nazwę pomieszczenia...), a potem przerywano je tylko na chwilę, pytając delikwenta, czy się przyznaje. Gdy więzień zemdlał, polewano mu głowę wodą i za chwilę kontynuowano bicie (15). Efektem, szczególnie po powtarzającym się biciu — oprócz obrzęków i zasinień — były trudno gojące się rany. I tak wymuszane zeznania stawały się potem podstawą do procesów przed hitlerowskim wymiarem sprawiedliwości (15, 34).

Oczywiście metody prześladowania były różne, a wymyślność gestapowców wskazywała na ich patologiczne odchylenia. Jeżeli dr A. *Gościński* podał, że w Gusen mordowano więźniów przy pomocy 80 różnych metod (9), to nie mniej było hitlerowskich sposobów katowania. Dr K. *Piotrowski* napisał, że jedną z kar stosowanych w więzieniu było polewanie na podwórzu lodowatą wodą (listopad — grudzień), a następnie energiczne nacieranie całego ciała ryżową szczotką, przy czym specjalnie mocno nacierano narządy płciowe. Nacierać kazano zwykle jednemu z więźniów. Jeśli nacierał zbyt słabo, sam podlegał tej samej karze (34).

„TERROR POLSKI"

Dr Edward *Tomaszewski* z Kościana podaje, w jaki sposób hitlerowcy fabrykowali materiał ilustrujący „terror polski". Aresztowany on został 16 października 1939 r. w Poznaniu i przebywał w więzieniu przy ul. Młyńskiej do 8 grudnia 1939 r. Jednym z jego współtowarzyszy był żołnierz „Obrony Narodowej" w Swarzędzu. Pewnego dnia zabrało go gestapo do „Domu Żołnierza", gdzie było już dwudziestu innych członków tej formacji. Wszyscy zostali umundurowani w polskie mundury, dano im karabiny i wszystkich wywieziono pod Neklę (powiat Środa) i zaprowadzono pod las, gdzie była już spędzona ludność wiejska z jednej z okolicznych wsi. Do tej ludności musieli wymierzyć karabiny i udawać, że w nią celują. Gestapowcy zapowiedzieli ludności, że została skazana na karę śmierci i że będą rozstrzelani przez własnych żołnierzy. Po takiej zapowiedzi powstał lament wśród ludzi, a Niemcy wszystkie te sceny filmowali. Po skończonym filmowaniu ludność została rozpuszczona, a jego współtowarzysza przywieźli z grupą z powrotem do Domu Żołnierza, skąd przetransportowano go znowu do więzienia przy ul. Młyńskiej (34).

LEKARZE MAŁEGO MIASTECZKA

Zacznę przykładowo od Pleszewa, w powiecie jarocińskim. To miasteczko, około 10 000 ludzi liczące, miało przed wojną siedmiu lekarzy, w tym dwóch wojskowych (7, 25, 40). Oto ich los i dzieje okupacyjne.

Już 27 września 1939 r. wieczorem został zamordowany na ul. Kaliskiej dr Bronisław *Kołodziejczak* przez folksdojcza, jednego z braci *Jouanne'ów*. *Jouanne'owie* mieli majątek Baranówek w powiecie jarocińskim. W czasie okupacji młodzi stryjeczni bracia, Krystian i Wilhelm, byli już od początku wojny gorliwymi współpracownikami gestapo, a postępowanie ich wobec Polaków miało cechy wyjątkowego sadyzmu. Śmierć niejednego pleszewianina obciąża ich sumienia. Gdy losy się odmieniły w r. 1945, Wilhelm, zwany Willi, uciekł, a Krystian został ujęty, sądzony i wyrokiem Sądu Karnego w Poznaniu, na sesji wyjazdowej w Ostrowie, dnia 9 maja 1945 r. został skazany na karę śmierci, zresztą nie za jedno tylko morderstwo. Obrońca z urzędu wystąpił o prawo łaski, ale prezydent Krajowej Rady Narodowej pismem z dnia 13 czerwca 1945 zawiadomił o nieskorzystaniu z prawa łaski (OKBZH w Poznaniu, akta nr K spec. 11/45). Dr Bronisław *Kołodziejczak* (urodzony w r. 1908, dyplomowany w r. 1934) był lekarzem ogólnym i mieszkał przy ul. Poznańskiej 30 (25, 40).

Dr Jan *Białasik* (urodzony w r. 1890, dyplomowany w r. 1919), chirurg w Pleszewie, opuścił to miasto przed wkroczeniem hitlerowców, jakby przeczuwał, że jego willa przy ul. Sienkiewicza 21 stanie się ponurą siedzibą i katownią pleszewskiego gestapo. Osiedlił się w Kraśniku, w województwie lubelskim i tam zmarł 7 sierpnia 1942 r. (25, 40).

Dr Edmund *Straburzyński* (urodzony w r. 1908, dyplomowany w r. 1936) opuścił Pleszew wraz z falą uchodźców i pracował całą okupację w Raszkowie, powiat ostrowski. Po wojnie przeniósł się do Ostrowa. Zmarł około roku 1974 (25, 40).

Dr Kazimierz *Sągiń* (urodzony w r. 1897, dyplomowany w r. 1925) mieszkał przy ul. Ogrodowej 3a, skąd 8 grudnia 1939 r. został wysiedlony do Opoczna (województwo kieleckie). Zasłużył się w ruchu oporu w Marcinkowie (powiat Opoczno), gdzie pełnił funkcję lekarza garnizonu w 25 p. piechoty partyzanckiej AK. Jeszcze w roku 1944 został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych, a po wojnie 20 kwietnia 1961 r. Krzyżem Partyzanckim. Po wojnie wrócił do Pleszewa. Zmarł 8 maja 1967 r. (25, 33, 40).

Dr Leonard *Żychski* (urodzony 1 listopada 1909 r., dyplomowany 14 marca 1934 r.) osiadł w roku 1935 w Pleszewie, przy ul. Poznańskiej 16. Brał udział w kampanii wrześniowej, po której wrócił do Pleszewa. W sierpniu 1940 r. wywieziony z Pleszewa, osiedlił się w Sułkowicach (powiat myślenicki, w GG). Pracował w ruchu oporu, gdzie pełnił funkcję szefa sanitarnego. Aresztowany został nocą w domu dnia 30 kwietnia 1944 r. za pracę konspiracyj-

ną. Od 30 kwietnia do 16 czerwca 1944 r. przebywał w więzieniu Montelupich w Krakowie, a od 17 czerwca do 22 kwietnia 1945 r. w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen i filii tego obozu w Niesky. Pracował najpierw w kamieniołomach, potem był pielęgniarzem w Gross-Rosen, na koniec lekarzem obozowym komanda w Niesky. Dnia 8 maja 1945 r. wrócił do Pleszewa, w którym do dziś pracuje (34, 40).

Natomiast mjr dr Kazimierz *Chmielewski* (urodzony w r. 1895, dyplomowany w r. 1924) był lekarzem wojskowym w jednostce pleszewskiej i przyjmował jako internista w Rynku 8, a sierżant-podchorąży dr Stanisław *Sikora* był młodszym lekarzem pułku. Zapewne obaj wzięli udział w kampanii wrześniowej, ale dalszy ich los okupacyjny jest mi nieznany. Dr Kazimierz *Chmielewski* figuruje w spisach powojennych jako internista i okulista w Tomaszowie Mazowieckim, natomiast o dr Stanisławie *Sikorze* nic mi nie wiadomo (25, 26, 40).

Ogołocony z wszystkich siedmiu polskich lekarzy Pleszew stał się w początkach roku 1941 domeną działania dwóch lekarzy niemieckich. Byli to: dr Kurt *Neumann*, dyplomowany w r. 1926, mieszkający przy ul. Poznańskiej 35, i drugi praktyk, dr Waldemar *v. Webel* (dyplomowany w r. 1930 w Rydze, nostryfikowany w r. 1939 w Berlinie). Ten mieszkał przy ówczesnej ul. Wrocławskiej 21 (13).

POWIAT JAROCIŃSKI

Z lekarzy jarocińskich wiele wycierpiał dr Leon *Idaszewski*, zwłaszcza, że gdy go aresztowano, był już niemłodym człowiekiem. Urodzony 24 maja 1878 r. w powiecie śremskim, dyplom lekarza i doktorat zdobył w Lipsku w r. 1903. Przed II wojną światową praktykował jako lekarz ogólny przy ul. Mickiewicza 6. Pierwszy raz aresztowano go jako politycznie niebezpiecznego 27 października 1939 r. i po kilku dniach przewieziono go z tamtejszego więzienia do obozu dla internowanych w Cerekwicy, gdzie przebywał do 9 grudnia 1939 r. Wysiedlony z Jarocina, osiedlił się podczas okupacji w Opocznie i praktykował tam jako lekarz. Po raz drugi aresztowało go 20 października 1942 r. gestapo z Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie nazajutrz zamknięto go w tamtejszym wiezieniu „Na zapiecku". Dnia 5 listopada 1942 r. został przeniesiony do więzienia gestapo przy ul. św. Antoniego. Tam przechodził tyfus plamisty i tylko wrodzonej odporności należy przypisać, że bez leczenia nie umarł. Przebywał w tym wiezieniu do 7 stycznia, a od 8 stycznia 1943 r. był już w Majdanku.

Miesiac pracował jako robotnik, po czym został odkomenderowany jako lekarz do rewiru. Rozstrzeliwania, liczne zgony, usuwanie wszystkiego, co złote, ze szczęk, palenie w krematorium — oto sprawy, które w Majdanku nie były dla doktora tajemnicą. W Majdanku chorował na obrzęki głodowe, zakrzepowe zapalenie żył, zapalenie płuc i opłucnej, reumatyzm stawowy i pojawiła się obustronna przepuklina. Co do gestapowców, to największą krwiożerczością i największą kreaturą w Majdanku, zdaniem doktora, był zastępca komendanta obozu *Weissa, obersturmbannführer Thumann*. Z Majdanka przeniesiono dr *Idaszewskiego* do Oświęcimia, w którym przebywał od 15 kwietnia 1944 r. aż do wyzwolenia. W Oświęcimiu pełnił funkcję lekarza w bloku dla inwalidów. Zetknął się w Oświęcimiu z dr *Mengelem* i z dr *Thilo*. W związku z ewakuacją obozu wobec zbliżania się wojsk radzieckich, miał być rozstrzelany z kilkutysięczną grupą niezdolnych do marszu, ale przeszkodziło temu szybkie oswobodzenie obozu (25, 34). Dr L. *Idaszewski* miał prawie 67 lat w chwili wyzwolenia obozu. Wrócił po oswobodzeniu do Jarocina i nadal tam praktykował (26).

Silnych, aczkolwiek na szczęście krótkotrwałych przeżyć doznał dr Mieczysław *Wawrzyniak* (urodzony 21 grudnia 1905 r., dyplomowany 3 marca 1932 r., doktoryzowany 30 grudnia 1932 r.), lekarz stomatolog z Jarocina. Wysiedlony do Generalnej Guberni, osiadł najpierw w Opocznie, gdzie 6 października 1943 r. gestapo wzięło go jako zakładnika za uprowadzenie przez partyzantów poprzedniego dnia Niemca, członka *NSDAP, Geberta*. Dwudziestu Polakom, między nimi dr *Wawrzyniakowi*, groziło rozstrzelanie, jeśli *Gebert* nie zostanie zwolniony. Lista skazanych Polaków była publicznie rozgłaszana przez megafon. *Geberta* zwolniono i skazanych spotkał podobny los. Dr *Wawrzyniak* jeszcze w czasie okupacji przeniósł się do Częstochowy (34).

Z personelu średniego położna z Jarocina, Jadwiga *Wojciechowska*, aresztowana 25 sierpnia 1942 r., przebywała do 6 maja 1945 r. w obozie koncentracyjnym.

Druga położna z Żerokwa (powiat jarociński), Stefania *Nowak*, aresztowana 20 października 1942 r. przesiedziała w obozie koncentracyjnym do 18 stycznia 1945 r. (34).

POWIAT CHODZIESKI

Około 15 km od Chodzieży leży małe, dwutysięczne miasteczko Margonin. Do wojny jedynym praktykującym lekarzem w Margoninie był dr Feliks *Krzywoszyński* (urodzony w r. 1904, dyplomowany w r. 1933 w UP). Mieszkał tam z żoną lekarką, ale wówczas, krótko przed wojną, ona nie praktykowała (25). Zmobilizowano go na wojnę 24 sierpnia 1939 r. i jako podporucznik przybył do Torunia, mimo że chorował na cukrzycę. Po tygodniu skierowano go do Szpitala w Toruniu w celu demobilizacji. Ale nazajutrz wybuchła wojna i dr *Krzywoszyński*, pomimo swej choroby, znalazł się razem ze swym ewakuowanym szpitalem wojskowym w kampanii wrześniowej. W rejonie Bzury został wzięty do niewoli niemieckiej. Dzięki niesłychanie ofiarnym staraniom żony 23 października 1939 r. zwolniono go ze szpitala niemieckiego w Łodzi. Przez Trzemeszno wrócił do Margonina. Był nie do poznania. Mimo choroby przyjmował pacjentów w swym gabinecie, a wizyty domowe załatwiała żona. Jednak stan zdrowia, niezależnie od troskliwej opieki pogarszał się z każdym dniem. Pod ko-

niec lipca 1940 r. dołączyło się zapalenie płuc i 10 sierpnia 1940 r. *Krzywoszyński* zmarł w Poznaniu w Szpitalu Sióstr Elżbietanek przy ul. Łąkowej na oddziale dla Polaków. Niewątpliwie zmarł jako ofiara wojny, mając zaledwie 36 lat (12, 34).

Po śmierci męża praktykę objęła jego żona, dr med. Irena *Nowakowska-Krzywoszyńska* (urodzona w r. 1901, dyplomowana w r. 1932 w UP). Na stanowisku tym jako jedyny lekarz polski w powiecie chodzieskim przepracowała 4 lata aż do 8 sierpnia 1944 r., kiedy to została aresztowana w Margoninie przez gestapo za przynależność do organizacji podziemnej AK. Przebywała w śledztwie w „Domu Żołnierza" i Żabikowie do 1 października 1944 r., następnie w obozie koncentracyjnym Ravensbrück i potem w Holleischen (obóz „macierzysty" Flossenbürg). Przetrwała ten ciężki okres, wróciła do kraju, mieszka w Szamotułach (12, 25, 31, 34).

Prawie dokładnie na wschód od Chodzieży, na 13 kilometrze od miasta leży Szamocin. Ma około 3000 mieszkańców i mały, 30-łóżkowy szpital miejski, któremu przed wojną dyrektorował dr Antoni *Marcinkowski* (urodzony w r. 1906, dyplomowany w 1933 r. w UP). W listopadzie roku 1939 znalazł się w rodzinnej miejscowości Kruszwicy pod Inowrocławiem. W owych dniach starosta inowrocławski zarządził zebranie przedstawicieli polskiej inteligencji, w tym także lekarzy. Zebranych na dziedzińcu starostwa 2 listopada 1939 r. zaaresztowały gestapo i żandarmeria. Dr *Marcinkowski* przebywał w więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Inowrocławiu w bardzo złych warunkach do 11 listopada 1939 r., następnie został zwolniony, ponieważ był z innego powiatu, i polecono mu udać się natychmiast z rodziną do Szamocina, po czym miał się zgłosić w gestapo w Chodzieży. Dr *Marcinkowski* nie uczynił jednak tego, wyjechał do Warszawy, a potem przeniósł się do Nowego Miasta nad Pilicą. W czasie pobytu w Generalnej Guberni został powtórnie aresztowany z niewiadomej przyczyny przez gestapo z Tomaszowa Mazowieckiego, lecz po krótkim pobycie na posterunku żandarmerii w Nowym Mieście został bez badania zwolniony. Po wojnie wrócił do Szamocina i tam praktykował (26, 34).

Również w czasie okupacji zakończył życie w bliżej nieznanych okolicznościach dr Ksawery *Jankowski* (urodzony w r. 1895, dyplomowany w r. 1920) z Chodzieży (17, 25).

Niemcy gruntownie „oczyścili" powiat chodzieski z polskich lekarzy. Dziewięciu przedwojennych lekarzy Chodzieży zostało zastąpionych do marca 1941 r. przez siedmiu niemieckich. Byli to: Eugen *Bäuchlen*, Marcell *Faust*, Roman *Heesch*, Max *Herwig*, Alfred *Klau*, Klaus *Steinegger* i jego żona Marianne. Należy przypuszczać, że Niemcy chętnie osiedlili się w Chodzieży, ponieważ miasto to leżało tuż poza dawniejszą granicą. Im bardziej na wschód, tym Niemców bywało mniej. Np. w Poznaniu w marcu 1941 r. było 93 lekarzy Niemców, ale w większej Łodzi już tylko 54 (13).

POWIAT GNIEŹNIEŃSKI

Gniezno należało do miast, gdzie lekarzy było dość dużo, bo tuż przed wybuchem wojny było ich około 20, nie licząc „Dziekanki". Przeżyła ona w czasie okupacji totalną eksterminację swych chorych i dlatego choć słów kilka o jej tragicznym losie. Leży blisko Gniezna i obecnie wchodzi w obręb miasta. Tamtejszy Wojewódzki Zakład Psychiatryczny, założony w roku 1894, liczył przed wojną 1128 łóżek. Zakład został zajęty przez Niemców 11 września 1939 r. Dyrektorem został dr Wiktor *Ratke* (urodzony w r. 1895, dyplomowany w r. 1924), *sturmführer SA*, a jego zastępcą folksdojcz dr Stefan *Galon* (urodzony w r. 1899, dyplomowany w r. 1928). Obydwaj byli lekarzami psychiatrami i przed wojną pracowali w „Dziekance". Za kadencji dr *Ratkego* oddziały *SS* wymordowały, zwłaszcza w grudniu 1939 r. i w styczniu 1940 r., większość chorych. W sumie w latach 1939—1941 zginęło 1201 osób (3, 25).

Co się tyczy Gniezna, można powiedzieć, że dwóch zaginionych lekarzy gnieźnieńskich na pewno nie stanowi pełnego bilansu strat tego miasta. Zginęli:

Dr Tadeusz *Manowski*, urodzony 26 sierpnia 1886 r. w Zielińcu (pow. Września), dyplomowany 19 sierpnia 1914 r. w Dreźnie, pracował przed wojną w Gnieźnie jako praktyk, ostatnio przy ul. św. Mikołaja 10. Dnia 26 sierpnia 1939 r. został powołany do wojska, brał udział w kampanii wrześniowej jako kapitan (33).

Podobny los spotkał dra Wiktora *Urbańskiego*, urodzonego 29 marca 1892 r. w Dębcu, pow. Śrem, dyplomowanego 28 czerwca 1918 r. we Wrocławiu. Przed wojną był on lekarzem praktykiem w Gnieźnie, a w rezerwie był kapitanem. Na wojnę niemiecko-polską wyruszył w stopniu majora (33).

Wiadomo również, że dwóch lekarzy z tego powiatu zakończyło życie w okresie okupacji w bliżej nieznanych okolicznościach, obaj w sile wieku. Byli to dr Włodzimierz *Meissner* (urodzony w r. 1887, dyplomowany w r. 1914) z Gniezna i dr Julian *Domański* (urodzony w r. 1874, dyplomowany w r. 1904) z Kłecka (17, 25).

Spośród personelu średniego położna Katarzyna *Jasiakowa* przesiedziała od 14 października 1940 r. przez 4 miesiące w zamknięciu (33).

POWIAT GOSTYŃSKI

Życie dr Franciszka *Lenartowicza* z Borku (pow. gostyński) jest przykładem, jak pomimo pozostawienia doktora podczas okupacji w Borku można było go w wyszukany sposób szykanować.

W pierwszych miesiącach wojny i okupacji od września do grudnia 1939 r. dr *Lenartowicz* leczył tylko Polaków i codziennie rano o godzinie 7 musiał zgłaszać się z książką chorych do niemieckiego sanitariusza w Borku, przy ul. Wąskiej 1, który przeglądał i podpisywał

książkę. Bywały dni, że doktor długo wyczekiwał pod drzwiami, zanim sanitariusz raczył go wpuścić. Do chorych na wieś jechał z eskortą uzbrojonych niemieckich żandarmów. W styczniu 1941 roku został wysiedlony z rodziną w ciągu kilku godzin na inne, gorsze mieszkanie z ul. Zdzieżewskiej 62 na ul. Zdzieżewską 1. W roku 1942 był okresowo trzykrotnie aresztowany z powodu donosu Niemców i za każdym razem kilka godzin przebywał na posterunku żandarmerii bądź w magistracie, gdzie grożono mu rozstrzelaniem lub obozem koncentracyjnym za jego przedwojenny stosunek do Niemców. W efekcie tych przesłuchań wydano 30 maja 1942 r. wyrok, opiewający na grzywnę w wysokości 1500 *RM*.

Gestapo zlikwidowałoby chętnie dr *Lenartowicza*, jednakże wstawiennictwo niemieckiego lekarza powiatowego z powodu braku kandydata niemieckiego do Borku przyczyniło się do pozostawienia doktora na miejscu. Przez cały ten okres był inwigilowany pod kątem jego postawy politycznej. Dokumenty potwierdzające wyżej podane „wykroczenia" pozostały w powojennym archiwum rodzinnym doktora. Praca w terenie była ciężka, od godziny 6 rano do późnego wieczora, a często i nocą. Dalekie wyjazdy, do 40 km, kiepskimi środkami lokomocji, represje Kasy Chorych z Leszna za nadmierne zwalnianie chorych od pracy, a potem jeszcze nakłanianie do przyjęcia niemieckiej listy narodowej — oto środki niszczące także nerwy przepracowanego lekarza. W momencie ukończenia wojny dr *Lenartowicz* miał niepełne 43 lata i był 15 lat po dyplomie. Po wojnie pozostał w Borku, wrócił tylko do swojego pierwszego mieszkania (25, 26, 34).

POWIAT KALISKI

Kalisz, po Poznaniu największe miasto Wielkopolski, był wyjątkowo źle traktowany przez Niemców. Okupant wymordował całą ludność żydowską. Ludność polska była deportowana lub ginęła w egzekucjach. Z 83 000 mieszkańców w roku 1939 liczba mieszkańców Kalisza spadła do 40 000 w roku 1947 (7).

Co do liczby lekarzy, to Kalisz był także po Poznaniu największym ośrodkiem lekarskim. W roku 1939, tuż przed wybuchem wojny, w Kaliszu było przeszło 50 lekarzy (25).

Wielu lekarzy wysiedlono, grabiąc ich mieszkania i gabinety. Niektóre formy eksterminacji były perfidne. Jako przykład warto podać okupacyjne losy dr Karola *Piotrowskiego*. Jako specjalista był ordynatorem oddziału położniczo-ginekologicznego w Szpitalu im. Przemysława II. Wybuch wojny zawiódł go aż do Warszawy, gdzie podczas oblężenia pracował w Szpitalu Ujazdowskim. Wrócił do Kalisza 25 października 1939 r. i zanim zdążył zdjąć płaszcz, weszło do mieszkania dwóch oficerów niemieckiej żandarmerii, *Mülle* i *Meling*, wdziało mu kajdanki, a sprowadzona warta zaprowadziła go na posterunek żandarmerii. Zarzucano mu antyniemieckie stanowisko w przedwojennej pracy społecznej. Skatowano go wyjątkowo dotkliwie w areszcie, łamiąc mu m. in. butem dwie kości śródręcza. Tego samego dnia Niemcy wysiedlili z mieszkania jego rodzinę. Nazajutrz przewieziono dr *Piotrowskiego* do więzienia. Skatowany, nie był zdolny iść o własnych siłach. W więzieniu przebywał od 26 października 1939 r. do 17 marca 1940 r. Zwolniono go z rozkazem natychmiastowego opuszczenia granic „Kraju Warty" i udania się do Generalnej Guberni. W tym czasie w mieszkaniu jego osiedlił się lekarz Niemiec, dr *Glasenapp*, a próba odzyskania od niego choć kilku podstawowych narzędzi lekarskich spełzła na niczym. Okupację dr *Piotrowski* spędził w Tomaszowie Mazowieckim. Po wojnie wrócił do Kalisza (26, 34).

Dr Karol *Piotrowski* (urodzony 27 stycznia 1892 r., dyplomowany w r. 1919 w Kijowie, nostryfikowany w r. 1923 we Lwowie) w czasie swego prawie pięciomiesięcznego pobytu w więzieniu kaliskim był świadkiem sadystycznych przesłuchiwań i wyczynów żandarmów wobec więźniów i dowiedział sie o niejednej egzekucji, o czym piszę w innym miejscu (25, 34).

Dr *Piotrowski* również potwierdził datę rozstrzelania dr Karola *Niepokojczyckiego* z Kalisza w dniu 17 grudnia 1939 r. (34). Egzekucja odbyła się w Lasku Winiarskim, 5 km od Kalisza. Dr Karol *Niepokojczycki* (urodzony w r. 1890 dyplomowany w r. 1921) był specjalistą chorób skórnych i wenerycznych. Przed wojną był dyrektorem Szpitala im. Przemysława II w Kaliszu. Aresztowany w październiku przez gestapo, przebywał kilka tygodni w więzieniu kaliskim aż do dnia swej bohaterskiej śmierci (33).

Drugim lekarzem kaliskim, który skończył życie tragicznie, był dr Maksymilian *Niewiadomski*, przed wojną praktykujący jako internista. Urodzony w r. 1906, dyplomowany w r. 1932, został aresztowany z początkiem 1940 r. przez gestapo w Kaliszu jako członek ruchu oporu i rozstrzelany z grupą innych w lasach zbierskich pod Kaliszem. Po wojnie dokonano ekshumacji zbiorowego grobu (5, 25, 33).

Poza Kaliszem zginął dr Marek *Trachtenberg* (urodzony w r. 1899, dyplomowany w r. 1924), laryngolog. W czasie okupacji przeniósł się do Warszawy, gdzie w grudniu 1939 r. został aresztowany. Zginął w obozie koncentracyjnym w r. 1940 (33).

Również daleko od Kalisza, bo aż w Siedlcach został rozstrzelany w r. 1942 internista kaliski, dr Dawid *Seid* (urodzony w r. 1892, dyplomowany w r. 1921). Zginął w czasie likwidacji szpitala zakaźnego dla Żydów (33).

Grupa kilku lekarzy kaliskich zginęła. Byli to:

1. Dr Adolf *Czajkowski*, urodzony w r. 1886, dyplomowany w r. 1911, internista i rentgenolog (25, 33).

2. Dr Antoni *Paczesny*, urodzony 25 maja 1886 r. w powiecie tureckim, dyplom uzyskał w Krakowie w r. 1919 w UJ. Był lekarzem wojskowym i od r. 1923 do wybuchu II wojny światowej był naczelnym lekarzem 29 p. strzelców kaniowskich, ostatnio w stopniu podpuł-

kownika. Brał udział w kampanii wrześniowej (25, 33).

3. Dr Wojciech *Plewniak*, urodzony w r. 1893, dyplomowany w r. 1925, był przed wojną rentgenologiem Szpitala im. Przemysława II w Kaliszu. Brał udział w kampanii wrześniowej (25, 33.

4. Dr Karol *Kosiński*, urodzony w r. 1887, dyplomowany w r. 1914, chirurg, praktykował w Liskowie, powiat kaliski. Brał udział w kampanii wrześniowej (25, 33).

Spoza Kalisza, mianowicie w Opatówku, gestapo aresztowało dnia 25 września 1941 r. dr Kazimierza *Siwińskiego*, urodzonego 1 marca 1910 r., pod zarzutem przynależności i działalności w ruchu oporu. Został osadzony w więzieniu śledczym w Łodzi, przy ul. Sterlinga 16. Dnia 20 marca 1942 r. został rozstrzelany na Rynku w Zgierzu w grupie 100 zakładników. Był to odwet hitlerowców za zastrzelenie w Łodzi przez nieznanych mężczyzn dwóch agentów gestapo (5, 6, 33).

Tego samego dnia, tj. 25 września 1941 r., został aresztowany przez gestapo w Iwanowicach (powiat kaliski) dr Józef *Jabłoński*, urodzony 15 czerwca 1913 r. w powiecie tureckim, dyplomowany 26 sierpnia 1939 r. w UP. Aresztowany za przynależność do ruchu oporu, spędził prawie cztery lata w różnych obozach koncentracyjnych. Z więzienia w Kaliszu przewieziony do Łodzi na ul. Sterlinga, przebywał następnie w Radogoszczu do 7 sierpnia 1942 r. Dalsze miesiące i lata spędził w Oświęcimiu, Gross-Rosen i Mauthausen. Przeżył te wszystkie obozy, a swe przeżycia opisał ciekawie w „Przeglądzie Lekarskim" (6). Do Polski wrócił w sierpniu 1945 roku. Żyje, pracuje jako lekarz, mieszka w Kępnie (5, 6, 34, 37).

Wymienionych 11 osób — to niepełna lista ofiar hitleryzmu w Kaliszu i powiecie kaliskim. Warto, aby ośrodek ten doczekał się wkrótce szerszego szkicu, opracowanego przez żyjących i interesujących się tym problemem lekarzy-historyków medycyny kaliskiej.

POWIAT KĘPIŃSKI

Wiadomo tylko, że w nieznanych bliżej okolicznościach zakończył życie w czasie okupacji 14 stycznia 1943 r. dr Stanisław Andrzej *Ledziński* (urodzony w r. 1890, dyplomowany w r. 1921), lekarz praktyk z Ostrzeszowa, powiat kępiński (17, 25, 33).

POWIAT KOLSKI

Powiat ten, leżący we wschodniej części województwa poznańskiego, miał niejedno miasteczko, gdzie przebywało wielu Żydów, spędzanych stopniowo do tworzonych przez hitlerowców gett. W tym powiecie leży także nad Nerem miejscowość Chełmno ze stworzonym tam w okresie okupacji obozem masowej eksterminacji Żydów.

Zaledwie 4 kilometry od Chełmna leży miejscowość Dąbie, też nad Nerem. Przed wojną w Dąbiu było dwóch lekarzy: dr Czesław *Zapędowski* i dr Emanuel *Marienstrauss* (urodzony w r. 1897, dyplomowany w r. 1933), (25).

Dr Czesław *Zapędowski*, urodzony 27 września 1898 r., dyplomowany 20 marca 1927 r. w UP, pracował przed wojną jako praktyk przy ul. Kościuszki 20. Tam został za udział w konspiracji dnia 7 października 1939 r. aresztowany i po 5-tygodniowym pobycie w więzieniu rozstrzelany dnia 15 lub 17 listopada 1939 r. w lesie chełmskim wraz z 4 mieszkańcami Dąbia, wśród których był mgr farm. Zygmunt *Gogela* (4, 25, 27, 28, 33).

Losy dr *Marienstraussa* nie są mi znane.

Miasteczko Dąbie, w którym autor spędził 8 miesięcy podczas okupacji, w pierwszej połowie roku 1941 rozbrzmiewało jeszcze życiem i przejawiało różne inicjatywy, a w roku 1943 było martwą miejscowością, w której nie spotykało się już Żydów. Dramat Żydów z Dąbia dokonał się w niedalekim Chełmnie na przełomie lat 1941/42 (27).

Ciężkie przeżycia zanotował w swym życiorysie okupacyjnym dr Jan *Szymański* z Koła, urodzony 23 lipca 1883 r. w Warszawie, dyplomowany 24 lutego 1914 r. też w Warszawie. Został aresztowany 28 czerwca 1941 r. z podejrzeniem o dokonanie poronienia. Przebywał najpierw w więzieniu w Kole od 28 czerwca do 12 sierpnia 1941 r., następnie w Sieradzu od 13 sierpnia 1941 do 21 lipca 1942 r. W początkach lutego 1942 r. został przesłany z więzienia do Szpitala Powiatowego w Sieradzu, gdzie 19 marca 1942 r. operowano go na żołądek. Po operacji wywiązała się cukrzyca i dnia 21 lipca 1942 r. został zwolniony z więzienia jako nienadający się do dalszego odbywania kary. Przebywał jeszcze dwa miesiące w szpitalu, a we wrześniu wrócił do Koła. Z chwilą aresztowania doktora hitlerowcy wysiedlili jego rodzinę z 4-pokojowego mieszkania, grabiąc gabinet z bogatym wyposażeniem, umeblowanie i bibliotekę liczącą około 3000 tomów. Doktorowi groził jednak powrót do więzienia, gdyby tylko stan jego zdrowia się poprawił. Co pół roku lekarz powiatowy w Kole, dr Rolf *König*, otrzymywał zapytanie ze strony władz więziennych, czy *Szymański* może już wrócić do więzienia. Jednakże zdrowie nie służyło doktorowi. Dwukrotnie po zwolnieniu przebywał w szpitalu w Kole z powodu śpiączki cukrzycowej. W kwietniu 1944 r. zachorował na ciężkie zapalenie dróg żółciowych z olbrzymim powiększeniem wątroby. Niedomoga wątroby już go nie opuściła w następnych latach. Prawdziwą radością i wyzwoleniem dla dra *Szymańskiego* było wkroczenie armii radzieckiej do Koła (34).

Drugim prześladowanym przez hitlerowców lekarzem kolskim był dr Leonard Jan *Zuchowicz*, urodzony 6 listopada 1893 r. w Izbicy Kujawskiej, dyplomowany 22 kwietnia 1917 r. w Rostowie i osiedlony już przed wojną w Kole. Dnia 22 kwietnia 1942 r., jakby w 25 rocznicę otrzymania dyplomu w Rosji, został dr *Zuchowicz* aresztowany za manifestowanie wrogiego stosunku do okupanta. Zwolniono go jednak 8 maja 1942 r. z aresztu, choć w tym, zdawało się, krótkim okresie nie oszczędzono mu

ani bicia, ani pobytu w fatalnych warunkach sanitarnych (25, 34).

POWIAT KONIŃSKI

Z Konina i powiatu zakończyło życie w czasie okupacji 8 lekarzy.

Dr Jan *Trocki* (urodzony w r. 1906 w Przygodzicach Wielkich Pozn., dyplomowany w r. 1932 w UP) przed wojną był chirurgiem w Szpitalu Powiatowym w Koninie. Brał udział w wojnie polsko-niemieckiej (25, 33).

Dr Jan Aleksander *Górski*, urodzony w roku 1880, dyplomowany w r. 1913, lekarz ogólny z Konina, w okresie okupacji został aresztowany w Warszawie 29 sierpnia 1944 r. Zginął w Buchenwaldzie (33).

Zasłużony społecznik i wzorowy lekarz w Zagórowie, dr Konstanty *Lidmanowski* nie doczekał się wyzwolenia. Urodzony w roku 1865, dyplomowany w r. 1893, zmarł po 50 latach pracy 6 stycznia 1943 r. w Zagórowie (8).

Dr Jan *Anasiewicz* (ur. w r. 1888, dpl. w r. 1919), lekarz z Kleczewa, dr Nepomucen *Godlewski* (ur. w r. 1865, dpl. w r. 1890) z Cząstkowa, dr Leon Lejzor *Ferszt* (ur. w r. 1890, dpl. w r. 1919) ze Słupcy, dr Marian *Polański* (ur. w r. 1882, dpl. w r. 1913) i dr Rafael *Bułka* (ur. w r. 1905, dpl. w r. 1931), obaj z Konina — zmarli lub zginęli w bliżej nieznanych okolicznościach (17, 25).

POWIAT KOŚCIAŃSKI

W centralnym powiecie województwa poznańskiego — z Wojewódzkim Zakładem Psychiatrycznym w Kościanie — hitlerowcy dość wcześnie wymordowali w dniach 15 i 22 stycznia 1940 r. około 600 jego pacjentów oraz w lutym 1940 r. około 1200 osób umysłowo chorych przywiezionych ze szpitali niemieckich w Obrzycach, Lęborku i Ukermunde. Pomordowanych zagrzebali w Lasach Jarogniewieckich i Głuchowskich pod Kościanem (3).

W tym właśnie szpitalu kościańskim już wcześniej, bo 9 grudnia 1939 r. został wykończony przez okupanta neurolog poznański, dr Bronisław *Taberski* (23).

Znany psychiatra poznański, dr Oskar *Bielawski* (urodzony 22 lutego 1891 r., dyplomowany w r. 1918 i doktoryzowany w r. 1939 w UP), powojenny dyrektor Państwowego Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie, po kampanii wrześniowej dostał się do oflagu (Arnswalde — Choszczno) na Pomorzu i przebył w nim okupację (11, 38).

Dr Edward *Tomaszewski* (urodzony 29 lipca 1907 r. w Kościanie, dyplomowany 4 czerwca 1932 r.), lekarz Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie, został już 16 października 1939 r. aresztowany w Poznaniu za przedwojenną pracę polityczną i społeczną. Przebywał w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu od 16 października 1939 r. do 8 grudnia 1939 r., przesłuchiwany w tym czasie przez gestapo w „Domu Żołnierza", po czym go zwolniono. W okresie okupacji przebywał w Zielonce pod Warszawą, potem w Paradyżu, a po wojnie we Wrześni, gdzie był m. in. kierownikiem Wydziału Zdrowia. Zmarł w lipcu 1964 r. (26, 34).

W okresie masowych aresztowań inteligencji (tzw. akcja AB) został zabrany przez gestapo 17 maja 1940 r. w Kościanie dr Mieczysław *Olek*, urodzony 15 października 1911 r. w Kiełczewie, dyplomowany 27 października 1938 r. w UP. W czasie okupacji jako młody lekarz osiadł w rodzinnym Kiełczewie (pow. kościański). Po aresztowaniu został przewieziony do Poznania, gdzie w Forcie VII przebywał od 18 do 22 maja 1940 r. Następnie przetransportowany do Dachau, przebywał w nim od 24 maja do 30 sierpnia 1940 r. Na koniec dostał się do Sachsenhausen, które określa jako prawdziwe piekło. Prawie dwa lata ciężko pracował przy budowie kanalizacji. Od połowy 1942 r. do końca pobytu pełnił funkcję lekarza wśród więźniów w bardzo trudnych warunkach. W Sachsenhausen przebywał od 31 sierpnia 1940 r. do 2 maja 1945 r. Po wyzwoleniu osiadł najpierw w Kożuchowie na Dolnym Śląsku, potem wrócił do Kiełczewa (26, 31, 34).

W czasie okupacji zakończył życie dnia 16 czerwca 1940 r. w Warszawie dr Józef *Dirbach* (urodzony w r. 1872, dyplomowany w r. 1897), uczestnik powstania wielkopolskiego. W okresie międzywojennym w Kościanie, oprócz wykonywania zawodu, udzielał się szeroko społecznie. Brał ochotniczo udział w obronie Warszawy w r. 1939, w latach okupacji był członkiem ruchu oporu w Warszawie i Radomiu (2, 17, 25).

POWIAT KROTOSZYŃSKI

Powiat ten leży jakby na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych Wielkopolski. W małym miasteczku tego powiatu, w Pogorzeli, z niecałymi dwoma tysiącami ludności, praktykował do wojny i w czasie wojny dr Jan *Maj* (urodzony 1 listopada 1891 r., dyplomowany 28 marca 1924 r w UP). Dnia 20 marca 1941 roku został aresztowany przez żandarmerię w Pogorzeli pod zarzutem czytania i rozpowszechniania gazetek oraz przynależności do podziemnej organizacji. Już w Pogorzeli był przesłuchiwany w nieludzki sposób, bity, kopany, szczuty przez psa, który zadał mu około 60 ran. Do niczego jednak się nie przyznał. Z Pogorzeli wywieziono go do więzienia w Koźminie, gdzie opatrywał go tamtejszy polski lekarz dr Leopold *Wiatrolik*. Następnie przetransportowano go do Fortu VII w Poznaniu. Każdy transport odbywał się w kajdanach, z rękami skutymi na plecach. W Poznaniu dwa dni przesłuchiwało go gestapo w Domu Żołnierza. W Forcie VII leczony był przeszło 3 miesiące przez dr *Jagielskiego*, tyle bowiem czasu trzeba było na zagojenie owych licznych ran, opatrywanych zresztą w antysanitarnych warunkach. Podaje w swym obszernym sprawozdaniu dokładny opis życia obozowego i wyszukanych prześladowań, zadawanych przez gesta-

powców w Forcie VII. Gdy np. przy wynoszeniu biegiem wiader z kałem ktoś rozlał zawartość, musiał na tym siąść i spodniami wyczyścić. Po kilku miesiącach pobytu w Forcie VII i po zwolnieniu więźnia dr *Jagielskiego* funkcję tę objął dr Jan *Maj* i znalazł się w trochę lepszych warunkach. Jego wyjazd do Oświęcimia został w ostatniej chwili odwołany, w Forcie bowiem wybuchł tyfus plamisty. Chorowało przeszło 400 osób, umarło około 50. Leczeni początkowo na miejscu, rozsiewali zarazę i zakazili także wachmanów. Wówczas dr *Maj* przekonał gestapowców o konieczności leczenia szpitalnego i około 80 osób tam posłano. Dra *Maja* niespodziewanie po roku i kwartale pobytu w Forcie VII zwolniono 15 lipca 1942 r. Po wojnie osiadł w Murowanej Goślinie, powiat obornicki (26, 34).

W okresie okupacji zakończył także życie w bliżej nieznanych okolicznościach lekarz z Koźmina (w powiecie krotoszyńskim), dr Telesfor *Synoradzki* (urodzony w r. 1894, dyplomowany w r. 1918), lekarz praktyk z ul. Boreckiej 4 i dyrektor powiatowego Domu Zdrowia (Szpitala), (17, 25).

POWIAT LESZCZYŃSKI

W Lesznie w więzieniu został zamordowany przez hitlerowców 4 stycznia 1940 r. młody lekarz psychiatra, przebywający do połowy października 1939 r. na stażu w Owińskach, dr Józef Marian *Ślebioda* (23).

Wiadomo, że dr Adolf *Paśko* z Osiecznej (w powiecie leszczyńskim; urodzony w r. 1890, dyplomowany w r. 1917).

W bliżej nieznanych okolicznościach zakończył życie w okresie okupacji dr Tomasz *Błażejczyk* (urodzony w r. 1869, dyplomowany w r. 1899), praktykujący przy pl. dr Metziga 1, oraz dr Bronisław *Świderski* (urodzony w r. 1873, dyplomowany w r. 1900), internista przy ul. Narutowicza 59 — obaj z Leszna (17, 25).

POWIAT MOGILEŃSKI

W ramach największej akcji zsyłania do obozów koncentracyjnych wśród aresztowanych w powiecie mogileńskim w dniach 13 i 14 kwietnia 1940 r. znalazło się aż trzech lekarzy. Byli to: dr Antoni *Gościński*, dr Jan *Gracz* i dr Jan *Wojciechowski*. Aresztowania te, przeważnie prewencyjne, miały zapobiec rozwojowi polskiego ruchu oporu. Wszystkich aresztowanych umieszczono na krótko w więzieniach lub obozach „Kraju Warty". Dla tych celów także w powiecie mogileńskim, a mianowicie w Szczeglinie, utworzono taki obóz. Stamtąd zsyłano ich do obozów koncentracyjnych w Rzeszy (18).

Dr Antoni *Gościński* (urodzony w r. 1909 w Poznaniu, dyplomowany w r. 1932) trafił do obozu w Gusen i początek jego tam pobytu, zanim dostał się do „rewiru", był ogromnie dramatyczny. W czasie pracy więzień ten został pobity, złamano mu prawą rękę. Zrozpaczony, szedł już na druty, by rozstać się z życiem. Wówczas spotkał go kolega, odwiódł od tego zamiaru, opatrzył mu złamanie, nakarmił i postarał się o przyjęcie go do szpitala. Po wyleczeniu dr *Gościński* pozostał już w rewirze, a dzięki swoim umiejętnościom i talentowi „awansował" od sanitariusza do naczelnego lekarza szpitala w Gusen. Dr med. Antoni *Gościński*, zwany przez wszystkich Toni, zapisał się złotymi literami w historii szpitala i pamięci wielu więźniów. Dzięki osobistym kontaktom z lekarzem *SS* i zwierzchnikiem obozu udawało mu się niekiedy zdobywać dodatkowe przydziały żywności dla szpitala. W szpitalu powstała także grupa konspiracyjna; na czele organizacji szpitalnej stali doktorzy Antoni *Gościński* i Feliks *Kamiński*. Dr *Gościński*, chirurg, przeszedł do historii obozu jako wspaniały człowiek. Obóz wyzwolili alianci 5 maja 1945 roku. Dr *Gościński* pojechał w grupie do pobliskiego Linzu, gdzie na zlecenie Czerwonego Krzyża organizował nowy szpital dla ofiar obozów koncentracyjnych. Tu urywa się jego historia. Po wojnie nie wrócił do kraju.

W okresie międzywojennym był on dyrektorem szpitala w Jarocinie, a przed wybuchem wojny — lekarzem praktykiem w Strzelnie, powiat mogileński (25, 36, 37).

Dr Jan *Gracz* z Mogilna, jakkolwiek zabrany w masowych aresztowaniach, to według zeznań rodziny został zamknięty za niepodpisanie niemieckiej listy narodowej i osadzony w obozie koncentracyjnym w Szczeglinie. Urodzony 20 listopada 1892 r., dyplomowany w r. 1922 w Berlinie, nostryfikowany w r. 1923 w UP, wyspecjalizował sie on w chirurgii, pracując w Poznaniu przy ul. Łąkowej u dra Leona *Mieczwskiego* i w Chojnicach u dra Jana *Łukowicza*. Od r. 1926 do 1933 był chirurgiem i zarazem dyrektorem szpitala powiatowego w Mogilnie, który zlikwidowano w r. 1933. Od r. 1936 pracował w Mogilnie jako lekarz praktyk do 6 grudnia 1939 r., a 7 grudnia 1939 r. został wysiedlony ze swojego mieszkania w Mogilnie przy ul. Hallera 20; musiał opuścić dobrze wyposażony gabinet i mieszkanie; hitlerowcy przenieśli go z rodziną do Orchowa. Z obozu w Szczeglinie został po 12 tygodniach zwolniony w lipcu 1940 r. i przeniesiony tym razem do Trzemeszna jako lekarz praktyk. Dnia 13 marca 1943 r. został otruty kolchicyną przez Niemkę, która sporządziła lekarstwo w dawce trującej. Zmarł w szpitalu w Gnieźnie (34).

Trzecim aresztowanym lekarzem był dr Jan *Wojciechowski*, urodzony 6 marca 1900 r. w Kostrzynie, dyplomowany w r. 1927. Figuruje na 13 pozycji tej samej listy niemieckiej, na której pod pozycją 6 znajduje sie nazwisko dra A. *Gościńskiego*, a pod 12 — dra J. *Gracza*. Nie jest mi znany dalszy los okupacyjny dr *Wojciechowskiego*. Przeżył jednak okupację i po wojnie w r. 1948 pracował jako lekarz praktyk w Strzelnie, powiat Mogilno, Rynek 14, a w r. 1960 we Wrześni (18, 25, 26, 31).

W okresie okupacji zmarli także dwaj lekarze ze Strzelna, dr Tadeusz *Łyczyński* (ur. w r. 1901, dpl. w r. 1928), lekarz ogólny, mieszkający w Rynku, oraz dr Jan Witold *Gruhn* (ur. w

r. 1891, dpl. w r. 1930), lekarz ogólny. Bliższe dane są jednak nieznane (17, 25).

POWIAT NOWOTYMSKI

Z Nowego Tomyśla zginął dr Franciszek *Rost*, przedwojenny lekarz chirurg z ul. 3 Stycznia 7 (urodzony w r. 1890, dyplomowany w r. 1922) (25, 33).

Drugi lekarz z tego powiatu, dr Zbigniew *Świtalski* ze Lwówka, został aresztowany 14 października 1942 r. za „przygotowania do zdrady stanu". We Lwówku działała od r. 1940 organizacja konspiracyjna, kierowana przez Ignacego *Hulkę*, technika radiowego. Zajmowała się ona nasłuchem radiowym, drukowaniem biuletynów radiowych i ich kolportowaniem (15, 27). Dr *Świtalskiego* aresztowano w grupie 54 osób różnego stanu. Przeszedł przez Fort VII, trafił do więzienia we Wrocławiu, gdzie w kwietniu 1943 r. odbyła się rozprawa sądowa. Dr *Świtalski* został skazany na 5 lat obozu zaostrzonego. Siedem osób z grupy 54 skazano na śmierć, nie licząc Ignacego *Hulki*, który już w czasie przesłuchiwań w gestapo popełnił samobójstwo (27). Istnieje odtworzona lista wszystkich rzekomych członków tej organizacji, aresztowanych i wspólnie sądzonych (15). Dla dr Z. *Świtalskiego* odsiadywanie kary zaczęło się w Rawiczu, potem w Miejskiej Górce. To ostatnie więzienie mieściło się w klasztorze franciszkańskim, w tzw. „wyspie śmierci", dokąd Niemcy wysyłali chorych na gruźlicę, starców i inwalidów, niezdolnych do ciężkich prac. Wyzwolenie przyniosła 20 stycznia 1945 r. armia radziecka. Dr *Świtalski* (urodzony w r. 1889, dyplomowany w r. 1918) już dawno przed wojną i w okresie okupacji pracował jako lekarz, w Rynku 13. Z obozu powrócił do Lwówka i tam pracował (25, 26, 34).

POWIAT OBORNICKI

Trzydzieści kilometrów na północ od Poznania, w miejscu, gdzie Wełna wpada do Warty, leży stolica powiatu — Oborniki.

Przedwojenny lekarz naczelny US w Obornikach, dr Kazimierz *Ulatowski* (urodzony 4 listopada 1886 r., dyplomowany 2 czerwca 1913 r. we Lwowie) w latach okupacji był najpierw w szpitalu dla jeńców w Kutnie, a potem lekarzem Kasy Chorych w Gostyninie pod Kutnem. Dnia 13 września 1944 r. partyzanci wysadzili w powietrze budynek znienawidzonego *arbeitsamtu* w Gostyninie. Trzy domy dalej mieszkał dr *Ulatowski*, który ofiarom wybuchu udzielił pomocy. Już w nocy 14 września 1944 r. został aresztowany w grupie 44-osobowej i osadzony w tamtejszym więzieniu Waldrode. Przez trzy dni odgruzowywali zburzony budynek, a potem doktor przebywał jeszcze w więzieniu około 6 tygodni i pod koniec października 1944 r. został zwolniony. Po wojnie dr *Ulatowski* wrócił do Obornik (25, 26, 34).

Gorszy los spotkał dr Walentego *Jankowskiego*, urodzony 1 lipca 1886 r., dyplomowanego 20 marca 1923 r. w UP. Od roku 1925 do wybuchu wojny jako ftyzjatra był lekarzem naczelnym Lecznicy dla chorych na płuca w Kowanówku pod Obornikami. Brał udział w kampanii wrześniowej (33).

POWIAT OSTROWSKI

Ostrów jest dużym ośrodkiem lekarskim, położonym na południu Wielkopolski, 23 km od Kalisza; w samym mieście tuż przed wojną było około 25 lekarzy (25). Podaję nazwiska tylko pięciu tamtejszych prześladowanych lekarzy, których losy są w pełni lub częściowo znane.

Dr Aleksander *Dubiski* był pierwszą ofiarą bezprawia hitlerowskiego w czasie okupacji wśród lekarzy ostrowskich. Urodzony w r. 1886, zdobył dyplom w r. 1912. Po wybuchu powstania wielkopolskiego brał w nim udział na terenie Ostrowa. Od roku 1921 do wybuchu II wojny światowej pełnił funkcję dyrektora Szpitala Powiatowego w Ostrowie, poświęcając całą energię jego rozbudowie. Wybuch wojny zastał go w Ostrowie. Z powodu niemożności ewakuacji szpitala pozostał z chorymi. Niemcy zajęli miasto, pozbawili dr *Dubiskiego* stanowiska dyrektora i 8 listopada 1939 r. zaaresztowali go jako byłego uczestnika powstania wielkopolskiego. Z Ostrowa przewieziono go do więzienia w Kaliszu, następnie odczytano mu wyrok śmierci i dnia 17 grudnia 1939 r. rozstrzelano w Winiarach pod Kaliszem (1, 24, 25, 33).

Dr Janusz *Wojtkiewicz* z Ostrowa, urodzony 31 maja 1887 r. w Warszawie, zdobył dyplom w roku 1922. Do roku 1928 służył w wojsku, a po jego opuszczeniu aż do wybuchu II wojny światowej pracował w Ostrowie na różnych stanowiskach. Brał udział w kampanii wrześniowej, na froncie został ranny w nogę i kilka miesięcy leżał w szpitalu w Warszawie. Pomimo że okupant wysiedlił go z mieszkania, wrócił i pozostał w Ostrowie. Od roku 1941 został lekarzem Kasy Chorych. W listopadzie 1943 roku został aresztowany i do sierpnia 1944 r. przebywał w więzieniu w Kaliszu. Został zwolniony, ale po kilku tygodniach ponownie go zaaresztowano 30 września 1944 r. w Ostrowie i jako politycznie podejrzanego przewieziono do Radogoszcza pod Łodzią, gdzie w styczniu 1945 r. podobno zginął (33).

Dwaj następni lekarze zostali wysiedleni z Ostrowa do Generalnej Guberni.

Dr Antoni *Jankowski* (urodzony 25 lutego 1903 r., dyplomowany 9 marca 1932 r. w UP) przed wojną był lekarzem rejonowym PKP w Ostrowie. Wysiedlony, osiadł w Wąchocku pod Starachowicami. W listopadzie 1943 r. został w domu aresztowany pod zarzutem opatrywania rannych partyzantów, słuchania i rozpowszechniania zagranicznych audycji i przynależności do organizacji. Przewieziony z Wąchocka do Radomia, przebywał w tamtejszym więzieniu do stycznia 1944 roku, następnie,

przekazany do obozów koncentracynych, poznał kolejno piekło Gross-Rosen, Hartmannsdorf, znowu Gross-Rosen i na koniec Litomierzyc (Leitmeritz), w których przebywał do lipca 1945 roku. W obozach pracował jako robotnik przy ciężkich pracach ziemnych, potem jako pielęgniarz i w końcu jako lekarz w „rewirze". Po wojnie najpierw w Chodzieży, potem w Sierakowie (26, 34, 38).

Dr Władysław *Karpowicz* (urodzony 4 marca 1874 r., dyplomowany w r. 1904), przedwojenny lekarz US i PKP w Ostrowie, został w okupacji wysiedlony do Mielca. Zginął 15 września 1944 r. przy kopaniu rowów (33).

W bliżej nieznanych okolicznościach zakończył życie w okresie okupacji dr Leon *Tilgner* (ur. w r. 1896, dpl. w r. 1928), laryngolog z Ostrowa (17, 25).

POZNAŃ I POWIAT POZNAŃSKI

Jakkolwiek los niektórych lekarzy z powiatu poznańskiego i wielu z Poznania już omówiłem (23), w ciągu roku 1977 doszły wiadomości o dalszych ofiarach, toteż należy choć krótko je tu omówić. Zginęli: Edmund *Barlitz*, lekarz ogólny z Pobiedzisk w powiecie poznańskim (urodzony w r. 1891, dyplomowany w r. 1921). Brał udział w kampanii wrześniowej (25, 33). Ponadto:

1. Dr Kazimierz *Boesche*, lekarz z Poznania, ul. Wierzbięcice 7 (urodzony w r. 1906, dyplomowany w r. 1931).

2. Dr Karol *Santarius*, lekarz ogólny z Poznania, ul. Słowackiego 22 (urodzony w r. 1899, dyplomowany w r. 1927).

3. Dr Kazimierz *Śniegowski*, internista z Poznania, al. Marcinkowskiego 20 (urodzony w r. 1899, dyplomowany w r. 1924).

4. Dr Stanisław *Zieliński*, ginekolog i położnik z Poznania, ul. Ratajczaka 36. Wszyscy czterej brali udział w kampanii wrześniowej, w kampanii wrześniowej jako komendant Szpitala Wojennego w Białowieży (33).

Na koniec dr Stanisław *Van der Coghen*, lekarz ogólny z Poznania, ul. Reja 4 (urodzony w r. 1890, dyplomowany w r. 1927), brał udział w kampanii wrześniowej jako komendant Szpitala Wojennego w Białowieży (33).

Dr Jan *Zytkiewicz*, lekarz z Poznania, ze statusem obywatela amerykańskiego, co zresztą nie dawało mu żadnych specjalnych przywilejów, przebywał kilka lat w więzieniu w Rawiczu aż do ewakuacji więzienia 20 stycznia 1945 r. i z ewakuacją włącznie. Jako więzień pełnił funkcję lekarza więziennego. Nie wrócił na stałe do Polski, był jednak po wojnie razem dr Z. *Lisem* świadkiem w procesie esesmana, inspektora gospodarczego więzienia w Rawiczu, *Kratscha* (15).

Dr Tadeusz *Czaja*, urodzony 18 maja 1910 r. w Wielkopolsce, z dyplomem z dnia 24 czerwca 1937 r. uzyskanym w UP, w latach okupacji przebywał w Zawichoście. Za współpracę z partyzantami został przez hitlerowców powieszony w Sandomierzu (25, 39).

Dr Wiesława *Żurkowska*, urodzona 22 maja 1912 r., dyplom uzyskała we wrześniu 1939 r. w UP; przebywała kilka lat w obozie koncentracyjnym Ravensbrück i po wojnie przez około dwa lata pracowała w szpitalu PKP w Poznaniu. Była świadkiem w procesie zbrodniarzy niemieckich, oprawców z Ravensbrück w RFN, po procesie pozostała za granicą, gdzie wyszła za mąż i jako dr Wiesława *Żurkowska-Schmidt* przebywa w Australii (19).

Dr Marian *Osiecki* (urodzony 25 września 1904 r. w Poznaniu, dyplomowany 14 sierpnia 1939 r. w UP) został dnia 24 września 1939 r. aresztowany we Wschowej (Fraustadt) wraz z 10 żołnierzami. Został przetransportowany do Leszna, gdzie przebywał 4 dni w więzieniu. Zwolniony do Poznania, nie zgłosił się z towarzyszami w prezydium policji, lecz dokumenty zniszczył, a żołnierzy rozpuścił. Przeniósł się w latach okupacji do Krakowa. Tam, gdy 29 maja 1941 r. wracał o godz. 21 od chorego, został w bandycki sposób napadnięty przez esesmana z bronią w ręku. W beznadziejnym stanie przewieziono go na oddział chirurgiczny Szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano trepanacji czaszki z powodu otwartego złamania z uszkodzeniem opony twardej (znak akt: Okręgowy Sędzia Śledczy w Krakowie, nr Kp. 411/41). Po wojnie pozostał w Krakowie (34).

I wreszcie znany przedwojenny wydawca „Medycyny Praktycznej" w Poznaniu, Kazimierz *Bross* (urodzony w r. 1894, dyplomowany w r. 1918) zginął w kampanii wrześniowej między Koronowem a Toruniem (32).

Z personelu średniego Maria *Binkowska*, ur. w r. 1886, położna z Kicina (pow. Poznań), po aresztowaniu w dniu 15 listopada 1941 r. przebywała w obozie do 22 maja 1942 roku (34).

POWIAT RAWICKI

Stolica powiatu leży z górą 100 km na południe od Poznania, blisko starej granicy polsko-niemieckiej. W mieście i powiecie było około 15 lekarzy (25).

Z Rawicza zginął dr Józef *Englert*. Urodzony 30 listopada 1903 r., dyplomowany 19 lipca 1928 r. w UP, był przed drugą wojną chirurgiem US i przetrwał w Rawiczu do 1 sierpnia 1941 r. Następnie od 1 września 1941 r. pracował jako lekarz praktyk we Włocławku. Tam aresztowano go 12 czerwca 1944 r. za udzielenie w czasie dyżuru pomocy lekarskiej osobie poszukiwanej przez gestapo. Do 3 lipca 1944 r. przebywał w więzieniu we Włocławku, następnie przewieziono go do Radogoszcza, gdzie ślad po nim zaginął (33).

Z obozami koncentracyjnymi zapoznało się w latach okupacji dwóch lekarzy z Bojanowa (w powiecie rawickim).

Dr Henryk *Templowicz* (urodzony 28 listopada 1897 r., dyplomowany 20 maja 1924 r. we

Lwowie) był przed wojną chirurgiem i ginekologiem. Wysiedlony, pełnił funkcję lekarza US w Warszawie. Na skutek denuncjacji Niemki został aresztowany 18 marca 1942 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Grochowskiej 131. Dwa dni przebywał w areszcie, potem w obozie od 20 marca do 31 maja 1942 r. Był tam lekarzem obozowym. W czasie jego pobytu w obozie przywieziono tam cztery razy transporty aresztowanych z Pawiaka, w sumie około 70 osób, które potem w lesie przy obozie rozstrzelano (34). Po wojnie dr *Templowicz* wrócił w swoje strony i osiadł w Rawiczu.

Drugim lekarzem z Bojanowa był Kasper *Dębosz* (urodzony 8 grudnia 1911 r., dyplomowany 5 maja 1936 r. w UP), aresztowany 1 grudnia 1943 r. za sabotaż, zbyt liczne zwalnianie chorych od pracy i wrogie nastawienie wobec Niemców. Przewieziono go do Fortu VII, potem do Żabikowa, gdzie przebywał do 7 listopada 1944 r., następnie więziony w Gross-Rosen od 8 listopada 1944 r. do 8 lutego 1945 r. i na koniec w obozie Mittelbau (Dora) pod Nordhausen od 10 lutego 1945 do 11 kwietnia 1945 r. Po wojnie wrócił do Bojanowa. Obecnie mieszka w Poznaniu (34).

POWIAT SZAMOTULSKI

Szamotuły, ze sławną do dziś Basztą Halszki z Ostroga, były miejscem rodzinnym lekarza i przyrodnika Jana *Jonstona* oraz Szymona, profesora medycy w Krakowie. Szamotuły były przed wojną dość dużym miastem, ale lekarzy było tylko pięciu.

W październiku i grudniu 1939 r. Niemcy rozstrzelali wielu obywateli Szamotuł. Po wojnie zbudowano im pomnik i tablicę pamiątkową (7).

Najwcześniej, bo już 6 listopada 1939 r. został zaaresztowany przez Niemców dr Franciszek *Kociński,* lekarz ogólnie praktykujący w Szamotułach (urodzony 17 lipca 1900 r. w powiecie szamotulskim, dyplomowany 20 marca 1926 r. we Lwowie). Po aresztowaniu z więzienia w Szamotułach przewieźli go Niemcy do Wronek, gdzie jako *schutzhaft* przebywał do 16 listopada 1939 r., a następnie został wyjątkowo zwolniony na podstawie świadectwa lekarskiego. Wyrzucono go wraz z rodziną z mieszkania i pozbawiono prawa wykonywania praktyki w mieście. W pewnym sensie został przypisany do Szpitala Powiatowego, w którym ordynował od 1 sierpnia 1941 r. do 20 stycznia 1945 r. Po wojnie pozostał w Szamotułach (34).

W początkach roku 1941 w spisie lekarzy niemieckich figurowało w Szamotułach dwóch lekarzy ogólnie praktykujących. Był to względnie młody dr Heinz *Schmidt* i baltendeutscher dr Oskar *Assietz,* a lekarzem powiatowym został dr Kurt *Warncke* (13).

Z wojny nie wrócił już dr Stanisław *Owsiany* (urodzony 1 maja 1888 r., dyplomowany w r. 1917), powstaniec wielkopolski, który w Szamotułach osiedlił się w r. 1922, a potem przez cały okres międzywojenny był znanym lekarzem społecznikiem. Dnia 24 sierpnia 1939 r. został powołany do wojska, brał udział w kampanii wrześniowej (25, 33).

POWIAT ŚREDZKI

W Środzie w okresie okupacji działał dr Zygmunt *Lis.* Jako członek ruchu oporu aresztowany w połowie 1942 r. do końca wojny przebywał w obozach i więzieniach. Zostawił ciekawą relację z tego okresu (15).

Zygmunt Henryk *Lis* urodził się 13 kwietnia 1914 r. Do gimnazjum chodził w Jarocinie, a studia medyczne odbywał w Poznaniu. W momencie wybuchu wojny był absolwentem medycyny. W okresie okupacji mieszkał w Środzie z rodzicami przy ul. Dworcowej 2. Początkowo, by otrzymywać kartki żywnościowe, pracował jako robotnik rolny w majątku Źrenica pod Środą i dopiero po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w r. 1941 i dzięki protekcji kolegi ze studiów, lek. Kazimierza *Pawlaka,* udało mu się otrzymać pracę praktykanta (Medizinalpraktikant) w Szpitalu Powiatowym w Środzie. Szefem jego był lekarz niemiecki, dr *Savary.*

W maju 1941 r. został wciągnięty do pracy w ZWZ w Środzie przez inspektora ZWZ, ktp. Wawrzyńca *Mazanego,* pseudonim „Krüger". Współpraca ta trwała około 4 miesięcy do czasu, kiedy to *Mazanego-Krügera* zaaresztowano z oficerami sztabu Okręgu Poznańskiego ZWZ. Rozszyfrowanie ZWZ w Poznańskiem i aresztowania trwały od września 1941 r. do grudnia 1942 r. (23, 29). Dr *Lis* pracował nadal w szpitalu i nie wiedział wówczas, że był inwigilowany przez niemieckie władze bezpieczeństwa.

Niespodzianie został aresztowany 22 sierpnia 1942 r.; po śledztwie i dość długim pobycie w więzieniu w Środzie został przewieziony pod koniec września 1942 r. do Poznania, do „Domu Żołnierza", siedziby gestapo poznańskiego, potem do Fortu VII. Przechodził bardzo ciężkie przesłuchania, z biciem do utraty przytomności włącznie; protokół z nich był potem podstawą procesu. Dnia 27 listopada, przekazany w ręce władz wymiaru „sprawiedliwości", został wywieziony do Wrocławia i umieszczony w więzieniu przy ul. Klęczowskiej. Dnia 3 maja 1943 r. odbyła się we Wrocławiu rozprawa sądowa 9-osobowej grupy. Trzech skazano na karę śmierci, a z pozostałych Zygmunt *Lis* otrzymał najwyższą karę 8 lat obozu karnego zaostrzonego (proces ten został oznaczony mianem „Proces Różyckiego i innych", znak 2 OJS/165/42).

Dnia 17 maja 1943 r. dra *Lisa* przewieziono do więzienia w Rawiczu, w którym przebywał do 20 stycznia 1945 r. Pobyt był ciężki, na nieszczęście bowiem chorował jeszcze na przełomie lat 1943/1944 na wysiękowe zapalenie opłucnej na tle gruźliczym. Leczony był nihilistycznie bez lekarstw. Raz wykonanej punkcji opłucnej przez lekarza-więźnia, dr Jana *Zytkiewicza* z Poznania, owego obywatela amery-

kańskiego, ale bez specjalnych przywilejów, nie mógł powtórzyć z powodu zakazu wydanego przez oberwachmeistra *Schimmela*... nadzorującego pracę lekarza. Jednakże ocalał dzięki dużej życzliwości współwięźniów, lekarza i pewnej dozie szczęścia oraz pomocy ze strony dra Mariana *Rucińskiego*, kolegi ze studiów, przebywającego na zastępstwie w Rawiczu. Dostarczył on lekarstw za pośrednictwem jedynego strażnika Polaka, *Nowaka*. Przeżył ten okres.

Ewakuacja około 1500 więźniów 20 stycznia 1945 r. na dwudziestostopniowym mrozie zapoczątkowała bardzo dramatyczny okres i walkę o przetrwanie w ciągłych marszach i okresowych postojach prawie do końca kwietnia 1945 r. W nocy z 7 na 8 marca 1945 r. dr *Lis* przeżył ciężki nalot aliantów na Dessau. Bomby zapalające i kruszące zniszczyły m. in. obóz, a on uratował się w rowie przeciwodłamkowym. Odyseja jego skończyła się 15 maja 1945 r., kiedy pociągiem towarowym wrócił do Polski (15). Po wojnie zweryfikował swe umiejętności i 21 grudnia 1945 r. otrzymał dyplom lekarza w UP. Potem specjalizował się, najpierw we Wrocławiu, następnie w Kowarach pod Jelenią Górą, został specjalistą w dziedzinie ftyzjatrii i medycyny wewnętrznej. Przez długie lata był ordynatorem w Sanatorium „Bukowiec" w Kowarach. Umarł na zawał serca, czwarty w ciągu trzech lat, dnia 27 grudnia 1974 r. (16, 26, 38).

Właśnie dlatego, że już go nie ma wśród nas, a jeszcze za życia znalazł wysoką ocenę swej postawy w śledztwie i w więzieniu (27), pozwoliłem sobie trochę szerzej o nim napisać.

Tymczasem został również aresztowany 16 października 1942 r. były dyrektor Szpitala Sióstr Miłosierdzia w Środzie, dr Zygmunt *Wałczyński*, wysiedlony do Krakowa. Przyczyną aresztowania było przerwanie ciąży u Niemki na mocy świadectwa lekarskiego dwóch konsultantów. Do 5 listopada 1942 r. przebywał w więzieniu św. Michała w Krakowie, po czym w więzieniach w Brzegu, Legnicy i Jeleniej Górze. Skazany został na karę śmierci, ale wyroku nie wykonano. Został uwolniony 9 maja 1945 r. przez wojska radzieckie. Dr Zygmunt *Wałczyński* (urodzony 24 kwietnia 1893 r., dyplomowany 16 lipca 1922 r. w UP) wrócił po wojnie do Środy (26, 34).

POWIAT ŚREMSKI

W powiecie śremskim szczególnie dwa miasta ucierpiały od okupanta: Kórnik i Mosina.

Kórnik, miasteczko kilkutysięczne, oddalone od Poznania około 20 km, miało w okresie międzywojennym zawsze dwóch lekarzy. W roku wojny, a także jeszcze przed jej wybuchem, byli to dr Roman *Gawron* i dr Jan *Hanelt*. Obydwaj zginęli w roku 1939.

Dr Jan *Hanelt*, przynależny do tzw. 7 kadry zapasowej Warszawa, zginął w r. 1939 (35). Urodzony w r. 1898, dyplomowany w r. 1928, był lekarzem ogólnym w Kórniku. Mieszkał w Rynku (25).

Drugi lekarz, dr Roman *Gawron* (urodzony 7 sierpnia 1906 r., dyplomowany w r. 1934 w UP) w Kórniku praktykował mniej więcej od 1936 roku. Gestapo poszukiwało go, gdy doktor przebywał właśnie w Mosinie. Tam został aresztowany i dnia 20 października 1939 r. rozstrzelany z 14 mieszkańcami Mosiny (33, 35).

W okresie okupacji osiedlił się w Kórniku dr Leon *Langner* (urodzony 15 marca 1913 r., dyplomowany 13 października 1938 r. w UP). Pochodził z Borówca, wioski niedaleko Kórnika. Aresztowany został 26 września 1942 r. za przygotowanie do zdrady stanu. W Kórniku działała wówczas silna grupa ZWZ. W okresie od 26 września 1942 r. do 17 listopada 1942 r. aresztowano w Kórniku i okolicy 58 osób, wśród nich właśnie i dra *Langnera*. Został skatowany w poznańskim gestapo. Po śledztwie przebywał w Forcie VII do 15 grudnia 1942 r., następnie przetrzymywano go w różnych obozach i więzieniach: od 16 grudnia 1942 do maja 1943 r. w Zwickau (Saksonia), od 29 maja 1943 do 15 czerwca 1943 r. w Legnicy, od 15 czerwca 1943 do 15 marca 1944 r. w Rawiczu Potem w Sieradzu i Herbertowie od 16 marca 1944 do 29 września 1944 r., na koniec w Amberg (Bawaria) od 1 października 1944 do 24 kwietnia 1945 r., czyli do dnia wyzwolenia. Wrócił z obozu koncentracyjnego i nadal praktykował w Kórniku. Zmarł po krótkiej chorobie 15 lipca 1975 r. (34, 35).

W tym samym powiecie leży Mosina, w której dnia 30 stycznia 1943 r. zaaresztowano Edmunda *Jurdzyńskiego*. Był on jedną z najbardziej torturowanych osób w „sprawie mosińskiej".

Jako „sprawę mosińską" („Sache Moschin" lub „Widerstandsbewegung Moschin") określa się aresztowanie w Mosinie i okolicy od 22 grudnia 1942 r. do października 1943 r. przeszło 450 osób pod zarzutem przynależności oraz działalności w tajnej organizacji sabotażowo-trucicielskiej. Liczba ta obejmuje również członków rodzin, łącznie z dziećmi, niejednego z więźniów mosińskich. Były to aresztowania odwetowe. Spośród aresztowanych zginęło potem co najmniej 211 osób. W sprawie tej aresztowano nadto 16 lekarzy, w tym 12 z Poznania. Wyzwolenia doczekało tylko 6 lekarzy, reszta zginęła. Sprawa ta została już przedstawiona w innej pracy autora na podstawie zeznań tych świadków w latach 1965—1966, którzy przeżyli obozy (4, 22, 23).

Już po napisaniu wspomnianej pracy autor trafił niedawno na oryginalne dokumenty niemieckie w „sprawie mosińskiej". Jest to meldunek komendanta posterunku żandarmerii w Mosinie, *Beukenbuscha*, z dnia 1 lutego 1943 r. do jego bezpośredniego przełożonego w Śremie o wykryciu i ujęciu polskiej nielegalnej organizacji sabotażowej w Mosinie oraz drugi meldunek, z 12 września 1943 r., również *Beukenbuscha*, donoszący, że tylko 9 września 1943 r. zaaresztowano w Mosinie i okolicy rodziny wcześniej zamkniętych mosiniaków w liczbie 188 dorosłych i 48 dzieci w wieku do lat 16. Te aresztowania nazwano „Vergeltungsmassnahmen auf Anordung des RF — SS" (22).

Z pierwszego meldunku wynika, że wykrycie tajnej organizacji polskiej w Mosinie ułatwili konfidenci, zwani przez Niemców „mężami zaufania". Dnia 22 grudnia 1942 r. aresztowano Zdzisława *Kordylewskiego,* a 28 grudnia 1942 r. 17-letniego Kazimierza *Kałana.* W czasie rewizji domowej u tego ostatniego znaleziono pod deskami podłogi w sypialni i na strychu między innymi wielki magazyn lekarstw, chemikaliów i trucizn. Torturowany już w Mosinie *Kałan* podał, że część środków pochodziła z apteki mosińskiej od mgr Stefanii *Dabińskiej,* a inną, dużą część przekazał mu nieznany mężczyzna z Poznania na przechowanie. *Kapłan* z *Kordylewskim* został przekazany gestapo w Poznaniu. Tam okrutnie zbity przez gestapowców *Kałan* zmarł wkrótce w siedzibie gestapo (4).

W wyniku tych dochodzeń nastąpiło aresztowanie dnia 27 stycznia 1943 r. mgr farm. Stefanii *Dabińskiej,* dnia 29 stycznia 1943 r. lek. wet. Czesława *Skibińskiego,* a 30 stycznia 1943 r. dra Edmunda *Jurdzyńskiego* i 46 mosiniaków.

Po aresztowaniu mgr *Dabińskiej* znaleziono 31 stycznia 1943 r. podczas specjalnej rewizji w aptece mosińskiej w szufladach między bandażami 7 lub opium, kokainy, morfiny i innych trucizn. Nie figurowały one w „książce narkotyków", a Niemka, p. *Haack,* kierowniczka apteki, rzekomo nie miała pojęcia o ich istnieniu.

Aresztowany dr Edmund *Jurdzyński* miał być według raportu kierownikiem tej tajnej organizacji, a jego zastępcą — dr wet. Czesław *Skibiński,* również z Mosiny. Działalność organizacji miała polegać na truciu Niemców i zwierząt oraz przeprowadzaniu sabotażu w fabrykach. Nici tej organizacji miały prowadzić do Poznania, Łodzi, Kutna i Warszawy. Jakimi konkretnymi zarzutami obciążono organizację, a szczególnie jej kierownika, omówiono już w innej pracy (23).

Trzeba nadmienić, że w „sprawie mosińskiej" oprócz wymienionych już osób aresztowano, jeszcze w Mosinie, w pionie służby zdrowia, trzy położne, a w Warszawie mieszkającego przed wojną w Mosinie dr. Zbigniewa *Laskowskiego* (21,22). Jeszcze kilka słów o ofiarach.

Dr Edmund *Jurdzyński,* urodzony 15 października 1906 r. w Poznaniu, dyplomowany 30 września 1932 r. w UP, wkrótce potem osiedlił się w Mosinie jako lekarz US i lekarz praktyk. Również w okresie okupacji praktykował w Mosinie aż do aresztowania go w dniu 30 stycznia 1943 r. Przebywał w gestapo w „Domu Żołnierza", potem w Forcie VII. W czasie śledztwa był wyjątkowo katowany i często wożony do siedziby gestapo. Dnia 20 sierpnia 1943 r. został wywieziony z Fortu VII w transporcie 64 osób rzekomo do Gross-Rosen. Odtąd wszelki ślad po nim zaginął (23, 33).

Dnia 20 października 1943 r. aresztowano jego żonę i dziecko. Żona zginęła w styczniu 1944 r. w Oświęcimiu, a syn, Maciej, urodzony 6 grudnia 1935 r. trafił do hitlerowskiego obozu dla dzieci w Łodzi (23, 33).

Dra Zbigniewa *Laskowskiego* aresztowano w początkach marca 1943 r. w odległej Warszawie też w „sprawie mosińskiej". Po krótkim pobycie w gestapo w alei Szucha został przewieziony do Poznania. Przebywał dość długo w „Domu Żołnierza", gdzie go bito i maltretowano, wmawiając dostarczanie trucizn dla organizacji podziemnej jeszcze w roku 1940, kiedy 15 października 1940 r. przyjechał z Warszawy na pogrzeb swego ojca w Mosinie. Następnie przebywał w Forcie VII, skąd w połowie października 1943 r. został odtransportowany do Mauthausen. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostał się do szpitala obozowego, przetrwał obóz aż do uwolnienia go w maju 1945. Nie wrócił do kraju. Długo przebywał we Francji, a od r. 1972 jest w USA. Pracuje w ośrodku rehabilitacyjnym pod Nowym Jorkiem (21).

Dr Stanisław Zbigniew *Laskowski* należy do pokolenia lekarzy, którzy w momencie wybuchu wojny byli jeszcze bardzo młodzi. Urodzony 18 grudnia 1913 r., mieszkał od r. 1919 w Mosinie. Gimnazjum i medycynę ukończył w Poznaniu. Po dyplomie, uzyskanym w r. 1938 w UP, odsługiwał od września 1938 r. wojsko w podchorążówce sanitarnej w Warszawie i w mundurze zastała go wojna. Walczył w obronie Warszawy, potem przez pewien czas był w niewoli niemieckiej. Po zwolnieniu pracował w okresie okupacji w ambulatorium PCK w Warszawie, później w Szpitalu Dziecięcym w Warszawie u dr R. *Barańskiego* (21).

Z położnych aresztowano Wiktorię *Dybizbańską,* Marię *Mikołajczak* i Joannę *Męclewską,* przy czym wszystkie one zginęły w obozie koncentracyjnym (22, 33).

Tym samym transportem, co dra E. *Jurdzińskiego,* wywieziono także 20 sierpnia 1943 r. do Gross-Rosen mgr. farm. Stefanię *Dabińską.* Odtąd wszelki ślad po niej zaginął (22).

POWIAT TURECKI

Z powiatu tego, mianowicie z Uniejowa, zginął lekarz praktyk dr Klemens *Bojakowski,* urodzony w r. 1885, dyplomowany w r. 1912. Brał udział w kampanii wrześniowej (33).

POWIAT WOLSZTYŃSKI

Był to jeden z dawniejszych przygranicznych powiatów; stąd Niemcy dosyć wcześnie wysiedlili z Wolsztyna tamtejszego lekarza praktyka, dra Franciszka *Nowaka,* do Rogoźna Wlkp. Dr Franciszek *Nowak* (urodzony 24 stycznia 1889 r., dyplomowany w r. 1917) został aresztowany 22 sierpnia 1944 r. i przebywał w obozach koncentracyjnych w Żabikowie, Gross-Rosen i na końcu w Litomierzycach, gdzie 22 marca 1945 zmarł na dur plamisty (25, 33).

POWIAT WRZESIŃSKI

Jego stolica jest pamiętna ze strajku dzieci wrzesińskich w r. 1901, a powiat — z ofiar-

nych walk wyzwoleńczych i licznych ofiar składanych dla ojczyzny (7).

We Wrześni przed II wojną praktykował dr Ryszard Henryk *Jawiński* (urodzony 30 listopada 1891 r., dyplomowany w r. 1927 w UP). Był on naczelnym lekarzem 68 pp w tym mieście. W kampanii wrześniowej w randze majora brał udział jako szef sanitarny 17 DP, wchodzącej w skład Armii „Poznań". Uczestniczył także w powstaniu warszawskim i zginął 1 października 1944 r. z odniesionych ran w szpitalu PCK w Warszawie (33).

Drugi lekarz z Wrześni, dr Tadeusz *Nowaczkiewicz*, urodzony 9 października 1892 r., dyplomowany 22 lutego 1922 r. we Lwowie, został aresztowany we Wrześni 17 kwietnia 1944 r., posądzony o słuchanie radia i podejrzany politycznie. Od 17 kwietnia 1944 do 4 maja 1944 r. przebywał w Jarocinie w więzieniu w gestapo, od 5 maja 1944 do 8 listopada 1944 r. w Żabikowie, potem od 8 listopada 1944 r. w Gross-Rosen, skąd dnia 20 listopada 1944 r. został przekazany do obozu pracy w Gablonz-Reinowitz w Sudetach. Przebywał tam do 12 lutego 1945 r. aż do zwolnienia, po czym wrócił do kraju i po wojnie praktykował nadal we Wrześni (26, 34).

POWIAT WĄGROWIECKI

Duże straty w okupacji poniósł świat lekarski powiatu wągrowieckiego.

Dnia 13 sierpnia 1941 r. został rozstrzelany w Zamościu lekarz powiatowy z Wągrowca, dr Władysław *Likowski*.

Dr Władysław *Likowski* zapisał kartę swego życia pięknymi zgłoskami. Urodził się w r. 1887 w Pleszwie w rodzinie lekarskiej. Szkołę średnią ukończył w Ostrowie Wlkp., a studia medyczne odbył w Gryfii i Wrocławiu. Dyplom lekarza otrzymał w r. 1912. W tym czasie szkolił się w chirurgii. Brał udział w latach 1914—1918 w wojnie światowej w armii niemieckiej. Potem uczestniczył w powstaniu wielkopolskim w randze kapitana. Następnie przebywał nadal w wojsku, a ostatnie jego stanowisko — to komendant szpitala wojskowego w Bydgoszczy w randze majora. Wyszedłszy około 1922 r. z wojska, pracował jako chirurg w szpitalu w Pleszewie i praktykował w tym mieście. Stan zdrowia zmusił go do prowadzenia życia bardziej ustabilizowanego. Został lekarzem powiatowym w Pleszewie. Gdy w r. 1931 zniesiono w Pleszewie powiat, przeniósł się na równorzędne stanowisko do Wągrowca. Równocześnie wykonywał jeszcze funkcje lekarza szkolnego, lekarza biegłego, lekarza orzecznika. W tym czasie zajmował się także psychiatrią, którą uprawiał także w latach okupacji.

Dnia 8 grudnia 1939 r. wysiedlono dr W. *Likowskiego* z całą rodziną z Wągrowca. Osiedlił się w Szczebrzeszynie, gdzie prowadził prywatną praktykę lekarską i przez pewien czas pełnił obowiązki lekarza miejskiego. Dnia 1 czerwca 1941 r. na skutek denuncjacji został aresztowany i osadzony w więzieniu w Zamościu, a dnia 13 sierpnia 1941 r. rozstrzelano go z kilkunastu obywatelami Szczebrzeszyna w Rotundzie Zamojskiej (14, 25, 33).

Dr Fryderyk *Engelhardt*, lekarz ogólny z Wapna (pow. Wągrowiec), urodzony w r. 1896, dyplomowany w r. 1931, przebywał dwa lata w obozie koncentracyjnym. Zmarł już po wyjściu 21 czerwca 1945 r., w Niemczech, w Allach (25, 33).

W Skokach (pow. Wągrowiec) zaaresztowano 19 października 1939 r. tamtejszego lekarza PKP i praktyka, dr Floriana *Fabianowskiego*, mieszkającego w Rynku. Powód aresztowania nieznany. Przebywał on najpierw w więzieniu Sądu Grodzkiego w Wągrowcu, potem w obozie w Pile: w sumie około 3 miesięcy. Florian Adolf Edmund *Fabianowski* urodził się 17 kwietnia 1906 r. w Dobiszewie (pow. Szubin), a dyplom zdobył 23 lutego 1933 r. w UP. W okresie okupacji, po wyjściu z obozu, pracował w Lutomirsku pod Łodzią. Pozostał tam również po wojnie (26, 34).

W dalszych latach okupacji, a mianowicie 8 sierpnia 1944 r. został aresztowany dr Piotr *Kowalik* pod zarzutem pracy w konspiracji. Do 30 września 1944 r. przebywał w Żabikowie, a na śledztwo jeździł do „Domu Żołnierza"; od 1 października 1944 do 10 listopada 1944 r. był więziony w Gross-Rosen, gdzie najpierw pracował w kamieniołomach, później jako lekarz w ambulatorium; na koniec, od 11 listopada 1944 r. do 2 kwietnia 1945 r. przebywał w obozie koncentracyjnym Sangerhausen (Mittelbau-Dora). Piotr *Kowalik* urodził się 15 stycznia 1903 r. w Osinach (pow. Żnin), a dyplom zdobył 5 maja 1931 r. w UP. W okreokupacji pracował w Gołańczy i po wyjściu z obozu znów wrócił do Gołańczy (25, 26, 34).

POWIAT ŻNIŃSKI

Kilka kilometrów od Żnina leży Biskupin z rezerwatem archeologicznym prasłowiańskiej osady warownej kultury łużyckiej. Hitlerowcy nie mogąc tam znaleźć śladów po ludach germańskich zasypali osadę piaskiem (7).

W powiecie tym leży także Janowiec, w którym przed wojną praktykował dr Bronisław *Haremski*. W latach okupacji przebywał on w Końskich jako lekarz domowy US. Dr *Haremski* urodził się 21 października 1902 r., dyplom zdobył 28 stycznia 1933 r., a dwa lata później doktoryzował się w UP. Aresztowano go 20 sierpnia 1943 r. w Końskich, w jego domu przy ul. 3 Maja 8, w dniu masowych aresztowań w mieście (zamknięto około 400 osób). Po kilku dniach przewieziono go do Oświęcimia, gdzie przebywał do 20 sierpnia 1944 r., następnie od 20 sierpnia 1944 do 13 października 1944 r. był w Dautmergen; na koniec dostał się do obozu koncentracyjnego Schörzingen, oddalonego 80 km od Stuttgartu (filii obozu Natzweiler, położonego na zachód od Renu) jako lekarz obozowy. We wspomnieniach ze Schörzingen podaje wnikliwą analizę przyczyn masowych śmierci w obozie, charakteryzuje zbrodniczą działalność starszego obozu, kryminalisty *Waltera*, i informuje, jak pod dyktando hitlerowców trzeba było fałszować przyczyny zgonu

więźniów. W Schörzingen przebywał aż do wyzwolenia obozu w dniu 22 kwietnia 1945 r. przez aliantów. Z obozu wrócił do Polski, pracował w Janowcu, potem przeniósł się do Kórnika, gdzie praktykował aż do śmierci (26, 34, 38).

I wreszcie dr Wojciech *Jankiewicz*, który po wojnie osiedlił się w Żninie, a rodem był z Gostynina. Przez pewien czas okupacji przebywał w Poznańskiem. Aresztowany został w r. 1943 w Warszawie, przebywał najpierw w siedzibie gestapo przy al. Szucha, potem przewieziono go do obozu w Inowrocławiu, gdzie odbywały się okrutne przesłuchania i po trzech miesiącach przetransportowano go do Mauthausen. Na pięciu stronach maszynopisu naszkicował los ludzi w obozach koncentracyjnych. W Mauthausen doczekał się wyzwolenia obozu przez aliantów i wkrótce wrócił do kraju. Urodził się 1 października 1904 r., dyplom uzyskał 27 sierpnia 1939 r., który weryfikował 14 lipca 1945 r. (26, 34, 38).

ZAKOŃCZENIE

Praca obejmuje sylwetki około stu lekarzy, z których 45 zostało zamordowanych, 15 zginęło lub zmarło w bliżej nieznanych okolicznościach, a 35 było więźniami w większości w obozach koncentracyjnych i je przeżyło. Autor wspomniał także o 7 położnych, przebywających w obozach koncentracyjnych, z których trzy na pewno w nich zginęły.

Te liczby nie potrafią przedstawić bezmiaru cierpień i tych rozstrzeliwanych, i tych, co powoli, z dnia na dzień konali w licznych, potwornych obozach koncentracyjnych hitlerowskiej Rzeszy.

Na pewno nie jest to pełen rejestr strat świata lekarskiego w Wielkopolsce, ale raczej zapoczątkowanie systematycznego ujęcia dotychczasowych liczb w postaci konkretnych nazwisk

*

W artykule zostali wymienieni następujący lekarze zamordowani, zaginieni i więźniowie: Jan *Anasiewicz*, Edmund *Barlitz*, Jan *Białasik*, Oskar *Bielawski*, Tomasz *Błażejczyk*, Kazimierz *Boesche*, Klemens *Bojakowski*, Kazimierz *Bross*, Rafael *Bułka*, Stanisław *van der Coghen*, Tadeusz *Czaja*, Adolf *Czajkowski*, Kasper *Dębosz*, Józef *Dirbach*, Julian *Domański*, Aleksander *Dubiski*, Fryderyk Stefan *Engelhardt*, Józef *Englert*, Florian *Fabianowski*, Lejzor *Ferszt*, Roman *Gawron*, Nepomucen *Godlewski*, Antoni *Gościński*, Jan Aleksander *Górski*, Jan *Gracz*, Jan Witold *Gruhn*, Jan *Hanelt*, Bronisław *Haremski*, Leon *Idaszewski*, Józef *Jabłoński*, Wojciech *Jankiewicz*, Antoni *Jankowski*, Ksawery *Jankowski*, Walenty *Jankowski*, Ryszard Henryk *Jawiński*, Edmund *Jurdzyński*, Władysław *Karpowicz*, Franciszek *Kociński*, Bronisław *Kołodziejczak*, Karol *Kosiński*, Piotr *Kowalik*, Feliks *Krzywoszyński*, Irena *Krzywoszyńska*, Leon *Langner*, Zbigniew *Laskowski*, Andrzej *Ledziński*, Franciszek *Lenartowicz*, Konstanty *Lidmanowski*, Władysław *Liskowski*, Zygmunt *Lis*, Tadeusz *Łyczyński*, Jan *Maj*, Tadeusz *Manowski*, Antoni *Marcinkowski*, Emanuel *Marienstrauss*, Włodzimierz *Meissner*, Karol *Niepokojczycki*, Maksymilian *Niewiadomski*, Tadeusz *Nowaczkiewicz*, Franciszek *Nowak*, Mieszysław *Olek*, Marian *Osiecki*, Stanisław *Owsiany*, Antoni *Paczesny*, Adolf *Paśko*, Karol *Piotrowski*, Wojciech *Plewniak*, Marian *Polański*, Franciszek *Rost*, Karol *Santarius*, Dawid *Seid*, Stanisław *Sikora*, Kazimierz *Siwiński*, Telesfor *Synoradzki*, Jan *Szymański*, Józef *Ślebioda*, Kazimierz *Śniegowski*, Bronisław *Świderski*, Zbigniew *Świtalski*, Bronisław *Taberski*, Henryk *Tempłowicz*, Leon *Tilgner*, Edward *Tomaszewski*, Marek *Trachtenberg*, Jan *Trocki*, Kazimierz *Ulatowski*, Zygmunt *Wałczyński*, Mieczysław *Wawrzyniak*, Jan *Wojciechowski*, Janusz *Wojtkiewicz*, Czesław *Zapędowski*, Stanisław *Zieliński*, Leonard *Zuchowicz*, Jan *Zytkiewicz*, Wiesława *Żurkowska*, Leonard *Żychski*. Położne: Maria *Binkowska*, Wiktoria *Dybizbańska*, Katarzyna *Jasiakowa*, Stefania *Nowak*, Joanna *Męclewska*, Maria *Mikołajczak*, Jadwiga *Wojciechowska*.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bogacki* M.: Dr med. Aleksander *Dubiski* — lekarz, społecznik i patriota. Archiwum Kom. Badań Lek. PTL — Oddział w Poznaniu 1965.
2. *Brożek* K.: Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Katowice 1973, wydawn. „Śląsk".
3. *Chrościelewski* E., *Celiński* W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 42—47.
4. *Głowacki* W. W.: Męczeńskie drogi farmaceutów wielkopolskich w latach okupacji hitlerowskiej 1939—45. Poznań 1967.
5. *Jabłoński* J.: List do autora artykułu z dnia 8 XI 1976. (U autora).
6. *Jabłoński* J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 161—165.
7. *Jaśkowiak* F.: Województwo poznańskie. Przewodnik. Warszawa 1967.
8. *Kabata* T.: Wspomnienie pośmiertne o drze *Lidmanowskim*. Nowiny Lekarskie, 1947, z. 6, s. 120—121.
9. *Karolini* T.: Początki rewiru w Gusen. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 179—183.
10. *Konieczny* M.: Relacja świadka z dnia 17 V 1976). (U autora).
11. *Korzeniowski* W.: Na marginesie wielkiej wojny. Gdańsk 1976.
12. *Krzywoszyńska* I.: List do autora artykułu z dnia 30 XII 1976. (U autora).
13. *Lautsch* H., *Dornedden* H.: Verzeichnis der Ärzte in den Gauen Danzig-Westpreussen und Wartheland sowie in den neu eingegliederten Ost-Oberschlesien. Ausgegeben in April 1941, Leipzig.
14. *Likowski* J.: List od autora z dnia 24 XI 1976. (U autora).
15. *Lis* Z.: Relacja *Lisa*, lekarza-ordynatora Sanatorium Bukowiec w Kowarach, p. Jelenia Góra, na temat grup Związku Walki Zbrojnej (...) z dnia 20 VIII 1960. (Maszynopis 16-stronicowy w posiadaniu inż. J. *Marzyńskiego* w Poznaniu).
16. *Lisowa* K.: List wdowy po Z. *Lisie* z dnia 19 II 1977 r. (U autora).
17. Lista zmarłych i zaginionych lekarzy w czasie wojny. Nowiny Lekarskie, 1945, nr 6, s. 22; nr 7—8, s. 23; nr 10, s. 20.
18. *Łuczak* C.: „Kraj Warty" 1939—1945. Poznań 1972.
19. *Machowski* J.: Informacja pisemna o losie dr W. *Żurkowskiej*. (U autora).
20. Mały Rocznik Statystyczny. Warszawa 1939, s. 11, 13 i 295.
21. *Marciniakowa* B.: List o losie dr Zbiniewa *Laskowskiego* z dnia 12 IV 1977. (U autora).
22. OKBZH — Poznań, sygn.: OKP. III Ds 9/70. Akta dotyczące zbrodni dokonanych przez okupanta hitlerowskiego na mieszkańcach m. Mosiny, pow. Poznań, w r. 1943—1944.
23. *Przychodzki* M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 158—172.
24. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej na rok 1933/34. Oprac. dr S. *Konopka*. Warszawa 1933.
25. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej Polskiej na rok 1938. Urzędowy spis lekarzy. Stan rozmieszczenia lekarzy z dnia 15 maja 1938. Warszawa 1938.
26. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej Polskiej na rok 1948. Pod red. dra med. S. *Konopki*. Warszawa 1948.

27. *Serwański* E.: Wielkopolska w cieniu swastyki. Warszawa 1967.
28. *Serwański* E.: Wrzesień 1939 w Wielkopolsce. Poznań 1966.
29. *Serwański* E.: Z działalności konspiracyjnej Wielkopolan w latach okupacji hitlerowskiej, Przegl. Zach., 1974, nr 5—6, s. 131—162.
30. *Sosnowski* Ł.; Nowiny Lekarskie, 1945, z. 7—8, s. 23.
31. Spis fachowych pracowników służby zdrowia. Warszawa 1961.
32. *Stabrowski* M.: Informacja o losie dr K. *Brossa* z dnia 25 III 1977.
33. Teczka biografii zmarłych i zamordowanych lekarzy 1939—1945 (krótkie biografie lekarzy, opracowane przez autora w latach 1946—1947 na podstawie ankiet przesłanych przez rodziny zamordowanych; u autora artykułu).
34. Teczka kwestionariuszy więźniów 1939—1945 (zbiór kwestionariuszy wypełnionych przez więźniów politycznych w r. 1946, wraz z załącznikami; u autora artykułu).
35. *Weymann* S., *Gomolec* L.: Kórnik i Bnin w walkach o wolność w latach 1794—1945. Poznań — Kórnik 1976.
36. *Wlazłowski* Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 92—95.
37. *Wlazłowski* Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 112—121.
38. *Woźniewski* Z.: Polski almanach medyczny za rok 1956. Warszawa 1957.
39. *Zabrzeski* K.: Informacja o losie dr T. *Czai.*
40. *Zychski* L.: Listy do autora o losie lekarzy pleszewskich w okupacji z 7 IV 1976 i 22 III 1977. (U autora).

KRZYSZTOF BROŻEK, JAN ORNOWSKI

Katowice, Sosnowiec

Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939-1945)

Pracownicy służby zdrowia, tak jak cały naród polski, brali udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą od pierwszego dnia napadu, nieprzerwanie, aż do zwycięskiego zakończenia wojny. Lekarze przelewali krew w kampanii wrześniowej, w armiach polskich na obczyźnie, w walce podziemnej, tak na polu walki, jak i pod kulami plutonów egzekucyjnych, w obozach koncentracyjnych, w gettach, komorach gazowych i krematoriach. Niestety mimo upływu trzydziestu kilku lat od drugiej wojny światowej nie doczekaliśmy się jeszcze pełnej dokumentacji strat poniesionych w tej walce.

Nie mamy też pełnego, opublikowanego zestawienia strat wśród lekarzy, farmaceutów oraz innych pracowników polskiej służby zdrowia dla poszczególnych regionów okupowanego kraju. Chodzi nie tylko o dane liczbowe, lecz przede wszystkim o biogramy tych ludzi, mogące choć pobieżnie przypomnieć ich sylwetki.

Niniejsze, regionalne zestawienie, które wymaga jeszcze uzupełnień, warto poprzedzić podstawową statystyką. W r. 1939 liczba lekarzy w Polsce wynosiła 12 592, lekarzy dentystów 3 686, farmaceutów 4 730, felczerów 1 403, pielęgniarek 6 668, położnych 9 356, techników dentystycznych 1 100 (20). Według szacunkowych obliczeń Stanisława *Konopki,* Cyryla *Kolagi* i Witolda W. *Głowackiego,* polska służba zdrowia w latach 1939—1945 straciła około 5 000 lekarzy, blisko 2 500 lekarzy dentystów, przeszło 1 700 farmaceutów, blisko 3 000 osób personelu pomocniczo-lekarskiego, zamordowanych, poległych i zaginionych (3, 6, 7). Do tej pory opublikowano cząstkowe, niepełne wykazy strat lekarzy z różnych regionów (np. pozycje piśmiennictwa 4, 8, 13, 18, 21). Poza tym nazwiska lekarzy są zawarte w innych zestawieniach strat społeczeństwa polskiego oraz w pamiętnikach z okresu wojny (np. pozycje 2, 9, 10, 11, 19, 22).

W zestawieniu niniejszym ujęto lekarzy, lekarzy dentystów, felczerów, studentów medycyny zamordowanych, poległych, zaginionych i zmarłych na skutek przeżyć wojennych i okupacyjnych z regionów: Górnego Śląska wraz z Opolszczyzną, która do r. 1945 była w granicach Niemiec, Śląska Cieszyńskiego wraz z Zaolziem, Ziemi Bielskiej i Zagłębia Dąbrowskiego. Rejony te pokrywają się z granicami administracyjnymi z roku 1939 województwa śląskiego, rejencji opolskiej w granicach Niemiec oraz powiatów będzińskiego i zawierciańskiego z województwa kieleckiego. Przyjęto okres od 1 IX 1939 do 9 V 1945 r.

Autorzy w zestawieniu nie umieścili ofiar wojny zmarłych po 9 V 1945 r., chociaż związek przyczynowy śmierci z przejściami okupacyjnymi był bezsprzeczny, ani też ofiar bestialstw hitlerowskich sprzed 1 IX 1939 r. Należy jednak przypomnieć sylwetkę pierwszego lekarza — ofiary hitleryzmu na Śląsku, dra med. Augustyna *Kośnego* (1896—1939), pochodzącego ze wsi Chróścice pod Opolem. Podobnie jak jego koledzy z Opolszczyzny, nie uzyskał on prawa wykonywania praktyki na terenie Śląska Opolskiego. Podjął więc w r. 1937 pracę w Berlinie, gdzie jako działacz tamtejszej Polonii został skrytobójczo zamordowany przez gestapo i wrzucony do Kanału Landswerskiego 25 lipca 1939 r. Śmierć *Kośnego* zapoczątkowała to, co hitleryzm zgotował przywódcom i działaczom spod znaku Rodła na Śląsku Opolskim, jak również wszystkim Polakom. W r. 1974 w Szpitalu Rejonowym w Siołkowicach pod Opolem odsłonięto pomnik dra *Kośnego,* którego imieniem nazwany jest ten szpital. Fundatorem tego pomnika jest Stowa-

rzyszenie Wychowanków Akademii Medycznej w Krakowie (1).

Punktem wyjściowym niniejszego wykazu były próby zestawienia strat lekarzy przez Edwarda *Hankego*, zawierające 70 nazwisk z terenu Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (5). Drugim zasadniczym źródłem jest kwerenda w kołach terenowych Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przeprowadzona przez Jana *Ornowskiego* za pośrednictwem Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach; wykazała ona 140 nazwisk lekarzy z terenu województwa katowickiego w granicach sprzed 1 VI 1975 r., czyli łącznie z ziemią częstochowską, której w niniejszym zestawieniu nie przedstawiono. Zestawienie to obejmuje 56 nazwisk lekarzy z terenu częstochowskiego (12).

Autorzy podjęli próbę opracowania słownika biograficznego strat lekarzy, co udało się przeprowadzić częściowo. Napotkano na trudności odtworzenia biogramów przede wszystkim lekarzy pochodzenia żydowskiego. Dla wielu osób nie udało się ustalić roku i okoliczności śmierci. Przy nazwisku takiej osoby podano informację: „zaginiony". Czy osoby te przeżyły okres okupacji, sprawdzono w powojennych spisach pracowników służby zdrowia (16, 17, 23). Część danych personalnych pochodzi z przedwojennych spisów pracowników służby zdrowia (15, 20). W poszukiwaniu danych biograficznych przeprowadzono m. in. kwerendy w zbiorach specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie, które objęły m. in. kartotekę biograficzną pracowników służby zdrowia, oraz kwerendę w kartotece biograficznej Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. W sumie zestawienie zawiera 105 nazwisk.

Informacje biograficzne części osób nie są kompletne. Autorzy zwracają się z uprzejmą prośbą do Czytelników o uzupełnienie braków i sprostowanie ewentualnych nieścisłości, jakie nie z winy autorów mogły się znaleźć w zestawieniu. Autorzy zwracają się również z prośbą o nadsyłanie materiałów biograficznych pracowników służby zdrowia (lekarze, farmaceuci, średni personel) — ofiar drugiej wojny światowej z terenów obecnych województw katowickiego, bielskiego i częstochowskiego na adres: dr med. Jan Ornowski, ul. Zwycięstwa 7, 41-200 Sosnowiec, i dr med. Krzysztof Brożek, ul. J. Ligonia 48/3, 40-037 Katowice.

NOTY BIOGRAFICZNE

W źródłach biogramów podano najważniejsze pozycje i zastosowano następujące skróty:

Brożek — *Brożek* K.: Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Katowice 1973.

Hanke — *Hanke* E.: Lekarze z terenu Śląsko-Dąbrowskiej Izby Lekarskiej — ofiary wojny 1939—1945. (Maszynopis w zbiorach specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie).

Ludzie spod znaku Rodła — Ludzie spod znaku Rodła. Biografie działaczy Związku Polaków w Niemczech na Śląsku Opolskim. T. I. Opole 1973.

Mrowiec — *Mrowiec* A.: Zginęli w Dachau, Studia Śląskie, Opole 1975, Seria nowa, t. 28 s. 377—426.

Ornowski — *Ornowski* J.: Polegli i zamęczeni lekarze w wojnie 1939—1945 województwa katowickiego, Sosnowiec 1970, s. 12 (maszynopis w posiadaniu autora).

Przegl. Lek. — Zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim 1961, s. 77; 1975, s. 192—194, 196—200; 1976, s. 225—227.

Służba Zdr. — Polegli w latach okupacji. Służba Zdrowia, 1963, r. 15, nr 47; 1964, r. 16, nr 2.

Śl. Gaz. Lek. — Sylwetki lekarzy śląskich. Z martyrologii lekarzy śląskich, Śląska Gazeta Lekarska, 1946, r. 2, nr 5—6, 9—11; 1947, r. 3, nr 1—8, 11—12; Zginęli w czasie wojny śmiercią tragiczną spośród lekarzy Żydów z Bielska i okolicy. Tamże, 1947, r. 3, nr 1—2, s. 178 i nast.

WEP — Wielka Encyklopedia Powszechna. PWN Warszawa 1962—1970, t. I—XIII.

Zawisza — *Zawisza* A.: Studenci Polacy na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1918—1939. Wrocław 1972.

GÓRNY ŚLĄSK WRAZ Z OPOLSZCZYZNĄ

Józef *Alkiewicz* (1908 — ?), dypl. 1935, lekarz z Siemianowic, w r. 1939 mieszkający w Suchej Dolnej na Zaolziu (Śląsk Cieszyński), prawdopodobnie zginął w Oświęcimiu).

Ornowski

Ignacy *Auerbach* (1894 — ?), dypl. 1927, ginekolog z Katowic, zaginiony.

Hanke

Fryderyk *Better* (1896 — ?), dypl. 1922, laryngolog z Katowic, zaginiony.

Hanke

Feliks *Biały* (1875—1943), lekarz, czołowy działacz narodowy ziemi rybnickiej. Osiedlił się w r. 1904 w Rybniku, gdzie m. in. był członkiem Banku Ludowego, Towarzystwa Czytelni Ludowych, Towarzystwa Turystycznego „Beskid", działacz narodowej demokracji, współzałożyciel Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku. Działacz plebiscytowy i powstańczy. Od r. 1922 lekarz powiatowy w Rybniku. Podczas okupacji ukrywał się m. in. w Krakowie, gdzie zmarł na skutek przeżyć okupacyjnych (choroba wrzodowa żołądka). W r. 1960 zwłoki przewieziono do Rybnika.

Brożek

Jan *Boroniewski* (1895 — ?), dypl. 1926, lekarz z Lublińca, zaginiony.

Śl. Gaz. Lek.

Józef *Cesarz* (1887—1939) dypl. 1925, mjr, lekarz pułkowy 74 pp z Lublińca, zamordowany przez żołnierzy *Wehrmachtu*. Okoliczność morderstwa w relacji naocznego świadka, dr Franciszka *Bardzika*, zam. w Gdańsku-Oliwie, ówczesnego ppor. lek. I baonu 74 pp: „Dnia 8 IX 1939 r., kilka kilometrów na wschód od Iłży, grupa rozbitków z różnych dywizji, a głównie z dywizji częstochowskiej, pod dowództwem majora Józefa *Pelca*, dowódcy I baonu 74 pp, stawiała przez kilka godzin opór przeważającym siłom niemieckim. W czasie tej potyczki byli zabici i ranni po jednej i drugiej stronie i sam dowódca poniósł tam śmierć. Reszta rozbitków w liczbie 200 ludzi została okrążona i wzięta do niewoli. (...) Z tyłu za kolumną jeńców posuwał się samochód bojowy z ciężkim karabinem maszynowym, z którego w pewnym momencie bez żadnego powodu została wypuszczona seria pocisków w maszerującą kolumnę. Lekarz wojskowy, mjr dr *Cesarz*, maszerując obok podpisanego (Fr. *Bardzik*, K. *B.*) w ostatniej czwórce kolumny został ranny i padł na szosę wraz z kilku innymi jeńcami; wszystkich rannych jeńców dobito". Zamordowanym zdjęto mundury i blaszki rozpoznawcze w celu ukrycia zbrodni. Szczególnym okrucieństwem popisywał się dowódca 3 batalionu 15 p. zm., ppłk *Wessel*, osobiście nadzorujący morderstwo.

Służba Zdr.; Ornowski.

Zenon *Drzewiecki* (1904—1944), lekarz ogólny. Urodził się w Poznaniu, tam też uzyskał dyplom lekarza w r. 1932. Pracował w szpitalach brackich w Rydułtowach i Katowicach, a krótko przed wojną osiedlił

się w Lublińcu. Podczas okupacji dwukrotnie aresztowany, a pod koniec r. 1939 r. wysiedlony do Krakowa. Zmarł na skutek przejść okupacyjnych 31 I 1944 r.

Śl. Gaz. Lek.

Franciszek *Gabriel* (1904—1944), lekarz. Urodził się w Dobrzeniu Wielkim w powiecie opolskim, w rodzinie chłopskiej. Studiował w Berlinie i Wiedniu, a dyplom uzyskał około r. 1935 we Wrocławiu. Był członkiem Związku Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior". Nie uzyskał prawa praktyki lekarskiej w Niemczech. Dopiero z otwarciem polskiego gimnazjum w Kwidzyniu 10 XI 1937 r. podjął pracę jako lekarz szkolny. Aresztowany 25 VIII 1939 r. wraz z gronem nauczycielskim i młodzieżą gimnazjum. Od r. 1941 więzień Majdanka, pracował w obozowym rewirze, niosąc pomoc więźniom. Zginął podczas ewakuacji Majdanka.

Zawisza; Ludzie spod znaku Rodła.

Władysław *Galasiński* (1894—1939?), lekarz ogólny. Urodził się w Osiecku, pow. Garwolin. Medycynę studiował w Warszawie, gdzie w r. 1924 otrzymał dyplom. W latach 1924—1926 był lekarzem w Łodzi. W r. 1930 przeniósł się na Górny Śląsk, początkowo pracował w Bielszowicach, a następnie w Nowej Wsi (obecnie Ruda Śl.), gdzie był kierownikiem Poradni Przeciwgruźliczej PCK. W r. 1939 zmobilizowany do wojska, brał udział w kampanii wrześniowej, zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Józef *Gargas* (1906—1939), lekarz chirurg. Studia medyczne odbywał we Lwowie, dyplom uzyskał w r. 1931. Asystent Szpitala Miejskiego w Katowicach na oddziale chirurgicznym, w r. 1939 został dyrektorem szpitala w Tychach. Był lekarzem Urzędu Ubogich i lekarzem kolejowym. W Towarzystwie Lekarzy Polaków na Śląsku był długoletnim sekretarzem, zasłużony w ruchu naukowo-szkoleniowym lekarzy śląskich. Zginął tragicznie w Przemyślu 9 IX 1939 r. podczas bombardowania.

Śl. Gaz. Lek.

Kazimierz *Górski* (1890—1941), lekarz chirurg. Urodził się w Bochni. Dyplom uzyskał w r. 1914 w Krakowie. W latach 1914—1918 był w wojsku austriackim. Następnie do r. 1923 asystent Kliniki Chirurgii Wydziału Lekarskiego UJ w Krakowie. W r. 1923 objął ordynaturę Oddziału Chriurgicznego Szpitala Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, skąd po kilkunastu miesiącach przeniósł się do Katowic na równorzędne stanowisko. We wrześniu 1939 r. szef sanitarny pociągu wojskowego. Podczas okupacji lekarz PCK w Krakowie, aresztowany przez Niemców, po zwolnieniu pracował w prowizorycznym szpitalu sióstr Szarytek, udzielał pomocy wysiedlonym i uchodźcom z Pomorza i Poznańskiego. Zakażony durem plamistym, zmarł 7 XII 1941 r.

Relacja pisemna z r. 1973 wdowy, Pelagii Górskiej, zam. w Zakopanem.

Franciszek *Grala* (1905—1945), lekarz. Urodził się w Sobieszowicach pod Gliwicami, medycynę studiował w Grazu, Innsbruku, Wiedniu, a dyplom uzyskał we Wrocławiu w r. 1934. Należał do najwybitniejszych polskich działaczy studenckich w Niemczech. Pełnił różne funkcje w polskim ruchu studenckim, był m. in. prezesem Związku Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior", a w r. 1931 został członkiem Rady Naczelnej Związku Młodzieży Polskiej Zagranicą. Po uzyskaniu dyplomu pracował w różnych miejscowościach Dolnego Śląska, zastępując chorych bądź urlopowanych lekarzy niemieckich, podobnie jak inni polscy lekarze, którzy nie mogli uzyskać stałej posady w Niemczech. Aresztowany w r. 1939, od r. 1940 więzień Oświęcimia; pracując na oddziale zakaźnym, ratował życie wielu więźniom; zginął w czasie ewakuacji obozu. Dr Tadeusz *Orzeszko* (1907—1974), były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, tak wspomina: „Dr *Grala* był nadzwyczaj dzielnym i szlachetnym człowiekiem, miał duży wpływ na lekarzy niemieckich i dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego bardzo wielu więźniów uratował od śmierci. Niósł pomoc wszędzie, gdzie to było możliwe, ryzykując stale swoim życiem."

Zawisza; Ludzie spod znaku Rodła; Przegl. Lek.; Okupacja i medycyna, 1975, II wybór, s. 64.

Franciszek *Grzesik* (1914—1944), student medycyny. Urodził się w Budziskach koło Kuźni Raciborskiej, syn chłopa. W r. 1936 ukończył Polskie Gimnazjum w Bytomiu. W r. 1938 rozpoczął studia medyczne we Wrocławiu. Był aktywnym członkiem Związku Akademików Polaków w Niemczech. W czerwcu 1939 r. został usunięty z Uniwersytetu wrocławskiego razem z innymi Polakami, a następnie przymusowo wcielony do armii niemieckiej. Zginął jako sanitariusz na froncie wschodnim.

Zawisza

Jan *Hlond* (1888—1942), lekarz chorób skórnych i wenerycznych. Urodził się w Chorzowie w rodzinie kolejarza. Gimnazjum w Mysłowicach z powodu szykan niemieckich nauczycieli musiał opuścić, maturę zdał w Pszczynie. Medycynę studiował w Wiedniu i Wrocławiu, gdzie w r. 1918 uzyskał dyplom lekarza. Podczas pierwszej wojny światowej został zaciągnięty do służby sanitarnej w wojsku niemieckim. W r. 1919 osiedlił się w Bytomiu. Podczas plebiscytu górnośląskiego był komisarzem plebiscytowym na powiat Bytom, a podczas trzeciego powstania śląskiego — lekarzem Głównego Szpitala Wojsk Powstańczych. W okresie międzywojennym lekarz kolejowy w Katowicach, kierownik Przychodni Przeciwwenerycznej Ośrodka Zdrowia PCK w Katowicach, w latach 1929—1930 przewodniczący zarządu Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku. Brał udział w kampanii wrześniowej w stopniu majora rezerwy. Zaginął.

Brożek

Malwina *Jaffe* (1893 — ?), dypl. 1927, okulista z Katowic, zaginęła.

Hanke

Maciej *Jaroch* (1899 — ?), dypl. 1926, lekarz ogólny w Świętochłowicach, zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Emil *Kleiner* (1899 — ?), dypl. 1927, internista z Chorzowa, zaginął.

Hanke

Juliusz *Kołeczko* (1910—1943?), lekarz, urodził się w Mechnicy, pow. Koźle. Medycynę studiował w Wiedniu i Wrocławiu, gdzie w r. 1937 uzyskał dyplom lekarza. Czynny w polskich związkach akademickich w Niemczech: Związku Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior", Akademickim Kole Wakacyjnym im. dra med. Józefa *Rostka* w Raciborzu, Związku Akademickim „Piast", Związku Akademików Polaków w Niemczech. W r. 1939 został wcielony do armii niemieckiej. Aresztowany w wojsku w r. 1941, zmarł w więzieniu.

Zawisza

Eugeniusz *Krajewski* (1894 — ?), dypl. 1924, lekarz chorób wewnętrznych i pediatra z Katowic, zaginął.

Hanke

Ferdynand *Mehrer* (1902 — ?), dypl. 1926, internista z Katowic, zaginął.

Hanke

Stanisław *Mirecki* (1895—1940?), lekarz okulista. Urodził się w Radomyślu w Wielkopolsce. Uczestnik powstania wielkopolskiego. Dyplom lek. uzyskał w r.

1924 we Lwowie; podczas studiów założył we Lwowie drukarnię akademicką. W latach 1925—1927 pracował w Klinice Okulistycznej Lecznicy Spółki Brackiej w Katowicach, a następnie prowadził oddział okulistyczny Zakładu św. Jadwigi w Chorzowie. Od r. 1925 sekretarz Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku, był głównym organizatorem I zjazdu lekarzy Polaków na Śląsku w dniach 22—26 IX 1926 r. Zasłużony w repolonizacji służby zdrowia, przeprowadzał kursy polskie dla pielęgniarzy. W r. 1939 zmobilizowany do wojska, dostał się do obozu jeńców, zmarł prawdopodobnie w r. 1940.

Śl. Gaz. Lek.

Zdzisław *Mromliński* (1904—1939), lekarz chorób płucnych, rentgenolog. Urodził się we Lwowie. Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie ukończył w r. 1929. Był asystentem uniwersyteckiej Kliniki Chorób Wewnętrznych we Lwowie i lekarzem Przychodni Przeciwgruźliczej Opieki Zdrowotnej Lwowskich Szkół Akademickich. W r. 1936 objął stanowisko naczelnego lekarza Śląskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego, zasłużony w zwalczaniu gruźlicy na terenie województwa śląskiego. Pracownik naukowy, był sekretarzem nie odbytego XIII zjazdu internistów polskich w Katowicach, zaplanowanego na 28—30 IX 1939 r. Powołany do wojska, poległ we wrześniu 1939 r. pod Gdowem jako por. lek. Wojska Polskiego.

Śl. Gaz. Lek.

Antoni *Panufnik* (1904 — ?) lekarz dentysta. Dyplom uzyskał w r. 1929. Był lekarzem szkolnym Seminarium Nauczycielskiego i Państwowego Gimnazjum Męskiego w Pszczynie. Więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął.

Relacja ustna dra Adama Apathy z Bytomia.

Wincenty *Pietrykowski* (1898—1939?), laryngolog. Dyplom uzyskał w r. 1924. Po ukończeniu studiów, przerwanych udziałem w powstaniu wielkopolskim, przeniósł się na Śląsk i osiedlił w Rybniku. Pracował w Lecznicy Brackiej w Rybniku, prowadząc oddział laryngologiczny. Brał aktywny udział w życiu społecznym; działacz PCK w Rybniku, przewodniczący komitetu budowy ośrodka zdrowia PCK w Rybniku przy ul. Sobieskiego. Jako oficer brał udział w kampanii wrześniowej. Zginął w czasie wojny.

Śl. Gaz. Lek.; relacja ustna z r. 1968 wdowy mieszkającej w Rybniku.

Franciszek Józef *Pietrzykowski* (1899—1942), lekarz ogólny. Dyplom uzyskał w r. 1925 w Krakowie. W r. 1928 osiedlił się w Radzionkowie, a parę lat przed wojną przeniósł się do Rudy Śląskiej. Był członkiem Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków na Śląsku i przewodniczącym Sekcji Lekarzy Spółek Brackich w tym Związku. Podczas okupacji początkowo w Krakowie, a w r. 1940 przeniósł się do Bobowej pow. Gorlice, gdzie został dnia 23 VIII 1942 r. zaaresztowany i 29 VIII 1942 r. rozstrzelany przez gestapo w Nowym Sączu.

Śl. Gaz. Lek.

Adam *Rezacz* (1895—1944), lekarz psychiatra. Urodził się w Bobrownikach, gimnazjum ukończył w Jaśle. Dyplom lekarza uzyskał w r. 1926 we Lwowie. W latach 1927—1935 był lekarzem w Śląskim Zakładzie Psychiatrycznym w Lublińcu, a następnie do r. 1939 ordynatorem w Śląskim Zakładzie Psychiatrycznym w Rybniku. W Lublińcu był m. in. prezesem PCK, założycielem i kierownikiem Ośrodka Zdrowia, Koła Oświatowo-Artystycznego im. Józefy *Lompy*, członkiem Polskiego Związku Zachodniego. Brał udział w kampanii wrześniowej, po zakończeniu której przez krótki czas pracował w Krakowie, a pod koniec 1939 r. osiedlił się w Żmigrodzie Nowym pod Jasłem jako lekarz wolno praktykujący. Aresztowany przez gestapo i 26 VIII 1944 r. rozstrzelany w Jaśle.

Śl. Gaz. Lek.

Wilhelm *Richter* (1889 — ?), lekarz dentysta z Tych, dypl. 1912, więzień obozu w Oświęcimiu, zginął roztrzelany w czasie ewakuacji obozu.

Ornowski

Maria *Scheidlinger* (1895 — ?), dypl. 1929, lekarz pediatra z Chorzowa, zaginęła.

Hanke

Regina *Scheidlinger* (1898—?), dypl. 1929, lekarz ogólny z Chorzowa, zaginęła.

Hanke

Zygfryd *Schrötter* (1894 — ?), dypl. 1922, pediatra z Katowic, zaginiony.

Hanke

Ernest *Speier* (1865 — ?), dypl. 1893, ginekolog z Katowic, zaginął.

Hanke

Roman *Starzycki-Krupa* (1895—1940), lekarz z Katowic. Zamordowany 17 V 1940 r. w więzieniu w Nowym Wiśniczu.

Kozłowiecki: Ucisk i strapienie, str. 113.

Ryszard *Steinitz* (1870 — ?), dypl. 1894, lekarz ogólny z Katowic, jako jeden z nielicznych lekarzy pochodzenia żydowskiego pozostał na miejscu we wrześniu 1939 r. Przez pewien okres wykonywał zawód lekarza w Katowicach. Stracony w więzieniu katowickim.

Hanke

Bolesław *Wiechuła*, pseudonimy: San, dr Nowak, Bolek (1912—1943), lekarz. Urodził się w Pawłowie pod Zabrzem. Gimnazjum ukończył w Katowicach, a studia lekarskie w Poznaniu w r. 1937. W Warszawie specjalizował się w chirurgii, a od października 1939 r. był wydelegowany na dalszą specjalizację do Paryża. W gimnazjum i na uniwersytecie związany z ruchem harcerskim. W kampanii wrześniowej był chirurgiem szpitala wojskowego w Brześciu nad Bugiem. Podczas okupacji początkowo szef sanitarny Śląskiej Tajnej Organizacji Harcerskiej, później szef sanitarny okręgu śląskiego, a od października 1939 r. okręgu śląsko-dąbrowskiego Związku Walki Zbrojnej oraz inspektor do spraw instruktażu i łączności z terenami powiatów rybnickiego, cieszyńskiego, Zaolzia i Zagłębia Dąbrowskiego. W Komendzie Głównej Armii Krajowej został referentem do spraw Śląska. Od grudnia 1940 r. ukrywał się, był na liście gończej, aresztowany 8 VI 1943 r., został stracony 26 X 1943 r. w publicznej egzekucji w Mostach pod Jabłonkowem. W 30 rocznicę śmierci odsłonięto w miejscu stracenia pomnik z tablicą pamiątkową.

Śl. Gaz. Lek.; Przegl. Lek.

Franciszek *Willert* (1880—1943), lekarz, pochodził z Pomorza, po uzyskaniu dyplomu w r. 1905 osiedlił się w Lublińcu, gdzie rozwinął działalność narodową; m. in. członek zarządu Banku Ludowego w Lublińcu. W r. 1908 współzałożyciel Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku. W styczniu 1919 r. z powodu terroru niemieckiego musiał opuścić Lubliniec. Uczestnik akcji plebiscytowej i powstań śląskich. W trzecim powstaniu śląskim w 1921 r. był komendantem Szpitala Polowego w Lublińcu. W latach miedzywojennych lekarz powiatowy w Lublińcu. W r. 1939 aresztowany, następnie pod nadzorem gestapo, przesiedlony do Blachowni Śl., potem do Wałbrzycha. Zmarł na skutek przejść okupacyjnych.

Brożek

Juer Wanda *Zachs* (1898 — ?), dypl. 1925, pediatra z Katowic, zaginęła.

Hanke

Franciszek *Zbroja* (1904—1939), lekarz ogólny. Urodził się w Zastowie, pow. Kraków, jako syn chłopa. Dyplom lekarza uzyskał w r. 1929 w Krakowie. Początkowo pracował w Krakowie, a później przeniósł się na Górny Śląsk, gdzie związał się z Chorzowem jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej. Pełnił również obowiązki lekarza szkolnego i sprawował opiekę lekarską nad bezrobotnymi. M. in. należał do Polskiego Związku Zachodniego. W r. 1939 został powołany do wojska i, przydzielony do 75 pp, opiekował się rannymi tego pułku do zakończenia kampanii. Zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Oskar *Zinnerman* (1879 — ?), dypl. 1906, lekarz z Katowic, zaginął.

Hanke

ŚLĄSK CIESZYŃSKI WRAZ Z ZAOLZIEM

Jan *Buzek* (1874—1940), lekarz, działacz ruchu ludowego na Śląsku Cieszyńskim. Syn chłopa z Końskiej pod Cieszynem. W r. 1902 objął stanowisko lekarza gminnego i górniczego w Dąbrowie na Śląsku Cieszyńskim i pracował na tym stanowisku do r. 1939. Od 1931 r. prezes Stronnictwa Ludowego na Śląsku Cieszyńskim; w latach 1929—1935 poseł do Zgromadzenia Narodowego Czechosłowacji; pierwszy wiceprezes powołanej w r. 1935 Rady Naczelnej Polaków w Czechosłowacji i wiceprezes utworzonego w r. 1938 Związku Polaków w Czechosłowacji; przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji; członek wielu innych organizacji społeczno-narodowych; publicysta, popularyzator medycyny i higieny. Zamęczony 24 XI 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Dachau.

WEP; Andelin Wadowski: Sylwetki naszych działaczy, Jan Buzek (1874—1940). Zwrot, Czeski Cieszyn, 1967, nr 2, s. 14—15

Adam Fałęcki (1898—1940), lekarz dentysta, dyplom uzyskał we Lwowie w 1928 r. Pracował jako lekarz domowy w Cieszynie z Ubezpieczalni Społecznej w Bielsku. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Podczas okupacji więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zginął 2 IX 1940 r.

Śl. Gaz. Lek.

Maksymilian *Gross* (1918—?), dypl. 1924, lekarz ogólny w Strumieniu, zaginiony.

Ornowski

Emanuel *Hałacz* (1898—1941), lekarz chorób wewnętrznych. Urodził się w Łazach na Śląsku Cieszyńskim. Gimnazjum ukończył w Orłowej. Uczestnik akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim. Dyplom uzyskał w r. 1925 w Krakowie. Początkowo pracował jak asystent Lecznicy Spółki Brackiej w Chorzowie, a następnie został dyrektorem Szpitala Pszczyńskiego Bractwa Górniczego w Mikołowie i lekarzem naczelnym Zakładu św. Józefa w Mikołowie. Prezes PCK w Mikołowie. W r. 1938 przeniósł się do Orłowej na Śląsk Cieszyński, gdzie został naczelnym lekarzem Szpitala Kopalnianego. W r. 1940 osiedlił się w Krakowie, uczestniczył w ruchu oporu. Aresztowany przez gestapo, zamęczony w październiku 1941 r. w więzieniu na Montelupich.

Śl. Gaz. Lek.

Stanisław *Niemiec* (1913—1944), lekarz dentysta z Cieczyna, dypl. 1937 r. Wstąpił do oddziałów Armii Krajowej, 25 XI 1944 r. rozstrzelany przez żandarmów.

Ornowski

Wacław *Olszak* (1968—1939), lekarz, działacz narodowy i społeczny na Śląsku Cieszyńskim. Urodzony w Szonowie na Śląsku Cieszyńskim. W r. 1896 osiedlił się w Karwinie jako lekarz górniczy. Współzałożyciel i członek Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego; w latach 1921—1930 prezes Macierzy Szkolnej; 1928—1938 pierwszy polski burmistrz Karwiny; działacz wielu polskich organizacji kulturalnych i politycznych Śląska Cieszyńskiego. Aresztowany 2 IX 1939 r., zamordowany przez gestapo, jedna z pierwszych ofiar terroru hitlerowskiego na Zaolziu. W Cieszynie ulicę nazwano imieniem *Olszaka*.

WEP; Stanisław Zahradnik: Sylwetki naszego regionu. Wacław Olszak (1868—1939), Zwrot, Czeski Cieszyn, 1970, nr 8, s. 10—11; Franciszek Nowak: Dr Wacław Olszak — polski burmistrz Karwiny. Arch. Hist. Med. 1974, t. 37, z. 4, s. 471—474.

Paweł *Raszka* (1888—1940), lekarz ogólny. Urodził się w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim. Dyplom uzyskał w Krakowie w r. 1925. W latach międzywojennych lekarz domowy w Skoczowie z Ubezpieczalni Społecznej w Bielsku, poza tym lekarz kolejowy i Pomocy Lekarskiej dla Pracowników Państwowych i Wojewódzkich. Aresztowany w kwietniu 1940 r., więzień Dachau i Mauthausen-Gusen, zamęczony 19 IX 1940 r.

Śl. Gaz. Lek.

ZIEMIA BIELSKA

Jakub Alojzy *Breit* (1894—?), dypl. 1924, internista z Bielska, zginął w Skawinie.

Śl. Gaz. Lek.

Felicja *Bross-Grünszpan* (1897—?), dypl. 1923, lekarz pediatra z Bielska, zaginiona.

Hanke

Stefan *Förster* (1907—?), dypl. 1935, pediatra z Bielska, zaginiony.

Śl. Gaz. Lek.

Emil *Glasner* (1898—?), dypl. 1928, lekarz ogólny z Bielska, zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Ignacy *Goldberg* (1897—?), dypl. 1926, lekarz ogólny z Bielska, zaginiony.

Śl. Gaz. Lek.

Henryk *Goss* (1865—?), dypl. 1894, ginekolog z Bielska, zaginiony.

Śl. Gaz. Lek.

Herman *Gross* (1882—?), dypl. 1905, chirurg z Bielska, zginął w Majdanku.

Śl. Gaz. Lek.

Adolf *Grossman* (1866—?), dypl. 1892, dentysta z Bielska, popełnił samobójstwo.

Śl. Gaz. Lek.

Felicja *Grünszpan*, zob. Felicja *Bross-Grünszpan*.

Lajmsel *Grünszpan* (1896—?), dypl. 1924, rentgenolog z Bielska, zaginiony.

Hanke

Ernest *Guttenberg* (1892—?), dypl. 1916, ginekolog-położnik z Bielska, zaginiony.

Hanke

Juliusz *Hass* (1870—?), dypl. 1897, lekarz dentysta z Bielska, zaginął.

Hanke

Jan *Loewy* (1901—?), dypl. 1926, lekarz ogólny z Czechowic pod Bielskiem, zaginiony.

Śl. Gaz. Lek.

Zenon *Różewicz* (1801—1940), rentgenolog, chirurg, dypl. 1915, lekarz Kopalni Silesia w Czechowicach, rozstrzelany 18 IV 1940 r. w Bielsku.

Relacja pisemna z r. 1974 Tadeusza Karoliniego, lekarza z Bielska Białej.

Edwin *Strauss* (1885—?), dypl. 1914, lekarz ogólny z Bielska, zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Salamon *Teufel* (1874—?), dypl. 1902, lekarz ogólny z Bielska, zaginął.

Śl. Gaz. Lek.

Benno *Tiefenbrunn* (1891—?), dypl. 1918, lekarz ogólny z Bielska, zginął w Warszawie.

Śl. Gaz. Lek.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE

Dawid *Aspis* (1894—?), dypl. 1928, internista z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Lejzor *Berkowicz* (1893—?), dypl. 1925, pediatra z Zawiercia, zaginiony.

Hanke

Hirsz *Böhmerwald* (1893—?), dypl. 1927, lekarz chorób wewnętrznych z Sosnowca, zginął w czasie ewakuacji getta.

Ornowski

Jakub *Ferber* (1884—?), dypl. 1911, ginekolog-położnik z Będzina, zaginiony.

Hanke

Józef *Frischer* (1897—?), dypl. 1924, chirurg, mieszkał w Krakowie, następnie w Sosnowcu, w końcu w Warszawie, gdzie został rozstrzelany.

Służba Zdr.

Łukasz *Hiller* (1911—?), lekarz, dypl. 1938 w Krakowie, pełnił w czasie studiów funkcję prezesa Bratniej Pomocy Medyków. Pracował w Grodźcu, aresztowany 12 II 1943 r., zginął w Oświęcimiu 8 VII 1943 r. Tablica ku czci dra H. jest wmurowana w prezbiterium kościoła w Grodźcu.

Ornowski

Beniamin *Honigsfeld* (1889—?), dypl. 1916, dermatolog z Dąbrowy Górniczej, zaginiony.

Hanke

Dawid *Janowski* (1900—?), dypl. 1929, ginekolog z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Dawid *Jurkiewicz* (1885—?), dypl. 1909, internista z Zawiercia, zaginiony.

Hanke

Michał *Jurow* (1883—1942), lekarz laryngolog, dypl. lekarza uzyskał w 1913 r. w Kijowie, podczas studiów należał do ruchu młodzieży polskiej „Filaretów". Od 1918 r. w Wojsku Polskim, organizator szpitali wojskowych, m. in. udział w pomocy dla trzeciego powstania śląskiego. W latach międzywojennych lekarz laryngolog w Warszawie i Wilnie. Od r. 1930 na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, prowadził m. in. oddział laryngologiczny w Szpitalu św. Wincentego w Dąbrowie Górniczej. W wojnie obronnej Polski 1939 r. szef sanitarny Komendy Krakowa. Podczas okupacji więziony w Dachau i Sachsenhausen, zmarł na skutek przejść obozowych.

Brożek

Marian *Karbowniczek* (1909—?), dypl. 1932, lekarz z Dąbrowy Górniczej, zaginiony.

Ornowski

Włodzimierz *Koczorowski* (1880—1940), dypl. 1908, lekarz-położnik z Dąbrowy Górniczej, zamęczony 31 XII 1940 r. w Dachau.

Mrowiec

Władysław *Koralewski* (1884—?), felczer z Dąbrowy Górniczej, aresztowany w styczniu 1940 r., zginął w obozie.

Ornowski

Antoni *Lange*, felczer Kopalni Renard (obecnie Sosnowiec), zginął w obozie koncentracyjnym.

Ornowski

Hersz Ber *Lieberman* (1896—?), dypl. 1924, pediatra z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Czesław *Liedtke* (1894—1941), dypl. 1917, lekarz chorób wewnętrznych i pediatra z Sosnowca. W r. 1929 był sekretarzem Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego, zamęczony 8 XI 1941 r. w Dachau.

Służba Zdr.; Mrowiec

Szmul *Luftspringer* (1887—?), dypl. 1926 r., dermatolog z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Józef *Maćkowski* (1904—1939), dypl. 1931, lekarz kolejowy i szkolny, zmobilizowany w r. 1939 do Wojska Polskiego, poległ pod Trzebinią.

Służba Zdr.; Ornowski

Józef *Marczyński* (1891—1941), dypl. 1920. Z Warszawy przyjechał do Sosnowca. Tu aresztowany, zginął w Sachsenhausen w r. 1941.

Ornowski

Tadeusz Dawid *Mayer* (1898—?), dypl. 1928, lekarz chorób wewnętrznych z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Samuel Aron *Melcer* (1899—?), dypl. 1926, chirurg z Myszkowa, zginął w getcie w Zawierciu.

Służba Zdr.

Tobiasz *Melodysta* (1892—?), dypl. 1920, lekarz chorób płuc z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Jakub *Mitelman* (1885—?), felczer z Dąbrowy Górniczej, aresztowany razem z kolegą *Koralewskim* w styczniu 1940 r., zginął w obozie.

Ornowski

Wincenty *Napora* (?—1944), lekarz z Sosnowca, dyplom uzyskał krótko przed wybuchem wojny. Rozpocząwszy pracę w Ubezpieczalni Społecznej, wkrótce został zmobilizowany w 1939 r., uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Poległ udzielając pomocy rannym pod Monte Cassino na głównym punkcie opatrunkowym. Pochowany na cmentarzu polskich żołnierzy na Monte Cassino.

Majewski A.: Wojna, ludzie i medycyna, Lublin 1960, t. II, s. 134; Wańkowicz M., Monte Cassino, Warszawa 1958.

Leon Mieczysław *Pajchel* (1890—?), dypl. 1918, ginekolog, lekarz Ubezpieczelni Społecznej w Sosnowcu, zaginiony.

Ornowski

Chaim *Perl* (1893—?), dypl. 1925, wenerolog z Będzina, zaginiony.

Berko *Pilipski* (1892—?), dypl. 1927, lekarz z Będzina, zaginiony.

Hanke

Berg *Pławner* (1906—?), dypl. 1930, internista z Sosnowca, zaginął w Oświęcimiu.

Hanke; Służba Zdr.

Jerzy *Rajchman* (1909—1943), dypl .uzyskał w 1936 r. Po odbyciu czynnej służby wojskowej pracował w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu. Brał udział w kampanii wrześniowej. W grudniu 1939 r. objął stanowisko lekarza zakładowego w cementowni Wysoka pod Zawierciem. Działacz organizacji „Orzeł Biały". Aresztowany w r. 1940, przez więzienie w Opolu skierowany do obozu w Oświęcimiu. Po zachorowaniu na dur plamisty dostał się do szpitala obozowego, w którym pozostał i pracował w bloku 20 (zakaźnym). Następnie przeniesiony do szpitala obozowego w Brzezince, a w r. 1943 — do obozu w Buchenwaldzie, gdzie zginął dnia 22 VII 1943 r.

Przegl. Lek.

Karol *Rapaport* (1903—?), dypl. 1927, pediatra z Będzina, zaginiony.

Hanke

Józef *Roth* (1901—?), dypl. 1929, lekarz ogólny z Sosnowca, zaginął.

Hanke

Mojżesz *Rotstein* (1910—1945), lekarz z Będzina, zamęczony 20 IV 1945 r. w Dachau.

Mrowiec

Majer *Schmiedel* (1900—1945), dypl. 1926, lekarz z Dąbrowy Górniczej, został zamęczony 20 IV 1945 r. w Dachau, również żona i syn zginęli.

Hanke; Ornowski; Mrowiec.

Ruchla *Schmidel-Glikson* (1899—?), dypl. 1922, lekarz dentysta z Dąbrowy Górniczej, stracona w Oświęcimiu.

Ornowski

Henryk *Segal* (1896—?), dypl. 1926, ginekolog-położnik z Będzina, zaginiony.

Hanke

Dawid *Sztulman* (1899—1943), dypl. 1928 w Wilnie, ginekolog z Sosnowca. Po odbyciu praktyki w Wiedniu osiedlił się w Brzezinach, a od r. 1933 w Sosnowcu. W r. 1939 został powołany do służby wojskowej. Po kampanii wrześniowej wrócił do Sosnowca, gdzie pracował w Szpitalu Żydowskim jako ordynator oddziału ginekologicznego. Często zdejmował żółtą opaskę i szedł poza getto, gdzie z narażeniem własnego życia udzielał pomocy lekarskiej Polakom. W końcu sierpnia 1943 r. został zamordowany na Środuli (przedmieście Sosnowca, gdzie znajdowało się getto). Nieco później zginął syn, uratowała się jedynie żona.

Służba Zdr.

Józef *Szuberlak* (1882—?), felczer z Dąbrowy Górniczej, aresztowany w maju 1940 r. zginął w obozie.

Ornowski

Piotr *Śmigielski* (1891—1942), dypl. 1926, lekarz z Sosnowca, aresztowany przez gestapo, w początkach 1940 r., zamęczony 10 X 1942 r. w Dachau.

Służba Zdr.; Ornowski; Mrowiec.

Mordka *Tajchner* (1896—?), dypl. 1923, ginekolog z Będzina, zaginiony.

Hanke

Beniamin *Tarasiejewski* (1903—?), dypl. 1933, internista i ginekolog z Będzina, zaginiony.

Hanke

Józef *Tokarski*, felczer z Czeladzi. Dnia 3 V 1940 r. udzielił pomocy Zbigniewowi *Domańskiemu*, który po złożeniu wieńca pod pomnikiem Niepodległości w Czeladzi został w czasie pościgu trzykrotnie postrzelony przez żandarmów hitlerowskich. Został ukryty w mieszkaniu Zarębskich w Czeladzi przy ul. Milowickiej. Rannemu założył opatrunek obu kończyn i głowy, po czym udało się go przewieźć i ukryć w Generalnej Guberni, natomiast felczer *Tokarski* wraz z rodziną *Zarębskich* został aresztowany i wkrótce stracony.

Ornowski

Jan Jakub *Weinzieher* (1908—?), dypl. 1931, lekarz z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Maksymilian *Wołkowicz* (1864—?), dypl. 1887, internista z Sosnowca, wieloletni (12 lat) skarbnik Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego, członek honorowy Towarzystwa, gospodarz lokalu Towarzystwa w śródmieściu Ssnowca przy ul. 3 Maja 15, zaginiony.

Hanke; Ornowski.

Samuel *Zybertyński* (1900—?), dypl. 1928, internista z Sosnowca, zaginiony.

Hanke

Stefan *Żabicki* (1914—1942), dyplom 1939, lekarz rejonowy w Kazimierzu i w Szpitalu św. Barbary w Dąbrowie Górniczej. Podczas okupacji działacz organizacji „Orzeł Biały". Aresztowany w r. 1940 i osadzony w obozie oświęcimskim, gdzie pracował w bloku 21 (chirurgicznym). Dnia 18 VIII 1942 r. rozstrzelany wraz z grupą 56 więźniów w bloku 11 z okrzykiem „Niech żyje Polska!".

Przegl. Lek.

Z lat urodzenia i otrzymania dyplomów wywnioskować można, że okupant, jak wszystkich Polaków, tak samo mordował lekarzy, bez względu na wiek i płeć, zarówno młodych, jak i emerytów. Nie sposób ustalić okoliczności śmierci większości; jedno jest pewne, że zginęli za to, że bronili niepodległości Ojczyzny i że nie należąc do „rasy panów", nieśli pomoc lekarską podbitym Polakom i Żydom.

Autorzy niniejszej pracy mają nadzieję, że publikując ten wykaz, zachęcą inne regiony do wysunięcia podobnych opracowań i w ten sposób wspólnym wysiłkiem straty polskiej służby zdrowia podczas drugiej wojny światowej zostaną udokumentowane, a pamięć o poległych i zamordowanych — utrwalona.

PIŚMIENNICTWO

1. *Brożek* K.: Urodzony w Chróścicach, zamordowany w Berlinie. Opole (miesięcznik społeczno-kulturalny), 1974, nr 6, s. 12, 14.

2. *Brożek* L., *Hajduk* R., *Targ* A., *Rechowicz* H.: Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939—1945. Zaranie Śląskie, Katowice 1960, z. 4, s. 629—651.
3. *Głowacki* W. W: Lista zamordowanych farmaceutów w czasie okupacji hitlerowskiej. Poznań 1971, ss. 92 (maszynopis pracy wykonanej na zlecenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce).
4. *Gołąb* J.: Lista strat (w obrębie Izby Lekarskiej w Krakowie). Przegląd Lekarski, 1945, nr 2, s. 20—21; nr 3/4, s. 68; nr 5, s. 103—105.
5. *Hanke* E.: Lekarze z terenu Śląsko-Dąbrowskiej Izby Lekarskiej — ofiary wojny 1939—1945. (Maszynopis w zbiorach specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej).
6. *Konopka* S.: Dzieje lekarzy w Polsce w czasie okupacji hitlerowskiej nie ulegną zapomnieniu. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 28—29 V 1968. PZWL, Warszawa 1969, s. 223—226.
7. *Kolago* C.: Straty wojenne na odcinku służby zdrowia. Pol. Tyg. Lek., 1946, nr 29, s. 919—920.
8. Lista członków Izby Lekarskiej Lubelskiej zmarłych w okresie 1939—1945. Medycyna Kliniczna i Społeczna, 1946, nr 1/3, s. 74—81.
9. *Majewski* A.: Wojna, ludzie i medycyna. Wydawn. Lubelskie, Lublin 1972.
10. *Olszewicz* B.: Lista strat kultury polskiej. 1 IX 1939—1 III 1946. Warszawa 1947.
11. *Olszewski* M.: Fort VII w Poznaniu. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1971.
12. *Ornowski* J.: Polegli i zamęczeni lekarze w wojnie 1939—1945 województwa katowickiego, Sosnowiec 1970, ss. 12 (maszynopis w posiadaniu autora i Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Katowicach).
13. *Paciorkiewicz* M., *Syrek* W.: Tablice upamiętniające poległych pracowników służby zdrowia w latach 1939—1945 w Warszawie. Kwartalnik Akademii Medycznej w Warszawie, 1973, nr 1, s. 65—74.
14. Przegląd Lekarski, zeszyty „Oświęcim" z lat 1961—1977.
15. Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1938 rok. Warszawa 1938.
16. Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1948. Warszawa 1949.
17. Spis fachowych pracowników służby zdrowia. PZWL, Warszawa 1961, wyd. I, 1964, wyd. II.
18. Sylwetki lekarzy śląskich. Z martyrologii lekarzy śląskich, Śląska Gazeta Lekarska, Cieszyn 1946, nr 5—6, s. 9—11; 1947, nr 1—8, s. 11, 12.
19. *Targ* A.: Materiały do listy strat działaczy społecznych na Śląsku w latach 1939—1945. Zaranie Śląskie, 1964, nr 3, s. 596—606.
20. Urzędowy spis lekarzy, lekarzy dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych, uprawnionych i samodzielnych techników dentystycznych oraz wykaz aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny, Warszawa 1939.
21. *Walter* F.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego. W: Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za okres wojny 1939—1945 oraz za rok akademicki 1945. Kraków 1946.
22. *Widmański* T.: Szpital w niewoli. Wydawn. MON, Warszawa 1970.
23. *Woźniewski* Z.: Polski almanach medyczny na rok 1956. PZWL, Warszawa 1957.

RYSZARD ZABŁOTNIAK

Warszawa

Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie

Zagadnienia medyczno-sanitarne i ich miejsce w konspiracji Warszawy okupowanej są rozległym, nie zbadanym jeszcze wszechstronnie tematem. Dlatego niezmiernie słuszne wydaje się udostępnianie — choćby w pobieżnej i szkicowej postaci — istotnych przyczynków do tej problematyki. Do nich z pewnością należy konspiracyjna rola szkół kosmetyki i masażu leczniczego w Warszawie w latach 1941—1944.

W lutym i marcu 1940 roku kolejno reaktywowały swoją działalność warszawskie szkoły kosmetyczne.[1] Władze niemieckie nie wykazywały żadnego zainteresowania tą dziedziną szkolenia; Izba Lekarska, kierowana zresztą przez Polaków, choć znajdujących się pod „opieką" niemiecką, w roku 1941 uzyskała oficjalne zezwolenia na dalsze funkcjonowanie szkół, co było konieczne m. in. w celu uzyskania przez kursantki odpowiednich zaświadczeń, chroniących w pewnym stopniu przed wywiezieniem na roboty przymusowe.[2] Zgoda władz okupacyjnych została wyjednana właśnie dzięki staraniom polskich pracowników Izby Lekarskiej.[3]

Warto dodać, że szkoły kosmetyczne w okresie międzywojennym, a także w latach okupacji, wyłącznie prywatne, nie posiadały określonych praw i obowiązków, chociaż istnienie ich było niewątpliwie przydatne społeczeństwu. W tej sytuacji troska o odpowiedni poziom szkolenia opierała się jedynie na dobrej woli właścicieli i kierowników szkół; być może również o poziomie w znacznej mierze decydowały pożyteczne ambicje i dobrze pojęte współzawodnictwo między szkołami tego typu. Według

[1] Podobnie szkoły pielęgniarskie w Warszawie nie przerwały swej działalności, chociaż po kapitulacji stolicy długo nie było zarządzeń okupacyjnej administracji, sankcjonującej istnienie szkół (por. J. *Szybińska:* O działalności Szkoły Pielęgniarstwa PCK w Warszawie w okresie od 1. 9. 1939 r. do zakończenia powstania warszawskiego. W: Zbiór referatów wygłoszonych na II Sympozjum Naukowym Komisji Zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD. Warszawa, dnia 24 lutego 1974 r. Do użytku wewnątrz-organizacyjnego. Warszawa 1975, s. 152—158).

[2] List dr Cypriana *Sadowskiego* do autora z dnia 3 lutego 1976 r. (teka relacji u autora, nr 87).

[3] F. *Bolechowski:* Tajne nauczanie chorób wewnętrznych w latach 1939—1945 na tle niektórych ówczesnych zdarzeń oraz osobistych wspomnień. Maszynopis w I Redakcji PZWL; relacja prof. Feliksa *Bolechowskiego* z r. 1976, nr 80.

zgodnej opinii osób związanych ze szkołami kosmetycznymi w tamtych latach kształcenie przyszłych kosmetyczek i masażystek było prowadzone bardzo rzetelnie; potwierdzać to może choćby fakt powierzenia organizacji kursów po wojnie przez Spółdzielnię „Oświata" w Warszawie Marii *Kasperskiej* (inni, jak np. dr Zofia *Rostkowska* i dr Feliks *Rostkowski*, zrezygnowali z urządzania kursów już wcześniej).[4] Wszystkie szkoły, jak na ówczesne wymagania, były wyposażone dobrze, a nawet bardzo dobrze.

Ogółem w okresie okupacji hitlerowskiej działało w Warszawie pięć szkół kosmetycznych: dr Zofii i dr Feliksa *Rostkowskich* przy ul. Mokotowskiej 51/53, dr Julii *Świtalskiej-Fularskiej* przy ul. Marszałkowskiej, dr Marty *Biernackiej* przy ul. Chopina 16 (Lecznica Kosmetyczno-Chirurgiczna), Marii *Kasperskiej* przy ul. Mazowieckiej (dopiero po wojnie przy ul. Smolnej 38) i Marii *Kretczmerowej* przy ul. Mokotowskiej.

Warunkiem przyjęcia do każdej ze szkół było przedstawienie świadectwa dojrzałości, aczkolwiek w latach wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu zdarzało się przyjmowanie uczennic z niepełnym wykształceniem średnim. Program przewidywał zajęcia teoretyczne, połączone z ćwiczeniami praktycznymi, przez okres czterech miesięcy, a następnie trzy miesiące praktyki w gabinecie kosmetycznym. Praktyka była zalecana wszystkim absolwentkom, ale obowiązywała tylko osoby pragnące samodzielnie pracować w nowym zawodzie.

Do podstawowych przedmiotów należała kosmetyka wraz z zajęciami praktycznymi, dermatologia, masaż leczniczy, sportowy i kosmetyczny, chemia i chemia kosmetyczna, nauczana teoretycznie i praktycznie, oraz fizykoterapia. Ponadto wykładano higienę, fizykę, fizjologię, podstawowe wiadomości z chirurgii, a także w niewielkim zakresie anatomię.[5] W każdej ze szkół, również w okresie okupacji, odbywały się rocznie dwa kursy, przy przeciętnym uczestnictwie od 30 do 50 osób. Uczęszczanie do szkół kosmetycznych było opłacane przez słuchaczki. Egzaminy końcowe odbywały się komisyjnie, przy udziale polskich przedstawicieli Izby Lekarskiej w Warszawie; często obowiązki delegata Izby pełnił felczer Stefan *Galuba*.

Pierwsze konspiracyjne zajęcia przysposabiające rezerwy służby zdrowia, dla ochotniczych grup młodzieży żeńskiej, rozpoczęły się w roku 1940, w mieszkaniach prywatnych.[6] M. in. prowadził je dr Cyprian *Sadowski*. Trudności związane z tą formą szkolenia sanitariuszek polegały na konieczności częstej zmiany pomieszczeń, dostosowywania programu do wolnego czasu dziewcząt i kobiet oraz na oczywistym niebezpieczeństwie ewentualnej dekonspiracji. Zaczęto poszukiwać innych rozwiązań, np. wyznaczając miejsce szkolenia konspiracyjnych sanitariuszek w stołecznych szpitalach i organizując oficjalne kursy sanitarne pod opieką Polskiego Czerwonego Krzyża.

Jednym z rozwiązań było także wprowadzenie około lutego 1941 roku dodatkowych zajęć z zakresu udzielania pierwszej pomocy w wypadkach nagłych i desmurgii, tj. nauki o opatrunkach, w szkołach kosmetycznych. Oczywiście nie oznaczało to rezygnacji z pozostałych form przygotowywania rezerwy pomocniczej służby zdrowia. Różne sposoby prowadzenia tej samej akcji zmniejszały niebezpieczeństwo dekonspiracji. Na niektórych kursach kosmetyki i masażu leczniczego wykładano również naukę o gazach bojowych oraz nauczano sposobów zapobiegania skażeniom i udzielania pierwszej pomocy w przypadkach zatruć. Łącznie było 20—30 godzin zajęć w toku kursu, których nie przewidywały przedwojenne programy.[7]

Nowe przedmioty miały przygotować przyszłe kosmetyczki i masażystki do włączenia ich w stan rezerw wojskowej służby sanitarnej na wypadek powstania narodowego, o czym kierownictwo Polski podziemnej myślało już w 1941 roku.[8] O konieczności uzupełnienia planów zajęć kierownicy prywatnych szkół dali się łatwo przekonać. Trudno ustalić, kto podjął tak wszechstronnie słuszną inicjatywę. Do realizatorów, a być może też inicjatorów tej formy przygotowywania tajnych rezerw należą: dr Cyprian *Sadowski*, dr Wacław *Chrzanowski* (łącznik między szefostwem sanitarnym Armii Krajowej a Izbą Lekarską[9]), Stefan *Galuba* (kierownik sekcji felczerskiej w Izbie Lekarskiej, studia medyczne ukończył w roku 1950), dr Andrzej *Trojanowski* i dr Tadeusz *Alkiewicz*. Nie można wykluczyć, że pomysł tego rodzaju powstał w konspiracyjnym szefostwie sanitarnym i przeniesiony został następnie do organów wykonawczych, częściowo bowiem przypomina zasady, na jakich było oparte funkcjonowanie kilku tajnych szkół wyższych. Można tu przypomnieć, że doc. Jan *Zaorski* przed wybuchem wojny prowadził własną szkołę masażu leczniczego, w latach wojny zaś kursy masażu leczniczego dla studentów tzw. Szkoły *Zaorskiego*[10], a związki między podziemnym kierownictwem służby zdrowia i tajnych studiów lekarskich były przecież bardzo ścisłe. W każdym razie podjęta decyzja zdała w całej pełni egzamin.

---

[4] Relacja Hanny *Rudolph* z r. 1976, nr 85; relacja Aleksandry *Miniakowskiej* z r. 1976, nr 89.

[5] Relacja dr Zofii *Rostkowskiej* z r. 1976, nr 82; relacja dr Feliksa *Rostkowskiego* z r. 1976, nr 83.

[6] Dr Cyprian *Sadowski* należy do niewielkiej grupy lekarzy, którzy już w początkowym okresie okupacji zajęli się również podstawowym szkoleniem sanitarnym.

[7] Relacja prof. Edwarda *Dreschera* z r. 1976, nr 92; relacja dr Stefana *Galuby* z r. 1976, nr 81; relacja dr Kazimierza *Wejrocha* z r. 1976, nr 84.

[8] C. *Chlebowski:* Zagłada IV odcinka. Warszawa 1968, Pax, s. 13.

[9] Relacja dr Wacława *Chrzanowskiego* z r. 1976, nr 86.

[10] Tzw. Szkoła *Zaorskiego* była w latach II wojny światowej największą, tajną uczelnią medyczną. Kurs dla pomocniczych pracowników służby zdrowia utworzony został na podstawie zezwolenia okupacyjnej administracji, której przedstawiono fikcyjny program dwuletniego nauczania. W rzeczywistości realizowano tam plan zajęć dla lat młodszych Wydziału Lekarskiego. Zagadnienie takiej formy konspiracyjnej nauki posiada w Polsce stosunkowo obfite piśmiennictwo.

Razem w szkołach kosmetycznych, licząc od roku 1941, konspiracyjna służba sanitarna zyskała około 1200 dobrze przygotowanych sanitariuszek, albowiem zasadnicze przedmioty kursów ułatwiały przyswajanie wiedzy z dziedziny udzielania pierwszej pomocy w przypadkach zranień lub skażeń bojowych. Zajęcia odbywały się w dość dobrych warunkach, ponadto nie narażały ich uczestniczek i wykładowców. Zdarzało się, że kobiety wstępowały na kurs bez wyraźnego celu, być może chodziło im głównie o przeszkolenie z zakresu zagadnień zaplanowanych dodatkowo. Niektóre kursantki, drogą prywatnych kontaktów między zaufanymi, znały istotny cel wspomnianych zajęć.

B. szef sanitarny Kedywu, dr Cyprian *Sadowski*, świetnie pamiętający sprawy konspiracyjnej medycyny w okupowanej Warszawie, pisze: „Kiedy zaproponowano mi wykłady w szkołach *Kasperskiej, Kretczmerowej* i *Świtalskiej*, od razu zgodziłem się, bo zaświtała mi myśl, że będzie to dobry i względnie bezpieczny teren do szkolenia ewentualnie przyszłych sanitariuszek; i na wykładach mówiło się, że w czasie wojny każdy człowiek powinien umieć udzielić pierwszej pomocy, boć nie można było oficjalnie mówić, że szkolą się dla ewentualnego powstania." [11]

Jako wykładowców, m. in. przedmiotów tajnych, należy wymienić następujących lekarzy: dr Cyprian *Sadowski* (dyrektor naukowy szkoły Marii *Kasperskiej* i Marii *Kretczmerowej*), dr Andrzej *Trojanowski*, dr Kazimierz *Wejroch*, dr Bolesław *Bartenbach*, dr Edward *Drescher* i dr Daniel *Jastrzębski*. Przed wybuchem powstania warszawskiego, w okresie obowiązującego pogotowia, zostało przyśpieszone zakończenie trwających w tym czasie kursów. Absolwentki wszystkich szkół kosmetycznych wzięły liczny udział w powstaniu — na stanowiskach pomocniczych w służbie zdrowia i jako łączniczki. Relacjonujący zgodnie potwierdzają, poza wysokim procentowo udziałem w powstaniu, dobre przygotowanie fachowe oraz pełną poświęcenia pracę w tych tragicznych dniach. Pamiętają jednak najczęściej tylko pseudonimy lub rzeczywiste imiona, po latach zachowały się w pamięci pojedyncze nazwiska. Udział w powstaniu warszawskim byłych uczennic szkół kosmetycznych został okupiony wieloma stratami. [12]

LUCYNA MISTECKA

Lublin

Szpital przy ulicy Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie

W Warszawie-Śródmieściu podczas powstania istniał — obok wielu szpitali polowych wymienionych w relacjach Michała *Białokoza* (1970) i Stanisława *Bayera* (1975) w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" — szpital, który miał też swoje blankiety z nadrukiem: „Szpital Polowy Mokotowska 55".

ZORGANIZOWANIE SZPITALA

Szpital, o którym mowa, nie był początkowo zaplanowany przez władze powstańcze AK, powstał bowiem raczej przypadkowo, podyktowany potrzebą chwili. 2 sierpnia 1944 r. komendant Śródmieścia-Południe, *Szczurek-Cergowski* („Sławbor"), wydał rozkaz urządzenia szpitala polowego w budynku klasztornym sióstr zmartwychwstanek przy ul. Mokotowskiej 55 (tam, w Zakładzie św. Anny, prowadziły one internat i bursę). Nakaz zajęcia Zakładu św. Anny został doręczony przełożonej s. Cecylii *Jasińskiej*, a podpisany był przez kwatermistrza „Jana".

Natychmiast przystąpiono do urządzania szpitala. Wielkim ułatwieniem było to, że siostry oddały na potrzeby szpitala całe urządzenie internatu — łącznie z pościelą, bielizną oraz sprzęt gospodarczy razem z żywnością, zakupioną już częściowo dla dziewcząt na nowy rok szkolny. W salach internackich na I i II piętrze przygotowano 50 łóżek dla rannych. Na I piętrze zorganizowano również salę operacyjną. Urządzenie i instrumenty do niej przynieśli lekarze ze swoich prywatnych gabinetów — łącznie z aparatem rentgenowskim dra Michała *Masiukiewicza*. Lekarstwa i środki opatrunkowe dostarczył mgr *Dowgielewicz* i on też był odpowiedzialny za aptekę szpitalną. W trakcie walk zdobywały lekarstwa i materiał opatrunkowy łączniczki „Merka" i „Mira" z pobliskich, rozbitych aptek. W pościel, ręczniki, bieliznę itp., których ciągle brakowało na skutek rozrastania się szpitala, zaopatrywali rannych ofiarni obywatele mieszkający w pobliżu.

Szef sanitarny rejonu, dr *Kozioł*, mianował komendantem szpitala dra *Hochzingera* („Mo-

[11] Z listu dr Cypriana *Sadowskiego* do dr Stanisława *Kłodzińskiego* z dnia 15 lutego 1977 r.

[12] Dr Cyprian *Sadowski* pamięta wiele imion absolwentek szkół kosmetycznych, które były sanitariuszkami w czasie powstania, pamięta również imiona kilku poległych. Dr Stefan *Galuba* wymienia Zofię *Borowińską* i *Pol*, córkę swego byłego współpracownika, felczera.

szczyńskiego"), a zastępcą wybranego już przez zespół lekarzy dra Alojzego *Maciejewskiego*. Przełożoną personelu pielęgniarsko-pomocniczego była Wanda *Jaskólska* („Iza"), związana ze szpitalem od chwili jego powstawania aż do całkowitej ewakuacji do Piastowa w dniu 22 października.

Na usługach szpitala było pięć łączniczek. Dwie z nich w czasie akcji odcięto od szpitala; we wspomnieniach relacjonujących upamiętniły się „Merka", „Mira" i „św. Mikołaj". One to bez wytchnienia pracowały dla rannych powstańców.

Kancelarię szpitala początkowo prowadził *Lewicki*, z pomocą Marii *Chrząszczewskiej*. Jednakże od połowy sierpnia — po rozchorowaniu się *Lewickiego* — pracę przejęła całkowicie M. *Chrząszczewska* i prowadziła ją do 2 października. Za kostnicę szpitalną była odpowiedzialna s. Jadwiga *Grzybowska*.

Całe zaplecze gospodarcze przejęły siostry zmartwychwstanki z pomocą sióstr ze Zgromadzenia Franciszkanek od Cierpiących, z ul. Wilczej 7, które podjęły się prania dla potrzeb szpitala. Pracę tę wykonywały na terenie swego klasztoru. Od 7 sierpnia działała centralna pralnia dla szpitala i punktów sanitarnych, uruchomiona początkowo przy ul. Kruczej 7, a po uszkodzeniu budynku przez bomby — przy ul. Mokotowskiej 46.

Dla potrzeb szpitala pracowała sekcja stolarsko-cmentarna, która oprócz normalnych prac dla szpitala wykonywała trumny, wyciągi dla rannych z ranami kostnymi oraz dla potrzebujących indywidualnie kule. Z początku również podarowano kilka trumien dla zmarłych poza terenem szpitala. Ekipa hydrauliczna od 14 sierpnia, wskutek już częściowego braku wody, przystąpiła do wiercenia studni artezyjskiej. Prace te były bardzo żmudne i kilkakrotnie przerywane i niszczone przez obstrzały artyleryjskie. Ostatecznie jednak od 15 września wydobywano już własną wodę.

Powstał również warsztat ślusarsko-elektromonterski. Początkowo zmontowano prowizoryczne oświetlenie karbidowe, a następnie akumulatorowe oświetlenie, wykonano dodatkowe wyłączniki elektryczne, urządzono ciemnię rentgenowską itd. Szpital posiadał też lodownię, którą zdobył drogą rekwizycji. Tak więc od 17 sierpnia dla potrzeb chorych był i lód. Zainicjowano również pranie i czyszczenie ubrań rannych w wielu domach prywatnych. Pod koniec powstania uruchomiono warsztat szewski w celu reparacji obuwia dla rannych i personelu.

W taki sposób urządzony szpital mógł zapewnić odpowiednie leczenie i opiekę rannym powstańcom i cywilom. Warunki zewnętrzne walczącej stolicy, jak również ciągły przepływ pracowników nie sprzyjały jednak temu. Początkowo napływało do szpitala wielu chętnych, ale po kilku dniach ciężkiej pracy uciekali i szukali miejsca w schronach. Trzeba powiedzieć, że praca kobiet przerastała o wiele pracę mężczyzn, którzy zniechęcali się szybko do trudnych i przykrych prac i jedynie niewielu z nich wytrwało do końca.

Życie szpitala zaczęło się 2 sierpnia wieczorem, zanim jeszcze został zorganizowany. Przyprowadzono bowiem rannego komendanta plutonu 218 (z Żoliborza) Henryka *Wernera* („Hel") z postrzałem w jamę ustną. Światła już nie było. Operacja odbywała się w jadalni internatu na parterze, w bardzo prowizorycznych warunkach, przy bateryjce, przerywana jeszcze przez powstańców, którzy przychodzili po rozkazy do swego dowódcy. Ten, nie mogąc mówić, dawał je na piśmie. Operacji dokonywał dr M. *Masiukiewicz* przy pomocy dwóch sióstr Blanki Skorupińskiej i Eleonory *Ratajszczak*. Do północy było już pięciu rannych.

Wieczorem tego dnia ze względu na niepewną sytuację w okolicy przybyła pierwsza sekcja sanitarna Wojskowej Służby Kobiet z lekarzem i materiałem opatrunkowym z punktu sanitarnego przy ulicy Mokotowskiej 54, a następnego dnia rano — druga sekcja. Włączyły się one w urządzanie nowego szpitala oraz w zbiórkę bielizny, pościeli dla chorych i materiału sanitarnego. Instrumentarium chirurgiczne lekarzy zostało z czasem uzupełnione przez firmę Olszewskiego. 3 sierpnia było już kilka ciężkich operacji klatki piersiowej. Sale szpitalne szybko zapełniały się rannymi. Do 10 sierpnia każdego dnia przybywało ponad dziesięciu rannych, toteż bez przerwy pracowało pięciu lub sześciu chirurgów. Przeważały ciężkie postrzały klatki piersiowej, jamy brzusznej i amputacje. Wielu powstańców umierało.

Od 3 sierpnia rozpoczął swą pracę kapelan szpitalny, ks. Eugeniusz *Paciorkiewicz*, wikary z kościoła św. Aleksandra przy placu Trzech Krzyży. Od tego też dnia zainicjowano werbunek krwiodawców, a w dziesięć dni później szpital miał już ich przebadanych 77. Chyba w postawie tych krwiodawców ujawniła się najbardziej ofiarność społeczeństwa na rzecz rannych powstańców.

5 sierpnia na terenie szpitala znalazła się duża grupa kobiet (81), które miały stanowić osłonę dla trzech czołgów niemieckich udających się w kierunku małej PAST-y przy ulicy Piusa (ob. Piękna). Niemcy pędzili je przed czołgami. Przy pomocy powstańców udało im się uciec, następnie część z nich dostała się do klasztoru i tu, otoczona opieką lekarzy i sióstr, powoli przyszła do siebie. Zostały zarejestrowane, a następnie zawiadomiono służbę bezpieczeństwa AK i prasę. Gdy następnie nadeszła wiadomość, że na ulicy jest spokój, odeszły do swoich lub do akcji.

Do 5 sierpnia uruchomiono aptekę szpitalną i zarejestrowano wszystkie środki farmaceutyczne oraz porozumiano się z doc. dr *Sierakowskim* w sprawie przyjmowania analiz lekarskich.

Szpital otrzymał na polecenie szefa sanitarnego komendy AK kilka punktów sanitarnych pod swoją opiekę i już 8 sierpnia nastąpiła ich inspekcja.

Otwarto również sporą bibliotekę dla chorych, która 10 sierpnia liczyła 623 książki i 113 pism.

W „Dzienniku" z okresu powstania dr „Klary" (Danuta *Latinek-Ciążyńska*) pod datą 11 sierpnia znajduje się krótkie podsumowanie pracy za pierwszą dekadę:

„Zebranie personelu szpitala celem odczytania sprawozdania z działalności szpitala za pierwszą dekadę powstania sierpniowego. Na tym posiedzeniu komendant szpitala wyraził podziękowanie siostrze przełożonej sióstr zmartwychwstanek za udzielenie lokalu i gorącą współpracę dla rannego żołnierza. Wszystkim współpracownikom za ofiarną pracę, przy czym wyróżnił kilka osób — łącznika szpitala »Merkę« (Stanisławę *Niemen*), Annę *Chrzanowską* spontanicznie nazwaną »św. Mikołajem«, która cicho, wykazując olbrzymią inicjatywę w zbieraniu datków na rzecz szpitala, przyczyniła się do znacznego podniesienia dobrobytu szpitala. Edward *Wiśniewski*, z zawodu majster malarski, nie mający żadnych korzyści ze szpitala, ma tylko obowiązki, które spełnia w dzień i w nocy — zasłużył na publiczne wyróżnienie. Po stwierdzeniu doskonałej postawy personelu, komendant zagrzewał dalej do pracy, aż do szybkiego zwycięstwa. Personel spontanicznie na rzecz komendanta wydał potrójny okrzyk »cześć!«. Przesłano do lekarza Rejonu II sprawozdanie z działalności szpitala za pierwszą dekadę powstania. Stan o godzinie 8 rano (chorzy i zabiegi): przybyłych rannych 99; operowano 74; wykonano transfuzji 12; wpisano lub translokowano 26; pogrzebano 30; udzielono pomocy ambulatoryjnej 102; stan obecny 44; zabiegów lekkich 46; średnich 11; ciężkich 17; w tym laparatomii 10; amputacji 4; wyciągów 3; opatrunków gipsowych 2."

By pomóc pracownikom szpitala w izbie przyjęć, Edward *M.* (z Siedlec) zajął się około 15 sierpnia ułożeniem dyżurów nocnych z osób, które nie pracowały w szpitalu. Było to dobrze pomyślane i bardzo odciążyło pielęgniarki i sanitariuszki, które przynajmniej w godzinach 24—5 mogły spać.

Do połowy sierpnia szpital żył we względnym spokoju, dopóki na strych domu nie padł pocisk artyleryjski, powodując zniszczenie i pożar, który szczęśliwie ugaszono. Ale niepokój chorych był tak wielki, że trzeba było pomyśleć o innym pomieszczeniu. Opróżniono więc sutereny od frontu ulicy Mokotowskiej 55 oraz zajęto piwnice bloku 51/53, które były magazynem papieru firmy COP (Centrala Opakowań Papierowych). Po 20 sierpnia rozpoczęto przygotowania piwnic w celu umieszczenia tam na stałe rannych. Trzeba było założyć urządzenia oświetleniowe i wyłączniki dla sali operacyjnej, bielić ściany, wykonać prace hydrauliczne w celu doprowadzenia wody bieżącej do ścieku, ubikacje oraz wentylację pomieszczeń przez wentylatory. Okna zabezpieczono workami i skrzyniami z piaskiem.

Po zdobyciu małej PAST-y były projekty, by jej suche i mocne podziemia wykorzystać na szpital, lecz ze względów natury wojskowej projekt odrzucono i zdecydowano się na pozostanie w dotychczasowych budynkach. Ciężko rannych przeniesiono na parter gmachu szpitalnego oraz na parter i do piwnic bloku 51/53. Do podziemia przeniesiono również salę operacyjną z rentgenem i ambulatorium. W ten sposób cały parter został opróżniony na sale szpitalne. Lecz 9 września stan budynku sióstr po obstrzałach artyleryjskich był już taki, że wszystkich chorych trzeba było przenieść do piwnic gmachu 51/53. Ta ewakuacja chorych była bardzo trudna, ponieważ do piwnic prowadziły prawie strome, kręte schody. Dlatego też zrobiono rodzaj wyciągu przez wywiercenie otworu w podłodze z drabiną. Rannych po przymocowaniu do noszy spuszczano na dół. W ten sam sposób wnoszono na górę zmarłych.

Piwnice dla tego typu chorych były pod każdym względem najmniej wskazane. Brak światła i świeżego powietrza powodował rozwój różnych procesów gnilnych, które w wielu wypadkach uniemożliwiały gojenie się ran. Ze względu na bezpieczeństwo nie było jednak innego, lepszego wyjścia.

Po 10 września dzielnica Śródmieście-Południe była dotkliwie niszczona przez wroga, stąd wzmożony napływ rannych w bardzo wielu wypadkach nie do uratowania. Po upadku Starego Miasta przybyło do szpitala kilku lekarzy, 23 pielęgniarki i duża liczba rannych. 12 września został uszkodzony punkt sanitarny w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych przy placu Trzech Krzyży. Przez całą noc trwały ewakuacja punktu i transport rannych do szpitala. Do 20 września każdego dnia przybywało do szpitala przeszło 20 rannych. W tym okresie trzykrotnie liczba operacji przekraczała 30 dziennie, przy prawie ciągłych obstrzałach artyleryjskich i bombardowaniach, trzykrotnym zdemolowaniu ambulatorium i apteki szpitalnej, częstym braku wody, światła oraz panice chorych, gdy pociski padały zbyt blisko, wyrywając wraz z futrynami zabezpieczenia okien.

Po tym okresie bombardowań praca w szpitalu stała się jeszcze trudniejsza, a warunki bytowe — coraz gorsze. Wiele osób z personelu chorowało. Szpital był przepełniony, a brak wszystkiego — łącznie z żywnością — dawał się dotkliwie we znaki.

W szpitalu zmarło 214 osób. Zmarłych chowano w ogrodzie posesji Mokotowska 46, początkowo w trumnach robionych przez *Kisielińskiego*, a od 12 września z braku desek w papierowych workach, których też z czasem zabrakło. Każdy zmarły miał przywiązaną do nogi butelkę z personaliami. Należało to do obowiązków pracującej w kancelarii.

Niemało wysiłku kosztowało wyżywienie chorych. Spoczywało ono całkowicie na siostrach. Odpowiedzialną za kuchnię szpitalną była s. Hilaria *Andrzejewska*. Początkowo szpital otrzymywał przydziały żywnościowe z intendentury AK, ale te stawały się coraz mniejsze, a liczba chorych rosła. Na cele szpitala poszły więc wszystkie zapasy zgromadzone dla internatu i sióstr. Po 10 września otrzymywano już tylko pszenicę i z niej sporządzano zupę, nazwaną „plujką". W klasztorze każdej nocy był pieczony chleb z coraz to gorszej mąki, ale w skromnych porcjach nie zabrakło go do końca powstania. Pracę tę wykonywała Zofia *Wysocka*. Gdy od połowy sierpnia nie było już wody, przynoszenie jej do kuchni spoczywało przeważnie na siostrach. Oto jeden z opisów takiej wyprawy ze wspomnień spisanych przez s. Eleonorę *Ratajszczak:*

„Pewnego dnia kilka sióstr i innych osób poszło z wiadrami i garnkami po wodę na ulicę Piusa. Zauważyli nas Niemcy i zaczęli straszną strzelaninę

z karabinów. Pokładliśmy się na ziemię i czekaliśmy, aż się wszystko uciszy. Dopiero wieczorem wróciliśmy z wodą do domu".

W czasie powstania szpital obsłużył do dnia 2 października 655 rannych. Część z nich po opatrunku odchodziła do domu, a ci, którzy nie wymagali leczenia szpitalnego, byli przekazywani do następujących punktów sanitarnych: Mokotowska 13, 41, 45 i 46, Krucza 13, Żurawia 4a, Wilcza 16, aleje Ujazdowskie 37, Marszałkowska 40, Śniadeckich 17 i Koszykowa 51.

2 października w dniu kapitulacji Śródmieścia w szpitalu było 199 rannych.

PO KAPITULACJI

Po kapitulacji powstania sytuacja rannych w szpitalu była bardzo trudna. Większość tych, którzy składali się na personel szpitalny, opuściła stolicę w dniu 2 października. Jedynie garstka ofiarnych osób pozostała do końca. Nadmierna praca wycieńczała personel, do czego przyczyniała się skutecznie niepewność jutra i brak wyżywienia. Pisze Wanda *Jaskólska:* „Spałyśmy po dwie do trzech godzin na dobę. Spadek na wadze dochodził do 20 kg".

6 października Niemcy dostarczyli kilka karetek sanitarnych do przewiezienia rannych. Ich część wyjechała pod opieką dr Wacława *Sitkowskiego* w niewiadomym wtedy dla nas kierunku. Następny transport odbył się 20 października. Niemcy dostarczyli 10 samochodów. Ranni i sprzęt szpitalny odjechali pod opieką dr Michała *Masiukiewicza.* Transport skierowano do Piastowa, gdzie w fabryce „Tudor" zorganizowano szpital przejściowy, komasując rannych z czterech szpitali powstańczej Warszawy. Ostatni transport z pielęgniarką W. *Jaskólską* odjechał do Piastowa w dwa dni później. Liczył on 78 osób. W kostnicy szpitalnej pozostało 27 zmarłych. Antoni *Sawa* i Bonifacy *Misiak* zostali i pochowali zmarłych na posesji ambasad Bułgarii i Stanów Zjednoczonych. Następnie przewiezieni przez Niemców do Piastowa, włączyli się w dalszą pracę szpitala jenieckiego.

„Szpital Polowy Mokotowska 55", tak jak każdy szpital powstańczy, służył przede wszystkim rannemu żołnierzowi, choć trzecią część rannych stanowili cywile. Leczył również zgodnie z konwencją genewską 8 Niemców, rannych przy obronie małej PAST-y, mimo że w tym samym czasie niemieccy zdobywcy żywcem palili rannych z wielu zdobytych szpitali Woli i Starego Miasta.

Tak przedstawiony obraz nie oddaje całości życia i działania szpitala. Wiele w tym obrazie luk — choćby w zamieszczonym poniżej spisie personelu, który nie jest kompletny; brak w nim jeszcze wielu ludzi, którzy włączyli się w jego trudne życie. Brak także niektórych nazwisk, wielu imion i pseudonimów. Może ten obraz uzupełnią jeszcze żyjący świadkowie wydarzeń.

W „Szpitalu Polowym Mokotowska 55" pracowali lekarze: Iwan *Abdajew* (chirurg), *Badmajew, Boraczewski,* Juliusz *Domiński* (internista), *Endelman* („Ochrzamowski", urolog), Jan *Golakowski* (chirurg), *Hochzinger* („Moszczyński", kardiolog), Bogdan *Hoffman,* Witold *Kapuściński* (okulista), *Karwacki* (internista), Władysław *Klonowski,* Danuta *Latinek-Ciążyńska* („Klara", ginekolog-położnik), Felicjan *Loth* (chirurg), Alojzy *Maciejewski* (chirurg), Michał *Masiukiewicz* (chirurg), *Miłodrowska* (stomatolog), *Mościcki,* Ludwik *Paszkiewicz* („Maszynka", kardiolog, profesor), *Potyralski,* Bożena *Rabcewicz, Rayski* (internista), Wacław *Sitkowski* (senior, rentgenolog), Wacław *Sitkowski* (junior), *Starkiewicz* (dietetyk), Zofia *Stefanowska,* Stanisław *Wąsowicz* (internista); analizy lekarskie wykonywał *Sierakowski.* Farmaceutami byli: *Dowgielewicz, Łapińska, Łazicki.*

Pielęgniarki w tym szpitalu — to: s. Antonina (franciszkanka), *Chojecka* (studentka medycyny), Irmina *Derulska,* „Giga" (kierowniczka sali operacyjnej), s. Edwarda (franciszkanka), s. Henryka (franciszkanka), Wanda *Jaskólska* („Iza", oddziałowa), Stanisława *Kisińska,* Maria *Łannicka,* Maria *Machnowska* („Myszka", studentka medycyny), Bożena *Niczka,* Olga *Sarbo* („Kiwa"), Krystyna *Sungielska,* Janina *Trzaskowska* (franciszkanka), Paula *Zuber* (zmartwychwstanka). Sanitariuszki: Hanna *Buczyńska* (15-letnia), Józefa *Buczyńska,* Zofia *Drzewiczewska* (z zawodu nauczycielka), Hanna *Hertz-Łukańska* (15-letnia), Helena *Kowalowska,* s. Eustachia *Łapińska* (zmartwychwstanka), Anna *Szmigiera,* Zofia *Wiśniewska.* Łączniczki: Stanisława *Niemen* („Merka"), Anna *Chrzanowska* („św. Mikołaj"), „Mira".

W kancelarii pracowali: *Lewicki* (do 15 sierpnia), Maria *Chrząszczewska;* w kostnicy: s. Jadwiga *Grzybowska* (zmartwychwstanka); w magazynie ubraniowym: s. Eleonora *Ratajszczak,* s. Flawiana *Rutkowska,* s. Karolina *Urbańska;* w szwalni: s. Mechtylda *Czajkowska;* w kuchni: s. Hilaria *Andrzejewska,* s. Donata *Banaszak* (oraz Żydówka, której nazwiska nie udało się ustalić); w magazynie żywnościowym: s. Zyta *Kruczała* (wszystkie siostry — zmartwychwstanki). Praniem zajmowały się Aleksandra *Dymińska* i Bronisława *Sapieżyńska* oraz Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. W portierni dyżurowały zmartwychwstanki. Dozorcą był Józef *Ślązak.* Elektrownią szpitalną zajmował się inż. Edward *Liwins;* strażą przeciwpożarną Witold *Cegielski.* Stolarze: *Kisieliński, Skierski, Urbański.* Hydraulicy: Bonifacy *Misiak,* Józef *Wasiak.* Ślusarz: Jacek *Bulik.* Inni pracownicy: Katarzyna *Dąbrowska,* Kazimierz *Gostkomski,* Bolesław *Klajnder,* Stanisław *Kołakowski,* Stanisław *Matusiak,* Antoni *Sawa,* Marian *Skwarski,* Henryk *Tomaszewski,* Edward *Wiśniewski,* Edward (o nieznanym nazwisku). W koncertach dla chorych brała udział pieśniarka Lucyna *Szczepańska.*

„Szpital Polowy Mokotowska 55" nie był całkowicie pominięty w piśmiennictwie. W artykule pt. „Zmartwychwstanki w powstaniu warszawskim" („Chrześcijanin w Świecie", 1976, nr 47, s. 54—73) była o nim mowa. Niniejszy artykuł jest oparty na następujących dokumentach: 1) Księdze rannych Szpitala Polowego Mokotowska 55 (Biuro Informacji i Poszukiwań PCK, nr listy strat 3483); 2) aktach w sprawie zbrodni hitlerowskich w okresie powstania warszawskiego (Archiwum GKBZHwP, z. „Z" sygn. 1100, t. II, s. 327; t. III, s. 754—755); 3) „Dziennika-historii Szpitala Polowego przy ulicy Mokotowskiej 55 powstania sierpniowego 1944 r." D. *Latinek-Ciążyńskiej.* Ponadto zostały spożytkowane następujące relacje: 1) M. *Chrząszczewska:* Szpital polowy Mokotowska 55 w czasie powstania warszawskiego (Warszawa, 1958); 2) M. *Czajkowska:* list-relacja (z r. 1975); 3) C. *Jasińska:* odpowiedź na ankietę „Mokotowska 55" (Warszawa, 1964); 4) W. *Jaskólska:* Szpital Polowy Mokotowska 55 (Warszawa, 1955); 5) Z. *Kruczała:* Relacja z okresu II wojny światowej (Kęty, 1975); 6) E. *Łapińska:* List (relacja z r. 1975); 7) E. *Ratajszczak:* Wspomnienia (Warszawa, 1975); 8) K. *Urbańska:* Zeznania. Powstanie warszawskie (Mocarzewo, 1975) oraz: list-relacja (z r. 1975).

W konspiracji krakowskiej
Dr Marian Jan Mossler

Zagadnienie udziału pracowników służby zdrowia w konspiracji krakowskiej w okresie II wojny światowej wciąż czeka na wyczerpujące, monograficzne opracowanie. Wymagać ono będzie z pewnością jak największej liczby artykułów szczegółowych. Warto więc w tej sytuacji dorzucić jeszcze jeden przyczynek do tej problematyki, mianowicie na tle niektórych istotnych informacji z zakresu działalności konspiracyjnej związanej z Krakowem i ziemią krakowską przedstawić istotną rolę lekarzy, wiążąc ten temat z zasługującą na przypomnienie i upamiętnienie postacią dra Mariana Jana *Mosslera.*



Dr Marian Jan *Mossler*

Postać dra *Moslera* związana jest nierozerwalnie z działalnością służby zdrowia na Podhalu. Włączył się on do tej pracy od niemal pierwszych dni, kiedy na terenie Krakowa powstawały organizacje ruchu podziemnego przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Na sesji popularnonaukowej na temat „Podhale i Sądecczyzna w walce z hitleryzmem", odbytej w Zakopanem w dniach 28—29 listopada 1970 roku, a zorganizowanej przez Okręgową Komisję Historyczną Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, wielokrotnie podkreślano rolę szczególnie aktywnie rozwiniętej konspiracyjnej służby zdrowia na omawianym terenie, jak również znaczenie działalności dra *Mosslera,* znanego pod pseudonimem „Leliwa". Jego działalność zasługuje na uwagę tym bardziej, że łączył on swą pracę legalną w lecznicy przy ul. Siemiradzkiego 1 w Krakowie z pracą na rzecz konspiracji.[1]

Urodził się 18 lutego 1912 roku we Lwowie jako syn Emila i Janiny z *Kopytyńskich.* Gdy miał dwa lata, umarła mu matka. Ojciec, pułkownik, pełnił kolejno służbę we Lwowie, a następnie w Tarnowie w 16 pułku piechoty. Marian od najmłodszych lat wychowywał się w atmosferze wojskowej, pełnej patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny. Śmiało rzec można, że atmosfera ta kształtowała przyszłą osobowość tego człowieka. Szkołę powszechną ukończył w Tarnowie w latach 1918—1922. Ojciec po przejściu w stan spoczynku przeniósł się do Bielska, gdzie Marian uczęszczał do polskiej szkoły wydziałowej w latach 1922—1926. W roku 1926 po zdaniu egzaminu został przyjęty do Państwowego Gimnazjum Polskiego, w którym w roku 1931 otrzymał świadectwo dojrzałości.

Studia na Wydziale Lekarskim UJ rozpoczął w roku 1931, włączając się od pierwszych dni w nurt pracy społecznej w Bratniej Pomocy Medyków UJ. W latach 1932/33 odbywał obowiązkową służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Na skutek złego stanu zdrowia został wcześniej zwolniony do rezerwy w stopniu kaprala podchorążego. Po powrocie na UJ ponownie włączył się do pracy w Bratniej Pomocy Medyków. W latach 1933/1934 pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Rewizyjnej w Bratniej Pomocy Medyków, w okresie, gdy przewodniczącym był student tego Wydziału, Stanisław *Niewiadomski.*[2] W latach 1934 do 1936 został przewodniczącym tej Komisji, a w roku 1937 wybrany Prezesem Bratniej Pomocy Medyków.

Na stanowisku tym dał się poznać jako energiczny i stanowczy przywódca swoich kolegów, zaangażowany bez reszty w sprawy i prace „Bratniaka". Podejmowane przez niego decyzje spotykały się z gorącym poparciem kolegów. Szczególnie przyczynił się do realizacji budowy Domu Medyka w Krakowie przy ulicy Grzegórzeckiej.

Absolutorium uzyskał w roku 1938.[3] W tym samym mniej więcej czasie związał się pracą w lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego 1, gdy spadkobiercy po zmarłym właścicielu, drze

[1] A. *Marczyński*: Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, 1966, nr 35, s. 102—111; tenże: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 169—172.

[2] Według S. *Niewiadomskiego,* obecnie dra med., chirurga (informacja ustna udzielona autorowi artykułu); Praca zbiorowa. Księga Pamiątkowa z okazji 75-lecia Bratniej Pomocy Medyków UJ. Wyd. Bratnia Pomoc Medyków UJ, 1938, s. 162—163.

[3] Archiwum UJ. Dyplom Lekarski L. 18 (1945) 46, sygn. WL II. 427.

Wojciechowskim, mianowicie rodzina *Sędzimirów*, objęli ją w swoje posiadanie. W lecznicy *Mossler* pełnił obowiązki lekarza domowego.

Kampanię wojenną we wrześniu 1939 roku odbył na stanowisku lekarza batalionowego w 73 katowickim pułku piechoty, wchodzącym w skład 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty, która zakończyła walki pod Tomaszowem Lubelskim 20 września.[4]

Do Krakowa powrócił z początkiem października po udanej ucieczce z przejściowego obozu pod Tomaszowem. W październiku w lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego doszło do spotkania *Mosslera* z ówczesnym komendantem organizacji konspiracyjnej Służba Zwycięstwu Polski, gen. dyw. Michałem *Tokarzewskim-Karaszewiczem* (pseudonim „Torwid"), który przybył do Krakowa w celu skoordynowania prac konspiracyjnych. O wykonaniu poleceń miał wprost składać meldunki bezpośrednio do Warszawy.[5] Na terenie Krakowa utrzymywał kontakt organizacyjny z Witoldem *Myczkowskim*, związanym ze Specjalną Brygadą Wywiadowczą.[6]

W roku 1942 władze niemieckie, obawiając się chorób zakaźnych bądź wybuchu epidemii, zorganizowały w Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie fachowe kursy medyczne, na które przyjmowano medyków z terenu całej Generalnej Guberni. *Mossler* zapisał się na taki kurs, na który wielokrotnie wyjeżdżał do Lwowa.[7]

W latach okupacji w krakowskiej lecznicy ordynowali między innymi: prof. dr Jan *Glatzel*, prof. dr Adam *Gruca*, prof. dr January *Zubrzycki*, doc. dr Józef *Szymanowicz*, lekarze: Albin *Garbień*, Józef *Garbień*, Stanisław *Niewiadomski*, Ludwik *Ogarek*, Jan *Spławiński*, Stefan *Szwarz*, a wśród nich Marian *Mossler*. W skład personelu pielęgniarskiego wchodziły między innymi: Irena *Fabiańska*, Magdalena *Łącka*, Ewa *Sędzimir*. W okresach, kiedy *Mossler* opuszczał Kraków, stroną lekarską zajmował się dr S. *Niewiadomski*, a administracyjną — medyk Leon *Estreicher*.[8]

Dla osób ściśle związanych z konspiracją na terenie Krakowa oraz Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej nie było tajemnicą, że w lecznicy znajdował się punkt kontaktowy na całe Podhale. Należy dodać — o czym na pewno niewiele osób wiedziało — że przy lecznicy trzy jednostki transportowe samochodowe pozostawały do dyspozycji ruchu podziemnego. Tymi właśnie samochodami *Mossler* przewoził lekarstwa oraz środki opatrunkowe, a z terenu — chorych i rannych członków ruchu oporu do Krakowa. Znajomość języka niemieckiego oraz dobre dokumenty ułatwiały wykonywanie tych czynności, których wykrycie groziło najgorszymi konsekwencjami.[9]

Mossler ściśle współpracował z lekarzami III Inspektoratu AK na Podhalu, m. in. z szefem służby zdrowia, drem Mieczysławem *Myconiem* (pseudonimy „Czarny Doktor", „Mietek") i z drem Tadeuszem *Ptakiem* (pseudonim „Olszyna"), z Kamienicy, których osobiście znał z okresu przedwojennego, a którzy od późnej jesieni 1939 roku tkwili w konspiracji. Wynikiem tej współpracy przekazywano z lecznicy na Podhale lekarstwa oraz materiały opatrunkowe, przewożone pod osobistą opieką *Mosslera*, między innymi do majątku Zofii *Turskiej* w Tymbarku, do dra *Myconia* w Dobrej, do mgra Ludwika *Mroza* w Tymbarku, do majątku *Romerów* w Jodłowniku.

Mimo że we dworze w Tymbarku przez cały niemal okres okupacji kwaterowały jednostki *Wehrmachtu*, nie przeszkadzało to absolutnie w prowadzeniu właśnie tutaj centralnego magazynu leków dla całego Inspektoratu Nowosądeckiego AK.[10] *Mossler*, jak sam wspominał w rozmowach z nami już w partyzantce latem 1944 roku, zdobywał je różnymi sposobami. Otrzymywał je z Rady Głównej Opiekuńczej, z Czerwonego Krzyża w Krakowie oraz za własne pieniądze uzyskane z lecznicy.[11] W relacji złożonej autorowi przez dr St. *Niewiadomskiego* wynika, że lekarstwa oraz materiały opatrunkowe dla ruchu oporu na Podhalu były zakupywane ze środków finansowych wygospodarowanych w lecznicy.[12] W okresie od wiosny 1944 do 1945 r. lekarstwa z lecznicy przewoziły w Gorce między innymi: Jadwiga *Czartoryska* (pseudonim „Grzmot"), Stefania *Stadnicka* (pseudonim „Rafa") oraz sam autor tego artykułu.

W lecznicy już od pierwszych lat okupacji dokonywano wiele zabronionych przez okupanta operacji, za które groziła kara śmierci. Do tej kategorii należały operacje plastyczne dokonywane na osobach pochodzenia żydowskiego, oczywiście za wiedzą *Mosslera*. U kilku osób wykonano operacje wycięcia numerów więźniów zbiegłych z obozów.[13]

Wiosną 1944 roku *Mossler* został skierowany na Podhale przez szefa Służby Zdrowia Okręgu Krakowskiego AK na teren III Inspektoratu

---

[4] A. *Zawilski*: Bitwy polskiego Września. Warszawa 1972, s. 269.

[5] Relacja ustna M. *Mosslera* złożona autorowi artykułu 21 września 1962 r.

[6] Okręgowa Komisja Historyczna ZBoWiD w Krakowie. Protokół organizacyjnego zebrania Zespołu Historycznego Podhale, które odbyło się w Krakowie w dniach 9 i 10 lutego 1963 r., s. 9.

[7] Archiwum UJ, sygn. WL. II 427. W teczce osobowej *Mosslera* znajduje się oryginalny dokument następującej treści: „Institute und Kliniken der Staatl. Mediz. Fachkurse Lemberg. Ärztliche Prüfung der Medizin Mossler Marian Johan". Na tym formularzu drukowanym znajduje się fotografia. Jest to karta egzaminacyjna, na której są wpisy oraz noty egzaminatorów. Wśród podpisów znajduje się nota egzaminacyjna wpisana przez prof. dr Rudolfa *Weigla*, wykładowcę Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

[8] Relacje S. *Niewiadomskiego* i E. *Prygodzicz* u autora artykułu; E. *Prygodzicz* pełniła obowiązki łączniczki w Inspektoracie Nowosądeckim (kryptonim „Strumień", „Niwa"), używając pseudonimów „Bławata" i „Elza".

[9] E. *Prygodzicz*, l. c.

[10] Relacje J. *Cieślaka* i W. *Wietrznego* u autora. *Wietrzny* był komendantem placówki „Trzos" w Tymbarku. A. *Marczyński*: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 165—171.

[11] Relacja ustna M. *Mosslera* złożona autorowi artykułu.

[12] Relacja S. *Niewiadomskiego* złożona autorowi.

[13] Tamże.

(kryptonim „Strumień").[14] Inspektor ppłk Stanisław *Mirecki* (pseudonimy „Butrym", „Pociej", „Wit") skierował *Mosslera* do dra M. *Myconia*, z którym już wcześniej nawiązał kontakty. Od tego czasu dr *Mossler* dzielił legalną pracę w lecznicy z konspiracyjną w Gorcach. Tymczasem do lecznicy kierowano coraz częściej pacjentów, którzy wskutek walk z okupantem wymagali natychmiastowej pomocy lekarskiej. Na przykład latem z silnym zapaleniem płuc przywieziony został żołnierz konspiracji, Jan *Rzeźniczek*. Z nie wyjaśnionych przyczyn następnego dnia do lecznicy przybyło gestapo, otoczyło budynek oraz przeprowadziło szczegółową rewizję. Z inicjatywy dra *Mosslera* chorego ukryto w jednej z piwnic za hałdą węgla. Prowadząc gestapowców, dr *Mossler* zręcznie ominął zamaskowane pomieszczenie, w którym ukrywał się partyzant, dzięki czemu gestapowcy nie odnaleźli kryjówki i opuścili lecznicę.[15]

W tym samym czasie, jak wspomina dr *Niewiadomski*, do lecznicy przywieziono niejakiego *Korolewicza*, postrzelonego w potyczce ulicznej ze ścigającymi gestapowcami. Operację przeprowadził dr Henryk *Kania* w asyście doktorów *Fiałkowskiego*, *Niewiadomskiego* i *Mosslera*. Pocisk, który utkwił w pośladku, usunięto. W karcie chorobowej odnotowano, że pacjent został kopnięty w pośladek przez konia. Po sześciu tygodniach ranny opuścił lecznicę i powrócił do swego oddziału.[16]

Od lipca 1944 roku dr *Mossler* niemal stale przebywał w rejonie Mogielicy w Beskidzie Wyspowym, gdzie mieściła się siedziba oddziału partyzanckiego kryptonim „Wilk", dowodzonego przez por. Krystyna *Więckowskiego*, pseudonim „Zawisza". W połowie sierpnia oddział dowodzony przez „Zawiszę" przeprowadził akcję likwidacji na stacji Kasina Wielka (linia kolejowa Chabówka — Nowy Sącz) pociągu naprawczego torów organizacji „Todt". W akcji tej został ranny w kolano „Zawisza", którego z pola walki wyniósł sanitariusz, st. strzelec „Stefczak" (Stefan *Wowczak*). Dowództwo nad oddziałem objął ppor. Feliks *Perekładowski*, pseudonim „Przyjaciel". Rannego przewieziono na furmance do obozu pod Mogielicą, gdzie w warunkach polowych dr *Mossler* dokonał wyjęcia pocisku. Następnie ranny „Zawisza" został przewieziony do Szczawnicy, gdzie w zamelinowanym pomieszczeniu w pensjonacie „Panorama" pozostawał pod opieką Melanii *Czamary* (pseudonim „Jedlina").[17]

We wrześniu w gajówce u Jana *Lisowskiego* pod Mogielnicą dr Marian *Mossler* przy współudziale dr Stanisławy *Paszkowskiej* przeprowadził kurs patroli sanitarnych. Wspólnie z dr *Paszkowską* sprawował nadzór na utworzonymi punktami sanitarnymi, które znajdowały się między innymi: na Cyrli Półrzeczki u *Bielskich*, w Słopnicach u *Proroków*, w Wilczycach u *Dudzika*, w Jurkowie w starej szkole, w Zbludzy w szkole, którą prowadziła jej kierowniczka, Zofia *Franczyk-Majewska*. W Chyżówkach w budynku szkoły punkt sanitarny prowadziła nauczycielka Waleria *Knapczyk*.[18]

Pod koniec września 1944 roku w oparciu o rozkazy Komendy Głównej AK powstał 1 pułk strzelców podhalańskich, którego dowódcą został mjr art. Adam *Stabrawa* (pseudonim „Borowy"). Lekarzem pułkowym został M. *Mossler* (pseudonim „Leliwa"). Lekarzem I batalionu został dr Bogusław *Fabiański*, pseudonim „Lubicz", dowódcą patrolu sanitarnego w batalionie — medyk st. strzelec Stefan *Wowczak* (pseudonim „Stefczak"). Od tego czasu dr *Mossler*, będąc w stałym marszu od jednego batalionu do drugiego, prowadził szkolenie patroli sanitarnych, przydzielał leki i środki opatrunkowe. W związku z nasileniem akcji bojowych osobiście wykonywał wiele zabiegów chirurgicznych przy współudziale dra *Fabiańskiego*, niejednokrotnie w konsultacji z drem *Myconiem*, który zachował stanowisko lekarza Inspektoratu „Niwa".

W pierwszej połowie grudnia 1944 roku wracali samochodem ciężarowym z Krakowa z odprawy do Tymbarku mjr „Borowy", mgr Ludwik *Mróz* (pseudonim „Dębówka"), oficer żywnościowy pułku, kapelan pułku ksiądz Jan *Stelmach* (pseudonim „Urban"), dr *Mossler* oraz inne osoby. Wieczorem na szosie pod Gruszowcem na odcinku Mszana Dolna — Limanowa jadący samochód został ostrzelany, wskutek czego byli zabici i ranni. Ciężko ranny w lewą nogę mjr „Borowy" został przewieziony do lecznicy przy ul. Siemiradzkiego w Krakowie. Opiekę nad nim i jego ochronę sprawował dr *Mossler*.[19]

W tym samym czasie do lecznicy został przywieziony z postrzałem w biodro partyzant Stefan *Larys*. Operacji dokonał prof. *Glatzel*. Ranny opuścił lecznicę po całkowitym wyzdrowieniu w styczniu 1945 roku. Także w pierwszej połowie stycznia 1945 roku lecznicę opuścił mjr „Borowy" i powrócił do swego miejsca postoju na Polankach nad Szczawą.

Rozkazem dowódcy pułku z 20 stycznia 1945 roku dr Marian *Mossler* („Leliwa") został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami za ofiarną i pełną poświęcenia pracę dla dobra Polski. Zaświadczenie podpisał dnia 25 stycznia 1945 r. dowódca pułku, mjr „Borowy".

Wiosną 1945 roku dr *Mossler* przystąpił do

---

[14] J. *Zdanowski*: W latach okupacji niemieckiej 1939—1944 na Obszarze Małopolski Południowej. (Maszynopis rozprawy doktorskiej). Autor podaje, że szefem służby zdrowia Okręgu Krakowskiego AK był dr med. Ignacy *Chrzanowski* (pseudonim „Trawiński").

[15] S. *Niewiadomski*, *l. c.*

[16] Tamże.

[17] Relacja M. *Czamary* u autora artykułu. Willa „Panorama" stanowiła własność Michaliny *Potaśnikowej*. Relacja J. *Derubskiego* u autora, który był dowódcą plutonu w oddziale dowodzonym przez „Zawiszę".

[18] Relacja J. *Cieślaka* u autora. A. *Marczyński*: Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, 1966, nr 35, s. 102—104. Relacje E. *Prygodzicz* i J. *Senkowskiego* u autora.

[19] Relacja M. *Mosslera* złożona autorowi artykułu. W wyniku ostrzelania samochód stoczył się do rowu. Kiedy doktor pierwszy wyskoczył z okrzykiem: „Nie strzelać!", napastnicy zbiegli. W lecznicy stale czuwało kilku partyzantów z ochrony dowódcy pułku, „Borowego".

pracy w lecznicy; prowadził ją do 1 maja 1951 r., tj. do chwili przejęcia jej na cele Pogotowia Ratunkowego, które mieściło się tam do niedawna. Od maja 1951 do marca 1953 r. pracował w Szpitalu Powiatowym w Tarnowie w oddziale chirurgicznym na stanowisku starszego asystenta. W roku 1953 wskutek fałszywych oskarżeń został aresztowany; do 15 czerwca 1955 r. przebywał w odosobnieniu, po czym uzyskał pełną rehabilitację oraz odszkodowanie, gdy się sprawa wyjaśniła. Od połowy czerwca 1955 r. do 31 lipca 1957 r. pracował w Szpitalu Powiatowym w Chmielniku pod Kielcami na oddziale wewnętrznym.

Do stron, z którymi był związany, wkrótce wrócił i od 1 września 1957 r. do 13 stycznia 1965 roku pracował w Mszanie Dolnej na stanowisku kierownika Ośrodka Zdrowia oraz lekarza sądowego rejonu dolnomszańskiego. W dniu 1 kwietnia 1964 roku objął pracę w Dyrekcji DOKP w Krakowie na stanowisku kierownika Przychodni Przyzakładowej na Dworcu Głównym. Stan jego zdrowia stale się pogarszał. Zmarł nagle na serce 1 lutego 1971 roku. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie 4 lutego 1971 roku. Za działalność konspiracyjną oraz partyzancką otrzymał między innymi Krzyż Virtuti Militari kl. V, Krzyż Walecznych, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

Warto zacytować kilka istotnych wyjątków ze wzruszających relacji, jakie udało się uzyskać w celu napisania tego artykułu od tych, którzy znali dra *Mosslera* w latach okupacji i walki oraz od tych, którzy współpracowali z nim po wojnie. Mgr Elżbieta *Prygodzicz* pisze:

„Pracowałam jako łączniczka III Inspektoratu w sztabie. Wiadomo mi, że dr *Mossler* niósł również pomoc lekarską ludności cywilnej (...) oraz partyzantom radzieckim (...). Był świetnym organizatorem (...). Dzięki wspaniałej znajomości języka niemieckiego dostarczał pełnowartościowych informacji do Inspektoratu o ruchach wojsk niemieckich i zamierzeniach gestapo (...). Pozostanie w pamięci wszystkich, którzy go znali, jako wielki bohater".

O *Mosslerze* pisze też jego kolega z lat wspólnych studiów medycznych na Wydziale Lekarskim UJ w Krakowie, chirurg Jan *Drużyński*:

„Kolega Marian *Mossler* był wyjątkowo uzdolnionym człowiekiem. Łączył w sobie talenty humanistyczny i przyrodniczo-matematyczny. Charakter miał szlachetny. Przy wrodzonej surowej dyscyplinie wobec siebie, był dla drugich tolerancyjny. W dziedzinie wiedzy lekarskiej osiągnął stopień wysoki umiejętności w zakresie interny, chirurgii, ginekologii i położnictwa. W lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego asystował największym sławom w ówczesnym Krakowie. Samodzielnie operował na Podhalu. Dr *Mossler* — pisze dalej dr *Drużyński* — był to kolega bardzo życzliwy, uczynny, pracowity, pedant. W okresie tak zwanych błędów i wypaczeń został aresztowany i więziony. Za utratę zdrowia przyznano mu rentę. W PKP w Krakowie pracował w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Leczyłem go i czuwałem nad jego zdrowiem w pracy, w domu, konsultowałem z profesorami stan jego zdrowia. Odwiedzałem go w szpitalu w Klinice prof. dra Władysława *Króla*. Był moim najdroższym kolegą. Byłem mu oddany do ostatniego momentu, gdy nieubłagana śmierć zabrała mi tego najdroższego, nieodżałowanego kolegę. Pamięć o nim niezatarta."

Tak oto kreśli sylwetkę *Mosslera* jego bezpośredni przełożony z okresu pracy w PKP w Krakowie:

„Zatrudniony był w Okręgowej Przychodni Lekarskiej PKP w Krakowie od 1 kwietnia 1964 r. do dnia 1 lipca 1970 r. na stanowisku kierownika Przychodni PKP na Dworcu Głównym w Krakowie. W czasie swej pracy dał się poznać jako wzorowy, zdyscyplinowany pracownik, o dużym poczuciu odpowiedzialności zawodowej. Cieszył się opinią lekarza o dużych wiadomościach fachowych. Sumienną pracą zyskał zaufanie podopiecznych i uznanie przełożonych. Kraków, dnia 7 maja 1976 r. Kierownik lek. med. Zbigniew *Bazielich*." [20]

*

Autor składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim byłym uczestnikom walki zbrojnej z okupantem, którzy udostępnili relacje, dokumenty, fotografie. Źródłem były własne wspomnienia autora, który w okresie walki stykał się z M. *Mosslerem* osobiście w toku wspólnej służby w 1 psp AK na Podhalu. W szczególności autor wyraża podziękowanie tym osobom, które przekazały swoje relacje i uwagi z okresu pracy w lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego 1 w Krakowie w latach okupacji oraz ze wspólnej pracy z drem *Mosslerem* po wojnie. Istotnych informacji udzielili: mgr Maria *Mossler*, Melania *Czamara*, dr med. Anna *Pawlikowska*, mgr Elżbieta *Prygodzicz*, lek. med. Zbigniew *Bazielich*, dr med. Jan *Drużyński*, mgr Jerzy *Derubski*, dr med. Stanisław *Niewiadomski*, mgr Mieczysław *Zając*.

MARIA ELŻBIETA JEZIERSKA
były więzień obozów koncentracyjnych
Oświęcim-Brzezinka nr 24449, Ravensbrück nr 73038

Warszawa

Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944-1945
(teoria i rzeczywistość)

WSTĘP

Wobec wycofywania się wojsk hitlerowskich z okupowanych terytoriów w r. 1944 stanęło przed administracją, prokuratorami i policją oraz przed *SS* zadanie przeprowadzenia ewakuacji więźniów z zagrożonych terenów. Różnego typu areszty i więzienia, obozy karne i koncentracyjne zostały przewidziane do ewakuacji,

[20] Relacje E. *Przygodzicz*, J. *Drużyńskiego*, Z. *Bazielicha* u autora.

a personel poinstruowany, w jaki sposób ewakuacja ma być dokonana i to wraz z najszczegółowszymi danymi dotyczącymi m. in. warunków sanitarnych i opieki lekarskiej. Jednakże jest rzeczą interesującą, iż w dokumentacji hitlerowskiej zachowało się bardzo niewiele tych instrukcji. Można założyć, iż zostały one zniszczone w czasie samej ewakuacji, rzuca się wszakże w oczy pewna cecha charakterystyczna: brak jakichkolwiek dokumentów dotyczących szkolenia służby *SS* na wypadek ewakuacji oraz znamiennie jednakowe zachowanie się jednostek *SS* w najróżniejszych obozach i miejscach, tak jednakowe, iż nasuwa się myśl, że taki instruktaż szkoleniowy, może ustny, istnieć musiał. Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdy zważymy, że wydawano szczegółowe rozkazy dotyczące ewakuacji — i to nawet codziennie (np. Stutthof).

Na wstępie należy się zastanowić, jakie były przesłanki ewakuacji więźniów. Pierwszą i najistotniejszą była zamierzona dalsza eksploatacja siły roboczej prawie darmowej; następnie ogólny plan pozostawienia za sobą tzw. spalonej ziemi, czyli terenów całkowicie opustoszonych; wreszcie decyzja uprowadzenia wrogów Rzeszy i zarazem *geheimnisträgerów,* czyli wtajemniczonych w okropności więzień i obozów. Oczywiście u podstawy owych tragicznych „marszów śmierci" leżało przeświadczenie hitlerowców, iż wycofanie się z danego terenu jest chwilowe, a w razie zwycięstwa więźniowie powrócą do opuszczonych zakładów karnych.

W myśl tych wszystkich założeń prowadzono ludzi pieszo nieraz na bardzo długich odcinkach dróg, gnano zimą lub wczesną wiosną, co jak wiadomo spowodowało ogromną liczbę chorób i śmierci w ostatnim okresie niewoli, a także rozstrzeliwań na trasach ewakuacji. Więźniowie, którzy przeżyli wiele lat i zahartowali się w warunkach — jakże trudnych — obozów koncentracyjnych, nie byli jednak w stanie przetrwać tych marszów. Oczywiście tym bardziej nie mogli ich znieść ci, którym pobyt w obozie odebrał siły i zdrowie. Nikt dziś nie zdoła ocenić liczbowo strat, jakie dotknęły populację więźniów w tym czasie; trudno nawet ściśle określić, ilu więźniów brało udział w ewakuacji.

W przybliżeniu można założyć liczbę około 600 000 ewakuowanych, w tym następujące pozycje: Buchenwald: 28 285 (obóz „macierzysty") oraz 31 598 (podobozy); Dachau: 16 600 („macierzysty") oraz 37 000 (podobozy); Flossenbürg: 14 000; Mittelbau: 25 000 do 30 000 (do Bergen-Belsen); Neuengamme: 26 300; Ravensbrück: około 20 000—25 000; Sachsenhausen: około 30 000 [1]; Majdanek: 1 200; Oświęcim-Brzezinka: 60 000; Gross-Rosen: 83 000; Stutthof: 50 000. Brak jest danych co do liczby ewakuowanych z Natzweiler-Struthof (pierwsza chronologicznie ewakuacja obozu koncentracyjnego), Rygi, Bergen-Belsen, Mauthausen-Gusen i ich podobozów, a wreszcie więzień, obozów karnych i pracy. Nie uwzględniam też liczby jeńców wojennych z *oflagów* i *stalagów,* dlatego też podana wyżej liczba orientacyjna 600 000 ewakuowanych wydaje się na pewno nie podwyższona, nawet jeśli uwzględnić, że niektórzy więźniowie brali udział w ewakuacjach kilka razy kolejno, z coraz to nowego obozu, do którego byli przekazani.

Dla ścisłości trzeba podać, że część więźniów z tej liczby ewakuowano też koleją, przy czym nieraz ci sami ludzie, którzy szli pieszo, dalszą drogę odbywali koleją, a ci, którzy z obozu wyjechali, koniec drogi odbywali pieszo; wreszcie po przybyciu do nowego obozu nie byli pewni, jak prędko znajdą się znów w transporcie kolejowym albo pieszym.

Należy się zastrzec, iż liczba ta nie dotyczy transportów, nazwijmy je — przedewakuacyjnych, tzn. wysyłanych z terenu zagrożonego przez zbliżający się front, ale jeszcze w ramach normalnych transportów, czyli przewożonych w bydlęcych, krytych wagonach, zaopatrzonych w racje żywnościowe i zdążających do wyraźnych punktów docelowych, a nie błąkających się tam i z powrotem po zapchanych torach. Tego typu transporty wywożono np. z Majdanka przed lipcem 1944 r., toteż w ostateczny transport ewakuacyjny wyszło z obozu tylko 1 200 osób; takie transporty szły z Oświęcimia od lata 1944 r. do różnych obozów. Więźniów z takich transportów nie wliczono do podanej wyżej liczby (z wyjątkiem tych, którzy w transport ewakuacyjny szli już z nowego obozu).

Wypada natomiast dla naświetlenia całości zagadnienia pokrótce wspomnieć, jakie były warunki owych ewakuacji kolejowych w ostatnim okresie istnienia obozów. Transporty takie były tragiczne. Podstawiano nie tylko wagony bydlęce towarowe kryte, ale także odkryte węglarki i lory. Wszystkie te wagony były pozbawione jakichkolwiek urządzeń ogrzewających oraz sanitarnych. Więźniowie mogli załatwiać potrzeby fizjologiczne tylko wprost pod siebie, co przy natłoczeniu do ostatnich granic możliwości zamieniało wagon w zaiste bydlęcy. Mimo długich, przewlekających się podróży nie było mowy nie tylko o położeniu się, ale nawet o siadaniu, choćby na zmianę. Wagony nie miały żadnych urządzeń do spania, np. prycz, ani też zabezpieczających od chłodu i niewygody, choćby słomy, wiórów, trocin; w takich warunkach jazda — w warunkach zimy lub wczesnej wiosny, przy mrozach, śniegu i deszczu, zawsze przy pędzie powietrza wynikającym z ruchu pociągu, nawet gdy nie było wiatru — zamieniała się w katorgę i w rezultacie przynosiła choroby i śmierć.

W niektórych wypadkach natłoczenie w wagonie powodowało, iż umarły pozostawał na stojąco wśród żywych, gdyż nie mógł upaść, żywi natomiast nie mogli odsunąć się od zwłok.

---

[1] Joseph *Billig:* Les camps de concentration dans l'economie du Reich hitlérien. Presses Universitaires de France, Paris 1973, Centre de Documentation Juive Contemporeine. Por. także zestawienie liczbowe więźniów w obozach koncentracyjnych w dniach 1 i 15 stycznia 1945 r.; w obozach przebywało wtedy 706 648 i 714 211 więźniów płci obojga; oczywiście nie wszyscy byli ewakuowani. Dokument niemiecki w Archiwum Gł. Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, DDM, sygn. M 891, klatka 50 i 51.

Oczywiście nie było mowy o udzieleniu pomocy omdlewającym, zresztą nie było ani lekarstw, ani nawet wody, nie było też możliwości, by pomocy udzielił lekarz. Nie było ciepłego pożywienia czy choćby napoju, ani gorącego, ani zimnego. Na postojach — niejednokrotnie długich ze względu na zatłoczenie torów przez transporty wojskowe i cywilne, a także ewakuację ludzi, fabryk, mienia — nie otwierano wagonów mimo błagań, krzyków i jęków; konwojenci obawiali się otworzyć wagony i nie myśleli nawet o tym, aby starać się zdobyć dla przewożonych żywność czy choćby wodę. Zdarzało się, że na miejsce docelowe przybywali tylko chorzy i zmarli. Było tak szczególnie w wypadku błądzenia transportu w obliczu zacieśniającej się pętli frontów. Co gorsza, przemieszanie na torach wszelkiego typu transportów powodowało nieraz ostrzeliwanie lub bombardowanie zestawu wagonów przez aliantów.

Można jeszcze dodać, iż niektórzy więźniowie trafiali na transport statkami i barkami — mowa o więźniach Stutthofu i Neuengamme. Warunki bytu na statkach i barkach były jeszcze gorsze niż w wagonach kolejowych, a jak wiadomo, w przeważającej mierze zakończyły się tragicznie, zbombardowaniem, spaleniem i zatopieniem statków, co spowodowało śmierć większości przewożonych.

Z powyższych rozważań wstępnych można wyprowadzić następujące wnioski:

1) ewakuowano więźniów, swego rodzaju „własność", w ilościach rzędu kilkuset tysięcy;

2) przygotowywano ewakuację zawczasu, rozpoczynając ją na kilka miesięcy przed zbliżaniem się frontu; przewidywano jej warunki; ale nawet ostateczna ewakuacja koleją była przerażająca, poza tym zabrakło możliwości ewakuacji środkami transportu i ogromne rzesze więźniów ewakuowano pieszo;

3) realizacja ewakuacji przyniosła śmierć wielkiej liczby więźniów — ścisłej liczby określić się nie da.

Wydaje się interesujące na tle powyższych spostrzeżeń 1) rozpatrzenie dostępnych dokumentów niemieckich, planujących ewakuacje; 2) skonfrontowanie teorii tych dokumentów z rzeczywistością ewakuacji z podkreśleniem warunków sanitarnych; 3) zapoznanie Czytelników z wyjątkami z raportów przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy zetknęli się z ewakuowanymi i bezstronnie mogli ocenić warunki „marszów śmierci"; 4) wysnucie wniosków.

DOKUMENTY NIEMIECKIE

Jak wspomniałam, nie udało mi się odnaleźć instrukcji dla konwojentów ewakuacyjnych, a dokumentów dotyczących ewakuacji jest niewiele. Dotyczą one: 1) planowej ewakuacji więzień z terenu „Danzig-Westpreussen", które omówię ze względu na brak analogicznych instrukcji dotyczących innych więzień i obozów koncentracyjnych; 2) ewakuacji Stutthofu, są to rozkazy dzienne Komendantury, przewidujące czynności dzienne ewakuacyjne, a tylko marginesowo omawiające warunki ewakuacji.

Rozkaz dotyczący Okręgu Danzig-Westpreussen[2] odnosi się do ludności cywilnej, a tylko wspomina o ewakuacji Stutthofu i obozów jenieckich, omawiany więc tu nie będzie.

Jednym z nielicznych zachowanych dokumentów dotyczących terenu Danzig-Westpreussen (Pomorze i niektóre włączone tereny sąsiednie) jest list-rozkaz generalnego prokuratora z Gdańska z dnia 9 października 1944 r. w sprawie przygotowania i przeprowadzenia ewakuacji (co do której rozkaz był wydany przez zwierzchników władz cywilnych terenu według wytycznych komisarza obrony Rzeszy). Rozkaz obejmował więzienia zasadniczo położone na prawym brzegu Wisły, czyli w Brodnicy, Grudziądzu, Toruniu, Sztumie, Malborku i Elblągu oraz pomniejsze więzienia sądowe, np. w Lubawie, Chełmnie. Rozkaz ten sprawia takie wrażenie, jakby władzom zależało na możliwie ludzkim i zapewniającym dobre warunki bytowe i sanitarne transporcie chorych i słabych oraz zapewnieniu znośnych warunków dla wędrujących pieszo (zdrowych). Oto szereg wyjątków z tego dokumentu, które dotyczą przygotowania i wykonania ewakuacji pod tym właśnie względem (tłumaczenie moje):

„We wszystkich wyżej wymienionych zakładach karnych (...) natychmiast należy wszystkich nadających się do transportu, ale przypuszczalnie przez długi czas chorych obłożnie oraz kalekich więźniów karnych, którzy by nie znieśli marszu pieszego w ciągu 2—3 dni, przenieść do Więzienia Śledczego w Gdańsku (...), Koronowie (...) i w Fordonie, o ile chodzi o kobiety (...)".

„Odzież własną więźniów i ich depozyt należy w miarę możliwości tak przygotować, aby w razie opróżniania zakładu karnego odpowiednio (jako dobro ewakuowane) mogły być szybko załadowane albo też w razie potrzeby wręczone jako obciążenie marszowe (paczki) więźniom. Własne buty więźniów muszą być im wydane na czas marszu, który nie może się odbywać w drewniakach".

„Zawsze wystarczający zapas chleba na kilkudniowy marsz (...) należy mieć przygotowany".

Zasadniczo przewidywano transport więźniów koleją, a tylko w razie braku środków lokomocji, wobec pośpiechu ewakuacji, marsz:

„Przy pieszym transporcie należy przeprowadzić więźniów: (tu wymieniono szczegółowo kierunki, które podaję w skrócie: z Torunia do Bydgoszczy; z Lidzbarka, Brodnicy, Wąbrzeźna i Grudziądza — mężczyzn do Koronowa, kobiety do Bydgoszczy; z Różankowa, Sztumu, Starogardu, Chojnic, Iławy, Lubawy — do Koronowa; z Malborka — do Starogardu i Chojnic; z Elbląga — do Gdańska). (...) Trasy ewakuacji, zawczasu możliwie dokładnie rozpoznane i ustalone, powinny być podzielone na odcinki, które dla osób biorących udział w marszu byłyby stosowne jako wysiłek dzienny, punkty docelowe zaś powinny być określone. Dla kobiet i starców, którzy może byliby przydzieleni do szczególnych kolumn ewakuacyjnych, zostaną wyznaczone skrócone odcinki marszowe. Na wyznaczonych punktach docelowych powinny być możliwie na czas przygotowane pomieszczenia oraz posiłki dla więźniów oraz dla konwojentów."

„Rozporządzeniom dowódcy (konwoju każdej kolumny marszowej), który musi utrzymywać kolumnę w ścisłej dyscyplinie i doprowadzić w komplecie do punktu docelowego — muszą się poddać bezwarunkowo wszyscy konwojujący (...). Niesforność oraz samozawinione opóźnianie się (to jest: pozostawanie w tyle nie z powodu osłabienia czy choroby — uwa-

[2] Wojewódzkie Archiwum Państwowe Gdańsk, sygn. NSDAP 2 — por. początek rozkazu ewakuacyjnego Stutthofu nr 3.

ga moja, M. J.) więźniów należy natychmiast pohamować przy pomocy broni".

„O ile by więźniowie zachorowali w czasie marszu, należy ich dostarczyć do najbliższego punktu docelowego, w razie potrzeby niosąc, i tu oddać jednostce policji (miejscowej)."

„Więźniowie mogą tylko odpowiednim bagażem (paczką) się obarczyć, aby nie podlegali nadmiernemu zmęczeniu".

„Rację dzienną marszową nieść będzie każdy uczestnik marszu dla siebie".

„Należy starać się zabierać ze sobą (dla konwojujących) rowery oraz starać się uzyskać środki lokomocji (zaprzęgi) dla transportu akt, ważniejszych pakunków oraz zapasów żywności" [3].

Z kolei warto przedstawić w wyjątkach rozkaz ewakuacyjny dotyczący Stutthofu (tłumaczenie moje):

„Rozkaz ewakuacyjny nr 3. Stutthof 2 (chyba pomyłka, 24 — uwaga moja, M. J.) stycznia 1945, godz. 5.

1) Zgodnie z rozporządzeniem Wyższego Dowódcy *SS* i Policji Okręgu »Wisła«, *SS-Gruppenführera* i *Gen.-Leutnanta Waffen SS Katzmanna*, rozpoczynając od godz. 6 w dniu 25 I 1945 r. wyruszą wszyscy więźniowie, mężczyźni i kobiety, marszem pieszym (część początkowo kolejką). W obozie pozostaną tylko chorzy lub też niezdolni do marszu więźniowie oraz siły konieczne dla rozbiórki obozu (...).

2) Kierownictwo całej akcji wyruszenia obejmie (...) *hauptsturmführer SS Meyer* (...). Jako lekarz włączony jest do sztabu *sturmführer SS* dr *Laub*.

3) Wyznaczono następującą trasę ewakuacji: Mikoszewo, Szewce, Błotnik, Cedry, Trutnowo, Pruszcz Gdański, (...) Godętowo, Lębork. Przewidziano 7 dni marszu. (...) Punkty docelowe każdego dnia marszu ustali komendant transportu (...).

4) Więźniowie zostaną podzieleni na grupy marszowe po 1000 osób (...).

5) Jako straż każdej kolumny marszowej męskiej będą przydzieleni: jako dowódca jeden podoficer, 40 szeregowców; kobiecej — jako dowódca jeden podoficer, 15 szeregowców oraz odpowiednia liczba dozorczyń (...). Dla poszczególnych działań zabezpieczających zostaną wyznaczone (...) dwie grupy rezerwowe, składające się z podoficera i 10 szeregowców. Grupy te maszerują na końcu trzeciej i szóstej kolumny. (...) Kolumny marszowe muszą posuwać się w ścisłych piątkach. Próby ucieczki lub buntu należy natychmiast likwidować przy pomocy broni.

6) Dla zwiadu, przygotowania kwater itp. służy (...) oddział przedni (...). Zajmowanie kwater w czasie przerw w marszu należy przewidzieć zawczasu (...).

7) Strażnicy niosą plecaki (...), rzeczy prywatnych (paczek) nie wolno nosić (...).

8) Jako żywność rozdano suchy prowiant na 2 dni. Następny przydział żywności będzie wydany w podręcznym magazynie żywnościowym w podobozie Burggraben. Kierownik gospodarczy jest odpowiedzialny za właściwe zaopatrzenie tego punktu. Dla przetransportowania żywności będą dostarczone samochody ciężarowe. Kierownik gospodarczy winien także zabezpieczyć, o ile to będzie możliwe, tam, gdzie znajdą się liczne urządzenia kuchenne, przygotowanie gorącej strawy. Należy dostarczyć odpowiednie naczynia (faski) do magazynu żywności.

9) W celu zapewnienia opieki lekarskiej do każdej kolumny będzie dołączony jeden lekarz-więzień i dwu pielęgniarzy-więźniów. Do każdej z dwu kolumn będzie też dołączony jeden sanitariusz (*SDG*). Dla zapewnienia opieki lekarskiej będą urządzone przez *SS-Hstuf* dr *Plaza* punkty sanitarne (...). Do pomocy lekarz ma przydzielonego jednego sanitariusza (*SDG*). W pierwszym dniu marszu dr *Plaza* i przydzielony mu *SDG* posuwają się przy końcu drugiej kolumny marszowej. Placówka lekarska przewidziana jest najpierw w obozie Rochstadt pod Pruszczem Gdańskim. Podczas marszu całkowicie wypadający spośród maszerujących będą w poszczególnych miejscowościach zlecani posterunkom policyjnym, a następnie przez ostatnią z maszerujących kolumn zabierani na towarzyszące sanie. Dla pogrzebania zmarłych w czasie marszu komendant transportu ustanowi osobną grupę grabarzy (...).

10) Jako środek transportu dla chorych w czasie marszu (...) będzie dostawione 6 zaprzężonych sani. Przydział tych sani do poszczególnych oddziałów marszowych leży w gestii komendanta transportu. (...) Konie będą dostarczone przez Komendanturę (...). Należy wziąć jednego konia jako rezerwowego. (...) Komendant transportu musi się orientować w położeniu ogólnym na bieżąco za pośrednictwem oficera łącznikowego. (...)

Podpisał *Hoppe, SS-Stubaf*, komendant" [4].

Jeśliby przytoczone dokumenty brać jako dowód przebiegu marszów ewakuacyjnych, należałoby przyjąć następujące warunki marszu:

a) ewakuacja wstępna środkami lokomocji chorych i słabych albo też pozostawienie ich w szpitalu;

b) dokładne wyznaczenie trasy ewakuacji z przewidzianymi punktami etapowymi, na których więźniowie znajdują kwatery, gorącą strawę, punkty sanitarne, gdzie słabi mogą pozostać; więźniowie otrzymują suchy prowiant i niosą ze sobą tylko suchy prowiant — rację dzienną lub parodniową i co najwyżej własne rzeczy;

c) więźniowie są zaopatrzeni w buty stosowne do marszu, ewentualnie mają zapasową odzież (własną, w paczkach, transportowanych lub osobiście niesionych) i nie tracą swoich depozytów prywatnych;

d) w czasie marszu więźniowie są pod opieką lekarzy i sanitariuszy-esesmanów oraz lekarzy-więźniów; chorzy zaś i słabi są podwożeni (niesieni) do punktów etapowych;

e) strażnicy strzelają tylko do buntujących się, niesfornych czy sabotujących tempo lub próbujących ucieczki, ale nie do chorych;

f) komendantura obozu oraz komendant transportu są na bieżąco informowani o wszystkim, co dotyczy transportu, m. in., jak to określono, „o wszelkich wypadkach oraz wypadnięciach z transportu"; nie może tu więc być mowy o samowoli konwojentów, za wszystko odpowiada komendant transportu, za warunki sanitarne — wyznaczony lekarz *SS*;

g) tempo marszu jest dostosowane do sił maszerujących, z uwzględnieniem sił kobiet i starców, „jeżeli tacy znajdą się w transporcie";

h) wszelkie bagaże (w tym zapas żywności, depozyty więźniów) oraz chorzy są podwożeni samochodami, wozami czy saniami; więźniowie nie powinni nieść żadnych ciężarów, aby mieli siły iść.

RZECZYWISTOŚĆ EWAKUACJI

Przytoczone dokumenty mówią tylko o tym, jak teoretycznie planowano ewakuację. Rzeczywistość była bardzo daleka od teorii. Wiemy o tym zarówno z licznych wspomnień byłych więźniów, które opublikowano bądź znajdują się w archiwach (np. Państwowego Muzeum

[3] Archiwum GKBZHwP, DDM, sygn. M. 891, klatki 265—273.

[4] Archiwum GKBZHwP, DDM sygn. x 1153 (Gk 286, Dc 85).

w Oświęcimiu) oraz z opracowań naukowych tematu.

Redakcje różnych czasopism otrzymały sporo relacji uczestników „marszów śmierci", którym udało się przeżyć. W „Przeglądzie Lekarskim—Oświęcim" zostały opublikowane następujące pozycje: A. *Gawalewicz*: „Numer wraca do nazwiska", 1964; S. *Głowa*: „Ewakuacja obozu w Sachsenhausen", 1966; J. *Nowicki*: „Od Stutthofu do Sandbostel", 1968; J. *Okła*: „Lekarz-więzień na statku Cap Arcona", 1971; oprócz tego opracowanie: Z. *Łakociński*: „Folke Bernadotte i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża", 1968; w rękopisie pozostaje relacja dr S. *Świszczowskiego* z Krakowa: „Marsz głodowy z Flossenbürga do Cham". W ostatnim numerze, z r. 1977, znajduje się wspomnienie Z. *Fabowskiej-Grzeżułko*: „Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück".

Wśród publikacji książkowych najciekawsze relacje z ewakuacji można znaleźć w następujących pracach: antologia, poprzedzona wstępem syntetyzującym: „Za pięć dwunasta" (Książka i Wiedza, 1966); W. *Wiśniewski*: „Otwierają się bramy obozów" (Książka i Wiedza, 1969); J. *Langman*: „Oczekiwanie-Buchenwald" (Znak, 1973).

Niepodobna przytaczać tu całej bibliografii zagadnienia, obejmuje bowiem zbyt wiele pozycji.

Należy natomiast wspomnieć, iż niestety w czasie zbierania materiałów obciążających załogi obozów (konkretne osoby, według nazwisk) w relacjach świadków nie uwzględniano szerzej zagadnienia ewakuacji, toteż w protokołach najczęściej znajdujemy zaledwie wzmianki dotyczące faktu, iż świadek był prowadzony w marszu ewakuacyjnym.

Co się tyczy obozów znajdujących się na terenie Polski, sytuację tę zmieniła akcja zbierania materiałów przez pracowników muzeów w związku z opracowywaniem zagadnienia ewakuacji obozów Majdanek, Oświęcim-Brzezinka, Gross-Rosen i Stutthof. Relacje znajdują się, jak wspomniano, w archiwach muzeów oraz komisjach badania zbrodni hitlerowskich. Na podstawie materiałów opracowano naukowo zagadnienie ewakuacji tych obozów.[5]

Uwzględniając wymienione materiały, można zestawić następujące informacje dotyczące marszów ewakuacyjnych w ogóle, tzn. nie z jednego poszczególnego obozu, ale z różnych obozów (i więzień), w ujęciu syntetycznym, biorąc pod uwagę m. in. szczególne warunki sanitarno-higieniczne marszu:

1) Ewakuacja nie była realistycznie planowana, o ile w ogóle była planowana i przygotowywana.

Zakładano mianowicie, że drogi będą wolne, a były zajęte przez wojsko i uciekinierów cywilnych oraz masy więźniarskie. Zakładano, iż więźniowie będą tak sprawni w marszu, jak oddziały wojska, i tak silni, jak nie zmęczeni, dobrze żywieni, nie wyniszczeni żołnierze; tymczasem z powodu osłabienia maszerujących oddziały rozprzęgały się, rozciągały i szły wolno.

Odcinki drogi nie były dostosowane do możliwości wycieńczonych więźniów, a nawet najsilniejsi pokonywali je z trudem. Tempo marszu nie zależało od możliwości maszerujących, ale od kaprysu i dowolnych decyzji funkcjonariuszy konwojujących, którzy w wielu wypadkach pędzili ludzi biegiem.

2) Ewakuacja nie była planowana zawczasu, ale przeważnie w ostatniej chwili, wobec zbliżającego się frontu.

Trasy nie były ustalone, rozpoznane ani pewne; z powodu zacieśniających się „kotłów" zdarzało się, że więźniowie chodzili w kółko, zawracali, błąkali się po zaoranych polach i leśnych bezdrożach, nawet wtedy pędzeni naprzód, i to biegiem, gdy konwojenci w pełni zdawali sobie sprawę, że już nie mają dokąd iść, gdyż są otoczeni.

Oczywiście miejsca postoju nie były właściwie przewidywane: rzadko kiedy więźniów wprowadzano do szop czy stodół, często tylko na podwórza majątków ziemskich; a było bardzo szczęśliwie, jeśli w ogóle wypoczywali czy nocowali w pobliżu siedzib ludzkich (studnie!). Najczęściej postoje i noclegi wypadały pod gołym niebem i na nagiej ziemi. Jeśli w lesie, nie pozwalano zrywać gałęzi („łapek" sosnowych czy świerkowych), jeśli przy stogu — nie pozwalano brać słomy, aby rozesłać ją na ziemi. Więźniowie często nie mieli koców; w najlepszym wypadku umawiali się po dwóch: jeden koc kładli na ziemi, drugim się okrywali wspólnie. Zważywszy, że największa część ewakuacji przypada na okres styczeń — kwiecień 1945 r., można stwierdzić, że warunki noclegowe zaprzeczały zupełnie pojęciom zabezpieczenia zdrowia. Więźniowie opisują tragiczne noclegi w czasie deszczu, nawet śniegu, gdy po całodziennym marszu nie można się było położyć, a nawet usiąść, gdyż gleba rozmokła i zdeptana zamieniała się w trzęsawisko — spano stojąc w gromadach, nieco osłoniętych od deszczu kocami zarzuconymi na głowy, inni parami siadali do siebie tyłem na metalowych obozowych miskach (trzeba je było mieć!) i oparłszy się plecami drzemali pod kocami dopóty, dopóki miski nie zapadły się w błoto — wtedy trzeba się było przesunąć na nowe, nie wgniecione miejsce. A następnego dnia znów podejmowano marsz, po nieprzespanej nocy.

3) Ani jeden relacjonujący nie wspomina o zorganizowanym na miejscu postoju punkcie sanitarnym, gdzie chorych oczekiwałby lekarz, środki opatrunkowe, łóżka szpitalne i leki nasercowe, wzmacniające czy przeciwdziałające

---

[5] Opracowania: Z. *Leszczyńska:* Stany liczbowe więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku. Zeszyty Majdanka, VII, Lublin 1973, s. 22—23; tejże: Transporty wychodzące z obozu. Zeszyty Majdanka, V, Lublin 1971; H. *Wróbel*: Likwidacja obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie. Nr 6, 1962; J. *Żuławiński:* Eksterminacja więźniów w czasie ewakuacji obozu Gross-Rosen i jego filii. Studia i Materiały do Dziejów Śląska, T. 12, 1973, s. 433—444; A. *Konieczny:* Ewakuacja obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w 1945 r. Acta Univ. Wratislaviensis, nr 281; Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi, t. II, Wrocław 1975. K. *Dunin-Wąsowicz:* Obóz koncentracyjny Stutthof. Gdynia 1966, rozdz. XV, s. 203 i nast.; M. *Gliński:* Ewakuacja obozu koncentracyjnego Stutthof. Maszynopis, Archiwum Państwowego Muzeum Stutthof w Sztutowie.

biegunkom, wreszcie środki odkażające przeciwko robactwu, rozmnażającemu się na skutek niezdejmowania odzieży w czasie całego marszu; nie było też bandaży ani maści czy innych środków leczących bądź odkażających otarcia i rany nóg. Niemożliwością było przekazanie miejscowym władzom więźniów chorych i niezdolnych do dalszego marszu, gdyż nie było ani punktu sanitarnego, ani lekarza, który by stosowne polecenie wydał. Niekiedy co prawda na postoju obiecywano, że słabi mają się zgłosić, zostaną przekazani do szpitala albo też podwiezieni dalej samochodami, ale więźniowie wiedzieli, że dającym się skusić na te obiecanki grozi po prostu rozstrzelanie nad przygotowanym już grobem. Owszem, to jedno z rozporządzenia często było wykonywane przez konwojujących: przygotowanie mogił masowych „w przypadku zmarłych w czasie marszu".

4) Jeżeli kolumna marszowa była skierowana do określonego obozu, okazywało się, że jest on przeładowany i nie ma gdzie pomieścić przybyłych; sławna ravensbrücka „celta" (namiot), pod którą w styczniu 1945 r. umieszczono transport kobiet z ewakuacji pieszej Oświęcimia, jak się okazuje, była jeszcze ideałem wobec warunków, jakie znajdowali więźniowie w innych obozach docelowych, np. w Bergen-Belsen, Gross-Rosen, Flossenbürgu itd., bo tam umieszczano ich w „barakach" bez dachu, w piwnicach bez szyb okiennych i drzwi, albo wprost między drutami, jak zwierzęta w zagrodzie.

Było wprost krwawą ironią podawanie jako przyczyny niewpuszczania więźniów do normalnych bloków faktu, iż jako nowo przybyli muszą odbyć... kwarantannę, a co najmniej przejść przez saunę, nawet wtedy, gdy była ona... nieczynna (Buchenwald).

5) Więźniom nie zabezpieczano środków transportu, nawet dla chorych. Nie było też podwód na rzeczy więźniów (np. koce), każdy musiał dźwigać to, co mu było potrzebne. Ponieważ niekiedy trzeba było biec, więzień rzucał nawet koniecznie potrzebne mu przedmioty — koce, miski, swetry — by wytrzymać tempo marszu, ale na postoju, nocą, marzł, nie miał w co wziąć wody itd.

6) Więźniów obciążano natomiast bagażem obcym: musieli ciągnąć wozy z prowiantem, a nawet z majątkiem prywatnym strażników (o ile nie było wozów czy sani, więźniowie musieli te ciężary nieść); zdarzało się nawet, iż na wozie znajdowały się rodziny esesmanów.

7) Więźniom nie wydawano obuwia na drogę, szli, w czym kto miał, naturalnie w drewniakach także, i to najczęściej. Buty były stale narażone na zakusy ze strony tych, którzy buty stracili i szli boso albo w obuwiu rozlatującym się. Butów starano się ani na chwilę nie zdjąć z obolałych nóg. Nie wydawano onuc, skarpet na zmianę, a nie każdy je w ogóle miał.

8) Więźniom nie wydawano odzieży zabezpieczającej przed zimnem, deszczem i śniegiem, oczywiście nie było mowy o odzieży na zmianę, o suchej zapasowej bieliźnie. Nie było mowy o innej możności wysuszenia mokrej odzieży, jak po prostu na sobie w czasie marszu.

Nie każdy wychodzący z obozu więzień miał koc, np. z Ravensbrück nie pozwalano brać koców.

9) Więźniom nie wydawano stosownej żywności suchej na drogę, do wyjątków należy wydanie np. paru porcji chleba (około 60—75 dag) z objaśnieniem, że jest to żywność na trzy dni (jedyna żywność). Jako przypadek szczególnie rażący należy przytoczyć wydanie na drogę... surowego ziarna żyta (Flossenbürg).

Na postojach maszerujący nie otrzymywali nawet gorącej wody, nie mówiąc już o gotowanej strawie, a czasem w ogóle żadnego posiłku ani napoju, nawet wody. Należy tu przypomnieć o odwodnieniu organizmu na skutek długotrwałego marszu. W dodatku często nie pozwalano rozpalać ognia (podając jako przyczynę konieczność... zaciemnienia przeciwlotniczego!), co by pozwoliło zagotować wodę czy chociażby się rozgrzać. Nie pozwalano brać kartofli czy brukwi z kopców, a jeśli więzień ryzykując życie zdobył ziemniaki, jadł je nie gotowane.

Więźniowie z głodu jedli (w kwietniu) pokrzywy, ślimaki, żaby, runo leśne i „łapki" sosnowe, by oszukać głód.

10) W drodze nie zapewniano więźniom żadnej opieki sanitarnej, nikt się nimi urzędowo nie opiekował. Mogli liczyć tylko na pomoc kolegów (ewentualnie kolegów-lekarzy, jeśli byli w kolumnie). Natomiast żaden lekarz-esesman nie wpływał w żadnej mierze na przebieg marszu.

11) Marsz trwał od kilku do kilkunastu dni, rzecz przekraczająca siły i możliwości przeciętnego więźnia nawet w o wiele lepszych warunkach bytowych i sanitarnych marszu. Ci ludzie szli nie dzięki siłom fizycznym, tylko siłą woli, to może potwierdzić każdy uczestnik „marszu śmierci" (a więc także pisząca ten artykuł, uczestnik i naoczny świadek).

12) Żaden wiek nie chronił przed marszem: brali w nim udział starcy i dzieci. Płeć nie miała znaczenia.

13) W marsz zabierano nawet ludzi ze szpitala, tj. zarówno jego personel (pozostający chorzy pozbawieni byli opieki), jak i część chorych, którzy zdecydowali się maszerować z obawy, iż pozostający w szpitalu zostaną zlikwidowani (częste przypadki).

14) Słabi, starzy i chorzy w pierwszej kolejności, a poza tym wszyscy maszerujący, którym zaczęło brakować sił, byli narażeni na rozstrzelanie.

Za każdą kolumną więźniarską szli esesmani, których zadaniem było rozstrzeliwanie więźniów pozostających w tyle. Niekiedy nie zabijano ich natychmiast, ale zabierano na wóz i dokonywano mordu na miejscu postoju, nad brzegiem uprzednio wykopanej mogiły. Zdarzały się wypadki, że esesman wyciągał z kolumny więźnia prowadzonego przez kolegów, który miał szansę dotarcia do celu (miejsca postoju, gdzie by wypoczął) i tym samym ocalenia.

Jest rzeczą zdumiewającą, iż niektórzy z tych esesmanów uważali, że ich strzał — to *„Gnadenschuss"* („strzał miłosierdzia"), ale zachowanie większości świadczyło, iż po prostu strzelają jak do zdychających psów. Niekiedy czynili to z pasją sadystyczną, przeważnie z absolutną obojętnością.

Należy podkreślić, iż wielu więźniów, którym w krytycznej chwili pomogli koledzy, wbrew logice i warunkom odpoczynku, o czym wyżej, odzyskiwało siły na tyle, że mogli iść dalej — a więc oczywiście ocaleliby prawie wszyscy, gdyby dano im możliwość nieco dłuższego odpoczynku albo też zabrano na podwody. Oczywiście stałoby się tak tym bardziej w tym wypadku, gdyby pomógł im lekarz.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o szczególnie tragicznym wydarzeniu, jakim było spalenie więźniów w szopie w Gardelegen (nawet silnych i zdrowych). Szczególnie perfidne były przypadki, gdy w czasie marszu na postoju konwojenci polecali zgłosić się słabym, dla których obiecywali podwody. Nikt nigdy nie zobaczył tych ludzi żywych, natomiast po wymaszerowaniu odchodzący słyszeli za sobą strzały.

Warto jeszcze zadać sobie pytanie, czy konwojenci nie mogli ulżyć doli ewakuowanych, czy musieli zabijać, czy groziły im za to represje? Odpowiedź jest krótka: mogli pomóc i nie zabijać, jeśliby się stosowali do takich rozporządzeń na piśmie, jak wymienione, a represji by nie było, gdyż zdarzały się nieliczne wypadki, kiedy konwojenci okazywali litość, pomagali więźniom albo przez ostrzeżenie, że grozi im śmierć, albo nawet przez „niezauważenie" ucieczki.

Ciekawy jest przypadek pomocy, udzielonej ewakuowanym więźniom przez marynarkę wojenną niemiecką, która nawet sprzeciwiła się czynnie *SS* — przytaczam wyjątek z książki „Za pięć dwunasta", relacja Sergiusza *Jaśkiewicza*; jest to relacja dotycząca losów grupy chorych więźniów z Neuengamme, wysłanych 8 kwietnia 1945 r. do Bergen-Belsen:

„Po dwugodzinnej podróży (pierwszych 80 śmiertelnych ofiar w tym czasie) grupa zatrzymuje się w Schneverdingen. *SS* rozstrzeliwuje 30 więźniów, aby pozbyć się kłopotów z transportem. Po 24 godzinach transport zawraca, według bowiem wiadomości, które doszły do kierownictwa transportu, w Bergen-Belsen są już Anglicy. *Pauly* i *Thuman* nie przyjmują transportu. 220 zmarłych grzebie się w Bergedorf. Następuje trzydniowy postój na szynach, potem podróż w kierunku Berlina, od Pasewalk z powrotem w kierunku Hamburga, wreszcie Hamburg i Sandbostel. Stamtąd 19 wymarsz wszystkich zdrowych. Reszta ma być zlikwidowana przez *SS*. Podczas marszu — atak lotniczy, cała masa rannych. Lekarz *SS* nie czyni nic. W Stade jacyś ludzcy lekarze *Wehrmachtu* opatrują rannych. Załadunek na łodzie, przeładunek na statek »Olga Siemers« i Kanałem Cesarza Wilhelma — do Kilonii. Stamtąd, po dniu postoju, pod konwojem — wraz z innymi statkami — dalej. Znów trzy dni. Wiele, wiele ofiar...

I oto nagle — dwóch lekarzy marynarki wkracza na statek... Są wstrząśnięci... Obiecują dostarczyć coś do jedzenia. Inżynier marynarki, nazwiskiem *Peters*, postarał się nawet o to, by ranni przetransportowani zostali na brzeg. Wystawił marynarskie warty, aby w razie czego obronić ich przed *SS*. Było to 29 kwietnia.

W nocy z 2 na 3 maja esesmani zajechali ciężarówkami. Prosto przed polowy lazaret zaimprowizowany w jednej ze stodół w miejscowości Engelsburg. Marynarska warta otworzyła ogień do *SS*. Esesmani nie odważyli się zaryzykować otwartej bitwy z marynarzami. Wycofali się więc jak niepyszni. Chorzy więźniowie zostali uratowani przed niechybną śmiercią. 5 maja mogli już zostać odtransportowani do prawdziwego szpitala we Flensburgu (...). Warto przy tej okazji zrelacjonować historię pozostałych więźniów ze statku »Olga Siemers«, a przy tym wyjaśnić, o kogo w tym wypadku chodziło.

Byli to mianowicie więźniowie z małego obozu koncentracyjnego zlokalizowanego na półwyspie Hel (podobóz Stutthofu, jeden z 49 filii stutthofskiej centrali).

Kiedy statek docierał do Flensburga, port ten był już ostatnim bastionem oporu konającej Rzeszy. Z chwilą ukazania się zarysów portu na horyzoncie — charakterystyczne! — esesmani z eskorty, a także marynarze wraz z kapitanem, w szalupach i kamizelkach ratowniczych... opuścili pudło, pozostawiając je wraz z żywym ładunkiem własnemu losowi. Statek-zjawa dobił szczęśliwie do lądu. Kapitan portu, Hans Joachim *von Ramm*, różnił się od swoich »kolegów« z Neustadt. Nie kazał więźniów witać salwami, nie urządził im krwawej łaźni, nie czekał nawet na rozkazy (choć właśnie kolejny potencjalny rozkazodawca znajdował się na miejscu. *Dönitz* — teraz już »prezydent Rzeszy« — miał właśnie we Flensburgu swą główną kwaterę i rezydencję) (...).

Komandor porucznik *von Ramm* zarządził natychmiastowe przeniesienie więźniów z brudnej półtrupiarni, jaką stał się w drodze statek »Olga Siemers«, na dwa stojące w porcie mniejsze parowce »Rheinfels« i »Homberg«. Z kolei zaprowiantował je i odkomenderował na obydwie jednostki lekarzy i sanitariuszy marynarki, zaopatrzonych w medykamenty. Dopiero wówczas zdał raport swemu przełożonemu, *notabene* odznaczonemu Żelaznym Krzyżem z mieczami i brylantami, komandorowi Wolfgangowi *Lüthowi*. Ten złożył meldunek drogą służbową *Dönitzowi*. (...) Żadne represje nie spotkały człowieka, który nosząc mundur hitlerowskiej marynarki zdobył się na to, aby człowiekiem pozostać. Nieprawdą jest zatem, jakoby mordercy działali wyłącznie na »najwyższy rozkaz« i »w obawie o własne życie«." (str. 174—176).

Skutek marszów był nieuchronny. Drogę znaczyły trupy i mogiły, ludzie padali od kul i z wycieńczenia. Więcej, nawet po uwolnieniu wielu zmarło na skutek skrajnego wyczerpania w czasie marszu, albo, co jeszcze smutniejsze, już zaopatrzeni przez aliantów w żywność ginęli nieostrożni — a do obłędu przecież wygłodzeni! — rzucając się zbyt nagle na posilne jadło i spożywając go zbyt dużo.

OBSERWACJE PRZEDSTAWICIELI MIĘDZYNARODOWEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża mieli okazję obserwować „marsze śmierci" na drogach Rzeszy w przeddzień jej ostatecznego upadku. Ich zadaniem było ocalenie więźniów, a przynajmniej dostarczenie dla nich paczek żywnościowych i — o ile pozwalali na to konwojenci — udzielanie pomocy chorym. Obserwacje tych ludzi, którzy nie należeli do żadnej z walczących stron, można ocenić jako całkowicie obiektywne. Zostały one opisane przez obserwatorów w sprawozdaniach dla MCK i udostępnione drukiem w wydawnictwie „L'activité du CICR en faveur des civils détenus dans le Camps de concentration en Allemagne (1939—1945)", 3-mè édition, Ge-

nève, avril 1947, Comité International de la Croix-Rouge, Documents (wyjątki w moim tłumaczeniu). Wszystkie zamieszczone poniżej ustępy, zaznaczone cudzysłowem, pochodzą z tego wydania; podaję je ze skrótami:

„W nocy z 20 na 21 kwietnia 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu koncentracyjnego Oranienburg (tj. Sachsenhausen — M. J.) i podobozów. (...) Zwróciłem się do komendanta tego obozu, *Keindela*, z propozycją w imieniu delegacji MCK w Berlinie, aby zdał obóz delegatowi Czerwonego Krzyża (...). Komendant odmówił, powołując się na instrukcje, które mu wydał *Reichsführer SS Himmler*. Instrukcje przewidywały w razie zbliżania się wroga ewakuację całkowitą obozu z wyjątkiem szpitala.

W czasie ulewnego deszczu wszyscy więźniowie wyszli z obozu w kierunku północnym. (...) Ścisła liczba więźniów ewakuowanych nie może być ustalona na skutek zniszczenia kartotek oraz ponieważ przed ewakuacją odbywały się egzekucje. Według moich obliczeń i słów samych więźniów około 30 000 do 40 000 ludzi, przeważnie mężczyzn, ale także kobiet i dzieci, znalazło się na drodze. Dwie ogromne kolumny zostały skierowane na Wittstock przez trasy (wymieniono nazwy miejscowości, dop. mój M. J.).

Pozostało mi tylko dostarczyć paczki z żywnością samochodami Czerwonego Krzyża do kolumn więźniów, którzy od pewnego czasu nie byli już aprowidowani przez *SS* (...). Podczas dni i nocy, gdy samochody jechały, kierowcy i ja mogliśmy obserwować następujące fakty: (...) Rankiem 22 kwietnia na przestrzeni 7 km od Löwenberg do Lindow odkryliśmy pierwszych 20 rozstrzelanych na poboczu drogi. (...) Napotykaliśmy coraz większą liczbę rozstrzelanych przy drodze i w rowach. W lesie między Neuruppin i Wittstock znaleźliśmy w miejscu, gdzie więźniowie spędzili noc, albo w pobliżu, mnóstwo zwłok, w części wrzuconych w ogniska polowe, i nadpalonych (...).

Trzeciego dnia ewakuacji znajdowaliśmy jeszcze więcej zwłok. Więźniowie różnych narodowości powiedzieli nam, że esesmani (...) nadal mordują strzałem w głowę każdego więźnia wycieńczonego. Chorzy są tak samo mordowani. (...) Dowiedziałem się z pewnego źródła, że 21 kwietnia *ortsgruppenleiterowie* partii otrzymali od *SS* rozkaz grzebania zwłok na terenie ich gminy. Rozkaz ten przeważnie nie był wykonywany, gdyż ci urzędnicy już byli uciekli. Od 23 kwietnia oddziały *(SS)* zorganizowały grzebanie ofiar.

Nie było możliwe dokładne obliczenie liczby ofiar (...); w czasie drogi widzieliśmy wieleset zwłok (...); można przypuszczać, że 15 do 20% ogólnej liczby więźniów Oranienburga zostało zamordowanych w opisany sposób. Nie mogliśmy znać nazwisk ofiar. Nie mogliśmy — a byłoby to nie bez niebezpieczeństwa — notować numerów więziennych, co byłoby bez sensu, ponieważ kartoteki zostały zniszczone przez *SS*.

Dnia 22 kwietnia udałem się najpierw do szefa obozu *Höhna* (...), ażeby w imieniu MCK energicznie zaprotestować przeciw zbrodniom popełnianym przez *SS*. Obiecał mi wydać rozkaz o zaprzestaniu egzekucji kierownikom grup ewakuacyjnych. (...) Niektórzy kierownicy grup zapewniali nas, że wyświadczają przysługę chorym i nie nadążającym rozstrzeliwując ich, gdyż nie będą już cierpieć. (...)

Podczas samej ewakuacji siły niektórych więźniów były eksploatowane bez litości. *SS* umieściło swoje rzeczy w wielkich przyczepach wozów, które ciągnęło około 40 wycieńczonych więźniów" (str. 120—122).

W innym raporcie (str. 123—128) autor opowiada najpierw o rozdawaniu paczek (8000 szt.) między więźniów Sachsenhausen: „Podkreślmy tu fakt zdumiewający, iż oddziały *SS* dopuszczały — jakby pochodziła od nich samych — naszą aprowizację obozu od chwili ewakuacji".

Tenże autor pisze o ewakuacji Ravensbrück: Więźniarki „były w stanie przerażającym. Widziałem mnóstwo zwłok na drodze — te, które widziałem, były ofiarami głodu i osłabienia".

Tenże autor: „W okolicy (Parchimia) napotkałem kolumnę około 5000 więźniów, posuwającą się z trudem. Przed kolumną na małym wózku obładowanym pakunkami i ciągniętym z trudem przez 6 czy 7 więźniów królowała kobieta należąca do »wybranych«. Zapytałem dowódcę kolumny, kto to jest. Odpowiedział, że to żona pewnego oficera SS, która zachorowała w czasie ucieczki. Na moje pytanie, na co jest chora, odpowiedział mi poważnie, że cierpi na niestrawność, gdyż zjadła za dużo rodzynków (sic)". (Uwaga moja: rodzynki były w paczkach MCK dla więźniów...).

Tenże autor stwierdza: „Niemcy z miasteczek i wsi byli na ogół bierni i ograniczali się do patrzenia".

Inny sprawozdawca (str. 132): „Wymieniłem w moim raporcie z 23 kwietnia istnienie kolejowych transportów więźniów, błąkających się w okolicy Theresienstadtu. Znalazłem je 4 maja na stacjach sąsiednich i skierowałem do Theresienstadtu. Trzy transporty dotarły tam 6 maja. Transporty te jeździły w kółko od wielu tygodni i z 2500 ludzi i 600 dzieci doliczyliśmy się 1800 dorosłych i 180 dzieci. Reszta zmarła w czasie podróży".

WNIOSKI

Jak w wielu innych wypadkach, hitlerowskie „pisane prawo" (pozwalam sobie tak określić wszelkie rozporządzenia na piśmie, a więc mogące istnieć trwale i pozostać jako dokument-świadectwo) absolutnie nie odpowiadało rzeczywistości, a więc także i wydawanym ustnie poleceniom. „Prawo pisane" służyło tylko do k a m u f l a ż u rzeczywistości, było jeszcze jednym przejawem propagandowego kłamstwa. Tak też jest w przypadku ewakuacji więzień i obozów. T e o r e t y c z n i e ewakuacja miała się odbywać w warunkach ludzkich, z zapewnieniem opieki sanitarnej; w rzeczywistości nie zapewniono w czasie ewakuacji w ogóle, a szczególnie w czasie ewakuacji pieszej, żadnej opieki lekarskiej, żadnej pomocy dla słabych, ani też znośnych warunków dla jeszcze zdrowych więźniów. Wielu z tych, którym udało się dożyć do dnia ewakuacji obozu i którzy mogliby dożyć końca wojny, gdyby pozostali w obozie, zginęło w czasie marszów, które przecież wiodły „donikąd", o czym znakomicie wiedzieli konwojenci.

Za śmierć tych więźniów nie odpowiadał bezpośredni morderca, gdyż nikt ze świadków nie mógł podać nazwisk ani numerów zabitych ani też nazwisk zabijających konwojentów, jak to pisze delegat Czerwonego Krzyża. A sąd żąda ścisłych danych. Nie odpowiadali też ci, którzy spowodowali ewakuację, i ci, którzy stali na czele konwojów i mieli być o wszystkim szczegółowo informowani, a według instrukcji — „pisanego prawa" hitlerowskiego — to oni byli za ewakuację odpowiedzialni.

A wreszcie, gdzie wtedy byli i co robili hitlerowscy lekarze — według wyraźnej instrukcji, takiej jak sztutthofska — odpowiedzialni za opiekę sanitarną ewakuowanych? Czy ich sumienie jest spokojne?

STANISŁAW STERKOWICZ
były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

Włocławek

Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme

Wyzwolenie i koniec II wojny światowej nie dla wszystkich więźniów obozów koncentracyjnych oznaczały uratowanie życia. Przez kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych trwała uporczywa walka o uratowanie życia wielu tysięcy byłych więźniów, doprowadzonych ekstremistycznymi warunkami obozów zagłady do stanow przedagonalnych i agonalnych. Historia tych zmagań o uratowanie życia wielu więźniów w mniejszym stopniu znalazły swoje odbicie w powojennym piśmiennictwie omawiającym hitlerowskie obozy koncentracyjne niż zagadnienia lekarsko-sanitarne tych obozów. W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" pojawia się ten poobozowy wątek (wystarczy przypomnieć np. relacje J. *Bellerta*, J. *Grendy*, A. *Gawalewicza*, J. *Nowickiego* itd.). Przedstawiona poniżej historia omawia walkę o uratowanie życia kilku tysięcy więźniów obozu koncentracyjnego w Neuengamme, ewakuowanych pod koniec wojny z różnych *aussenkommand* do obozu jenieckiego w Sandbostel.

Sytuację podczas ostatnich tygodni przed wyzwoleniem obozu koncentracyjnego w Neuengamme przedstawiono w kilku publikacjach.[1] Więźniów głównego obozu, w liczbie 9 400, zaokrętowano 3 maja 1945 roku na statki „Thielbeck", „Cap Arcona" i „Athen", które uległy zbombardowaniu przez samoloty *Royal Air Forces*.[2] Z więźniów znajdujących się na statkach uratowało się około 2 800 najbardziej wytrzymałych. Więźniów z filii obozowych natomiast przewieziono w połowie kwietnia do obozu jenieckiego *Stalag X B* w Sandbostel. Baraki, w których umieszczono więźniów, oddzielono od jenieckich.

W warunkach straszliwego głodu więźniowie mieli tam doczekać wyzwolenia. Zanim jednak do tego doszło, wielu więźniów miało umrzeć z wyniszczenia, chorób zakaźnych i śmierci głodowej. Bliższe dane o tych tragicznych dniach są zawarte we wspomnianych już publikacjach.

Pod koniec kwietnia 1945 roku wojska angielskie wyzwoliły Sandbostel. Znalazły tam kilka tysięcy jeńców we względnie dobrych warunkach fizycznych i wiele setek dogorywających więźniów obozu koncentracyjnego w Neuengamme. Dziesiątkowały ich przede wszystkim skrajne wyniszczenia głodowe, dalej — biegunki bakteryjne oraz dury brzuszny i plamisty. Wszyscy byli zawszeni, a większość — zakażona świerzbem. Przeciętny ciężar tych młodych, wyniszczonych mężczyzn wynosił niewiele więcej niż trzydzieści kilka kilogramów. Większość znajdowała się w stanie całkowitej prostracji, zobojętniała na wszystko i mało reagująca na bodźce zewnętrzne.

Wyzwoliciele stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem: jak zapewnić właściwą pomoc leczniczą wielu setkom ludzi, znajdujących się w stanie przedagonalnym, nie narażając na niebezpieczeństwo rozwleczenia epidemii durów. Należało więc izolować byłych więźniów w odpowiednim szpitalu, zapewnić im lekarstwa, możliwości stosowania diety, zabezpieczyć odpowiednią liczbę lekarzy i pielęgniarzy. Wojna nie była jeszcze ukończona, nadal trwały działania frontowe. Angielska służba zdrowia nie była przygotowana do objęcia nieomal w jednej chwili wielu setek ludzi, wymagających natychmiastowej hospitalizacji i niezwykle intensywnego leczenia, zupełnie odmiennego od stosowanego w medyczno-sanitarnej opiece nad wojskami walczącymi.

W pierwszym stadium postanowiono izolować wszystkich byłych więźniów z ich dotychczasowych pomieszczeń. Uwolniono kilkanaście baraków jenieckich, wydezynfekowano je, a następnie założono filtr sanitarny w tak zwanym *waschraumie* (baraku, w którym znajdowały się prysznice). Ze zdobytych pobliskich wiosek ściągnięto pośpiesznie młode kobiety niemieckie i nakazano im mycie i kąpanie doprowadzonych do umywalni byłych więźniów.

Więźniów przenoszono na noszach. Rozbierano ich w umywalni do naga, zabierając na-

---

[1] M. in. *Goguel:* „Cap Arcona" — raport über den Untergang der Häftlingsflotte in der Lübecker Bucht. Frankfurt a. Main, 1972, Röderberg Verlag GmbH; J. *Nowicki:* Od Stutthofu do Sandbostel. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 158—169; B. *Suchowiak:* Neuengamme. Warszawa 1973, Wydawn. MON; S. *Sterkowicz:* Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 124—131.

[2] Zob. m. in. J. *Okła:* Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 131—135; toż pt. Dramat w Zatoce Lubeckiej. W: Drugi wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Warszawa 1975, Książka i Wiedza, s. 23—29; tamże informacja bibliograficzna dotycząca „Cap Arcony".

wet medaliki i najbardziej osobiste przedmioty. Kładziono ich na stołach w umywalni, a kobiety niemieckie myły ich dokładnie wodą i mydłem. Golono włosy i zakładano prowizoryczne opatrunki. Następnie w części już czystej przyoblekano w koszule i przenoszono do oczyszczonych baraków jenieckich. Brakowało jednak łóżek, sienników, bielizny pościelowej. Na podłogach rozkładano więc koce i na nich kładziono umytych i przebranych więźniów, dając im do przykrycia drugi lub trzeci

Równocześnie w pobliskiej miejscowości, w której znajdowały się koszary niemieckie, urządzono pospiesznie szpital. Tam przewożono stopniowo wszystkich więźniów, wybierając w pierwszej kolejności najbardziej potrzebujących. Ze względu na wielką liczbę chorych więźniów cała akcja ewakuacyjna trwała kilkanaście dni. W tym czasie zmarło wiele dziesiątków byłych więźniów. Śmiertelność wśród wybranych w pierwszej kolejności była ogromna, gdyż byli to w większości więźniowie w stanie agonalnym. Pozostali w obozie musieli wyczekiwać swojej kolejki do przyjęcia. W tym okresie trudno było podjąć jakieś racjonalne leczenie. Chorym podawano normalne jedzenie. Wielu jednak byłych więźniów, znajdujących się w stanie zamroczenia nie przyjmowało posiłków.

Opuszczone przez więźniów baraki spalono. Niestety, wielki wysiłek Anglików w celu uwolnienia chorych więźniów od wszy, zagrażających rozszerzaniem duru, nie powiódł się. W parę dni po przeniesieniu do czystych baraków, w ślad za więźniami pojawiły się ich wierne towarzyszki życia obozowego: wszy. Znacznie później, dopiero w szpitalu polowym, zlikwidowano wszawicę u byłych więźniów dzięki rozpylaniu *DDT*, który wówczas w Europie stawał się rewelacją w zwalczaniu tego rodzaju chorób.

W barakach jenieckich służba sanitarna w miarę zgłaszania się karetek sanitarnych przekazywała więźniów do *ad hoc* zorganizowanego szpitala. Wybierano w pierwszej kolejności najciężej chorych. Ci, którzy byli jeszcze zdolni do poruszania się, musieli kilka dni wyczekiwać na swoją kolejkę. Jeszcze więc przez parę dni po wyzwoleniu śmierć zbierała ogromne żniwo w obozie w Sandbostel, dopóki nie przeniosła się za chorymi więźniami do szpitala w Rotenburgu.

W szpitalu tym, w dawnych salach żołnierskich, znajdowały się piętrowe łóżka i tam umieszczono więźniów, w zasadzie według ich narodowości. Każdy były więzień miał odrębne łóżko, czystą pościel, bieliznę. Ze względu na męczące wszystkich biegunki umieszczono w każdej sali wiadra. Ludzie byli jeszcze tak słabi, że ledwie się poruszali. Starczyło sił, aby zwlec się z łóżka i dotrzeć do wiadra. Po napadzie bolesnego wypróżnienia, ledwo zdążyło się dowlec do łóżka, następowała ponowna fala nękających bólów. Biegunki powodowały tak znaczne odwodnienie, że wielu chorych umierało mimo prób ich ratowania przez kroplowe wlewania dożylne.

W ówczesnych warunkach nie było możliwości przeprowadzania normalnych obchodów lekarskich i szczegółowego badania. Rano lekarz dokonywał ogólnego przeglądu chorych i zlecał kroplówki tam, gdzie stan chorego był szczególnie ciężki. Chorzy bali się tych kroplówek, gdyż prawie każdy, komu ją zakładano, umierał. Nie istniały również warunki dla zastosowania potrzebnej diety. Chorzy otrzymywali więc prawie normalne żywienie stosowane w wojsku. W tych okolicznościach wyniki leczenia były niezadowalające i, niestety, śmiertelność wśród byłych więźniów była przerażająco duża.

Niektórzy próbowali nawet leczyć się na własną rękę. W obozie hitlerowcy w takich przypadkach chorobowych stosowali swoiste metody leczenia: całkowity zakaz jedzenia przez kilka dni. Kto to wytrzymywał, ten mógł się uważać za wyleczonego. Większość chorych nie przeżywała takiego leczenia, ale w tamtych, okrutnych czasach, przy braku jakiejkolwiek możliwości racjonalnego żywienia, metoda ta była jedyna. W warunkach wolnościowych nie istniała już potrzeba sięgania do tak drastycznych metod. A jednak niektórzy byli więźniowie, nękani uporczywymi bólami i biegunkami, przypominali sobie metodę obozową i zaczęli odmawiać przyjmowania posiłków.

Pogarszało to jeszcze bardziej stan ogólny i powodowało znaczne zaburzenia wodno-elektrolitowe. Chorzy wpadali w stany zamroczenia i śpiączki, z których zwykle już nie było ratunku. Szczupły liczebnie personel angielski próbował ratować tych chorych wlewami dożylnymi rozmaitych płynów, niestety, bardzo niewielki odsetek udało się w ten sposób uratować. Prowizorycznie zorganizowany szpital nie posiadał zresztą pracowni analitycznych, a masowość chorych i ciężkie stany wszystkich przyjętych uniemożliwiły śledzenie stanu chorób za pomocą badań laboratoryjnych.

W obozie tematem nie kończących się rozmów było jedzenie. Układano plany, co będzie się jadło zaraz po wyzwoleniu, opisywano przepisy sporządzania najbardziej pikantnych potraw. W warunkach jednak całkowitego upadku sił i zupełnej prostracji prawie żaden więzień nie marzył już o jedzeniu, a paradoksalnie wielu męczył jadłowstręt. Przynoszone przez Anglików posiłki stały na stolikach i taboretach obok jeszcze świadomych chorych, ale zobojętniałych na wszystko, których jedynym pragnieniem stało się przerwanie nie kończących się, bolesnych biegunek.

Po rozeznaniu całej sytuacji zdrowotnej wśród wielu setek więźniów Anglicy rozpoczęli starania o przeniesienie chorych do właściwe wyposażonych szpitali. Były to już ostatnie dni wojny. W zdobytym przez Anglików sanatorium dla esesmanów w Bassum utworzono szpital dla byłych więźniów obozu koncentracyjnego Neuengamme. Tam ewakuowano wszystkich chorych z prowizorycznego szpitala w Rotenburgu.

Sanatorium mieściło się na dużym terenie, obejmującym około 4—5 hektarów. Wyposażone było w pracownie rentgenowskie i analityczne. Anglicy sprowadzili tu lekarzy specja-

listów z różnych dziedzin medycyny. Kuchnia szpitalna sporządzała różnorakie diety. Warunki pobytu były również bardzo wygodne. Sale chorych obszerne, nie zatłoczone, łóżka pojedyncze, nie piętrowe. Tu praktycznie nie notowano już przypadków śmiertelnych. Dzięki odpowiedniemu leczeniu ustąpiły biegunki, tak nękające byłych więźniów, i wyrównano niedobory elektrolitowe. Teraz natomiast zaczęły pojawić się u wielu obrzęki na kończynach dolnych jako wyraz niedobiałczenia, których nie można było wyleczyć tak szybko, jak zaburzeń wodno-elektrolitowych.

Ze względów zrozumiałych Anglicy karmili wyniszczonych więźniów bardzo ostrożnie. Całodzienne żywienie rozdzielano na sześć posiłków. Podawano je w małych porcjach, ale często. Na przykład o godzinie 6 rano przynoszono szklankę mleka, o 8 — śniadanie składające się z mleka, jajek, bułki z dżemem, a o 10 — drugie śniadanie: chleb z masłem, kawę, o 13 — lunch: kilka ziemniaków, nieco jarzyn, kawałek mięsa i deser w postaci puddingu, o 16 — podwieczorek: ciasto, herbatę, o 19 — kolację, podobną jak lunch, ale bez deseru, o 22 — szklankę mleka.

Mimo takiego, dobrze dobranego menu byli więźniowie nie byli zadowoleni ze stosowanego wyżywienia. Wciąż wydawało im się, że ich głodzą. Ciągle czuli się głodni. Niektórzy uważali nawet, że w obozie karmiono ich lepiej, a w każdym razie dawano więcej pożywienia, choć podłego. Ci, którzy poczuli się silniejsi, zdobywali się na wycieczki z obozu do sąsiednich wiosek, aby tam wyprosić nieco żywności. Dla kilku osób, które zdobyły w ten sposób pożywienie i spożyły je w nadmiarze, skutki okazały się tragiczne. Zaniepokojona sytuacją komendatura szpitala sprowadziła kompanię wojsk pomocniczych, która otrzymała zadanie niedopuszczania, aby chorzy wydalali się poza teren szpitala. Szpital otoczony był zwykłym płotem, który łatwo było przesadzić. Chorzy nie posiadali ubrań. Wartownicy mieli więc ułatwione zadanie. Objeżdżali oni na rowerach granice szpitala. Jeżeli zauważyli chorego w piżamie poza terenem szpitala, podjeżdżali do niego i odprowadzali z powrotem do obozu. Pewnej grupie udało się jednak nocą wyjść poza szpital i zdobyć cywilne ubranie. A ponieważ na jego teren w ciągu dnia wchodzili i wychodzili różni pracownicy cywilni, łatwo było chorym przebranym w ubrania opuszczać szpital, aby zdobywać dodatkową żywność.

Stopniowo byli więźniowie odzyskiwali utracone siły i powracali do zdrowia. W ciągu tygodna przybierali na ciężarze ciała od 3 do 5 kilogramów. Mniej więcej od połowy czerwca Anglicy zaczęli wyleczonych chorych wypisywać ze szpitala. Mimo że większość z nich doszła już do należnego ciężaru, byli jednak wciąż słabi fizycznie. Wykonanie większego wysiłku, np. dłuższego marszu, sprawiało im duże trudności. Pełne siły mieli odzyskać dopiero po dalszych miesiącach już swobodnego życia na wolności.

Anglicy przekazywali byłych więźniów organizowanym władzom obozowym narodowościowych obozów dla osób wysiedlonych do Rzeszy [3]. Obozy takie organizowano w różnych wioskach w strefie brytyjskiej. Liczyły one od 300 do 500 osób. W domach gospodarzy niemieckich umieszczono po 2—3 rodziny lub 8—10 osób samotnych. Władze angielskie dostarczały żywność, a administracja obozowa, składająca się z oficerów uwolnionych z oflagów, regulowała sprawy organizacyjne.

Po dalszych kilku tygodniach zorganizowano duże obozy narodowościowe. Wykorzystano do tego celu różne osiedla, np. przy hitlerowskich fabrykach amunicji, mieszczących się zwykle z dala od miast. Grupowano w tych obozach do 2 000 ludzi i starano się tworzyć w nich życie zbliżone do normalnego. Organizowano m. in. szkoły, kaplice, udzielano ślubów itd.

Zbliżała się już jesień 1945 roku. Mimo braku komunikacji kolejowej, spowodowanego zniszczeniem mostów przez działania wojenne, zorganizowano akcję repatriacyjną za pomocą samochodów. Zaznaczyła się jednak już wówczas tzw. zimna wojna. Następowała „fraternizacja" ludności niemieckiej z władzami i wojskami okupacyjnymi. Szerzyła się wroga propaganda przeciwko krajom obozu socjalistycznego. Okoliczności te powodowały, że wielu byłych więźniów zdecydowało się na emigrację i pozostało na Zachodzie. Wielu jednak mimo wszystko skorzystało z pierwszej okazji i powróciło do kraju.

W chwili wyzwolenia w obozie w Sandbostel znajdowało się nieco ponad siedem tysięcy więźniów. Trudno ocenić, ilu zmarło po wyzwoleniu z powodu chorób będących następstwem pobytu w obozie koncentracyjnym. W pierwszych dwóch tygodniach umarło wielu i szacunkowo ocenić można, że z podanej liczby przeżyło nie więcej niż sześć tysięcy.

Należy bezsprzecznie stwierdzić, że alianci zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby ocalić życie każdego byłego więźnia obozu koncentracyjnego. Tylko dzięki ich działaniu zawdzięczać może wiele tysięcy byłych więźniów obozu w Neuengamme przeniesionych do Sandbostel to, że w ogóle żyją. Śmierć więźnia już po odzyskaniu wolności była w swej wymowie faktem niezwykle tragicznym. Przeżyć straszliwe piekło obozu było już wielkim szczęściem dla każdego, kto znalazł się w hitlerowskiej fabryce śmierci i zagłady. Doczekać wolności i umrzeć było szczególnie tragiczne.

Śmierć jest inaczej odbierana przez człowieka w pełni sił żywotnych, a inaczej przez osobę wyniszczoną, w stanie zupełnej prostracji. Oswobodzeni przez aliantów więźniowie umierali w stadium zupełnego zobojętnienia. Nie mieli dostatecznych sił, aby cieszyć się wolnością. Nie odczuwali nawet tego, że nadchodzi ich śmierć. W stanie wzrastającego zamroczenia zapadali w śpiączkę, z której już nigdy nie mieli się obudzić.

Te obrazy pozostaną świadkom i uczestnikom ówczesnych wydarzeń na zawsze w pamięci.

---

[3] Tzw. *displaced persons* (stąd popularna nazwa: obozy dipisów, dipisi).

STANISŁAW ZASACKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 150155

Laboratorium szpitala obozu w Brzezince

W laboratorium szpitala (rewiru) obozowego w Brzezince na odcinku B II f zacząłem pracować w styczniu 1944 roku po przechorowaniu duru plamistego, który przebywałem od końca listopada i w grudniu 1944 roku w bloku 10. Głównym laborantem był „stary numer" (615), Zygmunt *Turzański.*[1] Pochodził ze Śląska. Z pozoru szorstki i nieco zarozumiały, był w gruncie rzeczy zacnym człowiekiem i dobrym kolegą.

Inny pracownik — to Ignacy *Błaszczyk* [2], nauczyciel z Tomaszowa. Jego zadaniem było wpisywanie wyników badań do rejestru i rozpisywanie na bloki.

Był również pomocnik, którego obowiązkiem było mycie szkła laboratoryjnego, sprzątanie pomieszczeń laboratorium, korytarza i sąsiednich pomieszczeń apteki, a także wynoszenie „kiblów", z których korzystał *SDG* (sanitariusz *SS*), który miał obok swoją dyżurkę. Pomocnikiem tym był początkowo Żyd holenderski, młody człowiek, a później przyszedł na jego miejsce Edward *Fertacz* [3], schwytany przez Niemców z bronią w ręku i przywieziony do obozu transportem z Częstochowy. Mocno pobity, kurował się długo i chyba praca w laboratorium go uratowała. Był znajomym Zygmunta *Turzańskiego,* który go wyciągnął z transportu.

W początkach roku 1944, gdy władze obozowe zorientowały się, że pracy w laboratorium jest bardzo dużo, przydzieliły jeszcze jednego fachowca. Był to przywieziony z Czechosłowacji dr Vilim *Jakubović* [4], kulturalny, wszechstronnie wykształcony lekarz, przy tym doskonały fachowiec; szybko zyskał on ogólną sympatię. Jego specjalnością była hematologia.

Praca w laboratorium zaczynała się o godzinie 7, a kończyła wówczas, gdy wszystkie analizy, które można było w tym dniu wykonać, były gotowe. (Nawiasem wspomnę, że pracując wiele godzin przy mikroskopie, nabawiłem się daleko posuniętej krótkowzroczności lewego oka.) Analizy pobierali lekarze więźniowie zatrudnieni w blokach (mocz, plwocina, krew na oB). Inne chodziliśmy pobierać sami stosownie do zleceń lekarzy lub *lagerarzta.*

Los oszczędził nam wykonywania analiz służących do zbrodniczych eksperymentów *Mengelego, Clauberga* [5] i innych pseudonaukowców niemieckich. Te próby, jak na przykład krew w ilości 20—30 cm^3 jednorazowo, przez kilka dni odbierał i odwoził do Instytutu Higieny *SS* w Rajsku osławiony *SDG, Klehr* [6]. *Lagerzarzt,* dr *Thilo,* który przyszedł na to stanowisko jesienią 1942 roku, starał się pokazać, że jest doświadczonym klinicystą. Często na zleceniach dopisywał: *cito* (pilne), tylko że nie zawsze wiedział następnego dnia, o co właśnie chodzi.

Wyposażenie laboratorium było, jak na warunki obozowe, znośne, a nawet, powiedziałbym, dobre. Odczynniki dostarczano w dostatecznej ilości i jakość ich była dobra. Nie chodziło tu bynajmniej o dobre zaopatrzenie obozowego laboratorium. Po prostu najlepiej chyba wówczas rozwijający się przemysł chemiczny funkcjonował jeszcze sprawnie. Warto wspomnieć, że na niektórych aparatach znajdowaliśmy etykietki, które świadczyły, iż narzędzia te zostały zrabowane przez Niemców z prywatnych laboratoriów, których właściciele cierpieli, być może, w obozach koncentracyjnych, jeśli w ogóle jeszcze żyli.

Thilo starał się wykazać wobec swoich władz, że jego poprzednik, dr *Helmersen,* którego podobno bardzo nienawidził, był dyletantem i nie interesował się sprawami lecznictwa.

Któregoś ranka wiosną 1944 roku przybył na rampę niewielki transport. Z lagru „F" można było obejrzeć, że byli o ludzie dostatnio ubrani. Zwracała też uwagę bardzo duża liczba walizek i innego bagażu. Nieszczęśliwcy popędzeni zostali, jak zwykle, do sauny. Wszyscy zginęli w komorze gazowej. Był to transport Żydów z Belgii (właściciele domów bankowych, jubilerzy, kupcy itp.). Niemcy trzymali ich dopóty, dopóki opłacali suto swoją pozorną wolność.

W *effektenkammer* (magazynie depozytów więźniów) panował tego dnia wielki ruch. Tego dnia dr *Thilo* wkroczył do laboratorium z uśmiechem na twarzy, która przypominała szczurzą mordkę. Za nim *SDG* niósł sporą skrzynkę drewnianą. *Thilo* z uroczystą miną oświadczył, że chce nam umożliwić dobre wykonywanie analiz i że to on wystarał się o piękny binokular, oczywiście niemiecki. Laboranci winni ocenić jego starania, jeśliby jednak nie umieli się obchodzić z tym cennym aparatem, będzie to traktował jako sabotaż. Ze strachu o własną skórę sprawdziliśmy szyb-

[1] Zygmunt *Turzański* został przywieziony z drugim transportem do Oświęcimia; przeniesiony do Brzezinki; obóz przeżył. Następnie osiedlił się we Francji, gdzie prowadził własne laboratorium.

[2] Ignacy *Błaszczyk* przeżył obóz; po wojnie był kierownikiem szkoły w Tomaszowie Mazowieckim; nie żyje.

[3] Edward *Fertacz* został wywieziony w listopadzie 1944 roku do Rzeszy.

[4] Dr Vilim *Jakubović* został wywieziony w roku 1944 do Rzeszy.

[5] Dr Joseph *Mengele* zasłynął, jak wiadomo, ze zbrodniczych eksperymentów; prawdopodobnie ukrywa się w Paragwaju; prof. dr Carl *Clauberg,* osławiony z doświadczeń nad sterylizacją, został aresztowany w r. 1955 w RFN i zmarł w więzieniu w Kolonii 9 sierpnia 1957 r.

[6] *Oberscharführer* Joseph *Klehr, SDG* w Oświęcimiu I, został skazany w I procesie frankfurckim 20 sierpnia 1965 r. tylko na dożywotnie więzienie.

ko mikroskop. Okazało się, że skok śruby makrometycznej w jednym obrocie „przepuszczał". Zygmunt jako *laborkapo* szybko zameldował o tym swemu dobroczyńcy. *Thilo* popatrzył na nas z obrzydzeniem i z grubym słowem „*Quatsch*" opuścił laboratorium.

Po kilku dniach sprawa się wyjaśniła. Dr Wacek *Lietz*, który pełnił funkcję lekarza w *saunie* i w *effektenkammer*, powiedział nam, że nasz dobroczyńca w kufrach pozostałych po zagazowanych Żydach belgijskich znalazł dwa mikroskopy. Jeden, nie uszkodzony wyszabrował dla siebie, drugi zaś ofiarował heftlingom w laboratorium.

Pracy w laboratorium, jak już wspomniałem, było bardzo dużo. Z jednego tylko bloku nr 17 (blok dla chorych na gruźlicę) trzeba było wykonywać co tydzień analizy moczu, krwi i plwociny od każdego więźnia. Biorąc pod uwagę, że liczba chorych wahała się przeciętnie od 300 do 400 więźniów, była to ilość pokaźna, nie licząc oczywiście badań wstępnych i innych, których wykonanie konieczne było w trakcie leczenia. Leczenie było raczej symboliczne, bo brakowało lekarstw, ale analizy musiały być wykonywane. Była to jednak praca pod dachem, w ogrzanym w zimie pomieszczeniu i w higienicznych warunkach. Gniewało to niezmiernie zwłaszcza dra Romana *Zenktellera*, który złośliwie przymawiał nam, że wałkonimy się i wygrzewamy przy piecu zupełnie jak na wolności.

Kiedyś dr Juliusz *Epstein*, więzień z bloku 17, doskonały ftyzjatra niemiecki pochodzenia żydowskiego (skonstruował w warunkach obozowych aparat do odmy i używał go z doskonałymi efektami leczniczymi) przynosił kilkakrotnie plwocinę młodego heftlinga, u którego podejrzewał zmiany znacznie bardziej zaawansowane niż wskazywały na to wyniki badań dodatkowych. *Zenkteller* zwymyślał *Epsteina*, że przetrzymuje zbyt długo „dekownika" (którego *Epstein* nigdy przedtem nie znał), a nas, że jesteśmy z *Epsteinem* w zmowie. Mimo to wykonałem jeszcze próbę *Petroffa* i z antyforminą. Prątki znalazły się. Diagnoza dra *Epsteina* była słuszną. *Zenkteller* przyszedł niebawem, słuchał w milczeniu, potem wyrżnął mnie w plecy, aż mi dech zaparło i powiedział: „Jak na heftlinga, jesteś dureń! Heftling myśli tylko o sobie. Ale kanciarzem nie jesteś". Odtąd mieliśmy spokój. *Zenkteller* nie wtrącał się już do laboratorium i nie nazywał nas próżniakami.

Mimo pozornego spokoju praca przebiegała w ciągłym napięciu nerwowym. Dokuczliwy był od dość dawna zwłaszcza *SDG*, *rottenführer* Hans *Schultz*, specjalista od uśmiercania więźniów zastrzykiem benzyny wprost do serca. Często czaił się za blokiem, po czym znienacka wkraczał do laboratorium. Myszkował po kątach, twierdził, że czuje zapach gotowanej strawy i wymyślał, że laboranci zamiast pracować obżerają się produktami z „organizacji", a więc zdobytymi nielegalnie. Czasem — w roku 1943 — przyjeżdżał wspomniany już *Klehr* po naczynia na krew i inne próby. Szczególnie roztrzęsiony był wtedy Ignaś, który pamiętał dobrze te jeszcze niedawne straszne czasy, gdy wezwanie chorego więźnia do *Klehra* oznaczało śmierć od benzyny lub fenolu.

Obok laboratorium mieściła się apteka, w której pracowali magistrowie farmacji Haskiel *Gottlieb* i Armand *Avran*.[9] Robili, co mogli, aby zaopatrzyć chorych w leki, ale możliwości ich były minimalne. Całą nadzieją byli pracujący na *saunie* i w *effektenkammer* doktorzy Wacław *Lietz*[10] i Dymitr *Wasilewski*[11], którzy często z narażeniem życia przynosili lub przerzucali leki uzyskane w trakcie nowych zugangów.

Wracając do pracy w laboratorium, muszę przyznać, że pomimo tak długiego okresu, jaki mnie dzieli od tego czasu, była to doskonała okazja do obserwacji i nauki, gdyby nie fakt, w jakich makabrycznych okolicznościach przyszło nabywać tego doświadczenia. Nie spotykałem później tak wielkiego zróżnicowania i odmian tych samych wyników badań w identycznych jednostkach chorobowych w porównaniu do klasycznych przykładów tego rodzaju w warunkach pokojowych. Dziś wyniki analiz w swych różnorakich odmianach w tych samych jednostkach chorobowych czy zespołach patologicznych są przez naszych naukowców opisane, posegregowane, przedstawione wyraziście i wspaniale ilustrowane. Wystarczy w razie wątpliwości sięgnąć po któryś z podręczników prof. *Aleksandrowicza* albo innego z naszych luminarzy nauk medycznych i usunąć wątpliwości. Wówczas trzeba było polegać na własnej intuicji, stosować spostrzeżenia porównawcze i wszelkie czynności związane z badaniami wykonywać tak, by wykluczać omyłki nieobliczalne w skutkach dla pacjentów. Istniała odpowiedzialność tylko przed samym sobą i moralna przed towarzyszami niedoli. „Zwierzchnicy" nie przejęliby się, gdyby wskutek pomyłki pacjent zmarł.

Niezależnie od badań, lekarze-współwięźniowie byli w wielu wypadkach wysokiej klasy specjalistami, o bardzo bogatym doświadczeniu. Zapamiętałem zwłaszcza bardzo ciekawe zmiany w obrazach krwi niemal u wszystkich badanych, bez względu na ich choroby. Szczególnie charakterystyczne były zmiany i wygląd czerwonych ciałek krwi. Anizocytoza, leptocytoza i poikilocytoza występowała bardzo wyraźnie w różnorakich wariantach. *Jakubowić* nieraz podkreślał, że gdyby istniała możliwość przechowania rozmazów, mogłyby one stanowić unikatowy materiał dla naukowców badających skutki chorób przebytych w warunkach obo-

[7] *Hauptsturmführer* dr Heinz *Thilo*, lekarz *SS*, który selekcjonował z drem *Mengelem* do komór gazowych, zmarł 13 maja 1945 r. w Hohenelbe.

[8] *Untersturmführer* Erwin *von Helmersen* został skazany na karę śmierci 17 stycznia 1949 r. w Krakowie; wyrok wykonano 12 kwietnia tegoż roku.

[9] Magistrowie *Gottlieb* i *Avran* zostali przywiezieni do obozu z transportem Żydów francuskich; wywiezieni 17 stycznia 1944 roku do Rzeszy, podobno przeżyli.

[10] Dr Wacław *Lietz*, lekarz z Tomaszowa, po wojnie w wojsku w randze pułkownika, naukowiec i społecznik; nie żyje.

[11] Dr Dymitr *Wasilewski* pochodził z Wileńszczyzny; ukończył Uniwersytet Jagielloński.

zowych i korelację z wynikami wolnościowymi".

Pisałem już uprzednio, że współpraca z lekarzami pracującymi w blokach (oczywiście nie wszystkimi) pozwalała na zatrzymanie przez pewien okres czasu, a nawet przetrzymywanie na dłużej w szpitalu towarzyszy niedoli, aby mogli nabrać sił i odporności.[12] Trzeba jednak podkreślić, że był to już okres, kiedy chorych nawet ciężej już nie wysyłano do gazu. (Tylko nieszczęśliwych nie-Aryjczyków selekcjonowano do gazu do końca istnienia Brzezinki). Można było zatem wydawać fikcyjne wyniki zależnie od okoliczności, jakich wymagał pobyt chorego w bloku szonungowym, tj. w bloku nr 18, gdzie blokowym był Mieczysław *Prendowski,* w bloku nr 17 u dra Alfreda *Fiderkiewicza,* w bloku nr 10 u dra J. *Knota* i w innych blokach, u dra S. *Malinowskiego* bądź u blokowych Kazimierza *Smolenia* czy Waldka *Nowakowskiego.* W ten sposób udało się przechować dra *Idzikowskiego* z Poznania, uczestnika powstań wielkopolskich, dra *Chodźkę,* pioniera higieny i profilaktyki w pierwszych latach okresu międzywojennego i byłego ministra, oraz młodego, ale już wybitnego poetę Tadeusza *Borowskiego,* bohatera Związku Radzieckiego gen. *Karbyszewa* i wielu innych, których nazwiska czas mi już zatarł w pamięci.

Przypomnę jeszcze wypadek, który mocno nam zagroził, ale jakoś udało się wyjść obronną ręką, tzn. „wykiwać" esesmanów.

Nasz towarzysz niedoli, lekarz dentysta Franciszek *Piechowiak*[13], rodem z Poznańskiego, uciekł w lecie 1944 roku wraz z dwoma towarzyszami z lagru „A". Wpadli przez własną nieostrożność. Podczas alarmu lotniczego szli ulicami miasteczka Chełmek. Zatrzymał ich patrol *Volkssturmu,* który wcale nie ścigał zbiegów. Towarzyszy jego (Żydów) powieszono. *Piechowiak,* skatowany, z rozległymi uszkodzeniami nerek, trafił na szczęście do ambulansu na blok nr 31 w lagrze D. Dr *Wortmann* zajął się nim troskliwie jak mógł. Wyniki analiz były początkowo bardzo złe, ale silny organizm powoli zwalczył chorobę. Po miesiącu *Wortmann* ostrzegł nas, że *Thilo* coś podejrzewa. W parę dni później przyjechał, o ile pamiętam, *oberscharführer Wolf* z lagru D z próbą moczu *Piechowiaka.* Mieliśmy wykonać badanie w jego obecności. Zygmuntowi *Turzańskiemu* udało się zająć rozmową *Wolfa.* W tym czasie zdążyłem zamienić probówkę z odwirowanym już moczem na inną, pacjenta naprawdę chorego na zapalenie miedniczek nerkowych. Po powrocie na lager D *Wolf* zameldował drowi *Thilo,* że oszustwo jest wykluczone (relacja dr *Wortmanna*). *Piechowiak* leżał jeszcze dość długo; później wysłano go do któregoś lagru w Rzeszy. Obóz przeżył.

Dziś już trudno mi podać suche liczby wykonanych analiz. Kojarzy mi się to z liczbą tych, którzy odeszli na zawsze, nie doczekawszy wolności.

MARIA SLISZ-OYRZYŃSKA

Otwock

Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince

Wspomnienia moje z tzw. *erholungsbloku* (bloku nr 17, bloku „ozdrowieńców" w obozie kobiecym w Brzezince) dotyczą okresu od 3 maja 1943 roku do maja 1944 roku. W tym czasie pracowałam tam, a także chorowałam. Wspomniany blok utworzono w początkach roku 1943. Powstał on na polecenie *lagerarzta* dra Josepha *Mengelego.* O tym dowiedziałam się dopiero po wprowadzeniu mnie na teren rewiru od blokowej bloku nr 2, w którym przez trzy tygodnie przebywałam na kwarantannie jako cugang, przywieziona z więzienia-obozu gestapo w Mysłowicach.

W tzw. lagrze (sektor Brzezinki) teren rewiru był wydzielony i ogrodzony drutem kolczastym. Bloków rewirowych było niewiele. Blok nr 22 zajmowały tylko Niemki, blok nr 23 więźniarki cierpiące na różne choroby, nie wyłączając tyfusu, blok nr 24 był durchfalowy, ale i tam były chore na tyfus, a w gruźliczym bloku nr 29 izolowano chore na płuca; nadto był blok ambulatoryjny, w którego drugiej połowie znajdowała się rewirowa szrajbsztuba.

Więźniarkom z lagru wstęp na teren rewiru był zabroniony. Nie przestrzegałyśmy jednak tego. Koleżanki, narażając się bardzo, przekradały się po apelu wieczornym do swych chorych współtowarzyszek niedoli w rewirze.

Kiedy 3 maja 1943 roku przybyłyśmy z blokową do rewiru, pod blokiem z napisem „Ambulatorium" stały już, czekając, inne więźniarki, wezwane tak jak ja do pracy w bloku nr 17. Od blokowej dowiedziałam się też, że *Mengele* przeprowadza jakieś „personalne" doświadczenia, bo najpierw na blok siedemnasty polecił wezwać lekarki jako personel średni, kazał zatrudnić pielęgniarki, następnie masażystki, potem kosmetyczki, a obecnie „aptekarki", jak powiedziała blokowa.

Przed moim aresztowaniem pracowałam w aptece jako siła pomocnicza, nie miałam zatem nic wspólnego z farmacją — poza tym, że

[12] Por. znane wspomnienia dra Alfreda *Fiderkiewicza* pt. Brzezinka (str. 92 i 233).

[13] Dr Franciszek *Piechowiak* przeżył obóz, po wojnie mieszkał w Świdnicy; nie żyje.



Ryc. 1. Więźniarka nr 35167, Zofia *Pracka-Raczyńska* (zdjęcie z roku 1949)

pracowałam tam. Poznana tam koleżanka Zofia *Pracka-Raczyńska* (nr obozowy 35167, mieszkająca obecnie w Ursusie pod Warszawą),



Ryc. 2. Wymieniona w relacji z bloku nr 17 w Brzezince jedna z trzech sióstr *Salwik*, Maria *Ptasińska* (nr obozowy 13098), zmarła w r. 1967

była studentką farmacji i miała zaliczone dwa lata. Maria *Ptasińska* z Radomia (nr 13098), żona magistra farmacji, także tam się znalazła; była jeszcze jedna farmaceutka, której nazwiska już nie pamiętam.

Po bardzo długim wyczekiwaniu na *lagerarzta Mengelego* (na rewir zaprowadzono nas zaraz po apelu porannym) ujrzałyśmy go dopiero w godzinach popołudniowych, gdy się zjawił w towarzystwie lekarki, Słowaczki Eny (przynajmniej w lagrze uchodziła za lekarkę) i kazał nas przyjąć.

Ena *Weiss* zaprowadziła nas do bloku nr 17, gdzieśmy miały rozpocząć pracę; nie wiedziałyśmy jeszcze, jaka będzie to praca. W przedsieniu bloku przyjęła nas blokowa Juliczka, Jugosłowianka. Wprowadziła nas do wnętrza bloku. Był on wewnątrz dość jasny, bo belki i krokwie były pomalowane wapnem, a przez szereg wąskich okieniek w suficie przedzierało się do środka jasne, majowe słoneczko. Pierwsze wrażenie było więc nader przyjemne, zwłaszcza po ciemnym, brudnym, zatłoczonym bloku z kojami, gdzie przebywałam na kwarantannie. Wzdłuż bloku biegł długi piec z cegieł, a po jego obu stronach stały piętrowe, drewniane prycze, na których leżały chore po jednej lub dwie.

Na pierwszy rzut oka było czysto, jasno, jaskrawo odbijała czerwona ceglana posadzka, na której niepodobna było dostrzec śmieci ani błota. Pielęgniarki, tak zwane flegerki, nosiły białe fartuchy, były czyste, nawet uśmiechnięte; szczególnie jedną z nich, Danusię *Witkowską*, zapamiętałam do dzisiaj. Obóz zdołała przeżyć, mieszka w Gdańsku-Wrzeszczu. Była pogodna, pewna siebie. Zacierając dłonie, zaczęła nas egzaminować: skąd?, za co?, itd. Byłyśmy te „nowe", chciała o nas wszystko wiedzieć.

Personel w tym bloku był polski; po pobycie w bloku z Greczynkami, z którymi nie umiałam się w żaden sposób porozumieć, z wielką radością powitałam powrót do ludzi. „Inny świat" niż ten, jaki był na lagrze.

W bloku było sześć sztub, prycze odsunięte od ścian, za pryczami wolne miejsca do przejścia, biegnące wzdłuż ścian bloku, zastawiono pryczami, powiększając sztuby o dostawione prycze, w ten sposób z sześciu sztub powstało osiem.

Na każdej sztubie była już jedna pielęgniarka, kiedyśmy przybyły na 17 blok. Zostałyśmy przydzielone jako „pucerki". (sprzątające) na każdą sztubę. Mnie przydzielono na sztubę pierwszą, gdzie flegerką była Ela *Zyder*, folksdojczka, nosząca czarny winkel. Ela była z Zaolzia, doskonale znała język niemiecki. Bardzo ordynarna, nieludzka, używała sobie na mnie, ile tylko mogła. Do dzisiaj (relację tę piszę 8 marca 1977 r.) pamiętam najdrobniejsze szczegóły. Na sztubie II flegerką była Janina *Kałańczyńska* (obecnie mieszka w Gdańsku), a pucerką młoda dziewczyna, Janeczka *Wojnar*. Janina *Kałańczyńska* była na siedemnastce tylko do lipca 1943 roku. Na sztubie III flegerką była Danusia *Witkowska* (z Grodzicka Mazowieckiego); do niej przydzielono Zosię *Pracką*, jako „pucerkę". Na sztubie IV flegerką była

Halina *Bonarowska* (mieszka obecnie w Gdańsku); „pucerką" była Rosjanka Klaudia.

Każda flegerka zajmowała pryczę na swojej sztubie, tam też miały sypiać „pucerki". Mnie Ela *Zyder* przeznaczyła pryczę na samym dole, pierwszą z brzegu. Byłam szczęśliwa, że już nie muszę w piątkę sypiać na ciemnej koi z Greczynkami, w smrodzie i zaduchu, że nie ma tu tej przerażającej ciżby ludzkiej, zgiełku, pisku, wrzasku, szamotaniny i bicia.

Siedząc skulona na swojej pryczy, przeżywająca swoje „szczęście", usłyszałam w pobliżu czyjś płacz dochodzący zza prycz. Wstałam, ażeby zobaczyć, kto płacze. Ujrzałam Zosię *Packą* szlochającą; zdziwiona, podeszłam do niej, pytając: „Dlaczego pani płacze, co się stało?", ja upajałam się swoim szczęściem, a Zosia w tej samej chwili żałośnie płakała — nie umiałam tego pojąć. Na moje pytanie Zosia płacząc odpowiedziała mi: „Danusia nie chce mi dać u siebie miejsca na pryczy, bo powiedziała, że ja mam krecę" (świerzb). Kiedy ja byłam szczęśliwa, nikt nie powinien płakać; odruchowo powiedziałam: „proszę spać ze mną, na mojej pryczy". Tak zaczęła się moja przyjaźń z Zosią *Packą*, która przetrwała do tej pory.

Ciężki był nasz początek na bloku 17. Tym trwalsza zrodziła się przyjaźń, połączyła nas wspólna dola, wspólne „pucerek" problemy. Wspólna bieda i tęsknota za wolnością.

Blokowa i jej zastępczyni, Aniczka, Chorwatka, mieszkały w maleńkim pokoiku znajdującym się w przedsieniu bloku; w drugim pokoiku, naprzeciw blokowej, mieszkały lekarki i szrajberki. Lekarkami były Janina *Węgierska*, ginekolog Irena *Konieczna* z Poznania, Fruma, także szrejberka Bebi, zastępczyniami Aleksandra *Konieczna* z Krakowa, Maryla *Puterańska*, Maria *Szymańska*. Były także dwie „nachtwachty": Marta *Wijas-Bielecka* (nr 7499, mieszkająca teraz w Nowym Sączu) oraz Maria *Ptasińska*.

„Torwachą" była pani Janina *Olszyńska* (nr 8558) z Krakowa, która siedziała na stołeczku przy wrotach bloku, pilnując, ażeby żadna z chorych nie wyszła na zewnątrz oraz żeby nikt z lagru nie wchodził do bloku. Pani Janina spełniała jeszcze inne bardzo ważne zadanie: uprzedzała nas, kiedy zjawiała się niespodziewana kontrola w osobie *Mengelego*, Eny, czy też innych esesmanów. Wpadała do bloku, wołając: „U w a g a! N a d c h o d z ą!"

Była też i Hanka *S.*, bardzo nieokrzesana dziewczyna; pełniła posługi w pokoiku blokowej oraz myła garnki i miski; stale je liczyła, przeprowadzając kontrole na pryczach chorych, które starały się „zorganizować" kubek lub miskę, ukrywając zdobycz pod siennikiem. Hanka zawsze się denerwowała, zabierając z prycz naczynia.

W czasie mojego pobytu na siedemnastce następowały zmiany personalne w zależności od sytuacji, ale większość spośród wymienionych pozostała przez cały czas mojego pobytu.

Była też na 17 wspaniała postać — Stanisława *Leszczyńska* (nr 41335) z Łodzi. *Leszczyńska* była położną; trzeba dodać, że od grudnia 1943 roku na naszym bloku rodziły się dzieci.

O czwartej rano, kiedy na lagrze rozlegały się gwizdki na apel, zrywałyśmy się do pracy, zaczynałyśmy dzień od wylewania „kibli" z „szajsą". Kible po nocy były zawsze przepełnione. Właściwie po nocy kible powinna była opróżniać „nachtwacha", ale Marta zazwyczaj — w ciągu nocy była zajęta „organizowaniem" ziemniaków, ziółek — miała jakieś znajomości w kuchni. Marta miała kilka swoich podopiecznych, którymi opiekowała się w lagrze. Musiała zatem organizować; nie miałyśmy jej tego za złe.



Ryc. 3. Bohaterska położna, więźniarka nr 41335, Stanisława *Leszczyńska* (zdjęcie z roku 1970); w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" był opublikowany jej „Raport położnej z Oświęcimia" (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104—106), a dr Stanisław *Kłodziński* nakreślił jej biografię (tamże, 1975, nr 1, s. 206—208); *Leszczyńska* zmarła w roku 1974

Ze wstrętem przecież wynosiłyśmy te przepełnione kible, których zawartość, rozkołysana w marszu, oblewała nam nogi. Z bloku 17 do bloku klozetowego było sporo drogi. Dojście do niego było nie lada wyczynem: wielkim dziełem było przepchać się przez tłum więźniarek zalegających latrynę i wejść do niej. Ścisk był wielki; pośpiech musiał być jeszcze większy, żeby zdążyć z pracą porządkową do apelu porannego.

Po wyniesieniu „kibli" przynosiłyśmy wodę do mycia chorych; myły je flegerki. Mycie cho-

rych — to były kpiny; cztery albo pięć miedniczek, postawionych na piecu, do każdej z miedniczek flegerka nalewała kubek zimnej wody. W tym przemywały oczy te chore, które mogły wstać. Flegerka tym chorym, które były przytomne, a nie miały siły wstać, podawała miseczkę z wodą na pryczę albo sama przecierała twarz. Przy tym musiała pilnować, żeby chore nie wypijały wody z miednicy. Wypadki takie zdarzały się często.

Wody było zawsze bardzo mało; w „waszraumie", tak samo jak w latrynach, wielki tłok — musiałyśmy wszędzie czekać, a czas uciekał. Po przyniesieniu wody maszerowałyśmy pod kuchnię po „picie", przynosiłyśmy kotły, beczki, z czarną, gorzką kawą, ziółkami, a czasem z zupą z mąki, zwaną przez nas „melka".

„Picie" rozdawały chorym flegerki albo blokowa, której pomagała zastępczyni, a najczęściej Anna *Skórska*. Kiedy rozdawano chorym „picie", my zaczynałyśmy sprzątanie, łyżkami skrobałyśmy cegiełki posadzki; za mało było wody, żeby naniesione z lagru błoto można było zmyć wodą; musiałyśmy skrobać. Następnie oskrobane już cegiełki zmywałyśmy mokrą szmatą — był wielki problem narzędzi pracy. Nikt nam nie przydzielał szmat ani mioteł. Musiałyśmy same „organizować" sobie szmaty. Za własny, przydziałowy chleb „kupowałyśmy" miotły od Ukrainek, które chodziły do pracy na „aussen", miotły robione były z gałązek brzozy. Szmaty zaś „kupowałyśmy" tak samo za własny chleb, od Żydówek z „kanady".

Kiedyś odważyłam się poprosić Elę *Zyder* o przydział szmaty do podłogi, bo nie mam jak i czym wycierać cegieł; ta z krzykiem i śmiechem odpowiedziała: „Szmat ci się, k...., zachciewa, liż cegły językiem, szmaty się drą, a język się przynajmniej nie zedrze". Nigdy nie ponawiałam prośby o nic.

Od godziny 4 rano do 6 miałyśmy bardzo mało czasu na to, ażeby uporać się z całą pracą. Zatem od początku wielki pośpiech, zdenerwowanie, wysiłek.

Apel był na bloku, równocześnie z apelem na lagrze. Kiedy odbywał się apel na lagrze, nam nie wolno było wychodzić z bloku. Kolejno przechodząc wszystkie bloki, auzjerka, w towarzystwie Eny, wchodziła na blok, licząc chore na pryczach i nas, stojące, każdą na sztubie, w której pracowała. Po rannym apelu odnosiłyśmy kotły i beczki pod kuchnię. Na noszach, tak zwanych „tragach" przynosiłyśmy chleb i to, co było potrzebne. Wtedy też zaczęły napływać z lagru na rewir cugangi. Całe procesje chorych. Przyprowadzała je blokowa z bloku, na którym przebywały. Rozbierały się w przedsieni bloku do naga, bez względu na porę roku. Gołe wchodziły na blok, siadały na piecu i czekały na przyjęcie — zbadanie przez lekarki, jak też na przydział do sztuby. Zazwyczaj były to bardzo chore więźniarki, najczęściej na durchfal i tyfus.

Właściwie blok 17 miał być jedynie aryjski, takie było założenie. Miał być blokiem tylko „wypoczynkowym", jak sama nazwa wskazywała. Tymczasem ten *erholungsblok* był tak samo tyfusowy, jak inne; z czasem przyjmowano tam Żydówki.

Od jesieni 1943 roku dołożono prycz ustawiając je wzdłuż ścian; przybyło chorych. W czasie epidemii chore leżały po trzy, a nawet cztery na jednej pryczy. Te dostawione przy ścianie prycze były najgorsze, bez dostępu do nich, ciemne, duszne, zatłoczone. Przejścia między pryczami były bardzo wąskie. Żeby się zmieścić w takim przejściu, musiałyśmy wchodzić bokiem.

Kiedy przybyłam na opisywany blok 17, stan chorych był znośny — do 600 więźniarek; w okresie epidemii tyfusu, w zimie dochodził do 1200 więźniarek. Na pryczach wzdłuż ścian leżały te najbiedniejsze, te „niczyje", jak je nazywałam; samotne, bez kależanek, bez protekcji, bez przyjaźni, bez listów i paczek z domu. Leżały tam nieprzytomne, z ropiejącymi odleżynami, nago, pod marnym cienkim, zaplamionymi durchfalowymi odchodami kocem. Umierały samotnie w wielkim opuszczeniu; nie było do nich łatwego dojścia, ażeby zająć się nimi. „Obłożone" przydziałowym chlebem, którego nie zjadały, umierały, nie odzyskawszy przytomności. Nawet po śmierci ciężko było wyciągać je z tych prycz. Nie starczało miejsca na tyle, żeby we dwie można było jej unieść.

Do naszych obowiązków „pucerek" bowiem należało jeszcze wynoszenie zmarłych. Trupy były bardzo ciężkie; najgorzej wyciągało się je z piętrowych prycz. Nie zawsze miałyśmy siły dźwigać je, często ciągnęłyśmy je po posadce, wywlekając przed blok. Umieszczałyśmy je rzędem, a ręce układałyśmy tak, żeby auzjerka mogła w czasie apelu odczytać numer zmarłej.

Szczury grasowały wszędzie bezkarnie. Nie tylko nocą, nawet w ciągu dnia rzucały się na trupy.

Najgorsza była zima na przełomie 1943/1944 roku. Kiedy w maju 1944 roku odchodziłam z siedemnastki na lagier, nie było już tak tłoczna na bloku.

Po przyjęciu chorych na blok musiałyśmy wynosić do „sauny" pozostawione przez chore pasiaki i trepy oraz inne szmaty. W porze obiadowej, znowu piątkami, maszerowałyśmy pod kuchnię po kotły z zupą. Kotły i beczki były bardzo ciężkie. Pomagały nam w noszeniu flegerki. Flegerki razem z blokową rozdawały chorym zupę.

Dopiero po odniesieniu pustych kotłów i beczek pod kuchnię miałyśmy trochę czasu dla siebie. Mogłyśmy usiąść na chwilę, ażeby wypić ranne ziółka, zimne już, zjeść kawałek chleba, zjeść zupę. Po rozdaniu zupy na bloku była tak zwana „ruhe" — cisza. W tym czasie mogłyśmy coś zrobić koło siebie. W czasie ciszy chodziłyśmy zazwyczaj z „tragami" po paczki do *Packetkammer*.

Wylewanie „kibli" powtarzało się w ciągu całego dnia. Było także parę nocników i pięć basenów, ale tylko na pokaz. Czyste, ustawione były pod niektórymi pryczami. Ciężko chorym podawano nocniki i baseny. Chore, które mogły wstać, nie miały prawa z nich korzystać, musiały korzystać z kibli.

Przed apelem wieczornym znowu maszero-

wałyśmy piątkami pod kuchnię po picie, po ziółka albo kawę czy też „melkę".

Na bloku przez cały dzień musiało być bardzo czysto, na posadzce nie mogło nic leżeć, żadna maleńka słomka ani papierek. Za to można było dostać się do *SK* (karnej kompanii).

Słoma w siennikach była przegniła, połamana, pozostała sieczka sypała się z prycz, przez cały dzień zbierałyśmy paprochy z podłogi, skrobałyśmy z cegieł błoto — ciężka była praca „pucerki". Przerastała nasze siły. Wieczorem byłyśmy tak bardzo zmęczone, że pewnej nocy, kiedy mnie ugryzł szczur w czoło, spałam tak mocno, że nie czułam tego. Nawet Zosia *Pracka*, która spała ze mną, nie przebudziła się.

Latem 1943 roku zjawiła się na naszym bloku Irena *Miłaszewska*, która zajmowała się apteczką. Każdego ranka z pokoju lekarek przynosiła walizkę z materiałem opatrunkowym, lekami. Ustawiała na piecu, wyjmując materiał opatrunkowy, rozkładała płat ligniny, zaczynała zmieniać opatrunki według wskazań lekarzy.

Najwięcej było flegmon, czyraków, wrzodów, a po porodach — dużo ropni piersi, także odleżyn ropnych, pęcherzyc, świerzbu oraz różnych urazów ciała.

Bandaże były papierowe, rwały się przy ruchach chorej. Dominowała maść ichtiolowa i tranowa. Był płyn „sepso" zamiast jodyny, trochę tabletek węgla, tanalbiny, jakaś biała papka na durchfal, trochę kropli walerianowych, płyn riwanol. Wszystkie leki, w znikomej ilości, nie wystarczały.

Był jeden termometr na sztubie, którym flegerki mierzyły temperaturę (trwało to parę godzin); w tej normalnej czynności pomagały flegerkom chore. Na kartach chorobowych wpisywano diagnozy, wykresy tętna i temperatury.

Pielęgniarka podawała jakiś lek zalecony przez lekarza. Bywały i zastrzyki, które dostarczali więźniowie z męskiego obozu.

W lipcu 1943 roku zachorowałam na tyfus plamisty; chorowałam około sześciu tygodni. Jako chora zostałam przeniesiona na sztubę IV, w której funkcję pielęgniarki objęła Zosia *Pracka*. W czasie mojej choroby nadal dzieliłam z nią pryczę; leżałam na samej górze — na wypadek selekcji do gazu, albowiem w czasie mojej choroby był *Mengele* na bloku i przeprowadził selekcję chorych.

W roku 1943 nie brano już Aryjek do gazu, ale niewiadomo było, jakie będzie rozporządzenie co do chorych na tyfus. Wewnętrzne zarządzenia zmieniały się z godziny na godzinę.

„Wybiórka" do gazu objęła tylko Żydówki. Na mojej karcie chorobowej było wypisane: „grypa". Po kryzysie chorobowym zostałam skierowana do zdjęcia rentgenowskiego płuc, do obozu „macierzystego" Auschwitz I, 9 sierpnia 1943 r. Po chorobie wróciłam do pracy, przez jakiś czas byłam pucerką na sztubie IV, gdzie Zosia *Pracka* była flegerką.

Nastąpiły małe zmiany na bloku. Dwie flegerki, Janina *Kałaczyńska* i Halina *Bonarowska* odeszły z bloku 17 do pracy w kantynie obozowej. Na miejsce „pucerki" w sztubie III, po odejściu Zosi *Prackiej*, raczej po awansie przybyła z *SK* Oleńka *Odrowska* (nr 21102), obecnie *Czarnota* (mieszka w Sopocie).

Rosjanka Klaudia objęła stanowisko flegerki w sztubie V, a Elżunia *Pańczyszyn* — w VI.

W końcu lata utworzono na naszym bloku sztubę umysłowo chorych (sztuba V); chorych było około 25, przeniesiono je z bloku 23. Na naszym bloku przebywały nie dłużej niż dwa miesiące; któregoś ranka wszystkie zabrano do gazu.

Od 5 grudnia 1943 roku na naszym bloku zaczęły się rodzić dzieci. Położną, jak już wspomniałam, była Stanisława *Leszczyńska*, pracowita, spokojna, życzliwa, serdeczna, chętna w niesieniu pomocy. Pierwsze urodzone na naszym bloku dziecko — to chłopczyk; rodziła Polka z Sosnowca. Drugie dziecko, urodzone 8 grudnia 1943 roku — to dziewczynka, zmarła po kilku godzinach. Dziecko ochrzciła *Leszczyńska*, nakazując mi, jak i ucząc mnie chrzcić dzieci bez względu na wyznanie i narodowość matek. Przez cały grudzień 1943 roku, jak i styczeń 1944 roku w naszym bloku rodziły się dzieci, najwięcej żydowskie i rosyjskie.

Dzieci żydowskie nie miały prawa żyć — odgórny nakaz władzy lagrowej. Dzieci żydowskie, po urodzeniu, bez odcinania pępowiny miały być wrzucane do „kibli" z szajsą. Stanisława *Leszczyńska* zlekceważyła te odgórne nakazy zbrodniarzy. Nie ulękła się, swój obowiązek położnej wypełniała sumiennie. Odcinała pępowinę, wiązała, dziecko zawijała w ligninę i układała matce na pryczy. Dziecko po kilku godzinach umierało, bo Żydówkom nie wolno było dzieci karmić. Umierały na pryczy, w bliskości matki, w promieniu jej ciepła i tragicznej miłości.

Leszczyńska nie bała się. Ta wątła, słaba kobieta umiała się oprzeć potędze niemieckiej, zbrodniczym nakazom. Nie bała się kary, jaka by ją spotkała, gdyby Niemcy dowiedzieli się o jej działaniu. Nie było jednak wypadku, żeby któraś z więźniarek obecnych w bloku doniosła o tym władzom obozowym.

Bardzo szanowaną i lubianą postacią na bloku 17 była też m. in. pani doktor Irena *Konięczna*, uprzejma, pogodna, uśmiechnięta, pracowita, bardzo miła i serdeczna dla wszystkich.

W dniu 12 grudnia 1943 roku od godziny 10 rano zaczęła się selekcja dwóch żydowskich bloków 26 i 27, utworzonych w jesieni; na blokach tych przebywały Żydówki. W dniu selekcji zajechał samochód pod blok, esesmani utworzyli kordon, do samochodu dostawione były schodki, po których musiały wchodzić wypędzane z bloku chore Żydówki. Sypał śnieg; Żydówki były nagie, opierały się przed wchodzeniem na samochód, uciekały, kryły się, to znowu padały do nóg esesmanom, błagając ich o darowanie im życia. Nic nie pomogło. Były pędzone, popychane, wrzucane na samochód. Selekcja dwóch rewirowych bloków trwała do późnych godzin wieczornych. Dla nas była tzw. „blokszpera", ale ja przez szparę wrot bloku 17 dostrzegałam te sceny.

W dniu 8 grudnia 1943 roku, jak zwykle, poszłam razem z innymi pucerkami do paczkarni po paczki. Aufzjerka, *Milan-Folkenrad* (szef

paczkarni), kontrolowała paczki dużym nożem, kroiła bochenki chleba, sprawdzając, czy w środku nie ma przypadkiem czegoś zapieczonego. Była i dla mnie paczka, od mojej mamy; poznałam ją wśród wielu innych. Poznałabym ją zawsze. Z niecierpliwością czekałam na otwarcie mojej paczki. Auzjerka odrzuciła wieczko pudełka; na samej górze była wiązanka żywych, czerwonych alpejskich fiołków z asparagusem. „To dla mnie, to moje!" — krzyknęłam. Auzjerka spojrzała zdziwiona, robiąc ruch, jak gdyby chciała wyrzucić kwiaty. „Proszę ich nie ruszać, to dla mnie od mojej mamy, dla mnie na imieniny" — krzyczałam histerycznie, zalewając się łzami. Auzjerka kwiaty zostawiła. Z uniesionym do góry nożem pouczała mnie po niemiecku, że jestem heftlingiem, że dla mnie jest krematorium, a nie kwiaty, a zresztą, zamiast kwiatów, mogliby mi posłać słoninę. Odsunęła paczkę, nie przeglądając jej. Oddała mi.

Kwiaty te, ustawione w kubeczku na mojej pryczy w bloku 17, przykuwały wzrok chorych; ich oczy skierowane były na kwiaty, delikatne, cieplarniane kwiaty, symbol piękna i miłości: co za kontrast w tym plugawym mejscu, w tej otchłani zła i przestępstwa. A przecież kwiaty przypominały nam wolność, przypominały, że jesteśmy ludźmi, że wrócimy do życia, do swoich.

W styczniu 1944 roku nagle, niespodziewanie zachorowałam na dur; chorowałam do kwietnia 1944 roku. W czasie mojej choroby na naszym bloku 17 zaczęło się odwszenie, o godzinie 3 nad ranem. Odwszenia takie praktycznie nic nie dawały. Przeciwnie, wykańczały nas. Jeszcze jedno więcej udręczenie w lagrze; po każdym odwszeniu było jeszcze więcej wszy.

Wszystkie chore, które o własnych siłach mogły pójść do „sauny", prowadzone były przez flegerki, nago, owinięte kocem w trepach na bosych stopach. Był styczeń, sypał śnieg. Te, które nie mogły na nogach ustać, zanoszono na noszach do sauny. Koce wraz z chorymi poszły do odwszenia, a sienniki wyrzucono na dwór. Wrota były rozwarte na oścież przez cały dzień personel i chore przebywały w saunie. Parowano tam koce i pasiaki personelu.

Ja w tym czasie chorowałam, jak wspomniałam, na dur brzuszny; razem ze mną chorowała Oleńka *Odrowska-Czarnota*. Byłyśmy ciężko chore. Koleżanki, chcąc nam oszczędzić męczarni w saunie, przeniosły nas na blok sąsiedni, 23, prosząc blokową Różę, żeby nam zezwoliła leżeć na swoim bloku. Spokojne o nasz los, poszły razem z chorymi do sauny. Tymczasem o godzinie 6 rano blokowa bloku 23 otrzymała nakaz, aby zrobić odwszenie swojego bloku. Podobnie jak nasze koleżanki, wraz ze swoimi chorymi i personelem poszły do sauny na lagrze B, zostawiając nas w pustym bloku, przy otwartych na oścież wrotach, nago, na gołych deskach pryczy, wcale się nami nie zajmując.

Z początku łudziłyśmy się, że może ktoś z naszych po nas przyjdzie, że blokowa dała znać o nas Zosi *Prackiej* czy Danusi *Witkowskiej*. Tymczasem nikt się nie zjawił. Leżałyśmy cały dzień do godziny 20, nago, na deskach, w pustym bloku, przy otwartych wrotach; widziałyśmy, jak na dworze sypie śnieg. Byłyśmy za słabe, żeby wstać, nie umiałyśmy nawet podnieść samodzielnie głowy, ani ręki. Dopiero wieczorem, po powrocie z sauny, przeniesiono nas na blok 17. Koc, którym nakryła mnie Zosia *Pracka*, roił się od wszy.

Przez sześć tygodni, kiedy byłam nieprzytomna, nikt mnie nie czesał, włosów nie mogłam rozczesać po chorobie. Bardzo powoli wracałam do zdrowia. Był już koniec marca, a ja jeszcze nie miałam siły samodzielnie unieść głowy. W mojej chorobie opiekowała się mną Zosia *Pracka*, ofiarowała mi nawet zastrzyki kofeiny, które otrzymała w jednej z paczek, przemycone w torebce z cukrem.

Pod koniec marca, kiedy jeszcze chorowałam, poczyniono pewne zmiany na naszym bloku. Cienkimi ściankami oddzielono blok, chcąc zrobić pomieszczenie na „waszraum", drugie pomieszczenie miało służyć jako „klozety".

W maju 1944 roku zostałam wypisana ze stanu chorych na lager. Zaczęłam chodzić na *aussen*. Zbliżało się lato, minęła pierwsza ciężka zima w lagrze. Kiedy czekałam na wymarsz za bramę, odwiedzałam Zosię *Packą* na rewirze, pozostała bowiem nadal na siedemnastce. Blok był pusty, w remoncie. Od lipca 1944 roku powoli wywożono więźniarki z Birkenau do innych obozów. W lipcu 1944 roku transportem do Niemiec wyjechały Danusia *Witkowska* i Oleńka *Odrowska*. Zosia *Pracka* wyjechała z Brzezinki w październiku 1944 roku. Ja od sierpnia 1944 roku, przeniesiona, przebywałam w „stammlagrze" Oświęcim I.

•

Pamiętam, że w *erholungsbloku* (bloku nr 17) w Brzezince — w okresie od 3 maja 1943 r. do maja 1944 r. — pracowały następujące więźniarki, przeważnie w tej relacji wymienione: Juliczka (Jugosłowianka, folksdojczka, blokowa); Aniczka (Chorwatka, zastępczyni blokowej); Bebi (Słowaczka, Żydówka, szrajberka); Aleksandra *Konieczna* (Polka z transportu krakowskiego, zastępczyni szrajberki); Maria *Puterańska* (zastępczyni szrajberki); Maria *Szymańska* (pomocnica szrajberek, przebywająca na siedemnastce protekcyjnie); Janina *Węgierska* (lekarka rewirowa, często wspominana w literaturze oświęcimskiej); Irena *Konieczna* (również znana oświęcimianka, ginekolog rewirowy); Fruma (lekarka rewirowa); Elżbieta *Zyder* (flegerka w sztubie I, folksdojczka z Zaolzia, z czarnym winklem); Janina *Kałaczyńska* (flegerka w sztubie II do lipca 1943 r.); Danuta *Witkowska* (flegerka w sztubie III), Halina *Bonarowska* (flegerka w sztubie VI do lipca 1943 r.); Maria *Slisz* (pucerka w sztubie I); Janina *Wojnar* (pucerka w sztubie II); Zofia *Pracka* (pucerka w sztubie III do lipca 1943 r., następnie flegerka); Olga *Odrowska* (pucerka w sztubie III od lipca 1943 r.); Janina *Heybowicz* (pucerka w sztubie III, pomoc w okresie jesienno-zimowym); Henia (pucerka w sztubie IV jesienią 1943 r.); Stanisława *Leszczyńska* (położna rewirowa); Marta *Wijas* („nachtwacha", z Nowego Sącza); Maria *Ptasińska* („nachtwacha", z Radomia); Janina *Olszyńska* („torwacha", z Krakowa); Anna *Skórska* (sztubowa, zarazem służąca blokowej); Irena *Miłaszewska* (więźniarka zajmująca się opatrunkami i apteczką. W miarę upływających tygodni i miesięcy następowały nieliczne zmiany; niektóre więźniarki ze stanu chorych wchodziły w stan personelu, szczególnie zimą, pomagały w pracy na sztubach.

Wiele spośród wymienionych koleżanek lagrowych przeżyło obóz. Niektóre zmarły, np. Maria *Ptasińska* w r. 1969, Janina *Heybowicz-Mackiewicz* w r. 1975.

LUDWIK GARMADA

Warszawa

Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego

Człowiek jest mistrzem w zapominaniu; jeśli coś pamięta lepiej, to raczej przeżycia i doznania przyjemne. Z pewnością m. in. dzięki tej umiejętności umysł ludzki może prawidłowo funkcjonować i chłonąć przez całe życie coraz to nowe wrażenia. Gdyby zachować na stałe w pamięci straszne doznania fizyczne i psychiczne przeżywane podczas ostatniej wojny w więzieniach, obozach i gettach, większość z nas nadawałaby się jedynie do zakładów leczniczych dla chorych z zaburzeniami psychicznymi. Jak wiadomo, już *Nałkowska* trafnie wyraziła w „Medalionach" myśl, że człowiek nie mógłby znieść jednoczesnej świadomości wszystkich złych doznań.

O tym, jak kształtowała się psychika więźniów obozów hitlerowskich, jak udało się przetrwać wieloletni napór koszmarnych bodźców i urazów, jaki one wywierały wpływ na psychikę, z jakim trudem wracaliśmy po wojnie do względnej równowagi psychicznej — napisano już wiele prac naukowych, pogłębiających analizę tzw. „KZ-syndromu". „Jak to się stało, że przeżyłem" — oto pytanie, na które dano próbę wszechstronnej odpowiedzi w artykule pod takimż tytułem w „Polityce" (1976, nr 15, s. 15). Nie miejsce tutaj na przytaczanie obszernej bibliografii. Warto jedynie dodać, że my, więźniowie, wracaliśmy w okresie po uwolnieniu ciągle do tych zagadnień. Myślałem o nich całymi latami, lecz dochodziłem do wniosku, że jeszcze zbyt wcześnie, aby wypowiadać się na te tematy. Naukowcy nas ubiegli. Stale wydawało się, że za mało czasu upłynęło, aby z perspektywicznego dystansu spojrzeć na siebie i swych towarzyszy niedoli w celu uzyskania możliwie obiektywnego obrazu.

Czas biegnie jednak nieubłaganie i nie pozwala byłym więźniom dłużej zwlekać w dopełnianiu materiałów faktograficznych na te tematy. Trzeba sobie uświadomić, że za jakiś czas nie będzie już świadków i uczestników wydarzeń z lat 1939—1945 i żaden były więzień nie dorzuci swej relacji. Obecnie, z górą trzydzieści lat od zniknięcia z powierzchni ziemi makabrycznego koszmaru obozów hitlerowskich, coraz trudniej jest wgłębić się w świat psychiki „kacetowców"; tym, co w obozach nie byli, trudno jest ją w ogóle pojąć i wniknąć w sposób myślenia *häftlingów* za drutami lagru. Wielorakość elementów masowego unicestwiania utrudnia zrozumienie tego systemu realizowanego w wielu miejscach kaźni praktycznie bez większego, powszechnego, skutecznego oporu więźniów.

Przez szereg lat po wyzwoleniu jakaś podświadoma, lecz głęboko zakorzeniona i wszechobecna obsesja strachu nie pozwalała mi wracać myślami do wspomnień obozowych. Wszelkie reminiscencje z tego okresu powodowały prawie fizyczne odczucie pustki i bezradności. W latach 1942—1943 przebywałem w „obozie pracy przymusowej" (*Zwangsarbeitslager*) we Lwowie na rogatkach miasta, w miejscu, gdzie ulica Janowska przechodzi w szosę na Janów. Czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zetknęli się już z tym obozem w relacji red. mgr Stanisławy *Gogołowskiej* pt. „Służba zdrowia w obozie janowskim" (Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 89—96).

Dlaczego ów obóz nazywał się właśnie „pracy przymusowej", a nie „koncentracyjny" czy „zagłady", należy przypisać jedynie biurokratycznej fantazji hitlerowców w dziedzinie nazewnictwa. Jeśli różnił się on czymkolwiek od smutnej sławy innych obozów koncentracyjnych, to chyba tylko drugorzędnymi elementami swej struktury i rozmiarami. W tym czasie liczył on około 10 000 więźniów zwanych *Schutzhäftlinge*, czyli podlegających nadzorowi. Czasem trafiał się pospolity przestępca odsiadujący wyrok i podlegający w związku z tym statusowi *strafhäftlinga*, czyli więźnia karnego. *Strafhäftlingowie* byli w porównaniu z pozostałymi raczej szczęśliwcami, gdyż znali okres swej kary. Reszta mogła liczyć tylko na opuszczenie obozu w charakterze nieboszczyków lub spodziewać się cudu.

Biorąc pod uwagę, że obóz „janowski" nie miał komór gazowych ani krematoriów, a cały stan obozowy więźniów zmieniał się prawie w całości co kilka miesięcy, można sobie wyobrazić, ile inwencji, energii i pomysłowości musieli wykazywać esesmani, aby osiągnąć tak niezwykłą wydajność w procedurze uśmiercania ludzi. Toteż załoga obozu zaliczała się do kategorii znakomitych specjalistów w swej dziedzinie. Esesmani pełniący służbę w tym tak zwanym obozie janowskim (od ulicy we Lwowie, przy której się mieścił) wywodzili się przeważnie ze znanej szkoły sławetnego „doktora" *Dirlewangera*, będącej hodowlą najbardziej zwyrodniałych katów, którzy stosowali sposoby

Dzisiaj już trudno jest odtworzyć w każdym wypadku wszystkie szczegóły: imię, nazwisko, pochodzenie i numer obozowy więźniarek, których wygląd pozostał jednak nadal w pamięci. Gdy jesienią 1943 roku dostawiono piętrowe prycze wzdłuż ścian bloku, zamiast jak dotychczas 6 sztub, powstało 8 sztub. W jednej z pozostałych sztub pielęgniarką od jesieni 1943 r. została Elżbieta *Pańczyczyn* i Jugosłowianka Iwonka, której nazwiska nie znam, podobnie jak nazwisk pucerek Rosjanek: Nadzi, Lusi i Żeni.

zabijania we wszelkiej możliwej ich różnorodności — od powszechnie stosowanego masowego rozstrzeliwania, poprzez wieszanie na szubienicy, wieszanie za ręce i nogi, do duszenia, zamrażania w lodowatej wodzie i śmiertelnego katowania. Według danych radzieckiej nadzwyczajnej komisji śledczej w czasie około trzech lat istnienia „obozu janowskiego" zamordowano i pogrzebano w jego najbliższej okolicy około 200 000 ofiar; drugie tyle wywieziono i pochowano na wschodnich peryferiach miasta.

Teraz, gdy wspomnienia obozowe straciły nieco na ostrości barw i emocji, gdy przeżycia powojenne pozwoliły na przypatrzenie się tamtym czasom z pożądanej odległości — wydaje się, że można już się pokusić o próbę zanalizowania psychiki własnej i moich współtowarzyszy obozowych. Należę do tych nielicznych, którym udało się uciec z piekła obozu „janowskiego" i przeżyć później okupację. Rzecz ciekawa, że mnóstwo faktów, o których, jak mi się wydawało, już dawno zapomniałem, obecnie pamięć przywodzi jak żywe, wraz z nazwiskami i okolicznościami, w których się rozgrywały. Mam przed oczyma ulicę obozową, budynki administracji, baraki, kuchnię. Widzę rysy twarzy moich przyjaciół, strażników ukraińskich, tzw. askarysów, i esesmanów.

Na szczęście wspomnienia nie kojarzą się już z aurą obozową. Widzę je, jak dawno oglądany film. Sądzę, że ta cała, dawno przeżyta scenerią, tkwiła gdzieś przez te wszystkie lata w zakamarkach pamięci, przyduszona przez podświadomość, do czasu kiedy minął już koszmar niepojętego strachu przed owymi wizjami. Pamiętam, jak w ostatnim okresie wojny, kiedy już w mundurze oficera Wojska Polskiego musiałem nieraz nocą przemierzać ulice opustoszałych miast, wystarczyło, że usłyszałem za sobą kroki, aby mocniej ścisnąć w kieszeni odbezpieczony pistolet. Ale i to nie pomagało. Choć zdawałem sobie doskonale sprawę, że okupacja minęła i jestem wolnym człowiekiem, nie mogłem w sobie przezwyciężyć obsesji. Musiałem pod byle pozorem zatrzymać się na chwilę, aby przepuścić przed siebie zapóźnionego przechodnia.

Teraz, po latach, gdy minęły już niepokoje burzy dziejowej, z odmętów pamięci wyłaniają się fragmenty dawnych przeżyć i pozwalają się złożyć w logiczną całość. Rozmyślam często, dlaczego więźniowie obozów poddawali się zobojętnieniu, otumanieniu, bezwoli. Dlaczego pozwalali się doprowadzić do stanu „zmuzułmanienia" psychicznego. Jak się to mogło stać, że cierpienia doprowadzały szlachetnych i prawych ludzi do otępienia graniczącego nierzadko z atrofią wyższych funkcji intelektualnych. Dlaczego w obozach ginęli przede wszystkim ludzie uczciwi, wykształceni i dobrzy, podczas gdy różnym szumowinom udawało się nawet w obozie „urządzić"? Jak mogło dojść do tego, że u więźniów zanikał w końcu instynkt samozachowawczy, będący przecież naczelną i bezwarunkową cechą istot żywych?

Wspomniane fakty nie mogły być wynikiem przypadku ani zbiegu okoliczności. Upewniam się coraz mocniej w przekonaniu, że musiały istnieć specjalne naukowe ośrodki psychologiczne opracowujące metody postępowania wobec „podludzi". Personel obozów rekrutował się w lwiej części z wyselekcjonowanych degeneratów, umysłów prymitywnych, często alkoholików, lumpów i wykolejeńców. Sami nie zdołaliby oni na pewno wymyślić systemu postępowania, mającego, jak się okazało, skutecznie wyniszczyć miliony mieszkańców wielu krajów Europy. Dyrektywy musiały być szczegółowo i z niemiecką systematycznością opracowywane przez zespoły specjalistów i następnie przekazywane do nie mniej systematycznej realizacji w praktyce obozowej. Instrukcje opierały się niewątpliwie na specyficznych realiach dotyczących danego kraju i jego ludności, na antagonizmach wewnątrzspołecznych i aktualnej sytuacji politycznej. W postępowaniu hitlerowców nie było cech diabolicznych. Była tylko zimna, wyrachowana, oparta na sprostytuowanej nauce metoda.

Przez pierwsze prawie dwa lata wojny Lwów cieszył się jeszcze pokojem. Dla mieszkańców tego miasta Wrzesień ograniczył się do mobilizacji, nalotów i fali uchodźców. Lwów nie zaznał bezpośrednich działań frontowych i uniknął, jak na razie, inwazji hitlerowskiej. Wiadomości o okrucieństwach dokonywanych na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich docierały wprawdzie do Lwowa, ale cudze cierpienia znosi się zawsze łatwiej od własnych. Kolejne zdobycze armii niemieckiej, która przetoczyła się przez szereg krajów Europy, wbudziły niejakie zaniepokojenie, lecz niezachwiane zaufanie do potęgi Armii Czerwonej odsuwało obawę o losy miasta. Kiedy w tydzień po wtargnięciu Niemców w granice ZSRR Lwów został zajęty, a ogłuszająca propaganda hitlerowska zaczęła codziennie zasypywać nas komunikatami o błyskawicznych postępach natarcia wojsk niemieckich na całym froncie wschodnim, kiedy w mieście zaczęły hulać bojówki rezunów — społeczeństwo Lwowa poczuło się jakby zdzielone obuchem w głowę. Ciemny opar zwątpienia spowił umysły, paraliżując co najwrażliwsze.

Wówczas to Niemcy zaczęli stosować różnego rodzaju represje, usiłując w sposób oczywisty zastraszyć i podporządkować sobie ludność. Wykorzystując zadawnione antagonizmy narodowościowe, początkowo zaczęli wygrywać Ukraińców przeciw Polakom i Żydom, później zaś wszystkich przeciw wszystkim. Ciosy padały nieoczekiwanie i z rosnącą siłą. Metoda akcji psychologicznej nakazywała, aby po każdej represji następował okres względnego spokoju. Wyraźnie odczekiwano za każdym razem, aż społeczeństwo ochłonie i zacznie wracać do jakiej takiej równowagi. Była ona krucha, ale powracała niezmiennie umiejętnie inspirowana przez agentów okupanta. Wtedy spadał na miasto następny cios, zawsze bardziej okrutny od poprzedniego. Warto przypomnieć, że atmosferę Lwowa podówczas — a ściślej: warunków bytowania tamtejszych pracowników szpitalnych — odmalował m. in.

prof. Tadeusz *Kielanowski* w swej relacji pt. „Z okupowanego Lwowa" (Przegl. Lek., 1971, nr 1, str. 109—113).

Po pewnym czasie jedyną obroną pozostała umiejętność przewidywania, skąd należy się spodziewać następnego uderzenia, aby w miarę możliwości wcześniej się przed nim osłonić. Czuliśmy się — jeśli wolno użyć najprostszej metafory — jak rozbitkowie na trawie miotanej złowrogim i okrutnym żywiołem. Nie znaliśmy strony świata, z której można było się spodziewać nie tyle ukazania się brzegu, ile śladu nadziei, że taki ląd w ogóle istnieje. Doraźną troską było utrzymanie się na tratwie z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Jedyną rzeczą, którą mogliśmy zrobić, to przebiegać z jednej strony tratwy na drugą, gdy krawędź zaczynała się już pogrążać. Co słabsi lub zakoczeni nagłym przechyłem wypadali w odmęty i tonęli. Wówczas tratwa wracała na jakiś czas do względnej równowagi.

Propaganda niemiecka usiłowała przekonać ludność w czasie takich, coraz zresztą krótszych okresów oddechu, że owa równowaga zatrzyma się na dłużej. Wówczas zaczynał działać niezawodny mechanizm psychologiczny. Kiedy odżałowano już ofiary ostatniej „akcji", wbrew logice i doświadczeniu każdy podświadomie hołubił w sobie owo wątłe zarzewie nadziei, że jego osobiście najgorszy los jakoś ominie. To powstrzymywało od wybuchów rozpaczy, od zbiorowych buntów i na to właśnie liczyli Niemcy.

Nie szczędząc cierpień dla całej ludności miasta, ze szczególnym okrucieństwem zaczęto stosować kolejne etapy niszczenia przeszło stutysięcznej rzeszy Żydów lwowskich oraz spędzonych tu z małych miasteczek dystryktu „Galizien". Najpierw pozbawiono Żydów wszelkich praw obywatelskich, później ludzkich, aż wreszcie w ogóle prawa do życia. Codzienne rabunki esesowców pod pozorem rekwizycji przerodziły się w bandyckie akcje, zwykle przy użyciu broni.

Pierwsze tzw. wysiedlenie (*Aussiedlungsaktion*) jesienią 1941 roku dotyczyło żebraków, notorycznych złodziejaszków i innych osób objętych ogólną nazwą elementu asocjalnego. Według zapewnień władz hitlerowskich mieli oni zostać poddani reedukacji w ośrodkach pracy. Nikt wówczas nie dopuszczał jeszcze myśli, że ludzie ci zostaną jak szczury wytruci w komorach gazowych. Wkrótce po wywiezieniu pierwszej grupy „asocjalnej" poszła po mieście wiadomość z „pewnego źródła", że Niemcy nie mogąc zrezygnować z pracy pozostałej ludności, stworzą jej warunki przetrwania. Po kilku tygodniach wywieziono następną grupę Żydów, tym razem inwalidów, przewlekle chorych i niepełnosprawnych fizycznie. Zabrano też po prostu takich, o których nie miał się kto upomnieć. Od tego czasu razy spadały systematycznie i z coraz większą siłą. Zawsze jednak po każdej kolejnej tzw. akcji wysiedleńczej następował okres pozornej stabilizacji, w czasie którego umiejętnie rozsiewane „pewne" wiadomości wpływały uspokajająco na umysły. Niezmiennie zapewniały one pozostałych, że działo się to po raz ostatni i od tej chwili zapanuje już spokój oraz wszyscy otrzymają pracę umożliwiającą przeżycie wojny. Pomimo wszelkich przesłanek nie poddających faktycznie w wątpliwość faktu, że systematyczna akcja zagłady postępuje z przerażającą konsekwencją, nawet ludzie na pozór realistycznie myślący dawali się omamić niemieckiej propagandzie lub wręcz szukali jak narkotyku pozorów cienia nadziei. Kolejne akcje dotyczyły za każdym razem innej kategorii ludności, stwarzając umyślnie stan chaosu psychicznego i podstawę do uwierzenia sprytnie podsycanym plotkom. Wpływało to na mitygowanie rozpaczliwych odruchów i przeciwdziałało wybuchowi czynów gwałtownych, mogących się zrodzić z rozpaczy.

W tym stanie psychicznym, dominującym wśród zmaltretowanej ludności, dostanie się do obozu wpływało na niektórych w pewnym sensie nawet uspokajająco. Dochodzili oni do przekonania, że nic gorszego nie może ich już spotkać. Wyzuci ze wszystkiego, z mieszkania, dóbr materialnych, nawet własnego ubrania i nazwiska, które zamieniano im w kancelarii obozowej na numer, nie mieli już niczego do stracenia — prócz życia, a to, jak sądzili, być może uda im się w obozie uratować.

System wszechobecnej i tendencyjnej plotki z „najlepszych źródeł" funkcjonował w obozie w identyczny sposób, jak w mieście. Obecnie wiadomości dotyczyły przyszłych losów obozu i więźniów, zawsze były jednak w jakiś minimalny sposób optymistyczne. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wypowiedziane przez esesmana niby w roztargnieniu słowa były ukartowaną grą. Systematyczność występowania krzepiących serca plotek, zawsze w okresach następujących po „selekcjach", dziś z perspektywy czasu nie pozostawia wątpliwości, iż owe niedyskrecje były wyreżyserowane.

Plotki powstawały zwykle w podobnych okolicznościach. Któryś z esesmanów, autentycznie podchmielony lub udający pijanego, w przystępie „dobrego humoru" wypowiadał w obecności więźniów o jedno słowo więcej niż należało. Natychmiast nowa wiadomość rozchodziła się po obozie lotem błyskawicy, nabierając po drodze nowych szczegółów i pęczniejąc w swym optymizmie. Należy zaznaczyć, że tylko dobre wieści były kolportowane obozową pocztą pantoflową, złe ujawniały się nagle, niespodziewanie i to niestety zwykle już w postaci faktów.

Po Stalingradzie np. poszła plotka, że alianckie rozgłośnie radiowe uprzedzają Niemców o możliwości wprowadzenia drastycznych środków wobec jeńców znajdujących się w niewoli radzieckiej, jeśli natychmiast nie ustaną okrucieństwa stosowane w obozach hitlerowskich. Innym razem dowództwo angielsko-amerykańskich sił lotniczych miało jakoby zapowiedzieć zniszczenie Berlina z powietrza, jeśli Niemcy będą kontynuować zbrodnię ludobójstwa. To

znów Międzynarodowy Czerwony Krzyż miał nas wziąć w swą opiekę itd. Każda z tych plotek żyła, rosła i pęczniała do chwili kolejnej selekcji. Wówczas znowu koszmar nieuchronnej zagłady zaglądał w oczy i nie pozwalał na złudzenia. Był jednak ktoś, kto czuwał, aby ten stan psychiczny wśród więźniów nie trwał zbyt długo. Jeśli żadna z „niedyskrecji" nie przedostała się na czas do szerokiej wiadomości więźniów, urządzano na przykład „ekstra-apel", na którym zawiadamiano choćby o przewidzianym przydziale derek do przykrycia lub o wymianie drewniaków. To wystarczało, aby nowa nadzieja torowała sobie drogę do zrozpaczonych umysłów.

Równolegle do propagandy złudy i nadziei stosowano propagandę strachu i terroru. Miała ona utwierdzić więźniów w przekonaniu, że żaden odruch sprzeciwu czy przeciwstawienia się przemocy nie ma najmniejszych szans powodzenia, gdyż moc hitlerowców jest przepotężna i każda niesubordynacja będzie natychmiast okrutnie zdławiona. W dniu mojego przybycia do obozu, kiedy jeszcze wraz z dużą grupą nowo przybyłych (*Zuwachs*) oczekiwałem podczas apelu na przydział do jednej z brygad pracy, w pewnym momencie nadjechał wojskowy „łazik". Wyprowadzono z niego mężczyznę w jasnym prochowcu i przerażonego zapędzono przed oblicze przyjmującego apel oficera *SS*. Był nim, jak się później dowiedziałem, zastępca szefa obozu, *untersturmführer Rokita*. Wówczas nie znałem go jeszcze z widzenia, choć ponura sława związana z tymże nazwiskiem budziła od dawna uczucie zgrozy we Lwowie. *Rokita* rzekł coś krótko do nowo przybyłego, po czym *scharführer SS, Kolonko,* donośnym głosem przetłumaczył słowa swojego szefa na polski. Oświadczył w twardym, śląskim dialekcie, że szwagier mężczyzny w jasnym prochowcu zbiegł z obozu i wobec tego on będzie pracował na miejscu swego powinowatego tak długo, póki zbieg dobrowolnie nie powróci. Wskazano brygadę, do której ma dołączyć.

Przerażony i blady nieszczęśnik ruszył wolnym, chwiejnym krokiem przez murawę placu apelowego w kierunku swych przyszłych towarzyszy niedoli. Po małej chwili *Rokita,* gruby i pozornie rozlazły opój, doskoczył jak na sprężynie do idącego, kierując wydobyty z kabury pistolet w jego potylicę. Nastąpiły dwa niegłośne stuknięcia, z lufy pistoletu ukazał się dymek i mężczyzna nagle stał się podobny do gumowej lalki, z której raptem wypuszczono powietrze. Zwiotczał, upadł i stracił jakby trzeci wymiar. Zwinięty i płaski leżał w jasnym prochowcu u stóp swego kata. Dopiero teraz zdałem sobie nagle sprawę z tego, co się przed chwilą rozegrało. Natychmiast pojawili się tragarze zwłok, sprawnie przełożyli trupa na drewniane nosze i wynieśli poza plac. Rozpoczął się normalny apel.

Makabryczna scena została prawdopodobnie wyreżyserowana i odegrana na przywitanie nowej, dużej grupy więźniów. Trzeba przyznać, że przewidzianą rolę spełniła. Ów cyniczny mord śnił mi się przez wiele lat już po odzyskaniu wolności. Przekonano nas już na wstępie pobytu w obozie, że śmierć będzie tu czymś równie naturalnym i powszechnym, jak apel czy pajdka razowca.

Przez kilka pierwszych dni chodziliśmy jakby otumanieni. Biorąc przykład ze starych więźniów, uczyliśmy się obozowego abecadła. Powoli oswajaliśmy się z obowiązującym drylem, *„Mützen ab!"* i *Mützen auf!"*, ustawianie się w pięciorzędowe kolumny, trafianie po ciemku na numerowane miejsca na kilkupiętrowych pryczach. Teraz nastąpił drugi stopień uświadomienia i edukacji obozowej — pierwsza selekcja. Rano, w czasie wymarszu brygad do pracy, wzdłuż ulicy obozowej ustawiło się w szpalerze kilkunastu esesmanów. Każdy trzymał w ręku laskę, lecz w dziwny sposób — prostym końcem w dłoni. Gdy jedna po drugiej kolumny więźniów przechodziły między esesmańskim szpalerem, ci wypatrywali wśród szeregów co słabszych, słaniających się na nogach więźniów, obdartych bądź w ich pojęciu „źle wyglądających". Co chwilę któryś z oprawców podbiegał do kolumny, chwytał zaokrąglonym końcem laski upatrzoną ofiarę za szyję i wyciągał ją z szeregu. Między tzw. *Vorlager*, gdzie mieściła się administracja, magazyny, garaże, lazaret i koszady askarysów, a właściwym obozem biegła podwójna linia drutów kolczastych. Między te druty zapędzano „wyselekcjonowanych" więźniów wśród rechotu i grubiańskich naigrawań esesmanów. Powiedzenie „pójść między druty" miało w obozie jednoznacznie tragiczne znaczenie.

Po zakończeniu wymarszu całego stanu więźniów, wygarniano ofiary spomiędzy drutów, po czym nie szczędząc kopniaków i razów pejczem, pędzono ich za obóz. Była tam stara, wyeksploatowana piaskownia, po której w zboczu pagórka pozostała spora, głęboka kotlinka. Więźniów gromadzono na dnie niecki, a ustawieni wzdłuż wysokiego brzegu skarpy esesmani otwierali do nich ogień z pistoletów maszynowych. Trupy zakopywano na miejscu. „Pójść na piaski" oznaczało to samo, co w innych obozach „pójść do gazu" lub „do komina".

Tegoż wieczora, po selekcji otrzymaliśmy na kolację nadprogramowo po łyżce buraczanej marmolady. Równocześnie stugębna fama kolportowała nową, „pewną" wiadomość o tym, że z Berlina nadeszły świeże instrukcje o poprawie wyżywienia i lepszych warunkach pracy w obozach. W sercach pozostałych przy życiu więźniów znów zaczęło kiełkować ziarno nadziei. A jednak może nam, którzyśmy uniknęli dziś rano okrutnego losu wielu towarzyszy, uda się przeżyć wojnę. Minęło kilka dni we względnym spokoju, gdy znów pewnego ranka, kiedy o szarym świcie wyruszaliśmy do naszej katorżnej pracy, spostrzegliśmy koło przejścia do *Vorlagru* szpaler esesmanów z laskami. Stało się oczywiste, co nas czeka za chwilę. Okrutny w swym tragikomicznym wyrazie był obraz obciągniętych szarożółtą skórą ludzi-szkieletów, usiłujących resztą sił wypiąć chuderlawą pierś i wciągnąć na twarze zuchowate miny. Wysiłek włożony w utrzy-

manie dziarskiej postawy starczał niekiedy tylko na kilkanaście kroków. Niektórzy, jeszcze zanim uchwyciła ich za gardło rączka esesmańskiej laski, padali bez siły u nóg oprawców.

Wieczorem, gdy wracaliśmy z pracy spoglądając przerażonymi oczyma na miejsce, gdzie rano rozstrzygnął się tragiczny los kilkudziesięciu naszych towarzyszy, zawyły syreny na zwyżkach. Zwołano nas na nadzwyczajny apel. Sam *Rokita* osobiście zapewnił zebranych, że dowództwo obozu, zdając sobie sprawę z faktu nastania zimnej aury, postanowiło przydzielić koce dla tych, którzy ich dotychczas nie mieli oraz zainstalować w barakach piecyki, tzw. kozy, aby nagrzewać pomieszczenia przed powrotem więźniów na noc. Nazajutrz przeszła przez obóz nowa fala plotek o przewidzianych, korzystnych zmianach. Pochodziły one, jak zwykle, z „najlepszych źródeł" i znów wbrew logice i zdrowemu sensowi zmuszaliśmy się do wierzenia tym oczywistym bredniom. Była to jakaś podświadoma psychiczna samoobrona, bardzo naiwna, może i głupia, ale jakże głęboko ludzka. Niemcy wykorzystywali ją z niezawodną precyzją.

Po kilku miesiącach pobytu w obozie wielu z nas doszło do przerażającego stwierdzenia. Łapaliśmy się sami na natrętnie narzucającym się przeświadczeniu, że Niemcy są w sposób naturalny czymś lepszym i wyższym od nas. Na szczęście świadomy krytycyzm nie uległ jeszcze atrofii na równi z mdłym ciałem. Powtarzaliśmy wówczas z uporem i do znudzenia na różne sposoby, że przecież esesowcy, to prymitywne i zdegenerowane zbiry, od których każdy z nas stoi o niebo wyżej zarówno intelektualnie, jak i kulturalnie. Świadomie i celowo rozprawialiśmy o prostactwie, nieokrzesaniu, brutalności i ignorancji rządzących nami „nadludzi". Takie dyskusje odbywały się zwykle wieczorem, po zgaszeniu światła. W jednym pomieszczeniu, obejmującym połowę baraku, spało około 500 osób, toteż nocne rozmowy przeciągały się do późna. Powoli dyskusja wygasała, a wzmagało się z różnych stron baraku chrapanie. Nazajutrz jednak czuliśmy się znowu mocniejsi, gdyż udało się każdemu z nas zgromadzić w sobie nowy zapas pogardy zmywającej z duszy gromadzący się osad zwątpienia.

Najlepiej potrafili się urządzić w obozie ludzie z wielkomiejskiego półświatka. Ci właśnie więźniowie nie tylko „załatwiali" dla siebie różne funkcje pozwające im na znośniejsze warunki bytowania, lecz także okazywali sporo optymizmu i pogody ducha. Możliwe, że był to tylko taki styl czy fason. W każdym razie przedstawiciele tak zwanego dzisiaj marginesu społecznego potrafili w powodzi ordynarnych, a nawet plugawych słów przemycić jakiś ślad beztroski, co niejednokrotnie wywoływało uśmiech na twarzach nawet najposępniejszych pesymistów i wpływało w pewnej mierze rozładowująco na nastrój ogółu.

Rzecz charakterystyczna, że w obozie „obowiązywał" słownik całkowicie niewybredny, graniczący zgoła z koprolalią. Aż dziw brał, kiedy z ust, przez które bez wątpienia na wolności nie przeszłoby przenigdy brzydkie słowo, w obozie wylatywały kilkupiętrowe epitety anatomiczno-łacińskie z pełną naturalnością, ba — wręcz z polotem. Zimą 1942—1943 roku powstał „hymn" obozowy, którego pierwsza zwrotka rozpoczynała się słowami: „Albośmy to jacy tacy, z janowskiego lagru pracy..." Muzykę skomponował kierownik orkiestry obozowej, rozpoczynając piosenkę pierwszą frazą krakowiaka „Albośmy to...". Piosenkę śpiewały najczęściej brygady wychodzące i wracające z pracy. Poszczególne zwrotki opiewały w bardzo niewybrednych słowach żywot obozowy i kończyły się identycznym refrenem, którego dziś nie mógłbym powtórzyć bez rumieńca zażenowania, choć nie jestem mimozą i z niejednego pieca chleb jadłem. Rzecz w tym, że autorem tekstu piosenki był podpisany.

Najgorzej znosili obóz intelektualiści, ludzie bezradni w konfrontacji z brutalnością i zezwierzęceniem. Nie mogli pojąć, a przynajmniej sprawiali wrażenie, że nie rozumieją, co się właściwie wokół nich dzieje. Załamywali się szybko psychicznie, a zaraz potem szło już „zmuzułmanienie" fizyczne, abnegacja i kompletne zobojętnienie na świat zewnętrzny. Ze zdumieniem rozpoznawało się niekiedy w szkielecie ludzkim, odzianym w brudne łachmany, z blaszanką przytroczoną do paska, profesora uniwersytetu, którego widywało się na kawie u „George'a" w nieskazitelnym garniturze i eleganckiej muszce. Rzecz jasna, że aparycja „muzułmanina" dysponowała go do likwidacji przy pierwszej selekcji.

Jakie to szczęście, że dziś, po latach, można przywołać owe okrutne wspomnienia tylko wówczas, gdy chce się nimi podzielić z pokoleniem, które nie zaznało wojny. Jakie to szczęście, że większość z nas wyzbyła się już obsesji obozowej, a okrutne wspomnienia nie powracają natrętnie w koszmarnych snach. Niechaj te impresje staną się drobnym przyczynkiem do wielkiej przestrogi dla ludzkości. Oby nigdy, przenigdy świat nie zaznał już więcej podobnej hańby!

WALENTY POPEK
były więzień obozu koncentracyjnego Gross-Rosen nr 8573

Kraków

W rewirze obozu w Gross-Rosen

Sprawy obozu w Gross-Rosen, a między innymi — rewiru w tym obozie, opisało dość wiernie i trafnie już wielu autorów, o ile oczywiście da się opisać dość wiele z tego, co ludzie w takich obozach przeżyli i przecierpieli. Moje wspominki, uwagi i refleksje są krótkie, nie chcę bowiem powtarzać informacji znanych już skądinąd. Dodam tylko, że duży wkład w badanie tego obozu wnieśli zwłaszcza Roman *Olszyna* i autor monografii pt. „Obóz koncentracyjny Gross-Rosen" (Warszawa 1967), Mieczysław *Mołdawa*. Cenne są książki Antoniego *Gładysza* „Powrót z piekła hitlerowskiego" (Tarnów 1945) i „Obóz śmierci" (Łódź 1962), a także liczne artykuły-relacje; spośród ich autorów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" czytaliśmy wspomnienia Stanisława *Dziadusia*, Kazimierza *Hałgasa*, Stanisława *Jagielsikego*, Romana *Niewiarowicza*, Juliana *Piórka*, Romualda *Sztaby*, Józefa *Żeglenia*. Literatura na temat obozu w Gross-Rosen jest niemała; wskazałem tutaj tylko na niektóre pozycje, z biegiem czasu bowiem często i łatwo zapomina się o wielu wartościowych i wstrząsających relacjach. W nich upamiętniono nazwiska licznych więźniów, wśród nich — lekarzy. Należałem także do lekarzy uwięzionych w tym obozie.

Do Gross-Rosen trafiłem 28 lipca 1944 roku z transportem kilkuset więźniów z Krakowa. Wertując „Kronikę okupowanego Krakowa" Tadeusza *Wrońskiego*, znalazłem na stronach 356 i 357 następujące zapisy: „27 VII (...) — z Montelupich odszedł transport 120 więźniów do *K. L. Gross-Rosen*, od Helclów zaś 129 więźniarek do *K. L. Ravensbrück*. (...) 28 VII — do *K. L. Gross-Rosen* przybyły dwa transporty więźniów z Krakowa". Wspomniany już na początku były więzień, Roman *Olszyna* z Warszawy, uważa, że transport ten był wyjątkowo wielki i że liczył nawet około 1000 więźniów; udało mu się udokumentować około 500 osób. Dokumentacja ta nie została jeszcze opublikowana.

Podróż z Krakowa do Gross-Rosen odbyliśmy wtedy w wagonach zamkniętych mimo wielkiego upału. Toteż po przybyciu na miejsce prawie w każdym wagonie znajdowało się kilka trupów.

Jak każdy obóz koncentracyjny, tak i ten miał za zadanie wyniszczyć jak najwcześniej więźniów. Celowi temu służyły: 1) ciasne i duszne pomieszczenia, w których stały drewniane prycze w trzech kondygnacjach (do góry). Na każdej, dość wąskiej pryczy leżało przeważnie dwóch więźniów; o dobrym odpoczynku po pracy nie mogło być mowy; 2) nędzne pożywienie, nie odpowiadające nawet minimum potrzebnych kalorii; 3) nadmierna praca w stosunku do sił, jakimi rozporządzali więźniowie, często robota bezcelowa, np. kopanie rowów i następnie zasypywanie ich.

Za najdrobniejsze rzekome przewinienie groziło katowanie i często przeniesienie do *SK*, tj. kompanii karnej, gdzie znęcał się nad więźniami wyspecjalizowany zbir; przejmująco pisał o tej kompanii dr Stanisław *Dziaduś* przed kilku laty w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". W *SK* czekała więźniów męcząca gimnastyka, praca w przyspieszonym tempie, a powrót z pracy — zawsze biegiem. Najmniejsze niezamierzone przewinienie czy niedociągnięcie powodowało katowanie, często kończące się śmiercią „winnego" więźnia. Nierzadko przynoszono z pracy zwłoki zakatowanych. Nazywano to „wypadkiem w pracy". Wyjście z *SK* we względnie możliwym stanie należało do szczęśliwych wypadków.

Sprawa opieki lekarskiej w obozie — jak opowiadali koledzy uwięzieni w pierwszych latach obozów koncentracyjnych — i pomocy dla chorych więźniów przedstawiała się tragicznie, co też znalazło swój wyraz w piśmiennictwie na temat Gross-Rosen. Formalnie pomocy tej miały służyć ambulatoria, lecz ich kierownikami byli fryzjerzy czy rzeźnicy, odpowiednio poinstruowani, jak takie funkcje spełniać, by zgadzało się to z celem obozu koncentracyjnego — wyniszczeniem więźniów. Lekarze musieli ukrywać swój zawód, gdyż przyznanie się więźnia, że jest lekarzem, graniczyło z narażeniem się na zniszczenie w krótkim czasie. Praca lekarska stała w konflikcie z zadaniem obozu.

Dopiero w roku 1943, po zachwianiu się potęgi hitlerowskiej, zaczęto w obozach koncentracyjnych urządzać coś w rodzaju szpitali, tzw. rewiry i ambulatoria, w których znajdowali stosowną do swego zawodu pracę lekarze z prawdziwego zdarzenia. Kierownikami tych wewnątrzlagrowych instytucji byli ludzie spośród zwykłych więźniów. Tak zwany kapo rekrutował się najczęściej z uwięzionych kryminalistów niemieckich i można sobie wyobrazić, jak podchodził do swego zadania kierowania rewirem.

Do rewiru w Gross-Rosen trafiłem po przejściu kwarantanny i pracy w osławionych tamtejszych kamieniołomach, skąd nosiliśmy kamienie pod budowę nowych baraków. Rewir obejmował: 1) blok dla chorych internistycznych, 2) blok dla chorych chirurgicznych i 3) blok dla chorych zakaźnie, z gruźlicą włącznie.

Przydzielono mnie na oddział chirurgiczny, gdzie do południa pełniłem funkcję pracownika fizycznego (noszenie kotłów z jedzeniem; ważyły one 120 kilogramów, które dźwigało dwóch więźniów; nadto pomaganie przy operacjach).

Po południu, w godzinach 16—20, jako specjalista laryngolog przyjmowałem w ambulatorium chorych laryngologicznie. Ten okres pracy fizycznej i lekarskiej był dla mnie najuciążliwszy.

Na moje szczęście zachorował na ucho komendant obozu. Po wyleczeniu go sytuacja moja poprawiła się, ponieważ prócz żartobliwej nominacji na profesora przydzielono mnie do pokoju lekarzy i uwolniono mnie od obowiązku noszenia kotłów. Po południu miałem możność odwiedzać chorych leżących i leczyć ich na miejscu w barakach.

Zaopatrzenie rewiru w leki było niedostateczne, ale w narzędzia chirurgiczne całkiem możliwe, tak że chirurdzy mogli wykonywać nawet poważne operacje. Ja sam wykonałem antotromie (tj. zabiegi polegające na usunięciu zmienionych chorobowo części wyrostka sutkowego), dwa razy, w tym jeden ropień (absces) mózgu, jeden raz wyłuszczenie migdałków i jeden raz operacje zatok czołowych.

Kierownikiem opieki lekarskiej był lekarz Niemiec, który chorymi więźniami mało się zajmował. Zjawiał się zwykle na selekcję więźniów do komór gazowych. Do sali operacyjnej przychodził, gdzie chciał dla wprawy wykonać jakąś operację. Nasz chirurg przygotowywał mu odpowiedniego chorego chirurgicznego i lekarz Niemiec dokonywał zabiegu przy asyście i pod kierunkiem naszego chirurga.

Do leczenia brakowało odpowiedniego odżywienia, a także leków było za mało, zwłaszcza takich, które by podtrzymywały siły organizmu wycieńczonych więźniów. Na szczęście wielu spośród więźniów otrzymywało paczki żywnościowe od rodzin i to niejednego uratowało od zupełnego wyniszczenia.

W miarę zbliżania się frontu od wschodu władze obozowe zaczęły przygotowywać obóz do ewakuacji więźniów na zachód. Ewakuacja rewiru nastąpiła 10 lutego 1945 roku. Zostawiono tylko ciężko chorych, nie nadających się do marszu. O świcie około tysiąca więźniów wraz z lekarzami i pielęgniarzami ruszyło w stronę stacji kolejowej w Gross-Rosen, odległej mniej więcej o pięć kilometrów. Kto w czasie marszu okazał brak sił i zaczął ustawać, bezapelacyjnie ginął od kul esesmanów, którzy takich osłabionych bezlitośnie zabijali.

Na stacji w Gross-Rosen załadowano nas do pociągu składającego się z lor na wapno i węgiel, oczywiście otwartych, by więcej więźniów mogło wyginąć od zimna. Transport nasz skierowano do Litomierzyc (Leitmeritz) w Sudetach, dokąd przybyliśmy 14 lutego 1945 r. Obóz w Litomierzycach był brudny, zawszony i zakażony tyfusem plamistym. Kto dotychczas nie chorował na tyfus, zachorował w Litomierzycach. Ciasno tam było, jak w innych obozach, coraz bardziej zagęszczanych przywożonymi transportami ewakuacyjnymi, ale więcej głodno niż w Gross-Rasen, gdyż ustało dochodzenie paczek żywnościowych od rodzin.

W Litomierzycach więźniowie pracowali w podziemnych fabrykach broni, źle przewietrzanych. Wygłodzeni, gęsto ginęli z wyczerpania. Niektórzy więźniowie z głodu jedli węgiel, a nawet ziemię, co się kończyło zwykle tragicznie. W dniu 8 maja 1945 roku władze obozu, stwierdziwszy, że wojska wyzwolicieli otaczają obóz ze wszystkich stron, wyprowadziły więźniów z lagru. Funkcjonariusze obozowi ratowali się, jak kto mógł, przed dostaniem się w ręce sprawiedliwości. Więźniowie już wolni skierowali się w stronę Pragi, która tymczasem została oswobodzona z rąk Niemców. Z Pragi grupy byłych więźniów udawały się do miejsc swego zamieszkania. Grupa Polaków, w tym sześciu lekarzy, skierowała się do Krakowa, dokąd przybyliśmy 18 maja 1945 r.

JÓZEF WOLSKI
były więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau

Kraków

Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau

Nie jest łatwo po kilkudziesięciu latach powracać do minionych wydarzeń. Nie chodzi przecież w tym wypadku o przytoczenie faktów, ale — i może przede wszystkim — o odtworzenie tej niepowtarzalnej atmosfery, jaka charakteryzowała bytowanie w obozach koncentracyjnych. I chyba jedynie ci, którzy sami jej doświadczyli i współuczestniczyli — zarówno jako podmiot, jak i przedmiot ludzki — z wszelkimi doznaniami i odczuciami właściwymi człowiekowi, zdolni są uzmysłowić sobie przeżycia obozowe. Nie jest rzeczą możliwą, by więzień obozów koncentracyjnych nie stanął raz lub nawet kilka razy w obliczu sytuacji, której treść angażowała go w sposób nie mający odpowiednika w jego dotychczasowym życiu, nie mieszczący się w granicach ludzkiego poznania czy doświadczenia, nasuwającego przecież różnorakie wyobrażenia, dającego okazję do jakiejś wewnętrznej konfrontacji. I parafrazując słowa ojca historii, *Herodota*, wypowiedziane we wstępie do jego dzieła, w których uzasadniał podjęcie swego zadania myślą, by wielkie osiągnięcia Greków i Persów nie uległy zapomnieniu, chciałbym gwoli przypomnienia przytoczyć małe może wydarzenie

w porównaniu z tamtymi sprzed prawie dwóch i pół tysięcy lat. Jednakże dzisiejszy historyk, socjolog czy psycholog, który pragnie przeanalizować głębiej treść dziejów, nie może i z tych małych wydarzeń — może zresztą tylko pozornie małych, choć jeszcze przez profesjonalną historię mało eksponowanych — zrezygnować, starając się zrekonstruować to, co było i jak było.

Kiedy w dniu 8 lutego 1940 roku została zwolniona większość uczestników tzw. *Sonderaktion gegen Universität Krakau* z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, grupa młodszych, do których i ja należałem, w dniu 4 marca 1940 r. przetransportowana została do prawie pustego obozu w Dachau. Po ciężkiej zimie początek wiosny w tej blisko Alp położonej miejscowości nie był przyjemny; deszcze ze śniegiem, nierzadko zresztą zamiecie śnieżne, przy bardzo nędznym odżywianiu, głównie kapustą, powodującą ciężkie perturbacje żołądkowe, utrudniały ciężkie życie obciążone nowym środowiskiem, nową ekipą esesmanów. Zagadnieniem najważniejszym było poszukiwanie pracy, tworzyły się dopiero „komendy", a zresztą wczesna pora roku nie pozwalała na podjęcie prac na terenie *plantage*, która w późniejszym czasie dla większości z nas miała być miejscem prawie rocznego zatrudnienia.

W tym okresie miejsce to było puste, w każdym razie ta jego część, do której zostaliśmy skierowani, była nie ogrodzonym polem. W tym dniu marcowym, który mam opisać, na *ungeteilte* — a była tam grupa nasza — spadł obowiązek dostarczenia na wyznaczone miejsce słupów obozowych, potrzebnych do ogrodzenia tej części plantacji. Kiedy komenderujący nami esesman — a była nas gromada licząca kilkadziesiąt osób, jeśli sobie dobrze przypominam — wskazał na słupy, rozkazując przenieść je chyba na odległość 200—300 metrów, w pierwszej chwili ogarnęło nas, w każdym razie mogę to o sobie powiedzieć, uczucie bezradności, wprost niemożności fizycznego podołania tej pracy.

Byliśmy wycieńczeni po zimie spędzonej w surowych warunkach Sachsenhausen, osłabieni biegunkami spowodowanymi fatalnym odżywianiem w Dachau — kapusta — a teraz oczekiwano od nas najcięższego, przekraczającego nasze możliwości wysiłku. Słupy, wysokie chyba na 1,60—1,80 m, o obwodzie 40—50 cm, ważyć musiały około 40—50 kg. Samo ich udźwignięcie, ujęcie, było dla niewprawnych problemem. Stanęliśmy bezradni, próbując podnieść z ziemi ciężkie słupy. Miałem wrażenie, ale mógł to być jakiś przelotny błysk umęczonego mózgu, że esesman, który zresztą obdarzył nas wyzwiskami i kułakami, sam zdawał sobie sprawę z ciężaru słupów, przerastającego w wielu wypadkach siły wynędzniałych więźniów. Toteż, choć wrzeszczał, nie szczędząc wymyślnych przezwisk, to jednak wskazał i pomógł załadować słup na ramię słabszym, w tej liczbie i mnie, na ramię, bo jedynie w ten sposób można go było nieść. Jednakże i wtedy trzeba było umiejętnie balansować słupem tak, by punkt ciężkości znajdował się na samym ramieniu, bo inaczej ciężarem swym przeważał na jedną stronę, naprzód lub do tyłu, powodując upadnięcie go na ziemię. Jedynie więc w ten sposób, zataczając się, można było posuwać się naprzód. Nie wiem, jak długo trwała ta *via dolorosa* naszej gromady, która dla postronnego obserwatora przedstawiała się z daleka chyba dość specyficznie, nie przesadzę chyba, nawet komicznie. Przewalające się z jednej na drugą stronę drogi postacie ze sterczącymi słupami sprawiać mogły groteskowe niemal wrażenie. Ale nie była to groteska.

Do arsenału wymyślnych tortur, zwanych eufemistycznie *Umschulung*, należała nadludzka praca, narzucona wycieńczonym doszczętnie więźniom. Nie wiem, nie pamiętam, bo któż zdoła odpowiednio ocenić upływający czas w momencie krańcowego napięcia, fizycznego i psychicznego — bo to ostatnie było jedną z wymyślnych tortur stosowanych przez oprawców obozowych — jak długo trwał nasz „pochód", jaką drogę przebyliśmy. Wiem — to bowiem wbiło mi się w pamięć, a podobne doznanie nie zaciera się nawet w umęczonej wyobraźni — że ciężar słupa gniótł mnie coraz bardziej; serce biciem sięgającym gardła, tak jak przy forsownym, *im Laufschritt* noszeniu kotłów, dawało znać o swym ostatecznym przeciążeniu i wyczerpaniu. W tej wędrówce nie byłem sam, obok mnie z naszej grupy „krakauerów" szedł Mieczysław *B.*, obecny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieco tylko młodszy, ale postawniejszy i znacznie silniejszy, pełen jeszcze, jak na warunki obozowe, fizycznej sprawności. Nie wiem, nie wracamy wspomnieniami do ówczesnych, przecież osobistych, jednostkowych, przeżyć, do uczuć, jakie nas wtedy nurtowały, choć i on przecież zmagał się ze swoim ciężarem. Przebyliśmy już jakiś odcinek naszej drogi, trudno dzisiaj powiedzieć, jaki, zresztą stany emocjonalne wpływają na subiektywizację naszych ocen, mogło to być sto metrów, może mniej, może więcej, kiedy kolega, za milczącą zresztą zgodą esesmana — to też jest jakaś zagadka — wziął ode mnie mój słup i umieścił go sobie na drugim ramieniu, dźwigając w ten sposób podwójny ciężar. Sam układ skrzyżowanych słupów wywoływał skojarzenia. Nie wiem, czy w tym momencie zastanawialiśmy się nad tą wizją, tak przez poezję romantyczną rozbudzoną w naszej podświadomości, spadkiem z okresu porozbiorowego. Na pewno wtedy nie, choć kto wie. Ale budził się równocześnie jakiś sprzeciw, jakiś wewnętrzny protest przeciw temu skarykaturowaniu człowieczeństwa w nas, przeciw upadkowi człowieka spowodowanemu przez człowieka, czego nasi oprawcy jednak nie osiągnęli. Przeciwnie, doprowadzili do reakcji, którą krótko opisałem. Czyż nie prościej byłoby załadować słupy na wózek, choćby nawet ciągniony przez ludzi, tak zwykle w obozie postępowano, ale z jakimż mniejszym wysiłkiem, bez angażowania resztek sił *häftlingów*, bez wywoływania całkiem przeciwnej zamierzeniom esesmanów reakcji.

I na pewno, może jeszcze w czasie drogi, może zresztą później, postawa bowiem taka za-

leżała od osobowości więźnia, kiedy doszła do głosu refleksja, niejednemu taka myśl się nasunęła. Ale dopiero później, kiedy doświadczenie pozwoliło podsumować fakty, doszliśmy do najprostszego rozwiązania. Bezmyślny totalizm nie zabił wprawdzie w człowieku wszystkich odruchów, widać to chyba było na przykładzie owego esesmana z trupią główką w otoku czapki, ale ujawnił się on tylko w drobiazgach, a nie w zasadniczej koncepcji, w zbrodniczej ideologii wymierzonej przeciw człowiekowi innej „rasy", narodowości czy przekonań.

ROMAN J. WOJTUSIAK
były więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau

Kraków

Przyczynek do dziejów tzw. Sonderaktion Krakau

ZWOLNIENIE Z DACHAU

Znany jest powszechnie fakt aresztowania dnia 6 listopada 1939 r. 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych wyższych uczelni Krakowa i wywiezienia ich początkowo do więzienia we Wrocławiu, a następnie do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. Wielu z nich przypłaciło to życiem. W niektórych publikacjach (m. in. *Urbańczyk,* 1969; *Zaborowski, Poznański,* 1964; w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" z r. 1964 i tamże w relacji *Frančicia,* 1970) podano osoby i instytucje, które przyczyniły się do zwolnienia i szczęśliwego powrotu z Sachsenhausen najpierw tzw. „starszych panów", tzn. naukowców mających wówczas przeszło 40 lat, jeszcze w lutym 1940 r., a następnie „młodszych", do których i ja należałem, w jesieni 1940 r. i z początkiem 1941 r. z obozu w Dachau.

Dane dotyczące zwolnienia niektórych kolegów z tego ostatniego obozu oraz drogi, po jakich szły starania o ich zwolnienie, zostały zestawione m. in. przez kol. prof. St. *Urbańczyka* (w książce pt. „Uniwersytet za kolczastym drutem"). Autor ten podkreślił jednak, że nie wiadomo dokładnie, komu zawdzięczamy nasze ocalenie jako grupa i komu wyraźną opiekę w czasie naszej pracy na *Plantagekommando,* a w szczególności — całą akcję utworzenia grupy naukowej, pracującej w większości w szklarniach. Zachęcony przez dra St. *Kłodzińskiego* do napisania wspomnienia dla cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", postanowiłem zebrać znajdującą się u mnie korespondencję, a dotyczącą, według mego zdania, tego właśnie zagadnienia, może ona bowiem choć w części wyjaśnić istniejącą lukę w wiadomościach o naszym zwolnieniu.

Być może, w przyszłości ułoży się pełniejszy obraz interwencji podejmowanych w sprawie uwięzionych pracowników wyższych uczelni Krakowa, tym bardziej że co pewien czas pojawiają się kolejne informacje na ten temat. Na przykład ostatnio prof. Andrzej *Bolewski* w swej książce pt. „Z drogi do Poczdamu" (Kraków 1977, Wydawnictwo Literackie, str. 19) podał, że jego żona nawiązała korespondencję zimą 1939/1940 r. ze znanym mu sprzed wojny profesorem uniwersytetu w Barcelonie, dr Jaime Marcetem *Ribą.*

W czasie mego pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau rodzina moja, podobnie jak rodziny innych moich kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczej i Wyższej Szkoły Handlowej, robiła wszelkie starania, aby mnie wydostać na wolność. Żona moja, dr Halina *Wojtusiakowa,* napisała m. in. na początku 1940 r. szereg listów do profesorów niemieckich, zoologów, u których swego czasu — w r. 1932 — pracowałem naukowo jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. Odpowiedział jedynie prof. dr Karol *von Frisch,* podówczas kierownik Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu w Monachium (laureat nagrody *Nobla* z r. 1973). W karcie pocztowej z dnia 11 kwietnia 1940 r. napisał mianowicie co następuje: „Już po otrzymaniu Pani pierwszego listu próbowałem różnych dróg, ale dopiero przed kilkoma dniami wpadłem prawdopodobnie na właściwy adres i mówiłem z jednym panem, który znał męża Pani już poprzednio, a ma okazję na miejscu pomówić z osobami miarodajnymi. Jeżeli przeciw niemu nie ma nic określonego, to myślę, że będzie on wnet mógł się poświęcić swym pracom naukowym. Z poważaniem K. *v. Frisch.*"

Ponieważ jednak czas płynął bez widocznej zmiany, żona moja napisała do prof. K. *v. Frischa* nowy list z dnia 29 maja 1940 r., na który otrzymała następującą odpowiedź, tym razem listowną, z dnia 3 czerwca 1940 r.: „Wielce Szanowna Pani Dr *Wojtusiakowa!* List Pani z 29 V otrzymałem. Musi Pani mieć trochę cierpliwości, gdyż sprawy nie idą tak szybko. Jeden mój znajomy był u Pani męża i nawet z nim mówił i znalazł go zresztą pod względem zdrowotnym w dobrym stanie. Zrobiono wszystko, co tylko można było, aby mąż Pani został zwolniony. Wierzę, że on osobiście interesuje się tylko nauką. Zgadza się to z wrażeniem, jakie swego czasu sobie o nim wyrobiłem. Dlatego też wierzę, że zostanie on wkrótce wypuszczony na wolność. Z najlepszymi pozdrowieniami. K. *v. Frisch*".

Istotnie na przełomie kwietnia i maja nastąpiło osobliwe przesłuchanie mnie w komendzie obozu. Pracowałem wówczas w *Plantagekommando*, gdzie praca była nieco lżejsza niż kopanie rowów w zmarzłej ziemi, wyrzucanie brykietów na wysokość pierwszego piętra lub wynoszenie trupów, bo przy takich pracach byłem poprzednio zatrudniony. Niedawno zapadłem na biegunkę obozową, z której cudem wyszedłem cało. Byłem jednak straszliwie wychudzony i osłabiony i dostanie się do nowej komendy, w której pracowało już kilku moich kolegów, było dla mnie zbawieniem. Otóż pewnego dnia, gdy cały oddział *Plantagekommando*, liczący kilkuset ludzi, miał już przechodzić przez mostek i bramę prowadzącą na plantacje, pozostające pod opieką naukową znanego zielarza i homeopaty niemieckiego dra *Madausa*, nadjechał nagle na rowerze jakiś esesman i zatrzymał całą komendę. Wywołano mój numer obozowy i nazwisko i kazano natychmiast iść za tym esesmanem z powrotem do obozu. Przerażenie mnie ogarnęło, gdy w ręku mego strażnika zobaczyłem list mojej żony, który poznałem po charakterystycznym piśmie. Pomyślałem sobie, że żona napisała do mnie coś tutaj niedopuszczalnego i że ja będę za to odpowiadał.

Zaprowadzono mnie do komendy obozu i wprowadzono do dużego pokoju, w którym półkolem siedziało kilkunastu oficerów *SS*, łącznie z komendantem *Foersterem*. Sprawdzono moje personalia i jeden z siedzących, którego nie mogłem sobie przypomnieć, skąd jest mi znany, zaczął mnie wypytywać przy wszystkich, skąd pochodzę, czym się zajmowałem w Krakowie na uniwersytecie, gdzie studiowałem za granicą itp. Usłyszawszy m. in., że pracowałem naukowo w r. 1932 w instytutach zoologicznych w Getyndze u prof. Alfreda *Kühna* i w Monachium u prof. Karola *von Frischa*, potwierdził to i zapytał, co się dzieje z szeregiem znanych profesorów przyrodników z Krakowa, m in. z prof. *Godlewskim* jun., *Szaferem*, *Siedleckim* itp. Zgodnie z prawdą powiedziałem, że *Godlewskiego* i *Szafera* z nami nie było, a prof. *Siedlecki* zmarł. Następnie mój interlokutor zapytał, jak się czuję, na co nie mogłem odpowiedzieć inaczej, aniżeli że obecnie zupełnie dobrze. Wygląd mój świadczył jednak najlepiej, jak było niedawno. Na zakończenie rozmówca mój oświadczył publicznie, że przybył tu z polecenia prof. K. *v. Frischa* i że w toku są starania, aby polepszyć naszą sytuację i uzyskać zwolnienie. Na tym „przesłuchanie" moje w komendzie obozu w Dachau skończyło się. Zostałem przez strażnika odprowadzony do baraku, gdzie miałem czekać na powrót całej komendy „*Plantage*".

Nie trzeba podkreślać, z jaką ciekawością oczekiwali moi koledzy relacji z mojego pobytu w komendanturze. Przedstawiłem im krótko przebieg spotkania i rozmowę, co spowodowało wzrost nastrojów bardziej optymistycznych i nadzieję na nasze zwolnienie. Czekaliśmy na to jednak dość długo, bo aż do jesieni 1940 r.

Również rodzina moja czekała na wynik starań „znajomego" prof. *v. Frischa*. Na odpowiednie zapytanie otrzymała żona moja następny krótki list od prof. K. *v. Frischa* z datą 8 lipca 1940 r.; w liście tym dziękuje on za oba otrzymane listy i za przesłane odbitki moich prac naukowych, które go bardzo zainteresowały, a dalej pisał: „O mężu Pani słyszałem tylko, że starania jeszcze trwają, trwa to wszystko dość długo. Mam jednak nadzieję, że wkrótce będzie mógł wrócić do swej pracy naukowej. Jak słyszę, to pod względem zdrowotnym wydaje się, że on obecnie czuje się lepiej." Ta ostatnia wiadomość, choć lakoniczna, była jednak bardzo ważna, gdyż świadczyła, że prof. *v. Frisch* informowany jest przez swego ucznia, a mego dawnego kolegę o warunkach i stanie zdrowotnym zarówno moim, jak i mych kolegów. List informujący o polepszeniu się mego zdrowia świadczył, że nasz opiekun wiedział o mej przebytej ciężkiej chorobie, o biegunce obozowej, a także uspokajał moją rodzinę.

W celu dalszego uspokojenia napisał prof. *v. Frisch* krótki list także 25 lipca 1940 r. o następującej treści: „Pani Halina *Wojtusiakowa*, Kraków, Basztowa 10, m. 9. Wielce Szanowna Pani *Wojtusiakowa!* Zanim wyjadę na kilka tygodni, chciałbym Panią zawiadomić, że starania w sprawie Pani męża jeszcze trwają, ale perspektywy w tej kwestii są korzystne. Mam nadzieję, że wkrótce będzie on mógł wrócić do swych prac naukowych. Z najlepszymi pozdrowieniami K. *v. Frisch*".

Zwolnienia, na które tak z utęsknieniem czekaliśmy, nastąpiły dopiero w lecie 1940 r. Na początku zostali zwolnieni Ludwik *Sieppel*, Karol *Starmach* i Andrzej *Bolewski*, 8 września ja sam, wraz z dwoma innymi Polakami Śląska, a później Anatol *Listowski* i Stanisław *Szczotka*. Wiadomość o zwolnieniu przyniósł do baraku kolega Henryk *Batowski*, który wtedy pracował w administracji obozu. Trzeba było zostawić prawie wszystkie rzeczy osobiste na miejscu, na które znaleźli się szybko amatorzy, nawet na prostą maszynkę do golenia. Udało mi się tylko ukryć legitymację *Plantagekomando* oraz trójkąt i ostatni numer obozowy. Legitymacja oraz *Entlassungschein*, podpisany przez osławionego komendanta obozu *Foerstera*, stanowi historyczną już dziś pamiątkę po pobycie w Dachau. Kol. Wiktora *Ormickiego* wywieziono do Gusen, gdzie zginął w r. 1942. Większość kolegów została zwolniona stopniowo w jesieni 1940 r., a w styczniu 1941 r. byli już prawie wszyscy w domu, z wyjątkiem kol. Kazimierza *Piwarskiego*, którego jeszcze nie wypuszczono z Dachau.

Po otrzymaniu pisma ze zwolnieniem zostałem zaprowadzony do *Effektenkammer*, gdzie otrzymałem zmięte i zniszczone własne ubranie cywilne i palto oraz trochę osobistych rzeczy, które rodzina moja przysłała mi jeszcze po aresztowaniu w czasie etapowego pobytu w byłych koszarach Szkoły Podchorążych w Krakowie-Łobzowie. Wraz z dwoma innymi Polakami ze Śląska przekroczyłem pod opieką strażnika bramę obozu, aby pomaszerować na dworzec kolejowy w Dachau. Po drodze przypomniałem sobie, że w *Effektenkammer* nie oddano mi jeszcze obrączki ślubnej. Powiedzia-

łem o tym eskortującemu nas esesmanowi, a ten zawrócił cały nasz oddziałek z powrotem do obozu. Tu odzyskałem obrączkę i znów wróciliśmy na drogę do wolności, na dworzec kolejowy. Jechaliśmy na *Entlassungschein* przez Monachium, gdzie w r. 1932 pracowałem w Instytucie Zoologicznym prof. K. *v. Frischa,* któremu zawdzięczam obecnie swe zwolnienie.

Dalsza droga wiodła przez Salzburg i Wiedeń. W Wiedniu byłem w nocy i należało przejechać na inny dworzec przy zaciemnieniu przeciwlotniczym. Wziąłem więc dorożkę i po przyjeździe na miejsce chciałem zapłacić dorożkarzowi ze zwróconych mi skąpych zapasów pieniędzy. Dorożkarz spojrzał na zniszczone ubranie, ostrzyżoną na nulkę głowę i wynędzniałą, napuchłą twarz i nie chciał wziąć ani grosza. Od byłego więźnia wracającego z obozu do domu wziąć nie może. Tak uzewnętrzniła się po raz pierwszy moralna postawa człowieka, któremu z pewnością nie powodziło się najlepiej. Poznałem wówczas, że oprócz zwyrodniałego społeczeństwa esesmanów trafiają się jednak poza murami obozów ludzie, którzy nie zatracili swego człowieczeństwa i potrafili okazać współczucie i solidarność prześladowanym przez III Rzeszę i gestapo.

Po powrocie do Krakowa i powitaniu przez moją rodzinę musiałem udać się na gestapo przy ul. Pomorskiej, aby się zameldować, co przykazano mi surowo w Dachau. Przesłuchujący mnie oficer *SS* stwierdził, że wyglądam bardzo dobrze, bo Dachau jest dobrym *Erholungsheim* (sanatorium). Miałem wówczas głowę istotnie napuchniętą od głodu, tzw. *Kartoffelkopf* (głowę kartoflaną), z której mógł się naigrawać. Następnie spytał mnie, czy wiem, komu zawdzięczam zwolnienie. Odpowiedziałem, że prof. K. *v. Frischowi* oraz jednemu ze znajomych, który odwiedził mię w Dachau i zapowiedział starania o zwolnienie. Przesłuchujący esesman zaproponował mi pracę w *Institut für Ostarbeit.* Odpowiedziałem, że najpierw chciałbym odpocząć i rozpatrzę tę możliwość, a następnie po otrzymaniu potwierdzenia zameldowania się poszedłem z powrotem do domu. Po odbyciu konferencji z rektorem Władysławem *Szaferem* i drem Jerzym *Lilpopem,* sprawującym funkcje opiekuna i kustosza Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności, którzy byli zorientowani w aktualnej sytuacji w kraju i możliwościach oraz przeciwskazaniach w odniesieniu do pracy Polaków w instytucjach niemieckich, z propozycji gestapo nie skorzystałem.

Otrzymałem miejsce kustosza w Muzeum Przyrodniczym PAU przy ul. Sławkowskiej 17, gdzie przepracowałem cały okres okupacji, ratując z mymi kolegami zbiory tego Muzeum oraz zbiory innych zakładów krakowskich, a także biblioteki szkół średnich, ile się tylko dało, co stanowi odrębny rozdział życia.

Po powrocie do domu napisałem zaraz list do prof. *v. Frischa* z podziękowaniem za starania o me zwolnienie i z zawiadomieniem, że szczęśliwie przyjechałem z powrotem do Krakowa. Na list ten otrzymałem krótki list z dnia 18 września 1940 r. o następującej treści: „Wielce Szanowny Panie Drze *Wojtusiak!* Ucieszyłem się bardzo listem Pana i Pana żony; przykro mi tylko, że to wszystko trwało tak długo. Mam nadzieję, że będzie Pan mógł teraz bez przeszkód podjąć swoją pracę i życzę Panu najlepszych wyników. Z najlepszymi pozdrowieniami, także dla Pana Żony — K. *v. Frisch*". Ważnym dla mnie był przypisek u dołu listu: „*PS.* Bardzo bym chciał, żeby Pan podał dzień Pana zwolnienia panu drowi *Greitemu,* München, Wiedemayerstrasse 35. Miał on z tym do czynienia i potrzebuje od Pana bliższych danych." W ten sposób dowiedziałem się o osobie mego bezpośredniego wybawcy, którym był kolega z czasów mego pobytu na stażu naukowym, dziwnym zbiegiem okoliczności zarówno w Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu w Getyndze u prof. A. *Kühna,* jak i w Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu w Monachium w 1932 r.

REWANŻ

Sprawa kontaktu z mym, a raczej z naszym wybawcą nie skończyła się na faktach podanych powyżej. W r. 1946 otrzymałem niespodziewanie list wysłany przez niejakiego Paula *Krellmanna* z Grosselershausen pod Getyngą, skierowany na mój adres, na „Kraków, Polen, Universität"; list ten zaczynał się następująco: „Wielce Szanowny Drze *Wojtusiak;* Nikt z przyjaciół pana dra Waltera *Greitego* nie mógł pomyśleć, że moglibyśmy tak szybko i pilnie wziąć Pana za słowo z tego powodu, że teraz pan dr *Greite* sam jest w nieszczęściu. Został on aresztowany 29 sierpnia 1946 r. i teraz trudzimy się, aby go znów wydostać na wolność, gromadząc każdy materiał, który go odciąża. Mamy pełne zaufanie, że dotrzyma Pan słowa i zrobi to samo, co on zrobił poprzednio dla Pana, kiedy przebywał Pan jako więzień w Niemczech. Ja, jako jego długoletni współpracownik, wiem, że jego odnoszenie się do Pana zostało mu przez przełożone władze służbowe wzięte bardzo za złe i dochodzenia przeciw niemu trwały jeszcze do roku 1944. Jego rodzina jest w wielkiej potrzebie. Jego żona oczekuje wkrótce szóstego dziecka. Gnieździ się ona z pięciorgiem dzieci w na pół rozpadającym się domu w pobliżu Getyngi." Dalej następują wiadomości, że żona dra *Greitego* jest poważnie chora na zakażenie krwi, a jedno z dzieci uległo wypadkowi zranienia głowy. List ten kończył się następująco: „A tymczasem pana dra *Greitego* jako opiekuna i żywiciela rodziny brak. Przy tym nikomu nic nie zrobił. Miał on tylko w III Rzeszy same trudności, ponieważ zawsze w sposób niezwykle bezinteresowny (*uneigenmützinger)* poświęcał się dla innych, a przede wszystkim za prześladowanych politycznie. Dlatego zwracamy się do Pana, aby Pan pomógł przez wydanie obszernego świadectwa dla niego i o nim, aby mógł wrócić znów do swej rodziny..." itd. W przypisku (*P.S.*) podano, abym odpisał wprost do pani *Greite* na podany przez autora adres. Na skutek tego pisma zaraz poinformowałem się

u ówczesnych władz polskich w Krakowie, jaką drogą mogę memu poprzedniemu wybawcy pomóc i napisałem odpowiednie obiektywne zaświadczenie w języku angielskim w dniu 30 września 1946 r. o następującej treści:

„Dowiedziawszy się o aresztowaniu dra Waltera *Greitego,* mieszkającego w Grosselerhausen pod Getyngą, śpieszę podać następujące dane, które przemawiając na jego korzyść, mogą mieć znaczenie dla jego rodziny. Dnia 6 listopada 1939 r. zostałem aresztowany w Krakowie przez gestapo razem z profesorami, docentami i asystentami Uniwersytetu Jagiellońskiego i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem, a następnie do Dachau pod Monachium. W ostatnim obozie przebyłem ciężką chorobę. Rodzina moja robiła starania o wypuszczenie mnie na wolność, podobnie jak to czyniły inne rodziny mych współtowarzyszów. W tym celu apelowała do rozmaitych osób w Polsce i za granicą. Żona moja zwróciła się między innymi z odpowiednim listem do dra Karola *v. Frischa,* profesora zoologii na Uniwersytecie w Monachium, u którego przebywałem na studiach w r. 1932 jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. Prof. *Frisch* odpowiedział na apel i skierował list mojej żony do dawnego ucznia swego, dra W. *Greitego,* który znał mię, choć słabo, z czasów mego pobytu na studiach przyrodniczych w Getyndze i Monachium. Dr *Greite* zajął się sprawą mego zwolnienia tak gorąco, że sam udał się do obozu koncentracyjnego w Dachau, wyjednał u tamtejszych władz obozowych zezwolenie na widzenie się ze mną i w ich obecności zawiadomił mnie, że przybył z polecenia prof. *Frischa,* aby ułatwić mi przetrwanie w obozie do czasu zwolnienia, o które zabiega. Równocześnie także miał starać się o mych kolegów przyrodników, których losem się interesował. Istotnie, dzięki interwencji dra *Greitego* zostałem wypuszczony na wolność we wrześniu 1940 r. i temu zawdzięczam swe życie.

Zaświadczenie to przesyłam nie tylko dlatego, aby spłacić dług wdzięczności, ale także, aby podkreślić, iż odniesienie się dra *Greitego* do mnie i mych kolegów było na tle ówczesnych stosunków panujących w Trzeciej Rzeszy nadzwyczajnie przyjazne. Już samo odwiedzenie mnie jako Polaka w obozie koncentracyjnym było wyczynem niezwykłym, który mógł stać się dla niego źródłem niełaski u jego władzy.

Nie znam motywów, dla których dr *Greite* został zatrzymany obecnie, lecz mam nadzieję, że powyżej przedstawione fakty zajęcia się losem Polaków naukowców w obozie koncentracyjnym i wyraźnej pomocy, prowadzącej aż do zwolnienia, i jego całe zachowanie się, tak bardzo odbijające się od odnoszenia się innych jego współziomków, mogą służyć śmiało jako dowód na jego korzyść".

Zaświadczenie to wysłałem pod adresem żony dra *Greitego,* pani Charlotte *Greite.*

W styczniu, z datą 25 I 1947 r., otrzymałem z Polskiej Misji Repatriacyjnej w Brunszwiku, w okupacyjnej strefie brytyjskiej, Grünewalderstrasse 2, przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, pod numerem l. dz. 59/47/K.R., następujące krótkie pismo: „Przesyłam w załączeniu skierowane do nas pismo p. Charlotte *Greite* w sprawie jej męża. 2 załączniki." Podpis: *Bojenko* Kazimierz, por. oficer łącznikowy P(olskiej) M(isji) Rep(atriacyjnej). Jednym z załączników był list pani *Greite,* drugim kopia mego zaświadczenia w języku angielskim, zacytowanego wyżej. W liście datowanym 20 stycznia 1947 r. napisała wymieniona co następuje:

„Z podziękowaniem potwierdzam pismo Pana z 30 września 1946 r. i bardzo się cieszę, że jest Pan gotów nam pomóc. Mąż mój znajduje się w podobnym położeniu, jak Pan wówczas. Chwilowo jest on w szpitalu w Rotenburgu pod Hanowerem i leży tam bardzo chory, bardzo się o niego boję, jest przecież ojcem rodziny złożonej z ośmiorga dzieci. Kieruję przeto dzisiaj wielką prośbę do Pana, ażeby Pan osobiście tu przybył i osobiście wstawił się za mym mężem, dokładnie tak, jak mąż mój zrobił to dla Pana, tylko ta droga przyniesie wynik. (...) Byłabym Panu z całego serca wdzięczna i nie zapomnielibyśmy Panu tego nigdy, wierzę, że Pan to zrozumie, ponieważ Pan sam to przeszedł. Proszę, aby Pan spełnił naszą prośbę i pomógł nam uwolnić mego męża z obozu. (...) Gdyby Pan tego nie mógł zrobić, czego nie chciałabym przypuszczać, to prosiłabym Pana jednak serdecznie, aby Pan przesłał pismo do komendanta i wstawił się za moim mężem. Adres brzmi: Do Komendanta 3 Civilian Internment Camp, Falllingbostel 20. Numer więzienny mego męża 207 679 R. Za Pana trudy wyrażam Panu tysiąckrotne dzięki (...). Mam także nadzieję, że Pan przybędzie do Niemiec. Pozostaję z poważaniem — Charlotte *Greite*"

Identyczny list otrzymałem prawie równocześnie pocztą bezpośrednio od pani *Greite,* która chyba w naiwności swojej określiła w nim położenie swego męża jako „podobne" do położenia, w jakim ja przed kilkoma laty znajdowałem się w Dachau.

Wkrótce nadszedł także list prof. *v. Frischa* z 10 lutego 1947 r., w którym zawiadomił mnie m. in. o tym, że jego willa w Harlaching pod Monachium została zburzona przez bombę, a on sam przeniósł się z rodziną do Grazu, gdzie objął profesurę na tamtejszym uniwersytecie. List ten kończył się następująco: „O doktorze *Greitem* nic więcej nie słyszałem. Wątpię jednak, czy dr *Greite* jest już wolny, wszystko idzie bardzo powoli. Z najlepszymi pozdrowieniem, Pański K. *v. Frisch*".

Na listy te odpowiedziałem 26 lutego 1947 r. do Polskiej Misji Repatriacyjnej w Brunszwiku oraz do pani *Greite.* Do tej ostatniej napisałem, co następuje:

„Dzisiaj otrzymałem Pani listy z 20 stycznia 1947 r. z których jeden przesłany przez Polską Misję Repatriacyjną, drugi — pocztą. Jest mi naprawdę przykro, że Pani mąż, który pomógł mi w 1940 roku przy zwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Dachau, sam obecnie znajduje się w potrzebie. Moje osobiste przybycie do Niemiec z pewnością nie pomogłoby mu więcej aniżeli natychmiastowe pismo do komendanta obozu, z tego powodu, że formalności, aby uzyskać odpowiedni paszport na podróż zagraniczną, trwałyby za długo. Wtedy mógł mąż Pani wstawić się za mną szybko, ponieważ był on mieszkańcem tego samego państwa i nie potrzebował paszportu. Teraz musi się przekroczyć dwie granice.

Ponieważ sprawa jest pilna, przeto wysyłam dzisiaj dwa odpowiednie pisma i zaświadczenia, jedno w polskim, drugie w angielskim języku, do komendanta obozu, w którym znajduje się Pani mąż. Pisma te posyłam także w odpisach jedno przez Polską Misję Repatriacyjną w Brunszwiku, Grünewalderstr. 2., drugi odpis pocztą. Mam nadzieję, że te zaświadczenia dojdą szczęśliwie na miejsce i pomogą Pani mężowi. Jestem przekonany, że on wkrótce — jako ojciec licznej rodziny — podejmie normalne życie. Cieszyłbym się bardzo, gdybym przez to mógł spłacić wielki dług wdzięczności Pani mężowi. Oczekując na dobrą wiadomość o Pani mężu, pozostaję z poważaniem — R. *Wojtusiak.*"

List wysłany do Polskiej Misji Repatriacyjnej w Brunszwiku dnia 26 lutego 1947 r., z załączonym zaświadczeniem tej samej treści, co we wrześniu 1946 r., brzmiał następująco:

„Otrzymawszy za pośrednictwem Polskiej Misji Repatriacyjnej list pani Charlotte *Greite* w sprawie jej męża, który w r. 1940 przyczynił się do mego zwolnienia z obozu koncentracyjnego niemieckiego w Dachau, pozwalam sobie przesłać w załączeniu odpowiednie pismo do Komendanta Obozu 3 Civilian Internment Camp, Fallingbostel 20, z prośbą o przesłanie go pod jego adresem.

Dla wyjaśnienia podaję, że list ten otrzymałem z Polskiej Misji Repatriacyjnej pod l. 59/47/K.R. z dnia 25 stycznia 1947 r. Podpisany był przez Oficera Łącznikowego P. M. Rep. p. por. Kazimierza *Bojenko*. Mam nadzieję, że nic nie stanie na przeszkodzie w przesłaniu listu w sprawie dra Waltera *Greitego*, którego zachowanie podówczas wobec mnie i mych kolegów Polaków było niezwykłe jak na czasy zwierzęcego obchodzenia się z więźniami obozów koncentracyjnych. Bliżej wyjaśnia je treść wspomnianych listów.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania. R. *Wojtusiak*."

W liście do komendanta trzeciego obozu dla internowanych cywilów, o którym mowa wyżej, także z dnia 26 lutego 1947 r., opisałem obiektywnie i dość szczegółowo interwencję prof. *v. Frischa* i dra *Greitego* w sprawie mego zwolnienia z Dachau oraz prosiłem o uwzględnienie mojego zeznania i jak najszybsze zajęcie się sprawą dra *Greitego*.

Mimo tych wszystkich listów sprawa zwolnienia dra *Greitego* szła istotnie bardzo wolno. Nic też dziwnego, że 27 lipca 1947 r. otrzymałem znów list od Charlotte *Greite*, proszącej ponownie o mój wyjazd na miejsce. Informowała mię m. in. o tym, że stan jej męża bardzo się pogorszył, a lekarze stwierdzili wrzód mózgu. Podkreślała, że tylko przy mojej pomocy byłoby możliwe uwolnienie go. Był to jednak wciąż okres, w którym wyjazdy zagraniczne, zwłaszcza na teren niemiecki, były mocno utrudnione i dlatego osobiście pojechać nie mogłem.

Sprawa była jednak ciągle w toku załatwiania. Wiadomo, jakie trudności istniały wówczas w pocztowym komunikowaniu się z zagranicą, a co dopiero mówić o wyjeździe poza granice własnego kraju. Nic też dziwnego, że znów otrzymałem list, z 27 listopada 1947 r. od pani *Greite*. Przynaglała mnie do interwencji i skarżyła się, że mąż jej jest nadal ciągle internowany, a ona znajduje się z dziećmi w ciężkich warunkach materialnych. „Wtedy prosiłam — pisała — aby Pan przybył osobiście do Niemiec, ale ponieważ ma Pan prawdopodobnie duże trudności, zapytuję dzisiaj, czy nie byłoby możliwe, aby Pan udał się do odpowiednich władz i jeszcze raz wydał memu mężowi pozytywną opinię i żeby ta władza wydała polecenie tutejszemu polskiemu konsulowi w Brunszwiku. Byłam wczoraj u niego i obiecał mi pomóc w ten sposób, że zwróci się w sprawie mego męża tutaj do odpowiedniego komendanta." Wyrażała wzmożony niepokój o stan zdrowia swego męża. „Ja sama — dodawała we wspomnianym liście — jestem chora i biedna i nie jestem w stanie więcej prowadzić gospodarstwa domowego. Proszę nie zrozumieć mnie fałszywie, lecz pomóc nam, a my będziemy za to także wdzięczni." Na list ten odpowiedziałem w dniu 4 grudnia 1947 r., podkreślając, że zrobiłem wszystko, aby pomóc jej mężowi i że, niestety, jest całkiem wykluczone, abym mógł przybyć tam osobiście. „Mimo tego mam nadzieję — napisałem — że Pani mąż zostanie wkrótce wypuszczony na wolność i jako szczęśliwy ojciec będzie razem z całą rodziną."

Również 24 stycznia 1948 r. napisałem do pani *Greite*, odpowiadając na jej list z 27 listopada 1947 r. i na kartkę z życzeniami na Boże Narodzenie 1947 r., podałem, że próbuję interweniować jeszcze raz i wysyłam, stosownie do jej rady, odpowiednie pismo do naszego konsula w Brunszwiku. Równocześnie w tym samym dniu, 24 stycznia 1948 r. wysłałem do Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Brunszwiku list adresowany na ręce konsula: „Jako były więzień obozów koncentracyjnych niemieckich w Sachsenhausen i Dachau pozwalam sobie zwrócić się do JWnego Pana Konsula R.P. w następującej sprawie. Od p. Charlotte *Greite*, mieszkającej w Gross-Ellershausen pod Getyngą, dowiedziałem się, że dr Walter *Greite*, któremu zawdzięczam uwolnienie z obozu koncentracyjnego w Dachau i uratowanie życia w czasie ciężkiej choroby, znajduje się do dziś dnia w obozie dla internowanych (...) Ponieważ poczuwam się do długu wdzięczności wobec dra *Greitego*, pozwalam sobie przesłać następujące wyjaśnienie, które może będzie mogło teraz jemu z kolei pomóc." Tu następowało powtórzenie poprzednich mych zaświadczeń, które wysłałem w latach 1946 i 1947 na ręce Charlotte *Greite* i różnych władz okupacyjnych Niemiec zachodnich.

Mimo mego pesymistycznego nastawienia co do wyników listu do konsula w Brunszwiku doczekałem się jednak tym razem pozytywnej wiadomości. Pismem z dnia 23 kwietnia 1948 r. z Polskiej Misji Wojskowej w Bad Salzufen, l. dz. 3001/31/48, szef Polskiej Misji Wojskowej na Strefę Brytyjską ppłk F. *Zaleski* powiadomił mię: „Dotyczy: dr *Greite* Walter. W związku z podaniem Pana z dnia 24 stycznia br. w sprawie interwencji o zwolnienie z obozu internowanych dra *Greite* Waltera, Polska Misja Wojskowa w Bad Salzufen zawiadamia, że wyżej wymieniony został zwolniony z obozu internowanych w dniu 30 stycznia br."

Zwolniony dr *Greite* przesłał mi kilka słów z zawiadomieniem o tym fakcie, lecz część korespondencji dopiero po dość długim czasie dotarła do mnie. W jednym z pierwszych listów, który otrzymałem z datą 5 maja 1948 r. z Gross-Ellershausen, mój wybawca z Dachau dziękował znów za tym razem moją intenwencję, dodawał, jak go ona podtrzymywała na duchu, opisywał, że jest we własnym domu „bez ograniczenia" i stara się „na nowo urządzić życie"; na razie nie pracuje naukowo, gdyż „troski o rodzinę są zbyt duże". Dr Walter *Greite* był niewątpliwie jednym z nielicznów Niemców dobrej woli, który miał odwagę narażać się gestapo i nawet przybyć do Dachau; interwencje moje w jego sprawie musiały się przewlekać, gdyż utonął on w wielkiej fali tzw. denacyfikacji, gdy starano się ocenić postawę milionów Niemców. I to oceniać, jak się po latach coraz wyraźniej widzi, na ogół niezwykle łagodnie.

Jak widać z zestawienia kolejności listów, chodziły one różnymi drogami. Nie można było utrzymać w tych czasach ciągłości korespondencji, aby wyrobić sobie obraz kolejności zdarzeń. W dniu 5 czerwca 1948 r. wysłałem do dra *Greitego* następujący list:

„Po długiej podróży naukowej (byłem wówczas w Anglii jako gość British Council, a zarazem delegatem Polskiej Akademii Umiejętności w celu przejęcia Muzeum Wojska Polskiego II Armii z Bliskiego Wschodu dla tej najwyższej instytucji naukowej polskiej) znalazłem list z Polish Military Mission z Bad Salzufen, w którym doniesiono mi, że został Pan wypuszczony na wolność 30 stycznia 1948 r. Była to odpowiedź na moje ostatnie pismo w tej sprawie do Polskiego Konsulatu w Brunszwiku. Ucieszyłem się tym bardzo, bo zrobiłem wszystko, aby móc Panu pomóc i wyrównać mój wielki dług. Nigdy nie zapomniałem, że wyciągnął mnie Pan z obozu koncentracyjnego. Cieszę się, że jest Pan znowu razem z Pańską Rodziną i że zdrowie Pana się poprawi. Proszę przekazać łaskawej Pani moje głębokie poważanie. Pański R. *Wojtusiak*."

O zrozumiałej zresztą w ówczesnej, bezpośrednio powojennej sytuacji trudności korespondencji świadczy także następujący list, który otrzymałem od dra *Greitego* z datą 17 czerwca 1948 r.:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze! Bardzo dziękuję za pismo Pana z 5 czerwca 1948 r. Pisałem Panu już dwa razy, że zostałem zwolniony. Jeden list przyszedł z powrotem. Drugi, który też zwrócono, wysłałem na nowo. Mam nadzieję, że tymczasem dotarł do Pana. Od stycznia zostałem zwolniony bez ograniczeń i usiłuję stworzyć sobie nowe zajęcie. Z pracą naukową w Niemczech chwilowo nie jest dobrze. Staliśmy się na to za ubodzy. (...) Nie wiem, czy Pan orientuje się, że w Trzeciej Rzeszy miałem również trudności. Kiedy starałem się wówczas o Pana, robiłem to na własną rękę jako cywil. Także z tego powodu miałem trudności. W r. 1942 zostałem zwolniony z urzędu. Teraz miałbym ochotę udać się za granicę, gdzie byłem już poprzednio. Ale na to nie ma możliwości. (...) Za Pańską dużą pomoc, której mi Pan użyczył podczas mego uwięzienia, chciałbym jeszcze raz wyrazić moje najbardziej zobowiązujące podziękowanie. Cieszyłbym się bardzo, gdybym miał sposobność wyrazić Panu osobiście podziękowanie. Prosiłbym wówczas, aby Pan zechciał być naszym gościem. Z najlepszymi pozdrowieniami także dla Pana Rodziny, Pański oddany W. *Greite*".

Także 3 września 1948 r. otrzymałem krótki list, datowany z 8 sierpnia 1948 r., świadczący o trudnościach korespondencyjnych. „Znów Pański list zwrócono. Próbuję teraz kierować pocztę przez Brunszwik. Przesyłając Panu moje jak najwdzięczniejsze pozdrowienia, pozostaję oddany Panu. W. *Greite*." Podobnie z datą 3 listopada 1948 r. otrzymałem z Gross-Ellershausen krótki list, w którym dr W. *Greite* wyraża nadzieję, że tymczasem otrzymałem chociaż jeden z jego licznych listów, gdyż chciałby dać mi znak życia pełen wdzięczności. „Od czasu, gdy w styczniu powróciłem do domu, urządziłem sobie w Getyndze nowe stanowisko. Niedawno byłem z wizytą u prof. *Kühna*. Mówiliśmy także o Panu. Cieszylibyśmy się, szczególnie moja żona i ja, gdybyśmy otrzymali od Pana wiadomość, że otrzymał Pan moje wiadomości z moimi podziękowaniami" — pisał.

Dopiero w liście z 25 listopada 1948 r. od dra W. *Greitego* znalazłem informację, że otrzymał on ode mnie wiadomość, co wyraził w następujący sposób:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze! Potwierdzam odbiór Pańskiej kartki z 12 listopada 1948 r. i cieszę się, iż Pan został poinformowany o tym, że jestem znowu w Getyndze. Moja żona jest szczególnie szczęśliwa, że możemy spędzić w tym roku czas Bożego Narodzenia razem i w szczęśliwszych warunkach aniżeli dotychczas. Jeżeli zobaczę Prof. *Kühna*, przekażę mu chętnie pozdrowienia od Pana. Cieszyłbym się równie, gdybyśmy się mogli znów spotkać. Jestem przecież Panu szczególnie zobowiązany za Pańską opiekę. Już wcześniej ucieszyło mnie, kiedy przysłał mi Pan krótkie pozdrowienie na Boże Narodzenie. Proszę przyjąć płynące z takiego samego wewnętrznego wdzięcznego nastroju także oddane i najserdeczniejsze życzenia szczęścia na święta Bożego. Narodzenia. Z najlepszymi pozdrowieniami, Pański W. *Greite*."

Wydawałoby się, że na tym skończyły się kłopoty wybawcy mego i mych kolegów. Niestety, miał on je jeszcze w r. 1953. Oto otrzymałem nowy list z dnia 26 marca 1953 r., pisany w Falkenstein am Taunus, o następującej treści:

„Kochany Profesorze *Wojtusiak*! Bardzo mnie swego czasu ucieszyło, kiedy otrzymałem obfity zbiór Pańskich prac. Widzę z niego, że jest Pan gorliwie naukowo czynny. Niestety, nie było możliwe spotkać się osobiście. Mam jednak nadzieję, że jednak kiedyś do tego dojdzie. Byłoby dla mnie szczególnie przyjemnie zobaczyć Pana i wyrazić Panu moją wdzięczność. Ja sam pracuję jeszcze w przemyśle i nie mogłem jeszcze podjąć dawnej pracy doświadczalnej z powodu zmian, jakie u nas zaszły. Dzisiaj miałbym jeszcze raz prośbę do Pana. Nie wiem, czy może mi ją Pan spełnić. Historia akcji monachijskiej (tzn. według określenia mego respondenta starań o zwolnienie naszej grupy z obozu, z którymi był związany dr W. *Greite* — dop. R. J. W.) była swego czasu bardzo awanturnicza, muszę Panu o niej kiedyś opowiedzieć ustnie. Wynik był swego czasu tym bardziej pocieszający i jestem Panu stale nadzwyczajnie wdzięczny za oznaki podziękowania, które otrzymałem od Pana (...) Ażebym tu mógł uzyskać pełne uznanie, potrzeba obecnie, abym udowodnił, że dzięki odważnemu i osobistemu działaniu, które w swoim czasie było nadzwyczajnie niebezpieczne, uratowałem życie ludziom. Już Pan mi to poświadczył. Byłoby jednak potrzebne, żebym otrzymał od Pana także oświadczenie jeszcze raz dzisiaj. Czy byłby Pan w stanie napisać mi, że ja zarówno Panu, jak i innym Panom, za którymi się wstawiłem, wówczas uratowałem wolność i życie. Nie prosiłbym Pana o to, gdyby nie zmuszały mnie do tego dzisiejsze warunki. Z wyrazami oddania i pozdrowieniami, Pański W. *Greite*.

Byłbym Panu jeszcze wdzięczny, gdyby Pan mógł wspomnieć, iż ja otrzymałem o tym wiadomość dzięki pismu Pana żony do pana profesora *von Frischa*, że Pan był wówczas w tym groźnym położeniu. W nadziei, że nie zrobię Panu mym żądaniem jakiejś szczególnej trudności, pozostaję Pański W. *Greite*."

Jak widać, dr *Greite* po raz pierwszy wyraźnie przypomina, że miał w swej opiece i uratował życie nie tylko mnie osobiście, ale także mych kolegów. Po otrzymaniu cytowanego in extenso listu skierowałem 25 kwietnia 1953 r. odpowiednie zaświadczenie w języku polskim i angielskim tym razem przez nasze Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Wydział Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, prosząc o przesłanie go w języku polskim i angielskim drowi Walterowi *Greitemu* (adres: Falkenstein am Taunus, Mühlweg 12). Napisałem m. in., że dzięki staraniom dra *Greitego* zostałem zwolniony

z obozu koncentracyjnego w Dachau, co uratowało mi życie. Starania dr *Greitego*, podjęte w r. 1940, były niezwykle odważne z jego strony wobec władz hitlerowskich i sprowadziły na niego trudności i nieprzyjemności. Otrzymawszy w latach 1945 i 1946 od jego żony wiadomość o jego internowaniu, podjąłem interwencje. Dr *Greite* został istotnie zwolniony 30 stycznia 1948 r. Obecnie otrzymałem od dra *Greitego* list z dnia 26 marca 1953 r. z prośbą o przysłanie mu jeszcze jednego podobnego zaświadczenia, które mogłoby mu pomóc w jego staraniach o pełną rehabilitację oraz uzyskaniu pracy w charakterze biologa, stosownie do jego studiów, gdyż obecne zajęty jest w przemyśle. Ponieważ postawa dra *Greitego* wobec mnie i mych kolegów biologów przebywających w Dachau była istotnie nad podziw przyjazna i odważna w stosunku do władz hitlerowskich i dzięki niej polepszył się nasz los oraz sam odzyskałem wolność — pisałem — mam nadzieję, że nic nie stanie na przyszkodzie, aby i obecnie, gdy dr *Greite* jest już na wolności, spłacić dług wdzięczności do końca i przez przesłanie zaświadczenia, o które prosi, dopomóc mu w przezwyciężeniu trudności w podjęciu normalnego życia naukowca. Zaznaczyłem, że obecnie zaświadczenie to jest prawie wierną kopią zaświadczenia, które oficjalną drogą przesłałem w latach 1947/48 przez Konsulat RP w Brunszwiku i Polską Misję Wojskową w Bad Salzufen. Wyjaśniłem, że drobne zmiany wynikły jedynie w części wstępnej podającej powód napisania zaświadczenia oraz część końcowa została nieco skrócona.

Zaświadczenia te, przesłane w r. 1953 pomogły i dr *Greite* objął stanowisko dydaktyczno-naukowe w Bawarii, gdzie pozostawał przez dłuższy czas, utrzymując ze mną bardzo przyjazną wymianę życzeń świątecznych i noworocznych, po czym korespondencja się urwała. Możliwe, że wpłynął na to zły stan zdrowia i odnowienie się choroby, która oderwała go od pracy i zmusiła do leczenia się w szpitalu w Rotenburgu.

W ten sposób wobec mego bezpośredniego wybawcy z obozu koncentracyjnego w Dachau udało mi się spłacić dług wdzięczności nie tylko w moim imieniu własnym, ale także w imieniu tych mych kolegów, których losem niewątpliwie się opiekował i którym z pewnością ułatwił zwolnienie. Przytoczone powyżej oryginalne brzmienia listów mogą świadczyć, że istotnie niejeden z nas zawdzięcza mu życie. Niestety, nigdy nie doszło do wyjaśnienia całego przebiegu akcji naszego zwolnienia, którą dr *Greite* w jednym z cytowanych listów nazwał „Münchener Aktion", gdyż nie udało mi się wyjechać do RFN, aczkolwiek pragnąłem złożyć osobiste podziękowanie zarówno prof. v. *Frischowi*, jak i drowi *Greitemu* i robiłem w tym kierunku starania.

Osobiście jestem przekonany, że utworzenie i utrzymanie grupy naukowej biologów przy *Plantagekommando* w Dachau jest dziełem dra *Greitego*, podobnie jak i opieka nad nami w tej komendzie i w szklarniach; o tych lepszych warunkach pisali poprzednio niektórzy koledzy, m. in. prof. St. *Urbańczyk* i prof. St. *Skowron*. Uważam, że przyjazne postępowanie wobec nas niektórych funkcjonariuszy obozowych, jak np. ogrodnik *Naumann*, może na tym tle znaleźć swe wytłumaczenie. Tym bardziej cieszy mnie, że mogłem odpłacić głównemu animatorowi tej opieki, drowi *Greitemu*, rewanżem, mimo dużych trudności i długiego czasu, jaki objęły moje starania, stanowiące tutaj temat drugiej części tej relacji.

Nie mogę też pominąć refleksji, że napór nieludzkich wydarzeń, jakich zgęszczenie reprezentowały obozy, między innymi właśnie Sachsenhausen i Dachau, a zwłaszcza wyrok śmierci, jaki z góry zawisł nad naszą grupą aresztowaną w *Collegium Novum*, nie przeszkodziły przeciwstawianiu się temu przez nieporównanie słabsze siły tych, co zdobyli się na czynny wyraz protestu i interwencji. Teraz, po latach, ponadto dużą satysfakcję daje myśl, że żadna gorycz ani żal w najmniejszym stopniu nie powstrzymywały po wojnie od sprawiedliwej interwencji zmierzającej do przyspieszenia formalności rehabilitacyjno-denacyfikacyjnych dotyczących jednego z nielicznych wówczas, rzeczywiście szlachetnych Niemców, którzy w najgorszym, brunatnym okresie umieli okazać swój charakter.

*

Oryginały listów, częściowo cytowanych w tej relacji, znajdują się u mnie, a odbitki kserograficzne u prof. A. *Bolewskiego* z AGH w Krakowie.

TADEUSZ NOWAK

Kraków

W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej

Od redakcji

Szpital Dziecięcy Specjalistycznego Zespołu Matki i Dziecka w Krakowie (ul. Strzelecka 2) szczyci się chlubnymi tradycjami. Wywodzi się on bowiem ze Szpitala św. Ludwika, powstałego w r. 1876 z inicjatywy pierwszego w Polsce profesora pediatrii, Macieja Leona *Jakubowskiego*, założyciela zarówno wspo-

mnianego szpitala dla dzieci, jak i kolonii leczniczej pod wezwaniem św. Józefa dla dzieci rodziców ubogich w Rabce. *Jakubowski* był kierownikiem pierwszej na ziemiach polskich (1864), a po Florencji (1802) w Wiedniu (1850) trzeciej na świecie Katedry Pediatrii.

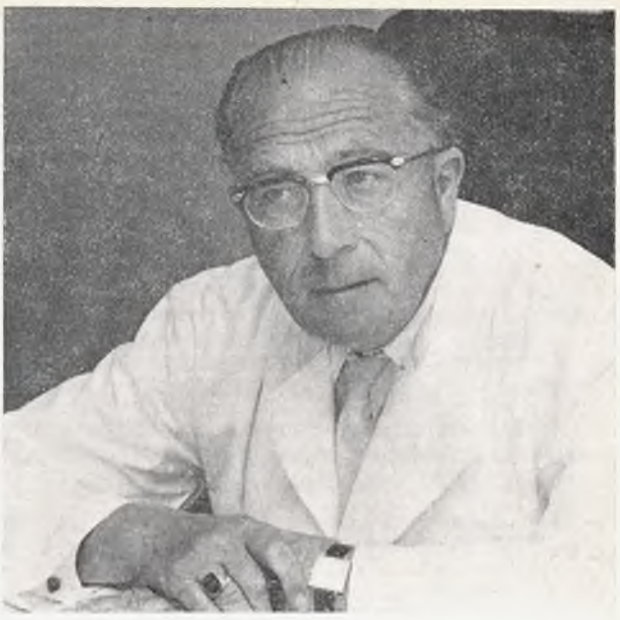
W roku 1976, w 100-lecie tego szpitala, odbyła się (29 i 30 września) specjalna uroczystość i sesja naukowa (w sali wykładowej Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Krakowie-Prokocimiu) pod auspicjami m. in. komitetu organizacyjnego i krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego oraz pod protektoratem I sekretarza Krakowskiego Komitetu PZPR, Wita *Drapicha*, i prezydenta miasta Krapolskich, wymienionych w specjalnym programie („1896 — 1976, Stulecie Szpitala Dziecięcego w Krakowie") — wystąpili z referatami goście zagraniczni: prof. dr med. J. *Ströder* z Würzburga i doc. dr med. H. *Czermak* z Wiednia. Zwłaszcza osoba pierwszego z nich pełni tutaj istotną rolę, o czym niżej. Ukazała się także 34-stronicowa, ilustrowana, starannie wydana broszura okolicznościowa (pt. „100 lat Szpitala Dziecięcego w Krakowie 1876—1976. W opracowaniu Jadwigi *Sekułowej*, Bogumiły *Pietrzykowej*, Ady *Anczyk*. Kraków 1976"), z bogatymi informacjami na temat dziejów i rozwoju tej placówki. Jej historię przedstawił też doc. dr Jerzy *Armata* w artykule pt. „100 lat Szpitala św. Ludwika w Krakowie" („Tygodnik Powszechny", 1976, z 23 V, str. 2 i 3). Ukazały się nadto okolicznościowe publikacje i noty w prasie codziennej. Szpital ten zapisał się na trwałe w historii pediatrii i w ogóle medycyny, a w społeczeństwie zyskał zaufanie i uznanie (o czym mówił m. in. prof. Józef *Bogusz* w swym przemówieniu na uroczystości 100-lecia 29 września 1976 r. w auli Uniwersytetu Jagielońskiego, z którego Wydziałem Lekarskim — nim powstała Akademia Medyczna — Szpital Dziecięcy był przez długie dziesięciolecia związany).

Z punktu widzenia tematyki zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" należy zwrócić ponadto uwagę na trudny okres tego szpitala na przestrzeni jego dziejów, mianowicie na lata 1939—1945. Padając ofiarą *Sonderaktion gegen Universität Krakau*, został wśród innych profesorów i pracowników wyższych uczelni Krakowa wywieziony w listopadzie 1939 r. do obozu w Sachsenhausen następca *Jakubowskiego*, prof. Ksawery *Lewkowicz*. Prymariusz dr Jan *Gołąb*, zmuszony niewypowiedzianie ciężką sytuacją okupacyjną, musiał opuścić budynek przy ul. Strzeleckiej 2. Pozostali lekarze tego szpitala, kierowanego teraz przez dra F. *Pochopienia*, łączyli prawdziwie patriotyczną postawę ze wzmożonymi wysiłkami w opiece nad dziećmi, które pod jarzmem hitlerowskim przeżywały coraz tragiczniejszy los. Nie trzeba bliżej wyjaśniać, czym była wówczas walka z chorobami u dzieci, będących żywotną substancją i nadzieją wyniszczanego narodu.

Kierownikiem Szpitala Dziecięcego został w r. 1943 niemiecki pediatra, doc. Josef *Ströder*. Jego najbliższymi współpracownikami byli dr Tadeusz *Nowak* i chemik K. *Gajewski*. *Ströder* okazał się zaprzeczeniem powszechnie podczas okupacji grasujących w szpitalnictwie polskim hitlerowskich zarządców medycznych, gnębiących naszą służbę zdrowia. Po dziś dzień utrzymuje on serdeczną więź z polskimi placówkami pediatrycznymi.

Pisząc wiele — zgodnie z faktami — o bestialstwie medycyny hitlerowskiej i o jej moralnym upadku, nie możemy zapominać o tych nielicznych niemieckich lekarzach, którzy nie tylko nie okazali bierności, lecz, jak mogli, aktywnie, w półkonspiracji lub w konspiracji niekiedy nawet, starali się przeciwdziałać panoszącemu się złu, grozie, terrorowi i eksterminacji. Władze PRL nie zapominają o takich szlachetnych postawach, jakich przykładem był w latach okupacji w Krakowie dr *Ströder*, po wojnie jeden z pionierów współpracy naukowej ośrodków medycznych Polski i RFN.

W maju 1976 r. w ambasadzie PRL w Kolonii odbyła się uroczystość nadania prof. Josefowi *Ströderowi* z Kliniki w Würzburgu Złotej Odznaki Orderu Zasługi PRL. Z tej okazji „Służba Zdrowia" pisała, że „to wysokie wyróżnienie zostało mu przyznane przez Radę Państwa PRL przede wszystkim za jego



Prof. dr Josef *Ströder*

humanistyczną postawę w czasie okupacji w szpitalach w Krakowie, szczególnie przy ratowaniu dzieci polskich, bez względu na niebezpieczeństwo, jakie groziło mu ze strony administracji hitlerowskiej. Prof. Josef *Ströder* jest pierwszym uczonym RFN, który otrzymał to zaszczytne wyróżnienie. Jest on także honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. (...) Prof. *Ströder* — czytamy dalej w „Służbie Zdrowia" (1976, nr 31, s. 2; z 1 VI) — dziękując za zaszczyt, jaki go spotkał, przypomniał mroki okupacji i oddał hołd wielu wybitnym lekarzom polskim, z którymi zetknął się w czasie wojny (...)".

Prasa krakowska z 30 września 1976 r. odnotowała już wspomniane uroczystości 100-lecia Szpitala Dziecięcego. Zwróciła przy tym uwagę na osobę prof. *Strödera*. Wtedy to red. Adam *Teneta* opublikował artykuł pt. „Zostać wśród wilków człowiekiem" („Dziennik Polski", 1976, nr 223, str. 3). Przedstawiono czytelnikom fakty świadczące o humanitarnej postawie okupacyjnego dyrektora szpitala dla dzieci oraz placówki klinicznej pediatrii, jego interwencje, sposoby chronienia polskich pracowników itp., a także troskę o wyposażenie budynku szpitalnego, podczas gdy wiele innych okupant dewastował.

Wówczas *genius loci* Krakowa urzekł *Strödera*. Ten Niemiec rozmiłował się w kulturze polskiej, umiał dostrzec wysokiej klasy moralność i patriotyzm polski, niezłomny wbrew okupacji; te swe uczucia zachował. W dedykacji zdobiącej jego podręcznik pediatrii, wydany też w Polsce (1965), znajduje się nawiązanie do przyjaźni z Polakami i do lekarskiej służby dzieciom polskim. Nie o słowa chodzi, ale o czyny. Obecny dyrektor *Universitäts-Kinderklinik* w Würzburgu odwiedza Polskę, dzieli się swymi doświadczeniami, uważa, że „dzisiaj lekarze polscy reprezentują wysoki, światowy poziom wiedzy" (słowa wypowiedziane w ambasadzie PRL w Kolonii), jest ambasadorem polskiej pediatrii w Europie zachodniej.

Prof. *Ströder* był inicjatorem ufundowania pediatrii krakowskiej przez rząd RFN cennej aparatury diagnostyczno-leczniczej: urządzenia do mikroanalizy laboratoryjnej oraz drugiego — dla celów intensywnej terapii. Dar ten przekazał ambasadom RFN w Polsce, Hans Helmut *Rütte*, w obecności przedstawicieli PZPR, władz Krakowa, świata lekarskiego, w murach wiekowego jubilata przy ul. Strzeleckiej 2. Był tam też obecny prof. *Ströder* i serdecznie przemawiał, a wkrótce wypowiedział się też na łamach „Dziennika Polskiego", przekonany, jak i my, o słuszności wzajemnego zrozumienia na gruncie internacjonalnym wiedzy lekarskiej, powszechnie aprobowanych etycznych zasad medycyny i uniwersalnych potrzeb pomocy chorym i cierpiącym.

Stawiając zasady etyczno-moralne w rzędzie spraw decydujących o wszystkim: o własnej postawie, o osobistych poglądach, o ocenie środowiska i sytuacji otaczającej, dr *Ströder* patrzył na to, co się działo w Generalnym Gubernatorstwie, z punktu widzenia lekarza, a nie Niemca egzystującego w hitleryzmie. Nawet wobec *Parteigenosen* z *NSDAP* nie krył, że musi się wstydzić za swą niemiecką ojczyznę. Wspomniany już red. *Teneta*, opierając się zresztą na relacjach uzyskanych od dra Tadeusza *Nowaka*, nie przeoczył znamiennej reakcji dra *Strödera* na niekulturalne zachowanie się jakiegoś Niemca, ojca leczonego dziecka: *Im allgemeinen die Deutschen die hier im Generalgouvernement, sind, est ist ein Lumpenvolk*. Istotnie, trudno znaleźć lepsze określenie niż to, które padło w niebezpiecznej sytuacji okupacyjnej z ust *Strödera*, mianowicie *Lumpenvolk*, dla psychopatów, złodziei, morderców, prymitywnych karierowiczów i innych szumowin, które spłynęły z głębi Rzeszy hitlerowskiej do podbitej Polski, aby w niej pełnić ważne funkcje, podporządkowane ideologii biologicznego wyniszczenia narodu.

Przypominając stulecie krakowskiego szpitala dla dzieci, jego okupacyjną kartę, postać dra *Strödera* w ówczesnych warunkach, zróżnicowanie postaw ludzkich i podkreślając możliwość zachowania człowieczeństwa mimo wszystko, w najgorszych nawet warunkach, publikujemy relację pióra świadka wydarzeń, doc. dra Tadeusza *Nowaka*, zainspirowaną u niego dla naszych zeszytów, w przekonaniu, że spełni ona swój cel zarówno zapisu historycznego, jak i dydaktyczny. Oddajemy głos autorowi wspomnienia.

(Oprac. J. *M.*)

*

Po objęciu kierownictwa kliniki dla dzieci niemieckich i dziecięcego szpitala św. Ludwika dla dzieci polskich przez doc. *Strödera* w roku 1943 nastąpiło odprężenie napięcia nerwowego u wszystkich pracowników szpitala dziecięcego przy ul. Strzeleckiej 2 w Krakowie. Za kierownictwa bowiem jego poprzednika, porucznika *SS*, dra *Müllera*, atmosfera w Szpitalu św. Ludwika przypominała jakby mały obóz koncentracyjny. *Müller* był butnym, szowinistycznym, pruskim, hitlerowskim „burszem" i na domiar nieukiem, poniewierającym godność lekarzy polskich na każdym kroku. On to za podszeptem lekarza Ukraińca, kolaboranta, nakazał mi pracować w klinice dla dzieci niemieckich.

Pewnego dnia wezwano mnie do niemieckiej kliniki dziecięcej, znajdującej się w Klinice Ginekologiczno-Położniczej przy ul. Kopernika w Krakowie. Kiedy tam przyszedłem, zobaczyłem na korytarzu prof. *Strödera*, stojącego wśród czterech polskich i trzech niemieckich lekarzy. Gdy polska lekarka zawiadomiła go, że to właśnie ja na niego czekam, podszedł do mnie z uśmiechem, przedstawił się i nie wszedł pierwszy do gabinetu, ale w sposób wyszukanie uprzejmy poprosił mnie, abym wszedł pierwszy jako jego gość. W czasie rozmowy zwrócił się do mnie jako do starszego kolegi (jestem o 10 lat starszy od niego), żebym mu był pomocny tak w pracy klinicznej, jak i naukowej.

Tego rodzaju podejście w strasznych dla Polaków czasach hitlerowskiego terroru było epizodem wprost szokującym. Koleżeńska serdeczność ze strony obcego mi Niemca na kierowniczym stanowisku zaskakiwała, ale wkrótce wstąpiła w nas wszystkich otucha i nadzieja na polepszenie warunków pracy i bytu, gdy po opisanym wydarzeniu nastąpiło potwierdzenie tej postawy, mianowicie niezwykła życzliwość wobec wszystkich polskich pracowników, okazywane nam — po bliższym zapoznaniu się — współczucie z powodu naszego pod każdym względem tragicznego położenia i wreszcie usunięcie lekarza Ukraińca, który bez żenady i hamulców ubliżał Polakom pracującym w szpitalu.

Prof. *Ströder* po jednej z łapanek ulicznych, w której uwięziono dwóch pracowników szpitala (*Gąsiorowskiego* i *Dymka*) udał się ze mną dorożką na poszukiwanie zaaresztowanych i wydobył ich niebawem z więzienia. Również gdy zaaresztowano męża jednej z lekarek, pracującej wtedy w szpitalu dziecięcym, nie został on wprawdzie zwolniony z więzienia mimo interwencji *Strödera*, ale uniknął rozstrzelania, które stało się udziałem jego wszystkich współwięźniów; wysłano go do obozu koncentracyjnego, gdzie dotrwał do wyzwolenia i wyszedł stamtąd z życiem.

Ströder udaremnił chęć niemieckiego lekarza, dra *Gerlicha*, zaaresztowania przez gestapo dr *Pachońskiej*, dra *Chudoby* i dra *Mossinga*. Wreszcie zawdzięczał mu życie chemik Szpitala św. Ludwika, Kazimierz *Gajewski*, który zmarł niedawno. Był on oficerem AK i dokonywał odprawy swych podkomendnych w klinicznej pracowni chemicznej, w której między innymi pracowała laborantka Niemka. Ona to zadenuncjowała *Gajewskiego*, że robi on zebrania żołnierzy podziemia. Wówczas prof. *Ströder* zarządził przylepienie kartki na drzwiach pracowni chemicznej z napisem „Obcym wstęp zabroniony". Kiedy kartkę tę chemiczka niemiecka przylepiła na drzwiach, *Gajewski* zerwał ją i wyrzucił. O tym laborantka zawiadomiła prof. *Strödera;* wezwał mnie on po kilku godzinach do gabinetu i powiedział: *„Gajewski macht Widerstand"* (jest w konspiracji). Wówczas, patrząc mu w oczy, stwierdziłem z całą stanowczością, że tu nie chodzi o wizyty jakichś wojskowych podziemia polskiego, ale o wizyty narzeczonej *Gajewskiego*, o którą ta laborantka była zazdrosna. Prof. *Ströder* popatrzył na mnie przymrużonymi oczyma, uśmiechnął się i grożąc mi palcem (ale dobrodusznie) powiedział: *„Sie sind Diplomat und vielleicht polnische gestapo"* (pan jest dyplomatą i prawdopodobnie z polskiej tajnej policji). Widząc, że jest udobruchany, zapytałem go, czy *Gajewski* może przyjść go przeprosić za ten nietakt popełniony w zdenerwowaniu (tak nazwałem zerwanie kartki z drzwi pracowni). Prof. *Ströder* popatrzył jeszcze raz na mnie i po chwili zgodził się na to, aby *Gajewski* przyszedł go przeprosić.

Kiedy po pewnym czasie zawiadomiony przeze mnie *Gajewski* się zjawił, prof. *Ströder* przyjął go w swym gabinecie i długo z nim rozmawiał, ale o czym, nie wiem, gdyż umyślnie oddaliłem się z gabinetu. Wiem tylko tyle, że obydwaj po rozmowie byli z sobą w zażyłości. Jakże inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdyby kierownikiem był kto inny, np. dr *Müller*. Musiałoby się to skończyć najpewniej

na rewizji gestapo w pracowni chemicznej i w całej klinice polskiej. A trzeba tu podnieść, że *Gajewski* trzymał spis swych podkomendnych w biurku i że w ladach chemicznych znajdował się duży aparat radiowy, wiele rewolwerów oraz naboje do nich.

Choćby tylko ten jeden epizod przemawia dobitnie za tym, czym dla nas, Polaków, był prof. *Ströder*.

Nie miał on słów oburzenia na postąpienie hitlerowców z profesorami polskimi i niejednokrotnie przyznawał, że musi się za ojczyznę niemiecką wstydzić. Nienawidził hitlerowców i *Hitlera*, zwłaszcza że byli oni przyczyną śmierci jego brata. Prof. *Ströder* był też sam przez jakiś czas zamknięty w obozie odosobnienia za swe przekonania i jedynie przypadkowi, że spodobał się jednemu z wyższych rangą gestapowców, zawdzięczał swoje uwolnienie. Było to w początkach panowania hitlerowców w Niemczech.

Prof. *Ströder* przyjmował często w swoim gabinecie w niemieckiej klinice profesora *Lewkowicza*, któremu ze względu na to, że był on byłym więźniem obozu koncentracyjnego, władze hitlerowskie odmówiły prawa wstępu na teren szpitala. Mimo to prof. *Ströder* pozwolił prof. *Lewkowiczowi* korzystać z materiału klinicznego w klinice polskiej. Było to wynikiem wielkiego szacunku i poważania, jakim prof. *Ströder* darzył prof. *Lewkowicza*, do którego odnosił się jak do swojego nauczyciela. Kiedy ktoś z pracowników niemieckich doniósł esesmanowi, drowi *Soppowi*, o odwiedzinach prof. *Lewkowicza* w klinice niemieckiej, ów kierownik kliniki neurologicznej zagroził prof. *Ströderowi*, że spowoduje wysłanie go na front rosyjski. Mimo to stosunek prof. *Strödera* do prof. *Lewkowicza* nie uległ zmianie, a jedynie prof. *Lewkowicz*, powiadomiony przeze mnie o sytuacji, przestał przychodzić do kliniki niemieckiej.

Pewnego razu przypadkowo prof. *Ströder* natrafił w portierni kliniki polskiej na portiera *Janickiego*, czytającego „gazetkę", nielegalny druk konspiracyjny. Gazetkę tę i wyciągnięty z szuflady plik podobnej prasy profesor wrzucił do pieca i spalił. Powiedział mu tylko, żeby był ostrożny na przyszłość, gdyż przyłapanie go przez innego Niemca w takiej sytuacji mogłoby skończyć się dla niego tragicznie.

Kiedy mu raz przez pomyłkę powiedziałem: *„ich habe auch eine Pistole"* (ja także mam rewolwer), zapominając dodać: *gehabt* (miałem), wtedy on, przerażony, aby mi się coś złego nie stało, zaproponował mi jego przechowanie u siebie. Dopiero wtedy uzmysłowiłem sobie, że nie dopowiedziałem: *gehabt* i wyjaśniłem mu nieporozumienie.

Prof. *Ströder* razem ze mną leczył w klinice polskiej 8-letniego chłopca żydowskiego, który z powodu zapalenia płuc przyszedł do kliniki prosić o pomoc. Zajęły się nim salowe i ukryły go w kącie za ławkami w byłej sali wykładowej. Po wyleczeniu chłopiec ten został przygarnięty przez jakąś rodzinę polską.

Prof. *Ströder* miał odwagę chwalić publicznie w czasie wizyt lekarskich w klinice niemieckiej lekarzy Polaków za ich wiedzę i chęć do nauki w obecności zarówno lekarzy Niemców, jak i pomocniczych pracowników niemieckich. Lekarzy niemieckich ganił natomiast na każdym kroku. Pewnego razu, odpowiadając na moje zażalenie, że ojciec dziecka, Niemiec, odniósł się do mnie po grubiańsku, prof. *Ströder* powiedział w czasie wizyty w obecności niemieckich lekarzy i pielęgniarek: *„Im allgemeinen die Deutschen, die hier im Generalgouvernement sind, es ist ein Lumpenvolk"* (ogólnie biorąc, Niemcy, którzy tutaj, w GG, przebywają — to naród lumpów). Na to niemiecka przełożona pielęgniarek, członek *NSDAP*, ze zjadliwym i pełnym wyrzutu tonem powiedziała prawie sycząc: *„Herr Dozent, was sprechen Sie?!"* Byliśmy wtedy wszyscy przerażeni, gdyż sądziliśmy, że personel niemiecki da znać gestapo, ale na szczęście sprawa ucichła. Jeszcze do dzisiaj brzmią mi te słowa jak wypowiedziane przed chwilą.

W czasie wizyt lekarskich — tak w salach kliniki niemieckiej, jak i polskiej — prof. *Ströder* często omawiał różne, teoretyczne zagadnienia z zakresu pediatrii. Dyskusje te były na wysokim poziomie, gdyż prof. *Ströder* jako teoretyk miał dużą wiedzę z zakresu fizjologii, ponieważ wiele lat pracował jako asystent w zakresie fizjologii człowieka.

Prof. *Ströder* nie dopuścił do przeniesienia polskiej kliniki do baraków w Kobierzynie, co przecież byłoby klęską zarówno dla rodziców chorych dzieci, jak i dla lekarzy i całego personelu, zwłaszcza z powodu bardzo złego stanu komunikacji w mieście w tym czasie. Nie dopuścił on również do wywiezienia do Niemiec żadnego pracownika kliniki polskiej.

Po opuszczeniu Krakowa pozostawił wspaniale urządzoną pracownię histopatologiczną, zaopatrzoną w różne barwiki, celoidynę, mikrotomy i dwa mikroskopy Zeissowskie. Pozostała również fotocela oraz przy mojej pomocy zorganizowana pracownia hodowli prątków gruźliczych, w której z powodzeniem wyhodowywaliśmy prątki Kocha z materiału klinicznego.

Prof. *Ströder* nie zgodził się też na zlikwidowanie kaplicy szpitalnej, co było zamiarem ówczesnej dyrekcji niemieckiej Szpitala św. Łazarza. Zostawił więc nam tę lecznicę w możliwie dobrym, nie uszczuplonym, a wręcz wzbogaconym stanie.

Pod wpływem rozmów, jakieśmy prowadzili często całymi godzinami, i coraz bliższego poznawania się prof. *Ströder* zaznajomił się z wielowiekowymi tradycjami i zdobyczami kultury polskiej, z charakterem Polaków, z ich moralnością, z przywiązaniem do ojczyzny. Poznał zabytki Krakowa, a zwłaszcza kościół Mariacki, do którego chodził codziennie, zakochał się w muzyce *Chopina*, poznał i polubił innych kompozytorów polskich. Wszystko to zrodziło u niego uwielbienie i podziw dla Polski i Polaków oraz szczere przywiązanie i ich umiłowanie. To przywiązanie skłania go i dziś do systematycznego odwiedzania swojej, jak to się często wyrażał, drugiej ojczyzny. Kościół Mariacki i Wawel uważa za największe sanktuaria, to-

też kiedy jest w Krakowie, bywa w tych przybytkach nawet kilka razy dziennie.

Na zjeździe pediatrów w Warszawie w roku 1962, po swym fachowym wykładzie w języku angielskim, wygłosił bardzo serdeczne przemówienie w języku niemieckim, za co przeprosił zebranych, wyjaśniając, że „myśli serca swego i uczucia, jakie żywi dla Polski i Polaków", może należycie wyrazić tylko w swoim ojczystym języku.

Jeszcze jednym wyrazem niezwykle pozytywnego stosunku prof. *Strödera* do Polaków jest jego podręcznik pediatrii, wydany także w języku polskim, który jest, jak to autor zaznaczył i podkreślił w przedmowie, poświęcony 600-leciu Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarzom i dzieciom polskim.

Streszczając charakterystykę osoby prof. *Strödera*, musi się powiedzieć, że jest to człowiek o wybitnym humanistycznym poglądzie na świat, o kryształowym charakterze, o wielkim sercu, o głębokim, klasycznym wykształceniu, o niezwykle serdecznym podejściu do polskich zagadnień tak społecznych, jak i narodowych. Jego duży zasób wiedzy teoretycznej oraz duże zdolności dydaktyczne pozwoliły mu — obok niesienia pomocy cierpiącym dzieciom w tych tak tragicznych dla całej Europy czasach — również i na kształcenie młodych lekarzy polskich. U wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli, prof. *Ströder* pozostawił po sobie jak najlepsze i jak najserdeczniejsze wspomnienie.

JANINA GOŁĘBIOWSKA

Kraków

Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii

W piśmiennictwie dotyczącym zagadnień medyczno-sanitarnych okresu hitlerowskiej okupacji dominują relacje i wspomnienia na temat większych szpitali, w miastach (np. o Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie), natomiast punkty sanitarne oraz szpitale i szpitaliki polowe powiązane z partyzantką nie doczekały się jeszcze ani szerszych opracowań, ani monografii, która zresztą byłaby niemożliwa bez zgromadzenia mnóstwa drobnych relacji.

W tej sytuacji, gdy niewątpliwie należy gromadzić mniejsze teksty źródłowe, warto dorzucić do podanej problematyki ten artykuł wspomnieniowy, w pewnej mierze wskazujący na cechy działania takich szpitali. Chodzi o szpital polowy w tzw. republice pińczowskiej, w gminie Drożejowice, we wsi Sielec Kolonia (ówczesny powiat Pińczów), w domu kierowniczki tamtejszej szkoły powszechnej (podstawowej), Stefanii *Tatarczuch*.

Podobnie jak w innych rejonach kraju, tak i w partyzanckiej republice pińczowskiej, o której niejednokrotnie już pisano po wojnie, szkoliły się i działały sanitariuszki. Wspominają o nich między innymi Zygmunt *Bieszczanin* w książce pt. „Godziny grozy" (Wydawn. MON, Warszawa 1966, str. 121), *Łukasz Grzywacz-Świtalski* w książce pt. „Z walk na Podkarpaciu" (Pax, 1971, str. 44), tygodnik „Za Wolność i Lud" w rozdziale „Była sanitariuszka" publikacji „Żołnierskie spotkanie transportowców" (1973, nr 21, str. 11), tudzież tygodnik związkowy „Transport i Drogi" w artykule „Kombatantki" (1973, nr 18, str. 4).

W niniejszej, krótkiej relacji musimy się cofnąć myślą do lipca 1944 r., gdy front wschodni zbliżał się szybko do Wisły i wydawało się, że lada dzień wojska radzieckie przekroczą rzekę, a na jej zachodnim brzegu wybuchnie powstanie. Sytuacja była napięta; w drugiej dekadzie lipca w związku z ofensywą radziecką nawet w Krakowie ogarnęła Niemców masowa psychoza ewakuacji. Na naszym terenie uzbrojone oddziały partyzanckie, zdekonspirowane już, czekały na zrzuty broni. Od 26 lipca 1944 r. w szkole w Sielcu Kolonii kwaterował dowódca czwartego batalionu 120 pułku piechoty ziemi pińczowskiej, Wiesław *Żakowski* (pseudonim „Zagraj").

W walkach partyzanckich z posterunkami niemieckimi rosła liczba rannych potrzebujących pomocy. Rozkaz operacyjny dowódcy 106 Dywizji Piechoty AK przewidywał w części II (służba zdrowia) na wypadek ogólnopolskiego powstania dla 120 pułku piechoty punkty sanitarne w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Bobinie, Koszycach, Cudzynowicach i Opatowcu. Powstania jeszcze nie było, ale szpitalik polowy okazał się już potrzebny. W Skalbmierzu nie sposób było go organizować ze względu na bliskość traktów komunikacyjnych, które w każdej chwili mogły być kontrolowane i atakowane przez Niemców. Front znajdował się jeszcze, jak wspomniano, za Wisłą.

Z inicjatywy Wiesława *Żakowskiego* został tymczasowo urządzony szpitalik polowy, 10-łóżkowy, przy miejscu postoju dowódcy batalionu, w mieszkaniu kierowniczki szkoły w Sielcu Kolonii. Stefania *Tatarczuch* oddała na ten cel największy pokój mieszkalny, około 40 m² powierzchni, z możliwością korzystania z kuchni; ponadto zapewniła opiekę nad rannymi, którymi miały się zająć jej trzy córki, przeszkolone rok wcześniej na konspiracyjnym kursie sanitarnym w szkole w Sielcu.

Stały nadzór nad chorymi sprawował dr Sta-

nisław *Olwiński* („Salwarsan"), wysiedlony z Będzina, ukrywający się u rodziny w Sielcu i dr Stanisław *Borowski*, wysiedlony z północno-zachodniej Polski, a mieszkający chwilowo w Skalbmierzu, były lekarz-chirurg ze statku „Batory", świetny wykładowca sanitarnego kursu konspiracyjnego w szkole w Sielcu. Wrócę jeszcze w tej relacji do osoby dra *Olwińskiego*.

Wyposażenie szpitala — łóżka, sienniki, pościel — dostarczyła Stefania *Tatarczuch*. Podobnie było z żywnością, prócz mleka, które dostarczali gospodarze kolejno, codziennie przez cały okres pracy szpitala. Szpitalik dysponował także lekami i bandażami. Patronat nad nim objęła Stefania *Tatarczuch*, pamiętająca swe doświadczenia sanitariuszki przy felczerze wojskowym z pierwszej wojny światowej. Rannymi opiekowały się bezpośrednio jej córki, Aleksandra *Śmigielska* i Janina *Tatarczuchówna* (obecnie *Gołębiowska*). *Śmigielska* była nauczycielką w Sielcu, żoną oficera przebywającego w niemieckiej niewoli, od r. 1941 w Kolonii. Praca polegała na przygotowywaniu posiłków i czystej bielizny, a także na utrzymywaniu porządku w pokoju chorych oraz na zmienianiu opatrunków o każdej porze doby itd.

Do przyjęcia rannych szpital był gotów 26 lipca 1944 r. Opiekę znaleźli tutaj najpierw trzej partyzanci ranni w bitwie z żandarmerią niemiecką pod dworem w Sielcu 26 lipca. Wśród dalszych znaleźli się Witold *Leśniak* („Wilk") z ranami postrzałowymi, „Zając" z tzw. terenówki w miejscowości Rosiejów, ranny rykoszetem, Kazimierz *Meres* („Ryś") z oddziału „Grom", cierpiący na zapalenie płuc i zakażenie palca u ręki. Tutaj także zostali opatrzeni jeńcy niemieccy, którzy poddali się owego dnia pod dworem w Sielcu, tj. oficer i siedmiu żandarmów. Z tej walki pisząca obecnie niniejszą relację-szkic otrzymała od partyzantów z „Gromu" wiele cennych opatrunków i leków, z których dwie ampułki przechowuje do dzisiaj jako pamiątkę z opisywanego szpitala.

W nim także opatrzono cywilnych uciekinierów ze Skalbmierza płonącego w czasie pacyfikacji 5 sierpnia 1944 r. Wśród nich było malutkie dziecko z głową draśniętą pociskiem oraz dwie osoby z pokaleczonymi stopami. Do szpitalika trafili też poranieni i pokaleczeni żołnierze ze szturmówki oddziału poległego tamże dowódcy „Brzozy II"; wycofali się oni ze starcia; byli to „Mat", „Zagacki" i „Wróbel", który z powodu bolesnej rany musiał się poddać operacji w warunkach polowych; w szoku nerwowym omal nie zadusił pielęgnującej go sanitariuszki, Marii *Baranówny*.

Szpitalik ten — jak wiele innych szpitali polowych w warunkach partyzanckich — czynny był krótko, przez okres tzw. rzeczpospolitej pińczowskiej, do czasu pacyfikacji Skalbmierza (5 sierpnia). Nasz wywiad podał, że po Skalbmierzu miały być spalone inne wsie, w których przebywali „polscy bandyci", jak nazywali Niemcy naszych partyzantów, tzn. Sielec, Grodzonowice, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia ranni żołnierze musieli zostać ewakuowani bliżej lasów chroberskich, najpierw do wsi Dębiany, do gospodarzy *Kwapińskich*, później do wsi Kopanina pod Stradowem, do gospodarzy *Dudów* oraz do wsi Suduł, do gospodarzy *Chmielewskich*. Ewakuacja odbywała się na furmankach dostarczonych ze wsi, na tzw. podwodach. Pomocy przy ewakuacji udzielili nam partyzanci.

Interesujące szczegóły, dotyczące szpitalika w Sielcu Kolonii, podaje wspomniany uprzednio dr Stanisław *Olwiński*. Na prośbę autorki tej relacji oraz zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" dr *Olwiński* nadesłał obszerny list (z 23 czerwca 1976 r.). Przed jego zacytowaniem trzeba tutaj pokrótce dodać, że dr *Olwiński* po studiach pracował od roku 1937 w szpitalach w Sosnowcu i w Będzinie. W kampanii wrześniowej przeszedł szlak ewakuacyjny wraz z kadrą zapasową VI Szpitala Okręgowego. W Busku, na północny wschód od Lwowa, był świadkiem masakry, której dokonały bombowce *Luftwaffe*, a wskutek której zginęło m. in. sześciu lekarzy krakowskich, nie licząc innych strat (ranni). W listopadzie dr *Olwiński* wrócił do Będzina i pracował tam do listopada 1940 r. W tym czasie Niemcy zlikwidowali szpital dermatologiczny w Będzinie, a na jego miejscu zorganizowali szpital dla chorych na gruźlicę.

Warto się przyjrzeć dalszym losom dra *Olwińskiego*, jak gdyby reprezentatywnym dla wielu innych lekarzy polskich z ziem włączonych do *Reichu*. W grudniu 1940 r., w czasie największych mrozów, dr *Olwiński* został wraz z żoną wysiedlony do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, do Bodzentyna. Od początku roku 1941 do 23 maja 1943 roku przebywał w tej miejscowości; pełnił tam funkcję lekarza okręgowego i kierował szpitalem zakaźnym dla Żydów, urządzonym w miejscowej synagodze. Związał się nadto z terenowym ruchem partyzanckim o różnych orientacjach politycznych, leczył rannych, m. in. skoczków radzieckich działających w rejonie Gór Świętokrzyskich, na tyłach frontu niemieckiego. Na żądanie partyzantów z oddziału „Grota" (Z. *Domardzkiego*) ze zgrupowania „Ponurego" (J. *Piwnika*) i innych wyjeżdżał do lasu udzielać pomocy rannym i chorym.

Wskutek anonimu podrzuconego przez miejscowego konfidenta do posterunku żandarmerii w Bielinach powstało zagrożenie dra *Olwińskiego* aresztowaniem. Udało mu się jednak 23 maja 1943 r. umknąć do Ostrowca przed pacyfikacją dzięki ostrzeżeniu przez komendanta policji w Bodzentynie, Józefa *Salomona*, członka ZWZ-AK (odznaczonego po wojnie Krzyżem Virtuti Militari). W Ostrowcu chirurg Jerzy *Popiel* założył *Olwińskiemu* fikcyjny gips, jaki zwykle zakłada się w okolicy obojczyka. To ułatwiło zbiegowi dalszą ucieczkę w rodzinne strony.

W ten sposób udało się drowi *Olwińskiemu* po tułaczce dotrzeć do rodzinnego domu w Sielcu, w którym się urodził. Tutaj, w sierpniu 1943 roku, ówczesny dowódca placówki, później kompanii o kryptonimie „Drozd", mgr inż. M. *Markiewicz* (pseudonim „Maraton") wcią-

gnął dra *Olwińskiego* do tajnej organizacji Batalionów Chłopskich pod pseudonimem „Salwarsan". Warto w tym miejscu zacytować fragmenty relacji nadesłanej przez dra *Olwińskiego*:

„Jako lekarz konspiracji (...) utrzymywałem stały kontakt z magistrem farmacji, Pawłem *Sawickim* w Skalbmierzu, który na każdą prośbę dostarczał nam leki oraz materiały opatrunkowe, konieczne dla rannych i chorych żołnierzy-partyzantów. Nasilenie mej pracy wzmogło się w okresie tzw. Republiki Pińczowskiej. Pierwsi ranni przybyli w dniu 26 lipca 1944 roku do miejsca postoju ówczesnego dowódcy batalionu, »Zagraja« (Wiesława *Żakowskiego*), kwaterującego w budynku szkolnym w Sielcu Kolonii. W mieszkaniu byłej kierowniczki szkoły, Stefanii *Tatarczuch*, został w bardzo szybkim tempie zorganizowany doraźny punkt opatrunkowy, który już pod wieczór 26 lipca, po przybyciu pierwszych rannych po zwycięskiej walce z żandarmerią niemiecką pod majątkiem Sielec, przekształcił się w mały szpitalik polowy dziesięciołóżkowy. Wyposażenie było skromne (...).

Wprawdzie schemat organizacyjny dowódcy dywizji przewidywał zorganizowanie szpitali polowych m. in. w Skalbmierzu i Działoszycach — pisze dalej dr *Olwiński* — ale byłoby to aktualne na wypadek powstania ogólnopolskiego i takiego ułożenia się warunków, aby szpitale znalazły się na tyłach frontu naszych oddziałów, gdy tymczasem ciągle niepewna sytuacja wymagała stworzenia bezpiecznego punktu sanitarnego na uboczu (...), gdzie ranni mogliby mieć trochę spokoju i stałą opiekę lekarską. Pod tym względem szpitalik ten spełnił swoje zadanie. Dziesięciodniowy pobyt w nim rannych podleczył ich i stan zdrowia się polepszał.

Szpitalik ten przydał się nawet Niemcom rannym i wziętym do niewoli po wspomnianej bitwie pod Sielcem 26 lipca 1944 r. — pamięta dr *Olwiński*. — Tu po opatrzeniu im ran postrzałowych i nakarmieniu zażądałem od ich komendanta pisma, że dowództwo AK potraktowało ich w sposób humanitarny i należycie opatrzono im rany. Komendant niemiecki, *Strauss*, potwierdził na piśmie żołnierskim słowem honoru, że ludność cywilna Skalbmierza i okolicy nie była winna ich klęski. Stąd podwodami wiejskimi odwieziono ich do Miechowa. Ale czy żandarmom niemieckim można było aż tak zaufać? Być może ci sami Niemcy za 10 dni wzięli straszliwy odwet na bezbronnej ludności Skalbmierza w dniu pacyfikacji 5 sierpnia. Ale to już sprawa ich niemieckiego żołnierskiego honoru. Pismo komendanta niemieckiego przekazałem przez por. »Kurzawę« (Wł. *Waligórę*), dowódcy batalionu AK.

W czasie pełnienia obowiązków lekarza w szpitaliku — podaje dalej istotne szczegóły dr *Olwiński* — prowadziłem dalsze szkolenie sanitariuszek na konkretnych przypadkach. Najbardziej zaawansowane w prowadzeniu szpitalika były: Stefania *Tatarczuch*, która ofiarowała ze swego mieszkania największy pokój dla rannych i objęła patronat, jej córki (...) i dziewczęta z Sielca i Grodzonowic; niektóre do dziś pamiętam; były to siostry *Baranówny* (Maria i Janina), Stefania *Bladówna*, Genowefa *Paciuchówna*, dwie siostry *Jarzynówny* — Maria i Władysława, Stefania *Wróblówna* i Teodora *Bartosówna* z Grodzonowic. Wymienione przeszły wraz z innymi przeszkolenie sanitarne w roku 1943 na zakonspirowanym kursie Zielonego Krzyża.

W dniu 5 sierpnia 1944 roku od wczesnego rana Niemcy rozpoczęli pacyfikację Skalbmierza — przypomina tragiczne wydarzenie dr *Olwiński*. — W akcji miało wziąć udział około tysiąca wehrmachtowców, żandarmów i Ukraińców. Po Skalbmierzu, jak donosił wywiad, miały być pacyfikowane okoliczne wsie, jak Drożejowice, Sielec, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia należało chorych ewakuować do miejscowości nie zagrożonych. Na wiejskich podwodach, z pomocą sanitariuszek, wywieziono chorych najpierw do Dębian i w okolice Stradowa, potem do Sudołu. W dniu pacyfikacji Skalbmierza w godzinach rannych opatrzono w szpitaliku jeszcze kilka osób spośród uciekinierów i rozbitej Szturmówki, Brzozy II. Działalność szpitalika nie skończyła się na ewakuacji chorych, gdyż trzeba było nimi nadal się opiekować, leczyć i doprowadzić do takiego stanu, aby mogli wrócić do domów rodzinnych. Zdarzały się i dramatyczne sceny przy opatrywaniu rannych, na przykład chory z urazem jądra przy wyjmowaniu odłamka pocisku bez znieczulenia (brak było możliwości zdobycia takich środków) o mało nie zadusił asystentki przy zabiegu (...)."

Dr *Olwiński* zajmował się w okresie po powstaniu warszawskim nadal opieką lekarską i opatrywaniem nie tylko partyzantów, ale także wysiedlonych ze zburzonej i płonącej stolicy, zakwaterowanych w budynku szkolnym i na prywatnych kwaterach na wsi. Od czasu ucieczki z Bodzentyna nie mógł prowadzić prywatnej praktyki, gdyż widniał na liście poszukiwanych przez gestapo. Po wyzwoleniu natychmiast wyjechał do Zagłębia, gdzie podjął pracę w szpitalu w Będzinie.

Od czasu wspomnianej uprzednio ewakuacji szpitalika w Sielcu trzeba było czekać na wyzwolenie jeszcze przez 5 miesięcy. W tym czasie na naszym terenie nie wydarzały się już większe akcje partyzanckie. Ranni, zmieniając miejsce pobytu, wyleczyli się ze swych ran, wrócili do swych rodzin, a później zjawili się w Sielcu, dziękując sanitariuszkom m. in. za wypożyczenie butów i odzieży.

Mimo zbyt wczesnej dekonspiracji nikt do końca okupacji nikogo nie zdradził, co świadczyło o jedności, zwartości i wysokim poziomie patriotyzmu miejscowego społeczeństwa.

Dalsza działalność tutejszej służby sanitarnej nasiliła się po przywiezieniu bardzo wyczerpanych i chorych ośmiu rodzin warszawian z powstania. Były wśród nich małe dzieci, wymagające szczególnej opieki. Dużą pomocą służył wówczas ukrywający się dr *Olwiński*. Wraz z powstałym konspiracyjnym komitetem opiekuńczym sanitariuszki organizowały — wspólnie z żołnierzami BCh i AK — kwatery we wsi, z żywnością, odzieżą i opieką lekarską.

W grudniu 1944 r., na Boże Narodzenie, urządzono wigilię dla wysiedlonych z Warszawy; sanitariuszki wykonały piękne pieśni patriotyczne przy akompaniamencie gitary i recytowały wiersze partyzanckie (obie wspomniane siostry). Wigilia ta, chyba najbiedniejsza w życiu, zapadła w ich pamięci na zawsze jako wspaniałe przeżycie, nasycone atmosferą polskości.

Wkrótce, przed Nowym Rokiem 1945, nawiedziła Sielec olbrzymia obława niemiecka, której celem było wywiezienie młodych mężczyzn i bydła. Była to ostatnia represja ze strony Niemców, kosztująca wiele nerwów, gdyż liczni partyzanci, „spaleni", musieli w niezwykłym pośpiechu ukryć się w przygotowanych bunkrach; na szczęście — ocaleli. Sanitariuszki donosiły im żywność i umożliwiały opiekę medyczną. Oswobodzenie nastąpiło w Sielcu 14 stycznia 1945 r.

*

Uzupełniając ten krótki szkic dotyczący służby sanitarnej w Sielcu, należy dodać, że w okresie okupacji, od 9 do 15 lipca 1943 r., odbywał się tam w szkole powszechnej konspiracyjny kurs sanitarny dla kobiet ze wsi Sielec, Grodzonowice i Kujawki, z gminy Drożejowice. Z Grodzonowic brały udział w kursie: Teo-

dozja *Bartosówna-Paciuchowa*, Irena *Kwiecień-Jarosowa*, Maria *Maj*, Leokadia *Turkiewicz* i Maria *Turkiewicz* (obie wysiedlone z Poznańskiego), Stefania *Wróbel-Fuciowa*, Irena *Zielińska-Czarna*, Aurelia *Łach-Pisana*; z Sielca-Kolonii: Janina *Baranówna*, Maria *Baran-Jasińska*, Stefania *Bladówna-Pierzchalska*, Weronika *Bajorówna-Baranowa*, Władysława *Fornalska-Białowa*, Maria *Guzikowska-Markiewiczowa*, Maria *Jarzynówna-Bladowa*, Maria *Juszczykówna-Paciuchowa*, Edwarda *Kwietniówna-Kaniowa*, Maria *Łuczykówna-Bartosowa*, Genowefa *Paciuchówna-Szaleńcowa*, Aleksandra *Śmigielska*, Maria *Tatarczuch*, Janina *Gołębiowska*; z Kujawek: Maria *Wójcikówna*, Leokadia *Bajur*, siostry *Książkówne* (imion nie udało się ustalić).

Artykuł oczywiście nie wyczerpuje tematu; z pewnością uczestnicy i świadkowie wydarzeń mogliby jeszcze wiele informacji dorzucić do tego wspomnienia. Serdeczne podziękowanie składam drowi Stanisławowi *Olwińskiemu* z Sosnowca za wzbogacenie mojej relacji cennymi szczegółami.

CYPRIAN SADOWSKI

Ciechocinek

Nocna przepustka

Po powrocie do Warszawy w październiku 1939 roku zameldowałem się do pracy w Szpitalu Ujazdowskim. Polecono mi jak najszybsze zorganizowanie oddziału fizykoterapii w celu prowadzenia rehabilitacji doleczających się rannych naszych żołnierzy. Z częścią ocalałego z rozsypki personelu przystąpiliśmy ochoczo do pracy, toteż już po kilku dniach oddział nasz, którego przyrządy i aparaty szczęśliwie ocalały, gotów był służyć chorym i inwalidom.

Niemcy po zajęciu Warszawy i już po pewnej stabilizacji wydali zarządzenie afiszami, że wszyscy oficerowie byłej armii polskiej winni się zarejestrować w komendanturze miasta. Uchylający się będą surowo karani.

W tym czasie już pewni ludzie namawiali, aby drogą przez Tatry uciekać za granicę; w każdym razie nie meldować się. Jak tu uciekać, kiedy setki rannych zwożonych do warszawskich szpitali wymagają leczenia! Niemcy na pewno nie będą się wiele przejmowali ich losem. Trzeba zostać. I tak zrobiło wielu lekarzy wojskowych — zawodowych i rezerwistów. Zameldowaliśmy się.

Pracowaliśmy w szpitalach; dostawaliśmy rano nawet talerz zupy. Poza tym wyszło zarządzenie, że oficerowie traktowani są jako jeńcy i w służbie powinni chodzić umundurowani. Przykro było w mundurach wychodzić po pracy do domów, aby więc nie narazić się, każdy z nas w szpitalu miał jakiś tam mundur. A w pracy szpitalnej chodziliśmy w spodniach wojskowych i w fartuchach szpitalnych. Zatem wszystko w porządku; zresztą, na szczęście, Niemcy nigdy tego nie sprawdzali.

Mieszkałem wtedy na Nowym Świecie pod numerem 35. W dniu 9 listopada 1939 roku o godzinie 4 rano bardzo ciemna noc. Walenie do drzwi. Otworzyła siostra. Niemcy. „*Hier wohnt Dr. Sadowski*?" — Tak. — Wszedł oficer z dwoma żołnierzami. Obudziłem się. Oficer podaje mi wydrukowaną po polsku kartkę: „Jest pan jeńcem wojennym, będzie pan odwieziony do obozu jeńców. Proszę zabrać ze sobą koc, ciepłą bieliznę, przybory do golenia i mycia. Ma pan 15 minut czasu. Proszę nie stawiać oporu". Szybko ubrałem się i spakowałem. Wyszliśmy. Na podwórku jeszcze czterech żołnierzy i karabin maszynowy wycelowany w moje okna. Przeszliśmy do następnej bramy po następnego i tak dalej po następnego, aż zebrano nas sześciu. Zaczęło się na dobre rozwidniać. Wzmagał się ruch na mieście. Nasi „opiekunowie" wyłapywali Żydów (bo ci chodzili ze specjalnymi opaskami). Kazali im zabrać nasze walizki, przy tym każdy z nich dostawał silnego kopniaka. Nie chcieliśmy tego, mówiliśmy, że my sami będziemy nasze rzeczy nieśli, nie są takie ciężkie. Nie, nie zgodzili się. „Przez nich ta wojna, oni ją wywołali" — i znowu kopniaki. Przykro patrzeć na takie znęcanie się.

Zaprowadzili nas do Uniwersytetu. Szliśmy przez długi szpaler żandarmerii, przy końcu którego kazali oddać nam walizki, a Żydów zwolniono. Musieli biec tym szpalerem z powrotem na ulicę, a żandarmi bili i kopali przebiegających. Nas wprowadzono do jednej z sal, sprawdzono obecność według listy.

Ustawiono nas w trójki i wymarsz na dziedziniec. Kolumna, złożona może z 250—300 ludzi, otoczona została żandarmami, a z przodu i z tyłu kolumny pancerne samochody z karabinami maszynowymi wycelowanymi w kolumnę. Tego dnia było bardzo ciepło, a każdy z nas ubrany w płaszcz i ciepłą bieliznę, toteż drogę od Uniwersytetu do dziedzińca podchorążówki saperów na ulicy Koszykowej, jeszcze z tymi bagażami, przebyliśmy spoceni i ostatkiem sił. Na dziedzińcu saperów są już setki, a może tysiące takich jak my, i dziesiątki różnych autokarów i samochodów ciężarowych, częściowo już załadowanych jeńcami.

W pewnym momencie na nasze szczęście na plac wjechał samochód, a w nim stojący oficer niemiecki. Zaczął objeżdżać plac i krzyczał: „*Arzte abtreten*!" „*Arzte abtreten*!" (lekarze wysiadać). Wystąpiło nas dwudziestu kilku i jeden ksiądz (kapelan).

Na zbiórce zaczęli nam wyjaśniać (tłumaczył jeden z nas): „Panowie się źle zameldowali. U nas w naszej armii lekarze są urzędnikami,

a nie oficerami, choć mają stopnie i odznaki oficerskie. Panowie wrócą do swoich szpitali leczyć swoich żołnierzy i będą traktowani jak jeńcy wojenni zatrudnieni".

Potem kazał podoficerowi przemeldować nas z odpowiednimi tytułami, np. kapitan ma się nazywać *sztabsarzt* i tak dalej. Dostaliśmy od razu przepustki podpisane przez naszego dobroczyńcę, dra *Pecka*, następującej treści: *„Inhaber dieses Ausweis ist in Dienst der deutschen Wehrmacht"*. O lepszej przepustce trudno było marzyć. Chroniła nas we wszystkich sytuacjach. Takimi przepustkami nie cieszyliśmy się długo; mniej więcej po pół roku ktoś widać gdzieś wpadł, bo odebrano nam te zaświadczenia. Ale każdy z lekarzy, których brak odczuwała Warszawa, mógł dostać przepustkę nocną. Dostałem i ja, gdyż miałem praktykę prywatną, ale nie tylko dlatego była dla mnie bardzo wygodna i potrzebna. Wezwania nocne nie były rzadkością. A i w razie łapanki ulicznej chroniła od „budy". Dwa razy byłem w takich opałach.

Praktyka prywatna rozwijała się, ale był rok, kiedy najlepiej zarabiało się na szczepieniach przeciwtyfusowych. Niemcy bali się tyfusu, toteż zmuszali do szczepienia wszystkich, a zwłaszcza zakłady pracy pod groźbą wielkich kar musiały szczepić swoich pracowników. Lekarze mieli przez pewien okres żniwa. Nocna przepustka w pewnym stopniu chroniła lekarzy w dzień i w nocy, ale były sytuacje, że nieraz taka nocna przepustka (*„Nachtausweis"*) mogła narobić tyle przykrości, że wreszcie przyszedł czas, iż człowiek z niej nie korzystał, nawet gdy ją miał, i często tłumaczył się, że nie może wyjść na wezwanie w nocy, zwłaszcza do nieznajomych. Ja sam przeżyłem kilka takich momentów, że przeklinam w duchu sam fakt wyjścia po godzinie policyjnej.

Pierwsza nieprzyjemność. Przy ulicy Złotej, przy jej końcu, mieszkała rodzina moich przyjaciół. Leczyłem ich. Często więc bywałem u nich. Po kolacji musiałem wracać do domu na ul. Kruczą. Ciemność prawie absolutna. Idzie się po omacku. Gdzieś w okolicy byłego dworca słychać z daleka rozmowę niemiecką. Idę śmiało. W pewnej chwili, gdy znalazłem się już prawie że w tej grupie gadającej, pada strzał. Błysk oślepił mnie, wyskoczyłem na jezdnię i zacząłem biec co sił w nogach. Padły jeszcze dwa strzały nie wiadomo w jakim kierunku. Wytłumaczyłem sobie, że to snadź tylko zabawa pijaków, ale przykre wrażenie pozostało.

Podobna sytuacja zdarzyła się w czasie bombardowania pewnych punktów w Warszawie przez samoloty radzieckie. W okolicy placu Trzech Krzyży trafione magazyny Juliana *Meinla* palą się. Jest godzina około 10 w nocy. Widna noc. Ciekawość kusi mię do obejrzenia zniszczeń. W pewnym momencie na plac Trzech Krzyży wjeżdżają samochody żandarmerii i otaczają cały plac. Zdążyłem się wycofać w Żurawią. Słyszałem strzały, ktoś widać uciekał.

Inne zdarzenie. Widna noc, wracam do domu. Przede mną szybkim krokiem idzie jakiś mężczyzna. Wtem zza rogu wychodzi patrol, może dziesięciu żołnierzy. Słyszę daleko przed sobą: *halt!* Zatrzymali go, ja zwolniłem kroku. Widzę, jak dowódca patrolu świeci latareczką, ogląda dokumenty. Idę zupełnie wolniutko, może nawet dlatego, żeby podkreślić, że się nie boję. Mam przecież przepustkę. W pewnym momencie słyszę do tamtego: *abtreten!* Jestem już zupełnie blisko. Strzał, legitymowany facet pada. Jestem już tuż, tuż, znowu: *halt!* do mnie i: *Ausweis!* Stanąłem, z trudem drżącą ręką wyciągam legitymację i nocną przepustkę. Powtarza się to samo, latareczka i badanie dokumentów. Zwraca mi moją przepustkę i znowu: *abtreten!* Nie mogę zrobić kroku, nogi się uginają pode mną. Mówię: *Ich bin Arzt, ich gehe zum Kranken.* A ten nic, tylko: *abtreten!* Stoję oparty o ścianę, a on krzyczy: *abtreten!* Sytuacja straszna. Widzę się już leżącym jak mój poprzednik, boję się odwrócić tyłem, a ten nic, tylko *abtreten!* Nie ruszam się. Wreszcie „komendant" patrolu nachyla się do mnie i mówi półgłosem: „Panie doktorze, idź pan do cholery, zabiliśmy Niemca". Poszedłem? Pobiegłem co sił w nogach. Uczucie straszne. Tak, to była zemsta naszych oddziałów podziemia za masowe rozstrzeliwanie Polaków.

Powtarzało się to, jak słyszałem, coraz częściej, toteż w pewnym okresie i Niemcom zabroniono chodzić nocami.

Jeszcze jedno z przeżyć dzięki przepustce nocnej.

Mam dyżur w Szpitalu Ujazdowskim. Dyżur obejmowało się rano. Po południu przypomina mi się, że to właśnie dziś imieniny Wandy, mojej sympatii, a ja mam dyżur. Stracę porządną wyżerkę, stracę przyjemne towarzystwo. Co tu robić? Nie mogę znaleźć zastępstwa, za późno. Iść nie mogę. Raz, że w szpitalu parę setek chorych, nie można ich zostawić — to są skrupuły moralne, po drugie, boję się, bo od czasu do czasu kontrole Niemców, a może to być akurat dzisiaj. Wtedy co? Obóz. Dzwonię do Wandy, składam życzenia i usprawiedliwiam się. Nie mogę być. Błaganie: No, wpadnij choć na chwilę, toż to tak niedaleko, masz przepustkę!

Znowu zaczynam się „wagować". Iść czy nie iść? Nie, nie mogę iść. Jak tu zejść z dyżuru? A może jednak wpaść na chwilę? Szpital Ujazdowski ma wiele rozrzuconych pawilonów. Robię obchód wszystkich pawilonów. W każdym jest dyżurna pielęgniarka, wszędzie jest spokój. Pielęgniarki „swoje kobity", każdej zostawiam telefon w razie czego, żeby powiedziała, że przed chwilą byłem i poszedłem na następny oddział i pawilon. Gdzieś około 20 godziny zdecydowałem się jednak iść na chwilkę, przecież to niedaleko, przy ulicy Pięknej, to w razie telefonu przyjdę za 15 minut. Rozum mówi „nie chodź", ale coś mnie nieodparcie ciągnie. Poszedłem. Raduje się solenizantka, a mnie coś „gryzie". Zjadłem coś niecoś i wypiłem, ale bez humoru.

Po pewnym czasie wstaję, przepraszam solenizantkę, rodziców i gości, że jednak muszę wrócić do szpitala, coś mię zmusza. Noc ciemna, cisza. Jestem na przecięciu ulicy Moko-

towskiej z ulicą Piękną. Słychać jak ruszył tramwaj nocny z przystanku na rogu Pięknej i alei Ujazdowskich. Wtem niesamowity krzyk: Ratunku, ratunku, ja Polak, ratunku! Kto go ma ratować? Tramwaj poszedł. Biegnę. Mam latareczkę z niebieskim światłem, bo innych nie wolno było używać (zaciemnienie). Z trudem przy tej latareczce odszukuję człowieka leżącego na jezdni we krwi. Oglądam go z bliska, brak nogi, obcięta w połowie łydki, silnie krwawi. Jak go tu ratować, bardzo mało światła, latareczkę stawiam na jezdni, ściągam pasek od spodni, bardzo mocno ściskam udo (dla zatamowania upływu krwi). Krwawi, wyciągam z butów sznurowadła i dalej wiążę. Krwawienie się zmniejszyło, ja jestem cały umazany we krwi, bo to wszystko robi się właściwie po omacku. Ranny wrzeszczy niemożliwie. Ja szukam odciętej nogi. Znajduję ją może w odległości 10 metrów, przyniosłem ją do rannego. Ale co dalej? Jestem sam w ciemności. Do szpitala wprawdzie niedaleko, trzeba będzie go wlec, nie bardzo to mi się udaje, nie mam siły. Co parę metrów staję, odpoczywam. Pociągnąłem go może ze dwadzieścia metrów, dalej nie mogę.

Jestem jeszcze na jezdni, wtem słyszę w ciemnościach odgłos dorożki jadącej od strony Belwederu. Zbliża się. Ja tą swoją latareczką, stojąc na środku jezdni, daję znaki. Dorożka zatrzymuje się, widzę w niej dwóch oficerów *Werhmachtu*. Zląkłem się, czy sam nie dostanę po głowie. Ile potrafię, po niemiecku przepraszam, pokazuję latareczką rannego. On się drze. Zmiękli, ale dorożkarz nie chce go zabrać, bo mu się dorożkę pokrwawi. Huknęli na niego. Ja usiadłem w dorożce, tam gdzie trzyma się nogi, a ci dwaj oficerowie rannego położyli na na mnie, podali mi jeszcze i tą urwaną nogę i poszli.

Do szpitala Ujazdowskiego niedaleko. Przewiozłem rannego wprost na chirurgię, wezwałem zespół chirurgów, którzy w tej chwili przystąpili do operacji rannego.

Po kilku miesiącach spotkałem go już z protezą. Do tej pory dobrze chodzi i pracuje w Warszawie jako architekt. Uratowałem człowieka. Skaza na sumieniu z powodu zejścia z dyżuru zatarta.

Nocne tramwaje służyły przeważnie Niemcom, choć nie było wykluczone, że mogli korzystać i Polacy, oczywiście tylko ci, co mieli przepustki. Jako lekarz praktykujący nieraz musiałem z nich korzystać. Były i nieliczne dorożki, zresztą przeważnie nieosiągalne, bo i dorożkarze, choć mieli zezwolenie, bali się jeździć, zwłaszcza późniejszą porą, kiedy to już pochmieleni Niemcy hulali po Warszawie.

Któregoś wieczoru, już dobrze po godzinie policyjnej, około godz. 10 telefonuje moja stała pacjentka, że jej matka ciężko zaniemogła. Serce. Z Kruczej, gdzie mieszkałem, do ulicy Senatorskiej jest dość daleko. Trzeba jednak jechać. Zabieram do walizeczki lekarskiej różne leki, strzykawki, eter, watę i biegnę do Nowego Światu, tam chodzą tramwaje. Na przystanku na rogu alei Jerozolimskich i Nowego Światu łapię tramwaj. Na tylnym pomoście stoi dwóch cywilów i dwóch wojskowych, i tak stoją, że barykadują mi wejście. Gadają. Wcisnąłem się i głupio zwracam się do nich dość ostro po polsku: Panowie mogliby chyba stanąć inaczej, nie barykadować wejścia — i wprost wepchnąłem się między nich, tuż przy samym wejściu. Wpadli w szał. Jeden z nich pięścią uderzył mnie w szczękę. Ja chcąc się bronić przed następnym ciosem i zasłaniając się energicznie walizeczką z przyborami lekarskimi, uderzyłem niechcąco w twarz Niemca mundurowego. Wtedy wszyscy zaczęli mię okładać i chcieli mnie wypchnąć z tramwaju. Jedną ręką trzymałem się, a drugą zasłaniałem. W pewnym momencie widzę, że jest ze mną źle, zrobiłem obrót i wtedy kiedy tramwaj był w pełnym biegu, wyskoczyłem z pomostu na jezdnię. Upadłem całą siłą swojego ciężaru, uderzyłem o bruk, a ponieważ tramwaj był w biegu, potoczyłem się kawał za nim. Tramwaj oczywiście poszedł, a ja leżałem jakiś czas, nie mogąc wstać. Całe moje szczęście, że nie jechał żaden samochód. Wstałem wreszcie z pokrwawioną twarzą, rękami i kolanami, ubranie prawie całkowicie zostało ze mnie ściągnięte, w strzępach. Strzykawki i leki rozbite. Przywlokłem się z powrotem do domu na Kruczą. Leżałem kilka dni chory.

To był ostatni raz, kiedy miałem korzystać z nocnej przepustki. Więcej nie przyznawałem się chorym, że ją mam.

JAN STARCZEWSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 121625
oraz obozów w Neuengamme nr 22914, Drütte pod Brunszwikiem i Bergen-Belsen
Warszawa

Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie

DZIECI ŻEBRZĄCE W OKUPOWANEJ WARSZAWIE

Wskutek wzmagającej się nędzy zaczęło się na ulicach okupowanej Warszawy pojawiać coraz więcej żebrzących dzieci.

W styczniu 1942 r. wezwał mnie do siebie dyrektor Schutzpolizei, *Bethke*. Podniesionym głosem oświadczył, że jest oczywistym skandalem, iż dzieci zaczepiają przechodniów. Zwrócił na to uwagę także generalny gubernator *Frank*

w czasie swej ostatniej bytności w Warszawie. Żebraków tych widać coraz więcej i stają się coraz bardziej bezczelni. Oczywiście winę ponosi opieka społeczna. Winni zostaną ukarani, a organa policji otrzymają polecenie zatrzymania wszystkich żebrzących dzieci.

Przedstawiłem *Bethkemu* aktualną, tragiczną sytuację ludności i nader ograniczone możliwości opieki społecznej przyjścia jej z wydatniejszą pomocą. Powiedziałem dalej: Pozwoli pan, dyrektorze, że opowiem przebieg rozmowy, jaką miałem niedawno. Na dworcu kolejowym podszedł do mnie mały chłopiec, prosząc o datek. Był już wieczór. Zaciekawiło mnie, ile mógł ten malec uzbierać w ciągu dnia. Powiedziałem więc: oblicz, ile masz pieniędzy, a ja ci dodam tyle, żebyś miał okrągłą sumę złotych. Chłopiec zaczął skwapliwie opróżniać kieszenie. Po obliczeniu okazało się, że ma 7 zł i 20 gr. Gdy otrzymał ode mnie 80 groszy, rozgadał się na dobre. Dowiedziałem się, że ma 7 lat, matka choruje na gruźlicę; w domu jest jeszcze dwoje rodzeństwa: trzyletnia siostrzyczka i pięcioletni braciszek.

Usłyszawszy to, *Bethke* zaciekawił się: A ojciec, co robi ojciec? — Ojciec jest w obozie koncentracyjnym. — Czy Pan to sprawdził? — zapytał niedowierzająco *Bethke*. — Tak, sprawdziłem, wszystko okazało się niestety prawdą. Otóż pozwolę sobie zapytać pana dyrektora, czy zamierzone przez pana zarządzenia będą celowe. Wszak chłopiec jest w tej chwili jedynym żywicielem rodziny. Jeżeli chłopca zaaresztuje się, to co zrobi rodzina? Proszę nie sądzić, że pochwalam żebractwo dzieci i proponuję je tolerować. Ale chcąc je zlikwidować, trzeba najpierw zbadać, co je powoduje. Problemu żebractwa dzieci nie znamy. Przed wojną w Polsce ono nie występowało. Tymczasem bardzo się zmieniły warunki bytowania ludności. Proponuję więc, żeby Wydział Opieki i Zdrowia przeprowadził odpowiednie badania. Zatrzymamy pewną liczbę żebrzących dzieci, a do ich rodzin skierujemy opiekunki społeczne.

Bethke wyraził zgodę i gotowość przydzielenia aut policyjnych z obsługą *Schupo*. Nie trudno było spowodować wycofanie tej jakże niebezpiecznej propozycji. Wystarczyło, iż wyraziłem obawę, że któreś z dzieci może okazać się zawszone, po co więc narażać niemieckich policjantów. Bardziej celowe będzie wykorzystanie karetek sanitarnych. *Bethke* chętnie na to przystał, ale uparł się, że personel opieki społecznej dostanie asystę granatowej policji.

Podjęliśmy natychmiast odpowiednie przygotowania. Została powołana ekipa spośród najbardziej doświadczonych i ofiarnych pracowników Wydziału. Zdawali oni sobie sprawę, że chodzi o ratowanie dzieci, a także, że trafia się sposobność zbadania problemu żebractwa dzieci w Warszawie.

Wiedzieliśmy, że ogromna większość żebrzących — to dzieci żydowskie. Ekipy skierowane do akcji otrzymały polecenie, żeby dzieci żydowskich nie zatrzymywały. Nie wszystkim jednak pracownikom udało się skłonić granatowych policjantów, by zostawili dzieci żydowskie w spokoju.

W rezultacie w ciągu dwóch dni, 19 i 20 stycznia 1942 r., zatrzymano i przywieziono do Domu Rozdzielczego przy ul. Przebieg 3 w sumie 96 dzieci. Wśród nich znalazło się 49 żydowskich.

Wszystkie dzieci były ubrane bardzo nędznie, prawie w łachmanach, mimo silnego mrozu, dochodzącego do —17°C. Wiele dzieci nie miało palt. Na jedzenie rzucały się łapczywie, przed wyjściem z domu prawie żadne nie miało nic ciepłego w ustach. Dzieci zostały wykąpane, nakarmione i zaopatrzone w ciepłą odzież.

Żadne z żydowskich dzieci nie chciało pozostać po stronie „aryjskiej". Po naradzie z inspektorem służby zdrowia, dr Mikołajem *Łąckim*, zdecydowaliśmy, że dzieci te zostaną załadowane do karetek sanitarnych i odwiezione do getta. W okresie zimy, a więc nasilenia tyfusu plamistego, karetki przekraczały granice getta nie zatrzymywane przez posterunki hitlerowskie. Za zgodą dr. J. *Korczaka* karetki zawiozły dzieci do jego zakładu, który mieścił się wówczas przy ul. Wolność 16 (nazwę tej ulicy zmieniły władze okupacyjne na Zegarmistrzowską). Chodziło o wyładowanie dzieci w podwórzu tak, by nikt tego nie widział. Wyładunek na ulicy mógłby spowodować donos do władz okupacyjnych, bo niemało szpicli kręciło się po ulicach getta.

Rozpoczęto badania dzieci zatrzymanych w Domu Rozdzielczym, a także ich rodzin. Przede wszystkim stwierdzono, że spośród 47 dzieci jedno miało ukończonych 5 lat, troje — 6 lat, dwoje — 7 lat, jedno — 8 lat, dziesięcioro — 9 lat, sześcioro — 10 lat, dziewięcioro — 11 lat, pięcioro — 12 lat, czworo — 13 lat, dwoje — 14 lat, czworo — 15 lat. W gromadce tej znalazło się 8 rodzeństw: 6 liczących po dwoje dzieci, jedno — troje i jedno — czworo dzieci. W ten sposób można było uzyskać wgląd w życie 36 rodzin.

Rodziny te okazały się w większości pozbawione pomocy głównego żywiciela. Ojcowie przebywali w Rzeszy na robotach w wypadku 6 dzieci, w Oświęcimiu — 2, zginęło na wojnie i zmarło w innych okolicznościach — 9. Porzuciło rodziny — 2, niezdolnych do pracy było 3, bezrobotnych — 13. W jednej rodzinie było 7 dzieci, w 21 — od 4 do 6, w 14 — od 1 do 3 dzieci.

Odżywianie rodzin było niedostateczne. Zbożowa kawa i suchy chleb rano, zupa przeważnie z kuchni Komitetu na obiad i kolację. Tłuszczów, nabiału, mięsa jadano tylko minimalne ilości. Nic więc dziwnego, że zaledwie troje dzieci ważyło zgodnie z normą wieku; pozostałe miały niedowagę do około 9 kg, budowę przeważnie wątłą i drobną.

Mimo to te dzieci były w lepszym stanie zdrowia niż ich pozostające w domu rodzeństwo. Zdrowie to było jednak poważnie zagrożone. Jedno z dzieci miało gruźlicę kości, u 39 próba *Pirqueta* dała wynik dodatni. Prawie wszystkie dzieci miały świerzb, grzybicę skóry i próchnicę zębów.

Mimo tak słabego zdrowia dzieci wychodziły żebrać codziennie i spędzały na ulicach całe dnie, nieraz do późnego wieczora.

Przywiązane gorąco do swych rodzin, miały świadomość tego, że pieniądze uzyskane drogą żebrania stanowią podstawę bytu ich rodzin. Główną też troską dzieci po ich zatrzymaniu, doprowadzającą je niejednokrotnie do płaczu i rozpaczy, był niepokój, że „oni tam w domu nie będą mieli co jeść".

Były to więc najaktywniejsze jednostki w rodzinach, podejmujące dobrowolnie trud utrzymania rodzeństwa i matek. Żebranina nie była jednak zajęciem intratnym: największa kwota pieniędzy znaleziona przy dziecku wynosiła 53 zł 70 gr.

Więź rodzinna była również bardzo silna między dziećmi z zatrzymanych rodzeństw. Starsze z ogromną troskliwością opiekowały się młodszymi.

Pod względem nauki dzieci były zupełnie zaniedbane. Żadne nie uczęszczało do szkoły. Badania ilorazu inteligencji przeprowadzone przez prof. *Baley'a* i jego zespół metodą *Binet-Termana* wykazały następujący poziom ilorazów inteligencji: ponad 110 (inteligencja wybitna) u 1 dziecka; 110—90 (inteligencja normalna) u 6 dzieci, 90—80 (ociężałość) u 10 dzieci, 80—70 (pogranicze upośledzenia umysłowego) u 10 dzieci, 70—60 (upośledzenie umysłu 13 dzieci, 60—50 (debilizm) u 5 dzieci.

Niewysoki poziom ilorazów tłumaczyć można w znacznym stopniu zaniedbaniem nauki w szkołach.

Spośród 47 dzieci 36 oddano zgłaszającym się po nie rodzinom. Jedno umieszczono w szpitalu, 10 — w Pogotowiu Opiekuńczym.

Przeprowadzona akcja dała podwójny rezultat:

Odpowiednio zredagowane sprawozdanie dla władz okupacyjnych zostało złożone dyrektorowi *Bethkemu* i wywołało jego „zupełne zadowolenie" oraz oświadczenie, że stanowić będzie podstawę do rozmów między okupacyjnymi władzami bezpieczeństwa a Wydziałem Opieki i Zdrowia. Termin tych rozmów był stale odkładany i w końcu do nich nie doszło. Ale tymczasem policja hitlerowska żebrzące dzieci pozostawiła w spokoju. Wraz z nadejściem wiosny większość dzieci wywędrowała na wieś. Nieszczęśliwi mali żydowscy żebracy niestety podzielili tragiczny los ludności getta.

A równocześnie materiały zgromadzone w wyniku akcji stały się cenną pomocą w dalszych pracach Wydziału Opieki i Zdrowia.

*

Autor był w okresie okupacji dyrektorem Wydziału Opieki i Zdrowia w m. st. Warszawie (dop. red.)

JAN STARCZEWSKI Warszawa
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 121625
oraz obozów w Neuengamme nr 22914, Drütte pod Brunszwikiem i Bergen-Belsen

Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny

Problematyka martyrologii Zamojszczyzny doczekała się już dość obfitego piśmiennictwa, wchodzącego w zakres literatury okupowanego Lubelskiego, łącznie ze znanym dziennikiem dra Zygmunta *Klukowskiego*. Piśmiennictwo to poszerza się o wartościowe publikacje. Z ostatnich warto wymienić „Lubelszczyznę w latach okupacji hitlerowskiej" Leszka *Siemiona* (Lublin 1977, Wydawnictwo Lubelskie) i „Zamojszczyznę — *Sonderlaboratorium SS*" (tomy I—II, Warszawa 1977, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza). Te staranne i udokumentowane opracowania dają obraz całości problematyki. Tutaj warto bliżej się przyjrzeć temu, jak na tragiczny los dzieci z Zamojszczyzny zareagowano w okupowanej Warszawie.

We środę, 6 stycznia 1943 r., w samo święto Trzech Króli, lotem błyskawicy obiegła Warszawę wiadomość, że z powiatu zamojskiego przybył transport wysiedlonych dzieci. Z ust do ust podawano sobie coraz to nowe szczegóły, niekiedy z sobą sprzeczne, wszystkie jednak przerażające: wagony stoją na dworcu, połowa dzieci zamarzła na śmierć, wagony wyładowano, ale nikt dziećmi się nie zajął i tułają się bezdomne, transport skierowano dalej w niewiadomym kierunku, w drodze są dalsze trzy pełne pociągi.

Tyle ciosów spadało raz po raz na naszą ukochaną Warszawę. Tak bardzo była już przez okupanta udręczona, tak bardzo była zmęczona jakże nierówną walką z hitlerowską przemocą, tak bardzo wyczerpana troską o codzienny byt. A jednak gdy straszna wiadomość o dzieciach z Zamojszczyzny dotarła tutaj, Warszawa zerwała się jak lwica gotowa do walki o swoje młode, do walki na śmierć i życie. Nie ma przesady ani zbędnego patosu w tych słowach.

Czyż można zapomnieć Warszawę z owych pamiętnych dni styczniowych? Gorączkowe rozmowy w domach, na ulicach, w tramwajach. Oblężenie wszystkich telefonów. Tysiące ludzi, obładowanych ciepłymi rzeczami i żywnością, spieszących na dworce kolejowe w poszukiwaniu dzieci. Instytucje opiekuńcze zasypywane pytaniami. Wystarczyła pogłoska, że można dzieci zabierać, a wkrótce przed Domem ks.

Boduena zebrał się tak wielki tłum, że zatarasował całą ulicę Nowogrodzką. Nie pomogły wyjaśnienia, że wiadomość o wydawaniu dzieci jest nieprawdziwa, że dochodzący z okien płacz — to płacz niemowląt stale przebywających w tym zakładzie. Tłum nie uwierzył i przez dłuższy czas nie ustępował.

Podobne sceny rozegrały się w innych miejscach Warszawy, przy czym szczególnie gwałtownie był szturmowany Wydział Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Na nic nie zdały się zapewnienia, że podejmowane są wszelkie wysiłki w celu ustalenia miejsca pobytu dzieci, że na wszystkich dworcach zarówno Wydział, jak i Polski Komitet Opiekuńczy uruchomiły posterunki, które natychmiast zawiadomią o nadejściu transportów, że cała służba opieki i zdrowia jest na nogach, gotowa każdej chwili dnia i nocy do niesienia pomocy. Nikt nie wierzył i ludność Warszawy nie ustawała w poszukiwaniach nieszczęśliwych dzieci.

Gdy w nocy z 7 na 8 stycznia Wydział został zaalarmowany wiadomością, że na Dworzec Wschodni przybył transport dzieci, natychmiast skierowano tam samochód sanitarny. Prawie równocześnie przyjechało na dworzec kilka samochodów ciężarowych z brygadami robotniczymi z warszawskich fabryk. Nikt z przybyłych nie miał przepustki nocnej, a było to już dawno po godzinie policyjnej. Ale któż by myślał o tym, że naraża się na niebezpieczeństwo. Delegacja robotników zgłosiła się do zawiadowcy stacji i zażądała, aby otworzono wszystkie wagony towarowe stojące na stacji. „Mogliście zbombardować naszą Warszawę, możecie nas więzić i wywozić, ale dzieci naszych krzywdzić nie będziecie!" — powiedział jeden z robotników. Hitlerowscy kolejarze i żandarmi byli skonsternowani. I w chwilę potem ruszył dziwny pochód, jakiego jeszcze na Dworcu Wschodnim nie widziano: robotnicy warszawscy przeprowadzali kontrolę wszystkich wagonów. Otwierano nawet zaplombowane. Skontrolowano dosłownie wszystkie, również i te, które stały najdalej, bo na około 3 km oddalonej bocznicy. Ale dzieci nie znaleziono.

Warszawa jednak instynktownie czuła, że dzieciom dzieje się krzywda. I, zatrwożona, nie ustawała w czujności. Władze hitlerowskie były zaskoczone postawą ludności Warszawy. Zdecydowano przeciwdziałać — oczywiście w sposób tradycyjny — kłamstwem i pogróżkami.

Od soboty rano megafony uliczne zaczęły nadawać komunikat głoszący, że elementy wrogie Rzeszy rozsiewają wiadomości o rzekomych transportach dzieci z Zamojszczyzny. Władze informują, że w Warszawie nie ma takich dzieci i że ci, którzy kolportują kłamliwe wiadomości, zostaną surowo ukarani. Komunikat ten powtórzono następnie kilkakrotnie.

Ale Warszawa nie uwierzyła. Jak zresztą mogła uwierzyć, kiedy... sami Niemcy nie wierzyli. W niespełna godzinę po nadaniu komunikatu zatelefonowano do Wydziału Opieki i Zdrowia z redakcji „Warschauer Zeitung" z zapytaniem, jak w rzeczywistości przedstawia się sprawa transportu dzieci, a w chwilę później Wydział otrzymał z urzędu *stadthauptmanna* polecenie sprawdzenia, czy to prawda, że transport dzieci przybył na Dworzec Gdański.

Przeczucie nie omyliło Warszawy. Bo wprawdzie nie w obrębie miasta, ale w stosunkowo niewielkiej od niego odległości rozgrywała się tragedia dzieci zamojskich. Echa jej miały niebawem dotrzeć do Warszawy.

W sobotę, 9 stycznia wieczorem, samochód ciężarowy wyładował transport trzydzieściorga dzieci przed lokalem Polskiego Komitetu Opiekuńczego przy ul. Marszałkowskiej. Transport ten zaraz skierowano do kwarantanny, prowadzonej przez Wydział Opieki i Zdrowia przy ul. Ogrodowej. Niebawem, w ślad za transportem, przybyło na ul. Ogrodową gestapo. Ale dzieci były już w budynku, a postraszeni tyfusem gestapowcy zawrócili sprzed domu.

Nazajutrz rano do budynku kwarantanny przybył niemiecki lekarz urzędowy, dr Wilhelm *Hagen*. Zażądał złożenia sprawozdania, skąd się wzięły dzieci i jak w świetle ich wypowiedzi przedstawia się sprawa wysiedleń z Zamojszczyzny. Odpowiedziałem, że nie wiem, kto przywiózł dzieci, że większość ich jest chora, wobec czego nie można ich przesłuchiwać, a zresztą sprawozdanie oparte jedynie na zeznaniach dzieci może być kwestionowane. Zaproponowałem przeto dr *Hagenowi*, że pojadę do Stoczka, to jest tam, skąd dzieci zostały przywiezione i że zbadam dokładnie sytuację wysiedlonych. Ale dr *Hagen* nie zgodził się.

Weszliśmy do pierwszego pokoju. Dwa łóżeczka dziecięce — jedno puste, w kącie drugiego pod ścianą dwoje skulonych dzieci. Do małej, pięcioletniej może dziewczynki tuli się dwuletni chłopczyk. Mała mocno obejmuje rączkami swego braciszka. Dzieci wynędzniałe, twarzyczki — blade, w oczach maluje się strach. Dr *Hagen* pyta, dlaczego dzieci nie leżą w łóżeczkach. Niełatwo wydostać odpowiedź od małej. W końcu, trochę ośmielona, szepnęła: „Zabrali mamusię i tatusia — nie dam zabrać Wojtusia".

W sąsiednim pokoju jakaś kobiecina z czworgiem drobnych dzieci. Z twarzą skamieniałą patrzy na dr *Hagena*. Już ją zda się żaden Niemiec przestraszyć nie zdoła. Pochodzi ze wsi położonej niedaleko Zamościa. Opowiada, że o godzinie 4 w nocy oddziały policji otoczyły całą wieś. Na opuszczenie chałup dano mieszkańcom 10 minut. Wolno było wziąć tylko tyle, ile można było unieść w ręku. Czasu nie starczyło nawet na ubranie dzieci. Wszystkich mieszkańców pognano do Zamościa. Tam w nędznych, nieopalanych barakach spędzili dwa tygodnie, na wilgotnej słomie, żywiąc się przeważnie tylko tym, co zdołali z sobą zabrać. Zaczęły szerzyć się tyfus, odra, szkarlatyna i dyfteryt. Tu też nastąpiła najstraszniejsza chwila, gdy zdolnych do pracy oddzielono i wywieziono na roboty do Niemiec (jak się później okazało, część ludności zamiast do robót skierowano do obozów koncentracyjnych). Pozostałych: starców, dzieci i chorych załadowano do bydlęcych wagonów i zawieziono do Stoczka. Cały czas był mróz, wagonów nie opalano. W Zamościu

zostało kilka tysięcy ludzi — wciąż napływają nowe ich trasporty. Mąż? Mąż był wzięty przed rokiem przez wojsko do robót ziemnych, przeziębił się i zmarł na zapalenie płuc. Z czwórki dzieci troje — to jej własne, czwarte — to dziecko sąsiadki. Matkę siłą od niego oddzielono, maleństwo jeszcze niedawno było karmione piersią.

W następnych pokojach kwarantanny dzieci starsze i całkiem maleńkie. Większość z wysoką temperaturą — wszystkie w stanie krańcowego wyczerpania. Wszystkie reagujące przerażeniem na widok niemieckiego urzędnika. Jeden z małych chłopców, posłyszawszy niemiecką mowę, zaczął przejmującym głosem krzyczeć.

Ponowiłem propozycję wyjazdu do Stoczka. Tym razem dr *Hagen* zgodził się. Na ochotnika zgłosił się inspektor służby zdrowia, dr Mikołaj *Łącki*. I już w godzinę później jechaliśmy karetką sanitarną do Stoczka. W rozmowie z miejscowym burmistrzem wyjaśniła się sprawa przyjazdu grupy dzieci. Do Stoczka, miasteczka liczącego około 3 000 mieszkańców, hitlerowcy skierowali z Zamościa transport około 900 dzieci i starców. Nie mając możliwości roztoczenia nad wszystkimi opieki, burmistrz zwrócił się z prośbą o pomoc do swego krewnego, który pracował w Warszawie w „Społem". Uradzono, że samochód ciężarowy „Społem" w drodze powrotnej do Warszawy zabierze grupę dzieci. I tak też się stało.

Relacje wysiedlonych do Stoczka potwierdziły w pełni prawdziwość opowiadań, któreśmy usłyszeli rano. Przed naszymi oczami stanął obraz strasznej tragedii chłopów zamojskich. Burmistrz Stoczka powiedział nam, że sytuacja wysiedlonych do innych miejscowości, jak np. do Żelechowa, jest jeszcze gorsza. Tam więc udaliśmy się nazajutrz, by stwierdzić, że niestety informacje burmistrza są prawdziwe.

Miasteczko Żelechów, przed wojną kilkunastotysięczne, po likwidacji Żydów liczące około 3 000 mieszkańców, musiało przyjąć blisko 1 500 wysiedlonych starców, dzieci i chorych. Wielu z przybyłych musiało zamieszkać w domach pożydowskich, pozbawionych okien i drzwi. Mimo olbrzymich wysiłków i wielkiej ofiarności miejscowe społeczeństwo nie było w stanie przyjść z dostateczną pomocą. Sytuację pogorszył dotkliwy brak miejsc w szpitalu. Wiele dzieci po odrze, którą przechodziły w barakach w Zamościu, chorowało na zapalenie płuc. Zaczęły też grasować choroby zakaźne. Nie mając innego wyjścia, miejscowy lekarz musiał umieścić gromadkę ciężko chorych dzieci w miejscowym szpitalu dla chorych na tyfus. Sprawa zabrania tych dzieci stała się więc sprawą ich życia. Załadowaliśmy do naszej sanitarki jedenaścioro. Z gotowością pomocy zgłosiła się pielęgniarka, Jadwiga *Zawadzka*. Wieczorem przybyliśmy do Warszawy. Zaalarmowani przez nas telefonicznie z Żelechowa, w kwarantannie oczekiwali na małych przybyszów najwybitniejsi warszawscy pediatrzy. Natychmiast zorganizowano pomoc i mimo bardzo ciężkiego stanu dzieci wszystkie udało się uratować.

Nazajutrz złożyłem dr *Hagenowi* pisemne sprawozdanie. Na podstawie relacji zebranych w Stoczku i w Żelechowie odtworzyłem przebieg wysiedleń z Zamojszczyzny. Ze sprawozdaniem tym dr *Hagen* pojechał do Krakowa. Wrócił niebawem, ale w rozmowach ze mną nie poruszał już sprawy Zamojszczyzny.

Treść sprawozdania, które złożyłem polskiemu burmistrzowi Warszawy, Julianowi *Kulskiemu* i prezydium Polskiego Komitetu Opiekuńczego, szybko przedostała się do ogólnej wiadomości. Zaczęły nadchodzić dalsze szczegóły o transportach do Siedlec (z transportu tego 20 dzieci zamarzło w drodze na śmierć), do Łaskarzewa, Sobolewa i innych miejscowości.

Warszawa rzuciła się na ratunek. Posypały się ofiary. Ruszyły transporty z pomocą do miasteczek województwa lubelskiego. Wobec kategorycznego zakazu władz okupacyjnych nie mogło być mowy o zorganizowaniu transportów dzieci zamojskich do Warszawy. Toteż wiele osób, pragnących przygarnąć te nieszczęśliwe maleństwa, zaczęło jeździć do miasteczek i osad w województwie lubelskim i przywozić stamtąd potajemnie dzieci do Warszawy.

Zaczął się szmugiel jedyny w swoim rodzaju. Wspaniały szmugiel. To serce Warszawy szmuglowało biedne, chłopskie dzieci.

*

W niespełna dwa tygodnie po aresztowaniu mnie przez gestapo dr *Hagen* został usunięty ze stanowiska lekarza urzędowego i zmuszony do natychmiastowego opuszczenia Warszawy. Sądzono powszechnie, że powodem tej dymisji stał się życzliwy stosunek dra *Hagena* wobec podjętej przez polskie społeczeństwo akcji pomocy ofiarom wysiedleń z Zamojszczyzny. Bliżej o usunięciu *Hagena* pisał dr St. *Ktodziński* w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (1975), a także autor niniejszej relacji (1976). Dość powiedzieć, iż opublikowane po wojnie dokumenty ujawniły, że dr *Hagen* w znacznie większym stopniu zaangażował się w obronie dzieci zamojskich, jak również że o wiele bardziej okrutne, niż to pierwotnie przypuszczaliśmy, były plany hitlerowskich okupantów wobec ludności Zamojszczyzny.

Oto w numerze 1 z roku 1958, ukazujący się w Poznaniu „Przegląd Zachodni" zamieścił tekst udostępnionego przez centralę dokumentacyjną armii USA w Berlinie protestu, który dr *Hagen* wystosował w dniu 7 grudnia 1942 r. do *Hitlera*. W dokumencie tym znalazło się następujące stwierdzenie:

„Bei einer Regierungsbesprechung über die Tuberkulosebekämpfung wurde uns von dem Leiter der Abteilung Bovölkerungswesen und Fürsorge, Oberverwaltungsrat Weirauch als geheime Reichsache mitgeteilt, es sei beabsichtigt oder werde erwogen, bei der Umsiedlung von 200 000 Polen im Osten des Generalgouvernements zwecks Ansiedlung deutscher Wehrbauern, mit einem Drittel der Polen — 70 000 alten Leuten und Kinder unter 10 Jahren so zu verfahren, wie mit den Juden, das heisst, sie zu töten".

A więc miało być wysiedlonych 200 000 chłopów i członków ich rodzin! I spośród nich zamierzono wymordować 70 000 starców i dzieci w wieku poniżej 10 lat!

Przeciwko temu zaprotestował dr *Hagen*. Jak wynika z innych dokumentów, gestapo zażądało

skierowania dra *Hagena* do obozu koncentracyjnego. I jedynie wstawiennictwu wysoko ustosunkowanych przyjaciół zawdzięcza dr *Hagen*, że do tego nie doszło.

Postawa ludności polskiej, a także zbrojna akcja naszych oddziałów partyzanckich zmusiły okupantów do ograniczenia zakresu, a następnie do całkowitego przerwania akcji wysiedleń z Zamojszczyzny.

Do tych niepowodzeń musieli przyznać się hitlerowscy dygnitarze. W dniu 3 lutego 1943 r. sekretarz stanu, *Krüger*, zameldował generalnemu gubernatorowi *Frankowi*:

„Przyznaję, że w związku z wypadkami w powiecie zamojskim nie można podejmować dalszych przesiedleń. Akcja ta doprowadziła na całym terenie do niepokoju, który nadal wzrasta".

W dniu 31 maja 1943 r. dr *Bühler* przekazał *Frankowi* równie negatywną ocenę:

„To, że akcja przesiedleńcza w dystrykcie lubelskim miała szczególnie nieszczęśliwe skutki, zostało dowiedzione..."

A w dniu 25 stycznia 1944 r. *Frank* melancholijnie oświadczył przedstawicielom prasy w Berlinie:

„Popełniliśmy również błędy. Między innymi ten, że wierzyliśmy w możliwość zasiedlania już teraz terenu Generalnego Gubernatorstwa Niemcami".

*

Autor był w okresie okupacji dyrektorem Wydziału Opieki i Zdrowia w m. st. Warszawie (dop. red.)





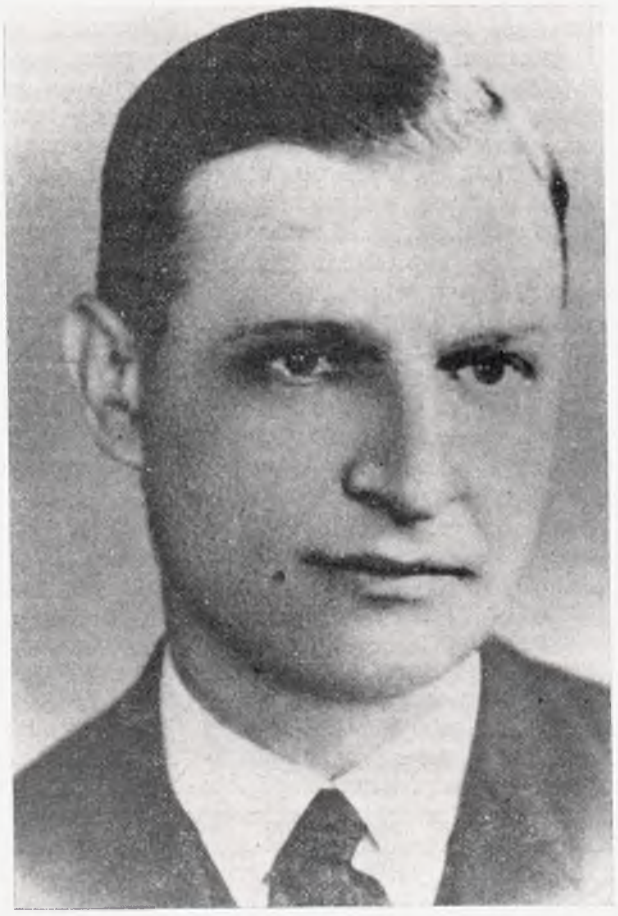
U góry: Minister ds. kombatantów M. *Grudzień* i sekretarz KC PZPR S. *Kania* 29 stycznia 1977 r. podczas uroczystości 32 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia. U dołu: Delegaci klubów oświęcimskich po złożeniu wieńców (Zdjęcia z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

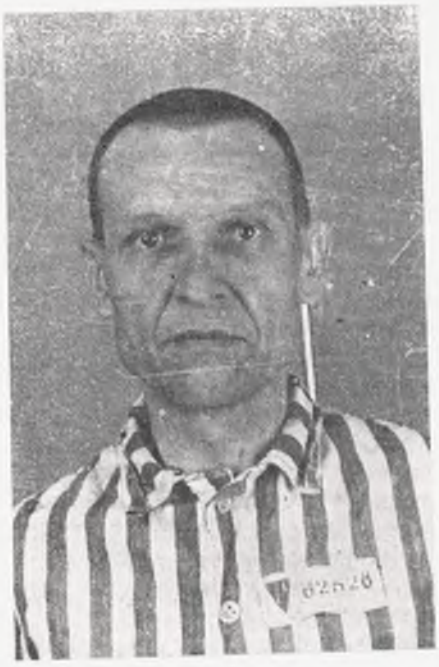
STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Ignacy Kwarta



Ryc. 1. Ignacy *Kwarta* w młodości



Ryc. 2. Obozowe zdjęcie dra Ignacego *Kwarty*

Barwna i interesująca postać dra Ignacego *Kwarty* zasługuje na osobną, dłuższą biografię ze względu na jego ofiarną działalność, niezłomną postawę i wyróżniającą się osobowość. Ten lekarz i społecznik, związany z lewicą PPS, wyszedł z obozu oświęcimskiego ze zniszczonym zdrowiem i zmarł wkrótce po wyzwoleniu, u progu urzeczywistnienia ideałów, o które walczył. O drze *Kwarcie* pisano i wzmiankowano już niejednokrotnie; tutaj chodzi głównie o podkreślenie jego fascynującej postawy, zwłaszcza w okresie okupacji i przebywania w obozie oświęcimskim oraz o istotne uzupełnienia do jego biografii.

Ignacy *Kwarta* urodził się 25 lipca 1898 roku w Poczapińcach (wówczas powiat tarnopolski), w rodzinie rolniczej, jako syn Jakuba i Marii (z domu *Kowal*). Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnych Poczapińcach naukę w gimnazjum rozpoczął w Tarnopolu, ale musiał ją przerwać z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej. Wziął w niej udział jako ochotnik. W r. 1916 znalazł się w Wiedniu. Tam 26 lutego 1917 roku otrzymał świadectwo dojrzałości po zdaniu egzaminu w języku polskim w gronie uczniów ze szkół średnich Galicji.

Zanim rozpoczął 20 października 1919 roku wymarzone studia lekarskie, doznał w czasie działań wojennych w rejonie Lwowa postrzałowego złamania prawego ramienia, z pozostawieniem licznych odłamków metalowego pocisku; zachowało się rozpoznanie rentgenowskie ze Szpitala Szkolnego Oficerskiej Szkoły Sanitarnej. Dolegliwości z powodu tego urazu odczuwał całe życie.

Autorzy z Kielc, dr Wojciech Wacław *Musiał* i Krzysztof *Urbański*, którzy zainteresowali się sylwetką dra Ignacego *Kwarty*, podają, że po wyleczeniu się studiował on medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W tym czasie, w r. 1923, otrzymał roczne stypendium, ufundowane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Tytuł doktora wszech nauk lekarskich uzyskał 4 grudnia 1924 r. i został skierowany — jako były stypendysta — do wojskowej służby medycznej, w Korpusie Ochrony Pogranicza, formacji utworzonej w tym właśnie roku.

Dość wcześnie następowały w życiu dra *Kwarty* epizody dramatyczne, wskutek których musiał podejmować trudne decyzje, nie zważając na swoją karierę. Gdy np. już z końcem 1927 r. strażnicy graniczni zastrzelili ukraińskiego chłopa i po tym fakcie zwrócono się do kpt.-lek. *Kwarty* o sfałszowanie aktu zgonu, odmówił on i naraził się na szykany. Od razu wyzyskano ten epizod, aby obrzucić dra *Kwartę* zarzutami natury politycznej, że ulega wpływom PPS-owców i komunistów, że nie trzyma się środowiska kresowej kadry wojskowej, lecz lgnie do miejscowej ludności. Szykanowany, musiał zmienić miejsce pracy.

Do innego konfliktu z wojskiem doszedł w związku ze swym ślubem (z Marią Emilią z *Michałkiewiczów*), który zawarł w Jarocinie 6 lutego 1927 r. Złożył wówczas podanie o urlop okolicznościowy — jako porucznik lekarz w Sejnach w 24 batalionie OP — do dowódcy 6 brygady Ochrony Pogranicza w Wilnie. Spotkał się z odmową-szykaną. Łamiąc zakaz, na ślub jednak pojechał. Następnie udał się z żoną do Sejn. Został za to ukarany natychmiastowym domowym aresztem 14-dniowym, a następnie — dwutygodniowym więzieniem w twierdzy w Grodnie.

Ostatecznie wojsko opuścił (w randze kapitana) i po przeszkoleniu w Warszawie (w Państwowej Szkole Higieny przy ul. Chocimskiej 24, od 3 IX 1928 do 24 III 1929, na kursie dla lekarzy powiatowych) przeniósł się na Pomorze i ze swą rodziną osiedlił się w Świeciu. Przez cały czas pomagał materialnie swojej matce. W tym okresie często odwiedzał rodzinną miejscowość swej żony, Jarocin, w którym też założył koło młodzieży „Wici".

W Świeciu szybko zyskał sobie szacunek i poważanie wśród miejscowej ludności. Był dobry i życzliwy dla chorych, nie szczędził im cierpliwości. Zasłynął z trafnych diagnoz, dobrego leczenia i intuicji lekarskiej. Chorych ubogich odwiedzał bezinteresownie, nieraz dawał im własne pieniądze na zakup lekarstw i żywności. W miejscowości tej pracował przeszło cztery lata, do 30 sierpnia 1933 r.

Dr *Kwarta* był lekarzem powiatowym. Mieszkał w gmachu starostwa. Nie bacząc na swój urząd i miejsce zamieszkania (starostwo), dr *Kwarta* podejmował posła Stanisława *Dubois* po jednym z jego odczytów w tym mieście. Miejscowa prasa i ten fakt wyzyskała w celu kolejnego ataku na dra *Kwartę* za jego lewicowe, prokomunistyczne zapatrywania.

Pracował tam też społecznie, był prezesem PCK, wyszkolił cztery drużyny ratownicze, wygłosił kilkadziesiąt wykładów o zabarwieniu propagandowym, pracował w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), w kole oficerów rezerwy, w Komitecie do Walki z Gruźlicą, w Powiatowym Komitecie PW i WF (Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego). Dużo wysiłku poświęcił pracy miejscowego TUR-u. „Dwójkarze" uważali go za zdecydowanego komunistę i wolnomyśliciela, co przygotowywało grunt pod polityczne sprawy sądowe. W tym czasie dr *Kwarta* i Kazimierz *Rusinek* wydali dwie broszury pod pseudonimem „Sierp i Młotek": „Kościół, papieże a Polska", „Religia a socjalizm" i „Papieze a niepodległość".

Dr *Kwarta*, odważny i pełen dystansu wobec stosunków ówcześnie panujących w Polsce rządzonej przez piłsudczyków, na co dzień lubił dyskutować o niedomogach ustrojowych, o nierówności i niesprawiedliwości, o konieczności radykalnych reform itp. Nawet przemawiał w tym duchu, swe odczyty przepajał propagandą ideologiczną, bardzo bliską komunizmowi. Mówił głośno o tych sprawach, m. in. jesienią 1932 r. w restauracji Juliana *Borkowskiego* w Nowym Mieście (powiat Świecie). Gdy tajniak doniósł, że dr *Kwarta* oświadczył tam m. in., iż „kapitalizm jest przeżytkiem", prokuratura wszczęła śledztwo, tajna policja rozpoczęła ścisłą inwigilację, a dr *Kwarta* stracił pracę i znalazł się na ławie oskarżonych. Niezależnie od udziału adwokata, dra Ottona *Pehra* z Grudziądza, *Kwarta* bronił się sam, śmiało i ryzykownie, a nawet zażądał m. in. psychiatrycznego przebadania Józefa *Piłsudskiego*.

Te interesujące szczegóły potwierdza ówczesny sekretarz Okręgowego Komitetu PPS w Grudziądzu, Kazimierz *Rusinek*, w swym powojennym artykule pt. „*Dubois*" (w tygodniku „Swiat" z 26 sierpnia 1962 r.), wspominając tam o drze *Kwarcie* jako o członku PPS, który „wszystkimi uczuciami i z przekonań politycznych był komunistą". *Rusinek* pisze, że powszechnie ceniony lekarz-społecznik, *Kwarta*, zasiadł na ławie oskarżonych w Grudziądzu za obrazę marsz. *Piłsudskiego*, którego na jednym z wieców nazwał wariatem (podobnie zresztą użyło tego określenia wobec „borsuka z Sulejówka" kilku polityków sprzed zamachu majowego). Stawiając wspomniany wniosek, dr *Kwarta* chciał przeprowadzić dowód prawdy; wniosek oczywiście upadł, a odważny wnioskodawca — jak pisze *Rusinek* — powędrował do więzienia.

Daremnie dr *Kwarta* przeniósł się w następnym okresie do Warszawy; poszły tam za nim pisma sądowe, mimo że się wybronił i sprawę musiano umorzyć. Prześladowano go nadal, zwłaszcza inwigilacjami i rewizjami. W czasie jednej z takich nocnych rewizji badano nawet małą córeczkę doktora, Irenkę, która broniła się piąstkami. Również resort zdrowia konsekwentnie odmawiał drowi *Kwarcie* licznych kolejnych próśb o różne posady lekarskie w różnych stronach Polski. Spośród wielu pism warto zacytować kilka; naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego w Ło-

dzi, dr Stanisław *Skalski*, odpisał 28 czerwca 1929 r. drowi *Kwarcie* „na pismo z dnia 27 czerwca br.: obecnie nie ma wolnych posad dla lekarzy powiatowych w województwie łódzkim"; z ramienia wojewody tarnopolskiego dr *Kwarta* otrzymał odpowiedź z 22 lipca 1929 r. na prośbę o posadę lekarza powiatowego, że „z powodu braku wolnych miejsc na terenie tutejszego województwa prośby uwzględnić nie mogę".

Wśród serii urzędowych pism warto jeszcze zacytować pismo ministra opieki społecznej, dra S. *Hubickiego*, z 29 paźdz. 1933 r. do dra *Kwarty*: „W związku ze wszczęciem przeciwko Panu przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Grudziądzu postępowania karno-sądowego na podstawie art. 65b ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej, z dniem dzisiejszym zawieszam Pana w pełnieniu służby".

W tym czasie dr *Kwarta* „zawiesił się" w pracy referendarza wspomnianego ministerstwa. Znękany kłopotami, zdecydował się opuścić Warszawę i wreszcie — 15 sierpnia 1934 r. — zdołał uzyskać stanowisko lekarza powiatowego w Jędrzejowie. Na powitanie urzędnicy zgotowali mu przyjęcie, w czasie którego umówiona przez doktora orkiestra zagrała Międzynarodówkę.

W Jedrzejowie zyskał sobie podobny aplauz ludności, jak w Świeciu. Kwalifikacje swe jeszcze pogłębił dzięki różnym kursom specjalistycznym, w których uczestniczył, oraz pilnie czytanej literaturze fachowej. Nazywano go „jędrzejowskim Judymem". Swą działalność polityczno-społeczną prowadził nadal, z pozycji jednolitofrontowych, współpracując z komunistami, socialistami i ludowcami, z TUR, który tam utworzył, ze ZMW „Wici", z Kołem Wolnomyślicieli. Bronił oskarżonych lekarzy, m. in. w sądzie Naczelnej Izby Lekarskiej w Warszawie. Korzystał z każdego forum, aby krzewić swe idee, np. mizernie wyglądającym poborowym głośno dodawał animuszu, zapowiadając im, że przyjdą inne czasy i będzie się lepiej jadło, kiełbasę i pomarańcze. Zbierały się nowe donosy.

2 listopada 1934 r. prokurator wszczął nowe śledztwo. Dr *Kwarta* został nagle aresztowany i osadzony na Zamku w Kielcach. Pismem z 9 listopada wojewoda kielecki, dr *Dziadosz*, powiadomił dra *Kwartę* o zawieszeniu go — w związku z zastosowanym „tymczasowym" aresztem — w pełnieniu służby przy jednoczesnym ograniczeniu uposażenia do połowy począwszy od 1 grudnia tegoż roku. Zanosiło się na kilka lat więzienia. Dr *Kwarta* odbył protestacyjną głodówkę 14-dniową, a produkty z otrzymywanych paczek rozdawał współwięźniom. Nawet w więzieniu dr *Kwarta* był specjalnie szykanowany. Prokurator, chcąc go załamać, polecił umieścić go w celi pojedynczej, w izolacji od współwięźniów, zwłaszcza komunistów. Więziony tam również wówczas działacz ruchu komunistycznego, Stefan *Przeździecki*, poinformował autora tego artykułu w marcu 1976 r., że pamięta, jak w czasie spacerów grupy więźniów-komunistów, odbywanych dwa razy dziennie po 15 minut, widzieli oni dra *Kwartę* oddalonego około 10 metrów od nich i pilnowanego przez wartownika.

Opinia publiczna na Kielecczyźnie była wzburzona i zelektryzowana postępowaniem władz. Prasa PPS pisała o głodówce doktora. Żona, starając się o jego uwolnienie, dotarła aż do prez. *Mościckiego*. W tym czasie też otrzymywała listy protestacyjne; niektóre nadeszły od komunistów z Francji i innych krajów. Przewodniczący Koła Wolnomyślicieli z Warszawy, Henryk *Jabłoński*, przesłał jej pomoc pieniężną. 22 stycznia 1935 r. prokuratura wydała nakaz zwolnienia doktora, za którym stało społeczeństwo. Dr *Kwarta* utrzymał się w Jędrzejowie, dokształcał się, konsekwentnie działał społecznie i politycznie, wygłaszał wiele odczytów, sanitarnie szkolił młodzież itd. Na święta pierwszomajowe wyjeżdżał do Warszawy i włączał się tam w pochody, wyruszające spod teatru „Ateneum".

Warto wspomnieć, że wśród różnych środowisk dr *Kwarta* szczególnie troskliwie i życzliwie zajmował sie chorymi nauczycielami i chorymi dziećmi. Wdowa po nim wspomina charakterystyczny epizod, gdy dr *Kwarta* z wielkim wysiłkiem i nakładem czasu uratował ukąszoną przez żmiię dziewczynkę, którą miejscowa ludność usiłowała „uratować" przez zabobonne zakopanie jej w ziemi. Często wyjeżdżał na wieś prymitywnym, chłopskim wozem z narzuconą słomą, tłukąc się po wyboistych drogach byłej Kongresówki. U chorego przebywał dopóty, dopóki to było potrzebne i dopóki nie zdołał zabezpieczyć mu dalszej pomocy.

Tak nadszedł wrzesień 1939 r. Dr *Kwarta* jako inwalida wojenny nie brał udziału w kampanii, należał bowiem do rezerwy. Na miejscu, w Jędrzejowie przygotował pomoc medyczno-sanitarną ofiarom wojny, a zwłaszcza szpital dla rannych. W pierwszych dniach wojny przyczynił się do opanowania popłochu w bombardowanym mieście. Jesienią 1939 r. zrewidowano mu mieszkanie i przetrzymano go w areszcie magistrackim przez dwa tygodnie jako zakładnika. W wyniku rewizji zginęło wiele książek i przedmiotów. Był przez okupanta obserwowany i szykanowany, np. zabroniono mu opuszczania Jędrzejowa, a także chodzenia do chorych w porze nocnej, w której natomiast nękali go żandarmi. Żył pod presją psychiczną stałego zagrożenia ponownym uwięzieniem, nie rezygnował bowiem ze swej działalności, dostosowanej teraz do warunków okupacyjnych. Trzykrotnie wyrzucali go Niemcy z mieszkania, lokując w coraz gorszych warunkach. Nikomu nie odmawiał pomocy lekarskiej; leczył rannego skoczka „cichociemnego", partyzantów i pomagał im. Gdy gestapo zabrało żywiciela rodziny, dr *Kwarta* spieszył z pomocą materialną, najczęściej w formie pieniężnej.

Po przerwie wywołanej działaniami wojennymi i wstrząsem wynikłym z nastania terroru hitlerowskiego rychło ponownie zorganizowali się w konspiracji jędrzejowscy komuniści i socjaliści, z którymi dr *Kwarta* nawiązał współpracę w podziemiu. Z jego inicjatywy odbyło się w jego mieszkaniu przy ul. Wodzisławskiej

w kwietniu 1941 r. zebranie organizacyjne „Sierpa i Młota" z udziałem inż. Jerzego *Wojciechowskiego*, Antoniego *Patrzałka*, Władysława *Jureczki*, Wacława *Zielonki* i Mariana *Kubickiego*. Kontakt zorganizowanych w układzie piątkowym jędrzejowskich „młotowców" z Warszawą utrzymywał działacz chłopski, M. *Kubicki*. W jędrzejowskim „Sierpie i Młocie" działa m. in. młody lekarz, Stanisław *Sędek*.

Jak wynika z listu Wacława *Zielonki* z 3 kwietnia 1976 r. do autora tego artykułu, jędrzejowska organizacja „Sierpa i Młota" miała na celu nie tylko podjęcie czynnej walki z wrogiem, lecz także kultywowała podstawową prawdę, że ZSRR jest przyjacielem polskich mas pracujących — mimo układu z Niemcami hitlerowskimi — i że Polska odzyska niepodległość właśnie dzięki jego zwycięstwu nad faszyzmem w przyszłej, nieuchronnej zdaniem „młotowców" wojnie niemiecko-radzieckiej. Wkrótce po napaści *Hitlera* na ZSRR „młotowcy" zorganizowali w Jędrzejowie grupę sabotażową w celu podejmowania akcji na kolei. Gestapo jednak rozszyfrowało organizację i wskutek aresztowań doprowadziło do jej rozbicia.

Na podkreślenie także zasługuje fakt, że dr *Kwarta* należał również do Straży Chłopskiej („Chłostry"), przekształconej następnie w Bataliony Chłopskie, w których działał do roku 1942, do czasu aresztowania przez gestapo. Jego współtowarzyszka w podziemnej pracy politycznej, Genowefa *Sobolewska*, podaje w liście z 18 kwietnia 1976 r. do autora tego artykułu biograficznego, że wówczas wspólnie z drem *Kwartą* pracowała przy nasłuchu stacji zagranicznych i konspiracyjnym rozpowszechnianiu uzyskanych informacji. Dobra znajomość języka niemieckiego ułatwiała drowi *Kwarcie* jego nielegalne prace. W swym mieszkaniu nadto udzielał schronienia komórce tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej; komplet prowadziło pięciu profesorów, którzy zostali aresztowani w Jędrzejowie przez gestapo 6 lutego 1942 r.

W nocy z 14 na 15 czerwca gestapo brutalnie wtargnęło do mieszkania dra *Kwarty*, zrewidowało je i obrabowało, a jego zaaresztowało jako komunistę. Przeszedł w więzieniu przy ul. Zamkowej w Kielcach ciężkie śledztwo, został poddany dotkliwym torturom, lecz nie załamał się i nikogo nie wydał. Tymczasem jego rodzinę w ciągu 12 godzin wydalono z Jędrzejowa i powiatu i skonfiskowano całe mienie. *Kreishauptmann* Jędrzejowa pisemnie zawiadomił 26 czerwca 1942 r. Marię *Kwartową*, że na polecenie gestapo w Kielcach „zabezpieczono" meble z jej mieszkania, które oddano rajchsdojczom.

W związku z przyczynami i okolicznościami uwięzienia dra *Kwarty* wdowa po nim, M. *Kwartowa*, pisze w liście z 4 kwietnia 1976 r.: „Kierowca S. L. napisał w czasie okupacji oskarżenie na mojego męża, że otrzymywał ruble z Moskwy za pracę rewolucyjną, za agitację do zmiany ustroju. Podczas badań w więzieniu kieleckim bito go bezlitośnie. Zmasakrowany wracał do celi więziennej, nie mając na ciele białego miejsca." Dalej wdowa pisze, że po wojnie dr *Kwarta*, zapytywany w tej sprawie przez Urząd Bezpieczeństwa, darował winę donosicielowi, uważając, że wystarczającą karą dla człowieka jest poznanie przez niego ujemnej wartości czynu, którego się dopuścił.

W więzieniu, jak świadczą różne relacje i listy, dr *Kwarta* nie załamywał się, przeciwnie, podnosił na duchu współwięźniów. Gdy przychodził do celi nowicjusz, zapraszał go na swoją „matę" i pouczał, jak się ma zachować w czasie badań śledczych. Własnym przykładem wskazywał, jak więźniowie mają postępować. Gdy np. na początku więźniowie rzucali się na kocioł z jedzeniem, każdy bowiem chciał być pierwszy, dr *Kwarta* czekał na boku dopóty, dopóki wszyscy wzięli swoje porcje. Gdy poznali go bliżej, poczuli się zawstydzeni i odtąd dawali mu pierwszeństwo i wyświadczali różne przysługi. Był bardzo tolerancyjny, nikogo nie potępiał. Jeśli ktoś źle postąpił, starał się go zrozumieć i wytłumaczyć, a zły postępek przebaczyć. Współtowarzysze niedoli więziennej otaczali go więc żywymi uczuciami. Zarówno w więzieniach, jak i później, w obozie oświęcimskim, dr *Kwarta* dawał przykład, jak należy zachowywać godność człowieka.

1 września 1942 r. dr *Kwarta* został w grupie 514 więźniów transportem radomsko-kieleckim przywieziony do Oświęcimia i otrzymał tam numer więźnia politycznego 62526. Po wstępnym okresie ciężkiej i wyniszczającej pracy fizycznej, m. in. przy regulacji rzeki Soły, trafił jako chory do rewiru, do bloku nr 20. Przy przyjęciu do rewiru w czasie selekcji lekarza *SS* uratował go, o czym bliżej za chwilę, dr Rudolf *Diem*. Po pewnej poprawie stanu fizycznego udało się go przetrzymać w szpitalu najpierw jako pomocnika sanitariusza, głównie w izbie nr 3, a następnie jako lekarza salowego pracującego wspólnie z ówczesnym studentem medycyny, więźniem Józefem *Mężykiem* oraz z piszącym ten artykuł. Dr *Kwarta* mimo widocznego już u niego postępu gruźlicy płuc i fizycznego osłabienia (znacznego spadku ciężaru ciała) nie tracił nawet w warunkach obozowych swego optymizmu i ideowej postawy. Chętnie włączał się w żarliwe dyskusje, przekonywał do swych lewicowych poglądów, zapowiadał, że Polska będzie państwem robotniczo-chłopskim, dzielnie i z oddaniem pracował przy chorych, dzielił się z nimi zawartością otrzymywanych paczek i skromnymi porcjami żywności; był ogólnie lubiany przez więźniów i szanowany. Potwierdzają to wszystko byli więźniowie.

Na przytoczenie zasługuje nie opublikowana relacja wspomnianego już oświęcimiaka, dra Rudolfa *Diema*, ówczesnego lekarza ambulatoryjnego w bloku nr 28 Oświęcimia I:

„Chyba na jesieni, a może pod koniec lata 1942 r. przyprowadził do mnie Marian *Kubicki*, z którym byłem w stałym kontakcie, dra *Kwartę* z prośbą o zajęcie się nim; przedstawił go jako wiciowca, z którym przed wojną pracował w tej organizacji. Pomijając już przynależność do Wici, już to samo, iż jest lekarzem, zdecydowało, że musi być przyjęty do szpitala. Ponieważ był rzeczywiście mizerny i zdaje się, że podejrzewałem u niego gruźlicę płuc, zastosowałem usta-

loną już metodę ukrycia chorego przed lekarzem *SS*, polecając Adamowi *Kuryłowiczowi* niewpuszczanie dra *Kwarty* na wezwanie do *arztvormeldunku*. Chory został bez tej formalności skierowany wprost na 20 blok. Tam otaczał go, o ile sobie przypominam, możliwą w obozie opieką najwięcej dr Władysław *Tondos*.

Pewnego dnia zgłosił się do mnie Marian *Kubicki* i prosił, abym mu ułatwił spotkanie się z drem *Kwartą*. Po przybyciu z *Kubickim* na 20 blok zastałem dra *Kwartę* prowadzącego ożywioną dyskusję z jednym jeszcze więźniem (nazwiska niestety nie pamiętam) na tematy budowy przyszłej Polski. Były to wypowiedzi, że musi nastąpić socjalizm, że należy przepędzić dziedziców i fabrykantów i rządzić się kolektywnie. Jeden z dyskutantów bronił obszarników, którzy, jego zdaniem, mogli jedynie przyczynić się do dobrych wyników w gospodarstwach rolnych. Padło też wtedy zdanie (możliwe, że dra *Kwarty*), że najlepszymi gospodarstwami rolnymi pod względem zbiorów są gospodarstwa 15-hektarowe. Sam wziąłem udział w tej coraz bardziej zażartej dyspucie. Nie pamiętam, abym się jeszcze później widział z drem *Kwartą*.

Warunki mojej pracy w szpitalu obozowym były tego rodzaju, że nie mogłem poświęcić choremu więcej czasu poza jego zbadaniem ambulatoryjnym, a przez pewien czas też przy zakładaniu tzw. historii chorób prowadzonych w języku niemieckim dla wszystkich więźniów nowo przyjętych. Potem już chorzy byli pod dłuższą lub krótszą opieką pflegerów-salowych i blokowych. Dlatego też jedynie jakieś bardziej rzucające się wydarzenia w zachowaniu się kandydatów do szpitala mogły utrwalić mi się w pamięci."

O pobycie dra *Kwarty* w bloku nr 20 pisał z Belgii w r. 1947 w liście do wdowy, Marii, jego serdeczny przyjaciel i współtowarzysz obozowy, wtrącony do Oświęcimia jako student medycyny i pracujący w rewirze jako lekarz, Józef *Mężyk*, przebywający obecnie w Chicago; warto przytoczyć z oryginału listu fragmenty również jego relacji:

„(...) Dra *Kwartę* poznałem w listopadzie 1942 roku, gdy został przydzielony do pracy w sali chorych, gdzie ja pełniłem funkcję kierownika. *Kwarta* był wycieńczony pracą przy łopacie i silną biegunką głodową, przez którą o mało nie stracił życia w wybiórce do gazu, wskutek własnej nieświadomości, z czego wyratował go dr *Diem* z Warszawy. W parę tygodni po przyjściu do nas na blok 20 zachorował na płuca. Początkowo myśleliśmy o zwykłym zapaleniu. Potem jednak okazało się, że to proces gruźliczy. Całą zimę 1942/43 przeleżał w łóżku, a często nadsyłane przez Panią paczki trzymały go przy życiu.

Wiosną 1943 roku zaczął pracować jako lekarz, dając się poznać jako tęgi praktyk. Z doświadczenia jego korzystałem przede wszystkim ja, będąc młodym zapaleńcem, a on też dzielił się chętnie tym, co wiedział. Miał wielu przyjaciół obozowych, był lubiany i ceniony w naszym gronie. Jego spokój i dowcip subtelny a cięty zyskały mu ogólne uznanie. Przez lato 1943 r. czuł się zdrowy. Pracował, ile mógł, by mnie odciążyć, bo w sali na 180 łóżek było nas tylko dwóch, a walka ze śmiercią o życie każdego człowieka była zażarta i wskutek okoliczności obozowych bardzo utrudniona. W rozgrywce bowiem o polskość personelu szpitalnego z Niemcami ci ostatni wyrzucali nam co najlepsze siły sanitarne. Wśród ciągłych intryg, szantaży, fantastycznego szpiegostwa, groźby infekcji, oraliśmy ten beznadziejny ugór obydwaj, wychodząc obronną ręką z wszelkich haczyków, pułapek itd.

Praca nasza zaczynała się o szóstej rano i trwała do wieczora. W poczuciu odpowiedzialności wobec rodzin i dzieci chorych więźniów nie opuszczaliśmy nigdy rąk, co dawało nam też bardzo dobre wyniki, lepsze nawet niż w niektórych szpitalach na wolności.

W tych dniach ciężkiego mozołu męża Pani poznałem, zżyłem się z nim i zaprzyjaźniłem, bo nic tak ludzi nie łączy, jak wspólna walka, wspólna praca, wspólny trud.

Jesienią 1943 roku położył się znowu do łóżka, tym razem już na dobre. Proces płucny był dwustronny, odma nie poszła z powodu zrostów, jama powiększała się, gorączka, brak apetytu i świadomość, że to już początek końca, dopełniały obrazu.

Mimo beznadziejnej sytuacji zachował swój spokój do końca; swą wysokiej klasy inteligencją promieniował ciągle w swoim otoczeniu.

Z drem *Kwartą* rozstałem się w sierpniu 1944 r., wpadłszy do bunkra po denuncjacji o sabotaż pracy, ponieważ jakoby przechowywałem zdrowych ludzi w szpitalu obozowym, chcąc uchronić ich od ewakuacji w głąb sypiącego się *Reichu*. Donosu dokonali więźniowie Niemcy (...). Skończyło się to na szczęście tylko transportem do obozów w *Reichu*. Z okna żegnało nas wielu, między innymi kiwał swą ręką chory dr Ignacy *Kwarta*. Zostało mi po nim wspomnienie uczciwego i solidnego człowieka, którego ceniłem za życia, a pamięć jego cenię po śmierci. (...)

Z obozu pamiętam również garść opowiedzianych mi szczegółów o jego córeczce. Znam ją nawet ze zdjęcia jako jeszcze 14-letnią dziewczynkę. Wiem, jak głęboko kochał ją, czym była dla niego ta fotografia. Twardy ten człowiek, zamknięty w sobie i bezkompromisowy, miał też swoje miękkie punkty, w których był czuły".

Ani dr *Kwarta*, ani współwięźniowie, których relacje zacytowano, nie wiedzieli w obozie, że w r. 1944, w czasie działań wojennych, zginął jego brat, Władysław.

W ostatecznym marszu ewakuacyjnym więźniów z Oświęcimia do innych obozów, rozpoczętym 17/18 stycznia 1945 r., dr *Kwarta* nie wziął udziału. Był już za słaby. Postanowił ewentualnie zginąć na miejscu wraz z resztą ciężko chorych więźniów, których nie chciał opuścić. W Oświęcimiu też zastała go radziecka armia wyzwalająca. Był wtedy opuchnięty, bardzo słaby. Z Oświęcimia polskim samochodem przybył do Krakowa, gdzie umieszczono go w Szpitalu św. Łazarza. Tam niedojadał z niedoboru żywności, której brakowało szpitalowi. Dopiero przeniesienie chorych na gruźlicę do Miejskich Zakładów Sanitarnych przy ul. Prądnickiej 80 poprawiło nieco sytuację, tam bowiem chorzy otrzymywali raz w tygodniu paczkę z chlebem szwedzkim, 10 dag smalcu, 15 dag miodu i 10 dag sera.

7 marca 1945 r. przyjechał po dra *Kwartę* jego konspiracyjny współtowarzysz z Jędrzejowa, Antoni *Patrzałka* i przewiózł go samochodem do Jędrzejowa, gdzie umieścił go w miejscowym szpitalu. W tym już miesiącu dr *Kwarta* mimo ciężkiej choroby parokrotnie przemawiał (w sali kina „Gdynia" do mieszkańców Jędrzejowa, a także na zebraniu działaczy frontu robotniczo-chłopskiego z całego powiatu). W szpitalu otrzymał ładny, ciepły pokój i dobre, smaczne wyżywienie. Miał nadzieję, że przy odpowiedniej pielęgnacji i leczeniu wróci do sił i pracy. Wkrótce, 14 marca, został mianowany przez starostę, Edwarda *Felisia* dyrektorem tamtejszego szpitala, a także przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, choć pracować jeszcze nie mógł. Mimo ciężkiego stanu pomógł w opracowaniu referatu na akademię 1-majową. Niestety, pogarszający się stan jego zdrowia wymagał przewiezienia go do Krakowa na operację, której dokonali prof. Józef *Glatzel* i dr Jan *Kowalczyk* (z powodu jamistej gruźlicy płuca prawego). W szpitalu w Krakowie przy ul. Kopernika 9 przebywał od 24

kwietnia do 23 maja 1945 r., tj. do chwili śmierci. Do końca zachował pogodę ducha, cierpliwość i odporność na cierpienia; pielęgniarki nazywały go „aniołem".

Manifestacyjny pogrzeb dra *Kwarty* w Jędrzejowie długo pozostał w pamięci mieszkańców. Miejska Rada Narodowa w Jędrzejowie podjęła 28 czerwca 1945 r. następującą Uchwałę Nr 5: „(...) w uznaniu wielkich zasług śp. dra Ignacego *Kwarty* i w chęci oddania hołdu i czci nieskazitelności Jego charakteru i szlachetności Jego duszy (...) przemianować ul. Prostą na ul. im. dra Ignacego *Kwarty*; przybicia tablic dokonać natychmiast w sposób uroczysty przy udziale Miejskiej Rady Narodowej in corpore".

Na koniec nie można pominąć faktu, że wierną, wieloletnią towarzyszką dra *Kwarty* była jego żona, Maria, która dzieliła z nim nie tylko poglądy polityczne, lecz także jego wysiłki i troski. Nie załamywała się mimo opisanych przejść i katastrof życiowych, a w najgorszych okresach nawet, gdy dr *Kwarta* był więziony, kontynuowała jego niektóre poczynania społeczno-polityczne. Odważnie nieraz interweniowała — często skutecznie — w celu uwolnienia go z więzień i obozu. Godziła się z parokrotną utratą dorobku wraz z biblioteką. Zgodnie z wolą męża wychowywała córkę, Irenę, na wartościowego obywatela i umożliwiła jej, tak jak sobie życzył dr *Kwarta*, ukończenie studiów lekarskich.

Na płycie jego grobu, na cmentarzu w Jędrzejowie, widnieje lakoniczny, lecz wiele mówiący napis: „Dr med. Ignacy *Kwarta*, bojownik o wyzwolenie mas robotniczych i ludowych, najlepszy opiekun chorych, biednych i uciśnionych, przyjaciel miasta i powiatu, więzień Oświęcimia, w sercach i pamięci naszej żyć będzie wiecznie".

ŹRÓDŁA

1. Dokumenty osobiste różne dra I. *Kwarty*, wśród nich między innymi: a) legitymacje, świadectwa: chrztu, dojrzałości, ślubu, pisma różne do dra *Kwarty*, zwłaszcza odmawiające przydziału pracy, odpisy różnych pism dra *Kwarty* do urzędów, jego raport o urlop z 7 I 1927 r., rozkazy wojskowe z 18 XI 1927 i 18 IV 1928 r., list dra *Kwarty* do żony z 17 III 1945 r., opis rentgenogramu z 4 IV 1928 r. itd.; b) pisma Ministerstwa Opieki Społecznej do dra *Kwarty* nr 3911/BP z 24 X 1933 r. i nr 3840/BP z 29 X 1933 r.; c) pismo wojewody kieleckiego l. dz. OLP. 3/K-100/5 z 9 XI 1934 r. do dra *Kwarty*; d) pismo wojewody tarnopolskiego 1. dz. Pr. 2323/29 z 22 VII 1929 r.; f) postanowienie sędziego śledczego okręgowego w Grudziądzu nr. I. S. 13/33, sygn. Ds 2274/33, z 24 X 1933 r. o rewizji domowej i osobistej, z tąż datą — o wszczęciu śledztwa przeciw drowi *Kwarcie*, z 22 XII 1933 r. o umorzeniu śledztwa przeciw niemu; g) wyrok Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Grudziądzu, I. K. 431/33, sygn. Ds 2274/33, uniewinniający dra *Kwartę*.

2. *Głowa* S.: Mrok i mgła obozu w Oświęcimiu. (Maszynopis, s. 94).

3. Jednolitofrontowiec dr Ignacy *Kwarta*. (Artykuł w:) KPP 16 XII 1918, PZPR 10 III 1959. Oprac. T. *Bartosz*, B. *Dziatosz*, A. *Grygierczyk*. J. *Hatys*. Wyd. KMP PZPR, Kielce 1959, s. 8.

4. *Kwarta* M.: Wspomnienia o drze *Kwarcie*. (Rękopis formatu 4°, odbitka kserograficzna, ss. 28.)

5. List Józefa *Mężyka* (byłego więźnia obozu oświęcimskiego) do wdowy, M. *Kwarty* (z 22 VII 1947 r.).

6. Listy i relacje dla autora biografii od a) Rudolfa *Diema* (z 5 IX 1976), b) Marii *Kwarty* (seria listów z lat 1975—1977), c) Ludwika *Lecha* (z 25 II 1976), d) Romana *Pańtaka* (z 29 III 1976), e) Stefana *Przeździeckiego* (z 1 IV 1976), f) Kazimierza *Rusinka* (z 6 XI 1976), g) Genowefy *Sobolewskiej* (z 18 IV 1976), h) Wacława *Zielonki* (z 3 IV 1976).

7. *Musiał* W. W., *Urbański* K.: Dr Ignacy *Kwarta* (1898—1945) — „Judym jędrzejowski". Studia Kieleckie. Kwartalnik. Kielce 1976, nr 2 (10), s. 187—191.

8. *Roszko* J., *Bratkowski* S.: Ostatki staropolskie. Warszawa 1966. Czytelnik s. 75 i 78—81.

9. *Rusinek* K.: *Dubois*. Świat, 1962, nr 34, s. 8.

10. Uchwała nr 5, odpis protokołu nr 4, z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Jędrzejowie z 28 VI 1945 r.

11. *Urbański* K.: Jędrzejowski Judym. Słowo Ludu (Magazyn), 1974, nr 781.

12. *Węcewicz* S.: Doktor Ignacy *Kwarta*. Służba Zdrowia, 1969, nr 4, s. 3.

Ponadto autor szkicu biograficznego wyzyskał osobiste wspomnienie o drze I. *Kwarcie* z okresu wspólnego z nim uwięzienia w Oświęcimiu I i pobytu w rewirowym bloku nr 20.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Katarzyna Łaniewska

W dotychczasowym piśmiennictwie obozowym chyba znacznie więcej pisano o lekarzach więźniach Oświęcimia I niż o uwięzionych pracownikach polskiej służby zdrowia w Oświęcimiu II (w Brzezince). Dlatego niewątpliwie warto więcej uwagi zwracać na zasłużone postacie z rewirów Brzezinki, w tym — na sylwetki kobiet. Do nich właśnie należy dr Katarzyna *Łaniewska*, która zmarła 14 lipca 1976 r. w Zakopanem i po dwóch dniach została pochowana na tamtejszym cmentarzu Zasłużonych.

Pochodziła z rodziny lekarskiej. Urodziła się jako jedna z 13 dzieci 27 kwietnia 1899 r. w Cezarówce na Podolu. Ojcem jej był lekarz i społecznik, Jarema *Wołk-Łaniewski*, matką — Eugenia z *Żywultów*. Katarzyna uzyskała maturę rosyjską w r. 1918, a po przeniesieniu się rodziny do Warszawy — eksternistyczną maturę polską w męskim gimnazjum matema-



Dr Katarzyna *Łaniewska*

tycznym (przy pl. Lelewela). 15 maja 1920 r. wyszła za mąż za Stanisława *Łaniewskiego*, przybranego syna swego stryja, Mikołaja *Wołk-Łaniewskiego*.

Dyplom *doctoris medicinae universae* (nr 2047) otrzymała 27 kwietnia 1929 r. w Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1928—1932 odbywała staż internistyczny m. in. w I Klinice Chorób Wewnętrznych UW u prof. Witolda *Orłowskiego*, a praktykę — w Szpitalu Wolskim u dra K. *Dąbrowskiego*. Ukończyła także kursy: radiologiczny u prof. *Zawadowskiego* i kurs pn. „Gruźlica i jej zwalczanie". W tym czasie, po śmierci ojca, znacznie pogorszyły się warunki materialne rodziny. Katarzyna musiała pomagać w utrzymywaniu rodzeństwa. Na domiar ciężko zachorowała i na rok przykuta była do łóżka. Mimo to nie zrezygnowała z ukończenia studiów, a nawet urodziła córkę.

Pracowała w poradniach przeciwgruźliczych w Warszawie (przy ul. Marymonckiej od r. 1932, a także przy ul. Srebrnej 12 od r. 1935 do 7 maja 1943 r.) oraz w oddziale chorób płucnych Szpitala św. Stanisława u prof. Zdzisława *Goreckiego*. Prowadziła tam stację rentgenowską. W r. 1935 przeniosła się z tego szpitala do I Kliniki Chorób Wewnętrznych UW, którą prof. *Górecki* objął po prof. *Orłowskim*. Tam prowadziła oddział chorób płucnych (choroby ropne, zapalenia płuc, gruźlica). Dotrwała w tej klinice do aresztowania.

Według relacji córki, dr *Łaniewska* została odwołana w sierpniu 1939 r. z urlopu w celu przygotowania punktu ratowniczo-sanitarnego przy Szpitalu im. św. Ducha w Warszawie, przy ul. Elektoralnej 12, na wypadek wojny. Wybuch wojny zastał dr *Łaniewską* w owym „rat-sanie", w którym pełniła odtąd nieustanny, 25-dobowy dyżur, nie wychodząc stamtąd, ale tylko pozwalając sobie na krótki sen. Ponad siły obarczona obowiązkami, ratowała ciągle przybywających rannych i chorych, wśród wybuchów pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych, poruszając się po podłogach śliskich od galeretowatej krwi. Chodziła w hełmie, który jakiś żołnierz włożył na jej głowę. W tym czasie doznała złamania kości śródstopia i obrzęku stopy; założyła bandaż elastyczny i przezwyciężając ból, pracowała nadal, opatrując rannych razem z chirurgami drem *Jokielem* i prof. *Kaczyńskim*, którzy nadto operowali, a w wypadku nadmiaru rannych ograniczali się do podawania dużych dawek morfiny.

Już 4 września bomba rozbiła magazyny szpitalne, powstały więc dotkliwe kłopoty z wyżywieniem chorych, rannych oraz personelu. Mimo to radzono sobie przez długi jeszcze czas obrony Warszawy. Ciężki nalot 25 września spowodował zupełna zagładę Szpitala św. Ducha. Wielu rannych i pracowników zginęło. Tych rannych, których zdołano uratować, przeniesiono do Hal Mirowskich. Elżbieta *Łaniewska-Łukaszczyk* wspomina:

„Mama ze mna, dr Haliną *Monczarską* z córką, drem *Steinem*, który zginął później w getcie, oraz wiele innych osób byliśmy częściowo przysypani. Po wydostaniu sie spod gruzów przedostaliśmy sie po kilkunastogodzinnej wedrówce przez płonace miasto na plac Teatralny. Tam zastała nas kapitulacja Warszawy".

W czasie okupacji dr Łaniewska nadal pracowała z prof. Zdzisławem *Goreckim* przy ul. Koszykowej, w gmachu szkoły pielęgniarskiej, a przy tym włączyła się wkrótce w pracę konspiracyjną, w BIP (Biurze Informacji i Propagandy), pod dowództwem płk. Jana *Rzepeckiego* („Prezesa"). 23 kwietnia również pracujący w konspiracji (w „Wachlarzu") mąż dr *Łaniewskiej* został aresztowany w Kijowie, a następnie przewieziony do Lwowa i osadzony w więzieniu przy ul. Łackiego. 7 maja 1943 r. dr *Łaniewską* gestapo zabrało z jej własnego mieszkania na Żoliborzu.

Więziono ją na Pawiaku do 29 maja 1943 r., trzymając w separatce. Poddawano ją ciężkiemu śledztwu w siedzibie gestapo przy al. Szucha. 29 maja, w dniu masowej egzekucji więźniów Pawiaka, wywieziono ją do Lwowa, do więzienia przy ul. Łąckiego. Tam nadal torturowano ją w śledztwie, wybijając prawie wszystkie zęby, łamiąc żuchwę, powodując pęknięcie bebenka. Nikogo nie wydała. Przeszła konfrontację ze swoim mężem, lecz gestapo uważało ją do końca tylko za kuzynkę „Dacha" (pseudonim jej męża).

W maszynopisie dr K. *Łaniewskiej* pt. „Jak i dlaczego przeżyłam Oświęcim-Brzezinkę" czytamy:

„...więzienie na Łąckiego we Lwowie było dobrą szkołą przygotowawczą do obozu. Cele bez prycz, spało się na podłodze gołej, odżywienie liche, panował głód; koleżanki tak były osłabione, że mdlały

przy apelach. Spacery, nieregularne, wypadały raz na 10—12 dni, po podwórku smętnym, wymoszczonym płytami nagrobkowymi z cmentarza żydowskiego. Mycie też było nieregularne, raz na 12—14 dni; przechodziło się do pryszniców przez pokój esesmanów już nago, otrzymywało się różne »piękne« uwagi, przezwiska i szturchańce".

Droga *Łaniewskiej* z więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie wiodła do Oświęcimia-Brzezinki. Jak wspomina Stanisława *Gogołowska*, uczestniczka tego transportu, obejmował on koło 350 kobiet i przeszło 1000 mężczyzn. Początkowo na dziedzińcu więzienia wydawało się, gdy nadjechały samochody ciężarowe pokryte brezentem, że jak zwykle wywiozą one więźniów na „Piaski" na rozstrzelanie. Powstał popłoch, esesmani bili modlące się i zawodzące kobiety, a dr *Łaniewska* własnym opanowaniem i godnością dawała zachętę do uspokojenia i tym samym do uniknięcia dalszego bicia i upokorzenia.

Wspomniany transport do Oświęcimia trwał 5 dni i 4 noce. Do każdego z wagonów bydlęcych stłoczono, jak podaje *Gogołowska*, po 70—75 więźniarek, duszących się, głodnych i spragnionych. Atmosfera w tych wagonach była napięta, pełna nerwowości i niepewności. Zdarzały się ataki histerii, kłótnie, omdlenia. *Gogołowska* pisze, że w tej sytuacji „*Łaniewska* ani na chwilę nie straciła spokoju, cierpliwości i wyrozumiałości. Udzielała pomocy, pocieszała i uspokajała. Swoją niezwykłą postawą działała kojąco na współtowarzyszki; udzielał się im spokój i optymizm".

Transport ten przybył do obozu 3 października 1943 r. *Łaniewska* otrzymała numer obozowy 64200. Po znalezieniu się za drutami przeżyła przejściowy kryzys psychiczny, zrozumiały w sytuacji, w jakiej się znalazła. Opisuje ona w nie opublikowanej relacji, jak bezpośrednio po przyjeździe do Brzezinki, po wpędzeniu do sauny, rozebrano cugang, odebrano rzeczy, ogolono i spędzono do dużej hali. *Łaniewska* wyznaje:

„Widok masy nagich kobiet, ogolonych i wygolonych, był koszmarny... było dużo starszych pań... podziałał na mnie koszmarnie i tu ja też nie wytrzymałam i dostałam jakiegoś szoku połączonego z histerycznym śmiechem... podskoczyła do mnie kapo (szczęśliwie nie Polka) i zaczęła mię okładać jakąś laską, a gdy upadłam, kopać. Myślę, że ból podziałał na mnie otrzeźwiająco, a także ciche wołania koleżanek: uspokój się, chodź, przecież będziesz nam tu potrzebna".

Sama grafika tej wypowiedzi świadczy o głębokim przeżywaniu tego dojmującego epizodu.

Koszmarem była też kwarantanna, którą dr *Łaniewska* przebyła w bloku nr 25 w Brzezince, nazywanym „blokiem śmierci". Wspomina o tym w owej relacji:

„Blok był murowany, podwórko otoczone wysokim murem. Zamknięto nas, rozmieszczono na pryczach — podobno każda prycza była na 4 osoby — nas umieszczono po 12, tłok straszny! Spałyśmy na zmianę po 6 osób. Blokową była słynna Cylka (kochanka *Taubego*), stale wymyślała nam i tłukła, i kazała stać lub klęczeć! Nie otrzymywałyśmy ani menażek, ani łyżek... blokowa podobno miała tylko 50 sztuk, trzeba było szybko zjeść i oddawać. Więźniarek było w tym bloku mniej więcej 700, polityczne stanowiły mały procent. Powstawały dantejskie sceny przy kotłach (...). Po paru dniach pobytu zachorowałam na *durchfall* — rozpacz... do ubikacji wyprowadzano nas tylko kilka razy na dobę. I wtedy, nie pamiętam, jaką drogą, »stara« więźniarka, dr Janina *Węgierska*, dowiedziała się o mnie i przemyciła opium".

Po krótkim, wspomnianym już, uciążliwym pobycie na tzw. kwarantannie dostała się do rewiru obozowego w Brzezince początkowo jako pucerka, a potem jako lekarka w bloku durchfalowym (blok nr 24). Wiosną 1944 r. przeniesiono ją do bloku internistycznego (blok nr 23).

Zanim doszło do objęcia przez dr *Łaniewską* funkcji lekarki, czytamy w jej nie opublikowanej relacji o następujących przeżyciach:

„Pełniłam funkcję pucerki. Przyznaję, że noszenie kotłów była dla mnie bardzo ciężkie — nie dawałam rady; skutek był taki, iż mię szturchano, wymyślano i też dostawało się... aż pewnego dnia stał się cud! Podchodzi rosła i dobrze wyglądająca więźniarka i wita mię: »Pani doktor tutaj i co robi? Nosi kotły, a blok bez lekarza, bo nasza doktor chora. Widzę, że pani doktor mnie nie poznaje, jestem salowa Kazia, którą z kliniki usunięto za kradzież! Nie mogłam znaleźć już pracy w Warszawie i pojechałam do Płocka, tam też pracowałam w szpitalu... ale znów mi się przytrafiło... i znalazłam się tu! Doktor, musisz leczyć ludzi, a ja będę za ciebie nosiła kotły i pucowała podłogę«. Po porozumieniu się z dr Wandą *Starkowską* pozostałam na tym bloku jako lekarz, bez nominacji władz obozowych! Była to pierwsza, niespodziewana pomoc. (...) Zostałam potem zatwierdzona jako lekarz przez *lagerälteste* Orli i przez lekarza *SS*".

Korzystając ze swych nowych możliwości, dr *Łaniewska* zainteresowała się od razu losem swych współtowarzyszek z więzienia i transportu lwowskiego, zaglądała do nich, więzionych w innych barakach; wiele z tych kobiet zawdzięcza jej istotną pomoc, a nawet przeżycie. Była więźniarka, wspomniana już Stanisława *Gogołowska*, opisuje następujący epizod, ilustrujący działalność *Łaniewskiej:*

„Kiedyś opowiadałam jej o tragicznej sytuacji chorych więźniarek na 26 bloku, gdzie blokową była osławiona sadystka *von Pfanffenhoffen*, która nie pozwalała im zgłosić się na rewir, biła je i znęcała się nad nimi. Jeszcze tego samego wieczora Kasia *Łaniewska* zjawiła się na naszym bloku pod pretekstem odwiedzenia mnie. Dyskretnie zbadała chore i potrafiła tak dyplomatycznie rozegrać sprawę z blokową, że wydostała na rewir najbardziej zagrożone chore, a dla sporej grupy uzyskała pozwolenie na leczenie ambulatoryjne. (...) Przez dłuższy czas dostarczała za moim pośrednictwem na blok 26, gdzie warunki zdrowotne więźniarek były wprost fatalne, lekarstwa, a przede wszystkim środki przeciwświerzbowe."

Według relacji samej dr *Łaniewskiej* pracę jej w rewirze ułatwiały leki, strzykawki, igły itp., otrzymywane w paczkach przysyłanych do niej przez siostrę, Marię *Łaniewską*, z zawodu pielęgniarkę. Szczęśliwie, jak sama wspominała, „ani razu szpikulec rewidującej paczki auzjerki nie natrafił na te zakazane rzeczy". Dr *Łaniewska* była pełna pomysłów w obozie. Np. z pomocą kolb i rurek destylowała wodę, aby

otrzymać rozpuszczalnik do sproszkowanego wapna i glukozy nadchodzących we wspomnianych paczkach i stanowiących tworzywo do zastrzyków. Mimo prymitywizmu tych czynności nie dochodziło u chorych do szoku, dreszczy, skoków ciepłoty. Udało się jej także zmontować prymitywny aparat do punkcji opłucnowych.

W podejściu do władz obozowych wykazywała odwagę połączoną z pomysłowością. Przykładem może być następujący epizod. W czasie wizytacji bloku durchfalowego nr 24 lekarz *SS*, dr *Rhode*, zarzucił *Łaniewskiej* ukrywanie nie meldowanych chorych na tyfus plamisty wśród więźniarek z biegunkami. *Łaniewska* przebiegła w myślach stan 700—800 chorych wypełniających ten blok i podała *Rhodemu* zaniżoną liczbę 86 przypadków tyfusu. *Rhode* zagroził, że jeśli ta liczba się nie zgadza, cały blok pójdzie do gazu. Zarządził badanie krwi wszystkich chorych. Dzięki pomysłowości *Łaniewskiej*, robieniu różnych koktajlów z krwi, uciekania się do różnych drobnych wybiegów i sztuczek udało się potwierdzić podaną liczbę chorych na tyfus i uratować blok, a nawet zyskać dobrą opinię w oczach lekarza *SS*.

O postawie dr *Łaniewskiej* w obozie wyczerpująco pisze m. in. była więźniarka Brzezinki, Alina *Szemińska*, która w bloku nr 17 pracowała jako tłumaczka, a następnie asystentka „naszej pani doktor Kasieńki", jak ją chore więźniarki powszechnie nazywały, doceniając jej dobroć i poświęcenie, życzliwość i umiejętności lekarskie. *Szemińska* szczególnie podkreśla konspiracyjne umiejętności *Łaniewskiej*, jej zdolności „organizowania" leków i instrumentów medycznych, a także efektywność w ratowaniu więźniarek dzięki przedłużaniu ich pobytu w rewirze. *Szemińska* pisze:

„*Łaniewska* prowadziła podwójny zapis choroby: diagnozę rzeczywistą, konieczną dla prowadzenia leczenia i zakonspirowaną, oraz oficjalny zapis na karcie gorączkowej i w historii choroby do wglądu lekarzy niemieckich. (...) Dr Kasia, tak prawy człowiek, potrafiła łatwo dawać zmyślone informacje dr *Mengelemu* podczas jego obchodu, ryzykując własne życie. Nawet w czasie swej choroby (tyfus plamisty), leżąc na pryczy z wysoką gorączką, nadal starała się kierować pracą w bloku, wydając odpowiednie polecenia."

Szemińska wskazuje na wielostronność pomocy dr *Łaniewskiej* dla więźniarek: dokarmianie najsłabszych, zdobywanie ziemniaków, zupy itp. z bloku kuchennego, opieka nad dziećmi i starszymi kobietami, ukrywanie przed Niemcami stanu więźniarek z zaburzeniami psychicznymi, a również poczynania psychoterapeutyczne, polegające na krzepiących rozmowach z chorymi więźniarkami, przekazywaniu nielegalnych wiadomości politycznych oraz inicjowaniu śpiewów, deklamacji itp., związanych m. in. z rocznicami narodowymi i świętami.

Wśród dzieci obozowych zajmowała się m. in. dziećmi przybyłymi z powstańczej Warszawy. Była więźniarka, Helena *Rozmanit*, wspomina, jak na prośbę dr *Łaniewskiej* chore więźniarki z bloku rewirowego przygotowywały zabawki dla tych dzieci, sporządzane np. z kawałków kolorowych koców.

Również była więźniarka Brzezinki, dr Alina *Przerwa-Tetmajer*, potwierdza niezwykłą postawę dr *Łaniewskiej* w obozie, jej wytrwałość, dobroć, spokój, żywe reagowanie na każde cierpienie. *Łaniewska* miała w rewirze opinię doskonałej, doświadczonej lekarki, bardzo wiele więźniarek zawdzięcza jej życie, miała też szczególnie rozwinięty zmysł społeczny, np. „zawsze potrafiła — jak pisze dr *Przerwa-Tetmajer* — coś lepiej zorganizować, sprawiedliwiej podzielić". Miała dobre rozeznanie w często zagrażającym życiu więźniarek niebezpieczeństwie w postaci np. sortirungów (selekcji chorych przez lekarza *SS* do komór gazowych). Działała w takich sytuacjach odważnie, szybko i sprawnie, ukrywając zagrożone, zmieniając rozpoznania itp.

Nadszedł rok 1944. Dr Katarzyna *Łaniewska* wraz z rewirem kobiecym została przeniesiona na tzw. lagier cygański. Była wtedy lekarzem w bloku nr 16, internistycznym, aryjskim. Zaprzyjaźnione z nią, chore więźniarki, a wśród nich jej podopieczne, tzw. „córki oświęcimskie", zajmowały prycze na III „piętrze". Na przekór sytuacji obozowej i Niemcom postanowiły urządzić wigilię z choinką. Przydała się niespodziewana paczka przysłana *Łaniewskiej* z terenu *Reichu*, z opłatkiem, bułką, cebulami i dwoma jabłkami. Wigilia na życzenie *Łaniewskiej* ogarnęła cały blok. Choinkę sporządzono z zielonego koca. Dla wszystkich „zorganizowano" zupę kartoflaną. Opłatek więźniarki pokruszyły na proszek, a bułkę pokrajały w małe kostki; każdą posypano okruszyną opłatka. Rozległy się kolędy, a dr *Łaniewska* przemówiła do chorych, podnosząc je na duchu. Owa choinka znajduje się w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu.

Tymczasem zbliżał się front. Wiadomości o transporcie ewakuacyjnym doszły do dr *Łaniewskiej* w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. Zdecydowawszy pozostać w obozie z ciężko chorymi więźniarkami, zaopatrzyła mocniejsze przed ich koszmarną podróżą w najpotrzebniejsze przedmioty, jak odzież, koce, obuwie, żywność, lekarstwa.

Po odejściu transportów ewakuacyjnych z Brzezinki *Łaniewska* zajęła się pozostałymi chorymi, karmiła je, leczyła, zdobywała opał i próbowała utrzymać ład i porządek wśród chaosu panującego w resztkach rewiru. Odwagę swą wykazała znów m. in. ukrywając więźniarki Żydówki, które usiłowali wyłapać esesmani; przerywała wraz z innymi współtowarzyszkami niedoli druty obozowe, ułatwiając mocniejszym wcześniejsze wydostanie się na wolność.

Po wyzwoleniu Oświęcimia-Brzezinki *Łaniewska* pozostała na miejscu jeszcze przez kilka dni, po czym — w trudnych warunkach zimowych i komunikacyjnych — zawędrowała do Krakowa, gdzie usilnie, obok niektórych innych ocalałych byłych więźniów, starała się w PCK spowodować wyjazd odpowiedzialnej eki-

py na teren byłego obozu, do przebywających tam jeszcze kilku tysięcy więźniów ciężko chorych i wyczerpanych, z lekarstwami, żywnością, odzieżą i pomocą medyczno-sanitarną. Dopiero po urzeczywistnieniu tej pomocy *Łaniewska*, czując się zwolniona z obowiązku wobec współtowarzyszek w Brzezince, udała się w drogę, by znaleźć swoją ukochaną córkę. Dr *Łaniewska* nie wiedziała jeszcze, że w tym czasie jej matka umierała na zapalenie płuc, a mąż, przewieziony ze Lwowa do Gross-Rosen, zginął w Buchenwaldzie. Córkę, ciężko chorą, odnalazła.

Podjęła wtedy pracę w Poradni Przeciwgruźliczej w Skarżysku-Kamiennej. W r. 1946 — ze względu na zły stan zdrowia córki — przeniosła się do Zakopanego. Tam przyjęła pracę ordynatora w Sanatorium PCK im. Tytusa *Chałubińskiego*. 1 października 1948 r. została kierownikiem nowej Poradni Przeciwgruźliczej Polskiego Instytutu Przeciwgruźliczego w Zakopanem. Obie prace łączyła, zajęta praktycznie przez cały dzień, aż do przejścia na emeryturę w r. 1972, w 73 roku życia.

Nie bez powodu poświeciła się po wojnie leczeniu chorych na gruźlicę. Zdaniem cytowanej już dr Aliny *Przerwy-Tetmajer* powodem tym było przejęcie się *Łaniewskiej* beznadziejna sytuacja i śmiercia w obozie wielu więźniarek chorych na gruźlicę, w warunkach lagrowych nie mogła bowiem im skutecznie pomóc. Pracując w sanatorium PCK w Zakopanem, specjalnie troskliwie zajmowała się leczeniem gruźlicy u byłych więźniów i więźniarek obozów hitlerowskich. Do końca życia zresztą nie odmawiała niesienia pomocy chorym.

Niezłomność charakteru cechowała dr *Łaniewską* także w okresie powojennym. Dr *Przerwa-Tetmajer* wspomina o stale niewyczerpanych zasobach energii i zdolnościach organizacyjnych dr *Łaniewskiej*, która gdy tylko mogła, usprawniała metody leczenia, usuwała szkodliwe warunki pracy itp. Jak to formułuje dr *Przerwa-Tetmajer*, *Łaniewska* „rąbała zawsze prawdę w oczy, nie licząc się z pozycją swojego rozmówcy, co narażało ją czasem na niechęć, a nawet krzywdzącą opinię. Nie znosiła postawy obojętnej na krzywdę, marnotrawstwo. W każdym starała się znaleźć zalety, które by można wykorzystać dla dobra społecznego". Nic więc dziwnego, że otaczana była sympatią, a nawet miłością i czcią wielu byłych więźniów obozów oraz innych pacjentów.

Prócz pracy zawodowej czynna była społecznie. Przez kilkanaście lat była przewodniczącą Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Sanatorium PCK, od r. 1945 radną w Zakopanem, nadto — przewodniczącą tamtejszej komisji zdrowia, inspektorem do walki z gruźlicą oraz aktywnym członkiem ZBoWiD, Związku Inwalidów Wojennych, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Polskiego Towarzystwa Ftizjopneumonologicznego, którego członkiem honorowym była od r. 1967.

W roku 1963 przeszła ciężką operację, a w r. 1969 zawał mięśnia serca. Na emeryturze przeżyła tylko dwa i pół roku. Do końca zachowała cechującą ją zawsze żywotność.

W swym życiu, wypełnionym ciągłą pracą, troską o chorych i walką z przeciwnościami, znalazła czas m. in. również na badania naukowe. W r. 1936 opublikowała w „Polskiej Gazecie Lekarskiej" artykuł pt. „Zwiotczenie przepony". Ponadto pisała na następujące tematy: „Mnogie zawały mięśnia sercowego u chorych na gruźlicę płuc", „Ropień płuca u 14-letniej dziewczynki powikłany obfitym krwotokiem płucnym", „Przypadek śpiączki hipoglikemicznej", „Ciśnienie parcjalne tlenu i dwutlenku węgla u osób zdrowych i u leczonych obustronną odmą opłucnową", „Zachowanie się ruchomości oskrzeli i oskrzelików u zdrowych i u leczonych odmą opłucnową" (teksty dwóch ostatnich prac uległy zniszczeniu w czasie wojny).

Wielu byłych więźniów oraz innych respondentów niezwykle dodatnio wypowiada się o powojennej działalności lekarskiej i społecznej dr Katarzyny *Łaniewskiej*. Np. albertynka s. Magdalena *Kaczmarzyk* przypomina jej bezinteresowność oraz gotowość do samorzutnego odwiedzania chorych, czego doświadczyły zakonnice na Kalatówkach w Zakopanem. Dr *Łaniewską* można było łatwo wzywać do chorych nawet w środku nocy. Nie dbała o swe własne zdrowie, o wypoczynek, o określone godziny wykonywania pracy zawodowej.

Śmierć dr *Łaniewskiej* poruszyła wielką rzeszę jej przyjaciół, pacjentów i sympatyków. Kondolencji nadeszło bardzo wiele z całej Polski i z zagranicy. Red. Władysław *Bartoszewski* pisał w swoim telegramie: „Odczułem wiadomość o jej śmierci jako osobisty wstrząs. Fakt istnienia tego mądrego i dobrego Człowieka gdzieś w oddali był dla mnie, jak dla wielu z pewnością ludzi w Polsce, krzepiącą oczywistością. A poczucie nieuniknionego przecież odejścia kiedyś także i takich ludzi odsuwa się od siebie (...)". Nekrologi ukazywały się w wielu dziennikach i czasopismach, m. in. w „Życiu Warszawy", „Gazecie Południowej", Dzienniku Polskim", „Tygodniku Powszechnym", „Przekroju", w prasie angielskiej.

Dr *Łaniewska* była odznaczona m. in. Medalem 10-lecia Polski Ludowej (1955), Odznaką Wzorowego Pracownika Służby Zdrowia (1952), Złotym Krzyżem Zasługi (1957), Medalem Zwycięstwa i Wolności (1959), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1969), Złotą Odznaką Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia (1969), Złotą Odznaką za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej (1971), Medalem Wojska Armii Krajowej (czterokrotnie; 1971),

Największą wartość jednak ma szczera i serdeczna pamięć dosłownie tysięcy ludzi o tej szlachetnej postaci.

*

Podstawą artykułu o dr Katarzynie *Łaniewskiej* są następujące źródła: 1) dokumenty: a) własnoręczny życiorys K. *Łaniewskiej;* b) życiorys K. *Łaniewskiej* napisany na podstawie jej dokumentów przez córkę, dr Elżbietę *Łaniewską-Łukaszczyk;* c) obszerne rela-

cje dr K. *Łaniewskiej* o tematyce obozowej, z 8 XII 1973 oraz 3 bez daty, nadesłane za jej życia autorowi tej biografii; d) pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, l. dz. IV-8521(2883)77 z 5 VII 1977 r.; e) klepsydra pośmiertna dr Katarzyny *Łaniewskiej;* 2) nadesłane autorowi listy-relacje od byłych więźniarek Brzezinki: a) red. mgr Stanisławy *Gogołowskiej* (z 4 VII 1977); b) dr Katarzyny *Łaniewskiej* (z 22 IV 1975), c) doc. dr Aliny *Przerwy-Tetmajer* (z 10 VII 1977, prof. dr Aliny *Szemińskiej* (z 3 VII 1977 r.) oraz krótsze listy od: byłych więźniarek Brzezinki: d) dr Ireny *Białówny* (5 VII 1977), e) Ireny *Przybysz* (31 VIII 1976) f) mgr inż. Heleny *Rozmanit* (bez daty) i od g) s. Magdaleny *Kaczmarzyk* (bez daty). 3) wzmianki m. in. w następujących publikacjach: a) Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wspomnienia z Brzezinki. Przegl. Lek., 1970, nr 1 s. 168; b) Anna *Czuperska-Śliwicka*: Cztery lata ostrego dyżuru, Warszawa 1970, s. 225; c) Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, s. 213 i 221; d) Alfred *Fiderkiewicz:* Brzezinka. Kraków 1962, s. 311; e) Julian *Kiwała:* Szpital w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 114; f) Zofia *Kossak-Szczucka:* Z otchłani. Poznań 1946, *passim*; g) Ella *Lingens:* Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 111; h) Jan *Masłowski:* Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej. Warszawa 1976, s. 132 i 134; i) Irena *Szczypiorska:* Pamiętnik łączniczki. Warszawa 1962, s. 256; j) Seweryna *Szmaglewska:* Dymy nad Birkenau. Warszawa 1971, *passim;* k) Seweryna *Szmaglewska:* Sylwetki lekarzy, więźniów Oświęcimia. Służba Zdrowia, 1963, nr 11 i 12, s. 4 i 3; l) Leon *Wanat:* Za murami Pawiaka. Warszawa 1972, s. 504; ł) Krystyna *Wigura:* Długa lekcja. Warszawa 1970, s. 225; m) Helena *Włodarska:* Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. Przegl. Lek., 1970, nr 3, s. 213.

Autor artykułu najwięcej informacji o Zmarłej zawdzięcza dr Elżbiecie *Łaniewskiej-Łukaszczyk*, której składa serdeczne podziękowanie.

MICHAŁ PRZYCHODZKI

Poznań

Dr Celina Choynacka

Miała trzydzieści dwa lata, gdy wróciła z obozu koncentracyjnego Ravensbrück po przeszło dwuletnim pobycie za drutami. Aresztowana w tzw. „sprawie mosińskiej" dnia 2 marca 1943 roku w Poznaniu, podała po powrocie z obozu w r. 1946 jako powód aresztowania „przynależność do organizacji politycznej". W czasie śledztwa gestapo zarzuciło jej dostarczanie „trucizn" do Mosiny. Gestapowcy znaną metodą stawiali konkretny zarzut, a potem starali się wymusić przyznanie. Nie powstrzymali się nawet przed biciem dr *Choynackiej.* Nie udało się z niej niczego wydobyć. Gestapowcy chcieli jej jednak udowodnić stawiany zarzut przy pomocy „świadka". Był nim zmaltretowany więzień, Polak, często wożony na przesłuchiwania z osławionego Fortu VII w Poznaniu (czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znają już tę katownię z artykułów dotyczących m. in. grupy dra Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu, pióra K. *Frąckowskiego,* H. *Tycnera,* J. *Witkowskiego).* Więzień ten potwierdził, że „lekarstwa" otrzymał od dr *Choynackiej.* Nie zbiło jej to jednak z tropu, tego właśnie „świadka" bowiem naprawdę nie znała.

Snadź przesłuchujący gestapowiec nabrał pewnego respektu wobec sugestywnej, przystojnej, świetnie władającej językiem niemieckim dr Celiny, skoro pozwolił jej stawiać pytania „świadkowi". Nie potrafił on ani opisać gabinetu, ani dokładnie podać miejsca, gdzie to miało się dziać. Wszystko to wszakże rzuciło już pewien cień podejrzenia w świadomości gestapowców. Opowiadając tuż po wojnie o tym wydarzeniu, była pełna wyrozumiałości dla swego fałszywego oskarżyciela, przedstawiał on bowiem strzęp człowieka, godnego litości. Na przesłuchiwania z Fortu VII do siedziby gestapo w „Domu Żołnierza" wożono go prawie codziennie. Prowadziło go wówczas zwykle dwóch współwięźniów pod rękę, a w celi w podziemiach leżał na brzuchu, bo otwarte rany pośladków nie pozwalały mu siedzieć, a na stanie brakowało już sił.



Dr Celina *Choynacka* (zdjęcie z lat powojennych)

Na tym skończyło się śledztwo dr Celiny

Choynackiej. Zaczął się pobyt w obozie, okres oczekiwania...

Zanim jednak naszkicuję dokładniej losy tej wspaniałej lekarki, wspomnę kilka słów o „sprawie mosińskiej", przed kilku miesiącami bowiem udało mi się natrafić na fotokopię oryginalnego dokumentu niemieckiego, opisującego początek wydarzeń mosińskich, a napisanego 1 lutego 1943 roku przez komendanta posterunku żandarmerii w Mosinie, Hermana *Beukenbuscha*. Meldował w nim drogą służbową do Śremu, że wykryto i ujęto polską nielegalną organizację sabotażową w tym mieście. Zbyt długi to meldunek, by go tu przytaczać, ale faktem jest, że niemiecka policja mosińska poprzez konfidenta trafiła na ślad organizacji. U aresztowanego 28 grudnia 1942 r. 17-letniego Kazimierza *Kałana* znaleziono pod podłogą i na strychu m. in. wielki magazyn lekarstw, chemikaliów i trucizn. Maltretowany *Kałan*, który potem został przekazany gestapo w Poznaniu i tam wkrótce zmarł, miał podać, że część ich przekazał mu nieznany mężczyzna z Poznania na przechowanie. W „sprawie mosińskiej", wówczas zapoczątkowanej, aresztowano między 2 a 4 marca 1943 r. trzynastu lekarzy, głównie z Poznania. W trakcie śledztwa w gestapo niejednemu lekarzowi poznańskiemu zarzucano dostarczanie trucizn do Mosiny. Widzimy, że zarzut ten rozciągnięto nawet na kobietę lekarkę...

Zacznijmy jednak od początku. Państwo *Choynaccy*, rodzice, pobrali się w Berlinie. Ojciec, Stanisław, był inżynierem, członkiem Związku Polaków w Niemczech, matka, Maria, Niemką (z domu *Sander*). Z małżeństwa tego urodziły się dwie córki. Dnia 27 grudnia 1912 roku urodziła się Celina, a po trzech latach — jej młodsza siostra, Kazimiera. Życzeniem ojca Celiny było, by dzieci jego wychowywane były w polskim duchu narodowym. I choć Celina chodziła do niemieckiej szkoły podstawowej w Berlinie, to równolegle w domu uczyła się języka polskiego, tak że kiedy rodzice w roku 1924 przeprowadzili się do Poznania, mogła być ona natychmiast przyjęta do polskiego gimnazjum im. Dąbrówki. Była bardzo zdolna i uczyła się z łatwością. Miała temperament sangwiniczny, była wesołego usposobienia, lubiana przez koleżanki. W maju 1932 r. zdała maturę i zapisała się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego, pomimo że warunki materialne w domu nie układały się najlepiej. Dlatego okres studiów był pełen wyrzeczeń. Studiowała wytrwale, ale z konieczności nie korzystała z rozrywek właściwych jej wiekowi.

W grudniu 1937 r. otrzymała absolutorium, a dnia 27 maja 1938 r. zdobyła dyplom lekarza. Od 1 czerwca 1939 r. do wybuchu wojny dr *Choynacka* pracowała w Szpitalu Chorób Wewnętrznych US w Poznaniu, po czym dnia 1 września 1939 r. objęła stanowisko lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu (obwód Dębiec) i pracowała na nim aż do aresztowania. W pracy swojej cieszyła się od początku uznaniem i wdzięcznością pacjentów i leczyła swoich chorych nie tylko fizycznie, ale swym pogodnym usposobieniem umiała także podtrzymać ich na duchu. Nie zapominajmy, że to była już okupacja niemiecka. W tym czasie, jak podała *Kiedrzyńska*, zaczęła pracować w konspiracji i organizowała tajne dostarczanie leków do różnych ośrodków. W wykonywaniu zawodu lekarza widzi swe powołanie życiowe. W pracy się nie oszczędza i robi wszystko, co możliwe, by na tym stanowisku przyjść z pomocą Polakom obciążonym nadmierną pracą i szykanowanym w różny sposób przez okupanta. Dnia 12 grudnia 1940 r. przeżywa pierwszy cios życiowy i to bardzo dotkliwy: umiera prawie nagle jej ojciec, co niemal zbiegło się z przymusowym usunięciem z dotychczasowego mieszkania na Wildzie.

Matka Celiny, aczkolwiek nie nauczyła się mówić płynnie po polsku, czuła się Polką, od początku wojny opowiedziała się po stronie Polaków. Nie korzystała z praw swojej narodowości.

Aresztowanie dr Celiny *Choynackiej* w nocy dnia 2 marca 1943 r. nastąpiło w bardzo niebezpiecznej sytuacji, gdyż w mieszkaniu zajmowanym przez dr Celinę wraz z matką i młodszą siostrą ukrywał się od paru miesięcy poszukiwany przez gestapo ksiądz katolicki. Dzięki niezwykłemu opanowaniu i przytomności umysłu dr Celiny *Choynackiej* nic się nie wydało i wszyscy, poza nią, zostali uratowani.

Wspomniałem już o motywach aresztowania i przesłuchiwaniach dr *Choynackiej* w gestapo. Tam również wyszło na jaw, że matka Celiny jest Niemką, ale nawet możliwość uwolnienia córki nie skłoniła matki, znającej zresztą dobrze zapatrywania Celiny, do skorzystania z czynionej propozycji zapisania się w powyższym celu na niemiecką listę narodową. Matka dr *Choynackiej* została również aresztowana w momencie podrzucenia córce paczki i spędziła około 6 tygodni w strasznym obozie w Żabikowie, w czasie przygotowywania transportu więźniów do Oświęcimia. Nie przypuszczały wówczas, że widzą się ostatni raz w życiu.

Ukończenie wyczerpującego śledztwa i oczekiwanie na wywóz do obozu koncentracyjnego wydaje się w tym czasie więźniowi jakąś ulgą, w umyśle budzą się mgliste nadzieje na lepsze, bo któż z nas wówczas wiedział, czym jest obóz koncentracyjny w wydaniu hitlerowskich psychopatów.

Piszący ten szkic widywał w tym czasie dr *Choynacką* w Forcie VII. Będąc już w *arbeitskomandzie*, roznosił przez pewien czas chleb dla więźniów. Była wówczas zapewne starszą celi, skoro do jej obowiązków należało odbieranie przydziałowego chleba przez kwadratowy otwór ponad drzwiami wejściowymi celi nr 18. Stawała wówczas na jakimś podwyższeniu i wysoko w kwadracie owego otworu jak w ramie obrazu ukazywała się jej dobra, uśmiechnięta i pogodna twarz.

W okresie oczekiwania na ów wyjazd do obozu koncentracyjnego wybuchła w Forcie VII w kobiecych celach szkarlatyna. Dr Celina samorzutnie zgłosiła się do opieki tymczasowo odizolowanych kobiet. Zamknięta z nimi w ce-

li, pielęgnowała chore, wynosiła ciężkie wiadra z odchodami, aż wreszcie sama się zaraziła. Mimo gorączki pracowała przy chorych nadal i od tego czasu zaczęła także chorować na serce.

Nadszedł czas transportu. Do Oświęcimia wywieziono ją w październiku 1943 r. Tam oznaczono ją numerem 63647. W Oświęcimiu przebywała od 1 października 1943 r. do połowy sierpnia 1944 roku. Przechodziła tam tyfus plamisty pomimo zastosowania szczepionki Weigla, dostarczonej przez dr Janinę *Węgierską*, dwa razy różę oraz doznała prawie samoistnego złamania lewego podudzia, nie gojącego się z powodu ogólnego wycieńczenia przez pięć miesięcy. W tym czasie żyła pod groźbą przeznaczenia jej do komina. Uniknęło ją to dzięki troskliwości, życzliwości, ofiarności i koleżeńskiej pomocy więźniarek, zwłaszcza lekarek. Była tam przez pewien czas również sama lekarzem. Pracowała w ciężkich warunkach oboozwych.

Dnia 15 sierpnia 1944 roku przewieziono ją do Ravensbrück, gdzie dostała nowy numer obozowy 55966 i tam również pełniła funkcję lekarki 11 bloku rewirowego przeznaczonego dla pracujących. Z narażeniem życia broniła ciężko chore przed grożącym im przy selekcjach kominem; i w tej działalności szczęście jej dopisywało. Zdobywała drogą nielegalną leki. W pracy swej była dokładna, sumienna, posiadała duże poczucie odpowiedzialności. Chore darzyły ją dużym zaufaniem. Swoją postawą działała na otoczenie i chore uspokajająco. W ostatnich dniach kwietnia 1945 r. wobec zbliżającego się frontu część więźniarek ewakuowano przez Szwedzki Czerwony Krzyż, ona zaś opuściła Ravensbrück 28 kwietnia 1945 r. z ostatnim transportem ewakuacyjnym.

W drodze siły jej wyczerpują się, a ponieważ wiedziała, że gdy padnie, czeka ją śmierć na miejscu, ryzykuje wraz z koleżanką ucieczkę. Dodaje jej sił pragnienie i chęć zobaczenia i pomożenia matce, o której już wie, że ciężko choruje. Przez tydzień ukrywa się w lesie silnie ostrzeliwanym przez wojska frontowe, po czym idzie pieszo do Krzyża, gdzie z trudem udaje się jej dostać do pociągu jadącego do Poznania, dokąd przebywa 17 maja 1945 r. Niestety, matki nie zastała już przy życiu. Zmarła 7 stycznia 1945 roku.

Mimo wyczerpania przeżyciami obozowymi i nadszarpniętego zdrowia podejmuje już 1 czerwca 1945 pracę jako lekarz domowy US w Poznaniu (obwód Wilda). Na tym stanowisku trwa prawie cztery lata. Widocznie przyszło jej wtedy nie tylko leczyć, ale i organizować warsztat pracy, bo w liście jej siostry Kazimiery do rodziny z dnia 16 grudnia 1945 r. czytamy taki wzruszający fragment: „Ta starsza z numerkiem na ramieniu (tj. Celina) nie wie, jak pogodzić zmęczone przygodami wojennymi serduszko z nawałem pracy zawodowej i kłopotami związanymi z urządzeniem gabinetu, począwszy od zalepiania dziur w ścianach i suficie, a skończywszy na wprawianiu klamek i innych podobnych urządzeń, potrzebnych do szczęścia ludziom kulturalnym".

Myśli w tym czasie o nadgonieniu strat okupacyjnych. Równolegle do pracy zawodowej, w której jest sumienna, pracowita, lubiana i oddana chorym, pracuje od 1 września 1947 r. do 31 sierpnia 1948 r. przy katedrze Historii i Filozofii Medycyny Wydziału Lekarskiego. Pragnie przygotować się do doktoratu.

W dniu 1 maja 1949 r. podejmuje pracę lekarza przemysłowego w Zakładach Cegielskiego (ówczesne ZISPO), a ponieważ zapotrzebowanie na lekarzy jest duże, więc od 16 stycznia 1950 r. zaczyna równolegle pracować jako lekarz reumatolog w Poradni Przeciwreumatycznej US w lecznictwie pozazakładowym. W tym czasie napisała pracę doktorską u prof. dr Adama *Wrzoska* na temat „Jan Ewangelista *Purkinje* i stosunek jego do nauki i literatury polskiej" i 28 czerwca 1951 r. otrzymała doktorat medycyny. Dalszy jej wysiłek szedł w kierunku zdobycia specjalności reumatologa, by zapewne bardziej ustabilizować swoje życie. Pracuje bowiem ponad siły, nie oszczędza się, nie zajmuje innych swoimi cierpieniami. Pokrywa je uśmiechem, tak że nawet najbliższe otoczenie nie domyśla się, z jakim wysiłkiem pokonuje różne ciężkie dolegliwości fizyczne.

W dniu 1 czerwca 1951 r. zamienia stanowisko lekarza przemysłowego na lekarza reumatologa w Zakładach Cegielskiego, by od 1 czerwca 1952 r. pracować już jako specjalista w tej dziedzinie w Przychodni HCP. Równocześnie nadal pracuje w Centralnej Wojewódzkiej Poradni Przeciwreumatycznej w Poznaniu do 28 lutego 1954 r. w lecznictwie pozazakładowym, pełniąc przez pewien czas funkcję zastępcy dyrektora wymienionej Centralnej Poradni.

Wyżywa się także naukowo i bierze udział w ogólnopolskich zjazdach reumatologów (Sopot 1952, Katowice 1954). W Sopocie wygłasza referat pt. „Wpływ gośćca na pracę zawodową i absencję chorobową", wydrukowany później w „Pol. Arch. Med. Wewn." (1952, nr 1a, s. 376—403). Uczestniczy także w zjazdach ośrodków chorób warstw pracujących (Lublin 1953, Inowrocław 1954).

W roku 1954 ogranicza swoją pracę do jednej posady w Poradni jako reumatolog w HCP. Myślę, że ma to pewien związek z jej pogarszającym się stanem zdrowia. W roku 1955 otrzymuje odznaczenie „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia". W tym samym roku, wyczerpana pracą, zapadła na paromiesięczną ciężką chorobę serca. Przebywała także około dwóch tygodni w szpitalu. Po powrocie czuła się już dobrze, ale jeszcze pozostawała w domu. Odpoczywając w swym pokoju, w mieszkaniu, które dzieliła z kilkoma różnymi osobami, czytając książkę zasnęła, by się już więcej nie obudzić. Zmarła na zawał serca dnia 28 września 1955 roku. Odeszła młodo, skończywszy zaledwie 42 lata.

Był to wielki cios, zupełnie niespodziewany, dla najbliższej rodziny, przyjaciół, pacjentów, którzy w Zakładach nazywali ją „naszą panią doktor". Pogrzeb jej był wielką manifestacją

uczuć rzeszy robotników Zakładów Cegielskiego i mieszkańców Wildy. Spoczywa w Poznaniu, na cmentarzu Górczyńskim.

Odszedł człowiek szlachetny, pracowity, sumienny, bez reszty oddany pacjentom. Darzyła ich sercem, uśmiechem. Była na wskroś ludzka. Jej filantropię dnia codziennego pokrywała niesłychana skromność. Sens życia widziała w służeniu chorym. Była to wspaniała postać i ci, co się z nią choć raz zetknęli, byli pod urokiem jej osobowości.

*

Podstawą niniejszego szkicu biograficznego są następujące źródła: 1. Kwestionariusz więźnia obozu koncentracyjnego z marca 1946 r., własnoręcznie przez dr *Choynacką* wypełniony i podpisany (w posiadaniu autora). 2. Życiorys Celiny *Choynackiej* pióra jej siostry, Kazimiery, z listopada 1958 r. (w posiadaniu autora). 3. Oryginał „Dyplomu lekarza" nr 775/38 pani Celiny Stanisławy *Choynackiej* z 27 maja 1938. 4. Odbitka ze Sprawozdań Polskiej Akademii Umiejętności, tom LII (1951), nr 3, s. 250—253 — streszczenie pracy doktorskiej C. *Choynackiej*. 5. Kopia życiorysu C. *Choynackiej*, wykonana w Dziekanacie Wydz. Lek. AM w Poznaniu dnia 6 maja 1964 r. (Dokumenty nr 3—5: własność Władysława *Chojnackiego* z Warszawy). 6. Relacje pisemne, niektóre obszerne: Aliny *Sobczakowej* z Lublina, Janiny *Dżażdżyńskiej* i Heleny *Hejnat* z Poznania, Władysława *Chojnackiego* z Warszawy. Prace drukowane: 7. W. *Kiedrzyńska*: Dr Celina *Choynacka*. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 167—168. 8. M. *Nowakowska*: „Szpital kobiecy" w obozie Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 61—64. 9. M. *Przychodzki*: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 158—172. 10. Własne wspomnienia autora ze studiów, z Fortu VII i z okresu powojennego.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Czesław Gawarecki

Wśród lekarzy, których rozstrzelano w obozie oświęcimskim, byli, jak wiadomo, inwalidzi. Ich los podzielił dr Czesław *Gawarecki*, radiolog, któremu brak słuchu w zasadzie nie utrudniał pracy zawodowej, ale pogarszał jego adaptację do życia lagrowego. Inwalidztwo tego więźnia nie było zresztą przyczyną jego rozstrzelania. Mimo dość nielicznych źródeł warto się pokusić o przedstawienie sylwetki dra *Gawareckiego*, który zasługuje na trwałą pamięć.

Urodził się on 27 marca 1901 r. w Warszawie jako syn Stanisława i Stanisławy Marcjanny z *Gasparskich*. Młody Czesław Feliks *Gawarecki* w latach szkolnych służył w POW; później, w latach 1919 i 1920, uczestniczył w walkach na froncie północno-wschodnim. Maturę uzyskał na kursach dla byłych wojskowych w roku 1921, a dyplom doktora wszech nauk lekarskich (*doctoris medicinae universae*) 5 grudnia 1927 roku w Uniwersytecie Warszawskim. W okresie od 1 stycznia 1928 r. do 1 października 1930 r. był asystentem w Katedrze Anatomii, a od 1 marca 1929 r. do 1 października 1930 r. w I Instytucie Rentgenologicznym tegoż Uniwersytetu. W roku akademickim 1928/29 jako student Wydziału Fizycznego odrobił, jak to wówczas określano, pierwszą pracownię fizyczną Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

W następnych latach pracował na wielu różnych stanowiskach: jako wolontariusz w I Zakładzie Rentgenologicznym Kasy Chorych w Warszawie pod kierunkiem ppłka dra B. *Sabata* (w latach 1930—1932), w tym czasie odbył też 3-miesięczny wyższy kurs bakteriologiczny w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie; z kolei był kierownikiem Zakładu Rentgenologicznego Szpitala Związku Komunalnego w Wieluniu (1932—1934), lekarzem w zakładach rentgenologicznych Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie (1934—1936), wolontariuszem w prosektorium anatomii patologicznej Uniwersytetu Warszawskiego i w oddziale Gruźliczym Szpitala Wolskiego, ordynatorem-rentgenologiem w sanatorium „Excelsior" w Iwoniczu (1936—1937) i w sanatorium „Lwigród" w Krynicy (1937—1938). W maju 1934 r. ukończył kurs obrony przeciwgazowej i ratownictwa zagazowanych.

Był bardzo ambitny i pracowity. Opublikował 10 prac naukowych. Elegancki i reprezentacyjny, imponował otoczeniu i pacjentom. W r. 1926 przeszedł obustronne zapalenie uszu, połączone z zakażeniem ogólnym (*sepsis*); od tego czasu posługiwał się fonoforem z powodu bardzo znacznego osłabienia słuchu. Jak pisze kuzyn doktora, mgr inż. Henryk *Gawarecki*, głuchota odbiła się na twarzy naszego radiologa w postaci ograniczenia mimiki; ponieważ do tego dochodził wzrok bystry, lecz chłodny, a także głos o jednostajnej barwie — wytwarzał się jakby pewien dystans między doktorem a jego rozmówcami. On sam nie zrażał się swym kalectwem i osiągał sukcesy w pracy zawodowej, naukowej i społecznej. Otrzymał też m. in. jedną z nagród w konkursie ZUS na pamiętnik lekarza społecznego. Wykazywał szerokie zainteresowania, dużo czytał. Lekarz naczelny US, dr M. *Kossowski*, w r. 1938 opiniował pracę dra *Gawareckiego* jako bardzo solidną, pilną itp. Związek małżeński dr *Gawarecki* zawarł z polonistką, Hanną z *Dąbrowskich;* miał córkę, Danutę. Rodzinę tę łączyła



Ryc. 1. Dr Czesław *Gawarecki* w okresie przedwojennym (ok. 1938)

życzliwa znajomość z prof. drem B. *Suchodolskim.*

Od 1 kwietnia 1938 r. dr *Gawarecki* pracował jako kierownik Zakładu Rentgenologicznego Ubezpieczalni Społecznej w Lublinie (w zastępstwie dra J. *Adamczyka*) aż do 11 marca 1941 r., kiedy to — o godz. 11 przed południem — gestapo zabrało go z miejsca pracy, osadziło w więzieniu na Zamku w Lublinie i następnie wywiozło do obozu oświęcimskiego. Trzeba zaznaczyć, że już uprzednio dr *Gawarecki* był dwukrotnie aresztowany, ale wkrótce zwalniany. Pierwszy raz został zatrzymany na jeden dzień, zaraz po wkroczeniu *Wehrmachtu* do Lublina; drugi raz był więziony przez tydzień za to, że w Ubezpieczalni Społecznej nie podał ręki oficerowi niemieckiemu, który zgłosił się do prześwietlenia.

Rzeczywiste powody ostatecznego uwięzienia dra *Gawareckiego* są obecnie trudne do sprawdzenia. Wiadomo tylko na pewno, że jednocześnie z nim aresztowano kilkanaście osób i że — według opinii zajmującego się dziejami konspiracji lubelskiej doc. dra Zygmunta *Mańkowskiego* z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — to zbiorowe aresztowanie nastąpiło wskutek zdrady konfidenta G., którego później podziemie zlikwidowało. Dr *Gawarecki* z pewnością nie mógł długo pozostać nie dostrzeżony przez gestapo, gdyż wręcz na co dzień ryzykował; np. jako rentgenolog US wydawał wielu obcym osobom zaświadczenia rentgenologiczne z przejaskrawionymi rozpoznaniami, które miały ratować w trudnych sytuacjach, ułatwiać potrzebującym uzyskanie lepszego wyżywienia itd. Poza tym np. przychodził na różne zebrania itp., a ludzie łatwo go rozpoznawali i zapamiętywali jako „głuchego rentgenologa".

Wiadomo także, iż dr *Gawarecki* należał do ugrupowania konspiracyjnego powstałego na przełomie września i października 1939 r. pod nazwą Komenda Obrońców Polski (KOP). Jak podaje wspomniany już H. *Gawarecki,* po aresztowaniu jego kuzyna gestapo rozpoznało w nim szefa propagandy okręgu lubelskiego KOP. Po uciążliwym śledztwie na Zamku lubelskim włączono dra *Gawareckiego* do 249-osobowego transportu, który przybył z Lublina do Oświęcimia w dniu 6 kwietnia 1941 r.; więźniów tych oznaczono numerami obozowymi 13695—14943. Transport ten odnotowała Danuta *Czech* w swym znanym kalendarzu wydarzeń obozowych.

Po najcięższym okresie wstępnym, tj. kwarantannie obozowej, udało się wyniszczonemu już drowi *Gawareckiemu* dostać do oświęcimskiego rewiru i wkrótce objąć tam kierownictwo stacji rentgenowskiej, zainstalowanej w bloku nr 28. Pierwsze zachowane rejestry ra-



Ryc. 2. Obozowe zdjęcie dra Czesława *Gawareckiego* (z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

diologiczne tej stacji mają datę 5 marca 1941 r. Stacja ta odgrywała bardzo ważną rolę w funkcjonowaniu rewiru zarówno ze względów diagnostycznych (ustalanie rozpoznań tysiącom więźniów), jak i konspiracyjnych (fałszowanie rozpoznań w celu ratowania życia zagrożonych).

O oświęcimskiej stacji rentgenowskiej (która *notabene* zasługuje na osobne opracowanie) w związku z drem *Gawareckim* pisze m. in. były więzień, lekarz przyjmujący chorych w ambulatorium obozowym w bloku nr 28, konspirator, dr Rudolf *Diem*; warto zacytować relację z jego listu nadesłanego autorowi tego artykułu:

„Pamiętam — podaje dr *Diem* — że *Gawarecki* pracował jako rentgenolog u nas, w bloku 28. Był to pierwszy bodaj specjalista w tej dziedzinie. Miał bardzo słaby słuch i nie zawsze słyszał, co do niego mówiono. Jak zwykle w takich wypadkach, stale się oglądał na wszystkie strony i bacznie obserwował mówiących do niego. Po pewnym czasie »zorganizował« sobie aparat słuchowy na bateryjkę i wtedy znów był przedmiotem żartów młodych jeszcze pflegerów, których bawiła możność wykrzykiwania do

mikrofonu różnych kawałów, nie zawsze delikatnych. Przyjmował to z uśmiechem pobłażania, mówiąc: a niech się bawią młodziki!

Gawarecki utrwalił mi się w pamięci — relacjonuje dalej *Diem* — specjalnie z następującego powodu: umówiliśmy się z nim, że będzie łagodził swoje orzeczenia rentgenowskie przez niewypisywanie rozpoznań świadczących o groźnym stanie chorego (np. rozpadowa gruźlica płuc, ropnie płuc, znaczne powiększenie selwetki serca, ewentualnie nowotwory). Takie rozpoznania, jak wiadomo, wykorzystywali bowiem lekarze *SS*, by przeznaczać chorych do „zaszpilowania fenolem«. Na karteczce, kierującej chorego przeze mnie do rentgena, wypisywałem drobniutkim pismem umówione znaki (takie porozumienia stosowałem też przy kierowaniu do analizy plwociny).

Pamiętam pewien wypadek — wspomina dr *Diem* następnie, ilustrując opisywane formy konspiracji obozowej służby zdrowia; — chory z powodu rozpadowej gruźlicy płuc, mizerny astenik mianowicie, został przedstawiony przeze mnie lekarzowi *SS* (zdaje się, drowi *Vetterowi*) jako durchfalowiec. Ten jednak kazał go skierować do rentgena, mówiąc, że to na pewno gruźlica płuc. Obecny przy tym więzień sanitariusz, Władysław *Mucha*, zorientował się w sytuacji, wyszedł pod jakimś pretekstem z ambulatorium, pobiegł do rentgena i uprzedził *Gawareckiego*, że wpadłem, prosząc go, by ukrył właściwy obraz płuc delikwenta. *Gawarecki* zgłosił się do ambulatorium i osobiście zameldował lekarzowi *SS*, że w tym przypadku chodzi o *bronchitis diffusa* (rozlane zapalenie oskrzeli). Lekarz *SS* pokiwał głową, machnął ręką i kazał zatrzymać chorego w rewirze na obserwacji, żądając meldowania o jej wynikach. Życie tego chorego więźnia zostało uratowane".

W drugim liście dr *Diem* dodaje:

„Fałszowanie rozpoznań ratowało ciężko chorych przed ich wyselekcjonowaniem przez *SS* do zaszpilowania, ale bardzo często także było podstawą potwierdzenia konieczności przyjmowania wyczerpanych więźniów do szpitala obozowego pod pretekstem najczęściej zmyślonych rozpoznań. Jakże często było to jedyną możliwością zmiany komand, w których groziło więźniowi niebezpieczeństwo utraty życia z rąk zbója-kapo. Czasem z tak zmienionego komanda można było ułatwić więźniowi zorganizowanie ucieczki z obozu".

Dr Czesław *Gawarecki*, więzień polityczny obozu oświęcimskiego nr 14852, został rozstrzelany w bloku nr 11 z wyroku gestapo, wykonanego przez lagrowy oddział polityczny w dniu 23 kwietnia 1942 r. Obozowi przyjaciele doktora zdołali się w porę dowiedzieć o mającej się odbyć egzekucji i chcąc oszczędzić skazańcowi związanych z nią przeżyć i cierpień, podali mu narkotyki. Zginął więc, nie orientując się w tym, że los jego się dopełnia.

„Jeśli chodzi o okoliczności śmierci dra Czesława *Gawareckiego* (23 kwietnia 1942 r.) — pisze kierownik archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr Tadeusz *Iwaszko* — to trudno przedstawić nawet w przybliżeniu przebieg egzekucji. W zachowanym fragmencie Książki stanów dziennych (*Stärkebuch*) odnotowano, że dnia 23 kwietnia 1942 r. »zmarło« ogółem 81 więźniów różnej narodowości, w tym doliczyłem się 17 więźniów z transportu, którym przywieziono dra *Gawareckiego*. Nikt jednak nie będzie mógł ustalić, ilu z wymienionych 81 więźniów zostało w tym dniu rozstrzelanych, a ilu zmarło śmiercią naturalną, od »zastrzyków« itp.".

Martyrologię obozową przeszła również żona doktora, Hanna. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci męża wyjechała ona do Warszawy, gdzie wkrótce aresztowało ją gestapo. Trafiła do obozu w Ravensbrück. Wyzwolona, dostała się na leczenie do Szwecji, lecz wkrótce po powrocie do Polski zmarła.

W gmachu Ubezpieczalni Społecznej w Lublinie przy ul. Hipotecznej, na parterze, wmu-



Ryc. 3. Tablica upamiętniająca wymordowanych pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Lublinie; w spisie widnieje nazwisko dra Czesława *Gawareckiego* (fot. A. *Krzak*)

rowana jest tablica z nazwiskami tamtejszych lekarzy i pracowników, którzy zginęli z rąk hitlerowców; wśród nich widnieje nazwisko dra Czesława *Gawareckiego*. Pełnej treści nabiera ono w świetle przedstawionych faktów.

ŹRÓDŁA

Podstawą szkicu biograficznego o drze Czesławie Feliksie *Gawareckim* są następujące materiały:

1. Dokumenty a) osobiste dra C. *Gawareckiego*, m. in. świadectwo urodzenia, dyplom doktorski, życiorys; b) pismo komisarycznego dyrektora Kasy Chorych (*Sozialversicherungskasse*) w Lublinie z dnia 14 marca 1941 r. do szefa wydziału pracy „dystryktu" lubelskiego do działu zatrudnienia (Referat: *Sozialversicherung*) w sprawie przejęcia przez dra Tadeusza *Burzyńskiego* funkcji aresztowanego dra *Gawareckiego*, znajdujące się w archiwum Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie.

2. Relacje nie opublikowane: a) obszerna informacja z dnia 6 listopada 1975 r., nadesłana autorowi artykułu przez mgra inż. H. *Gawareckiego*, dotycząca

głównie przedwojennego okresu życia dra C. *Gawareckiego*; b) listy R. *Diema* z dnia 26 czerwca i 5 września 1965 r.; c) informacje od mgra T. *Iwaszki* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 11 kwietnia i 14 września 1976 r.

3. Wzmianki o drze C. *Gawareckim* w publikacjach: a) w Pamiętniku II krajowego zjazdu lekarzy ZBoWiD, Warszawa dn. 28—29 stycznia 1968 r. Warszawa 1969, PZWL, str. 280; b) w Liście członków Izby Lekarskiej zmarłych w okresie 1939—1948 (Medycyna Społeczna i Kliniczna, 1945, nr 1, s. 74—76).

4. Wspomnienia własne autora biografii z obozu oświęcimskiego.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Tadeusz Kowalski

Każdy większy hitlerowski obóz koncentracyjny miał swój rewir, w którym więźniarska obsada lekarska odgrywała niepoślednią rolę. Wielu polskich lekarzy z obozowej służby zdrowia dzięki swym wysokim kwalifikacjom zawodowym, zdolnościom organizacyjnym, doświadczeniu wyniesionemu z pracy konspiracyjnej w okupowanym kraju i umiejętnościom współżycia znalazło się na kierowniczych stanowiskach w rewirach i zapisało się na trwałe w konspiracyjnej historii medycyny lagrowej. I tak na przykład w obozie Neuengamme szczególną pozycję w opinii więźniów zyskał sobie dr Tadeusz *Kowalski*. Liczni koledzy obozowi i kombatanci żegnali go na uroczystym pogrzebie 19 października 1968 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.



Ryc. 1. Przedwojenne zdjęcie dra Tadeusza *Kowalskiego*

Szczegółowy życiorys dra *Kowalskiego* podał Aleksander *Nowosielski*, serdeczny obozowy przyjaciel zmarłego, w publikacjach prasowych. Tadeusz *Kowalski* urodził się 18 kwietnia 1908 r. w Białej Cerkwi na Kijowszczyźnie jako syn Piotra i Marii z *Nowickich*. Gimnazjum ukończył w Grodnie w roku 1930, a studia medyczne w Warszawie w r. 1936 w Szkole Podchorążych Sanitarnej (CWSan); otrzymał stopień podporucznika Korpusu Oficerów Sanitarnych z przydziałem do 76 pułku piechoty w Grodnie. Jako zawodowy oficer lekarz dr *Kowalski* znalazł się w r. 1938 w 11 pułku piechoty w Tarnowskich Górach.

Był to mężczyzna dobrze zbudowany, silny, wysportowany. Doskonały pływak, startował, jak wspomina prof. dr Wacław *Sosnowski*, już w okresie studiów w licznych zawodach pływackich AZS. Był zdolny, pracowity, wytrwały, zawsze pogodny, koleżeński.

Dr *Kowalski* przeszedł w kampanii wrześniowej szlak bojowy armii „Kraków" aż po Narol i Lubaczów, służąc w 23 górnośląskiej dywizji piechoty, w skład której wchodził jego pułk. Resztki tego pułku, wykrwawionego w walkach podobnie jak 23 GDP, dostały się do niewoli hitlerowskiej 20 września 1939 r. Wśród niedobitków-jeńców ocalał por. dr Tadeusz *Kowalski*.

Jak pisze *Nowosielski*, który szczegółowo przedstawia wrześniowy szlak bojowy dra *Kowalskiego*, ten ostatni niedługo przebywał w niewoli. Już bowiem 6 października 1939 r. dzięki interwencji prof. dra med. Emila *Godlewskiego* z Krakowa *Kowalski* został zwolniony i skierowany na Podhale do Jordanowa w celu zwalczania chorób zakaźnych, a głównie durów brzusznego i wysypkowego, które szerzyły się wśród stłoczonych wysiedleńców z Poznańskiego i Pomorza. W ten sposób dr *Kowalski* rozpoczął swą okupacyjną biografię, która zasługuje na specjalną uwagę.

Jordanów — jak wiadomo, bardzo zniszczony przez Niemców podczas kampanii wrześnio-

wej — wkrótce stał się miejscem etapowym na szlaku przerzutów żołnierzy polskich i ochotników przez Karpaty na Słowację i dalszymi drogami na Zachód do tworzących się tam polskich formacji wojskowych. Dr *Kowalski* już wcześnie więc włączył się do intensywnej pracy lekarskiej i konspiracyjnej. Znano ogólnie jego mieszkanie obok budynku sądu, w jednym z domów Rynku jordanowskiego, w posesji rodziny *Kutrzebów*, gdzie można było o każdej porze dnia i nocy otrzymać zarówno pomoc lekarską, jak i odpowiednie konspiracyjne wskazówki dotyczące dalszej drogi. Dr *Kowalski* był w tamtej okolicy bardzo szanowany i poważany, wkrótce więc zwrócił na siebie uwagę gestapo. Był wówczas organizatorem grupy sanitarnej przy sztabie obwodu Jordanów, przybrawszy pseudonim „Jurek". Zaprzysiężony został przez por. Romana *Piotrowskiego* („Rybę") we własnym gabinecie lekarskim w sierpniu 1940 r.

Gabinet ten, jak pisze w nadesłanym liście Paweł *Zientek*, był miejscem spotkań członków konspiracji i punktem kolportażowym prasy konspiracyjnej. W grupie sanitarnej dra *Kowalskiego* pracowały jego żona, Stanisława *Gruca*, Maria *Leśniak*, Marian *Gomółka*. Dr *Kowalski* umieścił konspiracyjny magazyn leków i opatrunków w domu Marii *Leśniak*. Leczył z narażeniem życia konspiratorów i partyzantów, np. rannego Józefa *Lubińskiego* z Wysokiej.

W czasie masowych aresztowań członków ZWZ z okolic Nowego Targu, Rabki, Mszany Dolnej, Łętowni, Spytkowic, Makowa i Jordanowa gestapo zabrało w dniu 3 sierpnia 1942 r., wcześnie rano, także dra *Kowalskiego*. Przewieziono go wraz z innymi aresztowanymi do katowni gestapo „Palace" w Zakopanem, gdzie przeszedł ciężkie śledztwo. 23 stycznia 1943 r. przybył wraz z transportem 70 więźniów z Krakowa do obozu oświęcimskiego; tam otrzymał numer więźnia politycznego 93197.

W obozie oświęcimskim dr *Kowalski* przebywał około trzech miesięcy. Po krótkiej kwarantannie trafił do rewiru, na blok nr 28, gdzie pracował wśród chorych oddziału wewnętrznego. Przystosował się dobrze do ciężkich warunków obozowych i wkrótce stał się popularny wśród więźniów jako doskonały lekarz, organizator, kolega; wyróżniał się odwagą i pogodą ducha. Podkreślić przy tym trzeba, że był to okres niezwykle ciężki w historii Oświęcimia:



Ryc. 2. Dr Tadeusz *Kowalski* w obozie oświęcimskim (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

głodu, dotkliwego zimna, masowych rozstrzeliwań, epidemii duru wysypkowego, selekcji do gazu, śmierci na skutek wstrzykiwań fenolu.

W tym czasie również w obozie Neuengamme trwała epidemia duru wysypkowego i w związku z tym wzrosło zapotrzebowanie na lekarzy-więźniów. Nic więc dziwnego, że *SS* zwróciło się m. in. do władz obozu oświęcimskiego o pomoc. Oświęcimski *standortarzt*, dr Eduard *Wirths*, skierował do Neuengamme dwóch więźniów lekarzy, tj. Tadeusza *Kowalskiego* i Janusza *Okłę*. Wyjechali oni z Oświęcimia w kwietniu 1943 r. w tym mini-transporcie. W *K.L. Neuengamme* otrzymał on numer więźnia politycznego 18525.

Na temat pobytu i działalności dra *Kowalskiego* w Neuengamme udało się zgromadzić sporo relacji. Wynika z nich, że również tam był on bardzo aktywny i szczególnie lubiany przez współtowarzyszy niedoli. Jak podaje w liście do autora tego szkicu były więzień Neuengamme, tamtejszy pracownik rewiru Gerard *Pisarski*, dr *Kowalski* był znakomitym internistą. W rewirze nr 1 prowadził cały oddział chorób wewnętrznych, mieszczący się w salach nr 9, 13, 14 i 15. Prócz tego przyjmował w ambulansie przed rannym apelem i po wieczornym apelu zgłaszających się chorych więźniów, pomagał w umieszczaniu ich w szpitalu i udzielał doraźnej pomocy. Była to niezwykle ciężka i odpowiedzialna praca, wymagająca natychmiastowej decyzji oraz niezmiernie obciążająca sumienie, gdyż tylko znikomą część chorych można było przyjąć na rewir, a pozostali musieli wracać mimo choroby do ciężkiej, fizycznej pracy w znanych obozowych warunkach Neuengamme.

Z dużym ryzykiem, graniczącym nieraz z tupetem, wystawiał bardzo często tzw. *schonungskarty*, na których podstawie wyczerpani i chorzy więźniowie mogli zwalniać się na kilka dni z codziennej, morderczej pracy. Podobnie ryzykował, gdy przedłużał ozdrowieńcom pobyt w rewirze, pragnąc ich jeszcze dokarmić i kondycyjnie podciągnąć.

Żyjący koledzy obozowi dra *Kowalskiego* opisują różne sposoby ratowania przez niego chorych. Np. były więzień Neuengamme, Henryk *Łaszek*, wspomina z wdzięcznością epizod, gdy dr *Kowalski* zbadał go, przejrzał jego rewirową historię choroby, stwierdził, że z nim jest źle, a mimo to kazał mu uciekać z rewiru, aby uniknąć niebezpieczeństwa ze strony lekarza *SS*. Następnie możliwie często dostarczał *Łaszkowi* wapna i witamin już na obóz. W ten sposób nawiązała się trwała przyjaźń między nimi.

Kowalski był dobrze wyszkolonym lekarzem, wprawnie stawiał trafne rozpoznania, wyróżniał się swobodą w pracy, a w szczególności znał się na chorobach płucnych. Był również dobrym terapeutą i nawet minimalnymi środkami, jakimi dysponował, potrafił zwalczać choroby i ratować potrzebujących. Był niezwykle przystępny, poświęcał wiele czasu na wysłuchiwanie dolegliwości petentów i dbał o nich nie tylko wtedy, gdy leżeli w rewirze. Przychodzili do niego po pracy i otrzymywali upra-

gnioną pomoc. Chorych traktował na równi, nie kierując się względami narodowościowymi czy wyznaniowymi. Praca ta dawała mu dużą satysfakcję i zadowolenie. Przede wszystkim pamiętał o współwięźniach, którzy zostali przywiezieni do Neuengamme z obozu oświęcimskiego. Wieczorami można go było widzieć w różnych blokach roboczych, gdzie odwiedzał swoich znajomych, pocieszał ich, przynosił pokrzepiające wiadomości polityczne, a w kieszeniach leki i często chleb.

Umiał zachować postawę wobec funkcyjnych „zielonowinklowców" (kryminalistów), którzy pełnili jeszcze administracyjne funkcje w rewirze. Robił to zręcznie i prawie zawsze potrafił przeprowadzić swoją wolę. Wielu więźniów wybawił od niechybnej śmierci, ratując ich w różnego rodzaju selekcjach przeprowadzanych przez lekarza *SS* czy osławionego sanitariusza *SS, rottenführera* Willi *Bahra,* przezwanego „Uta", który wykańczał więźniów zastrzykami fenolu. Dr *Kowalski* interesował się także rewirem nr 4, w którym nawet przez krótki czas pracował wraz z drem Zygmuntem *Szafrańskim.* Był to oddział prowadzony przez dra *Heissmeyera* i znany z okrutnych eksperymentów medycznych związanych z zakażaniem gruźlicą.

W końcowym etapie wojny dr *Kowalski* znalazł się wraz z tysiącami innych współwięźniów na ewakuacyjnym statku „Cap Arcona", którego losy są dobrze znane z literatury obozowej. Po zbombardowaniu tego statku 3 maja 1945 r. dr *Kowalski* wśród tłumu innych więźniów skoczył z płomieni w morze i dzięki dobrej umiejętności pływania udało mu się przez dłuższy okres utrzymać na powierzchni. O tym dramatycznym epizodzie pisze w liście do autora tego szkicu Henryk *Łaszek,* któremu opowiadał o tym wydarzeniu jego brat, Zenon, również więzień Neuengamme (nr 2298). W świetle wspomnień Zenona *Łaszka* rzecz przedstawiała się następująco:

Łaszek skoczył z pokładu „Cap Arcony" do wody i szczęśliwie został przyjęty przez grupę więźniów-Rosjan, którzy opanowali dwuosobowy pontonik. Niebawem pozwolili oni uczepić się pontonika wyczerpanemu pływaniem drowi *Kowalskiemu.* Płynęli przy pomocy tego pontonika bardzo wolno i długo, prawie trzy godziny, współpracując i wspierając się wzajemnie. Tuż przy brzegu zostali ostrzelani przez biegnącego od strony Neustadt Niemca w czarnym mundurze. Stracili dwóch towarzyszy i po takim przyjęciu zawrócili znów na morze. Gdy zapadły ciemności, wyszli na ląd i ukryli się w łanie rzepaku. Tam dotrwali aż do następnego dnia, pełni obaw przed Niemcami. Dr *Kowalski* przeżył te wydarzenia najciężej. Zmęczenie i zimno tak go wyczerpały, że przed wschodem słońca zaczął tracić przytomność. Rozcieraniem ciała przywoływano go do życia. Z rzepaku wyszli, gdy było całkiem jasno. Przechodząca obok drogą grupa jeńców-francuskich poinformowała ich, że wolność przyszła już wczoraj.

Opisane przeżycia spowodowały znaczne załamanie się stanu zdrowia dra *Kowalskiego.* Mimo to wkrótce po wyzwoleniu, gdy przejęto poniemiecki szpital w Haffkrugu koło Neustadt, którego naczelnym lekarzem był Anglik, dr *Kappelgrad,* dr *Kowalski* objął funkcję internisty, a specjalnie zajmował się chorymi na gruźlicę płuc. Dodać trzeba, że był to teren, gdzie wojska alianckie wyzwoliły tysiące wygłodzonych i wyniszczonych robotników cywilnych różnych narodowości, jeńców wojennych, więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wśród nich było bardzo wielu poważnie chorych, toteż dr *Kowalski* jako internista i ftyzjatra miał pełne ręce roboty; mimo własnego wyniszczenia i choroby wykazał i teraz wielkie umiejętności lekarskie i organizacyjne; cieszył się szczególną sympatią okupujących ten teren Anglików oraz mnóstwa różnojęzycznych chorych.

Wyzwoleni więźniowie, jak podaje wspomniany już Henryk *Łaszek,* zorganizowali się w obozie *DP Haffkrug* (obóz uchodźców, *displaced persons*). Kierownikiem biura polskiego był tam były więzień, Antoni *Boroń, Łaszek* — kierownikiem szkoły podstawowej dla 316 polskich dzieci i inspektorem szkolnym na obwód Eutin z ramienia Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, a dr *Kowalski* prowadził oddział szpitalny dla byłych obozowiczów. Kwitło tam życie kulturalne, a nawet wydawało tygodnik „Idziemy razem". Dr *Kowalski* nie tylko zajmował się bezpośrednio leczeniem chorych w szpitalu, lecz także starał się umiejętnie kierować ich losami po wypisaniu, odwiedzał ich, ułatwiał leczenie specjalistyczne w szpitalach niemieckich i pomagał różnymi sposobami.

Dr *Kowalski* przebywał w tamtych okolicach do maja 1946 r., nim wrócił do Polski, mógł więc osobiście złożyć 17 grudnia 1945 r. w Hamburgu swoje oświadczenie przed mjr. Ronaldem *Bentham-Greenem* z War Crime Investigations Team w sprawie eksperymentów zbrodniczych dra Kurta *Heissmeyera,* które są znane czytelnikom z artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (z lat 1962, 1969 i 1977). W zeznaniu swym dr *Kowalski* szczegółowo opisał doświadczenia, których był świadkiem i które jako fachowiec-ftyzjatra umiał prawidłowo ocenić i naświetlić; warto dodać, że do tego tematu wrócił po wojnie w r. 1946, wygłaszając referat na zebraniu lekarskim koła Kowary.

Po powrocie do kraju dr *Kowalski* mimo choroby podjął pracę zawodową w Instytucie Gruźlicy, a następnie przez okres około czterech lat (1955—1959) był dyrektorem Wojewódzkiej Poradni Przeciwgruźliczej w Zielonej Górze, wysłany tam przez ówczesną dyrektor Instytutu Gruźlicy, prof. dr Janinę *Misiewcz,* w celu zorganizowania placówek ftyzjatrycznych w województwie zielonogórskim. Z powodu choroby serca, która się dołączyła do chronicznego procesu gruźliczego, powrócił do Warszawy i aż do śmierci, tj. do 16 października 1968 r., pracował w otwartym lecznictwie akademickim, w dziale ftyzjatrycznym, a także opiekował się w miarę sił chorymi byłymi więźniami. Przez wiele lat był prezesem klubu byłych więźniów przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Warszawie.

W ostatnich latach przed śmiercią przebył kilka zawałów serca. Cierpienia swe znosił z dużym samozaparciem i nie ujawniał ich wobec otoczenia.

Do ostatnich tygodni życia wspominał swego ukochanego brata, Stanisława, który został zastrzelony w czasie ucieczki z obozu jenieckiego. Dr *Kowalski* osierocił dwoje uczących się jeszcze dzieci.

Odznaczony był Krzyżem Walecznym (za udział w wojnie 1939 r.), Medalem za Warszawę (za działalność konspiracyjną), Medalem Zwycięstwa i Wolności (za udział w ruchu oporu, m. in. w obozach), Złotym Krzyżem Zasługi (za pracę społeczną), Medalem 10-lecia Polski Ludowej i Honorową Odznaką Związku Studentów Polskich (za pracę w zakresie PALM). W Szpitalu im. Kasprzaka w Warszawie jest salka-muzeum poświęcona pamięci lekarzy-ftyzjatrów, m. in. dr. *Kowalskiemu*.

Dr *Kowalskiego* wspominają serdecznie nie tylko byli więźniowie oraz pacjenci, którym niejednokrotnie uratował życie i zdrowie, lecz także ze wzmiankami o nim spotkać się można w bogatej literaturze obozowej i niekiedy w prasie. Niewątpliwie słuszną rzeczą było zgromadzić materiał w celu pełniejszego opracowania biografii tego zasłużonego lekarza-więźnia.

*

Podstawą szkicu biograficznego o drze Tadeuszu *Kowalskim* są następujące materiały:

1) Spisany w języku niemieckim, uwierzytelniony przez sekretarza Amicale Internationale de Neuengamme, Hansa *Schwarza*, odpis maszynowy zeznań dra T. *Kowalskiego* jako świadka w procesie zbrodniarzy z obozu koncentracyjnego Neuengamme (marzec—maj 1946 r.) w zakresie eksperymentów z gruźlicą u dorosłych i dzieci (tj. wyciąg z materiałów Curie-Haus-Prozess);

2) Listy i relacje, które do autora biografii nadesłały następujące osoby: a) mgr Tadeusz *Iwaszko* (17 VI 1975), b) dr Stanisław *Jagielski* (25 VI 1975), c) St. *Jakubiec* (9 VIII 1975), d) wdowa po Doktorze, Felicja *Kowalska* (25 VI 1975), e) Henryk *Łaszek* (2 VII 1975), f) dr Maurycy *Mittelstädt* (12 V 1975), g) inż. Aleksander *Nowosielski* (25 VI 1975), h) Gerard *Pisarski* (17 VI 1975), i) Zofia *Raczyńska* (6 V i 31 V 1975), j) Mieczysław *Ruminkowski* (27 VII 1975), k) prof. dr Wacław *Sosnowski* (9 V 1975), l) mgr inż. Bogdan Henryk *Suchowiak* (29 IV i 26 VI 1975), ł) inż. Paweł *Zientek* (18 XII 1975);

3) Maszynopis opublikowanego wspomnienia pośmiertnego inż. A. *Nowosielskiego* o drze T. *Kowalskim* (pełna wersja w WTK, 1968, nr 50, str. 9; skróty w: Stolica, 1969, nr 20, str. 11; Za Wolność i Lud, 1969, nr 2);

4) Następujące publikacje: a) D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, 1943. Zeszyty Oświęcimskie Nr 4, wyd. Państw. Muzeum w Oświęcimiu, str. 68; b) S. *Kłodziński*: Doc. dr Janusz *Okła*. Przegl. Lek., 1976, nr 1, str. 235; c) B. H. *Suchowiak*: Neuengamme. Warszawa 1971, Wydawn. MON, str. 88, 144, 254, 258, 263; d) B. H. *Suchowiak*: Poezje. (Wiersze wybrane). Haffkrug 1946, nakł. wł. autora, 16° (tam m. in. wiersze poświęcone postaci dra T. *Kowalskiego*);

5) Własne wspomnienia z obozu oświęcimskiego.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Dr Tadeusz Karolini

Sylwetka doktora Tadeusza *Karoliniego* znana jest czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z jego publikacji pt. „Początki rewiru w Gusen" (Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 179—183). Dr *Karolini* zmarł w Bielsku-Białej w dniu 20 października 1976 roku w wieku 69 lat. Z miastem tym związana była jego powojenna działalność zawodowa i społeczna.



Dr Tadeusz *Karolini*

Dr *Karolini* urodził się 29 lipca 1907 roku w Bulowicach w dawnym powiecie oświęcimskim (obecnie województwo bielskie), w rodzinie nauczycielskiej. Tam ukończył czteroklasową szkołę podstawową (powszechną), a następnie, w roku 1926, uzyskał świadectwo dojrzałości w Państwowym Gimnazjum Neoklasycznym w Wadowicach. Studia medyczne odbył w Wydziale Lekarskim UJ, gdzie uzyskał dyplom lekarza w roku 1934. Do roku 1937 pracował w Państwowym Szpitalu Klinicznym oraz w Szpitalu Ojców Bonifratrów w Krakowie. Równocześnie był wolontariuszem i doktorantem w Zakładzie Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej UJ. Następnie osiedlił się w Kętach pod Oświęcimiem; tam do czasu aresztowania pracował jako lekarz miejski i kierownik ośrodka zdrowia.

18 kwietnia 1940 roku został aresztowany i uwięziony w obozie koncentracyjnym w Dachau, a później w Mauthausen-Gusen. Wolność odzyskał 28 listopada 1940 roku.

Po zwolnieniu z obozu podjął pracę lekarską w Kozach. W czasie frontu, w okresie od 28 stycznia do 28 lutego 1945 roku, prowadził

ambulatorium przyfrontowe. Dyplom doktora nauk medycznych uzyskał 14 sierpnia 1945 roku na podstawie rozprawy z zakresu bakteriologii, chorób zakaźnych i farmakologii. Jego promocja doktorska była jedną z pierwszych po wojnie w Uniwersytecie Jagiellońskim. Do roku 1951 był lekarzem rejonowym Ubezpieczalni Społecznej w Białej Krakowskiej, a ponadto prowadził Szpital Epidemiologiczny w Komorowicach. Od tego czasu — prócz pracy lekarskiej — podejmował wiele obowiązków społecznych i organizacyjnych w służbie zdrowia na terenie Bielska-Białej.

Braki w powojennej służbie zdrowia dr *Karolini* w pełni rozpoznawał i angażował się we wszystkie ważniejsze nurty pracy lekarskiej i społecznej. Od roku 1946 piastował funkcje lekarza miejskiego, kierownika wydziału zdrowia, członka prezydium Rady Narodowej, lekarza sanitarnego, lekarza szkolnego, lekarza przemysłowego, a przy tym znajdował czas na bezinteresowną opiekę nad byłymi więźniami obozów koncentracyjnych i ich rodzinami. Współpracował także z wojskową służbą zdrowia i przez 10 lat był członkiem wojskowej komisji lekarskiej. Ze względu na swą specjalność został powołany przez ministra zdrowia na stanowisko pełnomocnika do wielu akcji zwalczania epidemii na terenie województw katowickiego i kieleckiego. Od roku 1953 aż do przejścia na emeryturę pełnił obowiązki dyrektora Miejskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bielsku-Białej.

Równocześnie angażował się do pracy społecznej w różnych organizacjach, w tym także w ZBoWiD. Przez 8 lat przewodniczył Związkowi Zawodowemu Pracowników Służby Zdrowia, wiele lat pracował w Miejskim Komitecie Odbudowy Warszawy, działał w kole służby zdrowia Stronnictwa Demokratycznego; w tym też czasie pracował w Obwodowej Przychodni Lekarskiej PKP w Bielsku-Białej jako obwodowy inspektor sanitarny PKP.

Dr *Karolini* był jednym z członków założycieli bielskiego koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, w którym pracował nieustannie do ostatnich miesięcy swego życia. Formalnie pełnił obowiązki skarbnika i sekretarza, lecz w praktyce zajmował się wieloma sprawami organizacyjnymi, przygotowywał posiedzenia naukowe, angażował prelegentów, organizował szkolenia dla lekarzy i personelu średniego itd. Brał czynny udział w zjazdach PTL, wygłaszał szereg referatów naukowych, przygotowywał publikacje.

W zadziwiający sposób dr *Karolini* łączył swe uzdolnienia organizacyjne i społeczne z codzienną pracą lekarza-praktyka. W tej ostatniej był wzorem sumienności, rzetelności i obowiązkowości, co szczególnie cenili w nim jego pacjenci. W stosunku do chorych był bezpośredni, szczery i ujmujący. Piszący te słowa miał szczęście być jego pacjentem i w swoich wspomnieniach zachowa doktora jako wzór lekarza domowego, rodzinnego, którego brak dotkliwie odczuwa się obecnie mimo niezwykłych postępów w organizacji opieki lekarskiej.

Warto bliżej przedstawić obozowy rozdział w życiu doktora *Karoliniego*. Jak wspomniano, aresztowany został 18 kwietnia 1940 roku w Kętach i jako jeden z pierwszych uwięziony w Bielsku i Cieszynie. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, przebywał tam do 31 maja 1940 r. (nr obozowy 6706). Następnie przewieziono go do obozu w Mauthausen-Gusen, gdzie przebywał do 28 listopada 1940 r. W Gusen pracował w komandach „Steinbruch Gusen", „Steinbruch Kastenhofen", a następnie jako sanitariusz w rewirze. Aczkolwiek w obozie koncentracyjnym w Dachau i Mauthausen-Gusen przebywał dość krótko, bo od 18 kwietnia do 28 listopada 1940 roku, okres ten był najtrudniejszy w jego życiu. Niewątpliwie przeżycia obozowe i doświadcenie na samym sobie skutków nieludzkiej ideologii faszyzmu ukształtowały jego późniejsze postawy moralne, ideowe i społeczne. Obóz koncentracyjny był także w życiu doktora *Karoliniego* najtrudniejszym sprawdzianem jego walorów zawodowych i etyczno-moralnych. We wspomnieniach obozowych Czesława *Suchonia* [1] z Kęt znalazły się między innymi takie stwierdzenia: „Dużo miejsca trzeba by poświęcić, aby opisać, ile dobrego zdziałał doktor *Karolini* dla współwięźniów, ryzykując niejednokrotnie swoje życie. Wielu więźniów zawdzięcza mu to, iż z obozu wrócili żywi, uchronieni od śmiertelnych zastrzyków benzyny podawanych chorym".

Obóz koncentracyjny w Gusen był przewidziany jako rezerwuar siły roboczej do szeregu zakładów przemysłowych i zbrojeniowych. W ciągu 5 lat więziono tam przeszło 200 tysięcy więźniów z ponad 30 krajów. W latach 1940—1945 zginęło w tym obozie ponad 40 000 więźniów różnych narodowości, w tym przeszło 20 000 Polaków. Według stwierdzenia jednego z więźniów tego obozu, dra Antoniego *Gościńskiego*, w Gusen mordowano więźniów przy pomocy 80 różnych metod. „Każda grudka ziemi jest tam przesiąknięta łzami i krwią, męczeństwo więźniów uświęciło każde miejsce w Gusen".[2] Obóz w Mauthausen-Gusen został zakwalifikowany do najcięższej kategorii obozów koncentracyjnych („Vernichtungslager", obóz zagłady).

Dr *Karolini* przybył do obozu Gusen z drugim transportem więźniów z Dachau w dniu 6 czerwca 1940 roku. Rewir był już zorganizowany w bloku 24, choć w istocie niewiele różnił się od innych bloków. Chorzy leżeli na siennikach rozłożonych na podłodze. Blok liczył 300 miejsc. W izbie A gromadzono chorych chirurgicznych. Sztubowym był Franz *Zach*, z zawodu rzeźnik. W izbie B przebywali chorzy z biegunką. Wielu z nich uśmiercono zastrzykami benzyny, stosowanymi dożylnie lub do serca. Następnie rewir powiększono o bloki 29 (oddział chirurgiczny) i 30 (oddział wewnętrzny). O warunkach pracy w rewirze oraz sytuacji chorych najlepiej świadczą fragmenty osobistych wspomnień doktora *Karoliniego*:

[1] Z listu Czesława *Suchonia* (nr obozowy 14383) z 16 marca 1977 roku.

[2] T. *Karolini*: Początki rewiru w Gusen. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 180.

„Z początkiem września 1940 r. dostałem się do pracy w rewirze do samego kapo Franza w bloku 29 jako dochodzący sanitariusz z bloku 12. W porównaniu z robotami w kamieniołomach (...) praca w rewirze była wymarzoną mimo większego ryzyka i narażania się na każdym kroku wskutek niesienia pomocy drugim w każdej formie, nie tylko lekarskiej. Teraz zaczął się dla mnie nowy rozdział pracy lekarskiej w obozie, oparty już na oficjalnej placówce leczniczej, chociaż wtedy lekarze uchodzić mogli tylko za sanitariuszy i przed władzami obozowymi *SS* nie wolno było się przyznawać do zawodu lekarskiego (...). Narzędzi nie sterylizowano przez gotowanie, tylko po obtarciu w ligninę zanurzano je w roztworze lizolu i zaraz używano (...). Gazy nie wyjaławiano (...). Nic dziwnego, że szerzyły się zakażenia ropne (...). W obozie szerzyły się choroby skóry o charakterze infekcyjnym bakteryjnym i grzybiczym oraz pasożytniczym. Nie kąpano się, a bieliznę zmieniano co 2—3 tygodnie, pomimo wyprania, zawszoną (...). Chorych w salach rewiru leczono różnymi lekami (...). Najskuteczniej pomagała dieta wysokokaloryczna (...) oraz spokój i wypoczynek w łóżku (...). Tylko w bloku biegunkowym 24 chorzy marli masowo, zwłaszcza podczas jesiennej epidemii czerwonki. Pomoc zorganizowana tam przez naszych kolegów niejednemu uratowała życie (...). Wielce ryzykowną sprawą w rewirze było maskowanie nie zagojonych ran u więźniów zwalnianych do domu. To była nie lada gra tak obracać badanym, z makijażem miejsca ran w toku gojenia, żeby lekarz *SS* tego nie zobaczył (...). Zaklinaliśmy wszystkich zwalnianych więźniów, ażeby nie przyznali się w cywilu, skąd mają obrażenia i żeby w domu twierdzili co innego o okolicznościach ich zaistnienia. Inaczej skończylibyśmy na belce, zawieszeni za ręce i zachłostani na śmierć (...). Nie da się opisać dokładnie tego wszystkiego, co się robiło (...). Lekarze pracujący na stanowiskach sanitariuszy byli ukrytą kadrą organizatorów przyszłego szpitala obozowego i jego obsady. Przy nas uczyli się inni umiejętnego ratowania chorych i udzielania pomocy, zwłaszcza w nagłych wypadkach. W ten sposób kształtowała się pomocnicza kadra medyczna. Instynkt samozachowawczy wyrabiał również umiejętność ratowania się przed chorobami, przestrzegania higieny osobistej i otoczenia, usprawniała się też wzajemna pomoc w pracy" [3].

O innych szczegółach tej pracy dowiadujemy się z zeznań złożonych przez doktora *Karoliniego* w dniu 6 lipca 1967 roku przed Sądem Powiatowym w Bielsku-Białej w sprawie lekarzy SS:

„Pracowałem jako łopaciarz i ładowacz kamieni w kamieniołomie Gusen. Następnie przy obróbce kamieni, przy budowie dróg, jako pomocnik murarski, aż dopiero we wrześniu 1940 roku dostałem się na rewir chorych (...). Za mej bytności w rewirze było dwóch lekarzy:: *SS*-lekarz, *hauptsturmführer Krebsbach*, który zjawiał się w Gusen raz na tydzień na konsultacjach, zaś stale pracował w obozie Mauthausen. Drugim był *untersturmführer Schildbach*, mianowany w październiku *sturmführerem*. Codziennie przed południem przyjmował on raport o stanie chorych, a następnie przeglądał chorych, wydawał dyspozycje i operował. Przy operacjach stosował prymitywne metody chirurgiczne (...). Operowano ropnie, ropowice, amputowano zmiażdżone kończyny, nastawiano złamania i zwichnięcia. Stosowano dobijanie ciężko chorych dożylnymi lub dosercowymi zastrzykami benzyny. Dotyczyło to chorych na gruźlicę i biegunkę o typie czerwonki. Dokonywali tego kapowie na polecenie lekarzy *SS*. Psychicznie chorych topiono. Byłem nieraz świadkiem, jak *Schildbach* pod koniec nieudanej operacji polecał, by kapo wykonał choremu zastrzyk benzyny w serce. Tolerował on zbrodnicze wykańczanie więźniów przez bicie, topienie w dołach, w beczkach z wodą, podawania tzw. szpil z benzyną czy fenolem itd."

[3] Tamże, s. 181—183.

Doktor *Karolini* niósł pomoc i ratował życie wielu więźniom, opiekując się chorymi kolegami więzionymi w blokach 12, 13, 11 i 15. Jako sanitariusz rewiru miał także możliwość dożywiania więźniów, zaopatrywania ich w leki i maskowania obrażeń przy zwalnianiu więźniów do domu. Brał także udział w szkoleniu średniego personelu medycznego, w pracach samokształceniowych i kulturalnych, a przede wszystkim szerzył w obozie zasady profilaktyki przed chorobami zakaźnymi. Przez kolegów zwalnianych z obozu przekazywał wiadomości na wolność. W okresie pobytu doktora *Karoliniego* w Gusen więzieni tam byli także inni lekarze z terenu Białej Krakowskiej i okolicy, a wśród nich między innymi dr Władysław *Dudawa*, dr Albin *Garbień*, dr Leon *Różewicz* — rozstrzelany w Bielsku, dr Władysław *Cholewka* — zmarł po zwolnieniu z obozu, dr Antoni *Motylewicz* — zmarł po zwolnieniu z obozu.

Bezpośrednio po uwolnieniu z obozu doktor *Karolini* roztoczył bezinteresowną opiekę lekarską nad byłymi więźniami obozów koncentracyjnych oraz rodzinami tych, którzy w obozie zginęli. Mimo iż sam niedomagał na zdrowiu, nie szczędził sił i trudu w swym posłannictwie. Jako były więzień najlepiej rozumiał problemy powracających z obozów. Praca ta, jak również działalność społeczna pozwalała mu oderwać się od wspomnień obozowych.

Omawiając postać dra *Karoliniego*, nie można pominąć jego działalności naukowej i popularyzatorskiej. Mimo iż był lekarzem praktykiem, posiadał umiejętność badawczego spojrzenia na otaczającą go rzeczywistość. Wśród artykułów naukowych z zakresu medycyny warto zwrócić uwagę na publikowane w „Biuletynie Służby Sanitarno-Epidemiologicznej Województwa Katowickiego" prace z zakresu epidemiologii i toksykologii. W tej grupie prac wyróżniają się artykuły dotyczące zatruć grzybami na terenie Bielska-Białej [4] oraz prace z dziedziny toksykologii przemysłowej [5] i bakteriologii [6]. Jak wspomniano, dr *Karolini* opublikował swe wspomnienia z pobytu w rewirze obozu w Gusen na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [7]. Drukował także artykuły prasowe oraz był autorem wielu ekspertyz z dziedziny epidemiologii, bakteriologii, medycyny przemysłowej i toksykologii. Jako dyrektor Miejskiej Stacji Epidemiologicznej w Bielsku-Białej dużą wagę przywiązywał do oświaty sanitarnej, dbając o właściwy poziom prelekcji, odczytów i spotkań ze społeczeń-

[4] T. *Karolini*, W. *Ganszer*: Domowe przetwórstwo grzybów w Beskidzie Śląskim. Biuletyn Służby Sanitarno-Epidemiologicznej Województwa Katowickiego, 1972, t. XVI, nr 3 (68), s. 337—338; tychże autorów: Doniesienia o zatruciach niektórymi grzybami na terenie Bielska-Białej. Tamże, 1965, t. IX, nr 3 (40), s. 345—348.

[5] J. *Moskal*, T. *Karolini*: Przypadek przewlekłego zatrucia spalinami silnikowymi z objawami ze strony centralnego układu nerwowego. Tamże, 1965, t. IX, nr 1, s. 41—44.

[6] T. *Karolini*: Próba leczenia ambulatoryjnego biseptolem nosicielstwa pałeczek duru brzusznego. Tamże, 1976, t. XX, nr 1 (82), s. 21—23.

[7] T. *Karolini*: Początki rewiru w Gusen. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 179—183.

stwem, a zwłaszcza z młodzieżą, poświęconych epidemiologii, chorobom zakaźnym i profilaktyce.

W ostatnim okresie przygotował kilka prac biograficznych bielskich lekarzy, między innymi dra Stanisława *Kunickiego* [8] — cenionego ftyzjatry, dra Emila *Cyrana* [9] — wieloletniego dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Lublińcu, dra Kazimierza *Brossa* [10] — lekarza i humanisty oraz Zygmunta *Drobniewicza.*[11] Jedna z ostatnich prac doktora *Karoliniego* traktuje o trudnym do rozpoznania przypadku wągrzycy mózgu [12]. Omówione prace oczekują na opublikowanie w periodykach medycznych.

Śledząc przedstawioną w skrócie działalność dra *Karoliniego,* aż trudno uwierzyć, że autorem tylu dokonań była jedna osoba. Sylwetkę dra *Karoliniego* można zaliczyć do czołowych postaci w powojennej społecznej służbie zdrowia Bielska-Białej. Władze państwowe uhonorowały go wieloma odznaczeniami. Ich lista w kolejności chronologicznej przedstawia się następująco: Medal Zwycięstwa i Wolności (1947), Srebrna Odznaka Odbudowy Warszawy (1948), Złoty Krzyż Zasługi (1959), Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia (1963), Złota Odznaka Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego (1964), Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego (nr D-14784, bez daty), Odznaka Honorowa PCK (1965), Odznaka Honorowa XXV-lecia Stronnictwa Demokratycznego oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1970). Uzyskał godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Polskiego Towarzystwa Higienicznego (1974).

Mimo przejścia w stan spoczynku i mimo pogarszającego się stanu zdrowia nie zrezygnował z pracy społecznej oraz organizacyjnej i naukowej. Uczestniczył w wielu zjazdach naukowych, spotkaniach byłych więźniów oraz konferencjach. Do końca też roztaczał opiekę lekarską nad współtowarzyszami obozowej niedoli. Wdzięczność, oddanie i szacunek, z jakimi spotykał się ze strony swych pacjentów, były dla niego zapewne najcenniejszą zapłatą.

Kreśląc ten artykuł, pragnę złożyć hołd pamięci lekarza i człowieka, z którego strony spotkały mnie wielokrotnie najbardziej ludzkie gesty.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Józef Szulc

Wiele rodzin pochodzenia niemieckiego, mieszkających na ziemiach polskich okupowanych przez Niemcy hitlerowskie nie podpisało folkslisty lub rajchslisty, czuło się Polakami i temu poczuciu dochowało wierności mimo wszelkich nacisków i szykan, a nawet opłacało swą postawę różnymi represjami, utratą majątku, uwięzieniem, pobytem w obozach koncentracyjnych, a niejednokrotnie śmiercią. Również rodziny te potwierdzały swe poczucie polskości m. in. udziałem w konspiracji i aktywną walką przeciw hitlerowcom. Do tego kręgu patriotycznego należeli także lekarze — nie tylko w Generalnym Gubernatorstwie, lecz także na terenach bezpośrednio przyłączonych do III Rzeszy. Jednym z takich lekarzy patriotów — przy tym prawie całkowicie dzisiaj zapomnianych — był dr Józef *Szulc* ze swoją rodziną.

Urodził się on 1 października 1888 r. we wsi Mościce Górne (nad Bugiem), w rodzinie pochodzenia niemieckiego, która od trzech pokoleń osiedliła się w Polsce, ale zachowała pamięć o tym pochodzeniu i wyznanie ewangelickie, natomiast związała się praktycznie z polskością, do tego stopnia, że w domu używano wyłącznie języka polskiego. Po powstaniu listopadowym zaborca rosyjski przeniósł karnie pastora *Szulca* (ojca późniejszego doktora, Józefa) z Lublina do owych Mościc, gdzie była mała parafia ewangelicka. Była to represja za to, że pastor, czując się patriotą polskim, nie chciał wygłaszać w Lublinie kazań w języku niemieckim.

Matką przyszłego doktora była Natalia z domu *Biderman.* Po śmierci męża, w roku 1900, przeniosła się z czworgiem dzieci do Milanówka pod Warszawą i borykała się z trudnymi warunkami materialnymi. Stamtąd Józef, ze starszymi braćmi, dojeżdżał do gimnazjum do Warszawy. Po jego ukończeniu przeszedł studia lekarskie w uniwersytecie w Dorpacie (Estonia), tam bowiem terror carski wobec Polaków był minimalny, a swoboda dość duża (polskie korporacje studenckie, do których Józef należał, ze swymi czytelniami, stołówkami itp.) i nawet możność dyskutowania w języku polskim. Uczelnia ta stała na wysokim poziomie, nauka szła rytmicznie, bez strajków, przerw

[8] T. *Karolini*: Dr Stanisław *Kunicki,* wybitny lekarz i działacz społeczny Ziemi Bielsko-Bialskiej i Cieszyńskiej (maszynopis).

[9] T. *Karolini*: Dr med. Emil *Cyran,* wybitny patriota, lekarz i społecznik (maszynopis).

[10] T. *Karolini*: Dr med. Kazimierz *Bross,* lekarz-praktyk, naukowiec i patriota (maszynopis).

[11] T. *Karolini*: Dr Zygmunt *Drobniewicz,* wybitny lekarz-chirurg i wychowawca. Arch. Hist. Med., 1971, t. 34, s. 447—449.

[12] T. *Karolini*: Trudny do rozpoznania przypadek wągrzycy mózgu (maszynopis).



Dr Józef *Szulc*

itp., co pozwalało na szybsze ukończenie studiów. Już w r. 1912 Józef *Szulc*, 24-letni wówczas absolwent medycyny, otrzymał stypendium w celu przejścia specjalizacji w klinice uniwersyteckiej w Getyndze. Po rocznym tam pobycie objął stanowisko lekarza miejskiego w Szpitalu Ewangelickim w Warszawie przy ul. Szpitalnej.

W r. 1914, po wybuchu pierwszej wojny światowej, został zmobilizowany do armii carskiej i był lekarzem pułkowym. Do niewoli pruskiej dostał się w r. 1917 i trafił do obozu jenieckiego w Tucholi. Następnie wrócił do swej pracy we wspomnianym szpitalu, na krótko jednak, gdyż w r. 1919 został powołany do armii, tym razem polskiej, i wysłany pod Stanisławów do walki z tyfusem, który tam wybuchł z zastraszającą siłą. Zadaniem dra *Szulca* było zorganizowanie i uruchomienie nowo powstającego szpitala epidemicznego nr 202. Należał on do 10 Dywizji Piechoty WP, przemianowanej z 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. Lucjana *Żeligowskiego*. W szpitalu tym poznał pielęgniarkę, Reginę *Paszkowską*, z którą zawarł związek małżeński i która była mu wierną towarzyszką do ostatnich dni jego życia. Jej też zawdzięczamy wiele najważniejszych informacji z życia dra *Szulca*.

W tym wojskowym szpitalu epidemicznym dr *Szulc* był przez dłuższy czas jedynym lekarzem. Pracował w prymitywnych warunkach, w barakach poaustriackich, blisko stacji kolejowej Borszczów. Na tym punkcie etapowym panowała ciasnota; 200—300 chorych na tyfus plamisty i brzuszny oraz na czerwonkę leżało pokotem na kojkach i na podłodze, czekając na kolejny pociąg sanitarny. Dokuczały wszy, brud, brak wody, mydła, świeżej bielizny i głód. Nic więc dziwnego, że dr *Szulc* sam zachorował i przebył dury: plamisty, brzuszny, powrotny, a na koniec — czerwonkę. Żona jego przez miesiąc było nieprzytomna z powodu ciężkiego przebiegu duru plamistego. Dla dra *Szulca* był to okres niezwykle ciężkiej pracy. Był bardzo ceniony i lubiany przez żołnierzy i pracowników szpitala.

Jako rekonwalescent, jeszcze słaby i wycieńczony, dr *Szulc* został wkrótce przeniesiony do komisji poborowej w Chełmie Lubelskim i Lublinie, a w r. 1922 zwolniony z wojska. Osiedlił się wówczas jako lekarz w Łaskorzewie pod Warszawą, skąd niebawem przeniósł się do Strykowa pod Łodzią. W r. 1926 przeprowadził się do Pabianic, gdzie objął pracę lekarza Ubezpieczalni Społecznej; pełnił nadto funkcję lekarza zaufania pracowników państwowych (ze szkół, poczty, sądu itp.). Był wreszcie lekarzem sportowym szkół średnich. Praktyki prywatnej nie prowadził. Dużo udzielał się społecznie, zwłaszcza w Polskim Czerwonym Krzyżu; tam też odznaczono go Srebrnym Krzyżem PCK.

Po latach pracy cywilnej dr *Szulc* otrzymał 1 września 1939 r. kartę mobilizacyjną na dzień 5 września do DOK Łódź. Nie mógł jednak wtedy zgłosić się tam do szefostwa sanitarnego, ponieważ armia „Łódź" była już w odwrocie. Dr *Szulc* szukając tego szefostwa, wpadł w ręce Niemców pod Brzezinami i został odesłany z innymi jeńcami do Częstochowy. Stamtąd jako lekarz został zwolniony i już w cywilnym ubraniu, jak sam wspomina w swej zachowanej, niedługiej relacji, dostał się z powrotem do Pabianic, gdzie spotkał się z rodziną, która wróciła z ewakuacji, i rozpoczął znów pracę lekarza.

Już 31 października 1939 r. gestapo aresztowało go i osadziło w „Zachęcie" (wówczas kino, obecnie biblioteka) wraz z dużą grupą tamtejszych Polaków. Akcja ta miała na celu zastraszenie i zaskoczenie ludności. Przy tym Polaków pochodzenia niemieckiego gestapowcy w natarczywy sposób namawiali do podpisania folkslisty. Tych, którzy ją podpisali, od razu zwalniano. Resztę, wśród nich dra *Szulca*, przetrzymano i po jakimś czasie wypuszczono, każąc udać się do pracy.

Jak wynika z akt komisji historycznej ZBoWiD w Pabianicach, po uwolnieniu dr *Szulc* został mianowany naczelnym lekarzem Ubezpieczalni z przyznaną mu pensją lekarza niemieckiego. On jednak pobierał z banku tylko tyle pieniędzy, ile należałoby się lekarzowi polskiemu, słusznie bowiem obawiał się, że gestapo będzie go zmuszało z tej okazji do podpisania folkslisty. Tak się też stało, a gestapo powoływało się nadto na pochodzenie i wyznanie doktora. Gdy kategorycznie odmówił, zwolniono go ze stanowiska lekarza naczelnego. Teraz zaczęły się dalsze szykany.

Wiosną 1940 r. wyrzucono dra *Szulca* wraz z rodziną z sześciopokojowego mieszkania przy

ul. Gdańskiej do trzypokojowego na peryferiach Pabianic, na ul. Kresową, skąd po roku — do dwuizbowego mieszkania na poddaszu przy Starym Rynku. Dr *Szulc* jako jedyny lekarz opiekował się mieszkańcami rejonu Starego Miasta, który był bardzo rozległy. Pracował od rana do nocy; jeszcze późnymi wieczorami docierał do odległych domów obłożnie chorych. Mimo że był przemęczony, nikomu pomocy nie odmawiał. Najbardziej gnębiły go stale pogróżki i „opieka" ze strony gestapo.

Dr *Szulc*, mimo że wiedział, iż jest „pod okiem" gestapo, od pierwszych tygodni powrotu z tułaczki wrześniowej należał do konspiracji. Po całodziennych oficjalnych godzinach przyjęć w Ubezpieczalni przyjmował chorych z podziemia, a także chodził do ich mieszkań, gdzie ratował nie tylko zdrowie, lecz również niósł pomoc finansową, dostarczał lekarstwa, opatrunki. Współpracował z drem Mieczysławem *Jaworskim*, pabianickim lekarzem Szarych Szeregów.

Na wiosnę 1941 r. dr *Szulc* dowiedział się, że hitlerowcy nie umieścili go na liście lekarzy praktykujących. Groziło to aresztowaniem. Zrozumieć w tym można było od razu kolejną formę wymuszenia podpisania folkslisty. Wobec tego, przewidując aresztowanie, dr *Szulc* przeszedł szczęśliwie „zieloną" granicę Generalnego Gubernatorstwa i udał się przez Częstochowę do Koniecpola, gdzie ukrywał się pod obcym nazwiskiem. Tam też praktykował. Był dobrze zakonspirowany. Otrzymawszy jednak wiadomość, że Niemcy szukają go i celowo umieścili go na liście praktykujących lekarzy, zdecydował się wrócić do Pabianic, gdzie objął z powrotem rejon Starego Miasta.

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1944 r. ostry dzwonek zbudził dra *Szulca* i jego rodzinę. Doktor opisuje w pozostawionej relacji, że do mieszkania wpadli Niemcy z wrzaskiem, krzycząc: Gdzie pieniądze?! Wydać je! Ubierać się! Wychodzić! Dr *Szulc* wraz z żoną, synem i nieletnią córką zostali zabrani i wywiezieni do Łodzi; kobiety umieszczono w więzieniu przy ul. Gdańskiej, mężczyzn w więzieniu przy ul. Sterlinga. W mieszkaniu pozostawiono przez dwa tygodnie dyżur gestapowski, by wyłapać ewentualnych dalszych zgłaszających się konspiratorów, następnie ogołocono je z rzeczy i zaplombowano. Ocalało tylko urządzenie gabinetu lekarskiego, znajdującego się w sąsiedztwie, gdzie je doktor umieścił z powodu ciasnoty ostatniego własnego mieszkania. Tam też przyjmowali chorych dwaj lekarze Niemcy.

Przez pięć miesięcy gestapo trzymało rodzinę *Szulców* w śledztwie, pełnym szykan i nacisków, starając się wymusić podpisanie folkslisty i ujawnienie konspiracyjnych kontaktów. Obiecywano natychmiastowe zwolnienie w razie zgody. Gdy *Szulcowie* zdecydowanie odmówili, zostali deportowani do obozów koncentracyjnych. Matkę z córką osadzono w Ravensbrück, ojca z synem wywieziono do Gross-Rosen w dniu 7 lub 8 czerwca 1944 r.

Przeżycia obozowe opisał dr *Szulc* w r. 1945. Oto fragmenty tej nie opublikowanej relacji:

„Przyjazd do Gross-Rosen. Przyjęcie brutalne, bicie po twarzy bez powodów, dzikie, gwałtowne golenie całego ciała w łaźni, zwykły postój na dworze nago po myciu. Wszystkie rzeczy osobiste, również obrączki, zabierają; wydają pasiaki obozowe. Lokują mnie z synem, Dankiem, czasowo razem. Zapędzają do zwykłej pracy to tu, to tam, zależnie od humoru dozorcy: do noszenia kamieni z kamieniołomów, do niwelacji lub do kuchni do skrobania kartofli. Po paru tygodniach wywożą Danka dalej w świat. (...)

Poruszałem się — pisze dr *Szulc* — na swych patykowatych, ale obrzękłych nogach, narażając się na szykany i szturchańce w czasie zbiórek apelowych i przy pracy. Sił ubywa z dnia na dzień i z powodu diety głodowej, i z racji stałej biegunki głodowej, męczącej mnie głównie w nocy. Nagły ratunek. Mam gorączkę i zostaję przyjęty na rewir. Leczy mnie dr Jan *Nowak* z Krakowa. Mam względny spokój, leżę w łóżku, nie chodzę na apele. Tu ponowna gorączka — tyfus, ale łagodny. Już wstaję. Znowu zapalenie żyły — *trombophlebit* na goleni lewej, więc leżę znowu. Leżę i wypoczywam, dożywiając się pierwszymi paczkami z Pabianic. Nadchodzą również pierwsze listy i pierwsze wieści o żonie, Reni, i o dzieciach. (...) Pracę otrzymuję już w swoim zawodzie, jako lekarz bloku Siemensa i tam mieszkam; jest to blok nr 21".

Z dalszych części relacji wynika, że 7 lutego 1945 r. wywieziono dra *Szulca* z Gross-Rosen wraz z transportem więźniów ze wspomnianego bloku. Jeszcze przed wtłoczeniem ich na otwarte wagony kolejowe (po 120—130 więźniów) sprytnie i bezlitośnie skradziono drowi *Szulcowi* żywność przydzieloną na drogę, tj. chleb i konserwę. Wycieńczony, wygłodniały, zmarznięty, półprzytomny trafił dr *Szulc* tym transportem do Mauthausen. Wielu jego współtowarzyszy po drodze zmarło w wagonach.

W Mauthausen — w znanych, makabrycznych warunkach, w ciasnocie, w głodzie, wśród kurzu, brudu, pluskiew i wszy oraz panoszących się chorób — dr *Szulc* zaprzyjaźnił się z drem Stanisławem *Aramowiczem* z Dąbrowy, a także uzyskał pomoc od dra Władysława *Czaplińskiego*, który przyjął go w skład rezerwy lekarskiej rewiru i umieścił w baraku dla rekonwalescentów. W tym baraku, przeznaczonym na 200—300 osób, mieszkało około 1000, a okresami nawet przeszło 1350 więźniów, kilkoro, tj. 4—6, na jednej kojce.

Najbardziej drowi *Szulcowi* dokuczały obrzęki nóg oraz stałe i uporczywe biegunki przy fatalnym odżywieniu. W kwietniu całodzienne pożywienie składało się z obozowego chleba dzielonego aż na 10—15 więźniów oraz około pół litra zupy-wody. Paczek ani listów z kraju już w tym czasie nie było. Śmiertelność w obozie zwiększała się z każdym dniem. Szczególnie szerzyła się gruźlica. Doktor znajdował się w depresji, ciągle myślał z obawą o żonie i dzieciach. Nie podnosiły go na duchu dobre wieści z frontu. Oddajemy znów głos drowi *Szulcowi*, który opisuje makabryczną próbę ostatecznej likwidacji chorych w Mauthausen, tuż przed wyzwoleniem obozu:

„Przeludnienie bloku (rekonwalescentów — St. *Kł.*) nie zmniejsza się. Nowi przybywają. Rekonwalescentów do pracy nie wypisują; pracy dla nich nie ma. Nagle, 20 kwietnia 1945 r., rozkaz: z rewiru odmarsz do obozu III, obozu izolacyjnego. Ogółem 2000 osób. Z rewiru 1500 ma tam przejść niezwłocznie. Blok V jako blok rekonwalescentów idzie na pierwszy ogień. Do transportu tego dołączają 18 osób personelu, w tym 9 lekarzy, ja również. Maszerujemy. Ja prawie na

czworakach wspinam się po schodach na teren obozu głównego. Obóz III jest za obozem I głównym i od reszty odgrodzony jest dodatkowym murem. Przed nami otwiera się brama tego obozu, za nami zamyka sie. Izolowano nas od reszty obozu i wykreślono z listy lagrowców. Przestaliśmy na razie — teoretycznie — istnieć, żyć. Dla nas apelów nie było, tej najważniejszej czynności życia obozowego; przestano nas liczyć co rano i wieczór. Po co? Przecież tajny rozkaz polecił zlikwidować tych ludzi zbędnych, których trzeba było nieprodukcyjnie karmić. Oficjalnie oświadczono nam: Przenieśliśmy was do tego obozu, abyście mieli wygodne pomieszczenie i lepsze odżywianie, żebyście szybciej do zdrowia powrócili. Faktycznie rozlokowano nas wygodnie w pięciu blokach: nry 26, 27, 28, 29, 30; ja dostałem się na 28. Spaliśmy bez łóżek, ale wygodnie, nie w zaduchu. Jedzenie też dali nieco lepsze.

Ale — czytamy dalej w relacji dra *Szulca* — już dnia następnego przyszli esesmani po pierwszy transport do »łaźni«. Ci już więcej nie wrócili. Te wizyty esesmańskie powtarzały się teraz regularnie raz lub dwa razy dziennie. Zabierano jednakowymi partiami po 130 ludzi. Tym panom z *SS* nie chciało się nadmiernie fatygować, toteż wchodzili zawsze tylko do najbliższego od bramy baraku nr 26 i z tego baraku zabierali ludzi. Myśmy (tj. personel rewiru — St. *Kł.*) otrzymali rozkaz szykowania ludzi do tych transportów tak, aby w baraku 26 nigdy nie brakło ludzi. I, o dziwo, kandydatów do tych transportów do »łaźni« prawie nigdy nie brakło; ochotników było zawsze dużo. Rezygnacja i apatia panowały nagminnie. Po co czekać z dnia na dzień na śmierć, czekać i wegetować, przecież to i tak nie jest życie. Boć i tak kostusia stale tu zaglądała i zabierała »ozdrowieńców«.

W naszym bloku umierało kilku, nawet kilkunastu dziennie (22 kwietnia siedmiu, 23 — sześciu, 24 — szesnastu, 25 — jedenastu, 26 — sześciu, 27 — sześciu, ogółem 52). We wszystkich blokach zmarło przez tydzień około 250 ludzi na przeciętną liczbę 1500. Liczbę tę kilkakrotnie uzupełniano cugangami z obozu głównego. Wtedy esesmani fatygowali się jeszcze mniej. Zabierali do »łaźni« cugangowców bezpośrednio z bramy wejściowej. A przecież uratować się z III obozu nie było rzeczą niemożliwą. Kto umiał zdobyć ubranie i włożyć je zamiast pasiastej bielizny, miał prawie stouprocentową szansę wymigania się do obozu głównego. Podczas dostarczania jedzenia (wydawanie odbywało się przy bramie) można się było ulotnić. Kontroli ścisłej nie było; w całym obozie nie było już ładu i składu.

Z tego »liberalizmu« czy niedbalstwa straży przy bramie skorzystał od razu personel trójki: było nas 19, po dwóch dniach zostało 3—4 (...). W pierwszych dniach pobytu w III zmarłych codziennie odbierali esesmani, potem przestano ich wywozić. Całe stosy ciał tych leżały pod jedną ze ścian baraku, nikt na nich nie patrzał, nikt się nie interesował.

A moja czynność lekarska, jedynego lekarza obozu: leczyć? kogo i czym? — pisze dalej dr *Szulc*. — Lekarstw nie miałem zupełnie. Również nie mogłem kierować nikogo do rewiru. Cała czynność moja polegała na ścisłym wypisywaniu numerów zmarłych na ich piersiach, zgodnie ze zwyczajami lagrowymi, i na notowaniu tych numerów u siebie. Może komuś z rodzin pozostałych w kraju sprawi ulgę wiadomość, że ich syn czy mąż zmarł »normalną« śmiercią obozową, a nie w wykańczalni. Prócz tej czynności jedyną pożyteczną funkcją naszą było przesiedlanie młodszych heftlingów do dalszych baraków (nry 28, 29, 30), do których esesmani zupełnie nie zaglądali. I tak mijały dni, mijały noce; my, żywi, spaliśmy, jedliśmy i czekaliśmy jutra. Mimo zupełnej izolacji nie tylko od świata, ale i od życia obozowego czuło się w powietrzu »coś«.

Toteż postanowiliśmy jednak zrobić próbę wydostania się z obozu III. Dnia 29 kwietnia nas kilku i ja przeszliśmy bez przygód do obozu głównego, a potem do rewiru; dnia następnego cała reszta żywych wyprowadziła się z obozu izolacyjnego. Ogółem kilkaset osób uratowało się dzięki panującej już dezorganizacji".

5 maja 1945 r. w godzinach południowych Amerykanie wyzwolili obóz w Mauthausen. Po trzech dniach dr *Szulc* wraz z kilkoma innymi lekarzami — mimo dużego osłabienia i wyczerpania — otrzymał polecenie udania się do Gusen w celu objęcia pracy w tamtejszym rewirze. Był tak słaby, że na wyższy stopień samochodu sanitarnego nie mógł wejść bez pomocy. W byłym obozie Gusen zajął się nim tamtejszy lekarz z rewiru, chirurg, dr Antoni *Gościński*. Dr *Szulc* powoli wracał do sił i podejmował coraz szerszy zakres pracy lekarskiej.

Chorych więźniów po wyzwoleniu było bardzo dużo. Jedni szybko wymierali, inni wracali do sił i opuszczali obóz. Wśród wycieńczonych i wygłodzonych byłych więźniów, żywiących się obecnie forsownie, szerzyła się biegunka, którą bardzo trudno było opanować. Wielu więc zmarło po wyzwoleniu. Szerzyła się również gruźlica. Leczono głównie dożylnymi wlewami glukozy, której Amerykanie nie żałowali. Nie brakowało też materiału opatrunkowego. Zmarłych nie palono już w krematoriach, lecz grzebano na cmentarzu, na terenie spalonego obozu Gusen II.

Dr *Szulc* faktycznie przestał się czuć „heftlingiem" dopiero 3 czerwca 1945 r., gdy obowiązki lekarza zezwoliły mu na dłuższe spacery poza obozem. W piątek, 15 czerwca — poprzez były obóz główny w Mauthausen — wyjechał samochodami amerykańskimi, wraz z grupą innych byłych więźniów, do kraju. Trudności komunikacyjne były wówczas duże. Koleją przez Budziejowice i Katowice dostał się do Pabianic, w których ponownie połączył się z rodziną.

Wrócił do swej pracy i znów cierpliwie, życzliwie i spokojnie traktował każdego chorego. Był lekarzem w fabryce włókienniczej PZPB w Pabianicach i lekarzem szkolnym w szkolnictwie średnim. Poza tym — mimo znacznego osłabienia i chorób poobozowych — prowadził szkolenie na kursach PCK. Do końca pozostał bezinteresowny, sumienny, życzliwy, cierpliwy. Do pracy w Ubezpieczalni Społecznej już nie wrócił. Stan zdrowia dra *Szulca* pogarszał się z każdym rokiem. Mimo operacji nie udało się zatrzymać procesu chorobowego, który doprowadził do zgonu w dniu 11 września 1950 r. Manifestacyjny pogrzeb dra *Szulca* 14 września w Pabianicach był wyrazem gorących uczuć i wielkiej sympatii społeczeństwa pabianickiego, robotników, młodzieży szkolnej i wielu jego przyjaciół spośród byłych więźniów obozów hitlerowskich.

*

Źródłami artykułu o drze Józefie *Szulcu*, napisanego z inspiracji Heleny *Morawskiej* z komisji historycznej ZBoWiD w Pabianicach, są: 1) dokumenty osobiste dra J. *Szulca*, zachowane przez jego rodzinę; 2) informacje od wdowy po nim, Reginy *Szulc*, listy od niej i jej odpowiedzi pisemne na szczegółowe pytania autora szkicu biograficznego; 3) spisana wkrótce po wyzwoleniu, a zapewne częściowo także pod koniec pobytu w obozie, odpowiadająca około 20 stronicom znormalizowanego maszynopisu relacja dra J. *Szulca*, obejmująca okres aresztowania i uwięzienia (oryginał u wdowy); 4) krótka „Nota biograficzna", opracowana przez H. *Morawską* (w „Materiałach komisji historycznej ZBoWiD w Pabianicach", kwiecień 1976 r.; tamże odpis wspomnianej relacji); 5) 1-stronicowy wyciąg z protokołu zebrania komisji historycznej ZBoWiD w Pabianicach z dnia 30 stycznia 1976 r.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019
Kraków

Dr Mieczysław Jaworski

Dla tych Polaków, których nie wysiedlono z terenów polskich do Rzeszy hitlerowskiej, warunki egzystencji tam stały się niezwykle trudne. Warunki te dzielili także nieliczni, pozostali na tych terenach lekarze polscy. Wzięli oni na siebie ciężar nie tylko prowadzenia skutecznej pracy zawodowej w niezwykle utrudnionych warunkach, lecz także obowiązek prowadzenia działalności konspiracyjnej. Zwykle też padali ofiarą represji hitlerowskich. Jednym z wielu przykładów takich postaci jest dr Mieczysław *Jaworski*, który swą działalność patriotyczną opłacił męczeńską śmiercia.



Dr Mieczysław *Jaworski* w okresie przedwojennym

Jego życiorys przedwojenny wymaga kilku informacji. Mieczysław *Jaworski* urodził się w Turku 27 marca 1903 r. jako syn Teofila, z zawodu bednarza, i Felicji z *Kubiaków*. Gimnazjum ukończył w Turku w r. 1919; wtedy też włączył się w ruch harcerski. Studia medyczne rozpoczął w Krakowie na Wydziale Lekarskim UJ, a ukończył je w Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1925 ożenił się z Zofią *Witkowską*, z którą miał córkę Bożenę (urodzoną w r. 1929) i syna, Sławomira (urodzonego w r. 1934). Po uzyskaniu dyplomu doktora wszech nauk lekarskich praktykę medyczną odbył w Kaliszu w Szpitalu św. Trójcy i w tamtejszym szpitalu zakaźnym. Następnie pracował w Uniejowie (powiat Turek), gdzie pozostał do r. 1935. Od 1 listopada 1935 r. był w Pabianicach lekarzem rejonowym Ubezpieczalni Społecznej oraz lekarzem dla nauczycieli.

Dr *Jaworski* był powszechnie lubiany. Odnosił się jednakowo i życzliwie do ludzi z różnych klas społecznych. Żyjący jeszcze jego pacjenci wspominają go w serdecznych słowach. Nie umiał być obojętny wobec biedy, trosk i nieszczęść ludzkich. Był lekarzem dobrze przygotowanym zawodowo. Wolny czas lubił poświęcać na dokształcanie się. W Pabianicach był prezesem tamtejszego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. Był też członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Ponadto należał do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Nie stronił od rozrywek kulturalnych, a także spotkań towarzyskich. Zachodził też na ulubionego brydża do klubu oficerskiego. Według relacji żony był idealnym mężem i niezapomnianym towarzyszem życia. Opiekował się swą matką, z którą razem mieszkali. Troskliwie zajmował się wychowywaniem dzieci, wpajając im zwłaszcza zasadę mówienia zawsze prawdy.

W końcu sierpnia 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony do swego macierzystego, 80 pułku piechoty wielkopolskiej, wchodzącego w skład 25 Dywizji Piechoty gen. bryg. Franciszka *Altera* z armii „Poznań". Z pułkiem tym brał m. in. udział w zdobyciu Łęczycy podczas bitwy nad Bzurą oraz w walkach 11 i 12 września na linii Solca Wielka — Wróblew — Parzyce. Ostatecznie resztki pułku przebiły się przez Puszczę Kampinoską w rejon Warszawy, w której dr Mieczysław *Jaworski* pełnił dalej funkcję lekarza wojskowego aż do kapitulacji stolicy. Dostał się na krótko do niewoli, po czym rozpoczął pracę w Szpitalu Ujazdowskim. Skorzystał z pierwszej okazji, by wrócić do Pabianic.

Tam właśnie, w dniu 11 listopada 1939 r., został wraz z grupą lekarzy i nauczycieli aresztowany i osadzony w „Zachęcie", po czym wywieziony do obozu-więzienia w Radogoszczu (w północnej Łodzi), gdzie przebywał około sześciu tygodni. Współwięźniowie stamtąd pamiętają go jako człowieka nie tracącego optymizmu, a nawet — mimo trudnych warunków — niosącego pomoc towarzyszom niedoli. Między innymi opiekował się osadzonym tam lekarzem, prof. *Tomaszewskim* z Łodzi.

Po tym pierwszym uwięzieniu w 1940 r. wrócił do pracy lekarskiej w Pabianicach oraz

włączył się do żywej działalności konspiracyjnej, związanej z ZWZ/AK i — jako były harcerz — z Szarymi Szeregami. Poczynania te wymagały w Pabianicach, objętych granicą III Rzeszy i nasyconych funkcjonariuszami hitlerowskimi oraz konfidentami, szczególnej odwagi i ostrożności. Dr *Jaworski*, wręcz lekceważąc własne bezpieczeństwo, często i systematycznie podejmował czynności daleko wykraczające poza krąg pracy zawodowej. Różnymi sposobami zdobywał lekarstwa, odżywki, mleko, nawet smoczki dla niemowląt, także odzież, żywność, pieniądze dla potrzebujących. Trzeba podkreślić, że tego rodzaju produktów brak było dla polskich mieszkańców tzw. *Reichsgau Wartheland*, tj. okręgu, do którego należała m. in. Łódź z okolicami.

Narażał się zwłaszcza, wydając często niegalne zwolnienia lekarskie chroniące Polaków przed wywożeniem na roboty przymusowe do Rzeszy. Pomagał ukrywającym się nauczycielom oraz Polakom wysiedlanym, etapowo zatrzymywanym w obozach przejściowych (durchgangslagrach). Nie wahał się także ryzykować życia, pomagając ukrywającym się Żydom. W pracy tej wspierała dr. *Jaworskiego* jego żona, wciągnięta również w działalność konspiracyjną; odwiedzała rodziny wcześniej aresztowanych, zanosząc im pieniądze, żywność, leki, ulotki.

Doktor zyskał sobie taki autorytet w środowisku konspiracyjnym, że powierzono mu szefostwo służby sanitarnej obwodu pabianickiego. W związku z tym kierował m. in. gromadzeniem leków i materiałów sanitarnych, jak bandaże, strzykawki, torby sanitarne, nosze itp., dla zaopatrzenia drużyn i potrzeb dalszego terenu oraz specjalistycznym szkoleniem drużyn sanitarnych Szarych Szeregów. W konspiracji znano go jako „Teofila". Przyczynił się on nawet do wydania nielegalnego, powielonego w 40 egzemplarzach podręcznika pt. „Pierwsza pomoc".

Pełna patriotyzmu postawa dra *Jaworskiego* nie była pozbawiona brawury i animuszu, które dodawały ducha jego współtowarzyszom z konspiracji. Wspominają oni do dzisiaj epizody, które w owych czasach miały niemałe znaczenie psychologiczne. Na przykład ówczesny zastępca komendanta Szarych Szeregów w Pabianicach, Kazimierz *Nowicki* („Korczak"), przypomina któryś wieczór, gdy po godzinie policyjnej niósł z drem *Jaworskim* dopiero co uzyskane środki opatrunkowe na melinę do „Gerwazego". Nagle dostrzegli zbliżający się patrol żandarmerii. Dr *Jaworski*, który chodził zawsze z grubą laską w ręce, powiedział krótko: „jeśli nas zaczepią, zdzielę ich lagą i wiejemy!" Na szczęście nie doszło do starcia; Niemcom wystarczyło zapewnienie dra *Jaworskiego*, że idzie wezwany do chorego.

Aresztowanie dra *Jaworskiego* — powtórne — nastąpiło 1 lutego 1944 r. Gestapo uwięziło wówczas około 150 rodzin, przeważnie osoby zaangażowane w konspiracji. Bezpośredniej przyczyny wpadki nie docieczono. Wraz z drem *Jaworskim* gestapowcy zabrali jego żonę, a dwoje dzieci, tj. 15-letnią córkę i 9-letniego syna, po prostu wyrzucili na ulicę, mimo że była to godzina druga w nocy. W mieszkaniu doktora przeprowadzili rewizję, a następnie opieczętowali drzwi. Po kilku dniach Niemcy wrócili i załadowali na samochody dobytek doktora. Tymczasem dr *Jaworski* był już katowany w śledztwie gestapowskim w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi, a jego żona, Zofia, w tymże mieście, w więzieniu kobiecym przy ul. Gdańskiej.

Według relacji współtowarzysza dra *Jaworskiego* z celi więziennej nr 14, tzw. celi śmierci, Tadeusza *Wyrwy*, doktor był katowany czasem kilka razy dziennie, nie zeznał jednak ani słowa, choć gestapowcy znali jego pseudonim, przynależność do organizacji i domyślali się form jego działalności (np. fałszowanie wyników badań radiologicznych i wydawanie „naciągniętych" zwolnień lekarskich).

Dr *Jaworski* imponował swoim towarzyszom w celi nr 14, gdzie był odpowiedzialny za porządek jako zastępca komendanta celi. Jak wspomina inny więzień, Zenon *Grottel*, dr *Jaworski* zachował spokój psychiczny, był skupiony, poważny i cierpliwy. Nawet w tym mrocznym miejscu jego zawód znalazł zastosowanie. Doktor mianowicie w miarę możności opiekował się skatowanymi i rannymi więźniami wracającymi z przesłuchań. Chcąc innych i siebie oderwać od posępnych myśli i zwątpienia, zachęcił do sprządzenia z tektury kart do gry w brydża. „Graliśmy od świtu do nocy — wspomina współwięzień inż. Alfons *Grapow*. — Dr *Jaworski* miał zwykle pretensje do mnie, gdy ja, zamyślony, wyszedłem na przykład spod króla, mówiąc: »inżynierze, skrętu macicy można dostać!« Powiedzenie to było w celi ściśle związane z osobą dra *Jaworskiego*". Nie trzeba bliżej wyjaśniać, jak tego rodzaju epizody rozładowywały ponurą atmosferę celi śmierci.

Pobyt dra *Jaworskiego* w celi śmierci zbliżał się do końca. Przedostatniego dnia dwukrotnie wzywano go na przesłuchanie. Już po pierwszym powrocie ledwie mógł utrzymać się na nogach. Gdy go wyciągnięto ponownie, więźniowie z biciem serca i desperackimi myślami, jak opisuje *Grottel*, odmierzali upływający czas czakając na jego powrót i z trudem utrzymując sztuczny spokój. Wreszcie ciszę przerwał zgrzyt klucza w zamku, rozległ się krzyk: *aufstehen*! i wachman przewalił przez próg celi ciężkie, bezwładne ciało rosłego dra *Jaworskiego*. Widać było, że choć nieprzytomny, walczy on ze śmiercią. Tym razem więźniowie jemu usiłowali pomóc, ale bezskutecznie dobijali się do drzwi, chcąc zdobyć trochę wody na okłady dla doktora, leżącego bezwładnie w wymiocinach i krwi. Mogli mu tylko oczyścić usta z wyłamanych zębów, rozciąć bieliznę, otrzeć go nieco, podsunąć pod otwarte okno.

Następnego dnia, tzn. w sobotę 10 czerwca 1944 r., dr *Jaworski* został stracony w obrębie więzienia przy ul. Sterlinga. Akurat tego samego dnia po południu córka doktora poszła do więzienia, aby przekazać ojcu bieliznę. Powiedziano jej, że paczki nie przyjmą, bo adre-

sat nie żyje. Niczego bliższego nie mogła się dowiedzieć. Żona doktora natomiast, która wówczas była więźniarką Ravensbrück, dowiedziała się o śmierci męża dopiero 15 maja 1945 r. po powrocie z obozu.

W krytycznym dniu egzekucji przy ul. Sterlinga zamordowano oprócz dra *Jaworskiego* więźniów Karola *Frankiewicza*, Tadeusza *Frankiewicza*, Franciszka *Gawła*, *Lewandowskiego*, Edmunda *Pacera*, Jana *Pawlaka*, Janusza *Woldańskiego*, Tadeusza *Woldańskiego* i Józefa *Wnuka*.

Więzień z celi śmierci, Alfons *Grapow*, autor jednej z relacji będących podstawą tego artykułu, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen wraz z innym więźniem tej celi, Stefanem Władysławem *Czerwińskim* z Pabianic. Wielkim zaskoczeniem było dla nich, gdy w tymże obozie, całkiem przypadkowo, drogą konspiracyjną otrzymali z *Effektenkammer* (tj. z obozowego magazynu odzieżowego) urwaną ćwiartkę chustki do nosa z inskrypcją wykonaną ołówkiem kopiowym. Przypomnieli sobie, że w celi nr 14, na pewien czas przed spodziewaną egzekucją, kilku skazańców — wśród nich dr *Jaworski* — przekazało tym sposobem swoje krótkie testamenty pożegnalne. Koledzy wszyli je pod podszewki swych marynarek. Przypadek zrządził, że tylko ta jedna ćwiartka chusteczki, zapomniana zresztą przez *Czerwińskiego*, dotarła z jego ubraniem aż do Mauthausen, pozostałe bowiem wykryli wachmani już w więzieniu przy ul. Sterlinga.

Inż. *Grapow* wspomina, że gdy w Mauthausen pracował w *Rüstungskommando*, któregoś dnia jeden z więźniów przyniósł mu zabrudzoną szmatkę i powiedział: „Przeczytaj sobie, jak Polacy żegnali się z życiem!" Ku zdumieniu *Grapowa* był to ów pożegnalny testament dra *Jaworskiego* o treści mniej więcej następującej: Ginę za Polskę. Chcę, aby Andrzej został lekarzem medycyny, a Bożenka lekarzem dentystą. Błogosławię was, dzieci! Zosiu! Dałaś mi pełnię szczęścia, za co Ci serdecznie dziękuję... Dalej — krótkie pożegnanie doktora z matką i jego podpis. Ten relikt — strzęp chusteczki przechowuje *Czerwiński*, mieszkający obecnie w Toronto w Kanadzie.

Nieznane jest miejsce, w które wtrącono zwłoki straconego doktora *Jaworskiego*. Żywa jest jednak pamięć o nim, zwłaszcza wśród byłych więźniów i byłych działaczy konspiracyjnych oraz starszych mieszkańców Pabianic. Pośmiertnie został odznaczony — jak potwierdza Zarząd Okręgu ZBoWiD w Łodzi — Krzyżem Walecznych.

Podstawą szkicu biograficznego o drze Mieczysławie *Jaworskim* są następujące źródła: 1) relacje i informacje: a) wdowy po drze M. *Jaworskim*, Zofii *Jaworskiej*, oraz córki, Bożeny z *Jaworskich Otto*, nadesłane autorowi artykułu w r. 1976; korespondencja przewodniczącej komisji historycznej koła ZBoWiD w Pabianicach, inspiratorki utrwalenia pamięci o drze M. *Jaworskim*, Heleny *Morawskiej*, do autora biografii, z 2 IV, 12 IV, 13 IV, i 19 VI 1976; c) odpisy fragmentów obszernych, nie opublikowanych wspomnień Zenona *Grottla* z Łodzi; 2) dokumenty: a) „Nota biograficzna dra Mieczysława *Jaworskiego* — Teofila", sporządzona w kwietniu 1976 r. na podstawie notatnika Szarych Szeregów (w materiałach komisji historycznej w Pabianicach); b) protokół nr 2 z zebrania zespołu historycznego koła ZBoWiD w Pabianicach z 30 stycznia 1976 r. na temat „Lekarze pabianiccy w czasie okupacji"; c) oświadczenie Kazimierza *Nowickiego* („Korczaka"), członka ZBoWiD w Pabianicach, nr legit. 5006; d) pismo inż. Alfonsa *Grapowa* z Warszawy z dnia 27 grudnia 1945 r. do sekretariatu Izby Lekarskiej w Łodzi.



Sekretarz KC BPB Ognian *Dojnow i* delegaci z Bułgarii 15 maja 1977 r. podczas otwarcia stałej ekspozycji bułgarskiej (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

JÓZEF BOGUSZ, ZENON JAGODA Kraków

VI Międzynarodowy Kongres Lekarski FIR
(Praga, 30 XI – 2 XII 1976 roku)

Organizowane przez ruchliwą komisję medyczną znanej, afiliowanej przy *UNESCO* federacji kombatantów *FIR* (Fédération Internationale des Résistants) okresowe międzynarodowe spotkania lekarzy, prawników, socjologów oraz przedstawicieli innych dyscyplin wiedzy, poświęcone odległym, biologicznym i społecznym następstwom czasu wojny, cierpień i głodu oraz prześladowań w hitlerowskich miejscach kaźni, mają swoją piękną tradycję i cieszą się zasłużoną renomą w świecie naukowym. Poprzednie kongresy *FIR* w Kopenhadze (1954), Moskwie (1957), Liège (1961), Bukareszcie (1964) i w Paryżu (1970) poza tym, że za każdym razem stawały się forum wymiany poglądów i okazją do nawiązywania współpracy różnych europejskich ośrodków badawczych, zostawiły trwały i widoczny ślad w postaci kilkuset poważnych prac naukowych.[1] Dla badaczy polskich ponadto kongresy te stanowiły zawsze dogodny moment do zaprezentowania ogromnego w porównaniu z innymi ośrodkami dorobku naukowego w tej dziedzinie, mało stosunkowo znanego w świecie z powodu niedostatecznej informacji i ciągle przykro odczuwanej bariery językowej.

Ostatni, szósty już z kolei kongres medyczny *FIR* w Pradze, znakomicie pod każdym względem przygotowany, przewyższył dotychczasowe — co stwierdza zgodnie wielu obserwatorów — zarówno rozmachem organizacyjnym i liczebnością uczestników, jak i liczbą oraz jakością wygłoszonych na nim referatów. Wystarczy wspomnieć, że jeśli w kongresie paryskim, najliczniej dotąd obsadzonym, brało udział niespełna stu uczonych, to w Pradze zjawiło się blisko stu osiemdziesięciu, w tym wielu młodych. Dla nich czasy wojny, której skutki obserwują i poddają naukowej analizie, są historią znaną jedynie z opracowań i relacji.

Zgłoszone i włączone do porządku obrad 84 referaty i doniesienia (w Paryżu było ich około 70) zostały wcześniej dwukrotnie powielone: w formie zwięzłych streszczeń [2] i jako broszury zawierające pełne teksty wystąpień. Ugrupowano je w cztery kręgi tematyczne:

I. Etiologia i leczenie chorobowych następstw wojny.

II. Przedwczesne starzenie się i przeciwdziałanie temu zjawisku.

III. Problemy tzw. drugiej generacji, której dzieciństwo i wczesna młodość przypadły na czas wojny.

IV. Aspekty społeczne następstw głodu, stresów, infekcji, urazów itp.

Tym razem do Pragi udała się liczna, bo 18-osobowa delegacja naukowców polskich, której przewodniczył min. Kazimierz *Rusinek* i w której skład wszedł także przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. dr Czesław *Pilichowski*. Warto zrobić wzmiankę, że trzej członkowie polskiej komisji medycznej *FIR*: prof. dr Józef *Bogusz*, dr Jan *Nowak* i prof. dr Halina *Szwarc* brali czynny udział w przygotowywaniu ostatecznej wersji programu, a w czasie trwania kongresu przewodniczyli kilku sesjom oraz oceniali i podsumowywali jego dorobek naukowy w zakresie tematu III (prof. H. *Szwarc* i dr J. *Nowak*) i całości obrad (prof. J. *Bogusz*).

Patronat nad kongresem objęli ministrowie zdrowia Czeskiej i Słowackiej Republiki Socjalistycznej, profesorowie Jaroslav *Prokopec* i Emil *Matejiček* oraz rektor Uniwersytetu Karola w Pradze, prof. dr Zdeněk *Česka*.

Uroczysty charakter miało otwarcie obrad, które toczyły się potem przez trzy pracowite dni w sali kongresowej renomowanego praskiego hotelu *International*, znakomicie przystosowanej do potrzeb tej rangi spotkań międzynarodowych, zaopatrzonej w kabiny tłumaczy, świetnie nagłośnionej, wyposażonej w aparaty i słuchawki umożliwiające śledzenie wystąpień mówców w jednym z sześciu języków kongresowych (angielski, czeski, francuski, niemiecki, rosyjski i włoski). Słowa powitania skierowali do uczestników kongresu jego przewod-

[1] Część z tych prac wymienia „Bibliographie des ouvrages traitant des dommages physiques dont souffrent les persécutés du nazisme, les anciens résistants, les anciens combattants et les prisonniers de guerre; ainsi que des travaux traitant de l'activité criminelle des médecins SS". II. edition complétée, élaboré et rédigée par Dr Cilli *Ausländer*. Wyd. *FIR*, Wien 1968; materiały z kongresu w Paryżu zostały opublikowane w książce: „Ermüdung und vorzeitiges Altern. Folge von Extrembelastugen. V. Internationaler Medizinischer Kongress der *FIR*. 21. bis 24. September 1970 in Paris". Leipzig 1973, Johann Ambrosius Barth, ss. 592.

[2] VIe Congrès Médical International. Prague, 30 novembre — 2 décembre 1976. Abstracta des travaux prévus. Vienne 1976, FIR, ss. 98.

nicząca, prof. dr Eliška *Klimková-Deutschová*, oraz sekretarz generalny *FIR*, Alix *Lhote*. Dłuższe przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący KC Frontu Narodowego CSRS, prof. dr Tomáš *Trávníček*, akcentując potrzebę współpracy międzynarodowej w dziale zarówno łagodzenia krzywd doznanych przez wielu w czasie wojny, jak i zapobiegania wojnie przez ujawnianie wszystkich jej potwornych skutków.[3]

W prezydium kongresu zasiedli m. in. minister pracy i spraw socjalnych CSRS, Michal *Štancel*, burmistrz Pragi, Zdeněk *Zuska*, wiceprezydent *FIR*, a równocześnie wiceprzewodniczący Czechosłowackiego Związku Bojowników Antyfaszystowskich — doc. inż. gen. Jaroslav *Mašek*, sekretarz *FIR*, Wolfgang *Bergold*, sekretarz generalny komisji medycznej tej organizacji, dr Louis F. *Fichez*.

Właściwe obrady sympozjum otwarły trzy prace o ogólniejszym charakterze, autorstwa polskich badaczy, co można traktować jako dowód uznania przez organizatorów wagi wkładu naszej myśli naukowej do badań nad następstwami drugiej wojny światowej. Były to wystąpienia prof. J. *Bogusza*: „Polnische Errungenschaften in der Erforschung der ärztlichen Probleme der Nazi-Okkupationszeit" (Polskie osiągnięcia w badaniach nad lekarskimi problemami czasu okupacji hitlerowskiej), prof. C. *Pilichowskiego*, który w swym przemówieniu wysoko ocenił wyniki naukowe kongresów *FIR*, poruszył aktualne problemy zapobiegania groźbie powtórzenia się zbrodniczych działań i podkreślił potrzebę dalszych badań oraz Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Maslowskiego*: „La survie au camp de concentration selon l'appréciation d'anciens prisonniers d'Auschwitz-Birkenau" (Przeżycie obozu koncentracyjnego w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki).

Najliczniejsze były referaty zgrupowane wokół tematu I. W tej serii wystąpień kongresowych przedstawiono trzydzieści z górą komunikatów naukowych o znacznej nieraz wartości poznawczej i kazuistycznej. Gospodarze kongresu, Czesi i Słowacy, zaprezentowali osiem prac: referat zespołu E. *Kuhn*, V. *Brozan*, R. *Honzák*, K. *Rysanek* i M. *Vojtechovský*: „Metabolisches Abbild der Schlafdeprivation" (Zmiany metabolizmu w następstwie braku snu), A. *Smieškovej* i D. *Svorada*: „Effects of body temperature lowering on sleep in rats" (Obniżenie ciepłoty ciała a sen. Doświadczenia na szczurach), tej samej spółki autorskiej: „Sleep disturbances in the rabbit during and after sensory restriction" (Zaburzenia snu u królika w następstwie ograniczenia działania receptorów zmysłowych), J. *Skladala*: „The hypertonic human diaphragm — an important factor in ventilatory insufficiency" (Nadmierne napięcie przepony — ważny czynnik niewydolności wentylacyjnej), M. *Láznički*: „Späte Kriegsfolgen an der Gesundheit von Teilnehmern des 2. tschekoslowakischen Widerstandskampfes in der dynamischen Entwicklung von 30 Jahren" (Późne następstwa patologii wojennej w stanie zdrowia uczestników drugiego powstania czechosłowackiego; zmiany w ciągu 30 lat), A. *Susty*, R. *Bardfelda* i D. *Kaňkovej*: „Zu Erscheinungen und Verlauf einiger rheumatischer Erkrankungen bei Widerstandskämpfern" (O objawach i przebiegu niektórych chorób reumatycznych u członków ruchu oporu), V. *Bálaža* i E. *Bálažovej*: „Klinisch-physiologische Mechanismen der Spätfolgen der Krieges im Gesundheitszustand und deren Behandlungsprobleme" (Kliniczno-fizjologiczne mechanizmy późnych następstw wojny mające wpływ na stan zdrowia. Problemy leczenia) oraz D. *Skokni*: „Spätfolgen der Lungentuberkulose und der posttuberkulösen Pneumopathien bei Mitgliedern des Verbandes der Widerstandskämpfer" (Późne następstwa gruźlicy płuc i pogruźlicze pneumopatie u członków związku kombatantów).

Cztery znaczące referaty z tej grupy tematycznej wygłosili uczeni norwescy. Znany w świecie naukowym wybitny badacz tej problematyki, prof. Leo *Eitinger* z Oslo mówił nt. „Stress and personality" (Stres a osobowość), O. *Flaten* i J. *Haugersveen* przedstawili pracę pt. „Mortality in two groups of Resistance fighters" (Śmiertelność w dwu grupach bojowników ruchu oporu), O. *Flaten*, B. M. *Aasen* i O. *Öyen*: „Morbidity in two groups of Resistance fighters" (Zachorowalność w dwu grupach bojowników ruchu oporu), a F. *Askevold*: „Das Kriegsseglersyndrom" (Zespół objawów chorobowych u marynarzy).

Ośrodki naukowe rumuńskie przedstawiły następujące komunikaty: D. *Marinescu*, D. *Tudorache*, M. *Danila*, M. *Russ* (zespół z Kliniki „Elias" w Bukareszcie): „Quelques considérations sur l'évolution des hépatites chroniques chez les anciens combattants antifascistes" (Kilka uwag o przebiegu przewlekłego zapalenia wątroby u kombatantów), C. *Obrascu*, A. *Baricz*, P. *Iacobini*, M. *Russ*: „La capacité d'effort des cardiopathies ischémiques" (Zdolność do wysiłku przy cierpieniach niedokrwiennych mięśnia sercowego) oraz S. *Horodniceanu*, I. *Busila*, M. *Russ*: „Les séquelles du lathyrisme: considérations cliniques et implications médico-sociales" (Następstwa latiryzmu; spostrzeżenia kliniczne i konsekwencje społeczno-medyczne).

W grupie tematycznej I znalazły się też trzy referaty uczonych z RFN: prof. A. *Dietzego*: „Katamnestische Untersuchungen bei Leberkrankheiten nach extremen Lebensverhältnissen" (Badania katamnestyczne w chorobach wątroby po okresie skrajnego wyczerpania) oraz dwa z uwagą wysłuchane referaty M. *Richartza* i K. *Rosego* z Hanoweru, stanowiące pewną całość, zatytułowane jednolicie: „Zur Frage der wesentlichen Mitverursachung schizophrener Psychosen durch verfolgungsbedingte Extrembelastungen" (Przyczynek do wpływu

[3] Warto przy sposobności poinformować, że ostatni numer (13/1977) wielojęzycznego biuletynu *FIR* „Cahier d'informations médicales, sociales et juridiques", w całości poświęcony VI Kongresowi, zawiera m. in. teksty: przemówień powitalnych (prof. dr Eliška *Klimková-Deutschová*, prof. dr Tomas *Travníček*, Alix *Lhote*), podsumowań: tematu I (dr Louis *Fichez*), tematu II (dr Andreas *Dietze*), tematu III (dr Jan *Nowak*), tematu IV (dr Heinrich *Huebschmann*), oceny całości Kongresu (prof. dr Józef *Bogusz*), listu do ONZ oraz wykaz wygłoszonych referatów i listę uczestników.

ekstremalnych warunków wywołanych prześladowaniami w powstawaniu psychoz schizofrenicznych).

Naukę włoską reprezentowały: praca profesorów M. *Cesa-Bianchi*, A. *Devoto* i dr M. *Martini*: „The psychopathological consequences of imprisonment in the nazi concentration camps" (Patopsychiczne następstwa uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych) oraz wypowiedź prof. U. *Cavalieri*: „A few considerations on a preventive medicine center of the adult" (Kilka uwag na temat medycyny zapobiegawczej).

Zespół lekarzy z instytutu gerontologicznego z Belgradu (D. *Kozarević*, N. *Vojvodić*, I. *Pasić*, Z. *Vuković*, J. *Demirović* i B. *Stanimirović*) przedstawił pracę pt. „The most important risk factors associated with coronary heart disease incidence among veterans population in Yugoslavia's study of cardiovascular diseases" (Najważniejsze czynniki ryzyka a występowanie choroby wieńcowej u weteranów. Studia jugosłowiańskie w zakresie chorób sercowo-naczyniowych), a dr A. *Rem* z Buboticy (Jugosławia) komunikat: „La fréquence des maladies des organes cardio-vasculaires chez les invalides de guerre" (Częstotliwość chorób układu sercowo-naczyniowego u inwalidów wojennych).

Po jednym referacie w omawianej grupie wygłosili reprezentanci nauki austriackiej i bułgarskiej. Prof. A. *Hittmair* z Innsbrucku mówił na temat: „Stress und seine Wirkweisen" (Stres i mechanizmy jego działania), a L. *Tomow* z Sofii na temat: „Untersuchung der Erkrankungen des Herz- und Gefäßsystems bei ehemaligen Teilnehmern am Widerstandskampf in der Volksrepublik Bulgarien" (Badania chorób serca i naczyń u byłych uczestników ruchu oporu w Bułgarii).

Najbogatszy jednak materiał do obrad nad tematem określonym umownie przez organizatorów jako „etiologia i leczenie następstw wojny" wnieśli — co nikogo nie zdziwiło ani nie zaskoczyło — Polacy, którzy zgłosili najwięcej, bo aż 11 referatów. Z satysfakcją można odnotować, że wystąpieniom naszych przedstawicieli towarzyszyło znaczne zainteresowanie, o którym świadczyć by mogło także nawiązywanie w dyskusjach do badań polskich.

Z uwagą uczestnicy kongresu wysłuchali następujących referatów naszych badaczy: E. *Dyner*: „Specifité multisyndromique des maladies chez les anciens déportés" (Swoistość wielo-objawowa chorób byłych więźniów), W. *Półtawskiej*: „Anfälle von paroxismaler Hypermnesie bei ehemaligen Häftlingen, beobachtet nach 30 Jahren" (Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów po 30 latach), Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego*: „Stereotypische Verhaltenweisen der ehemaligen Häftlinge des KZ Auschwitz-Birkenau" (Stereotypy zachowań u byłych więźnów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka), J. *Nowaka*: „Die Problematik des KZ-Syndroms — Eigene Beobachtungen und therapeutische Erfolge" (Problematyka KZ-syndromu — własne obserwacje i wyniki leczenia), E. *Dyner* i K. *Głowackiego*: „Evaluation de l'actuel état de santé des anciens déportés faite sur la base des examens médicaux poursuivis dans plusieurs milieux de Varsovie" (Ocena aktualnego stanu zdrowia byłych więźniów dokonana na podstawie badań lekarskich w różnych środowiskach Warszawy), B. *Latkowskiego*, K. *Najwera* i P. *Zalewskiego*: „Etude et estimation oto-laryngologique des anciens prisonniers des camps de concentration soumis aux expériences pseudo-médicales" (Badania i ocena otolaryngologiczna byłych więźniów obozów koncentracyjnych poddanych zbrodniczym eksperymentom lekarskim) oraz W. *Witusika*: „Augenkrankheiten bei ehemaligen KZ-Häftlingen" (Choroby oczu u byłych więźniów obozów koncentracyjnych).

Warto wspomnieć, że wśród materiałów kongresu znajdują się, stanowiąc jego dorobek, dalsze cztery polskie prace, nie wygłoszone z trybuny kongresu z powodu nieobecności ich autorów w Pradze. Są to dwa referaty prof. dra W. *Fejkla*: „Dauerschäden und pathologische Veränderungen im Organismus als Folge des Fleckfiebers" (Trwałe uszkodzenia i zmiany patologiczne w organizmie będące następstwem duru wysypkowego) i „Das Infektionskrankheitsbild und dessen Epidemien in künstlich gebildeter Gemeinschaft im KZ-Auschwitz" (Przebieg chorób zakaźnych i ich epidemii w sztucznie utworzonych wspólnotach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu), praca R. *Leśniaka* i E. *Leśniak*: „Flucht aus den Konzentrationslagern — eine psychiatrisch-psychologische Analyse" (Ucieczki z obozów koncentracyjnych — analiza psychiatryczno-psychologiczna) oraz referat Z. *Ryna* i Z. *Kłodzińskiego*: „The problem of suicides in nazi concentration camps" (Problem samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych).

Temat drugi kongresu w Pradze dotyczący problematyki przedwczesnego starzenia się i zapobiegania temu procesowi, przedstawianej zwykle w perspektywie skutków prześladowań w czasie wojny, obejmował serię 22 referatów.

Pięć z nich było dziełem badaczy czechosłowackich. V. *Doležal* z Uniwersytetu Karola w Pradze mówił na temat: „Aging as a possible side-effect of drugs" (Starzenie się jako skutek uboczny używania leków), zespół kliniki w Hradec-Králové (J. *Synková*, J. *Groh*, V. *Krupař*, P. *Zité*): „Vorzeitiges Altern und Störungen des Fettmetabolismus" (Przedwczesne strzenie się a zaburzenia przemiany tłuszczowej), B. *Ždichynec*: „Die Vorbeugung des vorzeitigen Alterns mit der Novokaintherapie" (Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu się przy pomocy terapii nowokainowej), J. *Bradna*: Stresszustände und ihre Beeiflussbarkeit durch Spurenelemente" (Stany stresowe i ich podatność na śladowe środki terapeutyczne) oraz J. *Syllaba*: „Der Flecktyphus in Theresienstadt" (Dur wysypkowy w obozie Thehesienstadt).

Węgrzy i Francuzi zaprezentowali po trzy referaty z tego zakresu. Oto ich autorzy i tytuły: E. *Lengyel* (Budapeszt): „Experiences connected with old people's health-examinations" (Wyniki badań ludzi w podeszłym wieku), I. *Hutterer*, Z. *Denes* (Budapeszt): „Alter

und Bewegung" (Wiek i ruch), Z. *Denes* (Budapeszt): „Premature aging and invalidity" (Przedwczesne starzenie się a inwalidztwo), C. *Meyroune* (Auxerre): „Bilans de santé periodiques — Recherche des facteurs de risques dans la prévention de la sénescence prématurée" (Okresowe badania zdrowia; czynniki ryzyka w zapobieganiu przedwczesnemu starzeniu się), J. *Claessens*, J. *Legros*, P. *Franchimont* (Liège): „Profil neuroendocrinien de l'ancien prisonnier de guerre" (Zaburzenia neuroendokrynologiczne u byłego jeńca wojennego) oraz Ph. *Barral*, H. *Barral* (Lyon): „Etats pathologiques chroniques et sénescence" (Przewlekłe zaburzenia a starość).

Wybitny uczony radziecki, specjalista w zakresie geriatrii, dyrektor kijowskiego instytutu gerontologicznego, prof. D. F. *Czebotariew*, wygłosił dwa referaty (pierwszy opracowany wspólnie z O. W. *Korkuszko*): „Stress and aging (experimental and clinical data)" (Stresy a starzenie się. Wyniki badań doświadczalnych i klinicznych) oraz „Geriatric drugs and their use in prevention of premature aging" (Leki geriatryczne i ich stosowanie w zapobieganiu przedwczesnemu starzeniu się).

Po dwie prace z zakresu omawianego tematu wygłosili też przedstawiciele nauki NRD i Rumunii: G. *Brüschke* i U. J. *Schmidt* (Berlin): „Die Prävention des vorzeitigen Alterns" (Zapobieganie przedwczesnej starości), prof. D. *Seidel* (Berlin): „Psychische Schäden bei von der Chile-Junta Verfolgten" (Urazy psychiczne u prześladowanych przez juntę chilijską), V. *Ciobanu*, V. *Lotreanu*, M. *Russ*, S. *Ionescu* (Bukareszt): „La présence du facteur rhumatoide (FR) chez les malades avec dislipidémie" (Działanie czynnika reumatoidalnego u chorych z dyslipidemią) oraz S. *Milcu* i T. *Spandonide*: „L'hypo- et l'hyperthyroidisme favorisent l'apparition de la sénescence précoce" (Niedoczynność i nadczynność tarczycy jako czynniki sprzyjające przedwczesnemu starzeniu się).

Oprócz wymienionych referentów temat przedwczesnego starzenia się podjęli jeszcze na mównicy kongresowej: B. *Tietze* (Hamburg): „Voralterung als politischer Begriff" (Przedwczesne starzenie się jako zagadnienie polityczne), B. *Stanimirović*, N. *Vojvodić*, A. *Nikolić*, Z. *Racić*, D. *Kozarević*, R. *Maksimović* (zespół reprezentujący komitet do spraw weteranów wojennych z Jugosławii): „Investigation of health needs and demands among veterans during the process of aging — methodology" (Badania stanu zdrowia weteranów w procesie ich starzenia się — problemy metodologiczne), D. *Koczankow* (Bułgaria): „Untersuchung der Bedeutung von Wandern und Sport bei älteren Menschen" (Znaczenie ruchu i sportu u ludzi starszych), D. *Scandigli*, G. *Jans* (Włochy): „Prévention de la sénescence prématurée moyenant un ample check-up diagnosic" (Zapobieganie przedwczesnej starości przez szerokie wszechstronne badania diagnostyczne) oraz prof. dr H. *Szwarc* z Warszawy: „Vorzeitige Alterung der ehemaligen polnischen KZ-Häftlingen und der Kombattanten" (Przedwczesne starzenie się polskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych i kombatantów).

Problematyka trzeciego, obszernego i ważnego tematu kongresu, obejmowała różnorodne zagadnienia związane z sytuacją zdrowotną tzw. drugiej generacji, czyli dzieci, które były więzione lub urodzone w obozach koncentracyjnych bądź więzieniach hitlerowskich, w ogóle dzieci poszkodowanych przez wojnę, ludzi, których dzieciństwo lub wczesna młodość upłynęła w wybitnie niesprzyjających warunkach, spowodowanych prześladowaniami. Uwagę koncentrowano też na problemach trzeciej generacji — potomstwa tychże więźniów.

Referat zagajający niejako dyskusję i wystąpienia na ten temat wygłosiła wybitna znawczyni przedmiotu, przewodnicząca kongresu, prof. E. *Klimková-Deutschová*. Praca jej nosiła tytuł: „Geleitwort zu dem Thema: Folgen des Krieges bei weiteren Generationen" (Wprowadzenie do tematu: Skutki wojny u następnych generacji). Czesi poza tym wystąpieniem przedstawili jeszcze dwa inne referaty: O. *Benešová*: „Late consequences of early malnutrition and possibilities of its prevention" (Późne następstwa niedożywienia w dzieciństwie i możliwości zapobiegania im) i N. *Vinsová*, J. *Petová*, V. *Rothová*, K. *Soukup*: „First experiences with early encephabol treatment in high risk newborns after intrauterine malnutrition and hypoxia" (Pierwsze doświadczenia ze stosowaniem encephabolu po niedożywieniu i niedotlenieniu wewnątrzmacicznym).

A oto inne godne odnotowania prace z różnych europejskich ośrodków badawczych, zaprezentowane na kongresie: N. *Heftler* (Paryż): „Etude sur l'état actuel, psycho-sociologique, des enfants nés après le retour de déportation de leur parents (père, mère ou les deux)" (Badania aktualnego stanu psychospołecznego dzieci urodzonych po powrocie rodziców z obozów, ojca, matki lub obojga), D. *Schmidt* (Berlin, NRD): „Probleme der 2. Generation aus internistischer Sicht" (Problemy drugiej generacji z internistycznego punktu widzenia), E. *Edel* (Wiedeń): „Zur Problematik der Behandlungsfähigkeit der zweiten Generation" (Przyczynek do problematyki możliwości leczenia drugiej generacji), W. *Kurth* (Wiesbaden, RFN): „Späte Schäden bei in Kindheit bzw. Jugend Verfolgten" (Późne następstwa chorobowe u osób prześladowanych w dzieciństwie bądź w młodości).

Znaczny wkład w opracowanie tego tematu wnieśli znowu nasi badacze, którzy przygotowali na kongres sześć prac. Cztery z nich zostały wygłoszone w sali obrad, wywołując duże zainteresowanie zgromadzonych tu przedstawicieli nauki europejskiej. Były to prace: C. *Kempistego*: Über sozial-medizinische Ergebnisse der Untersuchungen an Nachfahren der ehemaligen KZ-Häftlinge" (O wynikach badań społeczno-medycznych potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych), W. *Półtawskiej*: „Anfälle von paroxismaler Hypermnesie (am Rande von Untersuchungen sog. ‚Auschwitz-Kinder'" (Stany hipermnezji napadowej u tzw. „dzieci oświęcimskich"), C. *Głowackiego*:

„Die biologischen Auswirkungen von Spätfolgen einer in früher Jugend durchgemachten Hungerdystrophie bei Frauen, die im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau festgehalten wurden. II. Ausbleiben der Menstruation nach der Lagerthaft" (Późne biologiczne następstwa choroby głodowej przebytej we wczesnej młodości u byłych więźniarek Oświęcimia-Brzezinki. II. Nieregularność miesiączkowania po pobycie w obozie) oraz J. *Krzywickiego* i I. *Szymańskiej-Jachimczak*: „Die Beurteilung des Gesundheitszustandes von Personen, die als Kinder oder als Jugendliche in deutschen KZ in den Jahren 1940—45 waren" (Ocena stanu zdrowia osób, które jako dzieci lub młodociani przebywali w niemieckich obozach koncentracyjnych w latach 1940—45). Nie zostały wygłoszone: praca J. *Witkowskiego:* „Die sanitären Verhältnisse im Konzentrationskinderlager in Łódź, Polska" (Warunki sanitarne w dziecięcym obozie koncentracyjnym w Łodzi) oraz doniesienie K. i C. *Głowackich* stanowiące I część cytowanej już pracy C. *Głowackiego,* a zatytułowane „Hämatogene Störungen" (Zaburzenia hematologiczne).

W ramach czwartego tematu kongresu (aspekty społeczne następstw głodu, stresów, infekcji i urazów) wygłoszono dwanaście referatów.

Obrady nad tą problematyką otworzyło polskie wystąpienie dyrektora krakowskiej kliniki psychiatrycznej, doc. dra A. *Szymusika,* który przedstawił syntetyzującą pracę swojego zespołu (poza referentem R. *Leśniak,* M. *Orwid,* A. *Teutsch*), zatytułowaną: „Untersuchungen an ehemaligen Häftlingen der KZ Auschwitz-Birkenau durchgeführt an der Psychiatrischen Klinik der Medizinischer Akademie in Kraków (1959—1976)" (Badania byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie w latach 1959—1976).

W dalszym ciągu obrad, już w ostatnim dniu, uczestnicy kongresu wysłuchali jeszcze następujących prac: E. *Klimková-Deutschová*: „Les problèmes contemporains socio-médicaux des survivants de la guerre. Une analyse comparative d'ordinateur" (Współczesne problemy socjalno-medyczne osób, które przeżyły wojnę. Lekarska analiza porównawcza), H. *Huebschmann* (Heidelberg, RFN): „Die Bedeutung der Latenz für die Beurteilung von verfolgungsbedingten Gesundheitsschäden" (Znaczenie okresu utajenia w ocenie zaburzeń stanu zdrowia u prześladowanych), C. *Katz* (Grenoble, Francja): „Le problème de la pathologie de la Résistance en France" (Problem patologii we francuskim ruchu oporu), L. *Stojanow* (Sofia, Bułgaria): „Die soziale Gesundheitsfürsorge für ehemalige Widerstandkämpfer in der Volksrepublik Bulgarien" (Opieka zdrowotna w Ludowej Republice Bułgarii nad uczestnkami ruchu oporu), Z. *Nagy,* B. *Vochyanová,* V. *Balaž* (Bratysława, CSRS): „Dynamische Elemente der sozialen und medizinischen Analyse von aktiv am Widerstand beteiligten Personen" (Nowe aspekty społeczne i medyczne badań osób, które brały udział w ruchu oporu), D. *Nikolić,* (Belgrad, Jugosławia): Les conséquences tardives de la tuberculose chez les déportés dans les camps de concentration pendant la 2e guerre mondiale" (Późne następstwa gruźlicy płuc u zesłanych do obozów koncentracyjnych podczas drugiej wojny światowej), Z. *Racić,* D. *Kozarević,* N. *Vojvodić,* I. *Kabil,* Z. *Ramić,* M. *Vukotić* (Belgrad, Jugosławia): „The prevalence of the leading chronic diseases among veterans in two defined population groups" (Częstotliwość chronicznych chorób wśród weteranów; badania dwu grup populacji), M. *Taufrová* (Praga, CSRS): „Beziehungen der psychischen und somatischen Komponente bei Erkrankungen an Tuberkulose im KZ Ravensbrück" (Związek psychicznych i somatycznych czynników w zachorowaniach na gruźlicę płuc w obozie koncentracyjnym Ravensbrück), A. *Schröder* (Luksemburg): „Aus dem Bericht des Gesundheitsministeriums Luxemburgs. Betrifft: Kriegskörperschäden" (Z materiałów Ministerstwa Zdrowia Luksemburga. Sprawa następstw chorobowych wojny), M. *Mariotti* (Florencja, Włochy): „Le vieillissement et le stress causés par le travail ou par préjudices existenciels" (Starzenie się a stresy wywołane przez pracę i niepowodzenia życiowe) oraz R. *Möricke* (Lipsk, NRD): „Fragen der praktischen medizinischen Betreuung der Widerstandskämpfer" (Zagadnienia opieki lekarskiej nad uczestnikami ruchu oporu).

Kończąc przegląd referatów kongresowych, warto dokonać małego zestawienia liczbowego. Zakwilifkowano do wygłoszenia najwięcej prac polskich (21). Czechosłowacja, gospodarz konferencji, przygotowała 18 referatów. Sześć prac przedstawili uczeni z Republiki Federalnej Niemiec. Po pięć wystąpień mieli Francuzi, Jugosłowanie i Rumuni, po cztery Niemcy z NRD, Norwegowie, Włosi i Węgrzy. Trzy referaty wygłosili Bułgarzy, po dwa przedstawiciele Austrii i Związku Radzieckiego, jeden — reprezentant Luksemburga.

Jak by należało — najbardziej ogólnie — oceniać tak bogaty dorobek VI Kongresu Lekarskiego FIR w Pradze? Bez żadnej przesady można stwierdzić, że była to konferencja o dużym znaczeniu naukowym, społecznym i politycznym, o wysokiej randze międzynarodowej.

W referatach wygłaszanych w sali kongresowej przewijały się problemy będące przedmiotem zainteresowania i na poprzednich spotkaniach, wtedy określane jako skutki wojny, dzisiaj zaś raczej jako późne następstwa tamtych nieludzkich i okrutnych czasów prześladowań, deportacji, obozów koncentracyjnych, jako trwałe ubytki zdrowia fizycznego i psychicznego.

Wojny i mordy zdarzały się w całej historii ludzkości, ale dopiero w wieku XX, w hitlerowskim państwie bezprawia i antyhumanitaryzmu wypracowano doskonalone stale metody masowego mordu i niszczenia całych narodów. W obozach koncentracyjnych, które słuszniej należałoby nazywać obozami zagłady, poddano miliony ludzi skrajnie silnym stresom, powodowanym przede wszystkim formą tzw. zwolnionej egzekucji. Pozbawiono życia około 80%

więźniów, a ci, którzy przeżyli obozy są do dziś obarczeni — prawie bez wyjątku — stygmatem trudnego do opisu psychofizycznego urazu.

Ci ludzie nie mogli potem, po wyzwoleniu, odnaleźć się w otaczającym ich świecie, ustabilizować się, zaadaptować do normalnych warunków. Trudności adaptacyjne stawały się niejednokrotnie przyczyną załamań i frustracji, niechęci do życia, także na skutek braku właściwej motywacji istnienia i funkcjonowania w społeczności, która nie rozumie, bo nie może zrozumieć stanu poszkodowanych. Było to często przyczyną nagłych śmierci byłych więźniów, zamachów samobójczych, dotkliwych cierpień.

Działanie ekstremalnych napięć, tak charakterystycznych dla obozów koncentracyjnych, spotyka się i dzisiaj w różnych częściach świata i w różnych kręgach kulturowych. Kontynuowanie badań nad skutkami stresów wojennych znajduje swoje uzasadnienie w dążeniu do ich całkowitego wyeliminowania z życia ludzkości.

Pierwsze prace powojenne donosiły o złym stanie zdrowia byłych więźniów, o skutkach choroby głodowej, o wielkiej zachorowalności i śmiertelności w tej grupie populacji. Dopiero w 10—20 lat później pokuszono się o stworzenie obrazu swoistego zespołu objawów chorobowych, nazwanego umownie — być może nie nazbyt precyzyjnie — KZ-syndromem. Znamienne dla tej jednostki chorobowej są zaburzenia wielu narządów i ich progresywny przebieg.

Badania tzw. KZ-syndromu mogą mieć nie tylko wartość medyczno-praktyczną w niesieniu ulgi schorowanym byłym więźniom, nie tylko wartość historyczną w przyszłości. Badania te dają wiele cennego materiału dla lekarzy gerontologów i geriatrów, którzy dostrzegają pewne analogie w procesach starzenia się naturalnego i przedwczesnego, wywołanego skrajnie silnymi stresami.

Kongres praski był kolejnym dowodem zainteresowania europejskich uczonych polskimi badaniami tego zespołu chorobowego. Niezależnie od tego, że niektórzy mają zastrzeżenia co do powszechnie już dziś używanego terminu „KZ-syndrom" ze względu na jego niejednoznaczność i postulują odrębne sympozjum międzynarodowe poświęcone wyłącznie temu zagadnieniu, chcieliby się zapoznać szerzej z pracami polskimi na jego temat. Wybitny uczony norweski, prof. Leo *Eitinger* w dyskusji kongresowej wyraził życzenie, aby możliwie rychło ukazała się przynajmniej jednotomowa edycja antologii prac polskich z tego zakresu.

W czasie trwania kongresu przedstawiono nowe interesujące prace eksperymentalne na temat działania stresu, autorstwa badaczy czechosłowackich. Norweska grupa naukowców, która dzięki opracowaniom *Lønnuma* zwróciła na siebie uwagę, przywiozła na kongres nowe, pedantycznie pod względem metodologicznym opracowane uzupełnienia. Duży ciężar gatunkowy miały wystąpienia prof. *Czebotariewa* i jego grupy, wnoszące nowe, istotne elementy do zagadnień geriatryczno-gerontologicznych. Interesujące przyczynki na temat domniemanych związków przyczynowych schizofrenii ze skrajnymi obciążeniami psychicznymi przedstawili młodzi badacze z Hanoweru (RFN).

W licznych pracach przyjęto, chyba słusznie, że przedwczesne procesy starzenia się u byłych więźniów są uwarunkowane genetycznie najprawdopodobniej tylko w niewielkiej grupie populacji, natomiast w większości przypadków są spowodowane przez czynniki patogenetyczne. Wśród nich najważniejszą rolę odegrały — dziś można to stwierdzić z całą pewnością — potworne warunki życia w obozach koncentracyjnych. Cenne pod względem praktycznym są informacje o rozlicznych sposobach powstrzymywania procesu starzenia się.

Na kongresie opracowano szczególnie ważny temat — problem drugiej i trzeciej generacji, jak go nazwała prof. Eliška *Klimková-Deutschová*, która z właściwą sobie wnikliwością zajmuje się nim od dość dawna. Problem ten zyskał oświetlenie w licznych referatach i wywołał żywą dyskusję. Można przypuszczać, że jest to jeden z tych nowych kierunków badań, który w przyszłości wobec ciągłego zmniejszania się populacji poszkodowanych przez wojnę i faszystowskie prześladowania, skupi na sobie uwagę uczonych i praktyków. Będą bowiem jeszcze dość długo żyli i cierpieli najmłodsi więźniowie obozów koncentracyjnych, urodzeni w nich lub osadzeni jako małe dzieci. Ujawniają się też niełatwe problemy następnej generacji, potomstwa byłych więźniów. Z satysfakcją można odnotować duży wkład nauki polskiej do opracowywania tej tematyki, szczególnie w zakresie psychiatryczno-psychologicznym.

Istnieją też problemy, które dotąd nie zostały poddane wnikliwszemu badaniu. Przykładowo można by tu wymienić biologiczne i psychologiczne następstwa drugiej wojny światowej dające o sobie znać u wciągniętych do przymusowej pracy, u jeńców wojennych, jak i u więźniów gestapo.

Kongres interesował się także aspektami politycznymi omawianych spraw. Prof. *Pilichowski* zwrócił uwagę, że RFN nie przystąpiła do konwencji Narodów Zjednoczonych z 26 listopada 1968 r. dotyczącej nieprzedawnienia zbrodni przeciw ludzkości i zbrodni wojennych oraz że w związku z tym 31 grudnia 1979 roku ma nastąpić w tym państwie przedawnienie. Jakkolwiek art. 25 konstytucji RFN stanowi, iż zasady międzynarodowego prawa są wiążące dla wewnętrznego ustawodawstwa, to jednak zasadnicze prawa norymberskie nie zostały uznane.

Nieprzedawnienie powinno być m. in. dlatego utrzymane i respektowane, żeby trwało ono jako przejaw poczucia winy, nawet jeśli po 20—30 latach nie będzie miało żadnego praktycznego znaczenia wobec faktu, że nie będą już wtedy żyli zbrodniarze z czasów wojny. Podkreślić należy, że owo poczucie winy nie ma nic wspólnego z pojęciem winy zbiorowej.

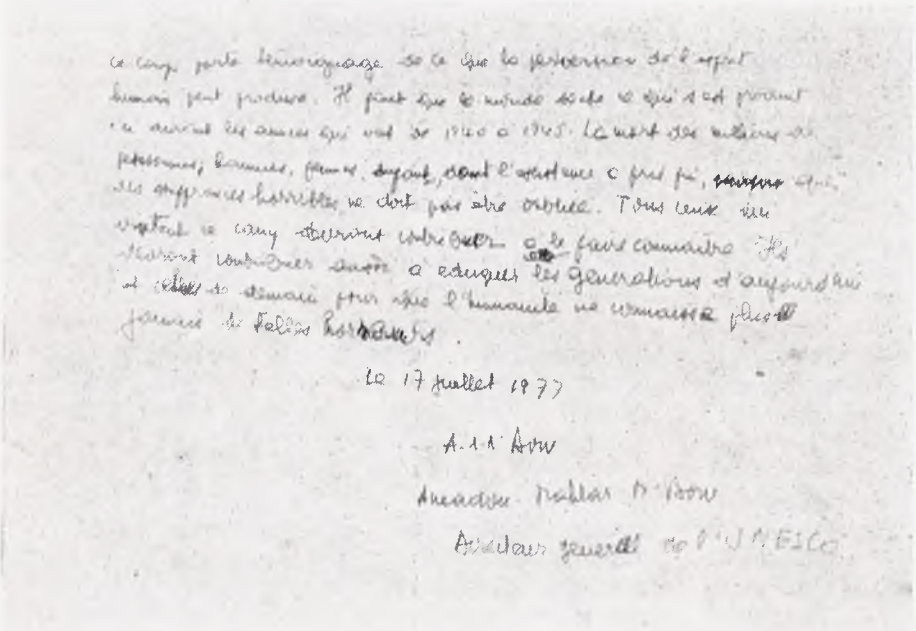
Akcentem politycznym kongresu było też uchwalenie, niemal jednomyślne (przy jednym głosie wstrzymującym się), listu do Organizacji

Narodów Zjednoczonych, w którym uczestnicy, informując o problematyce i przebiegu kongresu, pisali m. in.: „Kongres zajmował się objawami i leczeniem skutków głodowania, bicia i cierpień w hitlerowskich więzieniach, jak również na wszystkich frontach walki przeciw faszyzmowi (...). Wszystkie referaty w swej treści dotyczącej ludzkiego cierpienia stanowią argument przeciw wojnie. Kongres wyraża w ten sposób jednoznacznie swoje zrozumienie dla walki o pokój, dla popierania sił postępowych, dla odprężenia w sensie uchwał konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Helsinkach. Poniżanie godności ludzkiej i pozbawianie ludzkich praw kładą cień na cywilizację ludzką. Pragniemy dlatego w miarę naszych sił i możliwości przyczynić się do rozbrojenia, zakazu użycia broni nuklearnej, zwalczania pogróżek wojennych, do zakazu stosowania presji i do likwidacji wszelkich przyczyn ludzkich cierpień".

Uroczystość zamknięcia kongresu była okazją do podsumowana naukowych wyników obrad, a także do wyrażenia wysokiego uznania i podziękowań dla jego organizatorów, którzy — nakładem olbrzymich wysiłków i mrówczej pracy, zarówno w Wiedniu, w siedzibie komisji medycznej *FIR*, jak i w miejscu kongresu, w Pradze — zapewnili uczestnikom idealne warunki pracy. Nie zaniedbali niczego, by kongres odbywał się w rzeczowej i przyjemnej atmosferze, bez kolizji, by jego obszerny program naukowy mógł być w całości zrealizowany.

Miłym dla Polaków akcentem było udekorowanie czterech członków naszej delegacji medalem „Zasloužili Bojovník Proti Fašizmu" I stopnia.





Dyrektor generalny UNESCO, Amadou Mahtar *M'bow*, w czasie zwiedzania terenów byłego obozu Oświęcim-Brzezinka w dniu 17 lipca 1977 r. (u góry). Po lewej: Wpis dyrektora *M'bow*, do księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. (Zdjęcia nadesłała dyrekcja PMO)

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich

Przegląd piśmiennictwa zachodniego

W poprzednich zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" kilkakrotnie publikowano prace poglądowe oraz oceny piśmiennictwa obcojęzycznego dotyczącego problematyki obozowej. Warto tu wspomnieć o cennych publikacjach *Gizy* (1975, 1976), *Gutta* (1974, 1975), *Kępińskiego* (1972), *Szczepłka* (1976) i *Zadęckiego* (1976). Prace te przybliżają polskiemu czytelnikowi wyniki wielospecjalistycznych badań medycznych prowadzonych wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych w różnych krajach i na różnych kontynentach. Z jednej strony pozwalają one na bezpośrednią konfrontację z wynikami podobnych badań prowadzonych od lat w Polsce, z drugiej zaś ukazują, jak szeroki, niemal ogólnoświatowy jest nadal zasięg odległych biologicznych i psychologicznych następstw II wojny światowej.

W poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" przedstawiono wybór prac zagranicznych, głównie skandynawskich, uwzględniających przede wszystkim problem zachorowalności i śmiertelności byłych więźniów obozów koncentracyjnych (*Ryn* 1977). Celem tej pracy jest przegląd piśmiennictwa zachodniego, głównie amerykańskiego, zajmującego się psychologicznymi, społecznymi i biologicznymi następstwami przebywania w obozach koncentracyjnych i jenieckich.* Warto zwrócić uwagę, że np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie — podobnie jak w Europie — nie wygasł jeszcze problem opieki lekarskiej nad weteranami wojny i byłymi więźniami obozów koncentracyjnych z okresu II wojny światowej, przed medycyną stanęły zadania zorganizowania badań i opieki lekarskiej nad żołnierzami, jeńcami i byłymi więźniami, powracającymi z kontynentu południowoazjatyckiego (Korea, Wietnam). Szczególnie interesująca z lekarskiego punktu widzenia jest grupa weteranów II wojny światowej, którzy następnie brali udział w wojnach koreańskiej i wietnamskiej.

* Omawiane prace nadesłał do Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie dr Julius *Segal*, konsultant Ośrodka Badania Jeńców Wojennych z ramienia Instytutu Zdrowia Psychicznego (National Institut of Mental Health, USA).

UWAGI OGÓLNE

Z medycznego i psychologicznego punktu widzenia uwięzienie w obozie jenieckim, a zwłaszcza w obozie koncentracyjnym, należy traktować jako sytuację stresową o skrajnym nasileniu. W publikacjach z zakresu tej tematyki podkreśla się wyraźne różnice między warunkami życia i bytu w obozach jenieckich a obozach koncentracyjnych. Zdaniem *Niederlanda* (1965) różnica ta polega głównie na tym, że obozy koncentracyjne w swym założeniu ideologicznym były gigantycznymi, nie spotykanymi w dotychczasowej historii przemocy, machinami śmierci. Niemniej jednak zarówno w obozach jenieckich, jak i w obozach koncentracyjnych osoby tam więzione podlegały działaniu swoistych czynników urazowych tak biologicznej, jak i psychologicznej natury.

Badania nad ujemnymi skutkami pobytu w niewoli i obozach koncentracyjnych podjęto na Zachodzie bezpośrednio po wojnie. Dotyczyły one początkowo bezpośrednich następstw fizycznych i psychicznych pobytu w obozie, ich rozpoznawania, orzekania inwalidzkiego i leczenia. Dopiero po upływie dłuższego czasu, 20 i więcej lat, możliwe było podjęcie badań katamnestycznych i ocena odległych w czasie i trwałych następstw pobytu w obozie lub niewoli. Piśmiennictwo specjalistyczne ostatnich lat, zarówno amerykańskie, jak i zachodnioeuropejskie w przeważającej większości dotyczy tego właśnie zjawiska.

W rozważaniach natury metodologicznej podkreśla się jednakże, iż na podstawie badań lekarskich i psychologicznych byłych więźniów obozów koncentracyjnych nie można wysnuwać ostatecznych wniosków ani budować zbyt zwartych teorii, ponieważ prawie nikt z byłych więźniów nie był badany w okresie przed uwięzieniem (*Segal* 1973). Tak więc nie ma praktycznie możliwości przeprowadzenia porównań poobozowego stanu chorobowego ze stanem wyjściowym. Do badań porównawczych stosowano grupy kontrolne złożone z osób o podobnym wieku i sytuacji społeczno-ekonomicznej, dobranych z populacji, która nie była więziona ani w obozach jenieckich, ani w obozach koncentracyjnych. Nie pozbawia to jednak

wyraźnej niedoskonałości metodologicznej prawie wszystkich badań prowadzonych na tym polu. Z tego też powodu w opisach klinicznych zaburzeń stwierdzanych u byłych więźniów wyraźnie dominują elementy jakościowe (obraz choroby, jego objawy, zespoły objawowe, mechanizmy, itd.) nad oceną ilościową tych zmian. Łatwiej jest stwierdzić, co i w jakim kierunku uległo zmianie lub zaburzeniu, niż ocenić ilość tej zmiany.

CZYNNIKI ETIOLOGICZNE

Różni autorzy przypisują rozmaite znaczenie poszczególnym czynnikom urazowym w obozach, bądź biologicznym, bądź to psychologicznym, bądź też społecznym. W najnowszych publikacjach prezentuje się pogląd, iż niecelowe jest rozdrabnianie tych czynników, ale raczej uwzględnianie ich jako zespołu swoistego dla warunków obozowych.

Najpoważniejszy wpływ na powstanie zmian somatycznych — narządowych miały w obozach urazy fizyczne, długotrwałe niedostatki w odżywianiu oraz choroby zakaźne i skrajnie niehigieniczne warunki życia. Zdaniem wielu autorów, ta grupa urazów jest odpowiedzialna za organiczne zmiany w ośrodkowym układzie nerwowym (*Segal* 1973, *Segal* i wsp. 1976). Odmienne stanowisko reprezentuje w swych pracach *Chodoff* (1963, 1970), twierdząc, że bardziej odpowiedzialne za późne następstwa obozu są urazowe czynniki psychologiczne. Mniejszą wagę przypisuje on roli organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego spowodowanego np. przebytymi chorobami ogólnoustrojowymi, urazami głowy lub fizycznym znęcaniem się nad więźniem.

Warto przedstawić opinię *Eitingera,* który uważa, że urazy fizyczne głowy w formie bicia więźniów po twarzy lub głowie dają w odległym czasie przewagę zaburzeń o charakterze psychologicznym, a nie organicznym (*Eitinger* 1961, 1962).

W grupie urazów psychicznych wymienia się najczęściej długotrwałe i znacznie nasilone napięcie lękowe, zagrożenie śmiercią, brutalność traktowania, tortury i sadyzm, beznadziejność sytuacji, brak perspektywy na uwolnienie, utratę nadziei, samotność, brak pozytywnych więzi emocjonalnych itp. (*Merloo* 1969). Zdaniem *Merloo* mniejsze szkody powoduje jednorazowy uraz psychiczny, np. w postaci przeżycia katastrofy, niż uraz słabszy w swym nasileniu, lecz działający przez dłuższy czas. Skutek takiego oddziaływania zależny jest także od indywidualnej podatności i wrażliwości oraz od wrodzonej tolerancji na stres.

Wśród czynników społecznych podkreśla się patogenny wpływ rozbicia struktury rodzinnej, zmianę środowiska i otoczenia, trudności bytowe, a więc warunki mieszkania, ograniczona przestrzeń, wyobcowanie z dotychczasowego środowiska i brak informacji, zmianę hierarchii wartości, konflikty etyczne i moralne itp.

W wielu pracach poszczególni badacze usiłują rozróżniać te czynniki etiologiczne, które są odpowiedzialne jedynie za bezpośrednie i krótkotrwałe następstwa urazów obozowych, od odległych i trwałych jego skutków. Podkreśla się przy tym, że stres psychologiczny, np. lęk przed śmiercią, może spowodować zarówno objawy psychiczne, jak i somatyczne (np. nerwicę lękową lub chorobę nadciśnieniową lub obie te choroby równocześnie). Podobnie stres fizyczny, jak głód lub bicie, może spowodować nie tylko dolegliwości somatyczne, jak np. osłabienie, spadek ciężaru ciała, ale także zaburzenia psychiczne w postaci apatii lub depresji (*Segal* 1973, *Kral* i *wsp.* 1967, *Hocking* 1970).

PÓŹNE NASTĘPSTWA URAZÓW OBOZOWYCH

W niewielu krajach przeprowadzono do tej pory masowe badania lekarskie w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych po upływie 15 do 20 lat od uwolnienia z obozów, napotyka to bowiem na szereg trudności nie tylko natury organizacyjnej i technicznej, lecz wymaga odpowiedniego czasu i nakładów finansowych (*Segal* 1973). Wyniki takich badań opublikowano między innymi w Stanach Zjednoczonych (*Segal* 1973, 1973 a; *Antonovsky* i wsp. 1971; *Beebe* 1975; *Chodoff* 1963; *Cohen* i *Cooper* 1954), w Norwegii (*Eitinger* 1962, 1964) oraz w Kanadzie (*Kral* i wsp. 1967, *Hermann* 1973) i Japonii. Podobne badania prowadzi się w ośrodkach europejskich, w tym także i w Polsce.

ZMIANY SOMATYCZNE

Ocenie skutków biologicznych obozów koncentracyjnych poświęcono między innymi międzynarodową konferencję w Hadze w roku 1961. Wzięło w niej udział około 70 osób z 12 krajów. Reprezentowane były takie dyscypliny medyczne, jak neuropsychiatria, kardiologia, reumatologia, medycyna wewnętrzna, endokrynologia, ginekologia i gerontologia. Zestawiono wyniki badań przeprowadzonych w 5 lat oraz w 20 lat po uwolnieniu z obozu. Uwzględniono zarówno byłych więźniów obozów koncentracyjnych, jak i jeńców wojennych i różnych więzień i obozów jenieckich.

Oceniając całość materiałów przedstawionych na konferencji ustalono następującą częstość chorób somatycznych, które rozwinęły się w odległym czasie od uwolnienia z obozu: choroby płuc (gruźlica, przewlekłe stany zapalne oskrzeli, rozedma); choroby sercowo-naczyniowe, włącznie z czynnościowymi zaburzeniami ze strony serca; miażdżyca; choroby przewodu pokarmowego; zaburzenia miesiączkowania i jajeczkowania oraz wtórne powikłania ginekologiczne; przewlekła choroba reumatyczna; uszkodzenie ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego. Choroby te miały charakter zwy-

rodnieniowy oraz postępujący (*Segal* i wsp. 1976).

Na konferencji w Hadze zajęto się także problemem przedwczesnego starzenia się. Z badań *Herberga* (1961) wynika, że proces ten wyrażał się u byłych więźniów głównie parametrami psychologicznymi, takimi jak osłabienie pamięci, uwagi i koncentracji oraz wzmożoną męczliwością.

Wielu badaczy donosiło także o większej zachorowalności i wymieralności w populacji byłych więźniów i jeńców wojennych. Jako przyczyny śmierci stwierdzano najczęściej nieszczęśliwe wypadki, samobójstwa, miażdżycę, nowotwory złośliwe, choroby układu oddechowego, gruźlicę, zapalenie wsierdzia, zawał serca, choroby wątroby i nerek (*Beebe* 1975, *Cohen* i *Cooper* 1954, *Nefzger* 1970, *Eitinger* i *Strøm* 1973, *Sigal* 1974).

Opisano też odległe w czasie następstwa obozowej choroby głodowej. Z badań *Merloo* (1969) wynika, że średnio więźniowie tracili na swej wadze około 37%, a w niektórych wypadkach utrata przekraczała 50%. W odległym czasie z chorobą głodową wiążą się zaburzenia ze strony układu nerwowego, takie jak nadmierna męczliwość, bolesne skurcze mięśniowe, osłabienie wzroku, obrzęki, duszność wysiłkowa, skłonność do tachykardii, jadłowstrętu, nudności, nadpobudliwość i zaburzenia snu (*Sigal* 1974, *Segal* i wsp. 1976).

ZABURZENIA PSYCHOSOMATYCZNE

Wielu autorów podkreśla możliwość wystąpienia rozmaitych objawów somatycznych w wyniku urazu psychicznego. U byłych więźniów obozów najczęściej obserwowano drżenia, poty, bóle głowy, parestezje, skurcze mięśniowe, bóle brzucha lub grzbietu, zaburzenia równowagi itp. (*Kral* i wsp. 1967, *Merloo* 1969, *Hocking* 1970). Na swoistą reakcję w postaci psychogennego zapalenia skóry zwrócił uwagę *Shanon* (1970).

Francuzi rozpoznawali najczęściej zaburzenia trawienne, owrzodzenia w przewodzie pokarmowym, tachykardię, zaburzenia oddechu oraz „osłabienie" seksualne (*Juillet* i *Moutin* 1969).

ZABURZENIA PSYCHICZNE I NEUROLOGICZNE

W obrazie odległych następstw stresu obozowego dominują zaburzenia w sferze psychicznej. Uwarunkowane one są urazowymi przeżyciami i nieprawidłowymi nawykami wyniesionymi z życia obozowego bądź organicznym uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego. Pierwsze z nich wyrażają się przede wszystkim zaburzeniami zachowania i trudnościami adaptacyjnymi do normalnego życia, drugie zaś rozmaitymi objawami psychopatologicznymi.

Analizując skutki psychologiczne pobytu w obozach *Segal* cytuje charakterystyczną wypowiedź jednego z jeńców amerykańskich, który w roku 1973 powrócił z Wietnamu: „Ludzie na świecie wycierpieli wiele bólu, lecz ból fizyczny nie jest najcięższy. Najokrutniejszy ból — to ból utraty kogoś, gdy nie ma się nic, ani rodziny, ani domu, ani przyjaźni, nie ma się nic... to jest największy ból na świecie" (*Segal* i wsp. 1976).

Wielu autorów opisuje dwojakiego rodzaju reakcje emocjonalne bezpośrednio po uwolnieniu z obozu: depresję i apatię lub wrogość i agresję. Nieraz obserwowano stopniowe przejście apatii w gniew i złość (*Eitinger* 1961, *Lifton 1954*, *Segal* 1954, *Strassman* 1956, *Greensen* 1949). *Juillet* i *Moutin* (1969) za swoistą reakcję psychiczną na uwolnienie z obozu uznali melancholię lub manię. W późniejszym okresie sferę emocjonalną charakteryzuje przewaga objawów depresyjnych, lękowych i nastawienie obsesyjne (*Chodoff* 1959).

Interesujących spostrzeżeń nad sytuacją psychologiczną amerykańskich jeńców wojennych powracających z Azji południowo-wschodniej do kraju dokonał *Segal* (1973 a). Celem jego badań było między innymi ustalenie programu leczenia i rehabilitacji zaburzeń psychicznych u powracających jeńców wojennych.

W grupie tej zaobserwowano silne więzi emocjonalne wyniesione z lat spędzonych we wspólnej niewoli. Wielu byłych jeńców nadal uważa, że nikt spoza ich środowiska, nikt, kto sam niewoli nie przeżył, nie jest w stanie ich zrozumieć. Jedynie ze strony współwięźniów są oni w stanie odczuć podtrzymujący ich *feedback* (sprzężenie zwrotne), zmniejszający nasilenie lęku.

Już w czasie podróży do kraju badani podkreślali uczucie silnego lęku uwarunkowanego długotrwałą izolacją i niemożnością utrzymywania kontaktu z rodzinami i bliskimi oraz lęku związanego z przyszłością. Jedynie porozumienie ze współwięźniami było w stanie wypełnić ich „próżnię emocjonalną" powstałą w latach niewoli.

Obok gniewu i niezadowolenia spowodowanego niewolą badani ujawniali lęk przed spotkaniem z rodzinami. Lęk ten często uległ pogłębieniu i zaostrzeniu przy konfrontacji zmian zastanych w sytuacji domowej i rodzinnej, a zwłaszcza stwierdzeniu dezintegracji rodziny. Wielu byłych jeńców przeżyło dramatycznie zmiany natury politycznej, społecznej i kulturalnej. Siła tego przeżycia była tym większa, im bardziej obraz zastanej rzeczywistości odbiegał od utrwalonego wyobrażenia z okresu przedwojennego. Adaptację do normalnego życia utrudniał spadek ogólnej energii intelektualnej i emocjonalnej wyniesionej z niewoli. Najtrudniej adaptowali się jeńcy, którzy dowiadywali się o śmierci swych bliskich, o czekającym ich rozwodzie lub niepowodzeniach życiowych swych dzieci.

Okazało się także, że szybki powrót do kraju drogą lotniczą stanowił sam w sobie silny czynnik urazowy. Zaburzenie naturalnego rytmu biologicznego powodowało objawy depresji psychicznej, bóle głowy, zmęczenie, zaburzenia snu, dolegliwości jelitowe itp. Dlatego w późniejszym okresie wybierano powrót do USA

drogą morską, w czasie której już na statku podejmowano rozmaite formy leczenia i psychicznego przygotowania jeńców do powrotu do kraju. Mimo to często okazywało się, że w pierwszym okresie po powrocie z niewoli ogólny stan fizyczny i psychiczny był nieraz gorszy niż bezpośrednio przed uwolnieniem z niewoli.

W badaniach psychiatrycznych jeńców wojennych stwierdzano najczęściej zaburzenia w sferze emocjonalnej oraz problemy osobowościowe (*Segal* 1973 a). Nie ma tu rozpoznań klinicznych o charakterze nozologicznym, autorzy posługują się opisami problemów, konfliktów lub kompleksów wyniesionych z niewoli. Ich źródła dopatrują się w urazowych przeżyciach, poniżaniu, przeżywaniu lęku i braku poczucia bezpieczeństwa. Wśród dolegliwości na plan pierwszy wysuwają się lęki, zanik zainteresowań seksualnych oraz spadek ogólnej aktywności życiowej. „Poczucie winy i gniew w stosunku do przeszłości, lęk i przerażenie co do przyszłości, niemożność zaadaptowania się do aktualnej rzeczywistości — oto, co wypełnia przestrzeń życiową byłych jeńców wojennych" — konkluduje *Segal*. Znajomość i zrozumienie tych następstw psychologicznych jest konieczne, by móc właściwie leczyć tych ludzi i osłaniać ich przed nowymi urazami.

Segal zwraca następnie uwagę na zmianę obrazu samego siebie (*self-concept*). Za trwałe uważa zmiany osobowości w postaci onieśmielenia, obniżenia nastroju i lękliwość. Powracający z niewoli często nie mogą przyswoić sobie na nowo podstawowych form współżycia i zachowania się. Wielu z nich na przykład nadal spożywa posiłki przy użyciu tylko jednej łyżki do wszystkich dań, podobnie jak było to w niewoli. Wielu byłych jeńców — wbrew zwyczajom domowym — utrzymuje nadal charakterystyczny dla warunków niewoli rytuał zachowania się, ubioru, swoistego porządku w swoim pokoju, a niektórzy nadal wolą sypiać na podłodze niż w wygodnym łóżku.

Wszystkie te spostrzeżenia brano pod uwagę w ustalaniu programu leczenia i rehabilitacji. Z powodzeniem stosowano wszelkie rodzaje terapii grupowej.

Badania psychiatryczne amerykańskich jeńców wojennych, którzy powrócili z Wietnamu we wrześniu 1971 roku, wykazały, że dominują u nich stany depresyjne. Występowały one u 26% badanych. Objawiały się obniżeniem nastroju, bezsennością, utratą łaknienia, myślami samobójczymi i stępieniem uczuciowości. Nastrój depresyjny stwierdzano u 33% badanych, brak apetytu i bezsenność u 25%, a myśli o śmierci lub samobójstwie u 9%. Około 30% badanych wymagało leczenia psychiatrycznego. Zespoły depresyjne wystąpiły częściej w grupie żołnierzy, którzy w Wietnamie stracili przyjaciół (*Helzer* i wsp. 1976).

Podobny stan psychiczny rozpoznawano u jeńców powracających z obozów japońskich oraz koreańskich (*Brill* 1946, *Bloom* i wsp. 1946). Dość często obserwowano u tych żołnierzy stany psychotyczne. Jeńcy amerykańscy, którzy spędzili około 3 lat w obozach japońskich, po powrocie do kraju dość szybko wyrównali ubytek ciężaru ciała, lecz np. w badaniu okulistycznym ujawniali nadal zmiany troficzne nerwu wzrokowego o charakterze nieodwracalnym (*Bloom* i wsp. 1946).

W badaniach *Juilleta* i *Moutina* (1969), przeprowadzonych w grupie jeńców francuskich, najczęściej rozpoznano stany depresyjne, w tym psychozy depresyjne. Francuzi nazwali je „psychozami nostalgicznymi", gdyż dominującym objawem był u nich lęk związany z separacją od rodziny.

Znacznie głębsze następstwa psychiatryczne stwierdzano u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Utrzymywały się one, a nawet pogłębiały w miarę upływu czasu. Na szczególnie wysoki odsetek zaburzeń psychicznych u byłych więźniów obozów koncentracyjnych zwracali uwagę tacy autorzy, jak *Klein* i wsp. (1963), *Koranyi* (1969), *Trautmann* (1964) i *Eitinger* (1961, 1973). Doniesienia te zaczęły się pojawiać częściej dopiero po upływie 15 lat od pobytu w obozach.

Np. *Bensheim* (1960) donosi, że w roku 1960 połowa pacjentów kliniki neuropsychiatrycznej w Haifie była leczona z powodu psychiatrycznych następstw poobozowych.

U przeszło połowy z 300 zbadanych przez *Hockinga* (1970) osób, które w czasie II wojny światowej były więzione w obozach koncentracyjnych lub gettach, stwierdzano objawy depresji psychicznej, lęku, zaburzenia snu, koszmary senne, wzmożone napięcie psychiczne, drażliwość, bóle głowy, zaburzenia koncentracji uwagi, osłabienie pamięci, zwłaszcza zapamiętywania świeżych wydarzeń, a również nadmierne reakcje na wszelkie bodźce.

W piśmiennictwie amerykańskim do określenia poobozowych zmian chorobowych używa się najczęściej określenia *concentration camp syndrome* (zespół obozu koncentracyjnego). Początkowo używany termin *repatriation neurosis* (nerwica repatriacyjna) stopniowo zastąpiono przyjętym także w Polsce określeniem *KZ-syndrom (Konzentrationslagersyndrom)*. Ujmuje on wielonarządowe zmiany ustroju w jednym określeniu. W sferze psychicznej, zdaniem autorów amerykańskich, chodzi tu o następujące objawy: depresję psychiczną, lęk, poczucie winy, bezsenność, męczliwość i objawy psychosomatyczne.

W codziennym życiu byłych więźniów obozów koncentracyjnych jeszcze w kilkadziesiąt lat po obozie stale powtarzają się takie objawy, jak nieuzasadniona drażliwość i wybuchowość zwłaszcza wobec domowników, ostre reakcje przerażenia i lęku np. na dźwięk dzwonka lub telefonu, nocne koszmary, niemożność odczuwania wszelkiej przyjemności, ciągłe przeżuwanie obozowej przeszłości i stany zamyślenia, niepokój, nieufność oraz reakcje rozpaczy.

Opisane objawy mimo leczenia mają tendencje do utrwalania się i przechodzenia w stan przewlekle postępujący.

Warto zwrócić uwagę, że wiele podobnych problemów psychopatologicznych opisano u

ofiar Hiroszimy. Depresja, lęk, utrata inicjatywy i napędu życiowego, męczliwość, nerwowość, osłabienie pamięci i koncentracji uwagi, objawy psychosomatyczne i poczucie mniejszej wartości — oto objawy zespołu nazywanego w Japonii „*barabura*" lub „choroba bezczynności" (*Lifton* 1963). Jakże bardzo przypomina to obraz psychopatologiczny KZ-syndromu.

Dzieci, podobnie jak dorośli, także były więzione w obozach koncentracyjnych w różnych krajach. Obozy koncentracyjne dla rodzin istniały zarówno w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, jak i w Europie. U dzieci więzionych w obozach stwierdzano najczęściej lęk i smutek oraz trudności w nauce i zaburzenia zachowania w szkole (*Dahl* i wsp. 1974).

Komentując historię dziecka japońskiego internowanego z rodziną w obozie na terenie Kanady, *Takashima* pisze: „wzrastanie i dojrzewanie w obozie stało się tragiczną powszednością naszych czasów... klaustrofobia, frustracja i niepewność, a także wrogie nastawienie przeciwko sobie — to powszechny zespół objawów" (*Takashima* 1971).

SKUTKI RODZINNE I SPOŁECZNE

W tej kategorii następstw poobozowych najczęściej podkreśla się zaburzenia adaptacji społecznej i rodzinnej. Problem ten pojawia się w pracach *Brilla* (1946) dotyczących jeńców zwolnionych z obozów japońskich i koreańskich oraz *Hermana* (1973), zajmującego się jeńcami wojennymi z Kanady. Z prac tych wynika, że byłych jeńców wojennych cechuje apatia, brak wszelkich zainteresowań, zamykanie się w sobie oraz koncentrowanie się na przeżywaniu samego siebie.

Wiele prac autorów amerykańskich zajmuje się zmianami, jakie zaszły w strukturze rodzin pozbawionych na długi czas ojca lub męża. Obszerne opracowanie tego zagadnienia zawiera poglądowa praca *Segala* z roku 1974 pt. „The family adjustment of men returning from captivity: some theoretical and research issues". Autor przytacza w niej dane zawarte w ponad 170 pracach autorów zachodnich, a dotyczące patologii rodziny w sytuacji nieobecności męża i (lub) ojca. Żony podczas długiej nieobecności swych mężów przebywających na wojnie lub w niewoli stopniowo przejmują funkcje głowy rodziny, stają się bardziej samodzielne i niezależne i wprowadzają do codziennego życia nowy styl. U wielu z nich kształtuje się stopniowo ambiwalentny stosunek do powrotu męża z wojny lub niewoli. Połączenie się takich rodzin po wieloletniej rozłące było w wielu wypadkach silnym przeżyciem urazowym dla obu stron (*Chesley*, 1973, *Plumb* 1973, *Metres* i wsp. 1975).

Długotrwała nieobecność ojca powoduje także trwałe zmiany psychiczne u dzieci, odmienne u chłopców i u dziewcząt. Wyrażają się one zarówno zaburzeniami osobowości, poczuciem mniejszej wartości, trudnościami adaptacyjnymi do środowiska rówieśników, jak i całym szeregiem dolegliwości głównie ze strony sfery emocjonalnej (*Montalvo* 1968, *MacIntosh* 1968, *Lieberman* 1971, *Segal* i wsp. 1976).

UWAGI KOŃCOWE

Publikacje autorów zachodnich na temat bezpośrednich i późnych następstw pobytu w obozach koncentracyjnych i jenieckich stanowią ważne źródło dokumentacji biologicznych, psychologicznych i społecznych strat różnych narodów poniesionych podczas II wojny światowej oraz podczas wojen prowadzonych w południowo-wschodniej Azji (Korea, Wietnam). Mimo upływu przeszło 30 lat nadal aktualne są problemy patologii wojny i okupacji, a wojny prowadzone w Korei i Wietnamie dostarczyły nowych ofiar wymagających wielospecjalistycznej opieki lekarskiej. Nawet pobieżne porównanie skutków biologicznych i psychiatrycznych obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich wskazuje na to, że te pierwsze nie miały równych sobie, jeśli idzie o masowość i wyrafinowanie w zadawaniu śmierci lub kalectwa.

Przeżycie ekstremalnego stresu obozowego powoduje zespół swoistych zmian ogólnoustrojowych, wielonarządowych, których przebieg jest przewlekły i postępujący. Proces ten jest nadal procesem dynamicznym i do pełnego studium klinicznego tzw. KZ-syndromu konieczna jest dalsza obserwacja opisanych zmian chorobowych. Jak się okazuje, przekracza on ramy jednego pokolenia, osób więzionych w obozach; jego szkodliwe skutki dotykają drugie i trzecie pokolenie osób więzionych w obozach, a dalszy rozwój tego procesu jest trudny do przewidzenia. Wydaje się, że uraz wojny i obozów koncentracyjnych spowodował trwałe i nieodwracalne zmiany ogólnospołeczne i ogólnobiologiczne rzutujące się w nieokreśloną przyszłość.

Studiując medyczne piśmiennictwo zachodnie na te tematy, odnosi się wrażenie, że badania nad patologią wojny, obozów i niewoli prowadzone tam są przy zupełnym pominięciu wyników badań prowadzonych od lat, w krajach socjalistycznych. Wiadomo wszakże, iż największe straty biologiczne w minionej wojnie poniosły kraje środkowej Europy, w tym Polska. Może tym bardziej zdumiewające jest podobieństwo rezultatów tych badań. Z teoretycznego punktu widzenia trudno o lepszy argument przemawiający za swoistością choroby poobozowej.

Mimo corocznych postulatów na temat publikowania wyników polskich badań w językach obcych nie doczekały się one realizacji. Tymczasem zapotrzebowanie i zainteresowanie tymi badaniami na Zachodzie jest coraz szersze. Poszczególne prace polskich autorów bywają tłumaczone na Zachodzie, a ich wyniki uwzględniane i komentowane w tamtejszych publikacjach (np. *Szymusik* 1975). Po raz pierwszy polskie prace o tej tematyce przedstawione zostały szerzej na arenie międzynarodowej z okazji ostatniego kongresu *FIR* w Pradze w 1976 roku. Warto przy tej okazji zacytować opinię profesora L. *Eitingera* z Oslo, który z polskimi pra-

cami zetknął się tam po raz pierwszy: „W Pradze sugerowałem kilku polskim kolegom przygotowanie zwięzłej monografii polskich badań nad problematyką obozów koncentracyjnych. To wielka szkoda, że niezwykle interesujące prace z Polski są niemal całkowicie nieznane w zachodnim świecie" *.

PIŚMIENNICTWO

Antonowsky A., *Macz* B., *Dowty* N., *Wijsenbeek* H.: Twenty five years later: a limited study of the sequelae of the concentraton camp experience. Social Psychiatry, 1971, 6, 186—193.

Beebe G. W.: Follow-up studies of World War II and Korean War prosoners. II. Morbidity, disability, and maladjustments. Am. J. Epidemiol., 1975, 101, 400—422.

Bensheim H.: Die KZ-neurose rassisch verfolgter. Nervenarzt, 1960, 31, 30—16.

Bloom S. M., *Merz* E. H., *Taylor* W. W.: Nutritional amblyopia in american prisoners of war liberated from the Japanese. Am. J. Ophthalmology, 1946, 29, 1248—1257.

Breslin C.: Vietman veteran: shocking report on their damaged lives. Redbook, 1973.

Brill N. Q.: Neuropsychiatric examinations of military personell recovered from Japanese Prison Camps. Bulletin US Army, Medical Department, 1946, 5, 429—438.

Chesley L.: Seven years in Hanoi. Boockraft Inc., Salt Lake City, 1973.

Chodoff P.: Effects of extreme coercive and oppressive force. W: S. Arieti (ed): American Handbook of Psychiatry, Basic Book, Inc., New York 1959.

Chodoff P.: Late effects of the concentration camp syndrome. Arch. Gen. Psychiatry, 1963, 8, 323—333.

Chodoff P.: The German concentration camps as a psychological stress. Arch. Gen. Psychiatry, 1970, 22, 78—87.

Cohen B. M., *Cooper* M. Z.: A follow-up study of World War II prisoners of war. V. A. Medical Monograph, 1954.

Dahl B., *MoCubbin* H.: The adjustment of children of returned prisoners of war: a preliminary report. Paper presented at the Second Joint Medical Meeting on Prisoners of War, Department of Defence, San Antonio, Texas 1974.

Eitinger L.: Concentration camp survivors in Norway and Israel. Allen and Unwin, London 1964.

Eitinger L.: Concentration camp survivors in the post war world. Am. J. Orthopsychiatry, 1962, 32, 367—375.

Eitinger L.: Pathology of the concentration camp syndrome. Arch. Gen. Psychiatry, 1961, 5, 371—379.

Eitinger L., *Strøm* A.: Mortality and morbidity after excessive stress. A follow-up investigation of Norvegian concentration camp survivors. Universitetsforlaget, Oslo 1973; Humanities Press, New York 1973.

Giza S.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. Przegl. Lek., 1975, 1, 209—211.,

Giza J. S.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. Przegl. Lek., 1976, 1, 239—341.

Greensen R. R.: The psychology of apathy. Psychoanal. Quart., 1949, 18, 292—296.

Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie SS. Przegl. Lek., 1975, 1, 212—213.

Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza-jeńca. Przegl. Lek., 1975, 1, 214—216.

Helzer J. E., *Robins* L. N., *Davis* D. H.: Depressive disorders in Vietnam returners. J. Nerv. Ment. Diss., 1976, 163, 177—185.

Herberg H. J.: The cardiovascular sequelae of detention. Paper prestented at the International Conference on the Later Effects of Imprisonment and Deportation. Hague 1961.

Hermann J. D.: Canadians who were prisoners of war in Europe during World War II. Report to the Minister of Veterans Affaires, Ottawa 1973.

Hocking F.: Psychiatric aspects of extreme environmental stress. Dis. Nerv. Syst., 1976, 31, 542—545.

Juillet P., *Moutin* P.: La captivité. Psychiatrie Militaire, Masson and Cie, Paris, 1969, s. 209.

Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, 1, 243—246.

Klein H., *Zellermayer* J., *Shanon* J.: Former concentration camp inmates on a psychiatric ward. Arch. Gen. Psychiatry, 1963, 8, 334—342.

Koranyi E. K.: A theoretical review of the survivor syndrome. Dis. Nerv. Syst., 1969, 30, 115—118.

Kral V. A., *Pazder* L. H., *Wigdor* B. T.: Long-term effects of prolonged stress experience. Canadian Psychiatric Association J., 1967, 2, 175—181.

Lieberman E. J.: American families and the Vietnam war. J. Marriage and the Family, 1971, 33, 709—721.

Lifton R. J.: Home by ship: reaction patterns of american POWs repatrieted from North Korea. A. J. Psychiatry, 1954, 110, 732—738.

Lifton R. J.: Psychological effects of the atomic bomb in Hiroshima. Deadelus, 1963, 92, 462—497.

MacIntosh H.: Separation problem in military wievs. Am. J. Psychiatry, 1968, 125, 260—265.

Merloo J.: Persecution trauma and the reconditioning of emotional life: a brief survay. Am. J. Psychiatry, 1969, 125, 1187—1191.

Metres P. J., *McCubbin* H. J., *Hunter* E. J.: Families of returned prisoners of war some impressions on their initial reintegration. W: H. McCubbin, B. Dahl, P. Metres, E. Hunter.

J. *Plag* (eds.): Family separation and reunion. Washington, D. S., US Government Printing Office, 1975, 147—156.

Montalvo F. F.: Family separation in the army: a study of the problems encountered and the caretaking resources used by career army families undergoing military separation. Univ. of Southern California, Los Angeles 1968.

Musser M., *Stenger* C. A.: A medical and social perception of the Vietnam veteran. Bulletin of New York Academy of Medicine, 1972, 48, 859—869.

Neftzger M. D.: Follow-up studies of Warld War II and Korean war prisoners. I. Study plan and mortality findings. Am. J. Epidemiol. 1970, 91, 123—138.

Niederland W. G.: Clinical, social and rehabilitation problems in concentration camp survivors. J. Jew. Communal. Serv., 1965, 42, 186—191.

Plumb C.: I'm no hero. Independence, Independence Press, Missouri 1973.

Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1977, 1, 229—233.

Segal H. A.: Initial psychiatric findings of recently repatriated POWs., Am. J. Psychiatry, 1954, 111, 356—363.

Segal J.: American's prisoners of war how will they and we react? January, 1973 (powiel.).

Segal J.: Long-term psychological and physical effects of the POW experience: a review of the literature. Department of the Navy Work Request no 18-4-0005, 29 June 1973: Dep. of the Army, Military Interdepartmental Purchase Request, 1973a, nr 7401.

Segal J.: The family adjustment of men returning from captivity: some theoretical and research issues. July 1974 (powiel.).

Segal J.: Therapeutic considerations in planning the return of american POWs to continental United States. Military Medicine, 1973, 138, 2, 73—77.

Segal J., *Hunter* E. J., *Segal* Z.: Universal consequence of captivity: stress reactions among divergent populations of prisoners of war and their families. Int. Soc. Sci. J., 1976, 28, 3, 593—609.

Shanon J.: Delayed psychosomatic skin disorders in survivors of concentration camps. Brit. J. Dermatol., 1970, 83, 536—542.

Sigal J.: Effects of parental exposure to prolonged stress on the mental health of the sponse and children: families of Canadian Army survivors of the Japanese World War II camps. Paper presented at the Annual Meeting of the Canadian Psychiatric Association, Ottawa 1974.

* Z listu L. *Eitingera* z dnia 21 marca 1976 roku do autora artykułu.

Strassman H. D., *Thaler* M. B., *Schein* E. H.: A prisoner of war syndrome: apathy as a reaction to severe stress. Am. J. Psychiatry, 1956, 112, 998—1003.
Szymusik A.: Results of the Polish psychiatric research regarding the health of former prisoners in Nazi concentration camps. (Unpublished manuscript, 1975 January, translated by Wanda M. Feeley, DSII, NIMH, Washington, D. C.).
Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. Przegl. Lek., 1976, 1, 245—247.
Takashima S.: A child in prison camp. Tundra Books, Canada 1971.
Trautman E. C.: Fear and panic in Nazi concentration camps: a biosocial evaluation of the chronic anxiety syndrome. Int. J. Soc. Psychiatry, 1964, 10, 134—141.
Trautman E. C.: Psychiatric and sociological effects of Nazi atrocities on survivors of the extermination camps. J. Am. Assoc. Psychiatry, 1961, Sept.-Dec.
Wolfenstein M.: Disaster. The Free Press, Glencoe, 1957.
Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. Przegl. Lek., 1976, 1, 243—245.

JAN MASŁOWSKI Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1977

INFORMACJE WSTĘPNE

Kolejny rok przyniósł wiele nowych, cennych książek, artykułów, referatów w zakresie zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu hitlerowskiej okupacji i jej następstw. Podejmowano trudne i nowe tematy. Wzbogacała się zwłaszcza np. problematyka obozowa. Nadto w roku 1977 bardzo wyraźnie dała znać o sobie znamienna tendencja we współczesnych zainteresowaniach, mianowicie dynamiczny rozwój badań regionalnych, wywodzących się ze spontanicznego zafascynowania bogactwem i wielostronnością spraw okresu II wojny światowej.

W niniejszym pobieżnym przeglądzie niepodobna było wyczerpać listy wszystkich publikacji, które być może zostaną wymienione w bibliografii specjalnej, jakiej brak wciąż odczuwamy. Istniejące bibliografie [1] dalekie są — ze względu na swe odmienne założenia — od możliwości zaspokojenia potrzeb badaczy zagadnień medycznych minionej wojny. Pragnąc wyłowić z gąszcza bieżąco narastającego piśmiennictwa istotne grupy tematyczne, przytoczono w tym szkicowym artykule wybrane pozycje, w nadziei, że nawet takie prowizoryczne ujęcie może się przydać szukającym rozeznania w omawianym tutaj przedmiocie.

Podobnie jak w latach poprzednich w tym miejscu działu „Oceny", tak i teraz pomija się zawartość zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z roku 1977 ze względu na istniejące już, szczegółowe omówienie pióra prof. Józefa *Bogusza* [2]. Poza tym ów zeszyt siedemnasty znalazł swe odzwierciedlenie w wielu artykułach i recenzjach, z których kilka warto wymienić na zasadzie przykładów. Recenzenci mianowicie często wskazywali na treść wspomnianego zeszytu, oceniając ją jako nową i oryginalną.[3] W jednym z wnikliwych artykułów [4] scharakteryzowano „Przegląd Lekarski — Oświęcim" jako szczególnie cenne źródło dokumentacyjne dla historyków, zwrócono uwagę na wartości tematyczne cyklu „Oświęcim", oryginalność problemów w nim poruszanych, prezentowanie w każdym kolejnym zeszycie sporej grupy nowych autorów, wysnuwanie uogólniających wniosków z medyczno-sanitarnych, psychologiczno-socjologicznych i innych doświadczeń okresu II wojny światowej itd.

Jedna z recenzentek, dając obszerną relację na temat zeszytu siedemnastego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [5], podkreśliła rozwój tematyczny cyklu i inspirujący charakter tego wydawnictwa. Mniejszych omówień i notatek w prasie [6] można by wyliczyć niemało. Przedstawiciele prasy indagowali też prof. *Bogusza*, pytając o założenia tematyczne zeszytów „Oświęcim", o metody pracy szczupłego grona redakcyjnego itp. Z tych wywiadów zrodziły się takie artykuły, jak np. w „Kierunkach" o zeszycie siedemnastym na tle dorobku całego cyklu [7] czy też w „Nowym Medyku" o dokumentacyjnych wartościach prac tych ludzi, co przeżyli najgorsze, o przemyślanych, wyważonych ocenach dokonywanych po latach, o obiektywnym zrozumieniu wydarzeń z lat 1939—1945 w celu wysnuwania konstruktywnych wniosków dla ludzkości.[8]

---

[1] Np. Druga wojna światowa 1939—1945. Bibliografie. Red. B. *Zielińska*. Cz. 1. K. *Szczepańska*: Bibliografie, chronologie, informatory, atlasy. Materiały z lat 1939—1973. Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa 1975.

[2] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 13—16.

[3] (*lov*): Siedemnasty zeszyt „Oświęcim". Echo Krakowa, 1977, nr 32, s. 3.

[4] (*aes*): „Przegląd Lekarski — Oświęcim" po raz siedemnasty. Służba Zdrowia, 1977, nr 5, s. 4. Zob. też: J. *Pomorski*: Zmęczenie. Życie Literackie, 1977, nr 33, s. 13.

[5] E. *Zagórska*: Nocne powroty. Dziennik Polski, 1977, nr 20, s. 3.

[6] Np. (*Jędrz.*): „Przegląd Lekarski" o zbrodniach faszyzmu. Gazeta Południowa, 1977, nr 29, s. 2.

[7] O wartościach moralnych „czasu nieludzkiego". Rozmowa z profesorem Józefem *Boguszem*. Rozmowę przeprowadziła I. *Bobbé*. Kierunki, 1977, nr 11, s. 5.

[8] M. *Nabiałczyk*: Nasz szczególny obowiązek. Nowy Medyk, 1977, nr 6, s. 1 i 3.

W publikacjach prasowych z tego zakresu podnoszono walory moralno-refleksyjne tkwiące w treści zeszytów „Oświęcim".[9] Wśród prób podsumowań dorobku „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" warto odnotować choćby dwie: zeszyt siedemnasty „poszerza naszą wiedzę o sprawach medycyny w latach okupacji, przygotowuje materiały dla naukowców, badaczy, autorów książek i wspomnień" [10]; „razem — lektura dla ludzi o silnych nerwach. Które to już kolejne dno hitlerowskiego upodlenia osłaniają te rzeczowe relacje i spokojne, naukowe konstatacje?" [11] W pierwszym kwartale 1977 r. wydawnictwo „Książka i Wiedza" zapowiadało trzeci z kolei wybór prac z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".[12]

Obserwując rozwój omawianej problematyki — również poza „Przeglądem Lekarskim" — a także jakość poszczególnych publikacji, można spostrzec, że dorobek ten wypływa z intelektualnych i emocjonalnych potrzeb autorów i odbiorców; plany naukowe czy wydawnicze odgrywają jako czynnik inspirujący rolę drugorzędną. Liczy się nie zinstytucjonalizowanie tych poczynań, ale zapał, pasja, wytrwałość, przygotowanie fachowe, sprawność pracy, widoczne u setek autorów, zwłaszcza byłych więźniów oraz kombatantów.

Animacji osobistej nie można nie docenić. Jej przykłady trafiają się w skali ogólnoświatowej. Jaskrawy przykład podała prasa w maju 1977 r. Od grudnia 1976 roku mianowicie 70-osobowy zespół redakcji popołudniowego dziennika „Evening Telegraph" w Kettering (hrabstwo Northamptonshire w Wielkiej Brytanii) strajkował z powodu konfliktów na tle warunków pracy i płacy. Mimo to dziennik wychodził nadal. Pracę 70 ludzi wykonywał miesiącami jeden człowiek, redaktor naczelny dziennika, 45-letni Ronald *Hunt*, pracując 12 godzin dziennie. Nakład pisma (około 45 000 egzemplarzy) nieznacznie wzrósł, a jakość się nie obniżyła.

Podobne zaangażowanie cechowało red. mgra Józefa *Pociechę* z Wydawnictwa Literackiego, popularnego „Żuka". On właśnie przyczynił się do inspirowania wielu autorów, należytego przygotowania ich tekstów do druku i w tej swej pełnej wysiłku, wytrwałej, owocnej pracy doprowadził do wydania serii wartościowych wspomnień wojennych, okupacyjnych i obozowych. Twórczość tę zresztą red. *Pociecha* miał okazję omówić osobiście.[13] Kombatanci, byli więźniowie i inni autorzy stracili w tym wybitnym wydawcy i pracowniku redakcyjnym wielkie oparcie. Został jednak w Wydawnictwie Literackim *genius loci*: ogromna życzliwość dla kombatantów przynoszących swe teksty. *Pociecha* zmarł przedwcześnie 15 kwietnia 1977 r., nie zdoławszy przezwyciężyć choroby swym temperamentem, optymizmem, dzielnością. Kilka zdań hołdu pośmiertnego znalazło się w tym miejscu jako jak gdyby uzupełnienie pięknego wspomnienia o red. *Pociesze* pióra Marka *Skwarnickiego*. [14]

Ludzie odchodzą, ale zostają wyniki ich pracy; ich idee konsolidują pamięć o latach 1939—1945. Poważną rolę odgrywają też instytucje. W roku 1977 minęło 30 lat od powołania Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Sejmowa komisja kultury i sztuki — z udziałem wicepremiera i ministra KiS, Józefa *Tejchmy* — wysłuchała informacji min. Janusza *Wieczorka*, przewodniczącego Rady, na temat jej dorobku w zakresie m. in. opieki nad miejscami walk i martyrologii narodu polskiego. Posłowie podkreślili zasługi Rady we wzbogaceniu informacji, dokumentów i innych pamiątek dotyczących faktów i wydarzeń z okresu wojny i okupacji, walki i cierpień. Imponuje liczba przeszło 20 000 miejsc uświęconych krwią, a otoczonych stałą opieką przez Radę zarówno w kraju, jak i za granicą.

Miejsca walki i kaźni są uświęcone; przeżycia kombatantów, byłych więźniów, żyjących świadków i uczestników ówczesnych wydarzeń są jednym z najważniejszych składników pamięci narodowej. W wyniku starań Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa np. rząd włoski dokonał remontu cmentarza polskiego na Monte Cassino oraz w Bolonii i Casamassima pod Bari. W Polsce wydano staraniem Rady wiele map ściennych i podręcznych na te tematy. W serii „Biblioteka Pamięci Pokoleń" wydano 32 książki popularne, w serii „Polacy na frontach II wojny światowej" — 13 tytułów, a w serii niewielkich, ilustrowanych folderów — 101 tytułów.[15].

Nie brak ani autorów, ani czytelników; bardzo duży jest popyt na to piśmiennictwo. Przy okazji oceny książki „Z literą »P«. Polacy na robotach przymusowych w hitlerowskiej Rzeszy" (Poznań 1976), Ryszard *Liskowacki* pisze: „Intryguje mnie to, iż w kilkadziesiąt lat po wojnie nie zmniejsza się, a raczej zwiększa liczba osób pragnących zanotować na papierze swoje wojenne doświadczenia. Na każdy apel redakcji czy wydawnictwa napływają setki prac" i: „wojenna literatura faktu nie czeka w księgarniach zbyt długo na czytelników" [16].

Wspomnienia, jak to już niejednokrotnie uzasadniano m. in. w dziale „Oceny" „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", są wartościowym dokumentem i tej opinii ogólnej nie powinny podważyć ani czasem zbyt daleko idący su-

---

[9] Zob. przypis 7.

[10] I. *Bobbé*: Sesja Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Nowy numer „Zeszytów Oświęcimskich". Słowo Powszechne, 1977, nr 35, s. 7.

[11] H. *Buczyńska*: Wolność śniła się więźniom. Życie Warszawy, 1977, nr 92, s. 9.

[12] Okupacja i medycyna. Trzeci wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Red. J. *Bogusz*. Książka i Wiedza, Warszawa 1977.

[13] J. *Pociecha*: Okupacyjna tematyka w Wydawnictwie Literackim. W: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 210—211.

[14] *Spodek*: Ocalały humanista. Tygodnik Powszechny, 1977, nr 17, s. 8.

[15] Z myślą o teraźniejszości i przyszłości nie zapomnimy o przeszłości. Rozmowa z przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, ministrem Januszem *Wieczorkiem*. Rozmawiał T. *Kur*. Prawo i Życie, 1977, nr 17, s. 3 i 4.

[16] R. *Liskowacki*: Tylko przymusowa praca. Literatura, 1977, nr 11, s. 14.

biektywizm autorów, ani brak krytycyzmu objawiany niekiedy wobec tej kategorii źródeł przez zbyt powierzchownych badaczy. Znaczenie ostrzegawcze dla recenzentów i wydawców mogą mieć takie, zresztą sporadyczne, wydania, jak pamiętniki słynnego chirurga, prof. Ferdynanda *Sauerbrucha,* w znacznej mierze dotyczące hitleryzmu i II wojny światowej. Zostały one, jak wiadomo, wydane także w przekładzie polskim (pt. „Takie było moje życie") w r. 1976. Głównie dwa braki zaciążyły na tych wspomnieniach: zmącenie pamięci u podeszłego wiekiem i owładniętego chorobą *Sauerbrucha* oraz pogoń za sensacyjnymi efektami, którą kierował się dziennikarz wydobywający różne epizody od profesora. Szczegółowo pisał o tej sprawie prof. *Bogusz.*[17]

Ciągle dyskutowanym tematem jest wartość wspomnień i relacji, powstających zwłaszcza po upływie wielu lat, gdy mogą być zabarwione dodatkowymi elementami. Interesujące opinie przedstawili uczestnicy audycji Alojzego *Srogi* pt. „Pierwsza noc pokoju — żołnierski spór o autentyzm" (Polskie Radio, 9 maja 1977 r.). Zgodzili się oni, że wspomnienia są niezastąpionym, dodatkowym źródłem dokumentacji i opracowań naukowych, które zwykle selekcjonują wiele ciekawej treści i nie oddają należycie klimatu i atmosfery okresu wojny, okupacji, martyrologii i walki. Warto dodać, że w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" opublikowaliśmy wiele cennych relacji wspomnieniowych; konsekwentnie broniliśmy wartości wspomnień, nie negując jednocześnie konieczności krytycznego podejścia do nich.

U podłoża takiego stanowiska leży nie tylko ogólniejsze rozumienie historii [18] i jej materiałowych podstaw, lecz przede wszystkim troska o to, aby z powodu zbyt sztywnego stanowiska nie zlekceważyć wartościowych, a często jedynych źródeł.

MILITARIA

Zasadnicze miejsce w literaturze historycznej dotyczącej II wojny światowej zajmują prace związane z wojskowością, działaniami frontowymi i partyzanckimi itp. Wypracowano metody, które wzbogaciły nasze piśmiennictwo dużą liczbą poważnych prac odnoszących się przede wszystkim do działań wojsk regularnych i historii dyplomacji podczas II wojny. Na tym tle słabiej są opracowywane zagadnienia gospodarcze, jeszcze słabiej — psychologiczne i socjologiczne. Obok militariów, jak wiemy, rozwinął się żywy w Polsce nurt zagadnień medycznych lat 1939—1945. Badacze i autorzy reprezentujący ten nurt nie tracą jednak z oczu wydawanych militariów. Stanowią one bowiem istotną lekturę pomocniczą.

Na przykład do takich podstawowych pomocy należy „Wielka koalicja" prof. Włodzimierza T. *Kowalskiego,* której trzeci tom ukazał się w 1977 roku.[19] Ze względu na bogactwo informacji do zasadniczego kanonu podręcznej lektury zaliczyć też trzeba 12-tomową „Historię drugiej wojny światowej"; w r. 1977 subskrybenci otrzymali jej pierwszy tom.[20] Jest to przekład edycji radzieckiej, zredagowanej pod kątem zainteresowań czytelników w ZSRR, stąd wiele szczegółów, ilustracji itp. dotyczących Związku Radzieckiego i z jego punktu widzenia odnoszących się do spraw międzynarodowych. Dzieło to jednak na swój sposób uzupełnia istniejące u nas publikacje, w których z natury rzeczy dominuje polska problematyka II wojny światowej.

Takie edycje są tłem zagadnień bliższych zainteresowaniom lekarzy. Niejednokrotnie mianowicie upominaliśmy się w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" o poszerzenie badań nad zagadnieniami medyczno-sanitarnymi Wojska Polskiego w latach 1939—1945. Obecnie wchodzimy w fazę prac syntetycznych, z których — w zakresie dziejów ludowego Wojska Polskiego — wybija się ostatnio monografia Witolda *Majewskiego,* dotycząca I armii Wojska Polskiego.[21] Ten militarny aspekt polskiej służby zdrowia owych czasów kilkakrotnie uwzględniliśmy, publikując odpowiednie artykuły, z których reprezentatywna może być praca płk. Tadeusza *Brzezińskiego.*[22]

W ludowym Wojsku Polskim wysuwały się na pierwszy plan takie problemy, jak kłopoty kadrowe, braki w transporcie, wytężona praca chirurgów, wysoki odsetek strat osobowych, zacieranie się granic między marszem a walką z powodu niemal równomiernego stopnia trudności wykonywanych zadań, nasilanie się ich ciężaru w miarę kontynuowania walk (niełatwo było pod Lenino, trudniej nad Wisłą w roku 1944, jeszcze trudniej pod Kołobrzegiem, a najtrudniej pod Berlinem), wypracowywanie własnych form pracy zaplecza medyczno-sanitarnego.[23] Tematyka ta jest wdzięcznym przedmiotem publikacji i prac naukowych.[24]

Z inspiracji Wojskowego Instytutu Historycznego ukazuje się seria „Kampanie i Operacje II Wojny Światowej".[25] W niej problematyka

---

[17] J. *Bogusz*: Czy wierzyć tym pamiętnikom? Polityka, 1977, nr 14, s. 15.

[18] J. *Topolski*: Rozumienie historii. PIW, Warszawa 1977.

[19] W. T. *Kowalski*: Wielka koalicja. 1941—1945. T. 3. Rok 1945. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 896, tabl., mapy.

[20] Historia drugiej wojny światowej. 1939—1945. W 12 tomach. T. 1. Geneza wojny, siły postępowe w walce o zachowanie pokoju. Kier. kol. red. G. A. *Deborin.* Przeł. z jęz. ros. C. *Czarnogórski,* J. *Nowicki,* E. *Wiśniewski.* Nazewnictwo geograficzne: A. *Marcinkiewicz.* Indeksy: Z. *Król.* Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 504, tabl. 28, map 4, subskrypcja. (Inst. Marksizmu Leninizmu przy KC PZPR. Inst. Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR. Inst. Historii ZSRR Akademii Nauk ZSRR).

[21] W. *Majewski*: Służba zdrowia 1 Armii Wojska Polskiego. 1943—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 280.

[22] T. *Brzeziński*: Służba zdrowia 1 i 2 armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 79—85.

[23] W. T. *Kulesza*: Walcząca służba. Nowe Książki, 1977, nr 9, s. 18—19.

[24] Np. S. *Raj*: Służba zdrowia 2 AWP w operacji łużyckiej i praskiej, kwiecień—maj 1945 r. (praca doktorska; promotor prof. St. *Herbst*).

[25] Np. W. *Biegański:* Zaczęło się w Coëtquidan.

medyczna zasługiwałaby na szersze uwzględnianie, wiadomo bowiem, że wojskowa służba zdrowia pracowała w warunkach frontowych, pod ostrzałem, a nieraz nawet w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem, i spełniła doniosłą rolę, podobnie jak inne służby tyłów.

Z zagadnieniami wojskowymi wiąże się ściśle problematyka konspiracji. I w tym zakresie dociekliwsi autorzy wysuwają tematy nieznane lub prawie nieznane. Do takich należy m. in. zagadnienie polskiego ruchu oporu w latach wojny w faszystowskiej Italii. Pisze o tym ks. Roman *Dzwonkowski.*[26] Samoobrona Polaków, tam rozwinięta, polegała m. in. na udziale w partyzantce włoskiej, ratowaniu i przemycaniu zagrożonych Polaków do wojska, materialnym ich wspomaganiu, chronieniu przed izolacją np. w obozie w Baranello, utrzymywaniu konspiracyjnych kanałów informacji, pomocy Żydom, ukrywaniu dezerterów z *Wehrmachtu,* szyciu ubrań cywilnych itp. Wśród instytucji i grup osób cywilnych zasłużyła się w tej działalności delegatura PCK na terenie Rzymu, zwłaszcza w pomocy Polakom pozbawionym środków do życia.

Prace z zakresu militariów są rejestrowane systematycznie co kwartał w „Materiałach do bibliografii 2 wojny światowej" pod redakcją mgr Bożeny *Zielińskiej* w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym". Ten bieżący wybór bibliograficzny jest dużą pomocą dla interesujących się problematyką II wojny. Uwagi autorów wspomnianej bibliografii uszło jednak wiele „militarnych" pozycji z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Zeszyty nasze natomiast są uwzględniane — począwszy od numeru 3 — w „Informatorze Bibliograficznym. Prace z zakresu II wojny światowej", opracowywanym przez mgr Annę *Malec,* a wydawanym przez zespół historii II wojny światowej Instytutu Historii UJ.

Tematyka wojenno-okupacyjna budzi żywe emocje. Ogromna literatura, obficie narastająca, w przeważającym odsetku bardzo wartościowa, nie ma, jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, swej możliwie wyczerpującej, zadowalającej, wszechstronnej bibliografii bieżącej, niesłychanie przy tym trudnej do opracowania. Zagadnień lekarskich okresu hitlerowskiej opukacji nie można skutecznie analizować w odizolowaniu od szerszego tła, badacze są więc skazani w praktyce na samodzielne, nie zawsze skuteczne poszukiwania rozproszonych materiałów.

Najpraktyczniejszym informatorem mógłby być poradnik nie tylko zawierający tytuły tych książek, ich rozdziałów lub fragmentów prac zbiorowych, artykułów, recenzji, audycji, inscenizacji, dokumentów archiwalnych, rękopisów itp., w których medyczna tematyka lat 1939—1945 jest widoczna na pierwszy rzut oka, lecz także wskazujący na całość lub urywki tych wszystkich form przekazu, w których interesująca nas problematyka daje się odnaleźć dopiero po bezpośrednim sprawdzeniu treści źródła.

Trafnie spostrzega Zbigniew *Mentzel,* że wspomniana twórczość „obejmuje utwory pod wieloma względami niejednorodne: od surowej dokumentalistyki po paraboliczne przypowieści, od obozowej poezji po komiksy i scenariusze telewizyjnych seriali". Trudno „uchwycić swoisty paradoks tej literatury: im bliższa zgłębienia istoty faszyzmu, im bliższa zrozumienia przewrotnej logiki hitlerowskich zbrodni, im bliższa wreszcie określenia najdalszych konsekwencji oddziaływania przemocy na człowieka, tym bardziej podatna na oskarżenia o cynizm, szarganie świętości narodowych, obrazę uczuć zbiorowości." [27]

Dotychczas pokutuje przekonanie, zdaniem *Mentzla,* że „jedynie doświadczenia bojowe stanowić mają obowiązującą miarę polskiego losu wojennego." „Wśród najciekawszych twórców tej literatury znacznie mniej było u nas znawców frontowej strategii, mniej ekspertów batalistyki, mniej teoretyków i filozofów wojny, znacznie więcej — przenikliwych świadków jej dnia codziennego". Nie sposób nie zgodzić się z oczywistym postulatem, że temat wojny i okupacji wymaga przełamywania schematycznego podejścia. „Może dialog żołnierza z cywilem doprowadzi do porzucenia zastarzałych, tradycyjnych stanowisk." [28] Nie trzeba bliżej uzasadniać, jak odlegli od schematu są w omawianym sektorze piśmiennictwa właśnie lekarze.

W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" uwzględniano szeroką skalę problematyki; obok cywilnej, konspiracyjnej i obozowej służby zdrowia znajduje swe miejsce w zeszytach także wojskowa. Wśród żołnierzy-kombatantów ważną rolę spełnili lekarze. Cele zarówno wojskowej, jak i cywilnej służby zdrowia były wspólne: walka o wyzwolenie narodowo-społeczne i pomoc potrzebującym, rannym, chorym, cierpiącym, poszukiwanym przez gestapo, prześladowym z przyczyn rasowych itd.

DOROBEK NIEKTÓRYCH OŚRODKÓW BADAWCZYCH

Z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej, Dnia Zwycięstwa i innych rocznic odbyło się w roku 1977 bardzo wiele uroczystości,[29] akademii, posiedzeń, spotkań, referatów, odczytów itp. Przeważnie poruszano aktualną problematykę sytuacji międzynarodowej, stosunków polsko-zachodnioniemieckich, ich historycznych i współczesnych uwarunkowań, a także oczywiście zagadnienia martyrologii i walki narodu

---

Z dziejów polskich jednostek regularnych we Francji. Mapy: autor. Wydawn. MON, Warszawa 1977, 16°, ss. 364.

[26] R. *Dzwonkowski*: Z historii tajnej działalności polskiej we Włoszech 1940—44. Tygodnik Powszechny, 1977, nr 16, s. 4. — Syntetyczny zakres ma dzieło W. *Biegańskiego,* M. *Juchniewicza,* S. *Okęckiego*: Polacy w ruchu oporu narodów Europy. 1939—1945. PWN, Warszawa 1977, ss. 663, ilustr.

[27] Cytaty z artykułu Z. *Mentzla*: Wojna o literaturę. Polityka, 1977, nr 2, s. 10.

[28] Tamże.

[29] Np. uroczysta akademia Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w 32. rocznicę wyzwolenia obozu oświęcimskiego (pisze o tym m. in. I. *Bobbé,* zob. przypis 10).

polskiego w okresie II wojny światowej. Okolicznościowy i przeważnie popularny charakter wypowiedzi nadawał im formę ogólniejszych podsumowań, np. na spotkaniu członków Zarządu Okręgu Zrzeszenia Prawników Polskich w Krakowie 26 kwietnia 1977 r. z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej. W treści referatów przygotowanych przez różne ośrodki przewijały się wątki medyczne dotyczące patologii wojenno-okupacyjnej.

W poruszonym zakresie znaczny wkład materiałowo-badawczy jest zasługą m. in. uczelni wyższych. Na przykład Uniwersytet Jagielloński z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie i krakowskim oddziałem Towarzystwa Opieki nad Majdankiem przeprowadził specjalną sesję naukową 25 kwietnia 1977 roku. Program sesji był następujący: „Stan badań nad problematyką zbrodni w regionie krakowskim" (prof. dr Józef *Buszko* z UJ i OKBZHwP), „Sprawa przesyłek pieniężnych dla więźniów obozów koncentracyjnych" (doc. dr Henryk *Dobrowolski* z TOM), „Życie kulturalne w obozach koncentracyjnych" (doc. dr Jerzy *Jarowiecki* z Wyższej Szkoły Pedagogicznej), „Majdanek w planach hitlerowskich" (dr Józef *Marszałek),* „Eksterminacyjne funkcje Majdanka" (dr Czesław *Rajca),* „Pomoc społeczeństwa polskiego więźniom Majdanka" (mgr Anna *Wiśniewska;* troje ostatnich referentów z Rady Naukowej TOM), „Hitlerowskie obozy koncentracyjne na terenie Polski południowej w świetle prac Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (mgr Jan *Kucia* z OKBZH). Niektóre tematy znane już były czytelnikom naszych zeszytów.[30]

Spośród przykładów działania aktywniejszych ośrodków można też podać sesję naukową Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi na temat „Hitlerowskiego więzienia policyjnego w Łodzi na Radogoszczu" (26 kwietnia 1977 r.). Przedstawiono tam interesujące referaty: „Problematyka badań nad więzieniem policyjnym w Radogoszczu" (doc. dr Ryszard *Rosin* z Uniwersytetu Łódzkiego), „Powstanie i organizacja poszerzonego więzienia policyjnego w Radogoszczu" (prof. dr Jan *Waszczyński* z UŁ i mgr Izydor *Hałas,* Dyrektor Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego), „Zbrodnie popełnione przez hitlerowców na więźniach w Radogoszczu" (mgr Antoni *Galiński* z OKBZH w Łodzi i wiceprokurator mgr Zbigniew *Piechota).* W zakresie tematyki lekarskiej uwzględniono w programie omawianej sesji „Warunki sanitarne i zagadnienie »pomocy zdrowotnej« dla więźniów Radogoszcza w latach 1939—1945" (dr Jerzy *Kasznicki* z Akademii Medycznej w Łodzi) oraz „Stan zdrowia byłych więźniów Radogoszcza (badania wstępne)", (płk dr Feliks *Piotrowski* z Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi).

Przykładem inicjatyw terenowych może być I wojewódzki zlot pracowników służby zdrowia, byłych uczestników II wojny światowej, we Wleniu (województwo jeleniogórskie), którzy zajęli się w swych referatach lekarską tematyką okupacyjną, zbrodniami hitlerowskimi w aspektach medycznym, psychologicznym i prawnym, postaciami zasłużonych lekarzy i pielęgniarek itd.

Szczególnie bliska kręgowi tematycznemu, będącemu przedmiotem niniejszego przeglądu, okazała się sesja naukowa „Zagadnienia prawne i medyczne w procesie nr 1 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze", przygotowana przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w trzydziestolecie ogłoszenia wyroku na dzień 10 października 1977 r. Powielono referaty stanowiące program sesji: „Proces nr 1 przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze (zagadnienia prawa międzynarodowego)" (prof. dr A. *Klafkowski*), „Wpływ wyroku w procesie norymberskim lekarzy hitlerowskich na ukształtowanie pojęć o dokonywaniu eksperymentów na ludziach" (prof. dr J. *Bogusz*), „Biologiczne i psychospołeczne następstwa systemu eksterminacji w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" (prof. dr H. *Szwarc*), „Zbrodnie hitlerowskie na psychicznie chorych w procesie norymberskim" (prof. dr J. *Radzicki*), „Działalność służby zdrowia w III Rzeszy w świetle ustaleń procesu lekarskiego przed ATW" (dr J. *Mikulski*). W interesującej i żywej dyskusji określano konsekwencje wyroku w późniejszym rozwoju prawnych i etycznych ocen zbrodni hitlerowskich, mocno opowiedziano się za ich nieprzedawnieniem, uzyskując aprobatę tego stanowiska ze strony obecnych przedstawicieli władz, omawiano losy egzekwowania odpowiedzialności karnej i cywilnej za zbrodnie i szkody poczynione przez hitlerowców itd.

Wiadomo, że dzieje okupacyjne bez przypomnienia konkretnych osób, ich postawy i działania byłyby zbyt anonimowe, suche, protokolarne, zwłaszcza w ujęciu historycznonaukowym. Spośród lekarzy-humanistów, mających swą trwałą pozycję w dziejach kultury polskiej i w dziejach lat 1939—1945, wymienić trzeba dr Janusza *Korczaka.* Jego słynna w Polsce od lat przedwojennych postać wracała po wojnie w świadomości społecznej bardzo żywo, co znalazło swój wyraz w setkach publikacji.[31] Ta niezwykła osobowość budzi zrozumiałe, żywe zainteresowania, wynikające z poszukiwania ludzi będących wzorem silnego charakteru i imponującej postawy moralnej. Zainteresowanie to przejawia się na różnych polach, np. w r. 1977 „Nasza Księgarnia" i „Krajowa Agencja Wydawnicza" przygotowały nowe wydania sławnych przed laty utworów *Korczaka.*

Ponadto na III Biennale Sztuki dla Dziecka

[30] Np. badania nad życiem kulturalnym w obozach (por. Przegl. Lek. 1974, nr 1, s. 19—39; tamże, 1976, nr 1, s. 249), czy też pomoc społeczeństwa lubelskiego więźniom Majdanka (por. artykuł S. *Perzanowskiej* na ten temat w Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 140—144).

[31] M. *Dominik*: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 225—229 (tamże wybór bibliografii). Z nowszych publikacji zob.: I. *Merżan*: *Korczak* — lekarz, pedagog, psycholog. (Fakty i wspomnienia). Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne, 1977, nr 13, s. 17—25.

w Poznaniu (16—22 kwietnia 1977 r.) pod protektoratem wicepremiera PRL ministra kultury i sztuki Józefa *Tejchmy* poruszono z inspiracji Polskiego Komitetu Przyjaciół Książki dla Dzieci (nazwa polskiej sekcji *IBBY*) kwestię uruchomienia nagrody Korczakowskiej, która zostanie zapewne przyznana po raz pierwszy w roku 1978. Hanna *Kirchner* z Instytutu Badań Literackich przedstawiła referat pt. „*Korczak* na tle literatury europejskiej", a Kazimierz *Dębnicki* podzielił się wspomnieniami o „Starym Doktorze".

Uroczyste posiedzenie w związku z obchodami setnej rocznicy urodzin dra Janusza *Korczaka*, wyznaczone na dzień 23 listopada 1977 r. w Krakowie — to wynik starań Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, który zachęcił do współpracy oddziały Związku Literatów Polskich w Krakowie i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, mającego swą polską ekspozyturę w Warszawie. W odpowiednią oprawę muzyczną (nagrania „Stabat Mater" K. *Pendereckiego* i „Poloneza As-dur" F. *Chopina* w wykonaniu A. *Rubinsteina*) ujęto referaty: „Janusz *Korczak* i inni" (prof. J. *Bogusz*), „Życie Janusza *Korczaka*" (dr M. Dominik), „Działalność literacka i pedagogiczna Janusza *Korczaka*" (dr J. *Kajtoch*), wypowiedzi przybyłych gości m. in. z RFN: profesorów A. *Dauzenrotha* i A. *Hampla* z Giessen), a także przejmujący obraz poetycki „Jak Janusz *Korczak* zawiózł dzieci na wieś. Elegia na tle autentycznego zdarzenia" (W. *Zechenter*). Wśród odczytanej korespondencji szczególną uwagę zwróciła obszerna depesza, nadesłana przez premiera Rządu PRL, Piotra *Jaroszewicza*. Posiedzenie stało się pamiętnym akcentem międzynarodowej współpracy kulturalnej.

Systematyczna i czynna jest działalność Koła Historii Wojskowej Służby Zdrowia przy Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Zarząd tego Koła zaplanował na rok 1977 prezentację następujących prac, stanowiących dalsze ogniwa bogatego już dorobku tej placówki badawczej; są to: „Ewolucja metod i środków walki z bólem w sanitariacie wojsk polskich na przestrzeni dziejów" (ppłk dr med. Jerzy *Szukalski*), „Praca wojskowej służby zdrowia podczas działań grupy operacyjnej »Wisła« (IV—VII 1947 r.)" (ppłk mgr hist. Tadeusz *Klimaszewski*), „Zarys organizacji polskiej wojskowej służby zdrowia w latach 1918—1925" (ppłk mgr hist. Tadeusz *Jakubowski*), „Służba zdrowia armii »Kraków« w pierwszych dniach września 1939 r." (ppłk dr med. Feliks *Piotrowski*) [32] i inne.

Udostępniono materiały z sesji popularnonaukowej urządzonej przez Zarząd Główny Ligi Kobiet, ZBoWiD i Wojskowy Instytut Historyczny w Warszawie (26—27 kwietnia 1971 r.), wydając książkę poświęconą walczącym i konspirującym kobietom polskim w latach 1939—1945, a zatytułowaną „By nie odeszły w mrok zapomnienia". [33] Część trzecia tej pracy zbiorowej dotyczy służby zdrowia. [34] Zajęli się nią w ośmiu szkicowych opracowaniach Tadeusz *Brzeziński*, Mieczysław *Jesionowski*, Teresa *Ostrowska*, Czesław *Półtorak*, Tadeusz *Stępniowski*, Michał *Świderski*, Roman *Wankiewicz*, Stefan *Wojtkowiak* i Ryszard *Zabłotniak*. Jeden z recenzentów interesująco nakreślił znaczenie tego zbioru i fakt masowego w okupowanej Polsce, czynnego i efektywnego udziału kobiet w konspiracji. [35]

Dorobek wielu ośrodków badawczych jest utrwalany właśnie w postaci książek lub wydawnictw ciągłych, z których należy wskazać m. in. na „Documenta Occupationis", wydawane przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Edycja ta jest przeznaczona na publikowanie dokumentów z lat 1939—1945. Np tom X poświęcono zagadnieniu pracy przymusowej. [36] Jest to dalszy przyczynek, źródłowy, do tematyki poruszanej już wcześniej na zasadzie wspomnień w takich antologiach, wymienianych już w latach ubiegłych w dziale „Oceny", jak „Przemoc, poniżenie, poniewierka" i „Gdy byliśmy literą »P«".

Do tego wątku nawiązał Ośrodek Badań Naukowych im. W. *Kętrzyńskiego* w serii „Rozprawy i Materiały". [37] W wydanym w niej tomie pt. „Ze znakiem »P«" zamieszczono wybór wspomnień byłych robotników przymusowych w Rzeszy oraz wybrane i opracowane przez Bohdana *Koziełłę-Poklewskiego* i Bohdana *Łukaszewicza* wypowiedzi, których 66 nagrali na obszarze Warmii i Mazur studenci historii Uniwersytetu Wrocławskiego (do druku wyselekcjonowano 38 relacji). Pomysł nagrywania relacji kombatantów w celu ich opublikowania po odpowiedniej adiustacji powinny z pożytkiem podchwycić inne ośrodki i poszerzyć zakres tematyczny tego rodzaju dokumentacji, póki żyją świadkowie i uczestnicy dramatycznych wydarzeń wojenno-okupacyjnych i obozowych.

Zagadnieniem hitlerowskiego systemu terroru i represji wobec polskich robotników przymusowych zajął się też Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, przedstawiając ten temat

---

[32] Warto wspomnieć, że przed laty dr I. *Chrzanowski* z Krakowa udzielił zespołowi redakcyjnemu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" do wglądu swej relacji o działalności służby zdrowia armii „Karpaty". Była to narracja wspomnieniowa.

[33] By nie odeszły w mrok zapomnienia. Udział kobiet polskich w II wojnie światowej. Książka i Wiedza, Warszawa 1976, ss. 493, nlb. 1, ilustr.

[34] Tamże, s. 215—280: rozdział pt. Kobiety w służbie zdrowia Wojska Polskiego i ruchu oporu. — Zob. też: M. *Groblewska-Orzechowska*: Konspirowały i walczyły. Opowieści. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 312, ilustr. (tamże m. in.: relacja Wacławy *Szczygłowskiej*, oficera politycznego i sanitarnego z I armii WP).

[35] W. *Matusiak*: Kobiety polskie w walce. Nowe Książki, 1977, nr 10, s. 35—36.

[36] Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939—1946. Instytut Zachodni, Poznań 1976, ss. 562.

[37] Ze znakiem „P". Relacje i wspomnienia robotników przymusowych i jeńców wojennych w Prusach Wschodnich. Ośrodek Badań Naukowych im. W. *Kętrzyńskiego*, Rozprawy i Materiały OBN, nr 58; 1977, ss. CXVI+170.

we własnym periodyku.[38] W serii A prac Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego wydano pracę Franciszka *Połomskiego* o korelacji między rasizmem a prześladowaniami robotników przymusowych i jeńców.[39]

Ogarnianie przez różne ośrodki coraz większej skali tematów — wśród nich medycznych — wynika ze zrozumienia doniosłości tej problematyki, skupiającej wielość istotnych zagadnień w obrębie lat 1939—1945. „II wojna światowa jest w życiu państw i narodów całego świata wydarzeniem tak wielostronnym, że kształtuje ona po dzień dzisiejszy układ sił politycznych i po prostu wszystko, co działo się i dzieje po jej zakończeniu. Problematyka ta jest wciąż żywa, a badania nie skończone".[40]

Oczywistość tego stwierdzenia popierają nie tylko przeświadczenie badaczy i ich intuicja, lecz także specjalne sondaże ankietowe. Opublikowano m. in. wyniki odpowiednich badań z lat 1965, 1969 i 1975. Badania te przeprowadziły wojskowe ośrodki badań socjologicznych wespół z Ośrodkiem Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia i Telewizji. Okazało się dowodnie, że „opinia społeczna wyznacza temu okresowi miejsce szczególnie eksponowane w historii narodu".[41] Referując wymienione badania, płk doc. dr Eugeniusz *Olczyk* pisze: „Społeczeństwo polskie cechuje wysoki szacunek dla ofiarności narodu w walce z hitleryzmem, (...) powszechne jest zainteresowanie wydarzeniami tamtych lat, którym nadaje się szczególną rangę w dziejach narodu. W połączeniu ze skrystalizowaną polityką partii tworzy to przesłanki do coraz lepszego wykorzystywania tego niezastąpionego tworzywa w procesach kształtowania socjalistycznej świadomości i umacniania patriotycznej jedności narodu. (...) przyswajanie młodym pokoleniom wiedzy i umiejętności dokonywania ocen wydarzeń historii najnowszej nie przebiega jeszcze najlepiej." [42]

Socjologiczno-ankietowe badanie pamięci narodowej wykonała nadto doc. dr Anna *Pawełczyńska* [43]. Przeprowadziła ona ankietę pt. „Wspomnienia z lat wojny i okupacji" z ogólnopolską reprezentatywną próbą ludności w czerwcu 1975 r., uwzględniając osoby przeszło 15-letnie. Stwierdziła, że „w społeczeństwie polskim trwa zarówno pamięć obcego terroru, jak i pamięć więzi łączących polskie społeczeństwo. A niektóre spośród heroicznych wartości lat okupacji funkcjonują nie tylko jako układ oceny minionego okresu historii Polski, lecz także jako moralna busola ludzi teraźniejszych" [44]. *Pawełczyńska* zbadała takie czynniki, jak źródła wiedzy o okupacji, stopień rozumienia ówczesnych wydarzeń, postawy wobec różnych sytuacji itd., korelując je m. in. z cechami społeczno-demograficznymi ankietowanych. Badania te zostały przeprowadzone pod auspicjami Komitetu do Spraw Radia i Telewizji i „Polskiego Radia i Telewizji".

Również za granicą dokonywane są podobne sondaże, aczkolwiek nie spotykają się z urzędową aprobatą, pomocą i patronatem, zwłaszcza w RFN. Są raczej wynikiem inicjatywy osobistej ludzi dobrej woli. Np. pedagog z Flensburga, Dieter *Bossman,* zebrał 3000 opracowań, w których młodzież 10—13-letnia pisze o tym, co wie o *Hitlerze* i hitleryzmie. Okazuje się, że przerażająco mało i błędnie. Wpływają na to fałszerstwa historii i tendencyjne publikacje, gloryfikujące system i militaryzm hitlerowski (w jednym tylko roku 1973 ukazało się w RFN 14 nowych książek o *Hitlerze,* który tej zbałamuconej młodzieży często nawet imponuje).[45]

Ankietę wśród byłych więźniów obozów hitlerowskich i wśród 11—15-letnich dzieci na temat wiedzy o *Hitlerze* i obozach śmierci przeprowadziła francuska autorka Annie *Lauran.* Zdaniem wydawcy, jest to książka „wstrząsająca w swojej wymowie", „zderzenie dwóch światów pojęć i wyobrażeń o rzeczach minionych, które nie mogą być zapomniane".[46]

Duży rozgłos uzyskało międzynarodowe kolokwium na temat „Wojna i kultura 1939—1945" (6—9 września 1977 r. w Warszawie), przygotowane przez komisję historii II wojny światowej Komitetu Nauk Historycznych Instytutu Historii PAN pod protektoratem przewodniczącego Rady Państwa PRL, prof. dra Henryka *Jabłońskiego.* Obrady poprzedzono wydaniem w PIW 656-stronicowej pracy zbiorowej pt. „Inter arma non silent Musae. The War and the Culture 1939—1945". O wartościach naukowych sesji przesądza trud wybitnych znawców przedmiotu, autorów referatów, wypowiedzi wprowadzających do dyskusji itp., C. *Madajczyka,* S. *Kieniewicza,* H. *Batowskiego,* T. *Jędruszczaka,* M. M. *Drozdowskiego,* A. *Gieysztora,* W. *Bartoszewskiego* i innych, wśród nich także przedstawicieli nauki zagranicznej. Analizowano system niszczenia kultur narodów podbitych przez hitleryzm na wschodzie, ograniczanie swobody kulturalnej i restrykcje na zachodzie, rolę kultury antyhitlerowskiej w działalności konspiracyjnej itp. Sesji tej poświęcono później wiele artykułów i informacji w ogólnie dostępnych czasopismach. Warto tutaj przypomnieć o życiu kulturalnym jako formie oporu w obozach koncentracyjnych i o roli więźniarskiej służby zdrowia w tym zakresie. Wspomniał o tym ważnym, nie docenianym aspekcie zasłużony badacz problematyki hitlerowskich obozów kon-

---

[38] Koszalińskie Studia i Materiały. Kwartalnik. Nr 3 (15). Przew. kol. red.: Z. A. *Zechowski.* Wyd. Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, ss. 237.

[39] F. *Połomski*: Aspekty rasowe w postępowaniu z robotnikami przymusowymi i jeńcami wojennymi III Rzeszy. 1939—1945. Oss., Wrocław 1976, ss. 131.

[40] Dyskusja nad Encyklopedią II wojny światowej. Nowe Drogi, 1976, nr 9, s. 160.

[41] E. *Olczyk*: Lata walki w pamięci narodu. Nowe Drogi, 1977, nr 6, s. 81.

[42] Tamże, s. 90.

[43] A. *Pawełczyńska*: Żywa historia — pamięć i ocena lat okupacji. Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych, Warszawa 1977, ss. 172.

[41] Tamże, s. 149.

[45] E. *Dylawerski*: Temat: *Hitler.* Kultura, 1977, nr 21, s. 1 i 3.

[46] A. *Lauran*: Czapka *Hitlera* albo czas zapomnienia. Przeł. z jęz. franc. T. *Szafrański.* Pax, Warszawa 1977, ss. 215, nlb. 1.

centracyjnych, prof. K. *Dunin-Wąsowicz*, w obszernej dyskusji.

Należy się spodziewać dalszego rozwoju szczególnie pożytecznej tendencji do przedstawiania tego rodzaju istotnych zagadnień na posiedzeniach w ośrodkach badawczych i na sesjach naukowych, umożliwiających dość szybką prezentację wyników badań i bezpośrednią dyskusję z udziałem uczestników opisywanych wydarzeń i autorytatywnych znawców przedmiotu.

W OKUPOWANEJ POLSCE

Z naszkicowaną aktywnością ośrodków badawczych, instytucji, organizacji społecznych i wydawców, z pracowitością wielu autorów, często amatorów, wiąże się rozwój publikacji dotyczących różnych rejonów okupowanego kraju, a także sięganie do nowych tematów, nieraz mających szerszy zasięg, jak np. straty osobowe duchowieństwa polskiego.[47] Ponadregionalny zakres tematyczny mają też liczne artykuły, np. Anny *Sułkowskiej* o dyskryminacji, germanizacji i eksterminacji dzieci polskich w hitlerowskiej realizacji biologicznego wyniszczenia narodu.[48]

Do publikacji o szczególnym znaczeniu należy przygotowany przez prof. Czesława *Madajczyka*, Franciszka *Cieślaka*, Stanisławę *Lewandowską* i Tadeusza *Tarnogrodzkiego* zbiór dokumentów odnoszących się do martyrologii Zamojszczyzny.[49] Niektóre dokumenty dotyczące wysiedleń ludności polskiej były już publikowane w latach ubiegłych, np. w r. 1969, w tomie VIII „Documenta Occupationis" w zakresie tzw. ziem wcielonych do Rzeszy (w opracowaniu prof. Czesława *Łuczaka*). Dokumenty tego rodzaju zawierają też wiele elementów ważnych z medyczno-sanitarnego punktu widzenia. Z tragedią Zamojszczyzny łączy się szczególnie wstrząsający los dzieci, będący m. in. przedmiotem książki Marty *Michałskiej* o martyrologii dzieci polskich.[50]

Poszerza się zatem literatura na temat Lubelskiego pod okupacją. Były uczestnik konspiracji, dziennikarz, historyk-publicysta, Leszek *Siemion*, kontynuuje wątki swego tomu pt. „Z lat okupacji hitlerowskiej na Lubelszczyźnie" (1971) w książce pt. „Lubelszczyzna w latach okupacji hitlerowskiej".[51]

Jak zwykle co rok, dominuje jednak piśmiennictwo z zakresu wojenno-okupacyjnych *warsawianów*. W „Bibliotece Pamięci Pokoleń" ukazała się książka Antoniego *Przygońskiego* o warszawskich akcjach zbrojnych GL.[52] W tego rodzaju opracowaniach chętnie widzimy informacje o zapleczu medycznym, o zabezpieczeniu sanitarnym, o szkoleniu itd. Przedsięwzięcia zbrojne, imponujące odwagą bojowników i swą celowością, były uwieńczeniem wielostronnych przygotowań i wynikiem cichej nieraz pracy wielu ludzi podziemia.

Częstym w literaturze motywem warszawsko-okupacyjnym jest „Pawiak". Ta katownia hitlerowska, a zarazem ognisko nielegalnej działalności m. in. pracowników służby zdrowia, doczekała się swej kroniki.[53] Grozę tego więzienia i atmosferę tragicznych, ale też heroicznych przeżyć więźniów oddają ich wspomnienia.[54]

W kolejnych monografiach poświęconych historii poszczególnych dzielnic Warszawy autorzy coraz śmielej wychodzą — w obrębie lat okupacji — poza problematykę uważaną za zasadniczą, tj. poza krąg polityki okupanta oraz podziemia wojskowego i politycznego, sięgając do zagadnień konspiracyjnej kultury, oświaty, sportu, służby zdrowia, wyżywienia itd. Wspomniane monografie przybierają kształt obszernych książek, np. o „Ochocie" pióra Józefa K. *Wroniszewskiego*.[55]

Szpitale warszawskie również, jak wiadomo, mają bogatą, ale daleko jeszcze nie wyczerpującą literaturę, nie tylko drukowaną. Np. wojenne i okupacyjne losy ludzi ze Szpitala Ujazdowskiego przedstawiła 8 maja 1977 r. w Polskim Radio Krystyna *Melion* w swej audycji-reportażu pt. „Rzeczpospolita Ujazdowska". Żywych wypowiedzi świadków i uczestników wydarzeń nie da się niczym zastąpić. Na kanwie treści oglądanych fotografii wspominali oni ów Szpital. Żołnierze z września 1939 r. przypominali epizody z pobytu w Szpitalu Ujazdowskim, obrazowo opisywali ów okres, rogatywki na głowie i bandaże, postawę wspaniałych, jak mówili, ofiarnych lekarzy, *Lotha*, *Lityńskiego* i innych, pielęgniarki, sanitariuszy, ludzi, którzy sami głodni, na głodowych pensjach, dzielili się z potrzebującymi. Autorka audycji dotarła do pracowników Szpitala Ujaz-

---

[47] W. *Jacewicz*, SDP, J. *Woś*, SDB: Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945. Zeszyt I. Straty osobowe. Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1977, ss. 341, nlb. 3.

[48] A. *Sułkowska*: Wojenna tragedia polskich dzieci: Argumenty, 1977, nr 16, s. 6 i 7.

[49] Zamojszczyzna — *Sonderlaboratorium SS*. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej. T. 1—2. Red. i wstęp: C. *Madajczyk*. Dokumenty zebrali i oprac. F. *Cieślak* i in. Przeł. z jęz. niem. M. *Borkowicz* i in. Ludowa Spółdzielnia Wydawn., Warszawa 1977, ss. 532+563, ilustr.; rec. m. in. J. *Roszkowski*: Utrwalić pamięć! Nowe Książki, 1977, nr 11, s. 72—73; O. *Terlecki*: W świecie zbrodni. Życie Literackie, 1977, nr 20, s. 6.

[50] M. *Michalska*: W nocy i mgle. Wyd. 2, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977 (w druku).

[51] L. *Siemion*: Lubelszczyzna w latach okupacji hitlerowskiej. Wydawn. Lubelskie, Lublin 1977, ss. 362. — Zob. nadto: J. *Kasperek*: Wywóz na przymusowe roboty do Rzeszy z dystryktu lubelskiego w latach 1939—1944. Ludowa Spółdzielnia Wydawn., Warszawa 1977, ss. 363; S. A. *Bonikowski*: Oddział szpitalny więzienia na Zamku w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. Arch. Hist. Med., 1977, z. 3, 333—343.

[52] A. *Przygoński*: Akcje zbrojne GL — Warszawa 1942. Ilustr. S. *Bernaciński*. Książka i Wiedza, Warszawa 1976, 16°, ss. 152.

[53] R. *Domańska*: Pawiak — więzienie gestapo. Kronika wydarzeń 1939—1944. Książka i Wiedza, Warszawa 1977 (w druku).

[54] Wspomnienia więźniów Pawiaka. Wyd. 2, Ludowa Spółdzielnia Wydawn., Warszawa 1977 (w druku).

[55] J. K. *Wroniszewski*: Ochota. 1939—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 752, tabl. 20.

dowskiego z lat wojny. Odtworzyła klimat obozu jenieckiego dla rannych żołnierzy, jakim był ten azyl polskości. Rozmawiała z ówczesnymi pielęgniarkami, które dziś jeszcze, choć na emeryturze, zajmują się inwalidami wojennymi.

Ci, którzy przeszli przez Szpital Ujazdowski, do dziś zachowują pamiątki z tamtego czasu, akwarele, rysunki itp. Wspominają w audycji o konspiracji szpitalnej, z której wywodził się trzon ruchu oporu służby zdrowia pod okupacją, o magazynie zaopatrzenia RGO zamelinowanym w piwnicach Szpitala, o najściach gestapo i aresztowaniach, o kaplicy, w której brali śluby żołnierze z pielęgniarkami, o koncertach urządzanych przez warszawskich artystów, *Fogga*, chór *Dana* i innych, co rannym i chorym „otwierali serce", o chwilach jaśniejszych i koszmarnych, o ciężko rannych przenoszonych pod ostrzałem do schronów itd., itp. W tej wzruszającej audycji można było usłyszeć wyznania takie, jak: „wydawało się, jak by to było wczoraj", „my jesteśmy tymi, którzy kończą historię tego szpitala".

Czy podobne audycje — radiowe i telewizyjne — pozostaną na zawsze w archiwach, czy też znajdzie się jakiś sposób odrębnego rejestrowania ich i odtwarzania chętnym słuchaczom?

Ukazały się publikacje m. in. o warszawskich szpitalach powstańczych.[56] Wznowiono książkę Stanisława *Kopfa*, który wspomina o pracownikach służby zdrowia pozostałych jeszcze na pewien czas w płonącej Warszawie po kapitulacji powstania.[57] Przypomniano szpitale podwarszawskie.[58]

Ziemia mazowiecka staje się także przedmiotem publikacji. Np. z inspiracji Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL wydano książkę o ruchu oporu na wsi mazowieckiej.[59]

Zagadnienia lekarskie Piotrkowa Trybunalskiego lat wojny są znane naszym czytelnikom z serii prac Haliny *Kępińskiej-Bazylewicz* („Kory") zamieszczonych w ubiegłych latach w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Wątek ten podjęto w „Roczniku Łódzkim" [60], pisząc o położeniu materialnym i warunkach zdrowotnych ludności tego rejonu.

Staraniem Wydziału Nauk Humanistycznych Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego wydano w „Pracach Wydziału Nauk Humanistycznych" (Seria E, nr 10) pracę zbiorową na temat działalności *sondergerichtów*, administracji hitlerowskiej, zbrodniczych akcji gestapo, tzw. „akcji Tannenberg", lat wojny i okupacji w rejonie Bydgoszcz — Solec Kujawski.[61]

Nie zawsze w tego rodzaju publikacjach tematyka lekarska znajduje należne jej miejsce, proporcjonalne do roli społecznej, konspiracyjnej i zawodowej, jaką służba zdrowia spełniła w okresie wojny i okupacji. Ta ściślejsza problematyka jawi się na zasadzie wyłączności i dzięki temu jest dokładniej opracowana m. in. w pracach doktorskich, np. o lekarzach w okupowanej Wielkopolsce.[62] Tematy okupacyjno-medyczne znaleźć można w najróżniejszych źródłach, np. w „Kronice Miasta Poznania".[63] Nasila się zainteresowanie Wielkopolską pod okupacją. Przypomniano wstrząsające fakty, jak na przykład okoliczności śmierci laborantki Heleny *Siekierskiej* z grupy dra Franciszka *Witaszka*, tj. „Lusi", której głowę przechowano po egzekucji. Na ten temat Krzysztof *Kąkolewski* napisał obszerny, obrazowy artykuł [64], ale nie skorzystał z wcześniejszych informacji prof. Edmunda *Chróścielewskiego*.[65]

Do najbardziej ostatnio zaniedbanych wątków należą zagadnienia medyczno-sanitarne okupowanego Krakowa; biorąc pod uwagę istniejące źródła i żyjących świadków wydarzeń, można by śmiało postulować książkę na ten temat. Tymczasem ukazują się publikacje o znacznie węższym zakresie, np. artykuł o działaczu PPR, byłym więźniu Oświęcimia-Brzezinki, drze Alfredzie *Fiderkiewiczu*.[66] Wspomniana książka byłaby z pewnością milowym krokiem ku wyczerpującej, wszechstronnej monografii Krakowa pod okupacją, tj. ku dalszemu ogniwu po opracowaniu Stanisława *Dąbrowy-Kostki*. [67]

Postulowanie bardzo potrzebnych syntez i monografii nie jest oczywiście równoznaczne z lekceważeniem przyczynków, bez których niepodobna dojść do ujęć szerszych ani uzupełniać już istniejące opracowania całościowe. Prace pomniejsze mogą wieść do syntez, np. publikacja Jana *Franeckiego* o okupowanym

---

[56] T. *Grigo* („Kur"): W powstańczym szpitalu na Czerniakowie. Fragm. Tygodnik Kulturalny, 1977, nr 5, s. 8. — Do okresu wcześniejszego, obrony stolicy w r. 1939, przeżyć rannych i personelu szpitalnego, nawiązuje Z. *Lorentz*: Wrześniowa ballada. Wydawn. Łódzkie, Łódź 1977, ss. 123.

[57] S. *Kopf*: Sto dni Warszawy. Oprac. graf. J. *Wysocki*. Wyd. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1977.

[58] W. *Zabłocki*: Szpital w Podkowie Leśnej. WTK, 1976, nr 46, s. 7.

[59] K. *Przybysz*: Konspiracyjny ruch ludowy na Mazowszu. 1939—1945. Ludowa Spółdzielnia Wydawn., Warszawa 1977, ss. 516.

[60] Rocznik Łódzki. 21, ogólnego zbioru t. 24. Red. nacz. B. *Wachowska*. PWN, Warszawa 1976, ss. 290.

[61] Z okupacyjnych dziejów Bydgoszczy. Red. J. *Wiśniowski*. PWN, Warszawa—Poznań 1977, ss. 108, nlb. 1.

[62] B. *Tułecka-Szkaradkiewicz*: Lekarze w tzw. Kraju Warty w okresie hitlerowskiej okupacji. (Maszynopis pracy doktorskiej; promotor prof. C. *Łuczak*; Instytut Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu).

[63] F. *Jankowiak*: W hitlerowskim zakładzie „naukowym". (Przyczynek do dziejów okupacji Poznania 1939—1945). Kronika Miasta Poznania, 1976, nr 4, s. 49—53.

[64] K. *Kąkolewski*: Pogrzeb głowy. Literatura, 1977, nr 12, s. 1 i 6.

[65] E. *Chróścielewski*: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". Przegl. Lek., 1969, 110—112.

[66] J. *Czajowski*, J. *Majchrowski*: Pierwszy prezydent w wolnym Krakowie. Z tradycji. Student, 1977, nr 14, s. 6 i 14.

[67] S. *Dąbrowa-Kostka*: W okupowanym Krakowie 6. IX. 1939 — 18. I. 1945. Wydawn. MON, Warszawa 1972, ss. 217, nlb. 3. — Wiele nieznanych informacji o sprawach okupowanego Krakowa można znaleźć we wspomnieniach prof. A. *Bolewskiego*: Z drogi do Poczdamu. Wydawn. Literackie, Kraków 1977, ss. 264, nlb. 3, ilustr. — Literaturę dotyczącą Polski południowej wzbogaciła ostatnio praca zbiorowa: Podhale w czasie okupacji 1939—1945. Red. J. *Berghauzen*. Wyd. 2 popr. i rozsz., Uniw. Warsz., Warszawa 1977, ss. 264, nlb. 1.

powiecie radomskim [68] może w przyszłości okazać się ogniwem na drodze do monografii okupowanej Rzeszowszczyzny. Podobna praca dotyczy powiatu tarnobrzeskiego.[69]

W serii „Wojna Wyzwoleńcza Narodu Polskiego", wydawanej przez Wojskowy Instytut Historyczny, pojawiają się monografie uwzględniające okazjonalnie tematykę sanitarno-medyczną. Są to książki również poświęcone m. in. poszczególnym rejonom okupowanej i walczącej Polski.[70] „Ruch oporu na ziemi opatowsko-sandomierskiej w latach 1939—1945" Piotra *Matusaka* — to dobry kwestionariusz-wzorzec podobnych opracowań regionalnych. Jest to zmodyfikowana wersja pracy doktorskiej o wiejskim ruchu oporu (m. in. o słynnych „jędrusiach", oddziałach Władysława *Jasińskiego* — „Jędrusia").

Wojskowy Instytut Historyczny, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych i Komitet Wojewódzki PZPR w Siedlcach postarały się o wydanie obszernej książki dotyczącej lewicowego ruchu oporu w Siedleckiem.[71] Dzieło to zawiera wiele informacji cennych także z punktu widzenia lekarskich zagadnień okupacji i może być przykładem wielu publikacji zapełniających tematyczną mapę dziejów okupacji poszczególnych dzielnic Polski. Nadrobiono także opóźnienie w opisie historii Podlasia pod jarzmem hitlerowskim.[72] Autorów takich prac warto zachęcać do wnikliwszego uwzględniania problematyki medyczno-sanitarnej.

Dochodzi ona zresztą obecnie częściej do głosu. Np. w popularnej broszurze „Krzyż Grunwaldu w herbie" [73], poświęconej walce mieszkańców Lipska i ziemi nad Biebrzą z okupantem, nie zapomniano o roli, jaką w tych działaniach spełniła służba zdrowia, np. o ryzykownym i owocnym współdziałaniu „białej służby" z partyzantami.[74]

Dzięki przykładowo tutaj przytoczonemu rodzajowi piśmiennictwa przeważnie regionalnego można łatwiej zorientować się — przynajmniej z rozmaitych wzmianek — o sytuacji służby zdrowia w poszczególnych stronach okupowanej Polski. Tą drogą trzeba zbierać informacje — prócz innych źródeł, zwłaszcza relacji osobistych — o lekarskiej, pięknej karcie, zapisanej w latach 1939—1945. Nie wyłącza to, rzecz prosta, zainteresowań także inną stroną całokształtu interesującej nas problematyki, mianowicie systemem i działalnością hitlerowskiej służby zdrowia w Polsce.[75]

Na zagadnienia medyczno-sanitarne, sytuację pracowników służby zdrowia itp. mogą rzutować różne aspekty, nawet takie, jak np. hitlerowska polityka podatkowa.[76] Myśląc na dalszą przyszłość o monografii polskiej służby zdrowia pod władzą hitleryzmu, trzeba już obecnie rejestrować tego rodzaju parametry z pogranicza zasadniczego tematu.

Tysiące egzekucji i pacyfikacji, akcje wysiedleńcze, mordowanie ludności, także wiejskiej, w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych, stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, nasilanie obciążeń gospodarczych i upowszechnianie bezwzględnej grabieży, wywiezienie 3 milionów ludzi na roboty przymusowe do Rzeszy — to były, jak wiemy, elementy planowej eksterminacji narodu polskiego, a nie tylko represji nakładanych na mieszkańców okupowanych ziem za działalność konspiracyjną. Tematem tym zajęto się m. in. na sympozjum naukowym w Warszawie (3 maja 1977 r.), poświęconym stanowi badań nad historią wsi polskiej pod okupacją hitlerowską, a zorganizowanym przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Postulowano zwłaszcza stworzenie syntezy martyrologii chłopów polskich, podjęcie tematu losu chłopów w obozach koncentracyjnych, utworzenie muzeum martyrologii wsi polskiej.

Spodziewać się chyba można, że w tych potrzebnych pracach nie zabraknie tematyki medyczno-sanitarnej, opisu zdrowotnej sytuacji wsi, polityki okupanta w tym zakresie wobec chłopów. Postulat ten dotyczy w dużej mierze także piśmiennictwa regionalnego, w znacznym stopniu bowiem ono właśnie zajmuje się wsią.

O WIĘŹNIACH OBOZÓW HITLEROWSKICH

Bytowanie więźniów w hitlerowskich obozach i system tych katowni — to jeden z podstawowych, trwałych i stale się rozwijających wątków w omawianym piśmiennictwie. Na czoło wysuwa się syntetyczna praca zbiorowa pt. „Oświęcim",[77] poświęcona obozowi, który w literaturze lagrowej zdecydowanie dominuje jako symbol cierpień i zagłady za drutami. Książka ta jest cennym, tymczasowym ekwiwalentem trzytomowej monografii, dzieła bardzo trudnego i wymagającego wielkiej odpowiedzialności, które powstaje w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. Książkę „Oświęcim"

---

[68] J. *Franecki*: Powiat radomski w latach wojny i okupacji 1939—1945. Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, 1976, z. 1/2, s. 111—134.

[69] J. *Sokół*: Martyrologia ludności w powiecie tarnobrzeskim w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1944 (zarys). Studia nad Okupacją Hitlerowską Południowo-Wschodniej Części Polski, 1976, t. 1, s. 93—113, ilustr.

[70] Np. P. *Matusak*: Ruch oporu na ziemi opatowsko-sandomierskiej w latach 1939—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 615, tabl. 6, mapa 1.

[71] Okręg Siedlecki 1942—1944. Z walk PPR, GL, AL. Przew. kom. red. T. *Pietrzak*. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 504, tabl., mapy.

[72] S. *Lewanowska*: Ruch oporu na Podlasiu. 1939—1944. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 500, ilustr.

[73] K. *Wójtowicz*: Krzyż Grunwaldu w herbie. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 103, nlb. 1.

[74] Tamże, s. m. in. 62—64.

[75] J. *Kasznicki*: O potrzebie badań nad systemem hitlerowskiej służby zdrowia w okupowanej Polsce. Zdrowie Publiczne, 1976, z. 5, s. 407—413.

[76] K. *Ostrowski*: Hitlerowska polityka podatkowa w Generalnym Gubernatorstwie. PWN, Warszawa 1977, ss. 160. (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. 456. Prace Prawnicze. Z. 79). — Warto też odnotować kolejne publikacje z zakresu konspiracyjnej oświaty, m. in.: Tajne nauczanie w latach II wojny światowej. (Materiały z sesji komisji historycznej ZNP w dn. 19 V 1976). Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1977, nr 1, s. 7—58; J. *Krasuski*: Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej. 1939—1945. Wyd. 2 rozsz., Warszawa 1977, PWN, ss. 412 (PAN, Pracownia Dziejów Oświaty).

należy zaliczyć do podstawowego kanonu lektury i pomocy dla każdego, kto zajmuje się problematyką lat 1939—1945, choćby nawet tylko tematami pozornie całkiem odległymi, jak np. militaria.

Pracę tę wydano pod auspicjami Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Zbiór zawiera pięć rozpraw sumujących najważniejsze informacje o Oświęcimiu-Brzezince. Danuta *Czech* przedstawia dzieje obozu, Tadeusz *Iwaszko* — sytuację bytową więźniów i ich prześladowania, Franciszek *Piper* — formy ich zagłady, Barbara *Jarosz* — obozowy i podobozowy ruch oporu, Kazimierz *Smoleń* — problematykę karania zbrodniarzy oświęcimskich. W przypisach i bibliografii uwzględniono tematykę medyczną. Wiele miejsca poświęcono rewirom obozowym.

Z Oświęcimiem związana jest duża część wspomnień Antoniny *Piątkowskiej,* uwięzionej za udział w konspiracji krakowskiej i opisującej m. in. szpital lagrowy.[87] W rewirze oświęcimskim przebywał także niewidomy literat, Bronisław Mróz-*Długoszewski,* który swe opowiadania obozowe oparł wyłącznie na faktach; zostały wznowione te piękne utwory.[79] Nie odzwierciedlają one możliwości pisarza, który tworzył je w latach, w których niechętnie widziano opisywanie spraw drastycznych zgodnie z całą prawdą.

Różne szczegóły życia obozowego w Oświęcimiu-Brzezince przypominają byli więźniowie, jak np. Tadeusz *Sobolewicz,* który niezwykle plastycznie odmalował epizod dezynsekcji jako formy dotkliwej szykany. *Sobolewicz* jest jednym z byłych więźniów obdarzonych talentem przekonywającego, dojmującego, a zarazem ścisłego opowiadania o obozie; wykazał to niejednokrotnie[80], wypełniając testament więźniów, którzy obozu przeżyć nie zdołali. O innym aspekcie Oświęcimia, o orkiestrze w Brzezince, pisze była więźniarka, Fania *Fénelon.*[81]

Pojawiają się z biegiem mijających lat głosy troski o zachowanie pamięci i o właściwą postawę wobec niebywałych zbrodni hitlerowskich, których symbolem był obóz oświęcimski. Aleksander *Małachowski* pisze: „Trzeba tylko pamiętać, że czas płynie. Ongiś przybywano tu ze łzami; młodzi przychodzą dzisiaj już tylko ze zdziwieniem, że to tak kiedyś mogło być; później będzie jak pod Grunwaldem albo pod Verdun — zostanie tylko zaciekawienie, jak w starym zamku albo w kopalni soli." [82] Zbytni sceptycyzm tej opinii można chyba złożyć na karb formy felietonowej.

Wielkie zainteresowanie wywołały opublikowane w ostatnich latach w naszych zeszytach studia byłego więźnia Sachsenhausen, całkowicie poświęconego swym badaniom barda obozowego, krzewiciela wiedzy o obozach hitlerowskich czynnego w skali międzynarodowej, Aleksandra *Kulisiewicza;* jego artykuły zostały niemal przedrukowane z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".[83] Jako rzecz naprawdę pilną należy traktować sfinalizowanie edycji zbioru pieśni obozowych opracowanego przez ich zbieracza, *Kulisiewicza,* i zachęcenie go do wydania następnego zbioru, tj. antologii autentycznej poezji wielu obozów hitlerowskich, autor ten i znawca dysponuje bowiem odpowiednimi materiałami, będącymi plonem trudu z całego okresu powojennego.

Żywym echem odbija się jeszcze głośna, udokumentowana, monograficzna, a po części wspomnieniowa książka byłego więźnia *Polen-Jugendverwahrlager in Litzmannstadt,* znanego czytelnikom naszych zeszytów, Józefa *Witkowskiego,* „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" (Wrocław 1975). Wyrazem tego są kolejne recenzje.[84] Ukazują się nowe książki o obozach, np. „Odwrócone losy" Józefa *Huberta.*[85] Szczególną zgodnością z faktami szczyci się Mieczysław *Panz,* opisując w „Prawie pięści" [86] swe przeżycia, głównie z obozu jenieckiego w Ostrowi Mazowieckiej i z Majdanka. *Panz* potwierdza wyniki innych badań[87], że przede wszystkim zachowanie godności ludzkiej i niesienie pomocy innym dawało szansę przeżycia obozu.

W obszernej recenzji wrócono po kilku latach do cennej książki wspomnieniowej dra

---

[77] Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Przedm. i konsultacja naukowa: J. *Buszko.* Szkice i plany: T. *Kinowski.* Wydawn. Interpress, Warszawa 1977, ss. 186, nlb. 2 + aneks ilustracyjny (liczący ss. 68 nlb.). — Ruch oporu więźniów Oświęcimia-Brzezinki znajduje ostatnio swe miejsce w syntetycznych informatorach, które niedawno jeszcze ograniczały się do ścisłych militariów (zob. B. *Dolata,* T. *Jurga*: Walki zbrojne na ziemiach polskich 1939—1945. Wybrane miejsca bitew, walk i akcji zbrojnych. Wydawn. MON, Warszawa 1977, s. 366—371).

[78] A. *Piątkowska*: Wspomnienia oświęcimskie. Wydawn. Literackie, Kraków 1977, s. 69—76: Rewir w Brzezince.

[79] B. M. *Długoszewski*: Niepotrzebna łyżka. Wyd. 2, Wydawn. Literackie, Kraków 1977, ss. 102.

[80] M. in. w audycji kombatanckiej Polskiego Radia pt. Czas i ludzie (14 maja 1977 r.); T. *Sobolewicz*: Z pamiętnika czasu pogardy. Poglądy, 1977, nr 6, s. 8. — Wspominając m. in. obóz oświęcimski, do wielostronnej refleksji dąży prawnik A. *Kozaczka*: Cień antropoida. Wydawn. Literackie, Kraków 1977, ss. 138, nlb. 2.

[81] F. *Fénelon*: Byłam w orkiestrze oświęcimskiej. Przeł. S. *Bajoński.* Prawo i Życie, 1977, nr 3, s. 20.

[82] A. *Małachowski*: Pamiętnik współczesny. Kultura, 1977, nr 18, s. 16.

[83] Np. J. *Tomaszewski*: Pieśni, które broniły życia. M. in. w: Sztandar Ludu, 1977, nr 74, s. 5.

[84] Rec. m. in. T. *Bojanowski*; Rocznik Łódzki, t. 21: 1976, s. 242—245.

[85] J. *Hubert*: Odwrócone losy. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 282, nlb. 2, tabl. — Zob. nadto: J. *Zakrzewski*: A my żyjemy dalej... Wspomnienia więźnia Majdanka. Wydawn. Lubelskie, Lublin 1977, ss. 196. O zbrodniarce z Majdanka, Herminie *Braunsteiner-Ryan* i o jej procesie w Stanach Zjednoczonych Ameryki pisze D. *Brzosko-Mędryk*: Czy świadek szuka zemsty? Wydawn. MON, wyd. 2, Warszawa 1977, ss. 271, nlb. 1. — Spośród oczekiwanych monografii ukazała się syntetyczna praca S. *Dobosiewicza*: Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 448, nlb. 4, ilustr. — Przykładem analizy sytuacji sanitarnej więźniów w obozie hitlerowskim jest m. in. praca M. *Kłusaka*: Zachorowalność więźniów, jej przyczyny i lecznictwo w obozie koncentracyjnym Stutthof w latach 1939—1945. Stutthof. Zeszyty Muzeum. Wrocław 1976, nr 1, s. 47—89.

[86] M. *Panz*: Prawo pięści. Pax, Warszawa 1977 (w druku).

[87] Por. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 77—108.

Ludwika *Kasprzyka*[88], znanego już naszym czytelnikom[89] więźnia wielu obozów hitlerowskich. Dał on w swej książkowej relacji pt. „Wracając pamięcią" cenny, porównawczy obraz warunków panujących w tych obozach, kreśląc tę sytuację z punktu widzenia lekarza. Recenzentka słusznie wywodzi, że „mając świadomość wojennych krzywd, powinniśmy starać się, aby wciąż przybywało demaskatorskich materiałów dokumentacyjnych, aby rejestrować fakty i wzbogacać nimi wszelkie dziedziny dotyczące historii II wojny światowej. Trzeba także uzupełniać i rozszerzać już wydane pozycje książkowe."[90] Postulat jak najsłuszniejszy, ponieważ książki na tematy okupacyjno-obozowe są nieraz właściwie dopiero makietą, wymagającą — po opublikowaniu, a więc po udostępnieniu nieznanym jeszcze świadkom — uzupełnień ze strony osób żyjących, do których w fazie maszynopisu niepodobna było dotrzeć, nawet mimo anonsów w prasie, ginących w ogromie innych informacji.

Recenzje ukazujące się z opóźnieniem przypominają książki, o których czytelnicy nieraz są skłonni zapominać.

Skoro mowa o recenzjach, warto wskazać na wnikliwą ocenę wartościowych wspomnień nieżyjącego już prof. Adama *Vetulaniego* pt. „Poza płomieniami wojny. Internowani w Szwajcarii. 1940—1945" (Warszawa 1976), pióra doc. dra Romualda Wiesława *Gutta*.[91]

Problematyka obozów hitlerowskich jest niekiedy pomijana tam, gdzie ze wszech miar powinna być uwzględniona. Jeden z przykładów — to książka Kazimierza *Żygulskiego* „Wspólnota śmiechu"[92]; autor w szóstym rozdziale swego studium, traktującym o komizmie w warunkach sytuacji krańcowej[93], całkowicie pominął aspekt bardzo istotny, mianowicie śmiech w obozie koncentracyjnym.

Przy okazji omawiania tematyki obozów warto postulować, aby w publikacjach, zwłaszcza popularnych, w których trafia się nieraz zniekształcona pisownia nazw obozów i podobozów (np. Flossenburg zamiast Flossenbürg), zwrócić w przyszłości uwagę na lepszą korektę w tym względzie. Pomocą może być obszerny rejestr lagrów i ich filii.[94]

Wątłym, ale z wolna rozwijającym się wątkiem są w zakresie tematyki obozowej rozważania refleksyjne nad bytowaniem w tych katowniach, przebijające pułap zwykłej opisowości. Np. o niektórych aspektach współżycia więźniów w warunkach obozowych szkicowo pisze, traktując rzecz w kategoriach etycznych, Witold *Pronobis*.[95] Za granicą także pojawiają się pogłębione interpretacje, właściwie studia, będące wynikiem przemyśleń i rozważań o życiu więźniów; prace tego rodzaju wychodzą m. in. spod pióra ludzi młodych, którzy pojęcie obozów hitlerowskich znają tylko z pośrednich przekazów. Dla przykładu można podać, że jednym z takich autorów wgłębiających się w świat kacetów jest Terrence *des Pres*.[96]

Mówiąc o bytowaniu w obozach, trzeba też wspomnieć o jego następstwach medycznych, psychologicznych i społecznych. Bogactwo materiału na ten temat przyniósł VI kongres lekarski *FIR* w Pradze (na przełomie listopada i grudnia 1976 r.), omówiony w niniejszym zeszycie przez prof. Józefa *Bogusza* i dra Zenona *Jagodę*, w dziale „Sprawozdania". O tematyce tego kongresu pisano też pokrótce w prasie.[97]

W „Studiach Kieleckich" ukazała się rozprawa dra Władysława *Wojtasika* pt. „Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych zamieszkałych na Kielecczyźnie".[98] Mowa tam o patologii deportacji, o celu i metodzie pracy, o stwierdzonych chorobach. Spośród lekarzy najczynniej zajmujących się tzw. KZ-syndromem była więźniarka Ravensbrück, dr Wanda *Półtawska*, w wywiadzie prasowym informowała o uporczywości i trwałości tych zaburzeń poobozowych, o uciążliwości snów nasyconych treścią obozową, o poobozowych obciążeniach więźniów najmłodszych, o podejściu lekarskim do byłych więźniów i o swych dalszych planach badawczych.[99] Kontakt lekarzy, badaczy KZ-syndromu, z czytelnikami, za pośrednictwem periodyków ogólnie dostępnych,

---

[88] L. *Kasprzyk*: Wracając pamięcią. Wspomnienia lekarza-jeńca z lat 1939—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1974, ss. 240. Jeńców wojennych dotyczy również relacja Z. M. *Stryjeckiego*: Podchorąży, wojna i ślepy los. Wyd. 2, Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 260, nlb. 4, ilustr. — O wielu szpitalach wojskowych i czołówkach sanitarnych pisze A. *Majewski*: Wojna, ludzie i medycyna (Wydawn. Lubelskie zapowiadało piąte wydanie tych poczytnych wspomnień lekarza wojskowego na koniec roku 1977). — Zob. nadto: J. *Bończak*: Medycyna wojenna w pamiętnikarstwie radzieckim. Wojsko Ludowe, 1977, nr 4, s. 94—97.

[89] L. *Kasprzyk*: Na Helu i w obozach jenieckich. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 86—95.

[90] I. *Kudlińska*: Wracając pamięcią. Nasze lektury. Za Wolność i Lud, 1977, nr 2, s. 15.

[91] R. W. *Gutt*: Arch. Hist. Med., 1976, z. 4, s. 455—456.

[92] K. *Żygulski*: Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu. PIW, Warszawa 1976, ss. 230, nlb. 2.

[93] Tamże, s. 143—153.

[94] Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer-SS in Deutschland und deutsch besetzen Gebieten (1933—1945). Wyd. Comité International de la Croix-Rouge, Arolsen 1969, s. 189.

[95] W. *Pronobis*: Duchowni wobec próby człowieczeństwa. Kierunki, 1977, nr 11, s. 9.

[96] T. *des Pres*: The Survivor. An anatomy of life in the death camps. Oxford Univ. Press, New York 1976, ss. 218.

[97] M. in. M. *Łomacki*: Przeciw skutkom wojny (korespondencja własna z Pragi). VI międzynarodowy kongres medyczny *FIR*. Za Wolność i Lud, 1977, nr 3, s. 4; nr 4, s. 4 i 12. Referaty kongresowe zostały powielone; ponadto opublikowano materiały uzupełniające: Begrüssungsansprachen, Zusammenfassungen und Dokumente des VI. Internationalen Medizinischen Kongresses der FIR. Prag, 30. November — 2. Dezember 1976. Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, 1977, nr 13, ss. 43, nlb. 5. — Z innych badań tzw. KZ-syndromu należy wymienić: 2e Colloque National sur la Pathologie de la Résistance. Grenoble — 5 et 6 juin 1976. Wyd. Faculté de Médecine de Grenoble, 4°, bez daty i miejsca wydania, ss. 16, nlb. 2.

[98] W: Studia Kieleckie, 1976, nr 2 (10) medyczny, s. 43—111 (powiel.).

[99] Pod pręgierzem wspomnień. Rozmowa z Wandą *Półtawską*, psychiatrą, byłą więźniarką obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Rozmawiała K. *Kopińska*. Argumenty, 1977, nr 22, s. 6.

należy uznać za niezmiernie pożyteczny, aczkolwiek niewystarczający i sporadyczny.

Kolejne większe publikacje na temat losu deportowanych na roboty przymusowe do *Reichu* [100] dodatkowo poświadczają, że około trzymilionowa rzesza tych niewolników, wyzyskiwanych do ostatnich granic, głodzonych, pozbawionych opieki lekarskiej itd., przeszła gehennę, którą trudno traktować jako sielankę w porównaniu np. z losem więźniów obozów koncentracyjnych. Abstrahując zresztą od takich porównań, trzeba z całą mocą stwierdzić, że mimo innej niż w lagrach jakości ciężarów, urazów, stresów, chorób itp. robotnicy przymusowi, jeśli przetrwali wyniszczają pracę, prześladowania i wszelkie obciążenia psychiczne i fizyczne, to przeważnie wydostali się z Rzeszy ze steranym zdrowiem. Poświadczają to zresztą badania lekarskie. [101]

Na koniec wzmianka o eksperymentach, których dokonywali na więźniach z przyczyn zwykle quasi-naukowych lekarze hitlerowscy, często w zawodzie medycznym wybitni fachowcy. Ukazała się książka Józefa *Musioła* pt. „Przesłuchanie" [102]; jest to reportaż polskiego sędziego, który uczestniczył w przesłuchaniach ofiar hitlerowskich eksperymentów zbrodniczych. Nic, co najgorsze i co w normalnym świecie niewyobrażalne — nie było oszczędzone więźniom w okresie największej kompromitacji cywilzacji niemieckiej.

UJĘCIA ARTYSTYCZNE

Współczesna proza polska bardzo często korzysta z szeroko pojmowanych wątków i motywów tematycznych, związanych z okresem II wojny światowej i jego następstwami. Wielu autorów zajmuje się losami ludzi, którzy doświadczyli koszmaru okupacji hitlerowskiej. O nich właśnie i o ich roli wśród młodych pokoleń pisze m. in. Leon *Gomolicki* w swej powieści „Taniec Eurynome". [103] Ogólnie trzeba stwierdzić, że pisarze na ogół jeszcze mało korzystają z zasobu, jakim jest wiedza o postawach i przeżyciach ludzkich, wniesiona przez badania nad zagadnieniami lekarskimi okresu lat 1939—1945 i jego następstw.

Bezwzględnym walorem form artystycznych jest ich wpływ na odczucia i poglądy czytelników. Zwłaszcza oddziaływanie moralne i humanistyczne ma tutaj duże znaczenie, m. in. ideologiczne. Np. szczególnie humanistycznie nastawiony pisarz niemiecki, Ernst *Weichert*, którego „Lasy i ludzi" wydało „Pojezierze" (Olsztyn 1976), żądał już w r. 1946 powrotu Niemców do zasad moralnych. Autor ten, nastawiony antyhitlerowsko, został w r. 1938 wtrącony do obozu w Buchenwaldzie, co opisał w książce „Totenwald" (1945).

Ci, co przeszli najcięższe próby życia: w więzieniach i obozach hitlerowskich, w walce, na frontach itp., często stawiają jako swój pierwszy nakaz zgodę z własnym sumieniem. Nie uchylają się od walki ze złem w żadnych okolicznościach. Świadomie narażają się na kłopoty, trudności, szykany. Takie postawy są przedmiotem społeczno-obyczajowej powieści o byłym frontowcu, pióra Czesława *Czerniawskiego*, pt. „Ci, co przeżyli". [104]

Doświadczenia z okresu II wojny światowej wysnuwa także w swej twórczości Halina *Auderska*. „Powieść »Jabłko granatu« — czytamy w jednej z recenzji dotyczących tej pisarki — ukazuje we wstrząsający sposób psychologiczną prawdę o ludziach, którym wojna zabrała prawdziwy dom. Bohater »Jabłka« — to przecież jedno z tysięcy dzieci, którym Halina *Auderska* — działaczka poświęciła tyle lat swego życia, by je ratować i przed zniemczeniem, i przed chorobą." [105]

Formę reportażu ma drukowana w r. 1977 w „Czytelniku" książka Romualda *Karasia* pt. „Nazywam się Pekosiński" o losach dzieci polskich podczas drugiej wojny światowej: dzieciach Zamojszczyzny, małoletnich więźniach obozu łódzkiego, ofiarach akcji germanizacyjnych, małych partyzantach.

Poruszona tematyka wymaga spokojnego stylu, zgodności z faktami, umiaru w transformacji artystycznej. Oceniając książkę Karola *Małcużyńskiego* pt. „Oskarżeni nie przyznają się do winy" (Interpress, 1976), znany literat i krytyk, Stanisław *Stanuch*, pisze: „Autor nie ucieka się do ulubionych chwytów niektórych dziennikarzy, którzy »ubarwiają« opowieść opisami przygód erotycznych, eskapad pijackich czy innych rewelacji towarzyskich. Jest bardzo powściągliwy, można nawet powiedzieć: drobiazgowo rzetelny". [106] Wymaganie to chyba nie wyklucza konieczności opisywania nawet drażliwych spraw, np. obozowych, jeśli były one rzeczywiście składnikiem sytuacji w lagrze.

Problematyka medyczno-sanitarna ostatniej wojny pojawiła się w r. 1977 m. in. w telewizji polskiej, w której przedstawiono radziecki serial pt. „Pociąg sanitarny" w reż. P. *Fomienki*, według powieści Wery *Panowej* „Towarzysze podróży". Była to interesująca opowieść o losach obsługi i personelu pociągu sanitarnego w latach wojny ojczyźnianej ZSRR (1941—1945).

REFLEKSJE NAD FASZYZMEM

W zakresie analiz źródeł i form faszyzmu, jego struktury, deformowania przez niego mas

[100] M. in.: Z literą „P". Polacy na robotach przymusowych w hitlerowskiej Rzeszy. 1939—1945. Wspomnienia. Wybór i oprac. R. *Dyliński*, M. *Flejsierowicz*, S. *Kubiak*. Wstęp: C. *Łuczak*. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1976 (zob. też przypis 37).

[101] *Kempisty* C., *Leszczyńska* Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 70—78.

[102] J. *Musioł*: Przesłuchanie. Wydawn. MON, Warszawa 1977.

[103] L. *Gomolicki*: Taniec Eurynome. PIW, Warszawa 1977 (w druku).

[104] C. *Czerniawski*: Ci, co przeżyli. Ludowa Spółdzielnia Wydawn., Warszawa 1977 (w druku).

[105] S. *Melkowski*: Pisarstwo działania. Wprowadzenie do twórczości Haliny *Auderskiej*. Argumenty, 1977, nr 2, s. 9.

[106] S. *Stanuch*: Dzieje pewnej przygody. Dziennik Polski, 1977, nr 95, s. 6.

ludzkich, kształtowania się typowych przedstawicieli hitleryzmu itp. głośna się stała książka pt. „Rozmowy z katem" [107], uprzednio fragmentami drukowana w „Odrze". Autor, Kazimierz *Moczarski* — to nieżyjący już prawnik i dziennikarz, zainteresowany m. in. historią i psychologią, obdarzony znakomitą pamięcią i umiejętnością logicznej, analitycznej obserwacji psychiki. *Moczarski* „był człowiekiem reprezentującym najszlachetniejsze z polskich tradycji: poczucie godności narodowej i humanistyczny szacunek dla obcych, odwagę obrony swych przekonań i walki o swe ideały oraz tolerancję dla myślących inaczej i pomocne współczucie dla wszystkich szczutych i prześladowanych." [108]

Moczarskiego los zetknął z człowiekiem krańcowo przeciwnym, wrogiem, hitlerowcem, esesmanem, katem getta warszawskiego, gen. Jürgenem *Stroopem*, w jednej celi, w okresie od 2 marca do 11 listopada 1949 r. *Stroop* — prymitywny, chłodny, z natury karny i podporządkowany wszelkim rozkazom, pilny w wykonywaniu zadań służbowych i administracyjnych, zespolony z kliką esesowską zbrodniarz bez skrupułów, przy tym karierowicz korzystający z awansów i dobrobytu, wyznający znane zasady, takie jak *Ordnung muss sein, Befehl ist Befehl, meine Ehre heisst Treue* — stał się przedmiotem obserwacji *Moczarskiego* i partnerem rozmów, dyskretnie kierowanym przez inteligentnego i wnikliwego obserwatora (drugorzędne znaczenie miał obecny przy tym inny więzień, archiwista Gustav *Schielke*). Z tej sytuacji wynikł znakomity, pasjonujący opis osobowości *Stroopa*, człowieka będącego „monstrum normalności", jak go nazwał jeden z wielu recenzentów „Rozmów z katem". [109]

Opis ten — to anatomia mentalności hitlerowca, uległego oparowi propagandy nazistowskiej, przyznającego racje „moralne" silniejszym, umiejącego konstruować wrogów w miarę hitlerowskich potrzeb. Zdaniem *Koźniewskiego*, „»Rozmowy z katem« są wstrząsającym dokumentem biograficznym, świadczącym, jak daleko sytuacja społeczna, polityczna, ideowa może pokierować obywatelem." [110] Nieraz już analizowano sylwetki zbrodniarzy hitlerowskich (np. *Hössa, Geobbelsa,* katów oświęcimskich i innych), ale *Moczarski* doszedł do optimum możliwości analizy cech jednego esesmana. Przy tym umiał z tej obserwacji wysnuć wnioski problemowe, uogólniające, a przynajmniej podsunąć je myślącym czytelnikom dzięki drobiazgowo odtworzonemu opisowi.

Książka *Moczarskiego* została doceniona w wielu recenzjach pióra m. in. Tadeusza *Kura* [111], Stanisława *Stanucha* [112], Adama *Zarzyckiego* [113].

Dość polemicznie natomiast przyjęto „Interpretacje faszyzmu" autorstwa historyka włoskiego, prof. Renzo *de Felice*. [114] Klasyczny, totalitarny faszyzm formalnie zakończył swą epokę 3 kwietnia 1977 r., kiedy w toku reform politycznych rząd hiszpański Adolfo *Suareza* rozwiązał frankistowski *Movimento Nationale* (Falangę), ostatnią formację partyjną tradycyjnego reżimu. W niektórych krajach pozostały jednak m. in. tendencje faszystowskie, ich klasowe i społeczno-ekonomiczne podłoże, napięcia społeczno-polityczne w poszczególnych rejonach świata zachodniego oraz sprzyjająca neofaszyzmowi skłonność do sojuszu między wielkim kapitałem monopolistycznym a reakcyjnymi odłamami drobnomieszczaństwa. Im dalej sięgnie się jednak w przeszłość, tym lepiej opracowane są zagadnienia faszyzmu, łącznie z dziejami ruchów faszystowskich. [115] Również *de Felice* zajmuje się w zasadzie okresem wcześniejszym, przedwojennym.

Felice mianowicie pokusił się o przedstawienie genezy i struktury tego zjawiska, koszmarnego, zawiłego i zostawiającego długotrwałe, szkodliwe następstwa. Faszyzm już w okresie między dwoma wojnami światowymi okazał swe anomalia i wynaturzenie. *Felice* przedstawił różne poglądy wobec tego fenomenu, m. in. katolicki punkt widzenia. Recenzent uznał to podejście autora za niewystarczające. [116]

Źródeł faszyzmu, a szerzej: totalitaryzmu, jako zjawiska transpolitycznego, badacze poszukiwali już w starożytności, w platońskiej koncepcji idealnego państwa. Podobnych elementów wykazywano więcej, np. w formie genewskich rządów *Kalwina*, w koncepcjach utopistów renesansowych i oświeceniowych, w heglizmie, w myślach *Nietzschego*. Trudno definiować faszyzm, pomijając jego genealogię, cechy natury ludzkiej (motyw agresji, freudowski instynkt śmierci), stałe elementy tyranii (bezwzględne posłuszeństwo, bezprawie, terror, strach, podporządkowanie mas zbrodniczym hasłom), formowanie się społeczeństwa masowego, upodabnianie się ludzi, brak normalnych więzi społecznych, podatność na demagogię, rozrost administracji, kontrolę nad zachowaniem się mas ludzkich itd. Trudno pominąć też właściwość faszyzmu dominowania zwłaszcza w okresach kryzysu gospodarczego i politycznego, frustrację ambicji narodowych (nacjonalizm, szowinizm, rasizm), kryzys wartości kulturowych i moralnych, słabość tradycyjnej de-

---

[107] K. *Moczarski*: Rozmowy z katem. Przedm. F. *Ryszka*. PIW, Warszawa 1977, ss. 466, nlb. 1.

[108] J. *Holzer*: Relacja z obcego świata. Kultura, 1977, nr 26, s. 4.

[109] M. *Komar*: Monstrum normalności. Polityka, 1977, nr 24, s. 8.

[110] K. *Koźniewski*: Sceny więzienne szekspirowskie. Literatura, 1977, nr 27, s. 3. — S. *Zieliński*: Mokotów 1949. Nowe Książki, 1977, nr 14, s. 40—41.

[111] T. *Kur*: Mentalność faszysty. Prawo i Życie, 1977, nr 27, s. 13.

[112] S. *Stanuch*: Kat w szlafroku. Dziennik Polski, 1977, nr 134, s. 6.

[113] A. *Zarzycki*: Twarzą w twarz z ludobójcą. Za Wolność i Lud, 1977, nr 30, s. 14 i 15.

[114] R. *de Felice*: Interpretacje faszyzmu. Przeł. z jęz. wł. M. *de Rosset-Borejsza*. Przedm. J. W. *Borejsza*. Czytelnik, Warszawa 1976, ss. 279. Rec. m. in. T. *Wituch*: Spory o faszyzm. Nowe Książki, 1977, nr 4, s. 63—64.

[115] W. *Gawrak*: Dylemat neofaszyzmu. Argumenty, 1977, nr 22, s. 14.

[116] W. *Gawrak*: Wokół interpretacji faszyzmu. Argumenty, 1977, nr 14, s. 14.

mokracji, fanatyzm sfer drobnomieszczańskich itd.[117]

Można by wyliczać dalej składniki faszyzmu. Wystarczy podkreślić, że zagadnienie to jest niezmiernie zawiłe; komplikacje badawcze i interpretacyjne nie mogą jednak uwolnić badaczy zagadnień medycznych, psychologicznych, etycznych itp. II wojny światowej od utrzymywania w świadomości własnej tego splotu zjawisk; choćby tylko fakt zbezczeszczenia medycyny przez faszystów hitlerowskich wymaga nietracenia z oczu owej problematyki.

Na główne miejsce zainteresowań wysuwa się oczywiście hitleryzm, spośród form faszyzmu (włoskiej, hiszpańskiej) najgroźniejszy, gdyż jako swój cel ostateczny stawiał bezwzględnie panowanie nad światem kosztem eksterminacji wielu narodów.[118] W zakresie ideologii faszyzm hitlerowski dopuszczał się nadużyć intelektualnych, które do dziś są prostowane. Hitleryzm przywłaszczył sobie piękną muzykę *Wagnera*, a co więcej, nie wahał się wypaczać filozofii *Nietzschego*. To tylko przykłady.

Nietzschego hitlerowcy celowo nagięli do roli swego patrona duchowego. M. in. badacz amerykański pochodzenia niemieckiego, Walter *Kaufmann*, zwrócił uwagę na fakt, że *Nietzsche* bynajmniej nie był ani antysemitą, ani nacjonalistą. Chodziło mu o stosunek ludzkiej twórczości kulturalnej do świata natury rządzonego koniecznościami przyrodniczymi. Myśliciel ten krytykował kulturę niemiecką i dekadentyzm niemieckiego drobnomieszczaństwa. W sferze poglądów na ten temat *Nietzsche* winien funkcjonować nie jako mimowolny patron hitleryzmu, ale jako prekursor aksjologii (niezależnej od estetyki i etyki).[119]

Książki na temat faszyzmu są chętnie czytane. Wiele z nich powstaje z myślą o szerszych kręgach czytelników, np. zbiór artykułów i reportaży byłego więźnia Oświęcimia-Brzezinki, Tadeusza *Sobańskiego*, „Zbrodnie, kary i kariery".[120] Autor zajął się w tej publikacji, rozpowszechnionej w r. 1977, problemem tych zbrodniarzy hitlerowskich, którzy nie tylko uniknęli kary, lecz nawet nie uznają swoich win, a dotychczas znajdują znakomite nieraz warunki bytu w RFN. Praca *Sobańskiego* jest jak gdyby pokłosiem istotnych problemów hitleryzmu, wojny, okupacji, prześladowań. Oprócz wątku podstawowego, tj. sprawy nie ukaranych zbrodni, *Sobański* rozwija wątek inny — problem stosunku Niemców z RFN do czasów hitleryzmu. Uzasadnia raz jeszcze, że dawni hitlerowcy tkwią do dziś w swej ówczesnej mentalności, tak jakby ideologia faszystowska nieodwracalnie w swym duchu zakodowała tych ludzi. Im *Sobański* przeciwstawia sylwetki Niemców rozumiejących grozę hitleryzmu i świadomie demonstrujących swe postępowe stanowisko.[121]

Wobec tych i podobnych zagadnień badacze lekarskiej problematyki okupacji nie pozostają obojętni. Do dziś też aktualna jest sprawa zbrodniarzy w białych kitlach, którzy sprzeniewierzyli się zasadom zawodu lekarskiego i oddali swą wiedzę, zdolności i sumienie na usługi *SS* bądź na bezbronnych ofiarach usiłowali zdobywać swe kwalifikacje zawodowe. Bez wgłębienia się w strukturę i rozwój faszyzmu hitlerowskiego trudno by było należycie rozpoznać dno moralne, jakiego sięgnęli lekarze *SS*.

NEOFASZYZM I WALKA Z NIM

O żywotności neofaszyzmu często czytamy w prasie i dowiadujemy się z innych środków masowego przekazu. Przy okazji dochodzą wiadomości o działaniu weteranów dawnego faszyzmu, jak np. w Republice Południowej Afryki. Stamtąd, z Johannesburga, docierają informacje o niepokojących przejawach rasizmu, który panoszy się też w innych krajach, np. w Rodezji. W Ugandzie stosowana jest dyskryminacja niektórych plemion, popełniane są morderstwa na tle politycznym, z rozkazu prezydenta *Amina*, osławionego psychopatycznymi pomysłami, ginie lub poddawanych jest torturom tysiące Afrykanów z murzyńskich plemion Acholi i Lango.

Neofaszystowskie obozy koncentracyjne pod wieloma względami przypominają kacety stworzone przez hitlerowców, a obecnie działające w sposób udoskonalony, jeśli idzie o zadawanie cierpień drugiemu człowiekowi przez zwyrodniałych sadystów. Działacz Komunistycznej Partii Chile, Volodia, *Teitelboim*, opisuje w „Ziarnie na piasku" koszmar chilijskiego obozu koncentracyjnego La Pisaqua.[122] Miejsc katowania nie brak w Chile. Istnieje tam ponadto „Colonia Dignidad", osada-obóz, neohitlerowski twór grupujący społeczność utrzymywaną w skrajnym terrorze, założony przez członków wielbiącej hitleryzm sekty, która w poprzednich latach działała w Siegburgu koło Bonn. Za drutami tej osobliwej „kolonii" giną ludzie werbowani podstępnie w RFN.

Terror w Urugwaju — według informacji prasowych — również przypomina formy faszyzmu hitlerowskiego. Nazywany „Piekłem" betonowy budynek w koszarach 13 batalionu piechoty pancernej kojarzy się z blokiem nr 11 w Oświęcimiu. Z tego miejsca niebywałych tortur przemycono rysunki kaźni, wykonane szpilką maczaną w krwi. Tak samo, jak ongiś w obozach hitlerowskich, w „Piekle" wiesza się więźniów za ręce wykręcone do tyłu. Cudzoziemcom natomiast pokazuje się propagandowe więzienie-sanatorium.[123]

---

[117] P. *Śpiewak*: O interpretacjach faszyzmu. (Wokół problemów książki Renzo *de Felice* „Interpretacje faszyzmu"). Tygodnik Powszechny, 1977, nr 18, s. 4.

[118] J. *Thies*: Architekt der Weltherschaft: d. Endziele Hitlers. Droste, Düsseldorf 1976, ss. 221.

[119] Z. *Kuderowicz*: Nietzsche. Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, 16°, ss. 251 (seria: Myśli i Ludzie. Filozofia). Rec. m. in. T. *Płużański*: Święty w nurcie piekieł. Nowe Książki, 1977, nr 7, s. 54—55.

[120] T. *Sobański*: Zbrodnie, kary i kariery. Wydawn.

[121] Rec. m. in. W. P. *Kwiatek*: O zbrodniach bez kary i o czymś jeszcze. Nowe Książki, 1977, nr 12, s. 56—57; O. *Terlecki*, l. c. (zob. przypis 49).

[122] V. *Teitelboim*: Ziarno na piasku. Przeł. z jęz. hiszp. L. *Katra*. Wydawn. Literackie, Kraków 1977 (w druku).

[123] K. *Mroziewicz*: W piekle i poza nim. Polityka, 1977, nr 25, s. 12 i 13.

Neofaszystowskie władze Paragwaju mają jako argument przeciw demokratom i mniejszościom etnicznym tego kraju przepełnione więzienia i obozy koncentracyjne. Więźniów politycznych poddawano bestialskim torturom m. in. przv użyciu prądu elektrycznego. Wśród katowanych znajdowały się również kobiety.

Kontynuacją zbrodniczych idei rasizmu jest znane z konferencji w genewskiej siedzibie ONZ i z prasy prześladowanie Indian, którzy są pozbawieni należytej opieki lekarskiej i dostępu do oświaty, wywłaszczani z ziemi, zamykani w rezerwatach, przesiedlani na najgorsze tereny, zmuszani do niewolniczej pracy, sprzedawani, a np. w Chile, Brazylii i Kolumbii nawet wyniszczani fizycznie.

Te i podobne przykłady wskazują na to, jak bardzo jest gwałcona przez neofaszystów „Powszechna deklaracja praw człowieka", uchwalona jednomyślnie 10 grudnia 1948 roku w Paryżu na obradującej tam II sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, i z jakim trudem świat kulturalny i humanitarny po upływie blisko 30 lat stara się upowszechnić postanowienia wyrażone w artykułach tej deklaracji. Pociechą może być myśl znana od starożytności, a przekazana w przysłowiu *nullum violentum perpetuum* (żaden gwałt nie może trwać wiecznie). Obalenie i rozkład faszyzmu w Portugalii i w Hiszpanii są pouczającym zjawiskiem.

Podatny grunt dla swej działalności, swobodę i finansowe poparcie znajdują w RFN nadal dawni i nowi hitlerowcy. Kilkanaście spotkań byłych członków *Waffen SS* odbywało się w roku 1977 co miesiąc. Dążą oni do zrehabilitowania *SS*, a prawdę o tej zbrodniczej organizacji starają się zatajać i pokrywać kłamstwem. O neohitlerowskiej agitacji NPD w RFN szczegółowo pisze Krzysztof *Kąkolewski*.[124] Gdy Chiny wystąpiły w tymże roku z obłąkańczą tezą o konieczności i nieuchronności trzeciej, już nuklearnej wojny światowej, a może nawet neutronowej, zawtórował tej koszmarnej tezie J. F. *Strauss* w RFN, nawołując ze swymi poplecznikami o przygotowanie społeczeństwa zachodnioniemieckiego do takiej wojny. Młodzież w RFN jednak mimo wszystko dowiaduje się prawdy i nie wykazuje militarnego zapału, znamiennego dla ojców-hitlerowców. Prawda nie zna granic ani barier językowych; wcześniej czy później wyniki badania historii II wojny światowej — m. in. polskie, także w zakresie zagadnień lekarskich — przedostaną się do świadomości znacznej części społeczeństwa, głównie młodzieży, w RFN.

Tymczasem jednak krytyków fałszowania historii w RFN, w tamtejszych programach szkolnych, publicystyce itp., uważa się za „masochistów" i uniemożliwia im się nawet pracą zarobkową. Młodsi Niemcy w RFN nie chcą się jednak poczuwać do winy za czyny swych ojców-ludobójców, ale też z trudem niektórzy mogą zrozumieć nastawienie innych narodów w ocenie historii. Nawet tak postępowi autorzy, jak *Engelmann* [125], są germanocentryczni. Wciąż działa sentyment wobec Rzeszy *Bismarcka*, później *Wilhelma II*; nie uległ stłumieniu bądź wygaśnięciu żal, iż tak wspaniałe okazje, jak rozpętanie I, a potem II wojny światowej, zostały zmarnowane.

Prof. Czesław *Pilichowski* demaskuje w swej książce „Fałszerstwo czy prowokacja"[126] zbrodnie hitlerowskie w Polsce oraz udział w nich odwetowców, działających obecnie w RFN. *Pilichowski* porusza także inne zasadnicze problemy, jak mistyfikacje związane ze ściganiem zbrodni hitlerowskich, ludobójcze cele eksterminacyjnej polityki hitlerowskiej, jej skutki do dziś żywotne itp. W RFN żyje kilkanaście tysięcy zbrodniarzy wojennych i ludobójców; zajmują oni, jak już wspomniano, dobre stanowiska — w zachodnioniemieckim przemyśle, sądownictwie, administracji. Udają niepamięć o zbrodniach, a zamiast poczucia winy przejawiają cynizm.

W RFN znalazł schronienie sprawca masakry w Fosse Ardentine, esesman Herbert *Kapler;* uciekł z włoskiego więzienia. Podczas procesu w Düsseldorfie w maju 1977 r. przeciw zbrodniarzom z Majdanka obrażano świadków, byłych więźniów, a stosunek do nich obrońców podczas tej rozprawy budził oburzenie.

Generalny sekretariat Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego skierował w początkach sierpnia 1977 r do parlamentu i władz Republiki Federalnej Niemiec oraz do organizacji postępowych i społeczeństwa zachodnioniemieckiego apel o zakaz dalszej działalności i zrzeszeń w RFN, które szerzą hasła odwetu, rewizjonizmu i militaryzmu.

Wciąż wychodzą na jaw nowe sprawy i okoliczności zbrodni; z trudem dochodzi do procesów esesmanów-morderców, którzy się wzbogacili kosztem swych ofiar (np. osławiony P. *Menten* w Holandii).

Dlatego Główna Komisja Badania Zbrodni hitlerowskich w Polsce, jak postanowiono na jej plenarnym posiedzeniu (15 czerwca 1977 r. w Warszawie), „będzie nadal podejmowała działania celem ukarania tych wszystkich niemieckich przestępców, którzy w okresie II wojny światowej popełnili zbrodnie wojenne, przeciwko pokojowi i przeciwko ludzkości, w swojej działalności kierując się normami prawa polskiego i prawa międzynarodowego (...). Sprawa ścigania osób winnych zbrodni hitlerowskich — to ciągle jeszcze otwarty problem moralny i prawny. Bez jego rozwiązania nie może być mowy o prawdziwej normalizacji stosunków między naszym krajem a Republiką Federalną Niemiec".[127] Wykazano nadto, że w RFN nie podjęto dotychczas działania w kierunku przeniesienia zobowiązań prawno-międzynarodo-

---

[124] K. *Kąkolewski*: Nie żałuję niczego. Literatura, 1977, nr 28, s. 2 i 3. R. *Majewski*: *Waffen SS* — mity i rzeczywistość. Oss., Wrocław 1977, ss. 302, nlb. 1, ilustr.

[125] B. *Engelmann*: My poddani. Antypodręcznik historii Niemiec. Przeł. z jęz. niem. B. *Jodkowska*. Wstęp i komentarze: J. *Roszkowski*. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1976, ss. 428. — W. *Szewczyk*: Zbliżenia i refleksje. Wydawn. MON, Warszawa 1977, 16°, ss. 460.

[126] C. *Pilichowski*: Fałszerstwo czy prowokacja? Odwetowcy w roli oskarżycieli. Książka i Wiedza, Warszawa 1977, ss. 189, tabl.

[127] J. *Moskwa*: Ściganie zbrodni hitlerowskich ciągle aktualne. Gazeta Prawnicza, 1977, nr 14, s. 11.

wych, zawartych w układzie PRL—RFN, na sferę ustawodawstwa wewnętrznego w Niemczech zachodnich.[128]

Przez pamięć o ofiarach hitleryzmu urzeczywistniamy ich testament, wzbogacamy swą wiedzę o okresie wojny i okupacji, zachowujemy czujność wobec prowokacji rewizjonistycznych (np. w r. 1977 osławione już, prowokacyjne zarzuty w RFN w odniesieniu do obozu w Łambinowicach i repatriacji mniejszości niemieckiej na Zachód). Możliwie głęboka znajomość prawdy o hitlerowskim ludobójstwie, poparta wiedzą zgromadzoną dzięki badaniom medycznego aspektu okupacji i jej następstw, jest orężem w rzeczowych dyskusjach i w dokonywaniu właściwych interpretacji ówczesnych wydarzeń i do dziś trwających ich reperkusji. Co się zaś tyczy wspomnianej prowokacji, sugerującej „»zbrodnie« Polaków w stosunku do pracowitych i nieposzlakowanych Niemców", warto przytoczyć spostrzeżenie jednego z literatów-publicystów, że „ta aberacja ma swe źródło w pierwszych nawet latach po wojnie, w próbach pobłażliwości wobec sądzonych ludobójców." [129]

W 32 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, 9 maja 1977 roku, odbyły się uroczystości w całej Polsce. Podczas manifestacji pokojowej w Oświęcimiu uchwalono apel do światowej opinii publicznej. Wezwano wszystkie rządy do upartego wysiłku w urzeczywistnianiu międzynarodowych porozumień pokojowych, do wyrzeczenia się wojny jako źródła rozstrzygania spraw międzynarodowych, do przerwania wyścigu zbrojeń. „Wzywamy do zdecydowanej walki — głosi apel oświęcimski — z siłami, których doświadczenia i skutki drugiej wojny światowej niczego nie nauczyły, do walki z siłami szowinizmu, rasizmu, neokolonializmu i neofaszyzmu, siejącymi nienawiść, burzącymi zaufanie między narodami (...). Narody nie chcą wojny. (...) My nie mobilizujemy narodowej nienawiści, choć pamięć o milionach poległych Polaków jest tu wiecznie żywa".

Również uczestnicy walnego zgromadzenia Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego (11 października 1977 r.) skierowali apel do świata o zachowanie pokoju, o powstrzymanie wyścigu zbrojeń, o skuteczne występowanie przeciw działalności byłych nazistów i neofaszyzmowi oraz skierowali list do premiera Rządu PRL, Piotra *Jaroszewicza*, deklarując określenie nowych form walki przeciw odradzającemu się faszyzmowi.

Te same idee przyświecały obradującemu 7—8 maja 1977 r. w Warszawie światowemu zgromadzeniu budowniczych pokoju, tzn. zjazdowi członków narodowych komitetów Światowej Rady Pokoju z przeszło stu krajów różnych kontynentów, z pięćdziesięciu różnych organizacji rządowych i narodowych. Zebrało się około tysiąca pięciuset wyrazicieli woli bupożytkiem podchwycić inne ośrodki i poszerzyć dowania świata bez wojen. [130]

Spośród setek poważniejszych artykułów w innych krajach na temat konieczności zachowania pokoju warto wymienić dla przykładu — niemal symbolicznie — przynajmniej dwa.[131]

Wizja przyszłości w jej różnych wersjach — pogodnej bądź posępnej — nurtuje nie tylko futurologów, lecz także pisarzy obdarzonych prospektywną imaginacją. Oto co np. pisze Stanisław *Zieliński*: „Wyobraźmy sobie Ziemię bez psów, kotów, wróbli, słoni, krów (...). Gdzie spojrzeć — ludzie i tylko ludzie. Na drzewie, pod drzewem, za drzewem. Ponura byłaby to sprawa. Zostałyby nam na okrasę chyba tylko szczury." [132]

Świat rzeczywiście może upodobnić się na dużych przestrzeniach pod wieloma względami do obozu koncentracyjnego, jeśli ludzkość humanitarnymi sposobami nie rozwiąże skutecznie swych podstawowych problemów, tzn. jeśli nie zabezpieczy pokoju ogólnoświatowego, nie uwolni się od ciężaru zbrojeń, nie wybrnie z trudności demograficznych i nie znajdzie sposobów odtwarzania niszczonej przyrody (tzw. środowiska naturalnego). Jest oczywiste, że udział medycyny w tych węzłowych sprawach musi być nieodzowny i efektywny.



Grupa więźniów *KL Dachau* z krzyżem pokoju z Aachen (RFN) 12 sierpnia 1977 r. w Oświęcimiu (z archiwum PMO)

[128] Tamże. Zob. nadto: J. *Szlapczyński*: Nauka o polityce w Republice Federalnej Niemiec. PWN, Warszawa 1976, 16°, ss. 284; M. *Iwanejko*: Spory międzynarodowe; studium prawno-polityczne. PWN, Warszawa 1976, ss. 275.

[129] S. *Stanuch*: Dzieje pewnej przygody, *l. c.* (zob. przypis 106). Zob. też: Sprawa rzekomych zbrodni Polaków na Niemcach. Co piszą inni. Za Wolność i Lud, 1977, nr 12, s. 14; A. *Ryszczuk*: Łambinowice — prawda i krótka pamięć. Tamże, nr 14, s. 5; W. *Górnicki*: Jednym tchem. Przekrój, 1977, nr 1668. Spraw tych dotyczy również książka E. *Męclewskiego*: Rachunek zbrodni (zapowiedziana przez Książkę i Wiedzę na czwarty kwartał 1977 r.).

[130] J. *Cyrankiewicz*: Światowe forum budowniczych pokoju. Nowe Drogi, 1977, nr 6, s. 134—143.

[131] *Barahona-Fernandes*: Vues d'un psychiatre portugais sur la guerre et ses conditions humaines. W: Compendre. Revue de politique de la culture. Wyd. Société Européene de culture, Venise (Wenecja) 1976, nr 41—42, s. 38—43; *Sadhu Singh Dhami*: Can men of culture prevent war? Tamże, s. 83—95.

[132] S. *Zieliński*: Wśród krewniaków. Nowe Książki, 1977, nr 8, s. 48.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

Opracował (compiled by) Jan *Masłowski*
Przełożyli (translated by) Edwin R. *Paryski*, Anna *Kurgan*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically):

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system);
II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examinations);
b) Badania specjalistyczne. (Special studies);
III. Głód. (Hunger).
IV. Relacje z obozów. (Reports from camps);
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches);
e) Inne obozy. (Other camps);
f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps);
V. Relacje z więzień. (Reports from prisons);
VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments);
VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia):
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems);
VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children);
IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems);
X. Lekarze w wojsku i w partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement);
XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports);
XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and "Patronages");
XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement);
XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation);
XV. Studia medyczne. (Medical studies);
XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems);
XVII. Sprawozdania. (Reports);
XVIII. Spisy imienne. (Index of names);
XIX. Biografie. (Biographies);
XX. Oceny. (Reviews);
XXI. Bibliografie. (Bibliographies).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.
Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek., 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek., 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek., 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek., 1977, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder). 1966, 14—20.
2. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich). 1973, 60—64.
3. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi concentration camps. A discussion). 1968, 253—261.
4. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems). 1969, 37—42.
5. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.
6. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profesion during the Nazi occupation in the light of literature and memoires). 1967, 48—51.
7. Fedorowicz ("Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp "hospitals" and functionnaires). 1969, 148—153.
8. Fedorowicz ("Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps). 1970, 238—242.
9. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz). 1967, 45—48.
10. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 57—60.
11. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners). 1969, 53—57.
12. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners). 1967, 37—45.
13. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists). 1973, 99—109.
14. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections of the ethics of Nazi physicians). 1968, 23—26.
15. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyranny). 1974, 93—102.
16. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation). 1974, 103—109.
17. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). Joseph *Goebbels* — abnormal personality of the hysterical type. A clinical study). 1976, 72—79.
18. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genicide and psychology of the feling of guilt). 1975, 15—21.

19. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals). 1975, 21—33.

20. Kępiński A.: „Anus mundi". ("Anus mundi"). 1965, 150—152.

21. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare). 1966, 54—58.

22. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes in the 2nd World War). 1962, 81—83.

23. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrist about Auschwitz). 1964, 7—9.

24. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power). 1967, 52—60.

25. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: The "ramp". The psychopathology of decision). 1968, 26—35.

26. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The "Dulce et decorum..." theme). 1972, 71—76.

27. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen" — *Übermensch*. Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

28. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowia i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy). 1976, 149—170.

29. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The "Krynica Conference" of Nazi physicians in October 1941). 1963, 115—123.

30. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps). 1963, 101—103.

31. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

32. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

33. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the Occupation?). 1972, 77—79.

34. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps). 1975, 33—40.

35. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and songs as a factor of prisoners' psychical selfdefence in Nazi concentration camps). 1977, 66—77.

36. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps). 1974, 39—45.

37. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*). 1974, 13—18.

38. Milčiński J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics). 1967, 30—37.

39. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia). 1973, 41—52.

40. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20. VI. 1949 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr. Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration). 1963, 103—115.

41. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read and court proceedings before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947). 1962, 37—49.

42. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface). 1970, 3—5.

43. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections). 1972, 206—210.

44. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism). 1967, 13—30.

45. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethics in the evolution of human thought). 1966, 58—64.

46. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza SS J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the SS physician J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

47. Seweryn T.: Do psychologii *„übermenschów"*. Kartki z pamiętnika. (Psychology of the *Übermensche* — supermen. Pages from a diary). 1968, 243—252.

48. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courts). 1966, 212—217.

49. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist). 1963, 84—88.

50. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (Problems of life and death retrospections done by the physician — former prisoner in Nazi concentration camps). 1963, 97—101.

51. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp). 1969, 47—52.

52. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners). 1976, 13—17.

53. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp). 1969, 181—183.

54. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment). 1970, 242—246.

55. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 150, 216, 308, 314, 412, 560, 561, 583, 584, 587, 589, 591—601, 603, 604.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners)

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations)

56. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

57. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire). 1967, 102—104.

58. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław). 1967. 96—98.

59. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp for children in Łódź). 1970, 24—27.

60. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of sociomedical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps). 1973, 12—20.

61. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich). 1975, 70—78.

62. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1965, 34—36.

63. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of "Auschwitz"). 1966, 52—54.

64. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps — in the Old Town quarter of Cracow). 1966, 47—48.

65. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Warsaw). 1968, 54—55.

66. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps — in the Katowice province). 1970, 28—29.

67. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime). 1969, 13—18.

68. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1967, 98—101.

69. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former prisoners of Nazi prisons and concentration camps). 1965, 38—40.

70. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps). 1963, 41—50.

71. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of healt of military settlers in the Szczecin county). 1969, 35—36.

72. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis). 1964, 43—45.

73. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp — in Auschwitz county). 1968, 56—64.

74. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce). 1969, 18—24.

75. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps — from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province). 1973, 21—29.

76. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy). 1965, 165.

77. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 456—459, 464, 602.

b) Badania specjalistyczne (Special studies)

78. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis — in the basis of personal observations at the Dachau concentration camp). 1964, 45—50.

79. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners). 1968, 65—70.

80. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the II[nd] World War). 1970, 34—39.

81. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of ambulatory dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners). 1969, 31—35.

82. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp). 1965, 28—31.

83. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the "KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

84. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments). 1965, 31—34.

85. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps — according to the questionnaire). 1977, 25—28.

86. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp). 1965, 24—28.

87. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 37—38.

88. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

89. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-Syndrome). 1974, 65—75.

90. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrom). 1973, 29—41.

91. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their present status). 1969, 28—30.

92. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps). 1974, 58—65.

93. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy

gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case). 1977, 17—25.

94. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-Syndrome. A trial of synthesis). 1970, 18—23.

95. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps — so-called "KZ-Syndrome"). 1972, 15—21.

96. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examinations of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Prelimiary report). 1961, 74—75.

97. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp). 1967, 94—96.

98. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps). 1965, 36—37.

99. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1965, 13—20.

100. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report). 1964, 29—30.

101. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis). 1976, 17—24.

102. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report). 1961, 64—73.

103. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin). 1975, 67—70.

104. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 17—23.

105. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Doniesienie wstępne). (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 94—97.

106. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp). 1964, 9—11.

107. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych). Results of psychiatric examinations of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 21—36.

108. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 39—46.

109. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1964, 23—29.

110. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 98—102.

111. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during IInd World War in Nazi concentration camps. Preliminary report). 1962, 90—94.

112. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stressu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psychophysical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau camp). 1964, 12—17.

113. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1976, 80—84.

114. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region). 1974, 75—82.

115. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration-camp prisoners from the Kielce region). 1971, 10—12.

116. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 172, 173, 179, 220, 222, 322, 340, 341, 455, 467, 582, 588.

III. Głód

(Hunger)

117. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp). 1961, 28—31.

118. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners — according to Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

119. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp). 1967, 79—88.

120. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 126, 284.

IV. Relacje z obozów

(Reports from camps)

a) Gross-Rosen i podobozy (Gross-Rosen and branches)

121. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and "Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences). 1969, 138—145.

122. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

123. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943). 1975, 167—171.

124. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician). 1967, 197—203.

125. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth-II-kommando). 1977, 122—130.

126. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulmen"). 1968, 106—109.

127. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps). 1973, 179—188.

128. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (A few observations from Gross-Rosen). 1976, 184—188.

129. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp.) 1968, 153—157.

130. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the "hospital" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 449, 489, 492, 507.

b) Majdanek

131. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick ward in Majdanek). 1968, 181—182.

132. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. (Wspomnienia lekarki). (When I think of Majdanek. Reminiscences of a physician). 1966, 202—209.

133. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek). 1966, 209—211.

134. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek). 1965, 140—144.

135. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. 468, 488, 536, 552.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy

(Mauthausen-Gusen and branches)

136. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen). 1970, 216—219.

137. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences from Mauthausen). 1973, 168—173.

138. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician). 1969, 161—165.

139. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the "Revier" in Gusen). 1976, 179—183.

140. Kuffel E.: Ostatnie dni w obozie Ebensee. (The last days in the Ebensee camp). 1970, 236—238.

141. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

142. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners in Gusen). 1970, 219—220.

143. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from Barrack No. 24 in Gusen). 1969, 177—181.

144. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebense). 1968, 182—187.

145. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

146. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp). 1968, 98—101.

147. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen). 1969, 92—95.

148. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp). 1967, 112—121.

Zob. też poz. 53, 54, 234.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy

(Auschwitz-Birkenau and branches)

149. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.

150. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka). 1977, 200—207.

151. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp). 1963, 66—69.

152. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz). 1968, 218—224.

153. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau. (In the "reviers" of the Auschwitz and Dachau concentration camps). 1974, 209—213.

154. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp). 1968, 187—191.

155. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shock in the Monowice "revier"). 1975, 162—166.

156. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

157. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (Obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp — main camp). 1961, 44—51.

158. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp "epic"). 1964, 30—43.

159. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life). 1965, 123—134.

160. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of a reminiscences of a Mussulman). 1963, 54—62.

161. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence). 1966, 174—182.

162. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episodes in the Auschwitz camp). 1970, 202—203.

163. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 190—194.

164. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp). 1968, 191—194.

165. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau). 1965, 109—114.

166. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after this camp's liberation). 1967, 223.

167. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941). 1971, 48—54.

168. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the "Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp). 1973, 137—147.

169. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in Barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

170. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłow-

ski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital). 1972, 34—45.

171. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners). 1977, 77—108.

172. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners). 1977, 28—66.

173. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes in former prisoners of Auschwitz). 1976, 46—71.

174. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp). 1973, 84—99.

175. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp). 1975, 40—67.

176. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp). 1974, 19—39.

177. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences). 1966, 194—198.

178. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz). 1967, 208—211.

179. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners). 1973, 81—84.

180. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Dietküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen — *Dietküche* — of the hospital in the Auschwitz concentration camp). 1964, 80—82.

181. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The "hospital" in the women's camp in Birkenau 1942—1943). 1965, 114—118.

182. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (Apothecary in the women's concentraiton camp in Birkenau). 1976, 90—95.

183. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp). 1965, 46—67.

184. Kłodziński S.: Fenol w KL Auschwitz-Birkenau. (Phenol in KL Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

185. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The Laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh). 1969, 67—71.

186. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to "Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

187. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp). 1972, 80—94.

188. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp). 1974, 113—126.

189. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp). 1970, 30—33.

190. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp). 1961, 51—57.

191. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1964, 112—116.

192. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation). 1969, 165—167.

193. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way). 1966, 184—190.

194. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp). 1971, 55—60.

195. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 209—212.

196. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and concentration camps, 1943—1945). 1969, 167—172.

197. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz). 1965, 104—106.

198. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau). 1966, 111—113.

199. Lorska D.: Blok X w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

200. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from Barrack No. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105—107.

201. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz). 1967, 206—208.

202. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some of the achievements of organization in the camp hospital in Monowice). 1970, 165—168.

203. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Bonowice. (The First Ward of General Medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital). 1969, 71—75.

204. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of a physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

205. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents). 1972, 45—51.

206. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz). 1970, 208—212.

207. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries). 1970, 204—208.

208. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*). 1966, 108—111.

209. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp "hospital" in Buna). 1965, 120—122.

210. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The women's hospital at Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36).

211. Olbrycht J. S: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation). 1968, 82—91.

212. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences). 1965, 139.

213. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp). 1971, 43—48.

214. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence). 1963, 50—53.

215. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*). 1962, 61—68.

216. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp). 1973, 76—81.

217. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack 19 of the camp hospital in Auschwitz I. Recollections of a male nurse). 1972, 101—107.

218. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 201—203.

219. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1974, 46—58.

220. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki

samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps). 1976, 25—46.

221. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of functions prisoners. Ernst *Krankemann*). 1974, 126—130.

222. Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoners' fine arts in Auschwitz-Birkenau camp). 1977, 108—118.

223. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first "Schreiber" in the Auschwitz „Revier"). 1970, 198—201.

224. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp). 1974, 77—80.

225. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp.) 1972, 95—101.

226. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941). 1974, 130—134.

227. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of noma — *gangrenous stomatitis* — in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

228. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for gypsies in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

229. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau). 1968, 195—200.

230. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the Women's Hospital in Birkenau). 1970, 213—216.

231. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20. IX. 1943 do 1. XI. 1944. (Comments on the statistics of patients and deaths in the "quarantine" camp in Birkenau, Sept. 20, 1943 to 1943 to Nov. 1, 1944). 1964, 84—87.

232. Wolken O.: Oswobodziciele obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1966, 113—119.

233. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp in Birkenau). 1965, 118—120.

234. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camp. Part II). 1968, 213—217.

235. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service"). 1966, 182—184.

236. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in *Auschwitz I*). 1964, 82—84.

237. Żywulska K.: List do Matki. (Letters to a Mother). 1965, 149.

Zob. też poz. 3, 5, 9—12, 20—25, 27, 30, 31, 41, 43, 46, 57, 63, 81, 96, 97, 99—102, 104—113, 117, 119, 120, 138, 277, 301—303, 309, 313, 320, 336, 338—341, 351, 359, 364, 373, 407, 421, 425, 435, 462, 463, 471, 472, 489, 490, 492, 493, 498—506, 508—521, 523, 525—530, 535, 537—541, 546, 551, 553—557, 562.

e) Inne obozy
(Other camps)

238. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation). 1967, 105—112.

239. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków-Płaszów Nazi camp.) 1977, 195—198.

240. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück. (The evacuation from Ravensbrück's branch camp Watenstedt). 1977, 198—200.

241. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation). 1975, 178—182.

242. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. (Jews and priests in the Sachsenhausen-Oranienburg concentration camp). 1970, 159—164.

243. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg). 1974, 191—195.

244. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp). 1975, 171—178.

245. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp). 1975, 89—96.

246. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp). 1966, 171—174.

247. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp). 1968, 110—115.

248. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie Mittelbau-„Dora". (The hospital for prisoners in the Mittelbau-"Dora" camp). 1971, 61—69.

249. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack 46 in the Buchenwald camp in March 1945). 1967, 126.

250. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps). 1967, 127—128.

251. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp). 1963, 88—90.

252. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp). 1971, 23—36.

253. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski* M. D.). 1977, 141—145.

254. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker). 1965, 135—138.

255. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau). 1971, 15—17.

256. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. ("Polenlagers" in Upper Silesia). 1974, 134—139.

257. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp "Liban". A physician's remarks). 1970, 144—147.

258. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The "health service" in Dachau). 1972, 114—120.

259. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel). 1968, 158—169.

260. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu w Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp). 1975, 182—187.

261. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Doctor *Szafrański*). 1977, 207—211.

262. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship "Cap Arcona"). 1971, 131—135.

263. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The "Revier" of the so-called small camp in Buchenwald). 1970, 220—222.

264. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp). 1969, 154—156.

265. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

266. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episodes in the Aflenz concentration camp). 1976, 188—194.

267. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation). 1972, 132—136.

268. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

269. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation). 1973, 154—157.

270. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of male nurse of the camp hospital in "Dora"). 1972, 108—114.

271. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof). 1975, 85—89.

272. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners in Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

273. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The "Forst Neues Gut" column in Ravensbrück). 1970, 228—231.

274. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice). 1969, 95—97.

275. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp). 1975, 96—107.

276. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps). 1975, 108—111.

277. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps). 1966, 198—202.

278. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945). 1969, 75—86.

Zob. też poz. 7, 8, 34—36, 49—51, 53—55, 59, 78, 145, 153, 204, 234, 304, 310, 311, 316—319, 321—326, 328, 330—333, 344—346, 348, 349, 469, 470, 494, 495, 497, 531, 532, 545, 547—549, 559.

f) Obozy jenieckie
(Prisoner-of-war camps)

279. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain). 1971, 123—130.

280. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain). 1974, 200—209.

281. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp). 1971, 114—118.

282. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital for prisoners of war in Tangerhütte). 1970, 96—103.

283. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from the Warsaw Insurrection in Altengrabow). 1973, 147—153.

284. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of *Stalag II B* in Czarne). 1972, 51—56.

285. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoners of war in working groups in Koszalin province). 1973, 52—59.

286. Czerucki W.: Lekarz-jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration). 1975, 159—161.

287. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps). 1970, 86—95.

288. Kujawski Z. Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw Insurrection to the Zeithain camp). 1971, 118—123.

289. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of interned prisoner and prisoner of war). 1967, 225—228.

290. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp). 1973, 174—179.

291. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 142, 187, 424, 558, 586.

V. Relacje z więzień
(Reports from prisons)

292. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi). 1972, 187—191.

293. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń). 1970, 80—85.

294. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

295. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison). 1972, 181—187.

296. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison). 1972, 191—196.

297. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation). 1972, 196—202.

298. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camps). 1974, 213—217.

Zob. też poz. 347, 369, 370, 372, 383, 416, 534.

VI. Eksperymenty zbrodnicze
(Criminal experiments)

299. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in "Warta Land" — "Reichsgau Wartheland" — during the Nazi occupation). 1969, 42—47.

300. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia). 1968, 36—40.

301. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz). 1964, 101—105.

302. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit). 1965, 108—109.

303. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminal experiments of Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

304. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps).

305. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia). 1974, 82—89.

306. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia). 1968, 40—47.

307. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients of the mental hospital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

308. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945). 1962, 70—77.

309. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp — preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). 1965, 40—46.

310. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments in tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*). 1969, 86—91.

311. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during II[nd] World War. Preliminary communication). 1962, 77—81.

312. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany). 1964, 91—96.

313. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Roentgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Roentgen rays at the Auschwitz concentration camp. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

314. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients unter the reign of Nazi ideology). 1967, 64—67.

315. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination in „Loben"). 1975, 112—114.

316. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp). 1963, 90—97.

317. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps). 1961, 35—44.

318. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp). 1977, 130—137.

319. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case). 1977, 137—141.

320. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 4, 14, 29, 83, 184, 187, 206, 355, 605.

VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the Polish intelligentsia)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau)

321. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński* in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary). 1964, 125—126.

322. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen Nazi concentration camp). 1963, 77—83.

323. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen). 1972, 202—206.

324. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp). 1970, 150—158.

325. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

326. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau 1939*). 1963, 69—77.

327. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University — as related by members of the families of professors). 1964, 53—57.

328. Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940). 1966, 156—171.

329. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau* 1939). 1977, 183—185.

330. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp). 1977, 191—193.

331. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25 rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25[th] anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools). 1965, 76—86.

332. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflections from Sachsenhausen camp). 1977, 186—190.

333. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp). 1977, 193—194.

Zob. też poz. 49, 396, 550, 554.

b) Inne zagadnienia (Other problems)

334. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941). 1964, 58—77.

335. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician). 1969, 113—116.

336. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish inteligentsia in the Auschwitz camp). 1969, 61—66.

337. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilno). 1965, 86—90.

Zob. też poz. 474.

VIII. Martyrologia dzieci (The martyrology of children)

338. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp). 1961, 60—61.

339. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse). 1967, 204—205.

340. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hipermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz-children"). 1967, 89—93.

341. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz-children". General remarks). 1965, 21—24.

342. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps). 1972, 158—164.

343. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children). 1969, 109—110.

344. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group). 1969, 97—108.

345. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź cencentration camp for children). 1972, 151—157.

346. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź). 1968, 73—81.

347. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison). 1974, 139—149.

348. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen — the Nazi concentration camp for juveniles). 1972, 137—139.

349. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children). 1972, 140—151.

350. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej

wsi Lidice. (The fate of the children from the Czech village of Lidice). 1970, 173—178.

351. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children...). 1965, 166—167.

352. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. 59, 87, 107, 108, 274—276, 457, 458.

IX. Problematyka żydowska (Jewish problems)

353. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation). 1967, 156—162.

354. Cohen E. A.: W transporcie więźniów-Żydów z Holandii. (The transport of Jewish prisoners from Holland). 1972, 120—123.

355. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu. (Z działalności prof. dr Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III[rd] Reich in Strasburg. From the Prof. Dr. August *Hirt's criminal* activity). 1964, 96—101.

356. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Drugstore in the Cracow ghetto). 1966, 89—101.

357. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Help for Jews during the Nazi occupation). 1967, 162—183.

358. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942). 1966, 101—105.

359. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz — mortality). 1964, 88—90.

Zob. też poz. 44, 242, 486, 487.

X. Lekarze w wojsku i w partyzantce (Physicians in the military service and underground movement)

360. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1[st] and 2[nd] Polish armies in the combat for liberation of the country). 1975, 79—85.

361. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement). 1967, 184—191.

362. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan). 1968, 225—227.

363. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski). 1968, 236—243.

Zob. też poz. 287, 478, 541, 542.

XI. Relacje pielęgniarek (Nurses' reports)

364. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau). 1970, 168—169.

365. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation). 167, 224—225.

366. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation). 1970, 277—281.

367. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw). 1970, 246—252.

368. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Occupation in Ursus). 1966, 142—145.

369. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. 151, 210, 217, 230, 234, 238—270, 374.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty" (Red Cross and „Patronages")

370. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów). 1971, 139—141.

371. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation). 1970, 136—141.

372. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „Patronage"). 1972, 168—176.

373. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners). 1967, 122—125.

374. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoner displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish Red Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

375. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross). 1968, 145—152.

376. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The „Patronage" and its care of prisoners). 1971, 37—42.

Zob. też poz. 134, 151, 166, 452.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie (Hospitals in the so-called Generalgouvernement)

377. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital). 1974, 183—190.

378. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw Uprising). 1975, 149—154.

379. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some of hospitals after the capitulation of the Warsaw Uprising). 1970, 120—129.

380. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z. U. S.. Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation). 1970, 141—143.

381. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy-Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw Uprising). 1970, 113—119.

382. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan Hospital in occupied Warsaw). 1975, 143—148.

383. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison). 1976, 194—199.

384. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi-occupation time). 1977, 211—215.

385. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Internal Diseases Department of Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1974, 172—183.

386. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw Insurrection from the Wolski Hospital). 1967, 147—156.

387. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation). 1976, 109—117.

znajder T.: Były Oddział Zakaźny Pańgo Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie cji. (The former Infectious Diseases Department e St. Lazarus State Hispital in Cracow during Occupation). 1967, 61—62.

389. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (The Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1970, 104—112.

390. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw Insurrection. Reminiscences of a physician). 1966, 140—142.

391. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942). 1976, 118—124.

392. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of feeding patients in hospitals of the Generalgouvernement). 1972, 57—59.

Zob. też poz. 358, 363, 367—369, 435.

XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation)

393. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow). 1963, 129—134.

394. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw Uprising). 1975, 154—158.

395. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw Uprising). 1976, 125—129.

396. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences). 1970, 147—150.

397. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Department of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation). 1971, 13—14.

398. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation). 1975, 128—137.

399. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation). 1966, 65—86.

400. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement). 1963, 124—129.

401. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September 1939" hospitals in Tarnów). 1971, 135—139.

402. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation). 1972, 59—63.

403. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow). 1974, 157—159.

404. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika). 1970, 75—80.

405. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant's conspiration). 1969, 125—129.

406. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of a physician of Occupation episodes in the Tarnów district). 1972, 177—181.

407. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help for the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions). 1966, 120—131.

408. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county). 1970, 130—135.

409. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków resistance movement). 1972, 165—168.

410. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician). 1968, 228—235.

411. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the Occupation). 1971, 109—113.

412. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Central Care Council). 1968, 126—145.

413. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Dr. Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

414. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The underground in Cracow in the years 1941—1942). 1974, 149—156.

415. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational service in Warsaw). 1971, 71—79.

416. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help for prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941). 1975, 121—128.

417. Majkowski J.: W służbie okupacyjnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation). 1977, 148—157.

418. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw Insurrection). 1973, 128—137.

419. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation). 1974, 160—172.

420. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions). 1968, 117—125.

421. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a physician). 1969, 157—160.

422. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province). 1977, 172—183.

423. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia). 1972, 63—71.

424. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitants of Silesia). 1975, 115—121.

425. Mostowski J.: Zakłady profesora *Bujwida* dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Profesor *Bujwid's* Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its colaboration with the resistance movement and concentration camps). 1963, 135—137.

426. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation). 1976, 142—149.

427. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during II[nd] World War). 1976, 129—135.

428. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service). 1977, 145—148.

429. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation). 1973, 164—168.

430. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation). 1968, 92—98.

431. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Nazi occupation). 1976, 136—142.

432. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej.

(Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy). 1977, 158—172.

433. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The "Blue Cross" during the Nazi occupation). 1970, 66—74.

434. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Zakopane physicians during the Occupation). 1971, 96—103.

435. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie, 11. VI. 1941 r. (Escape of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941). 1966, 132—138.

436. Sadowski C.: W Sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service). 1973, 158—164.

437. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation). 1970, 178—197.

438. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether vaves). 1965, 152—159.

439. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (The health service in occupied Warsaw). 1976, 105—108.

440. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Dr. Franciszek *Witaszek* in the Great Poland resistance movement). 1967, 131—147.

441. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow). 1973, 122—128.

442. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw). 1969, 117—125.

443. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia w czasie okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation). 1967, 63.

444. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help by physicians for the resistance movement in the eastern Białystok region). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 28, 32, 39, 40, 47, 48, 80, 134, 211, 239, 252 257, 274, 276, 292—300, 307, 334, 337, 343, 347, 353, 356—358, 367—372, 374, 376—392, 446—448, 450, 476—480, 482—485, 487, 491, 522, 533, 534, 541—544, 555.

XV. Studia medyczne (Medical studies)

445. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the II[nd] World War). 1970, 50—57.

446. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The Medical Faculty of the Jagellonian University in occupied Cracow). 1973, 110—122.

447. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow). 1971, 80—84.

448. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw). 1970, 58—66.

449. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the II[nd] World War). 1974, 89—92.

450. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation). 1968, 71—72.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa (War pensions and compensation problems)

451. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps). 1965, 71—73.

452. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalf of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments). 1965, 70—71.

453. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks on the state of health of former prisoners of concentration camps and certification for persioning). 1965, 73—74.

454. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps). 1965, 74—75.

455. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps). 1974, 110—112.

XVII. Sprawozdania (Reports)

456. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu 21—24 września 1970 roku). (The filfth *FIR* Medical Congress — Paris, Sept. 21—24. 1970). 1972, 211—215.

457. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25. V. 1973 r.) i w Bazylei (28. V—2. VI. 1973 r.). (The Korczak problems at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28—June 2, 1973). 1974, 220—224.

458. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi Zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second convention of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation). 1969, 184—188.

459. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The First Convention of Physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects). 1965, 161—163.

460. Kłodziński S.: III krajowy kongres delegatów ZBoWiD, Warszawa 24—26. IX. 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The III[rd] National Congress of Delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. Socio-medical problems at the Congress). 1965, 164—165.

461. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow). 1972, 215—223.

462. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society). 1971, 142—152.

463. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp — Celebration by the Cracow Medical Society). 1976, 200—212.

464. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27. VI. 1964. (Report from the IV[th] Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964). 1965, 160—161.

465. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of the Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 220—226.

466. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes). 1969, 189—190.

467. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental peculiarities of former prisoners). 1968, 262—265.

XVIII. Spisy imienne (Index of names)

468. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp). 1970, 172—173.

469. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personnel of the camp hospital in Stutthof). 1971, 69—71.

470. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück). 1976, 95—104.

471. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list). 1966, 146—149.

472. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1966, 217—219.

473. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp). 1970, 169—171.

474. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the II[nd] World War). 1967, 128—131.

475. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ). Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 55, 135, 151, 157, 166, 170—176, 188, 191, 194, 222, 258, 275—277, 282—283, 334, 336, 344—349, 353, 393, 398, 420, 423, 428, 432, 434, 440, 441.

XIX. Biografie (Biographies)

476. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237—238.

477. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216—217.

478. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lelarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte). 1975, 188—190.

479. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

480. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

481. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

482. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". (Remarks on the activities of Doctor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969, 110—112.

483. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Assoc. Prof. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

484. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

485. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

486. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

487. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

488. Falgowski J.: Dr Jan *Říhá*. 1970, 272—273.

489. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

490. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. 1966, 237—238.

491. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

492. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

493. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

494. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

495. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz H. („Kora"): Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Dr. Jadwiga *Szuster*: The road of life of the Professor *Szuster*. Dr. *Szuster* — a prisoner of Gestapo). 1969, 191—195.

496. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

497. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. 1976, 234—236.

498. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

499. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

500. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

501. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Dr. Edward *Nowak* — prisoner in Auschwitz camp No. 447). 1971, 156—159.

502. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

503. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

504. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

505. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

506. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

507. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Dr Ludwik *Fischer*, prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp). 1966, 229—234.

508. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

509. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

510. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

511. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Dr Stefan *Pizło*, prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp). 1970, 258—260.

512. Kłodziński S.: Dr Stefan *Zabicki*. 1975, 192—194.

513. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

514. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

515. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

516. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

517. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220—222.

518. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

519. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

520. Kłodziński S.: Rola trucizn jako *„ultimum refugium"* w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as "ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

521. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

522. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

523. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217—220.

524. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu-więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Doctor Mieczysław *Kotarbiński*: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

525. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

526. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

527. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

528. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

529. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

530. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

531. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

532. Lingens E.: Dr Adalejda *Hautval*. 1964, 119—121.

533. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.

534. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of Pharmacy Czesław *Mączka*). 1969, 206—209.

535. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

536. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (A dialogue about Professor Mieczysław *Michałowicz*. Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp). 1968, 266—269.

537. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

538. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

539. Opoczyński E.: Dr Witold *Kulesza*. 1961, 79.

540. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

541. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski-„Grzela"*. 1965, 168—170.

542. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff („Anka")* i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Life", Helena *Wolff-„Anka"* and Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

543. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of Pharmacy Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

544. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.

545. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.

546. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.

547. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.

548. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.

549. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.

550. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

551. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy-więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physicians-prisoners in Auschwitz). 1964, 116—119.

552. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp). 1969, 173—176.

553. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

554. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.

555. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.

556. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

557. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.

558. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

559. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 483, 526—530, 535, 537—540, 543, 553 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia. (Positions with numbers 483, 526—530, 535, 537—540, 543, 553 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1961, 75—83.

Zob. też poz. 157, 169, 253, 261, 321, 413, 428, 434, 440, 562.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii
(The alphabetical list of persons whose biographies were published)

Leopold *Bednarczyk* (413); Maria *Bobrzecka* (543), Jan Władysław *Brzeski* (502); Eugeniusz *Brzezicki* (554); Celina *Choynacka* (493); Marian *Ciepielowski* (253); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (518); Michał *Dobulewicz* (477); Stanisław *Dziurski* (510); Bernard *Filarski* (548); Ludwik *Fischer* (507); Józef *Garbień* (294); Marian *Gieszczykiewicz* (530); Leon *Głogowski* (505); Adam *Gradziński* (484); Franciszek *Gralla* (553); Jerzy *Gromkowski-„Grzela"* (541); Adelajda *Hautval* (532); Halina *Jankowska* (485); Jan *Jarosz* (533); Czesław Wincenty *Jaworski* (523); Władysława *Jasińska* (516); Bolesław *Kaczyński* (239); Zofia *Kączkowska* (517); Stanisław *Kelles-Krauz* (545); Antoni *Kępiński* (481); Witold *Kopczyński* (559); Janusz *Korczak* (486); Kazimierz *Kostanecki* (550); Stefania *Kościuszkowa* (527); Mieczysław *Kotarbiński* (524); Jan *Kowalczyk* (483); Czesław *Kozłowski* (499); Henryk *Krause* (537); Władysław *Krupa* (555); Maria *Kujawska* (494); Witold Paweł *Kulesza* (515, 539); Bolesław *Kwapiński* (492); Teresa *Lasocka-Estreicher* (522); Franciszek *Lechowicz* (546); Stanisława *Leszczyńska* (521); Dorota *Lorska* (500); Roman *Łaba* (509); Jan *Malinowski* (538); Czesław *Mączka* (534); Ernestyna *Michalikowa* (526); Mieczysław *Michałowicz* (536); Jan *Miodoński* (321); Stefan *Mirau* (549); Marian *Mroczkowski* (508); Edward *Nowak* (501); Janusz *Okła* (497); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (513); Antoni *Ostaszewski* (491); Mieczysław *Owca-Orwicz* (480); Stefan *Pizło* (511); Witold *Preiss* (529); Jerzy *Rajchman* (503); Franciszek *Raszeja* (487); Jan *Říhá* (488); Jan Zygmunt *Robel* (520); Jan *Sehn* (496); Helena *Siekierska-„Lusia"* (482); Mieczysław *Słaby* (478); Aleksander *Smerek* (498); Józef *Sohn-Sonecki* (558); Wincenty *Spaltenstein* (247); Jadwiga *Spoczyńska* (479); Wanda *Starkowska* (490); Leon *Strehl* (476); Maria *Stromberger* (519); Henryk *Suchnicki* (169); Zygmunt *Szafrański* (261); Zbigniew *Szawłowski* (540); Jadwiga *Szustrowa* (495); Roman *Szuszkiewicz* (556); Tadeusz *Szymański* (557); Marian *Toliński* (489); Władysław *Tondos* (544); Wilhelm *Türschmid* (514, 535); Maria *Werkenthin* (528); Bolesław *Wiechuła* (525); Franciszek *Witaszek* (440); Aleksander *Witkowski* (547); Ludwik Edward *Witkowski* (506); Helena *Wolff-„Anka"* (542); Janina *Zachariasz-Krajewska* (542); Stefan *Żabicki* (512); Józef *Żegleń* (504).

XX. Oceny
(Reviews)

560. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments). 1976, 241—243.

561. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce Hospital). 1977, 226—228.

562. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Mussulman's"-reminiscences). 1970, 274—277.

563. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word). 1961, 83—84.

564—580. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 3—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16.

581. Buszko J.: Przedmowa. (Preface). 1975, 3—7.

582. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems). 1975, 209—211.

583. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes). 1976, 239—241.

584. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of *SS* medicine). 1974, 238—240.

585. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century). 1975, 212—213.

586. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspom-

nień lekarza-jeńca. (Denial of the right to humanity. Reflections of a physician-prisoner). 1975, 214—216.

587. Kępiński A.: *Homo homini lupus est*. 1971, 165—167.

588. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps). 1972, 243—246.

589. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the years 1964—1965). 1966, 241—248.

590. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. (A new method of assessing Nazi crimes). 1967, 242—243.

591. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1966). 1967, 244—259.

592. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1967. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1967). 1968, 272—281.

593. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1968. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1968). 1969, 210—220.

594. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1969—1970. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the years 1969—1970). 1971, 167—176.

595. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1971. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1971). 1972, 247—256.

596. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1972. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1972). 1973, 201—214.

597. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1973. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1973). 1974, 240—249.

598. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1974. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1974). 1975, 217—226.

599. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1975. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1975). 1976, 247—258.

600. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1976). 1977, 233—249.

601. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation in other journals and books). 1970, 282—291.

602. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners of Nazi concentration camps). 1977, 229—233.

603. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich). 1976, 245—247.

604. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evaluation of extermination of mentally ill patients). 1976, 243—245.

Zob. też poz. 6, 13, 37, 42, 366, 461.

XXI. Bibliografie (Bibliographies)

605. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971). 1973, 72—75.

606. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też poz. 304.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1977)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1977)

Adam Marianna 364
Aleksandrowicz Julian 393
Albert Zygmunt 334
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 149, 150

Bayer Stanisław 279, 377, 378, 394, 395, 476, 477
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 238
Beaupré Jadwiga 280, 281
Bellert Józef 151
Bernard Henri 396
Bętkowski Andrzej 478
Białokoz Michał 379—381
Biberstein Aleksander 239, 353, 479
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 78
Bogusz Józef 456, 480, 481, 560—580
Bojar-Fijałkowski Gracjan 2
Brzezicki Eugeniusz 3, 321, 322
Brzeziński Tadeusz 360
Brzozowski Lesław 451
Budny Jerzy 79
Bulanda Bogusław 292
Buszko Józef 581
Burdy Maria 397

Capińska Krystyna 80, 81
Capiński Tadeusz Zbigniew 81
Celiński Wiesław 299
Cereniewicz Bogusław 282, 283
Chaciński Antoni Jerzy 382
Chlebowska Maria 85
Chróścielewski Edmund 4, 299, 445, 482
Cieśkiewicz Marian 398—400
Ciepielowski Marian 320
Ciesielski Edward 152
Cieślawski Marian 284, 285
Cohen Elie A. 82, 83, 354
Cyrankiewicz Józef 5
Czejkowa Zofia 370, 401
Czerucki Władysław 286
Czuj Tadeusz 402

Dangel Jan 153, 383
Danimann Franz 154
Dauzenroth Erich 457
Dąbrowska Teresa 84
Dąbrowski Stanisław 84, 300
Denikiewicz Władysław 483
Dębicka-Małkowska Danuta 56
Domańska Irena 452
Dominik Małgorzata 57, 88, 484—487
Drohocki Zenon 155
Drozdowski Jerzy 323
Dubiel Antoni 136
Dziaduś Stanisław 121, 122, 137, 156, 241
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 6

Fabowska-Grzeżułko Zofia 240
Falgowski Józef 468, 488
Fedorowicz („Ran") Tadeusz 7, 8
Fejkiel Władysław 157, 301
Foersterling Ewa 56
Franaszek Ewa 85
Frančić Vilim 324
Frankl Viktor E. 86
Frankowski Aleksander 403
Frąckowski Kazimierz 242, 293, 404

Garnuszewski Zbigniew 361
Garstka Stanley M. 243

Gawalewicz Adolf 3, 9, 158—161
Gawryluk Franciszek 244
Gątarski Julian 87, 88, 107
Giza Jerzy Stanisław 89, 90, 582, 583
Glińska Alicja 10—12
Gliński Mirosław 469
Głogowski Leon 162—165, 302
Głowa Stanisław 246
Głowacki Czesław 303
Gogołowska Stanisława 245
Grajkowska-Bryjowa Maria 405
Grenda Józef 166
Grochmal Stanisław 406
Gutt Romuald Wiesław 13—15, 584—586

Hałgas Kazimierz 123—125, 167
Hampel Adolf 457
Hanke Edward 247
Hein Wincenty 248
Hoehne Teresa 85
Hołuj Tadeusz 3, 489
Hüpsch Stanisław 168

Iwaszko Tadeusz 169

Jabłoński Józef 138
Jagoda Zenon 16, 170—176, 458
Jakubik Andrzej 17—19, 107, 304, 605
Jagielski Stanisław 126
Jasińska Władysława 490
Jekiełek („Żmija") Wojciech 407
Jezierska Maria Elżbieta 177, 249, 250

Kaczyński Antoni 91
Kamieński Bogdan 325
Karolini Tadeusz 139
Kasperek Stefan 305, 306
Kasprzyk Ludwik 287
Kączkowski Zbigniew 178
Kelles-Krauz Stanisław 251
Kempisty Czesław 58—61, 92, 93, 402
Kępińska-Bazylewicz Halina 371, 408, 409, 491, 492, 495
Kępiński Antoni 3, 20—27, 94, 179, 459, 587—589
Kiciarski Marian 410
Kiedrzyńska Wanda 470, 493—495
Kielanowski Tadeusz 411
Kiełkowski Roman 28, 252, 307, 412
Kieta Mieczysław 496
Kinal Krystyna 56
Kiwała Julian 180, 181
Kłodziński Stanisław 3, 29—32, 62—64, 95, 96, 169—176, 179, 182—190, 219, 220, 253, 294, 308—313, 355, 372—374, 413, 441, 453, 460, 471, 497—524
Kołakowski Stanisław 33
Kopyciński Adam 191, 472
Korczyńska Adela 525
Kościuszkowa Janina 296, 338, 526, 527
Kotucha Rajnold 335
Kowalczyk Stanisław 414
Kowalczykowa Janina 117, 528—530
Kowalski Stanisław 65
Kret Józef 193—195, 336
Krzetuski Artur 168
Krzywicki Janusz 97, 98
Kuffel Edwin 140
Kujawski Zygmunt 288, 415
Kulikowska Anna 384
Kulisiewicz Aleksander 34—36
Kutyba Janusz 64
Kuś Jan 416

Lach-Kamińska Janina 196
Lambert Maciej 531
Lebioda Jerzy 295, 418
Leszczyńska Stanisława 197
Leszczyńska Zdzisława 61, 92
Leśniak Elżbieta 101
Leśniak Roman 37, 99—102
Lewandowska Melita 56
Lingens Ella 198, 532, 590
Lityński Michał 385
Lorenczuk Wanda 365
Lorska Dorota 199—201

Łakociński Zygmunt 375
Łobodziński Jan 533
Łobzowski Witold 66
Łyskanowski Marcin 314

Maciejewski Zdzisław Maciej 103
Mahrburg Stanisław 337
Majkowski Juliusz 417
Makowski Antoni 118, 202—205
Maniakówna Maria 206
Marczyński Aleksander 419
Markiewicz Józef 141
Masłowski Jan 16, 26, 37, 170—176, 366, 456, 458, 459, 461—463, 465, 554, 589, 591—601, 606
Matus Barbara 420
Maziarski Stanisław 446
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 421
Mączka-Patkaniowska Zofia 254, 534
Metera Artur 255
Milčiński Janez 38
Miodoński Jan 326
Misiewicz Janina 386
Mitarski Jan 102
Morasiewicz Wiesław 89, 90
Moska Dionizy 39, 256, 315, 422—424
Mostowski Jerzy 425, 535
Mruk Józef 257
Musioł Teodor 258
Müller Tadeusz 289
Münch Hans 119
Mysakowska Helena 426

Namitkiewicz Zofia 427, 428
Niedojadło Eugeniusz 207—209, 523
Niewiarowicz Roman 127, 524
Nowak Jan 464, 536
Nowakowska Maria 210
Nowicki Jerzy 259, 260
Nowodworska Irena 376
Nowosielski Aleksander 261

Okła Janusz 262
Olbrycht Jan Stanisław 40, 41, 211, 212
Olszyna Roman 473
Opoczyński Edwin 537—540
Orlicka Zofia 367
Orwid Maria 27, 88, 102, 104—106
Orzeszko Tadeusz 213
Osuchowski Jerzy 142, 143, 263

Paczuła Tadeusz 214, 215
Pagniez Yvonne 264, 265
Panasewicz Józef 67
Pawełczyńska Anna 216
Pawłowska Zofia 131
Pawłowski Bolesław 266—269
Perzanowska Stefania 132—135, 429, 536
Pęckowski Zbigniew 217, 270
Pędowski Karol 376
Piątkowska Antonina 218
Piekut-Warszawska Elżbieta 339
Pigoń Stanisław 328
Piotrowska Ewa 93
Piórek Józef 128
Pituch Anna 466
Plaskura Władysław 168
Pliś Marian 431
Popielski Bolesław 430
Pospieszalski Karol Marian 474
Półtawska Wanda 107, 316, 340, 341
Przerwa-Tetmajer Alina 541, 542
Przychodzki Michał 432
Pytlik Danuta 543

Rawska Helena 368
Rogalski Stanisław 457
Rörichowa Maria 376
Rubin Bronisław 144
Rusinek Kazimierz 42
Rusinow Rusin 329
Ryn Zdzisław 43, 219, 220, 304, 433, 544, 602, 605
Rzepecki Wit Maciej 255
Rzeźnik Stefan 435

Sadowski Cyprian 436
Saller Karl 44
Salwa („Mazur") Władysław 362

Sarnecki Józef 107, 108
Schmidt Stefan 330
Schrammowa Halina 84
Schwann-Pawłowska Jadwiga 68
Schweitzer Albert 45
Sehn Jan 46, 55, 317
Seweryn Tadeusz 47, 48, 357, 437, 438
Siciński Antoni 221
Sienicki Witold 545
Siniecki Bogdan 271, 547—549
Sikorski Jan 546
Skowron Stanisław 49, 447, 550
Skulimowski Mieczysław 358
Sowiakowski Jeremiasz 363
Sroczyński Kazimierz 387
Starczewski Jan 439
Stefańska Irena 222
Sterkowicz Stanisław 50, 51, 120, 272, 318, 319
Susułowska Maria 52
Szawłowski Lech 342
Szczepłek Jan 603
Szczerbowski Kazimierz 223
Szmaglewska Seweryna 551
Sznajder Tadeusz 388
Sztaba Romuald 129, 552
Szuszkiewicz Roman 224
Szwarc Halina 69, 297
Szweda Konrad 225, 226
Szymańska Danuta 228
Szymański Tadeusz 227, 228, 553
Szymusik Adam 102, 106, 109, 110, 454, 455, 554

Śnieszko Tadeusz 228, 556, 557
Śliwiński Stanisław 555

Teutsch Aleksander 122, 106, 111, 112
Tycner Henryk 440
Tytoniak Anna 229

Urbańczyk Stanisław 331

Wacek Szczepan 389
Waitz Robert 70, 320
Walter Franciszek Ksawery 332, 475
Walterowa Aleksandra 273
Waluk Bronisław 71
Wawrzecki Adam 441
Wąsik Adam 558
Wesełucha Piotr 53, 54, 145, 467
Wieliczański Henryk 72
Więcko Walery 56
Wilkońska Maria 369
Wiśnicki Paweł 290
Witaszek-Napierała Alodia 343
Witkowski Józef 274—276, 344—350
Witusik Romualda 73
Witusik Władysław 73
Wlazłowski Zbigniew 146—148
Włoczewski Jerzy 390
Włodarska Helena 230
Wojtasik Władysław 74, 75, 113—115
Wolf Antoni 391
Wolken Otto 231, 232, 351, 359
Wolny Jan 233, 234, 277
Wolter Władysław 3
Woycicki Alfred 235
Woytowicz Bolesław 442

Zabłocki Jan 333
Zabłotniak Ryszard 443, 444, 448—450
Zadęcki Jerzy 33, 604
Zakrzewska Wanda 56
Zawodzińska Celina 298
Zdanowski Jerzy 392
Zdawski Tadeusz 116
Zegarski Witold 278, 559
Zielina Jan 77, 236, 352
Zientarski Andrzej 291
Zięba Andrzej 33

Żakowska-Dąbrowska Teresa 84
Zegleń Józef 130
Żywulska Krystyna 237

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.



32 rocznicę wyzwolenia obozu (zdjęcie z archiwumAkademię w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w PMO)

PRZEMÓWIENIE KANCLERZA RFN HELMUTA SCHMIDTA W OBOZIE KONCENTRACYJNYM OŚWIĘCIM-BRZEZINKA W DNIU 23 LISTOPADA 1977

Właściwie miejsce to skłania do milczenia. Jestem jednak przekonany, że Kanclerz Federalny nie powinien tutaj milczeć. Przybyliśmy do Oświęcimia, aby nam i innym przypomnieć, że bez uświadomienia sobie przeszłości nie ma żadnej drogi prowadzącej ku przyszłości, ani żadnej drogi prowadzącej ku nowym pozbawionym obciążeń stosunkom między Niemcami a Polakami. W Oświęcimiu i Brzezince nikt nie może uniknąć świadomości, że polityka jest czymś więcej niż tylko grą sił i interesów. Polityka wymaga mianowicie podstawy moralnej i etycznej orientacji. W tym miejscu narzuca się świadomość, że nie sposób pojmować historii jedynie jako łańcucha przyczynowego wydarzeń i działań, ale że należą do niej również odpowiedzialność i wina, że odpowiedzialność i wina są także kategoriami historycznymi.

Zbrodnie hitlerowskiego faszyzmu, wina Rzeszy niemieckiej kierowanej przez Hitlera — wszystko to uzasadnia naszą odpowiedzialność. Jako ludzie, my dzisiejsi Niemcy, nie ponosimy winy. Musimy jednak dźwigać spuściznę polityczną winnych. W tym tkwi właśnie nasza odpowiedzialność. Z niej z kolei wypływa zadanie, aby nie pozostawiać przyszłości przypadkowi, lecz kształtować ją odważnie i z poczuciem rozwagi. Żaden młody Niemiec nie musi się czuć skrępowany, jeśli spotka polskiego rówieśnika. Winien on jednak wiedzieć to, co Niemcy w imieniu Niemiec wówczas popełnili. Musi on wiedzieć to, czego dowiedział się jego polski rówieśnik od swych rodziców czy dziadków o Oświęcimiu i o okupacji niemieckiej po 1939 roku. Musi on wreszcie wiedzieć, że z nim, jako młodym Niemcem, wiązane są szczególne oczekiwania.

Chodzi tu o oczekiwania, z którymi spotyka się również rząd Republiki Federalnej Niemiec, oczekiwania, których nie unika on, i które stara się spełnić od czasu, gdy Konrad Adenauer z naszymi zachodnimi sąsiadami, a Willy Brandt z naszymi wchodnimi sąsiadami świadomie zaczęli poszukiwać porozumienia. Wiemy, że nie możemy wymazać niczego z przeszłości. Możemy jednak wyciągnąć wnioski dla przyszłości. Czynimy to od 32 lat i czynimy to z myślą o wszystkich ofiarach hitlerowskiego faszyzmu we wszystkich krajach Europy, również i w naszym własnym kraju. Sądzę, że nasi polscy partnerzy — właśnie dlatego, że oni musieli najwięcej wycierpieć — zrozumieją najlepiej, jeśli przypomnę, że pierwszymi ofiarami Hitlera byli Niemcy, i że zanim nadszedł kres Hitlera oni w coraz większej liczbie stawali się ofiarami jego dyktatury.

Polacy okażą zrozumienie, jeśli przypomnę, że w naszym własnym kraju Niemcy stawiali opór, usiłowali położyć kres morderczej tyranii w Europie, aczkolwiek w sposób tragicznie da-

ANSPRACHE VOM BUNDESKANZLER HELMUT SCHMIDT IM EHEMALIGEN KONZENTRATIONSLAGER AUSCHWITZ-BIRKENAU AM 23. NOVEMBER 1977

Eigentlich gebietet dieser Ort zu schweigen. Aber ich bin sicher, dass der deutsche Bundeskanzler hier nicht schweigen darf. Wir sind nach Auschwitz gekommen, um uns und andere daran zu erinnern, dass es ohne die Erkenntnis der Vergangenheit keinen Weg in die Zukunft gibt. Auch keinen Weg zu einem neuen und unbefangenen Verhältnis zwischen Deutschen und Polen. In Auschwitz und in Birkenau kann niemand der Erkenntnis ausweichen, dass Politik etwas anderes ist, dass Politik mehr ist als nur Spiel von Macht und Interessen, dass Politik der moralischen Grundlage und der sittlichen Orientierung bedarf. An diesem Ort wird zwingend deutlich, dass Geschichte nicht nur als eine kausale Kette von Ereignissen und Handlungen verstanden werden kann, sondern dass Verantwortung und Schuld dazu gehören, dass Verantwortung und Schuld auch geschichtliche Grössen sind.

Die Verbrechen des Nazifaschismus, die Schuld des Deutschen Reiches unter Hitlers Führung begründen unsere Verantwortung. Wir heutigen Deutschen sind als Personen nicht schuldig, aber wir haben die politische Erbschaft der Schuldigen zu tragen. Hierin liegt unsere Verantwortung. Aus ihr erwächst der Auftrag, die Zukunft nicht dem Zufall zu überlassen, sondern sie mit Mut, mit Umsicht zu gestalten. Es braucht sich kein junger Deutscher unfrei zu fühlen, wenn er einem polnischen Altersgenossen begegnet. Aber wissen muss er, was Deutsche im deutschen Namen damals begangen haben. Wissen muss er, was sein polnischer Altersgenosse von seinen Eltern und seinen Grosseltern über Auschwitz erfuhr und was er über die deutsche Okkupation nach 1939 erfahren hat, und wissen muss er schliesslich, dass sich an ihn als einen jungen Deutschen besondere Erwartungen richten. Es sind dies Erwartungen, denen auch die Regierung der Bundesrepublik Deutschland gegenübersteht, Erwartungen, denen sie sich stellt und die sie zu erfüllen sucht, seit Konrad Adenauer mit unseren westlichen Nachbarn und seit Willy Brandt mit unseren östlichen Nachbarn bewusst die Verständigung zu suchen begannen. Wir wissen, dass wir nichts ungeschehen machen können, aber wir können Folgerungen für die Zukunft ziehen. Wir tun dies seit 32 Jahren. Wir tun dies im Blick auf alle Opfer des Nazifaschismus in allen Ländern Europas, auch in unserem eigenem Land, und ich denke, unsere polnischen Partner werden, gerade weil sie am meisten zu leiden hatten, am besten verstehen, wenn ich daran erinnere, dass die ersten Opfer Hitlers Deutsche waren, und dass bis zum Ende Hitlers in immer zunehmender Zahl auch Deutsche Opfer seiner Diktatur geworden sind.

Und die Polen werden verstehen, wenn ich

remny. Ci niemieccy bojownicy przeciwko Hitlerowi, kobiety i mężczyźni ze wszystkich obozów politycznych również stanowią część niemieckiej przeszłości, tej najbardziej godnej szacunku części naszej przeszłości. Są oni dla nas, Niemców, powodem do skromnej dumy, ale przede wszystkim jednak, o czym już wspominałem, zobowiązaniem do wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Oświęcim jest symbolem przestrogi. Nam Niemcom nie przystoi mówić, że jest to symbol przestrogi będący wezwaniem do pojednania. Powiedzieć to mogą jedynie ci, których współobywatele tutaj cierpieli. Jedno wszakże wiemy, że drogi do pojednania nie mogą pominąć Oświęcimia, podobnie jak wiemy, że drogi do porozumienia nie mogą kończyć się w Oświęcimiu.

daran erinnere, dass in unserem eigenem Lande Widerstand geleistet worden ist von Deutschen, die immer wieder, wenn auch in tragiderischen Tyrannei in Europa ein Ende zu scher Vergeblichkeit, versucht haben, der mörmachen. Diese deutschen Kämpfer gegen Hitler, Frauen und Männer aus allen politischen Lagern, gehören auch zur deutschen Vergangenheit, und sie sind ihr achtungswürdigster Teil. Sie sind für uns Deutsche Grund zu bescheidenem Stoltz, vor allem aber zu der Verpflichtung, von der ich eben sprach, für die Zukunft Folgerungen zu ziehen.

Auschwitz ist ein Mahnmal. Uns Deutschen steht es nicht zu zu sagen, es sei Mahnmal, das zur Versöhnung mahne. Das könnten nur die sagen, deren Mitbürger hier gelitten haben. Wir wissen aber eines, dass die Wege zur Versöhnung Auschwitz nicht ausklammern können. Wir wissen, dass die Wege zur Verständigung hier in Auschwitz nicht enden dürfen.



Delegaci klubów oświęcimskich składają 28 stycznia 1977 r. wieńce pod pomnikiem w byłym obozie Oświęcim III (Monowice) z okazji trzydziestej drugiej rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

CONTENTS

Bogusz J.: Introduction 3

SCIENTIFIC PART

Dominik M., Teutsch A.: Neurosis among the ex-prisoners progeniture . 16
Półtawska W.: Paroxysmal hipermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years 20
Sternalski M.: Some psychiatric aspects of so-called KZ-Syndrom . . . 25
Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Further results of all-Poland dermatological examinations of ex-prisoners 27
Gawalewicz A., Jacewicz W.: Mortality rate of priests, ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976 29
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Friendships in Auschwitz 32
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Auschwitz vocabulary. A—B. (Dummy) 78

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Ryn Z.: Antoni Kępiński in Miranda de Ebro 95
Przychodzki M.: The martyrology of physicians from Great Poland district during Nazi occupation 116
Brożek K., Ornowski J.: The trial of makeing up a list of loss amoung physicians in Silesia and Zagłębie Dąbrowskie (1939—1945) 131
Zabłotniak R.: The cosmetic and mussage schools in Warsaw during the Occupation 138
Mistecka L.: The hospital on Mokotowska 55 street in Warsaw during uprising 140
Marczyńki A.: In Cracow's conspiration. Marian Jan Mossler, M. D. . . . 144
Jezierska M. E.: Sanitary conditions during the prisoners evacuation (on foot) during 1944—1945 years (theory and reality) 147

REMINISCENCES

Sterkowicz S.: The first weeks after liberation in the case of the prisoners of Neuengamme 155
Zasadzki S.: The laboratory of the camp-hospital in Brzezinka 158
Slisz-Oyrzyńska M.: The report from the barrack No. 17 in the women camp in Brzezinka 160
Garmada L.: Reminiscences from so-called Janowski-camp 166
Popek W.: In the sick-ward in Gross-Rosen camp 171
Wolski J.: Life in the Dachau concentration camp 172
Wojtusiak R. J.: Some new informations about so-called Sonderaktion Krakau 174
Nowak T.: In the children hospital in Cracow during Nazi occupation . . . 180
Gołębiowska J.: Field hospital in Sielec Kolonia 184
Sadowski C.: The night permition . . 187
Starczewski J.: Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation 189
Starczewski J.: Salvation for children from Zamojszczyzna 191

PHYSICIANS OF MERIT

Kłodziński S.: Ignacy Kwarta, M. D. 195
Kłodziński S.: Katarzyna Łaniewska M. D. 200
Przychodzki M.: Celina Choynacka, M. D. 205
Kłodziński S.: Czesław Gawarecki, M. D. 208
Kłodziński S.: Tadeusz Kowalski, M. D. 211
Ryn Z.: Tadeusz Karolini, M. D. . . 214
Kłodziński S.: Józef Szulc M. D. . 217
Kłodziński S.: Mieczysław Jaworski, M. D. 221

REPORTS

Bogusz J., Jagoda Z.: The 6 th International Medical Congress FIR (Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976) 224

REVIEWS

Ryn Z.: From the psychopathology of concentration and prisoners-of-war camps. Review of the Western literature 231
Masłowski J.: The medical problems, which appeared during Occupation in Polish publications from 1977 year . . 237

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi occupation (compiled by J. Masłowski, translated by E. R. Paryski and A. Kurgan) 254

Speech of the chancellor of the German Federal Republic in the former Auschwitz concentration camp, November 23, 1977 271

Nr indeksu: 37105

Cena zł 25

ODDAJĄC OSIEMNASTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI CZYTELNIKÓW O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarniach medycznych Domu Książki.